FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY



POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE



ODSIECZ
POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

FIGHTING POLAND — *Miejsce postoju 17 lipca 1941 r.* — WYDANIE NADZWYCZAJNE

„WZYWAM WAS DO WALKI ZBROJNEJ!"

ODEZWA NACZELNEGO WODZA

DOWÓDCA ODDZIAŁÓW WOJSK POLSKICH W KANADZIE, WYZNACZONY PRZEZ NACZELNEGO WODZA, WYLĄDOWAŁ — WRAZ Z NAJBIŻSZYMI WSPÓŁPRACOWNIKAMI — NA KONTYNENCIE AMERYKAŃSKIM. Z TĄ CHWILĄ SPRAWA TWORZENIA WOJSKA POLSKIEGO PO TEJ STRONIE OCEANU WCHODZI W NOWY, DECYDUJĄCY OKRES.

O ROZWOJU TEJ AKCJI, TAK DONIOSŁEJ DLA POLSKI I O ŻYCIU WOJSKA POLSKIEGO W KANADZIE INFORMOWAĆ BĘDZIE STALE TYGODNIK "ODSIECZ — POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE". ZANIM JEDNAK TO POLSKIE PISMO ŻOŁNIERSKIE ZACZNIE UKAZYWAĆ SIĘ REGULARNIE, CHCEMY JUŻ DZIŚ, W PIERWSZYM NADZWYCZAJNYM WYDANIU, ZAPOZNAĆ OPINIĘ POLSKĄ Z ODEZWĄ NACZELNEGO WODZA I PREZESA RADY MINISTRÓW GENERAŁA BRONI WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO WZYWAJĄCĄ POLAKÓW PO TEJ STRONIE OCEANU DO WALKI ZBROJNEJ.

OTO TEN HISTORYCZNY DOKUMENT PRZYWIEZIONY PRZEZ DOWÓDCĘ ODDZIAŁÓW WOJSK POLSKICH W KANADZIE.

NACZELNY WÓDZ
L.dz.74/tj/Gen/41.

R o d a c y,

Naród Polski opiera się niezłomnie najeźdźcom. Walczy nieubłaganie ze swym nieprzejednanym i odwiecznym wrogiem - krzyżactwem, odrzucając dumnie jego cyniczne a fałszem i zdradą podyktowane łaski. Wojna o Polskę była początkiem walki o wolność ludzkości. Udział w niej jest obowiązkiem każdego Polaka, gdziekolwiek żyje i pracuje. Naród, który pierwszy przeciwstawił się czynnie złu, poświęcając wszystko, co posiadał, oczekuje Was dzisiaj w szeregach Wojska Polskiego, gdyż zapewni to ciągłość Jego wysiłku zbrojnego i zagwarantuje Mu miejsce poczesne wśród wielkich oraz wolnych ludów świata.

W Jego to imieniu wzywam Was do broni.

Nie z gołą szablą tylko, ani lancą, nie z karabinem w ręku bić się będziecie z czołgami i eskadrami bombowców. I nie odosobnieni i nie sami. Będziecie walczyć razem z największymi mocarstwami, rozporządzając masą żelaza i stali na lądzie i morzach oraz uderzając z powietrza gradem pocisków aż do całkowitego zniszczenia wroga.

Jako Szef Rządu i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych wzywam Was do pomsty krzywd wyrządzanych Waszym Rodakom.

Wzywam Was do walki zbrojnej:

o nieśmiertelny Naród Polski;

o Polskę Niepodległą, wolną od wrogów zewnętrznych i od przywar przeszłości, od wyzysku, nierówności i niedostatku.

Wzywam Was do walki z tyranią, pogaństwem, barbarzyństwem o nowy, lepszy oraz trwalszy porządek świata, zbudowany na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich i demokratycznych.

WÓDZ NACZELNY I PREZES RADY MINISTRÓW

Wódz Naczelny Sikorski

/ Władysław SIKORSKI/
generał-broni

Dnia 27 czerwca 1941 r.

ODSIECZ
POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1-2. FIGHTING POLAND — WINDSOR, 3. VIII. 1941 1 52 **Price 5 Cents**

DO CZYNU I WALKI!

Odezwy Prezydenta R.P. i Naczelnego Wodza.

Na czele dzisiejszego naszego numeru, pierwszego numeru normalnego "Odsieczy-Polski Walczącej w Ameryce" podajemy w języku polskim i w przekładzie angielskim teksty Odezw P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Władysława Raczkiewicza i Naczelnego Wodza Gen. Władysława Sikorskiego Szefa Rządu Jedności Narodowej. Obydwie te odezwy wzywają Polaków na całym świecie do Czynu i Walki. Odezwę Gen. Władysława Sikorskiego zamieściliśmy już w pierwszym nadzwyczajnym numerze "Odsieczy-Polski Walczącej w Ameryce".





Polacy!

Chociaż z powodu wypadków wojennych najwyższe władze Rzeczypospolitej przebywają chwilowo na ziemi sprzymierzonej z nami Wielkiej Brytanii, Wojsko Polskie pod sztandarem Orła Białego, pod moim zwierzchnictwem, a pod rozkazami Naczelnego Wodza, Gen. Władysława Sikorskiego walczy wszędzie, gdzie tylko można zwalczać napastniczą przemoc.

Zarówno w kraju, jak i poza nim walka toczyć się będzie aż do zwycięskiego końca—walka o wolność Polski, o wolność świata, o lepsze jutro ludzkości.

W poczuciu wszystkich niemal społeczeństw świata utrwala się coraz mocniej przekonanie, że walka do której, opierając się najeźdźcom, pierwszy stanął Naród Polski i prowadzi ją z tak wielką ofiarnością, jest walką nie tylko o byt Polski, lecz i o prawa do wolnego życia każdej jednostki ludzkiej zarówno w Europie, jak i na innych kontynentach świata.

Polacy, którzyście znaleźli pracę zdaleka od Ojczyzny, winniście zdać sobie jasno sprawę z tego, że nie tylko Wasz macierzysty Kraj, ale Wy sami, Wasza osobista wolność. Wasze warsztaty pracy są w tej chwili również zagrożone przez tych, którzy z całą zaciętością i systematycznością niszczą każdy objaw wolnego życia na całym świecie.

Jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wzywam Was, Polacy całego świata, byście okazali swą pomoc czynną Sprawie Ojczystej, która jest Waszą Sprawą. W walce o wolność i sprawiedliwość nie może zabraknąć Waszej pomocy, Waszego udziału, które są równoznaczne z dobrze pojętym poczuciem obowiązku, honoru i sumienia.

Wierzę w zwycięstwo słusznej sprawy i wzywam Was do czynu—do walki.

Londyn
w czerwcu 1941 r.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Rodacy,

Naród Polski opiera się niezłomnie najeźdźcom. Walczy nieubłaganie ze swym nieprzejednanym i odwiecznym wrogiem—krzyżactwem, odrzucając dumnie jego cyniczne a fałszem i zdradą podyktowane łaski. Wojna o Polskę była początkiem walki o wolność ludzkości. Udział w niej jest obowiązkiem każdego Polaka, gdziekolwiek żyje i pracuje. Naród, który pierwszy przeciwstawił się czynnie złu, poświęcając wszystko, co posiadał, oczekuje Was dzisiaj w szeregach Wojska Polskiego, gdyż zapewni to ciągłość Jego wysiłku zbrojnego i zagwarantuje Mu miejsce poczesne wśród wielkich oraz wolnych ludów świata.

W jego to imieniu wzywam Was do broni.

Nie z gołą szablą, ani lancą, nie z karabinem w ręku bić się będziecie z czołgami i eskadrami bombowców. I nie odosobnieni i nie sami. Będziecie walczyć razem z największymi mocarstwami, rozporządzając masą żelaza i stali na lądzie i morzach oraz uderzając z powietrza gradem pocisków aż do całkowitego zniszczenia wroga.

Jako Szef Rządu i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych wzywam Was do pomsty krzywd wyrządzanych Waszym Rodakom.

Wzywam Was do walki zbrojnej:

o nieśmiertelny Naród Polski;

o Polskę Niepodległą, wolną od wrogów zewnętrznych i od przywar przeszłości, od wyzysku, nierówności i niedostatku.

Wzywam Was do walki z tyranią, pogaństwem, barbarzyństwem o nowy, lepszy oraz trwalszy porządek świata, zbudowany na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich i demokratycznych.

WÓDZ NACZELNY I PREZES RADY MINISTRÓW,
WŁADYSŁAW SIKORSKI
Generał-Broni

Dnia 27 Czerwca, 1941 r.

The Call Is—"To Arms!"



POLES,

Though on account of the war situation the Polish Government is at present forced to abide in Great Britain, in the land of our friendly Ally, the Polish Armed Forces under the White Eagle banner, under my authority and under the command of General Wladyslaw Sikroski are gallantly fighting against brutal aggression wherever they have a chance to do so.

In Poland, as well as outside her boundaries, the struggle will be carried on until final victory is secured, final victory for the freedom of Poland, for the freedom of the world and a better future for humanity.

In the knowledge of most communities in the World the belief that the cause for which Poland, first among the nations, took up arms against the invaders and is, at the cost of high sacrifices still conducting this noble struggle is not only the cause for the very existence of Poland, but for the right to freedom in the life of every individual, in Europe as well as on other continents.

You, Poles, whom necessity has pushed far away from your native soil in search of work, should realise that not only your Fatherland but yourselves, your personal freedom, your work, are at present equally endangered by the barbarians who have obstinately and systematically destroyed the possibility of free life in today's World.

As President of the Republic of Poland, I appeal to you, Poles living abroad, to help actively in the cause of your Fatherland, the cause that is also your own. The struggle for freedom and justice needs your invaluable assistance and your participation, both justified by your strong feeling of duty, honour and conscience.

I deeply believe in the victory of a just cause and I call you to perform your active part in our struggle.

Sgd. WLADYSLAW RACZKIEWICZ.

London, June, 1941.

Fellow-countrymen,

The people of Poland are heroically standing up against the invaders.

They are fighting against their eternal enemy—Germany—proudly refusing even to consider the cynical German grace dictated by falsehood and treachery.

The struggle of Poland marked the beginning of the struggle for the freedom of humanity. The participation in it is the sacred duty of every single Pole, wherever he lives, wherever he works. Poland, who first among the Nations has taken up arms to fight the evil, sacrificing all that she ever possessed, expects that you Poles will perform your duty in the ranks of the Polish Armed Forces, to carry on with the struggle that will secure for Poland one of the first places among the great Nations of the World.

On Her behalf I call you all to arms.

You will not fight against the enemy's tanks and bombers with a bare sword or spear or rifle and you will not be alone in this struggle. You will have by your side the greatest Powers and you will use tons of steel on land and sea and you will hit from the air with an ever-increasing hail of bombs, until complete destruction of your enemy is achieved.

As Prime Minister and Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces, I call you to avenge the wrong which has been done to your Brothers.

I call you all to take up arms and fight:
For the immortal Polish Nation,
For an independent Poland, rid of external enemies, free from the errors of the past, from extortion, partiality and misery.
Let us now to the struggle against tyranny, paganism and barbarism.
Let us to the struggle for a new, better and lasting order in the World, based on the firm principles of Christianity and Democracy. .....

Signed:
GENERAL WLADYSLAW SIKORSKI,
Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces
and Prime Minister of the Government
of the Polish Republic.

The 27th of June, 1941.

Gen. Józef Haller, Minister R.P.

W marszu do zwycięstwa

UKOCHANI BRACIA
POLACY W AMERYCE!

Proszono mnie o zaapelowanie do Was na łamach pierwszego numeru "Odsieczy—Polski Walczącej" w Ameryce, lecz kiedy biorę za pióro dochodzi mnie głos radio-odbiornika niosący z za Oceanu żałobną wieść o śmierci Ignacego Jana Paderewskiego, największego Polaka obecnej doby.

Nie żyje ten, który był żywym symbolem Polski, takiej jaką cały Naród Polski pragnął mieć w przyszłości.—

Nie żyje ten wielki mistrz tonów, który wyczarowywał ducha polskiego szczególniej gdy grał Chopina i własne swoje utwory.—

Nie żyje ten wielki Ambasador Narodu naszego na całym świecie w czasie jego niewoli pod trzema zaborami.—

Nie żyje Wasz Wódz Polonii Amerykańskiej, na którego apel stanęliście tak licznie pod sztandarami Orła Białego w Armii Polskiej we Francji.

Ignacy Jan Paderewski niestrudzony bojownik o prawa Polski, poległ zaiste na posterunku zwracając się w przepięknych słowach w ostatniej swojej mowie do weteranów Armii Polskiej w Ameryce w New Jersey w dniu 22 czerwca b. r., w którym rozpoczęła się wojna Niemców z Rosją.

W tych podniosłych słowach niechaj żyje wśród Was, niech pozostanie w Waszej pamięci, jako wspaniały przykład wiernej, ofiarnej służby dla Ojczyzny.

Więc apelować do Was, najdrożsi Rodacy za Oceanem, nie potrzebuję, bo cóż miałbym dodać do tego, co On Mam mówił?

Znamy się dobrze: w trzech moich podróżach po Ameryce poznałem Was i pokochałem szczerze, widząc w Was prawdziwe odbicie dzielnego ludu polskiego, który własną swoją pracą i niespożytą energią utworzył na drugiej półkuli nową Polskę Amerykańską, zdobywając sobie uznanie u innych obywateli Stanów Zjednoczonych, zaś podziw całego świata, gdyście zdobyli się na największy i ofiarny czyn walki orężnej o wolność Waszej starej Ojczyzny—Polski!

Wierzę i dzisiaj w Waszą dobrą wolę, pochodzącą z miłości dla Ojczyzny, dzisiaj tak bardzo prześladowanej, o której wolność walczy cały Naród z wiarą w sprawiedliwość Bożą i w zwycięstwo nad barbarzyństwem germańskim. Współdziałanie Wasze w czasach pierwszej wielkiej wojny świata, gdyśmy walczyli o wolność i niepodległość Narodu, było najpiękniejszym przykładem wierności zasad i przywiązania do Macierzy; czyn Wasz zaważył wówczas na szali rozsławiając oręż polski w rękach Polaków Amerykańskich I. Dywizji Strzelców (późniejszej 13 Dywizji w Polsce), której bitwy we Francji i w Polsce, oraz na Ukrainie zapisane są w dziejach wojennych. Wówczas czyn Wasz zapoczątkował Armię Polską, która zaważyła na szali torując Polsce drogę do Kongresu w Wersalu.

Weszliśmy obecnie w przedostatni akt wojny rozpętanej przez totalitarne Niemcy. W ostatnim akcie tego wielkiego dramatu, który rozpocznie się prawdopodobnie z wiosną, weźmie udział cały świat. Niemniej udział Polski u boku Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych musi być bardzo wydatny, bo chodzi o przyszłość Narodu Polskiego w nowej Europie. Stawka jest wielka, a więc i wysiłek musi być odpowiedni, bo miarą naszego czynu mierzyć się będzie wielkość i wartość Narodu Polskiego w odbudowanej i nowożytnie rozbudowanej Rzeczypospolitej, jako najpewniejszej gwarantce porządku demokratycznego i pokoju w Europie. Commonwealth anglosaski i słowiański będzie w przyszłości w ścisłym związku gospodarczym, a Wy, Amerykanie-Polacy, możecie być i powinniście się stać silnym ogniwem tego związku.

Widzę już dzielnych, pięknych chłopców Waszych stających pod sztandarem Orła Białego w Kanadzie —widzę Was także w lotnictwie i w oddziałach pancernych naszej kawalerii, zorganizowanej w brygady pancerne, które wraz z rycerzami skrzydlatymi nacierającymi z powietrza wmaszerują na ziemie polskie, niosąc wolność Narodowi Polskiemu, niosąc swobodę sumienia i Wiary Świętej, niosąc wolność obywatelską opartą na prawach Bożych i przyrodzonych, gdzie człowiek w człowieku uznaje brata bliźniego. Przychodźcie wnosząc do wiana Polski prócz Waszej dzielności, także Wasze cnoobywatelskie i rozsądek demokratyczny!

Pozostańcie z nami w Polsce, jako strażnicy mądrej wolności, opartej na miłości chrześcijańskiej, na prawie i na sprawiedliwości, jak to jeden z wielkich Waszych Prezydentów Amerykańskich Abraham Lincoln powiedział, "from the people, with the people, for the people", aby rządy były "od ludu, z ludem, dla ludu", gdzieby każdy człowiek miał równe prawa i obowiązki oraz równe szanse zdobywania życiowych wartości swoją własną pracą, jak to się krótko w Ameryce wyraża Freedom and Liberty, Equality and Opportunity.

Szczęść Wam Boże w Waszym marszu do zwycięstwa i do nowej Polski—wolnej i szczęśliwej.

Józef Haller.

Londyn, dn. 30 czerwca 1941 r.

BRONISŁAW DUCH Generał Brygady
Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

IDZIEMY KU WOLNOŚCI I WIELKOŚCI NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



"Wzywam Was do walki zbrojnej o nieśmiertelny Naród Polski; o Polskę niepodległą, wolną od wrogów zewnętrznych i od przywar przeszłości."

"Wzywam Was do walki z tyranią, pogaństwem, barbarzyństwem, o nowy, lepszy oraz trwalszy porządek świata, zbudowany na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich i demokratycznych."*

Oto nadszedł czas kiedy, zgodnie z zapowiedzią, Naczelny Wódz w Imieniu Polski Walczącej wzywa Was Rodacy do walki zbrojnej.

Padło hasło—"Do Broni"!

Trzeba rzucić na szalę wypadków wszystko.—Głos mają obecnie tylko czyny.

Po drugiej stronie działa z całą bezwzględnością i precyzją wróg dokonywujący na oczach całego świata największych zbrodni, byle tylko osiągnąć swój cel, którym jest podbicie świata.

Zdążył on już zawojować niemal całą Europę i uczynić z narodów jej niewolników.

To samo uczyniłby z Ameryką w razie zwycięstwa. Zniknęłaby kultura i cywilizacja świata — na świecie panowałby "Herrenvolk" a świat cały byłby sługą niemieckim. Niemcy napewno umiałyby świat cały tak rozbroić, żeby go mogli trzymać pod butem swoim na wieki całe.

Trzeba głęboko odczuwać tę godzinę dziejową i działać—szybko działać.

Wobec olbrzymiego zasięgu dzisiejszego lotnictwa świat cały bardzo się skurczył—wielkie oceany przestały być przeszkodą nieprzebytą. Niedaleki jest czas, kiedy będą latały pancerniki powietrzne zdolne do zbombardowania drugiej półkuli świata i powrotu do baz bez lądowania. Dlatego nie jest obojętnym dla Ameryki to co się dzieje dzisiaj w Europie. Świat cały dzisiaj jest ze sobą ściśle powiązany.

Na szczęście świata, Wielkie Demokracje rządzone są dziś przez opatrznościowych mężów stanu Churchill'a i Prezydenta Roosevelt'a, którzy przejrzeli nawskroś cele Hitlera. Dlatego Stany Zjednoczone Ameryki Północnej z taką wydajnością pomagają bohaterskiej Anglii i jej Sojusznikom.

Pomimo dotychczasowych zwycięstw, klęska Niemców jest nieuchronna, nie wolno jednak lekceważyć niebezpieczeństwa.

Zwycięstwo będzie tym szybsze — im bardziej wydajną będzie pomoc Stanów Zjednoczonych.

Wkład Polski w tej wojnie jest olbrzymi. Polska była pierwszym narodem który świadomie, wiedząc że podejmuje walkę nierówną nie uległ Niemcom lecz stawił zdecydowany i bohaterski opór Hunnom 20-go wieku.

Polska po kampanii wrześniowej prowadzi wojnę dalej. Biły się wojska Polskie we Francji, Norwegii, biją się nadal w Anglii. Jedna z Polskich wielkich jednostek jest na froncie w Egipcie. Sławę Polskiego Lotnictwa rozniosły Eskadry Polskie na szlakach powietrznych, a sławę Polskiego marynarza na szlakach oceanu gruntują Polskie jednostki wojenne i handlowe.

I znowu jak dawniej w Historii Imię Polski po świecie roznosi żołnierz Polski.

Naród Polski, — jak żaden inny naród w całej Europie — wykazuje pod straszliwym t e r o r e m niemieckim wspaniałą postawę.

Ani codzienne rozstrzeliwania, ani tortury w obozach koncentracyjnych nie złamały serc Polaków — odwrotnie spotęgowały determinację. Polska nie ma Quislinga.

Honor Polskiego żołnierza narodził się z godnością Narodu — i odwrotnie Naród Polski dziś czerpie siły z godności i Honoru Żołnierza Polskiego i z najgłębszej wiary w zwycięstwo Idei Wolności i Sprawiedliwości.

Dziś dopiero w jaskrawym blasku po tylu tragediach, rysuje się olbrzymi wkład Polski w tej wojnie — i będzie on się potęgował tym silniej im bardziej będziemy bliscy końca zwycięskiej wojny.

W chwili gdy będziemy zawierali zwycięski pokój nie będzie przesadą twierdzenie, że Polska najbardziej przyczyniła się do zwycięstwa. Gdyby bowiem Polska była nie przeciwstawiła się Niemcom we wrześniu 1939 r. i gdyby wówczas Niemcy ruszyły odrazu na Francję to napewno jeszcze szybciej byłaby padła Francja we wrześniu 1939 r.

A jakie byłyby konsekwencje później znacznie potężniejszego ataku niemieckiego w październiku 1939 r. na Anglię?

Jeżeli w takim zestawieniu rozpatrywać będziemy wkład Polski w tej wojnie to śmiało twierdzić możemy, że znowu w historii Europy i Świata Polska spełniła swoje dziejowe posłannictwo—uratowała świat od germańskiej zagłady.

Niechaj więc każdy Polak czuje się dumnym i szczęśliwym że ma zaszczyt należeć do Narodu Polskiego, gdziekolwiek na świecie się znajduje.

Cała młodzież Polska, obywatele polscy i obywatele amerykańscy zdolni do walki winni znaleźć się niezwłocznie w szeregach wojska polskiego w Kanadzie.

Musimy pomnożyć nasze eskadry lotnicze!

Musimy pomnożyć naszą marynarkę wojenną!

Musimy stworzyć silną broń pancerną!

Od Was teraz Polacy Stanów Zjedn. i Kanady zależy czy do Polski wracać będziemy z potężną wyzwoleńczą armią lotniczą, z powiększoną marynarką i armią pancerną.

Emigracja polska we Francji dała armii Polskiej ponad 60 tysięcy żołnierza. W tej chwili jest kolej na Was Rodacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Kanadzie.

Kto czuje w sobie krew Polską, kto odczuwa swój związek z Polską Macierzą, komu w kołysce matka śpiewała pieśń o ziemi polskiej ten znajdzie się natychmiast w szeregach wojsk polskich w Kanadzie.

Będziecie służyć pod dumnymi i sławnymi sztandarami Polskimi na których widnieją głębokie słowa: "Bóg, Honor i Ojczyzna."

"Miłość wymaga ofiary"

Sztandary te poprowadzą Was w zwycięski bój o Nową Polskę, która zapisze Wasze czyny w złotej księdze Historii nie tylko Polski ale i Ameryki i hojnie wynagrodzi.

Walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych, Kościuszko i Pułaski — niechaj dzisiaj nie zabraknie Polaków Ameryki w walce o wolność Polski.

Służba w wojsku polskim jest w najzupełniejszej zgodzie z lojalnością wobec Stanów Zjednoczonych.

Kto wstąpi do Wojska Polskiego nie traci wcale obywatelstwa amerykańskiego.

Służba Polaków obywateli amerykańskich w Armii Polskiej jest nawet na rękę Ameryce, gdyż w ten sposób obywatele amerykańscy mogą brać udział bezpośredni w walce.

Nadszedł czas by Polacy całego Świata zjednoczyli się w służbie dla Polski.

Sprawie tej służył do ostatniej chwili Swego życia sędziwy Prezydent Paderewski. Jego w tej chwili Nieśmiertelny Duch unosi się nad Polonią Amerykańską i wzywa Was do czynu. Jest to Jego testament.

Niechaj więc młodzież odda Hołd i Cześć Jego Nieśmiertelnemu Duchowi masowym wstąpieniem do Wojska.

Przed Polską otwierają się wielkie drogi — trzeba by Polacy całego świata wykazali taką postawę, jaką kroczy Naród cały.

Idziemy ku Wolności i ku wielkości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Trzeba myśli i czyny nasze ześrodkować.

Pierwsza grupa Kadry Instruktorskiej do Kanady przybyła wraz ze mną.

Czekamy na Was — czeka na Was Polska cała.

Oblężone przez teutońskich zirów bastiony oporu w Europie walczą nie tylko o swoje prawo do życia, ale i o Waszą przyszłość: o przyszłość Ameryki.

Polska pierwsza podjęła walkę i trwa w niej ku nieśmiertelnej chwale imienia polskiego — zawsze w pierwszym szeregu.

Wzywam Was do szeregów Polski Walczącej — na Odsiecz oblężonej Wolności Świata.

Do walki na lądzie, morzu i w powietrzu.

Myśl wojskową polską i prawdę o bohaterstwie Narodu i Żołnierza Polskiego — będzie Wam podawał tygodnik: ODSIECZ — POLSKA WALCZĄCA w Ameryce — będzie mówić o Waszych wysiłkach i dorobku żołnierskim i—da Bóg, o Waszej sławie.

**Wyjątek z Odezwy Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów Generała Sikorskiego do Rodaków w Ameryce.*

* * * * *

"I call you all to take up arms and fight:

"For the immortal Polish Nation, for independent Poland rid of external enemies and free from the errors of the past.

"Let us now to the struggle against tyranny, paganism and barbarism.

"Let us to the struggle for a new, better and lasting order in the World, based on the firm principles of Christianity and Democracy."*

The time has come that the Polish Commander-in-Chief is calling you all to carry on the s t r u g g l e for Poland.

The call is: "To arms!"

We must need do everything that lies in our power. Only deeds and not words count today.

Across the ocean on the European continent the enemy is fighting with the utmost precision, c o m m i t i n g crime after crime, aiming at conquering and enslaving the World.

The enemy has so far succeeded in dominating a l m o s t t h e whole of Europe, reducing the conquered people to slavery.

In the event of a total enemy victory, G e r m a n y would turn upon America. Then culture and civilization would cease to exist and the "Herrenvolk" would be the masters of the whole World and would enslave its people. Germany would systematically disarm all the Nations and for centuries on end she would keep them under the German heel.

The historical moment has come for us to act and act quickly.

The progress attained by aviation has reduced the distances between the continents. Oceans are no longer an insurmountable barrier.

Very soon flying fortresses will be crossing the Oceans in few hours. Therefore, America should not be totally indifferent to the development of the war situation in Europe. The different countries in today's World are closely related to each other.

Fortunately the great Democracies of the World are today governed by statesmen such as Churchill and President Roosevelt, who are very well acquainted with Hitler's policy and intentions. This is the reason why America is today helping Great Britain and her Allies to the utmost of her capacity.

Despite the victories hitherto attained by the Germans, their defeat is u n a v o i d a b l e. Nevertheless, the danger is great and we should not underestimate it.

The more effective the help of the United States of America, the quicker the final victory.

The participation of Poland in this struggle is enormous. Poland was the first Nation to understand that she was being engaged in a major war against formidable odds, but heroically and firmly stood up against the Huns of the 20th century.

After the September campaign Poland is still carrying on the struggle. The Polish Army fought in France, Norway and is now fighting in England. One of the large Polish contingents is now taking part in the

(Continued on Page Five)

Polska Skrzydlata woła

Rodacy—

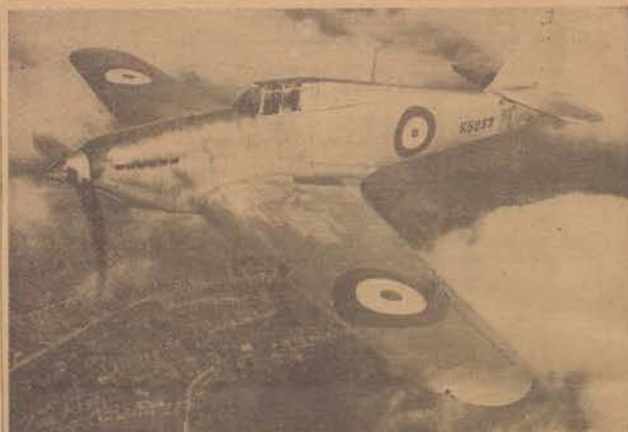
Zwracam się do Was w imieniu Lotnictwa Polskiego, które świadome przejętej w spuściźnie tradycji husarskiej walczy nie znając granic poświęcenia.

Jest ono dumne, że w chwili obecnej wspólnie z marynarką ma zaszczyt najbardziej bezpośredniej walki o Polskę.

Świadomość swej odpowiedzialności, świadomość walki o najwyższy cel, o największe umiłowanie, o największą świętość, jaką jest Wolność Ojczyzny, świadomość zadanego jej i naszym rodzinom bezprzykładnego gwałtu i barbarzyństwa — pomnaża nasze siły, utrwala wolę walki do ostatniego Polaka, do ostatniego tchnienia. Nic więc dziwnego, że tam gdzie szybuje Polski Orzeł-lotnik, nie śmie szybować germański kruk.

Potwierdzeniem tego są następujące fakty:

W miesiącu wrześniu ubiegłego roku, kiedy nad Wielką Brytanią toczyła się decydująca walka o Anglię i Szkocję, a tym samym walka o wolność narodów, jeden tylko polski dywizjon 303 imienia Kościuszki zestrzelił 108 samolotów niemieckich, a do chwili obecnej myśliwcy polscy zestrzelili ogółem 771 samolotów niemieckich. Lotnictwo bombowe dzielnie sekunduje myśliwcom. Działając z Wysp Brytyjskich zrzuciło na Niemcy ponad 2,000,000 funtów bomb.





Biorąc pod uwagę szczupłość polskiego lotnictwa łatwo ocenić wielkość jego czynu, który wzbudza podziw świata.

W tym gigantycznym wysiłku narodowym nie może Was zabraknąć!

Pamiętajcie, że Lotnictwo Polskie walcząc bez wytchnienia, szybko maleje, a przecież nie może go zabraknąć w chwili bezpośredniej walki o ziemie ojczystą. Przeciwnie, musi ono stale wzrastać, gdyż doświadczenie wojenne uczy nas, iż lotnictwo jest głównym czynnikiem rozstrzygnięcia. Nie mamy możności czerpania uzupełnień z Polski, albowiem zakuta została w kajdany niewoli. Do Was przeto, wolnych synów Ojczyzny, zwraca się mój apel.

Niezliczoną ilość razy pokazaliście światu, że biegniecie Jej z pomocą, gdy od Was pomocy potrzebuje.

Nie zabraknie Was za tym w chwili, gdy Polska pomocy Waszej żąda. W naszym dziś ręku spoczywają losy Polski.

A stanie się Waszym udziałem, że z Polski zerwiecie kajdany.

17. VII. Kanada—

STEFAN SZNUK
Pułkownik-obserwator
Szef Misji Lotniczej

Ostatnich pięciu

Krwawił się wrzesień na Okęciu...
Pamiętam—to był trzeci lot,
Bo nas zostało tylko pięciu:
Leśniak, ja, Sroka, Stach i Prot.
Pięciu pilotów w dywizjonie
Coś w tydzień. Może w dziesięć dni
Reszta—już tam, "po drugiej stronie"
I—"Wolna Polska im się śni."
Robiliśmy po trzy wyprawy
(Nas było pięciu; zadań—sto!)
Ale—już mniejsza o te sprawy,
Bo przecież jakoś nam to szło.
Ten trzeci lot—któregoś września—
Zaczął się tak, jak każdy lot:
Na lewo—Stach, na prawo—Leśniak,
Pośrodku—Sroka, ja i Prot.
I—start! Błysnęło słońcem w skręcie,
Spojrzałem w tył—na ślady kół,
Potem minęliśmy Okęcie
Nad dymem, co się w dole snuł.
A potem—prosto—kurs na Kutno!
Fletner powietrze z gwizdem tnie,
Melodię w gwiździe słychać smutną:
Tango czy slow-fox? Licho wie.
Pulsuje strzałka w manometrze,
Licznik obrotów lekko drży,
Czuć spaleniznę w górnym wietrze,
A na zachodzie coś się skrzy.
W silniku luźny zawór dzwoni.
Wytrzyma jeszcze?—Dałby Bóg!
Z daleka widać, jak na dłoni,
Kieraty skrzyżowanych dróg.
To tam. Coś błyska wciąż jak igła
Na horyzontu mętnym dnie.
A może słońce lśni na śmigłach?
Jeszcze pięć minut ... Jeszcze dwie..
Przestwór spokojny—rzekłbyś—drzemie.
Lecz w dole—Cóż to? Nagle szał
Opętał kolorową ziemię,
Spowitą w dym tysiąca dział.
Tam była bitwa. Tam Kutrzeba
Za pułkiem w ogień rzucał pułk.
—Nadół! I—spokój bracie przyrwij:
Niechaj nie zadrga żaden nerw!
Atak pancernych trzech dywizji
Rozwija się bez luk, bez przerw.
W huraganowych wiatru pieśniach—
Powietrzny bój—bataille de l'air!
Na lewo Stach, na prawo Leśniak,
Ja, Sroka, Prot—od siebie ster!
Tam—czołgów sto, a tutaj—nasi...
Jakiś batalion ogniem pluł,
Nad nim ostatnich pięć Karasi
Gnało na pełnym gazie w dół.
To trwało krótko. Trzy sekundy
I potem—huk!—Pięć serii bomb
Rąbnęli strzelcy i—do rundy!
Na siebie ster! A w dole kłąb.
Niemieckich czołgów zbił się w zator
I buchnął ogniem, jako stos.
Mierzyłem już przez kolimator,
Gdy strzelec wrzasnął:—Lewo wskos!
Spojrzałem w lewo: tam od flanki,
Gdzieś spojrzał i jak sięgał wzrok,
Dywizjonami pełzły tanki,
Jakby się czołgał szary smok.
Przewalił się przez gaj zielony
I teraz toczył z nagich wzgórz
Kolumnę za kolumną—człony,
Miotały przed sobą dym i kurz.
Dopadliśmy go. Nowa seria
I—karabinów długi trel!
(Już grzała do nas artyleria
Przeciwlotnicza — O.P.L.).
I jeszcze jeden nawrót niski,
I jeszcze jeden ostry skręt.
Rwą się dokoła nas pociski,
A w uszach świszcze wściekły pęd.
Nagle—to trwało mgnienie oka,
Lecz mnie za włosy targnął strach:—
Zwalił się w dół z maszyną Sroka,
A za nim Leśniak, Prot i Stach.
Widziałem jak kolejno giną:
Sroka się prosto w ziemię wrył,
Ślizgiem na skrzydło Leśniak spłynął,
Stachowi granat zerwał stery.
Korkociąg: jeden, drugi zwój—
I koniec. Tak zginęły cztery
Karasie. Został tylko mój.
Sam go spaliłem na granicy
W parę dni później, kiedy nas
Zaszli od tyłu bolszewicy
W odwrocie. Płonął długo ..., zgasł...
Potem—Rumunia i ucieczka:
Belgrad, Rzym, Turyn i—Modane.
Jakaś milutka francuzeczka
Na stacji dała mi tisane:
Pić mi się chciało. Dużo wina
Pijałem później, ale tak
Nic Francji mi nie przypomina,
Jak ów tisane gorżkawy smak.
Nie było dla nas samolotów . . .
Palił nas wstyd i dusił gniew,
Bo przecież każdy z nas był gotów
Za sprawę Francji oddać krew.
Ale trzymano nas w rezerwie.
Trzymano nas za długo, bo
Wreszcie fatalny przyszedł czerwiec
I—pękła linia Maginot! . . .
Dość wspomnień złych. Na nowej karcie
Zapisujemy nową wieść:
Po locie lot i start po starcie—
To Royal Air Force krótka treść.
Gdy bomby lecą gdzieś z wysoka
Na Norymbergę, Wrocław, Kiel,
Kiedy się statki palą w dokach,
Płoną hangary w Brest i w Lille,
Gdy się w Hamburgu domy walą,
Kiedy ze strachu Berlin drży,
Naszego dywizjonu nalot
Idzie przez chmury i przez mgły!
Dzisiaj brytyjskie Wellingtony
Mają na skrzydłach polski znak—
Nasz kwadrat biały i czerwony . . .
A przecież tamtych wciąż mi brak ..
I nieraz, kiedy nocą ciemną
Dywizjon rusza w trudny lot,
Myślę, że lecą gdzieś nade mną:
Leśniak i Sroka, Stach i Prot.
Widzę ich cienie, pięć Karasi,
Jak wtedy, w tych wrześniowych dniach.
Lecimy znowu razem—zda się:
Ja, Leśniak, Sroka, Prot i Stach.

JANUSZ MEISSNER



We Aim at a Free and Great Poland

(Continued From Page Three)

Middle East Campaign. The glory of the Polish aviation is perpetuated in the air by the Polish squadrons and the glory of the Polish Navy is carried through the Oceans by the Polish Navy and Merchant Marine.

Once more, as in the past, the Polish Soldier makes the name of Poland known to the World.

The Polish Nation—as no other Nation in Europe—is magnificently holding out against German terrorism.

Neither the daily executions nor the tortures in concentration camps will ever break down the morale of our people. On the contrary, they increase their determination to resist. The Poles have no Quislings.

The honour of the Polish Soldier has birth in the dignity of the Polish Nation. Today, the dignity and honour of the Polish Soldier and his unshakable belief in victory for freedom and justice gives the Polish Nation strength and courage.

Only today, after so many tragedies, the World is beginning to appreciate the large participation of Poland in this war. This participation will ever increase until final victory is attained.

When a victorious peace will be signed, nobody will deny that Poland has been the Nation that first has given its contribution towards victory.

Had Poland not opposed herself to Germany in September 1939, and had she allowed Germany to immediately attack France, France would have capitulated in a very short time. What then would have been the consequences of a German attack on Britain, when Germany was at her best and possessed a stronger army?

Considering Poland's contribution in this war in the light of these facts, we may openly state that Poland has once more played her historical part in Europe.

All the Poles in the World should be proud and happy to belong to the Polish Nation.

The Polish youth, whether Polish or American citizens, who are able for service should now join the ranks of the Polish Armed Forces in Canada.

We must increase our Air Force!
We must increase our Navy!
We must build a powerful Mechanized Army!

It is up to you, Poles of Canada and America, to secure for us the possibility of a return to Poland with a huge air strength, with a larger navy and a stronger mechanized army in order to restore freedom and justice in Poland.

Polish emigration in France has given the Polish Army over 60,000 soldiers. Now it is your turn, Poles, living in the United States and Canada.

Who has Polish blood in veins, who feels his bond with Poland, to whom mother crooned at his childhood beautiful Polish songs, that man will step without delay into the ranks of the Polish Armed Forces in Canada.

You will fight under the Polish banners palliated with glory and printed with these deep words:

"God, Honour and Fatherland."
"Love asks for sacrifice"—

Under these banners you will wage victorious battles for a new Poland. Your deeds will be written down in the golden book of Poland's and America's history,—and later generously rewarded.

Once Kosciuszko and Pulaski fought for the freedom of the United States—we hope that today Poles living in America will fight for the freedom of Poland.

American subjects will not lose their citizenship by joining the Polish Armed Forces.

Poles, American citizens, fighting under the Polish banners, shall perform a noble service to the United States, because by the very same action America will directly participate in our struggle.

It is time now for the Poles living all over the world to unite for the cause of Poland.

For the very same cause worked until the last days of his life venerable President Paderewski. His immortal Spirit is among you and calls you to do your share. That is his last will.

You, American youth of Polish descent, pay homage to his immortal Spirit by joining the ranks of the Polish Armed Forces.

Poland has before Her great possibilities—but to capitalize them it is necessary that Poles living abroad should show the same spirit their brothers under occupation have.

We aim at a free and great Poland.

Our thoughts and deeds must be accordingly synchronized.

The first group of instructors has arrived with me in Canada.

We are awaiting you, Polish youth, from the United States and Canada!

The last bastions of the freedom in Europe besieged by the Teutonic brigands are fighting gallantly not only for their own right to free life—they are fighting also for your future, for the future of America.

Poland first has taken up arms and continues to fight being always in the first ranks and winning for the Polish Nation an immortal glory.

I call you to join the ranks of Fighting Poland,—I call you to rescue the menaced freedom of the World,—I call you to fight on land, on sea and in the air!

You will find the Polish military thought and the very truth about the bravery and the heroic deeds of the Polish Nation and of the Polish Soldier in the weekly "ODSIECZ—FIGHTING POLAND IN AMERICA."

Bronislaw Duch, Major General,
the Commanding Officer of the
Polish Armed Forces in Canada.

*Excerpt from an address to the Poles in America by the Commander-in-Chief and Prime Minister General Wladyslaw Sikorski.



Powitanie Generała Ducha w Hamilton
Hamilton Poles Welcome General Duch

RODOWÓD ARMII POLSKIEJ

Nie jesteśmy ani młodym narodem, ani młodym państwem, ani młodą Armią. To tylko Niemcy starali się wmówić światu, że w roku 1919 w Wersalu stworzono sztuczne polskie państwo sezonowe. Nasz rodowód historyczny sięga tysiąclecia; sława zwycięstw oręża polskiego pokryta jest patyną wieków.

Nie wzywamy Was przeto Bracia i Koledzy z kontynentu amerykańskiego w szeregi armii, która niema swego wczoraj. Znajdziecie się pod sztandarami opromienionymi chwałą dziejową.

Jesteśmy tą samą Armią Polską, która w zaraniu naszej państwowości walczyła i nad Odrą i nad Dnieprem. Tą samą, która złamała potęgę krzyżacką pod Grunwaldem i położyła kres najazdom tatarskim na Europę. Jesteśmy tą samą Armią, która zwyciężyła pod Chocimem i pod Wiedniem. Jesteśmy spadkobiercami armii konfederackiej Pułaskiego i zastępów Kościuszki, Legionów Dąbrowskiego, Armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, nieustraszonych żołnierzy z pod Austerlitz i z pod Jeny, z pod Wagram i z nad Berezyny, z pod Raszyna i z pod Stoczka, z pod Ostrołęki i Warszawy.

Ale nie sięgajmy aż tak daleko. Wystarczy że starsi z nas cofną się pamięcią ku latom swojej własnej młodości, do okresu kiedy to powstawała Armia Zmartwychwstającej Drugiej Rzeczypospolitej.

Pierwsze jej szeregi powołał do życia i poprowadził do boju Józef Piłsudski, ówczesny Brygadier, późniejszy Naczelnik Państwa, i Wódz Naczelny w zwycięskiej wojnie o granice Rzeczypospolitej z lat 1919-1920.

Z kuźni pierwszego po półwiekowej przerwie czynu zbrojnego wyszedł na szeroki gościniec sławy i historii Narodu: zwycięzca z nad Wisły i Wkry, dzisiejszy Wódz Naczelny Generał Władysław Sikorski.

Tam wzięła również początek epopea dowódcy Błękitnej Armii Polskiej we Francji i Ameryce w latach 1917-1918 — zrodzonej z potężnego zrywu Polaków Amerykańskich — którą do walki o Polskę powiódł generał Józef Haller, późniejszy Twórca Armii Ochotniczej z r. 1920.

Niezliczoną ilość razy daliście dowody Waszej gorącej miłości dla Polski.

Na przełomie 1917-1918, gdy właściwe oblicze państw centralnych i ich zamiary względem Polski ujawniły się w całej ohydzie — serca Polaków pod okupacją zadrżały nową nadzieją, związaną z wschodnimi formacjami polskimi, powstałymi po rozpadzie Rosji. Walki żołnierza polskiego na Wschodzie od Rarańczy poprzez Kaniów, po rapsod Murmański —jakże podobny do świeżej, współczesnej nam epopei Narviku i Ankenes —oto wspomnienia, które, wypełniając karty naszej wspaniałej historii wojennej, stanowią równocześnie karty naszego historycznego

A potem krwawy, trzykrotny, bohaterski zryw powstańczy ludu śląskiego pod wodzą Wojciecha Korfantego. Dzieje tych walk, to także dzieje Armii Polskiej; sława sztandarów powstańczych opromienia chwałą wszystkie nasze wojskowe sztandary.

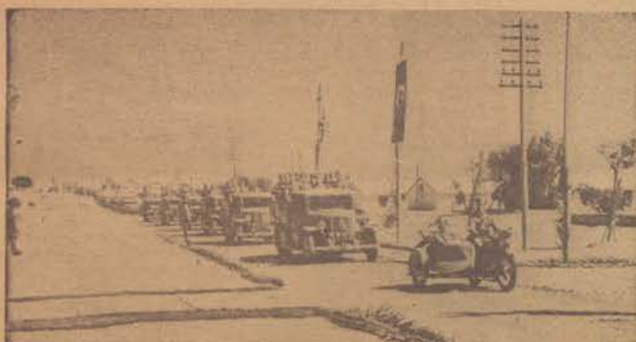
Jesteśmy wreszcie kolegami i towarzyszami broni bohaterskich żołnierzy polskich z kampanii wrześniowej 1939, i tak wspaniałych oddziałów Armii Polskiej, wskrzeszonej po klęsce wrześniowej przez Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego na ziemi francuskiej.

Nie wzywamy Was przeto — powtarzamy raz jeszcze — pod nowe znaki. Staniecie się żołnierzami starej i wspaniałej Armii, która w ciągu tylu wieków walczyła o najszczytniejsze ideały, o te same, o które i dziś walczymy: o niepodległość Narodu, o wolność i sprawiedliwość, o braterstwo ludów, o cywilizację chrześcijańską.

Nasze boje na obczyźnie przypominają dzieje Legionów Napoleońskich, tych Legionów, które niosły na swych sztandarach hasła wyzwolenia narodowego i sprawiedliwości socjalnej. Była to najbardziej narodowa, a zarazem najbardziej demokratyczna armia świata. A na jej sztandarach widniał napis: "Gli uomini liberi sono fratelli — wszyscy ludzie wolni są braćmi." Z tymi sztandarami i z tymi hasłami przekraczali Legioniści Wisłę i Wartę i połączyli się z Narodem. Te same hasła przyświecają dziś nam, żołnierzom wojny o NOWĄ POLSKĘ.

OD REDAKCJI

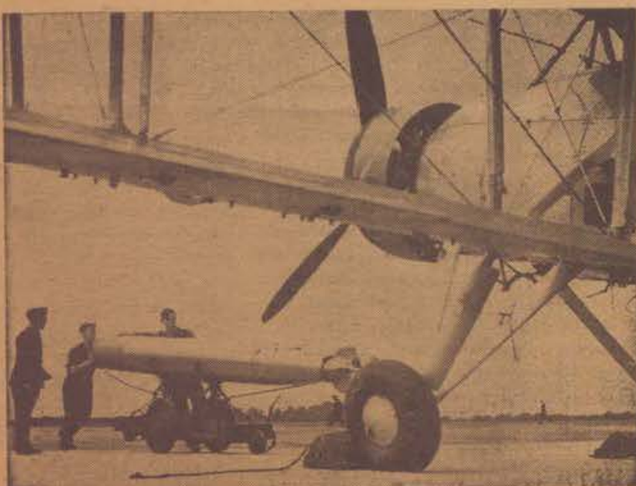
Odezwy czołowych członków Rady Narodowej do Polonii Amerykańskiej ukażą się w następnym numerze "ODSIECZY".


Polskie oddziały zmotoryzowane w Egipcie
Polish Mechanised Units in Egypt




Generał Sikorski przemawia do polskich "wilków morskich"
General Sikorski Speaks to the Polish "Sea Wolves"


Pod Narvikiem. Patrol polski
A Polish Patrol in Action

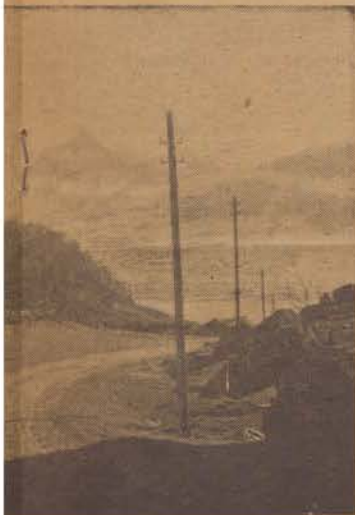

Ładowanie min na polski bombowiec
Torpedo-loading on a Polish Bomber


Oddział rozpoznawczy "Czarnej Brygady"
Reconnaissance Patrol of the "Black Brig





Żołnierze Brygady Karpackiej pod Wieżą Dawidową w Jerozolimie
Men of the Polish Carpathian Brigade at the Tower of David in Jerusalem



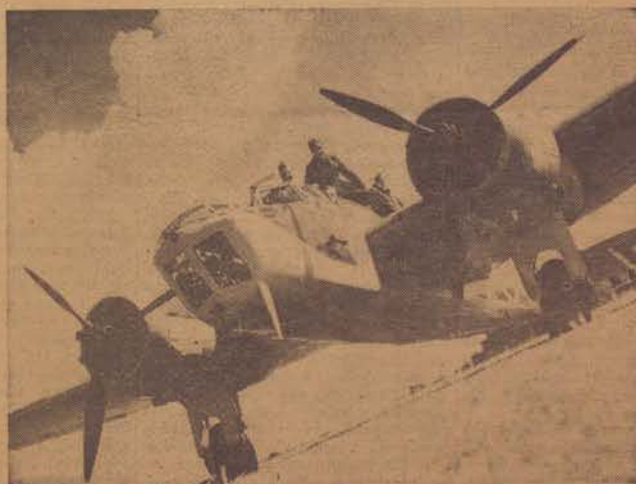
polski w akcji
Action at Narvik



Dywizjon pancerny na defiladzie w Szkocji
Na trybunie Królewska Para Brytyjska i Naczelny Wódz
Polish Armoured Division Parading Before Their Majesties the King and the Queen of England and the Polish Commander-in-Chief



rygady" na defiladzie w Szkocji
ck Brigade" on Parade in Scotland



Polski bombowiec przed odlotem
Polish Bomber Before a Take-off

Nadziei naszych niebieska kotwico . . .

Kiedy w pierwszych dniach lipca b.r. pierwsza polska grupa instruktorska, towarzysząca Generałowi Duchowi w jego podróży za Ocean, odbijała od brzegów Anglii — padał na jej twarze i na jej serca cień melancholii. Nowy etap . . . nowe zadania . . . nowe oddalanie się od Ojczyzny. Gromadka nasza siliła się na dobry humor, ale wysiłków tych nie uwieńczał pełny skutek. Rozum nakazywał nam radość, iż wybrani zostaliśmy do współpracy w wielkim dziele, ale uczucie, nieraz silniejsze od rozumu, przywodziło nam na myśl to wszystko, co przeszliśmy w ciągu ostatnich dwóch lat, tych wszystkich, których pozostawiliśmy w dalekim Kraju, tam w Europie. A brzegi Europy poczęła już otulać letnia mgła morska . . .

* * *

W niedzielę, w wielkiej sali messy oficerskiej, odbyła się Msza Św. Przybyła na nią ekipa polska i kilkudziesięciu lotników angielskich i kanadyjskich, z których jeden wespół z naszym kolegą służył do Mszy. Wśród naszych towarzyszy brytyjskich przeważali Irlandczycy i Szkoci; było też kilku Kanadyjczyków francuskich. Krótko mówiąc istna Liga Narodów.

Nabożeństwo rozpoczęło się. Dziwnie podniośle i uroczyście brzmią strofy pieśni, z którymi przecież osłuchaliśmy się od dzieciństwa. Chór śpiewa: *"Kiedy ranne wstają zorze"* . . . Przy dźwięku słów: *"Tobie ziemia, Tobie morze"*, wszyscy zwracają automatycznie wzrok na małe, okrągłe okienka, przez które widać bezmiar morza — groźnego, zjeżonego grzywą fal, szaro-stalowego, jak bagnet żołnierski i jak dola wygnańca.

Ksiądz czyta od ołtarza ustęp Ewangelii św. Zrządzenie Opatrzności! Na tę niedzielę przeznacza Kościół ustęp o *cudzie rozmnożenia chleba*. Z siedmiu bochenków wola Boża uczyniła pokarm dla wielotysięcznej rzeszy, a jeszcze siedem koszów pozostało.

Patrzymy na nasze własne, szczupłe grono i myślimy sobie: "Jedziemy przez Wielką Wodę, aby współpracować w dziele stworzenia tam, w Ameryce wielkiej Armii Polskiej, któraby pospieszyła z odsieczą naszej Ojczyźnie umęczonej, naszym braciom walczącym z przemocą w najcięższych warunkach walki podziemnej, naszym rodzinom osieroconym. Jest nas mała garstka, a niewielka jest również garstka tych, którzy czekają już na nas po kanadyjskiej stronie z bronią w ręku, w szeregach żołnierskich. Ale to pewne, że jednych i drugich ożywia wiara w konieczność Czynu i świętość Sprawy. Przeto nastąpić musi cud pomnożenia naszych szeregów, aby rozrosły się w tysiące i dziesiątki tysięcy, aby stały się tym, czym się stać mają: *pancerną i lotniczą, lądową i morską strażą przednią wielkiej Armii Wyzwolenia*. Ustęp Ewangelii Pańskiej, który przypadł na tę n a s z ą właśnie niedzielę — to przecież palec i wskazówka Boża.



Msza na pokładzie

Na drugi dzień zebraliśmy się znowu na Mszy św. Tym razem na górnym pokładzie. Był to bowiem dzień 15 lipca: *rocznica Grunwaldu*, a zarazem święto *polskiego lotnika*.

Znowu poczęły się tłoczyć na myśl wspomnienia i refleksje. Tam, w Krakowie zburzyli Niemcy pomnik grunwaldzki, ofiarowany narodowi przez Ignacego Paderewskiego, wielkiego Syna Ojczyzny, którego zwłoki przyjęła Ziemia Amerykańska — Ziemia Wolności. Powróci na swoje miejsce pomnik narodowej chwały, powrócą na ziemię ojczystą prochy Mistrza, by spocząć w Panteonie wyzwolonego narodu. Przyczyni się do tego ta właśnie Armia Ochotnicza, Armia z za Oceanu, pod którą teraz kłaść mamy podwaliny.

Wsłuchujemy się kolejno to w słowa modlitwy, to w brzmienie pieśni. Biegniemy myślą ku nabożeństwom polowym w Kraju, a potem w obozach uchodźczych, w obozach Wojska Polskiego we Francji i Szkocji. Koło mnie stoi kolega, który prawie przed dwoma laty uczestniczył razem ze mną w pierwszym polskim nabożeństwie żołnierskim w Coetquidan w Bretanii.

Było to świeżo po katastrofie wrześniowej, w pierwszych dniach października. W Coetquidan zgromadziło się dopiero półtora tysiąca żołnierzy. Każdy z nas przeżywał jeszcze wstrząsające wydarzenia ubiegłych tygodni. Wszyscy uświadamialiśmy sobie CO utraciliśmy i jak ciężką będzie walka, czekająca Naród Polski. Rzesza żołnierska modliła się żarliwie. Rozległy się dźwięki hymnu *"Boże coś Polskę"*. Doszliśmy do refreniu. Ale jak śpiewać?

"Ojczyznę, wolność . . ."

Przez dwadzieścia lat śpiewaliśmy POBŁOGOSŁAW PANIE. Przed laty, w okresie niewoli, słowa te brzmiały inaczej: "Ojczyznę, wolność RACZ NA WRÓCIĆ PANIE". Chwila wahania i przerwy. I wtedy właśnie stojący dziś obok mnie kolega i najbliżsi wokół niego, rozstrzygnęli sprawę. P o w r ó c i l i ś m y do brzmienia pieśni z naszych lat dziecięcych.

Cień żałoby okrył wspomnienie tej pierwszej polskiej Mszy żołnierskiej we Francji, w październiku 1939.

Teraz jest inaczej. Teraz wpatrzeni jesteśmy nie w przeszłość, lecz w przyszłość. A jeśli o przeszłości myślimy — to o tej z pod Grunwaldu. Bo oto dzień, w którym zebraliśmy się — jest rocznicą Chwały, a chwila, w której swe modły zanosimy, jest chwilą w wielkie nadzieje brzemienną, chwilą, w której runął już na krzywdzie polskiej oparty gmach sojuszu dwu zaborców, chwilą, w której zorza zmartwychwstania zaczyna świtać na horyzoncie.

Chór śpiewa: *"Nadziei naszych niebieska kotwico"*. Stara, kościelna pieśń. Ale, jak wiele spraw i rzeczy, tak i ta pieśń nabiera teraz nowego znaczenia. Jesteśmy na morzu. Niedługo spuścimy kotwicę przy kanadyjski brzegu. Błękitne jest w tej chwili morze, oświecone słońcem, które przebiło się nagle z poza chmur, niespożytą jest nadzieja nasza, zakotwiczona w wierze w sprawiedliwość Bożą, która stanie się udziałem naszego Narodu.

Otrząsamy się z wrażenia. Płyniemy dalej ku *nowym przeznaczeniom i nowym zadaniom*. —el.

POLSKA DUNKIERKA

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Trzeba się cofnąć wstecz o długi szereg miesięcy.

Francja, Czerwiec, 1940.

Rozpad francuski w pełni.

Przed dwoma dniami rząd marszałka Petaina zwrócił się do kanclerza Hitlera z propozycjami zawieszenia broni. Kanclerz propozycje przyjął, ale kolumny zmotoryzowane niemieckie nie przerwały swego marszu przez Francję. To tylko obrona francuska, od upadku Paryża osłabła zupełnie, pęka teraz wszędzie. Wielkimi drogami wlewa się nawała niemiecka pod Orleans i Tours, Rennes i Dijon, w dolinę Rodanu i w dolinę Loary. Drogi Francji stłoczone od zbiegów ze zniszczonej północy. Płaczące kobiety. Pogubione dzieci. I żołnierze francuscy, po knajpach zapijający hańbę, już bez broni, jeszcze napół w mundurach, weseli nieraz myślą: *"La guerre est finie"*!

I obok tego inny. Podobny, ale inny, obraz.

Małe porty zachodnich wybrzeży Francji, porty Bretanii południowej, twardej Wandei, ginącej w piaszczystych landach Gaskonii. Porty zapomniane, lub zwykłe przystanie rybackie. Porty dające ujście na Ocean, na świat szeroki, oszańcowane starymi mieścinami, które wojny nie widziały od całych stuleci. Chyba wtedy gdy kardynał Richelieu zgnębiał tu zbrojną ręką, po oblężeniu długim, opór o s t a t n i e g o protestanckiego gniazda na ziemi francuskiej, bohaterskiej La Rochelle. Albo wtedy gdy w mrokach nocy, w roku IV-tym rewolucji francuskiej, lądowały tu posiłki zamorskie dla buntujących się przeciwko Konwentowi paryskiemu szuanów Wandei. Czy jeszcze za Joanny d'Arc . . .

A teraz znowu, pełno wojska. Wojsko na małych skwerach i placach. Wojsko na drogach dojazdowych. A najwięcej w porcie, przy molu, na nadbrzeżach. Wszystko z bronią. Nie złożyli jej wbrew wezwaniom żandarmerii, onieśmielonej liczbą tego zbrojnego ludu, wbrew zaklinaniom mera, który właśnie ogłosić raczył swe miasto, wzorem niedawnym Paryża, jako miasto otwarte. Nie dali. Nawet nie odpowiadali na wielokrotne wezwania. A jeśli nawet odpowiedzieli, to w sposób bardzo żołnierski i zupełnie niepowtarzalny. Francuzom zaś pamiętny z innych zgoła czasów; z odpowiedzi, dokładnie takiej samej, jaką rzucił w roku 1815, na pruskie wezwanie do złożenia broni, wódz napeleońskiej Starej Gwardii, niejaki generał Cambronne.

Tak, że dano im spokój.

"Que voulez vous, ce sont des Polonais; ils n'ont jamais ete raisonable" (Co chcecie, to Polacy; oni nigdy nie byli rozsądni) — powiedział mer.

"C'est a eux que nous devons tout ca" (Im zawdzięczamy to wszystko) — dodał z zawziętością nagłą gruby, pewny siebie pan, o sposobie bycia aferzysty, uwijający się właśnie za benzyną dla swego luksusowego "six cilinders".

Jakby dla Hitlera Gdańsk był kiedykolwiek czem innym, jak bladym pozorem pretekstu.

Ale stara Bretonka, o pomarszczonej jak pomarańcza twarzy, matka i żona i córka marynarskich pokoleń, patrzyła na tych z bronią inaczej.

"Que la sainte Vierge vous garde, les gars, he! (Oby Najświętsza Panienka chroniła was, chłopcy).

Ci właśnie, wypadkowo, nie byli z

"Les gars" odwrócili się od niej. Francji. Byli to młodziutcy chłopcy z Polski, którzy przeszli tutaj parę miesięcy temu, poprzez góry, Rumunię, Bułgarię, morze Śródziemne i Grecję. Nie wiele rozumieli po francusku. Ale uśmiech starej babki mówił za resztę.

Przeżegnała ich w tym porcie wielkim znakiem Krzyża. Jak w Quimper, corocznie, od wiele setek lat, żegna biskup z Oleronu spław na morskie połowy żaglówek rybackich.

* * *

Przed konsulatami zapomnianych południowo-amerykańskich republik, w przetłoczonym od ludzi i aut Bordeaux, w spalonym od skwarów Saint Jean de Luz, rozpycha się i tłamsi tłum międzynarodowych zbiegów. Twarze wylękłe, pozbawione niedawnej pewności siebie, ściągnięte niepokojem. Zdobywanie wiz. N a j b a r d z i e j nieprawdopodobnych. Najbardziej egzotycznych. Giełda paszportów. Targ na wizy. Rozważania fachowe: co lepsze?

— Venezuela?

— Na venezuelską Portugalczycy nie dają tranzytu . . .

— Mam Curacao!

— Gdzie to jest, Curacao?

— Chińskiej już nie dają . . .

— Tu nie, w Marsylii by dali . . .

— Czy idą pociągi do Marsylii?

— Idą, ale tam już weszli Włosi...

* * *

Zbiegowie z Austrii i Pragi, z Ho-

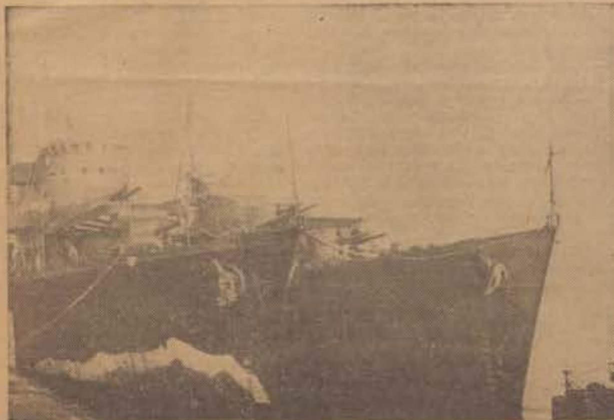
(c. d. na str. 10)

Polska Marynarka w boju

Niemiecka propaganda, głosząca, że "niema Polski," głosi również, że przestała istnieć polska flota wojenna.

Na polskie morze, na Bałtyk wpłynie jednak prędzej niż spodziewają się tego Niemcy nasza flota wojenna z dumną, łopoczącą na okrętach opromienioną chwałą wojenną, naszą Banderą.

Okręty nasze są, i walczą z niemieckich kontr-torpedowców na Bałtyku i przedostanie się na wody Morza Północnego oraz storpedowanie przez O.R.P. Orzeł u brzegów Norwegii dużego transportowca niemieckiego "Rio de Janeiro" napełnionego wojskiem — stały się sławne na cały świat nietylko przez pracę którą dokonały, ale też i przez niezwykłą brawurę marynarzy.



Polskie kontrtorpedowce

Niemcami i walczyć będą i reprezentują godnie naszą Banderę. Więcej jeszcze—są one suwerennym terytorium naszego Państwa, jedynym obecnie na świecie.

Od dnia 1 września walczy bez wytchnienia Polska Marynarka Wojenna u boku swoich Sprzymierzonych. W jej działaniach *niema ani chwili przerwy*, a czyny jej poszczególnych okrętów — jak słynna na cały świat ucieczka O.R.P. *Orzeł* z estońskiego portu Tallin, wspaniałe przedarcie się dwóch okrętów podwodnych przez linię dozoru



Dodwódca okrytego chwałą 'Pioruna'

Pamiętać też należy, że marynarze ci są bez domu, okupowanego przez nieprzyjaciela, bez wiadomości o bliskich, krewnych i rodzinach. To też zalety bojowe i morskie załóg polskich i ich brawura zdobyły sobie najwyższe uznanie najstarszej w świecie marynarki wojennej—Marynarki Brytyjskiej.

W ostatnich czasach polska Marynarka Wojenna, wykonywująca dzień w dzień trudną i niebezpieczną pracę konwojową i patrolową w wielkiej bitwie o Atlantyk, przypomniała się całemu światu pięknym czynem kontrtorpedowca *Piorun*. Kontrtorpedowiec ten wziął udział w eskadrze kontr-torpedowców brytyjskich w poszukiwaniu niemieckiego olbrzyma Bismarka, gdy ten po walce z Hood'em i Prince of Wales oraz po chwilowym spotkaniu z samolotami torpedowymi lotniskowca Victorius, zdołał ponownie zmylić ślady w mgle deszczowej i w mrokach zapadającej nocy. Piorun pierwszy z kontr-torpedowców, wkrótce po godzinie 10 wieczorem, dnia 26 maja, spostrzegł nieprzyjaciela i niezwłocznie nawiązał z nim kontakt, zbliżając się do niego, pomimo silnego bardzo ognia Bismarka z dział średnich i ciężkich. Dzięki szczęśliwym manewrom dowódcy Pioruna okręt polski nie doznał żadnych uszkodzeń ani nie poniósł żadnych strat. Piorun natomiast sam otworzył ogień na nieprzyjaciela ze swych dział "w najbardziej energiczny sposób" jak donosi komunikat Admiralicji Brytyjskiej.

Następujący sygnał został podany dowódcy Pioruna przez dowódcę sił brytyjskich, które tymczasem nadpłynęły:

"Winszuję. Byliście pierwszym okrętem naszych sił, który spostrzegł nieprzyjaciela. Mam nadzieję, że będzie Pan razem ze mną następnym razem. Rozpoczynam działanie."

Dowódca Pioruna odpowiedział:

"Jesteśmy dumni mogąc być w waszym towarzystwie. Będzie największym zaszczytem dla nas być następnym razem pod Pańską komendą przeciw Tirpitzowi" (Tirpitz—bliźniaczy okręt Bismarka, który nie opuścił jeszcze nigdy portów niemieckich).

Jednocześnie Polska Marynarka Wojenna nie ustaje w pracy organizacyjnej i po stracie jednego kontr-torpedowca u brzegów Norwegii oraz po stracie bohaterskiego okrętu podwodnego Orzeł, wyrównała swoje



Okręt podwodny "Orzeł"

braki i uzupełniła tonaż dzięki ścisłej współpracy z Admiralicją Brytyjską. Personel Marynarki Wojennej powiększył się o kilkuset marynarzy, w tym emigracja polska z Francji dała około 400 ochotników.

W chwili obecnej mamy 6 kontr-torpedowców, 2 okręty podwodne i szereg okrętów mniejszych.

Polska Marynarka Wojenna trwa; walczy i rozwija się. Wzywa ona młodzież polską z Ameryki i Kanady do licznego zgłaszania się do Polskiej Marynarki Wojennej. Od stanowiska tej młodzieży zależeć będzie czy okręty w chwili decydującej w zwiększonej liczbie wejdą na Bałtyk do Ojczystych brzegów, które szersze, większe będą, niż były przed obecną wojną.



Wizyta Naczelnego Wodza

STANISŁAW BALIŃSKI

Ostatnia granica

"Gdy trzeba walczyć o wolność
I prawo piękniejszych światów,
Niema granicy cierpienia
I niema granic ofiary . . ."
Szeptał, raniony wśród kwiatów,
Żołnierz nad brzegiem strumienia.

Rękę w potoku zanurzył
I patrząc—u wrót omdlenia—
W nurt wody bystry i gończy,
Powtarzał: "Tak . . . niema granic,
Prócz jednej—tego strumienia,
Gdzie moja ziemia się kończy."

"To jest ostatnia granica,
Linia o brzegu zielonym,
Strumień, którego dziś stopą,
Do gwałtów i lęków zdolną,
Zwycięzcom i zwyciężonym
Przekroczyć jeszcze nie wolno."

"Inni ją kiedyś przekroczą—
Nie barbarzyński zdobywca,
Inni tu przyjdą po latach—
Nie smutny, który ucieka,
Lecz nowej wiary odkrywca,
Przyjaciel, stanie tu w kwiatach."

"Podjedzie do brzegu wody,
Wolny i pełen wesela,
I przez ten strumień graniczny
Wysiłkiem zorane dłonie
Wyciągnie do przyjaciela,
Co stanie po drugiej stronie.

"I ręce sobie podadzą,
Ale nie będą mówili,
Bo uścisk, który ich złączy
Nad tą granicą ostatnią,
Niebo ku ziemi pochyli
I ciszą zaleje bratnią."

"Tak będzie..." westchnął pobladły.
I opadł. Ściemniało lico.
Po drugiej stronie strumienia,

Po drugiej . . . więc za granicą,
Słuchał tych szeptów sumienia
Jakiś poeta upadły.
Nad nimi płonęło słońce.
W oddali warczały działa,
A tutaj łąka pachniała,
Dyszały kwiaty gorące
Poezją smutną i zbędną,
Kwiaty, co jutro powiędną.

I jakaś gorycz miodowa
Drżała nad wodą błękitną,
I cicho wschodziły słowa,
Słowa, co jutro zakwitną.

POLSKA DUNKIERKA

(dokonczenie)

łandii i Paryża, zbiegowie źle mówiący i po francusku, i po niemiecku, międzynarodowa bieganina, nędzna, nieszczęsna. Śni o niedostępnym Nowym Yorku, wpatruje się w morze nieruchome, w Pireneje na horyzoncie, dalekie jak granica ocalenia.

Naraz szept:

— Okręty angielskie. Przyjechały

— Co za okręty angielskie?

okręty angielskie.

I gruby głos sceptyczny:

Zdyszana odpowiedź pada:

— Przyjechały po żołnierzy polskich. Przewiozą ich do Anglii. Możeby tam się zabrać? Na początek?

Gruby, ironiczny śmiech:

— Do Anglii? Do Anglii? Niech sobie Anglicy jadą do Anglii. Trzeba być lekkomyślnym jak Polacy, żeby po tym wszystkim jeszcze jechać do Anglii.

I tłum, który na chwilę poruszył się ku wyjściu, stłacza się z powrotem w ogonku przed drzwiami, za którymi urzęduje podejrzanie wyglądający agent, podejrzanie wyglądającego konsulatu.

* * *

Barki, łódki, szalupy. Nerwowe ładowanie się w portach, wszystkich portach zatoki biskajskiej. Jeden po drugim wchodzą żołnierze na pokład. Trochę Francuzów, wojskowych. Widzi się wielu Czechów. Z obozu internowanych pouciekali Hiszpanie republikanie. Przypadli do polskich wojskowych i proszą:

— Jest rozkaz dla marynarzy angielskich, żeby zabierać tylko Polaków. O Hiszpanach nie ma mowy.

— Weźcie nas ze sobą, jako Polaków. Niech nas pan załaduje jako swoich żołnierzy.

Chwila wahania:

— Wstydu wam nie zrobimy. Myśmy byli pod Guadalajarą.

Jakieś płaszcze żołnierskie pożyczone, jakieś udzielone życzliwie furażerki. Jeden po drugim, pomieszani z Polakami, wskakują Hiszpanie do angielskiej barki. Czarnowłosi Kastylczycy o oliwkowej cerze w furażerkach z Orłem polskim.

Barka wpruwa się ostrym ściegiem pian w morze przybrzeżne. Nieruchomieje w cieniu okrętu. Tamci wspinają się ku górze, po drabince, znikają gdzieś na pokładzie. Nowe barki nieustannym ruchem opróżniają nadbrzeża portu, a zapełniają pokłady statków.

Sta[illegible] są polskie, z dawnej marynarki handlowej i wojennej polskiej, angielskie, holenderskie, skonfiskowane Niemcom. Są handlowe i przewozowe i wojenne. Wielkie i małe. Szybkie i powolne. Cała masa najrozmaitsza, podobnie jak o parę tygodni wcześniej w Dunkierce.

— Ne pars pas. Reste. (Nie odjeżdżaj. Zostań.)

To swego polskiego żołnierza prosi młoda, czarna Francuzka, zapłakana i opuchnięta od płaczu.

— Nie jedź, nie jedź. Zostań. Zrzucisz mundur, zostaniesz w domu. Rodzicom się spodobałeś. W sezonie ojciec łowi dziennie za dobrych tysiąc franków. Będziesz go wyręczał. Mamy cztery kutry, wiesz. Zostań, zostań. Poco tobie ta Anglia, ta wojna? Po drodze ciebie zatopią, les boches. Tak wszyscy mówili. Napewno zatopią. Jeżeli nawet Paryż wzięli . . .

Cała reszta słów ginie w zgiełku portowym. Krótki, silny pocałunek pożegnania. Żołnierz jest już w barce. To nie przeszkadza, że jest mu ciężko na sercu. Bardzo ciężko. Ręką, szeroką i szorstką, ręką robotnika, dał znak dziewczynie, która tam na molo do ust przyciska czerwoną batystową chustkę.

Motorówka kołysze się niepewnie. Tutejszy port, port niewielki, nie posiada zbyt doskonałych urządzeń, falochronów, łamaczy fal. Morze jest burzliwe. Kilkunastu Polaków, których ono kołysze czuje się nie najbardziej swojo. To darmo. Nie byli narodem morskim. Morze wielu z nich ujrzało po raz pierwszy wczoraj, nad ranem. Kiedy dobrnęli tu z Coetquidanu.

Angielski krążownik wydaje się po tym co przeszli, jak przystań bezpieczna. Jak tylu innych gramolą się na pokład. Polak, który przed chwilą żegnał się z dziewczyną francuską pośliznął się u samej burty. Mógłby zlecieć, niewprawny. Jakieś ramię silne, pewne swych ruchów, zatrzymało go w tej właśnie chwili. Już stoi o własnych nogach. Obejrzał się. To wysoki, rudawy marynarz brytyjski, chłop olbrzymi, szczupły w pasie jak panna, śmieje się życzliwie wszystkimi białymi zębiskami:

— Polish, good, good.

A potem popisowo:

— Polish — dobra.

Ku jego największemu zdumieniu, marynarz brytyjski przeczy poważnie, szerokim, przekreślającym ruchem głowy i ręki.

— No. No. Englishmen, tłumaczy. No Englishmen. Scotish. Scotsmen. Scotland.

Wielkie, wielkie zdumienie. Polak jest chłopakiem ze wsi polskiej, z pod Sandomierza. Wieś nie wiedziała tam wiel o świecie dalekim. Od dwuch lat pracował we Francji, na fermie, pod Tuluzą. Francuzi, ze swej strony, nie powiększyli zbytnia jego wiedzy geograficznej. Więc jak to? Ten marynarz angielski nie jest Anglikiem? Doprawdy, wszystko się już pomieszało ostatnio na tym Bożym świecie.

I trwałby tak w myślach niezgłębionych, gdyby po okręcie już się nie było o tym rozniosło, że ci marynarze mówią o sobie że nie są Anglikami, ale Szkotami.

Ktoś, bardziej obeznany jeśli nie z geografią, to z anegdotą, powiadomił:

—Bo na północy Anglii, to jest Wysp Brytyjskich, mieszkają Szkoci. Mówią po angielsku, ale uważają siebie za osobny naród. Mają strój narodowy pasiasty i mężczyźni noszą spódniczki. Nie widzieliście kiedy w gazecie? A Anglicy śmieją się z nich że są okropnie skąpi. I jeden polski podchorąży, który zna język angielski mówił na decku że my właśnie jedziemy na dozbrojenie i odbudowanie armii polskiej do Szkocji. To sami zobaczymy jak to z tymi Szkotami jest.

Tak właśnie odbyło się najpierwsze spotkanie dziejowe słowiańskiego narodu z równin nadwiślańskich, z górskiego Podhala i smutnego Mazowsza, lesistego Pomorza i bogatego Poznania, że starym narodem celtyckim, który rozmieścił swoje siedziby nad Clyde i nad Tay.

Jedni i drudzy nie wiedzieli o sobie bądź nic, bądź źle, bądź bardzo a bardzo mało. Jedni mieli tych drugich za rodzaj Anglików, a drudzy tamtych za rodzaj Rosjan. Ale wojna miała posłużyć u niejednego narodu głębszemu rozwojowi wiedzy geograficznej, i nie jednemu miała odkryć kraje i ludy bardziej nieznane niż ziemie Krysztofa Kolumba i kapitana Cook'a.

A tymczasem motory statków poczęły iść pełną parą. Brzeg francuski, z każdą godziną tych dni nieszczęsnych bardziej zalewany przez Niemców stawał się coraz dalszy, mniej wyraźny i bledszy. Z mgieł morskich i z mgławic niewiadomego począł się wyłaniać nowy kraj polskiego wojennego pielgrzymstwa: Szkocja.

Wiatr z nad Michigan

Kiedy po raz pierwszy przekroczyłem progi koszar Wojska Polskiego w Windsor, mieszczących się w Borroughs Building — było tam jeszcze wiele wolnych łóżek. Do śniadania zasiadłem również w niewielkiej grupie pierwszych ochotników, mając za sobą długie rzędy pustych stołów. Właśnie w owej chwili, a przecież było to zaledwie miesiąc temu — szukałem w myślach napróżno odpowiedzi na pytanie — kiedy wypełnią się te koszary? Wolałem już nawet nie przypominać sobie olbrzymich koszar im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound, gdzie prowokacyjnie piętrzyły się na wszystkich salach wygodne łóżka, tysiące pewnych siebie łóżek!

Miejscowi dziennikarze, a nawet i ci z sąsiedniego Detroit — niecierpliwili się. Bo już sfotografowali i góry talerzy, i pierwszych ochotników, już ogłosili *urbi et orbi*, że w "Windsor jest Polska Armia" — a "Polska Armia" maszerowała rano na ćwiczenia niewielkim oddziałkiem, który — nawiasem mówiąc — zdzierał sobie śpiewem gardła conajmniej za cały batalion.

Kanadzie — mówił prezes Mikołajczyk. A mówił z taką pewnością siebie i zdecydowaniem, że nawet łóżka w Owen Sound nie wydały mi się tak bardzo niepokojące w swoim osamotnieniu. Nie wiedziałem tylko: jak? Jak będą rosły nasze szeregi, przeznaczone przede wszystkim dla Polaków z Ameryki, dla tych Polaków, którzy mają już swoje domy i samochody, swoje "business'y", którzy urodzili się w Ameryce i którzy — być może — nie pamiętają już ojczystego języka?

Nie wiedziałem. Dziś już wiem. Wiem, a to wszystko, co przesunęło się przed moimi oczami w ciągu miesiąca — przypomina w dużej mierze film. Wiem już, że w krwi polskiej są takie pierwiastki, które — gdy zajdzie potrzeba — zbudzą się nawet w drugim i trzecim pokoleniu, które stuprocentowemu Amerykaninowi, synowi emigranta, każą czuć po polsku, rozpalą się w nim nagłym wybuchem miłości do nieznanej, niewidzianej i dalekiej — ziemi ojczystej.

Oto pewnego dnia ściągnął do Windsor własnym samochodem Amerykanin pochodzenia polskiego. Rzucił dostatnie życie i dobry "job", zaparkował maszynę przy koszarach i przywdział mundur. Zanim przywędrował drugi, a potem — aczkolwiek rekrutacja nie jest jeszcze oficjalnie ogłoszona — posypali się inni, jak z rogu obfitości.



Pewnego dnia przywędrował z Pittsburgha Maguda

Potem . . . potem przyjechał prezes Mikołajczyk. Zjadł z nami obiad żołnierski i zafundował wszystkim piwo. Nie zbankrutował na tym, bo wiele jeszcze stołów świeciło pustkami, znaleźli się jednak już wówczas m a t e m a t y c y, którzy obliczali, ile "Pan Prezes zapłaciłby za piwo, gdyby nas było tysiąc?"

. . . A właśnie o tym tysiącu, o wielotysięcznej Armii Polskiej w

Każdy z nich różnił się tym od nas — tułaczy wygnanych z Ojczyzny — że miał przy czym zostać. Więcej — koniunktura wojenna w przemyśle pozwalała im podwoić, a nawet potroić swoje zarobki. Głos krwi był silniejszy.

Nie każdy z nich mówił po polsku. Ale to nie było ważne. Już po paru dniach zaczął rozumieć słowa polskiej komendy, a po tygodniu — próbował nucić słowa najpopularniejszych piosenek.

A piosenka rozpoczęła triumfalny pochód. Ogniska żołnierskie, pełne swoistego czaru i rodzimego sentymentu, zaczęły przyciągać jak magnes samochody i to nie tylko z Windsor. Z Detroit, Buffalo, Milwaukee, z Chicago — w każdą niedzielę ciągnęły sznury samochodów, a w samochodach, oprócz Polaków . . . były także i prezenty, a zwłaszcza setki papierosów. Ba, byli nawet tacy, którzy w specjalnych opakowaniach przywozili do ogniska z U.S.A. lody . . .

"Po nocnej rosie", przez rzekę, wprost do detroickich drapaczy chmur, jarzących się neonami, płynęło podhalańskie "w murowanej piwnicy", rozkwitały "pęki białych róż", wracała echem piosenka o Wiśle, płynącej "od Tatr aż do Gdańska". Melodyjne i piękne były widocznie te piosenki, jeżeli dotarły aż do detroickiego radia jako stała, tygodniowa piętnastominutówka.

Pewnego dnia przywędrował do koszar z Pittsburgha pięćdziesięcioletni Maguda, w starym mundurze amerykańskim, w pełnej gali odznaczeń z wojny światowej, wśród których nie brakło i polskich. Napróżno tłumaczono mu, że spełnił już swój obowiązek, że przekroczył ustaloną granicę wieku: Maguda uparł się. "Albo go przyjmą do wojska — albo popełni samobójstwo". I to nie tylko do wojska, ale stanowczo do lotnictwa. Kudłaty pies Hektor, który wiernie towarzyszył Magudzie, merdał podczas tej rozmowy porozumiewawczo ogonem, jakgdyby i on zamierzał poświęcić się karierze lotniczej.

Trzeba było użyć wielu argumentów by przekonać Magudę, że nie da już sobie rady jako pilot z bombowcem. Pomyślał chwilę i zadecydował:

— To weźmiecie mnie do lotnictwa za takiego, którego wyrzucają z samolotu. Taki też potrzebny, nie?

Cóż było robić? Przyjęto Magudę do oddziału. Urzęduje na razie w kuchni, ale liczy na to, że go kiedyś wyrzucą z samolotu "prosto na Niemców". Natomiast Hektor nie jest zadowolony z obecnej pracy swego pana. Można go codzień zobaczyć, jak maszeruje z kompanią na ćwiczenia i punktualnie przychodzi na wszystkie zbiórki. Kuchnię — przedmiot marzeń wszystkich psów — omija pogardliwie.

Nie tylko Maguda chciałby służyć w polskim lotnictwie, które zdobyło sobie sławę na całym świecie. Oto kiedyindziej znów do stacji zbornej zgłosiło się sześciu rodowitych Amerykanów ze stanu Texas. Zgóry oświadczyli, że chcą służyć w polskim i tylko w polskim lotnictwie. Chłopcy byli silni i zdrowi. Już są w mundurach, dumni są z napisów "Poland" na ramieniu i czekają na otwarcie obozu lotniczego. Podobno — zapowiadają — z Texas przyjedzie wkrótce do Windsor 30 ochotników do polskiego lotnictwa. Każdy naturalnie marzy w skrytości ducha o eskadrze 303 . . .

I tak — z dnia na dzień — narastały wielkie wydarzenia. Oto żołnierze po raz pierwszy sprezentowali broń. Przyjechali ochotnicy do marynarki wojennej. Nadeszły wozy pancerne! Pokaz wojskowy w parku Jackson, podczas którego oddziały polskie na oczach 20,000 widzów z Windsor i U.S.A. — "zdobyły bohaterskim atakiem na bagnety" osadę bronioną przez oddziały szkockie. Była też ! defilada wojskowa, podczas której Windsorczycy po raz pierwszy zobaczyli polski krok, który całkowicie zagłuszył niewinną grę na kobzach szkockiej orkiestry . . .

Wogóle w koszarach Wojska Polskiego w Windsor zapanował, jak to się mówi, "byczy nastrój". Jedynie chorąży, były dyrygent orkiestry symfonicznej w Hamtramck, był niezadowolony, żaden bowiem z ochotników nie zdradzał chęci grania w orkiestrze. Napróżno dokuczał oficerom, aby mu w tym dopomogli.



Jedynie dyrygent był niezadowolony i dokuczał oficerom

Aż wreszcie — przyszedł dzień od dawna zapowiadany, oczekiwany, uroczysty dzień — Wojska Polskiego i miasta Windsor. Przyjechał Generał Duch. Na powitanie generała i jego żołnierzy wyszła już z koszar pod bronią nie garstka, ale cała kompania żołnierzy.

Zobaczyliśmy generała już zdaleka. Minął szybkim krokiem oddział szkocki, minął kompanię marynarzy i wreszcie stanął przed nami. Tak, widzieliśmy jego uśmiech i oczy, które rozbłysły radością. Gdyby nie "prezentuj broń", gdyby nie dowódca oddziału — skoczylibyśmy chyba do Generała, a on . . . tak, to było widoczne, napewno by nas uściskał.

— Czołem żołnierze!

— Czołem Panie Generale!!!

Tym okrzykiem powiedzieliśmy Generałowi wszystko.

A dalej, dalej szli za Generałem oficerowie, podoficerowie i żołnierze. Nasi oficerowie, nasi żołnierze, wsławieni w bojach w Polsce, we Francji, pod Narwikiem. Mówiły o tym za nich Krzyże Virtuti Militari i Krzyże Walecznych.

Gdy wieczorem zasiedliśmy razem do obiadu żołnierskiego — w olbrzymiej, koszarowej sali jadalnej nie było już pustych stołów, nie starczyło nawet miejsc. Ale była za to radość, której starczyło dla wszystkich. Radość — że wreszcie jesteśmy razem, że Windsor to także polski garnizon, że . . . że Generał Duch nazwał nas żołnierzami, włączył do szeregów tej Armii, przed którą wszyscy pochylają czoła.

Koszary w Owen Sound za kilka dni już nie będą świecić pustkami. Odjedzie tam wkrótce pierwsza kompania, a za nią — pojadą inne.

Jesteśmy tego pewni. Z nad jezior Erie i Michigan, z Obozu w Windsor — —zerwał się wiatr, który dotrze do wszystkich polskich siedzib, do wszystkich miast i farm.

Znamy melodię tego wiatru.

To HASŁO WOJSKA POLSKIEGO!

Ryszard Pobóg.

Od brzegu Atlantyku do Windsoru

Po dwu ostatnich dniach gęstej mgły na oceanie, powitał nas ląd Ameryki uśmiechem słońca w dniu 17 lipca 1941 r.

Przedstawiciel Naczelnego Wodza i Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie Generał Duch wraz ze sztabem i instruktorami przybił do brzegów Wielkiego Kontynentu Wolności i Demokracji.

By rozpocząć zbożny trud ku pomnożeniu chwały imienia polskiego.

Twarde, spracowane, hartowne dłonie polskie w Ameryce uzbroić w miecz zemsty i wyzwolenia. Do walki za Polskę, za Amerykę—ZA WOLNOŚĆ!

W porcie na pokładzie okrętu witał serdecznie generała i świtę szef Polskiej Misji Wojskowej w Kanadzie, płk. dypl. *F. Arciszewski.*

MONTREAL 19. VII.

Pierwsze spotkanie z Polonią Kanadyjską ma się odbyć w Montrealu dn. 19. VII. Wysiadamy z wagonów w Montrealu, gdzie wzdłuż peronu kolejowego ustawiły się tłumy rodaków z chorągwiami, kwiatami i oddziałem weteranów w mundurach na czele.

Generała witają z ramienia d-cy korpusu ppłk. H. L. de Martigny, przedstawiciele Rządu i armii Czechosłowacji w osobach: gen. kom. dr. Pavlaska, płk. Hutnika i Spaniela, przedstawiciele konsulatu polskiego i tysiączne tłumy Polaków z prezesem Piwowarczykiem na czele.

Gen. Duch, obsypany kwiatami i pozdrawiany okrzykami "Niech żyje" —gorąco i serdecznie odpowiada na wiwaty Polonii.

Pierwsza więź—więz serca—nawiązana.

Po raz pierwszy na lądzie Ameryki odczuwamy, że jesteśmy u swoich—u braci.

Krótka, ciekawa przejażdżka przygotowanymi dla członków misji autami. Podziwiamy piękne, malownicze, pierwsze dla nas wielkie miasto Nowego Świata.

W lokalu "Białego Orła" czeka nas staropolskim zwyczajem przy biesiadnym stole Polonia montrealska.. Krzyżują się gorączkowe pytania—odpowiedzi, mięszają się mundury oficerskie i battle dress'y z mundurami Weteranów i cywilnymi strojami gospodarzy.

Z ramienia władz R. P. wita z trybuny gości zza oceanu konsul Brzeziński.

Prezes Piwowarczyk przemawia w imieniu "Białego Orła". Głos mu się łamie ze wzruszenia.

Prezes Komitetu Ratunkowego w Montrealu p. Kruk zapowiada walkę Polaków aż do zwycięstwa pod sztandarem Orła Białego. Wznosi na cześć Generała okrzyk "Sto lat", który podchwytują tysiączne głosy Polaków.

Generał Duch w podniosłych słowach podkreśla konieczność pełnego wysiłku do walki z wrogiem i odczytuje odezwę Naczelnego Wodza. Entuzjazm dochodzi do zenitu. Ci Polacy miejscowi i przybysze—Polacy zza Wielkiej Wody—nie zapomną już nigdy o sobie.

Przed północą mkniemy przez wspaniale rozświetlone neonami reklam asfalty Montrealu. Przywykłym do "black-out'ów" oczom gra świateł zda się jakimś bajecznym zjawiskiem.

Gościnna Polonia odprowadza nas tłumnie na dworzec. Żegnamy się. Wielu z nas mówi tylko "dowidzenia", bo wielu z nas niewątpliwie zobaczy Polaków z Montrealu w Windsor na stacji zbornej lub w obozie w Owen Sound.

TORONTO 27. VII. GODZ. 8-ma RANO

Noc mija. Chłodny, orzeźwiający powiew pogodnego poranka sączy się przez wentylatory wagonu. Jesteśmy w Toronto. Niedziela.

Na dworcu tłumy odświętnie ubranych, uśmiechniętych braci-rodaków. Okrzyki, wiwaty. Coraz nam lepiej i coraz bardziej swojsko w Kanadzie. Polonia z Toronto podejmuje nas w olbrzymiej sali wspaniałego dworca breakfestem. Maleńka Przydziałówna wita Generała wierszykiem patriotycznym, nienaganną polszczyzną. W oczach Generała i naszych błyszczą łzy.

Przemawia dr. Rosiński, prezes Związku Narodowego Polskiego w Toronto, p. Andrzej Piekarz, prezes Centralnego Związku Polaków w Kanadzie p. Wójcik, prezes Zjednoczenia Polsko-Narodowego p. Foremny, prezes Związku Polaków w Kanadzie p. Stanisław Bogusławski. Wszyscy w męskich słowach podkreślają niezłomną wolę Polaków Kanadyjskich do walki zbrojnej w oddziałach W. P. w Kanadzie. Generał Duch odpowiada wzywając do czynu—dla Polski.

Ta jedna godzina wniosła wiele światła i radości do serc naszych. Krótkie, gorące pożegnanie. Odjeżdżamy.

HAMILTON, GODZ. 9.20

Na dworcu w Hamilton tylko kilka minut postoju. A przecież na ten krótki moment, na tych kilka minut dla spotkania żołnierza polskiego zebrała się cała Polonia Hamiltonu z prezesem Pisarskim na czele. Krzyżują się powitania i zapytania: który z was z Wilna, Poznania, Warszawy, Krakowa? Może znaliście naszych ukochanych w Starym Kraju? Czas mija jak z biczą trzasł. Już trzeba się żegnać. Do widzenia bracia z Hamiltonu! Spotkamy się na dłużej, w Windsor lub Owen Sound.

BRANDFORD, GODZ. 10.25

Na dużym dworcu ruch niebywały. Polacy wylegli; niektórzy z nich pierwszy raz w życiu widzą Polskie Wojsko. Przedstawiciele organizacji witają serdecznie Generała i Misję. Piękne Polki, obładowane słodkimi paczkami—prezentami dla żołnierzy. Już odjazd. Dziękujemy. Dowidzenia—kochani.

LONDYN, GODZ. 11.25

Powitania, krzyki, wiwaty. Jakżeż inny ten Londyn od tego, z którego przybywamy. I znów polskie dziecko w narodowym stroju, mała, wzruszona Wandzia Ciamaga rozczula Generała i otoczenie pięknym, pełnym głębokiego uczucia i treści wierszykiem.

Paczki, kwiaty, prezenty dla żołnierzy. Czyste, złote, polskie serca—nie żegnamy się na długo—do Windsoru blisko—będziemy się często widywać, prawda?

WINDSOR, GODZ. 14.10.

Tu nasz czasowy "home'. Serce Oddziałów W. P. w Kanadzie. W towarzystwie witających go przedstawicieli władz kanadyjskich, wojskowych i cywilnych, oraz entuzjastycznie wiwatujących przedstawicieli Polonii i Wojska Polskiego, Gen. Duch wita zebrane tłumy. Okrzyki, oklaski, wiwaty—kwiaty. Przegląd kompanii honorowej armii kanadyjskiej. Przemarsz do Pomnika Poległych. Orkiestra Wojskowa szkocka gra wspaniale polskie marsze.

Złożenie wieńca przed Pomnikiem Poległych przez Gen. Ducha i płk. dypl. Arciszewskiego.

Inspekcja koszar.

Przyjęcie w hotelu, wydane na cześć Gen. Ducha przez miasto Windsor.

Obiad żołnierski w koszarach Burroughs Building.

W olbrzymiej, idealnie czystej sali żołnierskiej — biało zasłane stoły. Polskie i brytyjskie sztandary. Przy stole głównym Gen. Duch w otoczeniu przedstawicieli władz, wojska i Polonii.

Toasty.

Pułkownik Arciszewski wita serdecznie przybyłych jako dotychczasowy gospodarz koszar. Podkreśla olbrzymie zasługi dla sprawy polskiej i Wojska Polskiego władz, Polaków miejscowych i żołnierzy. Kończy okrzykiem na cześć Gen. Ducha i wiwatem dla członków jego ekipy.

W imieniu władz wojskowych wita generała wielce zasłużony dla sprawy tworzenia Oddziałów W. P. w Kanadzie ppłk. Greisinger.

Potem zabiera głos zastępca majora m. Windsor, Mason. Dalej członek parlamentu kanadyjskiego P. Paul. Martin. Wreszcie w imieniu Polonii Stanów Zjednoczonych przemawia prezes Komitetu Pomocy Żołnierzowi Polskiemu w Kanadzie — niezmordowany szermierz idei o walkę zbrojną dla Wyzwolenia Polski—pkł. dr. Starzyński Teofil z Pittsburgha. W gorących i pewnych, a pełnych głębokiej treści i uczucia słowach zapewnia maximum wysiłku Polonii Stanów dla sprawy Armii Polskiej w Kanadzie.

Gen. Duch—odpowiadając na serdeczne przyjęcie, pozdrawia Polonię Kanady i U.S.A. w imieniu Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza. Mówca kładzie szczególny nacisk na wartość serc polskich, które tak gorąco witały jego misję w drodze z Montreal do Windsoru— i tych co się śmieli, i tych . . . . co płakali.

Apeluje do solidarności i wysiłku dla wspólnej sprawy. Podkreśla wielki dorobek liczebny w wysiłku zbrojnym emigracji polskiej we Francji. "Idziemy ku Wielkiej, potężnej Polsce"—kończy generał wśród entuzjazmu zebranych.

Błyski świateł, zdjęcia, wiwaty.

Rota.

Pieśni żołnierskie.—

Z żołnierskiej sali wychodzimy na dziedziniec koszarowy. Płonie na nim ognisko. Wokół żołnierze i Polonia Windsorska.

Wśród blasków tłumów żołnierze śpiewają.

Ci co są gospodarzami, i ci co przybyli, i ci — co wokół ogniska stoją. Piosenka już ich złączyła, zbratała.

Są już nazawsze braćmi.

I synami jednej Matki.

Synami tej samej, Wielkiej, Nieśmiertelnej Polski . .

W. D."

Przegląd tygodniowy

Umowa Polsko-Rosyjska

W rubryce "Przegląd Tygodniowy", która stale pojawiać się będzie na łaamch naszego pisma, chcemy w formie jaknajprostszej, w sposób jaknajbardziej treściwy, podawać czytelnikom "Odsieczy" te wiadomości z życia Polski i świata, które wpływają w sposób ISTOTNY na kształtowanie się rzeczywistości politycznej. Pomijać będziemy fakty drugorzędne, których życie podobne jest do życia motyli-jednodniówek, ale za to postaramy się naświetlać dokładnie wydarzenia, których ciężar gatunkowy jest naprawdę wielki. Czynimy to zastrzeżenie z góry, aby z jednej strony uprzedzić zarzuty iż "Przegląd Tygodniowy" pominął to lub owo i aby—z drugiej strony—zwrócić uwagę Kolegów-Czytelników na konieczność odróżniania spraw ważnych od spraw ubocznych. Bylibyśmy przytem wdzięczni, gdyby czytelnicy nasi zechcieli utrzymwać z redakcją działu "Przeglad Tygodniowy" kontakt szczególnie żywy. Jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości, niech poda je bezpośrednio do wiadomości redakcji. Obie strony, t.j. redakcja i czytelnicy winny pamiętać o jednym: NIE MA T.ZW. "KWESTYJ DRAŻLIWYCH"; jest tylko umiejętne lub nieumiejętne, uczciwe lub wykrętne podchodzenie do przedmiotu. Dlatego też "Odsiecz-Polska Walcząca w Ameryce" pisać będzie o wszystkim bez ogródek, prosto, uczciwie, rzetelnie; — po żołniersku.

* * *

Wypadkiem czołowym ubiegłego tygodnia jest niewątpliwie zawarcie w dniu 30 lipca 1941 umowy polsko-rosyjskiej. Umowa ta podpisana została w biurze brytyjskiego ministra spraw zagranicznych *Edena* w obecności zarówno min. Edena, jak i premiera Churchilla. Umowę podpisał z ramienia Polski Szef Rządu Jedności Narodowej Gen. Władysław Sikorski, a z ramienia Z.S.R.R. ambasador Iwan Majskij.

Umowa zredagowana w jęz. polskim i rosyjskim brzmi:

Rząd Z.S.R.R. i Rząd Rzeczypospolitej Polskiej zawarły niniejszy układ i postanawiają co następuje:

1) Rząd Z.S.R.R. uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 r., dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc. Rząd Polski oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek trzecim państwem żadnym układem, zwróconym przeciwko Z.S.S.R.

2) Stosunki dyplomatyczne między obu rządami będą przywrócone po podpisaniu niniejszego układu i nastąpi niezwłocznie wymiana ambasadorów.

3) Oba rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielania sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciw hitlerowskim Niemcom.

4) Rząd Z.S.S.R. oświadcza swą zgodę na tworzenie na terytorium Z.S.S.R. Armii Polskiej, której dowódca będzie mianowany przez Rząd Polski, w porozumieniu z rządem Z.S.S.R. Armia Polska na terytorium S.S.R. będzie podlegać wsprawach operacyjnych wojskowemu dowództwu Z.S.R.R., w składzie którego będzie się znajdować przedstawiciel Armii Polskiej. Wszystkie szczegóły, dotyczące dowództwa, organizacji i użycia tej armii będą ustalone dalszym układem.

5) Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast po podpisaniu i nie podlega ratyfikacji. Układ niniejszy sporządzony jest w dwuch egzemplarzach, każdy w języku rosyjskim i polskim. Oba teksty mają jednakową moc.

Do powyższego układu dołączony jest następujący protokół:

"Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd sowiecki udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecni pozbawieni swobody na terytorium Z.S.R.R. bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych, odpowiednich podstawach".

* * *

Po podpisaniu układu brytyjski minister spraw zagranicznych Eden wręczył Gen. Sikorskiemu notę treści następującej:

"W związku z podpisaniem w dniu dzisiejszym układu polsko-sowieckiego, pragnę skorzystać ze sposobności, by zawiadomić pana, że zgodnie z postanowieniami układu o pomocy wojennej między Wielką Brytanią a Polską z dnia 25 sierpnia 1939, Rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie nie powziął w stosunku do Z.S.S.R. żadnych zobowiązań, któreby dotyczyły stosunków między tym państwem a Polską. Pragnę również zapewnić Pana, że Rząd JKMości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od sierpnia 1939."

Generał Sikorski wręczył ministrowi Edenowi następującą odpowiedź:

Rząd Polski potwierdza odbiór listu Jego Ekscelencji z dnia 30 lipca 1941 i pragnie wyrazić swe szczere zadowolenie z oświadczenia Rządu JKMości w Zjednoczonym Królestwie, że nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od sierpnia 1939 r. Odpowiada to poglądem Rządu Polskiego, który, jak już uprzednio informował Rząd JKMości, nie uznał żadnych zmian terytorialnych, dokonanych od chwili wybuchu obecnej wojny".

* * *

Tyle teksty układów i not. Te dokumenty międzypaństwowe mają ogromną wymowę historyczną, zarówno w tym co stwierdzają wyraźnie i obszernie, jak i w tym, o czym wzmiankują tylko pośrednio i co tylko pośrednio przywodzą na pamięć.

Generał SIKORSKI wystąpił z inicjatywą uregulowania stosunków polsko sowieckich bezpośrednio po ataku Hitlera na Rosję. Powiedział wówczas, iż warunkami współżycia między Polską a Rosją musi być 1) PRZEKREŚLENIE TRAKTATU ROZBIOROWEGO Z WRZEŚNIA 1939, jaki wówczas podpisała Rosja i Niemcy i powrót do zasad przedwojennych umów, regulujących stosunki polsko-sowieckie. 2) Przywrócenie WOLNOŚCI SETKOM TYSIĘCY INTERNOWANYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH, którzy pragną walczyć o wolność swojej ojczyzny i wypuszczenie na wolność ogromnej ilości CYWILNYCH WIĘŹNIÓW i internowanych obywateli polskich.

Gdy czytamy tekst umowy, podpisanej w Londynie 30 lipca, musimy stwierdzić, że umowa ta biegnie po linii zasadniczej, wytyczonej przez Szefa Rządu Polskiego, choć ten czy ów szczegół został inaczej sprecyzowany.

Sowiety PRZEKREŚLAJĄ UROCZYŚCIE SWÓJ TRAKTAT Z NIEMCAMI z września 1939, który mówił o zlikwidowaniu Państwa Polskiego i podziale terytorium Rzeczypospolitej na ziemie rządzone przez Rosję i przez Niemcy. Z chwilą gdy strona rosyjska uznaje ten traktat za niebyły, a równocześnie nawiązuje stosunki z legalnym rządem polskim— — który szanuje i wypełnia, a zarazem żąda poszanowania i wypełnienia wszystkich umów, zawartych z Rzeczypospolitą Polską—to musi to równocześnie oznaczać, że rząd sowiecki *godzi się na pełne przywrócenie dawnego stanu prawnego z przed września 1939*. Podstawami tego stanu prawnego był *traktat ryski z 1921* ustalający granice Rzeczypospolitej i późniejsza *umowa o nieagresji*. Mimo to—ze względu na doświadczenia historyczne niedawnej przeszłości—było rzeczą zrozumiałą i słuszną, iż strona polska nalegała na wyraźne, *dosłowne stwierdzenie* tego stanu rzeczy przez Rosję. W umowie z 30go lipca 1941 tego dosłownego stwierdzenia niema, ale zato, równocześnie z wymianą dokumentów między Polską a Rosją, nastąpiła *wymiana not między Polską a Wielką Brytanią*, która stanowi ponowne *żyro brytyjskie całości ziem Rzeczypospolitej*. Nasz sojusznik brytyjski stwierdza, że *nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od sierpnia 1939* i że ten stan rzeczy jest jedną z zasadniczych przesłanek jego stosunku do Rosji Sowieckiej. Można więc stwierdzić, że warunki na których podpisano umowę polsko-sowiecką są warunkami spełniającymi nasze życiowe żądanie, i że—jak to przy podpisaniu mowy, powiedział Gen. Sikorski, układ nie rozwiązuje wszystkich spraw istniejących między Polską a Rosją, ale stwarza podstawę współpracy".

Dla nas, żołnierzy polskich na obczyźnie, szczególne znaczenie mają te ustępy w umowie, które zapowiadają powołanie do życia Armii Polskiej na terenie Rosji. W chwili obecnej Polska siła zbrojna znajduje się na Wyspach Brytyjskich, w Ziemi Świętej i w Egipcie; jej kadry powstawać zaczynają tu, w Kanadzie. Teraz z pośród setek tysięcy żołnierzy polskich, rzuconych przez los na ziemie rosyjskie—tworzyć się pocznie nowa armia, do tego samego zmierzająca celu.

Historia dziwnie się powtarza. Jesteśmy już dziś jakby na przełomie 1917-1918 roku. I tak jak wtedy tworzą się równocześnie: POLSKA ARMIA W AMERYCE i KORPUSY WSCHODNIE W ROSJI. Da Bóg, że jedne i drugie oddziały spotkają się już niedługo z resztą walczących oddziałów polskich w wolnej od wrogów Warszawie.

Nie chcemy dziś, rozrywać ran jeszcze niezasklepionych. Wielu z pośród nas ma swych bliskich na wygnaniu w Rosji, a słowo "*Kazakstan*" stało się częścią składową męczeńskiej litanii Narodu Polskiego. Umowa polsko-sowiecka jest zapowiedzią *szybkiego zlikwidowania tego straszliwego epizodu*. Z Kazakstanu uratuje się i wróci do służby narodowej setki tysięcy dobrych i wiernych obywateli. Minister informacji i dokumentacji prof. Stanisław *Stroński*, mówiąc przez radio o zawartej umowie stwierdził, że już dokonano zwolnień szeregu wybitnych działaczy polskich, uwięzionych w Rosji, m.in.b. ministra prof. *Głąbińskiego*, b. ministra prof. Stanisława *Grabskiego*, b. posła *Bagińskiego*, *ks. Panasia*, b. wiceprezydenta Lwowa, *Szczyrka*, b. prezydenta Lwowa dr. Ostrowskiego, b. pos. Zygmunta *Piotrowskiego*, *b. senatora dr. Domaszewicza*, generała *Januszajtisa* i innych.

* * *

Najcięższym zagrożeniem podstaw życiowych Narodu i Państwa Polskiego było w dawnej historii i w dobie obecnej *współdziałanie niemiecko-rosyjskie, skierowane przeciwko Polsce*. Ta wspólna akcja niemiecko-rosyjska wyraziła się 150-letnim rozbiorem Polski. Widmo jej pojawiło się znowu na arenie dziejowej w sierpniu 1939. I znowu padły wtedy złowrogie słowa o "unicestwieniu Państwa Polskiego" i o "niemiecko-rosyjskich sferach interesów na Wschodzie". Umowa z 30 lipca 1941 jest zewnętrznym wyrazem zwycięstwa prawdy historycznej, że Państwo Polskie, to konieczność dziejowa i że koszmar rozbioru Polski nie może się już nigdy powtórzyć. Za grzech przeciwko tym nakazom historii i sprawiedliwości, popełniony w lecie 1939—płaci dziś Rosja Sowiecka inwazją swych terytoriów i życiem milionów swych obywateli.

* * *

Układ z 30 lipca 1941 stwierdza, że ponowna próba rozbiorów już minęła; teraz pozostaje nam likwidacja zaboru.

Sytuacja Polski, aczkolwiek bardzo ciężka, jest obecnie uproszczona i podobna do sytuacji innych narodów, napadniętych przez Niemcy.

I jeszcze jedno. Układ z 30 lipca 1941 był możliwy tylko dzięki temu, że wola i energia czynników kierowniczych naszego życia publicznego uratowały po wrześniu 1939 ZASADNICZE PODSTAWY CIĄGŁOŚCI BYTU PAŃSTWOWEGO że w Paryżu powstał *legalny rząd Rzeczpospolitej* i że tam odbudowano *zręby Armii Polskiej*.

Armia Polska, walcząca na tylu frontach w ciągu obecnej wojny stanowi nieśmiertelną całość i jest organizmem, który ani na chwilę nie przerwał swego bytu i swej walki o byt. W jesieni 1939 uratowano w Paryżu *fundamenty gmachu niepodległej Rzeczpospolitej*—jest więc dziś na czem się oprzeć i na czem budować.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.; Telephone 4-8888.

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 3. FIGHTING POLAND—WINDSOR, 17. VIII. 1941 52 1 Price 5 Cents



OBOWIĄZKI PEŁNOLECIA

THE DUTIES OF MATURITY

Sierpień, 1920 roku — to miesiąc chwały Narodu Polskiego.

Powróciła wówczas złotymi zgłoskami na karty historii Europy i świata najpiękniejsza tradycja. Tradycja Polski Rycerskiej, — przedmurza Europy.

Żołnierz polski — ukochanie i duma Narodu — stanął w tych dniach we wszystkich blaskach chwały.

Zrodzonej z Czynu, Krwi i Ofiary.

I dzień 15-go sierpnia na wieki świętem swoim ustanowił.

* * *

Dziś mija od tej chwili lat 21.

W dniu narodzin Święta Żołnierza lała się krew polska tylko na ojczystej ziemi.

Dziś polski żołnierz walczy lub gotuje się do śmiertednego boju na czterech kontynentach: Europy, Azji, Afryki i Ameryki.

Nas w Ameryce tysiące mil dzieli od skrwawionego kraju. Ale niema dla nas przeszkód, niema dla nas przestrzeni nie do przebycia.

Mamy wolę i determinację walki.

By pomścić krew, łzy, ruiny i zgliszcza.

Obchodzimy dziś pełnolecie.

Nie czas więc na łzawe perswazje. Musimy światu udowodnić naszą własną dojrzałość. Dojrzałość, z której wypływa świadomość i obowiązek czynu.

Obchodzimy dziś pełnolecie!

Lecz nie przy stole biesiadnym czcić nam wypada tę uroczystość.

Powszechną dojrzałość udowodnimy tylko w polu: w polskich czołgach, na polskich okrętach i w polskich samolotach.

To będzie jedyny, godny hołd, złożony umęczonej Matce — przez pełnoletniego syna.

* * *

W dniu Święta Żołnierza skupi się myśl wszystkich, rozsianych po świecie Polaków wokół najczystszej dumy Narodu:

- Tych, co w Kraju wydali i prowadzą po dziś dzień z ukrycia walkę na śmierć i życie z odwiecznym wrogiem;
- Tych, co na Wyspach Brytyjskich nieśmiertelną okrywają się chwałą;
- Tych, co w upałach pustyni potem i krwią Ziemię Święta zraszają;
- Tych, którym niezłomna wola Naczelnego Wodza zerwała dziś w Rosji kajdany niewoli i umożliwiła raz jeszcze podnieść oręż przeciw germańskiemu barbarzyńcy;
- Tych, co rzucili dostatki i dobrobyt, by w obozach Windsor i Owen Sound w Kanadzie budować pomnik chwały polskiego ludu z Zachodniej Półkuli.

Tylko ich wspólnym wysiłkiem odbudowany zostanie majestat Rzeczypospolitej Polskiej ku wiecznej chwale imienia polskiego.

Przyśpieszenie tej chwili, o którą modli się codzień 35 milionów Polaków, zależy przede wszystkim od nas samych.

Każdy żołnierz—ochotnik do Wojsk Polskich w Kanadzie — to wkład do Polskiego Czynu Zbrojnego, — to ułamek sekundy, o którą zbliży się Wyzwolenie.

Tysiące — skrócą czas o dni.

Dziesiątki tysięcy — o miesiące.

Setki tysięcy — o lata!

Pamiętajmy o tym w dniu Święta Żołnierza Polskiego i nie zapomnijmy do końca wojny.

W. D.

August 1920—the month of glory of the Polish Nation.

The Polish Tradition of chivalry has been revived once more in the annals of the history of Europe and the World in golden letters. Poland has become once more the bulwark of civilization and culture.

The Polish Soldier—the pride and joy of his nation—stood in those days in the highest splendour of glory which was born out of action, blood and sacrifice. Therefore the 15th day of August will be known as the Polish Soldier's Day.

* * *

Since then 21 years have passed—the age of maturity.

At the time of the birth of the Polish Soldier's Day Polish blood was shed only on native soil.

Today the Polish Soldier is fighting or preparing himself for the deadly struggle on four continents: Europe, Asia, Africa and America.

We in America are separated by thousands of miles from bleeding Poland. There are no obstacles nor spaces which would prevent us giving her a helping hand.

We have a will and we are determined to continue the struggle for life.

We must avenge for the blood and tears innocently shed. We must avenge for the smoldered ruins.

To-day we celebrate the age of maturity.

The present time is not for tearful reminiscences. We must prove before the world our maturity; maturity, which is the source of experience and which calls for action.

To-day we celebrate the age of maturity.

But it is not an event to be celebrated at the banquet table. We can prove universal muturity only on the battlefield: in Polish tanks, on Polish warships and in Polish planes.

This will be the only worthy tribute of mature son before the martyred mother.

* * *

On the Polish Soldier's Day the thoughts of all the Poles, strewn throughout the entire world, are concentrated around the immaculate soul of the nation.

—Those who wage a struggle underground for life and death against the eternal enemy;

—Those who on the British Isles cover themselves with an immortal glory;

—Those who moisten the parched deserts with their sweat and blood;

—Those whose fetters of prisoners of war were broken by the iron will of our Commander-in-Chief and who once more are able to take up arms in Russia and fight against the German barbarians;

—Those who left wealth and comfort in the American Hemisphere in order to build—in Polish camps in Canada—monuments of glory of the Polish people.

Only by their mutual exertion will there be rebuilt a Majesty of the Republic of Poland.

The outcome of this moment, for which 35 millions of Poles are awaiting, depends on ourselves.

Each soldier—who volunteers into the Polish Army in Canada—increases the armed forces and brings closer the day of liberation.

Thousands will shorten the waiting by days.

Tens of thousands—by months.

Hundreds of thousands—by years.

Let us remember this during the Soldier's Day and let us not forget it to the end of this war.

NA ZAKRĘCIE

ON THE TURNING POINT

Jesteśmy w marszu po trudnej, wyboistej i pełnej nieoczekiwanych zakrętów drodze Historii. Wieje nam w oczy wicher krzywdy, rani nam stopy żwir ludzkiej małości i codziennych rozczarowań; barki nasze uginają się pod ciężarem, pot zalewa oczy. Mijamy jeden kamień milowy za drugim, pokonujemy coraz to nowe przeszkody, a nie mamy nawet czasu oglądnąć się wstecz i spojrzeć na odcinek drogi, który już pozostał za nami. Wiemy tylko, że daleka jest jeszcze droga nasza do kraju, droga przemierzana codzień tęsknotą naszych serc. I wiemy, że tę drogę przebędziemy; że wszystko, co stanowi nasze *"dziś"* to tylko etap przejściowy; że nasze *jutro* i jutro całego Narodu będzie lepsze, promienniejsze; że *"będzie jeszcze jasno i pięknie — będzie radość i będzie śpiew"*.

Ale czasem trzeba zatrzymać się w marszu choćby na chwilę, aby dokonać obrachunku sił i stwierdzić, czy marsz odbywa się we właściwym kierunku. Taka chwila przerwy nie jest stratą czasu. To część składowa naszej pracy; to ustawianie drogowskazu dla tych, którzy maszerują za nami—ku temu samemu celowi.

* * *

Rok temu, po załamaniu się Francji, sytuacja wyglądała napozór beznadziejnie. Kontynent europejski w rękach Niemców. Bliski i średni Wschód zagrożony. Wyspy Brytyjskie w obliczu inwazji, Stany Zjednoczone w okresie walki przedwyborczej, a więc politycznie niezdolne do natychmiastowej decyzji. A tam, na ziemiach polskich trwał jeszcze—na krzywdzie polskiej oparty — sojusz dwuch dawnych zaborców, związanych ponownie świeżym paktem.

Trzeba było zaprawdę wielkiego hartu, głębokiej wiary w sprawiedliwość dziejową i zwycięstwo słusznej sprawy, aby się nie załamać, aby nie opuścić rąk i nie wypuścić z nich karabinu.

Na taką wiarę zdobyła się Polska Walcząca, zdobył się Wódz i Wojsko Rzeczypospolitej. Przepłynęliśmy przez morze do Anglii i Szkocji, przedarły się nasze bratnie szeregi z Syrii do Palestyny—i znowu rozwinęliśmy sztandar z Orłem Białym, sztandar niezwyciężonej armii niezwyciężonego kraju.

Dziś, po roku, minęliśmy już ten najtrudniejszy zakręt i odbyliśmy poważny etap drogi **OD DNA KLĘSKI KU WYŻYNOM OSTATECZNEGO ZWYCIĘSTWA.** Sytuacja międzynarodowa doznała znacznej poprawy. Wielka Brytania zdobyła już przewagę w powietrzu i kończy już proces dozbrojenia na lądzie. Stany Zjednoczone coraz wyraźniej i w coraz to szybszym tempie idą ku wspólnej walce z wspólnym wrogiem. Kraj nasz jest jeszcze ujarzmiony, ale w gruzy zwalił się już sojusz niemiecko-rosyjski. Mamy już teraz przed sobą walkę z jednym tylko wrogiem, tym samym, przeciwko któremu walczy kilkanaście narodów Europy, z którym boryka się teraz jego wczorajszy sprzymierzeniec. Jesteśmy więc w tym samym położeniu, w jakim znalazło się tyle innych narodów. Wraz z nimi wyjdziemy zwycięsko ze straśliwej próby dziejowej!

Rosja, wczorajszy wspólnik Niemiec, płaci dziś za swe błędy. Zawróciwszy z drogi, na której jak głaz leżała krzywda Polski —musiała uznać i uznała nieprzedawnione prawa Narodu Polskiego. *Historyczna decyzja czynników kierowniczych życia polskiego doprowadziła do umowy polsko-sowieckiej.* Umowa ta usuwa groźbę rozbioru, daje Polsce należne jej zadośćuczynienie moralne, wzmacnia międzynarodowe stanowisko Polski, osłabiając równocześnie stanowisko Niemiec, naszego wroga nr. 1. Polska świadoma swej misji dziejowej nie dopuszcza do tego, by Hitler stroił się w maskę wodza krucjaty cywilizowanej Europy przeciw barbarzyństwu wschodniemu. Umowa polsko-rosyjska zrywa tę maskę z twarzy niemieckiej, skrzywionej w cynicznym, obłudnym uśmiechu! Polska, podpisując pakt z Rosją stwierdza, że trzeba przede wszystkim rozprawić się z wrogiem, który zagraża całemu światu, i że wobec tej konieczności—wszystko inne zejść musi na plan drugi. Podpis na umowie z Rosją jest stwierdzeniem, że wróg śmiertelny *świata* jest zarazem najgroźniejszym, śmiertelnym wrogiem *Polski.*

Naczelny Wódz Generał Sikorski powiedział w swej mowie do Kraju, iż pamięta dobrze o tym, co głosi Hitler w swej książce "Mein Kampf". Gdy Hitler podbije Europę i ugruntuje tam swą władzę—zapowiada "Mein Kampf" — wówczas wyrzuci Polaków i Czechów z Europy na Syberię. Już sama ta zapowiedź przesądza o polskiej taktyce politycznej i wyznacza granice polskiej racji stanu.

* * *

Dla nas, żołnierzy polskich, umowa polsko-sowiecka ma przede wszystkim to znaczenie polityczne i moralne, iż pozwala ona na powołanie do życia wielkiej *Armii Polskiej na Wschodzie.* Naczelny Wódz mianował już dowódcę Polskich Sił Zbrojnych wRosji w osobie wsławionego w bojach generała *Andersa* i rozpoczęła się już praca nad tworzeniem nowych kadr wojskowych. Każdy miesiąc, ba, każdy tydzień, przynosić nam będzie wieści, że oto tam, na wschodzie Europy—a więc stosunkowo blisko granic Rzeczypospolitej — tworzyć się będą polskie pułki, brygady, dywizje. Z uczuciem radości myślimy o tym, że ogromne rzesze naszych rodaków i towarzyszy broni staną się znowu żołnierzami walczącymi, a nie trawiącymi czas i siły w obozach jeńców. Jeśli do tego dodamy myśl o ulżeniu losowi setek tysięcy naszych najbliższych, rzuconych straszliwym losem wojny na ziemie rosyjskie—to docenimy dopiero w pełni znaczenie ostatnich przemian.

Wola Naczelnego Wodza powierzyła nam na kontynencie amerykańskim rolę kadr Wojska Polskiego za Oceanem. W chwili, w której nasi rodacy i do-

(c. d. na str. 3)

Poland marches on the difficult path of History, a path covered with obstacles and abundant in unexpected turnings. The wind of hatred and wrong blows in our eyes. Human pettiness and the daily disappointments cut deep wounds in our body. Our shoulders bend under the heavy burden; for moments sweat drips down our face. We pass milestone after milestone and surmount new and more obstacles. We have little or no time to look backwards and consider the things that we have achieved. We only know that the road to Poland is very long and that the yearning in our hearts grows stronger every day. But we know that we shall cover the distance; that all the things that constitute our present are only temporary; that our future, the future of the Polish Nation will be better, brighter; we know that "the sky will be clear and beautiful—there will be joy, there will be songs."

But in our march we must need stop awhile, to muster all our strength and to ascertain whether we are on the right path. Such short pauses are not a waste of time. They are part of our work, to set the path for those who follow us towards the same aim.

* * *

A year ago, after the capitulation of France, the situation appeared to be hopeless. The whole of the European continent had been conquered by the Germans. The Near and the Middle East were threatened, the British Isles were facing the possibility of an invasion. The United States of America were in the period of their pre-election campaigns, therefore politically unable to make immediate decisions. Over Poland ruled her two former partitioners again bound by a new mutual agreement to the prejudice of Poland.

Indeed, strong character and a firm belief in justice and in the victory of a just cause were needed in order not to break down, not to loosen the tight grip around our sword.

This is the belief that saved fighting Poland, her Chief and her Army. We crossed the sea and reached England and Scotland; our brothers in arms wound their way from Syria to Palestine—and once more we hoisted the White Eagle banner, the banner of the undefeated Army of an undefeated Nation.

Today, a year later, we have already passed the most difficult and dangerous turning point, we have covered a good part of the distance between the depths of defeat and the summits of victory. The international situation has considerably improved. Great Britain has now attained air superiority over Germany and the hard process of arming her men is nearing completion. The United States of America are more patiently, concretely and quickly helping us in the struggle against our common enemy. Poland is still under the enemy yoke, but the castle built around the Russo-German Pact has fallen in ruins and the horrible vision of a new partition, renewed after a quarter of a century, has now disappeared. We are now fighting against only one enemy, an enemy whom many other European nations are fighting, an enemy who is now engaged against his temporary ally of yesterday. Then we are in the same conditions as so many other Nations in Europe. We shall together emerge from this terrible ordeal.

Russia, Germany's partner of yesterday, is today paying for her blunder. Having abandoned the road that led to the annihilation of Poland, Russia had to, and did, recognize the unexpired rights of the Polish Nation. The historical decision of the leading men of Poland brought about the conclusion of the Polish-Russian Agreement. This agreement insures Poland against the danger of partitions, grants Poland the moral satisfaction that is due to her and strengthens her international position; at the same time it weakens Germany's position, the position of Poland's enemy No. 1.

Conscious of her historical mission, Poland will not permit Hitler to play the part of the chief of a crusade of civilized Europe against the barbarism of the East. The Polish-Russian Agreement lifts the mask off the German face distorted in cynical and hypocritical smile. Signing the pact with Russia, Poland stated that first of all we shall deal with our enemy, whose very existence menaces the whole World and in connection with this all other questions outstanding must now be set aside. The signature of the pact with Russia certifies that the World's mortal enemy is at the same time the most dangerous and the mortal enemy of Poland.

In his address to the Poles in Poland, General Sikorski said that he well remembers Hitler's words in "Mein Kampf" to the effect that when he will conquer Europe and Europe will lie under the German power, he will confine the Poles and the Czechs to Siberia. This mere statement reveals the foundation of Poland's political tactics and directions.

For us, Polish soldiers—the Polish-Russian Agreement above all has a political and moral significance: it allows the formation of a great Polish Army in the East. Our Commander-in-Chief has already designated General Anders as Commander of the Polish Armed Forces in Russia and the military cadres are under way to be formed. Every month, nay, every week will bring us the news that there, in Eastern Europe, therefore, relatively near our country, will be the Polish regiments, brigades and divisions. A feeling of joy pervades us when we think that a large multitude of our fellow-countrymen and comrades will be fighting soldiers again, not merely wasting time and strength in prisoners camps. If, moreover, we think that the fate of hundreds of thousands of our brothers will be improved and relieved, the fate of those whom war has so pitilessly dispersed and lost on Russian soil, only then do we fully realize and appreciate the significance of the recent pact.

The Commander-in-Chief has entrusted us with the formation of the military cadres of a Polish Army across the Ocean. While our comrades and fellow-countrymen are giving birth to a new and great Polish Army in Russia, we, in this country, are performing the task of forming an Army of Canadian, American and South American Poles who, when the decisive moment will come, will hurry to rescue their Fatherland.

Before the community of several millions of Poles on the American Continent lies now the task: While the whole of the Polish Nation is facing its trial, let us show that the American Poles will pass the trial as best as possible. Indeed, the circumstances of their trial here, on free American soil, are more favorable than those of our countrymen in darkened Poland, or of those who have hitherto so much suffered in Russia. A competition begins that will decide of who responds more quickly and of who will form the stronger Army of Soldiers of Freedom.

Let not shame fall upon us. Let us begin our task here, on the American Continent, while a new dawn appears on the horizon, the dawn of hope and a new world appears, the world of a free tomorrow.

(Continued on Page 3)

(dok. ze str. 2)

świadczeni w bojach koledzy odtwarzają polską siłę zbrojną w Rosji—my mamy tu z Polaków kanadyjskich, z Polaków w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej utworzyć armię, która w decydującej chwili p o - ś p i e s z y n a o d s i e c z O j - c z y ź n i e. Przed wielomilionową rzeszą Polonii Amerykańskiej stoi wielkie zadanie. Dziś gdy cały nasz naród zdaje egzamin, musimy wykazać, że ten e g z a m i n P o l a k ó w w A m e r y c e w y p a d n i e j a k n a j l e p i e j. W łatwiejszych warunkach zdajemy go tutaj, na wolnej ziemi amerykańskiej, niż Polacy tam, w uciemiężonym Kraju, niż Polacy w Rosji, którzy tak straszne przeszli koleje. Rozpoczyna się wyścig: kto prędzej stanie do apelu i kto stworzy silniejsze, zastępy bojowników wolności.

N i e d a m y s i ę z a w s t y - d z i ć. Podejmujemy nasze prace tu w Ameryce w okresie, kiedy na horyzoncie pojawia się już zorza nadziei i świt przyszłej wolności. Szeregi nasze rosnąć muszą z godziny na godzinę—aż przyjdzie ów dzień, dzień walki, krwi, triumfu i chwały. Wtedy u stóp wyzwolonego WAWELU, na PLACU ZAMKOWYM W WARSZAWIE, na Placu Wolności W POZNANIU, pod górą Św. Anny na ŚLĄSKU, na molo Wilsona w GDYNI, na starym, kochanym Rynku LWOWSKIM, na Placu Katedralnym w WILNIE—spotkamy się z nimi: z żołnierzami polskimi ze Szkocji i Egiptu, z żołnierzami polskimi z formacjimacji wschodnich. Połączymy nasze szeregi, uściśniemy bratnie dłonie i powiemy zgodnym chórem:

SPEŁNILIŚMY N A S Z OBOWIĄZEK!

-EL

(Continued from Page 2)

Our ranks must hourly increase in numbers until the great day comes, the day of battles, t r i u m p h s and glory. Then, at the feet of a redeemed Wawel in Cracow, on the Place of the Royal Castle in Warsaw, on Liberty Square in Poznan, on Wilson Quay at Gdynia, on the old Market Place in Lwow and on W i l n o ' s Cathedral Place—we shall meet our comrades from Scotland and Egypt, our comrades of the Army of the East. We shall get together, then, we shall unite our ranks then. We shall shake hands, all of us and together we shall sing: WE H A V E ACCOMPLISHED OUR DUTY!

WYPRAWA LOTNICZA

OPERATIONAL FLIGHT

..."W dniu dzisiejszym wyznaczam do lotów operacyjnych... tu następuje lista załóg i godzina odprawy. Krótki rozkaz, po którym biorący udział w wyprawie wiedzą co mają robić. Praca idzie szybko, sprawnie i z takim wyliczeniem, by po obiedzie można się było przespać.

Na odprawę o wyznaczonej godzinie zbiera się cały personel w pokoju operacyjnym, gdzie kolejno oficer wywiadu i oficer operacyjny podają załogom cel, drogę do celu, szczegóły położenia artylerii przeciwlotniczej, reflektorów, lotnisk nieprzyjacielskich itp. Po odprawie załogi udają się do hangarów, gdzie w specjalnie na to przygotowanej sali omawiają wspólnie zadanie, obliczają szybkości, czasy, wysokości i kursy. Gdy i to już gotowe, po spożyciu ostatniego posiłku, udają się do swych samolotów. Tu następuje jakby pierwszy moment, kiedy to z całości pewnego zgrupowania ludzkiego, jakim jest dyon bombowy z pod wpływu dowódcy, odrywa się grupa ludzi, związanych ze sobą zadaniem specjalnym. Ta grupa ludzi będzie jeszcze jakiś czas razem z obsługą czyniła ostatnie przygotowania, gdzieś zdala, na punkcie rozproszenia samolotów. I — znowu razem z obsługą ziemną, która w ciągu dnia przygotowywała samolot do lotu — sprawdzają: pilot — silniki, strzelcy — karabiny maszynowe i wieżyczki, obserwator — czy to, co będzie rzeczywistym celem lotu, tj. bomby — są należycie zawieszone i przygotowane do akcji niszczenia.

Czas mija — miejsca zajęte — ostatni papieros, ostatnie uwagi i przypomnienia... Głos w słuchawkach radiowych ogłasza: wszystkie "ralfy" zapuszczajcie motory. Zostało kilka minut do startu. Silniki zaczynają grać mocą swych setek koni. Pilot próbuje — wszystko w porządku; mechanicy zabierają podstawski zpod kół, salutując na znak, że wszystko gotowe. Rozkaz w słuchawkach brzmi poważnie: "Ralf jak Robert, możecie kołować do startu." Jest ciemno. Z boku widać linię świateł — to litera "T" pomoże nam przy starcie. Samolot powoli kieruje się ku wyznaczonemu miejscu na skraju lotniska, ustawia się wzdłuż linii świateł, a pilot melduje gotowość do startu. Błysk światła i głos w słuchawkach: "R a l f j a k R o b e r t m o ż e c i e s t a r t o w a ć! G o o d L u c k".

Obładowany samolot, poruszony z miejsca siłą tysiąca koni, toczy się zrazu wolno i ciężko, potem nabiera szybkości; światła uciekają w coraz większym tempie — samolot lekko podskakuje — by wreszcie, oderwawszy się od ziemi, wzbić się w powietrze, w żywioł, dla którego został stworzony. Runda wkoło lotniska — pilot przyjmuje kurs — nawigator zapisuje czas, wysokość, szybkość — radiotelegrafista melduje o nawiązaniu łączności z ziemią. Samolot kierowany wprawną ręką pilota zawraca do celu. Ciemno — cisza. Kilku ludzi zawieszonych między niebem, a prawie już niewidzialną ziemią pracuje w skupieniu, by dowieść drogocenny podarunek do miejsca przeznaczenia.

Mijamy brzeg... Wchodzimy na morze... Wzbijamy się ku ciemnemu niebu. Czas mija — zdaje się, że nic dziwnego się nie dzieje. Pod nami nic, tylko morze. Przedni strzelec zawiadamia, że widzi przed sobą reflektory i wroga artylerię strzelającą. To b r z e g n i e p r z y j a c i e l s k i. Jeszcze godzina lotu i będziemy nad celem. Wytężamy wzrok, by rozpoznać zarys brzegu i porównać go z mapą. Radiotelegrafista wsłuchuje się w nieprzyjacielskie radiostacje i podaje mi namiary... Szybkie obliczenia, wrysowanie na mapę, nowy kurs (teraz już wprost do celu.) Smugi reflektorów migają po niebie, szukają intruzów, zataczają jakieś dziwne koła, kładą się po ziemi, wskazując nasz kierunek lotu.

Uwaga na myśliwce! Mijamy szczęśliwie strefę reflektorów. Zostaje jeszcze około pół godziny lotu. Z lewej strony przed nami strzela artyleria —

(c. d. na str. 4)



. . . . "The following personnel is detailed for today's operational flight" —and a long list of names follows and the hour is given for the briefing. Just short instructions and the men know what they are to do. The study of the course, maps and other details is made quickly and efficiently, so as to allow the men a short nap in the afternoon.

The briefing follows at the indicated hour and the whole personnel meets in the operational room where the Intelligence Officer and the operational Officer instruct the crews as to the targets, the course they will take, location of enemy anti-aircraft batteries, searchlights, enemy airfields, etc. After the briefing the crews proceed to the hangars where, in a hall prepared for the purpose, they together discuss the task, calculate the speed, the time, the altitude and the course. When this preparation is completed and after they have their meal, they reach their planes. And this is the first moment when from a whole group of men, such as a bomber squadron is, a small number of men detaches itself from under the authority of the station commander, united in a common effort to perform a common task.

This group of men will be for a few more moments in contact with the ground personnel making the last preparations and arrangements, somewhere on the airfield, where the bombers are dispersed.

Along with the ground technical personnel, the flying personnel are now verifying that everything is in good order. The pilot—the engines; The air gunners try their machine-guns and control the gun-turrets; the observer—whether the bombs, that constitute the real object of the flight, are properly fixed in the racks and ready for the destructive action.

Time passes away. The seats in the plane are occupied. The last cigarette, the last remarks and advice.

The voice in the earphones says: "Start your engines, RALFS". Few more minutes and the take-off will follow. The engines begin to roar. The pilots test them and everything is in good order. The mechanics pull away the wheel-blocks, waving their hand when everything is ready. Instructions follow from the ground station: "R for Robert, you may taxi to the start." It is dark and from the sides of the cabin one can notice the flare paths, and the "T" on the ground helps the pilots in taking-off. Again that voice in the earphones: "R for Robert, you may take-off. Good luck!"

The fully loaded bomber, with its thousands of horsepower rolls slowly and heavily, then increases its speed, the lights are no longer visible and then detaches itself from the earth to go into that element for which it was created.

A round on the airfield, the pilot receives the course, the navigator marks the time, speed, altitude, the wireless operator reports that he is in contact with the ground station. The airplane flown by the skilled pilot makes for the target. It is dark and very quiet. Just few men in the air, between the earth and the sky are now working together and carrying the invaluable cargo to its new destination.

We leave the coast and fly over the sea, gaining altitude. Time goes on, and it seems that nothing is happening. Below us nothing, only that sea. The fore gunner informs us that the notices enemy searchlights and anti-aircraft fire. This is the enemy coast and within one hour we shall be over the target. We sharpen our sight in order to get a glance at the coast and compare its contour with the lines on the map. The wireless operator listens in and tries to catch enemy radio stations and informs me of the result. A quick reckoning and the drawing of a new course on the map, and now straight for the target. The searchlight paths look for the intruders and

(Continued on Page 4)

(dok. ze str. 3)

ale to jeszcze nie do nas. Omijamy ją zdaleka. Wysokość: kilkanaście tysięcy stóp. Wszyscy skupieni — oczy szukają niespokojnie.

Wtem wykwitają przed nami znajome obłoczki. Zaczyna się! To zapora ogniowa. Chcą nam przeszkodzić, chcą byśmy zawrócili. Nie! Nigdy! Idziemy przecież m ś c i ć k r z y w d y m i l i o n ó w P o l a k ó w !

Zmieniamy kurs kilkakrotnie, zmieniamy wysokości i oto — zapora przebyta. Cel musi być blisko. Rzeczywiście po chwili, jakby przecudne ognie sztuczne pną się ku górze niezliczone ilości różnokolorowych punkcików. Ich przeznaczenie — to my. Setki reflektorów biegają jak oszalałe po niebie; wybuchy pocisków coraz bliższe. Ziemia robi wszystko, by powstrzymać niepożądanych gości. Ale my nie damy się powstrzymać. Dla Polski, za naszych braci i siostry idziemy w to morze ognia, spokojni, na równych i stałych obrotach silników. B o m b y m u s z ą b y ć w y r z u c o n e i to c e l n i e !

Obserwator sprawdza raz jeszcze zegary i wskaźniki, nastawia celownik — kurs 125 stopni. "Trochę w lewo—dobrze—otwórz drzwi bombowe —stała szybkość." Światełko na tablicy rozdzielczej, zapala się na znak, że drzwi otwarte—włączniki bomb nastawione są nadół. Wszystko gotowe.

Wzrok skierowany jest na nitki celownika. Mała poprawka kursu. Ręka trzyma niewielki guziczek. W świetle wystrzeliwanych stale rakiet widzę zarys celu, widzę zakręt rzeki, znany, bo przecież tak pilnie wypatrzony przed lotem. Nie widzę nic, tylko ten cel, jak pięknie posuwa się po nitce celownika; dochodzi — już! — lekkie pociśnięcie guzika... i oto c z u j ę j a k j e d n a p o d r u g i e j o d r y w a j ą się. Poszły. Bomby burzące. Szkoda, że świstu ich nie mogę słyszeć. Zostały jeszcze bomby zapalające. Po chwili i one zwolnione z zaczepów, pognały by dopełnić zniszczen. Wzrok utkwiony teraz w ziemie, rzygającą tysiącami rwących się ku górze pocików, dostrzega kilka krwawych błysków. Są tam, gdzie miały być. A potem — co? Drobne, jasne punkty — rozpalają się szybko, zlewając się w jeden, duży ogień. To one, bomby zapalające, zaczynają swe dzieło zniszczenia, tam gdzie przedtem ropoczęły je bomby burzące.

Teraz dopiero zaczyna się ruch. Wszyscy chcą okazać radość, że zadanie wykonane. Poprzez gwar przebija się w słuchawkach głos nawigatora: "kurs do domu — 270 stopni." Miękki skręt i samolot jest na kursie; silniki grają jakby radośniej. Oddalamy się, a tylny strzelec napawa oczy widokiem palącego się celu. Długo, jeszcze długo opowiada nam o tym pożarze.

Reszta lotu to zabawa. Piloci zmieniają się. Do domu zostało zaledwie trzy godziny lotu. Wszyscy weseli. Prysła powaga i cisza, jaka panowała w drodze do celu. Posilamy się gorącą kawą z termosów, gryziemy sucharki, ktoś sobie podśpiewuje.

Po jakimś czasie znowu znajome reflektory i trochę artylerii. Ale jej ogień jakby inny, ospały. Niech sobie strzelają, skoro bomby wyrzucone. Im więcej strzelają, tym więcej pieniędzy, których i tak zadużo nie mają, pójdzie w powietrze.

Opuszczamy niegościnne brzegi nieprzyjaciela, kierując się do bazy... Kilka namiarów radiowych, te same — nudne już teraz — obliczenia; obniżamy lot. Jesteśmy nad morzem. Blaski jutrzenki zaczynają rozdzierać ciemności, które tak dobrze nas dotąd broniły. Zmęczone, ale mimo to czujne oczy strzelców wypatrują niemieckich myśliwców, którzy tu na nas czatują. Aby tylko nie dać się zaskoczyć! Szczęście nie opuszcza nas. Godziny mijają i wreszcie radosny głos w słuchawkach oznajmia: "widzę brzeg". To ANGLIA. To WIELKA BRYTANIA, która opiera się zakusom Hitlera i daje nam możność walki o Polskę. Przekraczamy jej brzegi dumni i szczęśliwi, że nam ta walka przypadła w udziale.

Poprawiam kurs. Przelatujemy nad dobrze znanymi polami i dolatujemy do lotniska. Jest już prawie świt; na lotnisku palą się jeszcze światła — pilot zgłasza się przez radio i prosi o pozwolenie lądowania. Ziemia odpowiada: "Zgoda." Kilka normalnych czynnosci dla pilota i oto siedzimy znowu na ziemi, z której wystartowaliśmy przed kilku godzinami, by wziąć udział w walce o wolność. Rolujemy, rolujemy na punkt rozproszenia; Silniki zatrzymane — kilka słów rozmowy z obsługą ziemną — papieros tak bardzo upragniony — samochód odwozi nas do oficera wywiadu, któremu składamy meldunek o tym co było i jak było. Potem śniadanie, po którym dopiero zmęczenie przypomina, że trzeba iść spać, by jutro być gotowym na nową wyprawę.

R. W., obserwator polskiego dyonu bombowego

(Continued from Page 3)

makes strange circles in the sky, and indicates to the defences the direction of our flight.

Watch the enemy fighters! But we managed to pass the searchlight zone safely. Another half hour and we shall be over the target. On the port side in front of us enemy artillery is now firing, but it is not aiming at us. We try to dodge it flying around it. We now fly at over 15,000 feet. Inside the cabin everyone is attentively looking for the target.

Familiar, little clouds appear in front of us, as the anti-aircraft barrage is trying to hamper our progress. We carry on and we will get there to avenge the wrong that has been done to millions of Poles.

We change course and altitude several times and finally we leave behind us the anti-aircraft barrage. The target is now near, growing nearer and nearer. Then, few seconds later, like beautiful fireworks, little coloured explosions appear in front of us,—evidently they are aiming at us this time. Hundreds of searchlights begin to search crazily in the sky. The gunshells explode nearer and nearer. The ground defences are doing their utmost and strive to stop the undesirable guests. To avenge Poland and our brothers, we go now into this hell of fire.

The bombs must be dropped and they must hit the target. The observer once more at the instrument-board to verify that everything is all right, and sets the bomb-aimer. The course is 125 degrees. "A bit to the left—all right now—open the bomb-hatches. Keep a steady speed!" The signal light on the instrument board is on, indicating that the hatches are open. The bomb-switches are set downwards. Everything is ready now.

Our eyes are fixed on the thin threads of the bomb-aimer. A short alteration in the course and the hand rests on the bomb-releaser. The flares light up the sky and illuminate the sky very distinctly. I now notice the bend of the river that I studied on the map before the start. I see nothing now but the target, and I see it coming in the field of the aimer. Here it is! Just gently press the button and I feel that the bombs are leaving the racks one after another. They're gone! It is a pity that I cannot hear them whizzing down. Only the incendiaries are left. Few seconds more and the incendiaries released from the racks are dropped to achieve the destructive action. Our eyes are fixed on the ground where the explosions follow, opening enormous craters in it. The bombs have reached their target. And then? Little clear spots burst into one large flame. These are the incendiaries that begin their work of destruction, there where the high explosive bombs had already begun destruction. Now the men in the cabin are discussing the operation, and they are glad that they have carried it out satisfactorily.

The navigator gives his instructions and the men l i s t e n attentively: "Course back home 270 degrees." A slight turn and the plane is on its way to the base. We get farther and farther from the target and the rear-gunner is now contemplating the havoc that we have wrought and reports about the details.

The remaining part of the journey home is a mere trifle. The second pilot takes over the control of the plane. Within three hours we shall be at home. The alertness and quiet of a few minutes ago gives place to a joyful atmosphere. We drink some hot coffee and eat some biscuits and some of the men even sing.

After a while we meet again the searchlight paths and the anti-aircraft barrage, but this time it is quite different, as if tired, sleepy. They may fire if they like it now that our precious cargo has been unloaded. The more shells they use, the more money they waste.

We finally leave the enemy coast and make for home. Few more radio reports and the same tedious calculations to reach our base. We fly over the sea now. A light dawn appears in the sky and the night that hitherto accompanied and protected us is at an end.

The tired but alert eyes of the gunners are still searching for enemy fighters that any moment attack us by surprise. Luck is with us. Time goes by and finally we hear: "We are reaching the coast!" It is the English coast, it is Great Britain, who opposes herself to Hitler's plans and affords us a chance to carry on the struggle for Poland. We proudly cross her coastline, happy that we can have a share in that struggle.

I adjust the course and we fly over familiar fields as we aproach our base. It is almost daylight and on the airfield the lights are still on. The pilot contacts the ground station and asks whether he may land. The ground station answers: "Okay". Few more normal manoeuvres for the pilot and we land safely on the same base from which we took off a few hours before,—to participate in the struggle for freedom.

We taxi down the field to where the planes are dispersed. The engines are off, and we exchange few words with the ground personnel, light a cigarette, and the lorry takes us to the Intelligence Officer to whom we report about the operational flight.

Breakfast follows and then we remember that we must take a rest before starting on a new operational flight the next day.

By R. W. OBSERVER,
Polish Bomber Squadron

W OWEN SOUND

Dlaczego nie śpi dzisiaj miasteczko?

Dlaczego nienormalny o tej północnej porze ruch przechodniów płynie schludnymi skwerkami ku dworcowi kolejowemu, w granatową, pachnącą świeżym drzewem z pobliskich tartaków, noc?

Dla *Owen Sound, miasteczka kanadyjskiego,* jednego z tych licznych anonimowych w swej prostocie, dobrobycie i solidnych cnotach swych obywateli—otworzyła się 5 sierpnia nowa skala życia.

Pierwszy oddział Wojska Polskiego przybywa z Windsor, aby zaludnić przygotowany obóz.

Na dworcu spory tłum. Powitanie serdeczne, ale poważne—jakby w tym tłumie, w którym nie brak wyrostków i dzieci, nie tylko cieszono się nowym widokiem i sensacją oglądania nowych ludzi, noszących skrawek purpury na ramionach z napisem "Poland" (którzy po to, aby go móc nosić, przemierzyli nieraz pół świata), ale jakby rozumiano, że w tym epizodzie życia Owen Sound mieści się coś więcej niż temat do domowych pogawędek i sąsiedzkich spostrzeżeń.

Rozumiano, że mieści się w nim jakiś wielki gest, potwierdzenie zasady, wcielenie hasła.

Wszyscy obywatele Owen Sound kochają szczerze i bezkompromisowo swoją uroczą ojczyznę. Zasady, których Kanada pospołu z Wielką Brytanią broni, hasła, w których świętość oni wierzą, nie wychodzą jednak poza krąg ich normalnego, codziennego życia, są integralną częścią ich domu, stanu posiadania, pracy i krajobrazu.

Ci pierwsi żołnierze polscy stanęli im przed oczyma, jak obraz ich własnego stosunku do wojny—obraz jednak o ileż bardziej spotęgowany i dramatyczny!

Więc aż tutaj, do cichego Owen Sound zawędrowali ci Polacy, aby dać świadectwo światu?

Więc naprawdę tutaj będzie *ognisko polskich serc i kuźnia polskiej broni?*

I ciche postanowienie zapadło w duszach mieszkańców Owen Sound i przybyłych do nich żołnierzy polskich:

"Będzie nam dobrze razem."

* * *

Oddała nam na dworcu piskliwe nieco honory nielada kompania honorowa, w mundurach, których marsowy krój nie zatail miłej dla oka (w pokoju i wojnie!) postaci *dziewczęcej.*

To oddział *Canadian Women Military Corps,* nie konno i zbrojno coprawda, ale za to w szyku zwartym.

Dowódca okazał się uroczym stworzeniem, o bujnych puklach dokoła kapitańskich gwiazdek, w ogromnej czapie z daszkiem. Dowódca to pełen autorytetu, należnego . . . płci i randze.

Koszary w Owen Sound są olbrzymie, jasne, wesołe. Biało-czerwony sztandar oświeca głęboką zieleń drzew i zaraz za rogiem ulicy wznoszących się, suto zalesionych wzgórz.

Zacni nasi kucharze czekają troskliwie z herbatą.

Wszystko jest tu nowe, czyściutkie, zasobne. Łazienki tak przestronne, że wielbłąd by z łatwością mógł się wytuszować.

Dla tych, którzy widzieli pierwszy obóz polski we Francji, na jesieni 1939 roku, *Coetquidan,* koszary w Owen Sound muszą się wydawać iście sułtańskim przepychem.

Nazajutrz od rana, po ojcowskiej odprawie przez Dowódcę Obozu, zagospodarowuje się wojsko.

Naprzeciwko koszar *"soda fountain"* z maleńkim tarasem dla gości i napisem *"Ziemiańska"*. To pierwszy objaw *"polonizacji"* — zjawiska tak znanego w szkockich miasteczkach, w których stoją jednostki polskie.

Jest i pies. Wszędzie te miłe czworonogi lgną do wojska, jakby czując, że żołnierz jest człowiekiem takim samym jak inni, pragnącym na każdym biwaku lub postoju mieć koło siebie coś żywego, własnego, do czego radby się przywiązać.

Pewien sympatyczny, w białe i czarne łaty kundel, dzielący noclegi w stodole i menażki jednego z plutonów Brygady Podhalańskiej we Francji odbył przecież wraz z nim podróż aż do Norwegii, gdzie zresztą czuł się doskonale.

Nasz tutaj jest to wielkie i dostojne psisko, o obfitych biało-żółtych kudłach, przypominający psy Dalekiej Północy. Jego przodkowie służyli może poszukiwaczom złota w Klondyke, biegli za łowcami futer aż po zatokę Hudsońską lub nawet dawniej jeszcze pilnowali indiańskich wigwamów.

Dzisiaj ich potomek spotkał polskich żołnierzy, pokochał ich i postanowił z nimi pozostać.

Dobrze nam tu jest w Owen Sound.

M.

Pierwsze powitania misji Gen. Ducha przez Polonię
First Greetings of Canadian and American Poles



Przywitanie Gen. Ducha w Detroit
General Duch is welcomed in Detroit





Tłumy Polaków witają misję Generała Ducha na małych nawet stacyjkach
Great numbers of Poles meet the General Duch mission even at small railway stations



Przywitanie Generała Ducha w Montreal
General Duch is welcomed in Montreal



Na dworcu w Montreal
At railway station in Montreal



w Halifaxie
At Halifax



Na dworcu w Toronto
At railway station in Toronto



Przedstawiciele armii sojuszniczych (kanadyjskiej i czechosłowackiej) na dworcu w Montreal
Representatives of the allied army (Canadian and Czechoslovak) at railway station in Montreal

Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej mówi do Was!

Zgodnie z zapowiedzią zawartą w poprzednim numerze "Odsieczy—Polski Walczącej w Ameryce" podajemy poniżej apele czołowych członków Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, wzywające do powszechnego udziału w walce o wolność i niepodległość.

Nie zawiedziecie nadziei Kraju

Rodacy! Tempo prac i zajęcia do ostatniego dnia odlotu z wolnej ziemi amerykańskiej nie pozwoliły mi pożegnać się z Wami.

Dzisiaj więc, po objęciu swych obowiązków na ziemi wielko-brytyjskiej, ślę Wam wobec tego słowa pożegnania i podzięki.

Dziękuję serdecznie Wam wszystkim zarówno za prawdziwie polską gościnność, jak i przede wszystkim za szczere słowa, bezpośredniość i życzliwość, jaką wśród Was znalazłem. Dziękuję za miłość gorącą i pracę dla sprawy jak i deklarację gotowości oddania wszystkiego dla Polski.

Mówiłem Wam o Kraju i Narodzie, który jeden z pierwszych podjął walkę—trwa i cierpi i wierzy i nigdy walczyć nie przestał.

Prowadziłem Was drogą lotnika, marynarza i żołnierza polskiego—który przeszedł góry, przepłynął rzeki i morza, by walczyć godnie i bohatersko, jak na spadkobierców Kościuszki i Pułaskiego przystało—z a Wolność Waszą i Naszą.

Otwierałem Wam dusze tych ludzi, by wykazać, iż ich wysiłek, i tych w kraju walczących pod ziemią i tych w szeregach armii polskiej pod dowództwem Wodza Naczelnego Generała Sikorskiego—walczących na wszystkich frontach świata—potęgowany jest uczuciem krzywdy i zemsty, za ojców rozstrzelanych, matki wypędzone i siostry pogwałcone, braci niewolą wyzyskiwanych i hańbionych, za warsztaty pracy zniszczone, kraj wolności pozbawiony.

Przedstawiałem Wam prace władz państwowych, P. Prezydenta, Rządu i Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, związane z walką i zgodnym wysiłkiem narodu i armii polskiej dla wspólnego celu—wywalczenia wolnej Polski, większej, lepszej, opartej o demokrację, sprawiedliwość i miłość bliźniego.

Chciałem, byście wiedzieli, że każdy kto krew polską w żyłach nosi, może być dumny swego pochodzenia i zachowania się w tych historycznych momentach swych braci.

Byście tą dumą wiedzeni—wiarę, zapał i natchnienie czerpiąc z ich zachowania—nieśli sławę polskiego imienia i znaczenie polskiej sprawy wśród swych współobywateli, a zwalczając wszelkie przejawy niewiary i dywersji wrogów naszych na terenie swego kraju, pilnowali interesów polskich i zabierali zawsze głos tam, gdzie o szybką pomoc w walce w okresie wojny i urządzanie kraju w okresie pokoju chodzić będzie.

Byście nie ustawali w ofiarnym wysiłku pomocy i otarcia łez nieszczęśliwym i głodnym synom naszego Kraju, gdziekolwiek oni się tylko znajdą.

Rozumowaliśmy słusznie, że w walce z gwałtem, niewolą, nienawiścią, barbarzyństwem i bezprawiem, zagrożony jest cały świat, także i Wasz Kraj—i że we wspólnym interesie nas wszystkich leży dołożenie wszystkich sił, by zwycięstwo było po stronie nas—tych, których dążeniem jest panowanie wolności dla człowieka i narodu—miłości i sprawiedliwości.

Wypadki biegną szybko: Hitler, wiedząc, że nie uda mu się zabrać Anglii—tak dzielnie przygotowanej do obrony przez naród prowadzony silną ręką i niezłomną wolą wielkiego swego premiera Churchill'a—że nie da mu się zmylić opinii Stanów Zjednoczonych, kierowanej przez jednego z największych mężów stanu—Waszego Prezydenta Franklina Roosevelta—rzucił się na swego wczorajszego sojusznika, licząc na tanie zwycięstwo i żer, którymi nakarmić chciałby bodaj na pewien czas opinię swego kraju, zmęczonego długą wojną i niszczonego coraz to silniejszym bombardowaniem.

Ten akt rozpaczy Hitlera postawił na nogi nowe miliony, skierowane przeciw niemu, rozpętał nowe fale nienawiści i niewątpliwie przybliżył koniec jego ostatecznej klęski.

Tym szybciej jednak trzeba działać, tym silniej trzeba uderzać.

Pamiętacie, kiedy mówiłem, że przyjdzie moment, kiedy dziesiątki tysięcy aeroplanów będą bić w serce nieprzyjaciela, kiedy milionowe armie, dobrze uzbrojone, ruszą do ostatecznej rozgrywki, kiedy narody uciemiężone podniosą się do walki o swój niepodległy byt i że obojętnie gdzie wtedy podkute buty hitlerowskie będą: czy na Saharze, czy—jak dziś możnaby powiedzieć—pod Uralem.

Przyśpieszajmy ten moment ostatecznej rozgrywki—jedni pomnażaniem wysiłków nad budową tanków i samolotów, inni przez wstępowanie do szeregów żołnierskich.

POLACY ZA OCEANEM! Przestało bić serce Wielkiego Polaka, Waszego umiłowanego Przywódcy—*Ignacego Paderewskiego*.

Ale jak pięknym przykładem życia dla każdego z nas była szlachetna, piękna postać Ignacego Paderewskiego, taka również była i śmierć Jego.

Nie zawahał się narazić swego zdrowia i życia. Nie dał odwieść się od zamiaru, by osobiście, całym swym autorytetem zadokumentować wśród tych, którzy ostatniej wojny ochotniczo poszli walczyć, że i obecnie najważniejszą rzeczą jest armia polska i że obowiązkiem każdego Polaka—zdolnego nosić karabin—znaleźć się w jej szeregach.

Wierny swym słowom, wypowiedzianym w Paryżu na otwarciu Rady Narodowej—gdzie powiedział: "Powstanie silnej armii jest naszym głównym zadaniem i przed tym zadaniem muszą ustąpić na drugi plan wszystkie inne". Żegnając mnie przed kilku tygodniami w Nowym Yorku powiedział: "Najważniejszym dla mnie teraz zadaniem—to uczynić wszystko co będzie w mej mocy, by obozy polskie w Kanadzie zapełniły się jak najwcześniej ochotnikami z Polonii Amerykańskiej".

Zwracam się więc do Was, młodzi przyjaciele! Czy słyszycie głos Ignacego Paderewskiego, którego ostatnim wysiłkiem był wysiłek pomnożenia szeregów armii polskiej; czy nie czujecie wezwania, które Wam przesyła lotnik polski, walczący w chmurach, jak huragan, za mną! za mną! Czy nie drga Wam serce, że "Piorun" i "Burza", że "Sokół" i tyle innych statków polskich wołają do Was: my—to Rzeczpospolita pływająca po morzach świata, a z nami chwała, czyn i wolność, bo lepiej nie żyć, aniżeli żyć w niewoli!

Na brzegu Szkocji tęsknym okiem czeka żołnierz na moment startu i patrzy, czy aby zdążycie z nim razem—tam na wroga, a potem na polskie ziemie, gdzie polska ziemia, polska matka, polska dziewczyna czekają z utęsknieniem zwycięzcy.

Czyżby ten naród tam w niewoli, gnębiony i prześladowany, niezłamany i walczący, pełen wiary w ostateczne zwycięstwo, miał się zawieść, kiedy myśli o milionach swych braci za Oceanem, że oni nie poszli na jego pomoc i wyzwolenie.

Czyżby bracia Wasi, chłopi polscy, tak dzielnie w Kraju opierający się najeźdźcom, których mam zaszczyt w Radzie Narodowej w imieniu Stronnictwa Ludowego zastępować, nie mieli wśród Was tych, którzy im prawo do ziemi i wolnego życia przywrócić pragną, którzy może po wojnie razem tam w kraju na ziemi polskiej osiąśćby pragnęli?

Poznałem Was i wierzę, że nadziei Kraju, Żołnierza i Wodza Naczelnego Armii Polskiej nie zawiedziecie, że z dnia na dzień będą rosnąć szeregi armii Polskiej w Kanadzie.

Cześć Wam za to!

Za wolność Waszą i Naszą—za sprawiedliwość, za prawo do swobodnego bytu i pracy wszystkich ludzi i narodów, za długi potem pokój—a przeciw niewoli, nienawiści i barbarzyństwu.

Niech żyje Polska!

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki!

Niech żyje Wolna Kanada!

Niech żyje Wielka Brytania i Jej Alianci!

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

Urzędujący Wiceprezes Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.



Posiedzenie Rady Narodowej
Meeting of the Polish National Council

Gdy waży się los Polski i Ameryki

Rodacy! Odzywam się do Was w wyjątkowej chwili, kiedy decydują się losy świata i Polski.

W wielkiej tej wojnie Naród nasz pierwszy wystąpił zbrojnie przeciw przemocy niemieckiej i uległ dopiero wtedy, kiedy został zaatakowany przez Rosję bolszewicką.

Obecnie na ziemiach naszych starli się obaj nasi wrogowie, których niedawny sojusz był głównym powodem zniszczenia Państwa Polskiego, pomimo bohaterstwa narodu i żołnierza polskiego.

Rezultaty zmagań niemiecko-rosyjskich będą miały doniosłe znaczenie dla przebiegu operacyj wojennych, ale *decydować o wojnie będą* — obok naszej sojuszniczki Wielkiej Brytanii — *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.*

Obecność pięciomilionowej rzeszy Polaków w Stanach Zjednoczonych już dziś ma znaczenie dla postawy Ameryki wobec wojny. Duże znaczenie mieć będzie zwiększenie kadr Armii Polskiej o nowe oddziały.

Przemawiam do Was w imieniu *Stronnictwa Narodowego*, będącego politycznym wyrazem tego prądu ideowego, który pod wodzą Romana Dmowskiego dał nam czasu Wielkiej Wojny (1914-1918) trafną orientację antyniemiecką i walnie przyczynił się do odbudowania Państwa Polskiego, organizując nasz wysiłek polityczny i wojskowy po stronie Aliantów. Wynikiem polityki Obozu Narodowego, który wówczas, podobnie jak dziś, sprzągł sprawę polską ze zwycięstwem koalicji antyniemieckiej, było położenie podpisów pod traktatem wersalskim przez Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego.

W walce tej wybitny udział wzięła wtedy Polonia Amerykańska, wysyłając swoich najlepszych synów w szeregi Armii Polskiej, stworzonej na wolnej wówczas ziemi francuskiej.

Nie obcy zatem jest dla Was, Polaków Amerykańskich, nasz ruch, którego twórca Roman Dmowski odwiedził Was przed dwudziestu pięciu blisko laty i skutecznie odwołał się do Waszego patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny.

Dziś znów, jak przed laty, zwracamy się do Was, Rodacy, o czynny udział w wypadkach, *od których zależy byt Waszej drugiej Ojczyzny, Ameryki i los walczącego o niepodległość i istnienie swe — Narodu Polskiego.*

Stronnictwo Narodowe, które skupia w swych szeregach chłopa, robotnika, mieszczanina i inteligenta polskiego i walczy nieugięcie — bez względu na ofiary — z zaborcą, jest przekonane, że Polonia Amerykańska—tak żywo złączona z Narodem, rzuci dziś na szalę rozstrzygnięć swe siły.

Postanowiliśmy rozstrzygać wszystkie sprawy, tyczące się naszego ustroju wewnętrznego w Kraju, po odbudowaniu Państwa. Wtedy niechaj się w szlachetnej walce decydują różnice, jakie między poszczególnymi ruchami ideowymi istnieją.

Dziś wyznajemy zasadę tak Wam, Rodacy, bliską — koncentracji wszystkich sił dla jednego, naczelnego celu: odbudowania wielkiego Państwa Polskiego z takimi granicami, które by nam pozwoliły obronić się w razie nowej agresji.

W nowym Państwie Polskim zapewniony być musi sprawiedliwy udział w życiu społecznym i państwowym wszystkim warstwom Narodu.

Silne Państwo Polskie stanie się na zanarchizowanym wschodzie Europy ośrodkiem ładu i porządku, skupiającym dokoła siebie pokrewne narody i tworzącym mocną barierę między Niemcami a Rosją.

W osiągnięciu tego głównego celu, obok mądrej i przewidującej polityki polskiej, bardzo ważną rolę odegra Armia Polska.

W zmaganiach, jakie świat dziś toczy, elementem rozstrzygającym jest siła. Oczywiście siła w służbie słusznych ideałów narodowych.

Siła bez prawa jest — bezprawiem, a prawo pozbawione siły — jest bezsiłą.

Stąd znaczenie w dzisiejszej wojnie bohaterskiej walki, jaką toczy ciągle nasz kraj i Armii Polskiej, walczącej o niepodległość.

Świadomi tego, że kraj nasz walczy nieustannie przeciw najeźdźcom, którzy chcą mu odebrać ziemię, polskość i katolicką wiarę naszych ojców wzywamy Was, Rodacy, do wstępowania w szeregi Armii Polskiej.

Jest to Waszym prawem i obowiązkiem, który spełnicie, jak przystało na tak znaczny odłam Wielkiego Narodu.

Tadeusz Bielecki
Prezes Zarządu Głównego
Stronnictwa Narodowego.
Londyn, w lipcu 1941 r.

Z ziemi amerykańskiej do polskiej

Nie było mi dotąd dane stanąć na ziemi amerykańskiej, by zetknąć się osobiście z Wami, jakkolwiek od wielu lat tego gorąco pragnąłem. Nie wiem, jak moje słowa przyjmiecie, lecz tyle może o mnie wiecie, że od przeszło pięćdziesięciu lat jestem mężem zaufania polskiej klasy robotniczej, który wiernie służył Polsce, sprawie robotniczej i socjalizmowi polskiemu. To może wystarczy, by słowa moje, jako człowieka, który zwykł był zawsze przemawiać do swoich rodaków z głębi przekonania, trafiły do Waszych serc.

Polska, jej cierpienia, jej walki bohatersl ie, jej męczeństwo, jej srogi, okrutny los jest od blisko dwóch lat na ustach wszystkich ludzi na świecie, miłujących wolność, sprawiedliwość i najświętsze ideały, przez tysiące lat cywilizacji nam przekazane. Nie wątpię, że i Wy, Rodacy, myślą często wybiegacie ku Polsce skrwawionej, pokrytej setkami tysięcy grobów, w których spoczywają kości najszlachetniejszych ludzi wszystkich warstw, ludzi srodze skatowanych przed śmiercią i wymordowanych za to, że ugiąć się nie chcieli przed barbarzyństwem niemieckim.

Czynów,—czynów hartownych jak stal — potrzeba, aby przyjść z pomocą narodowi, którego jesteście wszyscy krwią z krwi i kością z jego kości, mając ojców i dziadów na wieczny spoczynek w ziemi polskiej złożonych.

Gdy bohater polski, Pułaski, wylądował w roku 1776 na ziemi amerykańskiej, by walczyć o jej wolność i niepodległość, powiedział wielkiemu Amerykaninowi—*Franklinowi*—pamiętne słowa:

> "Polacy mają wszelką tyranię w obrzydzeniu tak wielkim, że wszędzie, gdzie ludzie o wolnośc bój toczą, uważają tę walkę za swą własną sprawę."

A czy była w historii świata tyrania straszliwsza niż germańska, roztoczona nad Polską przez krwawych zbirów, którzy od dwóch lat katują nawet kobiety, dzieci i starców, aby cały naród polski wytępić i aby wszelki ślad po nim na wieki zaginął.

Gdy u końca XVIII-go stulecia Polska upadła pod razami rządów zaborczych, Polacy tłumnie zaciągali się w szeregi rewolucyjnej armii francuskiej, która walecznie pędziła przed siebie wojska królów i cesarzy, sprawców rozbioru naszej ojczyzny, żołnierze polscy nosili wówczas na naramiennikach swoich mundurów szlachetny napis: "Wszyscy wolni ludzie są sobie braćmi."

Za tym hasłem idąc, w czasach rewolucji i Napoleona mężnie bili się w licznych krajach Europy za wolność uciemiężonych ludów, przekonani, że zdruzgotanie tyranów Europy wyzwoli także ich własną ojczyznę. A czyż Rodacy Wasi nie są Waszymi braćmi, tym droższymi, że są tak straszliwie uciemiężeni i pognębieni?! Czy nie mrożą krwi w Waszych żyłach opisy ohydnej niewoli, w którą wtrącono miliony ludzi w Polsce pod okupacją germańską?

Niechaj tedy odezwie się Wasz wielki czyn, Polacy Stanów Zjednoczonych i Kanady!

Tym czynem może być tylko *pomnożenie szeregów armii polskiej*, która pod kierownictwem Rządu Polskiego w Wielkiej Brytanii gotuje się do końcowego boju o wyzwolenie Polski z jarzma hitlerowskiej niewoli.

Zbliża się najważniejszy okres tej największej z wojen światowych, jakie kiedykolwiek ludzkość przeżyła. Niezadługo rozpocznie się wielka ofensywa narodów sprzymierzonych i złączonych pod sztandarem demokracji! Przyniesie ona ostateczny pogrom tyranii germańskiej i wolność podbitym przez nią narodom. Cały kontynent europejski zadrży w posadach, gdy wylądują na nim wojska wielkich narodów, walczących o najwyższe dobra i wartości duchowe cywilizacji. Wtedy także *wybije dla Polski godzina przeznaczenia.* Zwycięskie bitwy odwrócą przeciwko zaborcom koło fortuny i rozpogodzi się niebo nad naszymi znękanymi braćmi, nad srodze spustoszoną i stratowaną ziemią polską.

Wszystkie siły, całą Waszą mądrość i światłość wytężyć musicie, Rodacy Polonii Amerykańskiej, aby nie brakło z chwilą rozpoczęcia zbawczej i zwycięskiej ofensywy znacznej armii polskiej. Bo dziś nie sentymentalne współczucie i nie filantropia, ale zbolałe serca ważą na szali losów historii, lecz mocne czyny i potężne uderzenia wielkich mas żołnierskich, przeciw potędze wroga skierowane. Wypełnijcie więc jak najrychlej i w jak największej liczbie nasze szeregi zbrojne.

Polski żołnierz słynie od stuleci po dziś dzień z niesłychanego męstwa, poświęcenia i gorącego umiłowania swojego kraju. Pomyślcie o tym, jak wezbiorą miliony serc polskich z radości i nadziei, gdy zbliżać się będzie wielka armia polska ze swoimi rozwiniętymi sztandarami do granic uciemiężonego kraju, idąc jak burza i huragan poprzez państwa Europy, by przyśpieszyć chwilę wyswobodzenia. Pomyślcie o tym, jak Was *witać będzie ludność Warszawy, Poznania, Krakowa i Gdyni!* Jak wyciągać się będą ku Wam ręce tylu umęczonych dzieci, kobiet i tych wszystkich, którzy przez lata całe żyli w piwnicach i podziemiach, kryjąc się przed wrogiem i hartując swoją wolę wytrwania, wolę buntu przeciwko niewoli. Pomyślcie o tym, jak Was błogosławić będą po najpóźniejsze pokolenia jako zbawców i wyswobodzicieli i jak maszerując poprzez obce kraje, wojsko polskie waleczne i nigdy niezawodzące, porywać za sobą będzie inne narody, wzniecając wszędzie w duszach ludzkich podziw i płomienne pragnienie wolności i sprawiedliwości!

Doprawdy! Wasz wojenny wysiłek, do którego Was wzywamy, godzien będzie wielkiego szczęścia i wielkiej sławy, jaka czeka polskich żołnierzy, gdy swym męstwem zdruzgocą zdobywców gremańskich, gdy wyzwolą Polskę, która jest i Waszą Polską, bo Was samych i Waszych ojców na świat wydała.

Do szeregu więc wszyscy zdolni do noszenia broni, wszyscy którym sumienie dziś nie pozwala żyć w gnuśnej beztrosce i wygodnym samolubstwie. Polska ziemia—jak długa i szeroka—ocieka krwią i łzami. We wszystkich częściach świata ludy się zbroją i swoich synów wysyłają na dalekie pola bitew, by obronić świat cywilizowany od rozhukanej nawały germańskiej, łupu i panowania żądnej.

Do szeregu i do broni!

Pod sztandary polskie, młodzieży polska!

Do boju i zwycięskiego pochodu z ziemi amerykańskiej do ziemi polskiej!!!

H. LIEBERMAN,
Wiceprezes Rady Narodowej
Rzeczypospolitej Polskiej

Rezerwa żywych sił Narodu

Nie pierwszy to już raz w dziejach Narodu Polskiego przypada tym Jego dzieciom, których kiedyś z Ojczyzny przeważnie niedola wypędziła, przyjąc na siebie obowiązek działania za nie mogący chwilowo działać "Stary Kraj". Wielką i nigdy niezatartą kartę w historii tych zmagań zapisała Polonia amerykańska w okresie Wielkiej Wojny 1914-1918 roku, kiedy to w osobach najwybitniejszych swych przedstawicieli z niezapomnianym śp. Janem Smulskim na czele udzieliła walnej pomocy akcji politycznej i wojskowej, którą na jej gruncie podjął duchowy jej od tego czasu przywódca—Prezydent Ignacy Paderewski.

Od ponurej rzeczywistosci, którą Kraj do nas przemawia, pada jeden promień jasny, w którym jest coś krzepiącego i radosnego zarazem. Oto mimo piekła, jakie najeźdźcy zgotowali Polsce, duch Narodu nie załamał się ani na chwilę. Szczycimy się i słusznie wobec świata całego z tego, że Polska jest jedynym krajem okupowanym przez Niemcy, w którym *brakło miejsca do tragicznego widowiska "Quisling'ów"*, deklarujących w imieniu uciemiężonego i bezsilnego narodu rzekomą solidarność celów i dążeń z katami i mordercami ich ojczyzny. Kto wie, jak łatwo przy współczesnej technice rządzenia, przy całym przygniatającym aparacie nacisku, jakie udoskonaliły systemy totalitarnego samowładztwa — osiągają one wszystkie doraźne zamierzenia—ten pojmie i oceni, ile hartu i siły ducha przejawiają nasi rodacy w Kraju, utrzymując bez najmniejszych wahań i odchyleń jednolity front oporu przeciwko najeźdźcy.

Bo nie myślmy, aby najeźdźcy niemieckiemu nie zależało na pozyskaniu niektórych i to głównych odłamów społeczeństwa polskiego. Zastosował on w tym względzie taktykę, przy pomocy której kiedyś, w stokroć dla siebie korzystniejszych okolicznościach historycznych, carska Rosja usiłowała rozbić jedność i zwartość Narodu Polskiego. Postanowił wzbudzić w ludzie polskim, w chłopie i robotniku, nienawiść do t. zw. oświeconych warstw społeczeństwa do inteligencji.

Mogło się wydawać, że różne błędy i niedociągnięcia ideowo-moralne, jakie warstwa ta, zwłaszcza w swych najwpływowszych politycznie i gospodarczo kołach w ostatnich kilkunastu latach przed wojną ujawniła, ułatwią wrogowi przeprowadzenie jego piekielnych zamiarów. Ci, którzy te obawy żywili, nie znali ludu polskiego, nie docenili tego olbrzymiego procesu pogłębienia się jego patriotyzmu, jaki się w nim w ostatnich latach mimo niesprzyjającego "klimatu" politycznego, jaki w państwie polskim panował—dokonał. Wydaje się, że nie zauważyli oni, iż chłop i robotnik polski nie czują się dziś czymś odrębnym lub mniej dojrzałym członem społeczności narodowej, iż mają głębokie zrozumienie i odczucie tego, że to oni przede wszystkim stanowią naród, jego rdzeń i podstawę.

W tej świadomości leży źródło tej siły oporu, jaką lud polski przejawia zarówno przeciwko temu zaborcy, który przychodzi do niego w imię pracy, porządku i przyszłego dobrobytu, jak i tego, który usiłuje obłudnie swe dążenia zaborcze i w gruncie rzeczy rusyfikacyjne ubrać w maskę rzekomej "dyktatury proletariatu."

Jedność postawy, dążeń i celów Narodu Polskiego jest obok niezaprzeczonego i uznawanego przez wszystkich, wrogów nie wyłączając, bohaterstwa, z jakim u boków swych sprzymierzeńców walczy ta część Armii Polskiej, która potrafiła ujść najeźdźcy, głównym atutem, jaki w wyniku tej wojny zaważy na szali naszych losów. Jesteśmy obecnie w o ile szczęśliwszym niż przed ćwierćwieczem położeniu! Nie rozdzielają nas żadne spory "orientacyjne", nie znamy tych tragicznych wahań, z kim iść i o co walczyć? . . . Cel nasz jest jasny, droga prostą i jednolita! Cała bez wyjątku Polska jest dzisiaj zjednoczona wokół prawowitego *Prezydenta Rzeczypospolitej*, przy—nietylko w pełni legalnym, ale nadewszystko w danych warunkach możliwie najlepiej urzeczywistniającym upragniony przez Naród ideał polityczny—Rządzie Jedności Narodowej, na którego czele stoi odnowiciel Armii Polskiej po katastrofie wrześniowej, Generał *Władysław Sikorski.*

Doniosłość tego stanu rzeczy dla naszej Sprawy należycie niewątpliwie ocenić potrafią Polacy amerykańscy. Oni, którzy również przeżyli czasu przeszłej wojny gorycz rozdarcia na dwie wrogie sobie orientacje. Szczęśliwym nad wyraz wydarzeniem było, że po stronie tej, która okazała się najtrafniejszą i która zwyciężyła, znalazł się mąż tej miary i tej pozycji moralnej w świecie, jak ś.p. Ignacy *Paderewski!*

Gdy losy tak zrządziły, że przedostatnia rezerwa żywych sił Narodu Polskiego—wychodźtwo polskie we Francji—które ochoczo i przykładnie swój obowiązek wobec Ojczyzny w szeregach Armii Polskiej spełniło, chwilowo z rachunku wypaść musiało, obowiązek zastąpienia go przyjąć musi *Polonia amerykańska.*

Znając jej patriotyzm, którego nie nadszarpnęły ani błędy nieraz przez "Stary Kraj" wobec niej popełniane, ani przejściowe powodzenia naszej sprawy, a który w bezprzykładnych cierpieniach oraz we wzruszającej jedności ogółu Polaków czerpać słusznie może nowe tytuły do dumy z przynależności do Narodu Polskiego—wierzymy głęboko, że stanie ona całkowicie na wysokości zadania, jakie dzisiejsza chwila dziejowa przed nią stawia.

KAROL POPIEL,
Prezes Stronnictwa Pracy.

Głos Żydów polskich

Do Żydów Polskich! Od 22 miesięcy, Polska walczy nieugięcie o swoją Niepodległość i Wolność. Nie skapitulowała ona ani na chwilę. Armia Polska na polach Francji, pod Narwikiem, na Bliskim Wschodzie, czynami bohaterskimi jej lotnictwa i marynarki, jakoteż pogotowiem bojowym armii lądowej w Wielkiej Brytanii stwierdza przed całym światem i symbolizuje wraz z Rządem Rzeczypospolitej niezłomną swoją wolę do dalszej walki o zwycięstwo razem z Wielką Brytanią i jej aliantami.

We wszystkich wysiłkach i walkach zbrojnych Rzeczypospolitej Żydzi polscy brali i biorą udział, spełniając patriotycznie swój naturalny obowiązek obywatelski.

Obecnie Rząd nasz i Naczelne Dowództwo przystępuje do powiększenia kadr Polski walczącej także poza granicami Wielkiej Brytanii. Obywatele polscy bez różnicy na wyznanie i narodowość ocenią z pewnością należycie wagę tego wysiłku i Żydzi polscy, gdziekolwiek się znajdują czynem stwierdzą swą współtroskę i swą współodpowiedzialność za los i przyszłość Rzeczypospolitej, której będą w pełni równouprawnionymi obywatelami.

Żydostwo jako całość stoi po stronie walczących Demokracyj. Jego los i przyszłość jest częścią gigantycznej walki, którą obecnie Demokracje staczają przeciwko zalewowi barbarzyństwa i gwałtu. Walka Polski o wolność jest i naszą walką Żydów polskich.

We wspólnych cierpieniach cementują się wspólny los, wspólne nadzieje i wspólna przyszłość nas wszystkich.

O wielką rzecz toczy się wojna. We wspólnym czynie wykuwa się nasza przyszłość.

Jako zastępca żydostwa polskiego w Radzie Narodowej R. P. zwracam się do Was, Żydzi polscy, gdziekolwiek się znajdujecie z tym apelem, przekonany do głębi, iż wszelkie wysiłki Naczelnego Dowództwa Armii Polskiej o Jej powiększenie i umocnienie znajdą w Was naturalne gorące poparcie dla wspólnego zwycięstwa.

IGNACY SCHWARTZBART.

ZNOWU W OBOZACH

Znowu jest jakby to samo.

Znowu obozy prowizoryczne, zorganizowane w jakichś ogrodach podmiejskich, na terenach powystawowych czy polach wyścigowych, dziedzińcach nieczynnych fabryk, wielkich farmach. Jest wczesne zimno mokrego lata, niczem zimno późnej zeszłorocznej jesieni. We wspomnieniach ich wszystkich odżywają:

— Balaton, Lengyelfurdo, Mohacs, na Węgrzech.

— Tulcea — Babadag, Targoviste w Rumunii.

— Palangas, na Litwie,

— jakieś tam jeszcze inne w Estonii, na Łotwie, w Jugosławii.

Prawda, tu jest inaczej. Tu jest kraj sprzymierzony, i który broni nie złożył. Tamto były kraje co najwyżej przyjazne, ale odgradzające się neutralnością od sąsiedzkiego nieszczęścia (wiele im to pomogło) ale wystraszone o siebie, zaniepokojone, czy uczynnością dla tych strzępów świetnej ongiś armii nie ściągną na siebie groźnego gniewu niemieckiego. Tu wszystko jest zupełnie inne. Ale to załamanie wojenne, przeżywane przez tych ludzi po raz wtóry, gdy nie skorzystano ze straszliwej lekcji wojennej w Polsce; ale ten odwrót już pomiędzy kolumnami zmotoryzowanymi wroga; to pryśnięcie francuskich armii, dywizyj, pułków. I wreszcie to wyczekiwanie teraz w obozach tej masy żołnierskiej bezkształnej, niewydzielonej w formację, stanowiącej tylko miazgę rozbitej, albo narodzić się mającej, armii. To wszystko przypomina tym ludziom jesień 1939 roku, ich tułaczki rumuńskie, węgierskie i litewskie.

Nie mogą być inni jak smutni.

Dla Anglików rozpad francuski oznaczał zagrożenie bezpośrednie ich najściślejszej ojczyzny. Dla Francuzów oznaczał to samo co wrzesień 1939 oznaczał dla Polaków. Ale dla Polaków ten sam rozpad oznaczał coś wiele więcej. Oznaczał ponowienie i pogłębienie zeszłorocznej tragedii. Przestała istnieć jedyna siła, która na kontynencie europejskim sprzeciwiała się Trzeciej Rzeszy. Wieko grobu, w który wtrącono ich kraj zapadło się tym silniej.

A wreszcie . . .

A wreszcie, jeśli do Rumunii, na Węgry, do Francji nawet, docierały czasem, cudem, jakieś przecie wiadomości z domu, często straszne, ale czasem krzepiące jeszcze, to teraz Ocean i Kanał przegrodziły od nich ostatnie drogi. Porwały się tajne, podziemne węzły jakie dla tych ludzi szły do Kraju. Skończyło się otrzymywanie jakichkolwiek wieści. Na jak długo—niewiadomo.

— Gdyby jeszcze, rozumuje ktoś w obozie, ofensywa niemiecka na Francję przyszła była o dwa tygodnie wcześniej, lub o dwa tygodnie później . . .

— I cóżby z tego nam przyszło? ktoś powątpiewa.

—Bardzo, bardzo wiele. Bo gdyby przyszła wcześniej to dwie nasze dywizje, wyćwiczone w Bretanii podczas zimy, nie poszłyby były na front jeszcze. Wobec poddania się Francji możnaby je było nienaruszone i gotowe przewieźć tutaj. Mielibyśmy o tyle więcej żołnierza.

— A gdyby ofenzywa niemiecka przyszła była później?

— Gdyby przyszła była później, to udałoby się zapewne zmobilizowanie jeszcze więcej polskiego rekruta we Francji. Nie zapominaj, że przemysł węglowy francuski sprzeciwiał się powołaniu pod broń licznej kategorii górników Polaków, pracujących na północy Francji. Mielibyśmy w Bretanii tego rekruta. Wszystko było właśnie przygotowane, żeby go przyjąć. Były już liczne kadry oficerskie, aby tego rekruta wyszkolić. Nim on przyszedł, front załamał się właśnie na północy.

To wszystko jest prawdą. Dlatego wśród uchodźców z Francji jest tylu oficerów. Wielkie wytwórnie żołnierza polskiego, jakimi były przez płodnych sześć miesięcy: bretoński obóz *Coetquidan* i obóz w *Parthenay* były właśnie w pełnym toku pracy. Wysłały dwie dywizje i jedną zmotoryzowaną brygadę na front francuski, inną brygadę do norweskiego Narviku. Szkoliły właśnie nowe dywizje, formować miały następne. Stąd miały w tym właśnie momencie bardzo liczny skład oficerski, nastawiony na najbliższą przyszłość.

* * *

Obozy polskie w Wielkiej Brytanii czekają jeszcze przy portach.



Wśród namiotów
In the tent city

Wciąż ktoś nadpływa z morza.

To część brygady strzeleckiej, która zdobyła Narvik, wyładowuje się w jednym z portów.

To od brzegów Francji jakieś brygi rybackie, kutry, żaglówki, jachty awanturniczo uciekają mimo Niemców pilnujących już brzeg.

To z morza Śródziemnego przez Gibraltar dociera po kilku Polaków na zwykłej łodzi z masztem.

To inni z Casablanca.

A jeszcze inni z Dakaru.

A inni przez Hiszpanię i Portugalię.



…rwszy pocałunek w Szkocji
His first kiss in Scotland

Tysiące najnieprawdopodobniejszych dróg.

Tysiące najrozmaitszych przygód.

Są tacy, co pouciekali już z obozów jeńców, pod osiami wagonów, przemycili się z Poznania do Brukseli, ale podczas drogi zatrzymała ich wojna z Belgią. Dostali się już do Brukseli zajętej przez Niemcy. Potem na tyłach armii niemieckiej, na rowerach, czepiając się transportów, dostali się w głąb Francji.

Są tacy co Hiszpanię, języka nie znając, przewędrowali po drogach górskich od Irunu po Vigo.

Aby uzyskać wizy przejazdowe brali wizy najnieprawdopodobniejsze. Holenderskie Curacao. Belgijskie Kongo. Chiny.

Urzędników w konsulatach dziwił ten nagły napływ Polaków do egzotycznych krajów. Ale z bystrością wrodzoną dyplomatom odgadli w mig o co chodzi:

— Tak, tak, my wiemy, powiadał urzędnik hiszpańskiego konsulatu w Marsylii. Polacy to wojowniczy, awanturniczy naród. W Europie wojna skończyła się już, bo Hitler 15 sierpnia wyląduje w Londynie. Tak zapowiedział, a on nie mówi na wiatr. To wy Polacy posłyszeliście, że w Chinach jest wojna, więc czymprędzej tam spieszycie, zaciągnąć się, bić . . .

Polacy nie zaprzeczali skromnie. Nie powiedzieli, że woleliby znacznie bardziej siedzieć spokojnie u siebie we własnym domu. Brali wizy, jakie tylko mogli. Lądem i morzem przedzierali się do tych obozów, do kraju niegdyś zupełnie obcego, ale który teraz trwał jak twierdza ostatnia, podmywana falami brunatnego oceanu niewoli.

Rozglądali się naokoło siebie.

Wielkie łąki o soczystej zieloności, niespotykanej we Francji, zieloności mokrej, karmionej wilgocią wielkich mórz. Domy poczerniałe patyną jakby od powietrza, jakby od dymu fabryk. I ludzie, niegadatliwi, skąpi w gestach, powściągliwi. A uśmiechnięci choćby było źle, nie dający po sobie poznać nic, pracujący w owych ciężkich tygodniach schyłku lata 1940 ze zdwojoną energią, z potrojoną wydajnością. Zacięci. Zdecydowani.

— Tu front nie popuści, zaopiniował kapral *Gruda* w trzy dni po przybyciu do *Glasgowa*.

Wiadomość ta pokrzepiła wszystkich, jako że kapral Gruda w każdej formacji, w jakiejby się nie znalazł zdobywał w okamgnieniu autorytet odpowiadający jego przeżyciom jeszcze z tamtej wojny światowej. Kapral Gruda nie udzielał zbyt pochopnie kredytu moralnego, a odmówił go już wręcz niejednemu państwu w Europie. Tu też nie udzielił go odrazu, pod tym względem był znacznie trudniejszy niż potentaci z City, lecz po trzech dniach. Po przypatrzeniu się milczącym i po namyśle dojrzałym.

— Popamiętajcie, chłopy, moje słowa. Tu front już nie popuści. Ci się nie dadzą. Porozumieć to z nimi nie jest łatwo, ale jak się już porozumie to na wieki wieków.

Ludzie obdarzeni sceptycyzmem nawet w stosunku do największych autorytetów zastanowili się w owej chwili w jaki to sposób kapral dogadał się tak gruntownie z Anglikami. Wiadomem było, że zapas obcego słownictwa posiadany przez dzielnego wojaka był raczej uproszczony, a w swym dziale anglosaskim bodaj nieistniejący.

Kapral jakgdyby odgadł wątpliwości niewiernych Tomaszów:

— Porozumieć się z nimi można w ich barze, pijąc ich żółtą wódkę. On ciebie klepie, i ty jego klepiesz. On się śmieje i ty się śmiejesz. Jak on: *no*, to i ty, *no*. Jak on, *yes*, to i ty, *yes*.

— Wódka ich niczego sobie. Ziołowa. Nie taka, rzecz prosta, jak ta nasza czysta wyborowa, ale zawsze trunek odpowiedni. Na mój gust lepsza od tego calvadosu z jabłek cedzonego we Francji. Uczta się chłopy angielskiego. A wódka nazywa się u nich whisky. Whisky. Albo lepiej large whisky. Zapamiętajcie sobie: *large whisky*.

Tak oto w niejednym obozie polskim zaczynały się pierwsze zapoznawania z mową ***Macbetha*** i ***Falstaffa***.

Ksawery Pruszyński



Tańce szkockich gości
The guests of Scotland dance

Liga Narodów, która zwycięży

A League of Nations That Will Win

Dziesięć tysięcy ludzi zaległo 7 sierpnia 1941 trybuny na wielkim boisku sportowym miasta Windsor na pograniczu Kanady i U.S.A. Wśród obecnych przeważają obywatele miejscowi, ale widać również sporo obcych. Obok grupy oficerów i żołnierzy polskich zajęła miejsce grupa wojskowych holenderskich.

Krzyżują się powitania i okrzyki. W gwarze zmieszanych głosów słychać słowa angielskie, polskie, francuskie, a nawet greckie.

Za chwilę ma się rozpocząć uroczystość niecodzienna: pozdrowienie narodów sprzymierzonych dla walczącej Wielkiej Brytanii.

Przewodniczący Komitetu zaprasza na trybunę reprezentacyjną Generała Ducha, oraz dowódcę miejscowego garnizonu kanadyjskiego i pułkownika holenderskiego, który wraz z oddziałem swych wojsk przybył specjalnie na obchód do Windsor.

Słońce już zaszło, gdy na dany znak rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju defilada. Przed trybuną reprezentacyjną przechodziły, witane burzliwymi oklaskami tłumów, coraz to nowe oddziały. Przed każdym z nich maszerowała orkiestra. A orkiestr tych było kilkadziesiąt. Pochód otwierała orkiestra Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów Wojennych z Detroit, za którą postępowały doskonale już zgrane i wyćwiczone plutony żołnierzy polskich z Windsor. Grupę polską zamykały trzy wozy pancerne, ozdobione chorągiewkami biało-czerwonymi. Po Polakach, maszerowali Kanadyjczycy ze szkocką orkiestrą na czele. Dalsze miejsce zajęli Holendrzy w tropikalnych hełmach na głowach, w pełnym uzbrojeniu. Przed oczyma widzów przesunęły się kolejno dalsze grupy narodowościowe. Szczególny entuzjazm budzili Belgowie i Grecy, przyczym obie te grupy narodowe miały obok przedstawicielstwa męskiego liczne przedstawicielstwa kobiece. Bardzo licznie stawili się Amerykanie z różnych organizacyj i różnych miast.





Pochód był barwny i piękny. Różnokolorowe mundury orkiestr, sztandary wielu narodów, stroje ludowe delegacyj — wszystko to razem stwarzało całość bardzo efektowną i estetyczną.

Ale dla widza, który przeszedł dramat wojenny ostatniego dwulecia — na plan pierwszy wysuwały się refleksje polityczne, a nie wrażenia wzrokowe. Każdy z nas w myślach swych dochodził do jednego i tego samego wniosku: solidarność narodów wolnych w walce z barbarzyństwem niemieckim jest szczera, głęboka i mocna.

Przed laty dwudziestu, po pierwszej Wielkiej Wojnie, powstała Liga Narodów. Wiązano z nią wielkie nadzieje i oczekiwania. Ale nadzieje te zawiodły; Liga rozpadła się i zwiędła.



Stało się to dlatego, że starano się tam solidarność międzynarodową wtłoczyć w ramy dyplomatycznych formułek. Liga Narodów zakończyła swe życie wśród nużącego, sennego szelestu urzędowych papierów. Obecnie na polach bitew świata tworzy się nowa Liga Narodów, zrodzona z tęsknoty do czynu i ze zrozumienia konieczności wspólnej walki z wrogiem. Ta Liga Narodów — której odblask widzieliśmy na boisku Windsoru — nie rozpadnie się. Ta Liga Narodów zwycięży!

About ten thousand people gathered at Jackson Park in Windsor, Ont., on August the 7th. The majority of them were local citizens with a few outsiders. Beside the Polish officers and men stood a group of Dutch soldiers and officers.

Greetings were exchanged. In the tumult you could hear English, Polish, French and even Greek words.

An unusual ceremony will start in a moment: salute of the allied nations to Fighting Great Britain.

The chairman invites to the platform General Duch, the Commanding Officer of the Polish Armed Forces in Canada, the commander of the local Canadian Garrison, Major Beattie, and a Dutch Colonel who brought his unit from Stratford especially for this occasion.

After the sunset an unique review began in front of city and army representatives. Different groups were greeted with tremendous applause by the great numbers of spectators. Each group was led by its band. Leading this parade was the Detroit band of the Polish War Veterans of the American Legion followed by the well trained platoons of Polish soldiers of Windsor with their three tanks in the rear decorated in Polish colours—red and white. Then came the Canadian units proceeded by the Essex Scottish band. The Dutch soldiers in full dress wearing tropical helmets were next. Appearing in order before the well filled stands were other national groups. Thunderous applause greeted the Belgians and Greeks who were accompanied by their Women's Auxiliaries. Americans from different cities also participated in this parade.

The procession was colourful and appealing. The attractive uniforms of the bands, the flags of many nations, the national costumes of the delegates—the entire display was effective and colourful.

But the onlooker—who went through the war drama of the last two years—sensed more the political appeal in that parade rather than the estetic side. Everyone of us in his thoughts came to the same conclusion:—the solidarity of the free peoples in this struggle against the German barbarism is sincere, deep and stronger than ever.

Some twenty years after the first World War the League of Nations was organized. There was a general belief that this organization would achieve its goal. Those hopes were not realized; the League ceased to be effective. This happened because there were attempts to close the international solidarity into the stiff diplomatic formulas. The League of Nations ceased to exist because of red tape. At present a new League of Nations is being formed on the battlefields. Yearning for action and a mutual understanding that we all have to participate in the common struggle against the enemy is giving birth to this new League of Nations. This League of Nations reflected at the parade grounds in Windsor which we witnessed will not fail:—this League will succeed!

Walki floty polskiej na Bałtyku

Polish Navy in Action on the Baltic Sea

Stan pogotowia wojennego zaczął się na długo przed wojną. Od marca 1939 roku okręty stały w ciągłym pogotowiu bojowym. Wielkanoc spędziły na normalnym patrolu u wejścia do Zatoki Gdańskiej.

Właściwie już od tamtego czasu datuje się rozpoczęcie wojny na małą skalę. Samoloty niemieckie najeżdżały nasze wody terytorialne, robiąc zdjęcia lotnicze i przelatując bezczelnie nad naszymi okrętami. Trzeba było reagować. Baterie otwierały ogień i od czasu do czasu słyszało się o strąceniu Niemca.

Polska Marynarka Wojenna zarówno liczebnie, jak i pod względem tonażu, była nieproporcjonalnie mała w stosunku do niemieckiej. Liczyła ona 4 kontr-torpedowce, 5 okrętów podwodnych, 1 stawiacz min i kilka mniejszych jednostek.

Flota Rzeszy składała się wówczas z 6 panceraików, wliczając słynne "pocket battle shipy", (pancerniki kieszonkowe), z conajmniej 6 krążowników już gotowych i kilku w budowie, kilkunastu kontr-torpedowców i dużej ilości jednostek mniejszych jak trawlery, ścigacze, patrolowce itd. Ilość łodzi podwodnych nie była znana.

Stosunek floty powietrznej do polskich sił powietrznych na wybrzeżu, był dla nas jeszcze bardziej niekorzystny.

Szanse skutecznego przeciwdziałania były znikome. To też w przekonaniu, że niektóre wartościowe okręty nadwodne będą mogły skuteczniej i dłużej działać w oparciu o flotę brytyjską, postanowiono wysłać 3 kontrtorpedowce ("Grom", "Błyskawica" i "Burza") do Anglii.

Kontrtorpedowce te na dwa dni przed wojną wypłynęły z Bałtyku i dołączyły się do floty Wielkiej Brytanii. Osłabiło to pozostałą część floty polskiej jeszcze bardziej w stosunku do floty niemieckiej. Na Bałtyku pozostały kontr-torpedowiec "Wicher", stawiacz min "Gryf", oraz kilka trawlerów i patrolowców.

* * *

Rozpatrzmy historię tych okrętów, które zostały i zginęły na Bałtyku. Była to walka beznadziejna, śmiertelna i bez pardonu. Żaden z okrętów nie dostał się w ręce niemieckie. Wszystkie zginęły po bohatersku.

Dnia 1 września 1939 roku, krótko przed południem, 19 bombowców niemieckich dokonało pierwszego gwałtownego nalotu na port. Pierwszy trafiony — "ORP Mazur", począł tonąć. Od wybuchu bomby zostało zabitych na pokładzie kilkunastu marynarzy. Ale okręt tonął powoli i wtedy, gdy pokład jego był pod wodą, jego działa przeciw-lotnicze wciąż jeszcze strzelały. Oficerem artylerii przeciwlotniczej był młody porucznik mar. Jacek Denel.

Po tym pierwszym nalocie okręty otrzymały rozkaz opuszczenia portu. "Gryf", "Wicher" i trawlery zarzuciły kotwice w Zatoce Puckiej, gdzie w dalszym ciągu były bombardowane z samolotów nieprzyjacielskich. Sam tylko "Gryf" zaatakowany był przez przeszło 20 maszyn niemieckich, jednak bezskutecznie. Jedynie tylko dowódca okrętu został zabity siłą wybuchu bomby, która padła do wody blisko okrętu.

Nieco później "Wicher" i trawlery były ponownie atakowane, ale dzięki umiejętnemu manewrowaniu "Wicher" uszedł cało.

Jedna z bomb padła tak blisko traw-

Widok Gdyni
View of Gdynia





lera "Mewa", że cała obsługa działa przeciwlotniczego na pokładzie została zduchnięta do morza. Podmuchem i odłamkami bomby został raniony dowódca okrętu kapitan mar. Lipkowski. Widząc działo bez obsługi, mimo, że sam był ranny, zabrał z pomostu 2 sygnalistów i pobiegł do działa, by strzelać dalej.

Wkrótce potem druga bomba upadła koło burty, raniąc ponownie, i to jeszcze ciężej, dowódcę okrętu, tak, że nie mógł utrzymać się na nogach. Leżał więc na pokładzie i dawał rozkazy, aż wreszcie po skończonym nalocie zdołał doprowadzić do portu swój okaleczony okręt.



Sygnalizacja świetlna.
Flash signals

W czasie bombardowania "Wicher" i "Gryf" zostały uszkodzone, wobec czego rozkazano im udać się do portu na Helu.

Na drugi dzień zaobserwowano z ORP. "Gryf" ukazanie się na morzu okrętów nieprzyjacielskich. Były to dwa kontr-torpedowce niemieckie idące z kierunku Piławy. Po przejściu cypla, z odległości około 10 mil nieprzyjaciel rozpoczął ogień. Okręty nasze odpowiedziały również ogniem.

Szanse wygrania tej bitwy były dla nas wybitnie niekorzystne. Okręty nasze stały na miejscu, przedstawiając cel dobrze widoczny i nieruchomy i mogły strzelać tylko z rufowych dział.

Pomimo tych niesprzyjających warunków, za trzecią salwą na jednym z kontr-torpedowców niemieckich powstaje wybuch; słup pary unosi się nad okrętem, który zmniejsza szybkość i skierowuje się w stronę Gdańska — pod którego brzegami tonie.

Ale i polskie okręty w tej walce zostały trafione. Strzelały one jednak dalej i uszkodziły drugi kontr-torpedowiec, który otoczył się zasłoną dymną i natychmiast zaczął się oddalać. Według niesprawdzonych wiadomości uszkodzony kontrtorpedowiec miał również zatonąć w pobliżu Gdańska.

W dwie godziny po tej bitwie, bombowce niemieckie dokonały gwałtownego nalotu na ORP "Gryf", a potem na ORP "Wicher." W nalocie tym brały udział 2 klucze nurkowców. Nalot był długi, uporczywy; zrzucono wielkie ilości bomb 250 i 500 kilogramowych. Nalot tym razem był skuteczny. Dwie bomby trafiły w dok pływający, obok którego stał ORP "Gryf". Jedna ściana doku została prawie zniesiona i przez nią został uszkodzony "Gryf", na którym puściły szwy i woda zaczęła przedostawać się do wewnątrz. Okręt zaczął powoli tonąć.

Dwie inne bomby trafiły w ORP "Wicher." Jedna koło pomostu, druga w rufę. Okręt w ciągu dwu minut przewrócił się i położył na prawej burcie. Lewa burta, ster i śruby wystawały z wody.

Dzielnie spisały się również trawlery. Udało im się bowiem postawić miny u wejścia do portu gdańskiego. Pod osłoną nocy, płynąc prawie cały czas wśród stojących na kotwicy jednostek floty niemieckiej — przeprowadziły one tę ryzykowną operację.

Jednak wobec faktu, iż nieprzyjaciel panował w Zatoce, działalność trawlerów nie trwała długo. Kilka z nich zostało zatopionych przez bombowce lub ogień artylerii, pozostałe zaś zostały rozbrojone, a działa i załogi użyte do obrony Półwyspu Hel.

Polska Marynarka Wojenna w działaniach na Bałtyku wyrządziła nieprzyjacielowi następujące szkody:

Pancernik "Schleswig-Holstein" — uszkodzony.

Jeden kontrtorpedowiec zatopiony, inny poważnie uszkodzony.

Dwa trawlery zatopione, z tych jeden przez minę u wejścia do portu na Helu.

Polskie działa przeciw-locze na wybrzeżu i na okrętach zestrzeliły 53 samoloty niemieckie.

The state of emergency began long before the outbreak of the war. From March, 1939, the navy was in constant readiness. During Easter it followed its normal course patrolling the entrance to the Danzig Bay.

Just at that time the unofficial war was started on a small scale. German aeroplanes violated the international law by entering our territorial waters, making aerial photographs of our ships and impudently provoking our navy. There was a need for reaction. A battery of open fire was begun. From time to time news was received that a German plane was lost.

The strength of the Polish navy in tonnage and number was unproportionately small in comparison to that of the German navy. Our navy had at this time at its disposal four destroyers, five submarines, one minelayer, an da few smaller crafts.

The Reich navy possessed at that time six dreadnoughts including famous "pocket battleships"; at least six cruisers with a few more in construction, several destroyers, and a great number of smaller crafts such as trawlers, torpedo-boats, patrol-boats, etc. The number of German submarines was unknown.

The proportion of our aerial defence at the coast was at a tremendous disadvantage to that of the Reich. The chances of an effective counteraction was almost futile. As it was general knowledge that some ships would be able to act more effectively and at a greater length of time in cooperatio nwith the British navy, it was decided to transfer the three destroyers, "Grom", "Błyskawica" and "Burza" to England. Two days before the outbreak of the war these ships left the Baltic and joined the British fleet. This more than ever weakened the remaining Polish navy in proportion to that of the German fleet. On the Baltic Sea remained the destroyer "Wicher", minelayer "Gryf" and several trawlers and patrol-boats.

Now let us look into the story of those ships which remained and were sunk on the Baltic. It was a hopeless, tragic struggle to the end and one without mercy shown. Not even one ship fell into the hands of the Germans. All of them perished heroically.

Shortly before noon September 1st, 1939, the Port of Danzig underwent a terrific bombardment by nineteen German bombers. The torpedo boat "Mazur", struck by a bomb, started to sink. From the explosion several of her sailors were killed instantly on deck. Even though her deck was under water, her anti-aircraft guns still "barked" under the command of young lieutenant Jacek Denel.

At this first raid an order was given for the ships to leave the port. "Gryf", "Wicher" and trawlers anchored at Puck Bay were again bombarded by the enemy aircraft. The "Gryf" was attacked by more than twenty German planes but without results. Only her commander was killed by the explosion of the bomb which fell into the water near the ship.

A little later "Wicher" and the trawlers were once again attacked. Thanks, however, to skillful manouvering the "Wicher" escaped damages.

One of the bombs fell so near the trawler "Mewa" that all the sailors in charge of one of the anti-aircraft guns were flung into the sea. During this incident the fragments of the shell wounded the ship's commander, Captain Lipkowski, who seeing that the gun was not attended, although wounded himself, took two signallers and continued firing.

However, the second bomb fell near the rail wounding again the ship's commander so severely that he found it impossible to stand. Lying on deck he gave orders until after the raid and was so able to bring his disabled ship to port.

During this bombardment "Wicher" and "Gryf" were damaged, therefore they were ordered to sail to the port of Hel.

Next day the "Gryf" sighted enemy ships on the sea. There were two German destroyers proceeding in the direction of Pilawa. After passing the Hel Peninsula the enemy started to fire from a distance of ten miles and our ships answered fire with fire.

For us the chances to win this battle were from the beginning at a disadvantage. Our ships were standing motionless in a good view giving the enemy a perfect target, and were only able to fire from the stern.

In spite of the disadvantageous positions, after the third salvo, explosions were seen on one of Germany's ships.

Columns of smoke were seen over the ship which slackened its speed and proceeded in the direction of Danzig where she sank near the shores. In this battle the Polish ships were hit also but they continued their firing maiming the other destroyer which released a smoke-screen and immediately left the scene. According to unconfirmed reports this maimed destroyer is also believed to be sunk near Danzig.

Two hours later two formations of the German diving-bombers repeated a violent raid on the "Gryf" and "Wicher". It was a long, stubborn raid. A great number of the 500 and 1000 pound bombs being released. This time the raid was effective. Two bombs made direct hits on the emergency dock where the "Gryf" was anchored. One side of the dock collapsing damaged the "Gryf" by opening her seams through which water poured within. The ship slowly began to sink.

Two other bombs made direct hits on the "Wicher," one fell near the captain's bride and the other near the stern. Within two minutes the ship turned on her right side. The left side, rudder, and turbines arose above the water.

The Polish trawlers did more than their share. They managed to lay down mines at the entrance to the port of Danzig. Under darkness, sailing continually near the anchored units of the German navy, they completed these risky operations.

Yet in the face of these facts, the trawlers were not able to continue this difficult task for long, because of the enemy's domination of the bay. Some of the trawlers were sunk because of hits by bombs or artillery gun-fire and the men and guns of the others were transferred to the defence of the Peninsula.



Działo przeciwlotnicze w akcji
Anti-aircraft in action

The Polish navy in action on the Baltic Sea inflicted the following losses on the enemy:

Battleship "Schleswig-Holstein"— damaged.

One destroyer sunk, another severely damaged.

Two trawlers sunk, one of these by the floating mine at the entrance to the port of Hel.

Polish coastal and ships' anti-aircraft guns shot down fifty-three German planes.

Czekamy na odzew!

Światowy Związek Polaków Ogłosił następującą odezwę:

Rodacy!

Zwracamy się do Was w chwili przełomowej, gdy dzięki wielkodusznej pomocy Stanów Zjednoczonych A. P. wojna straszliwa a święta, toczona z wrogiem Polski i ludzkości wchodzi w nowy okres, któremu, da Bóg, będzie na imię z w y c i ę s t w o.

Zwycięstwo, zapewniające Polsce wolność i niepodległość, a nam, Polakom, na całym świecie należne stanowisko w rodzinie narodów, musi być jednak okupione walką i własnym wysiłkiem Polaków.

Polacy w Ameryce! Jesteście dziś największym na świecie skupieniem Polaków żyjących na wolności. Podczas gdy inni rodacy nasi okuci zostali w kajdany—Wy jedni możecie swobodnie żyć, myśleć i czynami swoimi wykuwać Jutro Ojczyzny.

Walka, która się toczy obecnie, toczy się o wszystko. O przeszłość i przyszłość, o prawo Polaków do gospodarzenia na własnej ziemi, o groby ojców i kołyski dzieci naszych, o świętość naszych kościołów, o oblicze naszych miast, o to aby Wisła, królowa rzek polskich, wpadała do polskiego morza, o to, aby stary Wawel królował w wolnej Ojczyźnie, o to, aby Polacy na szerokim świecie nie byli ubogimi krewnymi, których najbliżsi nie mają dachu nad głową i własnego kąta.

W tej walce musicie wziąć udział. Nie wolno ani chwili wahać się i ociągać. Miejsce młodych i zdrowych Polaków jest w szeregach wojskowych.

Na wolnej ziemi Kanadyjskiej tworzą się nowe oddziały Armii Polskiej. Padło już hasło: do broni! Niechaj to hasło jak wicher przeleci przez miasta, osady fabryczne i wiejskie. Niech uderzy szczękiem żelaza o serca i dusze Wasze i niech Was porwie do czynu.

Do tego czynu wzywamy Was, jako swobodnie obrana reprezentacja wszystkich Polaków, żyjących poza granicami Ojczyzny na szerokim świecie. Zwracamy się do Was słowami naszego Hymnu narodowego, hymnu, który towarzyszył na polach bitew dziadom i ojcom naszym:

"Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy,
Bóg Wam da zwycięstwo."

Światowy Związek
Polaków z Zagranicy.

Przegląd tygodniowy

Na frontach wojennych i w kuchni dyplomatycznej

Najsilniejsze piętno na sytuacji międzynarodowej wyciska w dalszym ciągu

WOJNA NIEMIECKO-ROSYJSKA.

Jesteśmy już w ósmym jej tygodniu, ale, jak dotąd, nie widać bynajmniej, by rozstrzygnięcie miało szybko nastąpić. Wchwili, w której piszemy te słowa, wojska niemieckie doszły na odległość 75 mil od Leningradu a równocześnie zagrażają kluczowym punktom oporu sowieckiego na Ukrainie. Ale 1), nie wiadomo jeszcze, jak rozwiną się wypadki na obu odcinkach, a 2) sukcesy niemieckie na poszczególnych odcinkach frontu—nawet bardzo znaczne—nie rozwiążą jeszcze całokształtu zagadnienia polityczno-wojskowego, które zrodziło się w chwili najazdu Niemiec na Rosję.

Dzisiaj jest już pewne, że Hitler przeliczył się. Nie docenił rosyjskiej siły oporu i oparł swe rachuby na politycznej słabości reżimu sowieckiego. Innymi słowy—był przekonany, że po pierwszych klęskach na froncie nastąpi załamanie się wojskowe Rosji, a równocześnie wybuchnie rewolucja wewnętrzna. Tymczasem armia rosyjska broni się zaciekle, wykazując znaczny stopień odporności na uderzenia niemieckie, a w dziedzinie politycznej można raczej zaobserwować zjednoczenie się społeczeństwa rosyjskiego w kraju i na emigracji, gdyż ogół rosyjski rozumie, że zwycięstwo niemieckie byłoby końcem potęgi Rosji na długie lata, jeśli nie na stulecia.

Wszystko wskazuje więc na to, że —pomimo takich czy innych powodzeń częściowych—Hitler nie zdoła w szybkim tempie zlikwidować frontu rosyjskiego. Milionowe armie niemieckie będą musiały nadal krwawić się w bojach, w których już dotąd utraciły napewno ponad milion ludzi, pozostawiając na polu walki bardzo znaczną część sprzętu pancernego i lotniczego.

Każdy tydzień przedłużania się wojny na wschodzie oznacza automatyczne wyczerpywanie się potęgi niemieckiej i ułatwia Wielkiej Brytanii osiągnięcie równowagi, a potem przewagi zbrojeniowej.

I jeszcze jedno! Rosyjskie kierownictwo polityczno-wojskowe zdobyło się nietylko na decyzję zaciekłego oporu, ale także na postanowienie systematycznego niszczenia terytorium, które wpada w ręce wroga. Ma to ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju wydarzeń i przekreśla znowu plany Hitlera. Dyktator niemiecki, decydując się na wojnę z Rosją, wiedział, że może ona pociągnąć za sobą krwawe ofiary po stronie niemieckiej, ale liczył na to, że ofiary te opłacą mu się wielokrotnie, gdyż w ręce Trzeciej Rzeszy wpadną wielkie zapasy zboża ukraińskiego i szeroko rozbudowany przemysł wojenny Sowietów. Tymczasem powolniejsze niż przypuszczał tempo wojny, a przede wszystkim systematyczne niszczenie terytorium przez ustępujące wojska rosyjskie—pozbawia go tej oczekiwanej premii gospodarczej! Hitler zdobywa z trudem ziemie rosyjskie a ich zorganizowanie i wyzyskanie dla gospodarczo-wojennych celów Trzeciej Rzeszy—staje na długi czas pod znakiem zapytania.

Tempo i przebieg kampanii rosyjskiej Hitlera stwarzają poważne możliwości dla polskich wysiłków wojennych na wschodzie. Rozpoczęte obecnie po układzie z 30 lipca 1941 formowanie Armii Polskiej w Rosji odbywać się będzie niewątpliwie w głębi tego olbrzymiego kraju i zakończy się stworzeniem potężnej rezerwy siły polskiej. Dziś wiadomo już, że decyzją naszych władz naczelnych na stanowisko dowódcy Wojsk Polskich w Rosji powołany został generał *Władysław Anders*, że reprezentantem wojskowym Rzeczypospolitej w głównej kwaterze rosyjskiej jest gen. *Stanisław Haller*, b. Szef Sztabu Głównego Wojsk Polskich i że do Moskwy przybyła Polska Misja Wojskowa z generałem *Szyszko - Bohuszem* na czele. Praca podjęta została na wielką skalę, a Naczelny Wódz, Generał Sikorski, powiedział żołnierzom polskim w Szkocji, że sformowanie kilku dywizji na wschodzie jest już rzeczą pewną. Jak widzimy, układ polsko-sowiecki poczyna wydawać pierwsze owoce.

* * *

Równocześnie z rozwojem wydarzeń na terenie wojennym niemiecko-rosyjskim dojrzewają w innych częściach naszego globu poważne decyzje i pojawiają się nowe języki ognia. Najgroźniej wygląda sytuacja

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Nie ulega wątpliwości, że na Japonię wywierany jest w tej chwili olbrzymi nacisk niemiecki, mający na celu wplątanie Japonii w wojnę z Rosją, W. Brytanią i Ameryką. Imperialiści japońscy chcieliby jednak wybrnąć inaczej z wytworzonej sytuacji. Pragnęliby oni poprostu skorzystać z zaangażowania się Rosji i Wielkiej Brytanii na innych terenach i—bez ryzyka ciężkiej wojny—obłowić się kosztem tych państw, które dziś przeżywają taki lub inny kryzys. Japończycy wymusili już na słabym rządzie francuskim w Vichy koncesje wojskowe i bazy w Indochinach. Obecnie zwracają pożądliwy wzrok w stronę Indii Holenderskich, a przede wszystkim Sjamu. Tu jednak spotkali się z bardzo energicznym oporem nie tylko Wielkiej Brytanii, która pokazała na Dalekim Wschodzie swój lwi pazur, ale także Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Japonii nacechowana jest wielką energią. Wprawdzie w tej chwili faktyczny i formalny kierownik polityki amerykańskiej, Prezydent F. D. *Roosevelt*, przebywa na wypoczynku na swym yachcie "Potomac", ale w jego zastępstwie padły w ostatnich dniach pod adresem Japonii kategoryczne ostrzeżenia ze strony czołowych dyplomatów i mężów stanu wielkiej Demokracji północnoamerykańskiej. Zresztą lada dzień Prezydent *Roosevelt* powróci ze swojej podróży, o której mówią, że miała podłoże polityczne, gdyż w ciągu niej Prezydent *Roosevelt* przeprowadził ważne rozmowy. (Sługębna fama głosiła nawet, że w tajemnicy spotkał się Prezydent *Roosevelt* z angielskim premierem *Curchill'em*).

Czy Japonia, postawiona wobec problemu: wojna z Ameryką, W. Brytanią i Rosją lub dyplomatyczny odwrót, wybierze ewentualność wojenną—nie wiadomo. Praktyka uczy jednak, że ludzie żółci są w gruncie rzeczy bardzo ostrożni. Nie jest więc wykluczone, że pożar na Dalekim Wschodzie, który wydaje się tak bliski, ulegnie nowemu odroczeniu.

* * *

Tyle o Dalekim Wschodzie. A teraz popatrzmy na Wschód Środkowy i Blisko.

JEDNYM Z PUNKTÓW ZAPALNYCH JEST W TEJ CHWILI PERSJA,

gdzie działalność agentów piątej kolumny stała się wyjątkowo groźna. W związku z tym, zarówno rząd rosyjski jak i angielski wysłał pod adresem rządu perskiego kategoryczne żądanie, zmierzające do usunięcia tych obcych agentów z perskiego terytorium państwowego. Persowie chcieliby "zapalić Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Wydalili więc kilku agentów niemieckich, powodując niemiecką notę protestacyjną, ale stanęli wpół drogi i tolerują innych piątokolumnowców. Doprowadziło to do naprężenia w stosunkach persko-rosyjskich i persko-brytyjskich, które na początku bież. tygodnia przybrało charakter szczególnie gwałtowny.

Prasa rosyjska przypomina, że wedle układu rosyjsko-perskiego z roku 1921 Rosja ma prawo wprowadzić na terytorium perskie wojska rosyjskie, gdyby rząd perski oddał swe ziemie jako bazę operacyjną przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Źródła brytyjskie rozwodzą się natomiast obszernie nad znaczeniem wojskowym terytorium perskiego dla obrony Imperium zarówno na Bliskim Wschodzie jak i w Indiach i dają do zrozumienia, że siła wojskowa Imperium Brytyjskiego po uśmierzeniu buntu w Iraku i po reorganizacji wojsk brytyjskich w tym rejonie jest dziś większa, niż kiedykolwiek. Jeśliby więc w najbliższym czasie doszło w Persji do podobnej akcji brytyjskiej, jak w Iraku i Syrii—nie byłoby to niespodzianką.

W granicach możliwości znajduje się inna jeszcze akcja brytyjska na Środkowym Wschodzie, a mianowicie uderzenie od strony Egiptu, mające na celu ostateczne *zlikwidowanie imperium włoskiego w Afryce*, a zarazem zabezpieczenie *Suezu*. Prasa światowa zastanawia się nad tym poważnie, przewidując, że już wkrótce mogą powrócić na łamy dzienników znane z libijskiej kampanii miejscowości, jak *Bardia, Derna* i *Benghazi*.

* * *

Oczywiście przygotowania dyplomatyczne wydarzeń wojskowych nie są jednostronne. Hitler ze swojej strony naciska gwałtownie na Hiszpanię i Portugalię, by odstąpiły mu swe bazy morskie, a równocześnie próbuje

SKŁONIĆ OSTATECZNIE RZĄD VICHY DO KAPITULACJI

wobec Berlina. Jest rzeczą jasną, w jakim kierunku zmierzają żądania niemieckie. Hitler *chce otrzymać do dyspozycji flotę francuską*, a równocześnie *bazy wojskowe w francuskim Marokku*, a przede wszystkim w *Dakarze*, t.j. punkt najbardziej zbliżony do kontynentu amerykańskiego.

Dokonane ostatnio zmiany, a w szczególności skupienie w ręku adm. *Darlana* pełni władzy wojskowej i wypowiedziana przy tej okazji mowa marsz. *Petaina*—wskazują na to, że Hitlerowi może się udać gra na tym odcinku.

Jedno jest wszakże pewne: kapitulacja Vichy przed Hitlerem oznaczać będzie *zerwanie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Francją*. W stanie rzeczy, jaki się wtenczas wytworzy, Stany Zjednoczone A. P. podejmą niewątpliwie kroki, mające na celu *zabezpieczenie interesów Ameryki*. Wtedy więc weszłaby w grę m. in. okupacja posiadłości francuskich na Zachodniej Półkuli i akcja ubezpieczająca Stanów Zjednoczonych w Dakarze.

Wielką niewiadomą jest rola generała *Maksymiliana Weyganda*, głównodowodzącego wojskami francuskimi w Afryce Północnej. Do niedawna mówione głośno o tym, że ten francuski generał, który w krytycznych chwilach Francji był jej wodzem naczelnym, sprzeciwia się dalszym ustępstwom na rzecz Hitlera. Potem przyszły zaprzeczenia i informacje, że generał Weygand współpracuje ściśle z admirałem Darlanem, zwolennikiem ugody z Hitlerem. W ostatnich dniach zanotowano tylko, że generał Weygand wezwany był na decydujące narady do Vichy, lecz że opuścił to miasto przed zakończeniem narad i samolotem powrócił do Algieru. Gdyby się okazało, że pomimo wszystkich zaprzeczeń generał Weygand przeciwny jest stuprocentowej współpracy z Niemcami, to mogłoby to oczywiście otworzyć nowe, bardzo szerokie perspektywy dla sprawy sojuszniczej w Afryce. Ale—jak powtarzamy—wszystko to jest bardzo niepewne i okryte mgłą tajemniczości.



Tak powrócimy do Kraju!

LIST Z WINDSORU


The attitude of the population towards the soldiers is extremely kind

Piszesz drogi kolego,
Że przyjedziesz tu może,
Ale najpierw chcesz wiedzieć,
Jak się żyje w Windsorze?

No więc powiem ci szczerze,
I zapewnię cię z góry,
Że nas nikt do tej pory,
Tu nie obdarł ze skóry.

Nawet ten co na wszystko,
Kręcić chciał swoim nosem —
Dziury w całym nie znalazł
I pogodził się z losem.

Mundur mam jak się patrzy,
(Znają nas już na mieście!)
I pobieram miesięczny
Żołd — dolarów trzydzieści.

Gdy do tego doliczysz,
Nieustanne podarki —
Będziesz mógł tak jak Rotszyld
Chować swoje dolarki.


Reveille

Gdy cię mimo to wszystko,
Smutek czasem przydusi —
Znajdziesz zawsze pociechę
U swej chrzestnej mamusi.

(Chrzestnych ojców nie szukaj,
To rodzina zdradliwa,
Taki ojciec cię może
Zmienić w beczkę od piwa.)

No, a życie wojskowe?
Na to powiem ci krótko,
Że się codzień zaczyna,
Przeraźliwą pobudką.

Trębacz — chłopak niczego,
Lecz ma nerwy ze stali,
(A bodajby mu kiedyś,
W... czyścu codzień tak grali.)


Lieutenant S.

Po śniadaniu — jest zbiórka,
I przez długie minuty,
Pan porucznik lustruje,
I mundury i buty.

Potem pewien kapelmistrz,
W chorążego się zmienia
I prowadzi kompanię
Na "cielesne ćwiczenia."

Idzie sobie kompania,
Krokiem jakby ze stali,
A na czole jest dobosz
I chce bęben rozwalić.

Dalszych zajęć masz program
Atrakcyjnie obszerny —
Możesz uczyć się jazdy,
Lekkim wozem pancernym.

Potem dobry obiadek,
(Ledwo dasz temu radę),
No i drzemka w świetlicy
Połączona z wykładem.

Po kolacji — czas wolny,
Możesz już bez trudności,
Pospać, albo jak inni,
Szukać szczęścia w miłości.

Pustoszeją koszary,
Siedzi tylko w wartowni,
Podoficer służbowy
Ważny tak, jak pułkownik.

Oprócz niego, w koszarach,
Zawsze w kółko ktoś chodzi:
To ten, który taborem
Motorowym dowodzi.

I napróżno go dręczy,
Jedno wielkie pytanie:
Kiedy zwykły motocykl
Od Polonii dostanie?

Może wtedy nareszcie,
(Bo już pasja go zbiera),
Wszystkich swoich szoferów,
Wszystkie "cary" pozbiera.

Gdy już wszyscy są w mieście,
Na beztroskiej zabawie,
Wtedy wreszcie wychodzą,
Fryzjer z szewcem i krawiec.

W "Domu Polskim" szukają
Swych kolegów-żołnierzy,
(Fryzjer źle ogolony,
Krawca mundur źle leży.)

O godzinie 10-ej
(Szybko mija nam życie)
Trzeba wracać do koszar
I zajmować się myciem.

Prysznic ciepły i zimny,
(Nie zapomnij o nóżkach!)
No i potem wygodnie,
Włazisz sobie do łóżka.

A gdy w całych koszarach,
Wiara sapie i chrapie,
Wtedy sam "pan redaktor",
W mądrą głowę się drapie.

Myśli wolno i długo,
(Bo gorąco, bo lato)
Potem wzywa do siebie,
Redaktorskich kamratów.

Biorą pióra do ręki,
Nic nie widzą, nie słyszą,
Piją "orange" z butelek
I wciąż piszą i piszą.

Potem znowu redaktor,
Wszystko czyta i krzyczy,
Klnie, że numer spóźniony,
Że się z nimi policzy.

Gdy już wreszcie uzgodnią,
Wszystkie sprawy i rzeczy,
Zaczynają drukować,
Nowy numer ":Odsieczy."

No i oto rezultat —
O cóż jeszcze chcesz pytać,
Jeśli czarno na białym,
Możesz wszystko przeczytać?

Zresztą... radzę ci szczerze,
Swój cywilny strój schować,
Przyjedź do nas czemprędzej, —
A nie będziesz żałować!

(Napisał R. Pobóg)


Drummer


Learning to "drive"


Our Warrant Officer


Easy job to get to bed!!!

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;"
wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by
the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive,
Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $1.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly
$1.25 half yearly; $2.40 yearly

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 4. FIGHTING POLAND—WINDSOR, 24. VIII. 52 1 Price 5 Cents



PO SŁOWACH MUSI NASTĄPIĆ CZYN!

DEEDS MUST REPLACE WORDS

Przeżyliśmy trzy wielkie dni.

15-go, 16-go i 17-go sierpnia 1941 r. Polonia amerykańska święciła w Windsorze "Dzień Żołnierza Polskiego."

Żołnierz Polski przestał być dla Polaków amerykańskich tylko symbolem. Stał się żywym, z ich własnej krwi i kości, ucieleśnieniem dumy z przynależności do wielkiego Narodu, który nie zna kompromisów tam, gdzie ważą się sprawy Honoru i Prawa do życia. Prawa, które zdobywa się na przestrzeni wieków tylko *CZYNEM*. I krwią serdeczną.

* * *

Dnia 16-go sierpnia 1941 roku zapłonął w Windsorze przed symbolem Walki i Zwycięstwa—przed dumnym, ze skrzydłami do wzlotu rozpostartymi Orłem Białym—płomień.

Płomień ten ogarnął serca wszystkich, co w tę noc sierpniową patrzyli, słuchali i płakali na trybunach Jackson Parku.

Ten ogień nie będzie słomiany!

W straszliwych zmaganiach, które kładą niezniszczalny fundament pod wieczystą chwałę Imienia Polskiego, zahartowały się serca nasze.

I nerwy.

Nauczyliśmy się cierpieć bez jęku i trwać na posterunku do ostatniego tchnienia.

I odradzać się jak Feniks z popiołów.

I wierzyć zawsze w Z w y c i ę s t w o.

A na wyzwanie — mieczem odpowiadać!

Nie w cierpiętniczej boleści, ale w męskim, żołnierskim czynie szukać ujścia dla naszej nieśmiertelnej woli walki ze złem.

Tego płomienia nie może zgasić ani czas, ani wróg!

A będą w tym kierunku szły wszystkie wysiłki wroga.

Będą szły różnymi drogami i ze znaną niemiecką perfidją.

Będą szły przedewszystkiem do polskiej młodzieży.

Uprzedzamy was o tym, nasi przyszli towarzysze broni!

A będą one ubrane w "niewinną" formę pacyfizmu i izolacjonizmu.

Lecz będą szły z tego samego źródła i będą pracować wyłącznie: "pour le roi de Prusse."

Nie wierzcie tym podszeptom.

Nie w dostatkach i nie w zbytku wykujecie swoją chwałę i przyszłość świata.

Kto dziś z Polaków, zdolnych do noszenia broni, pozostanie w domu dla doraźnych korzyści—wykreśli się sam z listy dumnych synów nieśmiertelnej Polski.

I osłabi wspaniały wkład swej wielkiej Ojczyzny—Ameryki do wspólnego dzieła walki o Wolność Świata.

Dziesięć tysięcy Polaków ze Stanów Zjednoczonych i Kanady w doniosłych uchwałach podkreśliło zrozumienie polskiego czynu zbrojnego w Kanadzie.

Każdy z nich wrócił do swych miast, wsi i rodzin.

Tam stanie do pracy.

Do pracy, która ma wyryć wielkie imię Polonii na pomniku zwycięstwa, po drugiej Wielkiej Wojnie Światowej.

Te dziesięć tysięcy—nie zawiedzie!

Będą apostołami świętej walki o Wolność Polski—Ameryki—Świata.

W. D.

Those were great days, August 15th, 16th and 17th, of 1941.

In Windsor, Ontario, the American Poles celebrated the anniversary of the Polish Soldier's Day.

The Polish soldier is thereafter not only a symbol to the American Pole.

He is of the same flesh and blood. He is haughtily proud of belonging to a great people who do not compromise whenever it comes to decide in such questions as Honour and Right to Live. These are the rights which can be acquired through the ages by deed and by blood.

In the evening of August the 16th, 1941, a flame was burning in Windsor on the altar of the symbol of Struggle and Victory and before an image of the White Eagle.

It inflamed the hearts of all those who during the ceremony were present at Jackson Park, looking, listening and often with a tear in their eyes.

It was not a bon-fire.

Our hearts were hardened in a terrific struggle in which the unperishable fundaments were built for an eternal Glory of the Polish Name.

Our nerves were hardened, too.

We learned how to suffer without moaning, and we learned how to stay at the post to the last breath.

And how to arise as a Phoenix from the ashes.

And always believe in V i c t o r y.

And answer the challenge with a sword.

And not to seek an escape in sorrow for we are willing to crush an evil but in manly, soldierly deeds.

That flame cannot be extinguished either by time or foe.

To be sure, these will try by all means to kill it in us.

They will go through different channels with well known German perfidy.

First of all they will try to get access to the Polish youth.

We warn you, comrades in arms of tomorrow!

They will be given to you in the "harmless" form of pacifism and isolationism.

They will come from the same source and aim at the same cause: "pour le roi de Prusse."

Do not let yourself be convinced by those instigations.

Being safe and living in luxury you will not be able to win your glory and the better future of the world.

Those among the Poles, able to bear arms, who will today remain at home only thinking of immediate benefits—will themselves strike out their name off the list of the proud sons of immortal Poland.

By the same virtue they will weaken the great contribution of their Fatherland—America—to the common cause of struggle for the freedom of the World.

* * *

Ten thousand Poles of the United States and Canada have emphasized in important resolutions their understanding of the necessity of creating a Polish Army in Canada.

Everyone of them has returned today to his town and family.

There he will put himself to work.

There he will start the work that will engrave the great name of the Poles living abroad in the monument of victory after the second World War.

These ten thousands will not delude our hopes.

They will be the disciples of the sacred struggle for the freedom of Poland, America and the **World.**

PRAWDZIE-W OCZY!

WE MUST UNDERSTAND THE TRUTH

Nie trzeba mieć wcale fantazji politycznej aby odpowiedzieć na pytanie: jak potoczyłyby się wypadki, gdyby we wrześniu 1939 świat, zagrożony przez Niemcy i ich brutalną zaborczość, zdobył się na solidarność? Wyobraźmy sobie, że z chwilą gdy wszystkie dywizje pancerne Hitlera rzuciły się na Polskę, nietylko Francja i Wielka Brytania, ale także Belgia, Holandia, państwa skandynawskie, Rumunia, Grecja, Jugosławia, a na wschodzie R o s j a — wypowiedziały wojnę Niemcom. Pomyślmy, jakaby była by siła ich uderzenia, pomimo ich nieprzygotowania do wojny! Obliczmy wzajemne siły i zastanówmy się nad konsekwencjami wojskowymi, jakie miałoby dla Niemców równoczesne rozpętanie wojny z wielu państwami na kilku frontach!

Stało się inaczej. Nie mówimy już o Rosji, która sprzymierzyła się wówczas z Niemcami i dziś płaci za to straszliwą cenę, krwawiąc się na froncie 2000 km. i musząc przyjąć na siebie ciężar walki z Niemcami jeszcze potężniejszymi niż w roku 1939, bo z Niemcami które tymczasem owładnęły kontynentem europejskim! Ale jak na swojej ostrożnej neutralności wyszły inne państwa Europy? Norwegia runęła w kwietniu 1940. Belgia i Holandia w maju. Rumunia w lipcu, Grecja — po dzielnej obronie — w kwietniu następnego roku, a Jugosławia wespół z Grecją. Niemiecki wilk pożerał po kolei europejskie owieczki.

Narody wierzyły iż *biernością można uniknąć katastrofy i że zamknięcie oczu na niebezpieczeństwo równa się odwróceniu tego niebezpieczeństwa*. Tak myślały nietylko rządy, ale i szerokie sfery społeczeństw europejskich. Każdy z Polaków, który w tragiczną jesień 1939 ruszał w wędrówkę po obcych krajach, przypomina sobie dobrze, jak silne było uczucie złudnego bezpieczeństwa nawet w takiej Rumunii, leżącej opodal naszych granic, nawet w takiej Litwie, zagrożonej dwoma imperializmami, od wschodu i zachodu. A cóż mówić o innych krajach? Jugosławia myślała, że jest u Pana Boga za piecem, a w dalekiej, słonecznej Grecji mówiono o wojnie w Polsce jak o czymś przykrym, bolesnym, ale w gruncie rzeczy egzotycznym. Tylko Polacy, którzy na własnej skórze odczuli tragiczną powagę sytuacji, którzy własnymi piersiami powstrzymywali przez miesiąc pochód pancernych dywizji Hitelra, zdawali sobie sprawę, że oto rozgrywa się nie wojna polsko-niemiecka, ale wojna germanizmu o opanowanie naprzód Europy, a potem świata. Poeta Polski krwawiącej Kazimierz *Wierzyński* rzucił wtedy z nad Sekwany słowa proroczej przepowiedni:

> Biją się polskie pułki
> O Nike Samotracką,
> O Ateńskie zaułki. . . .

Ale w Atenach płynęło beztroskie życie, a pierwsza zima polskiego tułactwa była w słonecznej Grecji zimą normalnego, hucznego karnawału. O grozie położenia przekonali się Grecy dopiero wówczas gdy i na nich runęła nawała, której bohatersko stawiali czoła.

Europa jest dziś w ręku Hitlera. W tej chwili toczy się straszliwy, krwawy bój już na jej wschodniej granicy. Od Bałtyku do Adriatyku, od rumuńskich Karpat aż hen, po Pireneje, od Narwiku po Ateny—myślą dziś ludzie i narody ujarzmione o tym co straciły, ponieważ *nie chciały popatrzeć na czas w oczy niebezpieczeństwu.*

* * *

..*Stany Zjednoczone* zażywają jeszcze błogosławieństwa pokoju. Obcy, który przyjeżdża na kontynent amerykański ma wrażenie, że spadł na inną planetę. Na każdym kroku wre konstruktywna praca, nie widać śladu zniszczeń, nie słychać świstu spadających bomb, niema lotniczych alarmów, ludzie nie uciekają do schronów. Wygląda tak, jakby w Ameryce był jasny dzień, gdy Europa pogrążona jest w ciemnej nocy.

Ale to bezpieczeństwo jest tylko pozorne, a ten spokój, jaki panuje, może się każdej chwili okazać *złowrogą ciszą przed burzą.* Zrozumiał to wielki Prezydent Stanów Zjednoczonych, sternik demokracji północno-amerykańskiej—*Roosevelt.* To też pomimo wszelkich trudności, piętrzących się na jego drodze, budzi świadomość niebezpieczeństwa w społeczeństwie amerykańskim i przygotowuje swój wielki kraj na chwilę decydującej próby. Kiedyś postawi mu za to wdzięczna Ameryka śpiżowe pomniki na ulicach swych miast.

Ale tego, co widzi i co rozumie dalekowzroczny sternik Stanów Zjednoczonych, nie odczuwa jeszcze nieraz t. zw. *człowiek ulicy w Ameryce,* człowiek stojący przy warsztacie codziennej, twardej pracy zarobkowej. Żyją tu jeszcze miliony ludzi, którym wydaje się, że jeśli tylko sami nie ruszą palcem, to niebezpieczeństwo przejdzie koło nich, nie zawadziwszy o ich kraj i o ich dom. Jest to złudzenie, które może być groźne w następstwach. Gdyby bowiem złudzenie takie trwało w masach i rozrzerzało swój zasięg, to wpłynęłoby to ujemnie na mobilizację tych wszystkich energji, które potrzeba wyzwolić, aby sprostać grozie położenia.

Jeden odłam mieszkańców Ameryki winien być szczególnie czujny. *Mamy na myśli Polonię.* Kilkumilionowa rzesza Polaków w Ameryce to jedyna część Narodu Polskiego żyjąca na wolnej ziemi, w warunkach dobrobytu materialnego i w atmosferze moralnej, która nie dusi i nie dławi. Polacy w Ameryce mają bardzo wiele do stracenia: jako Polacy i jako obywatele Stanów Zjednoczonych.

Gdyby—co nie daj Boże—straszliwa burza wojenna miała dotrzeć do brzegów Ameryki, gdyby potęga zwycięskiego totalizmu miała zagrozić miastom tego szczęśliwego do dziś dnia kontynentu—Polacy w Ameryce doznaliby szczególnej katastrofy. Ich stara ojczyzna, Polska, znalazłaby się wówczas w obliczu długotrwałej niewoli, a ich nowa ojczyzna, w której mieszczą się ich warsztaty pracy, zadrżałaby w posadach. To też Polacy amerykańscy powinni przodować innym mieszkańcom tej części świata w przezorności politycznej a zarazem w energii okazywanej w walce z Niemcami. *Trzeba umieć zdobyć się na męską decyzję, trzeba wyjść naprzeciwko niebezpieczeństwa, póki nie stanęło jeszcze u własnych bram!* Walcząc w szeregach Armii Polskiej, wysyłając do Europy jaknajliczniejsze szeregi ochotników, walczą Polacy amerykańscy nietylko o Polskę, o Stary Kraj, o święte prawa Ojczyzny, ale także o Amerykę, o szczęście własnych rodzin, o bezpieczeństwo własnych warsztatów pracy, o własne jutro.

Ta prawda powinna przeniknąć umysły wszystkich Polaków na tej półkuli i wyrazić się w *czynie zbrojnym, godnym wielomilionowej rzeszy.*

There is no need for much political imagination in order to answer the question, how the events would shape, if in September, 1939, the world, menaced by Germany and her brutal oppression, would muster its solidarity. Imagine, that at the time when all of Hitler's motorized divisions were thrust at Poland, not only France and Great Britain, but also Belgium, Holland, S c a n d i n a v i a, Rumania, Greece, Jugoslavia and in the East—Russia declared war on Germany. Just think what a great blow it would be to Germany in spite of the lack of preparedness for war. Take count of each nation and let us consider t h e consequences which should have resulted on the Germans if all the countries had begun attacking simultaneously on several fronts.

It happened differently. We do not mention Russia who allied herself with Germany at that time and today pays the dreadful price of bleeding on a long front, taking upon herself a burden of war with Germany who militarily is more powerful than she was in 1939 by conquering the continent of Europe. Did the neutrality do any good to other nations? Norway fell in April, Belgium and Holland in May, Rumania in July, Greece—after a heroic struggle—in April the following year, Jugoslavia together with Greece. The German wolf devoured the European lambs one after another.

This happened because the nations believed that by their indifference they will escape catastrophe. That closing the eyes to danger means averting of danger. Not only the governments but the masses of the European nations believed this. Every Pole who in this tragic autumn of 1939 started on his wandering through foreign countries, recalls well how strong was the feeling of illusionary dangers even in Rumania, neighboring with Poland, even in Lithuania threatened by two empires from the east, from the west. What can be said of other countries? Jugoslavia believed herself to be in Heaven; and in distant, sunny Greece there the war in Poland was known as something painful, but in fact—exotic. Only the Poles who on their own skin sensed the reality of the situation, and with their hands through one month held in check Hitler's panzer divisions, understood perfectly well that the play is not between Poland and Germany, but a German war for conquering Europe first and later the world. The Polish poet, Casimir Wierzynski, being at that time in Paris, foretold:

> Polish soldiers fight
> For Niche of Samo-Thracia,
> For Athen's alleys . . .

In Athens a carefree life continued, the first winter of Polish wandering was in a sunny Greece a winter of clamorous carnival. The Greeks realized the horror of the situation no sooner then when the war came to them, which they faced heroically.

Europe is today in Hitler's hands. At this moment the terrible struggle goes on, on her eastern boundary, from the Baltic to the Black Sea, from the Rumanian mountains to the Pirenees, from Narvik to Athens, the subdued nations know what they have lost because they were unwilling to look into the eyes of danger.

* * *

The United States is yet living in a blessed peace. The foreigner who arrives to the American continent has an impression that he has fallen on another planet. Everywhere he sees a constructive work, there is no trace of destruction, no whistle of the falling of bombs is heard, no air raid alarms, people do not run and hide. It appears as if America lives in constant daylight, whereas Europe is plunged in darkness.

But this is just a semblance of safety and present peace may be only a usual calm before the storm. The great President of the United States, a great captain of American democracy, Franklin D. Roosevelt, had foreseen the danger, therefore, in spite of difficulties he spreads a warning of danger and is preparing his great country for the decisive moment. Time will come when his deeds and strivings will be honoured by the moments of thankfulness built by the American cities. But what is foreseen and understood by the President of the United States is not seen yet by the so-called man from the street, by a man performing his daily chores. There are millions of people who think that danger will pass by them not touching their homes and their country if only they will do nothing about it. It is an illusion, consequences of which might be dreadful because if such an illusion takes root in the masses, then it will have an unfavorable consequence on the mobilization of all these energies which are necessary in order to keep the situation in hand.

Especially one group of Americans should be on the alert, namely the American Poles. They live in a free country, in prosperity and in a clean moral atmposphere. As American citizens of Polish descent they have much that could be lost.

If—God forbid—a terrific war-storm had to come to American shores, if the force and might of victorious Nazism had to threaten the cities of this happy continent the losses of the American Poles would be great. The country of their fathers—Poland—would face a long slavery and their motherland, America, where they live, would tremble in its foundations. Therefore, the American Poles should set an example for others in their political cautiousness and energy, two main factors necessary in our preparations to win this war against nazified Germany. A manly decision should be taken. It is necessary to go against the danger before it comes to our gates. Volunteering to the Polish Army, sending to Europe the numerous soldiers, the American Poles will not only fight for the land of their fathers, but also for America, for the happiness of their families, for the security of their work, for their own tomorrow. This truth should penetrate the minds of all Poles on the American continent and should find expression in armed force, worthy of several million of people.

—*EL*

ZŁOTA CHORĄGIEW

Znany poeta Edward Ligocki podjął ambitną próbę napisania dalszego ciągu wiekopomnej epopei "Pana Tadeusza." W tych dniach ukazał się ten jego poemat, zatytułowany "Złota Chorągiew — Pana Tadeusza Część Druga." Poemat rozpoczyna się prologiem, którego urywek nacechowany głębią myśli i siłą uczucia, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Bogurodzico, nasza Pani Wniebowzięta,
Królowo Polskiej Ziemi, Opiekunko Święta,
zwól nam schronić się, grzesznym, pod Twoją Obronę,
błogosław nasze łany i bory zielone,
błogosław nasze morze i brzeg bursztynowy,
błogolsaw nasze kornie pochylone głowy,
błogosław nasze wichry, co do Karpat lecą,
i te gwiazdy, co wiecznie nad Ojczyzną świecą,
błogosław nasze grody i strzechy słomiane,
serca, losem swym dumne i korne przed Panem—
—zwól, by skończył się wreszcie ów kielich goryczy,
ten sznur grobów żołnierskich, co go nikt nie zliczy,
owe serca samotne, płaczące swych synów,
owe krzyże młodzieńcze wśród krwawych warzynów,
owe troski bez końca — gdy tyle nadziei
rozdzwoniło się greckiem e c h e m epopei.

Jesteśmy, jak ów zastęp krzyżowych rycerzy,
na przeklętej granicy, na krwawej rubieży,
biegniemy głuchym szałem wiedeńskich odsieczy
i króluje nam w sercach sam Bóg, Syn Człowieczy.
Nasza wielkość i chwała, pokorna przed Bogiem
jest tą bramą błękitną, odszczepieństwa progiem—
a prostota serc naszych, sakramentem czysta,
falą krwi wiecznie wali w twierdze Antychrysta!

EDWARD LIGOCKI

NA POWITANIE KSIĘCIA KENTU

Welcome to the Duke of Kent

Pomiędzy nami, żołnierzami polskimi w Kanadzie, bawi—w chwili w której piszemy te słowa—członek brytyjskiej Rodziny Królewskiej, wypróbowany przyjaciel Narodu Polskiego, Jego Królewska Wysokość Książę Kentu.

Nie po raz pierwszy widzimy go wśród nas. Po raz pierwszy przybył on do Polski, między Polaków, w dobrych, słonecznych, pokojowych czasach. Odwiedził on wówczas wraz ze swą małżonką stary Kraków, piastowski Śląsk, by potem spędzić kilka dni w pałacu łańcuckim. A choć podróż książęcej pary miała podówczas charakter zupełnie prywatny, to jednak odbiła się serdecznym echem wśród naszerszych kół społeczeństwa polskiego, które widziało w tej wizycie symbol przyjaźni polsko-brytyjskiej.

Potem, gdy po wybuchu wojny 1939 r. i dramacie wrześniowym podjęto na Zachodzie formowanie polskich sił zbrojnych, gdy wraz z flotą brytyjską walczyć poczęła o wspólną sprawę flota polska, która przedostała się do portów i baz brytyjskich — marynarze nasi zobaczyli Księcia Kentu na pokładzie polskich okrętów wojennych.

Po roku wojny, po straszliwych wstrząsach związanych z katastrofą Francji, Armia Polska poczęła się znowu odradzać — tym razem na ziemi szkockiej. W pogodną, rdzawym złotem opadających liści przystrojoną jesień szkocką, zobaczyliśmy znowu między nami uśmiechniętego przyjaźnie i patrzącego serdecznie na nasze szeregi Księcia Kentu. Przybył on by przynieść nam słowa pozdrowienia potężnego Imperium, by swoją obecnością zamanifestować braterstwo uczuć, braterstwo celu i braterstwo broni.

Dziś na dalekiej, a tak gościnnej ziemi kanadyjskiej widzimy znowu w naszym gronie tego samego dostojnego Gościa. Umiemy ocenić ten gest przyjaźni. Za uczucia potrafimy się odwdzięczyć uczuciami, za serce — sercem.

Gdy Jego Królewska Wysokość Książę Kentu przybył do obozów polskich w Szkocji — tamtejsza prasa wojskowa, nie umawiając się ze sobą, powitała go odruchowo, zgodnym życzeniem: oby dane nam było jak najprędzej powitać znowu Księcia Kentu w wyzwolonym Krakowie, na wolnym od wroga Wawelu. To samo życzenie przenika dziś nasze umysły. Dając mu wyraz jesteśmy przytym w szczęśliwszym położeniu, niż byliśmy przed rokiem. Wtedy horyzont spowity był jeszcze w czarną chmurę, która wyładowała się była niedawno straszliwą burzą na Francję. Dziś wierzymy wszyscy, że — jak to powiedział ostatnio w Perth Generał Sikorski — kryzys już minął i że droga do Kraju jest już krótsza niż ta, którą odbyliśmy dotąd, a która zaprowadziła nas do Obozu Wojska Polskiego w Kanadzie. Niechaj więc powitanie Księcia Kentu będzie nie tylko ujawnieniem naszych najserdeczniejszych uczuć przyjaźni w dniach próby i walki, ale także zapowiedzią wspólnej radości po wspólnym zwycięstwie.

* * *

KS. KENTU WŚRÓD POLAKÓW KANADYJSKICH

Bawiący w Kanadzie Książę Kentu został w dniu 11 sierpnia powitany przez Polonję w Winnipeg w ogrodzie gubernatora Manitoby. Na uroczystości tej było obecnych 250-300 reprezentantów tutejszej Polonii, w tym malownicza grupa 20 panienek i chłopców w narodowych strojach.

Po krótkim powitaniu Księcia przez Konsula R. P. dr. J. Szygowskiego dwie panienki w strojach narodowych wręczyły mu bukiet biało-czerwonych róż. Po tej ceremonii Książe przez pół godziny rozmawiał z przybyłymi na powitanie dostojnego gościa Polakami. Całość wypadła bardo poważnie i malowniczo.



Ks. Kentu w rozmowie z gen. Regulskim i gen. Paszkiewiczem (Szkocja).
The Duke of Kent chats with gen. Regulski and gen. Paszkiewicz (Scotland)



W jesieni 1939.
The fall of 1939



Ks. Kentu w obozie w Szkocji.
The Duke of Kent visits Polish camp in Scotland

We, the Polish soldiers in Canada, in the very same moment when these words are written, are honoured by a visit of a member of the British reigning family, a proven friend of the Polish people, His Royal Highness the Duke of Kent.

It is not the first time that he is among us. Once in the good, sunny, peaceful days he came to Poland. Together with his Duchess he visited the ancient City of Cracow, and Silesia, the land of our first Kings the Piasts. Then they spent a few days in Potocki's palace at Lancut. Although the character of their visit was private, nevertheless it left a cordial feeling. The princely pair were heartily welcomed by the wide Polish circles which in this visit had seen a symbol of Polish-British friendship.

After the outbreak of war, and after the September drama, the Polish army began to organize in Western Europe. When the Polish fleet side by side with the British fleet began to wage war for a common cause, our marines saw the Duke of Kent on the Polish warships.

One year of terrible war passed. A new organization of Polish Army began—after the collapse of France—this time in Scotland. During the beautiful Scottish autumn dressed in golden fallen leaves, we again see among us the smiling, friendly face of the Duke of Kent. He brought us word of greetings from the powerful Empire. He came to manifest, by his presence, a brotherhood of feelings and aims, and a brotherhood in arms.

Today on the friendly soil of the Canadian Dominion we welcome among us the very same dignified guest. We highly value this gesture of friendship. For a good heart we will pay with affection.

When His Royal Highness came to the Polish camps in Scotland, the papers edited by Polish soldiers greeted him as one: "We wish to welcome again the Duke of Kent in a free Cracow, in the free Castle of Wawel." The same wish is with us today. While expressing it we are in happier conditions than we were one year ago. At that time the horizon was covered with a black cloud, from which a terrific storm broke out in France. The future was covered with the fog. Today we all believe that the crisis has already passed. Recently General W. Sikorski said in Perth that the way back to Poland is much shorter than the one we were travelling up to this time. This way brought us to the Armed Polish Units in Canada. Therefore, let the welcome of the Duke of Kent be not only an expression of our hearty feeling in the days of trials and struggle, but also foretelling of mutual exultation after a mutual Victory.

* * *

Duke of Kent Among the Canadian Poles

On August 11th the Duke of Kent was welcomed by Poles of Winnipeg in gardens of the Governor-General of Manitoba. There were about three hundred Poles, among them a colorful group of twenty girls and boys dressed in Polish national costumes.

After the official address of welcome by the Consul of the Republic of Poland Dr. J. Szygowski, two girls in native costumes presented the Duke of Kent a bouquet of white and red roses. After this ceremony His Royal Highness conversed freely with Poles for thirty minutes. The ceremony was dignified yet colorful.

POLSKA GOSPODARCZA

The Economic Future of Poland

"Nie samym chlebem człowiek żyje" — głosi stare polskie przysłowie. Tę głęboką prawdę życiową można z powodzeniem zastosować do polskiego żołnierza. Uśmiecha mu się wojenka, troskliwie pieści karabin, na służbie groźny jak sam Jowisz na Olimpie, — ale po zajęciach służbowych chętnie szuka okazji do pogawędki.

Najczęściej dyskutuje oczywiście na temat wypadków wojennych. Nierzadko jednak zdarza się, że w koleżeńskich pogawędkach wybiega dalej w przyszłość, stara się odgadnąć *jakie będzie jego jutro*, kiedy po skończonej zawierusze powróci pod rodzinną strzechę do ukochanej dziewczyny. Trzeba będzie wówczas założyć rodzinę, rozbudować ognisko domowe, ustabilizować się w życiu cywilnym, znaleźć odpowiedni warsztat pracy.

Te koleżeńskie dyskusje dowodzą, że żołnierz polski trzeźwo i jasnym okiem spogląda w przyszłość. Nie marzy o jakiejś nadzwyczajnej karierze, ale słusznie myśli już teraz o zapewnieniu sobie i swojej rodzinie minimum egzystencji po skończonej wojnie.

A nie będzie to łatwym zadaniem. Czeka nas ciężka, trudna robota. Trzeba będzie wszystko zaczynać od początku, trzeba będzie tworzyć, odbudowywać i budować, mając do dyspozycji jedynie kapitał energii, przedsiębiorczości i pracy. Jednak dla żołnierza polskiego, który przeszedł już przez piekło wojny i dalej z zapałem rwie się do boju, żadne przeszkody nie są nieprzezwyciężone, żadna praca nie jest niewykonalna — z radością powróci do rodzinnego kraju i z zapałem, zakasawszy rękawy, zabierze się do odbudowy Polski.

Żołnierz polski doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że mimo zniszczenie, ruiny i zgliszcza, *Polska okaże się najbardziej odpowiednim terenem do pracy*. Kiedy inne kraje, bezpośrednio niedotknięte klęską wojny, zaczną przeżywać kryzys gospodarczy, kiedy koło produkcji wojennej zatrzyma się w biegu, kiedy nastąpi dłuższy okres stagnacji i miliony robotników znajdą się na bruku, — to w tym samym czasie *puls życia gospodarczego w Polsce będzie uderzał najsilniej*. Wykwalifikowani rzemieślnicy, zdolni inżynierowie, przedsiębiorczy kupcy i energiczni organizatorzy będą mieli w Polsce pełne ręce roboty i niczem nieograniczone pole do twórczej pracy.

Dobrze się więc składa, że żołnierz polski już teraz myśli o przyszłym ustroju gospodarczym Polski. Zainteresowania tego nie należy niedoceniać lub, co gorsze, lekceważyć. Przeciwnie. Trzeba dołożyć wszelkich starań aby zainteresowanie to ożywić. Trzeba dać żołnierzowi materiał dyskusyjny, a przez to samo ułatwić mu dalsze samodzielne studia w tej dziedzinie.

W tym celu *"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce"* zaprowadza na swych łamach stałą rubrykę gospodarczą pod tytułem *"Przyszła Polska Gospodarcza"*. W rubryce tej ukazywać się będą popularnie ujęte artykuły na temat gospodarki powojennej. Artykuły te w miarę dostępu do materiału źródłowego będą poparte danymi statystycznymi z dorobku gospodarczego Polski przedwojennej. Od czasu do czasu ukazywać się również będą artykuły poruszające zagadnienia gospodarcze natury ogólnej, przyczem w studiach porównawczych uwypuklana będzie rola Polski w gospodarce ogólnoświatowej.

* * *

"Bread alone does not sustain man"—says the old Polish proverb. This deep truth of the every day's life is always borne in mind by the Polish soldiers. They are eager to fight against the enemy, to cherish their rifles as if they were their lovers; when on duty they are serious and fierce as Jupiter in his kingdom of Olympus,—but off duty they willingly look for the opportunity of a friendly chat.

Naturally, most often they discuss the war situation. Often, however, it happens that in their talk they look farther into the future, and try to foresee what will be their morrow, when after the end of hostilities they return to their homes and . . . girls. It will be necessary to marry, to settle their private life, to find a proper occupation.

These discussions among the colleagues constitute the best proof that the Polish soldier thinks and looks into the future with a clear mind. He does not dream to make a career, but he is right when he thinks now to secure for himself and his family a minimum of financial security and possibility of existence after the end of hostilities.

This will not be an easy task. We shall be confronted with heavy and responsible work. It will be necessary to start everything from the very beginning, to create, build and reconstruct, having at our disposal only a capital of energy, ingenuity and labour. But for the Polish soldiers, who went through the hell of war and are willing to fight, no obstacles are not insurmountable, no goal is impossible to attain; they will return to their native land with joy and, rolling up their sleeves, they put themselves to work for the reconstruction of Poland.

The Polish soldier is aware of the fact that, despite destruction, ruins and smouldering, Poland will be the best market of labour. When all the other countries, directly untouched by the war, will have to face a serious economic crisis, when the impetus of war production will stop, when there will come a longer period of stagnation and millions of workers will lose their jobs,—at the very same time the economic life of Poland will be at its peak; qualified craftsmen, skilled engineers, industrious merchants and businessmen, energetic organizers will be kept very busy and will have splendid opportunities for creative initiative.

It is a good thing that the Polish soldier thinks now of the economic future of Poland. This interest of theirs must not be underestimated, or, worse yet, disregarded. On the contrary. We must do our utmost to foster their initiative. We must supply the soldiers with the necessary information in order to encourage him in his own studies.

For the purpose — "Fighting Poland" introduces and will weekly publish a column on economic questions under the title: "The Economic Future of Poland." This column will be devoted to plain articles dealing with the economic problems which Poland will face after the war. These articles will be illustrated with statistical data concerning the economic life of Poland before the outbreak of war. From time to time we shall publish articles dealing with general economic problems, endeavouring to emphasize the role of Poland in the world economy.

J.K.

DWA NARODY, KTÓRE SIĘ NIE ZNAŁY

Szkockie Królestwo Marji Stuart nie znało obcych inwazji od niepamiętnych czasów. Nie ulegało podbojowi Rzymian, stawiało czoła Normanom, nie na jego wybrzeżu wylądował Wilhelm Zdobywca. Dopiero pokojowy najazd Polaków znaczył w jego dziejach niepokojącą zmianę. Wstrząsnął niebywałą wiadomością po miastach i miasteczkach Szkocji, od Glasgow i Edynburga, po Perth St. Andrews, Inverness, Dundee, Forfar. Dzieci szkockie słyszały wiele o czerwonoskórych i Chińczykach, o Murzynach i Eskimosach, i innych, niemniej sławnych narodach. Z pisma wiedziały nawet o Asyryjczykach i Fenicjanach.

O Polakach nic. Albo prawie nic. No to trzeba było nowej wędrówki ludów.

—A ci Polacy to gdzie mieszkają?

—W Polsce.

Wyjaśnienie, które nie mówi przesadnie wiele.

—A po jakiemu oni mówią?

—Po polsku, opowiadał ktoś bardziej tych spraw świadom.

—Ooo, dziwili się słuchacze — po polsku?

I pozostawali przygnębieni ogromem nieznanych sobie krajów i języków, fatalnego rezultatu z czasów wznoszenia niepotrzebnej nikomu Wieży Babel.

—Co w Polsce się je? Chleb, mięso?

—Chleb, mięso? odpowiadali pierwsi, obstępywani dookoła Polacy.

Szkoci nie wychodzili ze zdumienia:

—Oo, a u was są tramwaje?

—Są.

—A kominki w mieszkaniach?

—Kominków jest mało.

Ta wiadomość wywołała zatroskane współczucie:

— To jakże wy robicie w zimie? Bo u was jest bardzo zimno . . .

—Palimy w piecach, odpowiadali Polacy, zamiast kominków są piece . .

Zdziwienie nie miało końca.

—A obchodzicie święta Bożego Narodzenia?

—A gracie w golfa?

—A łowicie pstrągi?

—A czytacie Biblię?

—A otrzymujecie wiadomości od waszych rodzin w Polsce?

—A jak wam się podobała Norwegia? To kraj taki podobny do Polski . . .

Polacy z trudem wprawiając się w angielskim, stawiali niemniej zasadnicze pytania:

—To wy nie jesteście Anglicy?

—Nie, przecież mówimy wam: Szkoci.

—A czemu mówicie po angielsku?

—Mówimy po angielsku, ale jesteśmy Szkotami; Amerykanie mówią po angielsku i Kanadyjczycy mówią po angielsku; i Australijczycy, wszyscy mówią po angielsku. A wcale nie są Anglikami.

A potem dorzucali:

—Zobaczycie, jak wygracie wojnę to wy Polacy też będziecie mówić po angielsku. To taki łatwy język . . .

Polacy trwali w zadumaniu, język nie wydawał im się wcale taki niezmiernie łatwy. Dzieci szkockie ćwiczyły się zato w chóralnym wymawianiu słów polskich, niczem w gimnastyce językowej. Na ulicy miasteczek szkockich rozbrzmiewały dziecinne głosy:

—Dzień dobry

—Dobry wieczór

—Dowidzenia

—Czołem

—A polish soldiers said to me "paskudna"; what it is paskudna? niepokoiła się pewna rodaczka Lady Macbeth.

—Hm . . . Pani może nie była dość dobra dla tego polskiego żołnierza, próbował domyśleć się Polak, zagadnięty o owo "paskudne" a znający jakoś angielski.

—Gdzie tam! Byłam bardzo dobra, zaręczała dziewczyna; to on domagał się odemnie zbyt wiele dowodów sympatii dla swojej nieszczęśliwej ojczyzny . . .

Stare rozdziały religijne drzemiące od czasów Knoksa znalazły dla siebie nową pożywkę.



—To Polacy są katolicy, informował się z wielkim zainteresowaniem przedstawiciel Kościoła Rzymsko-Katolickiego.

—Oczywiście. Wszyscy jesteśmy katolicy.

—Nadzwyczajne. Wszyscy.

Nieliczni katolicy szkoccy byli ogromnie podnieceni wieścią o kraju, którego cała ludność — cała ludność — jest wyznania katolickiego. Niedzielna msza w obozach, zapełnianie szczelnie żołnierzem i nielicznych świątyń katolickich, robiło ogromne wrożenie.

—Tak, tak, powiadali katolicy; a nam tu czasem ktoś wymyśla, że Hitler jest katolikiem, i Włosi są katolicy, i że papież jest za łagodny dla osi. Dobrze żeście przyjechali; przynajmniej możemy pokazać na was i powiedzieć,: widzicie, oto katolicy co walczą najpierwsi z Hitlerem.

Jedne z pierwszych kantyn otwartych dla nowego wojska były to kantyny pracowitej i zapobiegawczej Church of Scotland. Polacy, pamiętający sprawną działalność IMKI zapełniali te kantyny ku pewnemu zgorszeniu swych szkockich współreligiantów.

—Jakże wy możecie tam chodzić, pytali z niemą zgrozą? Przecież widzicie na talerzach nawet wszędzie jest napisane: Church of Scotland, Church of Scotland. To przecież dysydenci. Oni was tam napewno nawracają. Chcą abyście za miskę soczewicy sprzedali wiarę ojców . . .

—Jakie tam nawracanie, odpowiadali Polacy. Gadają coś, gadają, a my jemy. Bardzo są dobrzy i mili. Wolimy takich protestantów od Niemców, gdzie także trafiają się katolicy. Nawet nie rozumiemy co mówią, to jakże chcecie żeby nas ponawracali? A soczewicy nie dają wcale. Głównie kakao.

Przypowieść o soczewicy, w Polsce, gdzie znajomość Starego Testamentu jest znacznie mniejsza niż w krajach anglosaskich, była brana bardziej dosłownie. Katolicy szkoccy odchodzili, niezupełnie uspokojeni o zbawienie dusz swych polskich współwyznawców narażających swe niebo w kantynach odstępnej Church of Scottland. Natomiast Church of Scottland promieniała na widok setek katolików, z zapałem pożerających jej zimne mięsa, horlicki, fish and chipps i hot teas.

—Nigdy jeszcze tyle katolików nie garnęło się do naszej akcji, powiadała zadowolona; o, Polacy, to dobry naród, nie zaciekły, nie zaślepiony, szukający Światła na ziemi . . .

—Doskonała ta ich Canteen, powiadali między sobą Polacy, czysto, ładnie podane, tanio, tacy uprzejmi wszyscy. Co ci katolicy od nich chcą? Bardzo porządni ludzie. Żeby się jeszcze kieliszek czegoś napić było można, niczby już człowiekowi nie brakowało."

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

SIEDMIU CHŁOPCÓW Z SOKALA

Seven Boys from Sokal



W ciemny, ponury deszczowy wieczór jesienny roku 1939 — siedmiu chłopców w wieku od 16 do 18 lat siedziało w Sokalu nad Bugiem przy odbiorniku radiowym. Miasto zajęte było już od kilku tygodni przez okupantów; gazety przestały wychodzić, a jedynym sposobem otrzymania jakichś wieści ze świata, było radio. Młoda gromadka, skupiona przy aparacie, czyhała na wieści z frontu zachodniego, z Francji, gdzie rozpocząć się miała dopiero ostateczna, wielka rozprawa, gdzie dojść miało do starcia świata wolności ze światem przemocy.

Wtem z odbiornika poczęły padać dziwne słowa: we Francji tworzy się *Armia Polska*, a jej *Wódz Naczelny* przemówi za chwilę do Polaków w Kraju. Istotnie za kilka minut wygłosił *swój pierwszy apel do rodaków* Gen. Władysław Sikorski. Zawiadomił on, iż dzieło tworzenia Armii Polskiej na obczyźnie jest już podjęte, że przeto oczekuje masowego pośpieszenia młodzieży polskiej pod sztandary narodowe, pod sztandary Polski Walczącej.

Chłopcy popatrzyli po sobie. Bez wielu słów zapadło postanowienie. Rozeszli się do domów, pozabierali najpotrzebniejsze rzeczy i — jeszcze tej samej nocy — bez pożegnania się z najbliższymi, udali się w daleką drogę: *z Sokala do Francji, z domów rodzicielskich do Wojska Polskiego.*

Los rozdzielił ich w drodze. Jedni przedostali się do Francji przez Rumunię, Jugosławię i Włochy, drudzy przedzierali się przez Węgry, Jugosławię i Grecję, a potem przepływali morze. Wędrówka wszystkich siedmiu była jednak podobna. Znaczyły ją trudy niewysłowione, głód i chłód, więzienie najeźdźcze i areszty państw neutralnych. Wkońcu doszli jednak wszyscy. Wychudzeni, wynędzniali, w podartych ubraniach, z sińcami i pręgami na ciele (ślady więzienia!), zjawili się w *Coetquidan* w pierwszym obozie Wojsk Polskich. Podróż ich trwała po dwa miesiące. Przyjechali niemal równocześnie. Od przybycia pierwszego do ostatniego upłynęło tylko kilka dni. W Coetquidan rzucili się sobie w objęcia, a wszyscy razem w wir pracy wojskowej.

Pamiętam dokładnie, jak to pewnego wieczora w świetlicy obozowej spotkałem siódemkę z Sokala. Wszyscy byli już umundurowani, a dwaj najmłodsi odznaczali się szczególnie dobrym humorem. Gdy nabrali trochę zaufania do mnie, powiedzieli mi na ucho, że właśnie dziś udało im się wielkie oszustwo: zdołali bowiem tak pomanipulować, że komisja badająca ich papiery uwierzyła ,iż mają już po 17 a nie po 16 lat. Trzeba zaś wiedzieć, że do wojska przyjmowano dopiero 17-letnich.

Z wzruszeniem słuchałem opowiadań dzielnych chłopców o przebytych trudach. Wraz ze mną słuchało kilku starszych żołnierzy. Jeden z nich, który za dobrą sprawę mógłby być ojcem każdego z tej siódemki sokalskiego "pospolitego ruszenia", wypowiedział pod adresem młodzieńców parę słów pochwały. Chłopcy poczuli się . . . urażeni. Najbardziej czupurny z pośród nich odpowiedział szorstko, że wszelkie pochwały ubliżają raczej ich honorowi męskiemu i polskiemu. Naczelny Wódz wezwał przecież młodzież polską do wojska, cóż więc dziwnego, żeśmy się w drogę wybrali? Ojczyzna jest przecież w potrzebie . . .

* * *

Od tego czasu minęło już półtora roku. Upłynęło już wiele wody w rzekach i wiele krwi na pobojowiskach. Na zachodzie padła Francja; skrwawiły się w wojnie te wszystkie kraje, którymi maszerowali o głodzie i chłodzie do Coetquidan nasi chłopcy z Sokala. Sam Sokal widział od tego czasu nową wojnę i nowe walki między niedawnymi przyjaciółmi, okupantami Polski. Nie wiem co stało się z siedmiu chłopcami z Sokala. Raz tylko w Szkocji, przy mijaniu się pociągów, zauważyłem w oknie jednego z nich. Spoważniał, zmężniał, a na naramiennikach świeciły mu się srebrne belki. Żałowałem, że nie mogłem zamienić z nim kilku słów i zapytać o los jego przyjaciół. Wierzę jednak, że Opatrzność zachowała przy życiu i zdrowiu dzielnych chłopców i że po zwycięskiej wojnie będą mogli jeszcze oddać usługi ojczyźnie, która potrzebuje takiej właśnie młodzieży.

Dziś jestem *znowu w obozie tworzącej się Armii Polskiej.* I znowu, jak wtedy w Coetquidan, codzienne nasze rozmowy obracają się wokół tego samego tematu. Ilu ich przybyło? co mówią, co myślą i co czują? Rozmawiamy z ochotnikami, którzy już przyszli, dopytujemy o warunki dotychczasowego ich życia, o to, wśród jakich okoliczności podjęli swą decyzję, o rodziny, o plany na przyszłość . . .

Nieraz ogarnia nas jednak *melancholia.* Myślimy sobie: wtedy w jesieni 1939 i w zimie 1939/40 przychodziło znacznie więcej ochotników. Były dni, w których zjawiały się ich setki. Niemal codziennie na placu między barakami grupy "C" rozgrywały się takie same sceny: ludzie w mundurach witali ze łzami radości w oczach cywilów — braci, krewnych, przyjaciół — którzy, przebywszy lądy i morza, docierali do polskiego obozu wojskowego. Obok ochotników z Polski zgłaszali się masowo ochotnicy z Francji, Belgii, Holandii. Gwar młodych głosów wypełniał coraz to więcej baraków, tak, że wkrótce obóz, obliczony na kilkanaście tysięcy, był już za szczupły. Wojsko Polskie przekroczyło bramy obozu, rozkwaterowało się w przyległych wsiach i miasteczkach, a wkrótce cała, wielka połać Bretanii była już "okupowana" przez Polaków. Siedmiu chłopców z Sokala to nie tylko epizod, ale zarazem symbol ówczesnej rzeczywistości.

A tu . . . Aby dostać się do Windsoru, do pierwszego obozu Wojsk Polskich w Kanadzie, *nie trzeba narażać się na niebezpieczeństwa*, nie trzeba cichcem opuszczać rodzinnego miasta, przedzierać się przez lasy, przechodzić wbród przez rzeki, chronić się przed pościgiem wrogich patroli; nie trzeba po drodze odwiedzać cel więziennych i zapoznawać się z nahajem; nie trzeba głodować. *Wystarczy powziąć mocną, uczciwą, polską decyzję — by stać się polskim żołnierzem.* W Windsorze czekają zaś ochotnika warunki bez porównania lepsze, niż tam, we Francji. Szkolenie odbywa się w warunkach wprost komfortowych.

Dlaczego więc strumień ochotników, płynących do Windsoru jest o wiele słabszy, niż strumień ochotników płynących swego czasu do Coetquidan?

Wierzymy głęboko, że młodzi Polacy w Stanach Zjednoczonych nie są gorszymi Polakami od takich chłopców z Sokala. Różnica polega tylko na tym, że do ich młodych serc i umysłów *nie dotarł jeszcze głos wołającej Ojczyzny.* Tamci widzieli dramat narodu na własne oczy. Potem, gdy straszliwa fala wojenna wyrzuciła na ziemię francuską pierwsze szeregi polskich uchodźców — wymowa rzeczywistości porwała Polaków, zamieszkałych od dawna we Francji. Ameryka jest jeszcze dotąd daleko od terenu toczących się walk. Życie płynie tak normalnie jak dawniej, przed wojną. Młodzież polska w Ameryce *nie uświadamia więc sobie jeszcze powagi położenia.*

Ale to się zmieni. To zmienić się musi. Trzeba tylko, aby nasz głos, aby głos Polski Walczącej rozległ się donośnie tu, na ziemi amerykańskiej. Trzeba, aby nasi młodzi bracia i rodacy w Stanach Zjednoczonych zrozumieli, iż wobec grozy niebezpieczeństwa nadszedł już ich czas, aby usłyszeli o tym, że coraz mocniej pracujemy i coraz lepiej przygotowujemy się do walki. Wtedy odezwie się w nich polska krew, wtedy *odnajdą drogę—do Obozu.*

In the dark, glooming, rainy evening of the fall of 1939, in Sokal on the Bug River, seven young boys between the ages of 16 to 19, were listening to the radio. The town was already occupied for the past few weeks by invaders. The newspapers ceased to be published. The only means of receiving news from the outside world was by radio. The young boys were awaiting for news from the western front in France, where supposedy was to start the great batte of the war for freedom against oppression.

Suddenly strange words were heard from the radio: "The Polish Army is being organized in France. Her Chief Commander will speak to the Poles in Poland." Indeed, in a few moments General Sikorski proclaimed his first appeal to his fellow-countrymen. He announced that he had started to organize a Polish Army in the foreign land and that he is expecting the Polish youth to volunteer under the national banner, under the banner of Fighting Poland.

The boys glanced at each other. Without words their decisions were made. They went home. Taking the most necessary articles that same night—without bidding their families—they started on a long trek from Sokal to France; from their paternal home to the Polish Army.

Fate separated them on the road. Some reached France through Rumania, Jugoslavia and Italy, others forced their way through Hungary and Greece, and later swam the sea. The wanderings of all seven were similar. Words cannot express their hardships endured, hunger and exposure, jails of the occupants and prisons in neutral countries. Finally they all reached their destination. Exhausted, starved and tattered, bruised and discoloured flesh marks of prisons, they appeared at Coetquidan in the Polish Army camp. Their travel lasted for two months. With the arrival of the first to the arrival of the last just a few days elapsed. At Coetquidan they were received with open arms and are all together in the whirlwind work of the army.

I remember exactly when on a certain evening at the camp recreation room I met the seven from Sokal. They were all in uniform and the two of the youngest distinguished themselves especially with good humour. After they acquired more confidence in me they whispered that just today they were successful in a trick: they convinced the commission who investigated their papers, that each of them was seventeen and not sixteen years old. (It must be known that the age for the army was seventeen). Together with a few other soldiers I listened with a thrill to the tales of their wanderings. One of the listening soldiers, who easily could have been the father of any one of those lads levy in mass, addressing them spoke a few words of praise. The boys felt offended. They very much defiant amongst them replied roughly that all the praise was rather disrespectful to manly honour of a Pole. Because is it not a fact that the Chief Commander called the Polish youth to the army and that the Motherland is in distress?

* * *

From that time a year and a half has passed. A great deal of water has flowed through streams and a great deal of blood shed on the battlefields. France has fallen; all countries through which our boys from Sokal wandered in hunger and cold to Coetquidan were bloodstained. The town of Sokal itself witnessed a new war and new struggle between former allies who occupied Poland. I do not know what happened with the seven boys from Sokal. Only once in Scotland while in passing another train I noticed one of them through the window. He had become grave and manly, and on his shoulders shone silver stripes. I regret that I was not able to exchange even a few words with him and to inquire of the fate of his friends. Neverthees, I believe that Providence guarded over the lives and health of these courageous boys and after the victory they will yet be able to return to serve their Motherland.

Today I am again in the camp of the Polish Army. And again like then at Coetquidan every day our conversation returns to the same topic. How many have come, what do they say, what are they thinking, and what are they hearing? Talking to the volunteers who have already arrived, we inquire as to the condition of their life, also what circumstances brought about their decision, of their parents, and of plans for the future.

Quite often we are overcome by sadness. We think of the time in the autumn of 1939 and in the winter of 1939-40 when considerable greater number of volunteers arrived. There were days when hundreds of them appeared. Amongst the barracks of group "C" the same scene took place. Uniformed men greeted with happy tears the civilians—brothers, relatives, friends—who crossed land and

ocean to reach the Polish Army Camps. Alongside the volunteers from Poland, many volunteers came from France, Belgium and Holland. The noise of Polish voices more and more filled the barracks, so that shortly the camp which was large enough to take care of thousands, was already too small. The men over-crowded the barracks and now were quartering in the near towns and villages. Shortly the whole Bretagne was "occupied" by Poles. The seven young boys from Sokal is not only an episode, but at the same time a symbol of reality of these times.

And here . . . In order to get in to Windsor, to the first camp of the Polish Army in Canada, there is no need to expose oneself to danger, no need to abandon native towns in secret, to force a way through forests, cross dirty streams, escape the enemy's pursuing patrols, no need to sit in jails and to become acquainted with whips, no need to starve. It will be sufficient to take a strong, honest, Polish decision to be a Polish soldier. In Windsor there are much better conditions for the volunteers than there were in France. The training is full of comfort.

But the stream of volunteers flowing to Windsor is thinner than the stream of volunteers which flowed to Coetquidan. Why?

We believe deeply that the Polish-American youth is no worse than these seven boys from Sokal. The difference may be that perhaps to their young hearts and minds has not yet reached the call of Fighting Poland. Those from Sokal witnessed the drama of a nation with their own eyes. Later when the horrible wave of war brought on the French soil the first ranks of Polish exiles, the Poles since long ago living in France were the first to volunteer into the Army. Up to this time America is yet far away from the war area. At night thousands of street lights are lit brightly, during the day life continues just as in normal times long before the war. The youth of America are not yet conscious of the horrible situation.

However, this will change. It must be changed. Only it is necessary that our voices, the voice of Fighting Poland, should be widely heard here, on the American continent. It is necessary that our young brothers and friends of the U.S.A. would understand that the situation is so serious that it is time when they have to act themselves; it is necessary that we are preparing ourselves with increasing energy to wage the war. Then their blood will respond, then they will take the road—to the Polish Camp.

R.

DZIAŁANIA POLSKICH OKRĘTÓW PODWODNYCH

Polish Submarines in Action

Polskie okręty podwodne walczyły na Bałtyku aż do wyczerpania paliwa i prowiantu. Pogoda bardzo nie sprzyjała działaniom okrętów podwodnych. Całymi dniami gładkie morze, bez wiatru i fali, noce jasne, księżycowe.

Ten stan pogody natomiast sprzyjał bardo nieprzyjacielowi. Umożliwił mu użycie wszystkich środków — w zwalczaniu okrętów podwodnych. Lotnictwo miało ułatwione zadanie odnalezienia okrętów podwodnych na gładkiej powierzchni morza. Małe patrolowce i ścigacze mogły przebywać na spokojnym morzu bez przerwy

Począwszy od 2-go września, 1939, prawie wszystkie okręty podwodne zostały wykryte bądź to przez lotnictwo, bądź też przez okręty nieprzyjacielskie, bombardowane i stale ścigane. Aczkolwiek żaden z okrętów nie został trafiony bezpośrednio, to jednak wybuchy bomb, które eksplodowały w bardzo małej odległości od okrętów, uszkadzały je mniej lub więcej poważnie. Mimo uszkodzeń, okręty zachowały swoją gotowość bojową. Ratowały się przed pościgiem lub bombardowaniem nieprzyjaciela przez umiejętne manewrowanie, lub też opuszczały się na duże głębokości, pozostając tam nieruchomo przez pewien okres czasu.

Lotnik, gdy zauważył okręt podwodny, niezwłocznie bombardował go sam, a następnie sprowadzał na to miejsce okręty lub ścigacze, które pilnowały okrętu podwodnego i dzięki aparatom podsłuchowym, wykrywały go pod wodą, obrzucając cały rejon bombami głębinowymi.

I tak, dnia 3 września w pobliżu okrętu podwodnego "Sęp" wybuchło 35 bomb niemieckich. Dnia 7 września ta sama łódź podwodna była znów przedmiotem bombardowania i została uszkodzona, lecz nie przestała walczyć. Dopiero po 16 dniach wojny, gdy na skutek wybuchu bomby głębinowej kadłub zaczął silnie przeciekać, dowódca "Sępa" postanowił udać się do Sztokholmu, gdzie okręt został internowany.

Operacje okrętu podwodnego "Żbik" trwały 25 dni, aż trafiony pociskiem w chwili wynurzania się, doznał tak poważnych uszkodzeń, iż dalsze przebywanie na morzu stało się niemożliwe i okręt zmuszony był udać się do Szwecji, gdzie został internowany.

Okręt podwodny "Wilk" przebywał na morzu w ciągu 20 dni, przyczym już dnia 2 września został uszkodzony, a jeszcze bardziej w kilka dni później. Mimo to ORP "Wilk" nadal patrolował na Bałtyku, aż do czasu, kiedy dostał rozkaz udania się do Anglii.

W czasie przejścia przez płytkie i niebezpieczne cieśniny duńskie, pilnie strzeżone przez nieprzyjaciela, Wilk w pewnej chwili wynurzywszy się, znalazł się pomiędzy dwoma kontrtorpedowcami niemieckimi. Była noc. Reflektory niemieckie odświetliły okręt podwodny, jednak ani nie rozpoczęły pogoni, ani nie otworzyły ognia. Wilk szczęśliwie przeszedł do Anglii i dołączył się do floty brytyjskiej.

Szczegóły bohaterskiej odyssei okrętu podwodnego "Orzeł", który wsławił Polską Marynarkę Wojenną na całym świecie, zostaną ogłoszone w następnych numerach.

Śmiałe i uporczywe działanie okrętów podwodnych na Bałtyku i u wybrzeży Prus Wschodnich, miało doniosłe znaczenie. Niemcy nie odważyli się na wysyłanie transportów morskich do Prus Wschodnich, tak długo, jak długo okręty podwodne patrolowały na Bałtyku.

Nie miały one okazji do zaatakowania nieprzyjacielskich knowojów lub statków, gdyż Niemcy wstrzymali rudę statków. Zadanie więc zostało spełnione, komunikacja między Prusami Wschodnimi a Rzeszą drogą morską została wstrzymana.

To też Niemcy za wszelką cenę starali się zniszczyć okręty podwodne. Chociaż radio niemieckie w pierwszych tygodniach wojny wciąż głosiło, że wszystkie polskie okręty podwodne zostały zatopione, nie mniej jednak i flota niemiecka i lotnictwo niemieckie nie ustawały w poszukiwaniu tych rzekomo zatopionych jednostek.

* * *

Polish submarines battled on the Baltic Sea until their fuel and provisions were exhausted. The weather was not in their favour for maneuvers, for day after day the sea was calm, without wind or wave. The nights were brightened by moonlight.

However, the weather was favourable for the enemy, making it possible to use all precautionary measures. The aviators found it easier to locate the submarines on the mooth waters. Small patrol and torpedo boats were able to remain on these quiet waters without interruption.

Beginning from September 2 almost all the submarines were espied either by the enemy's planes or by the enemy's ships, and were constantly being chased and bombarded. Although none of our ships were directly hit, nevertheless the bombs which exploded at a short distance from them caused more or less grave damage. Although being injured, the ships preserved their fighting spirit.

They saved themselves from the pursuing and bombarding enemy by skillful maneuvring or by submerging to great depths. Here they remained motionless for a period of time.

The aviators upon detecting a submarine immediately bombed her, then brought to a spot the ships or torpedo-boats which kept guard over her. With detectors they revealed the position of the submarine below the surface, and attacked her with a depth bomb.

On September 3, near the submarine "Sep" (Vulture) 35 German bombs exploded. On September 7 this same submarine was the object of bombardment and was damaged but did not cease fighting. Not until sixteen days later when water poured into her hold as a result of a deep sea bomb did the commander of the "Sep" resolve to make for Stockholm, where the ship was interned.

The submarine "Zbik" (Lynx) stayed in action over 25 days, until struck by a projectile on emerging, and endured such heavy damage that to continue on the sea was impossible. The ship found it necessary to go to Stockholm where she was interned.

The submarine "Wilk" (Wolf) continued on the sea for 20 days. On September the second she was hit for the first time, and more severely damaged a few days later. In spite of this damage the "Wilk" patrolled the Baltic Sea till she received an order to go to England.

At the time of passing through the dangerous, shallow Denmark strait guarded diligently by the Germans, the "Wilk," emerging, found herself between two German destroyers. It was night. The German reflectors flashed lights on the submarine, yet they did not begin pursuit nor fire. The lucky "Wilk" arrived in England and joined the British Navy.

Details of the heroic Odyssey of the submarine "Orzel" (Eagle) which made the Polish Navy famous throughout the whole world, will be published in the next issues of the "Odsiecz."

The daring and stubborn activity of Polish submarines on the Baltic and at the coast of Eastern Prussia was of remarkable importance. The Germans could not dare to send their sea-transports to Eastern Prussia as long as our submarines patrolled the Baltic. We did not have an occasion to attack the enemy's convoy or ships because the Germans completely ceased to sail. The task was fulfilled. Sea communication between Reich and Eastern Prussia was nullified.

Therefore the Germans strove with all their means to destroy our submarines. Although in the first days of war the German radios announced continuously that all the Polish submarines were sunk, nevertheless the German fleet and "Luftwaffe" incessently sought those supposedly sunken Polish ships.



Marynarze polscy i brytyjscy na pokładzie polskiego kontrtorpedowca.
Polish and British sailors at the deck of a Polish destroyer.

ODGŁOSY

GRATULACJE GEN. SIKORSKIEGO DLA DYWIZJONU 315

Gen. Sikorski w związku z ostatnimi sukcesami polskiego lotnictwa przesłał dowódcy jednego z dywizjonów depeszę: "Z prawdziwą dumą żołnierską przesyłam na ręce Pana Majora moje serdeczne gratulacje dla dowodzonego przez Pana dywizjonu ze szczególną myślą o dzielnym dywizjonie 315 z powodu okrycia nową chwałą polskiego lotnictwa przez zadanie nieprzyjacielowi poważnej straty w postaci zestrzelonych przez dywizjon w ciągu jednej wyprawy 13 Messerschmittów.

Szczególnie mi drogie cztery załogi, które nie powróciły z lotu, są dowodem cechującego Was poświęcenia bez granic w niezachwianej wierze w ostateczne zwycięstwo."

DZIEŃ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W KAIRZE

Z okazji rocznicy zwycięstwa pod Warszawą Dca. Brygady Karpackiej gen. Kopański urządził przyjęcie dla oficerów brytyjskich, egipskich, australijskich i nowozelandzkich. Zaproszeni byli również konsulowie W. Brytanji, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Kanady i Turcji. Wśród obecnych byli pułk. Ostrowski, konsul polski Korsak. Wzniesiono toasty na zdrowie króla Jerzega VI, Prezydenta Raczkiewicza, oraz na ostateczne zwycięstwo nad totalizmem. Zebranie poprzedziło nabożeństwo w kilku jednocześnie kościołach w Kairze, na których byli obecni polscy żołnierze, oficerowie, uchodźcy itp.

Święto Żołnierza Polskiego i Polonii Amerykańskiej

Święto żołnierza Polskiego, obchodzone w Obozie Wojsk Polskich w dzono w Obozie Wojsk Polskich w Windsorze w dniach 15-go, 16-go i 17-go b. m. przy udziale wielotysięcznej rzeszy Polaków ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych i Kanady—było potężną manifestacją narodowej jedności i woli.

Na wstępie dzisiejszego numeru piszemy o tak doniosłem dla sprawy Armii naszej znaczeniu ostatnich manifestacyj, obrad i uchwał. Na tym miejscu chcemy więc tylko ponownie zaznaczyć, że żołnierz polski, patrząc na entuzjazm rodaków, przybyłych z tylu różnych skupień olbrzymiego kontynentu—nabrał głębokiego przekonania, iż *polskie szeregi zbrojne pomnożą się w jaknajkrótszym czasie* i że Świat Nowy przyjdzie z pomocą Polsce, wysyłając do Europy, na pole walki i chwały, wielotysięczne zastępy wojsk pancernych, lotników i marynarzy.

Audycja żołnierska

Uroczystości rozpoczęły się w Windsorze nastrojową audycją żołnierską, nadaną przez miejscową radio stację w piątek, 15-go o godz. 19.45. Głównym punktem tej audycji było przemówienie Naczelnego Wodza Generała *Władysława Sikorskiego* do Polaków w Ameryce. Przemówienie to, utrwalone na płycie, transmitowane było poraz pierwszy. W audycji tej wzięli udział oficerowie wszystkich rodzajów broni z Generałem *Duchem* na czele, który wygłosił krótkie, żołnierskie przemówienie do Polaków w Kanadzie i U. S. A., apelując o czynną pomoc i poparcie w organizowaniu Armii Polskiej w Ameryce.

Oprócz przemówienia Gen. Ducha radiosłuchacze mieli możność zapoznania się z fragmentami walk Armii Polskiej na lądzie, morzu i w powietrzu. Historyczne te fragmenty odczytane zostały przez uczęstników kampanii wrześniowej francuskiej i norweskiej marynarzy i lotników. Niezmiernie interesujące opisy walk zostały zilustrowane piosenką żołnierską i watawkami muzycznymi.

Całość programu zakończył Hymn narodowy.

Ze wszystkich stron . . .

W sobotę 16-go b. m. od samego rana ściągać poczęły do Windsoru grupy delegatów organizacyj, która w życiu żołnierza naszego tak wielką ma odegrać rolę, a mianowicie na zjazd *Centr Kół Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie.*

Widzieliśmy sylwetki działaczy i działaczek, dobrze znanych Polonii Amerykańskiej, którzy sprawie narodowej już wielkie oddali zasługi. Prócz tego przybywać poczęły również wycieczki. Na ulicach Windsoru pojawiły się mundury weteranów z ostatniej wojny, a także ludowe stroje kobiet, przyczem przeważały barwne stroje krakowskie. W tę sobotę Windsor zaczęło się stawać naprawdę *polskim miastem.*

W gmachu dowództwa, przy Riverside Drive panował ruch gorączkowy. Około godz. 2-ej po poł. wielka sala konferencyjna wypełniona już była delegatami, a także przedstawicielami prasy polskiej ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Tymczasem, bezpośrednio, przed rozpoczęciem obrad delegatów Centr Przyjaciół Żołnierza Polskiego, generał *Duch* i ks. biskup *Woźnicki* z Detroit, w otoczeniu grona wyższych wojskowych i działaczy Polonii Amerykańskiej, udali się do K o s z a r K o m p a n i i K a d r o w e j.

Doniosłe narady i uchwały

Po powrocie dostojników z Koszar —narady.

Nastrój powagi i skupienia, ale i głębokiej, wewnętrznej jasności i radości. Polacy amerykańscy mają radzić, jak przyjść z pomocą i przyczynić się do pomnożenia wyników Czynu, zrodzonego z ich własnej krwi i ducha . . .

Przy stole prezydialnym zasiadają: gen. Bronisłów *Duch*—Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie, ks. biskup *Woźnicki*, płk. dr. *Starzyński*—prezes Komisji Wykonawczej Centr K. P. ż. P., który dziś przewodniczy, konsul gen. *Podoski*, Prezes Rady Polonii Amerykańskiej F. X. *Świetlik*, p. Honorata *Wołowska*—prezeska Zw. Polek i por. *Kajko*—komendant główny S. W. A. P. i członek Komisji Wykonawczej C. K. P. ż. P. w Kanadzie.

Płk. *Starzyński* zagaja posiedzenie, przedstawiając Polonii polskich oficerów z gen. *Duchem* na czele—a wojskowym tych, na których barkach spocznie ciężar odpowiedzialności za budowę wielkiego dzieła z ks. biskupem *Woźnickim*, cenzorem *Świetlikiem* i przedstawicielami Centr. K. P. ż. P. na czele. Gdy przed sprawozdaniem z dotychczasowej działalności Kom. Wyk. C. P. ż. P. płk. *Starzyński* wzywa zebranych do uczczenia pamięci *Ignacego Jana Paderewskiego*—w bezwzględnej ciszy zda się unosić nad salę duch Nieśmiertelnego Mistrza i Wodza, dokonując raz jeszcze cudu wieczystego zjednoczenia serc polskich w miłości dla Tej, co nie zginęła. Od dziś wszyscy, wielcy i mali—poprzysięgli pracę, z zakasanymi rękawami dla Armii i żołnierza Polskiego.

Po krótkim, rzeczowym sprawozdaniu, omawiającym dorobek pracy Komisji Wykonawczej, płk. Starzyński oddaje głos tym, na których dziś zwrócone są pełne nadziei i wiary oczy Starego Kraju, rządu polskiego w Londynie i całej Polonii Amerykańskiej.

Gen. Duch w męskich, żołnierskich słowach wita i pozdrawia przedstawicieli Polonii w imieniu Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza. Wskazuje im:

—Cel: potężną Armię Polską, która ma wyzwolić Polskę z kajdan niewoli—

—Metody i środki: Wspólny wysiłek wszystkich warstw i zawodów z obowiązkiem dotarcia do serc młodzieży.

Ks. biskup Woźnicki uwypukla wspaniałą i wpływową pozycję, jaką zajmuje dziś w oczach Polski i Ameryki Polonia Amerykańska. Tym większe spoczywają na niej obowiązki. "Rząd polski istnieje i będzie istniał—oświadczył ks. biskup—i będzie rządził w Polsce. Dla przyszłej potęgi Rzeczypospolitej *potrzeba mu silnej Armii.*" Ks. biskup zapewnił swoje osobiste poparcie i zadeklarował je w imieniu całego kleru katolickiego.

Cenzor F. X. Świetlik—Prezes Prady Polonii, przedstawiwszy trudności formalne akcji werbowniczej oświadczył: *"W sprawie Armii Polskiej wszyscy jesteśmy zjednoczeni."*

Wszyscy mówcy, przedstawiciele organizacyj polskich—wykazali dowodnie tę zupełną jedność.

Wyraziła się ona również w sprawozdaniach z pracy poszczególnych Centr.

Pełnię harmonii wysiłku pięciomilionowej Polonii Amerykańskiej ujęła w podniosłych, a prostych słowach entuzjastycznie i jednogłośnie przyjęta rezolucja:

Rozstrzygają się losy świata, waży się jutro Narodu Polskiego w krwawych zmaganiach z rozszalałą machiną tyranii i w momencie tym żadne hasła, żadne słowa nie mogą o niczym decydować, a musi rozstrzygać jeno czyn.

Dziś Polska, Macierz nasza, pomocy wzywa, do szeregów Armii Polskiej nas woła, my jedni bowiem dzisiaj tylko, tu na wolnej ziemi Ameryki, możemy być tą rezerwą Polski Walczącej, możemy spełnić rolę arsenału Jej i dziś my wolni, zasobni i liczni musimy udowodnić, że Polska może na nas liczyć, że nie przestaliśmy być żywą latoroślą Narodu, że gotowi jesteśmy nietylko do pięknych słów, ale że zdobędziemy się na czyn.

Zważywszy ten moment dziejowy, świadomi naszych obowiązków w stosunku do Polski, zdając sobie sprawę, że pomagając Polsce, pomagamy równocześnie Ameryce i sprawie wolności i demokracji—my, przedstawiciele organizacyj polskich w Ameryce, duchowieństwa, prasy i całej, zorganizowanej Polonii, zebrani dzisiaj w Dowództwie Oddziałów W. P. w Kanadzie, w obecności dowódcy generała Bronisława Ducha, deklarujemy solennie, że na apel Ojczyzny i Wodza Naczelnego bohaterskiej Armii Polskiej, generała Władysława Sikorskiego—staniemy murem za sprawą Polski Walczącej i że przez osobisty swój przykład i przez swe organizacyjne ośrodki damy Wojsku Polskiemu w Kanadzie ochotnika i poprzemy jaknajgorącej zabiegi i poczynania Zrzeszenia Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie, które wielkie dzieło budowy Armii Polskiej i opieki nad żołnierzem podjęło.

Świadomi, że dziś w tej epokowej chwili musimy tu, za morzem, zdać egzamin, że nie wolno nam zawieść Narodu Polskiego, który w niezłomny sposób walczy z przemocą —wołamy do młodzieży naszej:

Dosyć słów górnych i wzniosłych! Czas no C Z Y N ! Do szeregów Armii Polskiej w Kanadzie!

Jednolita postawa prasy polskiej

Prasa polska na Święcie Żołnierza raz jeszcze wykazała pełnię zrozumienia swej roli i gotowość ofiarnego służenia wspólnej sprawie.

Na konferencji prasowej która rozpoczęła swe narady niemal równocześnie ze zjazdem Kół Przyj. Żoł. nierza wszyscy przedstawiciele prasy zobowiązali się do maksymalnego wzmożenia tempa pracy i usprawnienia akcji prasowej dla potrzeb Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

Zgłoszono:

—Apel do wszystkich periodyków o poświęcenie w każdym numerze jednej strony "Walce o Polskę."

—Wniosek o reportaże prasowe wśród młodzieży i wymianę informacji o nastrojach.

—Apel o powstrzymanie się w akcji prasowej od krytyki posunięć Rządu R. P., gdyż podważanie autorytetu władz naczelnych szkodzi sprawie trworzenia armii.

—Apel o podkreślanie w prasie tego, co łączy, a nie dzieli, a w szczególności o poszanowanie pamięci osób, które w życiu narodu wielką odegrały rolę.

Następnie w podniosłym nastroju uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

Pomni szczytnego posłannictwa prasy, świadomi ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków, jakie na prasę polską w Ameryce nakłada ten historyczny moment, kiedy na ziemi polskiej słowo drukowane zostało wymazane z powierzchni życia, a jawna prasą została zniszczona,

my, przedstawiciele prasy polskiej na wolnej ziemi Ameryki, zebrani dzisiaj w obozie Wojska Polskiego w Kanadzie, w obecności dowódcy polskich oddziałów tu powstających, rozumiejąc, że jedynie C Z Y N dzisiaj ma znaczenie—oświadczamy solennie, że stać będziemy solidarnie za sprawą budowy potężnej jednostki Armii Polskiej na tej ziemi, aby była ona symbolem i dokumentem, że i my tutaj za morzem poczuwamy się do łączności z bohaterskim Narodem Polskim i że ten nasz związek serca czynem i krwią serdeczną jesteśmy gotowi przypieczętować.

Świadomi, że potężna i liczna jednostka Armii Polskiej musi powstać w Ameryce, dołożymy wszystkich sił, aby powstała ona jaknajszybciej, tak by wśród tych, co wkraczać będą zwycięsko do wyswobodzonej Polski—nie brakło i naszych synów.

Zwarta i solidarna, bez względu na partie i przekonania, cała prasa polska stać będzie u boku Polski Walczącej i Jej widomego znaku na ziemi amerykańskiej—potężnej jednostki Armii Polskiej, przez nas tu zbudowanej.

Razem do pracy!

Windsor, Ont. 16. VIII. 1941.

Podpisano:

Ks. Marcin Lipiński, Fundacja Pulaskiego, Newark, N. J.

Mec. Stanisław Gutowski, Fundacja Pulaskiego, Newark, N. J.

Albin S. Bielawski, "Przyjaciel Wolności", Trenton, N. J.

Leon Cieciuch, "Głos Narodu", Jersey City, N. J.

Piotr Yolles, "Nowy Świat", New York, N. Y

Feliks Poplawski, "Nowy Świat", New York, N. Y.

Dr. Raczyński, "Kuryer Codzienny", Boston, Mass.

Kazimierz Głuchowski, "Dziennik dla Wszystkich", Buffalo, N. Y.

Dr. Maria Paryska, "Ameryka-Echo", Toledo, Ohio.

Zygmunt Dyboski, "Wiadomości Codzienne", Cleveland, Ohio.

Jan A. Żebrowski, "Kuryer", Cleveland, Ohio.

K. J. Zielecki, "Związkowiec", Cleveland, Ohio.

Janusz Ostrowski, "Dziennik Polski", Detroit, Mich.

Aleksander Neuberg, "Dziennik Polski", Detroit, Mich.

Franciszek S. Barć, "Naród Polski", Chicago, Ill.

Karol Piątkiewicz, "Dziennik Związkowy-Zgoda", Chicago, Ill.

Adam Olszewski, "D z i e n n i k Związkowy-Zgoda, Chicago, Ill.

Bronisław Wrotnowski, "Dziennik Związkowy-Zgoda", Chicago, Ill.

Franciszek W. Dziób, "Dziennik

(c. d. na str. 10)



Obiad żołnierski. Soldiers' dinner.



Cenzor Świetli[...]



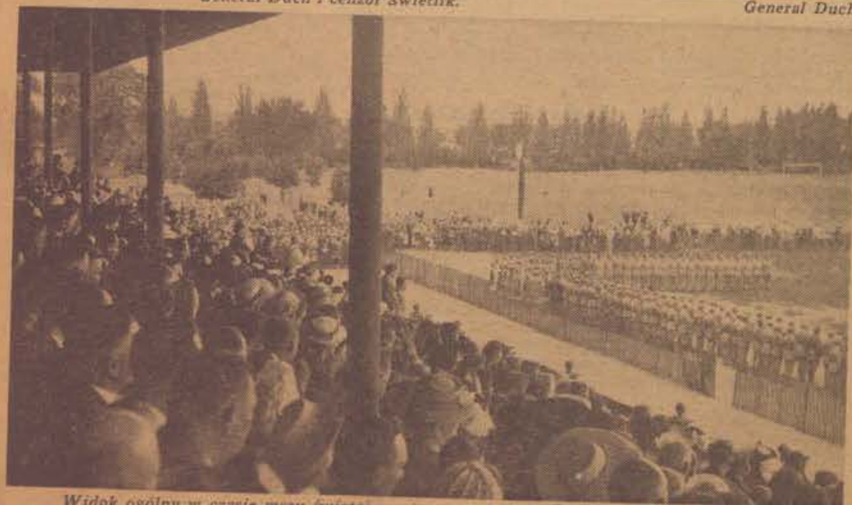
Generał Duch i cenzor Świetlik. General Duch and Mr. Świetlik.

Prezes Starzy[...]

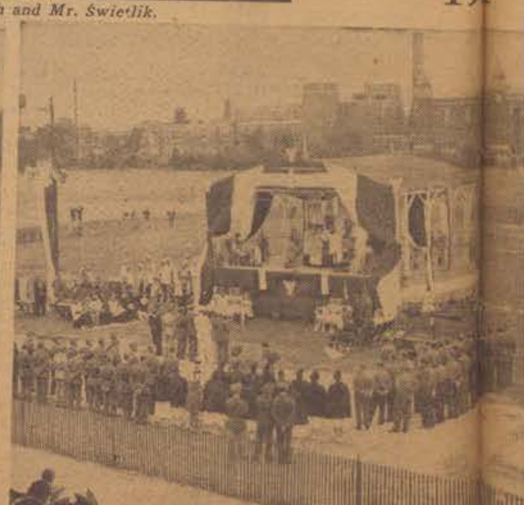


Krako[...]
Polish regio[...]

15-17 VI[...]
19[...]



Widok ogólny w czasie mszy świętej. Crowds at the field mass.



Przed ołtarzem. In front [...] alta[...]



...tli...ybunie. Głos ma prezeska Honorata Wołowska.



Widok ogólny w czasie mszy świętej. Crowds at the field mass.



...yprzemawia.



...gani.
...costumes.

...VIII
...91





Msza święta. An open air mass.



...altar.

Zebranie delegatów. Conference of Polish delegates.

(dok. ze str. 7)

Związkowy-Zgoda", Chicago, Ill.

Stanisław Nastał, "Dziennik Związkowy-Zgoda", Chicago, Ill.

Józef Karaś, "Kuryer Polski", Milwaukee, Wis.

Wiktor L. Alski, "Pittsburczanin", Pittsburgh, Pa.

Jerzy Kosmowski, "Gwiazda Polarna", "Rolnik", Stevens Point, Wis.

Józef A. Głowacki, "Czas", Brooklyn, N. Y.

Aleksander Hinkelman, "Morze".

Stanisław Wilk, "Weteran", New York, N. Y.

Dr. Wiktor Rosiński, "Związkowiec", Toronto, Ont., Canada.

Obiad żołnierski

O godz. 7:30 wiecz. odbył się w koszarach wojska polskiego przy McDougall ul. w Windsor, obiad żołnierski. Wzięło w nim udział zgórą trzysta gości.

W czasie obiadu wygłoszono szereg mów. Pierwszy mówca Płk. *Arciszewski*, jako gospodarz, powitał w imieniu własnym i żołnierzy przedstawiciela rządu polskiego, Konsula Gen. *Podoskiego*, oraz gości z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Następnie przemówił krótko, na temat Święta Żołnierza Polskiego.

"Cały naród polski—Polonia Kanadyjska i Amerykańska, rząd nasz, wojsko nasze i Kraj umęczony — wiedzą o dzisiejszym Święcie Żołnierza Polskiego w Kanadzie. Dzień 16-go sierpnia jest dniem radosnym, bo w dniu tym 21 lat temu rozegrała się jedna z największych i najdonioślejszych bitew w historii świata. Z bitwy tej Żołnierz Polski wyszedł zwycięsko dlatego, *że* dokonał się "Cud nad Wisłą"—cud pojednania narodu polskiego w walce.

Dziś cały naród polski *jednoczy się ponownie*, zwaśnieni do niedawna Polacy zasiadają dziś przy jednym stole obrad i w jednym stają szeregu.

Dalej Płk. Arciszewski wyraził uznanie Polonii Kanadyjskiej i Amerykańskiej za wychowanie młodych pokoleń w duchu przodków, za zachęcanie jej do zasilania szeregów organizującej się Armii Polskiej w Kanadzie.

Płk. Arciszewski wyjeżdża niedługo do Anglii. Żegnając Polonię zakończył więc swe przemówienie słowami: Żołnierzom życzę, aby jaknajprędzej do nas przyjechali, a Polonii aby była pierwszym gościem w odbudowanej Polsce. Polonio, Siostry i Bracia, serdecznie Was żegnam!"

Następnie przemawiał P. *Wójcik*, prezes Związku Polaków w Kanadzie. "Zaiste jest to dar Opatrzności, że poraz drugi w historii tworzy się Armia Polska na naszym terenie. Niestety, jesteśmy nieliczni i sami nie udźwigniemy ciężaru odpowiedzialności. Dlatego zwracamy się do Was, Polacy ze Stanów Zjednoczonych, wołając: pomóżcie nam tak jak żeście pomogli w latach 1917-1918, dając z siebie wielką ofiarę. Daliście pomoc wówczas, dacie ją i teraz. Polska nie zginęła i nie zginie!

Komendant Legjonu Polskiego Weteranów Amerykańskich, P. *Lewandowski*, przemawiał w imieniu kolegów, zapewniając o gotowości do współpracy. Naród polski walczył w przeszłości nietylko o własną wolność, ale także o wolność innych narodów. Dziś tak samo walczy o wolność własną i o prawo do wolności innych ludów. W walce tej nie ustanie.

Komendant Lewandowski reprezentował także burmistrza miasta Cleveland, Blythinia, w którego imieniu złożył życzenia generałowi Duchowi i żołnierzowi polskiemu.

Franciszek *Barć*, redaktor "Narodu Polskiego" z Chicago, uderzył w swym przemówieniu w nutę szczerości i rozrzewnienia. "Kiedy po 37 latach pobytu w Stanach Zjednoczonych wylądowałem w r. 1939 w Gdyni i poraz pierwszy w życiu zobaczyłem czterech polskich oficerów,—niejedna łza zrosiła ziemię polską. Były to łzy radości. Te same łzy radości przesłaniają mi oko dzisiaj, bo znowu widzę polskich żołnierzy. Dziś patrzę na Was i wierzę, że zwycięstwo. My starzy przyrzekamy, że pojedziemy za Wami, by pomóc Wam odbudowywać Polskę, kraj ojców naszych."

Józef *Mikuta*, skarbnik Polsko-Narodowej Spójni, organizacji społeczno-gospodarczej z siedzibą w Scranton, Pa., przemawiał w imieniu wyznawców Polsko Narodowego Katolickiego Kościoła. "Aczkolwiek dzielą nas przekonania polityczne, społeczne i religijne, to jednak jednoczy nas wspólna sprawa Polski. W imieniu Okręgu 26 Rady Polonii Amerykańskiej złożył na ręce przewodniczącego $300.00 na rzecz żołnierza Polskiego.

Władysław *Panka*, prezes Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, przyrzekł w imieniu organizacji gotowość współpracy w werbowaniu ochotników do Armii Polskiej w Kanadzie.

Aleksander *Hinkelman*, prezes Ligi Morskiej, podkreślił, że dziś nie czas na dyskusje, ale na realny czyn tworzenia silnej Armii Polskiej.

Lucjan *Kajko*, komendant Weteranów Armii Polskiej rzuca sugestję, aby każdy po powrocie do domu wysłał do Kanady przynajmniej jednego ochotnika.

Pani *Tesna*, prezeska Stowarzyszenia Polek, zapewnia zebranych, że kobieta polska spełni swą misję w dziele tworzenia Armii Polskiej.

Wielki entuzjazm i niemilknące burze oklasków wywołało przemówienie Józefa *Przykuty*, prezesa Młodego Polskiego Legjonu Obrony Narodowej z Detroit. Urodził się w Ameryce, ale wychował się w Polsce. Tam zdobył wykształcenie, tam pracował zarobkowo i pomimo że był z prawnego punktu widzenia cudzoziemcem, to jednak korzystał ze wszystkich uprawnień przysługujących tylko obywatelom polskim. Dziś przebywa w Ameryce bezpieczny, bez troski o jutro. Jednak poczuwa się do obowiązku spłacenia Polsce długu wdzięczności, a dług ten tylko w jedyny sposób spłacić może—*przez zaciągnięcie się w szeregi Armii Polskiej* i gotowość oddania życia za świętą sprawę. To jest jego dar osobisty, w imieniu organizacji przekazuje zaś $50.00 jako dar dla Żołnierza Polskiego.

Listę mówców zamknął Arthur *Reaume*, burmistrz miasta Windsor. Mieszkańcy miasta Windsor są szczęśliwi, że przypadło im w udziale gościć w swych murach żołnierza polskiego, tego samego żołnierza polskiego, który walczy ramię przy ramieniu z żołnierzem brytyjskim i który mimo wielkich przeciwności zwycięży.

Przywódcy narodów sprzymierzonych Roosevelt, Churchill i Sikorski doprowadzą nas do zwycięstwa. "There will always be England, United States and Poland!"

Uroczysty Obiad Żołnierski zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnów narodowych Polski i Imperium Brytyjskiego.

Apel Poległych

Wieczór sobotni był pogodny, ale nie upalny. Chłodny wietrzyk działał orzeźwiająco. Ale temperatura uczuć, która się przez cały dzień coraz to bardziej podnosiła doszła niemal do punktu wrzenia właśnie w ciągu uroczystości wieczornych w Jackson Parku.

Na środku obszernego boiska w otwartym pawilonie ustawiono *ołtarz polowy*. Pawilon przystrojony był polskimi i brytyjskimi barwami narodowymi i stylizowanym Orłami Białymi. Na froncie i z tyłu ponad ołtarzam widniały napisy przypominające kampanie i pola bitew, zroszone w czasie obecnej wojnie krwią żołnierza polskiego.

Przed ołtarzem ustawił się w dwuszeregu *pluton honorowy Wojsk Polskich*. Na trybunach naprzeciwko ołtarza zasiadła Polonia Windsorska—wojskowi i cywilni—przedstawiciele władz i rodacy, którzy na uroczystości windsorskie przybyli z różnych środowisk.

Na początku rozległy się dźwięki pieśni "Bogu Rodzica", odśpiewanej przez chór żołnierski. Po chwili z głośników popłynęły słowa "*Modlitwy Żołnierskiej*", wypowiedzianej przez jednego z żołnierzy Kompanii Kadrowej. Wzruszenie rosło z minuty na minutę. Trąbka . . . srebrzysty jej dźwięk wezwał na apel cienie zmarłych towarzyszy broni. Pierwsze słowa modlitwy . . . Potem wśród powszechnego skupienia zwraca się od ołtarza do zebranych kapelan Wojsk Polskich płk. *Bombas*. Mówi porywająco. Przypomina bohaterstwo żołnierza, jego mękę i ofiary. Mówi o kraju umęczonym, o wojskach naszych, formujących się w różnych częściach świata, o naszych marynarzach i lotnikach. A potem, wyczarowuje przed oczyma widzów wizję trumny—okrętu, który spoczywa na dnie oceanu, wizję bohaterskiego "Orła."

Modlitwa skończona . . . Rozlegają się dźwięki marsza żałobnego Chopina. W momencie kulminacyjnym, gdy głuchy werbel połączył nas wszystkich w myśli o poległych, padła komenda "Baczność, prezentuj broń!"

Czyjeż myśli nie pobiegły wówczas do Polski dalekiej, a tak sercom naszym bliskiej, do Polski, której ziemia najdroższa kryje doczesne szczątki setek tysięcy naszych żołnierzy, do Polski, do której z bronią w ręku wrócić chcemy?

Różnokolorowe znicze, które bezpośrednio po nabożeństwie zapłonęły na boisku—były wspaniałym akordem końcowym uroczystości sobotniej.

Otwarcie świetlic

Trzeci dzień Święta Żołnierza Polskiego w Kanadzie rozpoczął się w niedzielę, 17 b. m. od uroczystości otwarcia *dwóch świetlic żołnierskich:* w koszarach Kompanii kadrowej i w Ośrodku rekrutacyjnym.

Świetlica w koszarach urządzona została staraniem windsorskiego Koła Pań Niesienia Pomocy Żołnierzowi Polskiemu. Pięknie urządzony lokal świetlicy poświęcił ks. płk. *Bombas*, który wygłosił przy tej okazji krótkie przemówienie. Człowieka z człowiekiem wiąże—powiedział m. in. ks. Bombas—praca i wypoczynek. Świetlica—miejsce wypoczynku—powinna łączyć żołnierzy przy kulturalnej rozrywce, zbliżać ich do siebie, rozsnuwać nici przyjaźni, która potym będzie najlepszym fundamentem rzetelnej służby dla kraju.

Po przemówieniu ks. *Bombasa* jeden z żołnierzy odegrał Menueta Paderewskiego, poczem w imieniu Koła Pań oddała świetlicę do dyspozycji Wojska Polskiego przewodnicząca Koła, p. *Burek*. Za zorganizowanie świetlicy podziękował paniom windsorskim pierwszy ochotnik do Armii Polskiej w Kanadzie—*Trzciński*.

Serdeczne podziękowanie za pracę nad zorganizowaniem świetlicy w imieniu Generała *Ducha* złożył na ręce pani Burek szef sztabu płk. *Wzacny*.

Druga świetlica, w ośrodku rekrutacyjnym, urządzona została staraniem Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża. Świetlicę tę, wyposażoną w fotele klubowe, stoliki do gier i pisania listów —w imieniu Czerwonego Krzyża oddała Armii Polskiej sekretarka generalna pani *Hawson*, wygłaszając przy tej okazji krótkie, serdeczne przemówienie. Odpowiedział jej, dziękując serdecznie za ofiarną pracę, dowódca ośrodka mjr. *Łoziński*.

Uroczystego aktu poświęcenia świetlicy dokonał ks. płk. *Bombas*.

Msza polowa

O godz. 11 przed południem boisko i trybuny Jackson Parku zaroiły się *wielotysięcznymi tłumami*. Nigdy jeszcze chyba Windsor nie widziało tak licznej rzeszy Polaków. Mieszały się ze sobą mundury żołnierskie, weterańskie, sokole, stroje ludowe i ubrania cywilne.

Punktualnie o oznaczonej godzinie rozpoczęła się msza św., celebrowana przez ks. kapelana płk. *Bombasa*. Przed ołtarzem ustawiły się: pluton honorowy wojsk polskich, oddziały weteranów i organizacje sokolic. Obok ołtarza zajęła miejsce orkiestra polska z Detroit. W czasie mszy św. płk. *Bombas* wygłosił kazanie, które głębią swej myśli i piękną formą wywarło potężne wrażenie.

Msza skończona. Tłumy zebranych śpiewają z przejęciem "Boże coś Polskę." Przeżyliśmy znowu jeden z punktów szczytowych uroczystości windsorskich.

Przemówienia i deklaracje

Na trybunie, ustawionej w pobliżu ołtarza zjawiają się teraz kolejno mówcy, witani gorącymi oklaskami przez zgromadzonych.

Pierwszy przemawia Konsul generalny *Podoski* z Ottawa, zaznaczając, że mówi jako gość Wojska i jako polski gospodarz w Kanadzie z tytułu swego urzędu.

Następnie mówił Cenzor *Świetlik* witając gorąco zebranych w imieniu Rady Polonii Amerykańskiej. Podkreślał znaczenie obecnej wojny, która jest wojną o niepodległość Polski, i o podstawy cywilizacji chrześcijańskiej i o byt wszystkich wolnych państw i ludzi na świecie. W walce tej Polonia Amerykańska weźmie udział czynny, podobnie jak wzięła w wojnie poprzedniej, *tworząc Armię Polską*.

Prezes Centr Kół przyjaciół żołnierza Polskiego a zarazem prezes Sokolstwa płk. dr. Teofil *Starzyński* złożył przedewszystkiem hołd pamięci Ignacego *Paderewskiego*, poczem wezwał Polonię, by czynem odpowiedziała na zew historii.

Płomienne przemówienie wygłosili następnie: przedstawicielka kobiet prez. Honorata *Wołowska* i reprezentant Polaków Kanadyjskich—prez. *Piekarz*.

Z kolei zwrócił się do zebranej Polonii w serdecznych słowach *Mayor m. Windsor*.

Witany burzą oklasków zjawił się nakoniec na trybunie generał Bronisław *Duch*. Generał *Duch* dał wyraz swojej radości z podniosłego przebiegu Święta żołnierza, które stało się świętem zbratania Polonii Nowego Świata z reprezentantami Armii. Następnie przekazał on zebranym pozdrowienia P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Naczelnego, którzy skierowali obecnie swój wzrok na Polaków Amerykańskich, oczekując, iż stąd popłyną na odsiecz Polsce potężne formacje zbrojne.

Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie cofnął się z kolei pamięcią w dni wrześniowe 1939 r. i w krótkich słowach przywiódł przed oczy obecnych epizody świadczące o tym, że żołnierz polski bił się bohatersko i w najgorszych chwilach nie tracił wiary. Generał przypomniał sobie i obecnym tragiczne chwile, kiedy trzeba było przekroczyć granice Rzeczypospolitej i udać się na tułaczkę. Wówczas poprzysiągł sobie, że on i jego żołnierze, podobnie, jak cała Armia Polska—która ma jeszcze szczęście walki—wróci do Kraju z bronią w ręku na karkach Niemców.

Polonia amerykańska stoi przed chwilą decydującą. Generał *Duch* wierzy, że zapisze ona złotymi zgłoskami karty swej historii.

* * *

Poważna, uroczysta część obchodu była już skończona. Ale Park Jackson nie wyludnił się bynajmniej. Przez całe popołudnie i wieczór boisko roiło się od różnobarwnego tłumu, który brał udział w zabawie żołnierskiej. Śpiewano, gromadzono się przy ognisku żołnierskim, brano udział w grach sportowych, przyglądano się ogniom sztucznym i t. d.

Z żalem rozstawała się Polonia z żołnierzem, a żołnierz—z Polonią.

Promocja dzielnych lotników

Lotnicy polscy w Anglii wydają własne pismo "Wiadomości ze świata". W jednym z ostatnich numerów, jaki dotarł do Kanady, czytamy następujący artykuł, który—jak sądzimy—zasługuje na to, aby go poznał żołnierz polski w Kanadzie i aby się z nim zaznajomiła młodzież polska w Stanach Zjednoczonych, ta młodzież, z której szeregów wyjdą nowi lotnicy polscy.

Obawiam się, że pióro moje jest zbyt słabe, a wrażenia zbyt silne, by oddać to, co każdy przeżywa, gdy znajdzie się na lotnisku bojowym. Tym lotnisku, z którego noc w noc lub dzień w dzień wyruszają polskie wyprawy na Niemcy. Ogrom wrażeń jest tak potężny, że żadne pióro, najbardziej nawet subtelne i najwprawniejszą ręką kierowane, nie zdoła odtworzyć tego, co dzieje się w umysłach i sercach załogi zamkniętej w kadłubie maszyny. Trzeba to samemu przeżyć, trzeba przejść przez piekło ognia artyleryjskiego i przez rozkosz wykonywania samego zadania. Trzeba widzieć rozrywające się bomby — ale widzieć je nie zdołu lecz z wysokości. Trzeba samemu być sprawcą tego piekielnego świstu oderwanej od kadłuba lub skrzydła, bomby. Wtedy dopiero będziemy mogli prawdziwie poznać mentalność załogi, jej zainteresowania i pragnienia.

Pragnienia . . .

Mają i oni swe pragnienia. Niechaj za przykład posłuży mi list jednego z młodych strzelców samolotowych, który w czasie wyprawy na Niemcy został poważnie ranny. Istniała obawa utraty oka. Jeszcze dziś strzelec ów znajduje się w szpitalu, a oczy jego przykrywa ciemne szkło okularów. I on ma swe pragnienia, bo oto po trzech dniach pobytu w szpitalu pisze do dowódcy dywizjonu: — *"Panie Pułkowniku, proszę mnie stąd zabrać jak najprędzej, niech znów poczuję w rękach uchwyty karabinów."*

To są ich pragnienia i to istotna cecha ich charakteru.

Lecz widzę inny obraz, jeden z wielu silnie przeżywanych na lotnisku operacyjnym. Na ziemi między dwoma hangarami klęczy kilku młodych sierżantów. Przed nimi postać Naczelnego Wodza z obnażoną szablą w ręku.

Promocja podoficerów za wybitne zasługi bojowe na podporuczników.

Nie wszyscy jednak klęczą. Jeden z nich, na którego piersi błyszczy krzyż Virtuti Militari, leży na noszach, ranny w czasie wykonywania zadania. Kiedy obnażona szabla symbolicznie dotyka ramienia rannego, z oczu jego spadają łzy wzruszenia.

Najmłodsi podporucznicy, lecz starzy i doświadczeni lotnicy! Do Was kierują się myśli wszystkich Polaków, do Was i Waszych towarzyszy, z którymi razem latacie, z którymi zżyliście się, tworząc jedną wielką rodzinę. Do Was pilotów i strzelców i do mechaników, którzy dbają o Wasze maszyny, jak najtroskliwsza matka o dziecko.

Wiem, że nie lubicie patosu ani gorących słów uznania. Wiem, że skromni jesteście i męczy Was wszystko, co ma jakiekolwiek pozory odświętności. Wiem, że nie mam nawet prawa rozwodzić się nad Waszymi czynami, ani pisać o Was, którzy sami piszecie historię naszego Narodu. Cóż jednak, jeśli macie jakąś dziwną *siłę tajemną, która tak pociąga*, że gdy ktoś raz znajdzie się wśród Was, pragnąłby tam zostać na zawsze.

Andrzej Lubicz.

Sport w naszym wojsku

Athletics in the Army

Na jezdni przed koszarami zatrzymało się auto. Nie była to wytwórna limuzyna. O, nie! Mały sportowy, starego typu wózek, ale dostatecznie dobry, aby aż z Texas przywieść do Windsor trzech młodych ochotników do wojska polskiego.

Wysiedli z wozu. Przeciągnęli się, wyprostowali kości i weszli na schody.

Zatrzymali się na ganku przed nami. Jeden z nich palnął prosto z mostu na przywitanie:

— Przyjechaliśmy ze Stanów, z Texas, do polskiej armii. Jesteśmy Amerykanami, ale chcemy wstąpić do Was, chcemy walczyć w szeregach waszego sławnego lotnictwa . . .

Jeszcze coś tam opowiadał; jak to się do nas dostali, jakie przygody mieli po drodze, pytał, czy prędko przejdzie przeszkolenie, czy prędko będzie mógł "fajtować" z Niemcem?

—Chciałbym jaknajprędej,—upierał się — jaknajszybciej. Mam gorącą krew. Na sporcie się chowałem . . .

W tym miejscu urwał zdanie. Po chwili zapytał:

—Czy wy tu jakieś sporty uprawiacie?

—A jakże! A cóżeś sobie Ty właściwie myślał? Wojsko bez sportu?

Chłop się trochę zdetonował, z pewnością nie myślał tak źle.

—Skądżeż znowu? Chciałem tylko wiedzieć, jakie sporty będę mógł tu uprawiać. Jestem namiętnym sportowcem.

—Jeśli tak, to wiedz: My tu uprawiamy wszystkie sporty. Mamy i team baseballowy i drużyny piłki i siatówki, "boysy" pływają i boksują, biegają i skaczą, w ping-ponga grają. Rano na gimnastyce zaczynają a wieczorem na sportach kończą. Jak tu pozostaniesz, przekonasz się samemu, że tu u nas sami sportowcy.

Bo musisz wiedzieć, że nie ma wojska bez sportu, a tymbardziej wojska polskiego. Choć sport w odrodzonej Polsce był młody—bodajże najmłodszy z wszystkich państw europejskich—to jednak znalazł tam pełne zrozumienie. Przez krótki okres czasu sport stanął w Polsce na wysokim poziomie. Przez ten krótki okres czasu zdobyliśmy wiele rekordów światowych, mistrzostw, medali olimpijskich i zaszczytnych laurów. *Stanisława Walasiewiczówno* nasza rodaczka z Cleveland, *Konopacka czy Jędrzejewska, Kusocinski, Petkiewicz, czy Chmielewski, Marusarz, Kolczynski czy Verey*, hockeiści czy lekkoatleci, piłkarze czy jeźdzcy konni, bokserzy cy koszykarze, święcili triumfy na boiskach i arenach całego świata. Tu w Ameryce przed przeszło dziesięciu laty, najcenniejsze trofeum w konkursach hippicznych—puchar Narodów—zdobyli polscy kawalerzyści, Stella Walasiewiczówna ustaliła dziesiątki lekkoatletycznych rekordów światowych, Kusocinski wygrał wyścig olimpijski, Chmielewski czy Kolczynski zwyciężyli najlepszych bokserów amerykańskich, Jadzia Jędrzejewska biła najlepsze rakiety światowe, Petkiewicz pokonał Nurmiego . . . Nie starczyłoby mi czasu opowiadać Ci o sporcie polskim. Wszscy ci mistrzowie i rekordziści świata przeszli przez szeregi armii polskiej, wszyscy służyli w jej szeregach i dla niej zdobywali triumfy sportowe. Bo nigdzie żołnierz i sportowiec nie zjednoczyli się tak mocno jak w Polsce. Żołnierz polski był i jest sportowcem, a sportowiec polski był i jest żołnierzem.

Jeżeli pozostaniesz tu, będziesz miał okazję przekonać się o tem naocznie.

Oakey. Zostaje z Wami. Czuję, że dobrze będzie mi tu z Wami.

Pozostał. I dobrze mu.

A.Z.



Siatkówka przed koszarami. Volley ball in front of the barracks.



W kąpieli. *At the beach.*



An automobile stopped before the barracks. No, it was not a luxurious limousine. It was a small sport-coupe of an ancient vintage but good enough to bring from Texas to Windsor three volunteers to the Polish Army. They came out, stretched themselves and treightened their bones, and went up the steps where they halted on the porch. Instead of "Hello," one of them said directly:

"We came from the States, from Texas, to the Polish Army. We are Americans but want to join you in order to fight side by side with your famous fliers."

He spoke more of their trip and of their adventures during their long travel from Texas. He then asked how long the flying training would last and how soon he could join to fight the Germans.

"I would like to fight them as soon as possible," he said. "My blood is hot. Sports are my hobby."

Here he cut short his talk. After a while he asked:

"Do you have any sport-games here?"

"Well, what do you think? How can there be an army without sport-games"—was an answer.

He was taken aback.

"I do not mean it. What I want to know is what type of athletics can I enjoy here, for I am myself an athlete."

"Then you should know that we have here all kinds of sports: baseball, football, basketball, boxing and even play ping-pong. We start in the swimming, field and track events. We morning with gymnastics and finish the day with games. If you stay with us you will see that all of us are athletes. You must know that in the Polish Army, as in all other armies, there must be sporting-games. Although athletics were comparatively new in Poland, nevertheless its

need was fully understood. In a short it reached high levels. We mastered many world records. We won many Olympic awards and honourable laurels. Stella Walsh—a fellow-countryman from Cleveland—Miss Konopacka and Jedrzejowski, Kusocinski, Petkiewicz and Chmielewski Marusarz, Kolczynski and Verey, hockeyists, lightweight wrestlers, boxers, ball players and horsemen, all of them triumphed on the play-grounds and arenas of the world.

"Here, in America about ten years ago with the valuable prize, the international cup for horsemanship was won by the Polish cavalrymen. Stella Walsh set a number of dash records. Kusocinski won in Olympic runs. Chmielewski defeated the best American boxers. Jadzia Jedrzejowska defeated stars of world fame. Petkiewicz outrun Nurmi. Time does not permit me to tell you everything of Polish athletics and sports. Almost all those mentioned record-holders served in the Polish Army. They gained those triumphs for the army. Nowhere in the world are the sport-games so closely connected with the army as in Poland. The Polish soldier was and is a sportsman. The Polish sportsman was and is a soldier. To say it in short—when you stay with us you will see it for yourself."

"O.K. I will stay. I have a presumption that I will feel quite at home with you."

Well, he enlisted and he feels all right.



Warunki przyjęcia do Armii Polskiej w Kanadzie

1. Do Armii Polskiej w Kanadzie mogą wstępować obywatele polscy oraz obywatele państw sprzymierzonych i neutralnych.
2. Ochotnik wstępujący do Armii Polskiej w Kanadzie podpisuje kontrakt, w którym zobowiązuje się do podporządkowania się wszystkim przepisom i regulaminom Wojska Polskiego. Ochotnik przysięgi nie składa, niema więc obawy aby ochotnik mógł utracić prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych.
3. Zostały ustalone następujące warunki wieku:
   a) ochotnicy do lotnictwa od 18 do 24 lat,
   b) ochotnicy do marynarki od 18 do 27 lat,
   c) ochotnicy do czołgów i piechoty zmotoryzowanej od 18 do 40 lat.

   Ochotnicy urodzeni w roku 1924 (17 lat) mogą być przyjęci za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.

   Ponadto mogą być przyjęci w wieku od 40 do 50 lat specjaliści:
   a) biuraliści i buchalterzy,
   b) telegrafiści, radiotelegrafiści, telemechanicy,
   c) mechanicy i technicy lotnictwa,
   d) elektromechanicy,
   e) kucharze, krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, ślusarze.

   Ochotnicy w wieku od 33 do 50 lat oraz wszyscy ochotnicy żonaci, bez względu na wiek, będą po zarejestrowaniu się powoływani imiennie przez Dowódcę Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.
4. Zaciąg ochotniczy następuje na czas do końca wojny, co określa następującą uchwała Rady Ministrów z dnia 1. IV. 1941 r. — (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 3):

   "I. Rząd Polski zapewnia ochotnikom pochodzącym z obu Ameryk zwolnienie ich z wojska w przeciągu roku od zakończenia przez Polskę działań wojennych.

   "II. Rząd Polski zapewnia zdemobilizowanym ochotnikom bezpłatny przewóz z Polski do ich miejsca zamieszkania w Ameryce."
5. Rząd Polski gwarantuje ochotnikom zaopatrzenie inwalidzkie tak w Polsce jak i poza granicami Polski. Zapewnienie to uchwaliła Rada Ministrów dnia 8. VI. 1940 r.—Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 12 z dnia 12. VII. 1940 r.

   "Nie przesądzając zakresu aktów ustawodawczych, któremi Naród Polski wynagrodzi poświęcenie i ofiarę krwi swych obywateli, Rząd Polski uważa za swój obowiązek naczelny zapewnienia wszystkim walczącym z bronią w ręku lub narażeniem życia o wyzwolenie Ojczyzny oraz wdowom i sierotom po nich, następujących uprawnień szczególnych:
   a) pierwszeństwo przy uzyskaniu pracy,
   b) prawa do wyjątkowych ulg i ułatwień w dziedzinie kredytowej i podatkowej,
   c) prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot pozostałych po inwalidach wojennych,
   d) prawa do nadania ziemi oraz pierwszeństwa przy nadziale ziemi w ramach reformy rolnej.

   Uprawnienia powyższe będą udziałem nietylko żołnierzy obywateli polskich lecz również ochotników obywateli państw obcych, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

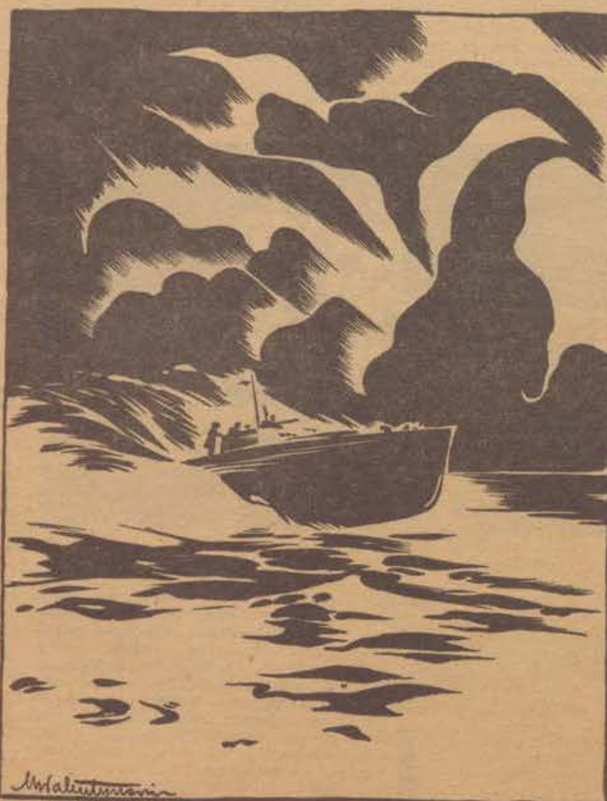
   Podpisany Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wojskowych (—) Sikorski."
6. Został ustalony następujący żołd:
   a) NA CZAS POBYTU W KANADZIE.—
      dla szeregowca, 1.00 dolar kanadyjski dziennie
      dla starszego szer., 1.15 dolar kanadyjski dziennie
      dla kaprala, 1.30 dolar kanadyjski dziennie
      dla plutonowego, 1.50 dolar kanadyjski dziennie
   b) PO WYJEŹDZIE Z KANADY.—
      obowiązywać będzie żołd angielski, to znaczy żołd pobierany obecnie przez Wojsko Polskie w Anglii, równy żołdowi żołnierzy Armii Brytyjskiej.
   c) Z CHWILĄ PRZYJAZDU DO POLSKI.—
      obowiązywać będzie żołd ustalony dla Armii Polskiej w Polsce.

   Ponadto Dowódca Oddziałów Polskich w Kanadzie może w poszczególnych wypadkach przyznać ochotnikowi—obywatelowi Stanów Zjednoczonych lub Kanady, posiadającemu rodzinę, dodatek rodzinny w wysokości:

   —dla żony—34.00 dolary kanadyjskie miesięcznie,
   —dla żony i 1 dziecka—46.00 dolarów kanadyjskich mies.
   dla żony i 2 lub więcej dzieci —58.00 dolarów kanad. mies.
7. Rejestracja.

   Każdy ochotnik, który odpowiada wyżej podanym warunkom wieku, zgłasza się pisemnie do najbliższego Konsulatu R. P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do Centrum P. Z. P. w Kanadzie skąd otrzyma Kartę Rejestracyjną, którą należy po wypełnieniu zwrócić do Konsulatu.

   Każdy kto nadeśle do Konsulatów R. P. lub Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ontario, wypełnioną Kartę Rejestracyjną, otrzyma "Zaświadczenie o dokonaniu rejestracji" wraz z pouczeniem o dalszym postępowaniu. Przed wyjazdem do Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Windsor ochotnik będzie poddany wstępnemu badaniu lekarskiemu w miejscu zamieszkania przez lekarza wskazanego przez Konsulat i Polskie Organizacje miejscowe, celem zaoszczędzenia kosztów podróży powrotnej, w razie nieuznania go za zdolnego do służ-



Polski ścigacz w akcji

Polish speed boat in action

by wojskowej przez Komisję Poborową w Ośrodku Rekrutacyjnym Wojsk Polskich w Windsor. Obywatele Stanów Zjednoczonych z pierwszymi papierami w drodze do Windsor zatrzymuje się w Detroit, w Placówce Nr. 7, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 5360 McDougall Street, gdzie po zbadaniu przez lekarza Ośrodka Rekrutacyjnego zostają skierowani do Windsor.

DOWÓDCA ODDZIAŁÓW WOJSK POLSKICH W KANADZIE

Adresy:
Ośrodek Rekrutacyjny W. P. w Kanadzie P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.
Konsulaty Polskie
—Chicago, Ill., 49 E. Cedar Street
—New York, N.Y., 149 E. 67 St.
—Pittsburgh, Pa., 249 N. Craig St.

Conditions on Admission of Volunteers to the Polish Army in Canada

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Governments Journal Nr 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.—Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force, that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander in Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a Registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leavinging for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U. S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician they will be directed to Windsor.

8. Addresses
Polish Consulates:
Chicago, Ill: 49 E. Cedar St.
New York, N.Y.: 159 E. 67th.
Pittsburgh, Pa.: 249 N. Craig.
Polish Recruiting Centre:
P.O. Box 363, Windsor, Ont., Canada.

Pobudko krwi i chwały!



Pobudko krwi i chwały! Osmętnico głucha,
kto raz słyszał cię w życiu, już bez końca słucha,
czy nie płyniesz w zawody z burzą i wichrami,
czy nie lecisz zkądś echem, falami, falami,
zkadś, z przestrzeni, zdaleka, jak chmura śniegowa,
jak ów dźwięk wielkich dzwonów, idący z Krakowa.
A gdy w piersi uderzysz i krew nam rozpalisz,
aż poczujem, jak w serca nam obuchem walisz,
aż poczujem, że wszystko, co jasne i drogie
przybliża się, jak Anioł, i staje pod progiem —
wonczas, pełni nadziei, przed ołtarz domowy
idziemy, i klękając pochylamy głowy,
ufni, że nas oświeci od Boga nam dana
łaskawość Panny Marji i Chrystusa Pana.
I w Matki Częstochowskiej oblicze wpatrzeni
wiemy, że błyśnie ranek i los się odmieni,
a ku Orłom, błyszczącym na Wawelskiej bramie,
Pogoni naszej zbrojne wyciągnie się ramię.
I wiemy, że nim wzejdzie młody sierp księżyca,
przebiegnie wichr polami, zagrzmi nawałnica,
i popłynie z serc naszych chóralne błaganie —
Świętą Wolność Ojczyzny racz nam zwolić Panie .

E. Ł.



Żołnierz kanadyjski do kolegów z Armii Polskiej

Otrzymaliśmy następujący, miły list:

Szer. Feliks Majdan
H. 45693 "D" Company
Lake Superior Regiment AF
"K" Ground's, St. John
New Brunswick.

Drodzy Koledzy:

Bardzo ucieszyłem się tym, iż nasi instruktorzy z Anglii już przybyli. Dowiedziałem się o tym z lokalnej pracy a później z polskich gazet, które też otrzymuję.

Jestem w wojsku kanadyjskim. Obecnie byliśmy przez dwa miesiące na placówce nadmorskiej, a więc wkrótce zluzują nas inne oddziały.

Jestem Polakiem urodzonym w Polsce. Kiedy Polska wraz z aliantami weszła w wir wojny, zaciągnęłem się do wojska kanadyjskiego, ponieważ wiedziałem że moim obowiązkiem jest iść i bić Hunnów.

Obecnie szkoda mi, że nie jestem wraz z wami. A czy nie dałoby się być razem z wami?

Moim życzeniem jest zapoznać się z wami, koledzy, przynajmniej listownie. Otóż proszę was może który z was—naprzykład ktoś z tych co przybyli z Anglii—napisze do mnie list na wyżej wspomniany adres.

Mam za sobą 13 i pół miesiąca służby w wojsku kanadyjskim. Nas tu w tym pułku jest kilku Polaków.

Posyłam wam serdeczne koleżeńskie pozdrowienie.

Niech żyje Polska, Wielka Brytania i U. S. A.

Cześć!

(—) Feliks Majdan.

Z TEKI KARYKATURZYSTY



Gen. Duch w drodze do Kanady
Gen. Duch on his way to Canada

Canadian Soldier To His Polish Colleagues

We have received the followin[g] nice letter:

St. John, N.B.,
August 4, 1041.

My Dear Colleagues:

It was a great delight to hear [o]f the arrival of instractors from En[g]land. I learned of this from the loc[al] press of St. John, N.B., later from [the] Polish newspapers which I al[so] receive.

I am in the Canadian Army. W[e] have been for the past two months o[n] patrol duty at the coast, consequentl[y] in a short time we shall be relieve[d] by another unit.

I am a Pole, born in Poland an[d] served in the Polish Army from 192[.] to 1926. When Poland together wit[h] her Allies entered the war I enliste[d] into the Canadian Army because I knew that it is my duty to go an[d] fight the Huns.

It grieves me that I am not wit[h] you. Could it be possible to be wit[h] you?

It is my desire to becom[e] acquainted with you, my friends, a[t] least by letter.

I am entreating you friends, especi[]ally those who just arrived fro[m] England, to write to me at the fol[]lowing address.

I have been serving in the Cana[]dian Army for the past thirteen an[d] a half months. There are few of u[s] who are Poles in the regiment.

I am sending you a friendl[y] greetings.

Long live Canada, Poland, Gre[at] Britain and U.S.A.

FELIX MAJDAN,
H 45693. D Company,
Lake Superior Regiment A.F.
K. Grounds,
St. John, New Brunswick.

Przegląd tygodniowy

Zagadki najbliższej przyszłości

Pogłoski, które początkowo uważano za fantastyczne—okazały się prawdą. Prezydent Stanów Zjednoczonych *Roosevelt* i premier W. Brytanii Winston *Churchill* spotkali się na oceanie atlantyckim i na pokładzie brytyjskiego okrętu wojennego odbyli doniosłą naradę. Obu mężom stanu towarzyszyli wybitni politycy, generałowie i admirałowie. Było to więc jedno z tych zebrań, o których potem mówi historia i na których zapadają uchwały, decydujące o losie państw i narodów.

8 PUNKTÓW ROOSEVELTA I CHURCHILLA

Obaj mężowie stanu ogłosili po konferencji *wspólne oświadczenie*, składające się z 8 punktów. Oświadczenie to nie jest pozornie zbyt efektowne. Ustala tylko w najogólniejszych zarysach *podstawy moralno-polityczne*, na których wznieść się ma budowa powojennego świata. Oba mocarstwa anglosaskie stwierdzają, iż nie pragną zdobyczy. Oba podkreślają, że wszelkie zmiany terytorialne na świecie winny się dokonywać jedynie za zgodą ludności danego kraju, przyczym zgoda ta winna być wyrażona jasno i niedwuznacznie. Każdy naród ma prawo do takiej formy rządów, jaką uważa za właściwą. Narody pozbawione niepodległości muszą ją odzyskać. Wszystkie zaś narody, wielkie i małe, zwycięskie i zwyciężone powinny w przyszłości współpracować ze sobą na polu gospodarczym, mając umożliwiony dostęp do surowców. Wolność mórz musi być poręczona. Wreszcie—deklaracja podkreśla to ze szczególnym naciskiem—tyrania hitlerowska na świecie musi być obalona; jest to warunek przedwstępny nowego porządku powszechnego.

Jak widzimy ogromna większość postanowień, tak uroczyście ogłoszonych, odnosi się do zasad ogólnych, którymi ma się kierować ludzkość. Dlatego też prasa państw "Osi," a zwłaszcza Niemiec, potraktowała je ironicznie, mówiąc o "moralizatorstwie" Roosevelta i Churchilla. Ale pamiętajmy, że 14 punktów Wilsona, które stanowiły potem podstawę Traktatu Wersalskiego, obracały się przeważnie w ramach takich samych ogólników i wskazań moralno-politycznych i tak samo były przyjęte ironicznie przez ówczesne państwa centralne, t. j. Niemcy i Austrowęgry.

Pewną *krytykę* w społeczeństwach demokratycznych wywołały te ustępy deklaracji, w których zawarta jest zapowiedź współpracy gospodarczej wszystkich narodów i umożliwienie im dostępu do surowców. Z wielu stron podniesiono zarzut, że jest to wejście na tę samą błędną drogę, na jakiej znaleźli się zwycięzcy z poprzedniej wojny, udzielając bezpośrednio po jej zakończeniu miliardowych pożyczek na odbudowę Niemiec. Krytycy wytykali pozatem rozróżnianie między hitleryzmem, a narodem niemieckim, podczas gdy w rzeczywistości cały naród niemiecki, uczestnicząc w zbrodniach Fuhrera i jego reżimu, jest współodpowiedzialny.

Otóż niewątpliwie zarzuty te nie są pozbawione słuszności. Z drugiej jednak strony trzeba zrozumieć, że w polityce odgrywają rolę nie tylko przesłanki zasadnicze, ale i względy taktyczne. "Osiem punktów Churchilla i Roosevelta" ma stanowić *broń propagandową*. Uprawiając propagandę, trzeba uwzględniać nastroje. Obaj autorzy mieli niewątpliwie na myśli *opinię amerykańską*, na którą oddziaływują jeszcze w dalszym ciągu ukryci zwolennicy Niemiec, głoszący, że Roosevelt pcha Stany Zjednoczone do wojny, aby wzmocnić imperializm Wielkiej Brytanii i zniszczyć naród niemiecki. Roosevelt i Churchill liczyli się dalej z wrażeniem *w Japonii* i zgóry wytrącili broń japońskiej partii wojennej, głoszącej, że Japonia musi się bić o dostęp do surowców, bez których przemysł japoński nie może się rozwijać. Wreszcie obaj anglosascy mężowie stanu próbowali oddziaływać tą drogą na *sytuację wewnętrzną w państwach "Osi."*

W każdym razie pozostaje faktem, że wydanie wspólnej deklaracji, określającej cele wojenne, przez dwa państwa, z których jedno jest *w wojnie*, a drugie jest ciągle jeszcze *neutralne*—oznacza nierozerwalne sprzęgnięcie się losów tego państwa neutralnego ze zwycięstwem drugiego partnera. Dlatego uroczyste przyrzeczenie pomocy dla W. Brytanii aż do ostatecznego jej zwycięstwa, udzielone przez Stany Zjednoczone w czasie narady na Oceanie nie jest napewno ani zwrotem krasomówczym, ani czekiem bez pokrycia.

Znaczenie spotkania Roosevelta i Churchilla polega więc przedewszystkim na dalszym zacieśnieniu węzłów angloamerykańskich i na wyraźniej[]szym niż dotąd sformułowaniu *wspó[ł]odpowiedzialności St. Zjednoczonyc[h] za dalszy przebieg wypadków.*

LOSY POMOCY DLA ROSJI

Mimo wszystko nie ulega wątpli[]wości, że Roosevelt i Churchill ni[e] zadowolili się w czasie swego spotka[]nia jedynie rozmowami ideowymi [i] teoretycznymi, ale że omawiali takż[e] praktyczną stronę wojny. Zreszt[ą] udowodniły to już fakty, które wy[]darzyły się w ciągu ostatniego tygo[]dnia. Najważniejszym z nich jest za[]proszenie pod adresem Moskwy b[y] zorganizowała konferencję W. Bry[]tanii, U. S. A. i Rosji Sowieckiej w sprawie pomocy dla armii rosyj[]skiej. Narada ta nie odbyła się jeszcze, ale należy jej oczekiwać w najbliższych dniach, ponieważ Stalin podjął już inicjatywę, przekazaną mu we wspólnym liście Roosevelta i Churchilla.

Z wynurzeń Prezydenta Roosevelta na konferencji prasowej w Waszyng[]tonie wynika, że państwa anglosaskie chcą na tej konferencji zobowiązać się do wykonania *szczegółowo opracowa[]nego planu dostaw dla Rosji*, gdyż wierzą, że Rosja Sowiecka może prze[z] długi jeszcze czas stawiać opór nie[]mieckiej maszynie wojennej.

Niedyskrecje prasowe mówią że Ameryka myśli o rychlej wysyłce do Sowietów większej ilości samo[]lotów nowego typu. Półurzędowi ko[]mentatorzy amerykańscy zaznaczają przytym, że przemysł rosyjski—roz[]budowany w ciągu ostatnich 5 lat w głębi Rosji—potrafi *samodzielnie za[]opatrywać nowe armie rosyjskie*, ta[]

że wysiłek wojenny Rosji nie dozna osłabienia, o ile tylko państwa zachodnie przyjdą jej z pomocą w doraźnym uzupełnieniu braków i zapełnieniu luk, spowodowanych ofenzywą niemiecką.

Trudno nam bez posiadania tych szczegółowych danych, które Roosevelt i Churchill mieli do dyspozycji, analizować, jakie są możliwości długotrwałego oporu Sowietów. Trudno nam zwłaszcza ocenić, czy opór ten może potrwać tak długo, by tymczasem W. Brytania ukończyła swe przygotowania do decydującej fazy rozgrywki z Niemcami. Chcemy tylko zaznaczył, że opór stawiany Niemcom przez wojska rosyjskie jest nadal bardzo gwałtowny i że pomimo poważnych sukcesów na Ukrainie i coraz bliższego podsuwania się pod Leningrad, Niemcy nie uzyskali zwycięstwa naprawdę rozstrzygającego o pomyślnem zakończeniu tej fazy wojny, która wedle planów niemieckich miała doprowadzić do *zajęcia kilku największych centrów ludnościowych i politycznych państwa sowieckiego.* Tydzień bieżący powinien wyjaśnić w jakim stopniu udało się zorganizować nową linię obronną sowiecką zarówno na Ukrainie, jak i na odcinku północnym frontu, który rozciąga się na przestrzeni 2 tys. kilometrów, od morza Czarnego do Białego.

NA PERSKIM JARMARKU

Ostatnie komunikaty z Waszyngtonu donoszą, że Stany Zjednoczone przystępują również do zwiększonych dostaw samolotów dla brytyjskiej *Armii Środkowego Wschodu.* Jakież zadanie oczekuje w najbliższym czasie armię brytyjską, która zajmuje ten szeroki ważny odcinek w *Palestynie, Egipcie, Syrii i Iraku?*

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że to na bliższe zadanie polego na zabezpieczeniu dla W. Brytanii wpływów w Persii.

Już w naszym poprzednim przeglądzie tygodniowym zaznaczyliśmy, iż zarówno W. Brytania jak Rosja postawiły rządowi perskiemu żądanie, by usunął niemieckich agentów z terytorium swego państwa. Agentów tych jest ponad trzy tysiące. To żądanie zostało w ostatnich dniach ponowione w formie szczególnie energicznej. Niektóre dzienniki twierdzą nawet, że rząd perski otrzymał *tylko 7 dni* dla zadośćuczynienia żądaniu Londynu i Moskwy.

Persja jak dotychczas zachowuje się chwiejnie. Z jednej strony przyrzeka iż nie dopuści do działania 5-ej kolumny, a z drugiej strony gromadzi oddziały wojskowe na pograniczu *Iraku,* skąd mogą wejść wojska brytyjskie, a także na tych punktach granicznych *z Rosją,* które uważa za bazę wypadową wojsk sowieckich.

Wystarczy jeden rzut oka na mapę, aby zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie dla W. Brytanii (i Rosji) ma zapewnienie sobie bezpieczeństwa na terenie Persji. Kraj ten, rozciągający się do *Indji do Iraku, od Morza Kaspijskiego do Zatoki Perskiej* stanowi lądowy pomost między Indjami, a Bliskim i Średnim Wschodem. Pozatym — ewentualna okupacja Persji stworzyłaby bezpośrednią, lądową granicę między krajami, kontrolowanymi przez wojska brytyjskie a Rosją. Dziś granica anglo-rosyjska istnieje tylko w Himalajach, a więc praktycznie, pod wojskowym kątem widzenia, nie wchodzi w rachubę.

Kto wie, czy już najbliższe dni nie przyniosą bardzo doniosłych wydarzeń właśnie na terytorium perskim i czy tu nie rozpocznie się *nowy etap wojny obecnej.*

Churchill Speaks to the Polish People



In connection with the Eight Point Declaration issued by Churchill and Roosevelt, it is timely to recall what Mr. Churchill, the Prime Minister of the British Empire, said about the Poles May 3, 1941, on the 150th anniversary of the Polish constitution:

Tonight I am speaking to the Polish people all over the world. This is the 150th anniversary of the adoption by your Parliament of the Constitution. You are right to keep this day as a national holiday because your Constitution of 1791 was a pattern, when it was framed, of enlightened political thought.

Your neighbors in those bygone days saw in the adoption of this system the beginning of the regeneration of Poland. They hastened to perpetuate the partition of your country before the Polish nation could consolidate its position. The same tragedy, the same crime, was repeated in 1939.

The Germans became alarmed at the success achieved by the Polish nation in setting its house in order. They saw that their aggressive designs would be thwarted by the growth of a strong, independent Polish state at the time of the brutal German attack in September, 1939.

When the call came, Poland did not hesitate to risk all the progress she had made rather than compromise her national honor, and she showed in this spontaneous response of her sons and daughters that spirit of national unity and self-sacrifice which has maintained her among the great nations of Europe.

With all her trials and tribulations, I know, from talks I have had with Poles who are in this country, how magnificently the mass of the Polish nation outside answered the appeal to duty in the hour of need.

I have been deeply moved by what I heard of the inhabitants of Warsaw during the three weeks of the siege and of their continued resistance to the alien oppressor who now occupies their city. We in this country, who are conscious that our strength is built on the broad masses of the British nation, appreciate and admire the Polish nation for its notable attitude since the outbreak of the war.

Mainly for geographical reasons, personal contacts between our two peoples were restricted in the past, and fighting as we are at opposite ends of Europe against our common foe, this war has not yet provided an opportunity for such personal contact of any large scale between you and my own countrymen.

The fortunes of war have, however, brought to these shores your President, your Government, and the many thousands of brave Polish soldiers, airmen, sailors and merchant seamen. Their bearing has won them universal admiration in this country and cast further lustre, if that were possible, upon the proud, heroic traditions of Poland.

It has been my privilege to come to know your Prime Minister and Commander-in-Chief, General Sikorski, whose leadership, energy, and unfaltering confidence is a source of great encouragement for all who meet him. I have visited your soldiers in Scotland while they were waiting to repel the invader and while they are longing in their hearts, above all, to carry back the flag of freedom to their fellow countrymen at home.

I have seen your pilots who have by their prowess played a glorious part in the repulse of the German air hordes.

Meanwhile your soilors have been earning the respect and high regard of their comrades in the Royal Navy and merchant marine with whom they are sharing the task of maintaining those contacts with America and with the outside world through which will come the liberation of your country.

The presence here of your Government and armed forces has enabled us to get to know each other better and to build a foundation for Anglo-Polish relations after our common victory and the restoration of your freedom.

All over Europe races and states, whose culture and history made them a part of the general life of Christendom in centuries when the Prussians were not better than a barbarous tribe and the German Empire no more than an agglomeration of pumpernickel principalities, are now prostrate under the dark, cruel yoke of Hitler and his Nazi gang.

Every week his firing parties are busy in a dozen lands. Monday he shoots Dutchmen; Tuesday, Norwegians; Wednesday, French or Belgians stand against the wall. Thursday it is the Czechs who must suffer, and now there are the Serbs and the Greeks to fill his repulsive bill of execution. But always, all the days, there are the Poles.

The atrocities committed by Hitler on the Poles, the ravishing of their country, the scattering of their homes, the affronts of their religion, the enslavement of their man-power, exceed in severity and scale the villainies perpetrated by Hitler in any other conquered land. It is to you, Poles in Poland, who bear the full brunt of the Nazi oppression, at once pitiless and venal, that the hearts of the British and American democracies go out in a full and generous tide.

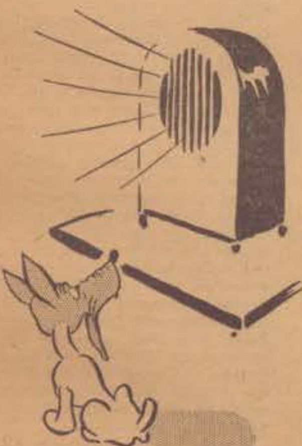
We send you our message of hope and encouragement tonight, knowing that the Poles will never despair and that the soul of Poland will remain unconquerable. This war against the mechanized barbarians who, slave-hearted themselves, are fitted only to carry their curse to others, this war will be long and hard, but the end is sure.

The end will reward all toil, all disappointments, all suffering by those who faithfully serve the cause of European and world freedom.

A day will dawn, perhaps sooner than we now have a right to hope, when the insane attempt to found a Prussian domination on racial hatred, on the armored vehicle, on the secret police, on the alien overseers, and on still more filthy Quislings, will pass like a monstrous dream and in that morning of hope and freedom, not only the embattled and at last well-armed democracies, but all that is noble and fearless in the new world as well as the old will salute the rise of Poland to be a nation once again.


A war for one button.


All by himself.


An interesting broadcast.


The 99th . . . speaker.

DRUGI LIST Z WINDSORU

. . . Otóż, drogi kolego,
Znów do listu zasiadam,
Znów ci plotki opowiem,
Chętnie z tobą pogadam.

Bo w przeciągu tygodnia,
Tyle zaszło tu rzeczy,
Że nie zdoła ich zmieścić
Czwarty numer "Odsieczy."

A więc zaraz na wstępie
Donieść krótko zamierzam,
Żeśmy mieli w Windsorze
Wielkie Święto Żołnierza.

Przyjechało tu ludzi
Chyba z . . . aście tysięcy,
Było tak tu ich dużo,
Że nie mogło być więcej.

Tak się wszyscy zbratali,
Tak się wszyscy cieszyli,
Że w dwa dni w naszym mieście
Całe piwo wypili.

Oprócz tego nie było
Żadnych wad, ani braków,
Windsor poddał się szybko
Najazdowi Polaków.

(Zresztą mogłeś to słyszeć
Z radiostacji w Windsorze,
Gdzie śpiewamy co tydzień
I to znów nie najgorzej.)

Naturalnie z okazji
Tak miłego nam święta
Pamiętali rodacy
I o cennych prezentach.

Tradycyjnym zwyczajem,
Doskonałej też marki,
Obóz nasz znów otrzymał
Nowe . . . trzy sanitarki.

Jeżdżą teraz po mieście,
Windsor oczom nie wierzy,
Skąd to u tych Polaków
Tylu chorych żołnierzy?

To nieprawda, na szczęście—
Lecz nie wiedzą rodacy,
Że musimy już jeździć
. . . W sanitarkach do pracy.

Jeśli dalej tak pójdzie,
To do wczesnej jesieni
Przyjdzie chyba nasz obóz
W Krzyż Czerwony zamienić . . .

—Ale wracam do święta.
Jeszcze w mojej pamięci
Ze sto "mów zasadniczych"
W szybkim tempie się kręci.

Bo naogół rzecz biorąc
Wszyscy siedząc słuchali—
Tylko pluton nasz w słońcu
Przez pięć godzin się smalił.

Ale za to był mówca,
Który prosto i szczerze
Zgromadzonym oświadczył,
Że też chce być żołnierzem.

Takich trzeba nam więcej!
Rozumiemy tę mowę,
Która łączy się z czynem,
A nie kończy czczym słowem.

Oprócz tego wszystkiego
(Na oddzielnej gdzieś sali)
Dziennikarze ze Stanów
Stan faktyczny badali.

A żołnierze—po pracy—
Przy trybunach, na trawie,
Oddawali się wówczas
Zasłużonej zabawie:

Jeden łamał podkowy,
Drugi był zakochany,
Trzeci z czwartym męczyli
Stare dwa fortepiany.

Wszyscy razem krzyczeli,
Nikt nikogo nie słuchał—
A orkiestra z Detroit
Rżnęła dziarsko od ucha!—

. . . .

Gdy zaś wieczór już zapadł—
Stary księżyc zszedł nisko,
W Jackson Parku obejrzeć
Chciał żołnierskie ognisko.

Popłynęła piosenka—
Za nią druga i trzecia,
Wiatr je wszystkie pozbierał
I do Polski poleciał.

Przez sto gór i sto lasów,
Przez błękitne, przez morze—
Zaniósł Polsce piosenkę
Od żołnierzy w Windsorze.

Niechże wszystkim opowie,
Dzieciom do snu niech nuci—
Armia Polska jest wszędzie.
Jest i będzie. I w r ó c i.

Napisał R. Pobóg.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;"
wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by
the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive,
Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $1.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly
$1.25 half yearly; $2.40 yearly


Press conference.


He fell in love.


"A piano concert"




Boys sing around the camp fire.



ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 5 FIGHTING POLAND—WINDSOR, 1.IX.  1 **Price 5 Cents**



WRZESIEŃ 1939

Gdy we wrześniu 1939 najazd niemiecki stratował w ciągu kilkunastu dni gąsienicami tysięcy czołgów krwawiącą ziemię polską, gdy na północy i południu, zachodzie i wschodzie Rzeczypospolitej, bomby niemieckich samolotów niszczyły miasta, miasteczka, linie kolejowe, a karabiny maszynowe powierztnych piratów siekły bezbronną ludność na drogach — serca milionów Polaków ogarnęło uczucie straszliwego, tragicznego przygnębienia. Zdawało się nam wszystkim, że wraz z przegraną kampanią wali się w gruzy świat naszych pojęć i wierzeń, naszych nadziei i naszych dogmatów życiowych. Nie mogło się nam w głowach pomieścić, by w ciągu krótkich tygodni nastąpić mogło rozstrzygnięcie w zapasach między dwoma armiami, aby miasta odległe o setki kilometrów od granicy mogły w kilku, czy kilkanaście dni stać się łupem wroga. Mieliśmy wrażenie,, że ten huragan, który przeleciał nad ziemią polską porwał nam nietylko nasze domy, nietylko nasz dobytek, ale także dobre imię narodu naszego, naszą sławę wojenną, chronioną jako najcenniejsze dziedzictwo przez tyle wieków polskiej historii.

Ale potem z kurzawy pobojowisk, którą otulona była Polska cała — przenikać poczęły pierwsze wieści: o bohaterstwie polskiego żołnierza, który nigdzie nie ustępował bez walki zaciekłej, śmiertelnej; o tysięcznych aktach bohaterstwa bez granic i bez miary; o polskich ułanach, którzy szarżowali na posuwające się czołgi niemieckie; o bezprzykładnej odwadze i poświęceniu ludności cywilnej. Dramat wrześniowy począł nam ukazywać swe drugie oblicze.

A potem... potem nastąpiła katastrofa Francji, Belgii, Holandii i tylu, tylu innych ofiar niemieckiej wojny błyskawicznej. Widzieliśmy państwa wielkie i małe, które w chwilach próby okazały mniejszą siłę i spoistość, aniżeli Polska uboga, wycieńczona półtorawiekową niewolą, budująca dopiero zręby swej wskrzeszonej państwowości.

I przeżyliśmy równocześnie dzień po dniu cud odradzania się Armii Polskiej na ziemi obcej. Cud ten jeszcze dotąd trwa — i jesteśmy jego czynnymi uczestnikami. Z radością, która poczęła się przewijać poprzez pokłady rozpaczy, z dumą, która poczęła z serc naszych wypierać wstyd—słuchaliśmy o nieugiętej postawie Kraju, patrzyliśmy na to, jak wielotysięczne rzesze Polaków zbiegały się ze wszystkich stron, z poza różnych granic pod sztandary Rzeczypospolitej, odpowiadając na zew Naczelnego Wodza. A przeżywając na wiosnę 1940 tragedię francuską, patrząc na rozkład tej potężnej armii i na męstwo naszych dywizji — powtarzaliśmy sobie: mamy prawo z podniesionym czołem patrzeć sobie i innym w oczy. Mamy prawo być dumni: my tu, walczący na obczyźnie i oni tam w Kraju, przeciwstawiający się uciskowi fizycznemu i moralnemu, gwałtom okupantów i próbom zarażenia narodu trucizną rozkładu. Poczuliśmy się narodem mocnym, zwartym, narodem "z jednej bryły, a tak hartownym, że w gromach nie pęknie". Ale nie czuliśmy już na sobie "Dejaniry palącej koszuli", nie czuliśmy już piętna wstydu...

Dziś, po dwuch latach, inaczej patrzymy na wrzesień 1939 roku. Nie naszą rzeczą — pisma żołnierzy — rozwodzić się w czasie toczącej się wojny nad będami politycznymi i błędami w przygotowaniach obronnych, które istniały i tragicznie zaważyły na losach Ojczyzny we wrześniu 1939. Ale wiemy już dziś napewno, że w tym straszliwym wrześniu naród i żołnierz zdali swój egzamin. Ale wiemy napewno, że przyszłe pokolenia wspominać będą ten miesiąc bohaterskiego oporu w Polsce przeciw najazdowi z zachodu i wschodu — jako miesiąc wspaniałej epopei; że w dniu 1-go września my, i synowie nasi, ich synowie i wnuki, wspominając poległych — odkrywać będą głowy — ale głowy podniesione, pokorne przed Bogiem, dumne wśród ludzi...

— EL.

SEPTEMBER 1939

When in September, 1939, during the German invasion, the caterpillars of thousands of tanks trampled a bleeding Polish soil, when the bombs falling from German bombers destroyed the cities, towns and villages on the north, south, west and the east of the Republic of Poland, and the machine-guns of the air pirates mowed down defenceless population —the hearts of the millions of Poles were seized with a dreadful, tragic despondency. It seemed to all of them that with the loss of the campaign the world of their ideas and beliefs, of their hopes and the dogmas of life came to naught. They were unable to comprehend how a decision could be made in the combat between the two armies in the space of a few short weeks, or how the cities, located several hundred kilometers from the border could be plundered by the enemy in a few or several days. The people had had an impression that the hurricane which passed over the Polish land had ruined not only their homes, their fortunes, but also the good name of the nation, its military fame preserved through the ages of Polish history as their most precious heritage.

Then, through the dust of the battlefields in which the entire country was wrapped, the first news began to penetrate about the bravery of the Polish soldier, who never retreated without a deadly and unrelenting struggle; about the thousands of acts of unusual bravery; about the Polish cavalry charging upon the German tanks; about the unexemplary courage and sacrifices of the civilian population.

Then was seen the other side of the September drama.

Then . . . then came the catastrophe of France, Belgium, Holland and so many, many other victims of the German blitzkrieg. We had seen small and great countries which during the days of test showed much less strength and unity than the poor Poland exhausted by the one hundred and thirty-five years of partition, now building the foundations of its resurrected state.

Then they experienced the miraculous days of the rebirth of the Polish army in the foreign land. The miracle lasts up to this moment, and we, now living, take active part in it. Through the stratum of despair we heard with joy and pride of the unyielding position of our country; with our own eyes we have been looking upon thousands of Poles from all corners of the world coming under the banners of the Republic of Poland, in answer to our Chief Commander's appeal. Living through the tragedy of France in the spring of 1940, looking upon the dissolution of the French Army and comparing this with the bravery of our divisions, we repeated to ourselves: We have a right to look—with a raised head—into eyes of the other peoples. We have the right to be proud, because we here are struggling, and our brothers in Poland oppose the physical and moral oppression, the outrages of the occupant and his experiments of infecting our people with a poison of decay. We perceived that we are a strong, united nation made out "of one block, and so greatly forged that thunder cannot split it." When we perceived this, we felt not the "burning shirt of Deianira" any more, we felt not the stigma of disgrace.

After two years, we look today differently upon the September of 1939. It is not our intention—intention of the soldiers' paper—to dwell, in the time of war, upon the political errors and upon the errors of defence which existed and which have had such a tragic influence upon the fate of our Motherland in September, 1939. But one thing we know, namely, that during that horrible September our nation as well as our army passed the examination. One more thing we know, namely, that the future generations will mention this month of resistance against the double agression as a month of an heroic epopee. We know that in future, on the anniversaries of September first, we, our sons and sons of our sons will remove their hats while paying tribute to those who fell in the battles of September, 1939; but their heads, although uncovered, will be proudly held up.

DOROBEK WRZEŚNIOWY

Kampania wrześniowa 1939 r. w Polsce ma już swoją bogatą literaturę.

Pierwsze i najliczniejsze publikacje ukazały się w *opracowaniu niemieckim;* zalano nimi rynki księgarskie ówczesnych państw walczących i neutralnych.

Publikacje te miały na celu dwa zadania:

— usprawiedliwić w oczach neutralnych napaść niemiecką na Polskę,

— wykazać całemu światu bezcelowość oporu i walki z "niezwyciężoną maszyną wojenną blitzkrieg'u", stworzoną przez Hitlera.

Rezultaty propagandowe tej akcji, do której Niemcy wielkie przywiązywali znaczenie, były dwojakie:

— u mniej odpornych wywołały paniczny strach i bezradne przygnębienie,

— w organizmach silnych i twórczych zrodziły męską żądzę poznania prawdy i niezłomne postanowienie znalezienia i zastosowania takich środków walki, które zapewnią przewagę i zwycięstwo nad zmotoryzowanym gangsterami.

Polska była pierwszym terenem, na którym Niemcy zastosowali wszystkie środki "blitzkrieg'u", będące w ich dyspozycji w 1939 r.

Kampania norweska wzbogaciła doświadczenia w dziedzinie "blitzkrieg'u" — desantu z morza przy współdziałaniu lotnictwa.

Kampania *francuska* 1940 roku przyniosła rozwój i wzmożenie akcji współdziałania czołgów z lotnictwem bombardującym nurkowym.

Kreta w 1941 roku — była przełomowym momentem dla nowej taktyki masowej inwazji z powietrza.

Ale te doświadczenia są już tylko dodatkami.

"Blitzkrieg" na lądzie ze wszystkimi jego trick'ami został przeprowadzony w Polsce.

Tam jest właściwe źródło dociekań, wniosków i skutków, które zaważyły decydująco na dalszym przebiegu działań wojennych w 1939 i 1940 roku, a tym samym odegrają kapitalną rolę w dziele ostatecznego zwycięstwa.

Niemcy w Polsce zostali zmuszeni do ujawnienia wszystkich nowych metod walki.

A poznanie broni przeciwnika — to połowa drogi do zwycięstwa dla tego, kto mając czas, środki i wolę walki, chce myśleć, pracować i wygrać.

Czas — ten najbardziej decydujący czynnik w "blitzkrieg'u, — oto, co wywalczył dla Sprzymierzonych żołnierz polski przez bohaterski i skuteczny opór, stawiony Niemcom we wrześniu 1939 r.

* * *

A teraz fakty:

Napad Niemców na Polskę w dniu 1-ym września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny, zastał mobilizację *polskich sił zbrojnych w pełnym toku.* Mobilizacja ośmiu dywizji aktywnych i dziesięciu rezerwowych nie została dokonana lub była wykonana tylko częściowo z powodu słabej i od pierwszych godzin ataku niszczonej przez nieprzyjaciela sieci komunikacyjnej, telegraficznej i telefonicznej. (Niszczenia z powietrza przez samoloty — na lądzie przez dywersantów).

Koncentracja dwuch polskich armij rezerwowych odbyła się z tych powodów tylko częściowo i to w warunkach nad wyraz trudnych.

Wojnę rozpoczęli bowiem Niemcy, bombardując o świcie dn. 1-go września z powietrza nieomal na całym terenie Rzeczypospolitej węzły kolejowe i lotniska, przekraczając równocześnie swymi armiami lądowymi nasze granice. Siła tych armij wynosiła *54 dywizje, w czym 6 pancernych, 4 lekkie i 4 zmotoryzowane.* (Dalsze 16 dywizyj stało w odwodzie).

Polska miała w tej chwili zmobilizowane *22 dywizje piechoty, 8 brygad kawalerii i 1 brygadę zmotoryzowaną* (dalsze 8 dywizyj było w trakcie mobilizacji).

Aż 70 wielkich jednostek niemieckich zaatakowało 30 polskich, ale ten stosunek był w rzeczywistości dla Polski jeszcze niekorzystniejszy, jeśli się zważy, że 14 dywizjom pancerno-motorowym nieprzyjaciela Polska mogła przeciwstawić zaledwie 1 brygadę! Siła zaś ognia niemieckich dywizyj piechoty była dwukrotnie większa od siły ognia dywizyj polskich. Widzimy to wyraźnie z następującego zestawienia:

	Dywizje P.	Dywizje N.
Armat polowych i haubic	48	84
Działek piechoty	18	54
Działek przeciwczołgowych	27	54
Karabinów maszynowych	60	136

Niemcy rzucili na Polskę *5,000 samolotów różnego typu,* czemu Polska mogła przeciwstawić zaledwie *1/10 tej ilości,* przyczym maszyny polskie należały przeważnie do typów już przestarzałych.

Niesłychanie dla Polski niekorzystna konfiguracja granic narzucała poprostu sztabowi niemieckiemu zastosowanie *klasycznego obejścia z dwuch skrzydeł.* Od północy — na armie polskie uderzyło ugrupowanie generała von *Bocka,* a mianowicie: armia armia gen. *von Kuhlera* z Prus armia gen. *von Kuhlera z Prus* Wschodnich, razem 17 wielkich jednostek pierwszej linii. Z południowego zachodu i z południa armie polskie zostały zaatakowane przez ugrupowanie generała *von Rundstedta,* a mianowicie armie: generała *von Blaskovitza* ze średniego Śląska, generała *von Reichnau* z Górnego Śląska oraz gen. *Lista* ze Słowacji (razem 28 wielkich jednostek pierwszej linii). Centrum frontu polskiego — Poznańskie — wogóle nie było atakowane. Armie niemieckie trafiły na opór wojska polskiego, rozciągniętego dla obrony, na długości 2,000 km. od Bałtyku po Karpaty.

Dwustronne uderzenie niemieckie na *armię "Pomorze"* rozbiło ją na dwie części i tylko waleczności wojska zawdzięczać należy, że część jej przebiła się walcząc na południowy wschód od Wisły.

Armia "Poznań", zgodnie z otrzymanym rozkazem, odchodzi w kierunku na Kutno.

Armia "Łódź", po kilkudniowym, bohaterskim oporze na zachód od Sieradza i Częstochowy, zmuszona zostaje do odwrotu.

Armia "Kraków" wraz z grupą operacyjną *"Śląsk",* oskrzydlana od południa, odchodzi, ciężko walcząc, na wschód.

Dwie pancerne dywizje niemieckie, które przebiły się przez armię *"Łódź"* i część jej zniszczyły, trafiły na koncentrującą się dopiero i niegotową jeszcze do walki armię odwodową pod Kielcami i Radomiem i zniszczyły ją, bijąc oddzielnie dwie jej grupy w dwuch oddzielnych bitwach. Już 7-go września Niemcy zbliżają się do Warszawy, ale nazajutrz znów ustępują, gdyż od Kutna zbliża się armia "Poznań". *Bohaterskie walki tej armii pod Kutnem* sami Niemcy nazywają *"największą i najkrwawszą bitwą wojny w 1939 i 1940 roku",* a wojsku polskiemu oddają cześć w rozlicznych artykułach prasowych. Takie same bohaterstwo okazuje Wojsko Polskie w obronie *Westerplatte* i *Helu, Lwowa, Modlina* i *Warszawy,* którą Niemcy ostatecznie otaczają 14-go września. Bezustanne bombardowanie lotnicze polskiej piechoty, ciężko walczącej karabinem i bagnetem z ciągle otaczającymi ją i atakującymi niezliczonymi czołgami, wykrusza ją powoli, ale skutecznie. Za dnia ciężko walcząc, nocami maszerując, w morderczym bombardowaniu lotniczym, ogniu artylerii i karabinów maszynowych broni pancernej niemieckiej, *piechota polska przestaje walczyć dopiero na rozkaz, gdy wszelkie możliwości dalszej walki są wyczerpane.*

Dnia 17 września *Sowiety przekraczają wschodnią granicę* Polski na całej długości, 80 wielkimi jednostkami.

Wojsko walczy dalej.

Tworzą się *nowe ogniska walk. Lwów* i *Brześć, Włodzimierz* i *Uściłów, Białystok* i *Grodno.*

Warszawa broni się bohatersko i kapituluje dopiero 28 września 1939, gdy obrońcy gruzów nie mają amunicji, chleba, opatrunków, wody i lekarstw. 29 września pada *Hel* z tych samych przyczyn.

Dnia 6-go października walczy jeszcze pod Kockiem *grupa gen. Kleeberga.*

W Polsce Walczącej *nikt nie zwracał się do wroga z prośbą o rozejm.* Ci Polacy, którzy mogli wyjechać, opuścili ziemię ojczystą i walczą dalej po stronie Sprzymierzonych. Niemiecki sztab główny zastosował w Polsce po raz pierwszy nowoczesną taktykę wojny błyskawicznej, polegającą na masowym użyciu i współdziałaniu lotnictwa i broni pancernej, na dążeniu do rozbijania związków operacyjnych i taktycznych przeciwnika, na głębokich zagonach jednostek zmotoryzowanych na jego tyły. Bombardowanie z powietrza większych i mniejszych osiedli ludzkich *wyrzuca na drogi setki tysięcy, jeśli nie miliony ludności cywilnej,* która uciekając i zapychając drogi dezorganizuje własną armię i mimowoli spełnia rolę przedniej straży wroga.

Niemcy okazali się *odważni tylko tam, gdzie walczą w gromadzie* i w pancerzu — czołgu. Pojedyncze czołgi uciekają na widok naszych piechurów czy ułanów, nacierających gołym bagnetem czy nawet szarżą konną. Piechota niemiecka zupełnie nie wytrzymuje naszych natarć na bagnety i pierzcha na sam ich widok.

W czasie kampanii w Polsce widzimy *upartą i skuteczną walkę pojedyńczych zgrupowań naszego wojska,* rozdzielonych zagonami niemieckich jednostek pancernych i zmotoryzowanych. Widzimy stałą dążność do zwrotów zaczepnych, do przebijania się przez teren już przez wroga obsadzony, do tworzenia coraz to nowych linij oporu.

Nasza artyleria do ostatniej chwili zwalcza ogniem nawprost nacierające masy nieprzyjacielskich czołgów. Ulega, niszczona ogniem czołgów, otaczana z boków i z tyłu, miażdżona gąsienicami, unicestwiana bombardowaniem z powietrza.

Nasi lotnicy walczą do ostatniego, dosłownie, aparatu. Bombardując pancerno-motorowe kolumny nieprzyjaciela i walcząc w powietrzu. Ulegają niesłychanej przewadze, zadawszy nieprzyjacielowi olbrzymie straty.

Bohaterskie wyczyny naszej *marynarki* są dostatecznie znane.

Zacięta i nieubłagana obrona Gdyni i Helu, których bronili marynarze, jak i heroiczne jej walki na morzach, rozsławiły jej imię po całym świecie.

Polska legła w gruzach i popiołach. Ale na jej polach zostało zdruzgotanych *800 samolotów* ze swastyką, *kilkaset czołgów* i ponad *200,000 rannych* i zabitych Niemców. Cała machina wojenna Hitlera wymagała długiego oliwienia.

Skrwawiony i zdyszany sęp germański musiał się 7 miesięcy lizać z ran zadanych mu przez polskiego żołnierza.

7 miesięcy czasu na przygotowanie do dalszej walki wywalczył żołnierz Polski dla Wielkiej Brytanii i Francji — swoich sojuszniczek na Zachodzie.



Drogi — —
Polskie drogi,
Przemierzone setkami tysięcy kroków — —
Widzę was teraz, drogi moje,
Pamiętne drogi
Tragicznego roku.

Jak ciężko, jak trudno
Zapomnieć chociaż na chwilę —
Wszystko mgłą przeminęło,
Zastygło w krwi i w pyle.

Nie płacz — —
Tyle mogił, tyle krzyży
O pomstę do niebios krzyczy,
Że ta jedna, świeża mogiła
Nie może się liczyć.

. . . .

Wprost przed siebie.
Po drogach.
Bezgłośnie.
Może kiedyś — na śladach naszych —
Płacząca brzoza urośnie.

. . . .

Czy pamiętasz — —
Słoneczną radość naszych okien —
Pamiętasz noce gwiaździste,
Takie ciche, takie głębokie?

Wiatr gospodarzył na polach,
Pszenicznym bawił się złotem,
A w górze — wysoko w górze —
Ptak zawisł świergotem.

Ziemia żyzna — ziemia spokojna —
O pług, o ziarno dziś woła.

Polskie dzieci, jak ongiś,
Rano —
Nie modlą się w szkołach.

Kto sieje wiatr — —
Ten zbiera burzę...
Boże — —
O nie każ nam cierpieć dłużej,
Pozwól domy odszukać
I ból nasz wyzwól łkaniem — —
Odpuść nam nasze winy —
Zmiłuj się nad nami —
Wybacz nam Panie. —

. . . .

Pamiętasz — —
Święto wiśni w Atami?
Japońskie niebo nad nami
Barwny korowód kapłanów

Drzewa—kwiaty bez liści —
Riksza nas wtedy zapytał,
Czy będą jechać z pochodem
"Amerykańscy turyści"?

A ja miałem w kieszeni
Tylko yena.

Nie dla nas kwitły te wiśnie,
Nie dla nas były zabawy,
Nie patrz. Do piersi przyciśnij
Paszport z Warszawy.

. . . .

Drogi — —
Polskie drogi — —
Pamiętne drogi tragicznego roku —
Bez drogowskazów was odnajdzie
Miarowy rytm żołnierskich kroków.

Będziemy szli jak urzeczeni,
Jak nigdy przedtem, nigdy potem —
I wiatr się zerwie z naszej ziemi,
Popłynie burzą i łoskotem.

Przez wszystkie miasta, przez ulice,
I przez cmentarzy cichą zieleń —
Popłynie lotem błyskawicy
Wieść, że nadchodzą już
MŚCICIELE.

Ten dzień — przed nami. Wyszedł z mroku,
Świt wyzwolenia jest już bliżej —

Już budzą echo naszych kroków
Przy polskich drogach, polskie krzyże.

RYSZARD POBÓG.

SEPTEMBER SURMISE



Karabin maszynowy w akcji przeciw-czołgowej.
Machine-gun in action against tanks

The September campaign in Poland has already its rich literature. The first and most numerous publications appeared in the German version and were distributed throughout the neutral as well as the beligerent countries.

Those publications had two goals to attain:

To justify in the eyes of the neutral countries the German aggression against Poland,

—and convince the whole world that all resistance against the "invincible" war machine created by Hitler is futile.

The propaganda results of this action to which the German attached great importance were twofolded.

Among those of lower morale they evoked a panic and hopeless despondency—among the fearless and of high morale they only provoked a strong desire to learn the truth, an unshakable decision to find means and ways of achieving final victory over the motorized gangsters.

Poland was the first nation against which Germany had adopted in full her entire military might that she possessed at her disposal in 1939. The Norwegian campaign added experience in the field of landing troops with the co-operation of the air-force.

The campaign of France in 1940 brought into effect a stronger collaboration of tanks and dive bombers.

The island of Crete in 1941 marked a turning point for new tactics of mass invasion from the air.

Those experiences were of minor importance, as Poland was the first testing ground for the German blitzkrieg with all its tricks.

The methods used there proved to be effective when applied later in the military operations of 1939-40 ,and no doubt will be a dominating factor in attaining the final victory.

But the Germans were forced to expose in Poland all their new methods of warfare and the knowledge of those methods is a stepping stone towards victory for those who having determination, time and means to think, work and win.

The heroic and effective resistance of the Polish soldier against the German aggression in September 1939 gave the allies time—which is the most important element in the blitzkrieg.

Here are the facts:

The German attack on Poland September the 1st, without previous declaration of war found the Polish forces in the process of mobilization.

The full mobilization of eight active divisions and ten of the reserve was not completed due to the fact that the enemy from the very first moment proceeded to destroy all lines of transportation and communication, consequently the concentration of the Polish reserve forces was only partly put into effect and under most difficult conditions as the Germans commenced military operations on the first of September at the break of dawn with the bombing of railroads and air-dromes simultaneously crossing the Polish frontier with their armies.

Their forces comprised 54 divisions among which there were 6 panzer, 4 light and 4 mechanized divisions. Sixteen other divisions were standing in reserve.

At that moment Poland had 22 divisions of infantry mobilized, 8 brigades of cavalry and one mechanized brigade. (Eight other divisions were in the process of mobilization.)

As many as 70 German units attacked 30 Polish units, but in reality this ratio was at a still greater disadvantage for the Poles if you take into consideration that the fourteen mechanized panzer divisions of the enemy could be opposed by only one Polish brigade. Besides the firing force of the German infantry divisions was twice as great as that of the Poles. That is quite obvious from the following table of comparison:

	Divisions	
	Polish	German
Field guns and 48		84
Infantry guns 18		54
Anti-tank guns 27		54
Machine guns 60		136

The German thrust against Poland 5,000 airplanes of various types, Poland operated with only one tenth of this number. The Polish planes were mostly of the old type.

The extremely unfortunate configuration of the Polish frontier practically imposed upon the Germans to adopt a method of attack from two wings. From the north the Poles were attacked by the army groups of the General Bock, that is by the army of General Kluge from Pomerania, and by the army of General von Kuhler from Eastern Prussia—combined force of seventeen large front line units. From the south west and the west approached the formation of General von Dundstedt that is by the army of General von Blaskovitz which acted from middle Silesia, by the army of General von Reichnau from upper Silesia, finally by the army of General List from Slovakia (together 28 first line units).

The center of the Polish front formed in the district of Poznan was not attacked at all. The German armies met with resistance of the Polish lines stretched over 2,000 kilometers from the Baltic to the Carpathian Mountains.

The Polish army "Pomorze" was split in two by the attack of the Germans and only thanks to heroic struggles a part of that army managed to break through to the south west of the Vistula. The army "Poznan" acting accordingly with orders retreated in the direction of Kutno. The army "Lodz" situated west of Sieradz and Czestochowa, after several days of resistance, was forced to withdraw. The army "Krakow" being encircled from the south together with the operational group "Slask", fiercely fighting, withdrew eastward.

Two German panzer divisions which broke through the army "Lodz", destroying it partly, advanced upon an unprepared, just concentrating, reserve forces near Kielce and Radom and subsequently destroyed them in the course of two battles.

On the 7th of September the Germans approached Warsaw but with the advance of the army "Poznan" were forced to withdraw the following day. The heroic struggles of this army near Kutno more considered even by the Germans as the largest and most fierce in the 1939-40 war, and the Germans paid due respect to the Polish soldiers in numerous newspaper articles. Similar heroism was demonstrated by the Polish forces defending Westerplatte, Hel, Lwow, Modlin and Warsaw which was finally surrounded on the 14th of September.

Constant air attacks were crushing blows to the Polish infantry fighting desperately with only rifles and bayonets against tanks. Marching at night, fighting by day, under the murderous bombardment from the air, the artillery and machine gun fire of the German panzer units, the Polish infantry did not cease battle till further action became utterly impossible.

On the 17th of September Russians crossed the whole eastern frontier of Poland with 80 large units.

The Poles fought on.

New battle fronts developed at Lwow and Brzesc, Wlodzimierz and Uscilow, Bialystok and Grodno.



Bomby, ruiny i zgliszcza.
Bombs, ruins and ashes

Warsaw faced the seige more than heroically but was forced to capitulate on the 28th of September as there was a lack of ammunition, bandages, bread, water and medicine. Hel fell for the same reason on the 29th of September.

The group of General Kleberg was still fighting on the 6th of October. No one in Poland appealed to the enemy for armistice. Those, who found it possible to escape, left their country and are now fighting on the side of the Allies. The German general staff applied in Poland for the first time the modern tactics of blitzkrieg which called for a co-operation between the air force and panzer units. This tactics aimed at rendering the co-operation between the adversary's tactical and operational groups impossible and permitted the German mechanized units to launch the attacks from the rear. Hundreds of thousands, if not millions of civilians driven away from their homes by air raids, crowded the roads, causing disorganization amongst their own army, thus performing an advance guard of the enemy.

The Germans proved to be brave only when fighting in large groups and with the support of tanks. Single tanks fled consistently at the sight of Polish infantry or cavalrymen. The German infantry absolutely could not withstand the bayonet attacks of the Poles, always hastily withdrawing at the first sign of such an attack.

During the campaign in Poland there was seen a stubborn and effective activtiy of the individual groups of our Army, divided by German motorized and panzer groups. There was seen steady tendency toward the counter-attacks, toward forcing way through the enemy lines and toward creating new lines of defence.

Our artillery to the last moment fired against attacking German tanks. Finally, encircled, shelled from German tanks and bombarded from the air, it was subdued.

Our air force was fighting to the last plane, fighting in the air and bombing the German panzer columns. No sooner was it subdued by the unheard of preponderancy, until it caused great loss to the enemy.

Heroic exploit of our fleet are well known.

The stubborn defence of Gydnia and Hel by the marines and sea battles, covered our fleet with fame.

Poland fell in ruins and ashes, but on her fields fell also 800 hundred planes marked with swastica, several hundreds of tanks and more than 200,-000 wounded and killed German soldiers. After the campaign in Poland the Hitler's war machine needed a good oiling.

Seven long months the German bloody vulture healed his wounds received from the hands of Polish soldiers.

The Polish soldiers gained seven months of time for his Allies. Great Britain and France, who thus were able to prepare themselves against the German invasion.



"Celownik pięć... długa seria, ognia."
"Aim 500, fire . . ."

Świadectwo wroga
Enemy's Testimony

Żołnierz polski w kampanii wrześniowej bił się po bohatersku. Stwierdzają to nie tylko swoi, ale i obcy, a nawet wrogowie. Poniżej przytaczamy dwa niezwykle interesujące sprawozdania wojskowe *niemieckie*. Oba te sprawozdania, z których jedno dotyczy obrony Westerplatte, a drugie walk nad Narwią — są w swej istocie hołdem złożonym dzielności polskich obrońców Ojczyzny.

Walki o Westerplatte

Sprawozdanie naczelnego dowództwa niemieckiego (Oberkommando der Wermacht, które ukazało się jako publikacja p. t. "Der Sieg in Polen", powiada na str. 71:

"Dnia 7-go września, na froncie bałtyckim, uległa waleczna polska załoga Westerplatte połączonemu natarciu pionierów, kompanii szturmowych marynarki wojennej i "samoobrony gdańskiej", wspartych przez artylerję okrętu Schleswig Holstein. Polska załoga Westerplatte wynosiła *240 ludzi*. Umocnienia — to stare stanowiska niemieckie z 1911 r. oraz 5 blokhauzów betonowych na karabiny maszynowe i koszary z podziemiami, przygotowane do obrony. Jedna armata 75 mm. i dwie armatki p-panc stanowiły główną siłę artyleryjską: oprócz tego rozbudowane pozycje polowe. Okręt Schleswig Holstein posiadał: 4 armaty 28 cm., 10 armat 15 cm., 4 armaty 8/10 cm. oraz *1000 ludzi załogi*. Oprócz tego dwie baterie polowe (lądowe) wspierały baon pionierów z Prus Wschodnich i kompanię samoobrony gdańskiej. W akcji tej brał udział również dywizjon bombowców nurkowych. Do niewoli dostało się: 4 oficerów, 3 chorążych, 27 podoficerów, 133 strzelców, ogółem 167 ludzi, *prawie wszyscy ranni*. Dowódcą był kpt. Dąbrowski".

Zaprawdę przytoczone przez Niemców cyfry i fakty są bardziej wymowne od wszystkiego, co na ten temat możnaby jeszcze dodać od siebie . . . .

Obrona schronów pod Wizną

Walka na wybrzeżu nie jest bynajmniej jakimś wyjątkowym rozdziałem w kampanii wrześniowej. Posłuchajmy jak opisuje major armii niemieckiej *Melcer* obronę schronu pod Wizną w rejonie rzeki Narew. Cytujemy dosłownie:

"Rankiem dnia 9. IX dywizja niemiecka sforsowała *Narew pod Wizną*. Po południu piechota trafiła na silny ogień karabinów maszynowych z linii polskich schronów bojowych. Wobec tego natarcie ugrzęzło w terenie. W tej sytuacji 2-ga kompania 49 baonu saperów otrzymała rozkaz przydzielenia dwuch saperskich oddziałów szturmowych do pułku piechoty, który miał nacierać *na linję polskich schronów bojowych*. Drużyny te zostały podwiezione na samochodach do linii piechoty. Piechota niemiecka, ostrzeliwana z polskich schronów, nie mogła się posunąć naprzód. Specjalnie skuteczny ogień pochodził z jednego z rozpoznanych schronów, umieszczonego około 400 metrów na południe od szosy. Im bardziej saperzy przybliżali się do przedniej linii piechoty, tym silniejszy stawał się ogień polski. Można się było posuwać do przodu tylko bardzo krótkimi skokami.

Czołowe natarcie na schron nie doprowadziło do celu. Dowódca saperów zdecydował się wyminąć schron i podejść skrycie przez małą wieś *Kurpiki*.

Nagle saperzy otrzymali silny ogień ze wsi. Ponieważ nie można było zwalczyć Polaków ogniem karabinów maszynowych — użyto rakietnicy. Słomą kryte, drewniane domki łatwo się zapaliły; ogień polski umilkł. Polacy wycofali się.

Przez zamienioną w gruzy wieś uderzył oddział szturmowy skośnie na schron, który nadal skutecznie zwalczał niemiecką piechotę. W tym czasie nadjechały niemieckie czołgi i pod ich osłoną oddział szturmowy zbliżył się do schronu.

Czołgi otworzyły silny ogień na strzelnicę schronu i przygniotły obsługę polskich karabinów maszynowych do ziemi. Wobec tego udało się jednemu z saperów podejść aż do drzwi wejściowych schronu i umocować tam ładunek wybuchowej amunicji. Silna detonacja — i drzwi odskoczyły. Wejście jednak zostało natychmiast ubezpieczone ze strzelnicy obrony wejścia. *Twardzi obrońcy polscy nie chcieli w żadnym wypadku zaprzestać walki*, a oddział niemiecki został zasypany ogniem karabinu maszynowego. Mimo to drugi saper podszedł do strzelnicy karabinu maszynowego i odpalił ładunek amunicji wybuchowej; karabin ten zamilkł. Ale próba wtargnięcia do schronu spełzła na niczym, ponieważ jeszcze kopuła była nieuszkodzona, a z niej polski karabin maszynowy trzymał pod ogniem niemieckie oddziały szturmowe.

Szybko powzięto decyzję, by uporać się z kopułą. Jeden z saperów ukrył się za wieżyczką czołgu, który wjechał na szkarpę schronu. Dwa karabiny maszynowe, które do tej pory prowadziły szalony ogień — zostały ładunkiem saperskim wyrzucone z walki. *Ale i teraz Polacy się nie poddali.* Chociaż broń ich została zmuszona do milczenia — nie można było Polaków zwalczyć. Jeden z saperów dostał się ponownie na schron i wrzucił przez strzelnicę kopuły granaty ręczne. Dopiero w ten sposób został skutecznie złamany opór Polaków. *W schronie znaleźliśmy 7 zabitych*".

Takich opisów, stwierdzających polskie bohaterstwo, znaleźć można mnóstwo w niemieckiej literaturze wojennej. Będziemy mieli sposobność zacytować jeszcze niejeden z nich na naszych łamach.



In the September campaign the Polish soldiers fought bravely. This is confirmed not only by our own people, but by foreigners and enemies. Permit us to cite very interesting German military reports published in the press. Both these reports, one concerning the defence of Westerplatte, and the other concerning the battle of the Narew River, are in their essence a tribute to the bravery of the defenders of Poland.

The Battle of Westerplatte

In a report of the German Chief Command (Ober Kommando der Wermacht) published under the heading "der Sieg in Polen," we read on page 71:

"On September 7th, on the Baltic front, a brave Polish garrison of Westerplatte yielded before combined attack of the engineers, the storm company of the fleet and "militia of Danzig," supported by the artillery of the S.S. Schlezwig Holstein. The Polish garrison of Westerplatte was composed of 240 men. There were no other fortifications but the old German positions of 1911, five cement blockhouses for machine-guns, and underground tunnels prepared for defence. One 75-mm gun, and two anti-tank guns composed the entire strength of the artillery. Besides, there were extensive field positions. The S.S. Schlezwig Holstein had four 8-cm guns, ten 50-cm, four 8 to 10-cm guns, and a crew of 1,000 men. Besides two field-batteries supported one battalion of engineers from East Prussia and one company of Danzig militia, also one squadron of dive bombers took part in this action. We took the following prisoners of war: 4 officers, 3 aspirants, 27 non-commissioned officers and 123 sharpshooters. Altogether 167 men, almost all of them wounded. Captain Dabrowski was in command."

Indeed, nothing more could be added to the German numbers and facts cited above, which speak for themselves.

The Defence of Fortified Position at Wizna

The war on the Polish coast is by no means an exceptional chapter of the September campaign. Let us read a description of a defence of the fortified position at Wizna in the region of the Narew River, as told by Mercer, a major of the German army. We cite word after word:

"At daybreak of September the 9th, the German division crossed the Narew River at Wizna. During the afternoon, our infantry came under a strong fire from the machine-guns placed in Polish positions. Our attack was halted. In that situation the second company of the 49th battalion received orders to assign two storm platooms of engineers to the infantry regiment which had to charge upon the Polish trench line. These detachments were driven by trucks to the infantry line. The fire from the Polish trenches prevented the Germans from advancing. From one particular trench, dug about 400 meters to the side of the highway, came a deadly fire. The nearer the engineers came to the first line defence, the stronger was the Polish volley. Only by short leaps was it possible to move forward.

"The direct attack on the trench was fruitless. The commander of the engineers decided to avoid passing the trench. Instead he sneaked secretly through the small village of Kurpiki.

"Suddenly the engineers were fired upon heavily from the village. As it was impossible to overcome the Poles, a rocket was used. Small, thatch-roofed huts burst quickly into flames. The Polish fire ceased. The Poles withdrew.

Coming diagonally through the ruined village, the storm troopers attacked the position, which continued to fire efficiently against the German inantry. In the meantime the German tanks arrived and under their cover the storm troops came nearer to the Polish position.

"The tanks opened strong fire on the machine-gun nest, forcing the Polish gunners to cease fire. At that moment one of the German engineers succeeded in reaching the entrance of the Polish machine-gun nest and he placed there an explosive charge. The heavy explosion forced the doors. However, the entrance was instantly blockaded from within. The stubborn Polish defenders did not want to cease firing at any time, and once more the German troops were assailed by the machine-gun fire. In spite of this fire, another engineer crawled to the nest of machine-gunners and fired a new explosive charge. Then machine-gun ceased to bark. Their attempt to get into the nest came to naught, because the roof was untouched and the machine-gun fire coming from it kept German troops away.

"A quick decision was made in order to demolish the roof. One of the engineers hid behind the tower of a tank which rolled upon the edge of the fortification. The engineer's projectile removed from the battle two machine-guns which up to this time fired madly. But even now the Poles did not surrender. Although their guns were compelled to silence, it was impossible to overcome the Poles. One of the engineers reached the nest again. Through the firing-hole in the roof, he threw inside a few hand-grenades. Not until then was the resistance of the Poles broken. All seven machine-gunners were found in the nest—killed."

In German war literature one can find a great number of such descriptions confirming the bravery of the Poles. We hope that we will be able to cite more of them in future issues of our paper.

Stalowy klucz do złotych serc

The Key of Steel to Hearts of Gold

Miłość Ojczyzny i ukochanie wolności — to uczucia przyrodzone Polakom. Mają one żywiołową siłę instynktu; nie trzeba ich w duszy narodu polskiego wykształcać i rozwijać, bo tkwią u podstaw naszego narodowego bytu. W naszej historii nie mamy ani jednego okresu, w którym naród polski sprzeniewiarzyłby się hasłu wolności człowieka i ukochania wolności zbiorowej. Przeżyliśmy w ciągu wieków wiele ciężkich chwil, popełniliśmy niejeden błąd i za to pokutowaliśmy srodze, ale ani zaprzaństwa, ani upodlenia nikt nam nie może zarzucić — na całej przestrzeni długiego tysiąclecia, od mroków historii po dzień dzisiejszy.

Polak kocha ojczyznę i gdy zachodzi tego potrzeba gotów jest dla niej umierać.

* * *

Dowódzca Wojsk Polskich w Kanadzie generał Bronisław Duch uderzył w tę złotą strunę polskiego poświęcenia dla Kraju na pamiętnym zjeździe Polonii Amerykańskiej w obozie Wojsk Polskich w Windsorze. Przemawiając po mszy polowej wobec wielotysięcznych tłumów, które — widząc w nim reprezentanta Naczelnego Wodza — powitały go manifestacyjnie powstaniem z miejsc i burzą oklasków, wskazywał o nrodakom z za oceanu jak wielką jest wiara narodu polskiego w wyzwolenie, jak silną jest wola walki o Niepodległość.

Już w sprawozdaniu ogólnym z uroczystości windsorskich wspomnieliśmy iż generał Duch cofnął się w swej mowie pamięcią do tych dni wrześniowych 1939, w których Wojsko Polskie przeciwstawiało się bohatersko najazdowi zmotoryzowanych barbarzyńców. Zatrzymajmy się dziś na chwilę przy epizodzie, jaki przytoczył generał Duch:

Opowiadał on, jak to pod koniec kampanii wrześniowej w lasach południowo-wschodniej Polski oddziały nasze zostały otoczone przez druzgocącą przewagę niemiecką. Walka wydawała się szaleństwem, zwycięstwo — choćby chwilowe, choćby takie, któreby pozwoliło uniknąć natychmiastowej niewoli — wydawało się nieosiągalne. Żołnierz padał ze znużenia, był głodny, spragniony i niewyspany. Miał bowiem za sobą kilkunastodniowy marsz wśród ustawicznych walk, w warunkach, o których pojęcie może mieć tylko ten, kto przeżył straszliwy, polski wrzesień 1939.

A jednak . . . W chwili krytycznej, gdy nie było już wogóle odwodów — zagrzani płomienną mową dowódcy — porwali za broń wszyscy: żołnierze taborów, gońcy sztabowi, kucharze. Wola zwycięstwa odniosła triumf. Pod wieczór Niemcy byli odparci i z dziesiątkami. A gdy promienie zachodzącego słońca oświeciły pobojowisko — z piersi żołnierzy polskich, śmiertelnie strudzonych, wyrwała się pieśń, pieśń potężna, pieśń wiary, dumy i nadziei, pieśń, z którą ongiś szli "z ziemi obcej do Polski" legioniści Dąbrowskiego. Jeszcze Polska nie zginęła. Nie wiadomo nawet kto pierwszy ją zaintonował. Poddał ją ustom żołnierskim i żołnierskim, złotym sercom — niezawodny instynkt narodowy, instynkt umiłowania wolności i Ojczyzny. Żołnierz Polski w ciężkiej chwili powszechnej klęski, a równocześnie własnego, z takim trudem wywalczonego zwycięstwa, przekazywał swój testament umiłowania Polski lasom i polom, które wkrótce musiał opuścić, udając się na wędrówkę.

Dziś z różnych stron świata gotuje się żołnierz polski do marszu powrotnego, który będzie końcem wygnańczej wędrówki. Nie wraca sam. Pod sztandary garnie się młodzież polska gdziekolwiek żyje, w jakimkolwiek urodziła się kraju. W tym naszym marszu powrotnym dołączyły już do nas wielotysięczne zastępy Polaków z Francji, Belgii, Holandii, z tylu innych krajów europejskich i zamorskich. Dziś wybiła godzina Polonii Amerykańskiej.

Generał Duch, przytoczywszy ów piękny i wzruszający epizod z walk wrześniowych, zawołał ku Polakom Amerykańskim, zgromadzonym na błoniu i na trybunach taki był i jest żołnierz polski, taki jest cały naród! Tacy jesteście i wy. Taka jest młodzież polska w Ameryce — bo przecież w żyłach jej płynie polska krew. Trzeba tylko przyłożyć rękę, a płomień miłości Ojczyzny rozgorzeje jak pochodnia dziejowa. Serca młodzieży polskiej w Ameryce to serca tak samo szczerozłote, jak serca tych żołnierzy, którzy w obliczu walki i śmierci złączyli się w śpiewie hymnu narodowego.

Tak jest. Serca młodzieży polskiej po tej stronie oceanu są szczerozłote. Trzeba tylko znaleźć do nich klucz *Stalowy jak bagnet żołnierza i jak nasza wola zwycięstwa.*



Gen. Duch przemawia.
General Duch speaking

The love of Motherland and Freedom is a natural feeling for all the Poles. It is a spontanic force of instinct. It is unnecessary to cultivate and develop it in the soul of the Polish nation, because it is imbedded in our national being. In our history, not even one moment can be found in which the Polish people were unfaithful to the freedom of the individual and to the love of freedom of the masses. During the ages we outlived many hardships. We performed many errors for which we severely atoned, but in the space of a thousand years, from primeval ages till now, no one can reproach us with renegacy and degradation.

A Pole loves his country and in case of necessity, he is ready to die for her.

At the memorable gathering of the American Poles in Windsor, the Commander of the Polish Armed Units in Canada, General B. Duch, in his speech, struck in that golden chord of sacrifice of the Poles for their country. After the field Mass, he spoke to the crowd of Poles, who manifestedly greeted him —as the representative of the Commander-in-Chief — by rising and thunderously applauding. He pointed out to his fellow-countrymen of America, how great was the belief in the liberation and how strong was the will to fight for independence.

In our general review of the celebration held in Windsor from August 15th to August 17th, we mentioned that General Duch's speech reached back to the days of September 1939, when the Polish Army bravely opposed the invasion of motorized barbarians.

Let us pause for a moment at the episode cited by General Duch. He related that at the end of the September Campaign, in the forests of the south-eastern Poland our units were surrounded by the superior German forces. It seemed a folly to wage a battle in such conditions. The only thing, which would prevent our capture, was a momentary victory which seemed impossible. The soldiers were falling from fatigue. They were hungry, thirsty and sleepy, which was caused by their march of several days, in the midst of continuous battles waged in conditions, which can only be understood by those, who lived through the horrible September of 1939.

Even those who during the entire campaign performed other functions—such as soldiers of the trains, the runners, the kitchen staff—in the moment of danger took to arms. The willingness of victory triumphed. Before the night fell, the German attack was repelled. While the battlefield was ablaze with the rays of the setting sun, the deadly tired soldiers burst into song. It was an inspiring song of faith, pride and hope, which was sung long ago by Dombrowski's Legionnaires "marching from the foreign land to Poland": POLAND IS NOT YET LOST. It is not known who first started to sing the song. One thing is certain: it was suggested to the soldiers' lips by infallible national instinct: instinct of freedom and love of motherland. In the heavy moment of common disaster and at the same time in the moment of their victory not easily won, the Polish soldiers conveyed their last will of love for Poland, to the fields and forest, which they have to leave soon to depart on their wanderings.

To-day in various parts of the world the Polish soldiers are preparing themselves to put an end to their exile wanderings. They are preparing to march back to their country. They will not return alone. Under the White Eagle banners Polish youths, who were born and lived in various countries, enlist in our army. In order to march back the road, there are in our ranks thousands of Poles from France, Holland, Belgium and other European countries, as well as from countries beyond the seas. To-day the hour is striking for the American Poles.

* * *

After citing this glorious, emotional moment of the September struggle, General Duch appealed to the gathering: "Such is the Polish soldier and such are all the polish people, and such are you, too! and such is the Polish youth in America. It is only necessary to join hands and the flame of love for the Motherland will blaze like a historical torch. The heart of the Polish youth of America is the same sincere heart as that of the soldiers, who in presence of struggle and death joined together in singing the national anthem of Poland."

So it is! The hearts of the Polish youth on this side of the Ocean are of pure gold. The key alone needs to be found, a key made of such steel, as the soldier's bayonet and as our will for Victory.

Argument chleba powszedniego

...For Our Daily Bread

W czasie ostatniego, wielkiego zjazdu Polonii amerykańskiej w Windsorze, jeden z jej przywódców, cenzor Świetlik, poruszył publicznie zagadnienie, na które wszyscy zbyt mało zwracają uwagi. Rozważał on w swej mowie wszystkie powody, które sprawiają, że Polonia amerykańska musi się zdobyć na czyn, godny, by o nim potem mówiła historia. Wojna obecna — mówił p. Świetlik — to nie tylko wojna o wolność i niepodległość Polski, o ideały chrześcijańskie w życiu, o wolność polityczną świata, ale także o byt ludzki, godny naprawdę tej nazwy, o prawo do pracy w warunkach, które nie są niewolnictwem i wyzyskiem gospodarczym.

Dziś — zwracał się do obecnych mówca — pracujecie ciężko, ale w pewnym dobrobycie, mając poczucie zadowolenia z pracy. Gdyby Hitler zwyciężył, wówczas zaprzągłby podbite narody do pracy w warunkach straszliwych. Ludzie w Europie pracowaliby, jak chińscy kulisi: za kęs chleba, za kubek herbaty. Ale wtedy także narody w innych częściach świata nie byłyby zdolne do konkurencji w wyścigu gospodarczym. Nie byłoby już mowy o tym, aby towary amerykańskie mogły stanowić przedmiot eksportu do Europy, Azji, Afryki czy Australii. Niemieckie produkty, wytwarzane przy pomocy pracy niewolniczej, byłyby wszędzie tańsze i wypierałyby towary, wyprodukowane przez ludzi wolnych za godziwą zapłatą.

Co gorzej: towary wytwarzane w podbitej Europie poczęłyby zalewać rynki amerykańskie i zalewu tego nie możnaby powstrzymać środkami mechanicznymi. Ludność Ameryki, a w tym 5 milionów Polaków — stanęłaby więc wobec konieczności *gwałtownego obniżenia poziomu zarobków i standartu życiowego.* My, tu na tej ziemi, stalibyśmy się więc takimi samymi ofiarami hitlerowskiego zwycięstwa, jak oni tam, w Europie.

* * *

Przytoczyliśmy i rozwinęliśmy tezy rzucone w krótkości z trybuny przez cenzora Świetlika. Sądzimy, że ten przywódca Polonii Amerykańskiej ma głęboką słuszność. Wojna współczesna nie jest jedynie i włącznie procesem *wojskowym*, ale także procesem *politycznym, społecznym* i *gospodarczym.* Trzeba zrozumieć, co to znaczy: *wojna totalna.* Jest to wojna, w której wróg nie rozróżnia armii i ludności cywilnej, uważając wszystkich za takich samych przeciwników; niema dziś frontu i tyłów a człowiek w ważnym, codziennie bombardowanym mieście fabrycznym, o kilkaset mil od terenu walki — jest nieraz bardziej zagrożony, niż żołnierz na linii w warunkach, które

dają wiele naturalnych schronów.

Wojna totalna polega również na tym, że jej skutki bezpośrednie ujawniają się we wszystkich, najbardziej nawet "cywilnych" dziedzinach życia. Zwycięski okupant w dawniejszych wojnach ograniczał się do zarządzeń porządkowych; dzisiejsi okupanci ustalają prawo poszczególnych obywateli do pracy, ograniczają dowolnie ten udział i "regulują" stosunki prawne, socjalne i gospodarcze w całej rozciągłości, wyłącznie wedle swego "widzi-misię" i wedle swych własnych potrzeb. Niema więc dzisiaj zupełnie miejsca na typ spokojnego, dobrodusznego i myślowo leniwego "szarego człowieka", który powiada sobie: "nie mieszam się do niczego, a przecież do mego warsztatu szewskiego czy krawieckiego wojna sama nie zaglądnie; można naprawiać ubrania i łatać buty wśród wszelkich warunków politycznych". Dziś w Europie wiedzą o tym już wszyscy i wszyscy zdają sobie sprawę z powszechności niebezpieczeństwa.

Ale wojna totalna ma jako podstawę, jeszcze jedną zasadę. Jest nią świadomość, że *cały świat stanowi organicznie powiązaną całość*. Dlatego zaborczy imperializm Hitlera i jego wspólników sięga równocześnie na wszystkie strony. Dlatego władze państw południowo-amerykańskich wykrywają w jednym i tym samym czasie dziesiątki hitlerowskich spisków na swoim terenie, dlatego piąta kolumna jest równie czynna w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak w dalekiej Persji, czy Syrii. Dlatego imperialiści "osi" myślą jednocześnie o podbiciu Rosji i Indii Holenderskich.

Świat musi zrozumieć, iż łączy go wspólnota losu i że niebezpieczeństwo jest powszechne. Przed wojną obecną politycy wielu krajów europejskich nie chcieli zrozumieć tej prawdy nawet w odniesieniu do ich własnej części świata. Stąd pomysły podziału Europy na niezależne od siebie "regiony bezpieczeństwa". Stąd potem, już w czasie wojny, już po napadzie na Polskę, próby wykręcenia się od walki z Niemcami, o których pisaliśmy już na łamach "Odsieczy", a które skończyły się tylko czasowym odroczeniem napadu Niemców na te, tak nierozsądnie rozumujące narody i państwa. W rezultacie Hitler miał przeciwko sobie nie gromadę, wspólnie walczącą o byt, ale zawsze tylko *osamotnioną ofiarę*.

Wspólność niebezpieczeństwa, olbrzymi zasięg akcji nieprzyjacielskiej i jej oddziaływanie na los każdego, najdrobniejszego nawet warsztatu pracy, gdziekolwiek by się znajdował — muszą zrozumieć ludzie na całym świecie. Zrozumieć go muszą przedewszystkim Polacy w Ameryce. A kiedy zrozumieją — wyciągną z tego wszelkie konsekwencje. Młodzi Polacy amerykańscy pośpieszą pod nasze sztandary, których zwycięstwo zapewni im *wolność i pracę*.

At the recent large gathering of the American Poles in Windsor, their leader, Mr. F. X. Swietlik, brought forth publicly a problem on which all too many give little or no attention. Mr. Swietlik signified in his speech all the reasons why the American Poles must fulfill their deeds so that history will mention them honourably. "The present war", said Mr. Swietlik, "is not only for a free and independent Poland, for Christian ideals, for political freedom of the world, but also for the true existence of humanity, and the right to choose one's occupation under conditions which are not enalaving and exploiting economy."

"Today you work hard", said the speaker, "but you have prosperity to a certain degree and are satisfied with your work. Should Hitler be victorious then he would harness the conquered nations to work under terrifying conditions. The people of Europe would labour like the Chinese coolies for a morsel of bread and a cup of tea. Then the peoples in other parts of the world would not be able to compete in the economic contest. There is no need to even mention this—that the American merchandise be exported to Europe, Asia, Africa and Australia. German wares, produced by the help of enslaved labor, would be cheaper and would everywhere displace our merchandise which is produced by a free people receiving proper wages.

What is worse! Goods manufactured by the enslaved laborers would begin to overflow into American markets and this overflow would be impossible to stop by mechanical means. The American population, of which there are five million of Polish descent, would face a great lowering of wages and of a standard of living.

"We, here in this land, would thus become the same victims of Hitler's victory as the people of Europe".

* * *

Above we have quoted and unfolded Mr. Swietlik's thesis. We believe that this leader of the American Poles is entirely right. The modern war is not merely and exclusively a military process, but it also constitutes political, social and economical processes. One should understand the meaning of these words: "the total war". It is a war in which the enemy does not discern between the army and the civilian population, he considers them all combatants. There is neither a front nor a rear in "the total war" and the human being, living in an industrial city a few hundred miles away from the battlefield, is very often menaced more than the soldiers on the fighting lines where they have thousands of natural covers. "The total war" also means that its direct results are seen even in the most "civic" spheres of life. In former wars the invader restricted his orders to administrative police. The occupant of the present day sets the laws for the individual citizens, limits the right to work and entirely "regulates" juridicial, social and economical laws according to his own whims and needs. Everyone in Europe has learned this truth and all are convinced that the danger is common. Under this rule there is no room for a quiet, goodhearted, and slow-thinking average citizen who says ot himself: 'I do not mix nor take part in any activities, therefore my shoe or tailorshop will not feel the war at all, for shoes can be mended and clothes darned under any political circumstances'.

But there is one more fundamental base to the total war. It is a self-consciousness that the world is one organic whole. Therefore, the conquering innperialism of Hitler and his allies, reach at the same time everywhere. This is the reason why the authorities of the South American Republics are unearthing at the same time tens of Nazi conspirations, and this is the reason why the fifth column is active in the United States, as it is in far Persia or Syria. For this reason members of the Axis are attempting to defeat Russia and Dutch Indies at the same time.

The world must understand that it is bound by common fate and that the danger is a mutual one. Before the present war the statesmen of many European countries did not want to understand this truth even when it was brought to their own part of the world. Hence, there were various conceptions and ideas of dividing Europe into various separate "regions of safety". Hence later, at the time of war, during the attack on Poland, attempts to avoid a war with Germany, of which we wrote in the proceeding issues of the "Odsiecz", ended with the temporary put off of the German invasion on these unwisely reasoning nations and states. As a result, there never stood against Hitler a group of united nations fighting for their existence, but always a single victim.

The people in the whole world must understand the common danger, the far reaching possibilities of the enemy's action and its influence on the fate of those even in the smallest field of labor. Above all this must be understood by the Poles of America, the outcome of this understanding will be magnificent. The young Americans of Polish extraction will volunteer under our banners —the victory of which will be the best guarantee of freedom and work.

W CZTERECH MUNDURACH



Dostojne szare mundury, które wczoraj jeszcze były symbolem naszej wolności, rozpływają się w niedoli Narodu uległego zwycięskiej przemocy. Prawi właściciele szarych uniformów, szytych kulami i nitkami krwi, smutni i cisi wracają do domów, lub przemykają się do granicy, by tam na obczyźnie, wznieść sztandar swego munduru w dalszej walce.

Najbardziej niecierpliwi są ci w polowym szpitalu, okryci nierzadko tylko żołnierskim płaszczem, z rudymi plamami zaschłej krwi. Żądają wieści o huku bomb, fanfar zwycięstwa, wieści któreby zagoiły ich rany ducha, wróciły moc i wiarę. Oni te wieści mają w gorączką żżartych mózgach. Pragną tylko ich potwierdzenia. Żebrzą o to łzawym, upartym spojrzeniem.

Zawstydzony spuszczam oczy. Odwracają się do ściany w milczącej apatji.

Nocą przychodzi partja żołnierzy. Ukradkiem, milczkiem, . . . pięćdziesiąt kilometrów marszu, tydzień jedli tylko surowe ziemniaki. *"We Francji tworzy się podobno wielka armja?* Musimy tam dojść". Nie proszą nawet o chleb, chociaż oczy błyszczą głodem. "Co dzisiaj było w radju? Co nowego wiecie o armji? My musieliśmy rzucić broń." Tu schylają głowy od niezawinionego wstydu, a w oczach błyszczą łzy. "Takich karabinów nie mieli nawet Szwabi", rozpamiętywują zalety swej broni.

W drugą noc przyszła inna partja w niebieskich mundurach lotniczych. Chwytamy się nadziei. Mocno, oburącz. Wierzymy, iż tam za granicą linji Maginot'a, rośnie huf Archaniołów-Mścicieli. Wierzą wszyscy, słuchając rwanej ręką wroga audycji z Londynu. Kobiety i dziewczęta, z naciskiem pytają tych co *jeszcze są cywilami: "kiedy pójdziesz* TAM? *"My damy sobie radę. Wytrwamy. Tylko wy wróćcie do nas z bronią."* Tęskniono znów do huku bomb, do siejby karabinów maszynowych, jak do najsłodszej muzyki.

Krótkie komunikaty niosły życie. Były puklerzem przeciw wszystkiemu, czem gnębił wróg. Pewnej nocy wyrwałem się z czterema żołnierzami ze szpitala. Szliśmy TAM. Dwu z nich było oficerami. Rany były jeszcze niebardzo zagojone. "Będziemy zmieniać opatrunki w drodze", uspakajali troskę naszych przyjaciół. "Nie zniesiecie trudów tułaczki. Setki kilometrów o głodzie i chłodzie." W obawie odmowy, zapewniali o swej wytrzymałości.

I wytrzymali.

* * *

Nowym mundurem naszym stało się ubranie cywilne. Bronią spryt. Zapatrzeni w cel, brnęliśmy w śniegu gór. Strzępy ubrań zostawiliśmy na granicznych drutach. Na naszej granicy strzelał do nas wróg. Przeszliśmy na stronę węgierską.

Wieziono nas do obozu. Po przesłuchaniu, jeden z wywiadowców zaczął z nami rozmowę. "I po co to wszystko? Trzeba wam było iść z Niemcami. Oni i tak zwyciężą," przytaczał jakieś długie racje.

Zdumienie odebrało nam na chwile mowę. Z Niemcami? Tego nie braliśmy nigdy pod uwagę. Padały gorączkowe argumenty . . . "nigdy, dopóki jeden Polak żył będzie, rozumie *pan." Odszedł, kiwając głową.* . . . . .

A my już oddawna czuliśmy się żołnierzami. Te cywilne ubrania nie istniały dla nas. Wszak tam *w wolnej Francji czekają nas orle skrzydła.*

Długie, gorączkowe tygodnie starań o paszporty. Nieudane wyprawy na zieloną granicę Jugosławji. Dwa razy zamknięci w więzieniu, uparcie po raz trzeci, nocą, minęliśmy graniczne słupy nowego kraju. Stąd, grecki statek zawieść nas miał do Marsylji.

Żołniersko brzmiały kroki kilkuset ludzi. Rytm cywilnych butów, z wydartemi podeszwami, był równie doskonały, jak ten, co szedł od podkutych butów, na defiladach w Polsce. Złotogłowie mundurów mieliśmy na duszach, i to nam wystarczało.

Partja za partją, płynęły i jechały ku ziemi obiecanej, — gromadki robotników, uczniaków, inżynierów, doktorów, — razem: żołnierzy. Na statku spotkałem kilkudziesięciu chłopców szesnastoletnich. Nieufnie zwierzali się z ilości swych lat, z obawy by nie odmówiono im wstąpienia do armii. Dodawali sobie lat i powagi. *"Biliśmy się w batalјonie harcerskim we Lwowie"*, — opowiadali swe przygody.

* * *

W obozie wojskowym w Marsylji podzielno nas na kompanje, kierowane do stacji zbornych, gdzieś w północnej Francji. Cieniutkie ubrania niezbyt chroniły przed styczniowemi chłodami, w przewiewnych barakach. Grzaliśmy się nadzieją. Jutro pewnie wyjedziemy, umundurują nas i na front, — marzyliśmy w głośnych rozmowach.

Na stacji zbornej w *Bressure*, było bardzo zimno. Spory mróz styczniowy, przy garści słomy i jednym kocyku, w dużej przewiewnej hali, o betonowej podłodze, mocno dawał się nam we znaki. Gimnastyka, marsz, musztra. Pstrokacizna ubrań cywilnych, zdarte buty i zsiniałe z mrozu ręce, machające w takt kroku, to wszystko było już częścią armji. Jakiś dzieciuch rozpłakał się z zimna. Serdeczne słowa rozżaliły go jeszcze bardziej. Osuszyło łzy jedno zdanie: Jesteś przecież żołnierzem. Spoważniała dziecinna twarzyczka w groźny męski mars, jakże nielicujący z czerwonym od mrozu i płaczu nosem.

Po kilku dniach wielkie święto. Gorączkowo zrzucamy cywilne łachmany, pasując znów szorstkie sukno munduru. W błyszczących oczach niema śladu po przebytych trudach. Krew bije żywiej, mocniej. Twardy śnieg jakoś radośniej zgrzyta pod gwoździami nowych żołnierskich butów. Kilkuset ludzi w ciasnych barakach poczuło się bliższymi sobie, prawie braćmi.

Przydzielono nas do kompanji złożonych w przeważnej części *z emigrantów polskich z Francji.* Przywitały nas niezbyt chętne spojrzenia oddziału ubranego w stare łachmany niebieskich mundurów z przed lat dwudziestu. *Rozdzieliły nas ubrania.* Nas błyszczących elegancją nowego sukna, zwano zielonymi. My ich niebieskimi. Mieszkaliśmy na strychach nieprawdopodobnie brudnej stajni, na farmie. Jeden koc, siennik, — to całe wygody. Wszystkie niewygody usprawiedliwiało jedno zdanie: "jesteście żołnierzami." Spaliśmy więc w

mundurach, odmrażaliśmy palce i... marzyliśmy. No trudno, na wiosnę będzie lepiej. Przecież to początek. Żołd miesięczny wystarczał z trudem na żyletki i pastę do zębów. Jedzenia było mało i kiepskie. Zato dużo było ćwiczeń. Codziennie rozbijaliśmy kolana i łokcie w natarciu, o grudę zmarzłej ziemi.

Powoli *pękały tamy nieufności.* Stawaliśmy się swojakami. I wówczas pod twardą skórą rolników, w tatuowanych węglem górnikach, zabiło szczere serce polskie. Dzielili się po bratersku przesyłanymi im z domu paczkami, zapraszali do siebie na urlopy. Interesowało ich wszystko. Chciwie chłonęli wiadomości z Polski i świata. Dzielili się swemi troskami, niepokojami i marzeniami. Wyrzuceni z Polski brakiem chleba i pracy, źle nieraz traktowani przez urzędy, przekazywali synom stare rany.

Widzieli w nas tych co dopuścili do upadku Polski. Grabarzy swych snów i rodzinnej strzechy. Bo większość liczyła dnie dzielące ich od powrotu, chociaż nieraz minęły od ich wyjazdu długie lata. Ciągnęło ich swojskie życie. "Bo wiesz u nas to był inny kraj. I jedzenie lepsze, i w niedzielę miło było zabawić się ze swojakami. Tak po kawalersku, wiesz. Dużo wódki, dużo tańca." Wspominali każdą zabawę na której byli w wiosce. Opisywali kolegów i wzdychali: "Jeszcze parę roków. Dorobię się i pokażę we wsi jak się gospodarzy." Wielu Polski nie widziało nigdy. Urodzili się w tułaczce w Niemczech, Belgji, Francji. Słyszeli o Niej od rodziców. "Co cię tu ściągnęło?" pytałem jednego z nich. "Wiesz, jak usłyszałem w radju, że Niemcy biją naszych, to mię wzięła taka cholera, że pobiliśmy kilku pracujących z nami Szwabów no i zaciągnęliśmy się do armji."

Pod kapturzystą peleryną podhalanina, co w Norwegji szedł szukać Niemca, pod swetrem niezawsze dostatecznie ubranego grenadjera we Francji, pod czarnym beretem ułana pancernego — tego z Polski i tego z Francji — biło już oddawna *serce polskiego żołnierza.* Wszyscy, zobaczyli je dopiero wówczas, gdy rozdarte pociskiem, gorącą krew dawało Ojczyźnie. Tak samo bezinteresownie, tak samo nieustąpliwie, jak to z krwawych dni września, które stało się symbolem bohaterstwa i honoru Narodu. Byliśmy jednej, gorącej krwi. Karnością i męstwem w boju zdumiewali nasi emigranci obcych, zdumiewali nierzodko własnych dowódców.

* * *

Przyszły tragiczne dni Francji. Otoczeni przez wroga, zmuszeni byliśmy rozproszyć się i zniszczyć broń. Długo nie mogli się na to zdecydować. "Edek, jakże ja rzucę karabin maszynowy, który osłaniał nas wszystkich przed śmiercią, towarzyszył w każdym triumfie i w każdej niedoli. Tyle potu mego na nim." "Na moim jest krew przyjaciela", skarżył się inny.

"Edek, czy to już koniec?" Nie, nie koniec jeszcze. Trzeba iść dalej szukać w tułaczce nowej broni, nowego startu do walki.

Pożegnanie z bronią było równie tragiczne, jak rok temu w Polsce. Płakali ci, co nie umieli płakać własnej niedoli. Rozeszli się bez żalu, serdecznie żegnając dowódców. A przecież nie pobrali żołdu, byli głodni i zmęczeni. My się jeszcze spotkamy, zapewniali.

I znów szare mundury zastąpiły łachmany cywilne. Tropieni jak dzikie zwierzęta, przemierzyliśmy pieszo całą Francję w miesięcznym marszu, by dobić wreszcie do terenów wolnych.

Witało nas pytanie francuskich oficerów: *p o c o ?* gdy meldowaliśmy ucieczkę z obozów niemieckich. "Jakto? my chcemy iść do Anglii." Kiwali z ironją głowami, mrucząc: niepoprawni szaleńcy. A tych szaleńców było tysiące. Głodnych, obdartych zczerniałych od trudu. Wojsko upartych turystów, jak wyraził się kiedyś Hitler. Pod zdartemi łachami, biło tysiące serc żołnierskich w zgodnym rytmie woli dalszej walki. Łachmany też mogą być mundurem.

Zaczął się tragiczny *marsz przez Pireneje.* Zapełniły się obozy koncentracyjne Francji i Hiszpanji. Wszak wszystko leżało w cieniu swastyki. Nieliczna garstka spóźnionych dobiła do szmaragdowej Wyspy.

Nie było już tych z emigracji i tych z Polski. W ogniu walki, stopił się znów żelazny, uparty żołnierz polski w jedną caliznę.

* * *

Włożenie *nowych mundurów angielskich,* nie stało się świętem. My tylko dołączyliśmy do szeregu tych, co przybyli tu wcześniej, ani na chwilę nie przestając być żołnierzami. Nowa armia miała inną skórę, wysoki żołd, inne mundury, broń, przepisy. A jednak o dziwo, nikt nie czuł tej zmiany. Przyzwyczajenie przyszło zbyt szybko w stosunku do wielkości dokonanej przemiany. I nic dziwnego. Wewnątrz biło niezmienionym rytmem serce polskie, rytmem coraz bardziej zharmonizowanym z sercami tych co ginęli nad Wartą, Bugiem, Sanem...

Wielu weteranów dwuletnich walk i tułaczki, osiągnęło czcigodny wiek... lat 19stu, a spora część nawet siedemnastu. Innym posiwiały włosy, przy odmłodzonych sercach.

Mnie przypadło w udziale włożyć czwarty z rzędu mundur, *kanadyjski.* Mundur jasny, jak niezapisana karta.

Maleńka garstka w jasnych uniformach, niema jeszcze swego ruchu.

Ale w niewielkiej gromadce gra już gorąca krew polska. Oby jej zew był równie głośny jak tam we Francji. Wierzę mocno, że będzie—tylko ja... nie nauczyłem się czekać. Jabym chciał zaraz, natychmiast.

* * *

Widzę wyśniony wolą sen. Słyszę rytm nóg strudzonego polskiego żołnierza, grzmotem rosnący na ojczystej ziemi.

Włożymy po raz piąty *nowy mundur polski.* Zamknie się krąg przemian. Ale z wszystkich tych przemian wyjdzie ten sam człowiek. Człowiek o tym samym obliczu, o tym samym sercu. *Żołnierz polski.*

EDWARD PIEKŁO.

U Księcia Kentu

Visiting the Duke of Kent

Toronto 21. VIII. 41

Graniastosłupy stalo-betonowych drapaczów chmur w *Toronto* promienieją dziś bielą ozłoconą promieniami słońca.

The "Royal York Hotel" — duma hoteli Brytyjskiego Imperium — jest dziś ośrodkiem zainteresowania wielkiego miasta. Tam bowiem mieści się czasowa siedziba Dostojnego Gościa Kanady — Jego Królewskiej Wysokości Księcia *Kentu.* W olbrzymim hall'u kłębi się różnobarwna rzesza.

Powszechną ciekawość budzą marsowe, żołnierskie postacie z egzotycznymi, czworograniastymi czapkami w ręku. To grupa przybyłych z Windsoru oficerów polskich z gen. *Duchem* na czele będzie witać wielkiego Przyjaciela Polski.

Godzina 11.15. Tłum nagle ożywia się. To Książe Kentu przybył z jednej ze swych niezliczonych wycieczek do ośrodków przemysłu zbrojeniowego Kanady.

Trzask aparatów fotograficznych. Oklaski.

Na twarzach witających — uśmiech radości i wzruszenia.

Widzimy i my, tak dobrze nam znaną sylwetkę Księcia. Z pochyloną charakterystycznym ruchem naprzód głową, spokojny, uśmiechnięty, wytworny w swoim letnim mundurze Air Commodore, w otoczeniu kilku członków świty.

W kontakcie między nim, a tłumem odczuje każdy tę wspaniałą swobodę i nienarzuconą samorodną więź przyjaźni. Tak — właśnie *przyjaźni.* Gotowej do ofiar, poświęceń i wspólnych wysiłków, opartych na najpewniejszym fundamencie własnej, dobrej woli. Dla wspólnego jutra, nie łączy ich przymus, lub rozkaz — obywatele Brytyjskiego Imperium czczą w rodzinie królewskiej Jej godność, takt, umiar, hart i historyczne oddanie sprawie ogółu.

Godzina 11.20.

Błyskawiczna winda wiezie nas na 16 piętro gmachu hotelowego, gdzie mieszczą się apartamenty Księcia Kentu. W sali przyjęć stają półkołem oficerowie z Gen. *Duchem* na czele — za nimi przedstawiciele miejscowej Polonii.

Po chwili wchodzi na salę *Książe Kentu.* Towarzyszą mu: ppłk. (wing-commander) sir Louis *Graig* — sekretarz parlamentarny ministra lotnictwa Sinclaira, a z ramienia władz polskich — konsul generalny *Podoski.*

Książe podchodzi do gen. Ducha, wymieniając z nim serdeczny uścisk dłoni. Książe interesuje się żywo sprawą misji gen. Ducha. Uzyskuje krótkie, rzeczowe informacje. Po kilku chwilach serdecznej rozmowy Książe idzie dalej i rozmawia po kolei z każdym oficerem i przedstawicielem Polonii, wypytując każdego o te szczegóły, które pozwolą M:i na odtworzenie całokształtu sprawy tworzenia armii polskiej w Ameryce.

"Mam nadzieję" — mówi Książe — ściskając dłoń Generała Ducha — *"że werbunek pójdzie dobrze, czego Panom gorąco życzę. Good bye".*

Ostatni uśmiech Księcia. Stajemy na baczność.

Książe odchodzi w głąb fantastycznej długości korytarza York Hotelu.

Towarzyszą mu nasze spojrzenia wytrwale, póki nie zniknie w głębi szlachetna postać wielkiego gentleman'a i przyjaciela Polski.

D.

Toronto, August 21, 1941

The squared pillars of skyscrapers of Toronto were shining in the golden rays of the sun.

The Royal York Hotel—the pride of the British Empire—was the center of interest of the great city. There, for a short time, the distinguished guest of Canada, His Royal Highness the Duke of Kent, made his abode. In a large lobby a colorful crowd of people gathered.

Common curiosity was aroused by the appearance of soldiers with the four-cornered caps. It was a delegation of Polish officers, who came from Windsor, with General B. Duch, to pay their respect to the great friend of Poland.

11:15 A.M.

Suddenly the crowd became enlivened. The Duke of Kent arrived from one of his innumerable visits to one of Canada's centers of war industries.

Flash of lights by photographers! Applause!

Emotion and smiles were shown on the faces of those present upon seeing the Duke's silhouette, so well-known to us. With a characteristic forward nod, quiet, smiling, elegant in his summer uniform of the Commodore of the Air Force, the Duke was accompanied by a company of his retinue.

Everyone in the crowd, who came in contact with him, felt the ease and naturalness of his friendship. Yes, friendship, sacrifice and mutual exertion based on the most positive foundations of good will. The citizens of the great British Empire are not united by compulsion or order, nevertheless they admire the dignity, tact, moderation, character and historical devotion to the common cause shown by the Royal Family.

11:20 A.M.

The elevator took us to the 16th floor of the hotel, to the Duke's apartments. General Duch and his officers stood in a semi-circle in the reception room. Behind them stood representatives of the local Polish colony. In a few moments the Duke of Kent arrived with Lieutenant-Colonel Sir Louis Graig, Parliamentary Secretary to Mr. Sinclair, Minister of Aviation, and the Polish Consul General Dr. Podoski.

The Duke of Kent came to General Duch. They clasped hands. The Duke was very much interested in General Duch's mission, of which he received short and exact information. The Duke of Kent greeted individually one officer after another and all the representatives, asking them questions concerning the organization of the army out of the volunteers from America.

"I hope", said the Duke clasping General Duch's hand, "that the recruiting will be fruitful. This I wish for you. Good-bye".

The final smile in the face of the Duke of Kent. Then officers took the position of attention as the Duke smiled and departed.

We gazed after him until he disappeared down the long corridor, he, the Great Gentleman and Friend of Poland.







Naczelny Wódz gen. W. Sikorski
Commander-in-Chief General W. Sikorski



Oddział rozpoznawczy w Szkocji.



Na postoju we Francji *Encamping in France*



Piechota Brygady Karpackiej



Na Morzu Północnym. *On the North Sea*



Polski patrol w Norwegji. *Polish patrol in Norway*



Reconnaisance in Scotland



Wojsko polskie w Kanadzie.
Polish Armed Forces in Canada



Carpathian Brigade in Egypt



Fjordy Norwegji. Norwegian fjord



Lata walki i chwały lotnictwa polskiego



The Years of Struggle of the Polish Air Force

Lotnictwo doby dzisiejszej odgrywa i odgrywać będzie potężną rolę w obronie kraju przed nalotami lotnictwa nieprzyjacielskiego, jak również w działaniach nad terenem nieprzyjaciela, przez zwalczanie jego lotnictwa w powietrzu, bombardowanie lotnisk, dróg komunikacyjnych, portów, baz morskich, przemysłu wojennego i koncentracyj wojsk.

Lotnictwo nasze bierze udział we wszystkich tych walkach od pierwszego dnia wojny aż do chwili obecnej i walczy bez wytchnienia, odnosząc wspaniałe sukcesy.

* * *

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku i zakończeniu wojny z bolszewikami zwycięstwem pod Warszawą, Polska była zupełnie wyniszczona, zarówno przez Niemców jak i Rosję. Przemysł polski nie istniał, ziemie nie uprawiane przez okres wojny leżały odłogiem, zniszczone wsie i miasta nie dawały ludności schronienia, handel znajdował się w rękach ludzi obcych, banki polskie świeciły pustkami, panowały głód i nędza. Naród polski musiał się zabrać do odbudowy i zabrał się do niej rzetelnie, z całym zaparciem się siebie. Praca zaczęła dawać powoli wspaniałe wyniki: *Gdynia, centralny okęg przemysłowy, fabryki produkcji wojennej, nowoczesne szkoły i laboratoria.*

I oto w okresie odbudowy państwa — w sposób zdradliwy, bez wypowiedzenia wojny — uderzyły na Polskę Niemcy.

Dnia 1-go września lotnictwo niemieckie zbombardowało o świcie wszystkie niemal lotniska oraz szereg miast i wsi, w których spała, niczego nie przeczuwająca ludność. Naloty te wyrządziły olbrzymie szkody w



Nowa szkoła w Piekarach.
New school in Piekary

sprzęcie i spowodowały śmierć tysięcy niewinnych ludzi. R:wnocześnie ruszyły armie niemieckie, niszcząc wszystko po drodze masą żelaza swych czołgów.

Lotnictwo niemieckie, działając z lotnisk położonych wzdłuż granicy polskiej, a nawet z krajów neutralnych, jak Słowacja, dysponując olbrzymią ilością samolotów i małym dystansem — bombardowało miasta i



Dworzec morski w Gdyni.
Marine station at Gdynia

wsie, drogi komunikacyjne, lotniska, punkty oporu, transporty kolejowe i samochodowe. Bombardowania te trwały bez przerwy od świtu do zmroku, a nawet często i w nocy. Kryjące się przed ogniem artylerii na dużych wysokościach, osłaniane przed naszymi myśliwcami przez silne eskorty niemieckich aparatów myśliwskich —



Zbombardowany pociąg.
Bombed train

bombowce nieprzyjacielskie hulały prawie bezkarnie nad Polską siejąc śmierć i zniszczenie. Lotnictwo polskie, bardzo słabe liczebnie *(w stosunku 1:10)*, na sprzęcie młodej produkcji krajowej, broniło się zaciekle, czyniąc heroiczne wysiłki powstrzymania nawały Hunnów. Pojedyncze samoloty myśliwskie atakowały całe zgrupowania bombowców. Samoloty b o m b o w e atakowały zgrupowania czołgów i kolumny wojsk niemieckich z małej wysokości, nie zważając na silną obronę przeciwlotniczą. Mimo tej przewagi liczebnej i jakościowej — stosunek strat wynosił około 1:4 na naszą korzyść. Strącono i zniszczono kilkaset samolotów nieprzyjaciela.

Po kilkunastu dniach walki z przeważającymi siłami przeciwnika, gdy eskadry pozbawione lotnisk i zaopatrzenia nie miały już skąd i czym walczyć — po przekroczeniu granic Polski przez wojska sowieckie — *lotnictwo nasze otrzymało rozkaz przedarcia się na tereny Rumunii i Węgier.*

Dnia 17 września resztki polskiego lotnictwa, bądź to drogą powietrzną, bądź w większości pieszo, przekroczyły w godzinach wieczornych i w nocy granice Rumunii lub Węgier, gdzie zostały rozbrojone i zamknięte w obozach koncentracyjnych.

Wkrótce, dzięki zbiorowej akcji oraz współpracy konsulatów polskich, w niezwykle trudnych warunkach — w ciągu trzech miesięcy udało się wyewakuować całe prawie lotnictwo *do Francji* i częściowo — *do Wielkiej Brytanii.*

* * *

Drogi, któremi szło nasze lotnictwo, prowadzą przez Jugosławię, Grecję, Włochy, morze Czarne, Syrię, morze Śródziemne — do Francji, lub też przez Estonię, Szwecję, Norwegję i morze Północne — do Anglii. W ciągu tych kilku miesięcy na wszystkich szlakach komunikacyjnych, zarówno lądowych jak morskich, można było spotkać ludzi młodych w rozmaitych cywilnych ubraniach, dążących po dalszą możność walki.

Gros lotnictwa przybywa do Francji i tu zostaje podzielone na grupę przeznaczoną do Anglii celem formowania polskich jednostek lotniczych przy boku R. A. F. i na część drugą, liczniejszą, która pozostaje we Francji aż do jej upadku i tam organizuje polskie jednostki lotnicze na prawach suwerennych.

Brak sprzętu lotniczego oraz lotnisk i szkół we Francji powoduje iż tylko bardzo nieliczna grupa lotników polskich miała możność walki z Niemcami w czasie ich inwazji wiosennej w Europie Zachodniej. Udział Polaków w tych walkach daje jednak możność poznania ich wartości.

* * *

Po porozumieniu się gen. Sikorskiego z rządem Wielkiej Brytanii, państwo to wszystkimi rozporządzalnymi środkami ewakuuje wojsko polskie z terenów zagrożonych przez Niemcy.

Mimo dużych trudności językowych i szkoleniowych imię lotnika polskiego zyskuje w krótkim bardzo czasie, bo już w sierpniu, *sławę w całej Wielkiej Brytanii a nawet w świecie.*

Grupa która w ciągu stycznia i lutego 1940 została przetransportowana do Anglii, formuje po krótkim treningu dwa pierwsze polskie dywizjony bombowe wyposażone w samoloty typu "*Verry Battle*", jednosilnikowę bombowce lekkie. Dnia 1-go lipca osiągają one pełną gotowość bojową i zostają przydzielone do *Bomber Command.* W tymże samym czasie dwa dywizjony myśliwskie, w tem sławny *Dyon Kościuszki nr. 303*, po sformowaniu się, zostają przydzielone do *Fighter Command* do obrony Londynu.

Nadchodzi sierpień. Hitler wysyła setki samolotów bojowych dziennie, by zniszczyć Anglię z powietrza i przygotować ją do inwazji z morza. Przeciwko tym setkom bombowców podnosi się z lotnisk lotnictwo myśliwskie Wielkiej Brytanii i rozpoczyna się *wspaniała walka o Anglię.* Polacy biorą w niej udział. Mało — Polacy przodują w walce! *Słynny Dyon 303 zestrzeliwuje 126 niemieckich samolotów*, sam ponosi minimalne straty i ustanawia rekord w tej walce. Biało-czerwone polskie znaki na Hurricanach i Spittfire'ach prowadzonych przez polskich pilotów, pokazują wyraźnie Hitlerowi, *że Polska żyje i walczy*, p o k a z u j ą całemu światu że Nie Zginęła. Sypią się i walą w płomieniach niemieckie krzyże i swastyki w fale Kanału lub na polach hrabstwa Kentu; sypią się również — słowa uznania od Króla, rządu i całego narodu angielskiego dla dzielnych lotników.

Gorące dni walki uprzyjemniają im Dostojni Goście w osobach Króla i Królowej, premiera Churchill'a i szeregu innych dostojników brytyjskich i obcych. Oczy Anglików, zawsze chłodne i spokojne, zaczynają się zapalać. Poznawszy wartość tych ludzi z dalekiej Polski, dążą do jak największej rozbudowy lotnictwa polskiego, dając mu najlepszy sprzęt jakim dysponują. Polscy lotnicy stają się modni w Anglii.

* * *

W tym samym czasie gdy lotnictwo myśliwskie bije się o Wyspy Brytyjskie, *Hitler przygotowuje inwazję w portach wzdłuż kanału La Manche.* Niezliczone ilości barek, łodzi i statków koncentruje on w portach Ostendy, Calais, Dunkierki, Boulogne i t. d. Lotnictwo bombowe rozpoczyna swą pracę. Anglicy rozumieją teraz, że ulotkami nie wygrają wojny. Świst bomb pozwoli Niemcom zrozumieć, że wojna się zaczyna.

Polacy i tu dochodzą wreszcie do głosu. W ciemne noce, od września począwszy, lecą polskie załogi bombowe, jedna za drugą, by niszczyć bazy inwazyjne. Lecą same, pojedynczo, noc w noc, nie bacząc na pogodę, na dystans, na przestarzały sprzęt.



Ruiny i zgliszcza
Ruins and ashes

Dochodzą do celu, zniżając się by lepiej widzieć cel, by lepiej dojrzeć przerażone twarze niemieckich żołnierzy siedzących w barkach. Strzelają po reflektorach, rzucają bomby w baseny portowe naładowane barkami, cieszą się, jak dzieci, że artylerja walcząc z nimi marnuje tak dużo pocisków.

W ciągu dnia *lotnicy siedzą w pogotowiu.* Niemal każdy świt wita ich



Polskie bombowce "Łoś"
Polish "Los" bombers



Eskadra "Hurricanów" *Hurricane squadron*



Lekkie bombowce w locie. *Light bombers in flight*



Hurricany w locie. *Hurricanes in flight*

ubranych i gotowych do startu na wypadek gdyby inwazja ruszyła z miejsca. Nierzadko mają zaledwie po kilka godzin czasu, by pokrzepić snem ciało zmęczone po nocnym locie. Anglicy, widząc tego ducha walki i czynu, nagradzają nas. Już w grudniu otrzymujemy nowe bombowce typu *Wellington*, bombowce o większym zasięgu, mogące zabrać więcej bomb.

Hitler *przegrywa walkę o Wyspy Brytyjskie*. Zniszczone samoloty ze swastyką zaścielają pola Anglii, zaścielają dno Kanału. Rozbite i zniszczone porty francuskie zawalone są szczątkami barek i statków, trupy niemieckich żołnierzy, miotane przez fale morskie, długo jeszcze szukały wiecznego spoczynku. Inwazja była zażegnana na rok 1940. Polska przez swoich lotników przyczyniła się do tego w wielkim stopniu.

* * *

Hitler rozpoczyna *fazę drugą;* stara się nękać Anglię stałymi nalotami. Wysyła w ciągu dnia samoloty myśliwskie z bombami, by trzymać ludność w schronach, by zahamować normalny tok pracy. Noc w noc ciężkie bombowce niemieckie s z a l e j ą nad miastami Anglii. Zaczynają się *sławne noce Blitzu: Londyn, Coventry, Birmingham, Manchester, Liverpool, Sheffield* i wiele innych miast i miasteczek staje się celem niemieckiej pogi lotniczej, która teraz postawiła sobie zazadanie osłabić ducha narodu angielskiego.

Także i w tej fazie walki Polacy mają co do powiedzenia. Większa już teraz ilość polskich dywizjonów myśliwskich strzeże wybrzeży Anglii. Rozpędza i rozbija wyprawy niemieckie, konwojuje okręty na morzu Północnym i Kanale. W nocy polskie załogi uganiają w ciemnościach za raidowcami, sieją wśród nich zniszczenie, odpędzając ich od brzegu. Ilość zestrzeleń rośnie stale z dnia na dzień.

Lotnictwo bombowe na nowym sprzęcie — znacznie już teraz wzmocnione — *zaczyna z dziką radością i furią w noce ciemne i jasne hulać na* terenie Niemiec. *Kilonia — Hamburg — Brema* wraz z szeregiem innych portów morza Północnego — Zagłębie *Ruhry z Mann heimem* i *Frankfurtem* — wreszcie *Berlin*, mają możność odczucia grozy wojny z powietrza i przekonania się, że Polska dzięki swemu lotnictwu żyje. Pieni się Goering, obiecując przepędzić *"wędrowców gen. Sikorskiego"* lecz oni odpowiadają mu na to gwizdem bomb. Krew polska zaczyna zraszać tereny zachodnich Niemiec, miesza się z falami morza Północnego czy też Kanału. "Wojna wymaga ofiar" — oto co myślą ci, którzy w noc ciemną lecą brać zemstę za Polskę. Pożary doków w Kilonii czy Hamburgu, Mannehеimie czy Frankfurcie rozjaśniają ich serca, dają im wiarę w zwycięstwo. Nikt nie mówi o zmęczeniu, bo cóż znaczy tych osiem czy dziewięć godzin spędzonych w noc ciemną nad terenem wroga, wobec tego że wolno nam brać udział w walce o wolność świata. Te trzy miliony funtów bomb zrzuconych przez nas na wroga, ilość przelecianych mil, którymi możnaby kilkadziesiąt razy opasać ziemię, i krew polska rozlana — to cegiełka nowobudującego się świata.

* * *

Lecz to jeszcze nie koniec, bo oto Lew Brytyjski, wypoczęty i uzbrojony w nowe kły i pazury, zerwał się by niszczyć lotnictwo niemieckie w jego bazach. Wspaniałe dzienne wypady lotnictwa myśliwskiego drogo kosztują pana Goeringa. Myśliwcy polscy są w swoim żywiole. Szaleją nad wrogiem, wykazując go w każdym zagięciu terenu, w każdej chmurce na niebie i rażą go ogniem karabinów maszynowych. Ostrzeliwują baterje artylerji, lotniska, kolumny wojsk, ba nawet statki na morzu, wzniecając na nich pożary i zatapiając je; osłaniają eskadry bombowców by pozwolić im dopełnić zniszczenia bombami.

* * *

Dlaczego to czynią i skąd czerpią siły ku temu potrzebne? Zobaczycie to gdy znajdziecie się wśród nich, gdy i was ogarnie zapał walki, gdy do waszych nozdrzy dojdzie swąd prochu pękających szrapneli, palących się maszyn, gdy wybuchy bomb i głosy syren drażnić będą uszy wasze tak jak nas drażniły. Macie teraz s p e c j a l n ą okazję. Błyskawiczny wzrost lotnictwa Wielkiej Brytanii, nowy sprzęt przybywający ze Stanów Zjednoczonych, formowanie się polskich oddziałów w Kanadzie umożliwiają wam spełnienie tego zadania.

My Polacy musimy być pierwsi, bo pierwsi odczuliśmy grozę wojny na sobie. Nie możemy też pozwolić na to, by ci z nas co krwawią się od samego początku mieli się sami krwawić do końca.

Nie wolno nam pozwolić na to, by w chwili gdy cała potęga odrodzonej wojskowo Wielkiej Brytanii ruszy do decydującej walki — zabrakło nas wśród niej. O nowy wysiłek woła ofiara nasza złożona do tej chwili na ołtarzu wolności narodów. *Dlatego to obowiązkiem naszym, z a r ó w n o Polaków z U. S. A. jak i z Kanady, jest iść i walczyć, teraz a nie później, bez ociągania się i bez reszty.* Sprawa jest tak wielka i ważna, że nasze życie prywatne i nasze wygody musimy poświęcić na jakiś czas po to by wywalczyć dla naszych rodzin i potomków *t r w a ł ą w o l n o ś ć na gruzach* rozbitych państw "Osi".

W. R.

Today's air force plays an enormous part in the defence of the country against enemy air activity, as well as in operations over enemy territory, engaging enemy aircraft in combats, bombing enemy airfields, railways and roads, ports and bases, industrial targets and concentrations of troops. Our air force takes an active part in all the fighting; ever since the war broke out in September, 1939, to this very day, the Polish Air Force has been continually fighting and achieving wonderful successes.

After she regained her independence in 1918 and after the Bolshevik war of 1919 and '20, Poland had to face a tremendous destruction done by both Russia and Germany. There was no Polish industry; the land that had been left uncultivated for the period of war could not possibly yield much; towns and villages in ruins could not afford any shelter for the population; the whole commerce was in the hands of strangers, newcomers; the Polish banks were empty; hunger and misery reigned over Poland.

The Polish Nation was faced with the task of re-building the country and it did so with ardour and diligence, only banking on its own possibilities and means alone. The energy that had been put into this effort gave good results: among other, a proof could be found in Gdynia, the Central Industrial District, the factories for the production of military equipment of all description, the new and progressive schools and laboratories, the aircraft factories.

Then the Germans brutally attacked Poland, opening hostilities without a declaration. At dawn on the 1st of September, 1939, the German air force bombed almost all the airfields, towns and villages, causing enormous damage to property and inflicting thousands of casualties among the defenceless civilian population. The German armies started their offensive at the same time, levelling to the ground whatever opposed the thrust of their tanks. Operating from air bases situated along the Polish frontiers and even from neutral countries such as Slovakia, taking advantage of the privilege of possessing gigantic air strength and owing to the short distance between the air bases and their objectives, the German air force bombed towns, villages, airfields, centres of resistance, rail and road transport, uninterruptedly from dawn to sunset and often at night.

Flying at great altitude the German bombers could not be reached by the fire of our anti-aircraft artillery; escorted as they were by strong formations of fighters to defend them from our fighters, they raided the whole country, bringing death and destruction. The Polish air force which disposed of a relatively small



Nocne bombardowanie. *Night bombing*

number of aircraft of recent national production, in the proportion of one to ten, engaged the enemy and made heroic efforts in order to stop or at least to hamper the progress of the enemy. Single Polish fighters went in to attack whole formations of enemy raiders. The Polish bombers attacked tank columns and enemy units, flying almost at ground level, in spite of the strong anti-aircraft artillery. Despite the enormous handicap both in the quantity and quality of aircraft, the proportion between the losses suffered by the Polish and the German airforces was of one to four. Over 700 German aircraft had been shot down in September, 1939.

After a fortnight of action against the Germans, when the Polish squadrons, left with no airfields and supplies, had no means, no equipment, and owing to the attack of the Bolshevik army, our air force was ordered to leave Poland and reach Rumania and Hungary. On the 17th of September, the remaining personnel of the Polish air force crossed the Rumanian or Hungarian frontier, most of them walking, others flying their planes, making their way mostly at night and under cover of darkness; they were disarmed in those countries and interned after a few days. Thanks to the energetic action of the Polish consulates in those countries and to the pressure they bore upon the local authorities, and under most unfavorable conditions, the air force personnel left for France and Great Britain.

They wound their way through Jugoslavia, Greece, Italy, the Black Sea, Syria and the Mediterranean to reach France. Those who arrived in Great Britain had made their way through Estonia, Sweden, Norway and the North Sea. During the three or four months after the September campaign in Poland, one could have met great numbers of young Poles on all the ways of communication, be they by sea or land; they wore civilian clothes of different description, but there was only one determination on their faces: they were in search of a possibility of further action against the common enemy. Most of the air force personnel reached France and a group was formed and sent to Great Britain for the purpose of forming some Polish units with the Royal Air Force. The group that remained in France until after her capitulation, created some Polish units on the same rights as the French units.

The lack of appropriate equipment, airfields and training establishments in France caused that only a small number of Polish airmen there took active part in the Battle of France during the spring invasion of Western Europe. The participation of Polish airmen in that battle gave them a chance to be observed and appreciated. General Sikorski having reached an agreement with the British Government, Great Britain with all the means at her disposal evacuated the Polish Army from France and from enemy-occupied territories. In spite of considerable difficulties connected with the language and the training, in a very short time, in August, 1940, the wandering Polish airmen had established a prestige for themselves in England and in the world. The group that had been transferred from France to Great Britain in January and February, 1940, on completion of a short period of training, formed the first two Polish bomber squadrons equipped with light bombers of the Fairey Battle type. On the 1st of July, 1940, these squadrons had achieved full preparedness for operational action and were attached to the Bomber Command. In the same period two other Polish squadrons were formed. They were fighter squadrons and one of them was the famous No. 303 Kosciuszko Polish Fighter Squadron, which was attached to the Fighter Command and was assigned to the defence of the London area.

August came and with it the mass air raids. Hitler sent his bombers by the hundreds to destroy England and prepare the ground for an invasion. Against the hundreds of raiders the whole of the British fighter force took off from all the stations and the wonderful Battle of Britain was on.



Przed startem. *Before taking off*



Wizyta Króla Anglii u polskich lotników.
King of Great Britain visiting Polish fliers

The Polish squadrons participated in the defence. Not only did they participate, they took the lead. The famous No. 303 Polish Fighter Squadron brought down 126 enemy aircraft, suffering minor losses itself, and setting a new record for the Battle of Britain. The Polish white and red markings on the Hurricanes flown by Polish pilots very patently showed Hitler that Poland lives and fights, showed the world that Poland is not dead. The Polish fighters dived down out of a blue sky and shot down in flames the Germans crosses and swastikas, sending them to crash in the Channel or on the Kentish fields.



Ladowanie bomb. *Loading the bombs*

Words of appreciation also were bestowed on the Polish airmen by the King, the Government and the people of Britain. The days of battle were made more pleasant by the presence of noble personages—Their Majesties the King and Queen, Premier Winston Churchill, and a number of other British and foreign dignitaries. The cold eyes of the Englishmen began to show some enthusiasm. Having seen and appreciated the value of those men, the British authorities wished to have as large a Polish air force as possible. They supplied the Polish personnel with the best equipment at their disposal. And the Polish airmen became very fashionable in England.

Contemporary to the Battle of Britain, with the fighter air force repelling the enemy raiders, Hitler prepared his invasion bases along the French coast of the Channel. Thousands of barges, ships and other small craft were concentrated in the harbours of Ostend, Calais, Dunkirk, Boulogne and elsewhere. The Bomber Command prepared the plans, organized their work. The British bombers no longer dropped leaflets and the Germans began to realize that war had started.

And there the Poles had their say too. The dark, long nights from September on saw the Polish bombers take off in order to destroy those invasion bases. Lone bombers they were, every night, regardless of the weather, of the distance to be flown in obsolescent aircraft. They reached their target, descended to afford better visibility, to take a better look at those frightened German faces in the barges. They opened their fire on the searchlights, dropped their bombs on the quays and in the harbours that sheltered the invasion troops and showed an almost childlike satisfaction at the fact that the German anti-aircraft wasted too many shells against them.

During the day the same pilots were continually on the alert. Every dawn saw them all dressed in their flying kit, ready to take off, had an invasion started. Very often they had only a few hours to rest their tired limbs. The British authorities witnessing such a fighting spirit, willingly rewarded the Polish bomber squadrons were equipped with new aircraft of the Vickers Wellington type; these new aircraft had a longer range and a greater bomb-load. Hitler could not but lose the Battle of Britain.

His wrecked planes covered the fields of England and lay on the bottom of the Channel. The badly battered and destroyed French ports now sheltered the remains of Hitler's invasion fleet. The dead German bodies washed ashore by the tide were long in search of a final rest.

The invasion of September, 1940, was at an end.

Poland's airmen had done their part.

Hitler then started his second air offensive. His aim: to break the morale of the British people by constantly bombing their homes. He sent over his day-fighters with a minor load of bombs for the purpose of keeping the people of Britain on the alert during the day and to hamper the normal rhythm of their life and work. Night after night the heavy bombers came over, frenziedly dropping their loads on the towns and villages of Great Britain. That was the beginning of the great nightblitzes. London, Coventry, Birmingham, Manchester, Liverpool, Sheffield and hundreds of other towns became the objective of Hitler's powerful and crazy air force.

In this offensive, too, the Poles had their word to say. Most of the Polish fighter squadrons were then entrusted with the defence of the coasts of England. They chased, dispersed and wrecked Hitler's raiding bombers. They convoyed ships in the North Sea and through the Channel. At night the Polish night-fighters pursued the German raiders and shot them down in the darkness, bringing destruction and death in their midst, chasing them from the coast of Eng-



Zbombardowane miasto. *Bombarded city*

land. The number of destroyed enemy machines increased daily.

The Polish bomber squadrons equipped with new aircraft started their own work of destruction over Germany. Kiel, Hamburg, Bremen and several other North Sea ports, the Ruhr, Mannheim, Frankfurt and Berlin felt that Poland was alive and that her airmen were dishing out beautiful bombs for them to have a taste of the menace of air warfare. Goering raged and foamed, promising to bring down General Sikorski's wandering airmen, but these kept on dishing out beautiful bombs. Polish blood was being shed over the Western German territories, on the waves of the North Sea, or the Channel. A war is on and blood is shed.

This is the inevitable thought that accompanies those Polish airmen who fly over Germany to avenge the wrong that has been done to Poland.

The big fires on the Kiel docks, in Hamburg, Mannheim or Frankfurt keep the flame alive, increase the faith in victory. No one mentions the fact that he is tired. What are eight or nine hours spent night after night over enemy territory, when we think that we are allowed to take an active part in the struggle for freedom in the world? The two million pounds of high explosive bombs showered by us over Germany, the infinite number of miles flown, a number of miles that would take us around the world tens of times, the Polish blood shed in action, constitute only a little brick that will help build the new world.



Bombowiec w locie. *Bombers in flight*

But this is not the end, yet, because the Lion of Britain, rested and with sharper teeth and claws, has now moved to attack the German Black Eagle in its nest. The daylight sweeps carried out over enemy territory are proving deadly for Goering. The Polish fighter pilots are again in their own element; they dive on the enemy, they search for him in every little corner in every small cloud and they open fire. They attack the anti-aircraft batteries, airfields, columns of troops, even the ships at sea, and start fires that will destroy them, that will sink them. They escort formations of bombers, affording them protection during their bombing operations.

Why the Polish airmen do this and what is the source of the strength required for their task you will know when you will be amongst them; you will then be taken by a sudden craving to fight, when your nostrils will feel the smell of powder emanating from the bursting shrapnel, when the sound of the sirens will blow to warn the people against air danger.

You have now a rare opportunity. The rocket speed in the increase of Britain's air strength, the new beautiful American planes and equipment that are daily reaching Great Britain, the creation of Polish air units in Canada afford you this rare opportunity.

We, Poles, must be first to win this race, because we first felt in our homes the weight of a German attack. We cannot allow that only those who from the very beginning have been fighting will fight to the very end alone. Now that the moment has come for Great Britain to strike with all her renewed war might the mortal blow to our common enemy, we must be there too, and we must not think that our contribution to this war effort has been too great already.

This is why it is the sacred duty of every Pole, Canadian and American, to go and fight, now and not later, without delay.

The cause for which we are fighting is so great and so important that our private lives and comfort must be sacrificed for a certain time, in order to secure freedom for ourselves, our families and our successors, to secure freedom forever on the ruins of a Nazi Germany and a Fascist Italy.

Pod znakiem Owen Sound

Windsor, Ont. 27 sierpnia

O ile ktoś z nas miał jeszcze wątpliwości, to w ubiegłym tygodniu przekonał się ostatecznie, że jest w wojsku. Przekonała go o tem,... *kartoflanka!* Najzwyklejsza w świecie kartoflanka. No bo cóż to było dotąd za wojsko bez kartoflanki? Tyle się o niej nasłuchaliśmy, tyle naśpiewaliśmy, że niejeden z nas mógł dojść do przekonania, że w życiu żołnierza kartoflanka odgrywa rolę nie wiele tylko mniejszą niż karabin.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy więc wreszcie kartoflankę. Wprawdzie nie była przypalona, jak ta opiewana w piosenkach, ale zato wyśmienita. Teraz już z pełnym spokojem mogę rzec o sobie, że przeszedłem chrzest żołnierski.

Gdy mowa o kuchni, możemy pochwalić się, że drugiej podobnej nie ma chyba żadna armia na świecie. Przez pewien czas było tam coprawda *Chudo*, ale stale jest tam porządna *Cebula* i przyzwoity *Byk*, tak, że nasze żołądki są zabezpieczone. Nic więc też dziwnego, że chłopcy proszą o repetę, conajmniej jak o przyśpieszenie ich wyjazdu do Owen Sound.

Bo znajdujemy się teraz w okresie przeprowadzki. Ci którzy dopełnili wszystkich formalności, którzy przeszli przez sito ścisłych badań lekarskich, jadą na ćwiczenia do Owen Sound. Ta mdopiero w spokoju ducha mogą zagłębić się w arkany sztuki żołnierskiej. Wszystkim więc spieszno do tego Owen Sound.

Zwłaszcza wielki "trubel" mieliśmy z jednym Amerykaninem. Kiedy dowiedział, że transport odjeżdża, w te pędy przybiegł do dowódcy i prosił, aby mógł natychmiast dołączyć. Zasmucił się bardzo na wiadomość, że musi się wstrzymać, że pojedzie dopiero nastepnym transportem. Trzeba go było "za frak" trzymać, żeby nie wsiadł do wozu razem z odjeżdżającymi. Jego skąpy repertuar polskich słów, wyrażający się w jednym zdaniu: "Ja prosić przepućka"* wzbogacił się o drugie zdanie, które nieprzerwanie powtarza: "Kiedy ja jechać do Owen Sound?"

Wogóle stwierdzić należy, że tu w Windsor, nasze życie koszarowe stoi pod znakiem Owen Sound. Przyznać należy szczerze, żeśmy się tego Owen Sound trochę obawiali. Tu nam było tak dobrze, tyle Rodaków, tam sami obcy... Aż tu, nadeszła wiadomość, że nasza forpoczta zdobyła miasto, że jest i mtam też dobrze, no a co najważniejsze tam dopiero rozpoczęła się żołnierka.

Znalazł się między nami jeden taki niedowiarek — jak każdy młodzik — który wziął parę dni urlopu i pojechał zbadać teren osobiście i przekonać się, czy tak jest w istocie. Wrócił gorzko rozżalony na kolegów, ktlrzy wcześniej przyrzekli że przemilczeli jak dobrze im tam, że nas prześcignęli, że w manewrach napewno nąs "naleją". Staje do raportu i prosi o natychmiastowe przeniesienie go do Owen Sound.

Ma rację.

*) Co miało oznaczać przepustkę.

Nasza Kronika

W dniu amerykańskiego Święta robotniczego, 1 września, odbędzie się w Kanadzie oficjalne otwarcie drugiego obozu Wojska Polskiego, mianowicie w Owen Sound, (Ontario), połączone z oficjalnem przyjęciem gen. Ducha, jego oficerów i żołnierzy, przez władze miasta Owen Sound. Na program uroczystości złożą się: rewja oddziałów Wojska Polskiego i organizacyj obywatelskich; występ artystów polskich z Toronto; zwiedzenie szpitala wojskowego ufundowanego dla nas przez miasto Owen Sound; wręczenie polskiej flagi wojsku polskiemu przez organizacje Kinsmen i podniesienie flagi—wreszcie na zakończenie bankiet.

* * *

Z Windsor odjechał do Owen Sound drugi już większy oddział ochotników, by tam przejść prawdziwe żołnierskie wyszkolenie. Oddział odprowadził kapitan T. *Gawdzik.*

* * *

Polonja w Windsor, serdecznie dbająca o potrzeby żołnierza polskiego, urządziła w ub. niedzielę piknik, z którego dochód w całości przeznaczono na rzecz A. P.

* * *

Pani *Burek*, rzuciła Polkom w Windsor hasło: Zima idzie! trzeba dla żołnierzy swetrów, szali, skarpetek. I z tem hasłem wyjechała do Polek w Chatham, London, Brantford, Hamilton.

* * *

Jeszcze jedna większa wycieczka przybywa do nas ze Stanów Zjedn. Mianowicie Zarząd Centralny, delegaci i delegatki na Sejm *Związku Polaków w Am.*, który będzie obradował w Hamtramck, Mich. Przyjadą do nas autobusami w niedzielę, dnia 31 sierpnia o godzinie 3-ciej popołudniu. Zwiedzą koszary, ośrodek i dowództwo, poczem wrócą na salę sejmową, by radzić nad dobrem swej pięknej organizacji.

* * *

Związek Polaków w Ameryce, z siedzibą w Cleveland, Ohio ma w swej organizacji kilkanaście grup składających się z samej młodzieży zrodzonej w Ameryce. Wierzymy, że przedstawiciele tych grup, po zwiedzeniu naszego obozu, po zapoznaniu się z naszem życiem, z naszą ideą, powrócą do domów po to tylko, by zebrać jaknajwięcej kolegów, z którymi przybędą do nas, pod sztandar Orła Białego.

* * *

"The Sky Eagles Club" w Chicago miał uroczystość poświęcenia własnej awionetki. Na uroczystości tej bawili przedstawiciele polskiego lotnictwa: pułk. W. Urbanowicz i kapt. W. Rogalski. Przywieźli moc jaknajlepszych wrażeń ze swego pobytu wśród półmiljonwej Polonji chicagoskiej.

* * *

Do Dowództwa W. P. w Kanadzie napływają od Polonji amerykańskiej prośby o przysłanie oficerów i żołnierzy na różne uroczystości. Prośby te będą zawsze uwzględnione, o ile zapraszający postarają się o przepustki graniczne dla zaproszonych.

* * *

POTRZEBA MUZYKANTÓW

Nasz kapelmistrz F. Grabowski pragnie jaknajprędzej skompletować naszą wojskową orkiestrę, by udać się z nią w objazd do Stanów Zjedn. podczas nadchodzącego sezonu jesiennego i zimowego. Do orkiestry przyjmowani są ochotnicy w wieku od 15 do 50 lat życia. Rzecz naturalna, że chłopcy poniżej lat 18-tu muszą mieć zezwolenie rodziców na wstąpienie do orkiestry wojska polskiego. Muzykanci, którzy chcieliby wstąpić do naszej orkiestry, niech przybywają wprost do Windsor.



W naszych koszarach *In our barracks*

BOHATERSKI O. R. P. „ORZEŁ"

Od świtu dnia 1-go września 1939 r. nad Gdynią szalał huragan pocisków i ognia. Nieustanne naloty bombowców niemieckich na port i polskie jednostki wojenne — odgłosy potężnych detonacyj — łączyły się z hukiem dział, dolatującym od strony Gdańska, gdzie broniła się bohaterska załoga Westerplatte.

W tym czasie między Gdynią a przylądkiem Hel pełnił służbę patrolową, w towarzystwie innych polskich okrętów podwodnych, O.R.P. "*Orzeł*". Ciężka to była służba i — wobec przeważających sił niemieckich — zgóry skazana na niepowodzenie. Po czterodniowych usiłowaniach przedarcia się do zatoki, po nieustannych atakach lotnictwa niemieckiego, dowódca okrętu postanowił w dniu 5-go września wyprowadzić okręt na pełne morze, z zamiarem atakowania jednostek nieprzyjacielskich, wojennych i handlowych.

Gdy okręt wypływał już z zatoki gdańskiej — spostrzegły go małe, patrolowe okręty niemieckie. Po chwili nadleciały samoloty. Rozpoczął się morderczy atak. Wybuchy bomb głębinowych zmusiły do zatrzymania maszyn. Okręt opuścił się na dno i pozostał w głębinach aż do zmroku.

Gdy wreszcie zapadły zbawcze ciemności — motory znowu poszły w ruch. W pewnym momencie całą załogę przejął dreszcz. Wszyscy usłyszeli charakterystyczne, kryjące w sobie grozę śmierci, chrobotanie o burty okrętu.

Wprawne ucho marynarzy wiedziało co to znaczy. Był to chrobot lin minowych. Życie wszystkich zawisło na włosku. Mimo to — postawiono wszystko na kartę. Motory pracowały dalej, statek powoli posuwał się naprzód. W olbrzymim napięciu nerwów załoga oczekiwała straszliwej eksplozji.

Jeszcze minuta, jeszcze chwila — chrobot ustał. Pola minowe zostały poza "Orłem!"

I znowu rozpoczęła się ciężka służba. Przez siedem dni okręt patrolował Bałtyk, nie napotkał jednak żadnych statków nieprzyjacielskich. W ostatnim okresie tego patrolowania zachorował dowódca statku. Na dobitek uszkodzone zostało jedno z niezmiernie ważnych urządzeń okrętu. Kilkakrotne próby naprawienia uszkodzenia własnymi siłami nie dały rezultatu. Po krótkiej naradzie zapadła decyzja: kierunek na Tallin — port zaprzyjaźnionego państwa.

"Orzeł" zawinął do Tallina. Zgodnie z prawem międzynarodowym — jako okręt jednej ze stron wojujących — okręt miał prawo pozostawać w porcie neutralnego państwa 24 godziny w wypadku rzeczywiście stwierdzonej konieczności dokonania napraw.

Niestety — u f n o ś ć pokładana w Estończykach — zawiodła. Gdy tylko okręt stanął w porcie — natychmiast otoczyła go zbrojna warta estońska. Zbliżyły się również do "Orła" wojenne okręty estońskie.

Na wstępie wojskowe władze estońskie oświadczyły, że "wszystko będzie w porządku". Na pokład okrętu weszli oficerowie i marynarze estońscy rzekomo dla sprawdzenia uszkodzeń. Po krótkim przeglądzie okazało się, że stwierdzenie uszkodzeń polega w rzeczywistości na rozbrajaniu statku, stosownie do żądań poselstwa niemieckiego w Tallinie. Sytuacja wytworzyła się groźna. Marynarze estońscy zabrali amunicję, zamki do dział, karabiny, torpedy oraz wszystkie mapy morskie.

W tej tragicznej chwili przybył na pokład okrętu brytyjski attache wojskowy. Na kartkach wizytowych, które pozostawił w kabinie dowódcy, załoga odczytała kilka słów, które pokrzepiły ją na duchu:

"Good luck" ....! "God bless you"...

Decyzja zastępcy dowódcy była krótka: 17-go września o północy uciekamy. "Good luck!"

Przez dłuższy czas obserwowano posterunek dwuch marynarzy estońskich, stojących tuż przy statku, na



W poszukiwaniu "Orła"
Looking for Polish submarine "Orzel"

molo. Po północy, gdy oficer estoński przeprowadził inspekcję posterunku, polscy marynarze zbliżyli się cichaczem do wartowników.

Napaść była błyskawiczna. Estończycy nie zdołali nawet wydać jednego okrzyku. Zakneblowano im usta, odebrano broń i wniesiono pod pokład.

Drugą czynnością było przecięcie kabli elektrycznych, prowadzących do latarni oświetlającej okręt. Podciągnięto okręt do boji kotwicznej i wreszcie — po przecięciu kabla telefonicznego — ostatniej łączności z brzegiem — uruchomiono motory.

Upływały sekundy olbrzymiego napięcia nerwów. Okręt ruszył. Przez zatokę pełną mielizn, bez map morskich, bez uzbrojenia.

Po pewnej chwili na stojącym w pobliżu okręcie estońskim spostrzeżono ruch "Orła". Rozległy się syngały alarmowe. "Orzeł" zwiększył szybkość.

Nagle... wstrząs. Tuż przy samym wyjściu z portu dziób statku uwiązł w piasku. *Czyżby wszystko stracone?*

Padają krótkie rozkazy. Przednie balasty zostają opróżnione, balasty rufowe zalane.

...Cała wstecz!



Przyjazn marynarska
Friendship among the sailors

"Good luck"! Po paru minutach dziób wolny. Pogoda sprzyja Polakom. Wiatr pędzi dym z motorów Diesla w ten sposób, że wytwarza sztuczną zasłonę dymową przed okrętami estońskimi.

Zaczynają padać pociski. Estończycy strzelają na ślepo, w dym i pociski padają tuż za wyjściem z portu. Celne są jedynie pociski karabinów maszynowych i ręcznych, ale na szczęście nie wyrządzają żadnych, poważniejszych szkód. O.R.P. "Orzeł" *wypływa szczęśliwie z portu* i mija baterie nadbrzeżne. Nowe niebezpieczeństwo: reflektor!

14-to centymetrowe pociski zaczynają padać w groźnej bliskości. Trzeba zanurzyć się. Pod wodą słychać wyraźnie wybuchy bomb głębinowych...

Okręt pozostaje pod wodą cały dzień. Wynurza się dopiero wieczorem, przy wejściu do zatoki fińskiej. Zdaleka widać jakieś okręty wojenne, których nie można rozpoznać. Szczęście sprzyja. Niespostrzeżenie wymyka się *"Orzeł" na pełne morze.*

..*Wieczorem 19-go września załoga* słyszy w radio komunikat w języku polskim z Londynu, donoszący o ucieczce "Orła". Komunikat donosi, że strażnicy estońscy zostali zamordowani. Wobec tego dowódca ktp. Grudziński, postanawia wysadzić ich na ląd, całych i zdrowych. W nocy z dnia 21 na 22-gi, w odległości 2 mil od jednej z wysp, spuszczono składaną łódź na zupełnie gładkie morze i umieszczono na niej dwuch jeńców. Otrzymali oni żywność, potężną porcję "Whisky", list do admirała estońskiego pełen uprzejmości oraz pieniądze w takiej ilości, by obaj mogli powrócić do domu. "Orzeł" czekał przez pewien czas przy brzegu, by się przekonać, że Estończycy wylądowali bezpiecznie.

Od tej chwili rozpoczęła się *wędrówka "Orła" po Bałtyku.* "Okręt", rozporządzający jeszcze 6 torpedami, których nie zdążyli zabrać Estończycy, patroluje Bałtyk od wschodu na zachód, z północy na południe. Bałtyk jest jak wymarły. A tymczasem na okręcie zaczyna coraz bardziej brakować słodkiej wody i żywności. Poza tym zapas paliwa zaczyna się wyczerpywać. Po tygodniu kpt. Grudziński postanowił skierować okręt do Anglii. 7-go października "Orzeł" ruszył na Morze północne, mając przeciwko sobie 99% szans, że wyprawa ta skończy się tragicznie.

A jednak... "Orzeł" przepływa niespostrzeżenie obok niemieckich kontr-torpedowców, — patrolujących wzdłuż wybrzeży i oświetlających morze reflektorami. W pewnym momencie promień reflektora zatrzymuje się (na szczęście) przed samym dziobem. "Orzeł" płynie dalej, posługując się jedynie prowizoryczną mapką, nakreśloną od ręki przez oficera nawigacyjnego. Według tej nieprawdopodobnej mapy, w okolicach pełnych skał, płycizn i cieśnin — *"Orzeł" przeszedł na Morze Północne!*

Podczas tej całej, niebezpiecznej przeprawy, cała załoga, z wyjątkiem motorzystów, znajdowała się na pokładzie w pasach ratunkowych. W najwyższym miejscu cieśniny okręt znowu utknął na mieliźnie. Przedmuchano wszystkie balasty, dano maszynom "całą naprzód" — i tym razem "Orzeł" pokonał przeszkodę.

Trzeba było również przejść przez kanał, o którym przypuszczano, że jest zaminowany z obu stron przez duńczyków, obfitujący w skały i mielizny. Była to niedziela, a duńczycy... niechętnie pracują w niedzielę. Mimo to, w pewnym miejscu, "Orzeł" został odkryty przez hydrofony. Położył się więc na dnie i pozostał tam przez 20 godzin. W górze — nad głowami — słychać było nieustanny warkot śrub krążących okrętów...

Wreszcie — po 20 godzinach — "Orzeł" *wypłynął na powierzchnię, i... omało nie wpadł na patrolujący ścigacz* i zaciemnione łodzie patrolowe. Trzeba było zanurzyć się po-

nownie. Znowu kilka godzin oczekiwania — i jeszcze jedna próba wynurzenia. Wróg czuwa. Na "Orła" pada światło reflektora. Trzeba po raz trzeci ukryć się pod wodą...

O świcie horyzont był pusty. "Orzeł" kieruje się na północ. Ludzie są kompletnie wyczerpani, brak słodkiej wody.

Aż wreszcie, po 6 tygodniach, w sobotę 14-go października, "Orzeł" spotyka okręt brytyjski, H.M.S. "Valourous".

— *What ship?*

— *Polish O.R.P. "Orzeł"!*

Cóż za radość, cóż za uczucia wzbudził ten brytyjski statek w sercach ludzi, którzy, jak to tylko Polacy potrafią, grali ze śmiercią w ciuciubabkę...

Nasi sprzymierzeńcy nadziwić się niemogli, jak i jakim cudem? Życzenia brytyjskiego attache w Tallinie spełniły się, udało się przejść cieśniny duńskie bez map.

..."Good luck...! "God bless you"...

....

Dziś, gdy zamieszczamy te wspomnienia o bohaterskim okręcie Rzeczypospolitej Polskiej — *niema go już w rejestrze Polskiej Marynarki Wojennej.* O.R.P. "Orzeł" zaginął na jednym z patroli na morzu północnym w maju ub. roku. Zginął bez wieści wraz z całą załogą...

Nie zaginęła jednak i nie zaginie — pamięć o nim. Okręt ten — to symbol polskiego bohaterstwa, symbol walki i poświęcenia bez granic.

Historię jego przekażemy naszym dzieciom, aby w sercach ich — była najwspanialszym *pomnikiem miłości Ojczyzny.*

Przegląd tygodniowy

JĘZYKI OGNIA

Zgodnie z przewidywaniami, zawartymi w poprzednim "Przeglądzie tygodniowym, rozpoczęła się już walka zbrojna na terytorium perskim. Wielka Brytania i Rosja postanowiły wyjaśnić położenie, gmatwane rozmyślnie przez uległy Niemcom rząd perski i postawiły ultimatum, żądając natychmiastowego spełnienia podstawowych warunków obu państw. Ponieważ odpowiedź perska było niezadawalająca, przeto w poniedziałek, 26-go sierpnia o świcie wojska brytyjskie i rosyjskie przekroczyły granice królewstwa Padyszacha z Teheranu.

PODSZEWKA PERSKIEGO DYWANU

W chwili w której piszemy te słowa, w ręku Anglików znajdują się już *główne centra przemysłu naftowego*, a w ręku Rosjan drugie po Teheranie wielkie miasto Persji, *Tabriz.* Rozeszły się też wieści o rozpoczęciu przez rząd perski *rozmów pokojowych.* Możliwe więc, że, zanim numer ten dojdzie do rąk Czytelników, walki w Persji będą już zlikwidowane. W każdym razie nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że Wielka Brytania i Rosja— drogą wojskową czy dyplomatyczną —osiągną to wszystko do czego w Persji dążyły.

Zamierzenia Aljantów były *dwojakiego rodzaju:*

Po pierwsze szło o to, aby *uniemożliwić Niemcom uczynienie z Persji terenu intryg politycznych i wojskowej bazy wypadowej.*

Od lat znajdowała się Persja w zasięgu wpływów niemieckich. Koleje, linie telegraficzne, ba, nawet poczty, były obsadzone przez "specjalistów" niemieckich, którzy zagarniali również coraz to więcej stanowisk w perskim przemyśle naftowym. Nie trzeba dodawać, co oznaczają takie wpływy niemieckie w okresie toczącej się wojny.

Niemcy nie taili się wcale, że pokładają wielkie nadzieje w swoich kadrach wysłanych do Persji— zwłaszcza na wypadek powikłań wojennych na Wschodzie. Można uważać za pewnik, że gdyby Niemcom udało się dotrzeć poprzez Ukrainę do Kaukazu, wówczas nastąpiłaby od strony Persji dywersja, zorganizowana przez niemiecką piątą kolumnę, która miałaby za cel *zagrożenie Kaukazu od południa.*

Udaremnienie tego wszystkiego — oto był pierwszy cel akcji anglo-rosyjskiej.

Po drugie — i to był właśnie cel dalszy — szło Aljantom o to aby zabezpieczyć dla siebie *dostawy nafty perskiej*, która może stać się bardzo poważnym czynnikiem w decyzji wojskowej na Bliskiem i Środkowym Wschodzie.

Pozatym opanowanie Persji oznacza zapewnienie stosunkowo krótkiej i wygodnej drogi lądowej dla *dostaw anglo-amerykańskich przeznaczonych dla Rosji.* Broń, amunicja i inne potrzebne materjały płynąć będą z krajów anglosaskich do zatoki Perskiej a stąd pojadą drogą lądową poprzez Persję do Rosji.

Nie od rzeczy będzie wreszcie stwierdzenie, że z chwilą opanowania Persji, całokształt pozycji brytyjskiej na Wschodzie od Indyj po granice tureckie ulega *poważnej konsolidacji*, tak pod wojskowym jak i gospodarczym kątem widzenia.

* * *

NADCHODZI GODZINA TURCJI

I tu dochodzimy do nowego zagadnienia, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie musiało już niedługo znaleźć swe rozstrzygnięcie. Mamy na myśli stanowisko Turcji.

Na początku wojny Turcja przechylała się bardzo wyraźnie na stronę Anglii i Francji, panujących podówczas niepodzielnie w basenie morza Śródziemnego. A jeśli nie przystąpiła wówczas zbrojnie do Aljantów, to tylko dlatego, że bała się uderzenia (od tyłu!) Rosji, związanej świeżym paktem z Niemcami.

Potem nastąpiła katastrofa Francji, a równowaga w basenie Morza Śródziemnego przechyliła się na niekorzyść Anglii. Niemcy naciskały wówczas na Turcję by przystąpiła do "Osi". Turcja oparła się temu, przyczym znowu poważny wpływ na jej decyzję miało stanowisko Rosji która tymczasem rozluźniła już swe więzy z Niemcami hitlerowskimi.

Wczesną wiosną 1941, przed wyprawą Hitlera na Grecję i Jugosławię, Turcja stanęła znowu na rozstajnych drogach. Nie poszła czynnie z Aljantami, bojąc się siły ataku niemieckiego. Z drugiej strony nie uległa też niemieckiemu ambasadorowi von Papenowi, który kusił ją mirażem powrotu państwa tureckiego na terytorium europejskie (mówiono nawet o przyznaniu Turcji Salonik z okręgiem). Turcja wolała wybrać neutralność.

W czerwcu b. r., bezpośrednio przed napadem Niemiec na Rosję, Niemcy uzyskały ostatecznie (po długich staraniach) zgodę Turcji na zawarcie z Rzeszą *paktu przyjaźni*, co dawało gwarancję że Turcja nie wmiesza się czynnie do konfliktu niemiecko-rosyjskiego po stronie Sowietów. Turcja ze swej strony zastrzegła się wobec Niemiec że jej *sojusz defenzywny z Wielką Brytanią pozostaje w mocy.* Neutralność turecka przeżyła jeszcze jedną ciężką godzinę próby ale z próby tej wyszła nienaruszona.

Tymczasem jednak języki ognia docierają z *różnych stron* do granic Turcji *od strony kontynentu azjatyckiego.* W ciągu bieżącej wiosny i lata stanęły przed Turcją problemy związane z rozgrywką wojenną *w Iraku*, potem *w Syrii*, a wreszcie teraz w *Persji.* W czasie rozgrywki o Irak Turcja ofiarowała swe pośrednictwo, podczas walk o Syrię Turcja wiła się jak piskorz, a obecnie w czasie walki o Persję—drży o swe losy.

Najbliższe dni mogą przynieść *presję niemiecką na Turcję* by przepuściła przez terytorium tureckie wojska niemiecko-bułgarskie które z ramienia Hitlera miałyby interwenjować na Bliskim Wschodzie. Odmówić żądaniu niemieckiemu — znaczy rozpocząć wojnę z Niemcami. Przepuścić wojska niemieckie, to wojna z *Wielką Brytanią* która tymczasem (załatwiwszy się z Irakiem i Syrją, a teraz i Persją) wzmocniła swe stanowisko—*i z Rosją* która mimo wojny z Niemcami jest w stosunku do Turcji poważnym partnerem. Turcja chciałaby więc i teraz zachować neutralność. Będzie to jednak coraz trudniejsze. W krwawej partii, rozgrywającej się obecnie, niema bowiem miejsca na widzów.

Turcja przypomina dziś zmęczonego podróżnika, który położył się w przydrożnej karczmie na ogólnej sali w nadziei że nocleg będzie spokojny. Tymczasem w karczmie rozpoczęła się powszechna bijatyka. Goście wybijają sobie zęby; w powietrzu śmigają kufle, stołki, w robocie są kije i noże. Cóż powiedzielibyśmy w tej sytuacji o trzeźwości życiowej podróżnika gdyby domagał się gwałtem spokoju w izbie bo on, biedak, jest zmęczony i chce spać?

Turcja będzie musiała się zdecydować — a wiele, bardzo wiele, przemawia za tym że ta ostateczna decyzja *wypadnie na korzyść Aljantów.* Rosnąca siła Wielkiej Brytanii jest potężnym środkiem usztywniania kręgosłupa Turcji. Dlatego pomyślny wynik wojny o Persję może się okazać dla Wielkiej Brytanii zwycięską bitwą w rozgrywce o Turcję.

* * *

CHURCHILL O POLSCE

Na innych odcinkach wielkich frontów wojskowych i politycznych nie zaszły poważniejsze zmiany. Wojna w Rosji jest uboga w sensacje i rozstrzygnięcia. Poczta rzuciła wczoraj na biurko redakcyjne "*Odsieczy*" numer londyńskiego "*Dziennika Polskiego*" z 9-go sierpnia. I cóż się okazało? Wszystkie tytuły depesz wojennych z 9-go sierpnia są jeszcze *nadal aktualne.* Odessa odcięta i zbombardowana — Walki pod Leningradem i t. d. To zestawienie tytułów i dat ma swoją wymowę. Niemiecki "blitzkrieg" w Rosji ma dziwnie... żółwie tempo.

Jedynym ważniejszym wypadkiem w dziedzinie politycznej była mowa *Winstona Churchill'a* wypowiedziana w niedzielę, 24-go sierpnia. Zwracamy w niej szczególnie uwagę na *ustęp dotyczący Polski.*

Oto Churchill wyrażając pewność ostatecznego zwycięstwa i krzepiąc słowami nadziei narody podbite, poświęcił Polsce ustęp najcieplejszy, najserdeczniejszy. Powiedział on że nie będzie zapomniany ani *bohaterski opór naszego Kraju*, ani *dzielność naszych wojsk lądowych, naszej floty i naszych lotników.* Polska odzyska wolność i zajmie należne Jej miejsce w *nowym porządku rzeczy* w Europie.

Nowy porządek rzeczy! Nie będzie to "nowy ład" Hitlera. Nowy porządek jaki czeka Europę i o którym mówił Churchill jest ładem opartym na *sprawiedliwości powszechnej* i *wolności narodów.*



Przem. Churchill przed polskimi sztandarami



Ochotnik ze świata.
Volunteer from afar



Czarne wielbicielki.
"Blondes"



Urocze cztery żony.
Four charming wives

TRZECI LIST Z WINDSORU

Pytasz drogi kolego
(Przyznam, że to mnie dziwi)
Czy jesteśmy w Windsorze
Tak bez blagi szczęśliwi?

Gdybyś ty nas zobaczył,
Poznał serca i ludzi,
Tobyś więcej takimi
Pytaniami nie nudził!

Tu ci bracie jest wiara
Co niejeden chleb jadła,
Raz na wozie siedziała,
Drugi raz z wozu spadła.

Ale razem, do kupy,
Każdy z nas to brat-łata,
żeby trafić do wojska
Przeszedł nieraz pół świata.

Przecież Hitler już kiedyś
Dostał siedmiu boleści,
Że się w żadnym "oflagu"
Polski żołnierz nie mieści.

Bo jeżeli go nawet
Związać z dołu i z góry
To i tak ci ucieknie —
Bo wylezie ze skóry.

Gryzł się Hitler i mówił:
Eh, ty mój, Ribbentropie,
Już ja czuję, że Polska
Grób pode mną wykopie.

A Ribbentrup zzieleniał
(Codzień tak zielenieje)
"Die verfluchten Pollacken
Wszędzie wiatr ich posieje."

Chciał tam jeszcze coś gadać
Ale zrzedła mu mina,
Bo akurat nasz lotnik
Robił przegląd Berlina.

...Więc pamiętaj, mój drogi —
Nam nie braknie humoru,
Bo ten humor w kieszeni
Każdy niósł do Windsoru.

Jeden wiózł go z Marsylii,
Różne przeszedł koleje,
Drugi razem z humorem
Zalazł aż w Pireneje —

Trzeci swoim dowcipem
Martynikę rozbawił,
Cztery miał narzeczone...
No i cztery zostawił!

Inny znowu z Japonii,
To już jest najtrudniejsze,
Prosto do nas przyjechał
Choć trzymały go gejsze!

Są też także i tacy
(Nie chcę robić tu plotek)
Którzy często dostają
Listy z Anglii (od Szkotek).

No i wreszcie ci powiem,
A nie będzie to blagą,
Że nie braknie humoru
Naszym chłopcom z Chicago.

Buffalo też nienajgorzej
Stoi z swoim humorkiem,
No i skonasz ze śmiechu
Przy Pittsburghu z New-Yorkiem.

Jak się wszystko to zbierze,
Zacznie śmiać się i gadać —
No to... leżysz jak długi,
Very nice. Proszę siadać!

A ponieważ mieszkamy
Przy murzyńskiej dzielnicy —
"Polish boy" jest przedmiotem
Westchnień całej ulicy.

Takim chłopcom, mój drogi,
Nikt nie dmucha do kaszy,
Takich nic nie zadziwi,
Takich nic nie nastraszy.

A gdy pora nadejdzie,
Gdy dzień taki nadpłynie —
Zabawimy się jeszcze
Nawet w samym Berlinie!

Napisał R. Pobóg.



Hallo!
Hello!



Rozstanie z gejszą.
Bidding good-bye to geisha



Prezenty dla Berlina.
Some gifts for Berlin



Listy ze Szkocji.
Letters from Scotland



W Pirenejach.
In the Pirenean mountains



Pohulamy w Berlinie.
We shall "dance" in Berlin

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;"
wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by
the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive,
Windsor, Ont.; Telephone 4-8135
Advertising Rate: $1.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly
$1.25 half yearly; $2.40 yearly

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 6. FIGHTING POLAND—WINDSOR, 7. IX.  1 **Price 5 Cents**



Legitymacja historyczna Polaków w Ameryce

Historical Contribution of Poles in America

Pięciomilionowa Polonia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej— nie jest emigracją. Olbrzymia większość Polaków po tej stronie Oceanu, to obywatele amerykańscy, związani na stałe z losami i przyszłością wielkiej Demokracji północno-amerykańskiej. Oczywiście że po zwycięskiej wojnie, gdy Polska potrzebawć będzie głów i rąk do pracy, gdy trzeba będzie odbudowywać zniszczony Stary Kraj — odpłyną ze Stanów Zjednoczonych do Polski liczne zastępy dzielnych i energicznych Polaków. Będą to jednak dziesiątki, czy setki tysięcy, ale nie miliony. Miliony pozostaną w Ameryce, będą tu nadal żyły i pracowały. Dla tych właśnie milionów Polaków, które na zawsze pozostaną na ziemi Waszyntona, pierwszorzędne znaczenie ma *atmosfera, jaka otacza żywioł polski w Ameryce*, a więc nastroje współobywateli innego pochodzenia w stosunku do Polaków.

Pod tym kątem widzenia chcemy dziś rozważyć sprawę tworzenia Armii Polskiej na kontyŋencie amerykańskim.

* * *

W Stanach Zjednoczonych niema już nikt wątpliwości, że wojna, która się toczy, jest wojną o przyszłość świata, o los Ameryki. Prezydent Stanów Zjednoczonych *Roosevelt* dokonał w tym względzie wielkiego dzieła: przeorał umysłowość amerykańską i zbudził świadomość grożących niebezpieczeństw.

Armia Polska walczy od roku 1939 z hordami Hitlera, jako straż przednia wielkiej Armii Narodów. Walczyła w Polsce, we Francji, w Norwegii; stoi z bronią u nogi na Bliskim Wschodzie, chroni wybrzeży Szkocji i bierze udział w potężnych ofenzywach powietrznych. Polakom w Ameryce przypadło w udziale zapewnienie tej armii *dopływu nowych sił*, tak, aby w decydującym momencie, gdy siły Wolności ruszą do generalnego ataku, armia polska spełnić mogła w jaknajszerszym zakresie swoje zadanie. Będzie to jej rola dziejowa w stosunku do czekającej wyzwolenia Polski, ale także wobec wszystkich napadniętych lub zagrożonych przez Niemcy narodów.

Słowa te określają też wyraźnie stosunek tej Armii *do Ameryki i Ameryki do Armii Polskiej*.

....

Najszersze sfery społeczeństwa amerykańskiego, patrząc na Polonię Amerykańską, są przekonane, że poprze ona czynnie dzieło tworzenia się Armii Polskiej. Widzimy to choćby *z setek listów*, jakie otrzymujemy z różnych stron Stanów Zjednoczonych od rdzennych Anglosasów. We wszystkich tych listach, wyrażających życzliwość dla sprawy Armii Polskiej, powtarza się jedna nuta: "Polacy Amerykańscy pomogą wam stworzyć wielką Armię, *bo są żywiołem rycerskim, o czym wiemy z historii Stanów Zjednoczonych, bo są narodem Kościuszki i Pułaskiego.*"

Autorzy tych listów ujawniają świadomie, czy nieświadomie *prawdę najistotniejszą*, choć przesłoniętą różnymi pozorami. Oto każda grupa narodowościowa wielkiej wpólnoty północno-amerykańskiej ma swój odrębny tytul do chluby i do szacunku współobywateli. Jedna powołuje się na *pierworodztwo*. Jej przodkowie pierwsi przybyli do Ameryki i pierwsi dokonali tu prac pionierskich. Inna grupa szczyci się tym, *że położyła podwaliny pod rolnictwo i przemysł amerykański*. Inna przypomina swe zasługi w organizowaniu *handlu* i skupieniu w ręku amerykańskim *olbrzymich bogactw. Polska grupa narodowa* w Stanach Zjednoczonych *legitymuje się wobec historii Ameryki przedewszystkim nazwiskami Kościuszki i Pułaskiego, a więc wkładem Polski do walki orężnej* o wolność Ameryki. Polacy zaprezentowali się nowemu światu jako naród rycerski. I jeśli dziś szacunek dla Polaków w Ameryce jest wielki — to właśnie dlatego, że każde dziecko amerykańskie wie o naszych wspólnych bohaterach walki zbrojnej i że na rzesze polskich rolników, robotników, rękodzielników i t. d. patrzy ogół tutejszy jako na naród rycerski, zdolny do wysiku wojennego w obronie najświętszych spraw.

Ten tytuł do chluby pozostanie nazawsze cennym dorobkiem i klejnotem w naszym skarbcu narodowym. Jest on zaś równocześnie — *drogowskazem* dla współczesnego pokolenia polsko-amerykańskiego w obecnej, przełomowej chwili dziejowej.

* * *

Polacy amerykańscy rozumieją to doskonale. Do walki o wolność rwie ich zresztą w sposób żywiołowy — *właśnie owa rycerska krew*, odziedziczona po przodkach. Dopóki nie tworzyla się armia *polska* na ziemi amerykańskiej — wyrażał się ów pęd Polaków ku wojsku w masowym zaciągu ochotników do armii *Stanów Zjednoczonych*. W wojsku amerykańskim mamy dziś około 17% Polaków, choć stosunek procentowy ludności polskiej do ogółu ludności wyraża się cyfrą 4%. Dziś, gdy Polacy Stanów Zjednoczonych mają możność pełnienia zaszczytnej służby dla Polski i Ameryki pod *własnym, narodowym, polskim sztandarem* — winni zgłaszać się masowo do szeregów Wojska Polskiego. Ten ich wysiłek, to bowiem równocześnie

— *pomoc Polsce*, w najkrytyczniejszej chwili jej dziejów,

— *pożytek Ameryce*, zagrożonej niebezpieczeństwem imperializmu niemieckiego,

— *zwiększenie szacunku* dla żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Czyn zbrojny Polonii Amerykańskiej pod własnym sztandarem nie będzie wysiłkiem narodowo-bezimiennym. Wielkie jednostki armii polskiej, złożone z Polaków Amerykańskich uzupełnią i uwieńczą to historyczne dzieło Polonii, którego pierwszym etapem było masowe nasilenie żywiołem polskim kadr wojska amerykańskiego. Na przełęczy dwu epok — polski instynkt żołnierski położy *podwaliny pod szczęśliwą przyszłość Polski i wielomilionowej rzeszy Polaków w Ameryce.*

—EL.

Five million inhabitants of the United States are of Polish descent. However, they are not immigrants. A great majority of them are citizens of the United States, bound forever with the fate and futurity of the great Democracy of North America. Of course, after the victorious war Poland will need great minds and hands to rebuild the ruined country. We are certain then, a great number of them will go to Poland. In the best case this number will be expressed in hundreds, perhaps in thousands, but not in millions. Millions of them will remain in America where they will live and toil. For these millions of American Poles who will remain forever on Washington's land, it is of great significance the atmosphere surrounding the Polish element in America, or to say it more exactly, the relation of fellow-citizens of other nationalities to those of Polish descent.

From this point of view we want to consider to-day the question of organizing the Polish Army on the American continent.

There is no one in the United States who would now doubt that the present war is not for the futurity of the world and for the destiny of America. In this regard the President of the United States, Franklin D. Roosevelt, did an excellent work. He intelligently enlightened the citizens and awakened them to the threatening dangers.

The Polish Army, as a vangard of the Great Army of the Nations, has fought against Hitler's hordes since 1939. That army fought in Poland, France, Norway; it guards the coast of Scotland, and takes part in mighty air-offensives. It befalls the

American Poles to reinforce that army in order that in a decisive moment, when the forces of Freedom will begin the general attack, the Polish army can perform its duty. This performance will have a historical meaning to Poland awaiting liberation as well as toward all those nations invaded or threatened by the Germans. These words describe clearly a relation of this army toward America and the relation of America toward the Polish army.

The majority of the American people are convinced that the American Poles will actively support the Polish Army. We say this on the basis of hundreds of letters coming to us daily from Americans living in all parts of the United States. In all these letters expressing friendliness toward the Polish Army, one refrain is repeated steadily: "The American Poles will help you to organize a great army because — as far as we know from the history of the United States — they are of a chivalrous element, and belong to the nation which gave us Kosciuszko and Pulaski."

The authors of these letters consciously or unconsciously reveal an apparent truth. Now each nationality of the great North American Union is distinctly entitled to be highly regarded by other fellow-citizens. Some of them are proud of their birthrights. Their forefathers came first to America and pioneered on this new land. The people of another group are proud of laying down the foundations of American agriculture and industry. Those of still another group are merited in organizing trade and concentrating American riches in their hands. The Polish group in the United States above all identifies itself in American history with the names of Kosciuszko and Pulaski, this is Poland's investment in the American war for Freedom. Poles present themselves in the eyes of the new world as a gallant people. If to-day the Americans have the Poles in high regard it is because each American child knows our mutual heroes and so the American public looks upon the multitude of Polish farmers, labourers, tradesmen, as on heroic — although sometimes poor — people, able to achieve military endeavours in defence of a most sacred cause.

This title to pride will forever remain in our national treasury as a precious succession and jewel. At the same time the road-sign for the contemporary Polish American generation is at present a decisive historical moment.

The American Poles understand this perfectly well. To be sure, the blood of knights inherited from their ancestors, draws them spontaneously to the fight for freedom. Before we started to organize the Polish Army in America, this impulse of American Poles was expressed in a mass volunteering to the Army of the United States. To-day the American army is composed of 17 per cent of Poles, although the Poles compose only 4 per cent of the whole American population. To-day, when opportunities are opened to the Poles from the United States to perform honorable service for Poland and for America under the Polish national banners — they should enlist in great numbers to the Polish Army. This their exertion means at the same time.

— aiding Poland at the most critical moment of her history,

— usefulness for America who is threatened with German imperialism,

— greater esteem for the Polish element in the United States.

Active service of the American Poles under the banner of the White Eagle will be of great significance. Great armed units composed of American Poles will accomplish and crown this historical exploit, the first stage of which was reinforcing enmasse the American army with Polish element. In this historical moment in which we now live, the Polish warrior-like instinct will build foundations for a happy future of Poland and of that of several millions of Americans of Polish descent.

Strzeż tajemnicy wojskowej

Military Secrets Should Be Guarded

Od pierwszego dnia, gdy tylko młody żołnierz wchodzi do koszar, widzi na sali żołnierskiej i w kancelarii, w świetlicy i w kantynie, czy w herbaciarni sakramentalne napisy, porozwieszane na ścianie: "Strzeż tajemnicy wojskowej." Już w pierwszych pogadankach, jakie mają przełożeni ze swymi żołnierzami, poucza się ich, jak ważną rzeczą jest utrzymanie tajemnicy wojskowej, jakie nieobliczalne skutki może przynieść gadulstwo, jakie nieobliczalne szkody może wywołać niebacznie powiedziane słowo, lub nieprzemyślany list.

Bardzo dawno temu, bo już prawie 25 lat, byłem też młodym żołnierzem. Solennie przyrzekałem sobie, że w każdym wypadku dochowam tajemnicy wojskowej, że nigdy nie powiem niebacznego słowa, że nigdy nie napiszę w liście nic takiego, co mogłoby oświetlić stosunki wojskowe wobec osób niepowołanych. Z własnego doświadczenia jednak wiem i zdaję sobie z tego doskonale sprawę, że nikt z żołnierzy *świadomie* nie zechce być zdrajcą, nie zechce opowiadać czegoś o wojsku, aby przysłużyć się szpiegowi lub samemu zasłużyć na miano gałuty. Jeżeli to robi, to robi to często zupełnie nieświadomie, nie wiedząc, co to jest tajemnica wojskowa, wkońcu nie zdając sobie sprawy z jej ogromnego znaczenia. Poza tym — nieprzyjacielscy szpiedzy, często ludzie bardzo inteligentni, potrafią tak prowadzić swoje rozmowy z żołnierzami, że żołnierz nie domyśla się nawet, iż był wyciągany na różne słówka, iż powiedział za dużo, iż zrobił ogromną szkodę wojsku i krajowi.

* * *

Wróćmy pamięcią do swoich lat dziecinnych. Żołnierze pochodzący ze wsi pamiętają doskonale, jak będąc dziećmi lub chłopakami, chodzili nieraz do lasu na grzyby, chodzili nieraz długo, kilka godzin, nie znajdowali nic. W pewnej chwili, gdzieś, w jakimś uroczym zakątku lasu, na polance, znajdowali masę grzybów. W jednej chwili napełniali pełny koszyk i uradowani biegli z nim do domu. Po drodze spotyka ich inny jakiś chłopczyk, pyta: "Gdzieście te grzyby znaleźli"; zaręczam wam, że tylko niewielu z was przyznało się, gdzie te grzyby były znalezione. Dlaczego? Dlatego, aby móc pójść za dzień albo za parę dni na to samo miejsce i znów nazbierać dużą ilość grzybów.

Była to więc tajemnica, która miała na celu, aby nikt nie zabrał nam tego, cośmy sami z wielkim mozołem i trudem znaleźli.

A może chodził z was kto, kiedyś nad jeziorem lub rzeką na ryby? Wiecie dobrze, że nie w każdym miejscu jednakowo *"bierze się ryba"*. I znów odszukaliście takie miejsce, gdzieś koło mostu, albo rosochatej wierzby, gdzie nałapaliście tych ryb dużo. Czy tak zaraz opowiadaliście wszystkim kolegom, gdzieście te ryby złapali? Ręczę wam, że na pewno "nabujaliście", że to było w całkiem innem miejscu. Znowu pytam was dlaczego? Dlatego, aby nikt nie poszedł i ryb wam nie wyłapał, albo nie spłoszył.

A potym przypominacie sobie dalsze lata. Czy słyszeliście kiedy, aby kupiec opowiadał innemu kupcowi skąd może dostać tańsze towary, czy jakaś gosposia, która znała jakąś kucharską tajemnicę, zdradziła ją innej gosposi? Takie rzeczy prawie się nie zdarzają. Zapytam znów dlaczego? No znów i wyłącznie tylko dlatego, żeby sobie nie szkodzić.

Weźmy jeszcze całkiem inny przykład — wróćmy znów do waszych lat dziecinnych. Czy, jeżeli chcielibyście obić kolegę toście mu przedtem to zapowiadali? Chyba nie — bo albo uciekłby od was, albo poprostu prosił do pomocy innych chłopaków i wtedy napewno wy byście lanie dostali, a nie ten kolega.

Otóż jaki z tego ogólny wniosek? W wielu wypadkach, a w wojsku w szczególności *chwalić się z własnego dorobku nie należy*, bo ten dorobek mogą zabrać inni; ujawniać swoich zamiarów nie należy, bo ktoś może pokrzyżować nasze zamiary.

Jeżeli zabranie dorobku jest straszną krzywdą dla jednego człowieka, jak straszną jest krzywda, kiedy dorobek narodowy podczas wojny narażony jest na szwank.

Jeżeli pokrzyżowanie planów jednego człowieka jest bardzo przykre, to o ileż przykrzyjsze jest pokrzyżowanie planów całego narodu?

Mówiąc niebacznie o sprawach wojskowych w towarzystwie osób niepowołanych, nigdy nie możecie wiedzieć, czy rozmowy wasze w ten czy inny sposób nie dojdą do wroga. We wrogich sztabach znajdują się ludzie, którzy zbierają absolutnie wszystkie wiadomości, ich rzeczą jest stwierdzenie, jaką wartość ma każda wiadomość.

Dla przykładu opowiem wam jedną *historję z wojny światowej.*

Na jednym z odcinków frontu francuskiego, w roku 1917, znajdowała się ot, taka sobie zwykła kantyna i herbaciarnia żołnierska. Żołnierze znajdowali tam rozrywkę i odpoczynek po trudach życia okopowego. Mogli czytać gazety, książki, kupowali papierosy, dostawali grzane wino i herbatę. W kantynie tej obsługiwała żołnierzy pewna młoda dziewczyna.

Pewnego razu między tą dziewczyną i jednym z przybyłych żołnierzy zawiązała się następująca rozmowa.

"Już chyba parę miesięcy nie widziałam tu pana, a gdzież jest pański przyjaciel, *Stanisław N.* z III batalionu X pułku piechoty?"

Dziewczyna, jak powiedziałem była miła i ładna, żołnierz spragniony rozmowy, to też nie zorientował się od razu jakiej zbrodni dopuszcza się, odpowiadając panience w mniej więcej następujący sposób.

— Ależ pani, bierze mnie za kogo innego, nie znam nikogo z III batalionu X pułku piechoty, *jestem bowiem z M pułku piechoty.*

Przemiła rozmowa trwała dalej, żołnierz został obdarzony miłymi uśmiechami, długo trzymał w ręku milutką rączkę pięknej kantyniarki, a po tym odszedł sobie tam, skąd przyszedł.

Wiecie — moi drodzy — że dziewczyna ta, tej samej nocy, zameldowała agentowi, zbierającemu wszystkie wiadomości, że w kantynie przyfrontowej zjawił się żołnierz z M pułku piechoty. Wiadomość ta poszła dalej i przez Szwajcarję *dotarła do Berlina.* W sztabie niemieckim do-

Powstanie w Warszawie

(FRAGMENT ZE "ZŁOTEJ CHORĄGWI" — PANA TADEUSZA CZ. II-GIEJ)

Wieść przybiega z Warszawy . . . Chryste Jezu Panie!
POWSTANIE — krzyk ogromny — POWSTANIE, POWSTANIE!
sromotnie bez munduru uciekł wielki książe,
Piotr Wysocki rozpoczął, młody podchorąży,
stary browar na Solcu nie chciał się zapalić,
Lubowidzki do tłumu chciał już z armat walić,
pułk się burzył za pułkiem, całe wojsko z nami,
przejdziem Wisłę i Niemen, będziem Polakami!
Walą wieści wciąż nowe, walą ławą tłumną,
fantastyczną, przedziwną, oszalałą, dumną —
lśni na Litwie szerokiej sto tęcz — INSUREKCJA —
i echo gdzieś już szepce — elekcja — elekcja . . .
Litwo dni Jagiellońskich — Od Niemna do Dźwiny
znów się krwawe nad tobą pełnią zrękowiny,
znów się stajesz tym szańcem, tą zbrojną rubieżą,
na którą groźnych carów watahy uderzą.
Serce twoje w Warszawie — tętno jego żywe
znów czujesz — przepotężne, rozrzutne, szczęśliwe.
Znowu mienie i życie postawisz na kartę,
jak wtedy, gdy na Moskwę ruszał — Bonaparte . . .
I znowu żegnać będą starce i niewiasty
kwiat twych mężów, jak w roku osiemset dwunastym . . .
Cóż ztąd, gdy lśni i błyska — POWSTANIE, POWSTANIE!

Modłów naszych wysłuchaj — i błogosław, Panie . . .
Zwól, jak tym, co zdobyli klasztor Karmelitów,
na gruzach wszystkich więzień wznieść sztandar Lechitów,
zatknąć Orła i Pogoń nad Dnieprem i Dźwiną,
wydrzeć wszystko, co nasze, Kainowym synom . . .

A Warszawa już wolna! Królestwo pod bronią,
błyszczą barwne proporce, złote surmy dzwonią,
idą już do stolicy pułki za pułkami —
Napoleon nie żyje — lecz duch jego z nami!
Książę Józef też w grobie — lecz HONOR POLAKÓW
jak słup wstaje ognisty wśród pancernych znaków,
wrota zwycięstw i sławy znów stoją otworem,
Chłopicki z Saragossy — Wodzem, Dyktatorem —
Kto wie, czy się już walna nie zaczęła bitwa?
Niech nam żyje Korona! Niech nam żyje Litwa!

EDWARD LIGOCKI

myślono się odrazu, że żołnierz z M pułku piechoty nie może błądzić sam po froncie, bo cóżby robił o kilka kilometrów od frontu żołnierz z jakiegoś pułku, którego nie ma na tym froncie. Stąd wniosek jasny — na danym odcinku *zjawił się nowy pułk*. Jeżeli jest nowy pułk — znaczy się jest cała *nowa dywizja*. A więc warto zwrócić specjalną uwagę na ten odcinek, czy czasami Francuzi nie wzmacniają go po to, aby wykonać jakieś uderzenie na linie niemieckie.

Nieprzyjaciel został uprzedzony o niebezpieczeństwie, zaczął specjalnie zwracać uwagę na ten odcinek i, mając dane, że się coś na nim dzieje, wykrywał co raz to nowe, ciekawe dla siebie rzeczy. W ostatecznym wyniku — przedsięwzięta przez sojuszników *ofensywa* na danym odcinku, *nie udała się*, gdyż Niemcy byli do niej przygotowani. Kosztowało to wiele tysięcy ofiar. Jaka była tego przyczyna — jedno nierozważne powiedzenie żołnierza, które wykorzystała dziewczyna i sprzedała tylko za 10 franków agentowi niemieckiemu.

Słuszne jest zatem powiedzenie — "jeżeli nie strzeżesz tajemnicy wojskowej, przysparzasz mogił żołnierskich".

J. S.

When the new recruit enters the barracks for the first time, he sees everywhere, in the recreation hall, offices, library, canteen and in the tea room, conspicuous signs hung on the walls: "Military Secrets Should be Guarded". In the first chat of the officers with the soldiers they instruct them how important it is to keep military secrets, and how incalculable results might be brought by tattling, and how incalculable damages may be done by a careless word or a thoughtless letter.

Almost 25 years ago I was also a young soldier. I declared solemnly that on every occasion I would keep military secrets, I would never drop a careless word, or write anything that would inform unreliable persons. From my own experience I know that no one from among the soldiers wants consciously to be a traitor, that he will say nothing about the army in order not to be of service to a spy, or to earn for himself the name of "tattler". If he does this then he does it unconsciously, without knowing what the military secret is, and not realizing its great meaning. Besides, the spies, very often intelligent men, are able to conduct their talk with soldiers in such a way, that the soldier does not even know how skillfully words are drawn from him, that he talked too much, or that he has done a great harm to the army and to his country.

* * *

Let us return to our childhood memories. The soldiers, especially those from the country, remember perfectly well how in their childhood days they went to the woods to pick up mushrooms. Sometimes they walked many hours but found nothing. Suddenly, in some shady spot in the woods, in the clearing, they found an abundance of mushrooms. In a short time they filled their baskets and with great joy carried them home! Passing down the road they met another young lad who asked them: "Where did you find all those mushrooms?" Believe me only a few of them confessed where they found the mushrooms. Why? Because they thought of going again in a day or two to the same spot to pick mushrooms.

The object of keeping this a secret was not to give away what we had found with great toil and pains.

Perhaps some of you went fishing to the lake or river. You know well, that not every spot is "a good catch". Here again you found a spot somewhere under the bridge or beneath the willow, where you caught many fish. Did you tell all your chums where you caught the fish? I'm sure that you fooled them by telling that it was in an entirely different place. Again I ask: Why? Because you did not want anyone to frighten or catch your fish.

Then you recall the years of your maturity. Have you heard one merchant telling another where to buy cheaper goods or some housewife betray some culinary secret to another housewife? Such things do not exist. Again: Why? Exclusively because no one wants to divulge secrets.

Let us take another example. Let us return to childhood days. When you wanted to beat up your chum did you warn him ahead of time? Probably not, because he would escape or get help from other boys and then, not he but you would get the beating.

What is the conclusion of all this? In many instances, especially in the army, it is not proper to brag about the fruits of your labor because it might be stolen. It is not proper to disclose your intentions because someone will thwart them.

If stealing somebody's fortune is wrong, then how terribly wrong it is when during the war the fortunes of the nation are exposed to losses!

If thwarting the designs of one man is unpleasant, then how much more unpleasant it is thwarting the designs of the whole nation!

Speaking carelessly about military affairs in the company of unreliable persons, you never can tell whether or not your talk will reach the enemy. The general staff of the enemy has people who gather all possible information. As an example I will relate the story from the first World War.

In 1917 at one sector of the French front there was a canteen. There soldiers found entertainment and rest after hardships in the trenches. They could read papers and books, buy cigarettes, wine, and hot tea. They were served by a certain young girl.

On one occasion the girl started a conversation with one of the soldiers.

"A few months have passed since I last saw you. Where is your friend Stanley N. from the third battalion, X Regiment of Infantry?"

As I said, the girl was lovely and charming. The soldier was longing for a conversation, so he did not realize at once that he had committed a crime. He answered more or less thus:

"But my dear young lady you have mistaken me for someone else. I know no one in the third battalion of X Regiment of Infantry, because I am from the M regiment of infantry".

The entertaining conversation was longer than that, for the soldier was favoured with a smile. For a long time he held the beautiful canteen girls' hand. He then returned from whence he came.

You should know now that this same evening the charming young girl informed the enemy's intelligence department giving information that a soldier from M regiment of infantry was at the front canteen. This information was sent farther and it reached Berlin through Switzerland. The German staff guessed at once that the soldier from M regiment of infantry could not wander alone at the front, because what would a soldier be doing just a few kilometers from the front if his regiment is not there. It is certain that a new regiment has arrived to that sector. If there is a regiment then it meant a new division. Special attention should be turned to that sector. Perhaps the Frenchmen are reinforcing in order to perform some new kind of an attack against the German lines.

Subsequently the enemy was warned of danger. He turned special attention to that sector and having information that something is to take place, he discovered new and interesting things. In the result, an offensive started by the allies in this sector, was not successful for the Germans were prepared for it. It cost several thousands of lives. The cause of it was — one heedless word by a soldier derived by a charming girl, who sold that word for ten francs to the German intelligence.

Therefore the saying is correct: "If you do not guard military secrets, then you increase the number of soldiers' graves".

Wielka Brytania—szermierz wyzwolenia ludów

Great Britain, Champion of Liberation of the Peoples

Polityka brytyjska zrobiła w ostatnich latach przed wojną wszystko, by zapobiec nowej, orężnej rozgrywce w Europie. Przy metodycznym dążeniu Hitlera do opanowania przez Trzecią Rzeszę Europy i świata, Wielka Brytania wykazała przysłowiową odporność nerwów — dopóki akcja gangstera zachowywała jakiekolwiek pozory słuszności. Remilitaryzacja Nadrenii, zajęcie Austrii, zagarnięcie Sudetów pod hasłem "zbierania odwiecznie niemieckich ziem" — nie wywołuje interwencji zbrojnej.

Wielka Brytania wzmaga jednak czujność . . . .

Następnym hasłem niemieckiej propagandy jest już "Lebensraum" — przestrzeń życiowa. W marcu 1939 roku Niemcy zajmują szantażem Czechosłowację.

Dyplomacja brytyjska szuka po raz ostatni możliwości zachowania pokoju: *montuje "Front Pokoju"*, w którego ramach znalazły się: W. Brytania, Francja, Polska, Turcja, Rumunia i Grecja. Państwa bezpośrednio zagrożone: Polska i Rumunia — uzyskują gwarancję pełnej pomocy W. Brytanii i Francji w razie zatakowania ich życiowych praw i interesów.

Usiłowania wciągnięcia Rosji w orbitę "Frontu Pokoju" kończą się w roku 1939 niepowodzeniem. Dnia 23-go sierpnia staje pakt niemiecko-rosyjski, zapowiadający faktycznie rozbiór Polski.

Dnia 3-go września 1939 roku — w dwa dni po zbrodniczym najeździe hord hitlerowskich na Polskę—*Wielka Brytania skierowała do Hitlera ultimatum z żądaniem wycofania wojsk niemieckich z Polski.* Termin ultimatum upływał o godz. 11-ej przed południem. Niemcy nie dali odpowiedzi. W. Brytania — po 25 latach *ponownie znalazła się w stanie wojny z Niemcami.*

Naród, miłujący pokój ponad wszystko, stanął do walki na śmierć i życie w obronie cywilizacji, wolności i powszechnego prawa do życia przeciwko władztwu gwałtu i brutalnej przemocy, głoszonych jako podstawy "nowego porządku" przez dziedzicznych podpalaczy świata.

* * *

Mija rok 1939, 1940 i połowa roku 1941.



Londyn we wrześniu 1940
London in September 1940.

Potworna, zakuta w stal apokaliptyczna bestja teutońska miażdży wprawdzie wolność *Polski, Danii, Norwegii, Holandii, Belgii, Francji, Jugosławii* i *Grecji*, ale z pianą wściekłości na ustach staje bezsilna nad kanałem La Manche, *u wrót niezwyciężonego Albionu.*

Wielka Brytania pisze najpiękniejszą kartę swej historii. Zdaje egzamin dojrzałości.

Od 17-go czerwca 1940 do 22-go czerwca 1941 walczy z przemocą i kilkakrotną przewagą wroga na lądzie i w powietrzu — dumna, nieugięta, niezwyciężona.

Walczy nie tylko dla siebie.

W dziejach świata nie brak zbrodniarzy na miarę Hitlera.

Ale po raz pierwszy w historii jedno państwo, jeden naród — bierze na swoje barki dobrowolnie ciężar odpowiedzialności za przyszłość całego kontynentu, otwierając na oścież swe, tak dotąd zazdrośnie zamknięte przez "*splendid isolation*" wrota domowe i ofiarując bezprzykładnie serdeczną gościnę wszystkim, którzy cierpią.

Ale to nie tylko *gościna.*

Przedstawiciele umęczonych krajów i narodów zachowują *pełną suwerenność*, uzyskują gwarancję odbudowy niepodległości oraz szeroką pomoc materialną i nieograniczoną moralną.

W Londynie przebywają i pracują dla jutra swych krajów — nie jako wygnańcy, ale pełnoprawni sojusznicy Wielkiej Brytanii:

— Prezydent i rząd Rzeczypospolitej Polskiej,

— Król i rząd Królestwa Norwegii,

— Królowa i rząd Królestwa Holandii.



Ulica w Damaszku.
Street in Damascus.

— Przedstawicielstwo wolnej Francji,

— Prezydent i rząd Republiki Czechosłowackiej,

— Król i rząd Królestwa Jugosławii,

a na Bliskim Wschodzie:

— Król i rząd Królestwa Grecji.

Nie są oni dla Wielkiej Brytanii "tańsi" przez to, że dziś nie dysponują milionami ludzi, i funtów szterlingów. Przeciwnie — gloria męczeństwa i nieugiętości pozwala im chodzić w aureoli powszechnego podziwu i uznania społeczeństwa brytyjskiego.

A podziw ten i uznanie społeczeństwa brytyjskiego to nie czcze słowa — poparte są one otwartym, męskim czynem — przysługą prawdziwego przyjaciela i sojusznika. Najlepszym tego wyrazem są te *setki tysięcy wygnańców, którzy na ziemi brytyjskiej ponownie stali się żołnierzami* — wojskiem, wyposażonym w najpotężniejsze, współczesne środki walki dla zniszczenia potwornej mocy wrogów ludzkości przez własny wkład w odbudowie podeptanej wolności ojczystych krajów. A ostateczną gwarancją ich wysiłków jest:

— potężna, dumna, marynarka Jego Królewskiej Mości,

— wspaniałe, w najlepszy na świecie sprzęt wyposażone Królewskie Siły Powietrzne i

— stalowa armia lądowa, rozbudowana do granic nieznanych w żadnej z wojen współczesnych.

* * *

Tam, gdzie uratowane od wrażej zagłady wojska krajowe nie mają dość siły własnej dla przepędzenia wroga — w śmiertelny bój o wolność sprzymierzeńca idą wojska brytyjskie pod sztandarem Union Jacka.

Idą, płyną i lecą synowie:

— Zjednoczonego Królestwa W. Brytanii i Północnej Irlandii,

— Dominiów Kanady, Australii, Południowej Afryki i Nowej Zelandii,

— Cesarstwa Indii i brytyjskich posiadłości zamorskich.

Oto do historii najnowszej przeszły już dwa kapitalne fakty, znaczone krwią najlepszych synów brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

* * *

W kwietniu 1941 roku wojska brytyjskie, południowo-afrykańskie i indyjskie zwróciły wolność tyranizowanemu przez sześć lat przez Włochy *narodowi abisyńskiemu.* Prawowity władca — cesarz *Haile Selasie* — powrócił w chwale na tron Menelika. Wśród tysięcy sztandarów, łopocących w dniu odrodzenia Abisynii, powiewały sztandary brytyjskie, zatknięte w *Addis Abebie* rękami współczesnych rycerzy krzyżowych, niosących narodom wolność, niepodległość i równe prawo do życia.

A stało się to w dniach, kiedy goeringowska armada powietrzna przeprowadzała wściekłe ataki na serce Albionu — nieporównaną twierdzę bohaterskich serc. W nocy z 17-go na 18-go kwietnia *Londyn przeżywał jedną z najgorętszych nocy krwi, ognia i chwały.* Grad bomb kruszących i zapalających i ośmio-godzinny, nieustanny warkot tysiąca powietrznych korsarzy stwarzał piekło na ziemi. Tej samej nocy synowie Wielkiej Brytanii nieśli w dalekiej Afryce wolność — synom Abisynii.

* * *

W czerwcu 1941 roku rząd Wielkiej Brytanii, wysyłając wojska dla okupacji *Syrii,* zapowiedział i przyrzekł jej niepodległość. Bezzwłocznie po zajęciu kraju przystąpiono do organizacji władz miejscowych, na zasadach państwowej i narodowej suwerenności syryjskiej. Historyczny *Damaszek* stał się stolicą nowego państwa, powołanego do wolnego życia przez wyzwoleńczy miecz Wielkiej Brytanii.

W chaosie faktów, przełomów i gromowych wieści, te dwa historyczne momenty nie znalazły jeszcze w świadomości świata tego miejsca, które im się należy.

Oto z pośród dziesiątków ujarzmionych gwałtem, kłamstwem i zbrodnią narodów — dwa już zostały uwolnione.

Hasło wolności, które opromienia sztandary brytyjskie, *czynem* się tu stało. To właśnie dla wszystkich umęczonych jest najpotężniejszym fundamentem wiary w przyszłość.

W dążeniu do obalenia i zdruzgotania raz na zawsze germańskiego imperjalizmu — źródła straszliwej zarazy "Herrenvolku" — *W. Brytnia niesie wyzwolenie ludom. Białym i kolorowym.*

Wypędziła już ostatnio *szpiegów niemieckich z Iraku i Iranu.*

Wypędzi ich i wypleni ze wszystkich krajów, gdzie Niemiec wszedł bezprawnie.

Wespół z Wielką Brytanią stoją dziś:

—*Stany Zjednoczone Ameryki Północnej* pod przywództwem ewangelicznego męża Franklina D. Roosevelta,

— zastępcy *żołnierzy wolności,* którym na obczyźnie danym jest walczyć o wyzwolenie.

Zwycięstwo już dziś jest pewne.

Ale gdy w przyszłości historyczne dociekania ustalą przyczyny, przebieg i skutki drugiej wielkiej wojny światowej — to przy imieniu W. Brytanii wielkimi zgłoskami zostanie dopisany najszczytniejszy jej tytuł do chwały:

Szermierz Wyzwolenia Ludów.

W. D.

Before the present war Great Britain, had done everything possible to prevent the new war in Europe. Hitler streve methodically to master Europe and the world. While the gangster's action has had an appearance of fairness, Great Britain preserved her proverbial cool blood. Thus re-militarization of the Rhineland, occupation of Austria and of Czech Sudentan under the slogan of "gathering together eternally German lands", had not brought an armed intervention.

However Great Britain increased her vigilance.

Then the German propaganda started a slogan of "Lebensraum"—of space of living. In March, 1939, Germany took Czechoslovakia by blackmailing methods.

Once more the British diplomacy sought a possibility of preserving peace by building the "Peace Front" composed of Great Britain, France, Poland, Turkey, Rumania and Greece. Poland and Rumania, directly threatened, obtained a guarantee of full assistance from Great Britain and France in case of an attack upon their interests and rights.

Endeavours of drawing Russia into the "Peace Front" ended in 1939 with failure. On August 23, Germany and Russia concluded a treaty which in fact proclaimed the partition of Poland.

On September 3rd, 1939, two days after the criminal invasion of Hitler's hordes on Poland, Great Britain sent Hitler an ultimatum with demands to withdraw his armies from Poland. The term of ultimatum ended at 11 o'clock before noon. Germany did not reply. Great Britain, a second time found herself in a state of war with Germany.

Loving peace above everything else Great Britain entered the dreadful war in defence of civilization, freedom, and a common mutual right to life against the rule of violence and brutal force pronounced by an eternal "arsonist" as a new order.

Two years have passed since the monstrous Teutonic beast of Apocalipse armed in steel crushed the freedom of Poland, Denmark, Norway, Holland, Belgium, France, Yugo-Slavia and Greece, but his frothing madness was halted helpless at the English Channel, the door of an invincible Albion.

Great Britain writes the most beautiful page of her history. She has passed her examination of maturity. Alone, but haughty, stubborn, and invincible, from June 17, 1940 to June 22, 1941, she fights the outrageous, superior forces of the enemy on land and in the air.

She fights not only for her own interests.

The history of the world notes the criminals of Hitler's kind. But for the first time in the history one nation, one empire, of its own free will took upon her shoulders the responsibility for the futurity of the entire continent. At the same time opening wide—up to that time jealously guarded by her "splendid isolation"—her gates and offering her heartiest unprecedented hospitality to all who suffer.

This is not just hospitality.

Representatives of the harassed countries and peoples preserve the full sovereignty, they obtain a guarantee of an independence, as well as material and moral support.

In London there are those who live and work for the morrow of their countries not as exiles, but as potential allies of Great Britain:

The President and the Government of the Republic of Poland;

The King and the Government of Norway;

The Queen and the Government of the Netherlands;

Representatives of Free France;

The President and the Government of Czechoslovakia;

The King and the Government of Jugoslavia;

and at the Near East—King and the Government of Greece.

To Great Britain they are no less valuable because they do not dispose with millions of men and pounds of sterling. On the opposite, glory of martyrdom and stubborness gives them an aureola of a common admiration and appreciation of British people.

That admiration and appreciation of British Commonwealth of Nations are not empty words. They are supported by true, manly deeds, by favor of a true friend and ally. The best proof of this are the hundreds of thousands of exiles, who in Great Britain became soldiers anew, equipped in a mighty modern means of war which are necessary for destroying the monstrous forces of the enemies of humanity. The final guarantee of these exertions are

—a mighty, and haughty fleet of His Majesty the King;

—magnificent, heroic, and well equipped Royal Air Force;

—the land army of steel, built up to the limits unknown in contemporary wars.

* * *

As the armies of the above mentioned nations miraculously saved from extermination are not strong enough to wage war by themselves, the British armies, under the Union Jack are fighting for freedom of the mentioned allies.

Into that battle go, sail and fly the sons:

—of the United Kingdom and Northern Ireland;

—of the Dominion of Canada, Australia, New Zealand and South Africa;

—of the Empire of India and of the British Colonies.

Behold, the new history notes two great facts marked with the blood of the finest sons of the British Commonwealth of Nations.

In April 1941 the armies of Britain, South Africa and India restored the freedom to Ethiopia, which during the six years was tyrannized by Italy. The



Góry Abisynii.
Mountains in Ethiopia

lawful monarch — Emperor Haile Selassie—returned to the throne of Menelik in all his glory. Among the thousands of banners, waving on the day of restoration of independence of Ethiopia, there were the banners of Great Britain, planted in Addis Ababa by the hands of contemporary Knights of Cross—carrying to the nations freedom, independence and equal rights to life.

This happened at the time when the Goering's Luftwaffe attacked madly the heart of Albion, incomparable fortress of heroic hearts. During the night of April 17 to April 18, London lived through one of the hottest nights of blood, fire and glory. A hail of incendiary and explosive bombs and the noise of dive bombers of thousands of air corsairs lasting for eight hours created a real hell on earth. On that very night the sons of Great Britain, fighting in far-away Africa, brought freedom to their brothers at arms—sons of Ethiopia.

* * *

In June 1941 sending expeditionary forces for the occupation of Syria, the Government of Great Britain promised freedom to that country. Immediately after the occupation of the country an independent national sovereign government of Syria was established. The historical city of Damascus became a capitol of the new state called to life by a freedom carrying sword of Great Britain.

In the chaos of facts and decisive news these two historical moments have not yet found a proper place in the consciousness of the world.

The fact is that from among several nations enslaved by violence and crime, two were freed already.

The slogan of freedom gleaming on British banners became a fact.

This fact is the most powerful faith of the future for the rest of martyred nations. In her endeavours to crush and destroy forever the German imperialism—the source of a terrible disease of "Herrenvolk"—Great Britain is carrying liberation to white and colored people.

Lately by her invincible will and by the right of an elder, experienced brother, she drove the German spies from Iraq and Iran.

She will drive them out and exterminate from all the countries which they entered lawlessly.

Today on the side of Great Britain stand:

—United States of America under the leadership of evangelical Franklin D. Roosevelt;

—Legions of soldiers of freedom who are only too glad to fight for liberation.

Today, victory is assured.

In future, when historical researches will state the cause and results of the second World War, after the name of Great Britain, in large letters will be written the most remarkable title to her Glory:

THE CHAMPION OF LIBERATION OF THE PEOPLES.

Z kampanii wrześniowej

KASINA WIELKA

Dzień *3 września* gaśnie — całun nocy — niby namiot, zamykający swe płaty, spowija stopniowo mrokiem firmament a z nim placówki 24 Pułku Ułanów, które ubezpieczają pułk, ugrupowany obronnie na kierunku Jordanów — Myślenice w rejonie Lętowni.

Nieprzyjaciel zajął Jordanów, wysyłając przed siebie rozpoznanie pancerne. Natrafiło ono na opór naszych placówek. Mimo zdecydowanej przewagi nie ponawia Niemiec natarcia, pomny dużych strat, poniesionych w ciągu ubiegłej nocy pod Wysoką.

Musiała tam niemiecka 22 Dywizja Pancerna rozwinąć większe siły, by przełamać opór naszych szwadronów, pułku KOP i Dyonu Ppanc.

Dzielna postawa i pełna poświęcenia walka, współdziałających ze sobą ułanów naszego pułku, dywizjonu przeciwpancernego i 16 Dyonu Artylerji Motorowej przyprawiła nieprzyjaciela o duże straty w ludziach i sprzęcie.

Z naszej strony ofiary były też nie małe. Dzisiejszą działalność nieprzyjaciela cechuje ostrożność.

Pułk nie zmrużył jeszcze oka od pierwszego dnia walki.

Dowództwo pułku mieści się przy szocie w pojedyńczym domku. Pracuje tam poczet i łączność Dowództwa pułku...

...Nadchodzą meldunki od ubezpieczeń.

Na zachodzie — słaba styczność z nieprzyjacielem —— od czasu do czasu wymiana strzałów.

W centrum nieprzyjaciel kilkakrotnie rozpoznając — odskakiwał ze stratami pod działaniem ognia.

Natomiast na wschodzie placówka oficerska ppor. *Radke*)* pod naciskiem przeważającego nieprzyjaciela cofnęła się.

Na wschodnim zatem skrzydle wyczuwa się największy nacisk.

Meldunek o tym odchodzi do Dowódcy Brygady.

Około godz. 20.00 dowódca pułku otrzymuje rozkaz: — "Odskoczyć i nocnym marszem przerzucić się na oś Dobczyce — Kasina Wielka przez Myślenice, na który to kierunek przerzuca nieprzyjaciel większe siły pancerno-motorowe, obchodząc Jordanów od wschodu".

...Oderwanie się — złożenie kolumny i rozpoczęcie marszu ze zgaszonymi światłami trwa około dwóch godzin.

Po północy melduje się dowódca pułku w przemarszu w m. p. Dowódcy Brygady, gdzie otrzymuje rozkaz dalszego marszu do Dobczyc.

Płk. dypl. *Maczek* — Dowódca 10 Bryg. Kaw. — wyznacza odprawę do działań w m. Dobczyce o godz. 6-ej. Nasz Brygadjer zawsze owiany entuzjazmem i dobrą myślą, daje nam wyborny przykład.

Posuwanie się kolumny — początkowo dość szybkie jak na marsz nocny — około 12 km. na godzinę — spada przy wjeździe do Myślenic, gdzie niesamowity "korek" tworzą wycofujący się mieszkańcy zajętej przez Niemców części Podkarpacia.

Płacz niewiast i dzieci, krzyki i przekleństwa mężczyzn mieszają się z rżeniem koni i rykiem bydła. Ruchu tu nikt nie reguluje, miejscowej policji niema, a wcześniej wysłana wojskowa regulacja ruchu jest zupełnie bezradna.

Zaczyna się praca usuwania zatorów pod kierunkiem dowódcy pułku, dowódców szwadronów i energicznych podoficerów.

Trzeba około godziny, by zrobić drogę kolumnie motorowej przez rynek w Myślenicach.

...Zaczyna świtać. Czoło kolumny opuszcza Myślenice. Pułk kieruje się na Dobczyce.

Dowódca pułku z adjutantem wyprzedzają kolumnę, by zdążyć na odprawę, nakazaną przez Dowódcę Brygady.

Płk. dypl. *Dworak* — dowódca 24 p. ul.—otrzymuje rozkaz od Dowódcy Brygady do działań na dzień 4.IX.

Zadaniem pułku jest opanowanie wzgórz na południe od m. Kasina Wielka, z których dnia 3. IX. został zepchnięty 1 Pułk K.O.P.

W styczności z nieprzyjacielem znajduje się — wyczerpany trzydniowymi ciężkimi walkami — 1 Baon K.O.P-u mjr. Jamki, który zajmuje obecnie skraj lasu na północny zachód od wymienionych wzgórz.

...Jest godzina 7.00. Dowódca pułku wydaje rozkaz złożenia kolumny, tworząc związki taktyczne — a zatem wplątając artylerję, czołgi i saperów w kolumnę pułku, poczym wyjeżdża, celem zorjentowania się w terenie i nawiązania osobistego kontaktu z dowódcą pułku K.O.P., pplk. *Wójcikiem.*

Ppłk. Wójcik przedstawia swe położenie, podając, że jego pułk zepchnięty został po ciężkich walkach ze wzgórz na las i że będzie musiał ten las opuścić, jeżeli natychmiast pomoc nie przybędzie.

D-ca naszego pułku wyjeżdża na skraj lasu i osobiście orjentuje się w położeniu i terenie.

...Jest silna mgła — a właściwie chmury o niskim pułapie zasłaniają widoczność wzgórza, które dowódca pułku określa jako pierwszy przedmiot natarcia. Pod osłoną tych mgieł nakazuje dowódca pułku 1 szwadronowi wypad rozpoznawczy przez zaskoczenie—a gdy wypadł się uda, zajęcie wzgórza.

Dowódca 1 szwadronu, por. *Piwoński*, nie zwleka z wykonaniem i w ciągu pół godziny rusza szwadron na wskazany cel.

Przy dowódcy pułku jest dowódca artylerji i dowódca kompanji czołgów *T. K.*

Dowódca czołgów otrzymuje rozkaz, by trzymał swą kompanję w pogotowiu do wsparcia wypadu 1 szwadronu.

Mamy przewagę, ponieważ nieprzyjaciel jeszcze nic nie wie o naszej obecności na tym odcinku.

Dowódca pułku uprzedza swego zastępcę, mjr. *Deskura*, o zadaniu, nakazując ugrupowanie pułku do natarcia silnym lewym skrzydłem. Dowódca artylerji otrzymuje rozkaz wsparcia natarcia. Jako cele otrzymuje wycinek drogi, znajdującej się w siodle między dwoma wzgórzami oraz broń maszynową lub pancerną nieprzyjaciela, który pojawia się na dwóch wzgórzach, obramujących szosę.

Saperzy mają wykonać rozpoznanie na wschodnim skrzydle ugrupowania pułku i zamknąć przeszkodami drogi dojść z tamtego kierunku.

Przygotowanie natarcia trwa z górą godzinę.

W tym czasie — a jest godzina 11-ta — 1. szwadron dochodzi bez przeszkód do nakazanego celu i zajmuje stanowiska ogniowe. Mgła opada. — Na wzgórzach określonych jako ostateczny cel natarcia, pojawiają się czołgi rozpoznawcze nieprzyjaciela, a na drodze jego samochody pancerne. Własna artylerja otwiera przeciwko czołgom bardzo skuteczny ogień. Widać zamieszanie u nieprzyjaciela, który niebawem znika. Teraz wychodzi natarcie naszego pułku, ugrupowanego w dwa rzuty. W pierwszym rzucie: 2 i 3 szwadron, w drugim rzucie, z dość znacznym opóźnieniem 4 szwadron. Nasza artylerja strzela znakomicie. A oto wychodzi wypad własnych czołgów przeciwko nieprzyjacielskim samochodom pancernym. Nieprzyjaciel pośpiesznie się wycofuje, pozostawiając 1 palący się samochód pancerny a 1 rozbity.

Niebawem jednak nieprzyjacielskie czołgi znów się ukazują, zmuszając nasze T. K. do wycofania się. Otwiera się pole do działania naszej artylerji i działek ppanc., które niezmordowanie pracują. Tymczasem natarcie pułku posuwa się naprzód, mimo ognia pojedyńczych k. m. npla, które milkną pod wpływem działania naszej artylerji.

Padają pierwsi zabici 2 szwadronu: st. ul. *Rożycki* i st. uł. *Rymarczyk*, ranni: ułani *Tabak, Lisek, Podwysocki* i *Syroka*. Jednak szwadron lewoskrzydłowy, mimo strat posuwa się naprzód, podchodząc pod nakazany cel. Na prawym skrzydle natarcie 3. zwadronu, rtm. *Kańskiego*, idzie dość gładko.

Jeszcze lewe skrzydło niezdołało osiągnąć celu, gdy nieprzyjaciel rozpoczyna przeciwuderzenie wsparte czołgami. Przeciwuderzenie jednak załamuje się w ogniu naszej artylerji i działek ppanc.

Jest godzina 15.00 — Wskazany cel opanowany. Prawie równocześnie rozpoczyna się po raz trzeci przeciwdziałanie npla, tym razem z poparciem artylerji.

Ginie por. Zdzisław *Hempel* z 1 szwadronu, ciężko ranny w nerkę. Wynosi go z placu boju plut. Szmigiel Jan z 2 szwadronu, dźwigając go jakie 150 metrów. Umiera z ran, ciężko ranny por. *Zygmunt Gasztold-Bukraba* z 2 szwadronu — giną st. uł. *Targoński i uł. Górniak*, ranni: kaprale *Iszczuk* i *Pogodziński* z 2 szwadronu — ranni ułani: *Jurkiewicz, Litwin* i *Siedka* z 2 szwadronu. Padają na przedpolu st. ułani: *Jokowczyk* i *Kucharczyk* z plut. motoc.

A teraz i prawe skrzydło dostaje się pod ogień nieprzyjaciela. Giną na polu chwały st. uł. *Targoński* i uł. *Wachowiak* z 4 szwadronu, ranni: uł. *Łazarz* i *Klin* z tego samego szwadronu.

Mimo to pułk nie daje sobie wydrzeć wyników dnia.

Nieprzyjaciel widząc, iż nie może tu uzyskać powodzenia rozpoczyna silny ogień artylerji na naszego prawego sąsiada, znajdującego się w drugim rzucie — Baon K.O.P. — zajmujący skraj lasu, który stanowił naszą podstawę natarcia. Pod wpływem tego ognia cofa się Baon K.O.P. Około g. 19.00 następuje bardzo ciężkie położenie, ponieważ pułk przez utratę swego sąsiada z prawego skrzydła jest zagrożony odcięciem od jedynej drogi, która stanowi kierunek zaopatrzenia i na której pułk ma rozmieszczone swoje wozy.

Dowódca pułku siada na sołówkę — dojeżdża do cofającego się bataljonu i w ciągu około godziny przywraca położenie pierwotne, osobiście prowadząc z mjr. *Jamka* Baon K.O.P. na poprzednio zajmowane stanowiska.

Nieprzyjacielowi nie udaje się nas obejść od zachodu. Wykonuje on następne skolei uderzenie z obejściem od wschodu.

Zmusza to lewe skrzydło pułku do wycofania się pod osłoną 1 szwadronu na podstawę wyjściową, z której nastąpiło natarcie rankiem dnia dzisiejszego.

1 szwadron traci w rannych *kpr. Błażuckiego* i uł. *Filipka.* 2 szwadron traci również dalszych kilku ułanów zabitych i rannych.

Zapada noc, która upływa na stanowiskach zajętych w ciągu dnia i na wypadach patroli, gdzie zwłaszcza 4 szwadron miał bardzo odpowiedzialną i wyczerpującą pracę.

Nieprzyjacielowi — mimo dużej technicznej przewagi nie udało się w tym dniu otworzyć drogi na Kasinę Wielką i Dobczyce.

Przed świtem nadchodzi rozkaz na dzień 5. września do osłony i opaźniania na tym kierunku.

Mimo wielkiego zmęczenia i już czwartej bezsennej nocy mamy wszyscy poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

*) Ś. p. ppor. Radke Tadeusz z 4 szwadr. 24 p. uł. padł na polu chwały w dn. 16.IX.1939 r. w bitwie pod Zboiskami.

M. N.

Klucze Owen Sound w rękach polskich

Kto w ciągu ubiegłego roku patrzył na to, jak miasteczka szkockie zaludniały się polskimi żołnierzami i jak stopniowo nawiązywała się nić przyjaźni między Szkotami a przybyszami polskimi — ten uśmiecha się mimowoli przechodząc o b e c n i e ulicami miasta *Owen Sound.*

Historia szkocko-polska powtarza się bowiem na tamtejszym gruncie ze stu procentową dokładnością. Ramy miasteczka — cichego prowincjonalnego osiedla — nadają się bardzo do prędkiego wypełnienia ich obrazem nowej przyjaźni. W Owen Sound łatwo się poznać, jeszcze łatwiej się spotkać i w ciągu kilku dni wszyscy zaczynają się uważać za znajomych.

Pierwszym łącznikiem są miejscowe dzieci. Chłopcy ośmio — czy dziesięcioletni przylgnęli z miejsca do żołnierzy. Są z nimi wszędzie — przedostają się nawet bez przepustki do koszar, kręcą się po świetlicy i zadzierając główki do góry patrzą z podziwem na swych dorosłych przyjaciół w mundurach. Wszystkie niemal dzieci Owen Sound umieją już kilka słów po polsku. Trzeba przytym zaznaczyć z uznaniem, że nasi żołnierze uczą tutejsze dzieci wyłącznie *przyzwoitych* wyrażeń, co niestety nie zawsze było naszym zwyczajem. Jest to objaw bardzo pomyślny.

Zbliżenie z młodzieżą s t a r s z ą, zwłaszcza żeńską poczyniło również znaczne postępy, w y r a ż a j ą c e się przedewszystkiem w wielkiej liczbie znajomości, szybko nawiązanych, a po drugie w miłych uśmiechach, jakiemi m ł o d s z e mieszkanki Owen Sound obdarzają polskich wojaków. Te kontakty towarzyskie zwróciły już uwagę czynników miarodajnych, które postanowiły zakreślić z góry ... dozwolone granice przyjaźni. Generał Duch, przemawiając w dniu 1-go września na uroczystości przekazania kluczy miasta, powiedział z trybuny "Przyrzekam Panu Majorowi Miasta, że klucz dobrze schowam żeby młodzież wojskowa *nie otwierała nim serc niewieścich*".

Żołnierze, wyciągnięci w dwuszereg wysłuchali tych słów z należytym szacunkiem, choć wyraźnie ... zrzedła im mina.

W KOSZARACH . . .

Przy pięknej, szerokiej, tonącej w zieleni ulicy miasteczka, wznosi się *olbrzymi gmach koszar*, którego front przyozdobiony jest w dwujęzyczny napis polsko-angielski. N a p i s ten głosi, iż wewnątrz zabudowań koszarowych mieści się polski obóz wojskowy imienia *Tadeusza Kościuszki.* Front gmachu jest stosunkowo niezbyt szeroki, ale za to jego profil zajmuje całą niemal boczną ulicę.

Urządzenia wewnętrzne koszar są naprawdę doskonałe. Ogromna widna świetlica, sala jadalna, w której z powodzeniem możnaby uczyć jazdy konnej, komfortowe, pedantycznie czyste sale sypialne, lśniące łazienki, a raczej sale natrysków i umywalnie, wreszcie ubikacje i urządzenia kuchenne, które wzięłyby nagrodę na każdej wystawie — wszystko to razem s t w a r z a warunki w których *przetwarzanie się cywila w żołnierza* jest łatwe i przyjemne. To też starzy "weterani" obecnej wojny, pamiętający np. urządzenia koszarowe armii polskiej we Francji, chodzą z uśmiechem zadowolenia, zaglądają w każdy kąt i tłumaczą świeżo przybyłym ochotnikom, że dostali się do *luksusowego pensjonatu.* "Mieszkasz dobrze, jesz jeszcze lepiej i za ten pobyt w pensjonacie jeszcze ci płacą". Młodzi ochotnicy słuchają tych wynurzeń ... pobłażliwie. W warunkach

(c. d. na. str. 8)



Zbiórka pod ratuszem.
Soldiers standing in front of City Hall.



Wejście do kosz[...]
Entrance to the barracks.



Polskie tankietki na ulicy.
Polish tanks parading through the streets.

OWEN SO[...]
1, IX, 19[...]



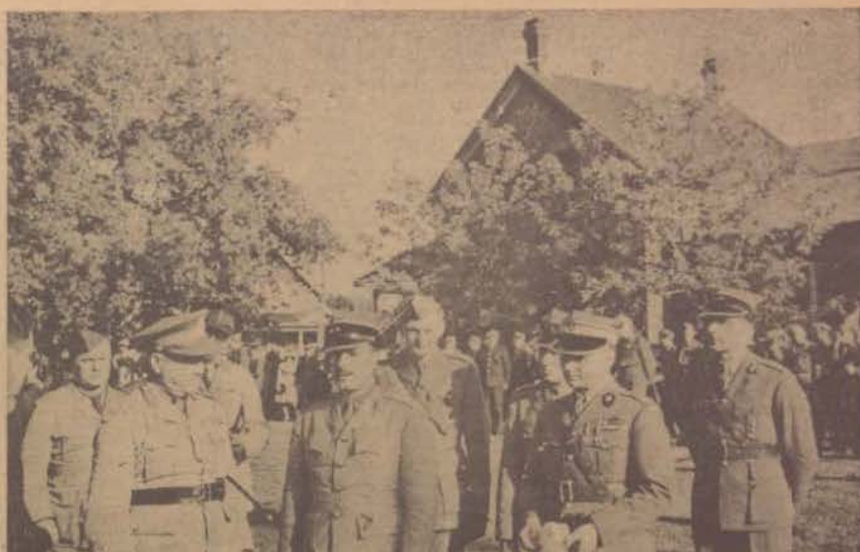
Maszerują chłopcy!
Boys in march.



Na placu przed ratuszem.
In front of the City Hall.



...zytej
...arracks.



General Duch w otoczeniu gości.
General Duch among the guests.

...OUND ...1941



W miejscu — rozejść się!
Company dismissed!



Po zwiedzeniu koszar.
After visiting the barracks.



Ogólny widok koszar.
General view of the Polish barracks.

(dok. ze str. 5)

amerykańskich przywykli do pewnego komfortu, a zresztą nie przyszli do koszar dla wygód i korzyści materialnych. Nasz element ochotniczy jest elementem dobrym, ideowym i ma tylko jedną wadę: jest go — jak dotąd — z a m a ł o.

* * *

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA KLUCZY MIASTA

Nieoficjalny związek między Owen Sound a polskim obozem wojskowym, został uroczyście zalegalizowany w dniu 1-go września 1941 r. W dniu tym — jak już wspomnieliśmy — odbyła się u r o c z y s t o ś ć w r ę c z e n i a k l u c z y m i a s t a G e n e r a ł o w i D u c h o w i p r z e z B u r m i s t r z a (M a y o r a) O w e n S o u n d. Z uroczystością tą połączone było zaciągnięcie *flagi polskiej* na maszt Obozu imienia Tadeusza Kościuszki i wreszcie przekazanie *szpitala* na potrzeby żołnierzy polskich.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 1-szej w południe. O tej bowiem porze ustawiły się na obszernym placu przed ratuszem oddziały Wojsk Polskich, Oddział Wojska Kanadyjskiego, Oddział Pomocniczej Służby Kobiet, liczna grupa harcerek, przystrojonych w kokardy o barwach polskich i kanadyjskich, delegacje zamiejscowych stowarzyszeń polskich ze sztandarami, a wreszcie dwie miejscowe orkiestry i "pluton doboszy" w postaci barwnie przybranych dziewcząt miejscowych, które okazały się doskonałymi znawczyniami werbli i m a r s z ó w wykonywanych na tych skądinąd niezbyt dźwięcznych instrumentach.

Nastąpił przemarsz oddziałów i organizacji do olbrzymiego krytego *stadjonu sportowego* miasta Owen Sound.

Oddziały ustawiły się na arenie pod trybunami, które zaroiły się dosłownie kilkutysięcznym tłumem. Miało się wrażenie, że to cała niemal ludność Owen Sound przybyła by wziąć udział w uroczystym powitaniu Polaków.

W chwilę po ustawieniu się oddziałów wojskowych — zjawił się na arenie, witany żywiołowymi oklaskami zebranych rzesz, Dowódca Oddziałów Polskich w Kanadzie Gen. Bronisław *Duch*, w towarzystwie Generała kanadyjskiego *McQuaig'a*, Generalnego Konsula *Podoskiego*, K o n s u l a *Brzezińskiego*, Burmistrza M i a s t a Owen Sound, George *Marron'a* i grona wyższych wojskowych polskich i kanadyjskich.

Po przejściu przed frontem oddziałów dostojnicy zasiedli na trybunie honorowej, poczym pierwszy zabrał głos Major Miasta George *Marron*, który, wśród serdecznej manifestacji obecnych, wręczył Generałowi Duchowi klucze Owen Sound i powiedział między innymi:

Mało rzeczy sprawiło mi większą radość w ciągu piastowania mego urzędu, aniżeli uroczystość dzisiejsza, gdy mogę powitać Pana, Panie Generale w murach naszego miasta. Jest Pan weteranem wielu kampanii wojennych a wysokie odznaczenia wojskowe dwuch państw, symbolizują ich wdzięczność i uznanie.

. . . Serca mieszkańców tego miasta i Kanady współczują gorąco Pańskim dzielnym rodakom. Wiemy coście przeszli i przecierpieli, ale jesteśmy pewni, że bohaterska walka takich Dowódców i żołnierzy, jak Pan, Panie Generale przyśpieszy dzień, w którym Polska będzie odbudowana i żyć będzie w pokoju i szczęściu.

Po wręczeniu kluczy miasta orkiestra odegrała polski Hymn narodowy; oddziały sprezentowały broń, a tysiączne tłumy, odkrywszy głowy, wzięły udział w tej manifestacji przyjaźni kanadyjsko-polskiej.

PRZEMÓWIENIE P. GEN. DUCHA

Za chwilę z a b r a ł głos General Duch, którego pojawienie się przed głośnikiem powitali obecni powstaniem z miejsc.

General Duch powiedział:

"Dzień dzisiejszy znajduje się pod znakiem symbolów:

1-szy Wrzesień dla Kanady i Stanów Zjednoczonych — to Symbol Pracy, w którym każdy obywatel uświadamia sobie, że przez pracę— jednostka i naród cały dochodzi do bogactwa i wielkości. Praca daje zadowolenie człowiekowi i jest twórczynią cywilizacji świata. Dorobku tej cywilizacji trzeba używać dla celów twórczych, a nie dla dzieła zniszczenia,—tak jak to uczynił Hitler, który z dorobku cywilizacji XX wieku uczynił zniszczenia, by owładnąć światem. Odpokutują jednak za to Niemcy.

Wasza wielka pracowitość, wasz olbrzymi, piękny kraj ze swoimi b o g a c t w a m i naturalnymi — ma przed sobą wielką przyszłość, tem większą, że w narodzie waszym tkwią wielkie i szlachetne pierwiastki, które kazały stanąć Wam natychmiast przy boku Wielkiej Brytanii w walce o ideały ludzkości.



Plac ćwiczeń — *Drilling stadium.*

Bierzemy wraz z Wami dzisiaj najwyższy udział w waszym Święcie Pracy.

Ten klucz, który został mi wręczony w imieniu Miasta p r z e d chwilą przez Waszego Majora Miasta to Symbol przyjaźni — to klucz do waszych serc.

Pozwólcie, — że zwrócę się na chwilę do moich żołnierzy:

Miasto otworzyło nam bramy i serca. — Trzeba żebyście to samo uczynili. Chciałbym żebyście zdobyli sobie taką opinję u mieszkańców miasta Owen Sound, jaką się cieszą polscy żołnierze w Szkocji. Pamiętajcie, że nosicie mundury polskiego żołnierza, który ma swoją piękną bojową tradycję — ma swoją godność i honor.

Musicie być godni tej tradycji i zachowywać się wzorowo.

Przyrzekam Panu Majorowi Miasta, że klucz dobrze schowam — żeby młodzież nie otwierała nim serc niewieścich."

* * *

"Dzień dzisiejszy jest również *drugą r o c z n i c ą wojny Polski z Niemcami.*

Polska pierwsza, pomimo straszliwej przewagi Germanów powiedziała im: *NIE*. W imię ideałów Wolności i Niepodległości Polska poświęciła wszystko. I dlatego jesteśmy dziś tutaj z Wami. Byliśmy we Francji, wojska nasze są na Wyspach Brytyjskich — są w Egipcie — obecnie tworzą się również w Rosji. Będziemy wszędzie tam gdzie jest walka z Niemcami, aż do zwycięstwa.

Oprócz nas żołnierzy walczy jeszcze cały Naród Polski w Kraju, który jest dla nas natchnieniem walki, a my dla Niego. I dlatego dzień dzisiejszy jest dla nas symbolem walki.

Ale dzień Zwycięstwa się zbliża — będzie on tym większy i tym droższy im większe są nasze cierpienia. Potrzebne są jednak jeszcze nieustanne wysiłki i poświęcenia.

Węzły przyjaźni pomiędzy Polską a Kanadą zadzierzgnięte na polu walki o cywilizację świata będą się stale pogłębiać i pozostaną niewątpliwie na wieki.

Gdy odejdziemy stąd, by wraz z wojakami Wielkiej Brytanii i Kanady wkroczyć zwycięsko na teren Niemiec — wręczymy Wam, obywatele miasta Owen Sound klucz, którym otworzycie wszystkie bramy i serca całej Polski."

Kończąc podziękował p. General kanadyjskim władzom wojskowym a w szczególności D-cy 5-tej Brygady Pancernej gen. McQuaige za udział w uroczystościach, władzom miejskim za ich zorganizowanie i wzniósł okrzyk na cześć Wielkiej Brytanii i Kanady. Orkiestra odegrała hymn Imperium Brytyjskiego. Oficjalna część uroczystości była skończona.

Rozpoczęła się teraz *część artystyczna*, która stanowiła miłą niespodziankę. Oto Związek Polaków w Kanadzie Grupa I z Toronto, którą to organizację reprezentował p. Stanisław *Bogusławski*, przysłał na uroczystość doskonały zespół taneczno-wokalny, pod kierownictwem p. *Głogowskiej*. Z prawdziwą radością i wzruszeniem patrzyliśmy na polskie stroje narodowe i ludowe, w które przybrani byli wykonawcy naszych rodzimych tańców: poloneza, krakowiaka, oberka, trojaka, mazura i t. d. — i słuchaliśmy polskich piosenek ludowych tak bliskich naszym sercom. Burza oklasków, którą publiczność kanadyjska obdarzyła wykonawców, była dowodem, że produkcje polskiego zespołu zdobyły również sympatje i uznanie publiczności miejscowej.

* * *

PODNIESIENIE FLAGI

Po opisanych przed chwilą uroczystościach oddziały przemaszerowały do koszar, na których dziedzińcu odbyła się uroczystość wręczenia Gen. *Duchowi* flagi polskiej, którą potem wciągnięto na maszt. Wręczył ją p. Generałowi Prezes Organizacji Kinsmen Club p. *Frank Foster*. General Duch podziękował serdecznie, przyrzekając, że ten dar ludności Owen Sound zachowa wojsko polskie po zwycięzkiej wojnie, jako miłą pamiątkę serdecznego przyjęcia przez ludność Owen Sound.

W chwilę potem flaga załopotała nad gmachem. General Duch, grono polskich i kanadyjskich wojskowych, tudzież przedstawiciele władz cywilnych przeszli następnie przez sale koszarowe i zwiedzili u r z ą d z e n i a gmachu.

* * *

W czasie, gdy oddziały ustawiały się na dziedzińcu koszarowym przed uroczystością podniesienia flagi — p. General Duch przejął z rąk przedstawicieli miasta urządzenia szpitalne dla żołnierzy W. P.

Wieczorem o godzinie 7-mej odbył się w Hotelu Patersona *obiad* wydany przez miasto w czasie którego wygłoszono szereg serdecznych przemówień.

Skończył się dzień święta, rozpoczęły się dni szarej, a intensywnej pracy, która napewno jeszcze bardziej zacieśni węzły między wojskiem polskim a ludnością Owen Sound.



W "cukierni Ziemiańskiej" w Owen Sound
In "Ziemiańska's Cafe" at Owen Sound

PATROL NA ŚCIGACZU



W poniedziałek zmiana programu. Randka zamówiona już od trzech dni. Siedzimy w podwójnym fotelu. Jane, słodka, jasnowłosa "wren" (W. R. N. S.) przytula się do mnie. Jest nam dobrze, ciepło, miło. I film ciekawy. Detektywistyczny. Już cztery trupy, a piątego właśnie uskuteczniają.

Nagle film z o s t a j e przerwany. S t a r s z a lady obwieszcza z przejęciem —

— The crew of M. G. B. 205 return immediately on board.

M. G. B. 205. 205. (Załoga M. G. B. 205 powrócić natychmiast na pokład). I ciche, wielokrotne — good night.... I'm sorry . . . Good night darling. Good night.

— Good luck!

Ktoś kogoś pocałował, ktoś inny się roześmiał. Ktoś inny był bardzo sorry, że nadepnął komuś na odcisk.

I wybiegają z ciepłej, dusznej sali w pustą, wąską uliczkę. Jeden, dwóch, sześciu, dziesięciu.

Biegną wzdłuż starych, małych domeczków. Dudnią ich kroki w ciszy nocnej. Zapinają po drodze półpłaszcze. Bo zimno.

Jest ciemno, zimno i nieprzyjemnie. Jakieś dziwne, o niesamowitych kształtach chmury, wiszą nisko.

Ścigacz mój idzie drugi w szyku.

Sternik, zwany powszechnie "Pepciem" stara się utrzymać ścigacz na białej ścieżce wodnej, którą zostawia za sobą ścigacz dowódcy flotylli.

Widoczność coraz gorsza. Słabe zarysy horyzontu znikły już całkiem. I nie widać też groźnie wiszących chmur. I wogóle nic już nie widać.

"Pepcio", to chyba wilkołak, że widzi jeszcze ślad torowy.

Nieswojo się czuję i trochę jakoś niepewnie. Pędzimy dużą szybkością w mętną masę przed nami. Ku Nieznanemu.

Coś się czai na kursie. Coś się napewno tej nocy wydarzy.

Godzina 23,45. Dochodzimy do linii patrolu.

— "Pepciu", za chwilę ścigacz 204 zrobi pewnie zwrot w prawo. Uważajcie!

— Zwrot!

— Na kurs Nord 82 West!

— Na kursie!

A potem sygnał:

— Odstawić motory!

Po ogłuszającym warkocie motorów i szumie od szybkości, nagła cisza jest okropnym kontrastem. Taka cisza kompletna i absolutna. I zdaje się że słychać jak morze śpi.

Jak rozkosznie musi wyglądać teraz śpiąca Jane. Jak słodko . . .

Jakbym się chętnie przespał. Powieki ciążą coraz bardziej coraz . . . i nagle coś nas zelektryzowało. Nieuchwytny daleki szmer.

. . . Największy wybuch, najstraszniejsza eksplozja i najokropniejszy huk nie poraziłby tak bardzo moich nerwów, jak ten słabiutki, ale bezustanny szum.

— Motory, panie poruczniku! Tam, tam — wrzeszczy sygnalista.

Rozbudził na dobre wszystkich. Trzask repetowanych Lewisów. Każdy już słucha i czeka. Według raportu Ruchów Nocnych z Admiralicji nie może tu być żadnych własnych jednostek.

— Sygnał na "204"!

I ruszamy. W pełnym pogotowiu! Gotowi!

Błyski retierem z "204." Nieprzyjaciel z lewej burty!

— Tam, tam!

— Kąt kursowy 300! Cel pierwszy z lewej. Uwaga!

Widać już trochę wyraźniej zamazane, ciemne sylwetki jakichś małych wysmukłych okrętów. Dwa, trzy, cztery!

— To ścigacze — mówi cicho Antoś, jakby się bał, że go usłyszą.

Dowódca flotylli daje znaki rozpoznawcze. Zapalam i ja.

Chwila wielkiego napięcia. I jeszcze raz. Niema odpowiedzi.

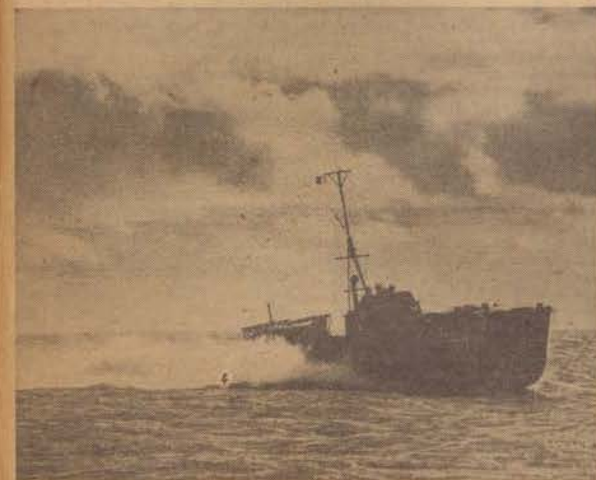
Huk i błysk strzałów z c a ł e g o uzbrojenia "204" przynosi odprężenie i ulgę.

— P A L !

Milczące, czarne, tajemnicze plamy odpowiadają dopiero teraz, ale odpowiadają ogniem! Nie słychać świstu kul, bo warczą motory na zwiększonym gazie . . . dowódca flotylli robi zwrot na nich.

— Niżej trochę, Emil! Niżej!

Strzelają chłopcy, że hej! Uśmiecham się i zdaje mi się, że strzelamy do tarczy. I że dobrze strzelamy. I nic więcej nie czuję.



Ścigacz · *Speedboat.*



Przy sterze · *At the helm.*

— Z prawej burty! Okręt!

Odwracam głowę i włosy mi się jeżą. Wprost w burtę wali nam ciemna duża bryła.

— Prawo na burtę!

Gwałtowny z w r o t. Przechodzę przed dziobem. Ocieram się prawie burtą. I po wszystkim. Sytuacja uratowana. Uff! Odetchnąłem. Myślałem że mnie zgniecie. To był chyba thrauler. Ale co on tu robił? Może miny stawiał?

Przez tych parę sekund straciłem kontakt wzrokowy z nieprzyjacielem. I nic już nie było widać. Nigdzie — wokół! . . . Ani mego matelota Anglika, ani niemieckich ścigaczy, ani traulera.

Zgasiłem motory na moment. Usłyszałem szum. Ruszyliśmy w tym namiarze. Każdy zmienił się we wzrok. Otwiera oczy tak szeroko, że aż marszczy się czoło. Przeklęta mgła!

Dwie godziny poszukiwań. Pełnych nerwowego napięcia i wysiłku wzrokowego. Pełnych wielkiej żądzy walki. Widziałem jak każdy nią jeszcze dyszał. Jak szybciej oddychali! Jak błyszczały im, rozszerzone do niemożliwych granic, oczy. Jak u wilków! I widziałem tylko ich wielkie ogromne oczy. Oczy, w których błysk był silniejszy niż błysk pocisków świetlnych. Oczy nienormalne.

Jak oni chcieli jeszcze strzelać! O! Jak bardzo!

A potem konieczna rezygnacja. Trudno — zwiały . . . Po trzykroć przeklęta, cholerna mgła.

O świcie opary zaczęły się podnosić. Odnalazłem swego towarzysza. Miał parę rur w siłowni podziurawionych od kul, ale żadnych strat w ludziach.

Szliśmy szykiem czołowym. Burta przy burcie tak blisko, że prawie można było podać rękę. Dowódca flotylli przy powitaniu podniósł dwa kciuki do góry. I uśmiechał się. Szeroko i szczerze. Zresztą, on zawsze się uśmiecha. Było nam raźnie i wesoło. Krążyliśmy jeszcze godzinę.

Dwadzieścia mil na północ od linii naszego patrolu szedł kanałem konwój. Bezpiecznie, s p o k o j n i e, bez przygód . . .

A jeszcze dalej, w małym miasteczku, spała słodko mała "wronka" Jane.

Z teki humorysty



Niejedna panienka za wami poleci.
All the girls would like to have cavalry-men for boy-friends

Ponownie wojskiem

Soldiers Anew

Jeden z największych początkowych obozów wojska polskiego w Szkocji umieszczono w olbrzymim, bardzo długim parku, panoszącym się swymi dębami z epoki pierwszych Stuartów wokół starej rezydencji lordowskiej. Piękne tafle jezior i stawów jaśniały jak na sztychu z XVIII wieku. Trąwniki o zieloności soczystej rozpościerały się wielkimi, falistymi dywanami, ścieląc się pod krągłe stożkowate namioty.

Bardziej przedsiębiorczy żołnierze, p r a g n ą c y urozmaicić, znakomitą zresztą, kuchnię wojskową zabrali się gorliwie do łowienia ryb w stawach, do zakładania pastek na króliki w parku i innego łowieckiego sportu.

— Nie wolno, wtrąciła się komenda polskiego obozu, żadnych pastek, żadnych sideł u sprzymierzeńców.

W dwa tygodnie potem władze brytyjskie odkryły że króliki, których mnogość jest nadmierna, niszczą zbiory i wyrządzają ogromne szkody w urodzaju. Po hrabstwach i gminach rozwieszono nowe rozporządzenia:

—Łapać, strzelać, tępić, szkodliwe króliki. Pastki zakładać. Wnyka. Sidła. Pracuje na rzecz zwycięstwa, kto niszczy te szkaradne szkodniki. Najlepiej niech się do tego zabiorą dzieci szkolne, które w tym kierunku zdradzają wiele talentu.

Nie wszystkie dzieci szkolne wiedziały jak się to robi. Pełne zrozumienia dla potrzeb sprawy pytały nauczyciela.

—A żebym ja wiedział. Kiedyś, dawno, wiedziałem. Spytajcie lepiej tych polskich żołnierzy, oni was najlepiej nauczą, — rozwiązywał nauczyciel niespodziewane zagadnienie.

Dzieci bez większego trudu odnalazły wśród Polaków wytrawnych znawców prymitywnego łowiectwa. Patrzyły z uznaniem ogromnym jak polski żołnierz preparował niechybne wnyka, pastki, zastawki.

—Pod tym Narvikiem toście pewno tak samo zakładali takie na Niemców, wyjaśniał i sobie samym tajemnicę pierwszego zwycięstwa wojny.

Ale Polak rozumiał tylko jedno słowo: *Narvik*.

—*Yes, yes*, przytakiwał na wszelki wypadek. *Narvik bum bum.*

"Narvik bum bum', oddawało zarówno grozę norweskiej walki, jak i jego osobisty w niej udział. Działało w odpowiednio olśniewający sposób zarówno w najmłodszym pokoleniu jak i wśród płci nadobnej, podkreślając męską tężyznę i lakoniczność słowną opowiadającego. Opowiadania o Narviku odgrywały również rolę psychologicznej pastki, jednakowoż zastawianej przez niecnych Polaków już nie na króliki.

Aż powoli, powoli, z owej masy wojskowej, w której rozgrom francuski roztopił dawne formacje i podziały na oddziały, *poczęły się wykrzesywać nowe jednostki*. Oddzielono oficerów od nieoficerów. Wielu starszych oficerów zaczęło ubywać.

"Do Londynu" — wzdychali miłośnicy wielkomiejskiego życia.

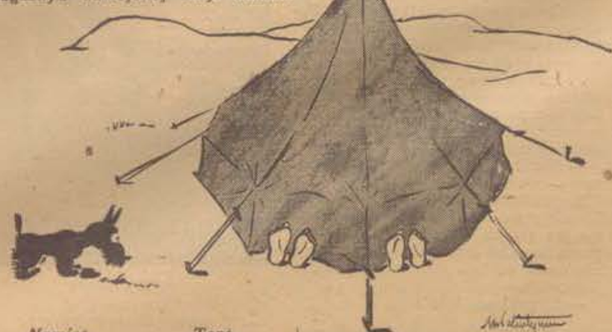
Potem *powydzielano lotników*. Kto mógł, jak mógł, chciał wydostać się z biednej, skazanej na czekanie piechoty, do owej wspaniałej broni, która właśnie na niebie południa Anglji strącała dziennie dziesiątki samolotów niemieckich. Ale było to niestety znacznie trudniejsze niż łowienie królików i zdobywanie niewieścich serc.

Potem przyszła *ewidencja*. Była to Pani dobrze znana jeszcze z Francji. Mackami dziesiątka pisarzy sztabowych, pajęczyną rubryk i formularzy oplotła ludzi ponownie. Znowu przyszło wyznawać nazwisko panieńskie matki i datę urodzenia ojca, i miejsce ostatniego zamieszkania w Polsce, przyznawać się do ilości dzieci, do stanu cywilnego, do zawodu, i do wielu innych rzeczy, które ta cała wojna uczyniła owym wygnańcom tak nieprawdopodobnie dalekiemi i zamglonemi jak dla Szkota jest jakieś *Zakopane czy Środa, Łyczaków czy Babia Góra, Kuty czy Kutno.*

I wreszcie, poczęto szeregować w nowe zupełnie, albo prawie że zupełnie, oddziały. Przyszła kolej na magazyny i składy broni angielskie. Francuski mundur zamienił się na *battle-dress* z długimi spodniami. Znawcy ocenili że nie stracili na owej zmianie. W miejsce francuskiej broni przyszła angielska.

—Ojej, lamentował niejeden, trzeci raz w życiu *trzecim typem karabinu*, zupełnie różnym jeden od drugiego będę ćwiczył na ramię broń i do nogi broń i prezentuj broń. Najpierw polskim, potem francuskim, teraz angielskim. Za każdym razem jest właściwie zupełnie inaczej. Wszystko od nowa. Czyszczenia z tym nowym karabinem jest nawet daleko więcej. Zwłaszcza, że w tej mokrości rdzewieje wszystko w jedną noc.

Posłyszał to porucznik, zażądał z magazynu zdwojonej racji smarów



Namiot. Tent

konserwacyjnych i dał zaraz trzy godziny czyszczenia broni więcej.

Na nowo zaczęło się wojsko.

* * *

A jednocześnie *zaczynała się jesień*. Pierwsza ich jesień poza Krajem. P i e r w s z a j e s i e ń o d w r z e ś n i a 1 9 3 9.

W Polsce jesień jest najpiękniejszą, ulubioną, porą roku. Trwa długo, bo prawie od końca sierpnia aż po pierwsze przymroki w połowie listopada. Posiada długie tygodnie pięknej pogody, suchych dni pełnych słońca, a już chłodnawych. Taka pogoda i susza umożliwiły, niestety, łatwe poruszanie się czołgów niemieckich po polskiej równinie.

Teraz przeżywali swą pierwszą jesień wygnańczą. I szkocką.

Dalekie góry poczęły płowieć i rumienić się od powiędłych jesiennych wrzosów, paproci, traw. Rozłożyste drzewa parków żółkły liściami i krwawiły się rudawo. Pola, z których zebrano już wszystko, rozorywał, jak w Polsce, pług, odkrywając w brózdach ziemię kamienistą czasem, a czasem czerniawą, jak znowu bywa ziemia o tej porze, tak przeorana, w Polsce. Niebo stało się jakby ciemniejsze i gwiazdy na nim rysowały się wyraziściej. Nocami, kiedy warty czuwały nad śpiącym obozem wojskowym, patrzano się nieraz w te gwiazdy, bo były takie same jak te, które niegdyś, za ich pamięci, świeciły takimi chłodnymi nacami nad ich daleką Polską.

Albowiem rdzewieje nietylko karabin żołnierski w pogodę wilgotną, w dzień słotny. Dusza ludzka rdzewieje także, jeśli jej nie omaści nie smar jakiś, a przypomnienie Kraju, a ludzkie dobre słowo, a czyjeś ciepło rodzinne i serdeczność kogoś życzliwego. Jeśli drzewa kraju, w którym jest, nie wydadzą mu się choć na chwilę do drzew jego kraju podobne, jeśli dziecko na drodze nie śmieje się do niego tak ufnie, jak dziecko z jego pylnych dróg, a kobieta spotkana nie ma czasem spojrzenia z dawnych, gdzieindziej, spotkań.

I jeśli niebo nocami nie rozgwieździ się taką samą konstelacją gwiazd.

Ksawery Pruszyński.

The first and largest initial camp in Scotland was established in a very large, long park full of magnificent oaks growing around an ancient palace of the Stuarts' epoch. Beautiful lakes and ponds gleamed as in a picture of the 17th century. A great velvety carpet of wavy green grass spread beneath the multitude of cone-shaped tents.

"Is it true that the nomadic people of Poland live in tents?"

More resolute soldiers, wanting a change in the camp menu, which by the way was excellent, took zealously to all kinds of hunting.

"Hunting, fishing and setting traps is not permitted while we are on the allied territory," intervened the Polish command.

Two weeks later, however, the British authorities discovered that the numerous rabbits were devastating the crops and making great damage in the fields and gardens.

A new order was posted in the counties and communities: "The noxious rabbits should be caught, shot, or in short, exterminated. Set traps. He who destroys these abominable, destructive animals is doing his share for Victory. The best thing is to set the school children to that work, as they show great talent in this direction."

Not all the school-children knew how to go about this work. Nevertheless, understanding the critical situation, they inquired of their teacher, who answered:

"If only I knew. Some time ago I knew. Ask the Polish soldiers. They will teach you." In such a way the question was settled.

Thus the children found among the Poles excellent connoisseurs of primitive hunting. With great wonder they looked on when the Polish soldiers were setting infallible traps.

"I bet that in Narvik you set the same traps for the Germans," said the children, who by these words themselves explained a secret of the first victory of war.

But the Pole understood just one word: "Narvik." So to be sure of himself, he nodded:

"Yes, yes. Narvik boom-boom!"

In these three words: "Narvik boom-boom!" he explained at the same time the terror of the war in Norway and his personal participation in it. These words had a dazzling effect on the children as well as the women because they expressed the man's vigor and the laconic words of the narrator.

The tale of Narvik had also a character of the psychological trap which the Poles were setting—not for the rabbits.

Slowly from a great military formation, which melted during the French defeat and which was divided into units, the new organization started to grow up. During the French defeat the officers were separated from the privates. Also there was a decrease of officers of higher ranks.

Lovers of the city life were sighing for London.

Then the assignment came. Almost everyone wanted to extricate himself from the patient, waiting infantry to the magnificent arm which now, under the sky of Southern England, was bringing down daily a number of German planes. Alas! to get into that arm was much more difficult than trapping rabbits or winning the ladies' hearts.

Finally the red-tape came. The "Lady" was already well known in France. The long arms of the staff clerks, the spider's web of rubrics and formulae, entangled the people anew. Again everyone was compelled to give his mother's maiden name, the date of father's birth, the last address in Poland, single or married, number of children, occupation, and a great many other data which the war made for those wanderers so distant and hazy, as were to the Scots Zakopane or Sroda, Lyczakow and Babia Gora, Kuty and Kutno.

Then began the organization or the men in an entirely new or almost new units. Then came their time for equipment. The French uniform was changed to the English battle-dress with long trousers. Experts said that they lost nothing in this change. Instead of French arms they received English arms.

"By golly!"—many of them lamented—"For the third time in my life, with the third type of rifle, one different from the other, I must learn anew: "Arms up! Arms down! Present arms!" First in Polish, then in French, and now in English. Each time it is entirely different. Always to begin from the beginning. To be sure, these new rifles need more polishing, especially in this damp weather, for they rust overnight."

Upon hearing these remarks, the Lieutenant requested a double portion of grease, and ordered that the arms should be cleaned three hours longer than usual.

Such was the new beginning of the army.

* * *

In the meantime autumn arrived. The soldiers witnessed their first autumn in a foreign country, the first autumn since 1939.

Autumn in Poland is the most beautiful and best loved of seasons. It lasts longer because from the end of August until the first frost which comes in the middle of November. The lovely weather lasts through many weeks. The days are dry and sunny, but cool. Alas, such weather and dryness enabled the German tanks an easy movement on the Polish plateau.

Now, the Polish soldiers were experiencing their autumn of wanderings, their first Scottish autumn.

Heathers, ferns, and grass on the far mountains began to fade and redden. The leaves of the huge trees turned yellow and brownish. The fields which had been harvested were plowed as in Poland. Sometimes in the furrows the plough uncovered rocky ground, sometimes black dirt. In Poland the fields are ploughed in the same way at this time. The sky grew darker, the stars shone more brightly. During the nights, when the sleepy camp was guarded, the soldiers gazed on these stars, because they were the same as those which some time ago, as they remembered, shone during the same cool nights over their beloved Poland.

Not only does the soldier's rifle rust during the damp weather and rainy days, but the human soul also rusts if it is not oiled. Memories of the home country, fine words, somebody's fire-place, and friendliness are the oils for the soul. If the trees of the country in which he stays seem not to be similar to those of his own country, if the child on the street does not smile trustfully as a child from his dusty roads, and if a woman whom he meets does not have a look which he remembers from his former acquaintances, then his soul rusts.

The soul also rusts during the night when the sky does not shine with the same constellation of stars.

Przegląd tygodniowy

Dojrzewające decyzje

Ostatnie dni nie przyniosły wydarzeń tak efektownych, jak tygodnie poprzednie, ale zato ujawniły dojrzewanie całego mnóstwa procesów i decyzyj, których znaczenie będzie w przyszłości ogromne. Można powiedzieć bez żadnej przesady, że kilka dni końcowych sierpnia dostarczyło nam wskazówek wręcz sensacyjnych. Były to jakgdyby sygnały historii.

* * *

Huk strzałów rewolwerowych w Wersalu pod Paryżem, których ofiarą padli przywódcy francuskich sługusów Hitlera, b. premier *Laval* i b. minister *Deat* każe

SKIEROWAĆ UWAGĘ PRZEDEWSZYSTKIM NA FRANCJĘ.

Francja znajduje się w tej chwili w stanie gwałtownego wrzenia. Wydarzenia na froncie rosyjskim zaktywizowały działalność polityczną skrajnej lewicy, której wpływy są nadal silne, szczególnie w okolicach Paryża, w t. zw. "czerwonym pasie" przedmieść stolicy. Równocześnie na tle ogólnej sytuacji światowo-politycznej, przybierającej gorszy obrót dla Niemców, wzmogła się działalność żywiołów opozycji narodowej z pod znaku generała de Gaulle.

Niemcy odpowiedzieli na pierwsze oznaki fermentu we Francji (*demonstracje uliczne!*) gwałtownym naciskiem na rząd Petain'a w kierunku zaostrzenia kursu wobec wszystkich żywiołów "nieprawomyślnych". Petain zgodził się na to, zapowiadając przez radio ściślejszą współpracę z Rzeszą i przyznając się otwarcie do niepowodzenia swego dotychczasowego regime'u.

Były to jednak dopiero *pierwsze zwiastuny zbliżającej się burzy*.

Jako odpowiedź na represje niemieckie przyszły akty terroru rewolucyjnego, a więc przedewszystkim zamordowanie niemieckiego pułkownika w Paryżu, seria zamachów na samochody wojskowe wypełnione żołnierzami, a wreszcie zamach na Lavala i Deat'a, dokonany przez młodego patriotę Pawła *Colette*, członka organizacji "Wolnych Francuzów".

Niemcy "zbaranieli" i od chwili zamachu na Lavala nie wydali żadnych nowych zarządzeń represyjnych. Rozstrzelano wprawdzie ośmiu podejrzanych o udział w spisku, ale władze okupacyjne zepchnęły odpowiedzialność za to na francuskie organy policyjno-sądowe, działające na terenie okupowanym, pod nadzorem władz niemieckich. Petain zareagował ze swej strony w sposób b. drastyczny na wzmagającą się opozycję (która na terenie Francji nieokupowanej przejawiła się m. in. deklaracją stu posłów i senatorów, że tworzą niezależny od regime'u parlament kadłubowy). Oto w dniu 31 sierpnia rozwiązał wszystkie partie i ogłosił, że odtąd uznawać będzie jedynie stronnictwo rządowe, t. zw. "Organizację b. kombatantów".

To oświadczenie Petain'a, przetwarzające już całkiem jawnie ustrój Francji na faszystowski dowodzi:

1) — absolutnego bankructwa dotychczasowych metod półdyktatorskich.

2) — nowej presji niemieckiej na rząd w Vichy.

Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że rozwój wydarzeń we Francji będzie teraz szybszy, niż w ciągu ubiegłego roku. Doszło bowiem do tego, że oba skrzydła opozycji zaczynają widzieć korzyści dla bronionej przez siebie sprawy jakie by wynikły z ew. rozszerzenia okupacji niemieckiej na całą Francję. Obawa zaś przed tą okupacją była głównym hamulcem partii lewicowych i opozycji narodowej de Gaulle'a.

Komuniści, którzy przewodzą w tej chwili opozycji lewicowej, są zdania, że rozszerzenie okupacji niemieckiej na cały teren Francji oznacza w pierwszym rzędzie *pomoc wojskową dla Rosji* przez zaangażowanie we Francji kilku nowych dywizji niemieckich. Poza tym obiecują sobie wiele po ew. *połączeniu* — choćby pod okupacją — *mas robotniczych Paryża z bardzo radykalnymi żywiołami Lyonu i Marsylii*.

Narodowcy z pod znaku de Gaulle'a stwierdzają z bólem, że połowiczna niepodległość nieokupowanej Francji jest już tylko pozorem. Gdyby doszło do okupacji całej Francji europejskiej — to taka katastrofa mogłaby przynajmniej wstrząsnąć sercami i umysłami francuskiej elity rządzącej w posiadłościach zamorskich i uratować dla przyszłej Francji Imperium Kolonialne. Oczy de Gaullistów zwracają się dość wyraźnie w stronę przebywającego w Algierze gen. Weygand'a i armii, jaką rozporządza.

Tak więc we Francji mogą nas czekać nielada niespodzianki. Hitler, który uważał, że sprawa francuska jest już zlikwidowana, może dożyć gorzkiego rozczarowania.

* * *

Tajemnicze światełka pojawiły się również

NAD FINLANDIĄ.

Pogłoski (równie ciekawe, jak . . . uparte) głoszą — wbrew wszelkim zaprzeczeniom urzędowym — że między Finlandią a Rosją *toczą się już ciche rokowania o zawieszenie broni i odrębny pokój*. Pogłoski te wymieniają nawet pośrednika. Jest nim rzekomo ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie *Winant*, który ostatnio utrzymywał żywe kontakty z krajami skandynawskimi.

Oczywiście położenie Finlandii, której dywizje walczą otoczone dziesiątkami dywizyj niemieckich, *nie jest łatwe*. Gdyby bowiem Finlandia zawarła dzisiaj odrębny pokój z Rosją to jutro — mogłaby przeżyć dramat okupowania świeżo wyzwolonych terenów, a nawet całej Finlandii przez wojska niemieckie.

Z drugiej jednak strony niema dymu bez ognia. Tak więc np. nie ulega wątpliwości, że przedstawiciel Finlandii w Ameryce oświadczył, iż Finlandia niema żadnego dalszego interesu w wojnie z Rosją, skoro tereny zajęte przez bolszewików w roku 1940 znalazły się już znowu w ręku wojsk fińskich. Faktem jest również, że z najbliższego otoczenia marszałka *Mannerheim'a*, wodza armii fińskiej, przypomniano, iż Finlandia rozpoczęła wojnę z Rosją dopiero w trzy dni po Niemcach, walcząc jedynie i wyłącznie o własne cele.

Co to wszystko razem może oznaczać? Zdaje się, że nie będziemy dalecy od prawdy twierdząc, że Finlandia, przekonana o ostatecznej klęsce Niemiec, chce obecnie — po odebraniu terytoriów fińskich — *zbudować jakieś mosty dyplomatyczne*, wiodące do Londynu i Waszyngtonu. Chce poprostu okazać swoją dobrą wolę i wytłumaczyć swą politykę ostatnich miesięcy koniecznościami narodowymi.

Równocześnie rząd fiński ma widocznie nadzieję, że pogłoski o zamiarach pokojowych w stosunku do Rosji *skłonią Niemców do obsadzenia frontu*, zajętego dotąd przez Finnów . . . dywizjami niemieckimi. Niemcy musiałyby tym samym dać cichą zgodę na *faktyczne*, choć nie formalne, zaprzestanie wojny rosyjsko-fińskiej, co spowodowałoby: 1) oszczędzenie dalszych, krwawych ofiar ze strony Finlandii, 2) jej korzystniejsze stanowisko wobec Aliantów w przyszłych rokowaniach pokojowych.

Oto jest prawdopobne tło i podszewka wiadomości pokojowych z Finlandii.

* * *

Trzecim centrum zainteresowania i trzecią zapowiedzią dojrzewających dopiero wydarzeń było

SPOTKANIE HITLERA Z MUSSOLINIM.

Głęboka tajemnica okrywa te narady, zainscenizowane w sposób nieco teatralny, "gdzieś na froncie wschodnim". Dzienniki niemieckie i włoskie piszą, że narady toczyły się częściowo w samolocie czteromotorowym, sterowanym przez Mussoliniego, w którym obaj dyktatorowie wymieniali poglądy i ustalali plany na przyszłość.

Z komunikatów urzędowych nie można absolutnie *nic* wywnioskować. Powtarzają one tylko znane ogólniki o "woli walki aż do ostatecznego zwycięstwa" i polemizują z 8 punktami Churchilla i Roosevelta. Ale oczywiście obaj dyktatorzy nie mówili o niczym innym, jak o zorganizowaniu aparatu wojennego—w związku z nadchodzącą kampanią jesienną i zimową.

Amerykańscy komentatorzy radiowi, zbliżeni do Białego Domu, twierdzą, że Hitler *zażądał od Mussoliniego pomocy w ludziach*, których zaczyna mu brakować w związku z olbrzymimi stratami na froncie rosyjskim.

Kto zna "Mein Kampf" — ten orientuje się doskonale, jak nisko ceni Hitler wartość żołnierza włoskiego. Trudno więc przypuścić, by dyktator niemiecki chciał oddawać doniosłe odcinki frontu bojowego na wschodzie w ręce żołnierzy Mussoliniego. Zdaje się że pomoc wojskowa Włoch ograniczy się do *zastąpienia Niemców na etapach* walczącej armii i *zluzowania niemieckich garnizonów w wielu krajach okupowanych*. Wiadomo, że Włosi są już dziś okupantami Grecji, że garnizony włoskie pojawiły się w okupowanych dotąd przez Niemców częściach Jugosławii. Ostatnio zanotowano również pogłoski, że oddziały włoskie przybywają *do południowej części Polski*.

Takie rozwiązanie sprawy mieści jednak w sobie poważne ryzyko. Wyobraźmy sobie, że nap. cała Jugosławia i Grecja okupowana jest wyłącznie przez wojska włoskie. Co stałoby się z tymi krajami na wypadek, *gdyby we Włoszech wybuchła* rewolucja, uwieńczona powodzeniem? Hitler straciłby wtedy nie tylko Włochy, ale także automatycznie kraje okupowane . . . A możliwości rewolucji we Włoszech nie są bynajmniej nikłe.

Jak z powyższego widać, także i ta pośrednia pomoc Mussoliniego dla Hitlera jest więc w praktyce dość ograniczona.

* * *

Skoro już mówimy o naradach i deklaracjach — to trzeba się zatrzymać choćby na chwilę na

DEKLARACJI PREZYDENTA ROOSEVELTA,

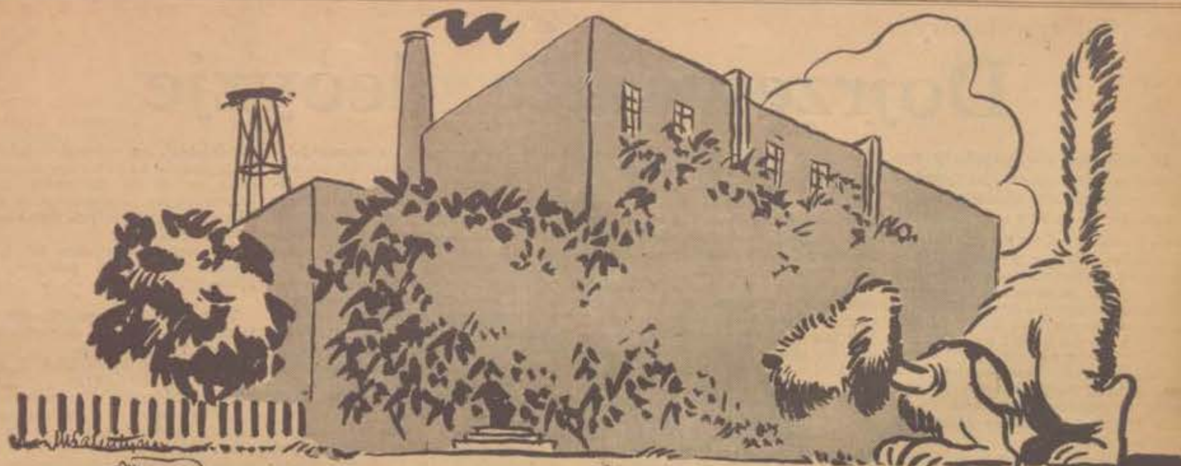
złożonej w dniu 1-go września z okazji Święta Pracy. Roosevelt powiedział wyraźnie, że Stany Zjednoczone zrobią wszystko, co mogą, aby doprowadzić do *druzgocącej klęski Hitlera* i jego systemu. Prezydent Stanów Zjednoczonych nie postawił tym razem kropki nad "i", ale nie ograniczył też w żaden sposób metod i środków walki Stanów Zjednoczonych przeciwko *nieprzyjacielowi*, którym to mianem bez żadnych ogródek i obsłonek nazwał tym razem Niemców. Deklaracja Roosevelta jest więc niewątpliwie dalszym krokiem ku czynnemu udziałowi Stanów Zjednoczonych w obecnym konflikcie.

Zła to wróżba dla Hitlera z początkiem trzeciego roku rozkręcanej przez niego, zbrodniczej wojny . . .

Z teki humorysty



Jedzie ułan lasem, przyśpiewując czasem, a piechur u boku pilnuje tłomoku.
Returning from furlough



Koszary w Owen Sound
Polish barracks at Owen Sound.



Pan burmistrz. Mr. Mayor.



Łapiemy ryby. We are fishing.



Skąd się biorą pijani?
Where were they drinking?

Kto odgadnie?

W pewnym mieście, w Kanadzie,
Nie są żadne to dziwy,
Mieszkał burmistrz niemłody,
Bogobojny, poczciwy.

I mieszkali tam ludzie,
Ani wielcy, ni mali,
Którzy razem z burmistrzem
Swoje miasto kochali.

Bez burzliwych wydarzeń
Przemijały im lata
W małym mieście, deskami
Odgrodzonym od świata.

Każdy tam miał swój domek,
A w tym domku miał wędkę —
Łapał ryby w jeziorze
Kiedy tylko miał chętkę.

A że rybka, wiadomo,
Lubi sobie popływać,
Więc w miasteczku tym pili
Dużo whisky i piwa.

Burmistrz tego nie lubił
(Miał już taką ambicję)
I wprowadził bezwzględną
W mieście tym prohibicję.

Od tej pory zaczęli
Wszyscy myśleć o pracy
I nikt nigdy nie wiedział
Skąd się biorą pijacy?

W tym to mieście, znienacka,
Rzecz to jest nie do wiary:
Jak z pod ziemi wyrosły
Armii Polskiej koszary.

Ciche życie miasteczka,
Utrwalone wiekami,
Wywróciło się nagle
Wprost do góry nogami.

Na Polaków patrzono,
Jak na monstrum i dziwo,
Jeden patrzył niechętnie,
Drugi brzydko i krzywo.

Ale Polak, jak Polak,
Wszędzie dopnie on swego,
Więc do serc i serduszek —
Zaczął szturm, na całego!

Pierwszy uległ w tej walce —
Pełen wdzięku, słodyczy,
Korpus kobiet w mundurach
Women's Corps — Pomocniczy.

Potem poszło jak z płatka —
Od Korpusu do dziatek,
A od dziatek odrazu
Do solidnych serc matek.

Wszystkie "home'y" otwarły
Swoje drzwiczki i dźwierze —
Tak zdobyli miasteczko
Młodzi polscy żołnierze.

Żołnierz teraz w tym grodzie,
Już o drogę nie pyta —
Każdy polskim "Dzień dobry"
I uśmiechem go wita.

Pewien Szkot przy koszarach
Miał fantazję ułańską —
Nazwał swoją cukiernię
Po warszawsku, "Ziemiańską".

Dziś gdy kogoś przydusi
Smutek albo tęsknota —
Idzie sobie odrazu
Do "Ziemiańskiej" do Szkota.

Widząc taki stan rzeczy
Burmistrz radnych pozbierał
I powiedział: niech polski
Rządźi nami generał.

Powitamy go tutaj
Godnie chlebem i solą
I oddamy mu klucze . . .
Gdy panowie pozwolą.

Co to było za święto!
Sam na święcie tym byłem,
Prohibicję widziałem,
. . . Cztery noce nie spałem.

Złote klucze i serca — —
Tak jak w Polsce, nareszcie . . . !
Kto z was teraz odgadnie
W jakim było to mieście?

Napisał R. Pobóg.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;"
wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by
the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive,
Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $1.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly
$1.25 half yearly; $2.40 yearly



Kobiece wojsko.
Soldiers in skirts.



Nasza kawiarnia. Our cafe



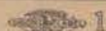
Gen. Duch z kluczykiem.
Gen. Duch is given the keys.

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 7 | **WINDSOR, CANADA, 14. IX.**  1 | **Price 5 Cents**

TERAZ JUŻ NIEMA TRUDNOSCI!

THERE ARE NO DIFFICULTIES NOW!

Ważna i radosna wiadomość nadeszła w ubiegłą środę z Waszyngtonu. Oto sekretarz prasowy Prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta odczytał 4-go września przedstawicielom prasy następujące oświadczenie w imieniu Białego Domu:

"P. Prezydent oświadczył w dniu dzisiejszym, *że* zezwolił na przekazanie Rządowi Polskiemu materiałów obronnych różnego rodzaju na podstawie Lend-Lease Act i stwierdził równocześnie, *że mężny opór stawiany przez siły zbrojne znajdujące się pod rozkazami Rządu Polskiego posiada żywotną doniosłość dla obrony Stanów Zjednoczonych.*

Akcja ta — oświadczył Prezydent — dowodzi, iż zamiarem naszym jest udzielenie materialnego poparcia narodowi polskiemu w jego nieustępliwej walce, zmierzającej do odzyskania Niepodległości, której został w tak nieludzki sposób pozbawiony.

W Kanadzie szkolą się obecnie wojska polskie, przygotowując się do akcji za morzem. Na podstawie rozkazu Prezydenta *będą wysyłane do tych wojsk w najbliższej przyszłości karabiny maszynowe lekkie i ciężkie, karabiny dla piechoty, sprzęt artyleryjski, samochody ciężarowe, oraz inne materiały.*

Prezydent podkreśla doniosłość tej nowej pomocy dla Rządu Polskiego. Jest ona wyrazem polityki St. Zj. zdążającej do niesiena pomocy wszystkim, którzy stawiają opór agresji."

Ta deklaracja Prezydenta Roosevelta powinna mieć p r z e ł o m o w e z n a c z e n i e dla dalszego rozwoju prac nad stworzeniem w Kanadzie silnej Armii Polskiej. Dzięki stanowisku Prezydenta Roosevelta odpadają bowiem wszelkie wątpliwości jakie powstawały często wśród Polaków, obywateli St. Zj. w związku z neutralnośią Stanow.

Niejeden Polak-Amerykanin obawiał się, że wstąpienie do Armii Polskiej może postawić go w jakąś kolizję z ustawam St. Zj.

Były to oczywiście wątpliwości płonne i nieuzasadnione — ale niemniej istniały i szkodziły sprawie rekrutacji.

Położenie wyjaśniło się do pewnego stopnia jeszcze przed doniosłą deklaracją Prezydenta Roosevelta. Oto amerykańska Komisja do spraw poborowych oświadczyła wyraznie, *że* każdy ochotnik ze Stanów Zjednoczonych, który zdecyduje się wstąpić do Wojska Polskiego, *nie wykracza przeciwko obowiązkowi służby w wojsku Stanów Zjednoczonych.*

Każdy miejscowy "Draw Board", skoro tylko zostanie poinformowany o tem, że poborowy znajduje się w obozie polskim — odłoży na bok, do aktów, jego papiery. Armia polska została w ten sposób potraktowana na równi z armia brytyjską i kanadyjską.

Deklaracja Prezydenta Roosevelta stawia kropkę nad "i". Stwierdza ona kategorycznie, że:

1) opór stawiany Niemcom przez Wojska Polskie jest *doniosły dla żywotnych interesów Stanów Zj. i dla obrony Ameryki.*

2) *Stany Zjednoczone udzielają jawnej i pełnej pomocy Wojsku Polskiemu* a w szczególności oddziałom polskim, sformowanym w Kanadzie.

Teraz odpadają więc wszelkie trudności i skrupuły. Stworzone zostały ramy, które pięciomilionowa Polonia amerykańska wypełni niewątpliwie żywą treścią. Naczelne czynniki polskie i amerykańskie wskazały młodym Polakom po tej stronie Oceanu, gdzie jest ich miejsce: w s z e r e g a c h A r m i i P o l s k i e j. Prezydent Roosevelt powiedział, że kto wstępuje do Armii Polskiej, ten *broni nietylko Polski ale Ameryki,* a Naczelny Wódz Armii Polskiej General *Sikorski,* wzywając ponownie Polaków amerykańskich (w mowie radiowej z dnia 1-go września 1941) do stworzenia silnej Armii Polskiej w Kanadzie, wyrzekł słowa, które prosto i jasno odzwierciadlają chwilę obecną: "Naród, znajdujący się w tak ciężkiej opresji *nie może przetrwać tylko przy pomocy pustych słów. Polska oczekuje od Was czynów".* Oczekuje — i nie zawiedzie się.



Important and joyous news came last Wednesday from Washington, D.C. The press secretary of the President of the United States, on the 4th of September, read to the representatives of the press the following statement from he White House:

"The President today announced that he had authorized the transfer of various defence articles to the government of Poland under the Lend-Lease Act and declared that the gallant resistance of the forces of the government of Poland is vital to the defence of the United States.

"This action, the President said, demonstrates our intention to give material support to the fighting determination of the Polish people to establish once again the independence of which they were so inhumanly deprived.

"Polish troops are now training in Canada for action overseas. Under the President's order machine guns, sub-machine guns, rifles, artillery equipment, trucks and other supplies will be sent to these troops in the near future.

"The President stressed the importance of this new aid to the government of Poland as a continuing expression of the policy of the United States to extend aid to all who resist aggression."

This declaration of President Roosevelt should have effect upon the development of action of organizing the Polish Army in Canada. Thanks to that position which President Roosevelt took, there can't be any doubt among the American citizens of Polish descent, concerning the neutrality of the United States. There were many Americans of Polish extraction who thought that enlistment into the Polish Army in Canada would be against the law of the United States.

Such doubts were vain and baseless. Nevertheless they existed and were harmful to the cause of recruitment.

The situation was cleared to some degree before the President's declaration, namely the U.S. National Selective Board announced that any volunteer from the U.S. to the Polish Army does not transgress the American laws. As soon as the Local Draft Board is informed that the draftee is in the Polish camp, his papers are put aside. Thus the Polish Army in Canada is treated on the same basis as is treated the British Army.

However, President Roosevelt's declaration puts the dot over the i. It categorically announces that: 1. the resisiance of the Polish troops is vital to the defence of the United States, 2. that the United States is giving full and open-hearted support to the Polish Army, and especially to the Polish Armed Units formed now in Canada.

Now all the scruples and difficulties fall off. By President Roosevelt's declaration the frames were created which will be fulfilled by the American Poles by a living substance. The official leaders of the United States and of the Polish Organizations of A m e r i c a pointed to the young Poles, where their place is: in the ranks of the Polish Army in Canada. President Roosevelt said clearly that he who volunteers to the Polish Army in Canada, he defends not only Poland but also America. The Chief Commander of the Polish Army, General Sikorski, who on September 1, 1941, for the second time appealed to the American Poles by radio to organize the strong Army in Canada, said these words: "The nation being under such heavy oppression cannot last when empty words are spoken. Poland is expecting action from you."

Poland expects action and she will not be disappointed.

Po dwu stronach frontu

W niedzielę, 14-go b. m., bawić będą w murach Windsoru goście, których wizyta ma głębsze, symboliczne znaczenie. Oto po pierwsze zjawi się w tym nadgranicznym mieście Kanady czechosłowacka misja wojskowa z pułkownikiem *Hutnikiem* na czele, aby zapoznać się z miejscową kolonią czesko-słowacką i wezwać ją do szeregów formowanej w Kanadzie armii czesko-słowackiej. Po drugie przyjadą do Windsoru liczne zastępy amerykańskich weteranów poprzedniej wojny, aby zwiedzić ośrodki rekrutacyjne armii kanadyjskiej i spotkać się z żołnierzami, wśród których znaczny procent stanowią obywatele Stanów Zjednoczonych.

Jedna i druga ekspedycja zetknie się niewątpliwie na terenie Windsoru z wojskiem polskim, które z prawdziwą serdecznością powita w murach swych koszar zarówno przedstawicieli pobratymczej armii czesko-słowackiej jak i starych, wypróbowanych w bojach żołnierzy tej samej Sprawy z poza pobliskiego kordonu granicznego.

To spotkanie na terenie Kanady w jednym dniu przedstawicieli *czterech armij*: kanadyjskiej, amerykańskiej, czesko-słowackiej i polskiej — ma swoją wyraźną i niedwuznaczną wymowę. Ziemie Imperium Brytyjskiego są dziś *przyczółkiem mostowym* WOLNOŚCI. Dlatego też wszyscy, którzy rozumieją, że droga do lepszej przyszłości ich własnych narodów i świata prowadzi przez walkę — zbierają się przy wspólnych ogniskach obozowych pod osłoną sztandaru brytyjskiego i tu łączą swe wysiłki, swe prace, wymieniają swe myśli, zwierzają się ze swych wzajemnych tęsknot i kładą podwaliny pod nowy gmach powojennego świata.

* * *

Te same numery dzienników, które donoszą o przyjeździe Amerykanów i Czechosłowaków do Windsoru zawierają równocześnie dwa inne, niemniej wymowne komunikaty. Jeden z nich głosi, że grupa *dwustu Belgów zwerbowanych do służby niemieckiej* pod pozorem walki z komunizmem przybyła już do wyznaczonego im przez Niemców obozu ćwiczebnego. Obóz ten mieści się w *Polsce w Kozienicach*, w województwie Kieleckim, a przebywa w nim między innymi osławiony wódz tak zwanych "rexistów" (tak zwanych faszystów flamandzkich) *Degrelle*, uwięziony przez rząd belgijski jako zdrajca, a uwolniony przez okupantów hitlerowskich.

Druga informacja dotyczy takiego samego oddziału pomocniczego armii niemieckiej sformowanego ze zwolenników *Lavala* i *Deata* w *Paryżu*. Oddział ten, którego wyjazd z Francji został chwilowo powstrzymany zamachem młodego patrioty Colette'a na obu hersztów proniemieckiej szajki — odjechał onegdaj na wyszkolenie. Niemcy przeznaczyli na ten cel nieujawnioną dotąd miejscowość, znowuż w Polsce.

Wysłanie belgijskich i francuskich "ochotników" do Polski nie jest naturalnie przypadkiem. Niemcy wiedzą, że Polska jest najsilniejszą twierdzą oporu moralnego przeciwko gwałtom niemieckich przywłaszczicieli. Mają więc nadzieję, że osłabią ducha obrońców tej twierdzy przez wywołanie wrażenia, że synowie narodów które przed rokiem, czy dwoma laty przeciwstawiły się zbrojnie Niemcom — idą dziś *z własnej woli z Niemcami*, że uznali ich przewodnictwo i władzę. Na ziemi polskiej, na ziemi umiłowania wolności, gromadzą dziś Niemcy szumowiny z różnych państw, wyrzutki różnych narodów i każą im na oczach naszych rodaków tańczyć ohydny taniec upodlonych niewolników . . .

* * *

Dwa walczące bloki, to równocześnie, dwa odrębne klimaty moralne i dwa nawzajem wykluczające się światy. Blok walczących demokracyj grupuje dziś, w czasie wojny i chce połączyć potem, w czasie pokoju, różne narody do dobrowolnej współpracy na zasadzie równorzędności. Blok niemieckiego i włoskiego totalizmu myśli o podporządkowaniu wszystkich narodów — zarówno w czasie wojny jak i pokoju — woli państw "Osi", a właściwie woli Niemiec. Tu braterstwo broni, tam ślepe posłuszeństwo giermków — tu przyjaźń, tam przymus — tu wolność, tam niewola.

Winston Churchill i Prezydent Roosevelt spotkawszy się na Oceanie ogłosili osiem punktów nowego porządku, który walczące demokracje chcą zapewnić światu. Ten nowy porządek oparty jest o solidarność wolnych narodów i państw .

W kilka dni potem spotkali się Hitler i Mussolini, którzy także głoszą że Europa i świat otrzymają z ich rąk "nowy porządek". Ale jakże ten "nowy porządek" ma wyglądać. Hitler i Mussolini dali na to odpowiedź pośrednią. Oto ustalili że na galówkach "Osiowych" ma odtąd wisić obok sztandaru niemieckiego i włoskiego t. zw. "sztandar europejski"; jest to sztandar zszyty z kolorów narodowych skradzionych wszystkim narodom Europy; istna kołdra cygańska. Ten "sztandar" europejski ma być sztandarem . . . pomocniczym. Jasne i wyraźne . . .

* * *

Gdy dziś na wolnej ziemi kanadyjskiej spotykają się żołnierze wolności z różnych krajów zbratani w walce o wspólne jutro — uświadamiają sobie dopiero w pełni jak ciężki jest los ludów cierpiących pod jarzmem najeźdźcy, na których ciele najeźdźcy przeprowadzają najdziksze i najbardziej plugawe eksperymenty.

Ale wspólny wysiłek przegna już wkrótce ze świata upiory niewoli i deprawacji, których widomym znakiem są właśnie nieliczne oddziały belgijskich i francuskich landsknechtów (najemników) w Polsce.

EL.

Behind Two Front Lines



Gen. Sikorski i prezydent Benesz
General Sikorski and President Benes

Sunday, September 14, the citizens of Windsor will see an honorary guest whose visit will have a symbolic meaning. A Czechoslovak Military Mission with Colonel Hutnik at the head will come for the first time to this border city in order to become acquainted with the local Czechs and to call upon their sons to enter the Czechoslovak army which is being formed in Canada. Besides numerous American veterans of the former war will come to visit the Canadian recruting centers and to meet the Canadian soldiers among whom many are Americans.

Undoubtedly both these missions will meet the Polish armed units, which will heartily greet the representatives of fraternal Czecho-Slovak army, as well as veterans from across the border who in the former war fought for the same cause.

A meeting in one day in Canada of representatives of four armies: Canadian, American, Czecho-Slovak and Polish, has an explicit and ambiguous meaning. The lands of the British Commonwealth are to-day a bridge-head of LIBERTY. For this reason all those who understand that the only way to obtain a better futurity for their nation and world is to fight for it, are gathering together at mutual campfires under the British banner, under which they unite their endeavours, labours, exchange their thoughts, confess their longings, and put the foundations under the newly constructed world.

* * *

In the same press which reports the arrival of American and Czechs to Windsor, we read two other expressive communications. One says that two hundred Belgians recruited by the Germans apparently to fight Communism arrived at the camp assigned for them by the Germans. This camp is situated in Kozienice, Palotinate of Kielce, Poland, and with the Belgian recruits there is a notorious leader, of the so-called "rexists" (Flemish fascists) Degrelle, arrested by the Belgian authorities and released by the Germans.

The other information concerns the same auxiliary units of the German army formed out of the followers of Laval and Deat from Paris. This unit, whose departure was temporarily halted by the attempt of a young French patriot Colette on the life of both leaders mentioned above of the pro-German party, — finally left for training camp. Again the Germans designed for them the unknown place in Poland.

Of course sending Belgian and French "volunteers" to Poland is not accidental. The Germans know that Poland is a strong citadel of moral resistance against the crimes of the invaders. They think that it will weaken the spirit of the defenders of this stronghold by artificially creating an impression on the sons of the nations which one or two years ago with arms in hand opposed the Germans, that to-day out of their own free will, they stand on the side of the Germans and recognize her leadership and authority. In Poland, the land of liberty, the Germans gather together the scum of the earth and order them to perform a humiliating dance of slavery before the eyes of our fellow countrymen.

Two warring blocks of powers constitute at the same time two worlds, one excluding the other. The block of warring democracies is grouping at the present war and wants to group at peace time various nations to a free collaboration on the basis of equality. The block of Germans and Italian totalism thinks or intends to subordinate all the nations — at the time of war and in time of peace — to the will of axis powers or to say it clearly to the will of Germany. On one side there is a collaboration, compulsion on the other; here brotherhood in arms, there blind obedience of slaves; here the friendliness and freedom, there slavery.

When Winston Churchill and President Roosevelt met at sea they proclaimed eight points of the new order of which the fighting democracies want to assure the world. This new order is based on solidarity of the free nations and states.

A few days later Hitler and Mussolini met. They also proclaimed that Europe and the world would get a new order from their hands. What will the new order look like? To this question Hitler and Mussolini answer directly! They decided that at the different Axis festivals besides the German and Italian banners, also the European banner will wave. It is to be a flag sewn of all the colors stolen from the nations of Europe — a true Gypsy quilt. This European "flag" is to be an auxiliary flag . . . Spoken clearly and expressively.

* * *

To-day on the free Canadian land the soldiers of various nations met, fraternized in struggle for mutual tomorrow; they understand fully how difficult is the lot of the nations which suffer in the yoke of the invaders, who perform wild, dirty experiments. But in a short time the common efforts of all will drive out from the world the ghost of slavery and deprivation marked by the conspicuous and very small units of Belgian and French "Landknechts" in Poland.

Wznosmy się w chmury!

(Na nutę: "Tysiąc Walecznych")

Wznośmy się w chmury, Orle mój skrzydlaty,
By wrogom Polski piorun zemsty nieść!
Pomścić krew Matki i pożogę chaty,
Niech nasze szlaki znaczy krwawa wieść!
Już silnik prężny dodaje nam hartu,
Już zawarczały śmigi zemsty startu.

Wznośmy się w chmury, Orle mój skrzydlaty,
Na front nas wiedzie jęków Polski zew!
Lotnika Polski plon będzie bogaty:
Zemsta — za hańbę siostry, brata krew.
Niechaj się Wieszcza przepowiednia ziszcza,
Zostawim wrogom pożary i zgliszcza.

Wznośmy się w chmury, Orle mój skrzydlaty,
Niech Częstochowska kieruje nasz lot!
Ta, która Szwedów pobiła przed laty,
Spuści na Niemca przez nas mocy grot.
Niech wiara w Boga w sercach naszych gości,
Bóg — w nas narzędzie ma sprawiedliwości.

Wznośmy się w chmury, Orle mój skrzydlaty,
By spłacić zemsty naszej straszny dług!
Z procentem spłacać będziem długu raty,
Aż padnie w prochu nienawistny wróg.
W ziemie Germanów zdąża nasza droga,
Bóg nas prowadzi — nas, narzędzie Boga!

Wznośmy się w chmury, Orle mój skrzydlaty,
Kiedy się skończy nasz wojenny trud,
Nie będziem żądać od Polski zapłaty,
Zapłaci sercem — wolny polski Lud,
Gdy nas powita i nasze latawce —
Nas, z obcej ziemi — jako Polski zbawce.

Lotnikom Polskim w Kanadzie poświęca:
M. J. BERECZKOWSKI.
Chicago, we wrześniu 1941

A JUTRO...

"Tempora mutantur et nos mutamur in illis"

Żyjemy w okresie wielkich wstrząsów i przemian. Tocząca się od dwuch lat z taką bezwzględnością wojna znaczy wielki przełom w naszym życiu. Świat toczy się z zawrotną szybkością w nowym zupełnie kierunku. Bez względu na to jak długo potrwa walka, oblicze świata jutra odbiegnie daleko od oblicza świata wczorajszego.

Przemiany te dostrzega bystre oko obserwatora już teraz. Zasadnicze i pełne rozmiary przybiorą one po wojnie i uwypuklać się będą w każdym przejawie życia.

Punktem wyjścia i punktemześrodkowania się wszelkich zagadnień będzie powojenna gospodarka światowa. Pamiętamy wszyscy dobrze na jakie trudności napotykały rządy poszczególnych państw w ustabilizowaniu życia gospodarczego, ile lat upłynęło zanim zdołano położyć kres inflacji, ile mozolnych lat pracy włożyć trzeba było w odbudowę powojenną Europy. Nieumiejętne, niefachowe, a w wielu wypadkach samolubne regulowanie stosunków gospodarczych zemściło się fatalnie klęską ostrego kryzysu ekonomicznego w latach 1929-1933, w którym to kryzysie należy dopatrywać się jednej z przyczyn obecnej katastrofy.

Wielu wybitnych ekonomistów twierdzi, że wojna obecna była nieunikniona, że jest ona właściwie tylko *dalszym ciągiem pierwszej wojny światowej* po długim stosunkowo okresie zawieszenia broni, że ostateczna rozgrywka zbrojna musiała nastąpić z powodu błędnej polityki gospodarczej. Powołano do życia nowe państwa, zapomniano jednakże o rzeczy najważniejszej, — o *położeniu silnych fundamentów gospodarczych*, które pozwoliłyby tym nowym tworom żyć i rozwijać się samodzielnie bez konieczności oglądania się na pomoc i zabieganie o względy państw ekonomicznie silnych.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że po skończonej wojnie chaos gospodarczy przybierze znacznie większe rozmiary aniżeli w latach 1918-1923, a trudności w unormowaniu stosunków ekonomicznych będą się wydawały wprost nieprzezwyciężone. Zniszczenie w tej wojnie jest katastrofalne. Cała niemal Europa przedstawia już teraz jedno wielkie *cmentarzysko ruin i zgliszcz*, a do zakończenia działań wojennych jest jeszcze daleko. Gdybyśmy chcieli zastosować w odbudowie powojennej metody z przed dwudziestu lat, to kilka następnych generacyj skazane byłyby na życie w prymitywnych warunkach a poziom kulturalny obniżyłby się niesłychanie. Dlatego trzeba już teraz szukać *nowych dróg wyjścia*, nowych kryterjów, które skróciłyby do minimum okres powojennego chaosu.

Oczywiście przyjmujemy założenie, że zwycięstwo nad wrogiem ludzkości położy raz na zawsze kres wszelkim żądzom panowania nad światem i ambicjom odgrywania roli "nadludzi", że *słowa "totalizm" i "dyktatura" zostaną wykreślone ze słownika*, że narody podbite powrócą do normalnego życia, że idea wolności i sprawiedliwości społecznej znajdzie praktyczne zastosowanie w życiu jednostki i społeczności.

Jednym z czołowych postulatów okresu powojennego będzie posunięta do najdalszych granic *ofiarność*. Trzeba będzie zrezygnować do pewnego stopnia z indywidualnych upodobań i dążeń na rzecz ogółu. Prywatna inicjatywa i przedsiębiorczość musi być nastawiona na interes ogólny. Każda jednostka czy grupa społeczna musi wykazać najdalej posuniętą karność obywatelską i gotowość do najcięższych świadczeń

To samo odnosi się do życia narodów. Wybujałe ambicje narodowe będą musiały ustąpić miejsca *międzynarodowej współpracy*. Narody posiadające surowce będą musiały ustąpić część swych bogactw naturalnych krajom ubogim. Narody niedotknięte bezpośrednio wojną będą musiały w interesie własnym pośpieszyć z pomocą tym krajom, które ucierpiały w wojnie najwięcej. Nie będzie to ani akcja samarytańska ani pomoc, obliczona na bezpośredni zysk. Musi ona wypływać z głębszych pobudek, z chęci unormowania stosunków gospodarczych i położenia zdrowych i silnych fundamentów pod przyszłe współżycie międzynarodowe. Aby uniknąć wszelkich tarć i nieporozumień, aby nie dopuścić do ostrych zgrzytów, które wcześniej czy później doprowadzają do konfliktów zbrojnych, trzeba, by protekcjonizm i wojny celne ustąpiły miejsca *liberalizmowi gospodarczemu*, przyczem narody zainteresowane muszą wykazać maksimum dobrej woli.

. . . .

Do takich wniosków dochodzą polscy żołnierze w swych pogadankach i dyskusjach na temat świata jutra. Zdają oni sobie sprawę z zachodzących przeobrażeń i starają się dociec jaka będzie ostateczna forma tych przemian. Ci którzy przeżyją tę wojnę odegrają *rolę pionierów w odbudowie i normowaniu stosunków w Europie powojennej*. Do nich należy świat jutra, bo oni idą z duchem czasu.



Atak czołgów — Tanks in attack

LOOKING INTO THE WORLD OF TOMORROW

The life of today's world is marked by great cataclysms and changes. The present war, conducted with such madness for the last two years, makes a great gap in our lives. The world is rolling down with a tremendous speed toward an entirely new directicn. No matter how long hostilities are carried on, the world of tomorrow will not resemble the world of yesterday.

A keen observer notices it already After the end of the war we will witness those changes in every walk of life.

The post-war world economy will be a point of issue and a point of concentration for all the problems. We all remember too well how many difficulties the governments of different countries had to face when stabilizing their economic life, how many years elapsed until they managed to stop the inflation, and how many years of hard toil had to be invested in the post-war reconstruction of Europe. Ignorance, lack of ability and, in many instances, selfishness in settling international economic relations were responsible for the financial distress and acute economic crisis of 1929-1933, a crisis that is also one of the causes of the present catastrophe.

Many prominent economists agree to the fact that the present war was inevitable; that it is only a continuation of the First World War after a relatively long period of armistice; that the wrongs in the economic policies had to bring about a final armed conflict. New states were created but no one thought of the essential question—to lay down solid economic fundamentals and supply those new states with adequate funds to promote and develop their own lives without the necessity of appealing for help and assistance to countries economically stronger.

We are all aware of the fact that after the end of hostilities the economic chaos will be much greater than in the years of 1918-1923, and the difficulties in settling the economic relations will prove to be almost unsurmountable. The destruction in this war is catastrophic. Almost the whole of Europe is at present one great cemetery of ruins and ashes, and the end of hostilities is not yet in sight. If we applied to the post-war reconstruction the methods that were used twenty years ago, then the future generations would suffer miserably and their standard of living as well as the level of cultural life would be immensely lowered. Therefore, it is high time now to look for new measures and new policies that must be applied later in order to shorten to the minimum the post-war period of chaos.

Naturally, we presume that the final victory over the enemy of mankind will forever put an end to the ambitions and lust of conquering and dominating the world and playing the role of "uebermenschen," that the words "totalitarianism" and "dictatorship" will be struck off the vocabulary, that the conquered nations will return to normal life, that the idea of freedom and social justice will find a practical realization in the life of an individual as well as of a social group.

One of the principal postulates of the post-war period will be a far-reaching sacrifice. It will be necessary to resign to a certain extent from the individual pleasures and wishes for the benefit of others. Every individual as well as social group must show an extreme patriotic discipline and willingness to perform the hardest tasks.

The same postulate must be applied to the life of nations. Exuberent national ambitions would have to be replaced by international co-operation. Countries possessing raw materials would have to cede a part of their national resources to countries not adequately supplied with their own. The nations that were not directly engaged in war would have to extend, in their own interest, their helping hand to those nations that suffered most. It will be neither a Samaritan action nor a speculation bringing immediate profit. That help must be dictated by a deeper sentiment—namely, by the desire to settle economic relations and lay down a solid foundation for future international co-operation. In order to avoid conflicts and misunderstandings, and provide against the danger of serious conflicts that sooner or later lead to hostilities,—it is necessary that protectionism and tariff wars should be replaced by economic liberalism, and that all the nations involved should show a maximum of good will.

* * *

Such are the conclusions the Polish soldiers reach in their talks and discussions on the topic of tomorrow's world. They are aware of the fact that great changes are taking place and therefore they try to foresee the final form of those changes. Those who will survive this war will play the leading part of the pioneers in the reconstruction and in setting order in Europe. To them belongs the world of tomorrow because they march with time.

J. K.

OSTATNIA BITWA ARMII POZNAŃSKIEJ

W tych dniach przeżywamy rocznice *największej bitwy z okresu kampanii wrześniowej w Polsce*. Bitwę tę, zwaną popularnie bitwą nad Bzurą albo bitwą pod Kutnem, stoczyła wspaniała armia poznańska pod dowództwem gen. dywizji *Tadeusza Kutrzeby*. Jest to jedna z tych bitew, o których potem mówić będzie potomnym historia, jako o karcie chwały w księdze bohaterstwa polskiego.

Gen. Kutrzeba, przed wojną Komendant Wyższej Szkoły Wojennej, zdawał sobie — jak mało kto w Polsce — sprawę z metod jakich należy użyć w walce z armią pancerno-motorową. W styczniu 1939, po grze wojennej, którą kierował, powiedział do swoich wychowanków — słuchaczy Szkoły: "Mając jako przeciwnika armię pancerną *nie można być biernym*; trzeba na nią uderzyć, a wtedy straci ona całą swoją grozę zjawiska nieznanego. Tak było z armią konną Budiennego w roku 1920".

W czasie kampanii wrześniowej 1939 gen. *Kutrzeba*, wierny powyższej zasadzie, skupia swoją armię, złożoną z czterech dywizyj piechoty (14-ta, 17-ta, 25-ta i 26-ta) i dwuch brygad kawalerii (Poznańska i Podolska) i uderza na Niemców w poszukiwaniu lekarstwa na "grozę zjawiska nieznanego".

Od dnia 9-go do dnia 13-go września rozwija się uderzenie *Armii Poznańskiej* na siły niemieckie posuwające się na Warszawę wślad za naszą *Armią "Łódź"*. Uderzenie trafia na silną obronę 30-tej dywizji niemieckiej piechoty pod miasteczkiem *Piątek* niedaleko Łodzi. W ciągu nocy z dnia 10-go na 11-go i w ciągu dnia 11-go września dywizja ta, oraz nad-

chodzące jej na pomoc sąsiednie oddziały niemieckie, zostają *całkowicie rozbite*. Po natarciu jednego z pułków 14-tej dywizji piechoty poznańskiej na m. Piątek zostaje na polu 190 trupów niemieckich. Daje to miarę natężenia walki. *Niemcy cofają się, opuszczając w popłochu dopiero co zajętą Łódź.* Nasze straże przednie zajmują *Celestynów* i zbliżają się do przedmieść Łodzi.

W bitwie tej żołnierz polski walczy uparcie, ofiarnie, nie szczędząc krwi. Artyleria ciężka wysuwa się do linii przedniej, podjeżdża na trzy kilometry do frontu i ogniem swoim zadaje Niemcom niezwykle poważne straty (pod *Mąkolicami).* Ginie w tych walkach dowódca 7-go pułku artylerii ciękiej ppułk. *Bodnar.*

W zwycięskim pochodzie naprzód zatrzymuje jednak armię poznańską nowe zadanie. Ma ona bowiem jaknajśpieszniej maszerować by wziąć udział w obronie stolicy, *Warszawy.*

Armia przerywa zwycięską bitwę i *zawraca ku Stolicy. Przeciwnik* zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa — przerywa swój marsz na Warszawę i kieruje coraz to nowe siły na spotkanie armii poznańskiej.

W *okolicach Sochaczewa nad Bzurą* skupiają się oddziały armii poznańskiej i pomorskiej. Walczą obok siebie 14-ta, 17-ta, 26-ta i 16-ta dywizje piechoty. Przeciwnik nie jest jeszcze zbyt silny. Niemiecka 18-ta dywizja piechoty nie wytrzymuje uderzenia. W nocy z 15-go na 16-ty września jeden z pułków naszej 26-tej dywizji piechoty, a mianowicie 18-ty pułk piechoty, rozbija niemiecki 74-ty pułk piechoty i otwiera drogę *do Puszczy Kampinowskiej.*

Niemcy rzucają do walki wszystkie swoje siły. Wchodzi do bitwy 24-ta dywizja piechoty niemieckiej, liczne oddziały czołgów; dowództwo niemieckie musi zaangażować nawet oddziały saperskie. *Od Wyszogrodu poprzez Sochaczew aż pod Łowicz wre zacięty bój na śmierć i życie.* Straty są ciężkie po obu stronach. Po stronie polskiej giną między innymi: dowódzca 14-tej dywizji piechoty gen. *Wład,* zastępca dowódzcy 14-tej dywizji piechoty pułk. *Łukowski* i dowódzca 16-tej dywizji piechoty pułk. *Świtalski.*

Ale nie walki ziemne rozstrzygnęły tę bitwę. *Zadecydowało lotnictwo.* W dniu 17-go września od godziny 7-mej rano Niemcy wprowadzili do akcji dwie armie lotnicze w sile około *40 dywizjonów bombowych.* Jedna armia lotnicza przybyła z Prus Wschodnich a druga ze Śląska. Rozpoczęły one bezustanne *bombardowanie naszych oddziałów które trwało aż do godziny 6-tej wieczorem.* Nasze działa przeciwlotnicze dawały osłonę oddziałom w ciągu godzin porannych i strącały wrogie samoloty. Ale potem wyczerpała się im amunicja tak że lotnicy niemieccy bombardowali bezkarnie.

Dowódca kompanii 56-go pułku piechoty, wchodzącego w skład 14-tej dywizji piechoty, *kpt. T. T.,* uczestnik tej bitwy, tak opisuje to bombardowanie:

"Doszedłem ze swoją kompanią (80 ludzi) do lasu. Wtem usłyszałem warkot samolotów i wybuchy bomb. Bombardowano las, drogę, ścieżki, grzbiety wzgórza, a nawet małe grupki żołnierzy. Na drogach ogromne zatory artylerii i taborów niszczone kompletnie bombami. Eskadra za eskadrą nadlatywały na wysokości *30 do 40 metrów* i — wyrzuciwszy bomby — strzelały z karabinów maszynowych. Las zamienił się w sieczkę, cały ruch zatrzymany, eskadry wciąż krążyły, a najdrobniejsze poruszenie wywoływało nowe bombardowanie. Skończyło się ono o godzinie 6-tej wieczorem".

Inny uczestnik bitwy, por. marynarki K. O. z oddziału marynarki śródlądowej, który po zatopieniu jednostek bojowych pod Płockiem wycofał się ze swymi marynarzami na puszczę Kampinowską, tak opisuje naloty niemieckie w dniu 17-go września.

"O godzinie 6-tej rano zbudziłem swoich marynarzy i udałem się polnymi drogami na Iłów. Zaraz też ukazały się nad nami pojedyncze samoloty rozpoznawcze. Jednocześnie spotkałem grupki naszych żołnierzy, od których dowiedziałem się że w pobliżu znajduje się cały pułk naszej piechoty. Za chwilę nadleciały samoloty niemieckie. Znalazłem się w małym lasku. Posypały się bomby; pułk został wykryty i zaatakowany. Na atak odpowiedziały tylko zrzadka nasze karabiny maszynowe. To wzmogło jeszcze nasilenie ataku. Samoloty zniżały się bezkarnie *niemal do wysokości drzew* i obsypywały nasze zgrupowania ogromną ilością bomb małego kalibru, używanych przeciwko piechocie. Zrzadka, tylko, gdzieś w sąsiedztwie, słychać było detonacje silniejszych bomb. Trzymali nas tak parę godzin".

Masowy atak lotnictwa niemieckiego dokonał swego. Po "krwawej niedzieli" 17-go września obaj polscy dowódzcy armij walczących nad Bzurą gen. *Kutrzeba* (Armia Poznań) i gen. *Bortnowski* (Armia Pomorze) wydają rozkazy *przebijania się drobnymi oddziałami pod Warszawę.*

The Last Battle of the Poznan Army

Presently we commemorate the second anniversary of the greatest battle of the September campaign in Poland. This battle, called the Battle of Bzura, or the Battle of Kutno, was fought by the gallant army of Poznan under the command of General Thaddeus Kutrzeba. It is one of those battles about which history will have a great deal to say, as it represents a phase of glory in reference to Polish valor.

Before the commencement of the war, General Kutrzeba, then commander of the Military Academy, realized full well the methods which had to be employed in order to counteract a motorized army—something which very few realized. In January 1939, after the war manoeuvers which he directed, he made this observation to his pupils: "You cannot take a negative attitude when facing a motorized army; it is necessary that you strike first, because then only it will lose its mask of unknown terror. That was the case with Budienny's cavalry."

During the September campaign of 1939, General Kutrzeba, ever loyal to the principle enunciated above, concentrated his army, composed of four infantry divisions (14th, 17th, 25th and 27th) and two cavalry brigades (of Poznan and Podole) and struck at the Germans in his quest for medicine to counteract the "unknown terror".

From the 9th to 13th of September the Poznan army developed its striking power against the Germans who were advancing towards Warsaw in pursuit of Lodz army. The assualt met with heavy resistance on the part of the 30th division of the German infantry near the town of Piontek, near Lodz. During the night of the 10th and 11th of September this division as well as the neighbouring German divisions coming to its aid, were completely routed. One hundred and ninety German corpses were left after the onslaught on the town of Piontek by the 14th division of the Poznan infantry. This gave an added incentive for an even more intensive battle. The Germans retreated and evacuated the just occupied city of Lodz. Our vanguards occupied Celestynow and came to the outskirts of Lodz.

In this battle the Polish soldier fought stubbornly, eagerly, bleeding heavily. The heavy artillery advanced about two miles to the first front lines and rendered heavy losses upon the Germans (at Makolice). Lt.-Col. Bodnar, commander of the 7th regiment of heavy artillery was killed in this battle.

The victorious march of the Poznan army was halted however by a new task. It had to march speedily to take part in the defence of Warsaw.

The army interrupted the victorious battle and turned toward the capitol. Upon perceiving the danger, the foe halted its march upon Warsaw and directed the new forces against the Poznan Army.

In the vicinity of Sochaczew on the Bzura River, the units of both: the Poznan and Pomorze armies—concentrated. The 14th, 17th, 26th and 16th divisions of infantry fought side by side. The adversary was not strong. The 18th division of German infantry was not able to withstand the attack. During the night of the 15th and 16th of September, the 18th regiment of the 26th division of infantry, by routing the 74th regiment of German infantry, cleared the way to the Kampino's Forests.

The Germans reinforced their strength by the 24th division of infantry, many tank units and engineers. From Wyszogrod through Spchaczew to Lowicz raged the battle for life and death. On both sides the losses were heavy. Among others the following officers were killed: General Wlad, commander of the 14th division of infantry; Colonel Lukowski, asistant-commander of the 14th division, and Colonel Switalski, commander of the 16th division.

However this battle was not decided sooner until the air forces came into action. On September the 17th at 7 a.m., the Germans brought two air armies numbering about 40 squadrons of bombers. One arrived from East Prussia, the second from Silesia. The continuous bombardment of our units lasted to 6 p.m. During the morning hours our anti-aircraft guns shielded our positions and brought down many enemy planes. Soon we were short of ammunition and then the Germans bombed us without mercy.



Captain T. T., commander of one company of the 56th regiment of the 14th division of infantry thus described this bombardment:

"With my company of 80 men I reached the forests. Here I heard the buzzing of planes and bursting of bombs. The forest, road, pats, hilly ridges, even our small group of soldiers were being bombarded. On the roads the huge congestions of artillery and supplies were completely destroyed by the bombs. Squadron after squadron flew a little over 30 to 40 meters overhead, dropping bombs, firing from machine guns. The forest was shattered into a chaff, all movements checked, the air squadron circling continually, and the least movement on our side caused the new bombardment. This ended at 6 p.m."

Another participant, Lieutenant K. O. of the inland marines, who after sinking the ships in the vicinity of Plock withdrew with his men to the Kampinow's forests, writes about the German raids as follows:

At 6 a.m. I awakened my men and took the path through the fields towards Ilow. Immediately the reconnaisance planes of the enemy appeared overhead. At the same time I met a group of soldiers from whom I learned that in this district the entire regiment of our infantry was stationed. A few moments later the German planes arrived. I found myself in a small grove. The enemy planes lowered to the treetops and in great numbers hurled small bombs used against the infantry. In the neighborhood the explosions of heavier bombs were heard from time to time. We were under fire for several hours".

The mass attack of German planes attained its purpose. After the "bloody Sunday" of September 17th, both commanders of the Polish armies participating in the Battle of Bzura, General Kutrzeba (Poznan army) and General Bortnowski (Pomorze army) issued orders instructing their men to attempt to reach Warsaw in small groups.



Z KSIĘGI BOHATERSTWA POLSKIEGO

Oto kilka meldunków z okresu kampanii wrześniowej w świetle których uwypukla się bohaterstwo żołnierza polskiego.

Ppor. pilot Jerzy *Palusiński* (III eskadra myśliwska).

Dnia 1. IX. 1939 r. lecąc w ugrupowaniu III Dyonu myśliwskiego, mięrzy godz. 8-9 i spostrzegłszy na wysokości 1500-2000 m. nad miastem Tłuszcz trójki nieprzyjacielskich samolotów siedmiosilnikowych, jako skrajny Nr. 2. w kluczu kpt. pil. Sidorowicza, samorzutnie zaatakował nieprzyjaciela, aby w ten sposób związać bombowce niemieckie do czasu nadejścia dalszych własnych samolotów. W walce tej zestrzelił po kolei trzy samoloty. Sam jednak został również zestrzelony i ranny w rękę, wylądował pod Rembertowem, skaptowawszy z powodu uszkodzenia starternika pociskiem z działka samolotu nieprzyjacielskiego. W międzyczasie nadleciała reszta samolotów i stoczyła dalszą walkę z nieprzyjacielskimi bombowcami. Później dostał się do niewoli bolszewickiej z której zbiegł.

Świadkowie walki ppor. Palusińskiego: ppłk. dyp. obs. Gustaw Winnicki, szef grupy op-inf. Dtwa Lotn. Armii "Prusy", płk. Grabiński, mjr. obs. Lewkowicz, ktp. pil. Zabłocki, por. techn. Krawczyk i kpt. obs. Kraczyk.

Meldunek: L. dz. 4302/40.

* * *

Ppor. rez. *Filippoto* (imię niepodane) — Dca działonu z 1-szej baterii 12. p. a. l.

Wyróżnił się w walce dnia 6. IX. w rejonie Krasna-Odrowąż, rozbijając jednym działonem z 1-szej baterji 12. pal. trzy czołgi nieprzyjacielskie, a to dzięki temu, że wytrwał na stanowisku między płonącymi zabodowaniami.

Meldunek: L. dz. 499/40.

* * *

Por. *Juraszek* (imię niepodane) (d-ca 3 bat. 65 pal.)

Sam celując z działa niszczy trzy czołgi niemieckie, skutkiem czego natarcie rozpoznawcze nieprzyjaciela zostaje zatrzymane. W dowód uznania za to dowódca 65 pal. gratuluje por. Juraszkowi przed frontem baterii, ogłaszając zdobycie przezeń buńczuka na polu walki.

Meldunek: L. 3807/40.

* * *

Kpr. *Chożewski* (imię niepodane) (Dywizjon przeciwpancerny).

W Skomielnej Białej z pod bardzo silnego ognia artylerii i karabinów maszynowych nieprzyjaciela wyprowadził ciągnik.

Meldunek: L. 285.

* * *

Kapral służby czynnej Karol *Kaczmarek* (Dyon pancerny Nr. 51, dowódca samochodu panc. z działkiem).

Jako dowódca samochodu pancernego z działkiem wykazał wiele męstwa i odwagi, rozbił sam 11 czołgów i samochodów pancernych nieprzyjaciela, zawsze zgłaszał się na ochotnika na niebezpieczne wyprawy, z których wychodził zwycięsko.

W natarciu nocnym pod Iłżą dnia 9. IX. 1939 r. został raniony w łopatkę. Odstawiono go do punktu opatrunkowego.

Melduje dowódca dyonu L. 733/39.

* * *

St. Kapelan major Franciszek *Tomczak* (szef duszp. 41 D. P.)

Podczas ataku czołgów niemieckich dnia 11. IX. 1939 r. pod Mokobodami nad Liwcem, poprowadził kompanię do przeciwnatarcia i ogniem ręcznego karabinu maszynowego otworzył drogę odwrotu swoim żołnierzom. Tego samego dnia stojąc w rzece z żołnierzami, przez dwie godziny podtrzymywał drabinę, na której był ustawiony ciężki karabin maszynowy będący w akcji. W bitwie tej otrzymał ranę.

Melduje biskup polowy: L. dz. 4301/40.

Rekrutacja do Armji Polskiej w 1917-18

W redakcji naszej znalazła się "Jednodniówka" wydana w Cleveland, Ohio, z okazji zjazdu byłych oficerów i pracowników rekrutacyjnych oraz prezesów Komitetów Obywatelskich, jaki się odbył w lutym 1938, w hotelu Hollenden, Cleveland, O.

W "Jednodniówce" znajdujemy ciekawy artykuł pióra p. J. J. Przyprawy, obecnego redaktora "Dziennika Związkowego", a wówczas redaktora "Monitora" w Cleveland, p. t. "Jekeśmy to chłopców na wojenkę werbowali . . ." Autor, który sam wówczas brał udział w robocie rekrutacyjnej, a następnie pociągnął za zwerbowanymi ochotnikami do Kanady, Francji i Polski, daje ciekawy opis tej wielkiej roboty z lat 1917-8, z której Polonja Amerykańska po wieki będzie czuć się dumną, a z której wiele wzorów do działania dałoby się zpewnością zastosować i dzisiaj, kiedy, — jak wówczas, — Polska zwraca się do swych synów po tej stronie Oceanu, by spieszyli do szeregów Wojska Polskiego w Kanadzie. Artykuł jest tak ciekawy, że pozwalamy sobie przedrukować zeń wyjątki.

* * *

"W roku 1917 rekrutacja do Armji Polskiej zaczęła się po wprowadzeniu w życie prawa o powszechnym poborze do armji U. S. A. Na mocy tego prawa wszyscy mężczyźni w wieku od 21 do 35 roku życia byli zapisani w lokalnych Wydziałach Poboru i podzieleni na 5 klas, stosownie do ich zdolności i możności fizycznych, rodzinnych i przynależności państwowej.

Polacy nie-obywatele U. S. A. klasyfikowani byli jako cudzoziemcy. Polacy urodzeni pod zaborem rosyjskim zaliczeni byli do przyjaznych cudzoziemców, a urodzeni pod zaborem niemieckim i austrjackim, zaliczeni byli do wrogich cudzoziemców. Pierwsi byli zaliczeni do kategorji czyli klasy pierwszej, co oznaczało, że podlegali poborowi. Drudzy byli przydzieleni do klasy 5-tej, nie podlegali poborowi do armji amerykańskiej, i tych właśnie wolno było werbować, jako ochotników, do Armji Polskiej we Francji.

Jednakże przychylne robocie rekrutacyjnej do Armii Polskiej władze U. S. A. nie wstrzymywały zapisu tych Polaków, którzy byli zaliczeni do przyjaznych cudzoziemców, a zastrzegały się tylko przeciw rekrutowaniu obywateli amerykańskich. Cudzoziemcy z klasy 5-tej, a więc Polacy z pod zaboru niemieckiego i austrjackiego byli pewni, że ich do armji U. S. A. nie powolają, stąd i robota rekrutacyjna była utrudniona, bo czynniki wrogie tworzeniu Armii Polskiej we Francji wciąż to głosiły i odstręczały ich od zapisywania się do "Armji Paderewskiego", jak sarkastycznie o A. P. się wyrażano."

Na czem polegała akcja rekrutacyjna?

"Polegała ona początkowo na dobrowolnym zaciągu gorąco myślących Polaków, którzy przybywali do biur rekrutacyjnych i zgłaszali się do służby dla Ojczyzny. Każdy z ochotników, po wypełnieniu dokładnej aplikacji w trzech kopjach i po złożeniu przyrzeczenia, otrzymywał opaskę na ramię z napisem: "Armja Polska we Francji."

Wielkie afisze z napisami: *"Do broni, Polacy." "Na Niemca — kto żyw." "Spełnijmy dziś swój obowiązek wobec Polski*, lub tym podobne, rozwieszone na najbardziej ruchliwych narożnikach ulic w dzielnicach polskich, — dalej pięknie i artystycznie wykonane plakaty rekrutacyjne *Bendy*, widniejące z okien składów lub porozwieszane w salach, gdzie zbierali się Polacy, — wreszcie pięknie udekorowane na zewnątrz biura rekrutacyjne i inne zewnętrzne środki agitacyjne przypominały młodym Polakom, że czas nadszedł spełnić obowiązek wobec Macierzy.

Głównym atoli czynnikiem werbunkowym było *urządzanie wieców na ruchliwszych narożnikach ulic i w salach publicznych.* Wiece poprzedzane były wymarszami z muzyką po ulicach danej dzielnicy z lotnemi oddziałami młodych kobiet i panienek w mundurach, które zachęcały młodych ludzi do wzięcia udziału w wiecu, jak i ogłaszanie tych wieców rekrutacyjnych z ambon w kościołach i zachęcanie do wzięcia udziału w nich przez patrjotycznych księży, oraz nieustanne apele i nawoływania w prasie polskiej.

Nie można również pominąć *gorących odezw* ze strony polskich zespołów i organizacyj, które nietylko nie szczędziły grosza na cele werbunkowe, ale także z całych sił pomagały w akcji rekrutacyjnej.

Na wiecach tych przemawiali wybitni obywatele i obywatelki, a nadewszystko oficerowie i organizatorzy rekrutacyjni, ubrani w błękitne mundury.

Wysoce agitacyjnymi czynnikami w zapisywaniu ochotników były *uroczyste odsyłki ochotników do obozu w Niagara-on-the-Lake*, w Kanadzie, połączone z obywatelskiemi przyjęciami ochotników które wydawały zarządy organizacyj, parafje, kluby lub Komitety Obywatelskie. Odsyłki ochotników do obozu zaczynały się od wymarszu z Centrum Rekrutacyjnego na nabożeństwo do lokalnego kościoła, potem wymarsz do sali, gdzie przygotowywano dla odjeżdżających sute nieraz i często łzą serdeczną skrapiane przyjęcia. Na tych zbierało się co patrjotyczniejsze obywatelstwo i żegnało w gorących słowach odjeżdżających ochotników, zaopatrując ich w torby podróżne z wiktuałami, papierosami, swetrami, skarpetkami i t. p.

Po pożegnalnym obiedzie ruszali ochotnicy w szeregach i pod tony muzyki na dworzec kolejowy, maszerując pryncypalnymi ulicami miasta, wszędzie i zawsze żywo oklaskiwani przez obconarodową i na wysoki ton patrjotyczny wówczas nastrojoną publiczność, która z niesionych transparentów dowiadywała się o ochotniczej Armii Polskiej we Francji walczącej obok Armii "Wuja Sama", co przyczyniało się wielce do propagowania Sprawy Polskiej.

Wielce pomocnym w rekrutacji był dłuższy objazd *specjalnej orkiestry* pod batutą p. Wrońskiego po osiedlach polskich. Doskonałą agitacją werbunkową był także *objazd Misji Wojskowej* z majorem Kozłowskim na czele, i objazd przybyłego z Francji oddziału czynnych żołnierzy z 1-go pułku, a ochotników z Ameryki pod dowództwem por. Jana *Chodźki.*

Władze U. S. A. odnosiły się wielce przychylnie do akcji werbunkowej i niosły czynną pomoc. Lokalne Wydziały Poboru współpracowały z biurami i Centrami Rekrutacyjnemi do Armii Polskiej, wydając im chętnie adresy i szczegóły zapisanych w klasie 5-tej Polaków, których wzywano do biur rekrutacyjnych, aby ich nakłonić do wstąpienia do Armii Polskiej. Biura dept. sprawiedliwości odnosiły się bardzo przychylnie do roboty rekrutacyjnej".

* * *

Tak prowadzono rekrutację do Armii Polskiej w 1917-18 roku. Dziś nie wszystkie z tych metod są możliwe do wykorzystania, niemniej najskuteczniejszą będzie akcja agitacyjna, praca wszystkich organizacyj polskich na terenie Stanów Zjednoczonych i patrjotycznie myślących jednostek polskich, których dobre słowo u młodzieży polsko-amerykańskiej zachęci ją do licznego wstępowania w szeregi Armi Polskiej w Kanadzie.

W latach 1917-18 było wielu ochotników z pośród młodych *Polaków imigratów*. Lecz fakt pozostaje faktem, że i wówczas był w Armii Polskiej we Francji znaczny procent Polaków *zrodzonych na ziemi amerykańskiej*. Jeżeli więc znaleźli się wówczas tacy, którzy szli na niepewne, wtedy gdy nie było rządu polskiego, gdy nie było państwowości polskiej, to tembardziej dziś, gdy istnieje *prawowity rząd polski*, gdy ten rząd daje pewne, bardzo znaczne *gwarancje i przywileje*, przy umiejętnem ujęciu akcji werbunkowej przez polskie organizacje i zrzeszenia, znaleźć się powinno tysiące obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, którzy chętnie do szeregów Armii Polskiej w Kanadzie pośpieszą.

Recruitment to the Polish Army in America in 1917-1918

We have a publication "Jednodniowka", printed in Cleveland, Ohio, for the convention of former recruiting officers and workers, and chairmen of the Citizens' Committees held in February, 1938, in the Hollenden Hotel, Cleveland, Ohio, on the 20th anniversary of the recruitation to the Polish Army in France. In the publication there is an interesting article by J. J. Przyprawa, then the editor of the Polish Daily Monitor of Cleveland, and at present editor of Dziennik Zwiazkowy of Chicago. Under the heading, "How the Boys Were Recruited for War", the author, who took part in this recruiting work and later with other volunteers crossed to Canada, France and then to Poland, gave an interesting description of a great work of 1917-18 and of which the American Poles will be proud for all times. To-day, when Poland again appeals to the sons of her sons calling them to volunteer under the banners of the Polish Army in Canada, many examples of that work can be followed to-day. The article is so interesting that we are taking the liberty to print some of its excerpts.

* * *

"Recruitation to the Polish Army began in 1917 after the bill of Selective Service in the U. S. Army became law. According to that law all men of 21 to 35 years of age were registered in Local Draft Boards and Exemption Boards. According to their physical and family abilities and dependabilities, and according to their citizenship they were divided into five classes. Non-citizens of Polish descent were classified as aliens. The Poles born under Russian rule were classified as friendly aliens. Those born under Germany and Austria were classified as enemy aliens. The friendly aliens were in Class I and that meant that they are liable to serve in the army. The others, who were put into category V. were not subjected to selective service and so we were allowed to recruit them as volunteers into the Polish Army in France. However, the U. S. authorities, favourably disposed to the Polish cause, did not hinder the enlisting of friendly aliens and insisted only that the American citizens should not be enlisted. Foreigners belonging to Class V, the Poles in this case coming from Germany and Austria, were sure that they would not be called to serve in the U. S. Army. This made the recruiting difficult because some men, hostile to the organization of the Polish Army in France, steadily repeated this and discouraged others from enlisting into the "Paderewski's Army" as they sarcastically called the Polish Army.

"What was the recruiting relied upon? At the beginning it relied upon the free volunteering of Polish patriots, who of their own accord were coming to the recruiting offices enlisting to serve the cause of their Motherland. The volunteer, after filling out his application accurately in three copies, and after signing a contract, received a white-red armband with the words: "Polish Army in France."

"Great signs such as: "To arms — Poles! — "Enlist against the Huns!" — "Let us fulfill our duties to Poland!" — hung in the busiest street corners of the Polish districts; beautiful and artistic posters by Benda, placed in the windows and halls where Poles gathered; finally attractively decorated recruiting offices and many other means were used to remind the young Poles that the time had come for them to fulfill their duty.

"The main recruiting factor was mass-meetings arranged at busy street-corners and public halls. The meetings were preceeded by parades, bands playing through the streets, auxiliary corps of young women and girls in uniforms, who — many times with kisses — encouraged young men to take part in mass-meetings. These meetings were also announced in churches by patriotic priests and by continuous appeals published by the Polish press.

"We can't pass with silence the ardent appeals of Polish organizations which gave money for recruiting purposes as well as aiding the recruiting action with all their strength.

"Speeches at the mass-meetings were delivered by distinguished men and women and above all by the recruiting officers and organizers dressed in their sky-blue uniforms.

"A very helpful factor in gaining volunteers were ceremonial send-offs of the volunteers to the camp at Niagara-on-the-Lake, Canada. There were real banquets given by Polish organizations, parishes, clubs and the Citizens' Committees. Such a send-off usually commenced with a parade marching from the Recruiting Center to the church, then from the church to the hall where a reception was prepared for the departing volunteers. Usually the hall was full of patriotic citizens who heartily bid the men good-bye, giving them knapsacks full of provisions, cigarettes, socks etc.

"After such a dinner — the volunteers, led by the band, marched through the principal streets to the railroad station. They were always lively applauded by the then patriotic public which learned from signs displayed about the Polish Army in France fighting side-by-side with Uncle Sam's army.

"A long tour by a special orchestra under the direction of Thaddeus Wronski was helpful, too, in recruiting men. Also, the tour of the Military Mission headed by Major Kozlowski and a tour of a platoon of soldiers of the 1-st Regiment, volunteers from U. S. A., who came under the command of Lt. Jan Chodzko, all these were excellent means of agitation.

"The U. S. authorities were favourably disposed toward the recruiting action and were actively helpful. Local Draft Boards collaborated with Recruiting Centers and offices giving willingly the names in details of Poles registered in Class V, who were then called to the Recruiting Centers, to prevail upon them to join the Polish Army. In many instances the authorities in larger cities quite often pursued the slackers. The Department of Justice also was well disposed toward the recruiting action."

* * *

In such a way recruitation to the Polish Army was conducted in the United States in 1917-1918. At present not [illegible] these methods might be used to advantage. Nevertheless the best agitation for the cause of volunteering [illegible] the Polish Army in Canada can be the work of all Polish organizations in the U. S. [illegible] as the work of patriots, whose good words spoken to the Polish-American youth will induce them to volunteer in [illegible] to the Pol[illegible] Army in Canada.

In 1917 there were many young volunteers from among the Polish immigrants. The fact is that at that time among the volunteers a great percent were born in America. At that time there was no Polish government, no Polish State, yet there were men who chose the uncertain lot.

Now too, when a legitimate government exists, when it gives certain very important guarantees and privileges, then if only the Polish organizations act skillfully in the present recruiting, it will be easier to find thousands of American citizens of Polish descent who will gladly join the ranks of the Polish Army in Canada.

VIRTUTI MILITARI

Jest niespodziewanie piękny jesienny dzień, w małym miasteczku szkockiem, od rana pełnem wojska, w nastroju świątecznym. Trybuna cała w zieleni na rynku. Sztandary brytyjski i polski. Święto polskiego żołnierza. *Przyjazd Naczelnego Wodza.*

Ludność szkocka po raz pierwszy widzi teraz defiladę tego wojska, znanego jej już od jego przybycia tak dobrze. Teraz są to inni żołnierze, od tych uśmiechniętych, zakłopotanych swą niewprawną angielszczyzną, onieśmielanych ową życzliwością niezwykłą, jaka w Szkocji rozkwita jak dziwny, niespotykany gdzieindziej, kwiat.

Oddział po oddziale, ze stukotem butów po bruku, maszeruje krokiem defilad, w zwartej żołnierskiej paradzie.

Oto Podhalanie, ci co zdobywali Narvik. Peleryny odrzucone na ramionach. Żołnierz, który już dobrze zna bitwy i wędrówki po świecie.

Oto kawalerja, która na znak swej broni nosi karabiny na pasie, jakby je nosiła gdyby była na koniu. Tak samo będzie nosić je za kilka miesięcy gdy będzie już samochodów i czołgów pod dostatkiem.

Oto wreszcie najmilszy ludności miejscowej bataljon. Przy hełmie ma swoją odznakę w której jest lew szkocki i tartan Stuartów. Kiedyś gdy w Polsce rozwinie się w cały pułk, pułk ten nosić będzie ów znak klanowy góralski. Po wsze czasy przypominać będzie żołnierzowi polskiemu jego gościnę szkocką.

Na trybunie, w otoczeniu gości szkockich i polskich, przyjmuje generał Sikorski *defiladę swego wojska.*

Może słusznie powiedziane "swojego".

— To wojsko na jego wezwanie pośpieszyło przez tyle granic do Francji.

— To wojsko za jego rozkazem pośpieszyło po rozgromie Francji za morze.

— To wojsko pod jego rozkazami dozbraja się teraz i doszkala. Pod jego rozkazami gdy czas nadejdzie, pójdzie w bój.

"Pamiętasz, p o w i a d a Szkot do Szkota, kiedy przyszli do nas nie byli nawet oddziałem. Byli zbieraniną żołnierską.

A teraz na nowo są wojskiem."

To prawda.

* * *

PRZED WODZEM NACZELNYM



Defilada Brygady Podhalańskiej po dekoracji krzyżem Virtuti Militari
The Highland Brigade parading after receiving decoration of Virtuti Militari

Na łące, która opada w dół, obramiona lasami szkockimi, stoją oddziały w czworobokach. Kompanja obok kompanji.

W otoczeniu oficerów przechodzi Generał Sikorski. Muzyka gra Hymn Narodowy.

Sztandar Brygady Podhalańskiej, ten z Norwegji, chyli się przed Naczelnym Wodzem.

Generał Sikorski wiąże u jego szczytu wielką, szeleszczącą, niebiesko-czarną wstęgę najwyższego polskiego orderu wojskowego:

"Virtuti Militari".

I mówi: "to za Narvik".

Przechodzi wśród ustawionych rzędem żołnierzy polskich. Kolejno zawiesza na piersi przedstawionych do odznaczenia znaki polskich orderów: Krzyża Walecznych i Virtuti.

Za Narvik.

Oślepły żołnierz, który pod Ankenes wzrok stracił, otrzymuje od Wodza najwyższe odznaczenie:

Virtuti Militari.

Polski s k a u t, Kazimierz *Dziedzioch,* który pod Ankenes, walcząc w bohaterski sposób, rozbiwszy z granatnika dwa k a r a b i n y maszynowe niemieckie, s t r a c i ł nogę w swoje siedemnaste urodziny:

Virtuti Militari.

I oto apel poległych, pozostałych na cmentarzu w Haakvik, gdzie dziś groby ich w straż przejęła ludność norweska, których nagrodzenie pośmiertne odczytuje się na tej łące szkockiej, słońca pełnej, od wojska tłocznej:

Virtuti Militari.

KSAWERY PRUSZYŃSKI.

TROJAKIEGO RODZAJU LOTNICY

Jak wszędzie na całym świecie, w każdej dziedzinie życia, tak i w lotnictwie są różne grupy. Może te grupy są inne, jak gdzieindziej, ale są, a przyczyną ich istnienia — to rodzaj pracy jaki wykonują ludzie, których nazywamy lotnikami.



Arystokracja lotnictwa, grupa — można powiedzieć — *najwyższa* to *lotnictwo myśliwskie.*

Na lekkich dobrze uzbrojonych zwinnych i szybkich samolotach uganiają ci lotnicy po niebie — wyczyniają cudowne sztuki, mrożą krew w żyłach zwykłych śmiertelników chodzących po tym nędznym łez padole, napędzają strachu obcym samolotom, które chcą do ich królestwa się dostać. Kobiety rzucają za nimi powłoczystym spojrzeniem, ludzie starsi bądź ich przeklinają w czasie pokoju "za te wszystkie dziwactwa" bądź błogosławią ich w czasie wojny. Oni z dumnie podniesioną głową chodzą między śmiertelnikami "ziemnymi", oczami strzelają niczem ze swych karabinów maszynowych, opór serc niewieścich rozbijają, jak zwykle czynią z wyprawami bombowemi. Piersi ich zdobią krzyże i ordery, na twarzach często można widzieć ślady poparzeń. Tak, jak tam w górze cechą ich jest hazard i zdecydowanie na wszystko, tak i na ziemi pozostają wierni swym zasadom. Są bożyszczami kobiet, są oczkiem w głowie wszystkich, popisy ich są zawsze największą atrakcją, przemówień ich słuchają zawsze wszyscy bez względu na ugrupowanie bez względu na przekonanie. Ich rodzaj pracy, ich wysiłek, ich poświęcenie składają się na to.



Artyleria przeciwlotnicza
Anti-aircraft artillery.

Wielu ich znam, a im lepiej ich poznaje, tem większego szacunku dla nich nabieram. Czasem sami zupełnie w powietrzu, wiedząc że nikt ich czynów nie dojrzy, z jakąś dziwną determinacją rzucają się na przeważającego wroga, rozpoczynają z nim walkę o której nieraz wiedzą, że z niej niema powrotu. I dlatego właśnie ten nimb im się należy, dlatego wolno im chodzić dumnie, dlatego należy się im sława i cześć.

Druga grupa, wcale nie gorsza — to *bombowcy.* Jak sama nazwa wskazuje muszą mieć coś wspólnego z bombami, ale nie z bombami, które się rzuca na szczególnie godnych uwagi ludzi, względnie miejsca. Ci bombowcy, to też są lotnicy.

Gwizd bomb przez nich wyrzuconych nastraja najbardziej niemuzykalne ucho tonami, które tak trudno jest zapomnieć. Latają oni długo i daleko, ciężko i powoli; samoloty ich nie są tak zwinne ale zato mogą zabrać na swe zwykłe "wycieczki" odpowiednią dawkę materiałów krusząco-burzących, by przypomnieć wrogowi u niego w kraju, daleko od pola bitwy, że jest wojna, że nie wystarczy tylko wysłać hordy, które kraj obcy mają niszczyć, że niełatwo być . . . bohaterem na tylach.

Niema przed nimi schronienia, niema odległości — bo oni na swych dalekosiężnych ptakach, pędzonych mocą tysięcy koni mechanicznych, dolecą wszędzie, i zniszczą wszystko co leżeć będzie w zasięgu ich celowników.

Chodzą oni po ziemi poważni, jakby czemś zasmuceni, ociężali i ospali. Życie ich toczy się inaczej, jak wszystkich innych. Gdy inni, po ciężko lub lekko przepędzonym dniu udają się na spoczynek, oni uzbrojeni w mapy i inne instrumenty rozpoczynają swe burzliwe życie. Lecą setki tysięcy kilometrów, pozostawieni samym sobie, osłaniani jedynie ciemnościami nocy, odpędzani i rażeni ogniem artylerji, oślepiani reflektorami, ścigani przez myśliwców po to, by żmudne wykonać zadanie. Są oni bardzo zazdrośni, i dlatego przejmującym graniem swych silników, gwizdem bomb zrzucanych, piekłem, który obrońca stwarza ogniem artylerji czy K. M. — nie pozwalają ludziom spać, hamują normalny tok życia.

Potem wracają — śpią, śniąc często o pożarach, które wzniecili. Praca ich jest mniej widoczna. Spadający samolot w płomieniach łatwo jest zobaczyć, trudniej natomiast dojrzeć wyniki ataku gdzieś w głębi kraju nieprzyjacielskiego.

Kobiety lubią "bombowców", ludność szanuje ich, władze darzą orderami, lecz oni całkowicie nie są zadowoleni, gdyż wiedzą że to, co robią w kraju wroga, wróg tej samej nocy robi w ich własnym kraju, a oni nie mogą rodakom bezpośrednio pomoc. To właśnie stwarza, iż mimo sławy jaką się okrywają, mimo zadowolenia, jakie mają w czasie lotu są często smutni.

Trzecia grupa, to *lotnicy współpracy.* Lotnicy ci narażają się niemniej jak inni, pomagając wszystkim co pomocy potrzebują; nikt o nich nic nie wie, nikt o nich nie mówi, ale są zadowoleni z dobrze spełnionego obowiązku. Zaszczyty i pochwały ich omijają, a oni mimo tego latają, cisi, skromni, szczęśliwi, że i oni mogą dołożyć swą cegiełkę do ogromnego gmachu wojny i zwycięstwa.

W. R.
Obserwator Polskiego Dyonu Bombowego.



Reflektory
Searchlights.

O RADĘ NACZELNĄ POLONII W KANADZIE

Konsul Gen. R. P. w Ottawie p. Wiktor *Podoski* wydał z okazji rocznicy najazdu niemieckiego na Polskę odezwę do Polaków w Kanadzie w której m. i. czytamy:

DRODZY RODACY!

"Niedawno zjechała do Kanady — dawno oczekiwana — kadra instruktorów naszej Siły Zbrojnej. Wszyscy przybyli oficerowie, podoficerowie i szeregowcy — to bohaterowie walk w obronie Polski, Francji, Norwegji lub W. Brytanii.

Przybyli tu po to, żeby przykładem swym pociągnąć innych do zbrojnego czynu i wyszkolić ich do dzieła Sprawiedliwości Dziejowej — za niewysłowione krzywdy i cierpienia naszych Braci i Sióstr w Starym Kraju.

Gen. Duch i jego podkomendni potrzebują pomocy Polonii do akcji werbunkowej.

. . . Niedługo już może przyjść taka chwila krytyczna, że albo Polacy ze Stanów i Kanady ruszą po karkach krzyżackich na wyzwolenie Polski, albo Niemiec przyjdzie *tu* do Stanów i do Kanady!

RODACY! Nie czas na zwłokę i wahania. Trzeba zaraz przystąpić do dzieła.

Młodzi niech wstępują do sławnej Armi Polskiej, sławnej Marynarki lub sławnego Lotnictwa. Niech każdy, kto może, dostąpi zaszczytu noszenia naszywki "Poland" u góry rękawa.

Starsi, co sami nie mogą służyć w wojsku, niech służą wojsku pomocą:

Niech poszczególne organizacje Wychodźtwa w Kanadzie utworzą przez swych delegatów *jedno wspólne ciało* dla spełnienia tego najbliższego, tak drogego nam wszystkim zadania: *formowania Wojska Polskiego w Kanadzie.*

Co żołnierz nasz wywalczy, tego *nikt* nam nie odbierze, to przy Polsce zostanie. Bo przy konferencji pokojowej ten będzie miał głos o losach przyszłej Ojczyzny, kto będzie miał Czyn Zbrojny za sobą, a wojsko w pogotowiu.

Gorąco wzywam Was do utworzenia **wspólnej Rady Polonii dla współpracy z Wojskiem.** Z czasem mogłaby ona odegrać również ważną rolę, jako naczelne zbiorowe ciało, reprezentujące wszystkie, a przynajmniej główne, odłamy Wychodźtwa.

We wrześniu — miesiącu pamiętnym dzięki bezprzykładnym zmaganiom polskiego Narodu i polskiego Żołnierza — *zbiorą się w Toronto* (z okazji Zjazdu Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie) *liczni przedstawiciele Polonii.* Przybędę tam na dzień 20-go września. Przybędą też Konsulowie nasi. Przybędzie specjalnie p. Generał Duch.

Zaraz po ukończeniu zebrań Zjazdu, naczelni przedstawiciele znajdujących się w Toronto organizacyj, lub przybyłych tam specjalnie, mogliby się zebrać dla utworzenia *Rady Polonii.* Niechże z okazji tej skorzystają i przyślą naczelnych reprezentantów wszystkie polskie organizacje.

Sprawcie, aby wasza Wola wydała Czyn, Aby Rząd Polski mógł nadać przez radio do Starego Kraju, że w ważnej chwili powstała ważna organizacja: **Naczelna RADA POLONII w Kanadzie.**

Na te doniosłe narady na rzecz odsieczy naszych Braci i Sióstr — we wspólnym i zgodnym wysiłku o bezpieczeństwo przyszłych pokoleń, o samo istnienie Rzeczypospolitej — wzywam Was Rodacy!"

HALLO, JOHNNY

(Piosenka żołnierzy polskich w Szkocji o kolegach z Ameryki. Słowa: Adama Kowalskiego.)

Hallo, Johnny, Jaśku, bracie!
Na co jeszcze tak czekacie?
W pojedynkę iść wam głupio?
No, to walcie do nas kupą.

Józku — Joseph! Tony — Antek!
Chybaj, bracie, przez Atlantyk.
Nas tu sporo, a was — chmara.
Hej, na odsiecz biegiem wiara!

Ile macie gwiazd w sztandarze,
Tyle pułków dajcie w darze
Za szczęśliwą waszą jazdę
Wypijem pod każdą gwiazdę.

A jak już będziemy razem
Zabłyśniemy znów żelazem,
Poigramy z krokodylem
Nad Tamizą czy nad Nilem.

Wzmocnimy się przed atakiem
My — porydżem, wy — szpinakiem,
Świat z podziwu dęba stanie,
Gdy zobaczy polskie pranie.

Jak się fajno skończy sprawa,
Ucałuje was Warszawa.
Sto lat będą grzmieć okrzyki:
"Wiwat chłopcy z Ameryki!

HOŁD PAMIĘCI I WIERNOŚĆ IDEAŁ

POLES OF DETROIT PAY TRIBU

W niedzielę dnia 7-go września, pod auspicjami Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego odbyła się na Belle Island, Detroit, Akademja żałobna ku czci *ś. p. Ignacego J. Paderewskiego.* Na Akademję zaproszono *Gen. B. Ducha,* który udał się do Detroit w asyście oficerów i szeregowych.

Obchód odbył się na wolnem powietrzu i zgromadził około 3,000 publiczności, która w poważnym nastroju wysłuchała następującego programu:

Zagaił p. Jan *Okray,* prezes Centr. Kom. Obywatelskiego powołując na przewodniczącego p. mec. B. *Chamskiego.*

Hymn amerykański, "Star Spangled Banner", wykonała pani Elektra *Różańska.* Podniosłą i wielce patrjotyczną inwokację wygłosił Ks. F. B. *Milinkiewicz.* Krótko ale dobitnie o czynach ś. p. *Paderewskiego* przemówił przewodniczący p. *Chamski,* który podkreślił, że Mistrz Paderewski umarł jako *człowiek zaledwo średnio zamożny.* Według danych pośmiertnych zostawił zaledwie około $40,000 majątku, gdyż około *trzy miljony dolarów oddał na cel Niepodległości Polski, na pomoc potrzebującym.*

Doskonałą okazała się symfoniczna orkiestra WPA, która pod batutą Waltera *Poole* odegrała następujące utwory: Menuet — Paderewskiego, Tańce Polskie — Scharvenki i "Krople deszczu" Szopena.

J. D. *Callaghan,* krytyk muzyczny z "Detroit Free Press' mówił o działalności muzycznej Paderewskiego.

Chór "Lutnia", pod batutą Kazimierza *Obecnego* odśpiewał z przejęciem "W mogile ciemnej" i symfoniczną pieśń Konopnickiej "Do Ciebie idziem Matko nasza".

Paul M. Deac, współredaktor "Detroit Free Press" mówił o dyplomatycznej działalności Paderewskiego.

Pani Elektra *Różańska* śpiewała solo "Ave Maria" Gounoda.

Ks. *Prałat Dr. Al. Syski* wygłosił podniosłe przemówienie o życiu i czynach Paderewskiego jako Polaka.

Ponownie orkiestra symfoniczna WPA, z udziałem pianisty Dra Marka *Gunzburga,* jako solisty, odegrała "Polską Fantazję" Paderewskiego, a następnie "Polonez" Szopena. Na zakończenie zabrał głos dowódca oddziałów W. P. w Kanadzie, Generał Duch.

MOWA GENERAŁA DUCHA

"Słusznie wyraził się przedmówca (ks. Syski) kreśląc wnikliwie duchową sylwetkę ś. p. Paderewskiego, że jesteśmy zbyt mali, by pojąć Jego wielkiego ducha.

Jednak mówić o Nim trzeba, by z Jego prac nauczyć się jak bodaj w części mamy być Jego dobrymi uczniami. Bo On oddał dla Polski wszystko, dając temsamem przykład jak Polsce służyć należy.

Szczęśliwy jestem, że mogę dziś jako Przedstawiciel Wojska oddać Hołd i Cześć ś. p. Prezydentowi Paderewskiemu — temu Wielkiemu Dobroczyńcy Ludzkości a przedewszystkiem Polski, który życie całe Jej służył i ostatnie dni swego życia Jej oddał.

W wojnie światowej był jednym z twórców armji polskiej w Ameryce i we Francji.

Po katastrofie wrześniowej, był najwybitniejszym propagatorem jaknajwyższego wysiłku zbrojnego we Francji i tutaj w Ameryce.

Umarł jak żołnierz na posterunku — za co też został udekorowany orderem *Virtuti Militari,* którym są dekorowani żołnierze za czyny męstwa na polu walki.

Czuł nieprzepartą potrzebę służenia Polsce do ostatniej chwili — mimo braku sił fizycznych.

I dlatego duch Paderewskiego jest nieśmiertelny. —

Testamentem Paderewskiego jest Czyn Zbrojny Polonji.

Odczuwał on głęboko chwilę, którą przeżywamy — wiedział i widział, że walka, która się toczy, jest wojną o przyszłość całych wieków i że w walce o ideały ludzkości trzeba rzucić wszystkie siły Polonji — że walcząc o Polskę walczymy o Amerykę.

Ostatnia wola Prezydenta Paderewskiego — duchowego Wodza Polonji Amerykańskiej — *musi być wykonana.*

* * *

Na zburzonym niedawno przez Niemców pomniku grunwaldzkim w Krakowie — ofiarowanym przez ś. p. Paderewskiego Narodowi Polskiemu —widniały słowa:

"Ojcom na chwałę —
"Braciom na wytrwanie —
"Potomności na wzór — "

Autorem tej głębokiej myśli i prawdy wiecznej był sam Paderewski.

Wskazywał on Rodakom w rozdartej podówczas przez zaborców Polsce — jak należy rozumieć sens historycznych rocznic i jak należy rozumieć obowiązki współczesnych wobec Ojczyzny.

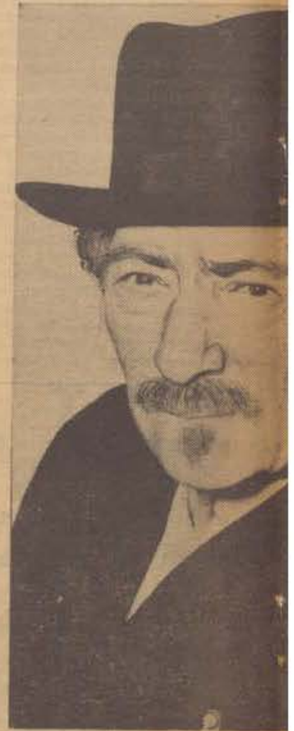
"OJCOM NA CHWAŁĘ"

Wielkim jest nasz dług wobec naszych Ojców, — Dziadów — Pradziadów, którzy walczyli o wielkość Rzeczypospolitej i rozsiali swoje mo-



Estrada honorowa: w pierwszym rzędzie gen. Duch i pułk. Starzyński. Photo Hoffman—Studio.

Honorary stand: in the front row Gen. Duch and Colonel Starzynski.



Ignacy Jan Pa

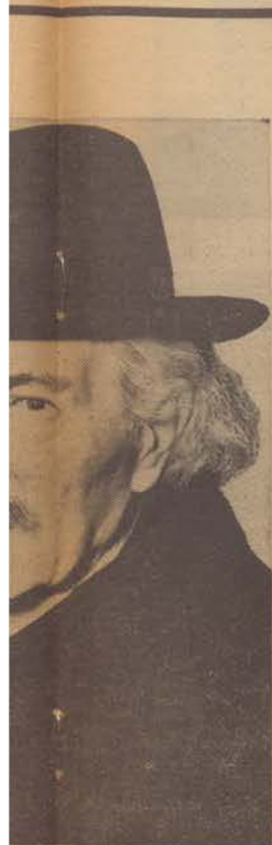


Pogrzeb I. J. Paderewskieg

I. J. Paderewski's funera

...ŁOM IGNACEGO PADEREWSKIEGO

...IBUTE TO IGNACE PADEREWSKI



...Jan Paderewski

giły i cmentarzyska od Odry i na zachód od Odry — a na wschodzie po Dniepr. — Nie brak mogił polskich rycerzy po świecie całym rozsianych.

Walczyli i utrzymali imię Polski wielkie i nieskazitelne.

"BRACIOM NA WYTRWANIE"

Polska dzisiaj okuta w straszliwe kajdany — trwa w bohaterskim oporze.

Jak kraj nasz długi i szeroki — od sinych wód Bałtyku aż po nasze piękne Tatry i Karpaty — od Bydgoszczy, Poznania i Katowic aż po nasze Wilno i Lwów — toczy się nieustanna, podziemna walka z Niemcami.

Niema dnia by w Polsce nie rozlegały salwy plutonów egzekucyjnych — ale niema też tygodnia, by huk wylatującej w powietrze prochowni lub innego magazynu nie przypomniał światu że Polska walczy i walczyć będzie aż do zwycięstwa — mimo iż ocieka krwią.

W Polsce pilnie słuchają wieści — czy nie nadchodzi już odsiecz — Ta odsiecz jest ich życiem — jest ich wiarą.

Słuchają wieści z narażeniem życia, wieści z Anglji — z Egiptu — z Ameryki — z Rosji — o tworzącym się wojsku — o zaciąganiu się młodzieży pod narodowe znaki. Kraj nasz wie że w Kanadzie tworzy się wojsko polskie i że młodzież Polonji Amerykańskiej licznie zaciąga się pod sztandary polskie.

(Tu Gen. Duch zacytował wyjątek z przemówienia Prez. Roosevelta z dnia 1-go września, jak również odczytał oświadczenie Białego Domu z dnia 4-go września o pomocy dla Armji Polskiej jaka od Stanów Zjedn. otrzyma na mocy Lend-and-lease Act).

Następnie powiedział:

Mamy więc wszystko czego potrzeba. Chodzi tylko teraz o *dobrą wolę Polonji amerykańskiej.*

A wszystko co tutaj robimy i przygotowujemy jest: "*braciom naszym na wytrwanie*".

Polska przetrwała półtora wieku niewoli pomimo zjednoczenia się 3 zaborów dla wynarodowienia Polaków.

Polska dziś nie zna Quislinga — trwa i walczy — mimo straszliwych ofiar.

Polska trwa — słucha i *czeka na odsiecz Waszą.*

"POTOMNOŚCI NA WZÓR"

Przeżywamy największą epokę w historji. Naród polski wykazał swoją wielkość w całej pełni. Polacy całego świata muszą okazać się godni tej wielkości.

Kiedyś potomni będą pisali historję Narodu Polskiego obecnej epoki — będzie to niewątpliwie najkrwawszy i najpiękniejszy rozdział w historji świata.

Będzie też pisana historja Polonji Amerykańskiej.

Wymiary czynów Polonji Amerykańskiej muszą być godne wymiaru czynów Narodu Polskiego. Czyn Polonji Amerykańskiej musi być wielki, — by był godnym Narodu Polskiego.

Niech wszyscy zabiorą się do pracy. Niech każdy z Was będzie *apostołem polskiej Siły Zbrojnej,* bo tam wszyscy czekają kiedy zawarczą motory polskich samolotów i motory polskiej broni pancernej.

Chwila taka nadejdzie i będzie ona tak wielką, tak radosną, że płynąc wówczas będą nie łzy umęczenia, ale *łzy wielkiej radości i triumfu.*

Te chwilę trzeba przyśpieszyć. A przyśpieszemy ją, skoro bodaj tylko częściowo żyć i czuć tak będziemy, jak żył i czuł Ten, którego pamięć dziś czcimy — *Ignacy Jan Paderewski.*"

DONIOSŁA REZOLUCJA

Na zakończenie uroczystości zebrani uchwalili doniosłą rezolucję, określającą stanowisko Polonii Amerykańskiej w chwili obecnej.

Rezolucja ta powiada, że zebrani, pragnąc czynem uczcić ideę, której życie całe poświęcił Paderewski, przyrzekają pełne poparcie dziełu tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w Kanadzie przez gorliwy udział w akcji rekrutacyjnej.

Mając w pamięci przeszkody, z jakimi całe życie walczył ś. p. Paderewski, przeszkody stawiane mu przez prywatę — zebrani ślubują zwalczać prywatę w życiu polskim.

Pomni stosunku serdecznej przyjaźni i współpracy, jaka łączyła ś. p. Paderewskiego z Wodzem Naczelnym, Generałem Sikorskim, zebrani uważają, że najlepszą formą uczczenia pamięci Ignacego Paderewskiego jest poparcie Naczelnego Wodza w jego wysiłkach nad odbudową potężnej Armii Polskiej.

Zebrani wyrażają wreszcie wdzięczność prezydentowi Stanów Zjednoczonych Rooseveltowi za rozciągnięcie ustawy Lease and Lend na Wojsko Polskie, a w szczególności za jego deklarację dotyczącą Oddziałów W. P. w Kanadzie.

Powyższa rezolucja mówi sama za siebie i dowodzi, że obecni zdawali sobie dobrze sprawę z doniosłości chwili obecnej i ich obowiązki względem sprawy wolności Ojczyzny.

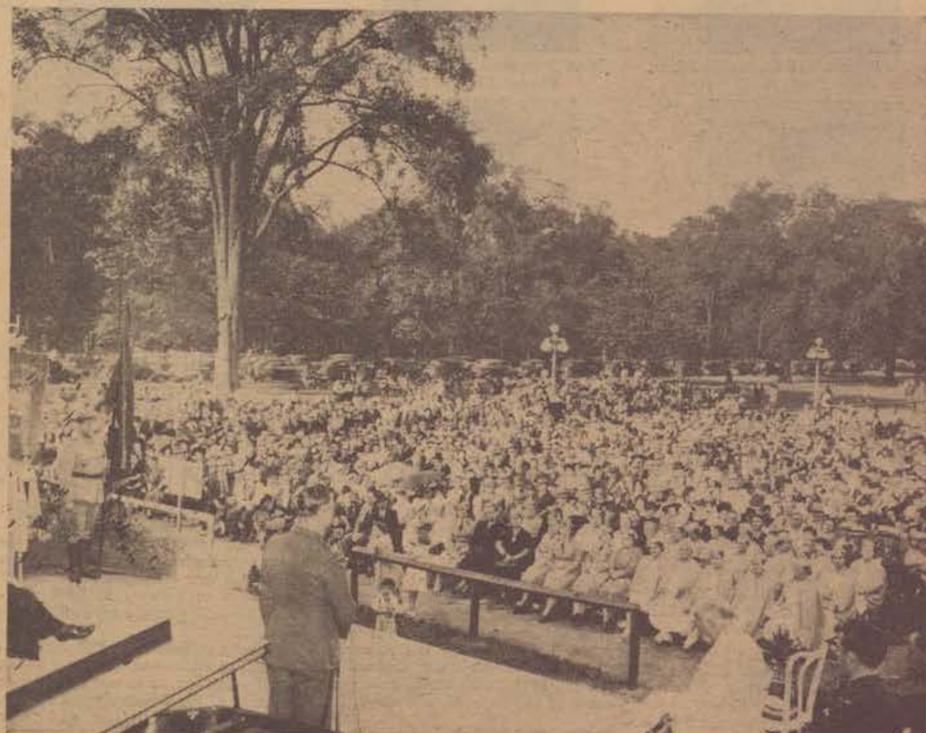


Photo Hoffman—Studio.

General Duch przemawia

General Duch delivers address



Photo Hoffman—Studio.

...wskiego w Washingtonie

...funeral at Washington

NASI MARYNARZE ODJEŻDŻAJĄ

SOME VOLUNTEERS OF THE POLISH NAVY

Jedna z grup ochotników przyjętych do marynarki odjeżdża w tych dniach z Windsoru na przeszkolenie. Oto fotografje przyszłych "wilków morskich".

One of the groups of volunteers admitted to the Polish Navy which will leave Windsor shortly for training. See the photos of the future "Sea Wolves."



Stanisław W. Bielicki, 216 Broad St., New Britain, Conn.



Michał Gałązka, 6821 Burwell, Detroit, Mich.



Kazimierz Adamski, 919 Heston St., Toledo, Ohio



Michał Baczor, 477 N. Pearl St., Bridgeton, N. J.



Józef Nowakowski, 1 St. Marks Place, New York, N. Y.



Józef Przykuta, 8042 Superior, Center Line, Mich.



Edward Słopecki, Brooklyn, N. Y.



Marian Śnitko, 2577 B. St. Olga St., Cleveland, Ohio



Romuald Mleczko, Montreal, Kanada



Edmund Chyc, New York, N. Y.



Feliks Mąkoś, 157 Front St., Middletown, Conn.



Chaim Goldberg, ochotnik który dostał się do Kanady przez Rosję i Japonię

Conditions for Admission to the Polish Army

Upon the frequent requests of our readers we publish again Conditions on Admission of Volunteers to the Polish Armed Forces in Canada.

CONDITIONS ON ADMISSION OF VOLUNTEERS TO THE POLISH ARMY IN CANADA

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, with the exception of Canadian citizens.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed:

a. Air force volunteers—flying crew, 18 to 24; ground crew up to 33.

b. Navy volunteers, 18 to 27.

c. Mechanized infantry, tank corps, 18 to 40.

Volunteers born in 1924, 17 years old, may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians.

Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches:

a. Office clerks and book-keepers.

b. Wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers.

c. Air craft mechanics, air craft technicians.

d. Electricians.

e. Cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers.

Volunteers 33 to 50 years of age and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941, "Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3".

I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

II. The Polish Government assures to all demobolized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12, of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights:

a. Priority in obtaining employment,

b. Right to exceptional consideration in credit and taxation facilities,

c. Right to the invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties,

d. Right to priority in land allotments according to the agricultural reform act.

Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.

Signed Prime Minister and War Minister—Sikorski.

6. The following pay rates have been fixed:

a. During stay in Canada:

Privates Can. doll.	$1.00 per day
L/Corporals Can. doll.	$1.15 per day
Corporals Can. doll.	$1.30 per day
Sergeants Can. doll.	$1.50 per day

b. On leaving Canada:

The British rate of pay will be in force, that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay.

c. On arrival in Poland:

The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland.

In addition the Commander in Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to an American citizen volunteer, having a family, a special allowance:

—For wife Can. doll. $34.00 per mo.
—For wife and one child Can. doll. $46.00 per mo.
—For wife and 2 or more children Can. doll. $58.00 per mo.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a Registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin.

Every applicant who will send a Registraton Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions.

Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization, so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre.

U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post 7, Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician they will be directed to Windsor.

8. Addresses:

Polish Consulates:

—Chicago, Ill., 49 E. Cedar Street.
—New York, N.Y., 149 E. 67th St.
—Pittsburgh, Pa., 249 N. Graig St.

Polish Recruiting Centre:
P.O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.



(Rys. 1)



Wesoły list marynarza

Na pokładzie O. R. P. Windsor,
wrzesień, 1941 r.

Mój Ty Drogi Gaflu!

Jak wiesz z prasy, zarzuciliśmy kotwicę na wodach kanadyjskich (Rys 1). Chciałem też zaraz pisać, lecz trudno mi to szło, teraz więc postaram się mniej więcej streścić to co mnie tutaj spotkało i co zauważyłem.

Na pozór nic się nie zmieniło, a w rzeczywistości wszystko tu inaczej wygląda. Ale posłuchaj.

Patroli tutaj wogóle nie mamy, a i konwoje zmieniły swoje oblicze. (Rys. 2). Konwojent stał się konwojowanym. Nie wyobrażasz sobie co za przyjemność ginąć za horyzontem z jakąś wysmukłą korwetą. (Rys. 3).



(Rys. 2)



(Rys. 3)

Nawigacja jest jednak nieco utrudniona i nienastawiona na samodzielność. Zmianę kursu odbywamy tu zawsze w szyku torowym. (Rys. 4). Ma to dobre strony, zmniejsza bowiem niebezpieczeństwo dryfowania, (Rys. 5). Potem zapuszczamy trał i wówczas zobaczyłbyś niewyraźnie miny różnego rodzaju jak miny piechoty, broni pancernej a nawet lotnictwa. (Rys. 6).

Porty są tu nowoczesne i bardzo ciekawe. (Rys. 7). Czy często je zwiedzamy, trudno mi na to od-[illegible]c. W każdym bądź razie, [illegible]e rzadziej niż w Anglii. Wszędzie wolny wstęp, a nawet i prezenty. Najczęstszym jednak prezentem to nowe imię. Chrzcą cię tutaj, bez "popa" coprawda lecz zawsze z monopolką. Ja osobiście ochrzczony już byłem z 16 razy i począwszy od Antosia i Bronisława, przez Onufrego doszedłem aż do Bill'a. Teraz mam zamiar zaczynać od początku.



(Rys. 7)

Mamusie chrzestne dostarczają buteleczek odrazu z sokami. (Rys. 8). Rośniemy też i w górę i liczbowo. Wkrótce drugie pokolenie zacznie wstępować do Marynarki, bo jeden z nas, małe chude chłopiątko dał się porwać przez jeszcze chudszą wielbicielkę "Navy" i ożenił się. Szykujemy mu oryginalne chrzciny. (Rys. 9).



(Rys. 8)



(Rys. 9)

Jak tak dalej pójdzie, powrót nasz do Polski będzie pełen łez i krzyku. (Rys. 10).

Kończe na dzisiaj. Ściskam Cię od dziobu do rufy.

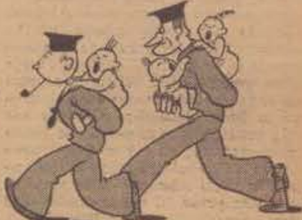
Twój Stanisław S.



(Rys. 4)

(Rys. 5)

(Rys. 6)



(Rys. 10)

Nasza kronika

ZJAZDY WETERANÓW

Koniec lata a początek jesieni, to czas zjazdów okręgowych Weteranów-Hallerczyków. Na takim zjeździe odbytym w Grand Rapids, Mich., przemawiali: szef sztabu ppułk. dypl. Z. Wzacny i kapt. W. H. Trawinski. Na podobnym zjeździe w Chicopee, Mass., przemawiał ppułk. dypl. L. Turulski. Dnia 14-go września będzie podobne zebranie w Cleveland, dokąd również udaje się jeden z oficerów.

* * *

SEJM ZW. POLAKÓW

W Detroit obradował 25-ty Sejm Zw. Polaków w Am., organizacji bratniej pomocy mającej główną siedzibę w Cleveland, Ohio. Delegaci urządzili wycieczkę do obozu A. P. w Windsor, gdzie witali ich i oprowadzali kapt. Smrokowski, kapt. Aer, por. Aleksandrowicz i ppor. Stachowicz. Sejm zaprosił na jedną ze swych sesyj Dowódcę Oddziałów W. P. w Kanadzie, Generała Bron. Ducha. Ponieważ Gen. Duch nie mógł wyjechać, reprezentował go pułk. Sznuk, który wygłosił mocne, żołnierskie przemówienie. Na innej sesji tegoż Sejmu przemawiał także ppor. Stachowicz.

* * *

U DEMOKRATEK

Na licznie obesłanem zebraniu Żeńskiego Klubu Demokratycznego w Detroit przemawiali: ppor. Stachowicz i szer. Walaszczyk. Organizacja ta, mająca charakter polityczno-amerykański, składa się z obywatelek polskiego pochodzenia. Posiedzenia prowadzą w języku polskim, kończą śpiewem: Boże coś Polskę.

* * *

O RÓWNE PRAWA I PRZYWILEJE

Na wspomnianem posiedzeniu przemawiał senator stanu Michigan, Nowak. Rzucił ciekawą myśl: Powiada, że dzisiaj, gdy hitleryzm zagraża światu, ważną jest rzeczą by jaknajwięcej Amerykanów stanęło w szeregach armij aljanckich do walki przeciw Niemcom. Jest to o tyle ważne, że Ameryka nie jest w wojnie. Proponuje, by partjotyczne kluby i organizacje słały petycje do Kongresu, do swych posłów i senatorów z żądaniem uchwalenia "billu," któryby ochotnikom-Amerykanom zaciągającym się do Armji Aljanckich, a tem samem do Armji Polskiej w Kanadzie, przyznawał takie same prawa i przywileje, jakie mają żołnierze regularnej Armji Stanów Zjednoczonych.

* * *

WOJSKO DOTRZYMUJE SŁOWA

Na pamiętnym Zjeździe Centrów i Prasy, odbytym w Windsorze w związku z uroczystościami obchodzonymi w Dniu Święta Żołnierza Polskiego, zapadła uchwała, że pieniądze jakie wpłyną do Dowództwa W. P. w Kanadzie z *Komitetów Ratunkowych* współdziałających z Radą Polonji Amerykańskiej, będą odsyłane do tejże Rady. Jak wykazuje sprawozdanie Referatu Darów z dnia 31-go sierpnia b. r., wysłano do Sekretarjatu Rady w Chicago $435.00. Czyli wojsko dotrzymuje słowa.

* * *

ICH OBOWIĄZEK

Konsulaty R. P. na terenie Stanów Zjednoczonych potworzyły Komisje wojskowo-poborowe, które powołują obywateli polskich do przeglądu wojskowego. Nadający się do służby wojskowej otrzymają rozkaz udania się do obozu W. P. w Kanadzie. Niezdatni otrzymają odpowiednie zaświadczenia. Wierzymy, że teraz, kiedy do Wojska Polskiego w Kanadzie zaciągają się [illegible] dobrowolnie, obywatele amerykańscy polskiego i nawet anglo-saskiego pochodzenia — między obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, korzystającymi z gościnności na wolnej ziemi Waszyngtona, nie będzie ani jednego takiego, którego drugie i trzecie pokolenie polskie mogłoby słusznie nazywać dezerterem."

* * *

SKAUCI W OBOZIE

Bawiła w obozie w Windsor wycieczka skautów z Osady 8-mej Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, z Detroit. Zwiedzili Dowództwo, Stację Zborną i koszary, gdzie z żołnierzami naszymi rozpalili ognisko. Tam też, przy ognisku, powitał ich Generał Duch.

* * *

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Referat Darów rozesłał do Prasy sprawozdanie z datków jakie wpłynęły dla Armii Polskiej w Kanadzie od Polonji w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, w czasie od 24-go lipca do 31-go sierpnia 1941. Wpłynęło dolarów amerykańskich $4,285.44, kanadyjskich $2,764.99. Wydakowano: dol. amer. $4,221.65, kan. $1,712.01. W kasie pozostało dol. am. $63.79, kan. $1,052.98.

* * *

OWEN SOUND

W piątek 4 b. m. odesłano z Windsoru do Owen Sound czwarty już z kolei transport ochotników żołnierzy.



?...

BEZ WIZ Z WILNA DO WINDSORU

Nie będzie w tym ani cienia przesady, jeżeli powiem, że do Windsoru ściągają Polacy z całego świata. Nikomu nie przyszłoby nigdy do głowy patrząc na maszerujące równym krokiem kolumny żołnierzy, że wielu z nich odbyło *jaknajbardziej fantastyczne podróże*, ma za sobą tysiące powieściowych przygód.

A nie były to podróże łatwe, "przedwojenne", kiedy dla posiadacza polskiego paszportu każdy nieomal szlak był otwarty. Aby dotrzeć do celu podróży, niejeden ochotnik z Windsoru musiał posługiwać się fałszywymi dokumentami, przekraczać "zielone granice", kluczyć wśród patroli, wyczekiwać całymi dniami w przedsionkach konsulatów.

A było to tak:

* * *

Rok 1940, styczeń. Wilno pod okupacją litewską. Nieustanna gala flag, "radosne" pochody, defilady. "Musu — Vilnius" — "Nasze Wilno". Szowiniści litewscy dzień i noc krążą po ulicach, zacierając i niszcząc — gdziekolwiek tylko się da — zewnętrzne ślady polskości: napisy, nazwy ulic, godła państwowe na skrzynkach pocztowych, etc. Przed kościołami krwawe samosądy bojówek nad Polakami, którzy po nabożeństwie odważyli się śpiewać "*Boże coś Polskę*". Ulica Mickiewicza otrzymała nową nazwę "*Gedymina*". Wystarczy w autobusie poprosić o bilet do ul. Mickiewicza, aby narazić się na pobicie, a nawet i areszt.

Rejestracja uchodźców: *26,000 uchodźców z innych stron Polski* otrzymuje litewskie dokumenty uchodźcze — "Karo atbegelio liudijimas". Litewski komisarz do spraw uchodźczych, Polak renegat *Alekna* (Olechnowicz) pastwi się nad Polakami.

Oto przepisy wydane przez Aleknę: uchodźcy nie mają prawa pracy; uchodźcy nie mają prawa na zamieszkiwanie w Wilnie; uchodźcy nie mają prawa wyjeżdżać z Wilna bez przepustek; uchodźcy muszą się rejestrować w komisariatach; uchodźcy nie mają prawa organizować się w żadne stowarzyszenia, nawet o charakterze kulturalno oświatowym; każdy uchodźca musi udowodnić, że przybył do Wilna przed 28 października 1939 (data wkroczenia wojsk litewskich). Uchodźcy, którzy nie przedstawią dokumentów, stwierdzających datę ich przybycia do Wilna — będą przesiedleni na teren Z. S. R. R. . . .

26,000 ludzi bez pracy, karmionych jedynie razowym chlebem i zupkami *Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom*, bez pieniędzy, bez zimowych ubrań — żyje nerwami, nadzieją, komunikatami z Londynu, oczekiwaniem wiosny.

Kto tylko ma odrobinę pieniędzy — *jedzie do Kowna*. Ci co nie mają pieniędzy — wędrują pieszo, jadą na gapę. W Kownie jest jeszcze wydział polski przy poselstwie angielskim, są konsulaty innych państw, z Kowna można się jeszcze wydostać do Szwecji, Norwegii, Anglii, Francji.

Poselstwo angielskie łącznie z wydziałem polskim pracuje dzień i noc —dzień i noc na "*Laisves Al.*" (Aleja Wolności), przed gmachem dawnego Poselstwa Polskiego stoją ogonki. B. wojskowi, uciekinierzy z obozów, obdarci, wyniszczeni, czekają na "certyfikaty" (wydawane zam. paszportów), na wizy. Pierwsza grupa szczęśliwców wyjeżdża *do Francji*. Potem druga, trzecia. Poselstwo niemieckie zaczyna się niepokoić. Efekt jest szybki: największy transport wojskowy, jadący statkiem "*Estonia*" zostaje zatrzymany na Bałtyku. 120 Polaków wędruje *do obozów niemieckich*.

Z wizami coraz trudniej. Wreszcie — bomba: zagranicę nie mogą wyjeżdżać z Litwy osoby w wieku od lat 17 do 50. Koniec transportów. Jeszcze ci i owi, przy pomocy sfałszowanych dokumentów ("God bless The King" . . .), ucharakteryzowani na pięćdziesięciolatków, przekradają się przez kontrolę graniczną. Kilku wpada. I ta droga też zamknięta. Fantaści czekają na zamarźnięcie Bałtyku, ażeby wędrować piesz przez Bałtyk do Szwecji, ale Bałtyk nie zamarza . . .

Z trudem zdobyte wizy chowam w walizie. Kompletna rezygnacja. Zamożniejsi starają się u władz litewskich o "*sauf conduit'y*" (dokumenty wydawane osobom nieposiadającym obywatelstwa), ale to summa summarum kosztuje około 500 litów (lit — przed wojną — 1 zł.). Kilkanaście osób z "sauf'ami" wyjeżdża, ale są to białe kruki. Reszta czeka.

Czerwiec. Wojska sowieckie ponownie wkraczają do Wilna. Panika w całej Litwie, Smetona ucieka do Niemiec.

Niedobitki smetonowskiego regime'u trzymają się nadal. Alekna, nowy wjelbiciel leninizmu, nadal tępi uchodźców, tym razem jako "zgniłą burżuazję". Większość uchodźców jest już wysiedlona. Nowi gospodarze zaczynają jednak powoli poznawać Litwinów. Następuje likwidacja "Komitetu Pomocy Uchodźcom" i


CONSULAAT-GENERAAL DER NEDERLANDEN VOOR ZWEDEN

STOCKHOLM

V.1070/194

No 118/77

Wiza do Curacao *Visa to Curacao*

"Komisariatu do Spraw Uchodźców". Alekna krąży po Kownie bez posady . . .

Likwidacja obejmuje powoli wszystko: urzędy, przedsiębiorstwa, prywatną własność. Życie Litwy Sowieckiej opanowuje hasło nacjonalizacji. Szowiniści zaczynają przycichać. W więzieniach wileńskich i kowieńskich obok tysięcy Polaków, zaczynają zjawiać się Litwini. —

W Kownie poselstwa i konsulaty likwidują swoje biura. Zaczyna się ostateczne, desperackie wyczekiwania na jakiekolwiek wizy. Przed konsulatami znowu tłok. W ogonkach zjawiają się agenci N. K. W. D. (dawn. G. P. U.). Ten i ów wędruje do aresztu. Inni, z ogniem fanatyków w oczach, czekają.

Nareszcie! *Konsulat Holenderski daje wizy!* Wilno podminowane.

— Dokąd? — pytam jednego z wycieczkowiczów do Kowna.

— *Do Curacao!*

— Gdzie to jest?

Szukamy na mapie. Nie, to nie Indie Holenderskie. Mała wysepka przy północnych brzegach Ameryki Południowej. Dwa kroki od równika.

— Za jaką forsę tam można dojechać, pytam sceptycznie.

— Wszystko jedno. Byle wiza. Japończycy dają na Curacao tranzyt.

Istotnie, *konsul japoński uznaje wizy "Curacao"*. W przeciągu kilku dni około 5,000 osób w Wilnie ma wizy "Curacao" i tranzyt japoński.

Ja należę do grupy tych, którzy się śmieją z Japończyków.

Jak? — pytamy ponownie. Po pierwsze Rosja nie puści, po drugie "Curacao" to nie wiza, po trzecie skąd ta forsa?

— Jakoś to będzie — słusznie odpowiadają optymiści.

Czas zdaje się potwierdzać mój pesymizm. Mija pięć miesięcy — nikt z Wilna nie może wyjechać. "Curacao" i tranzyt japoński stają się powoli dokumentami archiwalnymi.

Wilno jest już "znacjonalizowane", zorganizowane w związki zawodowe, włączone do aparatu gospodarczego Z. S. R. R. Uchodźcy oficjalnie nie istnieją. 20 stycznia 1941 mija termin przyjmowania obywatelstwa sowieckiego. A kto nie przyjmie . . . *Po nocach śni nam się Lwów.*

Nagle sensacja, bomba, torpeda powietrzna: *Z. S. R. R. daje tranzyt* przez Syberię dla tych, którzy mają wizy U. S. A. lub państw południowoamerykańskich. Konieczny warunek: opłata przejazdu w dolarach amerykańskich.

Periculum in mora. "*Japończycy*" *gremialnie składają podania o wizy wyjazdowe.*

Czarna rozpacz i decyzja: depesza do Konsulatu Holenderskiego w Sztokholmie. Kilka dni oczekiwania, napięcia nerwowego do ostatnich granic. Wreszcie jest! *Wiza Curacao!* Sztokholm jest zawalony depeszami. Holendrzy wysyłają do Wilna setki wiz-listów . . . Japończycy nie odpowiadają ani na listy, ani nawet na depesze z zapłaconą odpowiedzią.

Raz kozie śmierć. 18 stycznia 1941 w "wydziale wiz i rejestracji N. K. W. D." składam podanie o sowiecką wizę wyjazdową.

— Kuda? W "Curacao"?

— Da.

— Japońskij tranzit jest?

Wyciągam depeszę z japońskiego konsulatu we Władywostoku. Depesza stwierdza urzędowo, że w konsulacie japońskim we Władywostoku jest do mojej dyspozycji tranzytowa wiza japońska. Lekkie drżenie serca — (Depesza fałszywa).

Agent czyta uważnie. W końcu wydaje kwit, że dokumenty wyjazdowe zostały przyjęte do rozpatrzenia. Przez następne dwie godziny — dalsze badania, w innym pokoju. A poco, a dlaczego, a do kogo, a czemu nie chcę zostać w Wilnie?

Pytania są podstępne. W głowie zaczyna się mącić. Trzymam się uparcie odpowiedzi, że jadę do ojca w U. S. A. Mam coprawda wizę "Curacao", ale w Japonii czeka mnie wiza amerykańska. Wszystko załatwione. Oto list od ojca . . . Adres? Też jest: Ojciec mieszka na 114 ulicy . . . . (Jakże to łatwo podać czyjś adres w New Yorku!).

. . . Zaczynają się dni wyczekiwania. Depesza za depeszą w różne strony świata: przyślijcie telegraficznie 200 dolarów! Telegrafuję do znajomych na wariata. Niektóre depesze wracają, na inne brak odpowiedzi. Na poczcie setki takich jak ja. Sprzedają resztki rzeczy i pędzą na pocztę. Choroba wyjazdowa wzmaga się, przybiera rozmiary pandemii. Termin przyjmowania obywatelstwa sowieckiego minął.

Po dwuch tygodniach *moje nazwisko jest na liście przyznanych wiz wyjazdowych*. Krótkie formalności, wiza jest — mogę jechać do Kowna i zamówić w Intouriście bilet za 200 dolarów do Japonii. *Za 200 dolarów . . .*

Ludzie tracą głowę. Zaczynają się areszty wśród tych, którzy złożyli paszporty z fałszywymi wizami japońskimi. Kilkadziesiąt osób ma już przeterminowane wizy sowieckie z powodu braku magicznych 200 dolarów! Desperaci (bez dolarów) ruszają do Władywostoku na wariata, za ruble, od stacji do stacji. A może się uda?

Szatniarz z kawiarni "Teatralnej" kpt. rez. *M.* popełnia samobójstwo. Wiza wyjazdowa przeterminowana, dolary nie nadeszły. W międzyczasie szczęśliwi posiadacze dolarów wyjeżdżają . . .

Wreszcie — w połowie lutego — ktoś z dalekiego świata, z innego lądu, odpowiada. *200 dolarów wysłane telegraficznie . . .*

. . . Człowiek wędruje do Ostrej Bramy.

* * *

Marzec 1941. Moskwa.

— Wy, towarzyszu, dalej nie pojedziecie. U was niema wizy japońskiej.

— Jakto, mam depeszę. We Władywostoku . . .

— Tu już tacy jechali. Wszyscy siedzą teraz we Władywostoku. Wysiadać.

Wysiadam. Ja i inni. Dworzec Białoruski. Ciemno. Stoimy na peronie. Przedstawiciele "Intourist'a" sprawdzają dokumenty innych pasażerów.

Eh, było nie było. Niezauważony wnoszę walizę z powrotem do wagonu. Do odejścia pociągu jest jeszcze 5 godzin czasu. Lepiej nie plątać się na dworcu. Szybki wypad na miasto. Ulica Gorkiego, Kreml, Metro, Hotel "Nowomoskowskij", foyer Opery, "Metropol". Więcej w 5 godzin zobaczyć nie można.

Na dworcu pytanie: — tranzyt japoński jest?

— Jest.

— No to wsiadać.

"Transiberian Express" rusza w dwunastodniową podróż.

* * *

Władywostok. Hotel "*Intourist'a*". Brudny hotel, z niezupełnie zatartymi napisami z czasów carskiej Rosji: reklamy jakichś przedwojennych firm, towarzystw żeglugowych.

Konsul japoński nie chce wogóle z nami gadać. Okazuje się, że jestem 160-ty, który przyjechał do Władywostoku bez wizy japońskiej. "Curacao" — twierdzi konsul — to nie wiza. Chyba, że mam opłaconą podróż aż do Curacao . . .

Przez dwa tygodnie od rana siedzimy w konsulacie. Znamy już wszystkich urzędników. Przeczytaliśmy wszystkie prospekty.

. . . A w hotelu patrzą krzywo. Wiedzą dobrze, że nie mamy podstaw do do otrzymania wiz japońskich. Owszem, miesiąc będą czekać. Ale jeżeli do tej pory . . . to. — —

Sprzedaję płaszcz, aby zapłacić rachunki hotelowe. Do konsulatu japońskiego trzeba lecieć biegiem, mróz jeszcze trzyma. Jemy raz dziennie — jeden obiad za 30 rubli na dwuch. Dzielimy się wszystkim.

Każdy wie dobrze, że *musi* dotrzeć do celu.

* * *

Dziś wiem, ile trudów, ile wysiłków musiała ponieść Polska Ambasada w Tokio, aby nas wreszcie załadować na S. S. "Amakusa Maru" w końcu marca b. r. Ale . . . zostaliśmy uratowani.

Dla wspólnej sprawy, dla Ojczyzny.

Jeden z wielu.

Wilno to Windsor Without Visas

It is not an exaggeration when I say that to Windsor come the Poles from the entire world. Looking at the columns of marching soldiers no one would have thought that many of them performed fantastic travels, that they have behind them one thousand and one adventures.

These travels were not easy, were not "pre-war" travels when for a possessor of a Polish passport each road was open. In order to reach destination, many of the present soldiers of the Polish Army in Canada, were compelled to show false documents, pass "green-borders", to extricate themselves from the patrols and to wait day after day in the ante-rooms of the consulates.

It was like this:

January 1940. The City of Vilna under Lithuanian occupation. One row of flags, joyous parades and defilades. "Musu-Vilnius" — "Vilna is ours". The Lithuanian chauvinists patrolled the streets day and night, destroying everything that was Polish: signs, names of streets, state marks on mail boxes, etc. Outside of churches bloody massacres of Poles who dared to sing "Boze cos Polske". Mickiewicz Street was changed to Gedymin Street. Asking in motor-bus for a ticket to Mickiewicz Street was sufficient reason to get a beating and even to be arrested.

Registration of the exiles was ordered. Twenty-six thousand of exiles from all parts of Poland received Lithuanian documents. "Karo atbegelio liudijimas". Lithuanian commissioner for the exiles, renegade Alekna (Olechnowicz), persecuted the Poles. Alekna issued the following rules: "the exiles have no right to work; to live in Vilna; they have no right to leave Vilna without passes; they must register at police stations; they have no right to organize even into cultural associations; each exile must give proof that he came to Vilna before October 28, 1939 (the date of the Lithuanian army's entrance). The exiles having no documents confirming the date of their arrival to Vilna will be transferred to the U.S.S.R.".

Twenty-six thousand people without work, without money, without winter clothes, fed only on black bread and soup from the kitchen of the Polish Relief Committee — live by nerves, hopes, news from London and by awaiting the Spring. He who has some money travels to Kaunas. Those without money wander afoot or ride the rails. In Kaunas there is still a Polish department in the British consulate. There are consulates of other states. It is possible to escape from Kaunas to Sweden, Norway, England and France.

The English legation together with a Polish department worked day and night at "Laisves Al" (Boulevard of Freedom). At the front of former Polish legation the people stand in long files. Ex-soldiers, deserters from prisoners' camps in rags are waiting for "certificates" (issued instead of passports) and for visas. The first group of lucky ones leave for France, then the second and third group. The German legation is disturbed. The result is that the large transport of ex-soldiers, travelling on the S.S. "Estonia", is halted on the Baltic. One hundred and twenty Poles are taken off and sent to the German camps.

The visas can be obtained only with great difficulty. Then the bomb fell: The people from 17 to 50 years of age cannot leave Lithuania. The end of transports. Still this and that one, having falsified documents, (God bless the King), escaped in a disguise. Several of them were arrested. Finally this road is closed, too. Those more fantastic hope that the Baltic will freeze and they will be able to march afoot to Sweden. But the Baltic does not freeze . . .

I hid my visa—obtained with great difficulty—in a satchel. Complete resignation. Those well off tried to get from the Lithuanian authorities "souf conduit", but this cost 500 lits (about $100.00). Several persons departed with "soul conduit" but these are white ravens. The rest of them wait.

June. Again the Soviet army entered Vilna. There is a panic in Lithuania. President Smetona escaped to Germany.

The remnants of Smetona regime are at the helm. Alekna, a new admirer of Leninism, again exterminates the exiles, now as the "rotten bourgeois". Majority of the exiles are deported. However the new masters are familiar with the Lithuanians. The Relief Committee for the Exiles and the Commissariat for the Exiles are liquidated. Alekna is wandering in Kaunas without a job.

Gradually everything is liquidated: offices, undertakings, private properties. The slogan of nationalization prevails upon the life of Soviet Lithuania. The chauvinists are quieted down. In Vilna and Kaunas jails, among the thousands of Poles, there are found the Lithuanians.

The legations and consulates liquidate their offices in Kaunas. Final and desparate waiting for any visa begins. Again the crowds file in front of the consulates. Among the people awaiting their visas the agents of N.K.W.D. (formerly GPU) appear. This and that one goes to jail. The others with the flame of fanatics in their eyes, wait.

At last! The Dutch consulate is issuing visas. Vilna is undermined.

—Where to?—I asked one of the excursionists who came from Kaunas.

—To Curacao.

—Where is it?

We are looking at the map. No, it is not in Dutch Indies, it is a small island at the northern coast of Southern America, two steps from the equator.

—How much does it cost to go there? —I question skeptically.

It makes no difference as long as one can get a visa.

From the Japanese, one can obtain a transit to Curacao.

Indeed the Japanese consul is honoring "Curacao" visas. In a few days 5,000 persons of Vilna are in possession of Curacao visas and Japanese transit.

I belong to the group who laughed at the Japanese.

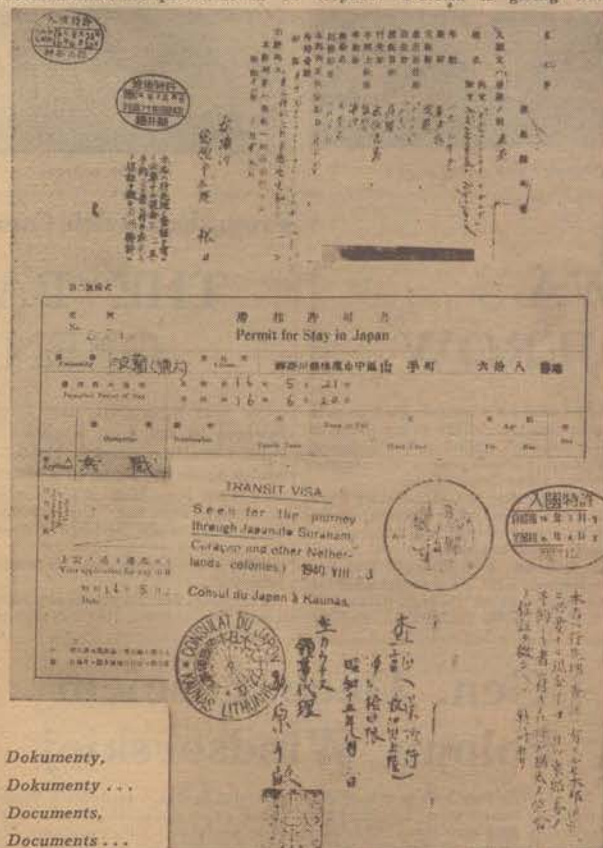
—How so?—we inquired. In the first place Russia will not let us leave, secondly, Curacao does not constitute a visa, thirdly, where can one get the money?

—Somehow things will materialize, —answers the optimist reasonably.

Time seems to confirm my pessimism. Five months passed—no one from Vilna can leave. Curacao and the Japanese transit gradually become documents for the archives.

Vilna is already nationalized, organized into trade-unions, incorporated into the economical apparatus of the U.S.S.R. The exiles officially do not exist. The term of option for the Soviet citizenship passed on January 20, 1940. He who will not become a Soviet citizen . . . Well, during the nights we dream, a nightmare of Lwow . . .

Suddenly a sensation, a bomb, an air torpedo: U.S.S.R. is giving transit through Siberia for those who have U.S.A. visas or one of the republics of South America. There is one stipulation however, it is necessary to pay the fare in American dollars.



Permit for Stay in Japan

TRANSIT VISA
Seen for the journey through Japan (to Surinam, Curaçao and other Netherlands colonies.) 1940 VIII. 3
Consul du Japon à Kaunas

CONSULAT DU JAPON LITHUANIE

Dokumenty,
Dokumenty . . .
Documents,
Documents . . .

Periculum in mora. The "Japs" are applying for visas.

Black despair and then a decision was made, a telegram to the Dutch consulate in Stockholm. Few days of waiting and almost a nervous breakdown. Finally there it is. Visa "Curacao". Multitude of telegrams came to Stockholm. The Dutch are sending to Vilna hundreds of visa letters. The Japanese do not answer the letters nor the prepaid telegrams.

Let it be, what will be! In the department of "visas and registration of the N.K.W.D.", on January 18, 1941, I applied for Soviet permission to leave.

"Where to? To Curacao?

"Yes".

"Do you have the Japanese transit?"

I take out the telegram of the Japanese consulate in Vladivostok. It officially corroborates that the Japanese consulate in Vladivostok has for my disposal the transitory Japanese visa. My heart beats rapidly. Perhaps the telegram is false.

The clerk is reading carefully. Finally he gives a receipt confirming that he accepted the documents for examination. In the next two hours there is further investigation in another room. "Why? What for? To whom? Why don't you want to stay in Vilna? All questions are tricky, insidious. I feel a confusion in my head. But I stick obstinately to one answer, that I want to go to my father in the U.S.A. I have already a "Curacao" visa, but in Japan I must obtain an American visa. Everything is settled. Here is a letter from my father . . . Address? . . . Here it is. He is living at 114th Street . . . (It seems to be easy to give somebody's address in New York City).

Then days of waiting. Telegram after telegram to different parts of the world: Send immediately two hundred dollars! Just for luck I am sending telegrams to all the people I once knew. Some of the telegrams return, others lack answers. At the telegraph office there are hundreds of people doing as I am doing. The disease for departure increases, becomes an epidemic. The term of making an option for Soviet citizenship passed already.

After two weeks my name is on a list for whom the privileges of departure is given. Short formalities. There is a visa. I can go to Kaunas and order a ticket for $200 to Japan . . . For $200.

The people are losing their heads. Those who made applications with false Japanese visas, are arrested. Many people lost their Soviet visas because of the lack of the magic $200. More desparate people start on their way to Vladivostok — without dollars — with rubles, they go from station to station hoping perhaps luck will be with them?

Captain M., working as a porter in "Teatralny" Hotel commits suicide. The term of his visa passed, the dollars did not come. In the meantime those who obtained dollars, left . . .

At last, in the middle of February, somebody from the world, from another continent, answered, sending $200 by cable . . . I went to Ostra Brama to pray . . .

March of 1941. The Spring came.

—You, towariszcz, cannot go further, because you do not have a Japanese visa.

It makes no difference, I have a telegram. In Vladivostok . . .

—Well, we have seen such men before. They are all in jail. Get out!

I get out from the wagon with many others. The station is dark. We stand outside. Agents of "Intourist" are investigating the documents of other passengers.

Eh, whatever happens will happen. Quietly I carry my valise back to the wagon. The train leaves in five hours. It is better not to be seen at the station. I go to the city and walk the streets of Gordkij, Kreml, Metro, Hotel "Nowomoskowskij", Opera, "Metropol". Five hours of it is enough. On coming back to the station I am greeted with the same question:

"Have you a Japanese transit?"

"Yes, I have".

"Then go aboard".

The Trans-Siberian Express started on a journey which lasted twelve days.

In the Vladivostok Hotel "Intourist", in which there are still seen signs from the time of Czarist Russia: advertisements of some of the pre-war firms and of steamship companies.

The Japanese consul does not want to speak to us. It appears that I am the 160th to come to Vladivostok without a Japanese visa. "Curacao"—says the consul—does not constitute a visa unless we have our passage paid to Curacao . . .

Two weeks, day after day, from early morning we sit waiting in the consulate. We already know all the officials. We read over and over al! the signs, orders, rules, and advertisements. In the hotel they look at us with suspicion. They know well that we have no grounds for obtaining Japanese visas. We may wait one month or longer, but, if we have not received visas up to present time, then . . .

In order to pay my bills at the hotel I sold my overcoat. I run all the way to the Japanese consulate for winter is still here. We eat once a day, one dinner for two at 30 rubles. We share everything. Everyone is sure that he must reach his destination.

Today I know how great was the work of the Polish Embassy in Tokio in order to put us on the S.S. "Amakusa Maru" at the end of March this year. We were saved!

W NASZYCH KOSZARACH PRACA WRE



Czyszczenie broni *Cleaning and oiling a gun*



Nauka o broni *Bren gun instruction*

Z kampanii francuskiej

BITWA GRENADJERÓW

Drugi pułk grenadjerów stoczył we Francji w dniu 17-go czerwca 1940 roku krwawą walkę obronną — jego odwody zostały zużyte — straty w ludziach i sprzęcie ponad 50 procent. Odcinek powierzony ma być nadal broniony, tak brzmiał rozkaz generała *Ducha*, dowódcy 1szej Dywizji Grenadjerów.

Pamiętam jak dzisiaj — te chwile jak przykro nam było pomyśleć, że pułk nasz będzie się bił, lecz bez naszego baonu z którego po zaciętych dotychczasowych walkach pozostało już tylko niewielu żołnierzy, tabory i kuchnie.

Mimo to, ambicja żołnierska i oddziałowa domaga bicia się nadal pod znakiem II-go baonu.

Jąko najstarszy z pozostałych tego baonu zbieram ludzi, broń, organizuję obsługi broni maszynowej, uzupełniam częściowo z funkcyjnych, obdzielam amunicją, załadowuję na samochody i odwożę na pozycje LA GARDE.

Przypada mi obrona odcinka leśnego na który w dniu wczorajszym niemcy uporczywie, lecz bezskutecznie nacierali.

Czas nagli — to też krótki rozkaz: — karabiny na stanowiska — podział zadań — okopać się — praca ta trwa krótko — natarcie niemieckie montuje się — artylerja ciężka naprzemian z moździerzami i ciężkiemi karabinami maszynowemi bije na nasz odcinek, nasza artylerja ani na odrobinę nie jest im dłużną — padają pociski celne w miejsca wyłodowującej się niemieckiej piechoty zmotoryzowanej—mimo ponoszonych strat nacierają.

Twarze obrońców moich ożywiają się, bo nadchodzi kolejka i na nas, zbliska zmierzyć się ponownie, pomścić kolegów naszego baonu, którzy wczoraj po żołniersku chlubnie zakończyli bitwę.

Walka rozgorzała na dobre — słychać tylko krótkie rozkazy — pierwszy RKM. bliżej i wprawo, dobrze "*LAĆ ILE WLEZIE*" — te same rozkazy padały dla pozostałych karabinów maszynowych, a co najważniejsze że po każdej serji ogłaszano krótki wynik: "Leżą" zupełnie, jak na zawodach — na strzelnicy.

W ciężkich warunkach obsługi broni maszynowej wykonywały swe zadania. Ogień artylerji nieprzyjaciela moździerzy i ciężkich karabinów maszynowych bił bezustannie, żołnierze stali twardo i z uporem na stanowiskach, zadając ciężkie straty niemcom — nie cofnęli się ani na krok, chociaż tak hojnie zrosili swą krwią skrawek terenu ziemi francuskiej.

Nasz piechur polski, żołnierz I-szej Dywizji grenadjerów dowiódł że nie tylko we własnym kraju, lecz i na obcej ziemi brawurowo szedł zawsze do szturmu, a w obronie stał niezachwianie i bił się z zaciętością tak, jak przystało na dobrego polaka.

GAWDZIK TADEUSZ, Kapitan.

From the French Campaign

THE BATTLE OF GRENADIERS

On June 17th, 1940, the Second Battalion of the First Regiment of Polish Grenadiers, fought a bloody defensive battle in France. Its reserves were worn out. Half of its men and implements were lost. General Duch, Commander of the Division of Grenadiers, ordered:

"The sector entrusted to us must be defended".

I remember as today how unpleasant it was even to think, that our regiment could fight without our battalion, in which, after enraged battles, remained kitchens and trains, but not many soldiers. Nevertheless the ambition of the soldier and the unit demanded to continue the fight.

As the highest in rank of the remaining officers of the battalion, I gathered the men and arms, organized the machine-gunners, supplemented them partly with the kitchen staff, gave ammunition, put them into the trucks and drove them to the position at LA GARDE.

On me fell the defence of a sector of the forest, which only yesterday was stubbornly attacked by the Germans.

Time flew.

Therefore the order: "The machine-guns to the position. Dig in." All this was completed in a few moments. The German attack increased. The mortars of the heavy artillery and heavy machine-guns shelled our sector. Our artillery answered well. Perfectly aimed shells fell on the unloading German motorized infantry. In spite of losses, the Huns attacked. Now came the time for us to aim at close range, to revenge the members of our battalion, who had gloriously fell yesterday in the battle. My soldiers' faces were enlivened.

The battle went on. Only the short orders were heard: "The first machine gun, nearer to the right. Good! Fire at great speed!" The same orders were given to the rest of the machine-gunners. The main thing was that after firing each round of ammunition, a short result was announced:

"They are falling".

The machine-gun service performed its duties splendidly under difficult conditions. The enemies shelled them incessantly with cannons, mortars and heavy machine-guns. My soldiers, however, stood stubbornly on their positions, inflicting heavy casualties on the Germans. The front sector on the soil of France was besprinkled heavily with the blood of my soldiers, but they did not retreat a step.

The Polish infantrymen, the soldiers of the first Division of the Grenadiers gave proof, that not only in their own country, but also in foreign lands, they were able to attack bravely. When it came to defence, they stood firmly and fought stubbornly as only a good Pole can fight.

Capt. T. Gawdzik.

Gen. Duch gościem Polonii Windsorskiej

Miasto Windsor było w sobotę 6-go września terenem miłej i pięknej uroczystości. Oto tamtejsza Polonia zaprosiła Dowódcę Oddziałów W. P. wKanadzie, Gen. Bronisława Ducha i przybyłych wraz z nim z Anglii oficerów, podoficerów i szeregowców na wieczór zapoznawczy, który miał być równocześnie oficjalnym powitaniem gen. Ducha na nowym terenie Jego pracy.

W obszernej sali Domu Polskiego, udekorowanej barwami narodowymi, zebrało się kilkuset Polaków i Polek, w tem zarządy wszystkich polskich organizacji istniejących w Windsorze. Generał Duch w otoczeniu grona wyższych oficerów i najwybitniejsi działacze Polonji zasiedli na podjum, poczem wygłoszono szereg przemówień.

Mistrz ceremonji uroczystego wieczoru p. *Sobotkiewicz* udzielił przedewszystkiem głosu prezesowi miejscowej Placówki Weteranów p. *Hałasowi* który w serdecznych słowach zapewnił gen. Ducha, iż Polonia kanadyjska, a w szczególności Windsorska rozumie wskazania Naczelnego Wodza, iż trzeba czynów, a nie słów i że dopomoże do stworzenia silnej Armii Polskiej.

Proboszcz windsorski ks. *Nowak* przemówił następnie w imieniu polskiego duchowieństwa, a Pani *Burek* w imieniu Polek Polskich w Windsorze.

Następnie milutka dziewczynka w stroju krakowskim, *Bencówna*, wygłosiła wierszyk okolicznościowy.

Na wszystkie te przemowy odpowiedział krótko i serdecznie Generał *Duch*, który podkreślił przedewszystkiem sentyment i przywiązanie Polaków kanadyjskich do Starego Kraju.

Polacy mogą być istotnie dumni ze swego pochodzenia, albowiem naród polski zdał wspaniale egzamin historyczny, zarówno przez przeciwwstawienie się Hitlerowi we wrześniu 1939, jak i potem, przez bohaterską walkę umęczonego Kraju i żołnierza polskiego poza granicami.

Polonia kanadyjska dała ze siebie wiele wysiłku materialnego. Jej udział w dostarczeniu ochotnika jest ograniczony warunkami umowy z rządem kanadyjskim w myśl których Polak, obywatel kanadyjski może wstępować do Armii Polskiej dopiero po uzyskaniu indywidualnej zgody władz kanadyjskich, które jednak odnoszą się do takich próśb bardzo życzliwie. Generał Duch wezwał więc Polonję windsorską, aby stworzyła komitet, który zajmie się organizacją pracy nad dopływem ochotników do Armii Polskiej.

Po przemówieniu Gen. Ducha, które wywołało serdeczną owację na Jego cześć, zabrał głos prezes windsorskiego Polskiego Komitetu Ratunkowego p. *Krukowski* który podkreśliwszy serdeczny związek uczuciowy, jaki nawiązał się między Polonją a Generałem Duchem, prosił go o przyjęcie godności *Prezesa honorowego Domu Polskiego w Windsorze*. P. Generał Duch przyjął z podziękowaniem ofiarowaną mu godność.

Wśród miłego nastroju zebranie w Domu Polskim przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych.

Przegląd tygodniowy

NA DWU OCEANACH

Ciężko jest pisać przegląd tygodniowy w okresie, w którym bogini historii włożyła siedmiomilowe buty i stanęła do zawrotnego wyścigu z najbardziej nowoczesnymi samolotami. Wypadki dojrzewają w nieprawdopodobnym wprost tempie, tłoczą się i przewalają przez arenę dziejową, a sensacje dnia wczorajszego stają się już jutro zamierzchłym przeżytkiem.

Zanim skończy się tydzień bieżący, zajdą więc napewno wydarzenia, które wyjaśnią sytuację na odcinkach, otulonych dziś jeszcze mrokiem tajemniczości, a wszystko, co dziś znajduje się jeszcze w sferze przypuszczeń, domysłów i przywidywań — będzie już faktem dokonanym.

Do rzędu tych zagadek, które w godzinach najbliższych . . . przestaną być zagadkami — należy przedewszystkim *mowa Prezydenta Roosevelta*, a w związku z tym:

1) ujawnienie nowej fazy rozwoju stosunków amerykańsko-niemieckich,

2) prawdopodobne zapoczątkowanie nowej fazy w stosunkach amerykańsko-japońskich.

* * *

Wszystko wskazuje na to, że znajdujemy się już w ostatniej fazie

POPRZEDZAJĄCEJ WOJNĘ MIĘDZY STANAMI ZJEDNOCZONYMI A TRZECIĄ RZESZĄ.

Przemawiając w Izbie Gmin powiedział Winston *Churchill*, iż rozpacz może podyktować Hitlerowi rozpętanie tej wojny na morzu, gdyż rozumie on doskonale co dla Trzeciej Rzeszy oznacza rosnąca pomoc amerykańska dla Wielkiej Brytanii i coraz większe transporty materiału wojennego, płynącego z zachodu na wschód, ku Wyspom Brytyjskim.

Hitler prowokuje istotnie Stany Zjednoczone w sposób coraz to wyraźniejszy. W ciągu ostatnich kilku dni ujawniono *trzy ataki niemieckie* na okręty i statki amerykańskie. Najbardziej wyzywający był atak niemieckiej łodzi podwodnej na krążownik *"Greer"*, gdyż godził w stan posiadania i w honor floty wojennej U. S. A. Ale równie wymowny był atak na statek amerykański *"Steel Seafarer" na Morzu Czerwonym* i korsarski napad na parowiec *"Sessa"*, płynący pod flagą panamską przez Atlantyk w pobliżu *Islandii*.

Nie jest napewno przypadkiem, że korsarze niemieccy rzucili się na swe ofiary właśnie na Morzu Czerwonym, co do którego padła niedawno publiczna obietnica prezydenta *Roosevelta*, iż objęte zostanie intensywną akcją pomocy amerykańskiej dla W. Brytanii — i w pobliżu Islandii, gdzie przed dwoma miesiącami wylądowały wojska amerykańskie dla ochrony tej ważnej bazy na drodze między zachodnią a wschodnią półkulą. Ataki na morskie jednostki amerykańskie na Morzu Czerwonym i u brzegów Islandii są więc nietylko przejawem wrogiej *akcji wojskowej*, ale także demonstracją polityczną, obliczoną na efekt moralny w Stanach Zjednoczonych.

Jak zareaguje Prezydent Roosevelt na prowokacje niemieckie? Nie sądzimy, aby świat usłyszał z ust Prezydenta iż *wypowiada wojnę Niemcom*. Natomiast można się spodziewać, iż Stany Zjednoczone zdecydują się na *nowy system ochrony konwojów i poszczególnych statków*, żeglujących po Atlantyku. Pogłoski mówią o tym, iż Amerykanie wprowadzą *regularny konwój statków płynących do W. Brytanii* aż do miejsca przeznaczenia, co znaczyłoby, że amerykańskie okręty wojenne towarzyszyłyby konwojowanym statkom aż do brzegów brytyjskich. Równocześnie jednostki floty Stanów Zjednoczonych miałyby otrzymać rozkaz *strzelania do napotkanych okrętów niemieckich* w razie zaobserwowania jakiegokolwiek podejrzanego ruchu ze strony niemieckich korsarzy.

Oczywiście trudno ustalić, co w tak powikłanej sytuacji wybierze z pośród tysiąca możliwości rząd Stanów Zjednoczonych. Jedno jest wszakże pewne, że uczyni dalszy krok w kierunku zabezpieczenia swoich własnych okrętów wojennych i statków handlowych, a także w kierunku zapewnienia regularności dostaw wojennych dla Wielkiej Brytanii. Wszystko to doprowadzić musi *wcześniej czy później* do tego, że między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami rozpoczną się działania wojenne. Stosunki amerykańsko-niemieckie cechuje żelazna logika historycznego rozwoju wydarzeń. Na początku był: Akt Neutralności — na końcu będzie — Wojna.

* * *

A teraz —

KILKA SŁÓW O JAPONII

i o stosunkach tego kraju z wielką demokracją północno-amerykańską.

W środę bieżącego tygodnia nadeszły wiadomości z Szanghaju iż lada chwila ma być ogłoszone przedwstępne porozumienie amerykańsko-japońskie. Ogłoszenie to ma jakoby nastąpić równocześnie przez Prezydenta Roosevelta i przez rząd japoński.

Porozumienie to ma jako podstawę zapewnienie japońskie, iż polityka tego kraju będzie *bezwarunkowo pokojowa* i że Japonia *nie czuje się związana* tak zw. "Paktem Trzech" — czyli *"Paktem Osi"*. W wyniku tego oświadczenia Stany Zjednoczone mają *wycofać z Pacyfiku większość jednostek swej floty wojennej*, przerzucając je na ocean Atlantycki. Wreszcie Japonia ma stwierdzić, że *nie zamierza przeciwdziałać regularnym dostawom materiałów wojennych* dla Rosji Sowieckiej, płynącym z Ameryki do Władywostoku.

Te same sfery szanghajskie, które podały streszczone powyżej pogłoski, wyrażają obawę, aby jeszcze w ostatniej chwili ugoda japońsko-amerykań nie została udaremniona przez *japońskie koła wojskowe*.

Jest to istotnie punkt najbardziej newralgiczny i warto przyjrzeć się stosunkom japońskim pod tym właśnie kątem widzenia.

Wśród Polaków panuje dość uproszczony pogląd o stosunkach w kraju Mikada. Pogląd ten, pokutujący od wojny rosyjsko-japońskiej z roku 1904-5 streszcza się w tym, że Japonia jest krajem *zwartym wewnętrznie*, którego naród jest niezwykle *wojowniczy*, który ciągle tęskni do nowych bojów, a którego *siła militarna jest niewyczerpana*.

W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Kraj ten nie posiada bynajmniej zdrowej struktury politycznej i nie jest wcale jednolity w poglądach na sytuację międzynarodową i na metody rządzenia.

Oba wielkie dawne stronnictwa polityczne, t. j. *konserwatyści* i *liberali* istnieją nadal, choć są formalnie rozwiązane i znajdują się w ostrej opozycji do zapędów grupy totalistyczno-wojskowej. Konserwatyści boją się, że nowe awantury wojenne doprowadzą do załamania się ustroju społecznego, a liberali, reprezentujący przemysł japoński, przeciwstawiają się zaostrzeniu stosunków z Ameryką i W. Brytanią, gdyż pozbawia to przemysł japoński potrzebnych surowców, a więc zagraża istnieniu tej gałęzi gospodarstwa narodowego.

Za totalizmem na wewnątrz i wojną nazewnątrz opowiada się *część armii lądowej* (marynarka wojenna jest znacznie ostrożniejsza). Grupa wojenna pośród japońskiego korpusu oficerskiego, (obejmująca głównie młodych oficerów, którzy tak wielką rolę odegrali w rozpoczęciu wojny japońsko-chińskiej), *pragnie pchnąć Japonię do wojny z Ameryką, W. Brytanią i Rosją*, uważając, iż jest to sytuacja, nadająca się szczególnie dla takiej operacji, albowiem Rosja jest zajęta śmiertelną walką z Niemcami, W. Brytania ma kłopoty na wszystkich kontynentach, a i Stany Zjednoczone nie mogłyby skierować całej swej siły przeciwko Państwu Wschodzącego Słońca, gdyż musiałyby równocześnie prowadzić wojnę z innymi partnerami "Osi."

Cesarz *Hirohito* i jego doradcy cywilni, (a także starsi spośród wojskowych i cała niemal admiralicja) *przeciwni są awanturze wojennej*. Po pierwsze dlatego, że rozpętana przez partię wojenną zawierucha chińska trwa już kilka lat, pochłaniając *mnóstwo ofiar*. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że wojna z Chinami jest dla Japonii wojną kosztowną, nietylko pod wzgędem finansowym, ale także w zakresie ofiar ludzkich. W Japonii odbywają się dziennie *setki pogrzebów*. Są to raczej obrzędy żałobne, połączone z ustawianiem w mauzoleach cmentarnych urn i skrzynek z popiołami poległych na pobojowiskach chińskich. Te masowe pogrzeby, które trwają już przeszło 5 lat, wpływają ostudzająco na rozpalone głowy zwolenników nowych wojen wśród szerokich sfer ludności. Wojna z Chinami jest już dziś *bardzo niepopularna*. Cesarz i jego otoczenie nie zachwycają się zaś pomysłem *"wybicia klina klinem"*, t. j. odwrócenia uwagi od niepopularnej wojny chińskiej nowymi wojnami na kilku frontach.

Pozatem trzeźwiejsze umysły japońskie zdają sobie sprawę z tego, iż nowa wojna mogłaby rychło zmienić się *w katastrofę wojskową Japonii*. Japonia ma silną flotę, ale brak jej paliwa. Paliwo mogłaby zdobyć Japonia przedewszystkiem w *Indiach Holenderskich*, ale Indie Holenderskie nie są wcale objektem łatwym do zdobycia, a w ciągu ostatniego roku ich bazy obronne uległy znacznemu wzmocnieniu. Równocześnie wzrosła siła obronna *W. Brytanii na Dalekim Wschodzie*, czego dowodem jest rozbudowa w ciągu roku 1941 baza w Singapore, która zresztą już od kilku lat przedstawiała twardy orzech do zgryzienia. Słusznie powiedział onegdaj b. brytyjski minister informacji *Duff Cooper*, że jeśli Japończycy myślą na serio o awanturach, to spóźnili się o cały rok.

Dwoma dalszymi poważnymi argumentami japońskich zwolenników pokoju są:

1) *braki żywnościowe*, które utrudniają Japonii prowadzenie wojny i . . .

2) *materiał budowlany*, z którego zbudowane są miasta japońskie. Są to ogromne skupienia domów drewniano-papierowych, a więc idealny cel dla nalotów nieprzyjaciela.

Ten krótki, pobieżny, rzut oka wystarczy, aby zrozumieć, dlaczego w Japonii ścierają się teraz ze sobą prądy: wojenny i pokojowy i aby raczej nabrać optymizmu jeśli idzie o dalszy rozwój wydarzeń. Wiele przemawia za tym, że Japonia cofnie się ze ścieżki, prowadzącej ku wojnie i że Hitler rozczaruje się na tym "rasowo niewyraźnym" sprzymierzeńcu. Wtedy ogłosi zapewne krucjatę — przeciwko *"żółtemu niebezpieczeństwu."*

Windsor, 11 września 1941.

Z teki humorysty



Camouflage

OD WYDAWNICTWA

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg. Ilustrował Marian Walentynowicz



Każdy może to stwierdzić,
Nie jest żadna to gadka,
Że Pan Pompka Walenty
Niemców bił do ostatka.



Staropolskim zwyczajem,
Dobrze skórę im młócił,
Potem uciekł z niewoli,
Do Warszawy powrócił.



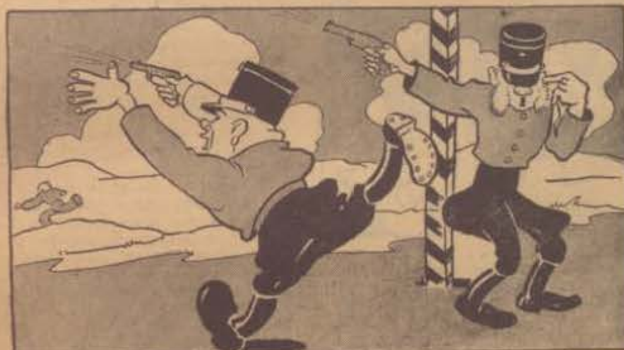
Gdy popatrzył na miasto
W oku błysła mu łezka,
No to — mruknął — zobaczym,
Pieska wasza niebieska.



Zwiedził wszystkie dokładnie
W te i nazad ulice —
I wyruszył z Warszawy
Na zieloną granicę.



Na granicy — wiadomo —
Jak już trzeba, to można,
Ale tylko uważnie,
Ale tylko zostrożna.



Trochę za nim strzelali
(Co to jest dla Walusia!)
Poszedł sobie na Węgry
No bo przecież pójść musiał.



W Budapeszcie zjadł gulasz,
Nie zmarnował ni chwili,
Wziął butelkę Tokay'u —
Ruszył wprost do Marsylii.



Na bawałnach, na morzu,
Trochę zzedła mu mina —
Wszyscy wciąż chorowali,
Waluś świetnie się trzymał.



Zresztą było nie było
(Między nami zostanie)
Zdrów jak ryba Walenty
Stanął w Coetequidan'ie.



Przywdział mundur francuski
(Z pierwszej wojny światowej),
Tak go sobie wyczyścił,
Że wyglądał jak nowy.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $1.50 per column inch
Subscription Rates: 65 quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 8 WINDSOR, CANADA, 21. IX. 1 Price 5 Cents

OSTATNIA ZAPORA USUNIĘTA



LAST OBSTACLE REMOVED

Z Waszyngtonu nadeszła znowu radosna wieść dla tych wszystkich, którym na sercu leży sprawa rekrutacji do Armji Polskiej w Kanadzie.

Oto, jak zapowiadaliśmy już poprzednio, Dyrektor Poboru, *gen. Lewis B. Hershey*, wydał ostatnio zarządzenie, że *rozporządzeniem z dnia 5-go września władze wojskowe amerykańskie odraczają obowiązek służby wojskowej w armji amerykańskiej tym wszystkim obywatelom Stanów Zjednoczonych, którzy wstąpią jako ochotnicy do Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.*

W ten sposób Wojsko Polskie zostało zrównane z wojskami W. Brytanji, Kanady i Chin, dla których tego rodzaju zarządzenie wyszło już parę tygodni temu.

Rozporządzenie to zostanie zakomunikowane wszystkim stanowym i lokalnym Biurom Poborowym, co ogromnie ułatwi akcję rekrutacyjną, bowiem teraz już właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, aby młodzi ludzie, obywatele amerykańscy, wstępowali jako ochotnicy do Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

Jeśli się do tego doda, że rozporządzenie to wychodzi po pamiętnem oświadczeniu Prezydenta Roosevelta, iż "opór wojsk polskich jest poważnym przyczynkiem do obrony Ameryki" — to tem samem każdy ochotnik pragnący służyć pod sztandarami polskimi może to uczynić tem śmielej, że idzie walczyć nietylko o Polskę ale również i o Amerykę.

Ostatnia zapora już usunięta — teraz więc powinien już popłynąć wartki potok ochotników do Oddziałów Polskich w Kanadzie.

We hear very pleasant news, coming from Washington from the National Headquarters Selective Service System.

According to the latest information *gen. Lewis B. Hershey decided that the citizens of the United States will obtain deferment of their service in the United States Army, if they prove that they joined the Polish Forces, organized now in Canada.*

The above acknowledgement puts the Americans volunteering to the Polish Forces in the same status as those who join the forces of Great Britain, Canada and China, which was already previously decided.

It is obviously a further step in the friendly attitude of the American Government towards the Polish Army which found such a strong expression in the latest declaration of the President of the United States. Speaking in regard to furnishing the Polish Units in Canada of all war material and equipment — President Roosevelt said:

"The gallant resistance of the forces of the government of Poland is vital to the defense of the United States."

The decision of gen. Lewis B. Hershey did away with the last obstacle, that stood in the path of all those American citizens who intended to join the Polish colors. Now they are free to do it legally, specially when they consider, that their action will be not only a good deed toward Fighting Poland, but they will serve vitally the defense of America.

The road is open to all, who should use that opportunity and join in numbers the Polish Armed Forces in Canada.

Serce kobiety wskazuje drogę

Stara tradycja przekazala nam *opowieść o groszu wdowim*. Gdy przed wielu wiekami, w zaraniu państwowości polskiej, Bolesław *Chrobry* chciał wykupić z rąk pogańskich Prusaków ciało apostoła Polski św. *Wojciecha*, barbarzyńscy zażądali okupu w złocie, i to w ilości, równoważącej ciało męczennika. Ale szalę przeważyły nie bogactwa, rzucane przez możnych i bogatych; *przeważył ją wdowi grosz*, szelążek rzucony przez płaczącą, biedną kobietę.

Od owych czasów pojęcie wdowiego grosza stało się symbolem zrozumiałym dla każdego i stanowiącym jedną z wartości moralnych naszego życia zbiorowego.

Ta stara, sercom polskim tak droga opowieść, odzywa się echem w sercach naszych, gdy czytamy *list Polki* zamieszkałej w Montrealu, do dowódcy Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie, Generała *Ducha*. List tej Polki, *Konstancji Gajewskiej*, godzien jest, by znalazł się kiedyś w czytankach dla młodzieży, jako przykład patriotyzmu kobiety polskiej. Oto jego brzmienie:

"Drogi Panie Generale:—

"Proszę mi wybaczyć, że piszę wprost do Pana Generała, lecz zmusza mnie do tego *poczucie polskiej matki*. Byłam ze swym synem w Konsulacie Polskim, by mógł wstąpić do Wojska Polskiego. Kartę rejestracyjną wypełnił, lecz nie wiem czy zostanie przyjęty. W marcu będzie miał szesnaście lat, ale on, Panie Generale, jest dość wysoki, wagę ma, zdolny jest, niech idzie tam gdzie go Polska wzywa. *Jednego mam syna, ale go składam u stóp naszej umęczonej Polski*, i on musi być żołnierzem, nie dziś to jutro. *Ja miałam lat 13, gdy byłam posyłana w najniebezpieczniejsze miejsca w 1920 roku.* Broń potrafiłam przenieść w nocy dla dziewięciu naszych bojowników, więc jabym chciała, żeby i moje dziecko oddało swoje usługi Ojczyźnie. Więc o ile możliwości proszę Pana Generała przyjąć go pod swoje rozkazy, a z mego serca spadnie kamien, b o n i c z e m i n n e m n i e m o g ę p o m ó c O j c z y ź n i e j a k t y l k o s w o j e m d z i e c k i e m. A będę mogła (wówczas) śmiało apelować do Matek-Polek, by również postąpiły tak jak dla polskiej matki przypada."

Konstancja Gajewska,
Montreal, Quebec.

Wagę moralną tego listu podkreślił i uwypuklił w swej odpowiedzi Generał *Duch*, który zwrócił się do p. Gajewskiej z następującym listem:

"Wielce Szanowna Pani:

"List, w którym upomina się Pani o powołanie swojego jedynego 16-letniego syna do wojska polskiego, głęboko mnie wzruszył.

"Z listu tego widzę, że mimo wielu lat rozłąki z Polską gorąco Pani odczuwa męczeństwo obecne Polski i Jej wielkość.

"W tym straszliwym doświadczeniu Narodu Polskiego i w jego bohaterskiej postawie leży *dziejowe posłannictwo Polski*, która tym razem uratowała Europę — a może i świat cały — od germańskiego zalewu. Tym goręcej odczuwam ofiarę Pani i patrjotyczny poryw niespełna 16-letniego młodzieńca, który czuje w sobie krew polską i wielkie umiłowanie ziemi ojców.

"Proszę chłopca przysłać do Windsoru, zostanie zbadany przez Komisję Lekarską, a po przyjęciu go do wojska będę miał na uwadze jego młodociany wiek.

"*Oby przykład Pani*, godny najpiękniejszej tradycji Polek, *porwał wszystkie Matki-Polki* w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

"Jeśli tak uczynią wszystkie Matki-Polki i tak postąpią wszyscy synowie jak młodociany jedynak Pani, szybko powstanie liczne wojsko polskie w Kanadzie, które z resztą Armji Polskiej oraz z wojskami Wielkiej Brytanji zmiażdży hordy krzyżackie i ustali Polski granice.

"Oddaję Pani cześć jako wzorowej Matce-Polce i proszę być nadal rzecznikiem pomnożenia polskiej siły zbrojnej, co Pani tem łatwiej przyjdzie, ponieważ oddała Pani na służbę Ojczyźnie ukochanego jedynaka.

"Oby z Pani przykładu wzięli wszyscy wzór — a zwłaszcza ci, którzy na świecznikach społecznych stoją.

"Łączę wyrazy głębokiej czci dla Matki-Polki."

B. Duch,
Generał Brygady,
Dowódca Oddziałw W. P.
w Kanadzie.

* * *

Jesteśmy przekonani, że nad słowami, zawartymi w obydwu wyżej przytoczonych listach — kobiety polskiej i polskiego generała — *zastanowią się wszyscy Polacy*, a zwłaszcza wszyscy Polacy po tej stronie Oceanu. Słowa zawarte bowiem w tej, jedynej w swoim rodzaju, korespondencji —

stanowią najlepszy drogowskaz obowiązku ciążącego na każdym Polaku w Ameryce, jako na jednostce i na Polonii Stanów Zjednoczonych i Kanady, jako całości.

Pani Gajewska ma pełną słuszność, gdy przypomina, że w naszej przeszłości *na zew Ojczyzny biegli wszyscy*, bez względu na wiek i na płeć. Lwowskie dzieci w roku 1917 są takim samym, żywym i prawdziwym odzwieciedleniem historycznej prawdy, jak udział kobiet i starców w powstaniu 1863 roku, a historia polska wymienia obok siebie nazwiska kobiet, bohaterek walk o wolność i dzieci cierpiących za sprawę ojczystą w szkole wrzesińskiej. Gdy idzie o Polskę — wszyscy okazywali zawsze zdolność do ofiar.

Tak było i jest w Polsce, a list kobiety-Polki z Kanady dowodzi, że nie inaczej jest wśród Polaków za Wielką Wodą . . . Trzeba tylko *zmobilizować drzemiącą- energię* i przekuć ją na czyn.

Nie jesteśmy, na szczęście, w tym położeniu, że Armia Polska na kontynencie amerykańskim może liczyć tylko na wdowi grosz i ofiarę. *Jest nas tu sporo:* Polaków, którzy przybyli za ocean stosunkowo niedawno i są jeszcze obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej i Polaków,którzy się już tu zrodzili, ale czują i myślą po polsku tak gorąco, jakby ich kolebka stała nad Wartą czy Wisłą.

Prowadzone przez czynniki nasze badania przedwstępne wykazały n. p., że w samej tylko Kanadzie znajduje się kilkanaście tysięcy obywateli polskich w wieku przewidzianym w "Warunkach wstąpienia do Armii Polskiej". Jak dotąd jedynie cząstka tej rzeszy zgłosiła się do szeregów. Różne oznaki wskazują jednak, że już w najbliższym czasie *sytuacja na tym odcinku ulegnie zmianie* i że znaczna liczba mieszkańców Kanady, obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, zasilili nasze szeregi.

A sytuacja w Kanadzie jest dla sprawy tworzenia Armii Polskiej mniej korzystną niż w Stanach Zjednoczonych, gdyż Polska zobowiązała się wobec rządu kanadyjskiego, że przyjmować będzie w szeregi swych wojsk *obywateli kanadyjskich* jedynie za zgodą rządu Kanady, która sama jest w wojnie. To *ograniczenie odpada na terytorium Stanów Zjednoczonych*, a ostatnia deklaracja Prezydenta Roosevelta, iż walka wojsk polskich jest żywotną dla obrony Ameryki — usuwa wszelką myśl o jakichkolwiek trudnościach, jakie mogłyby powstać dla Polaków, obywateli Stanów Zjednoczonych przy wstępowaniu do Wojska Polskiego. *Rezerwuar Polaków, zdolnych do służby wojskowej*, obywateli polskich i obywateli Stanów Zjednoczonych, *jest przeto olbrzymi* i nie ulega wątpliwości, że dobrze zorganizowane i sumieniem narodowym kontrolowane pospolite ruszenie kraju Waszyngtona i Kościuszki powinno dać Armii Polskiej w krótkim stosunkowo czasie *bardzo liczne zastępy żołnierzy, zdolnych do boju i ożywionych wolą walki o Polskę, o wolność świata, o bezpieczeństwo wschodniej i zachodniej półkuli.*

Trzeba tylko powziąć mocne postanowienie i energicznie je wykonywać. Trzeba sobie powiedzieć, że nie wolno tracić ani dnia. Trzeba już dziś zdobyć się na konieczną ofiarę i rzucić wszystko na szalę.

Tak, jak to uczyniła kobieta polska w Kanadzie, której czyn był punktem wyjścia dzisiejszych naszych rozważań . . .

—EL.



Fotografia nasza przedstawia młodocianego ochotnika Józefa Gajewskiego, syna pani Konstancji Gajewskiej, której list do Generała Ducha i odpowiedź Generała podajemy w osobnym artykule. Józef Gajewski przybył już do naszego obozu, a fotografia przedstawia moment wypełniania deklaracji ochotniczej

The above photo shows the young volunteer Josef Gajewski, son of Mrs. Constence Gajewski, whose letter to General Duch and his answer we publish in a separate article. Josef is already among us and photo shows the moment of filling out the papers.

A Woman's Heart Opens the Way

An old tradition of the widow with the penny has been handed down to us. Many centuries ago at the first stadium of the organization of the Polish State, Boleslaus the Brave intended to redeem the corpse of St. Albert, the apostle of Poland, from the hands of the Prussian pagans, the barbarians then demanded a ransom in gold equalled to the weight of the mortal remains of the martyr. The weight was not equalled by the gold offered by the wealthy and influential people, but by the last farthing offered by the poor widow in tears.

From that time on the meaning of the widow's penny became a clear and comprehensive symbol constituting one of the moral values of our collective life.

The old tale so dear to us echoes in our hearts, when reading the Polish woman's letter from Montreal to the Commander of the Polish Armed Forces in Canada, General Duch.

This letter written by Constance Gajewska is worthy to be published among other stories to be read by the youth as an example of patriotism of the Polish woman in a moment of dire need of the Motherland. The letter reads as follows:

"My dear General:—

"Forgive my writing, but my deep feelings for Poland compel me to do so. I was at the Polish Consulate with my son to enlist him in the Polish Army. He filled out his registration card but I am not sure whether he will be accepted. In March of the next year he will be sixteen years old, but my dear General, he is a tall boy, is very bright and has good weight, therefore he should go because Poland is in need. He is my only son, but I am offering him to the martyred Poland, and he must be a soldier anyhow, if not to-day then tomorrow. When I was thirteen years old, I performed the most dangerous duties in 1920. During one night I carried arms for our soldiers. So I want my child to offer its services to Poland, too. I ask you, my dear General, please accept him under your command. Then I will be relieved from my moral responsibilities. This is the only way I can help Poland: by giving my own and only child.

Respectfully yours,
Konstancja Gajewska.

General Duch answered this letter and emphasized its high moral value. Here we quote his answer to Mrs. Gajewska:

My dear Mrs. Gajewska:

Your letter in which you ask me to call your only son, sixteen year old boy, to the Polish Army was really touching. It proves that in spite of the many years you spent far from Poland you are still a patriot, and the martyred Poland is still dear to you and that you believe in her greatness.

Without doubt the present terrible experiences and the heroic attitude of the Polish nation is symbolic for the historic mission of Poland, which once more saved Europe and probably the whole world from the Germanic flood. In view of the above your sacrifice and patriotic impulse of your young son must still more be appreciated.

Be good enough to send your boy to Windsor where he will be put through medical examination and when accepted I will treat him like my own son. I hope that the example you gave is and shall be worthy of the best traditions of Polish motherhood and that all the Polish mothers in the United States and Canada will follow your example. The Polish Army Units in Canada will grow fast and together with the Polish Army in Scotland, the Near East and Russia and the Armies of Great Britain and other allied nations will crush the Teutonic hordes and rebuild independent Poland.

I pay tribute to you, as a model of patriotic motherhood and I am sure that your fine example will find response.

Commander of Polish
Armed Forces in Canada,
Bronislaw Duch, Maj.-Gen.

We are convinced that all the Poles, particularly all the Poles living on this side of the Ocean, should take into consideration the words of these two letters, from the Polish mother and the Polish general. The words of this unusual correspondence constitute the best example of duty that every Pole in America must face individually and collectively in the United States and in Canada.

Mrs. Gajewska is right in reminding us that in our past all the Poles, no matter how old they were, readily answered the call of their Motherland. The children of Lwow reflect in the same vivid and truthful manner the historical truth, as the participation of women and aged men in the insurrection of 1863, and in the history of Poland can be found many names of Polish heroines who participated in the struggle for freedom, names of women and of children who suffered for the same cause in the school of Wrzesnia. When Poland is in need of them all, they do not hesitate to sacrifice themselves.

It was always so in Poland and the letter from the Polish woman in Canada proves that the Poles in this hemisphere think in the very same manner. Only the potential energy must be mobilized and revealed in deeds.

Fortunately, we are not in that situation when the Polish Army on the American continent would have to count only upon the widow's farthing and her sacrifice. There are many of us here, Poles who crossed the Ocean relatively not long ago and are still citizens of Poland, and Poles who though born here consider themselves such good Poles as if they were born in the region of Warta and Vistula.

Preliminary research work proves for example that only in Canada there are several thousands of Polish citizens whose age corresponds with the age limits listed in the "Conditions for admission into the Polish Army". For the time being only a small group has volunteered. Different signs allow us to assume that the situation will change and that many Polish citizens who live in Canada will join our ranks. They will fulfill the natural duty that every Polish citizen who considers himself a good Pole has to face.

The situation in Canada for the formation of the Polish Army is less advantageous than in the United States because the Polish Government agreed not to accept into the Army Canadian citizens without permission of the Canadian Government, for Canada is also at war and needs her soldiers. There is no such clause concerning Amercian citizens and the last declaration of President Roosevelt, in which he said — that the gallant resistance of the forces of Polish Government is vital to the defense of the United States, — makes clear that Poles who are American citizens would have no difficulty in joining the Polish Army in Canada. The Polish reserves, as well as Polish-American citizens who are able to bear arms, are tremendous, therefore there is no doubt that well organized and controlled by a highly patriotic element, recruitment among the American Poles should add to the Polish Army in a relatively short time numerous troops able to fight and determined to carry on the struggle for Poland, for the freedom of the world, for the security of the eastern and western hemispheres.

One has only to make up his mind and to follow up energetically the plans made. One has to tell oneself that not even one day should be lost. We must be prepared to sacrifice everything to-day. Just like the Polish woman in Canada whose sacrifice gave us the idea for to-day's article.

ŚWIATŁA DRUGIEJ WIELKIEJ WOJNY

Obecna wojna jest niewątpliwie dla Polski jednym z najboleśniejszych doświadczeń jakie zna nasza historia.

Dziś jednak, kiedy po dwuch latach walki, ostateczne zwycięstwo świata demokracji nad państwami osi jest pewne, gdy odbudowa potężnej Polski stała się jednym z podstawowych celów wojny dla wszystkich mocarstw demokratycznych, czas zrobić nie tylko bilans strat, ale i podsumować wpływy oraz zastanowić się nad zagospodarowaniem nimi.

W kalejdoskopie wydarzeń, których wpływ na przyszłe życia narodu i odrodzonego Państwa Polskiego odgrywać będzie kapitalną rolę, zasługuje na specjalne wyodrębnienie: pierwsze w dziejach pełne *zbliżenie społeczeństwa anglosaskiego i polskiego i zrozumienie świata anglosaskiego konieczności istnienia potężnego Państwa Polskiego* w sercu Europy, jako najlepszej rękojmi trwałości pokoju świata.



Winston Churchill

Obydwa mocarstwa anglosaskie: Stany Zjednoczone Am. Północnej i Brytyjska Wspólnota Narodów hołdowały przez długie lata zasadzie nieinterwencji w Europie. Doktryna Monroego dla U. S. A., "Splendid Isolation" dla W. Brytanii — były najpopularniejszymi wśród obu społeczeństw hasłami polityki międzynarodowej. Państwo Polskie jako zagadnienie międzynarodowe było wyeliminowane z rozważań realistów polityki anglosaskiej w XIX w.

Wielka wojna światowa 1914-18 przyniosła pierwszą zapowiedź zmiany założeń polityki międzynarodowej Anglosasów w stosunku do Polski: wiekopomne orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych *Wilsona* z żądaniem niepodległości Polski jest tym *słupem granicznym historii.*

W 22 lata później drugie mocarstwo anglosaskie — *W. Brytania* — dobrowolnie ofiarowuje Rzeczpospolitej Polskiej *gwarancję jej praw i interesów.*

Od 17-go czerwca 1940 roku walka o Polskę znajduje *wyłącznego orędownika* w świecie anglosaskim. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Rząd, Rada Narodowa, i uratowana z katastrofy francuskiej Armia Polska stają na gościnnej ziemi W. Brytanii.

Ukształtowały się w ten sposób dziś dwa źródła współpracy i współżycia anglosasów z Polakami:

1) nowe, na platformie współpracy państwowej, politycznej i wojskowej w Wielkiej Brytanii,

2) dotychczasowe, posiadające już swoją wielką tradycję — na platformie współżycia milionowych rzesz Polonii Amerykańskiej ze społeczeństwem anglosaskim Stanów Zjednoczonych.

Obecne, coraz bardziej zacieśniające się więzy wspólnych ideałów i interesów W. Brytanii i U. S. A. nakładają na nas *obowiązek dokonania największego wysiłku*, celem trwałego scalenia pozycji politycznej Polski w W. Brytanii z dorobkiem symbiozy polsko-anglosaskiej w U. S. A.

W jeden, zgodny, harmonijny akord.

Dla wiecznotrwałej przyjaźni i położenia trwałych fundamentów pod gmach lepszego Jutra Świata.

W ogniu dziejowych przemian, *świat anglosaski poznał, ocenił i zrozumiał rolę i znaczenie Polski*, odkrywając ze zdumieniem w narodzie polskim te cechy, które tak skrzętnie i z tak przyrodzonym sobie mistrzostwem w matactwie ukrywała przed nim wszechwładna doniedawna maszyna propagandowa niemiecka. A cechy te, uznane już dziś przez cały świat demokratyczny, to: *poświęcenie bez granic dla Ojczyzny i wierność niezachwiana wobec sojusznika.* Anglosasi docenili to natychmiast, widząc w Polsce przyjaciela, który w najtrudniejszych warunkach zdobywa się na "fair play".

Przed nami jest jeszcze wiele ciężkich chwil i niespodzianek, w jakie obfituje druga wojna światowa. Ale cele już dziś są jasne. I środki.

Oto w niedalekiej już, daj Boże, przyszłości Armia Polska odejdzie z terytorium Imperium Brytyjskiego, by *najpierw dopaść wroga w jego własnych pieleszach* — wylęgarni zbrodni, a potem *zanieść wolność umęczonemu Krajowi.* Z niezapomnianymi gospodarzami brytyjskimi pozostaną wprawdzie nierozerwalne węzły przyjaźni osobistej, ale zabraknie tam masowego czynnika bezpośredniego oddziaływania.

Tu właśnie zaczyna się wielka rola elementu stałego, organicznie związanego z życiem świata anglosaskiego. Do przeprowadzenia stałej łączności powołana jest *Polonia Amerykańska.* Do jej własnego dorobku w ramach życia gospodarczego i państwowego w Stanach Zjednoczonych, *dodał w czasie obecnej wojny żołnierz polski własny wkład*, zdobywając uznanie i szacunek dla narodu polskiego wszystkich mówiących po angielsku narodów. Polonia może oba te wpływy zdyskontować ku podniesieniu własnej pozycji i przyszłej, najściślejszej współpracy gospodarczej i politycznej Stanów z odrodzoną Rzeczypospolitą Polską.

W kształtowaniu podstaw przyszłego świata Stany Zjedn. Ameryki Północnej odegrają wielką rolę. Zasady zostały już lapidarnie ujęte we wspólnej deklaracji prezydenta *F. D. Roosevelta i Winstona Churchilla.* W tych ramach jest, na opoce anglosaskiego "fair play" oparte, miejsce na potężną, demokratyczną Polskę. Jej ciężar gatunkowy na przyszłej konferencji pokojowej i w dziele odbudowy świata będzie zależał przedewszystkim od wielkości i wartości naszego własnego wkładu.

Od czynu zbrojnego Polonii Amerykańskiej.

WD.

REFLECTIONS OF THE SECOND GREAT WAR

For Poland the present war constitutes the most sorrowful experiences as known in our history.

To-day, however, when after two years of war the final victory of the world Democracies over the Axis powers is certain, when all the democratic powers agreed that reconstruction of the independence of Poland constitutes one of the basic aims of the present war, it is about time not only to make a balance of losses, but also to sum up the gains and to decide how to manage them.

In the kaleidoscope of happenings which will have a great influence on the future life of the Polish people and to the reborn Polish state, one happening should be mentioned: for the first time in history we see the close friendliness of Anglo-Saxon and Polish peoples and complete understanding by the Anglo-Saxon world of the necessary existence of a powerful Polish State in the center of Europe, which will be the best guarantee of a perpetual peace in the world.



Franklin Delano Roosevelt

Both Anglo-Saxon powers: The United States of America and the British Commonwealth of Nations for many years believed in the principle of non-intervention. The Monroe doctrine in the U. S. A., and the "splendid isolation" in Great Britain — were the most popular slogans of the international policy for both powers. During the nineteenth century the Polish state, as an international question, was eliminated from under the discussion by the realistic Anglo-Saxon statesmen.

The first world war of 1914-18 brought the first change in the basic international policy of Anglo-Saxon nations toward Poland: an immortal declaration of the President of the United States, Woodrow Wilson, who in one of his thirteen famous points declared that there should be a Free and Independent Poland, composed in this regard a landmark in history.

Twenty-two years later, another Anglo-Saxon power, Great Britain, offered willingly to the Republic of Poland a guarantee of her rights and interests.

From June 17, 1940, the cause of the struggle for Poland found an exceptional advocate in the Anglo-Saxon world. President of the Republic of Poland, the Polish Government, the Polish National Council and the Polish Army saved from the French catastrophe, came to the hospitable land of Great Britain.

Thus developed two sources of collaboration and cooperation between the Anglo-Saxons and the Poles:

The present one based on the platform of State, political and military cooperation with Great Brtain, and the other, having already a great tradition, on the platform of conjoint living of millions of American of Polish descent with the Anglo-Saxon peoples in the United States.

The present bonds of common ideals and interests of Great Britain and the U. S. A., lays a stress upon us to perfom with greatest possible exertion of uniting the political position of Poland with Great Britain in the gains of Polish-Anglo-Saxon symboisis in the U. S. A., in one harmonious accord, for the eternal friendship and for laying the foundation under an everlasting structure of a better world to-morrow. In the erruption of historical changes the Anglo-Saxon world recognized, valued and understood the importance of Poland. The Anglo-Saxon world with astonishment discovered in the Polish people certain characteristics which for a long time were masterfully but dishonestly hidden by the powerful machine of German propaganda. These characteristics, recognized already by the entire democratic world, are: unlimited sacrifices for their motherland and an unshaken loyalty for the ally. The Anglo-Saxons at once appreciated these features, seeing in Poland an ally who under distressing conditions is able to perform a "fair play."

There are before us many hardships and surprises, which are numerous in this second World War, but the aims and means are clear.

With God's help in not too distant a future the Polish Army will depart from the British territory in order first: to fight the enemy on his own land — incubator of crimes; second, to carry freedom to the martyred Polish people.

With its departure the unbreakable bonds of personal friendship with the British people will remain forever, but the element who was influential in making that friendship will be gone. Here a great field will open for an element bound with the life of the Anglo-Saxon world. The Americans of Polish descent must constitute a steady link. Their gains in a political and economical fields in the United States were enlarged during the present war by the Polish soldier's share, who gained recognition and esteem for the Polish people among all the English speaking nations. The Americans of Polish descent should cash in — so to say — this valor gained by Polish soldiers, for the betterment of their own positions and for the future, close economical and political collaboration between the United States and the Republic of Poland.

The United States will play a great rôle in shaping the basis of the future world. The principles of this basis were already closed in a common declaration of F. D. Roosevelt and Winston Churchill. In the frame of this declaration, on the rock of Anglo-Saxon principle of "fair play", there is a place for a powerful democratic Poland. Her specific weight during the future peace conference and in rebuilding the world will depend upon the amount and value of our own investment.

This investment can be one only: an armed action of the Americans of Polish descent.

ZNACZENIE WŁASNEGO PAŃSTWA DLA POLAKÓW NA ŚWIECIE

. . . Młode pokolenie już tego dziś nie pamięta, stare zaczyna zapominać. Warto więc przypomnieć sobie jak to było przed 25-30 laty.

Wówczas gdy z Polski przyjeżdżał do Ameryki Polak, to w urzędzie celnym zapisywano w rubryce " citizenship" albo "*Russian*", albo "*Austrian*", albo "*German*" zależnie od tego jakim paszportem się legitymował. Dla władz portowych pojęcie narodowości jako połączenia języka, historii i kultury, było obojętne. Ważne było natomiast tylko pojęcie przynależności państwowej. Ponieważ zaś Polska jako państwo wówczas nie istniała, zapisywano emigranta według paszportu tj. jako Rosjanina, Austrjaka albo Niemca.

Na ziemi amerykańskiej Polak-emigrant rzucał z zadowoleniem w kąt swój znienawidzony paszport i *szedł do organizacyj polskich* gdzie oświadczał, że jest Polakiem z mowy, historii i kultury i gdzie stawał się członkiem grupy narodowościowej polskiej, czyli t. zw. *Polonii*.

Te organizacje były dla Polaka-emigranta i reprezentacją narodową, i opieką konsularną i orędownikiem interesów i krzewicielem ducha polskiego.

Jednakże nawet przy istnieniu tych organizacyj, jeśli emigrantowi wypadło zwrócić się do swojego oficjalnego przedstawicielstwa, — to musiał iść do konsulatu rosyjskiego, austrjackiego czy niemieckiego, gdyż formalnie te właśnie konsulaty reprezentowały jego "citizenship".

Przyszła i minęła Wielka Wojna. *Polska odzyskała niepodległość i stała się państwem.* Naród polski wyszedł z okresu niewoli i znalazł się znowu w gronie wolnych narodów świata. Pojęcie prawne "narodu" pokryło się z pojęciem "państwa" i odtąd nowe zastępy emigrantów Polaków zapisywane są w księgach celnych w rubryce "citizenship" już zgodnie z obywatelstwem państwowym polskim jako "Polish".

PRAKTYCZNE SKUTKI

Zapyta się może ktoś z pośród Polaków-Amerykanów: *jakie to ma znaczenie?* Przecież i bez tego mówiło się w Ameryce po polsku. Były polskie organizacje, polskie szkoły, polskie kościoły. A czy nie wszystko jedno jak tam zapisano w księgach — skoro jest *polski duch, polska mowa i amerykańska wolność?*

Postaramy się odpowiedzieć na to przykładami.

Dajmy na to, pewien Polak-Amerykanin ma krewnego w Polsce i za jego pośrednictwem chce *importować i eksportować z Ameryki do Polski.* Nawiązuje z tym krewnym kontakt, idzie do konsulatu polskiego i załatwia formalności. Konsulat, ze swej strony daje mu wskazówki handlowe, dotyczące polskich warunków miejscowych. W ten sposób zostaje nawiązana łączność handlowa między Polakiem-Amerykaninem i jego krewnym w Polsce. *Bogaci się więc i Polak-Amerykanin i jego rodzina w Polsce.*

Przypuśćmy teraz, że *Polska niema swojej państwowości i niema w Ameryce swoich konsulatów.* Wówczas Polak-Amerykanin, który chce nawiązać stosunki eksportowe ze swoim krewnym w Polsce, musi udać się do konsulatu tego państwa które Polskę zagarnęło (np. Niemiec). Cóż się dzieje? Konsul niemiecki nietylko nie pomoże Polakowi-Amerykanowi w nawiązaniu stosunków z jego krewnym w Polsce, lecz *ukradnie mu jego inicjatywę i zawiadomi Niemców — amerykańskich i Niemców w Polsce* o możliwości nawiązania stosunków handlowych w tej dziedzinie, którą odkrył Polak-Amerykanin.

W ten sposób zysk, który mógłby wzbogacić Polaka amerykańskiego i jego krewnego w Polsce idzie do kieszeni Niemca, a w dalszej konsekwencji idzie *na wynarodowienie narodu polskiego.*

Drugi przykład: *Polak w Polsce robi wynalazek i chce go eksploatować.* Zgłasza się do urzędu patentowego niemiecko-okupacyjnego gdzie mu jego wynalazek albo kradną albo konfiskują. Jeśli zaś wynalazek ten wywiezie za granicę i sprzeda innemu państwu, wówczas władze okupacyjne ścigają go prawnie. Znowuż inicjatywa polaka nią tylko zostaje zaprzepaszczona dla niego osobiście, lecz zostaje *zaprzepaszczona dla narodu polskiego.*

Trzeci przykład: *Polak-Amerykanin umiera, pozostawiając znaczny majątek.* Ma najbliższą rodzinę w Polsce, której to rodzinie ten majątek przypada z mocy prawa. Oficjalnym pośrednikiem między masą spadkową i spadkobiercami jest konsul. Jeśli zaś tym konsulem jest Niemiec, to spadek zostanie tak obłożony różnymi podatkami, daninami, opłatami na rzecz partji itd., że *krewni dostaną albo znikomą część spadku albo zgoła nic.*

Przykłady te zaczerpnęliśmy z życia codziennego. Można ich przytoczyć tysiące. Ilustrują one stronę praktyczną wartości własnego państwa.

ZAPLECZE MORALNE

Nie tylko jednak strona praktyczna stanowi istotę życia. Życie ma swoje oblicze duchowe, którego wartość jest niepomiernie wyższa od wartości życia materialnego.

Otóż i w tej dziedzinie, w dziedzinie duchowej człowieka, *państwo odgrywa olbrzymią rolę.* Zaraz zobaczymy *jaką* rolę.

Istnieje powiedzenie: *"Jaki obywatel, takie państwo"*. Słusznie! Obywatel, który jest członkiem społeczeństwa wybiera rząd który z kolei nadaje piętno państwu. Powiedzenie powyższe ma zatym rację.

Czy nie będzie jednak prawdziwe jeśli powiedzenie to odrócimy? *"Jakie państwo, taki jego obywatel!"* Czy państwo nie wyciska piętna na swoich obywatelach, czy nie wytwarza im opinji, *czy nie ułatwia im bytu przez samą swoją obecność?*

Odpowiedź może być tylko jedna. Państwo jest *zapleczem obywatela*, jest tym rezerwuarem moralnym, z którego obywatel czerpie siły do walki z życiem.

Udajmy się znowuż do przykładów.

Obywatel pewnego państwa wyjeżdża zagranicę. Pytają go — jakiego państwa jest obywatelem. Odpowiada i wyjawia swoją przynależność państwową. Jeśli jego państwo ma *dobrą* opinję w świecie, wówczas przyjęcie tego obywatela jest również dobre: jeśli *złą* — wówczas tego obywatela przyjmą oziębłe.

Drugi przykład: Obywatel pewnego państwa *dokonuje jakiegoś wielkiego czynu.* Jeśli jego państwo ma dobrą opinję, woówczas czyn ten zostaje przyjęty przez świat z entuzjazmem; jeśli złą — wówczas, chociażby czyn był najsławniejszy, zatraci się w ujemnej opinii o państwie do którego należy dany obywatel. Pozwolę sobie twierdzić, że gdyby *Byrd* nie był Amerykaninem lecz, dajmy na to Bułgarem, to jego epokowy wyczyn, odkrycie bieguna nie nabrałoby nawet dziesiątej części tego rozgłosu jaki zdobył.

Idźmy dalej: mały występek popełniony przez obywatela państwa, które nie jest lubiane, zostaje rozdęty w opinji świata do rozmiarów zbrodni. Bardzo charakterystyczne pod tym względem były przed wojną odruchy prasy francuskiej w stosunku do Włochów. Gdy stosunki między Francją i Włochami psuły się — wówczas bójka robotnika sezonowego Włocha urastała do miana napadu *"bandits Italians"*. Gdy zaś stosunki te się polepszały — wówczas "bandits Italians" znikali z łamów prasy jak nożem uciął, choć ilość bójek ulicznych pozostała oczywiście zawsze ta sama.

Polacy-Amerykanie pamiętają bardzo dobrze jak zmieniały się w stosunku do nich nastroje zależnie od tego jakie stanowisko zajmowała Polska w świecie. Kiedy w 1920 r. Polska walczyła o swoje granice, a prasa światowa zarzucała jej imperializm, wówczas Polonia amerykańska spotykała się z ciągłymi docinkami. Gdy 15-go sierpnia 1920 r. Polska wygrała wielką bitwę w obronie cywilizacji europejskiej i prasa światowa piała hymny pochwalne na cześć Polski, wówczas i Polonia amerykańska była obdarzona łaskawością prasy międzynarodowej.

A czyż nie odczuła Polonia amerykańska przegranej wojny 1939 r.? Czyż nie spotkała się z docinkami, z drwinami, z umniejszaniem wysiłku zbrojnego jej Macierzy — Polski? Czy dziś znowuż Polonia amerykańska nie jest dumna z wyczynów naszych lotników, z brawury naszej marynarki, z bohaterstwa naszych piechurów w *Narwiku?* Czy nie drży jej serce z dumy kiedy na łamach prasy światowej *lotników polskich* nazywają orłami mścicielami, *marynarzy — wilkami* Bałtyku, a *piechurów bohaterami północy?* Czy nie czuje na sobie Polonia amerykańska promieni tego nimbu świętości jakim dziś otoczone jest imię Polski za Jej walkę, za Jej krew, za Jej męczenników?

To wszystko jest wynikiem posiadania przez naród własnego państwa. Jak powiedzieliśmy wyżej jest ono zapleczem dla narodu, jest ono tym, czym matka jest dla dziecka: osłoną, ostoją, opieką. Gdy dziecko czuje obecność matki — jest wesołe i śmieje się do świata. Gdy matka odejdzie — traci się i martwieje.

OBYWATELSTWO SERCA

W artykule niniejszym odnosimy się wciąż do Polonii amerykańskiej i mówimy jej o potrzebie posiadania własnego państwa. Może nam zatem ktoś zarzucić, że otwieramy drzwi otwarte gdyż Polacy amerykańscy posiadają obywatelstwo potężnych Stanów Zjednoczonych których opiekę i wpływ odczuwają na każdym kroku.

Tak jest niezawodnie: Polonia amerykańska *legitymuje się na zewnątrz obywatelstwem amerykańskim*, korzysta z dobrodziejstw tego obywatelstwa i *uczciwie wypełnia nałożone przez nie obowiązki.*

Trzeba jednak nie zapominać o jednej rzeczy, że Polonia amerykańska jest Polonią, t. j. grupą narodową polską, która polską nigdy nie przestała być i która poza obywatelstwem prawnem posiada drugie obywatelstwo, z którego się zrodziła, *obywatelstwo krwi i kości Narodu Polskiego.*

To drugie obywatelstwo — to miłość do kraju ojczystego, miłość do ziemi polskiej, miłość do pól i lasów, miłość do strzechy ojczystej, miłość do historii, do tradycji, do języka, miłość do wszystkiego tego z czym związana jest przeszłość narodu polskiego, z jego wadami, zaletami, radościami i cierpieniami.

To obywatelstwo uczuciowe nie pozwoli nigdy Polakom, choćby byli w najwyższym dobrobycie, zapomnieć o swojej Macierzy. Tak olbrzymia grupa narodowa jaką jest Polonia amerykańska, może mieć przed sobą tylko dwie drogie: *albo wynarodowienie się*, albo *zachowanie swojej odrębności narodowej polskiej.*

Dzisiaj nie widać, żeby ta pierwsza ewentualność była aktualną. Polonia jest silną zwartą świadomą narodowo grupą. Pozostaje zatym druga ewentualność: życie wśród społeczeństwa amerykańskiego ze świadomością swojej odrębności narodowej.

A jeśli tak jest, jeśli Polacy-Amerykanie chcą nadal pozostać Polakami to *musi ich żywo obchodzić byt państwa które jest ich macierzą*, albowiem to państwo daje im tę ostoję moralną o której mówiliśmy wyżej, daje im uzasadnienie istnienia jako odrębnego narodu.

Państwo dla narodu jest tym, czym dom dla rodziny.

Polska emigracja przedwojenna opuściła ten dom by szukać chleba w innych krajach. Kilka milionów Polaków znalazło się w ten sposób na kontynencie obu Ameryk. Obecna wojna uzupełniła tę emigrację: tysiące Polaków musiało uchodzić z Polski żeby zachować życie i wolność. Na obcych ziemiach, poza ziemią ojczystą spotkali się Polacy, którzy Polskę opuścili dobrowolnie i Polacy którzy z ziemi ojczystej zostali wyrzuceni przez najazd germański. Gdy się spotkali, to czasami nie mogli się ze sobą porozumieć, gdyż wielu z tych co wyjechali wcześniej zapomniało mówić po polsku. Tym niemniej jednak *porozumieli się nie słowami lecz sercem.* I popłynęły im ze wzruszenia gorące łzy z oczu. Uścisnęli sobie dłonie i poczuli tętno tych samych serc. Mimo wielu lat które ich dzieliły, poczuli się znowu dziećmi tej samej matki, matki tak strasznie cierpiącej.

Dziś, gdy na świat rozeszły się wici nawołujące do pospolitego ruszenia wszystkich Polaków z całej kuli ziemskiej, pod wspólnym sztandarem winni się znaleźć bez różnicy przekonań wszyscy Polacy: i z Kanady, i z U. S. A., i z Brazylii, i z Argentyny, i z Rosji, i z Australii. Wszyscy ci, w których żyłach pyłnie krew polska winni znaleźć się w szeregach wojska polskiego i iść Polsce z odsieczą.

A w tym ich wysiłku zbrojnym powinna im przyświecać świadomość że idą walczyć o wyzwolenie swojej Matki Ojczyzny, swoich bliskich, swoich krewnych, swoich strzech rodzinnych, swoich pól i lasów, swoich wspomnień lat dziecinnych. Idą walczyć o wyzwolenie swojego Państwa Polskiego bez którego rozproszyliby się po świecie i zginęliby bez śladu w morzu innych narodowości.

J. Podbereski.

Wiersz o zielonej granicy

Tam za rzeką, za wierzbą, za borem,
Gdzie się słowik swym śpiewem zachwycał,
Księżycowym minęła wieczorem
Nasza pierwsza, zielona granica.

Gdzie się słowik swym śpiewem zachwycał
Były ścieżki, którymi iść trzeba,
Była taka zielona granica,
Która wiodła zbłąkanych do nieba.

Księżycowym minęła wieczorem,
Gdzieś o gwiazdy odbiła się echem
I zamarła krwi twojej kolorem,
Twoim smutnym, bezradnym uśmiechem.

Nasza pierwsza, zielona granica
W nieskończoność się kiedyś wydłuży —
I odnajdę cię w magii księżyca
Towarzyszu tragicznej podróży.

RYSZARD POBÓG

POPRZEZ LINIĘ OGNIA

Through The Fire Line



Moment podpisania umowy Polsko-Rosyjskiej przez gen. Sikorskiego i ambasadora Z. S. R. R. Majskiego w gmachu brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w obecności premiera Winstona Churchilla i ministra Edena

General Sikorski and Ambassador of Soviet Russia Majskij sign the Polish-Russian pact in the British Ministry of Foreign Affairs in the presence of Prime Minister Churchill and Minister Eden.

Urzędowy organ armii rosyjskiej ogłosił, że w ciągu kilku tygodni utworzono w Rosji pełną dywizję wojsk polskich w sile 15,000 ludzi z ochotników, którzy poprzez linię ognia, (t. j. poprzez front niemiecko-rosyjski) przekradli się z Polski do Rosji, by tam wstąpić w szeregi formujących się Wojsk Polskich. Ochotnicy z polskich ziem okupowanych napływają dalej. Liczba ich wzrasta ustawicznie.

Organ armii rosyjskiej, podając ten fakt do wiadomości, podkreśla z podziwem, że tak wielka ilość młodych Polaków zdołała pokonać olbrzymie trudności, jakie piętrzyły się na drodze ujarzmionej Ojczyzny do polskich obozów wojskowych na Wschodzie i pisze, że świadczy to niezwykle dobrze zarówno o duchu, ożywiającym młodzież polską, jak i o wielkich zdolnościach tych ochotników; zdali oni egzamin wojskowy zanim jeszcze stanęli w szeregach.

To, co wprawia w podziw i zdumienie ludzi obcych, nie jest niespodzianką dla nas, Polaków. Wiemy bowiem dobrze, że jeśli idzie o sprawę wolności Ojczyzny, Polacy potrafią pokonać wszystkie trudności, usunąć wszystkie przeszkody, otworzyć wszystkie drzwi, zamknięte na sto spustów, *byle tylko dotrzeć tam, gdzie kuje się znowu oręż polski* i gdzie formują się oddziały Armii Wyzwolenia.

Tak było zawsze w przeszłości. Tak było w okresie napoleońskim, gdy do *Legionów Dąbrowskiego* ściągali Polacy z całego świata, a przedewszystkim z Polski okupowanej już przez wrogów. Tak było również w drugiej fazie epopei napoleońskiej za czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy to tłumy Polaków z ówczesnego zaboru austriackiego przedostawały się przez Pilicę do armii Księcia Józefa. Tak było w roku 1863, kiedy przez pruskie i austryjackie kordony młodzież polska z obu tych zaborów uciekała do lasów w Kongresówce, gdzie bohatersko walczyła z wrogiem armia powstańcza z pod zaboru rosyjskiego. Tak było wreszcie w pierwszej fazie obecnej wojny . . .

Pisaliśmy już na łamach "Odsieczy" o tym, jak to do obozów polskich we Francji napływali bez przerwy ochotnicy polscy, którzy po kampanii wrześniowej przedostawali się do Francji poprzez zielone granice, wydobywając się z obozów rumuńskich i węgierskich. Gdy nieraz w barakach koszarowych słuchało się wieczorem , — po skończeniu zajść — opowieści tych przybyszów z za siedmiu gór i siedmiu rzek — nie chciało się wierzyć, że to wszystko jest rzeczywistością, że było treścią życia tych niepozornych ludzi w błękitnych mundurach i czarnych beretach, którzy wraz z nami siedzieli przy jednym stole, dzieląc się kromką chleba i kubkiem taniego, francuskiego wina.

Nasi koledzy mówili o swych przeżyciach z humorem. A po każdym takim wieczorze utrwalało się w nas przekonanie, *że dla Polaka nie masz granic, gdy śpieszy do wojska.*

Powszechną wesołość wzbudziła raz relacja starego kaprala, weterana z 1920 roku, o ucieczce z budapesztańskiego więzienia wojskowego nad Dunajem. Było to więzienie, z którego nikt nie zdołał jeszcze uciec od połowy XVIII stulecia, t. j. od czasu, kiedy je zbudowano. Aby wydostać się z jego murów trzeba było zaryzykować spuszczenie się po sznurach z wysokości kilkudziesięciu metrów, a i tak natrafiało się jeszcze na teren strzeżony przez straż wojskową. Tam zamykali Austryjacy w roku 1848-9 przewódców węgierskiego powstania, a żaden z nich nie zdołał umknąć. Ale ledwo dano tam Polaków, a już . . . "przerwała się passa". Cały transport żołnierzy polskich, osadzonych tam karnie za próby ucieczki z obozów — "zwiał" i pojawił się w kilka tygodni potem na stacji zbornej wojsk polskich we Francji!

* * *

Dziś ze wschodu Europy nadchodzą znowu wieści, które budzą w nas dawne wspomnienia, wspomnienia z tamtych dni.

Ale wyczyn młodych Polaków, przekradających się do wojska polskiego w Rosji, jest większy, aniżeli wszystko to, o czym poprzednio mówiliśmy. Trzeba bowiem uwzględnić, że marsz z Polski do obozów wojskowych na Wschodzie to już nie marsz przez "zielone granice" i "neutralne" obozy internowanych, ale przekradanie się przez linie bojowe, przez pola krwawych bitew, przez teren natłoczony niemieckimi wojskami, niemiecką żandarmerią polową i t. d., i t. d.

Każdy, kto rozpoczyna tę wędrówkę, staje się z miejsca żołnierzem frontowym, któremu powierzono ciężkie zadanie.

Wszyscy Polacy wychowali się na Trylogii Sienkiewicza i pamiętają opis przekradania się *Skrzetuskiego* z oblężonego Zbaraża, poprzez obóz kozacki i tatarski do króla Jana Kazimierza, który miał pośpieszyć na odsiecz oblężonej twierdzy. Czytaliśmy z zapartym tchem te sceny, skreślone ręką genialnego pisarza i śledziliśmy z bijącym sercem i gorączką w oczach każdy ruch polskiego rycerza w bagnach, sitowiu i lasach pod Zbarażem.

Można bez żadnej przesady powiedzieć, że dziś takich Skrzetuskich jest znowu tysiące. W chwili, w której piszemy te słowa przechodzi napewno poprzez linie ognia dziesiątki takich żołnierzy Wolności. Imię i nazwisko bohatera powieści sienkiewiczowskiej przeszło do historii; ich imiona i nazwiska — pozostaną nieznane; są to bowiem zwyczajni, szarzy żołnierze. Ale do historii przejdzie ich czyn zbiorowy. *Żołnierz będzie nieznany, ale czyn — pamiętny.*

* * *

Poświęcenie i ofiara, trud i męka tych młodych Polaków, którzy *przedostali* się przez linię ognia, albo też *pozostali* na niej *nazawsze* — mają wymowę tak wyraźną, iż nie trzeba ich sławić słowami, które są przecież zawsze słabsze od czynu. O naszych kolegach z frontu wschodniego myślimy wszyscy pełni szacunku i miłości braterskiej. Myślimy zwłaszcza tu, *w polskich obozach wojskowych w Kanadzie*, w których przebywamy i przebywać mamy aż do czasu, gdy szeregi nasze, zasilone dopływem ochotników, będą mogły odpłynąć ku brzegom Europy. Patrzymy przez rzekę, *dzielącą Windsor od Detroit* i powtarzamy sobie: Tam, w Stanach Zjednoczonych, *mieszka 5 milionów Polaków*. Z tamtąd nie trzeba iść ani przez "zieloną granicę", ani przez linię ognia. I powtarzamy cyfry wymienione przez rosyjski dziennik urzędowy: w ciągu kilku tygodni sformowano z ochotników polskich, którzy przedarli się przez front — dywizję z 15,000 ludzi!

The official organ of the Russian army announced that in a few weeks one full division numbering 15,000 men was organized in Russia out of Polish volunteers who through the fire lines of the German-Russian front stole from Poland to Russia in order to join the Polish Army. The volunteers from occupied Poland are coming daily in great numbers.

The organ of the Russian army stresses the amazing fact that such great numbers of Poles have overcome great difficulties on their way from subdued Poland to the camps of the Polish Army being organized in eastern Europe. It says that this fact is the best proof of the great spirit of Polish youth and of their great abilities. They proved themselves to be good soldiers before being accepted into the ranks.

That what amazes others is not new to us, the Poles. We all know it well that when it comes to fight for the freedom of the Motherland, the Poles can overcome all obstacles, can open all doors no matter how well they are guarded in order to reach the place where the new Polish arms are forged and where the Army of Liberation is organized.

It was so in the past. It was so during the Napoleonic wars when the Poles came from all over the world and above all from Poland then occupied by the enemy in order to join Dabrowski's Legion. It was so in the other faze of the Napoleonic epopee during the time of the Duchy of Warsaw, when crowds of Poles from the Austrian occupied Poland crossed the Pilica River in order to join the army of Prince Joseph Poniatowski. It was so in the year of 1863, when the Polish youth crossed the Prussian and Austrian frontiers, escaped their rulers running away to the forests of eastern Poland where the insurrectionists heroically fought against Russia. It was finally so in the first faze of the present war.

We printed in previous columns of "Fighting Poland" how Polish volunteers after the September campaign flowed into France continuously across the borders without passports, after fleeing the Rumanian and Hungarian camps. When, after finishing engagements, in the evening at the barracks we listened to the tales told by the newcomers who crossed seven hills and seven rivers,—frankly, we could hardly believe that it was actually true, that this was the essence of life of those modest people in their blue uniforms and black berets who sat with us at one table sharing with one another a slice of bread and a cup of cheap French wine.

Our comrades spoke of their experiences with a touch of humour. After each of these evening talks we came to the conclusion that there is no boundary which the Poles cannot cross in order to get through to join the army.

Our merriment awakened in the story of the old corporal, veteran of 1920, at this time the story of his escape from the Budapest military prison on the Danube River. No one ever managed to escape the prison since its erection in the middle of 18th century. To get out of that jail one had to risk lowering himself by ropes from a height of a few tens of meteres, and then still had to encouter the army guard while on the prison grounds. There the Austrians locked there in 1848-1849 the Hungarian uprising leaders but none of them managed to escape. Hardly been the Poles sent there, when already . . . "luck changed". A whole transport of Polish soldiers, sent there to discipline them for their attempted escape from the camps, "sneaked out" and appeared a few weeks later at the Polish Army Recruiting Station in France.

* * *

Today in eastern Europe again are heard tidings which awakened in us old memories of days gone by.

The achievements of the young Poles stealing across the border every day from Poland to Russia are greater than all that of which we previously spoke. We must take into consideration that the march from Poland to the army camps in the East is not the march through the borders without passports and "neutral" camps, but it means crossing the enemy lines through bloody battle fields, through the grounds which literally "smelled" with the German army and the German military field police, etc.

Everyone who begins such wanderings becomes immediately a soldier of the front who undertakes a difficult task.

All Poles educated themselves with Sienkiewicz's novels and remember the description of the brave warrior, Skrzetuski's escape from the besieged Zbaraz through the Kosack and Tartar camps to King Jan Kazimierz who had to hurry to the rescue of the stronghold. We read with baited breath of this scene, written by the hand of a literary genius, and followed with the heart beats and feverish eyes every move of the Polish hero in the marsh, bullrush and the woods near Zbaraz.

We may without exaggeration say that today we have such heroes as Skrzetuski by the thousands. At the very same time when these words are written thousands of these Soldiers of Liberty are crossing the fire lines. Sienkiewicz made famous the name of Skrzetuski, while the names of these heroes will remain unknown since they are ordinary soldiers in ranks. But history will know of these collective deeds. The individual soldier will not be known but his achievements shall be remembered.

* * *

The devotion and sacrifices, hardships and sufferings of these young Poles who cross the fire lines or those who remain there forever—are so outspoken that wordly praise (which is always much weaker than the deed accomplished) is unnecessary. We regard our comrades from the eastern front with the greatest brotherly love and praise. We think, here especially, in the Polish camps in Canada, where we are staying and intend to stay until our ranks strengthened by the overflow of volunteers will reach the shore of Europe. Gazing across the river which separates the cities of Windsor and Detroit we say to ourselves: there, in the United States, live five million Poles. To cross into Canada one does not need to cross the border illegally nor through the fire lines. We repeat the figures printed in the Russian official press: with the last few weeks there was formed of Polish volunteers who got through the lines of fire a full division of 15,000 men.

UPARTA WALKA O POLSKĘ

Bitwa z Niemcami o Polskę rozpoczęta w dniu 1.IX.1939 r. rozgrywała się szybko. Mimo bohaterskich wysiłków żołnierza polskiego, mimo wszelkich usiłowań dowódców — maszyny wywierały swą zemstę na człowieku.

Na północnym skrzydle zagon pancerny niemiecki z Prus Wschodnich ominął obronę Modlina i Warszawy, przeszedł linię osłony na Narwi, a potem na Bugu i szybko posunął się na wschód.

Dowódca IX Okręgu Korpusu w Brześciu nad Bugiem ś. p. Gen. *Kleeberg* Fr. otrzymuje w dniu 10.IX.39 r. zadanie stworzenia zapory na linii Brześć-Pińsk dla osłonięcia od wschodu obrony na Wiśle pod Warszawą i Dęblinem.

Czasu nie było wiele, a siły składały się z poszczególnych batalionów i baterji, które dopiero za kilkanaście dni miały się zorganizować w większe oddziały.

Gen. Kleeberg zarządził zorganizowanie dwóch dywizji piechoty — dyw. "*Kobryń*" w składzie 8 batalionów i 6 baterji i dyw. "*Brzoza*" w składzie 7 batalionów i 4 baterji.

Jeszcze organizacja nie została zakończona, a już w dniu 15.IX. oddziały niemieckie zbliżyły się do garnizonów, w których powstawały nowe dywizje. W dniu 17.IX. rozegrała się *bitwa o Kobryń*. Niemcy mocno się zdziwili trafiając na nowy opór sił polskich, których się tu nie spodziewali.

A oto jak opisuje uczestnik zakończenie tej pomyślnej dla strony polskiej bitwy:

"Po południu wyszło przeciwnatarcie własnych oddziałów. Na całej długości frontu słychać szturmowy okrzyk — *Niech żyje Polska*. Uderzenie uzyskało całkowity sukces. Niemcy wycofują się z zajętego terenu, artyleria niemiecka wkrótce zaprzestaje całkowicie strzelania. Dopiero po długim czasie w zapadającym zmierzchu odezwała się ona znowu. Zgłuszone odgłosy wystrzałów i długi świst pocisków wskazywały, że odskoczyła daleko w tył. Zapadający wieczór rozświetlały łuny płonących w mieście budynków i zabudowań podmiejskich. Bitwa o Kobryń dobiegała końca. Niemcy nie próbowali wszczynać nowej akcji, a nawet ich artyleria przestała strzelać."

Tak pomyślnie rozpoczęte działania przeciw Niemcom musiały być przerwane, był to bowiem *dzień wkroczenia bolszewików w granice Państwa Polskiego.*

Gen. Kleeberg zarządza koncentrację swoich oddziałów w rejonie *Kowla*, a następnie wyrusza na zachód na *Włodawę i Dęblin*, przebijając się przez oddziały bolszewickie.

W dniu 25.IX dochodzi nawet do *poważnego starcia* z oddziałami bolszewickimi. Dowódca dywizji "Kobryń" tak opisuje tę walkę:

"Piechota wchodziła w szeroką dolinę pod wsią Jabłoń, gdy odezwała się artyleria sowiecka. Poza podpaleniem kilku stert ze zbożem nie wyrządziła ona jednak żadnych szkód. Gdy pierwszy batalion przekraczał szosę i wchodził czołem do zabudowań dworskich wyjechało nań kilka czołgów sowieckich. Zostały one natychmiast ostrzelane przez pluton przeciwpancerny. Podczas natarcia czołgów zginął por. rez. M. dowódca plutonu strzeleckiego w I baonie 82 pułku piechoty, który z kilku swymi strzelcami rzucił się z granatami ręcznymi na jeden z czołgów i padł od strzałów jego c.k.m. Czołgi wycofały się, zostawiając na szosie jeden czołg, trafiony przez działko przeciwpancerne. Cała akcja czołgów nie wywołała najmniejszego zamieszania w nacierającym batalionie i nie zadała poważniejszych strat. Żołnierze szli jak na placu ćwiczeń."

Tak przebijając się przez zajmującce ziemię polską wojska bolszewickie — grupa gen. Kleeberga weszła w dniu 1 października *na teren zajęty przez Niemców*. Siły jej wzmocniły się przez dołączenie dwóch brygad kawalerii suwalskiej brygady gen. *Podhorskiego* i podlaskiej brygady *gen. Kmicic-Skrzyńskiego.*

Po zdobyciu Warszawy w dniu 28. IX. w całym Kraju walczyły drobne tylko oddziały, a grupa gen. Kleeberga, która rozrosła się w małą armię była już *jedynym większym oddziałem* walczącym z najeźdźcami.

Żołnierz świadomy był o co walczy, jak wynika to z poniższego ustępu wyjętego z pamiętnika żołnierza tej armii:

"Wiedzieliśmy już że padła Warszawa i Modlin. W środkowej Polsce byliśmy napewno sami, nie spotykaliśmy już nawet wędrowniczych żołnierzy. Duch patriotyzmu przemawiał do nas wszędzie z ust ludu, zniszczonego walkami wrześniowymi. Rosła w nas wiara w *słuszność naszej walki bez jutra.* Z całą świadomością zaczynaliśmy się bić już tylko o dni, o honor żołnierza polskiego, o możność wejścia głęboko w Kraj, aby jeszcze wojna trwała."

W dniu 3 października *podchodzi ta mała armia pod Kock*, gdzie znalazła się w obliczu przeważających sił niemieckich. Zmotoryzowane oddziały niemieckie ze wszystkich stron otaczają posuwające się kolumny polskie. Zmagania z otaczającym pierścieniem przeciwnika trwają dwa dni. "Dnia 4.IX po południu, gdy Niemcy zarządzili już odwrót swojej 13 dywizji piechoty *przestaliśmy strzelać. Zabrakło nam amunicji"* — tymi słowami kończy jak i wielu innych swoje bojowe zapiski uczestnik *bitwy pod Kockiem.*

Stubborness of the Battle for Poland

The battle with the Germans in Poland, which began on September 1, 1939, had reached the climax quickly. In spite of the great efforts of the Polish soldiers, in spite of all the efforts of the commanders, the machine wrecked its revenge against the people.

On the northern wing a German armoured spearhead from East Prussia had circumvented the defense of Modlin and Warsaw, crossed the line of defense on the Naren River, and later on the Bug River and quickly moved eastward.

The commander of the IX Corps Area in Brest-on-the-Bug (Brest Litovsk) the now deceased General Kleeberg, Francis, received on the 10th of September, 1939 the assignment of forming a 'dam" on the Brest-Pinsk line for the stopping of the "German flood" and to shield the Eastern defenses on the Wisla River near Warsaw and Deblin.

The time was very limited, and the strength of his troops consisted of separate battalions and batteries which were, in a few days, to be mobilized into full regiments and larger units as a result of the mobilization order.

Gen. Kleeberg ordered the organization of two divisions of infantry, one to be called "the Kobryń division" consisting of eight battalions and six batteries and the other "the Brzoza division" consisting of seven battalions and four batteries.



The organization of these units did not reach completion, when on the 15th of September the German advance was approaching the garrisons, where these new divisions were being formed. On the 17th of September the battle of Kobryń was fought. The Germans were greatly surprised finding the resistance of new Polish forces, which they did not expect in this locality. Here an eye witness relates the battle which ended favorably for the Polish forces.

"In the afternoon the counteroffensive of our own forces started out. On the whole length of the front line the cry "Love Live Poland" was heard. The counteroffensive was a total success. The Germans were in full retreat from the occupied territory, the German artillery soon stopped its fire altogether. It was only after a considerable length of time had elapsed, and twilight was creeping over us, that their artillery again began to make itself heard. The muffled sound of gun-fire and the long whistle of the shells showed that their batteries had moved far back. The fast approaching darkness was lighted up by the great flames of the burning buildings in the town, and the farms on the outskirts of that district. The battle of Kobryn had reached its end, the Germans did not attempt any new action, and even their artillery had stopped their fire."

Thus well begun counter-measures against the Germans had to be stopped because this was the day that the Bolsheviks had entered the boundaries of the Polish State.

General Kleeberg ordered the concentration of his troops in the region of Kowel, and upon completion, moved west toward Woldawa and Deblin, breaking through Bolshevik units on the way.

On the 25th of September, 1939, there was even a serious skirmish with the Bolsheviks, which skirmish the Commander of the "Kobryń" division describes as follows:

"The infantry was just entering a broad valley near the village of Jabłoń, where the Soviet artillery opened fire. Besides setting afire several stacks of grain, they did not create any serious damage. When the first battalion began crossing the road and began to enter with the spearhead into the main buildings of the estate, several Soviet tanks made a sudden attack upon it. They were immediately covered with fire by our anti-tank platoon. During this tank attack there died in action Lieutenant in the reserve M., commander of a rifle platoon, in the first boon of 82 infantry regiment with whom several of his riflemen rushed the tanks in a hand grenade attack and were mowed down by enemy machine-gun fire. The tanks retreated, leaving one on the road hit by a shell of an anti-tank gun. The whole action of tanks did not create the slightest confusion in the attacking battalion and did not cause any large casualties. The soldiers went into attack as if they were on the drill field, instead of in battle."

Thus, breaking through the Bolshevik army, occupying Polish lands, General Kleeberg's group entered on the 1st of October into lands occupied by the Germans. The strength of this group was increased by two Cavalry Brigades, the Suwalska Brigade of General Podhorski, and the Podlaska Brigade of General Kmicic-Skrzyński, which units were met on the way.

Upon the capture of Warsaw on the 28th of September, there were many still carried on the battle. But General Kleeberg's group which grew into a small army was the only large unit which carried on the war with the invader.

The soldiers were conscious of the purpose of his struggle, as we can see from the memoirs of a soldier of that army:

"We knew that Warsaw had already fallen, and so did the fortress Modlin. We were for certain all alone in central Poland, we did not even meet stray soldiers any more. The spirit of patriotism spoke to us everywhere through the lips of the people of the countryside, impoverished by the battles of the September campaign. There arose in us the belief in the righteousness of our cause for which we fought and for which the future looked foreboding. With complete consciousness of the futility of the continuing of the campaign, we began fighting again only for the purpose of gaining a few more days of battle, for the honor of the Polish Soldier, to be able to enter deeply into the country in order that the war could continue."

On the 3rd of October this whole army approached the town of Kock, where it found itself faced by overwhelming German forces. The German motorized units began to surround from all sides the Polish columns moving along. The struggle with the encircling enemy existed for two days. "On the 4th of October at noon, when the Germans ordered the retreat of their XIII division of infantry, we had ceased firing—we were completely out of ammunition" —With these words the writer of these memoirs has finished his narrative of this remarkable battle of Kock with the same words that many other Polish soldiers have finished their memoirs—and the battle for Poland.



LIST MARYNARZA

Kochany Staszku!

Konwojowaliśmy daleko w Atlantyk. Trzeciego dnia Michaś wysłuchał Asdic'iem łódź podwodną. Narzucaliśmy bomb hydrostatycznych całą masę. Bylo to wielkie święto okrętowe. I ten "rekin" kipnął że ani pary z ust . . . chciałem powiedzieć nie — puścił, ale właśnie, że — puścił "parę". Bulgotała woda jak w czajniku.

Michaś ucałował "Recorder" i oddał słuchawki następnemu.

Ale więcej nic się już nie zdarzyło. Byliśmy prawie u brzegów Ameryki. Tu mi się przypomniało, że dawno do Ciebie listu nie pisałem.

Właśnie moja kochana "*Błyskawica*" (light cruiser'em nazywają ją Anglicy) przycumowała "na fest". Ty nie widziałeś jej — prawda? Mówię Ci — nie masz ładniejszego kontrtorpedowca na świecie. Najszybszy, najładniejszy, najpotężniejszy! . . . Co tu gadać, wspaniały! Bracie, przecież do djabła, w niejednym porcie rzucaliśmy cumy, czy "kotwę", a nigdzie nie widziałem takiej "Błyskawicy".

Wiara dobrana. Chłop w chłopa — morowy z kościami . . . Tylko psiakrew, przeszkadzają mi teraz pisać. Nasz chór rewellersów, rozumiesz, trenuje. "Wiązankę polskich kwiatów" . . .

Żywo, skocznie, wesoło!!! Ten Ci bracie Jędrek to gra na akordeonie, że hej! (Uszy puchną.) Jurek ma dobry tenor — tylko . . . nie bardzo.

Rozkołysała się buda melodją "Krakowiaka". Porozdziawiali gęby szeroko. I tupią i klaszczą! Śmialiby się wokół głowy, tylko, że uszy przeszkadzają. Oj, danaż, moja dana! Już chóru nie słychać. Śpiewają wszyscy. Ja też piszę i śpiewam. Więc nie dziw się, że tak bez sensu . . . "Kaśka, Maryśka, Małgośka, Hanka, niech tańczy, niech hula do samego ranka", "Obereczek! Hu!! Ha!! Panowie z życiem! Panie z wdziękiem! . . Nogi ustać nie chcą. Co tam nogi! Sama "Błyskawica" rusza się przy molo. Tańczy! Słowo daję! Tylko jej liny przeszkadzają. Aż przyszedł oficer wachtowy. "Burta służbowa — do obciągania cum".

Trochę się uspokoiło. I chór przyszedł do głosu. Nucą coś rzewnie i tęskno. "Mruczando" . . . Aha! — "Rozkwitały pęki białych róż" . . .

Ten śmieszny Janek ma już łzy w oczach. On zawsze tak . . . To Ci powiem, że ten Janek nie ma łez w oczach, jak strąca niemieckie samoloty. O, nie! (Nie patrzę mu wtedy wprawdzie w twarz, bo sam mam pełne ręce pocisków). Ale, napewno nie ma! Musi przecież celować przez lunetkę celownika. A jakby miał, toby nie mógł — prawda? Tylko, że potem — znów nie wiem dlaczego, lśniły mu się podejrzanie oczy, gdy Gen. Sikorski go ściskał i "Virtuti" przypinał. Śmieszny ten Janek.

Inna rzecz, że "kumpla" lepszego nie znam. Do rany go przyłożyć. Idę z nim dziś wieczorem do kina. A może na rewię. Nie wiem jeszcze. To pewne, że po drodze wstąpimy na "Double Porte-wine". Strasznie je lubię. A Ty też! Prawda!

Pamiętasz na Madeirze? Byłem na "*Iskrze*", a Ty na wspaniałej fregacie z gwiździstą banderą.

Dobrze nam było razem na tej Madeirze. Co za wyspa! Wokół turkusowy Atlantyk, a ona wyrasta z olbrzymiej głębokości w strzeliste, ośnieżone szczyty. Cud natury! I tyle słońca! Tyle błękitów! Tyle radości, pogody, beztroski! . . . Ocean wokół był spokojny. I pokój panował na świecie. Czuliśmy się tam jak w raju. Pamiętasz?

Opowiadałem Ci o Polsce, że rośnie w siłę i potęgę, w dobrobyt. Opowiadałem Ci o naszych wioskach i miasteczkach, górach, wybrzeżu, o naszych zaczarowanych zakątkach . . . jeszcze może piękniejszych niż Madeira! O naszych dziwczętach też — napewno najpiękniejszych.

Tyś też marzył o Niej — o Polsce. Nigdy Jej nie widziałeś. Mówiłeś, że masz jedno pragnienie w życiu, jedno życzenie i cel: zebrać trochę pieniędzy i wrócić do Kraju. I nic więcej nie chcesz.

Jam Cię gorąco zapraszał do siebie. Przyrzekłeś . . . że — dobrze, że — owszem . . . z przyjemnością.

Było to jakieś pięć lat temu. Na Madeirze. Cudowna wyspa! Samotna wśród pustyni wód. Oaza spokoju, dobrobytu, piękna . . .

Myślę teraz o innej wyspie, o tej na której teraz jestem. O Brytanii . . . I tu jest dobrobyt. Tu też są piękne zakątki. Ale to nie jest oaza wytchnienia, wypoczynku i spokoju. To ośrodek walki o wolność całego świata. To fort nie do zdobycia — oaza wśród pustyni niewoli.

Madeira, Bracie, mogła być najpiękniejszym celem podróży dla wszystkich jachtów całego świata — w czasie pokoju. Teraz zaś Wielka Brytania jest kresem wędrówki wszystkich ludzi miłujących wolność. Jest obozem warownym, w którym wszyscy Polacy mogący walczyć, muszą się zjawić.

Tak myślę i wiem, że Ty się ze mną zgadzasz. I płyną tu, Bracie, okręty z najdalszych zakątków świata. I pod banderą gwiaździstą też. I, co ważniejsze, wojenne okręty amerykańskie.

I tak, Bracie, jak wówczas na Madeirze spotkały się przeodstatniej niedzieli dwie bandery: stała "Błyskawica" przy boku amerykańskiego kontrtorpedowca. Na jednej beczce. On właśnie przeszedł Atlantyk; powiewała gwiździstá bandera, a obok niej nasza, biało-czerwona z Orłem.

"Błyskawica", to naprawdę najcudniejszy kontrtorpedowiec. To jest nasz skrawek Ojczyzny. To nasza mała Polska.

A bandera! Zawsze była bardzo droga, a teraz jest czymś, czymś . . . Nie wiem, co powiedzieć . . . Chyba jest czymś . . . Świętym . . .

Może sobie myślisz, że mamy tylko "Błyskawicę"? E! Bracie! Mamy większą flotę jak przedtym w Kraju. I coraz większą.

Dobrze nam jest tu na tych ukochanych okrętach, w naszej małej Polsce na wodach angielskich . . . Wiemy i jesteśmy pewni, że pomogą one wywalczyć Polskę wielokrotnie większą.

— Momencik. Przepraszam na chwilę, bo właśnie alarm przeciwlotniczy. Lecę do mojego "Bofors'a". Daj Boże, żeby te Heinkle czy inne diabły przyleciały. Frajda jak cholera!

* * *

E! Zły trochę jestem. Był, rozumiesz, jeden, ale bardzo wysoko. Latał dwie minuty i zaraz "Spitfire'y" go strąciły. Tyle pociechy, że widok był ładny. Wogóle, Bracie, te "Spitfire'y" i "Hurricany" to nieuczciwa konkurencja. A już całkiem, Staszku, beznadziejna nuda mnie ogarnia, "handra" i zazdrość gniecie, gdy lecą polscy piloci. Ani jednego, choćby na pocieszenie — honorowego — nie zostawią.

I co najgorsze, że coraz więcej tych "ptaszków". Strzelać chyba niezadługo zapomnimy. Wszyscy chłopcy potracili humor. Ale nie nadługo. Wiadomo, Jurek już śpiewa. "Do góry wznieśmy skroń". Dumna piosenka. Buńczuczna — marynarska. I my jesteśmy dumni, choćby z naszej wspaniałej "Błyskawicy" . . . My jej załoga. Jesteśmy dumni, że i ona bierze udział w walce o wolność świata.

Bo trudno, żeby w takiej walce nie było polskiej bandery. Bo trudno, żeby Polak siedział gdzieś bezpiecznie, gdy o Polskę bój się toczy. I wiemy, że tu na "Błyskawicy" — jest jedyne miejsce na świecie, gdzieby nam było tak dobrze. Bo tutaj być powinniśmy. Musimy!

Tylko, że Ciebie jeszcze tu niema. Ale wiem, że Ty przyjedziesz, Staszku. Wiem dobrze. Napewno. Nawet przyrzekać nie potrzebujesz.

I tak, Bracie, jak wówczas na Madeirze będzie nam tu dobrze razem. Najlepiej! . . .

Czekam!

Twój Gienek

Odjazd naszych marynarzy

Dnia 12. IX. 1941. pierwsza partja ochotników do Marynarki Wojennej wyjechała z Windsoru (zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze "Odsieczy"). Poprzedniego dnia odgody, które się tylko z gazet znało; chęć zmierzenia się z odwiecznym wrogiem Polski, wrogiem demokracji, wrogiem praw człowieka.

Zawziętość się rodzi, a zniecierpli-



Przed odjazdem z Windsor do Owen Sound
Before departure of Polish sailors from Windsor to Owen Sound

był się przegląd odjeżdżających przez Szefa Misji Marynarki Wojennej i krótkie przemówienie.

Młodzież w nowiutkich granatowych mundurach z wstążeczkami na czapkach z napisem "MARYNARKA WOJENNA" — wyglądała dziarsko, a z oczu przyszłych wilków morskich można było wyczytać radość i zniecierpliwienie.

Czeka ich dalszy szczebel w przebiegu służbowym zanim trafią na pokłady okrętów bojowych i na wody Atlantyku. A tam dopiero nastąpią te przeżycia, których tak pragnie każdy młody, dzielny mężczyzna; przywienie porywa — kiedy wreszcie własnoręcznie weźmie się w tej wojnie udział? — Kiedy się wreszcie usłyszy huk dział okrętowych? — Kiedy się zobaczy spadające z nieba płonące bombowce niemieckie, kiedyż się zapoluje na okręty podwodne?

Wszystko to będzie, trzeba trochę poczekać, aby nabyć wiedzy i wprawy i przygotować się do skomplikowanej i ciekawej pracy bojowej na destroyerach, ścigaczach i okrętach podwodnych.

A więc do pracy, z ochotą w sercach, z uśmiechem na ustach.



Mała Mary, ulubienica marynarzy
Mary, sailors' favorite

"MIŁOŚĆ ŻĄDA OFIARY"

Na dalekich, północnych kresach Polski jest miasto, które w przeciągu dwuch lat wojny najdziwniejsze już przeszło koleje, nad którym najwięcej powiewało flag czasowych gospodarzy.

To *Wilno.*

19-go września 1939 roku, po dwudniowych, szaleńczych walkach ulicznych Przysposobienia Wojskowego — nad Wilnem zawisła czerwona flaga, a na cmentarzu wojskowym, na Rossie — przybyło świeżych kwiatów i mogił.

28-go października tegoż roku — na basztę starego zamku Gedymina wciągnięta została flaga litewska. We wszystkich kościołach kazano bić w dzwony "na znak radości", że oto pradawna, "spolszczona" stolica Litwy znów wraca do "prawowitych" właścicieli.

Dziwne to było dzwonienie.

Od Antokola, od Śnipiszek i Zwierzyńca, od Rossy — płynęła melodyjna muzyka dzwonów, aby się złączyć w jeden chorał z potężnym dźwiękiem olbrzymiej dzwonnicy katedralnej. Wszystko było w tej muzyce: i daleki pomruk dział, i płacz opuszczonych, i modlitwa za zmarłych. Nie było tylko radości.

Zanim szowinizm litewski zdążył zatrzeć wszystkie polskie napisy na ulicach Wilna, zanim wyrzucono ze szkół wszystkie polskie dzieci, które nie chciały się uczyć po litewsku — do Wilna ponownie wkroczyły oddziały sowieckie. Było to *19-go czerwca 1940 roku.*

Następnego dnia nie było już trójkolorowej flagi litewskiej nad zamkiem. Nad miastem zawisły sierp i młot.

A dziś? . . . Dziś Wilno zdobią *"Hackenkreutze".*

Wilno, najcichsze, najromantyczniejsze miasto Polski, owiane legendą wieków, zadumane w ciszy starych murów, wąskich uliczek i portali świątyń, Wilno — miasto stu kościołów — zdaje się być poza życiem, poza wszystkim, co nie jest historią.

Bo czy to możliwe, aby ci szarzy ludzie, mówiący śpiewnym akcentem, hodujący kwiaty w oknach i bez przerwy modlący się w kościołach — nosili w swoich sercach jakieś zarzewia odwetu, buntu, rewolucji . . . ?

Słoneczne popołudnie wileńskie, kołysane leniwym szumem fal Wilii i Wilejki — jest zwodnicze. Nie odnajdzie, nie zrozumie Wilna przygodny turysta, nie ugnie, nie złamie jego mieszkańców — zbrodnicza dłoń okupanta.

Pod Katedrą wileńską, w głębi jej fundamentów — jest stary, pogański znicz. Nad ofiarnym, kamiennym paleniskiem wyrosła świątynia Chrystusowa, wystrzeliła w niebo kolumnami bazyliki. Zgasł dawno płomień znicza, a tuż nad nim, przed głównym ołtarzem Katedry — zamigotał chybotliwy płomyk "wiecznej lampki". W przedziwny sposób związały się z sobą chrześcijańska świątynia z miejscem pogańskich obrzędów, prahistoria — z dzisiejszym dniem.

. . . W przedziwny sposób związane są również z przeszłością serca mieszkańców Wilna. Ludzie są cisi i spo-



Poświęcenie sztandaru przez biskupa polowego Gawlinę w obecności głównodowodzącego Brytyjskich Sił Powietrznych marszałka Sir C. Portala i Wodza Naczelnego

Polish Army field Bishop Gawlina blesses the banner. In front are: Commander-in-Chief of R. A. F. Marshall Sir C. Portal and General W. Sikorski



Dowódca Polskich Sił Powietrz

Commander of the Polish Ai
newly ed

ROZKAZ Z OKAZJI
LOTNICT

Lotnicy!

Z prawdziwą dumą żołnier
Polskim Siłom Powietrznym pr
w najtrudniejszych warunkach w
sercu miast polskich, którego
na moje ręce do Londynu.

Sztandar ten, na którym wid
— Honor — Ojczyzna" jest wyr
naród żywi dla Was, za Waszą
nierską na froncie. Służbę tę p
carstwem. Pełnicie ją równie d
sprzymierzonymi Królewskimi S
chwilowo niepodległość.

W kraju stawialiście mężnie
nej przewadze wrogów. Okryli
zadając równocześnie przeciwni
cji dla braku sprzętu nie wyko
świadczenia, ani Waszej siły. W
ze doświadczenie bojowe i w
przęt, zwróciła się do Was z
niejszy we wszystkich bitwach
skie, o Atlantyk. Pospołu z Lo
wyprawy na kontynent. Czyni
łym świecie.

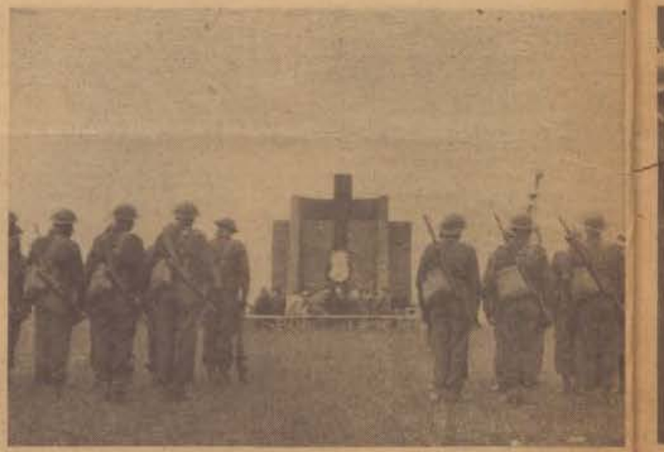
Stało się ono dzisiaj synoni
nej decyzji, rycerskości i lojaln
dla nas wszystkich okresie, byli
teczne zwycięstwo, pieczętując
liście przez to na duchu naród,
brutalnym i barbarzyńskim naj
wręczając Wam ten sztandar, k
dze sławy do zwycięstwa, które
szych ideałach zbudowaną Polsk

NACZELNY WÓDZ I MI
—S



Wódz Naczelny Gen. Władysław Sikorski po udekorowaniu rannego lotnika Krzyżem Virtuti Militari pasuje go na podporucznika

Commander-in-Chief General Sikorski after decoration of a wounded pilot with Virtuti Militari promotes him to the rank of Second-Lieutenant



Msza polowa

An open-air Mass

NACZELNY WÓDZ WRĘCZA LOTNIKOM SZTANDAR UFUNDOWANY PRZEZ WILNO



...trzślubuje na nowootrzymany sztandar

...Aire makes a solemn promise upon ...ly ...ed banner

...JIĘCZENIA SZTANDARU ...CTPOLSKIEMU

...ersręczam Wam sztandar ufundowany ...przód. Wykonały go patriotki polskie ...h wu, w jednym z najbliższych naszemu ...mińcy potrafili następnie przesłać go

...iddrogie każdemu z nas symbole: "Bóg ...yrwdzięczności oraz uznania, jakie nasz ...a zitelną, ofiarną i twardą służbę żoł... pecie podówczas, gdy Polska była mo... dr i ofiarnie dzisiaj, walcząc razem ze ... S. Powietrznymi i bijąc się o utraconą

...nie druzgocącej, bo liczebnej i technicz... lisa w Polsce chwałą lotnictwo polskie, ...nikoważne straty materialne. We Fran... komo w czas ani w pełni Waszego do... W Brytania uznała Wasze cnoty i Wa... ...szym momencie wojny, mogąc dać ...ap Odtąd bierzecie udział jak najczyn... ...h przných o Londyn, o Wyspy Brytyj... ...otem Królewskim podejmujecie śmiało ...nicśnym imię lotnika polskiego w ca...

...nindwagi, orlej zręczności, błyskawicz... ...inłoleżańskiej. W najkrytyczniejszym ...liżyrazem niezachwianej wiary w osta... ...c jsto swoją krwią serdeczną. Umocni... ...ud, nie ugiął się ani na chwilę przed ...aje. Jego to uczuć jestem tłomaczem, ...ktgowadzić Was będzie zawsze po dro... ...e m wolną, wielką i na najszlachetniej... ...sk

...MIER SPRAW WOJSKOWYCH
— Sikorski General Broni.

kojni. Ale przeszłość i wspomnienie o niej drzemie na dnie ich serc jak ołtarz pogański w lochach katedry. Nic już nie zbudzi zapleśniałych kamieni, ani noży ofiarnych, w krzemieniu ciosanych. Ale serca są żywe. I nadejdzie dzień, gdy zbudzi je żywiołowy odruch zemsty za wszystkie okrucieństwa i zbrodnie, za wszystkie łzy, za wszystkie cierpienia.

Takie jest Wilno. Wilno cierpi, czeka i wierzy.

W tajemniczych lochach i niedostępnych piwnicach starych domów pracują krótkofalowe radiostacje. Ręczne maszyny drukarskie biją codzień nowe nakłady komunikatów, ulotki i gazety. Nad każdym, słonecznym popołudniem Wilna, nad zwodniczą ciszą miasta — rozciąga się niewidzialny mrok konspiracji, którego nie zdołały zniszczyć ani litewskie katownie, ani masowe areszty, dokonywane przez funkcjonariuszy N. K. W. D., ani nie zniszczy teraz nazistowskie Gestapo.

W Wilnie, w tym właśnie Wilnie, *kobiety-Polki haftowały przez długie noce sztandar.* Sztandar dla tych, którzy najbardziej rozsławili imię Polski, dla naszych rycerzy skrzydlatych, *dla lotników.*

Żmudna i niebezpieczna była to praca. Jeszcze bardziej niebezpieczna była droga, którą ten sztandar powędrował do Wielkiej Brytanii. Jako widomy znak miłości i pamięci, ofiary i nadziei.

Lotnicy polscy otrzymali sztandar. Wręczył go im osobiście Wódz Naczelny, upamiętniając ten dzień specjalnym rozkazem.

Na tej historycznej uroczystości Lotnictwa Polskiego — nie było tylko jej bezimiennych współorganizatorek — bohaterskich Polek z Wilna.

Ale dotarła do nich, słuchana w nabożnym skupieniu — transmisja radiowa B. B. C.

I właśnie ta transmisja, za słuchanie której grożą jaknajwiększe kary — była jedyną, oczekiwaną przez nie nagrodą, największą radością dziesiątków smutnych dni.

* * *

Gdy przed wyjazdem z Wilna ostatni raz odwiedziłem Ostrą Bramę — przy obrazie Matki Boskiej, wśród setek cennych wotów, zwrócił moją uwagę piękny ryngraf, ozdobiony polską odznaką lotniczą. Na ryngrafie wyryte były trzy słowa:

"miłość żąda ofiary".

Te same słowa, które utkwiły mi w pamięci — odnalazłem teraz wyhaftowane na sztandarze, ofiarowanym Polskiemu Lotnictwu. Na sztandarze tym jest również Matka Boska Ostrobramska.

W ten sposób Polki z Wilna podwójnym węzłem związały swoje serca z Polską Skrzydlatą, która — być może — przyniesie Wilnu pierwsze hasło Wyzwolenia. W ten sposób — druga jakgdyby część sztandaru Polskiego Lotnictwa — jest w Wilnie.

Wierzę, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy u stóp Ostrej Bramy staną w równych szeregach polscy lotnicy, a ich sztandar — sztandar z Wilna — pochylą się przed obliczem Tej, która nas powróci "na Ojczyzny łono".

I znów będą grały dzwony: u Piotra i Pawła na Antokolu, w gotyckich wieżach Św. Anny, w kościele Jakóba przy Placu Łukiskim, w Katedrze.

— Ale będzie to już pieśń radości i Zwycięstwa.

Ryszard Pobóg.



Promocja podoficerów lotnictwa na podporuczników

Promotion of non-commissioned aviation officers into the rank of Second-Lieutenants



Nowy sztandar lotnictwa polskiego

A new banner for the Polish Air Force



Poczet sztandarowy przed frontem

Banner escort in front of the army units

"LOVE ASKS FOR SACRIFICE"

(See pictures on pages 8 and 9)

Far in the northern part of Poland is found a city which during the last two years of hostilities, has witnessed many amazing changes, and over which waved many flags of different nations.

It is Wilno.

On the 19 of September, 1939, after a raging two days street-fighting of Polish youth being organized into pre-military units—the red flag was raised over Wilno, and many more graves appeared with fresh flowers in the military cemetery of Rossa.

On the 28th of October of the same year the Lithuanian flag waved from the top of the ancient castle of Gedymin. The order was issued that the bells in all the churches should ring to mark the "joyous moment", when the old "Polonized" capital of Lithuania returns once more to its "legal" owners.

The tolling of bells were unusual.

From Antokol, Snipiszki, and from Zwierzyniec, from Rossa—flowed the melody of the ringing bells to blend in one powerful accord with the toll of cathedral bells. One could hear in the melody of the bells, everything: the horror of the past, the distant rumbling of guns, the weeping of those left without care, and the prayers for those who have departed to the Valley of Death. But no glad tidings could be heard.

Before the Lithuanians, incited by their national chauvonism managed to clear the streets of Polish signs and to throw out the Polish children from schools who refused to learn the Lithuanian language—the Russian military units have again occupied Wilno. This happened on the 19th of June, 1940.

On the very next day the tri-coloured Lithuanian flag disappeared from the castle. Its place was taken by the Russian hammer and sickle.

And today? . . . Today Wilno is decorated with swastikas.

Wilno, the quietest and most romantic city of Poland, embraced with old legends, surrounded by old buildings, lanes, and the portals of temples, Wilno—the city of a hundred churches—seems to be beyond life, beyond everything that does not make history.

Is it possible that those common people speaking with melodious accents, cultivating flowers in window-boxes of their homes, and worshipping incessently in their churches could have in their hearts any thought of revenge, insurrection, or revolution . . . ?

On a sunny afternoon in Wilno, the charming atmosphere created by the rolling waves of the Wilno and Wilejka Rivers are deceitful. A casual tourist wouldn't recognize nor understand Wilno, that its inhabitants wont be crushed nor broken morally by the criminal hands of the occupants.

Beneath the Cathedral of Wilno, deep in its fundaments—one can find the old pagan altar. Above this altar was built the church of Christ, the beautiful Cathedral of Wilno which proudly lifts her spires to the heavens. The flame of the pagan fires was extinguished ages ago and over it at the main altar of the cathedral—the "perpetual light" flares dimly since that time. In a marvellous way they were connected, the christian church with the pagan temple and the pre-history of the present day.

. . . In the marvellous way the hearts of the inhabitants of Wilno are connected with the past.

The people of Wilno are quiet and silent. But the past and the memories of it are deeply hidden in the bottom of their hearts as that pagan altar in the underground of the cathedral.

Nothing will echo from the old pagan ceremonies, but the hearts beat. There will come a day when an unrestrained reaction of vengence for all the cruelties and crimes, for all the tears and sufferings will awaken them.

Such is Wilno—Wilno suffers, waits and has faith.

In the mysterious dungeons and inaccessible cellars the short wave stations are installed. The printing machines operated by hand put into circulation bulletins, pamphlets, and newspapers.

The sunny afternoon in Wilno and its deceitful quietness are shadowed by a conspiracy that neither the Lithuanian tormentings nor by the mass imprisonment of the functunaries of the G.P.U., and it wont be stopped by the Gestapo.

In Wilno, in this same Wilno, Polish women embroidered through long nights a banner. The banner is for those, whose achievements have written the golden pages in the history of Poland, for our aviators, fearless champions of the air.

This work was tiresome and dangerous. Still more dangerous was the work of the courier who had to carry the banner to Great Britain. The banner is a vivid symbol of love, remembrance, sacrifice, and hope.

The Polish aviators received the banner. It was handed to them personally by the commander-in-chief of the Polish Army who commemorated that day by the issuance of a special order to the soldiers. The historical day of the Polish aviators, only the unnamed co-organizator, the heroic Polish women of Wilno were not present.

Yet they were reached by a special broadcast of the B.B.C..

That broadcast which is banned under the penalty of the severest punishment was the only reward they could await and the greatest joy to them during many long and sad days.

* * *

When leaving Wilno the last time I stopped at Ostra Brama were the miraculous painting of the Virgin Mary is placed on the altar, I noticed among hundreds of precious offerings a beautiful golden plate decorated with the aviators insignia. On that plate were engraved three words.

"Love asks for sacrifice".

These same words which I remember so well were embroidered on that banner offered to the Polish aviators. There was also an image of the Virgin Mother of Ostra Brama.

Thus the Polish women of Wilno in two ways came closer to the Polish Air Force which, maybe, will bring to Wilno the first word of liberation. So it looks as if the second part of the banner of the Polish aviators is in Wilno.

We believe that the day will come when Polish aviators will stop at the entrance of Ostra Brama and the banner from Wilno will salute Her who will bring us back safely to our Motherland.

Again the church bells of St. Peter and Paul of Antakol, of St. Anne, of St. Jacob and of the cathedral will blend in one great symphony of joy and victory.



Z Księgi Bohaterstwa Polskiego

Oto kilka dalszych meldunków, stwierdzających, jak dzielnie bił się żołnierz polski w wojnie z odwiecznym wrogiem niemieckim na ziemi polskiej w czasie kampanii wrześniowej.

Ś. p. major ksiądz dr. *Mikołaj Drużbacki* (kapelan wojskowy biskupa polowego).

Przez cały okres niemieckich bombardowań lotniczych niósł gdzie tylko mógł pociechę religijną rannym i umierającym żołnierzom, nie oglądając się na stale grożące mu niebezpieczeństwo życia. Poległ śmiercią żołnierza w Łucku dnia 11.IX.1939.r. w czasie pełnienia obowiązków służbowych, dając przykład ofiarności.

Melduje Biskup Polowy: L.dz. 4301/40.

* * *

Ochotnik strzelec z cenz. *Wacław Hackiewicz* (załoga ppor. rez. inż. pil. Stanisław Riessa).

Podjął się ochotniczo zadania ochrony na terenie nieprzyjacielskim oficera, ppor. inż. pil. Riessa Stanisława, który wystartował z jednego z państw neutralnych do Warszawy ze specjalnymi zadaniami. Strzelec Hackiewicz wziął udział w przygotowaniu do lotu w bombowcach a w czasie lotu wykazał dużą odwagę przy obsłudze karabinu maszynowego. Po wylądowaniu w Warszawie brał udział w przenoszeniu aparatu wgłąb polskich stanowisk pod silnym ogniem nieprzyjacielskim. W przeddzień kapitulacji z narażeniem życia zabezpieczał zapasy broni i amunicji.

Meldunek: L.dz.464/40.

* * *

Kpr. zaw. Urbanowicz (imię niepodane). (Załoga in. pil. Stanisława Riessa).

Zgłosił się ochotniczo do lotu w dniu 25.IX.1939.r. prowadzonego przez ppor. pil. inż. Stanisława Riessa, w charakterze strzelca pokładowego. W czasie lotu wykazał odwagę i wyjątkowe opanowanie sprzętu. Po wylądowaniu na linii bojowej w Warszawie kpr. Urbanowicz wziął udział w akcji ratowania samolotu i pod silnym ogniem nieprzyjaciela toczył go wgłąb polskich stanowisk. W kilka godzin potem wystartował do nowego lotu nad terenem nieprzyjaciela, celem przewiezienia oficera z meldunkami od dowódcy obrony Warszawy.

Meldunek: L.dz.436/40.

* * *

Strzelec *Zięba Józef*, Warsz. Brygada Panc. Mot.

W czasie marszu na tyłach wojsk niemieckich odznaczył się odwagą, wysadzając granatami ręcznymi jedno działo nieprzyjaciela.

Meldunek: L.dz.555/39.

* * *

Kpr. pil. Sadoczyński (imię niepodane): 1 pułk Lotn. 13 eskadra, 1 plut. tow.

Wysłany motocyklem z pomocą techniczną dla uszkodzonej maszyny, która lądowała przymusowo, dostał się do niewoli. Uciekł z niej i powrócił do oddziału.

Meldunek: L.dz.946/39.

* * *

St. strz. piech. *Władysław Kudła* z 25.p.p.

Dnia 29.IX.39.r. pod Szackiem, kiedy zabrakło spłonek saperskich do rozsadzania mostu, na który już miały wjechać czołgi sowieckie, wskoczył pod podminowany most, włożył granat ręczny i most wysadził. Zdołał odskoczyć 10 m. od mostu, rzucony jednak siłą eksplozji o ziemię, stracił przytomność.

Meldunek: L.3796/Rej.tjn.40.

* * *

Kpr. panc. Mathews (imię niepodane) dca sam. panc.

Jako dca samochodu pancernego w akcji dnia 6.IX.1939.r. pod Wypczem, będąc ciężko ranny w podbrzusze, prawą nogę i ręce, prowadził dalej ogień c.k.m. aż do utraty sił, po czym został ewakuowany.

Meldunek: L.4078/Rej.tjn.40.

* * *

Ś. p. ppor. Boliński (imię niepodane) dca komp. 4. pp. Leg. z pod Umiastowa, kompania jego osłaniała odwrót. Gdy uderzyły czołgi, wydał rozkaz ostrzelania czołgów z karabinów. W ten sposób bronił się aż do końca, strzelając osobiście z pistoletu do czołgów z odległości 3-ch do 4-ch kroków. Na oczach kompanii unieszkodliwił jeden czołg, przy czym sam jednak poległ.

Meldunek: L.dz.2217/Rej.Tjn.40.

* * *

Ulan *Woroniewicz* z K.D.23. (pochodzący z 3 szwadronu 3 p. uł. Śląskich).

Uratował życie jednemu z oficerów. Pod ogniem dwóch karabinów maszynowych zawrócił widząc, że oficer nie może się wydostać z pod zabitego pod nim konia, wyciągnął go do pobliskiego wąwozu, a następnie schwytał konia biegnącego bez jeźdźca. Wszystko to zrobił nie wiedząc nawet, jak się ów oficer nazywa i z jakiego jest oddziału.

Meldunek oficer uratowany przez uł. Woroniewicza. L.236.

* * *

Ś. p. kpr. sł. czyn. *Przywara* Antoni, Dyon Pancerny Nr 51. przydzielony do Krak. Bryg. Kaw.

W natarciu dnia 9.IX.1939. w rejonie Iłży wysiekł ogniem ckm. z samochodu pancernego całą kompanię nieprzyjacielską i zniszczył dwie obsługi działek przeciwpancernych nieprzyjaciela.

Sam trafiony pociskiem zginął. Pozostał obok młyna w Iłży.

Melduje dca dyonu L.sprawy733/39.Rej.Tjn.

* * *

Ś. p. sierż. *Żezazowski*, III Baon Warsz. Bryg. O. N.

Oddawał ofiarne usługi w dowożeniu amunicji do pierwszej linii, był dzielnym i nadzwyczaj odważnym żołnierzem.

W czasie takiej akcji został zabity.

Meldunek: L.dz.1068/39.

* * *

Ppor. rez. inż. pil. Stanisław *Riess*. (W dysp. dcy lotnictwa).

Dnia 25-go września 1939 r. podjął się ochotniczo lotu na samolocie bombowym z lotniska w jednym z krajów neutralnych do Warszawy celem przewiezienia i zrzucenia na spadochronie w rej. Warszawy oficera ze specjalnymi zadaniami oraz rozkazami dla dcy obrony Warszawy. Wystartował z lotniska, pomimo strzałów warty pilnującej polskich bombowców. W ciągu 5-godzinnego lotu nad obszarem działań wojennych wykazał niezwykłą odwagę, poświęcenie i brawurę. Po wylądowaniu na linii bojowej w Warszawie, z narażeniem życia kierował akcją ratunkową samolotu pod silnym ogniem nieprzyjaciela. W kilka godzin potem wystartował do nowego lotu na rozkaz dcy obrony Warszawy celem przewiezienia oficera z meldunkami. Lot ten odbył pomimo silnego ognia artylerii nieprzyjaciela.

Meldunek: L.dz.563/40.

Ś.  P.

KAZIMIERZ GŁUCHOWSKI

Wczoraj był jeszcze między nami. Jeszcze pracował, przygotowując wespół z całym gronem redakcyjnym numer "Odsieczy", który czytelnicy mają właśnie w ręku. A potem . . . potem napisał jeszcze ostatni apel do młodzieży, by wstępowała w szeregi tworzącej się Armii Polskiej i opuścił nas, zapowiadając powrót za godzinę. Nie powrócił. Nagły atak serca położył kres życiu, które było bujne i gorące, barwne i pełne treści. Dziś przychodzi nam skreślić kilka słów wspomnienia nad otwartą jeszcze trumną Kazimierza Głuchowskiego.

* * *

Ś. p. Głuchowski należał do tego pokolenia, któremu los nie poskąpił blasków i nędz. Dziwne to zaprawdę pokolenie — na rozstajach Historii. Rówieśnicy Kazimierza Głuchowskiego urodzili się w niewoli. We wczesnej młodości poczuli pierwsze dreszcze odradzającego się ruchu niepodległościowego, którego iskry poczęły wydobywać się z popiołów apatji popowstaniowej. W kwiecie młodości dane było ś. p. Głuchowskiemu, tak jak tylu, tylu innym jego rówieśnikom, przeżyć Wielką Wojnę, polski Czyn Zbrojny, i własnymi oczyma oglądać cud wskrzeszenia potężnego Państwa Polskiego. Potem przyszło 20 lat pracy we własnym gmachu państwowym i — katastrofa wrześniowa! Pokolenie, które jeszcze wczoraj wydawało się pokoleniem najszczęśliwszym, wypiło do dna kielich goryczy. Dziś walczy ono wespół z Polską najmłodszą o wyzwolenie, o ponowne przeżycie cudu swej młodości.

Ś. p. Kazimierz Głuchowski szedł klasyczną drogą najlepszych z pośród swego pokolenia. Praca niepodległościowa w latach uczniowskich — udział w polskim Czynie Zbrojnym w okresie Wielkiej Wojny — praca gorąca, ofiarna i twórcza w różnych dziedzinach życia państwowego Polski, — a wreszcie obecnie wysiłek nad odtworzeniem polskiej siły zbrojnej.

Nie doczekał chwili triumfu Kazimierz Głuchowski. Ale w tej chwili radosnej, która nadejdzie, wrócimy doń pamięcią; my, jego koledzy i towarzysze pracy, starsi towarzysze syna jego, który w naszych, żołnierskich znajduje się szeregach, by podtrzymać tradycję, tak powszechną w rodzinach polskich, tradycję walki dla Kraju, walki o Polskę . . .

* * *

Ś. p. Kazimierz Gluchowski urodził się w roku 1885 na południowo-wschodnich kresach Polski w woj. stanisławowskim, jako potomek starej, polsko-ormiańskiej rodziny szlacheckiej. Tam też zaczyna uczęszczać do szkół, by po ich ukończeniu jako młodzieniec udać się po raz pierwszy za Ocean, gdzie oddaje się różnego rodzaju pracom i gdzie uzupełnia praktycznie swe wykształcenie rolnicze. Dobiega właśnie trzydziestki, gdy nad Europą zrywa się burza dziejowa. Ś. p. Głuchowski śpieszy w szeregi *Legionów Polskich.* Przez pewien czas współpracuje w departamencie wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego pod bezpośrednim kierownictwem ówczesnego pułkownika a dzisiejszego Wodza Naczelnego Władysława *Sikorskiego.* Młody, zapalny i gorący przeżywa głęboko wszystkie ówczesne trudności, konflikty i kryzysy legionowe. Widzimy go potem w szeregach artylerji, w służbie liniowej. Wolna i Niepodległa Polska zastaje go już w Warszawie, na stanowisku. Tam bierze czynny udział w montowaniu państwowego *aparatu prasowo-informacyjnego,* ku czemu— jakę dziennikarz z zamiłowania i temperamentu — miał szczególniejsze kwalifikacje. Jest redaktorem "*Monitora Polskiego*" i współzałożycielem *Polskiej Agencji Telegraficznej.*

Młode państwo postanowiło jednak wyzyskać doświadczenie i wiedzę nabytą przez ś. p. Głuchowskiego za oceanem. Powołuje go więc na stanowisko *Konsula polskiego w Brazylii.* Na stanowisku tym pozostaje lat kilka.

Potem wraca do Polski pracując bądź to publicystycznie, bądź to na stanowiskach państwowych, w dziale prasowym *Min. Spraw Wewnętrznych.*

Ale ś. p. Głuchowskiego nie zadowala praca urzędnicza. Ciągnie go w szeroki świat. Wraca znowu do Ameryki i tu przez długie lata, bo aż do pierwszej fazy obecnej wojny, sprawuje funkcje kierownicze w *Linii Gdynia-Ameryka,* biorąc równocześnie żywy udział w polsko-amerykańskim życiu społecznym i organizacyjnym.

W roku ostatnim staje na czele wielkiego dziennika polskiego w Buffalo p. n. "*Dziennik dla Wszystkich*" rozbudowując poważnie ten warsztat pracy publicystycznej. Na łamach "Dziennika dla Wszystkich" walczy ś. p. Głuchowski nieustannie, uparcie i namiętnie o Czyn Zbrojny Polonii Amerykańskiej, o Armię Polską za oceanem. To też, gdy w czasie wiosennego pobytu w Ameryce Naczelnego Wodza dojrzewa ostatecznie decyzja formowania Armii Polskiej w Kanadzie — ś. p. Kazimierz Głuchowski powołany zostaje na stanowisko szefa propagandy tworzącej się instytucji obywatelskiej. Na tym stanowisku oddaje ś. p. Głuchowski ogromne usługi. Zrzeszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego zyskuje w nim jeden ze swych filarów.

Ale ś. p. Głuchowski nie chce dłużej dzielić czasu między pracę społeczną, a zawodową. Rzuca więc swój warsztat dziennikarski i przenosi się do Obozu Wojska Polskiego, do Windsoru. Tu, po kilkunastu dniach pracy intensywnej, twórczej i płodnej, w chwili gdy przygotowuje się do jej rozwinięcia i pomnożenia — spotyka go nieoczekiwana śmierć. Ś. p. Głuchowski zmarł dosłownie *na posterunku.*

* * *

Zmarły nasz Kolega i Przyjaciel osierocił żonę Jadwigę, córkę Jadwigę Korsakową, której mąż został rozstrzelany przez Niemców w Polsce, i syna Macieja, żołnierza Wojsk Polskich w Kanadzie. Ku nim skierowują się słowa naszego serdecznego, gorącego współczucia . . .



Przed gmachem Dowództwa. Trzeci od lewej ś. p. Kazimierz Głuchowski

Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ DO SZKOCJI

Z jednego z angielskich portów przybyła do Szkocji partia ochotników z *Ameryki Południowej.* Już nie pojedyńczo na własną rękę ale w ramach zorganizowanego oddziału przybyli rodacy z dalekiego kontynentu zapowiadając niedługie nadejście dalszych liczniejszych transportów które zjawią się dla uzupełnienia oddziałów armii polskiej w Szkocji. Wszyscy przybyli, zarówno ci którzy już mieli na sobie mundur jak i ci którzy go po raz pierwszy włożyli na siebie wyglądają bardzo dobrze. Opaleni, wypoczęci po miesięcznej bez mała morskiej podróży czekają z niecierpliwości na rozpoczęcie nowego żołnierskiego życia. Przeważa przytym *nastrój ciekawości* jak wygląda wojna, jak się ją odczuwa w kraju prowadzącym walkę, jakie sprowadza ona dolegliwości, jak i kiedy pozwoli się wyżyć ich dużej fantazji żołnierskiej.

Niekłamany patriotyzm formułowany prosto i bez patosu przypomina nastrój ośrodków wychodźczych. Nowi przybysze nie czują się nieswojo w nieznanych im przedtym warunkach. Nie wykazują żadnego zakłopotania z powodu nieznajomości języka. *Powoli uczą już Szkotów najprostszych południowych wyrazów* (hiszpańskich i portugalskich) Szkoci w tym małym podgórskim miasteczku zaczynają bezwiednie powtarzać zamiast "*tak, tak*" "*si, si*". Kilka miesięcy temu zarzucili już całkiem prawie swoje yes woląc polskie tak.

Przybysze powoli przywykają do howych warunków i nowego otoczenia. Ubrani świetnie w dopasowane battle-dressy budzą Szkotów rano wojskową piosenką towarzyszącą wymarszom na podstawowe szkolenie.

Niemal wszyscy na ty nawołują się po imieniu. "Słuchaj tu prawie tak jak u nas między Dębicą i Tarnowem". Istotnie krajobraz przypomina do złudzenia okolicę która na południe od szoszy Tarnów, Dembica, Rzeszów wspina się pagórkami ku Karpatom widocznym z daleka.

Zwierzenia idą dalej. Zaczyna się licytacja czyja okolica w Polsce ładniejsza. Są bowiem i z Warszawy, i z Kieleckiego i z Małopolski, nawet z Gdańska. Kiedy mówią między sobą o Polsce, widać jakie głębokie jest w nich przekonanie niedługiego powrotu do kraju i *pozostania w nim na zawsze.* W rozmowach podkreślają, że nie zamierzają wracać za morze. "Już się człowiek bardzo zatęsknił przez te lata. Nawet i wtedy kiedy było dobrze." Bo stwierdzają na ogół, że mieli dobrą pracę i dobre zarobki. Wielu zdołało dorobić się. Nie żal im jednak, że rozstali się z dostatkiem. Kilku zlikwidowało dobrze prosperujące warsztaty pracy i nie chcą do nich wracać.

UROKI MOTORU

W Szkocji, 1940

Codziennie rano pobudka, zbiórka poranna i odmarsz na ćwiczenie.

Skończyły się wszystkie wylegiwania się pod namiotem. Nadojadły już zresztą tym nawet, którzy do rannego wstawania nie mają szczególnej skłonności.

— Zawsze coś się robi, pocieszają się teraz.

Przypomina się Francja. Okolice wielkiego wojskowego obozu w Bretanji, niejakiego *Coetquidan*, gdzie narodziły się polskie dywizje i brygady, niezgorzej zapisane w historji owej tragicznej francuskiej wiosny, były, rok temu niespełna, takim samym terenem generalnej próby wojennej.

Codziennie rano padały wtedy następujące zadania:

— Nasz pluton, jako szpica większej jednostki, posuwać się będzie marszem ubezpieczonym w kierunku miejscowości *Guer* . . .

— Kompanja nasza, wsparta ogniem karabinów maszynowych ciężkich, wykona natarcie na wzgórze *La Touche* . . .

— Mamy za zadanie zaciągnięcie placówki wokoło wiatraków *Saint Gurval* . . .

— Wystawimy czujki w lesie *Comblessac* . . .

Wciągu paru miesięcy intensywnych, polskich ćwiczeń ziemia bretońska przetropiona została solidnie, wydreptana wojskowo pod każdym względem. Najbardziej marzycielsko nastawieni niegdyś młodzieńcy, ciągnąc na spacer niedzielny swoją francuską dziewczynkę, zadawali jej naraz w chwili wolnej od większych upojeń, niespodziane pytanie:

— No powiedz, powiedz, kochanie, jakżebyś o tu, w tym lasku, zaciągnęła placówkę?

Francuzka, jako francuzka, brała pytanie za kawał, i doszukiwała się daremnie zawartej w niej pułapki. Ale Polak pytał naprawdę serjo:

— Powiedz, gdyby tędy, od *Le Beugnon*, szli Niemcy, rozumiesz, no, to jakbyś ty wystawiła placówkę?

— Niemcy? Od *Le Beugnon?* Pas possible. O wtedy, prędko bym uciekła do domu . . .

— Widzisz, widzisz, złościł się zawiedziony Polak; nie masz żadnego zrozumienia dla spraw wojny. —

I Niemcy istotnie *przyszli od Le Beugnon.*

Teraz wszystko to dzieje się *w Szkocji.* Tylko że teraz nie trzeba wychodzić na strzelnicę o trzeciej nad ranem ponieważ jest ona odległa o 12 kilometrów. Również zadania bojowe nie przeszkala się na niewielkim terenie wokoło wsi, w której oddział chwilowo nie stojący nad morzem, ma kwaterować.

Poprostu rano oczekują *wielkie samochody pół-ciężarowe*, zbudowane do przewozu oddziałów. Tego nie było we Francji. Żołnierze gramolą się do nich, usadawiają. Przez miasteczko, pełne porannej rzeźwości szkockiego powietrza, przez niewielkie wsie, przez pola, drogami asfaltowymi z których pozdejmowano — na wypadek spadochroniarzy — wszystkie orjentacyjne znaki, mknie samochód za samochodem w nieznanym kierunku.

Szkockie góry i pagórki nadają się doskonale do ćwiczeń wojskowych. Tam lasek, a tu łąka, tam znowu skrzyżowanie dróg, któremu przy pewnym wysiłku wyobraźni i dobrej woli można od biedy przypisać niezwykłe znaczenie strategiczne. Owdzie grupa domów samotna, owdzie linja wzgórzy. Tamta góra jak bochen chleba. Tam wrzosowiska górskie, niemal bezludne i puste. Raj dla myśliwych i raj dla wojskowych. Samochód rozszerzając niepomiernie zasięg najbliższej okolicy pomnożył te możliwości do najdalszych granic. Miło jest jechać samochodem na poranną wycieczkę w "nieznane". Rzeczywiście w "nieznane", bo dopiero na miejscu dowiedzą się jakie jest dzisiaj zadanie.

Przy spóźnionych pracach rolnych chłopi okoliczni gapią się nieustannie.

— Co oni do mego pola ziemniaczanego czują, zapytuje sąsiadów farmer, którego młodość zakończyła się jeszcze za panowania królowej Wiktorji; w zeszłym tygodniu dwa razy tu byli, w tym tygodniu już drugi raz, a jeszcze niema piątku . . .

— Bo widzicie stary, u was jest teren do wyćwiczenia przejścia od natarcia w szturm tak doskonały . . .

— Ktoby to powiedział, rozważa stary wieczorem; po żonie mam ten kawał pola, przeorałem go sam od trzech dziesiątków lat co jesieni; a oni doszukali się jakichś takich niezrozumiałych rzeczy.

* * *

A tymczasem pluton, albo kompanja nawet, z wielkim padaniem na ziemię, według najbardziej regulaminowych skoków, posuwa się naprzód. Wali karabin maszynowy z górki, odstrzeliwują się dzielnie nacierający. Strzały, jako że ślepe, robią ogromnie wiele hałasu. Aż ptactwo okoliczne z tarnic sfruwa przerażone do lasów nadmorskich gdzie panuje wilgotne powietrze i gdzie nikt nie odważy się strzelić bez rozkazu. Tu każdy strzał byłby alarmem i postawił na nogi cały odcinek wybrzeża, jakby conajmniej Goering osobiście wylądował tylko co na plaży.

Po kilku godzinach biegania, padania na ziemię, strzelania, odstrzeliwania się, krzyku, wszystko zbiera się, z powrotem. Rozładowuje się starannie broń, melduje przepisowo oddział po ćwiczeniu, wreszcie następuje omówienie operacyj wojennych. Wódz, który je przeprowadził dokonywa tego omówienia z namaszczeniem, z jakiemby marszałek *Allenby* omawiał zdobycie *Jerozolimy*, a *Joffre* bitwę nad *Marną*. Podkomendni wysłuchują tenoru wyroku i uwag krytycznych niczem sentencji sądu polowego, a skąpych pochwał jak bohater wysłuchuje wiadomości że podany został *do Victoria Cross.*

Poczem obłoceni od gorliwego i regulaminowego padania w błoto, spoceni do koszuli samej, zmęczeni jak pies na polowaniu, schodzą znowu ku drodze.

Auta wojskowe, pozostawione w tem miejscu parę godzin temu, przypominają samym swym widokiem bliską perspektywę południowego posiłku.

Polacy ładują się na nie radośnie, rozprężając członki. Po takim dobrym parugodzinnem ganianiu, przyjemnie jest się rozsiąść wygodnie, wysoko, i z góry jadącego "po kawalersku" wehikułu patrzeć na krajobraz szkocki. Przejeżdżając koło domów wojako śpiewa, tak aby zrobić wrażenie. Żołnierze uśmiechają się do dziewczyn tak zwycięsko, jakby conajmniej właśnie wracali ze zdobytego Berlina.

Aż naraz, koło pierwszych przymrozków, pojawił się w ćwiczeniach nowy gość — czołgi.

Czołgi były dotąd dla żołnierzy polskich napoły mityczną postacią. Uboga Polska miała ich bardzo nie wiele. Nie miała przecież tak olbrzymich zasobów jak Rosja, ani tak ogromnego przemysłu ciężkiego jak Niemcy, zwłaszcza gdy wzmogły one się jeszcze zaborem przemysłu wojennego Austrji i Czechosłowacji. Po wojnie światowej pchano olbrzymie kredyty w demokratyczne Niemcy, a skąpiono ich Polsce. Niemcy miały za co wybudować sobie na obecną wojnę tysiące czołgów. Polska, nie.

Ale czołg i we Francji został półmitem. I tam było tego zbyt mało, aby wyposażyć w nie ćwiczebne oddziały. Raz czy dwa razy w Coetquidanie, obok pseudo natarcia piechoty, ruszyły do pseudo szturmu na pseudo okopy pseudoczołgi, staruchy weterany z 1917 roku. Była z tego wielka radość. Postękując ze zmęczenia brzuchate stwory powlokły się poprzez druty kolczaste w kałuże, ochlapując żołnierzy ile wlazło.

I skończyło się. W dwa miesiące później ujrzano tam znowu czołgi, ale niemieckie. Było ich nie kilka, ale kilkaset, były to nie staruchy szanowne, ale młodzież wyprodukowana tej zimy, ledwo wypuszczona z fabryk. Furczały nad niemi opiekuńczo samoloty niemieckie. Było to nieco inaczej niż w Coetquidanie, ale bardzo za to podobnie do kampanji wrześniowej w Polsce.

W pierwszych tygodniach *w Wielkiej Brytanji* przyzwyczajono się jednak znowu do tego, że czołg jest potworem mitycznym, który zjawia się właściwie tylko podczas samej wojny, i wtedy gniecie wszystko; zaś na ćwiczeniach nie pojawia się wcale lub jako honorowy gość. Jakieś tam oddziały miały dostać czołgi, ale nie dostały. Ktoś tam należał do formacji czołgowej, ale czołga nie widział. I tak to było z początku.

Naraz przyszły czołgi. Po parę na formację.

Prawdopodobnie nie wywołałoby to wstrząsu, gdyby nie było zapowiedzi, że za trzy tygodnie dnia takiego a takiego to, przyjdzie taka sama ilość — nowych. Zapowiedź przyjęta była sceptycznie.

—Co tam będzie za trzy tygodnie. Mówili sceptycy.

— W Coetquidan teżeśmy tak słyszeli, przypominali sobie drudzy.

Zjawienie się czołgów w podwójnej ilości, na dzień i niemal godzinę wyznaczoną, wywołało też osłupienie, napewno znacznie większe od tego jakieby wywołały czołgi nie brytyjskie, ale niemieckie. Przynajmniej wiedzianoby wtedy co robić. Teraz bractwo stało zadumane nad niespodziankami wojennymi.

— Rzeczywiście przyszły.

Mechanicy angielscy, sympatyczni chłopcy, powtajemniczali Polaków w zawiłe właściwości maszyn, w nawyczki motoru, w tajemnice współdziałania strzelca z kierowcą, w zalety i wady gąsienic. Szofer z szoferem i mechanik z mechanikiem dogada się szybko.

— No, zostawiamy wam te pieski, rzekli na pożegnanie. Dbajcież tam o nie dobrze, i krzywdy im nie zróbcie. A pamiętajcie żeby się przydały.

— O, yes zapewnili Polacy.

Ćwiczenia poczęły odbywać się teraz z czołgami. Minęły czasy kiedy dopiero ze słów prowadzącego ćwiczenia dowiadywano się:

— Od lasku naciera na was kolumna czołgów.

— A ćwiczący pytali:

— Jaki typ czołgów?

— Co za szybkość?

— Ile ich jest?

I dopiero wtedy przystępowali do swych zadań. Teraz czołgi nie były tylko mitem założenia. Wyjeżdżały naraz z lasu, maszerowały drogą, drapywały się po wzgórzu, lub zjeżdżały w dół. Stały się powoli czemś tak nie obcym jak karabin.

— Teraz jest inaczej, przyznawali najwięksi pesymiści, jeżdżąc teraz na ćwiczenia zamiast maszerować niestrudzenie.

— Teraz jest inaczej, myśleli żołnierze, kiedy czołg, jak opiekuńczy potwór, szedł im po prawej i po lewej, sapiąc motorem i prychając odłamkami ziemi spod gąsienic.

A kierowcy czołgowi wjeżdżali do miasteczek szkockich na swych stalowych maszynach jak rzymscy tryumfatorzy na kwadrygach, wracający do domu po bojach zwycięskich.

I tak dopiero w Szkocji samochód i czołg stały się dla armii polskiej powszechnem narzędziem walki.

Ksawery Pruszyński.

Z teki humorysty



Bohaterowie Powietrza i Morza





Jak "Piorun" uratował lotników amerykańskich

Przed paru dniami dzienniki doniosły o wyratowaniu kilku lotników amerykańskich przez kontr-torpedowiec polski. Obecnie od jednego z wyratowanych, których kontr-torpedowiec polski przywiózł do Wielkiej Brytanji uzyskujemy następujące szczegóły o wydarzeniu:

Na statku zdążającym z Kanady do Wielkiej Brytanji znajdowało się 11 lotników amerykańskich. Statek ścigany był przez niemiecką łódź podwodną, która skierowała niemiecki wodnopłatowiec typu "Condor" do zatakowania statku. "Condor" usiłował statek zbombardować, ale nie wyrządził mu żadnych poważniejszych szkód. Wobec tego statek zaatakowany został później przez niemiecką łódź podwodną. Jedna z torped trafiła w kadłub statku, który zatonął. Czterech z lotników amerykańskich utraciło życie. Siedmiu wyratowało się dostawszy się na płynące tratwy i inne szczątki statku.

Jeden z lotników był ciężko raniony w nogę odłamkiem bomby, który wystawał po przez skórę. Mimo to jednak zdobył on się na wysiłek aby pływając 40 yardów dostać się na inną tratwę gdzie jeden z jego kolegów usiłował wyciągnąć odłamek z nogi.

Było już blisko zmroku gdy, po dwunastu godzinach wyczekiwania, lotnicy amerykańscy nagle spostrzegli okręt wojenny zbliżający się z wielką szybkością. *Był to kontr-torpedowiec Polski, "PIORUN,"* słynny już dzisiaj na cały świat z walki z "Bismarckiem." Lotników amerykańskich i szereg innych osób które się wyratowały zabrano na pokład PIORUNA, *który dowiózł wszystkich szczęśliwie do brzegów brytyjskich.*

Amerykańscy lotnicy nie mają dosyć słów pochwały dla oficerów załogi PIORUNA. Oświadczyli oni, że nigdy jeszcze nie byli tak serdecznie i dobrze traktowani i że nie wyobrażali sobie aby możliwym było okazywanie komukolwiek takiej pieczołowitości. Wszystkich siedmiu lotników natychmiast odziano na nowo — zaś ich własne ubrania zostały wyprane i wysuszone, tak że już następnego dnia mogli je włożyć. Lotnik zraniony w nogę został poddany operacji na pokładzie PIORUNA i chirurg polskiego kontr-torpedowca dokonał operacji tak umiejętnie, że w obecnej chwili lotnik amerykański, który wydawało się już jest stracony powraca do zdrowia w jednym ze szpitali szkockich i niedługo wraz ze swoimi sześcioma towarzyszami weźmie czynny udział w akcji bojowej.

(PIC.)

Bilans Lotnictwa Polskiego



DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

Za czas od 11-20 sierpnia 1941 r.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:	Ilość wypraw: 19	Łączna ilość samolotów: 47
pewnych — 22	Główne cele: Hannover, Boulogne, Kolonia, Rotterdam, Duisburg, Essen, Dunkierka.	
uszkodzonych — 4		
prawdopodobnych — 5		
Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.VIII.41r.		
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:	Ilość wypraw: 213	Łączna ilość samolotów: 990
pewnych — 345		
prawdopodobnych — 93		
uszkodzonych — 38		
476		



WIZYTA GEN. DUCHA W STANACH

Gen. Duch on a Visit to U.S.A.

General Bronisław *Duch*, Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie, wyjechał na dwa tygodnie, udając się do Stanów Zjednoczonych, gdzie przedewszystkiem złoży oficjalne wizyty w Washingtonie, gdzie zabawi parę dni.

Dnia 20-go września przybędzie General Duch do Baltimore, gdzie najpierw będzie gościem tamtejszej Polonji a następnie w niedzielę, dnia 21-go września weźmie udział w uroczystościach otwarcia Sejmu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego. Tam wygłosi przemówienie do zebranych delegatów.

Następnie uda się General Duch w dalszy objazd, przyczem odwiedzi następujące kolonje, gdzie będzie gościem społeczeństwa polskiego.

I tak w dniu 21-go września wieczorem będzie na zebraniu masowem w Filadelfji, 22-go w Trenton, N. J., 23-go września w Wilkes-Barre, Pa., 25-go w Bridgeport, Conn., a 26-go w New Haven, Conn.

Ostatnie trzy dni zabawi w New Yorku, gdzie 28-go przemawiać będzie w New Yorku, (Manhattan), 29-go w Brocklynie a 30-go w Newarku, N. J. Dzień 27-my września poświęcony będzie na wizyty oficjalne i zwiedzenie miasta.

Należy zauważyć, że po tym objeździe powróci General Duch do Windsoru, poczem po paru dniach rozpocznie drugą turę, która rozpocznie się od Chicago.

General Bronislaw Duch, Commander of the Polish Armed Forces in Canada left for Washington, D. C., where he will pay official visits.

After a few days stay in the Capital of the United States General Duch will make a tour of ten days through the East, answering the invitations of different Polish Communities in the Seaboard States.

He will start his tour at Baltimore, Md., where after being a guest of the Polish Community, he will address the Convention of the second largest Polish organization in America, the Polish Roman Catholic Union.

From there on General Duch will be the guest of honor of the following Polish communities where he will speak at mass meetings:

Sept. 21, Philadelphia, Pa.
Sept. 22, Trenton, N. J.
Sept. 23, Wilkes-Barre, Pa.
Sept. 25, Bridgeport, Conn.
Sept. 26, New Haven, Conn.

Last days of his tour will be spent by General Duch in New York, where he will speak on 28th of September in Manhattan, on the 29th in Brooklyn, and on the 30th in Newark, N. J. He will naturally pay also official visits and will be seeing sights of the Metropolis.

WIZYTA CZECHO-SŁOWAKÓW

Czecho-Slovaks Visit Polish Army

W sobotę zawitali do Dowództwa Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie bardzo mili goście. Oto przybyli przedstawiciele pobratymczej Armji Czechosłowackiej, która podobnie jak Wojsko Polskie ma swoje kadry w Kanadzie w Ottawie.

Przybysze przyjęci zostali przez Pana Generała Bron. *Ducha*, Dowódcę Oddziałów W. P. Delegację stanowili pp. pułk. sztabu generalnego Cenek *Hutnik*, szef Czechosłowackiej Misji Wojskowej w Ameryce, komendant eskadry lotniczej *A. Ambrus* i towarzyszący im sekretarz generalny Czechosłowackiego Związku Narodowego w Kanadzie, p. Karel *Buzek*.

Mili goście spędzili kilka chwil na serdecznej pogawędce z gen. Duchem, poczem musieli niestety opuścić zaraz Dowództwo, byli bowiem zajęci szeregiem spraw związanych z ich misją.

Podkreślić należy, że tego samego dnia w koszarach polskich w Windsorze poraz pierwszy Komisja Lekarska W. P. przyjęła do armji Czechosłowackiej czterech ochotników, pomagając w ten sposób naszych pobratymcom.

Współpraca polsko-czechosłowacka układa się tutaj na terenie Kanady równie dobrze jak w Szkocji i wszędzie gdzie nasze oddziały się spotykają.

The Polish Army Headquarters in Windsor had on Saturday a very pleasant and friendly visit. Our fellow-Slavs, representatives of the Czecho-Slovak Armed Forces in Canada paid a visit to the Commander of the Polish Armed Forces, gen. Bronislaw *Duch*.

The visitors were two Czecho-Slovak officers — colonel Cenek *Hutnik*, chief of the Czechoslovak Military Mission in Canada from Ottawa and Wing-Commander, Anton *Ambrus*. They were accompanied by the secretary of the Czechoslovak National Alliance in Canada of Toronto, Karel *Buzek*.

The friendly chat at the generals' quarters proved once more that the Polish-Czechoslovak collaboration is getting every day closer and more effective.

The Polish Armed Forces in Canada are extending all the possible help to their brother-Slavs, Czecho-slovaks.

Odpowiedzi Redakcji

Gaczyński A., Camp Borden, Ont.: Dziękujemy serdecznie za pozdrowienia. Komplet "Odsieczy" wysłaliśmy.

Feliks Majdan, Camp Debert, N. S. Komplet "Odsieczy" wysłaliśmy. Poprzedni adres był widocznie niewystarczający. W numerze 4-ym znajdzie Pan swój list, który przedrukowaliśmy w całości. Starania o przeniesienie do Wojska Polskiego należy czynić bezpośrednio przez odnośne władze kanadyjskie, które mogą udzielić zezwolenia. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia i prosimy o pamięć.

Edmund Liszka, Hartford, Conn. Dziękujemy za słowa uznania, które tak bardzo pomagają w naszym wysiłku. Komplet "Odsieczy" wysłaliśmy.

NASZA KRONIKA

BIURO INFORMACYJNE

Z dniem 14 b. m. ppor. S. Z. Stachowicz wyjechał na pewien przeciąg czasu do Detroit, Mich., gdzie w charakterze oficera informacyjnego objął stanowisko kierownika Biura Informacyjnego przy Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie. Biuro mieści się w Domu Polskim przy Forest i Chene. Ppor. Stachowicz liczy, że liczna a patrjotyczna Polonja detroicka, której praca dla Polski podczas poprzedniej wojny zapisana jest złotymi zgłoskami w historji, nie będzie i dziś szczędzić swej pomocy i sił nad powiększaniem szeregów Armji Polskiej w Kanadzie.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

Centrum P. Z. P. w K., z siedzibą w Cleveland donosi, iż Przew. Ks. Prałat A. A. Radecki zaprenumerował na stałe po 100 numerów "Odsieczy", które to pismo będzie rozpowszechniał przez młodzież szkolną wśród swych parafjan. Oby ten przykład znalazł jaknajwięcej naśladowców.

NIEMA TO JAK WETERANI

Ubiegłej niedzieli w Cleveland, Ohio, pod przewodnictwem komendanta W. Lubacza, odbyło się instalacyjne zebranie nowego zarządu tamtejszego Okręgu Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej i Korpusów Pomocniczych. Zaledwie kilkanaście osób grupuje się w Okręgu, a na jedno słowo zachęty o dzisiejszym żołnierzu polskim w Kanadzie, zebrani złożyli $24.00 na papierosy dla naszych żołnierzy.

SERDECZNY APEL

Jak się dowiadujemy, Zarząd największej polskiej organizacji w St. Zjedn., mianowicie Związek Narodowy Polski, który przeszło 60 lat temu był założony wyłącznie dla odbudowania Niepodległej Polski, ma wydać serdeczny apel do przeszło 2,000 swych grup, by każda się zakrzątnęła i posłała do Armji Polskiej w Kanadzie przynajmniej jednego ohotnika.

Wierzymy, że Związkowcy na taki apel odpowiedzą godnie, jak na prawych związkowców przystało. I wierzymy, że przykład ZNP, pociągnie inne organizacje.

"Polska Walcząca" w Londynie o naszym piśmie

"POLSKA WALCZĄCA" w Londynie wita w artykule wstępnym pojawienie się *"Odsieczy" — Polski Walczącej w Ameryce'* pisząc:

"Tygodnik ten otwiera głęboką perspektywę nadziei i obietnicy, nadziei która zaczyna się urzeczywistniać, obietnicy która musi być dopełniona bez reszty. Wszyscy ilu nas tu jest w Wielkiej Brytanii, wszyscy, do których poza nią zdoła dotrzeć ta wiadomość, przemykając się przez druty kolczaste obozów, przekraczając tajnie mur wzniesiony przez przemoc — wszyscy doznają radosnego wzmożenia w liczbę w siłę i w wiarę. Wszyscy ilu nas tu jest, *życzymy amerykańskiej "Polsce Walczącej" rozwoju,* daru wymowy i łaski najszczerszego posłuchu w naszej sprawie."

"Jest nam tym radośniej składać te życzenia — pisze dalej tygodnik londyński — tym łatwiej wierzyć w ich spełnienie, że "Polska Walcząca," miała już szczęście być organem nietylko żołnierzy ale, wspaniałej niezapomnianej w swoim patriotyżmie i ofiarności *emigracji polskiej we Francji*, że miała sposobność witać na swoich łamach Polaków z Francji którzy chcieli i umieli być żołnierzami swego kraju polskiej swojej ojczyzny najwyższą miarą żołnierskiego powołania".

W koszarach



?



Miłe złego początki ...



Pieśń bez słów

Przegląd tygodniowy

KROK ZA KROKIEM KU WOJNIE

Mowa Prezydenta *Roosevelta*, wygłoszona w czwartek 11-go września, była — zgodnie z zapowiedziami zawartymi w poprzednim naszym "Przeglądzie" — początkiem bardzo doniosłego rozwoju wydarzeń.

Niespodziankę w mowie stanowiło zupełne *przemilczenie sprawy stosunków amerykańsko-japońskich*. Należy to przypisać niewątpliwie faktowi, że rozmowy japońsko-amerykańskie nie są jeszcze zakończone. Wieści o ich przebiegu wskazują na to, że w obu zainteresowanych państwach zwalczają się gwałtownie dwa przeciwne prądy. Zdaje się jednak, iż przeważy tendencja pokojowa i że już w bliskiej przyszłości sytuacja w tej części świata ulegnie istotnemu odprężeniu.

Mowa prezydenta Roosevelta poświęcona była wyłącznie

STOSUNKOWI DO NIEMIEC

i pod tym względem miała znaczenie pierwszorzędne. Roosevelt, — znakomity znawca psychologii amerykańskiej — nie szczędził pracy i wysiłku, by podmalować tło, na którym torpedowanie statków amerykańskich przez niemieckie łodzie podwodne nabrało blasku szczególnie niesamowitego, sprawiając wrażenie *sygnałów alarmowych wśród ciemnej, pochmurnej nocy*. W rezultacie Prezydent Roosevelt zakomunikował, że jako najwyższy zwierzchnik amerykańskich sił zbrojnych *wydał rozkaz strzelania do każdego okrętu "Osi"*, który pojawi się na wodach uznanych za amerykańską "strefę bezpieczeństwa". Roosevelt nie określił granic tej strefy, ale z całokształtu mowy widać, że traktuje to pojęcie nader elastycznie i że obejmuje ono nietylko wody północnego Atlantyku, ale także całe pobrzeże Ameryki Południowej.

Poza tym zapowiedział Prezydent Roosevelt, że okręty amerykańskie udzielać będą odtąd ochrony każdemu statkowi bez względu na to, pod jaką płynie flagą.

Krótko mówiąc, Prezydent Roosevelt *zabronił okrętom niemieckim i włoskim wstępu na "amerykańską" część Atlantyku*, zaczynającą się już od Islandii, gdzie, jak wiadomo, przebywa garnizon amerykański. Jeżeli Hitler zdecyduje się mimo to na wysyłanie okrętów wojennych w zakazane przez Amerykę strony, to — oczywiście—zaryzykuje iż *wojna amerykańsko-niemiecka wybuchnie automatycznie*.

Pod tym kątem widzenia była więc mowa Roosevelta wydarzeniem o niesłychanej doniosłości praktycznej.

* * *

Rozwinięciem zasad tej mowy i wyciągnięciem z niej wszystkich, logicznych konsekwencyj były *dalsze zarządzenia*, podane do publicznej wiadomości w dniach 15 i 16 b. m.

Oto przedewszystkiem Sekretarz stanu dla spraw marynarki płk. Knox ujawnił, iż wojenne okręty amerykańskie dostały polecenie, by począwszy od dnia 16 b. m. udzielać ochrony statkom wiozącym materiał wojenny dla Aliantów na mocy "Lease and lend bill" na przestrzeni od wybrzeży kontynentu amerykańskiego aż do Islandii.

W oświadczeniu Knoxa nie użyto ani razu określenie "konwój", ale w praktyce zarządzenie to oznacza nie co innego, jak

KONWOJOWANIE STATKÓW BRYTYJSKICH I SPRZYMIERZONYCH

przez flotę wojenną Stanów Zjednoczonych.

Dzięki temu zarządzeniu flota brytyjska może skoncentrować się na przestrzeni stosunkowo niewielkiej i ograniczyć się do konwojowania statków od Islandii do wybrzeży brytyjskich. Wielka Brytania uzyskuje ogromne *odciążenie swej floty wojennej i zapewnia w sposób bardziej efektywny niż dotąd bezpieczeństwo na skróconym szlaku konwojów*—t. j. od Islandii do Anglii i Szkocji.

W tym samym stopniu w jakim zmniejsza się ryzyko wojenne W. Brytanii, zwiększa się naturalnie ryzyko wojenne państwa, które formalnie wojny nie prowadzi, t. j. Stanów Zjednoczonych. Możliwość incydentów między jednostkami wojennej floty niemieckiej, a flotą amerykańską przestaje już być właściwie możliwością i zmienia się . . . *w pewnik*. Wiadomo już, *że* dojdzie do walki między okrętami U. S. A. i Trzeciej Rzeszy na Atlantyku, a tylko niewiadomo kiedy nastąpi to pierwsze starcie na większą skalę.

* * *

Drugie zarządzenie o ogromnej wprost doniosłości dotyczy wszystkich części Imperium Brytyjskiego z wyjątkiem Wysp Brytyjskich. Oto w dniu 16 b. m. pojawiło się wyjaśnienie Departamentu Stanu w Waszyngtonie, że Akt Neutralności odnosi się *tylko do Zjednoczonego Królestwa*, t. j. do Anglii, Szkocji i Północnej Irlandii. Wszelkie inne części Imperium nie są objęte ograniczeniami, wynikającymi z aktu neutralności. W szczególności zaś *wolno przewozić materiał wojenny do portów Imperium na amerykańskich statkach handlowych*.

Jak wiadomo dwoma filarami Aktu Neutralności były postanowienia:

1) że materiał wojenny wolno sprzedawać stronom wojującym tylko za gotówkę i

2) że jego transport nie może się odbywać na statkach Stanów Zjednoczonych.

Pierwszą zasadę, t. j. zapłaty gotówkowej uchylił w praktyce "Lease and Lend Bill", drugą zasadę uchyla właśnie ogłoszone obecnie zarządzenie, — nie całkowicie wprawdzie, ale w bardzo poważnym stopniu.

Dzięki temu zarządzeniu, (czy raczej wyjaśnieniu) statki amerykańskie mogą *bez żadnych ograniczeń zaopatrywać w broń i amunicję brytyjską armię Nilu, bazy brytyjskie na Dalekim Wschodzie*, i t. d. i t. d.

Jednym słowem — wyjaśnienie Departamentu Stanu jest ogromnym odciążeniem brytyjskiej floty handlowej, która teraz będzie mogła w całości skoncentrować się na szlaku atlantyckim. I znowuż (tak jak w związku z zarządzeniem o konwojach!) — w tej samej mierze, w jakiej zmniejsza się ryzyko wojenne W. Brytanii, zwiększa się ryzyko wojenne Stanów Zjednoczonych i ich płaszczyzna tarcia z państwami Osi.

Stany Zjednoczone zmierzają więc w tempie przyśpieszonym do

PRAKTYCZNEGO UDZIAŁU W WOJNIE.

Czy wojna zostanie wypowiedziana, czy też toczyć się będzie bez wypowiedzenia — to zależy w znacznej mierze od Hitlera. W gruncie jednak rzeczy, takie czy inne formalności *nie zmienią wymowy i znaczenia faktów*. Skutki wywołane przez salwy armatnie, bomby samolotowe i torpedy są takie same, bez względu na to, czy ich działanie poprzedza wypowiedzenie wojny, czy też nie . . .

* * *

Niemcy są na najlepszej drodze do zatargu zbrojnego nie tylko ze Stanami Zjednoczonymi, ale *i z Ameryką Łacińską*, gdzie jeszcze niedawno tak przemożne mieli wpływy.

AMERYKA ŁACIŃSKA BUDZI SIĘ;

widzi już, jak olbrzymie niebezpieczeństwo stanowi niemiecka "piąta kolumna" na jej terenie i jaką rolę odgrywają niemieckie placówki dyplomatyczne i konsularne, a także organizacje obywateli niemieckiego pochodzenia.

W dniu 15 b. m. parlament Argentyny uchwalił rezolucję stwierdzającą, że ambasador Trzeciej Rzeszy baron von *Thermann* jest niepożądanym cudzoziemcem, który winien opuścić kraj. Rezolucja żąda równocześnie rozwiązania czołowych organizacyj "kulturalnych" i "sportowych" Niemców argentyńskich i zamknięcia niemieckich biur turystycznych. Uchwała zapadła niemal jednomyślnie, bo wypowiedziało się za nią *79 posłów*, a przeciwko niej *tylko 1* konserwatysta, zasłaniając się względami formalno-konstytucyjnymi.

Oczywiście od takiej uchwały, a nawet od zerwania stosunków dyplomatycznych, do zatargu zbrojnego — jest jeszcze dość daleko. Ale nie ulega wątpliwości, że gdy Stany Zjedn. Ameryki Północnej wezmą aktywny udział w rozgrywającym się konflikcie, to wówczas i kraje Ameryki Łacińskiej staną wobec decyzji która ostatecznie brzmieć będzie: *wojna czy pokój?*

Nie trzeba więc zbyt wielkiej wyobraźni politycznej, by przepowiedzieć, że już za kilka miesięcy Ameryka Południowa będzie zajmowała wobec wojny z Niemcami taką samą pozycję, jaką do dni ostatnich zajmowała wobec tej wojny i jaką formalnie jeszcze zajmuje wielka Demokracja Północno-Amerykańska. Stany Zjedn. Ameryki Północnej były z początku *całkowicie neutralne*. Potem zdecydowały się na *życzliwą neutralność* wobec W. Brytanii, potem na *"Lease and Lend Bill"*, potem . . . i t. d. Państwa Ameryki Połd. odbędą podobną ewolucję. A na samym końcu, przy stole obrad pokojowych zasiądą obok siebie jako sprzymierzeńcy: W. Brytania i jej sojusznicy europejscy, *Stany Zjednoczone* Ameryki Północnej i *dwadzieścia republik południowo amerykańskich*. Świat jest coraz wyraźniej przeciw Niemcom, a wielki dramat dziejowy, który się teraz rozgrywa, zaczyna coraz bardziej nabierać cech dramatów klasycznych. Cechami tymi są: *jedność miejsca, jedność czasu i jedność akcji*.

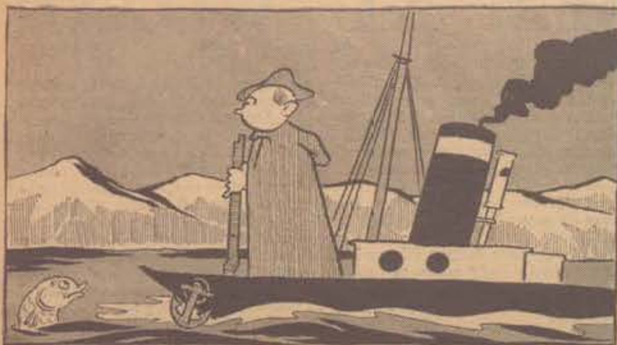
Z teki karykaturzysty



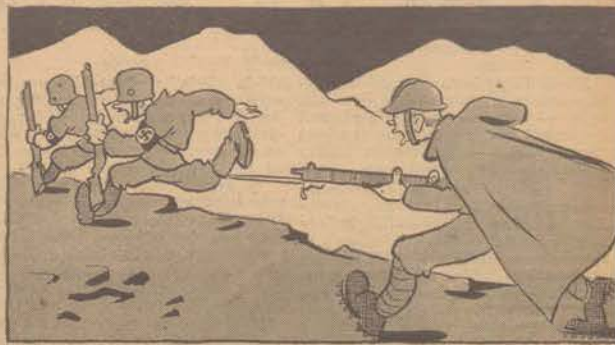
Ks. proboszcz Nowak z Windsoru

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg. SERIA II. Ilustrował Marian Walentynowicz



Długo miejsca nie zagrzał,
Bo nim miesiąc przeminął
W Podhalańskiej Brygadzie
Do Norwegii popłynął. 1.



Jak go Niemcy spostrzegli
Zwieli z wrzaskiem i krzykiem,
"Uciekajcie" — krzyczeli —
"Pompka jest pod Narvikiem". 2.





Wobec tego Walenty
Nie zmarnował ni chwili —
Wrócił znowu do Francji,
. . . Ale Francję rozbili.
Gdy to wszystko zobaczył
Głośno rzekł: "nie pochwalam,
I całujcie mnie teraz
Wszyscy razem w Lavala". 3.

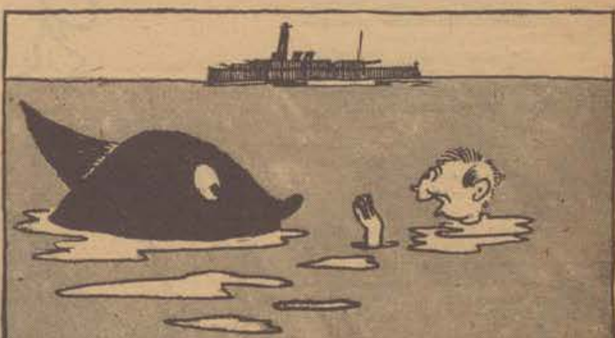


Znowu zwiedzał w Marsylii
Zakazane ulice,
Aż go wkońcu widziano
W Casablance, w Afryce. 4.

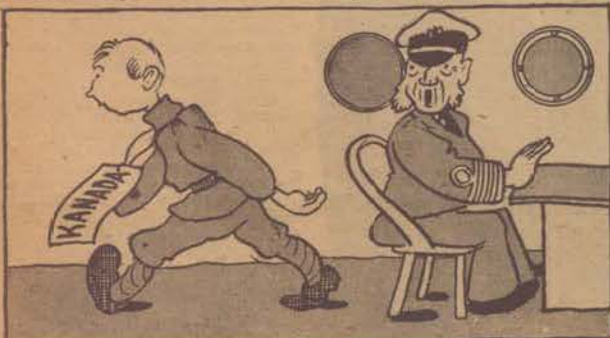




Z tamtąd ruszył frachtowcem,
Znowu z tym była bieda,
Bo frachtowiec rozbiła
Nieuważna torpeda.
Skoczył Waluś do wody,
Płynął cztery godziny,
Aż go wkońcu spotkały
Cztery tłuste rekiny. 5.



Gdy go któryś chciał nadgryźć
Pompka krzyczał: "mój słodki,
Tylko nie gryź za boki,
Bo mam straszne łaskotki". 6.



Tak się z nimi układał
I tak długo żartował,
Aż go wkońcu krążownik
U. S. A. wyratował.
Krótkie były rozmowy,
Krótkie były narady,
Sam admirał Walusia
Wysłał wprost do Kanady. 7.



. . . No i teraz jest z nami.
Każdy zna tu Walusia,
Który przyszedł do wojska —
No bo Polak przyjść musiał.
A z Hitlerem — powiada —
"Koniec zrobię, i kreska".
Za Warszawę. Za Polskę.
Pieska jego . . . niebieska. 8.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $1.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 9 WINDSOR, CANADA, 28. IX. 1941  1 Price 5 Cents



SYMBOL

"Dnia 28 września 1939 roku Warszawa kapituluje, gdy obrońcy gruzów i zgliszcz nie mają już amunicji, chleba i wody".

Te proste słowa kronikarza, zawierają w sobie żołnierski skrót bohaterstwa Warszawy.

Cztery tygodnie dziennego bombardowania z powietrza, trzy tygodnie 24-godzinnego bombardowania artyleryjskiego. Dni i noce w dymie, ogniu — piekle.

Padają dziesiątki tysięcy bohaterskich obrońców: żołnierzy, ludu, kobiet, starców i dzieci. Straszliwy kataklizm rwie w strzępy ludzi i domy. Kościoły i pałace sztuki. Pamiątki bezcenne dla narodu. Szkoły i fabryki. Domy robotnicze i podmiejskie chaty.

Barbarzyński sęp germański szybuje nad stolicą Polski, dysząc żądzą łupu i krwi.

Warszawa l e g ł a w gruzach i popiołach.

Ale nie u l e g ł a.

Dziś, w drugą rocznicę jej potwornej męki, spójrzmy na jej dorobek w nieugiętej walce z wrogiem.

Po heroicznej walce wręcz, Warszawa bitwy nie przerywa. Toczy ją w zmienionych warunkach i inną bronią — *już dwa lata.*

W podziemiach, gdzie niedosiężne dla bandytów Gestapo prawdziwe, wolne, polskie słowo drukowane się rodzi.

Na poddaszach i w piwnicach, gdzie czujni i niezachwiani w poświęceniu Warszawiacy zakazanych pod karą śmierci audycji radiowych z Londynu słuchają.

Na dworcach i węzłach kolejowych, gdzie niemieckie transporty z wojskiem i bronią "z niewyjaśnionych przyczyn" w powietrze wylatują.

Na drogach podmiejskich i ulicach, gdzie poranne patrole Gestapo "nagle zmarłych" hitlerowskich zbirów znajdują.

W teatrzykach i kawiarniach, gdzie okupant przytłoczony jest finezją zjadliwej satyry, często dla niego niezrozumiałej a budzącej wśród słuchaczy wiarę w odrodzenie i zmartwychwstanie Tej, co nie zginęła.

W kościołach i domach prywatnych, w dozwolonych i niedozwolonych szkołach.

Warszawa urosła do miary S Y M B O L U.

Tak, jak w dziejach naszych Głogów Trembowla, Zbaraż, Częstochowa, Kamieniec, Lwów i tyle innych, bohaterskich grodów wsławiło polskie imię miłością, poświęceniem i ofiarą, tak dziś Warszawa skupiła w sobie, jak na Wielką Stolicę Wielkiego Narodu przystało: stalową moc, niezłomną wolę, ofiarność i hart wytrwania Narodu.

Dumni powinniśmy być, że w żyłach naszych płynie ta sama krew. Ale świadomość ta nie może zostać pustą, czczą pychą. Nakłada ona na nas wielkie obowiązki. W obrońcach Warszawy mamy widzieć nie epos, ale p r z y k ł a d.

Przykład, jak kochać i jak ginąć.

Niema granic dla obowiązku wobec kraju.

Nie wolno zbyć go datkiem, mową, piórem, łezką w oku.

Toczy się walko o Dobro Wieczne: o przyszłość najdroższego nam skarbu—wolnej, potężnej, rządnej Polski.

W drugą rocznicę męki *ślubujemy Ci, Warszawo,* odpłacić wrogom za każdą kroplę krwi twych obrońców, za każdy grób i za każdy dom. Armia Polska, wsłuchana w echa twego bohaterstwa, przyniesie Ci wyzwolenie. Usłyszysz warkot polskich, stalowych ptaków, co w imię Polski i Twoje zasłały dno kanału La Manche zdruzgotanym żelastwem niemieckich samolotów. Usłyszysz granie silników polskich czołgów, co poprzez wraże ziemie przejdą, by witać Cię w chwale: usłyszysz z wiatrem od morza, od naszego Bałtyku wionące — triumfalne syreny bohaterskich okrętów Polskiej Marynarki Wojennej.

Zdala są dziś one od Ciebie, Warszawo!

My w Ameryce — najdalej.

Ale pójdziemy w s z y s c y i d o j d z i e m y.

WD.

OUR SYMBOL

"Warsaw surrendered on September 28, 1939, when defenders of ruins and ashes ran short of ammunition, bread and water".

In these simple words of a chronologist we find an essence of heroism of Warsaw. Four weeks of daily aerial bombardment, three weeks of day and night artillery bombardment. Days and nights of smoke, fire and hell.

Tens of thousands of heroic defenders — soldiers, civilians, women, aged men, and children—were killed. A terrific cataclysm tore apart the people and their homes, churches and art galleries, precious national monuments, schools and factories, workers' homes and inter-urban huts.

The G e r m a n barbarian vulture soared over the capital of Poland with a lustful desire for flesh and blood.

Warsaw crumpled into ruins and ashes.

Yet, Warsaw did not yield.

Today on the second anniversary of her monstrous martyrdom, let us review shortly her gains in her stubborn struggle against the enemy.

After heroic hand to hand combats, Warsaw did not cease to struggle. Under changed conditions and by other means Warsaw continues to fight two years more. She is fighting under ground where a truly free Polish printed word is born and cannot be found by the Gestapo bandits.

In the attics and basements were the Warsawians are always watchful and ready, listen to radio news from London which is forbidden under penalty of death. At the railroad stations and other centres German transports of soldiers and ammunition explode for unexplainable reasons."

On the roads and streets where at the morning hour the Gestapo patrols, you find the corpses of German criminals who "died suddenly".

In the theatres and coffee-houses where the occupants undergo the finesse of venemous satire which often he does not understand and in which the audience is raising faith in the resurrection of her which is not lost.

In churches and private homes, in public and secret schools, Warsaw has become the Symbol.

As Glogow, Trembowla, Zbaraz, Czestochowa, Lwow, and other heroic cities in our past history which made the Polish name famous through love and sacrifice, so today Warsaw—as is proper for a great capital of a great nation—concentrated in herself the might of steel, unbreakable will, sacrifice, and a temper of perseverance of the nation.

We should be proud that we have the same blood in our viens, but this consciousness cannot be empty haughtiness. It put on us great obligations. In the defenders of Warsaw we should see not an epopee but an example.

An example how to live and die.

There are no limits for obligations toward the country. It cannot be disposed of with the nations speech, pen, nor tearful eyes.

The struggle goes on for the eternal well-being—for the future of the most precious treasure—free, powerful, well-governed Poland.

On the second anniversary we solemnly promise you, Warsaw, to repay our enemies for the loss of each drop of blood of your defenders, for every grave, and for each home. The Polish Army listening to your heroism, will bring you liberation. The time will come when you will hear the growl of Polish flyers who under yours and Poland's name had strewn the bottom of the English Channel with destroyed German planes. You will hear the roar of Polish tanks which will cross the enemy's land, and after crossing the enemy's land will reach you in glory. With a wind blowing from the sea, from the Baltic you will hear the triumphant sirens of the ships of the Polish Navy.

Ah, Warsaw! Today they are far away from you.

We in America are still farther.

But all will rise and come to you.

Gen. Duch wśród Polonii Amerykańskiej



Jak już zaznaczyliśmy w ostatnim numerze Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie, *Gen. Bronisław Duch*, przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych wśród tamtejszych skupień polskich.

Poniżej zamieszczamy telegraficzne sprawozdanie naszego korespondenta z pierwszych dni objazdu Generała Ducha. Szczegółowy opis tego etapu podróży i dalsze wiadomości o podróży Generała Ducha podamy w następnym numerze "Odsieczy."

Gen. Duch po trzydniowym pobycie w Waszyngtonie gdzie omawiał z czynnikami amerykańskimi szczegóły dostaw materiału amerykańskiego dla wojska polskiego z tytułu Lend-Lease Act, rozpoczął objazd ośrodków polskich w Stanach wschodnich.

Witany na dworcu przez delegację Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego przybył w sobotę 20-go b. m. wieczorem *do Baltimore*, gdzie udzielił wywiadu prasie amerykańskiej, informując szczegółowo o organizacji Armii Polskiej w Kanadzie, oraz odpowiadając na liczne pytania dotyczące całości wysiłku zbrojnego polskiego.

W niedzielę 21-go b. m. rano gen. *Duch* wraz z ambasadorem *Ciechanowskim* i min. *Strakaczem* wziął udział w nabożeństwie celebrowanym przez arcybiskupa *Curley* z djecezji Baltimore-Washington dla przeszło tysiąca uczestników 43-go Sejmu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

W podniosłym kazaniu ks. arcybiskup *Curley*, błogosławiąc Zjazd powiedział:

— Jesteście dobrymi Amerykanami, chlubnie zapisanymi w historii U. S. A., zarówno czasu pokoju jak i wojny, ale dziś aby być dobrymi Amerykanami musicie być przedewszytkim dobrymi Polakami i pójść za wezwaniem serca i krwi polskiej. Sprawa jest wspólna. Spełniając obowiązek wobec Polski spełniacie obowiązek wobec Ameryki, ludzkości i wiary katolickiej."

Gen. *Duch* przemawiał po polsku ze stacji radiowej WCBM.

W przemówieniu tym gen. Duch stwierdził, że Prezydent *Roosevelt zidentyfikował sprawę polską ze sprawą amerykańską*, mówiąc w zarządzeniu o pomocy z Lend-Lease Bill, że "walka toczona przez wojsko polskie jest żywotna dla interesu U. S. A." Następnie *apelował do młodzieży*, wskazując jej drogę służenia Polsce i Ameryce równocześnie—pod sztandarami armii polskiej.

Generał przemawiał następnie na otwarciu Sejmu Zjednoczenia Polsko Rzymsko-Katolickiego po Mayorze m. Baltimore *Jackson*, który powtórzył słowa Ks. Arcybiskupa Curley i stwierdził, że wszyscy Amerykanie rozumieją tak samo rolę Amerykanów polskiego pochodzenia. Gen. Duch przedstawił *nieugiętą walkę Polski* na tle walk wrześniowych, walk norweskich, francuskich oraz oporu w kraju.

— *Kraj już wie* — mówił — *że na jego wybawienie pośpieszy armia polska ze Szkocji, z Egiptu, z Rosji, a wierzy że nie zabraknie żołnierzy polskiej armii kanadyjsko-amerykańskiej. Nie zawiedzie się.*

Ambasador Ciechanowski złożył życzenia w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej, którego reprezentował. Wieczorem w niedzielę gen. *Duch* przemawiał na tłumnym zebraniu w Filadelfii entuzjastycznie witany przez Polonię. Jako reprezentant Polski Walczącej przedstawił jej pragnienia i jej oczekiwania. Sala przyjęła mowę Generała niezwykle serdecznie i gorąco.

Po Generale przemawiał pierwszy ochotnik polski z Filadelfii, już przybyły na urlop z Kanady. Wzywał młodzież do pójścia za nim, poczym w imieniu młodzieży zapowiedziano *wyjazd dalszych ochotników* na dni najbliższe i sformowanie *ochotniczego oddziału kobiecej służby pomocniczej*.

Po noclegu w Filadelfii Generał Duch wyjechał do m. Trenton.

* * *

Przypominamy, że dalsza trasa objazdu Generała Ducha ustalona została następująco: z *Trenton*, N. J. (22 września) do *Wilkes-Barre*, Pa. (23 września), do *Bridgeport*, Conn. (25 września) i *New Haven*, Conn. (26 września) a następnie do *New Yorku*, gdzie przemawiać będzie w New York, Manhattan (28 września), w Brooklynie (29 września), dnia 30 przemawiać będzie w *Newark*, N. J.

Po tym objeździe wróci Generał do Windsoru, by po kilku dniach rozpocząć nową turę objazdową.

Do Polaków za Oceanem

Londyn, 20 września

Prezydent R. P. *Raczkiewicz* przesłał na zjazd Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego w Baltimore na ręce prezesa Kani następującą depeszę:

"Dziękując za przesłane mi zaproszenie na walny sejm przesyłam Waszej, wysoce zasłużonej organizacji serdeczne życzenia pomyślnych obrad i dalszego rozwoju. Wierzę, że obecnie, gdy Polska przeżywa najcięższą chwilę swych dziejów, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie znajdzie się w pierwszym szeregu tych co chcą nieść jej pomoc zarówno w cierpieniach i nieszczęściach, jak i w walce, jaką toczy w obronie wspólnych ze Stanami Zjednoczonymi ideałów: cywilizacji chrześcijańskiej, wolności i demokracji oraz swoich słusznych praw.

Podpisano: *Raczkiewicz.*"

Na Zjazd Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Baltimore, gen. Sikorski przesłał następującą depeszę:

"Z okazji Walnego Zjazdu przesyłam najlepsze życzenia. Waszym drogowskazem na najbliższą przyszłość winny być niezłomna wiara w wyzwolenie i ostateczne zwycięstwo, okazana przez naszych rodaków w Rosji, których poświęcenie i gorący patriotyzm umożliwiły nam stworzenie armi polskiej również i na froncie wschodnim, a przez to zwiększenie olbrzymie naszego wkładu do obecnej wojny. Ich biorąc za przykład podołacie wielkim obowiązkom jakie na Polonię Amerykańską nakłada chwila bieżąca.

Podpisano: *Sikorski.*"

* * *

Zjazdowi Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie w Toronto Prezydent *Raczkiewicz* depeszował:

"Dziękując za przesłane mi zawiadomienie o Waszym zjeździe przesyłam Wam życzenia pomyślnych wyników Waszych obrad i pracy. Śledząc stałe ofiarną pracę Polonii Kanadyjskiej i Waszej zasłużonej organizacji dla Polski wierzę mocno, że dziś, gdy wojna ogarnia niemal cały świat i wymaga od wszystkich narodów miłujących wolność coraz większych wysiłków, gdy na Waszej ziemi tworzą się pod biało-czerwonym sztandarem nowe oddziały naszego wojska, zjazd Wasz będzie nowym etapem Waszej pracy, nowym tytułem do wdzięczności naszej odrodzonej Ojczyzny i jej synów za oceanem.

Podpisano: *Raczkiewicz.*"

* * *

Depesza Gen. *Sikorskiego* do *Federacji Stowarzyszeń Polskich w Kanadzie:*

"Z okazji szóstego zjazdu Federacji Towarzystw Polskich w Kanadzie przesyłam najlepsze życzenia Polonii Kanadyjskiej, aby przez jak najwydatniejszy swój udział we wspólnym wysiłku Polski i jej sprzymierzeńców przyczyniła się do ostatecznego zwycięstwa. W jego rezultacie Polska odzyska całkowitą niepodległość i należne jej miejsce wśród wolnych narodów Europy złączonych wspólną ideą demokratyczną, znaczenie której Polacy, obywatele kanadyjscy, jako członkowie brytyjskiej rodziny, doceniają należycie.

Podpisano: *Sikorski.*"

Warszawa przed wrześniem 1939



Siedziba Banku Gospodarstwa Krajowego
Building of the Bank of National Economy



Gmach Ubezpieczeń Społecznych
Social Insurance Building



Ministerstwo Oświaty
Building of the Ministry of Public Instruction

WARSZAWO!



Był taki dzień, że o świcie
Nie zbudziły, jak zawsze, Warszawy
Wozy z mlekiem.
Na rogatkach ustawiono zasieki,
A w nocy, długo, bez przerwy
Dudniły po bruku
Dywizjony artylerii.

Sprawa była prosta, nie inaczej.
Nie było w oczach rozpaczy,
Nie było niepokoju.
Każdy już wiedział w owej chwili,
Że do krwi ostatka,
Do ostatniego naboju —
Będą się bili.

Batalion za batalionem
Szła piechota na pozycje.
Czerwono-złote liście
Żegnały lato złudzeń.
Stalowi w hełmach szli ludzie,
Słońce mieli w oczach,
A w karabinach kwiaty.

Pod Modlinem i Pruszkowem,
Pod Raszynem,
Po pierwszej salwie armatniej
Umilkły ptaki w lesie.
Hukiem dział powitała Warszawa
Złotą, polską jesień . . .

* * *

Potem przyszła znajoma,
Stara, łysa Kostucha
I zaczęła myszkować,
Węszyć, pukać i szukać.

Szyby wszystkie wytłukła,
Dziury ryła na ziemi
I w bezsilnej wściekłości
Gryzła mury kamienic.

Śmiał się Wicek warszawski,
Oczy chłop miał błękitne,
Zmykaj — groził — chorobo,
Bo po mordzie cię wytnę!

Poszła baba na linię
Patrzy, oczom nie wierzy —
Leżą chłopcy w okopach,
Śmieją z niej się najszczerzej.

Zakasała rękawy
I do kosy się wzięła,
A tu chłopcy śpiewają,
Że Polska nie zginęła!

Ustawili maszynkę
I zaczęli w nią chlastać —
W garść się wzięła Kostucha,
Szybko zwiała do miasta.

Spojrzał Wicek warszawski,
A tu baba, cholera,
Siadła sobie na czołgu
I do miasta się wdziera.

Chwycił butlę z benzyną,
Walnął w pancerz ze stali,
Zazgrzytała Kostucha —
A tu czołg już się pali!

Stoi matka nad Wickiem,
Stoi cicho, nie płacze.
A on jeszcze coś szepce:
Tom go, mamo, uraczył!

Przyszli chłopcy z Powiśla,
Zazdrość pali im oczy,
Ano — mówią nad Wickiem —
Miał benzynę, to skoczył.

. . . I tak było już codzień.
Jeden Wicek im zginął,
To się znalazł wnet drugi
I też latał z benzyną.

Rosły białe krzyżyki,
Coraz bujniej i szerzej,
Zasypiali pod nimi
Bez mundurów żołnierze.

I wierzyli najświęcej,
Śnią dziś o tym błękitnie,
Że z krwi Polska powstanie,
Z krwi wolnością zakwitnie.

* * *

Aż przyszedł dzień, gdy na krótkiej fali
Radiostacji warszawskiej
Zachrypły głos rzucił w eter:

Całe miasto się pali!
Giną dzieci i kobiety!!
Braknie amunicji do dział!!!

To prezydent Starzyński
Ostatnim krzykiem rozpaczy,
Ostatnim apelem do świata,
Żegnał ukochane miasto,
Żegnał . . . "Warszawę w kwiatach".

I znów szła piechota.
Przed Grobem Nieznanego Żołnierza
Defilowali Bohaterzy.

Nim zza chmury dymów
Świt wypłynął —
Na Placu Piłsudskiego urosły
Stosy karabinów.

Tak się ziścił w tragicznej,
Ostatniej defiladzie —
Bohaterski sen o potędze,
Sen o szpadzie.

Warszawo!

Warszawo w męczeństwie swoim święta!
Nie zbraknie nam gorącej krwi,
By cię pomścić i pamiętać.

Nie zapomnimy nigdy
Morza łez wylanych,
Gruzów i zgliszcz.
Bagnetami zażądamy okupu
Za czterdzieści tysięcy trupów!

Nie zapomnimy — —

Kto mordował rannych w szpitalach,
Kto świątynie twoje podpalał,
Kto cię depce i poniewiera,

Nie zapomnimy — —

O grobach na skwerach!

Wrócimy, Warszawo, jak mściciele!
Znów się zbudzisz cała w sztandarach,
Znów ulice przystroisz w zieleń,
A dzwon z katedralnej wieży
Powita polskich żołnierzy!

Warszawo,

Warszawo okryta żałobą —
Prezentujemy broń,
Na baczność stajemy przed Tobą.

Wilno, 1940. *Ryszard Pobóg.*



Nie wolno czekać na przyjście wroga (1)

Błędy Europy — przestrogą dla Ameryki

Na kilka miesięcy przed wojną, tj. w czerwcu 1939 r. latałem z ramienia jednego z aeroklubów polskich do Belgii, Francji i Anglii. Trasa mojego lotu prowadziła przez Niemcy, więc ułożyłem ją tak żeby móc jaknajwięcej zobaczyć. Ze względu na t. zw. strefy zakazane musiałem się trzymać tylko dozwolonych szlaków i otwartych dla turystów lotnisk i nie wolno mi było zbaczać. W ten sposób mogłem zobaczyć tylko to na co mi Niemcy pozwolili. I tego jednak było tak dużo, że *upewniło mnie całkowicie o bardzo bliskim wybuchu wojny*, czemu dałem wyraz w kilku artykułach w jednym z najbardziej poczytnych czasopism polskich.

Zobaczyłem mianowicie dwie rzeczy:

1) że na wszystkich lotniskach niemieckich skoncentrowane są ogromne ilości ciężkich samolotów wojskowych, i

2) że koncentracja ta obejmuje wszystkie lotniska mniej lub więcej *zbliżone do Polski;* nie obejmuje natomiast lotnisk zachodnich Niemiec.

Mianowicie na lotniskach w Słupiu, Szczecinie, Berlinie, Magdeburgu, Lipsku, Dreźnie i Wrocławiu stało na polu *po 80, 100, 150 samolotów typu bombowego*—wówczas gdy w Hanowerze, Cassel i Frankfurcie n. Menem stało ich najwyżej po 10-12, a w Kolonii czyli najbliżej granicy francuskiej dosłownie trzy.

Jak zaznaczyłem wyżej, i należy to podkreślić, były to wszystko lotniska dozwolone dla oczów turysty, a samoloty stały na otwartym polu, niczym nie przykryte, czyli również dostępne dla niepowołanych oczu. Można się było zatym łatwo domyśleć, że taka sama, albo i wielokrotnie większa ilość takich samych i większych samolotów stała w różnych widzialnych i niewidzialnych hangarach oraz na lotniskach, do których turysta lotniczy nie miał dostępu.

Z tych obserwacyj nasuwały się same przez się dwa wnioski: że Niemcy są doskonale przygotowane pod względem lotniczym do wojny i że *koncentrują główny i pierwszy atak przeciwko Polsce*, lekceważąc zupełnie Europę zachodnią.

Te wnioski były tak jasne że wprost wstydziłem się o nich mówić. Okazało się jednak, że nie były one ani proste, ani jasne, ani widoczne dla dyplomatów i strategów zachodnich.

Potwierdziły mi to dalsze obserwacje i rozmowy w Europie zachodniej. Mianowicie, ani w Belgii, ani we Francji, ani w Londynie nie widziałem ani jednej maszyny. Z rozmów z wieloma osobami, z którymi się zetknąłem, wynikało, że przygotowań niemieckich nie biorą poważnie i traktują je jako zwykły niemiecki bluff. Rozumowano mianowicie, że Niemcy naumyślnie pokazują i krzyczą o swojej potędze wojskowej by nastraszyć Europę, że w rzeczywistości nie są ani do wojny przygotowani, ani nie mają większej ilości sprzętu bojowego, ani ich silniki nie są dobre i wytrzymałe.

Nie wiem czy była to bardzo subtelna propaganda niemiecka, czy zadziwiający oportunizm państw zachodnio europejskich. Fakt jednak faktem, że Europa nie zrobiła nic, żeby temu stanowi rzeczy przeciwdziałać albo czynnie — przez natychmiastowe energiczne i solidarne wystąpienie państw europejskich przeciwko Niemcom, albo — chociażby biernie przez odpowiednie zbrojenie się w przewidywaniu nieuniknionej wojny.

Niemcy zbroiły się dniem i nocą, budowały tysiące samolotów, armat, łodzi podwodnych, czołgów. Natomiast państwa europejskie urządzały konferencje, pokazy filmowe i rewje wojskowe, na których po kilka razy maszerowały te same czołgi dla większego efektu. Takie zabawki były dobre zaraz po poprzedniej wojnie lecz nie po zajęciu przez Niemcy Austrii i Czechosłowacji oraz po Olimpjadzie berlińskiej, kiedy Niemcy wykazały światu olbrzymie zmilitaryzowanie młodzieży niemieckiej i jej sprawność fizyczną.

Bierność państw zachodnio europejskich była jedynie tylko wynikiem dobrobytu, i wypływającego stąd lenistwa. Miękki fotel, ciepłe pantofle i dobre cygaro, oto był ideał bourgeois francuskiego czy belgijskiego.

Anglia była ostrożniejsza w ocenie przyszłości. Uwidoczniało się to w świeżo wykopanych we wszystkich parkach londyńskich ogromnych głębokich schronach na wypadek bombardowania. Była to jednak obrona zgoła bierna i mało skuteczna co się okazało zaraz przy pierwszych prawdziwych bombardowaniach Londynu. Publiczność londyńska nie traktowała tych zarządzeń poważnie i z humorem i zaciekawieniem zwiedzała schrony tak, jak się zwiedza muzea.

W niespełna trzy miesiące Europa przekonała się, że wojna jest rzeczywistością i że Niemcy stanęły do niej z dziesiątkami tysięcy samolotów, wówczas gdy Europa mogła przeciwstawić im tylko setki.

Koncentracja na wschodnich granicach Niemiec wcale nie była blagą i straszakiem lecz doskonale opartym na znajomości psychiki państw europejskich planem strategicznym, w którym na Polskę zostało skierowane całe uderzenie potwornej armii lotniczej Niemiec.

Państwa europejskie wypowiedziały Niemcom w dwa dni po zaatakowaniu Polski wojnę lecz po za tym nie zrobiły nic, żeby odciążyć Polskę. Polska traciła setki tysięcy swoich żołnierzy; — na zachodzie nie było nawet potyczek. Polska traciła dziesiątkami swoje samoloty; — Zachód nie zdobył się nawet na jeden nalot na Niemcy. Państwa zachodnie wypowiedziały wojnę, ale nie rozpoczęły akcji.

Polska została powaloną w ciągu kilkunastu dni. Tych kilkunastu dni wystarczyło jednak żeby umożliwić zachodowi zmobilizowanie swoich rezerw i uwidocznić mu co to jest nowoczesna wojna lotnicza. Tych kilkanaście dni to jest fundament przyszłego zwycięstwa. O tym powinien wiedzieć każdy miłujący wolność człowiek. O tym powinien wiedzieć każdy Polak, kiedy myśli o Polsce.

Te kilkanaście dni rozpoczęły nową erę w dziejach wojen — erę lotniczą. Gdyż nie było jeszcze wojną lotniczą to co działo się w powietrzu podczas poprzedniej wojny. Tamte wyczyny lotników miały się tak do tego co działo się podczas dni wrześniowych, jak turnieje zapaśnicze wieków średnich miały się do bitwy nad Marną. Te setki samolotów działających jednocześnie to było coś zupełnie nowego, coś czego świat dotychczas ani nie widział, ani nie słyszał, ani się nie spodziewał. Nad Polską i na Polsce dokonany został eksperyment który miał wprowadzić zupełny przewrot w strategii wojskowej.

Trzeba przyznać, że inicjatywa tego przewrotu, zbrodnicza inicjatywa, należy się całkowicie Niemcom. Oni odkryli, oni ją wprowadzili w czyn, oni ją w mistrzowski sposób przeprowadzili. Europa została całkowicie zaskoczona i postawiona wobec faktu dokonanego: musiała dostosowywać i swoje posunięcia i swoje zbrojenia do tego nowego stanu rzeczy. Nazywa się to opanowaniem inicjatywy; wszystko zaś co się dzieje obecnie po stronie naszych sprzymierzonych to nic innego jak walka o opanowanie tej inicjatywy w powietrzu.

W ten sposób Europa weszła w nowy okres historyczny, w okres, który można nazwać okresem władztwa powietrza.

Poprzedzającą nas historię, t. j. od niepamiętnych czasów do ery dzisiejszej, można podzielić na dwa wyraźne okresy: od czasów niepamiętnych do Napoleona to okres lądowy albo okres konia. Okres drugi od Napoleona do poprzedniej Wielkiej Wojny okres morski, albo okres pary. Obecnie wchodzimy w okres trzeci, okres powietrza albo okres benzyny.

Rzeczywiście, jeśli zastanowimy się nad okresem pierwszym, to spostrzeżemy, że w ciągu tego czasu największa szybkość z jaką człowiek mógł się poruszać była szybkość konia. W ciągu tego okresu człowiek nie wynalazł nic lepszego od konia. Armje Aleksandra Macedońskiego i armje Napoleona nie znały szybszego środka lokomocji.

W okresie drugim zjawia się wynalazek silnika parowego, który znajduje zastosowanie przedewszystkim na statku; szybkość statków znakomicie się zwiększa i człowiek zaczyna spostrzegać, że może opanować żywioł, który go dotychczas dzielił od innych ludzi. Morze staje się najwięszym łącznikiem kontynentów, tak jak przez tysiąclecia było ich rozgraniczeniem.

Anglia pierwsza pojmuje doniosłość tego stanu rzeczy. Jako wyspa czuje się powołaną do opanowania mórz i w mistrzowski sposób dokonywa tego, nie dając odebrać sobie inicjatywy w tej dziedzinie w ciągu całego wieku XIX aż do chwili obecnej.

Pod koniec tego drugiego okresu wchodzi na widownię nowy nieznany dotychczas czynnik ruchu, benzyna i szybkość posuwania się armji zrywa raptownie z dotychczasowymi tradycjami i zaczyna oscylować koło cyfry 100 mil na godzinę. Równocześnie z tym myśl człowieka przenosi się do innej dziedziny, do innego żywiołu, do powietrza. I tu dzieje się to co zaznaczyłem powyżej, że Anglia nie spostrzega we właściwym czasie znamion nowego okresu historycznego i daje sobie wyrwać inicjatywę z rąk.

Konsekwencje tej opieszałości nie dają na siebie długo czekać i są wszystkim znane z doświadczeń obecnej wojny. Europa staje się widownią takiego rozpasania w powietrzu, jakiego nie przewidywały najśmielsze fantazje. Można rzeczywiście powiedzieć, że lotnictwo zdobywa sobie miejsce na świecie "przebojem".

To ustalanie epok historycznych, o których wspomniałem wyżej, nastąpiło w Europie i krajach sąsiednich, czyli w tak zwanym Starym Świecie. Świat Nowy, czyli obie Ameryki, jest oddzielony od kotła europejskiego olbrzymią przestrzenią oceanu, na którym w dalszym ciągu panują konserwatywne zasady wojowania i poruszania się. Sprzyja to temu, że Ameryka nie odczuwa bezpośrednio cierpień Europy i cieszy się swoją rolą obserwatora. Ocean Atlantycki jest głęboki i szeroki. Floty amerykańskie są liczne i silne.

Ale Ameryka znalazła się w szczęśliwym położeniu obserwatora, który nie tylko widzi rozgrywki innych narodów, lecz może zawczasu zrozumieć że rozgrywki te wyszły z ram dotychczasowych zwyczajów wojennych i przeniosły się do innej doytchczas nieznanej dziedziny. Nie może zatym Ameryka powiedzieć, że ta lub inna inicjatywa ewentualnego przeciwnika zaskoczyła ją z nienacka. Cała dzisiejsza wojna ze wszystkimi jej niespodziankami jest dla Amerykanów widoczna jak na dłoni.

Czy nie warto zatym uważnie przyjrzeć się temu co się na świecie dzieje i co może wkrótce nastąpić?

J. Podbereski.

Ze zniszczonej Warszawy...

Ruiny Giełdy
Bourse building in ruins



U nóg twych kładę: o! żałośna wdowo
Polskiego ludu! O! matko w żałobie
Tych co śpią w krwawym pochowani grobie,
I tych — co wierzą, że wstaniesz nanowo;

O! ty gotowa Twą krew Chrystusową
Rzucić na twarze wątpiące i blade,
WARSZAWO! tę pieśń ci pod nogi kładę
I nóg skrwawionych twoich sięgam głową.

Juljusz Słowacki
(Z Piasta Dantyszka)

* * *

. . . Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twojej mocy się urąga
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga.

Adam Mickiewicz
(Reduta Ordona)

We can't wait for the enemy to come (1)

Errors of Europe — Warning for America



A few months before the war, to be exact in June 1939, on behalf of one of the Polish Aviation Clubs I was ordered to fly over Belgium, France and England. I had to go over Germany and in planning the route I took the opportunity to see as much as possible there. I had to keep in mind all the forbidden zones and use only those airports the Germans allowed me to use. That alone was enough to convince me that the war was a matter of time only. I then wrote a few articles. These were published in one of the most popular Polish newspapers.

First of all I saw in Germany great concentrations of heavy military planes on all the air fields; secondly these concentrations were mostly in the areas near Poland. There were around 80, 100, 125 planes on the aerodromes at Stolp, Stettin, Berlin, Magdeburg, Leipzig, Dresden and Brislaw. When at the same time in Hannover, Cassel, Frankfurt on Mein the number amounted to 10-12, and in Cologne near the French border three to the most.

The most important thing mentioned already is that those air fields could be seen by all the tourists. The planes stood in open fields not camouflaged. One could very easily expect a greater amount of the same kind of planes to be hidden in other seen and unseen aerodromes not in sight of any ordinary tourist.

I came to two conclusions: the German airforce is well prepared, and that the first attack is going to be directed against Poland, and not Western Europe.

That was so clear that I felt uneasy when trying to talk about it. It seemed that the conclusion was neither simple nor evident to the western diplomats and strategists.

All this was confirmed in my further travel and my conversation with people in western Europe. Neither in Belgium nor in France or London did I see one plane. From my conversation I gathered that nobody treated Germany's preparations seriously. Just another bluff. Everybody I spoke to said that the Germans are showing off their military power in order to frighten Europe; that really they are not prepared for warfare, they have no war material, and their engines are inferior in quality.

I am not sure if that was the most subtle German propaganda or a surprising opportunism of European countries. The fact remains that instead of opposing first of all against it actively and solidarly or at least passively by adequate armament preparation nothing was being done.

That armament in Germany was going on night and day. Thousands of planes, submarines, tanks were being built. In the meantime the western powers were having conferences, previews of films and military parades where the same tanks paraded a few times for greater effect. All that tomfoolery was very good in the last war, but after the occupation of Austria and Czechoslovakia, and still more after the Olympic Games in Berlin, then Germany showed the world their militarized youth and its physical fitness. The passiveness of western European countries was due only to the prosperity and the laziness as a natural consequence. A comfortable armchair, warm slippers and a good cigar that was the ideal aim of a French or Belgiam bourgois.

England was taking greater precautions in estimating the future. The freshly dug out shelters in London parks were a sign of preparedness in case of bombardments. The first bombardments of London showed how inefficient it all was. London's public treated the instructions with the usual amount of humour and visited them with interest the same way one visits museums.

Within three months Europe saw that the war is a reality and that Germany began that war with thousands of planes, when the rest of Europe had only a few hundred.

Concentration on the eastern border was not a bluff or scarecrow but an excellent strategical plan based on the knowledge of psychology of the European countries, and Poland was the country which received the heaviest blow of the monstruous German air force.

European countries declared war on Germany after two days of war on Poland but they refrained from doing anything to help her. Poland was losing hundreds of thousands of her soldiers and in the meantime nothing happened on the western front. Poland was losing her planes one by one while the West did not even carry out one bombing attack on Germany. Western powers declared war without taking any part. Poland was overrun in a few days. However, those few days were sufficient for the West to mobilize her resources and realize what kind of war is being carried on. These few days were the foundation for the victory to come. That should be clear to all liberty loving men. That should be clear to every Pole who thinks about Poland.

Those few days began a new era in the history of wars, air-war era. Because we can't call the happenings of the last an air war. All the encounters of the airmen in 1914 can be compared to the same proportion to the September days in 1939, as those romantic medieval tournaments to the battle of Marne. The hundreds of planes operating simultaneously was something quite new, different, something nobody ever heard of or saw or expected. An experiment over Poland took place, that introduced a revolution in military strategy.

It must be admitted, that the initiative of this revolution, this monstrous initiative lies wholly and solely in the hands of the Germans. They were those who invented and introduced it in the most masterful way possible. Europe was completely taken by surprise and left before an accomplished fact. Europe had to adjust herself and her armament to a new state of affairs. This is called the taking of the initiative into one's hands; and everything that takes place on the side of our allies is nothing else but the fight for the initiative in the air.

Thus Europe entered a new historical period, which should be called the era of the "Supremacy in the air".

Prehistoric times i.e. from times immemorial to the present times can be divided in two distinct periods: First to Napoleon, the land era or horse era; Second era: from Napoleon to the last World War era, naval or steam era. We are entering a third era, air or petroleum era.

When we consider the first period we must come to the conclusion that at that time the greatest speed man could move with was the speed of the horse. Man did not invent anything quicker than the horse. The armies of Alexander the Great and those of Napoleon did not know any better means of communication.

In the second period we have the invention of the steam engine, applied in the steam boat. The speed of steam boats grows and man is able to conquer that element—water. The seas and oceans are from that moment the linking of continents just as thousands of years ago they were the dividing elements.

England is the first one who grasps the importance of that state of affairs. Being an island she wants to dominate the seas and in a masterly way achieves it. She did not let the initiative to be taken from her even in nineteenth century. Nor till the present days.

In the end of the second era we come across a new and unknown invention, petroleum. The speed of moving armies rises to an unheard of number of miles per hour—100. At the same time the thought of men transfers itself to another sphere of interest, to another element—the air. And here one thing takes place. England does not fail to notice in proper time the signs of that new historical period and Germany snatches the initiative from her.

We did not have to wait long for the consequences of this negligence. Europe witnesses the most fantastic progress and development in the air. The air force becomes the important factor in modern warfare.

The division of the above mentioned historical periods took place in Europe and neighboring countries, in other words the so-called "Old World". The New World or the two Americas, are separated from Europe's "boiling pot" by an enormous ocean, where the conservative methods of warfare still prevail. All this is due to the fact that America is not affected directly and does not experience Europe's atrocities. America is contented with her role of an observer. The Atlantic ocean is deep and wide. The American Navy is large and strong. But America found herself in a lucky position of an observer, who not only watches the struggles of other nations, but also can learn and see that these struggles have taken an entirely new and different turn. Thus America cannot say that the initiative of the possible adversary took her by surprise. The present war with all its surprises is no puzzle to them. Isn't it then worth while to look closely at today's world happenings, and visualize what might happen?

Ze zniszczonej Warszawy...

Kościół Św. Anny
St. Anne Church



. . . A ty co? Myślisz pewno, że to dziejów krater
Wciąż tę samą wyrzuca romantyczną lawę
I że to jeszcze jeden szalony hobater
Nieopatrzną, ułańską opętał Warszawę,
I tobie jeszcze ciągle marzy się o cudzie
I o owych nadludziach, co się biją chrobrze.
Cudów chcesz? Pomyśl tylko, że są zwykli ludzie
Jak on, co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze.
Cicho, pieśni! Bo bracia nasi w grobach leżą.
Powrócisz, ach! powrócisz, gdy w bębny uderzą
I wojsk naszych znów kroki posłyszysz miarowe!
Na mury potrzaskane, na ulice wolne
Jako liście wawrzynu rzucisz kwiaty polne
I tych, co tam zostali, obejmiesz za głowę.

Jan Lechoń
(Pieśń o Stefanie Starzyńskim)

W Szkocji--na odcinku

. . . Brzeg morski spłaszcza się tutaj jakby w wydmę piasczystą, nawet w rzeczy samej wydmę piasczystą, nawianą tu przez morze i wiatry temu tysiące lat, tak że zdołała już porosnąć lasami. Drogi jakie tutaj zbiegają od szosy nie są już asfaltowane. Gną się miękko i wojskowe ciężarówki rozbiły je w niejednym miejscu.

W lesie polana prostokątna. Na niej w miejsce namiotów wyrosły *wielkie blaszane baraki*. Jakby beczki poprzekrajane na pół, pionowym cięciem, a potem poprzewracane. Jak budy cygańskie ze starych ilustracyj z XIX wieku. Blacha karbowana, która jest zarazem i ścianami i dachem rudzieje na deszczu, który teraz, w pełni jesieni, jest ustawiczny. Chwała Bogu że są te blaszanki. Podłoga w nich sucha, nie przepuszcza wilgoci, której na polanie i wszędzie tutaj pełno wokoło. Warty krążą. Na łóżkach, owinięci kocami, śpią ci co wrócili dziś w południe ze służby. Gra radio — może dar cenny *Polish Relief Fund*. Ktoś czyta. Paru gra w karty.

Służba jest dwudziestoczterogodzinna nad morzem, na tak zwanym odcinku. Idzie się tam dalej ową drogą leśną, która się zwęża, prawie ginie. Obchodzi pola minowe, gdzie czasem ginie od wybuchu zabłąkany z pastwiska baran lub lekkomyślny przechodzień. Jest coraz mokrzej. Od morza które o tej porze roku jest zawsze zamglone, pruszące wodą i zimnem, idzie mgła, która wodą osadza się w wełnie ubrania, błyszczy na blasze płaskich hełmów angielskich, wgryza się rdzą w szczeliny metalowych części karabinu. Grunt faluje tu coraz częściej w wyboje, jak łacha nadmorska. Morze. Czyli odcinek.

Na samej plaży, gdzie woda jeszcze podmywa, sterczy rząd wysokich grubych cokołów, blisko jeden drugiego, monotonnie idących wybrzeżem. Przed nimi, jeszcze w morzu, sieć drutów kolczastych. Morze rwie je ciągle. Polacy, naród lądowy, widzą teraz jaka jest siła uderzeń morskich. Nawet te słupy betonowe podrywa. Za rzędem słupów, cofnięte, niewysokie, szare budowle. Jak głowy o niskim czole i oczodołach podłużnych.

Phylboxy.

Znowu wartownicy sprawdzają kto idzie. Teraz angielscy. Ten, najbliższy odcinek, to właśnie oni. Po piasku wybrzeża idzie się kilkaset metrów. *Wartownicy polscy.* Znowu hasło, odzew. Co pewien odstęp phylboxy. W mroku wieczornym, w szarudze jesiennej, wyglądają doprawdy z daleka jak tajemnicze potwory, które całe wkopały się w piasek, łeb tylko wysunęły i tymi ślepymi, podłużnymi oczodołami lustrują szare beznadziejne morze. Prawie niewidoczni obserwatorzy, wystawieni na zewnątrz, na noc która nadciąga, na mokry chłód który wyziębia ciała, wypatrują nieustannie, nieskończenie. Cały brzeg brytyjski trwa od miesięcy w takiej czujności, zwróconej na morze.

Wchodzi się do takiego phylboxu od tyłu, niewielkim wejściem, jak do kazamaty. Istotnie, *jest to kazamata*. Strzelnicami otworów, wykrojonymi w grubym betonie, śledzi morze. Wewnątrz mrok. Drewniany stół okryty kocem, jedzenie, menażki. Ławki na których, po odwartowaniu na dworze, można się przedrzemać. Gdyby nie to zimno, zimno nocne, które nadpływa jeszcze grubo przed mrokiem, które w tym betonie grubym zastygło jak cement, na zawsze, wartowanie dwudziestoczterogodzinne nie miałoby tego charakteru uporczywego trwania. Czekanie dłużyłoby się mniej. Doba trwałaby krócej. Milczenie wielkiego piasczystego wybrzeża, nad morzem, popod wydmami porosłymi niskim lasem sosnowym, nie byłoby tak przejmujące.

Zluzowuje się poprzedników, uradowanych, przeciągających się radośnie i odchodzących śpiesznie, jak po pracy w fabryce. Wyznacza kolejność. Broń opatrzona, karabiny maszynowe gotowe, wszystko na wypadek alarmu. Warty wystawione. Wtedy wszystko zapada z powrotem w nieruchomość, przerywaną tylko zmianami wartownika. Czasem wyjdzie się nad morze, popatrzeć. Ale może jest nieruchome zawsze. Białe smugi pian są na nim częstsze, lub rzadsze, pole widzenia rozszerza się lub zacieśnia, jak w lornetce przestawianej na odległość. Są dnie kiedy linja horyzontu odcina się na granicy nieba i morza, jak ostry rys. Ale tych dni jest mało, jest teraz coraz mniej. Najczęściej o kilkadziesiąt metrów od brzegu zaczyna się taki no man's land, pomiędzy morzem a niebem, rozpylony mgłami, przenikający odpryskami fal.

Zarazem "no-man's land" dwuch walczących światów.

Dzień gaśnie w phylboxie szybko; świece wstawione w puszkę po konserwach mięsnych nie wiele świecą. Rozmowy wloką się powoli. Myśli sennie. Czekanie wydłuża się w nieskończoność. Jakieś wspomnienia dawne lub najnowsze, jak szczątki niedożutego pokarmu w ustach.

W głębi phylboxu przytupują, zmarznięci, noga o nogę. Od betonowej podłogi idzie echo tego przytupywania.

Jeden, z książką przy owej świecy, czyta.

Jeden w koc owinięty śpi.

Dwuch innych milczy i czeka.

— O czem myślisz? pyta jeden.

— Ja — budzi się tamten jakby z odrętwienia czy snu; ja nic, tak o wszystkiem . . .

O wszystkiem, to *znaczy o domu*. To znaczy o jakimś tam Miechowie, o jakiejś Śremie, albo jakiejś ulicy Zamkowej w Wilnie, Kleparowskiej we Lwowie. To znaczy o rodzinie od której niema wiadomości. To znaczy o Polsce.

— A ty, pyta tamten w odpowiedzi, o czemże ty, myślisz?

— Ja? powiada drugi; w tej chwili o niczem. Przedtym myślałem o Romku i o Staszku . . .

Obaj się zapamiętują. Romek i Staszek to są koledzy z tej samej kompanji szkolnej we Francji. Sześć miesiecy wojska razem. Potem oni poszli do trzeciej dywizji, która jeszcze stała w Bretanji, a tamci dwaj jeden do pierwszej, pod Sedan, drugi do drugiej, na linję Maginota. Gdzie są teraz? Romek pewno w niewoli niemieckiej; a może zginął? Staszek pewno internowany w Szwajcarji, w bezruchu.

— Tam w Szwajcarji mają podobno bardzo dobre warunki . . .

— Co to znaczy najlepsze warunki; jak nic nie mogą zrobić, chyba czekać bezczynnie . . .

— To po prawdzie my też czekamy tutaj bezczynnie. Chodzimy na patrole, wartujemy przy polach minowych, przerabiamy nasze francuskie ćwiczenia i pełnimy straż nad tym morzem . . .

To wszystko jest, oczywiście, prawda. Ale teraz gdy to właśnie mówi, wspomnienie o tamtych dwuch kolegach, którzy nie wiedzieć gdzie są, odpowiada echem, że *tak jednak nie jest*. I towarzysz rozmowy wyprzedza słowami ową właśnie myśl.

— To niezupełnie tak, mówi. *My jednak jesteśmy armją polską.* Przetrwaliśmy i polski wrzesień i francuski maj. Jesteśmy dalej armją. Prędzej czy później, *pójdziemy do walki*. O jakżeby na naszym miejscu, w tych zimnych phylboxach, nad morzem północnym w zimową szarugę, chcieliby wartować tacy jak Staszek i Romek. Lub nasi koledzy szkolni pozostawieni w Polsce. Lub ci we Francji pozostawieni, ci na Bałkanach, ci w niewoli niemieckiej. O jakżeby chętnie byli teraz na naszym miejscu!

Jest to prawda, niewątpliwa prawda. Noc zapadła na brzegu zupełna, wartowników wystawia się nowych.

— Pomyśl, powiada tamten; *oto ten szkocki brzeg powierzono naszym.* Byliśmy, co tu gadać, przeważnie zbieraniną niepełnych oddziałów, różnych broni, różnych rozbitych pułków. Jakeśmy tu przyjechali nie byliśmy wojskiem. Teraz są u nas, to prawda, *kadry czekające na ochotnika z za morza, ale są i pełne oddziały*. Teraz z powrotem jesteśmy po tych paru miesiącach armją. To jednak coś jest. Postawiono nas nad tym morzem. Nie puścimy go. *Będziemy go trzymać.*

— Myślisz, że spróbują tu wylądować?

— Bardzo prawdopodobne. Myślę, że spróbują w paru miejscach naraz. Kto ci zaręczy, że w taką noc mglistą i wietrzną na morzu właśnie nie skorzystają i nie podpłyną? Czy nie sądzisz, że mogą zmylić straż na morzu i przedostać się aż tutaj? Jaknajbardziej możliwe.

— Oczywiście.

— Naprawdę, nie wiemy dnia i godziny. Może to być podczas naszego właśnie wartowania. Może być potem. Zaraz po naszym zluzowaniu. Może być jutro, a może za cztery miesiące. Tam, w fabrykach brytyjskich, w *dalekiej Ameryce, cały ogromny przemysł przestawia się na masową produkcję samolotów, czołgów, broni*. Prześcigniemy tamtych. Ale na to, żeby prześcignąć trzeba przeczekać. To takie proste. Nic mniej. Ale nic więcej. Dlatego ty i ja i my wszyscy musimy tu strażować i pilnować, na ląd nie puścić za żadną, za żadną cenę. *Dlatego na szkockim brzegu pilnujemy naszej własnej Polski.*

Im później w noc, tem wiatr i mgła i zimno stają się coraz bardziej dojmujące. Po przez drzewa niskie za phylboxami prześwieca jakieś samotne, nieprzesłonięte dokładnie światełko. Wreszcie i ono gaśnie. Cała Szkocja śpi w swoich domach na stoku wzgórz, w swoich wsiach i miasteczkach w dolinach, w swych miastach u ujścia rzek górskich. Śpią nawet czarnogłowe owce na zielonym mimo zimy pastwisku.

W szarych phylboxach, wzdłuż połamanej linii szkockiego wybrzeża, żołnierze polscy dopełniają właśnie czwartej zmiany warty.

Ksawery Pruszyński.

GŁOS CZECHOSŁOWAKA, ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Szanowny Redaktorze "Odsieczy!":

Poczuwam się do obowiązku skreślenia tych paru słów. Jestem Czechosłowakiem. Po polsku mówię niemal tak jak po czesku.

Służyłem w kanadyjskiej armii, ale na wieść o tworzącej się na tutejszej ziemi armii polskiej poprosiłem o przeniesienie pomiędzy słowiańskich żołnierzy. Od szeregu tygodni noszę mundur polski. Cieszę się, że mogę wspólnie walczyć o wspólną sprawę i przyczynić się do zblizenia naszych słowiańskich narodów.

W walce przeciwko niemieckiemu barbarzynstwu niema między nami wyjątków. Cel nasz jest ten sam, te same są środki. Tylko wspólnymi siłami, możemy pokonać niebezpieczeństwo, oswobodzić nasze Ojczyzny z pod jarzma hitlerowskiego. Nasze matki, siostry, ojcowie i bracia tam w rodzimych stronach czekają z niecierpliwością na ten dzień swobody, w nas pokładają nadzieję na przyszłość. Tylko my przywrócić im możemy tę wolność, jaką im Hitler odebrał.

Tylko my — młodzi, ale nie przez siedzenie w domach, lecz przez czynną służbę, tylko z karabinem w ręce. Wszystko jedno w jakich szeregach: polskich, czy czechosłowackich. Walczymy o ten sam cel: o wyzwolenie z pod jarzma niemieckiego. Jestem Czechosłowakiem, i jestem dumny z mojego munduru, munduru polskiego żołnierza, który nie wyrzekł się walki o wolność.

Często zastanawiałem się nad tem, czy ci, których tu w naszych szeregach niema nie myślą tak samo jak my? Jeśli tak, dlaczego nie robią tego samego co my, tego — co w tej chwili nakazuje nam sumienie i rozsądek.

Tylko tu w szeregach żołnierskich jest miejsce dla młodych ludzi. Musimy wykazać, że wszyscy, jak jeden mąż walczymy z hitlerowskim barbarzyństwem, że chcemy oswobodzić nasze Ojczyzny, choćby nam trzeba było nasze życia położyć na ołtarzu wojny. Nie wolno słuchać nam podszeptów różnych hitlerowców, czy podobnych "quislingów." Jedyną naszą odpowiedzią jest tylko karabin. A później — wolność.

Cieszę się, że niedawno odwiedziła nas czechosłowacka misja wojskowa, która odbyła obrady z Dowództwem Wojsk Polskich w Kanadzie, ku pożytkowi naszych obydwu narodów.

Cieszę się też, że miałem okazję uścisnąć dłoń dowódcy P. Generała *Ducha* i podziękować Mu swoimi słowami za tę ciężką pracę, jaką tu dla naszego dobra prowadzi. On i wszyscy Jego współpracownicy. Niech nam długo żyją i jaknajszybciej prowadzą do zwycięstwa.

Kończę słowami, które dumnie widniały na naszych sztandarach naszej Republiki *"Pravda vitezí"* — Prawda Zwycięży.

Jan Opavsky,
Kompania Kadrowa.

O Marjo, odłóż Dzień Narodzenia
Na inny czas
Niechaj nie widzą oczy Stworzenia,
Jak gnębią nas.

Niechaj się rodzi Syn najmilejszy
Wśród słodszych gwiazd,
Ale nie u nas, nie w najsmutniejszem
Ze wszystkich miast.

Bo w naszem mieście, które pamiętasz
Z dawniejszych dni,
Krzyże wyrosły, krzyże i cmentarz,
Świeży od krwi.

Bo nasze dzieci pod szrapnelami
Padły bez tchu.
O święta Marjo, módl się za nami,
Lecz nie chodź tu.

A jeśli chcesz Go narodzić w cieniu
Warszawskich zgliszcz,
To lepiej zaraz po Narodzeniu
Rzuć Go na krzyż.

Stanisław Baliński
(Kolęda Warszawska)

OBRONA WARSZAWY

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku stolica tak jak i cały Kraj gorączkowo przygotowywała się do wojny. Były to ostatnie dni wakacji, wielu mieszkańców wracało pośpiesznie z urlopów. Na ulicach pojawiały się mniejsze i większe oddziały wojskowe mobilizowane w alarmie.

W dniu 30-go sierpnia po raz pierwszy wyczuwa się *nastrój grozy*. Ogłoszono *mobilizację powszechną. Po* raz pierwszy zaczyna być stosowana obrona przeciwlotnicza bierna — duża ilość domów, a szczególnie gmachy wojskowe i urzędowe są "zaciemnione". Na wszystkich placach, we wszystkich parkach i ogrodach kopią rowy przeciwlotnicze. Oddziały obrony przeciwlotniczej baterje 40 mm i kompanje karabinów maszynowych przeciwlotniczych zajmują swoje stanowiska. Wszystkie te przygotowania noszą jednak charakter *"obrony miasta na dalekich tyłach"*. Nikt wtedy nie przypuszczał, że za kilka dni zjawią się na rogatkach miasta pierwsze patrole pancerne niemieckie. Wiara w trwałość naszej pozycji obronnej na granicy była powszechna.

W dniu 1-go września koło godziny szóstej rano Warszawa przeżywa "alarm lotniczy". Kilkanaście minut później usłyszeli mieszkańcy pierwsze strzały polskich baterji przeciwlotniczych — *"podobno bombardują lotnisko na Okęciu"* — mówiono. Na ulicach spokój, ruch prawie normalny — w czasie alarmów, które się powtarzają kilka razy tego dnia, panuje wśród mieszkańców raczej ciekawość, objawy strachu obserwuje się tylko wyjątkowo. Mieszkańcy stolicy są psychicznie przygotowani do wojny lotniczej . . .

Lecz stolica była tylko *siedem dni miastem na głębokich tyłach.* Działania niemieckie w dniu 1 i 2 września wychodząc z Górnego Śląska rozrywają polską pozycję obronną na kierunku Częstochowy. W następnych dniach przerwa między armią "krakowską" i armią "łódzką" poszerza się. Wchodzi do akcji armia odwodowa stojąca na południowy zachód od Warszawy. Gdy jednak i to zawiodło i luka nie została zamknięta, dowództwo polskie chce odtworzyć *nowy front na Wiśle*. Warszawa, choć do tego nie przygotowana, wchodzi do pierwszej linii. *Ze stolicy staje się jeden z bastjonów pozycji obronnej.* W dniu 8 września niemieckie patrole pancerne zjawiają się na ulicach.

Warszawa już jednak rozpoczęła wykonywanie swego zadania. Choć dowództwo dopiero się organizuje, choć oddziały obrony jeszcze nie zajęły swoich odcinków, mieszkańcy samorzutnie obejmują służbę.

A oto według pamiętnika reakcja ulicy warszawskiej na wejście patrolu czołgów niemieckich:

"Trzy czołgi, licząc na moment zaskoczenia, wtoczyły się na ulice Warszawy i pierwszy z nich dojechał, *aż na Plac Unji Lubelskiej.* Zdarzyło się, że wśród publiczności znalazł się wysłużony podoficer broni pancernej z zawodu szofer, który szedł właśnie z bańką benzyny do garażu. Widząc poruszający się czołg niemiecki przyczaił się gdzieś z boku, a gdy czołg go minął, chlusnął benzyną i podpalił zapałką ślad wozu. Ogień wybychuającej benzyny przebiegł po asfalcie i objął cały wóz. Załoga wyskoczyła i została schwytana przez publiczność. Dwa inne czołgi na widok ognia *wycofały się z miasta.* Spalony czołg wzmocnił nowowybudowaną na ulicy barykadę."

Mieszkańcy z całą energją przystępują do pracy. Poseł *Niedziałkowski* zorganizował "baony pracy" bardzo pomocne w robotach fortyfikacyjnych. Tysiące mieszkańców od rana dnia 8 września zgłosiło się do kopania rowów przeciwczołgowych. Pracowali zawzięcie adwokat w odcinku obok eleganckiej damy, robotnik obok akademika.

Dowództwo wojskowe nad całością zostało powierzone dowódzcy wycofującej się na Wisłę armii *"Łódź"*. W dniu 8.IX. wydano rozkazy, ściągnięto pierwsze oddziały. Dowódcy wszystkich szczebli rozumieją, że jest to o s t a t n i a p o z y c j a o b r o n n a. Dowódca obrony Pragi *pułk. J.* w dniu tym zapytany na odprawie o kierunku owrotu, powiedział ostro:

"Kierunków odwrotu niema, bo odwrotu nie będzie. Ewakuacja już się skończyła dla nas u bram Warszawy. Zarządzono obronę stałą.

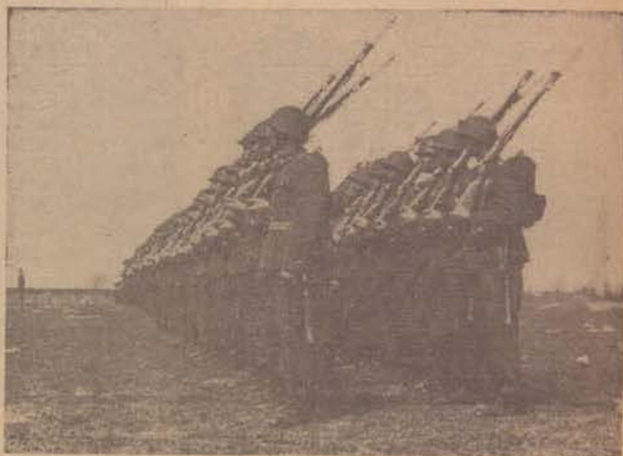


Z kampanii wrześniowej

żaden oddział nie śmie się cofać. Niech na rozkaz opuszczenia pozycji nikt nie czeka, bo go nie dostanie".

Wspólny wysiłek ludności i wojska doprowadził do stworzenia linji obronnej naokoło stolicy. Linia obronna to barykady silnie zbudowane, zamykające wyloty ulic, głębokie wykopy przeciwczołgowe, rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego — pisze jeden z obrońców.

Cywilnym komisarzem miasta był Prezydent Warszawy *Starzyński Stefan*. Pod jego kierownictwem została zorganizowana cywilna obrona stolicy: sformowano bataljony robotnicze,



Z kampanii wrześniowej

zorganizowano aprowizację oraz opiekę sanitarną.

Ocena pracy kierownictwa cywilnego i jej skuteczny wpływ na nastrój obrońców opisuje w swoim pamiętniku *płk. R.*

"Warszawa co noc porządkuje się jak szwoleżer przed bitwą. Rozbite szkło uprzątały baony pracy wraz z gruzami, trupami koni, rozbitymi wozami i samochodami. Każdy zaś nowopowstały lej był ogrodzony. Rano Warszawa wyczyszczona, schludna, oczekuje nowych wydarzeń bojowych. Jest w tym głębsza myśl. Każdy mieszkaniec stolicy ceni sobie taką elegancję i jest za nią wdzięczny swemu Prezydentowi".

W dniu 10 września następuje dalszy odwrót północnego skrzydła polskich armji, co doprowadza do *otoczenia stolicy ze wszystkich stron.*

Od tego też dnia rozpoczynają się poważne ataki na ziemi i wzrastając coraz bardziej trwają do dnia 27.IX. Oficer z dowództwa obrony Pragi opisuje jeden z nocnych ataków niemieckich w dniu 12.IX.

"Nocny atak niemiecki trafił na odcinek jeszcze źle umocniony. Meldunki telefoniczne brzmiały nerwowo . . . I my w sztabie przygotowaliśmy się do obrony. Okazało się, że jednak nasze baterje rozstrzygnęły walkę. Dobrze zorganizowany iześrodkowany ogień kilku bateryj sprawił Niemcom takie lanie, że przerwali natarcie i z ogromnymi stratami wycofali się na pozycje poprzednie. Rano setki trupów na przedpolu znaczyły drogę ich nieudanego wysiłku."

Opór obrońców był twardy i zdecydowany co stwierdzają sami Niemcy. Kapitan niemiecki *Bunge* z 31 bataljonu saperów tak pisze o walkach na przedmieściu Warszawy:

"W dniu 23 września nacieraliśmy na pozycję pod Włochami (Osiedle pod Warszawą Przyp. Red.). Nasze bombowce nurkujące obrzuciły Warszawę bombami, gęste kłęby dymu obserwowaliśmy w ciągu dnia, a nocą rozciągnęła się nad miastem silna łuna. Artylerja nasza w nieprawdopodobnie celny sposób ostrzeliwała miejsca polskiego oporu, które się wszędzie we frontowych częściach domu znajdowały. Metr za metrem musieli zdobywać nasi saperzy. Dwa i pół dnia leżeliśmy na przedpolu zawzięcie bronionej pozycji. Dopiero poddanie się miasta położyło kres dalszej walce. Kompanja saperów miała 12 zabitych . . . "

O dużym natężeniu walk i silnym oporze obrońców mówią wszystkie sprawozdania i opisy uczestników tak Polaków jak i Niemców.

Walki naziemne charakteryzuje w swoim sprawozdaniu *kpt. C.* z dowództwa obrony Warszawy:

"Niemcy z furją przeprowadzali ataki, poprzedzane silnym ogniem artylerji i bombardowaniem. Najbardziej zaciekłe walki toczyły się w rejonie Grochowa, Saskiej Kępy, na ulicy Puławskiej, gdzie poszczególne domy stały się twierdzami nie do zdobycia, nawet wtedy, gdy domy te były już tylko kupą gruzów. Ataki Niemców dawały im tylko lokalne rezultaty. Natomiast zwykłe conocne wypady obrońców z reguły przynosiły sukcesy w postaci jeńców, karabinów maszynowych i działek przeciwpancernych. Tak jak wszędzie żołnierz niemiecki nie wytrzymywał natarcia na bagnety, a szczególnie w nocy."

Gdy jednak pomoc znikąd nadejść nie mogła — *obrona musiała się skończyć kapitulacją.* Warszawa rozpoczęła bowiem obronę z zapasami amunicji na 12 dni, a żywności na 14 dni.

I wszystko odbyło się jeszcze raz według słów Wieszcza:

Oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierska czynność
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn polny, nabija, grzmi, kręci,
Broń od oka do nogi, od nogi na oko —
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął . . .

Gdy więc broń z rąk wypadła — Warszawa kapitulowała. W dniu kapitulacji obrońcy dysponowali już tylko amunicją na jeden dzień walki.

Warszawa do ostatniej chwili obrony, a także po wejściu Niemców pozostała *dumną stolicą.*

Jeden z oficerów biorących udział w bitwie obronnej tak pisze:

"Warszawa w dniu kapitulacji zachowała się równie godnie, jak w przeszłych bitwach. *Była w pełni stolicą, która uratowała honor Narodu.*"

U. M.



Z kampanii wrześniowej


Kościół Świętego Krzyża Holy Cross Church

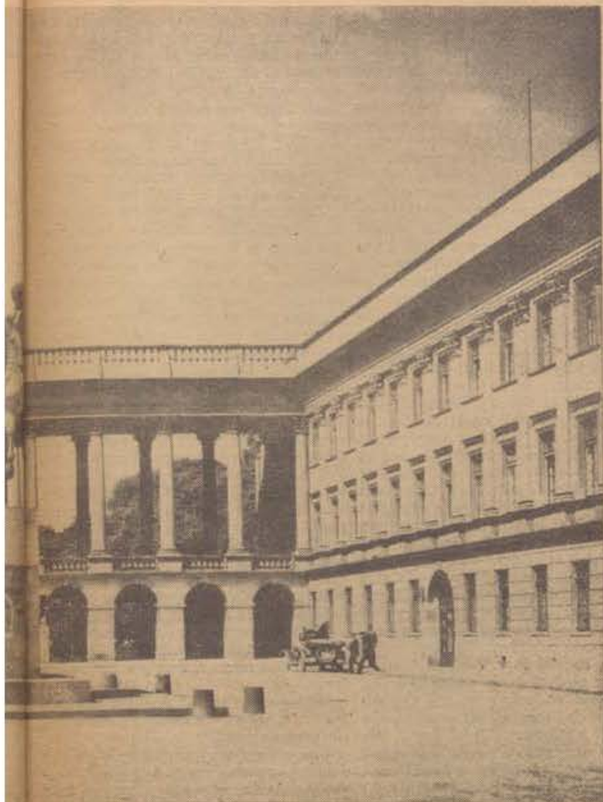

Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego

TAKĄ BYŁAŚ, W


Ratusz City Hall


Gmach telefonów międzymiastowych
The long distance telephone building


Zamek Królewski
Royal Palace



Prince Joseph Poniatowski's monument



Pomnik Mickiewicza — Mickiewicz's monument

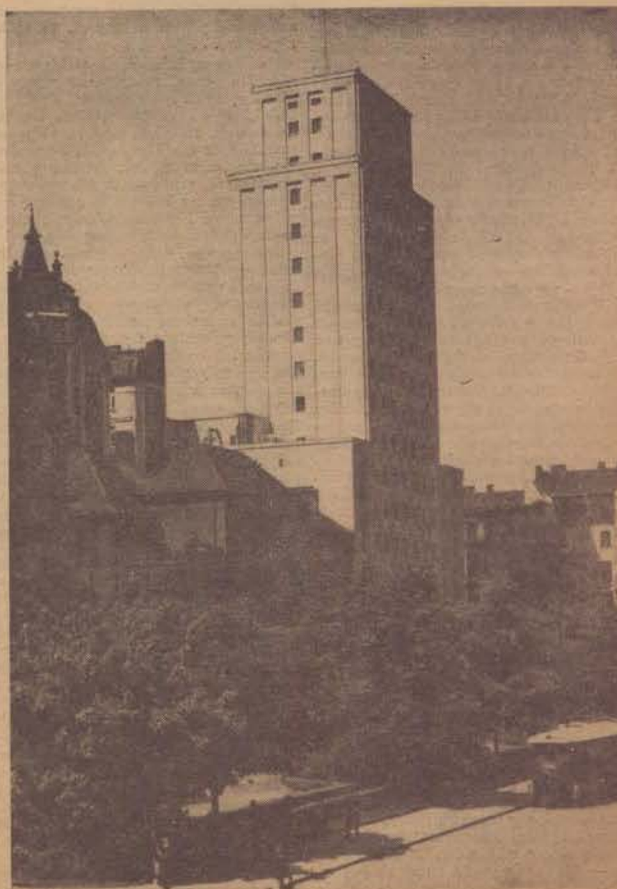


Teatr Wielki — Opera House

WARSZAWO...



Rynek Starego Miasta
The "Old City's" Market Place



Towarzystwo Ubezpieczeń "Prudential"
Prudential building

Defense of Warsaw

During the last days of August 1939 the capital as well as the whole country was earnestly preparing for war. Those were the last days of vacation and many of the people were hastily returning home. On the streets you could see military mobilization both on a small and large scale. On August 30th for the first time an atmosphere of fear prevailed. Sounds of mobilization were continuous. For the first time action was taken to prepare the anti-aircraft defenses—many homes especially government and army buildings were darkened. In all squares, parks, and gardens trenches were dug for anti-aircraft shelters. All detachments of anti-aircraft service such as the 40 mm. batteries and machine guns assumed their proper positions. All of these preparations are made with one thought in mind, that the city itself would not be attacked, but the outskirts. For that reason no one thought that in a few days the German panzer patrol would appear at the toll-gates of the city. Our belief in the position of our border defenses was common and firm.

On the morning of September 1, the city of Warsaw witnessed the air alarm. Several minutes later the residents heard the first shots fired by the Polish anti-aircraft batteries—most likely the aerodrome of Okečie is bombarded. During the attack it is very quiet on the streets and business is normal. These attacks occur several times during the day and there is some curiosity and anxiety on the part of some of the people. Signs of fear were observed only exceptionally. The inhabitants were psychologically prepared for aerial warfare.

The capital was only seven days an open city. Yet the German proceedings on first and second day of September from Upper Silesia broke the Polish positions in the Czestochowa sector.

The following days, the breech between the army of "Krakow" and the army of "Lodz" widens. Then enters into action the reserve army, which was standing on the south side of the city. When that too failed and the gate was not locked, the Polish command wanted to open a new front on the Vistula river. The city of Warsaw although not prepared enters into the first line. The capital becomes one of the best defensive forts. On the 8th of Sept. German patrols gradually enter the city streets. But Warsaw had already begun the accomplishments of its duty. Although the command is now organizing and the armed detachments have not assumed their assignments, the inhabitants assume the defenses.

According to a diary of someone, who participated in this battle we read the following: "Three tanks appeared on the streets of Warsaw and the first reached the Square of Unja Lubelska. In the vicinity was an officer on his way from a garage, who had some benzine in his possession. Seeing this tank he came to the side and poured the benzine on the motor. Fire broke out and set the whole tank in flames. This incident was viewed by many of the people. The other two tanks left the city, while the burnt tank remained as a barricade of the street.

The city dwellers with severity and energy got busy and started to prepare fortifications. Thousands of residents on the morning of Sept. 8th assembled to excavate trenches. They all worked obstinately, lawyer besides a lady, and the worker aside a student. On the 8th of Sept. orders were given from the highest command that all precautions should be taken for an attack by tanks. There were no orders for retreat. because there will be no retreat.. Capitulation was ended for us who defended Warsaw. No detachment dared to retreat, no orders to be given for retreat. Another line of defense was formed and strong barricades were built by students of various schools. The civilian commissioner of the city was president Stefan Starzynski. Under his direction all organizations were formed for the civilians for the protection of the city both defensively and from the sanitary point of view.

The value of the civilian work and their work was well expressed in the diary of Col. R. 'Warsaw every night itself like a cavalry before a battle. Broken glass is cleared up together with rubbish, dead horses, broken wagons and autos. Everyone who gets up from sleep in the morning waters the building and garden. In the morning Warsaw is cleared and awaits for new developments of the war. In this there is a deeper thought. Every dweller and occupant of the capital values its elegance and is ever grateful to its own president.

On the 10th of Sept. the Polish army is further pushed back, which resulted in complete encircling of the capital. From that day severe land attacks were continued until the 27th of Sept. An officer from the Prague command writes about the night attack which took place in the night: as follows; "The German attack that night took place on a flank that was not well fortified. The telephone orders were alarming. The fire of the batteries was to decide the battle. Good organization together with a severe fire from several of the Polish batteries gave the Germans a terrible shelling, which made them recede back to their former positions with heavy losses. In the morning hundreds of German troops were found dead on various streets, The resistance was stubborn and decisive as agreed by all Germans."

Capt. Bung of the 31st battalion of German engineers writes as follows of the battle of Warsaw: "On the 23rd of Sept. we attacked the positions at Wlochy. Our bombers dived low and surrounded the city with incendiary bombs, and as a result heavy smoke covered the entire city during the entire day, while at night a heavy glare appeared. Our artillery in concentrating their fire on positions that gave us most resistance. Only one meter at a time could our engineers succeed in advancing. We spent two and a half days in shelling the various positions. We were compelled to give up the capture of the city to await further attacks. Our company suffered lost of twelve men."

Since no help came from any other place capitulation of the city had to take place. Warsaw began the siege with ammunition supplies for twelve days and food supplies for fourteen.

Since there was no ammunition or arms Warsaw capitulated. On that day the defenders had only ammunition for one day.

Warsaw to the last moment even after the entry of the Germans remained the proud capital.

One officer who participated in the defense battle writes as follows: "Warsaw on the day of capitulation was with honour and prestige, as in former battles she was fully the capital, which saved the honour of the people."

Po kapitulacji Stolicy

(Z pamiętnika obrońcy)

Dnia 29 września, w godzinach popołudniowych opuściłem Saską Kępę, kierując się szosą otwocką na południowy wschód. Rychło jednak przekonałem się, że na tym trakcie usadowiły się placówki niemieckie, które nie wypuszczają nikogo z Warszawy. Początkowo sądziłem, że placówki te, zamykają tylko poszczególne arterie komunikacyjne i że się wymknę z łatwością. To też kierując się w górę Wisły, pasem wiklin wiślanych, starałem się Niemców wyminąć tą drogą. Wkrótce jednak stwierdziłem, że Warszawę zamyka szczelna sieć placówek niemieckich, których przejście staje się sprawą poważną.

Opukiwałem więc ów niemiecki pierścień w dalszym ciągu w rejonie Grochowa, potym bardziej na wschód od Grochowa, wciąż bezskutecznie. Wieczór zastał mnie w rejonie Targówka i Marek. Terenu tego nie znałem, a obawiając się wpaść po ciemku na jakąś placówkę niemiecką, postanowiłem zanocować. Cudem ocalały domek okazał się zamieszkały. Zajmowała go przetrzebiona rodzina kolejarza, rodzina, w której brak było matki. Co się z nią stało — nie wiedziała reszta rodziny.

Przyjęto mnie bardzo gościnnie — "czym chata bogata". Częstowano pieczarkami, które nie bojąc się wojny i bomb, śmiało i w wielkiej liczbie wyrastały pomiędzy zburzonymi torami kolejowymi. Kapusta kiszona gospodarza, oraz moje konserwy mięsne i kawowe złożyły się na doskonałą wspólną kolację.

Przed gospodarzem domu, sympatycznym starszym kolejarzem, nie ukrywałem kim jestem, nie ukrywałem moich zamiarów. Dość sceptycznie słuchał o moich zamiarach, o moim marszu do Francji i Armii Polskiej, która ponoć się tam formuje. Na razie jednak nie mogłem nawet opuścić Pragi i tutaj kolejarz dał mi radę, która mogła mi się bardzo przydać.

— "Niemcy gęsto tutaj siedzą — mówił — nie przejdzie Pan, Panie Kapitanie z tą walizką. Rano tutaj będzie iść biedota warszawska na kradzież kartofli, na nich tam Niemcy tak bardzo nie patrzą — dam Panu motykę, walizkę włoży pan w worek, zmiesza się Pan z innymi, to może się i uda . . . "

Rada ta wydała mi się całkiem niezła. Do późnej nocy gwarzyliśmy o nieszczęsnych losach naszej stolicy i Polski całej, potem udałem się na spoczynek. Należało się wyspać przed jutrzejszym ciężkim dniem. Te pierwszą mą tułaczą noc, pierwszą noc uciekiniera, przespałem silnym twardym snem, po którym obudziłem się pełen wiary i pewności, że cel, który sobie wyznaczyłem, muszę osiągnąć.

Następnego dnia o godz. szóstej rano, opuściłem gościnny domek kolejarza i poinformowawszy się o rozlokowaniu placówek niemieckich, śmiało ruszyłem naprzód. Kierowałem się polami na Kawęczyn, trzymając się blisko kilku kobiet, które tak jak i ja szły z motykami na ramieniu i z worami w rękach.

Na prawo miałem biegnący na Lublin tor kolejowy, a w pewnym miejscu tor ten przecinała jakaś miejscowa droga. W tym to właśnie miejscu, ukryta w budce kolejowej, siedziała placówka niemiecka. Wkrótce dziabiąc od niechcenia motyką (po wyeksplotowanych zresztą kartofliskach), wypatrzyłem wkopaną w ziemię, drugą placówkę, na lewo wskoś do mej linii marszu. Kopiąc i wybierając po kilka kartofli znalazłem się wkrótce na linii obu placówek. Jedna z nich — prawa, była w odległości 20 metrów odemnie, drugą lewą miałem w odległości 150 metrów. Przede mną w odległości około kilometra widziałem Kawęczyn.

Nadzieja szczęśliwego przebycia linii placówek niemieckich rosła. Mijały minuty, w ciągu których mijałem tę linię i Niemcy nie zatrzymali mnie. Widocznie zachowanie moje, jak i mój wygląd nie budziły w nich żadnych podejrzeń. Jeszcze kilkanaście minut i z westchnieniem ulgi wchodziłem do Kawęczyna. Udało się.

Przecinając Kawęczyn, wkraczałem właśnie do rozpoczynających się tutaj lasów Rembertowskich. Motykę i worek rzuciłem na podwórko jakiegoś domu w Kawęczynie i teraz śmiało wchodziłem w las. W pewnym momencie zatrzymało mnie głośne: "halt".

Stanąłem. Na kilka kroków przede mną siedziała wkopana w ziemię, mocno zamaskowana niemiecka placówka. Była zbyt blisko i o ucieczce nie mogło być mowy. "Offnen" — powiedział do mnie któryś z 4 Niemców, siedzących na placówce, wskazując mi moją walizkę. Walizka była wypchana głównie konserwami mięsnymi i kawowymi oraz 700 papierosami. Zapasy te starczyć mi miały na długie tygodnie marszu.

Otworzyłem walizkę. Dobrze wypasione mordy niemieckie zaśmiały się do jej zawartości. Wyciągnęły się cztery pary drapieżnych, złodziejskich łap i chciwie zagarniać zaczęły moje konserwy i cenniejsze od nich papierosy. A gdy za chwilę walizka moja była ogołocona z zapasów żywności, dowódca placówki, wspaniałomyślnym gestem rzucił na jej dno 10 pudełek papierosów "Silesia".

Byłem uprzejmy i niezwykle serdecznie nastrojony. Podsuwałem żołdakom pozostawione mi paczki papierosów . . . Palce mi przy tym lekko drżały, bo w ciągu tej całej operacji, jedną tylko miałem w głowie natrętną myśl:

— "Czy zechcą mi rewidować kieszenie? Jeśli tak, to za chwilę skończy się moja wędrówka. Ale nie tylko moja . . . Cztery trupy niemieckie, a mój chyba piąty . . . — Czy zechcą mi rewidować kieszenie?

Nie. Zadowolili się rabunkiem, jak prawi złodzieje, niczego więcej nie żądając. Więc gdy słyszałem, że mogą sobie iść, powoli i starannie zamknąłem walizkę na jeden, a potem na drugi kluczyk. I wolno, krok za krokiem odchodziłem wgłąb laus.Zrobiwszy kilkanaście kroków, wyjąłem papierośnicę i zapaliłem papierosa. Byłem przecież spokojnym, lojalnym obywatelem. Dużo, dużo mnie kosztował ten pozorny spokój, gdy nerwy moje napięte były do ostatnich granic.

Znalazłszy się w głębi lasu, poza zasięgiem wzroku moich prześladowców, począłem biec naoślep byle dalej, jak najdalej. Oparłem się w głębi lasu, na wzgórzu górującym nad terenem.

Wzgórze, do którego dotarłem, było zarazem punktem trygonometrycznym. Pokrywały je krzaki, z boku rozciągał się las. Na kierunku, z którego przybyłem, widziałem Kawęczyn, a w dali niewyraźnie majaczyła Warszawa. Snuły się nad nią jeszcze dymy niewygasłych, bo niegaszonych pożarów.

Leżałem na murawie odpoczywając. Trzeba było iść jednak, bo dnia tego zamierzałem zrobić 50 klmtr. Musiałem więc śpieszyć. Jeszcze jedno spojrzenie ku Warszawie. Ogarnęło mnie silne wzruszenie. Nie mogłem oderwać wzroku od majaczących zdaleka murów, a z oczu ciekły same, gorzkie, bolesne łzy.

. . . żegnaj Warszawo. żegnaj, ale nie na zawsze . . .

O, wrócę do ciebie, choć dzisiaj nędzny banita opuszczam święte Twoje progi. Przyjdzie, napewno przyjdzie taka szczęsna chwila, że znów cię powitam, powitam święte gruzy Twoje.

O, przyjdzie napewno taki dzień, że znów się obleczesz w amaranty polskich sztandarów, gdy odrodzoną swą Armię witać będziesz . . .

Żegnaj, po stokroć żegnaj, Święta Warszawo . . .

Czesław Ciechoński.

Pisane w Paryżu w czerwcu 1940.

Zaklęsłe groby omotała pleśń
I tamto życie nigdy już nie wstanie,
Ostatnią tobie poświęconą pieśń
O, Stare Miasto, weź na pożegnanie!
Wybuchnie z duchów nowych pieśni zdrój,
Tej która teraz wstaje w krwi i w dymie,
Lecz z twemi łzami, Stary Świecie mój,
Jam już nazawsze związał swoje imię.

Or-Ot

(Staremu Miastu na Pożegnanie)

Wspomnienia z bitwy o Anglię

Jesienią 1941 roku rozgrywała się nad kanałem La Manche i Anglią południową, bitwa potwietrzna, *bitwa o Anglię*. Była to największa bitwa lotnicza na kontynencie, jaka rozegrała się kiedykolwiek. *Wygrali ją Anglicy.*

Polscy lotnicy brali również udział w tej walce, w której strącili okolo dwudziestu procent samolotów niemieckich z ogólnej sumy w tym czasie zestrzlonych maszyn nad Anglią przez brytyjskie lotnictwo.

Miałem również szczęście wziąć udział w tej historycznej bitwie lotniczej. Dziś opiszę jeden z fragmentów tych walk.

Walki rozgrywały się przeważnie na dużych wysokościach, przeciętnie około trzvdzieści tvsięcy stóp. Zdarzało się, że w jednem miejscu walczyło kilkaset samolotów niemieckich„ angielskich i polskich.

Dywizjon nasz wystartował przéciwko wyprawie niemieckiej bombowej, która szła od strony Francji w kierunku Londynu. Pogodę mieliśmy dość dobrą, lecz całe niebo pokryte było chmurami. Wyprawa zaś bombowa szła ponad niemi. Weszliśmy w chmury, piloci przybliżyli się w szyku, ażeby nie pogubić się, gdyż w chumarch widać zaledwie na kilkanaście metrów. Lot taki jest bardzo niebezpieczny, ponieważ przy jakimkolwiek niedokładnym ruchu pilota zderzenie jest nieuniknione.

Warstwa chmur sięga głębokości okoł 10 tysięcy stóp. Lecz wresxcie jesteśmy nad chmurami, mamy bardzo ładny widok, gdyż słońce oświetlało chmury, które wyglądały jak wielkie pasma gór, pokryte śniegiem.

Przez radio z ziemi kierują nasz dywizjon w stronę wyprawy. Podają nam wysokość lotu — 20 tysięcy stóp. Lecę z dywizjonem w wskazanym kierunku i po chwili widzę przed sobą wybuchy pocisków artylerii przeciwlotniczej, która strzela przez chmury do wyprawy bombowej.

Kierujemy się w stronę wybuchających pocisków, których czarne dymy wyraźnie widać na tle białych chmur. Widzimy wyprawę bombową, razem maszyn bombowych około czterdzieści, idą w szyku trójkowym; są to maszyny typu He.111. Nad niemi nieco wyżej są maszyny niemieckie typu Messerschmitt 109, razem ok.100. Ubezpieczają one wyprawę bombową przed naszym na nie atakiem.

Jesteśmy trochę wyżej od nieprzyjacielskich bombowców, co daje nam dogodną pozycję do ataku na wyprawę. Dywizjon robi zakręt w prawo i z wielką szybkością atakujemy. W tej samej prawie chwili jesteśmy atakowani przez niemieckie Messerszmity, lecz nieprzyjaciel nieco spóźnił się — *jesteśmy zaledwie o kilkaset metrów od bombowców niemieckich.*

Dywizjon polski atakuje zdecydowanie, rozbija wyprawę zupełnie, kilka maszyn niemieckich w płomieniach leci wdół. Niektóre samoloty nieprzyjacielskie starają się uciec w stronę Francji, lecz nasi myśliwcy atakują naytchmiast. Zrobiło się takie zamieszanie, że chwilami trudno było odróżnić nasz samolot od niemieckiego. Nieraz maszyny przechodzą tak blisko siebie, że poprostu dziwnem się wydaje, że nie zderzają się z sobą. Smugi pocisków krzyżują się ze smugami szybkości samolotów. Czarne krzyże niemieckie migają przed oczyma. Widać już kilku wiszących na spadochronach, lecz trudno określić czy są to nasi czy też Niemcy.

Wokoło cały *szereg pojedynków między Niemcami a Polakami*, widać jak przeciwnicy nasi starają się uciec z pod ognia karabinów maszynowych, lecz napróżno. Nie jest to łatwe. Tuż przed sobą widzę bombowiec niemiecki, atakuję go z odległości nie więcej niż sto metrów. Oddaję długie serie ognia — jedną po drugiej i widzę dokładnie jak jeden z silników nieprzyjacielskiego samolotu mocno zadymił, buchną z niego płomień. Bombowiec zwalił się w przepaść a w tym momencie widzę znowu pociski, a właściwie smugi pocisków, przechodzących tuż koło mego aparatu. Jednocześnie zauważyłem *Messerszmita atakującego mnie z tyłu.* Błyskawicznie podciągam maszynę do góry, przerzucam na plecy, robię zwrot. Niemiec przechodzi tuż koło mnie, lecz strzelać nie może, gdyż musi teraz sam bronić się. Już mam go na swoim celowniku, on stara mi się wymknąć, lecz nie może. Za dużą miał szybkość atakując mnie, przez co jego maszyna teraz była mniej zwrotna od mojej. Widocznie pilot był mało doświadczony i nie wiedział o tem.

Oddaję jedną krótką serię następnie długą w samą kabinę pilota, gdyż byłem bardzo blisko niego. W pewnym momencie samolot rozleciał się Niemcowi, wybuchając płomieniem.

Tak więc wyprawa niemiecka nie dotarła do wyznaczonego celu, który zamierzała zbombardować. Walka skończona. Robimy zbiórkę, wracamy na lotnisko. Jednego pilota brakuje nam w dywizjonie. Lądujemy dywizjonem na lotnisku. Kiedy wyszedłem z samolotu adjutant dywizjonu powiedział mi, że pilot, którego brakowało, wylądował z braku benzyny, na lotnisku przy samym kanale La Manche w Anglii. Zapędził się on za Niemcem aż do Francji i tam go zestrzelił. Słusznie powiedzieli koledzy — poco Niemcy przylatywali nad Anglję, chyba nie wiedzieli, że tu są polscy lotnicy.

Tego dnia adjutant dopisał w histori dywizjonu 303 — *zestrzelonych dalszych siedemnastu Niemców.*

W. Urbanowicz.



Nocne bombardowanie

Night bombardment.

Fragments from the Battle of England

In the autumn of 1941 an air battle took place over the English Channel and Southern England—the battle of England. It was the greatest air battle that was ever fought over the continent. It was won by England.

Polish aviators also took part in this fight, downing over twenty per cent. of the German planes out of the total number brought down by the R. A. F.

I was also fortunate in taking part in this historical air battle. Today I will try to describe one fragment of this battle.

The combats were fought mostly at great heights, at an altitude of about thirty thousand feet. It happened that in one place a few hundred German, English and Polish planes participated in this battle.

Our squadron started out against the invasion of German bombers flying from France in the direction of London. We had fine weather, but the sky was covered with clouds, above which flew the German bombers. We entered the clouds as the pilots were flying in a close formation so as not to lose each other, for vision in the clouds was only possible at several feet. Such a flight is very dangerous because any inaccurate movement by a pilot makes collisions inevitable.

The stratum of clouds reached a depth of about ten hundred feet. Finally we were above the clouds. The sight before us was beautiful, for the sun shone above the clouds which appeared like a great chain of mountains covered with snow.

Through radio from earth our squadron was directed toward the enemy's bombers. We received the altitude of our flight—twenty thousand feet. At the head of the squadron I flew in the given direction and in a few moments I saw the exploding projectiles of the anti-aircraft guns which were fired through the clouds against the on-coming bombers.

We steered in the region of the outbursts of projectiles, whose dark smoke was visible against the background of the white clouds. We saw about forty bombers coming on in triangle formations. They were of type HE. 111. Over them, but somewhat higher, flew the Messerschmits 109, about one hundred of them as a prortection for the bombers. We were a little higher than the enemy's bombers, thus having advantageous position from which to attack. The squadron turned to the right making a swift attack. Almost instantly we were attacked by the Messerschmits. However, the enemy was somewhat late as we were only several hundred feet from the German bombers. The Polish squadron attacked with determination, smashing the German invaders entirely. A few of the German planes fell down in flames. Some of the German planes attempted to flee in the direction of France, but they were attacked immediately by our pursuit planes. Such a confusion occurred that for a moment it was impossible to distinguish our planes from the Germans. Many a time the planes were so close that it simply astonished us that we did not collide with one another. The streaks of projectiles crossed the streaks of flying planes. The black German crosses flashed before our eyes. We saw already a number of falling parachutists, but it is impossible to determine whether they are ours or Germans.

All around there were seen a number of duels between the Germans and Poles. We saw our enemy attempting to escape from under machine-gun fire, but in vain. It is not so easy. Ahead of me there was a German bomber which I attacked from a distance not further than a hundred yards. I fired repeatedly and I saw the smoke coming from the motors of the enemy bomber. Finally the bomber fell down. In the same moment I saw streaks of projectiles passing around my plane. At the same time I was attacked from behind by a Messerschmitt.

In a twinkle, I lifted my plane and turned up-side-down, changing direction. A German who was passing below me was not able to shoot because now he had to defend himself. I aimed toward him. In vain he tried to escape, because the speed developed while he attacked me was not enough. Now his flight was less flexible than mine. Probably the pilot was inexperienced and did not know it.

Being very near the foe I gave a long salvo straight into the pilot's cabin. In a few moments the German plane, broken apart, burst into flames.

Thus the German invasion did not reach the designated point, which was to be bombarded. The battle was over. We gathered together and returned to the airfield. Our squadron lacked one pilot. After landing I left my plane and the adjutant of the squadron reported to me that the pilot who was supposed lost, landed on the English side of the Channel because of a shortage of fuel. He pursued the German plane to France and there it was shot down. Our colleagues said: "Why did the Germans come over England. They probably had not known that the Polish flyers are in England".

On that day in a memorandum the adjutant of squadron 303 added 17 more German planes shot down by us.

W. Urbanowicz.

LIST ŻOŁNIERSKI

(Do przyjaciół w Stanach Zjednoczonych)

Łatwo jest pisać, gdy ma się wdzięczny temat. Tym jednak razem temat jest wdzięczny ale nieuchwytny. Mam pisać o życiu żołnierskim, kiedy w Windsorze pozostała nas tylko garstka. W koszarach jakoś pusto, przewiewnie, smutno. Na ulicach mało się widzi żołnierzy noszących dumnie na rękawach napisy *"POLAND"*. W Domu Polskim ucichł gwar rozmów żołnierskich i odgłosy podbitych gwoździami butów. Na tradycyjnych zabawach tanecznych, wydawanych przez lokalną Polonię każdej soboty dla żołnierzy polskich, tylko zrzadka widać szaro-zielone mundury, natomiast uderzają przy wejściu i na sali smętne spojrzenia, melancholijne uwagi, głębokie westchnienia i ogólna nuta smutku, rozczarowania i żalu. To miejscowa płeć piękna nie może przeboleć straty swych wielbicieli.

Padł krótki rozkaz: *odjazd.*

Wielu w pośpiechu wyjechało nawet bez pożegnania. Odjechali do głównego obozu ćwiczebnego w *Owen Sound.* Tam podzieleni na grupy lotnictwa, marynarki wojennej i broni pancernej przechodzą intensywne, bo prowadzone w przyśpieszonym tempie, przeszkolenie bojowe.

* * *

Dziś, gdy tu u nas mniej rojnie — powracam myślą do niedawnych wspomnień . . .

Działo się to w pierwszych dniach mego pobytu w Kanadzie. Celem szybszego zaklimatyzowania się w nowym terenie starałem się spędzić każdą wolną chwilę na rozmowach z kolegami, kierując nasze pogawędki na tory osobiste by w ten sposób wyczuć ich nastroje i poznać motywy dla których wstąpili do Armii Polskiej. Z grona kolegów jeden szczególnie podobał mi się. Urodził się w Ameryce, w Polsce nigdy nie był, a jednak władał językiem polskim zupełnie poprawnie. W cywilu pracował jako zecer w jednym z większych dzienników amerykańskich i świetnie zarabiał. Pomimo młodego stosunkowo wieku był opanowany, spokojny, poważny. Rozmawialiśmy często na rozmaite tematy. Zapytałem go raz znienacka, by nie pozostawiać mu dużo czasu do namysłu, co go skłoniło do zapisania się do Armii Polskiej.

Padła krótka odpowiedź w formie pytającej.

— A czy wolno zapytać, kolego, z jakiego powodu znalazłeś się w polskich szeregach? I nie czekając na odpowiedź ciągnął dalej:

— Czy przypuszczałeś choćby na chwilę, *że ja i moi koledzy urodzeni w Ameryce z polskich rodziców mamy być gorsi od ciebie?*

Urwał nagle. Widać było, że starał się opanować aby nie powiedzieć coś przykrego. Jakieś dziwne błyski w oczach i ton głosu wyraźnie wskazywały na to, że czuł się głęboko dotknięty.

Zarumieniłem się po same białka oczu jak chłopiec przyłapany na gorącym uczynku. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, głupio. Jakże mogłem wyskoczyć z takim pytaniem. Przecież nikt z nas nie przyszedł tutaj by szukać przygód i wrażeń, bo wojna to nie zabawa. Wszyscy ciągną tu za głosem serca i rozumu, — za głosem obowiązku. Wszak w ich żyłach polska krew płynie, a każdy Polak zawsze pierwszy staje w szeregu zarówno wówczas gdy broni własnej wolności jak i wtedy gdy toczy się bój o wolność innych ludów.

* * *

Przejdę teraz do naszych gospodarzy, *Kanadyjczyków.* Zapewne przypominacie sobie opisy jak to Szkoci serdecznie przyjmowali naszych wojaków na wyspach brytyjskich. Otóż nasi gospodarze nie chcą bynajmniej pozostać wtyle i starają się prześcignąć ich w gościnności. Pomimo że wielu z nas przywdziało mundur poraz pierwszy w życiu, a większość nie brała jeszcze udziału w obecnej zawierusze i nie ma za sobą chlubnych kart Kutna, linii Maginot'a i Narwiku, — na każdym kroku okazują nam tyle serca i życzliwości, a często stawiają nas wprost w kłopotliwym położeniu.



Nasza orkiestra

Domy ich zawsze są dla nas otwarte. Często korzystamy z zaproszeń, bo czujemy się tam jak we własnych domach. Prowadzimy długie rozmowy. Zaczyna się zwykle od sytuacji wojennej i pobożnych życzeń jaknajszybszego skończenia wojny przez ukręcenia łba hydrze, to jest zniszczenia hitleryzmu i wybicia Niemcom raz nazawsze z głowy wszelkich idei podbojowych. Temat ten jest tylko wstępem, od którego szybko przechodzi się do dłuższej rozmowy na tematy wyłącznie polskie. I tu zarówno starsi jak i młodzież wykazują dużo zainteresowania. W wielu wypadkach mało wiedzą o Polsce z przed września 1939 roku. Zdarzają się jednak wypadki, że nasi interlokutorzy znają świetnie historię Polski i dobrze się orjentują w literaturze polskiej. Wówczas musimy szybko cofać się myślą do lat szkolnych by nie zawstydzić się niedostateczną znajomością przedmiotu.

Zaproszenia te kończą się często wspólną kolacją, bridge'em lub przejażdżką samochodową za miasto nad jezioro. Kanada, cudny kraj. Drogi dosyć dobre, pięknie zadrzewione. Na polach zielenią się oziminy, poprzecinane tu i ówdzie większymi pasami dojrzewającej kukurydzy. Zagrody gospodarskie schludne i czyste. Uderza duża ilość pięknych sadów brzoskwiniowych. Jak okiem sięgnąć rozpościera się wielka równina, która do złudzenia przypomina nasze kochane piaski i czarnoziemy mazowieckie. Da dobry Bóg, że już niedługo wrócimy na rodzinną ziemię do naszych najbliższych . . .

* * *

Wspomniane wyżej chwile należą raczej do odświętnych . . . Niedziela wygląda tu zupełnie inaczej aniżeli n. p. w Stanach. W Kanadzie są bowiem głęboko zakorzenione stare, *purytańskie tradycje,* według których niedziela to dzień święty, dzień modlitwy i odpoczynku. Nic też dziwnego, że wszystkie lokale rozrywkowe jak kina, dancingi i piwiarnie są zamknięte w tym dniu w Windsor. Przeciętny Europejczyk czy Amerykanin ze Stanów Zjednoczonych, przyzwyczajony do tętniącej życiem niedzieli, umarłby tu z nudów. Na szczęście gościnni gospodarze nasi nie pozwalają nam pogrążać się w melancholijnym nastroju i popaść w apatję, a częste wycieczki rodaków z za kordonu granicznego wnoszą wiele urozmaicenia w szare i jednostajne dni niedzielne.

W tygodniu natomiast oblicze Windsoru niczem nie różni się od oblicza Newarku czy Trenton. Spotykamy naszych przyjaciół kanadyjskich w drodze do pracy czy z pracy, przypadkowo czy też w związku z wykonywanymi przez nas funkcjami. Zawsze są jednacy: mili, grzeczni, uśmiechnięci, uprzejmi, — zawsze gotowi do usług. W wielu wypadkach nie znamy się bliżej — ale naszywka *"POLAND"* na rękawie jest dla nas najlepszą legitymacją.

Koszary i biura nasze są rozrzucone po mieście, a z braku dostatecznej ilości pojazdów mechanicznych często musimy korzystać z publicznych środków komunikacyjnych. Na odcinku Dowództwa autobusy kursują rzadko, zwłaszcza w godzinach południowych (trzy razy na godzinę). Rzadko jednak korzystamy z tego środka lokomocji. Zaledwie któryś z nas zjawi się na przystanku, a już pierwsze wolne auto idące w naszym kierunku (do miasta lub z miasta) zatrzymuje się, a kierowca otwierając drzwi uprzejmie zaprasza do środka. Zaczyna się rozmowa. Często pada pytanie:

— Dlaczego nie prosicie o podwiezienie charakterystycznym ruchem kciuka prawej ręki?

Odpowiadamy, że to nie wypada, że powaga żołnierska nie pozwala nam na zabawianie się w podrastających chłopców.

Rozmówca jest wyraźnie zaskoczony, a na twarzy jego widać podwójny uśmiech: uśmiech uznania dla nas i uśmiech nagany dla siebie i jakgdyby chęć usprawidliwienia się w naszych oczach . . .

Często nadkładają drogi aby odwieźć nas na miejsce. Często też te przypadkowe znajomości otwierają furtkę do bliższych kontaktów osobistych, a niekiedy doprowadzają do zażyłej przyjaźni.

Wieczorem spotykamy się w kawiarniach i piwiarniach. Szukają okazji do rozmowy z nami. Uważają sobie za punkt honoru zafundować nam piwo. Często stawiają nas wprost w kłopotliwej sytuacji. Z okazji do pogawędki korzystamy skwapliwie, natomiast za piwo dziękujemy odmawiając grzecznie aby ich nie urazić. Znają już nas z tej strony, więc wzięli się na swojego rodzaju sposób. Opiszę Wam jeden taki poczęstunek.

Pewnego, wyjątkowo gorącego, wieczoru siedzimy w piątkę przy stoliku rozkoszując się pysznym piwem kanadyjskim i zimną temperaturą lokalu. Nie dociągnęliśmy jeszcze do połowy szklanek, a tu już kelner przynosi nowe. Zdziwieni podnosimy głowy i krzyżujemy spojrzenia. Pomylił się, czy upał mu zbytnio dokuczył? Nie. Ani jedno, ani drugie. Okazało się, że piwo było naprawdę zamówione dla nas chociaż nie przez nas. Zamówił je siedzący samotnie w rogu sali zapatrzony w gazetę Kanadyjczyk. Nie było innej rady — trzeba było wypić. Wydelegowano mnie z podziękowaniem. Oto jaką otrzymałem odpowiedź:

— Funduję także piwo kanadyjskim żołnierzom, a wy przecież nie jesteście gorsi od nich. Chwila milczenia, poczem ciągnął dalej:

— Widzi pan, my, Kanadyjczycy, jesteśmy konserwatywnymi ludźmi i trudno nam wyrazić nazewnątrz co czujemy. Proszę mi jednak wierzyć, że kochamy was wszystkich jednakowo tak samo jak naszych własnych synów.

A oto drugi podobny wypadek i podobna rozmowa.

Wracając wieczorem z kina wpadłem do kawiarenki na małą przekąskę. Skończyłem właśnie, zapaliłem papierosa i rozmawiam z kelnerką, która prosiła mnie czy nie zechciałbym doręczyć papierosy jej mężowi. Pobrali się dopiero kilka tygodni temu, a poznali się już w Winsorze. Nazajutrz odjeżdża do obozu w Owen Sound. Wtem wchodzi średniego wieku mężczyzna i zauważywszy mnie wydaje dyspozycje poczęstunku. Grzecznie dziękuje — dopiero co skończyłem jedzenie. Nalega. Ma dwuch młodziutkich synów w armii kanadyjskiej, a więc moich kolegów, i chce mnie ugościć tak jak inni goszczą jego synów. Kupił mi paczkę papierosów. Nie mogłem nie przyjąć. Ale miałem właśnie świeżo otwartą paczkę *"White Eagle"* z kartonu przysłanego mi przez Was. Poprosiłem go aby przyjął ten skromny upominek ode mnie i zapalił sobie polskiego papierosa wieczorem kiedy myśl jego pobiegnie do synów. Przyjął. Twarz jego promieniała radością i wyraźnym wzruszeniem. Podziękował serdecznym uściskiem dłoni. Nie omieszkał też pochwalić się zaraz kasjerowi. Podchwyciłem krótką ale charakterystyczną uwagę:

— . . . ci chłopcy mają swoje zasady . . .

Czy mamy? Pewnie że mamy. Nie jest to zresztą naszą zaletą. Jest to rzecz przyrodzona żołnierzowi polskiemu.

Nie myślcie, że przesadzam, że staram się nas wybielać. Nie. Na dowód że tak nie jest przytoczę Wam poniżej, jak się wyraża o nas lokalny dziennik "Windsor Star", pismo poważne o nakładzie 45,000. Cytuję dosłownie.

"Czy pamiętacie jak ubiegłej zimy sprzeciawiano się w kołach wysoko postawionych zainstalowaniu koszar dla Armii Polskiej w pobliżu szkoły, ponieważ obawiano się że nasze dzieci mogłyby na tym bliskim sąsiedztwie wiele ucierpieć? Teraz z nastaniem roku szkolnego Rada Szkolna nie uczyniłaby nic złego gdyby rozszerzyła program wychowania, żądając od każdego dziecka poznania przynajmniej jednego polskiego żołnierza by przez częste z nim obcowanie uczyć się od niego sposobu bycia i rozwijać się umysłowo.

"Oficerowie i żołnierze polscy stacjonowani tutaj stanowią wzbogacenie dla kulturalnego i wojskowego życia naszego miasta. Wszyscy są wcieleniem europejskiej grzeczności. Wielu z nich posiada wyższe wykształcenie, włada kilkunastu językami i z zapałem pogłębia swe studja w tej dziedzinie. Wielu z nich przeszło przez piekło inwazji niemieckiej i oblężenia Warszawy, która broniła się do ostatka . . ."

Czyż można coś więcej do tego dodać?

Bywajcie!

Wasz *J. K.*



Nasi przyjaciele z Windsoru.
Our Windsor friends

SZLAKIEM TRADYCJI



JAK W GDYNI . . .

Przez wiele lat, poszczególne roczniki Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, kończąc swe studia, żegnały się ze swą uczelnią w sposób uroczysty. Odbywały się defilady, a maszerowano zawsze przed sztandarem szkoły, symbolem jej trwałości . . .

Tak było do roku 1939 . . .

W następnym roku nie było już defilady. Na obszernym dziedzińcu pięknych zabudowań Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, przy ul. Morskiej na Grabówku, uwijało się niemieckie żołdactwo.

Przybyli jednak tylko na chwilową okupację gmachu Szkoły. *Sama uczelnia nie przestała istnieć.* Chwilowo rozproszeni, wykładowcy, oficerowie i uczniowie Szkoły znajdowali się wciąż na posterunkach, tym razem nieco odmiennych, bo na rozmaitych okrętach wojennych Rzeczypospolitej, na statkach pod polską banderą i na różnych polach bitew, jako marynarze i żołnierze wciąż niepokonanej armii polskiej. A i sztandar szkoły nie przestał łopotać — przeniesiony wśród ogromnych trudności i niebezpieczeństw przez wiele granic do Francji, skąd patronował bez przerwy uczniom gdyńskiej Szkoły Morskiej.

W roku 1941, jak poprzednio w Gdyni, uczniowie Szkoły Morskiej *znów defilowali.* Tym razem w czasie uroczystości zakończenia przez nich studiów. A na pierwszym miejscu łopotał znów sztandar Szkoły . . .

Niestety—uroczystość ta nie odbyła się jeszcze w Gdyni, lecz na dziedzińcu zabudowań wydziału morskiego (Department of Navigation) Uniwersytetu w Anglii, gdzie polscy uczniowie od września ubiegłego roku kontynuowali swoje studia, rozpoczęte w Gdyni w roku 1937, a przerwane na rok przez wojnę. Jednak fakt, że ta uroczystość w tym roku znów mogła się odbyć, że — jak w Gdyni — patronował im drogi sztandar — wszystko to jest jeszcze jednym, z pośród licznych dowodów, że nas nic nie załamie, że chwilowa utrata państwa bynajmniej nie przerwała naszych prac, realizacji naszych zamierzeń.

ŻOŁNIERZE Z WINDSORU

POLISH SOLDIERS OF WINDSOR

Na głównej ulicy *Windsoru* — *Ouellette Avenue* — sznur sparkowanych aut. Symetrię wyrównanych, aerodynamicznych kształtów urozmaica duży, ochronnego koloru wóz ze znakiem Czerwonego Krzyża. W oknie, przy kierownicy męska twarz — na głowie "z fasonem" na prawym uchu oparta furażerka z Orłem Białym. Polski żołnierz. Coraz ich więcej na ulicach Windsoru i Owen Sound.

Do samochodu podchodzi oficer polski.

— "Dokąd odjazd"?

— "Do Ośrodka, potem do dowództwa, panie poruczniku. Czekam na pana porucznika-doktora, poszedł do apteki, za parę minut będzie z powrotem".

— "Jadę z wami — nasz nieszczęsny "Lauzon" (autobus miejski, przyp. redakcji) przed chwilą odszedł".

Oficer siada obok żołnierza.

— "Jak się nazywacie, skąd pochodzicie, jak dawno jesteście u nas"? — padają pytania.



— "*Edward Koziarski* — panie poruczniku. *Ze Stanów, St. Louis, Missouri.* Przyjechałem dwa tygodnie temu." Żołnierz mówi z wielkim ożywieniem.

— "Skąd dowiedzieliście się o Armii Polskiej w Kanadzie, kto wam o niej mówił"?

— "Matka, panie poruczniku. Miałem pracę na truck'u — 27 i pół dolara tygodniowo. Wielu kolegów poszło do wojska amerykańskiego. Ale matka moja, jak tylko usłyszała o wojsku polskim w Kanadzie, nie chciała o innej służbie dla mnie słyszeć. I przyszedłem."

Pogodna, szczera twarz żołnierska rozjaśnia się przy ostatnich słowach serdecznym uśmiechem.

— "*I dobrze mi tu, panie poruczniku.* Zapisany jestem do wojsk pancernych. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy zamiast "car'y" będę prowadzić czołg na niemieckich pludrów. Sobie serce uraduje i ojcom. Ojciec z Warszawy — nie może Niemcom darować, co z jego miastem zrobili, pie . . . " — przekleństwo zawisło na ustach.

Takich rodziców mają nasi żołnierze: radość i duma rozpiera ich serca, gdy mogą dać Polsce syna — dla walki z odwiecznym wrogiem.

On the principal street of Windsor, Ouellette Avenue—both sides of this street were occupied by a line of parked cars. This symmetry was broken by a car which was coloured with the symbol of the Red Cross.

In this car, back of the steering wheel, was seen a man's face with a head covering, where above his right ear was an insignia of the White Eagle. A Polish soldier. A good many more on the streets of Windsor and Owen Sound.

Approaching this car is a Polish officer.

"Where are you going?" he asks.

"To the recruiting office first, then to the headquarters, Lieutenant. I am waiting for the lieutenant-doctor who went to the drug store and will be back in a few minutes.".

"I will go with you, as the Lauzon bus which passes the editorial headquarters has left a few minutes ago"—said the lieutenant.

The officer placed himself along side of the soldier.

"What is your name, where do you live and how long are you here with us"—asks the officer.

"Edward Koziarski is my name. I came from St. Louis, Missouri. Am here two weeks"—answered the soldier in a spirited and satisfied manner.

"Where did you learn about the Polish Army in Canada and who told you about it?"

"My mother, lieutenant," answered the soldier. "I had a job as a truck driver, earning 27 and a half dollars a week. Good many of my friends joined the U.S. Army, but when my mother heard about the Polish Army in Canada, she didn't want me to join any other service but the Polish, and here I am."

A cheerful, sincere face supplemented the above words of the soldier. "It is very good here for me lieutenant. I belong to the Panzer service. I cannot wait for the day when I will be able to drive my tank against the "Jerries". My heart as well as my fathers will be filled with joy. My father is from Warsaw and he cannot forgive the Germans for the way they destroyed his city, and made a hell out of it."

The soldier swears determination to avenge the injury done to his father and his people.

These are the kind of parents our Polish soldiers have, happy when they can have their sons join the Polish Army in order that their fatherland will be restored and placed among all the liberty loving nations of the world.

Z teki humorysty



Niefortunny spadochroniarz.
Unfortunate parachutist

KRONIKA DETROICKA

W ubiegły piątek dn. 19-go b. m. odbyło się posiedzenie Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie, zwołane w celu ożywienia akcji werbunkowej na tutejszym terenie. Posiedzenie było licznie obesłane. Przewodniczył prezes Centrum Leon Budziak, sekretarzował Wł. Kędzierski.

Posiedzenie było tym więcej interesujące, że odbywało się wspólnie z członkami Centralnego Komitetu Obywatelskiego, który odłożył swoje posiedzenie i wziął udział w obradach dla dobra sprawy dziś bodaj najważniejszej — werbunku ochotników.

Po wyjaśnieniu celów i zadań pracy Centrum, tak przez prezesa Budziaka, jak i przez prezesa Centralnego Komitetu p. Jana Okraya, przystąpiono do wyznaczenia poszczególnych sekcji na zasadzie regulaminu.

I tak:

Sekcja Opieki: Wincenty Wójcikowski, Kazimierz Brykalski, A. Wondołowski, B. Kamiński, Prof. E. Dolewczyński, A. Jarosz.

Transportu: pp: Aniela Zapytowska, Zofia Terska, Nering, P. Strzałkowski, pani B. Podgórska.

Organizacyjna: Pna. Klara Świeczkowska, Fr. Cichocki, Ks. Stanisław Targosz, F. Stachowicz, Franciszka Rosa.

Prasowa: Włodzimierz J. Kędzierski, Bron. Lendo, K. Barański, Dr. A. Józefczyk, Jan Tyrka, Jan Okray.

Sekcja "Odsieczy": Marian Jackowicz, Ign. Zapytowski, Jan Piecuch, W. Przanowski, p. Kołaczyńska, p. Gadomska, Anna Chmielewska, Janina Prusik, Z. Reppel, Katarzyna Galas, Janina Golon, Damazy Bartol.

Inne sekcje polecono mianować zarządowi Centrum.

Sekcja Pań pracuje już od blisko dwóch tygodni. Na czele tej sekcji stoi panna Helena Lorkowska.

BIURO INFORMACYJNE W DOMU POLSKIM

Historia się powtarza . . . Jak przed 24 laty, kiedy to Centrum Rekrutacyjne do Armii Polskiej we Francji mieściło się w Domu Polskim przy Forest i Chene, tak i teraz również zostało otwarte w tym samym miejscu, Biuro Informacyjne dla ochotników Armii Polskiej w Kanadzie.

Dzięki bowiem uprzejmości i serdecznej współpracy ze strony zarządu i dyrekcji Stow. Polsko-Rzymsko-Katolickiego, które zajmuje górne ubikacje w Domu Polskim, odstąpiono jeden duży pokój dla Centrum, ten sam, gdzie mieściło się Centrum Rekrutacyjne w latach wojny światowej.

OFIARNOŚĆ STOW. P. R. K.

Aby stworzyć jakiś, choćby skromny, fundusz na rozpoczęcie pracy werbunkowej, Stow. Polsko Rzymsko Katolickie, którego prezesem jest p. Hieronim Śmigielski, a gen. sekretarzem p. Jan Okray, złożyło $50.00 na wydatki Centrum i $50.00 na wełnę dla Sekcji Pań.

REWIZJA LEKARSKA NA MIEJSCU

Aby nie narażać ochotników na niepotrzebny wyjazd do Windsor, w razie uznania któregoś z nich za niezdolnego przez Komisję Lekarską, egzaminacja ochotników odbywać się będzie na miejscu w Detroit. Usługi swoje ofiarował bezinteresownie Dr. Hieronim Pawłowski, przewodniczący Komitetu Środków i Sposobów przy Kom. Rat. No. 5, oraz Dr. Chenik i Dr. Nowicki.

ADRES CENTRUM

Adres Biura Informacyjnego jest następujący: Dom Polski, 2281 E. Forest Ave., Detroit, Michigan. Otwarte codzień od 9-ej rano do 9-ej wieczór.

NASI LOTNICY

W Kanadzie obok armji i marynarki polskiej formuje się również i lotnictwo. Oto kilkunastu z pośród wielu. Lotnicy ci po otrzymaniu specjalnego treningu na najnowocześniejszym sprzęcie, wejdą do polskich dywizjonów na froncie, walczących o zwycięstwo demokracji nad panoszącym się barbarzyństwem.

OUR FLYERS

Polish Air-Force Unit is in formation in Canada, besides the Army and Navy Units. We present a few volunteers. These fliers after receiving adequate training on the most modern equipment are going to join the Polish Squadron and together fight for the victory of democracy over the barbarism and obscurity.


Stanisław Holda


Skupieński Edward


Albert Kantor


Frank Paul


John Asakovitch


Antoni Booza i Stefan Tokarczyk


Davis Willard


Jaworski Józef


Zbigniew Puchalski


Stawarz-Diakow

BACZNOŚĆ, OCHOTNICY!

Windsor we wrześniu 1941.

1. Do Armji Polskiej w Kanadzie mogą wstępować obywatele polscy oraz obywatele państw sprzymierzonych i neutralnych, z wyjątkiem obywateli kanadyjskich.

2. Ochotnik wstępujący do Armji Polskiej w Kanadzie podpisuje kontrakt, w którym zobowiązuje się do podporządkowania się wszystkim przepisom i regulominom Wojska Polskiego. Ochotnik przysięgi nie składa, niema więc obawy aby ochotnik mógł utracić prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych.
Obywatele polscy składają normalną przysięgę.

3. Zostały ustalone następujące warunki wieku:
   a) ochotnicy do lotnictwa
      —personel latający od 18-24 lat.
      —personel ziemny do 33 lat.
   b) ochotnicy do marynarki od 18 do 27 lat.
   c) ochotnicy do czołgów i piechoty zmotoryzowanej od 18 do 40 lat.
Ochotnicy urodzeni w roku 1924 (17 lat) mogą być przyjęci za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.

Ponadto mogą być przyjęci w wieku od 40 do 50 lat specjaliści:
   a) biuraliści i buchalterzy,
   b) telegrafiści, radiotelegrafiści, telemechanicy,
   c) mechanicy i technicy lotnictwa,
   d) elektromechanicy,
   e) kucharze, krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, ślusarze.
Ochotnicy w wieku od 33 do 50 lat oraz wszyscy ochotnicy żonaci, bez względu na wiek, będą po zarejestrowaniu się powoływani imiennie przez Dowódcę Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.

4. Zaciąg ochotniczy następuje na czas do końca wojny, co określa następująca uchwała Rady Ministrów z dnia 1.IV.1941 r. — (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 3):
   "I. Rząd Polski zapewnia ochotnikom pochodzącym z obu Ameryk zwolnienie ich z wojska w przeciągu roku od zakończenia przez Polskę działań wojennych.
   II. Rząd Polski zapewnia zdemobilizowanym ochotnikom bezpłatny przewóz z Polski do ich miejsca zamieszkania w Ameryce."

5. Rząd Polski gwarantuje ochotnikom zaopatrzenie inwalidzkie tak w Polsce jak i poza granicami Polski. Zapewnienie to uchwaliła Rada Ministrów dnia 8.VI. 1940 r.
   "Nie przesądzając zakresu aktów ustawodawczych, któremi Naród Polski wynagrodzi poświęcenie i ofiarę krwi swoich obywateli, Rząd Polski uważa za swój obowiązek naczelny zapewnienia wszystkim walczącym z bronią w ręku lub narażeniem życia o wyzwolenie Ojczyzny oraz wdowom i sierotom po nich, następujących uprawnień szczególnych:
      a) pierwszeństwo przy uzyskaniu pracy,
      b) prawa do wyjątkowych ulg i ułatwień w dziedzinie kredytowej i podatkowej,
      c) prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot pozostałych po inwalidach wojennych,
      d) prawa do nadania ziemi oraz pierwszeństwa przy nadziale ziemi w ramach reformy rolnej.
Uprawnienia powyższe będą udziałem nietylko żołnierzy obywateli polskich lecz również ochotników obywateli państw obcych, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

Podpisany Prezes Rady Ministrów
i Minister Spraw Wojskowych
(—) Sikorski."

6. Został ustalony następujący żołd:
   a) *na czas pobytu w Kanadzie —*

dla szeregowca	1.00 dolar kanadyjski dziennie
dla starszego szereg.	1.15 dolar kanadyjski dziennie
dla kaprala	1.30 dolar kanadyjski dziennie
dla plutonowego	1.50 dolar kanadyjski dziennie

   b) *po wyjeździe z Kanady —*
   obowiązywać będzie żołd angielski, to znaczy żołd pobierany obecnie przez Wojsko Polskie w Anglji, równy żołdowi żołnierzy Armii Brytyjskiej.

   c) *z chwilą przyjazdu do Polski —*
   obowiązywać będzie żołd ustalony dla Armii Polskiej w Polsce.

7. Dodatki rodzinne przysługują żołnierzom żonatym wcielonym w Kanadzie do Oddziałów W. P., a których rodziny zamieszkują w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli St. Zjedn. i Kanady* oraz posiadających pierwsze papiery U. S. A., względnie starających się o obywatelstwo kanadyjskie wynosi:

—dla żony	34 dolarów kanadyjskich
—dla żony i dziecka	46 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	58 dolarów kanadyjskich

Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli polskich* wynosi:

—dla żony	25 dolarów kanadyjskich
dla żony i dziecka	35 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	45 dolarów kanadyjskich

Zrzeczenie się przez ochotnika przy wstępowaniu do wojska dodatku rodzinnego w formie deklaracji pisemnej, powoduje traktowanie go jako ochotnika kawalera.

8. *Rejestracja.*
Każdy ochotnik, który odpowiada wyżej podanym warunkom wieku, zgłasza się pisemnie do najbliższego Konsulatu R. P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do centrum P. Ż. P. w Kanadzie skąd otrzyma Kartę Rejestracyjną, którą należy po wypełnieniu zwrócić do Konsulatu.

Każdy kto nadeśle do Konsulatów R. P. lub Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ontario wypełnioną Kartę Rejestracyjną, otrzyma "Zaświadczenie o dokonaniu rejestracji" wraz z pouczeniem o dalszym postępowaniu.

Przed wyjazdem do Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Windsor ochotnik będzie poddany wstępnemu badaniu lekarskiemu w miejscu zamieszkania przez lekarza wskazanego przez Konsulat i Polskie Organizacje miejscowe, celem zaoszczędzenia kosztów podróży powrotnej, w razie nieuznania go za zdolnego do służby wojskowej przez Komisję Poborową w Ośrodku Rekrutacyjnym Wojsk Polskich w Windsor. Obywatele Stanów Zjednoczonych z pierwszemi papierami w drodze do Windsor zatrzymują się w Detroit, w Placówce Nr. 7, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 5360 McDougall Street, gdzie po zbadaniu przez lekarza Ośrodka Rekrutacyjnego zostają skierowani do Windsor.

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:
P. O. Box 363, Windsor, Ontario
Canada.

Przegląd tygodniowy

Czarne chmury nad Morzem Czarnym

Przez trzy ostatnie tygodnie nie zajmowaliśmy się na tym miejscu sytuacją na froncie niemiecko-rosyjskim, gdyż nie było tam ważniejszych zmian. Zmiany te zaszły natomiast w tygodniu ostatnim. Oto południowy odcinek frontu niemiecko-rosyjskiego stał się widownią

GWAŁTOWNEJ OFENZYWY NIEMIECKIEJ.

która odniosła znaczne sukcesy. Niemcy sforsowali linję Dniepru, zajęli Kijów i Połtawę, a jeden z ich zagonów pancernych odciął Krym od reszty Rosji.

Oczywiście, że Niemcy w komunikatach swych przesadzają i koloryzują. Naprzód powiedzieli, że *cztery armje rosyjskie w sile 30 dywizji* znajdujące się między Kijowem, a nową linją niemiecką na wschód od Kijowa, są otoczone i lada chwila dostaną się do niewoli. Potem urzędowe źródła niemieckie zaczęły opowiadać iż poprostu *zniszczyły wojska tych 30 dywizji*. We wtorek 23 września rano komunikat niemiecki, podawany przez radjo, sporządzając bilans ostatniego zwycięstwa, mówił już bez zająknienia o "zlikwidowaniu" *50 dywizji*. Skąd wzięło się dodatkowych 20 dywizji sowieckich na Ukrainie, skoro cała, rzekomo zniszczona, armja Budiennego miała ich tylko 30 — to pozostaje już tajemnicą niemieckiego sztabu generalnego i niemieckiej propagandy . . .

Dopiero przyszły tydzień da nam odpowiedź na pytanie: jakie skutki pociągnie za sobą zwycięstwo niemieckie na Ukrainie i jakie są jego *istotne* rozmiary. Wiele przemawia za tem, że Rosji *uda się opanować częściowo sytuację* i wytworzyć nową linję oporu, chroniącą ważne pod względem przemysłowym i bogate w kopaliny *Zagłębie Donieckie*. Niemniej trzeba stwierdzić, że to Zagłębie jest *poważnie zagrożone*.

Nie wolno również zamykać oczu na fakt, że ostatnie sukcesy są *poważnym etapem w marszu niemieckim po naftę rosyjską na Kaukazie*. Jest to wprawdzie marsz jeszcze daleki, ale każde przybliżenie się Niemiec do Kaukazu musi odziaływać alarmująco na przeciwników Hitlera i zwiększać ich wysiłki by do tego nie dopuścić. Brak benzyny jest bowiem jednym z *najczarniejszych punktów na horyzoncie niemieckim*. Zapasy benzyny wyczerpują się Hitlerowi w przyśpieszonym tempie, a bez zdobycia Kaukazu nie widać właściwie sposobu ich uzupełnienia. Natomiast pochwycenie w ręce niemieckie kaukaskich pól naftowych byłoby nietylko doraźnym zastrzykiem energji, ale i *zabezpieczeniem niemieckiej machiny wojennej na daleką metę*.

* * *

Hitler rozumie to doskonale i dlatego cały wysiłek zarówno wojskowy jak i dyplomatyczny Trzeciej Rzeszy przesuwa się na południowy-wschód. Hitlerowi idzie w tej chwili o to by

ZA WSZELKĄ CENĘ OPANOWAĆ MORZE CZARNE.

Dostawszy w swą moc Morze Czarne, i władając jego bazami, mógłby Hitler szybko, i w wielkich ilościach *przewozić naftę kaukaską poprzez Bałkany do żywotnych centrów wojennych Trzeciej Rzeszy*. Ale zdobycie Morza Czarnego *już w chwili obecnej* ułatwiłoby Hitlerowi w sposób bardzo wydatny operacje wojenne, połączone *ze zdobyciem Kaukazu*. Stąd pośpiech, jaki obserwujemy w przygotowaniach dyplomatyczno-wojennych Hitlera w tym rejonie.

Na czem polegają owe przygotowania Trzeciej Rzeszy? Przedewszystkiem na o p a n o w a n i u B u ł g a r j i. Bułgarja jest wprawdzie już od marca b. r. bierną współpracowniczką "Osi," której oddała do dyspozycji swój teren i swą sieć komunikacyjną, ale czynnego udziału w wojnie Bułgarja dotąd jeszcze nie bierze. A ten czynny udział jest Hitlerowi obecnie potrzebny ze względu na straty w materjale ludzkim, jakich doznał na froncie wschodnim.

Wepchnięcie Bułgarów do czynnego udziału w wojnie przeciwko Rosji nie jest jednakowoż rzeczą łatwą. Wprawdzie król i klika dworska są narzędziami w ręku kanclerza Trzeciej Rzeszy, ale

W NARODZIE BUŁGARSKIM TKWI ZAKORZENIONE RUSOFILSTWO.

Przywódca faszystów bułgarskich, były premjer prof. *Cankow* powiedział raz w rozmowie z autorem niniejszych słów, co następuje: "Bułgarzy dzielą się na zwolenników *starego* rosyjskiego regime'u i regime'u *sowieckiego*, ale *niema Bułgara, któryby nie był entuzjastą Rosji*". Inny zaś przywódca bułgarski, zamordowany szef partji chłopskiej *Stambuliński* powiedział, gdyśmy razem stali w Krakowie na dziedzińcu wawalskim, patrząc na błękitną wstęgę Wisły: "Jak to przyjemnie, że wśród Słowian jest taki kulturalny naród jak Polacy. Gdybyście jeszcze chcieli się pogodzić z Rosją. Bo, widzi Pan, Rosja to dla nas Bułgarów jak matka i siostra." Towarzyszący wówczas Stambulińskiemu przywódca ludowców polskich Wincenty *Witos* nie wytrzymał i począł głośno snuć myśli na temat tych między-słowiańskich koligacji, w sposób, który Stambulińskiemu nie bardzo trafiał do przekonania, ale zato nie był pozbawiony jędrnej i męskiej dosadności . . .

Na tem tle zrozumiałe też są dopiero wieści o masowych aresztowaniach w Bułgarji, o rozstrzelaniu posłów komunistycznych i o internowaniu setek przywódców partji chłopskich. To nietylko skrajna lewica, ale i chłopski rdzeń narodu bułgarskiego burzy się i przeciwstawia zachciankom niemieckim.

Mimo to nie ulega wątpliwości, *że Hitler zgwałcił Bułgarję*. Bułgarskie porty czarnomorskie, *Warna* i *Burgas* staną się bazami ofenzywy osi, a bułgarskie mięso armatnie zostanie rzucone na pola bitew.

Bułgarja otrzyma zato . . . flotę wojenną.

Historja z tą flotą jest *tragikomiczna*. Hitler wymusił na Mussolinim odstąpienie kilku okrętów wojennych Bułgarji, a państwa "Osi" żądają od Turcji, aby przepuściła przez Dardanelle te "bułgarskie" okręty, motywując to okolicznością iż . . . *Bułgarja jest, jak dotąd, państwem neutralnem*. W prasie pojawiły się nawet pogłoski, iż Turcja ugięła się przed szantażem i przepuściła kilka takich okrętów, ale niema dotąd potwierdzenia tej wersji.

I tu dochodzimy do następnego problemu, k t ó r e m u n a i m i ę: T u r c j a.

* * *

Zgodnie z przewidywaniami wszystkich poważnych obserwatorów

TURCJA STANIE JUŻ W NAJBLIŻSZYM CZASIE PRZED KONIECZNOŚCIĄ DECYZJI.

Turcja *neutralna* jest dla Hitlera *drzazgą pod paznogciem*. Chcąc zrealizować swe plany w stosunku do Kaukazu i Bliskiego Wschodu, chcąc wygrać bitwę o wschodni basen morza Śródziemnego, musi *Hitler pokusić się o posiadanie Dardaneli i terytorjum tureckiego*. Jeśli Turcja odda mu to terytorjum do dyspozycji bez walki, będzie to dla Niemiec podwójnym zyskiem. Ale jeśli nie — to Niemcy *nie cofną się przed nową wojną i nową inwazją*.

Turcja płaci niewątpliwie już teraz rachunek za brak siły charakteru w krytycznym miesiącu marcu i kwietniu b. r. Sytuacja na Bałkanach byłaby się bowiem zupełnie inaczej ułożyła, gdyby Turcja zdecydowała się wówczas na wojnę wespół z Jugosławią i Grecją. Niestety Turcja ogłosiła neutralność.

Co zrobi Turcja wobec nowych gróźb i szantażu niemieckiego?

Niema w polityce rzeczy bardziej niewdzięcznej, jak proroctwa. Istnieją bowiem elementy, które pozwalają przewidzieć taki jak i przeciwny kierunek rozwoju wypadków. Za *poddaniem się Turcji* przemawia:

1) Opanowanie Bałkanów przez Niemców.

2) Postępy wojsk niemieckich na południowym odcinku frontu rosyjskiego, które doprowadziły już przednie straże niemieckie nad morze Azowskie.

3) Braki w uzbrojeniu armii tureckiej.

Natomiast *za przeciwstawieniem* się Niemcom przemawia:

1) Niepowodzenie wojny błyskawicznej w stosunku do Rosji, co jest równoznaczne z uwiązaniem gros sił niemieckich w walce z Rosjanami jeszcze przez dłuższy czas.

2) Przeobrażenia na Bliskim Wschodzie, gdzie od marca do chwili obecnej *W. Brytanja uzyskała poważne sukcesy*, sadowiąc się w *Iraku, Syrji*, a ostatnio w *Iranie*. Dziś wojska brytyjskie stoją na granicy persko-tureckiej, u południowych bram *Kaukazu*. Droga lądowa z Indji do Turcji znajduje się pewnie w ręku Anglików. Poza Afganistanem niema już w tej części Azji ani jednego terytorjum na którem mogliby Niemcy intrygować, zagrażając politycznym interesom W. Brytanji.

* * *

Poza Afganistanem . . . I dlatego właśnie sądzimy, że należy wielką wagę przypisywać wiadomościom, iż niemiecka piąta kolumna z Persji

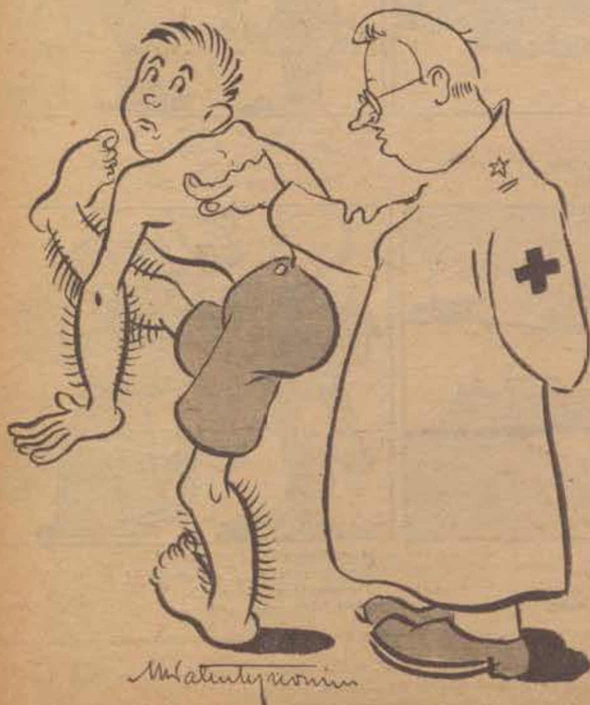
ZNALAZŁA PRZYTUŁEK W AFGANISTANIE.

Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, iż W. Brytanja nie może spokojnie tolerować istnienia takiego ogniska zapalnego na szlaku, którego bezpieczeństwo decyduje w tej chwili o przyszłości Imperjum. Rząd Afganistanu, wpuszczając na swe tertytorjum niemieckich szpiegów i piątokolumnowców, przesądza o swojej własnej przyszłości. Nie bylibyśmy więc zupełnie zdziwieni, dowiedziawszy w dniach najbliższych *o wspólnej akcji angielsko-rosyjskiej w Afganistanie*. A zajęcie Afganistanu mogłoby — jak już powiedzieliśmy — zaważyć poważnie na stanowisku Turcji.

* * *

Pod Leningradem zaczną się dżdżyste dni jesienne i zahamują operacje o ile decyzja nie nastąpi tam już w dniach najbliższych (na co się raczej nie zanosi!) To samo stanie się na odcinku środkowym frontu rosyjskiego. Natomiast południowy-wschód i okolice *Krymu*, brzegi *morza Czarnego* — odznaczają się długą i piękną jesienią. Należy więc wzrok swój skierować ku basenowi Morza Czarnego. Tam *przyroda* nie poskąpi pogody, ale polityka zmaterjalizuje się w postaci *coraz to czarniejszych chmur . . .*

Z teki humorysty



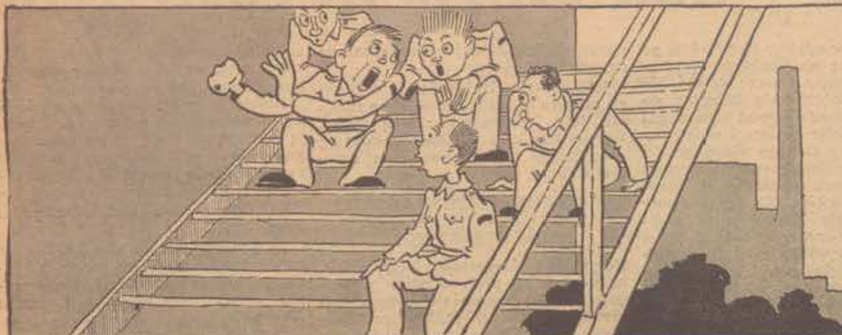
Badanie lekarskie lotników
Physical examination of Air Force volunteers



W redakcji
In our editorial department

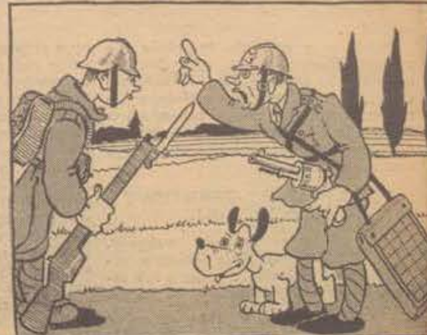
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg. SERIA III. Ilustrował Marian Walentynowicz

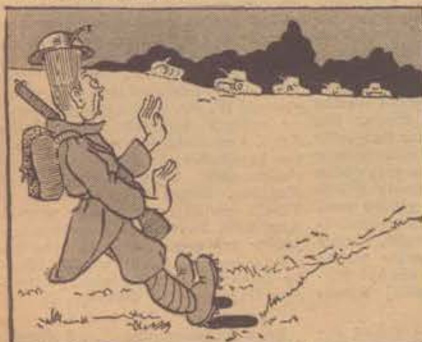


Miejscem słodkich rozmyślań
Koszarowe są schody,
Na tych schodach Walenty
Opowiada przygody.

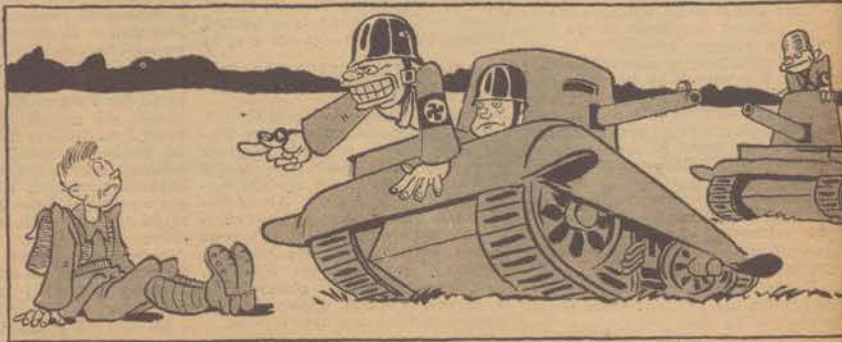
Lubi bujać Pan Pompka,
Tak od serca, od duszy,
Ale chłopcy słuchają,
Że aż puchną im uszy.



Otóż mówi, we Francji,
Zanim doszło do zdrady,
Podczas działań mnie posłał
Mój dowódca na zwiady.

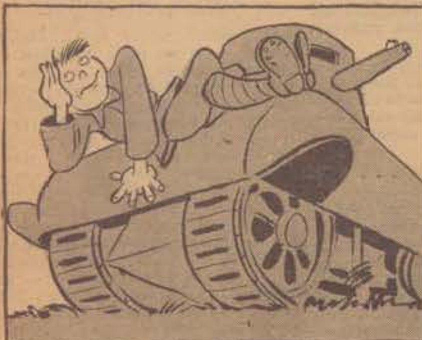


Siadłem w polu przy drodze,
Myślę sobie: co dalej?
Aż tu na mnie, z pod lasu
Ze sto czołgów się wali.



Brać go! krzyknął oficer,
Jedna kula i trumna!
— Czekaj — mówię do niego
Jestem piąta kolumna.

Czy przysięgniesz? — zapytał —
Na Hitlera w oleju!
— No to pokaż nam teraz,
Gdzie twój sztab, dobrodzieju!



Siadłem sobie na czołgu
I krętymi drogami,
Jadę prosto do naszych
Z brzuchatymi Niemcami.



Pozbierałem ich razem
I ukryłem gdzieś w lesie,
Stójcie — mówię — a Pompka
Wnet wskazówki przyniesie.

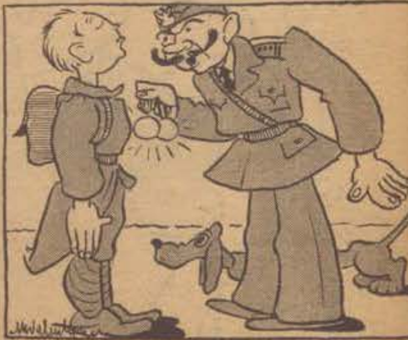


Odnalazłem dowództwo
W jakiejś małej chałupie —
I melduję posłusznie,
Że sto czołgów mam w kupie.



Wnet się wszyscy zerwali
I ruszyli do lasu,
No a w lesie, wiadomo,
Było trochę hałasu.

Drzazgi z czołgów leciały,
Stal trzeszczała jak deska —
Perski proszek z nich został,
Pieska . . . szwabska niebieska.



A pułkownik mi potem
Krótko rzekł: . . . do cholery!
I zawiesił na piersiach
Dwa błyszczące ordery.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND
POLISH-ENGLISH COPY
ODSIECZ
POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE
Vol. 1 nr. 10 WINDSOR, CANADA, 5. X. 1941 Price 5 Cents



BEZ WYTCHNIENIA KU ZWYCIĘSTWU

Incessantly Towards Victory

W obecnych zmaganiach Narodu i Żołnierza Polskiego z germańską nawałnicą najcenniejszym dorobkiem jest: ciągłość walki.

Naród Polski nie wykazał ani jednej chwili wahania. Tak w decyzji rozpoczęcia obrony, jak i w postanowieniu prowadzenia walki aż do ostatecznego zwycięstwa. Nie paktował i nie układał się — tylko się bił wszędzie, gdzie mógł dosięgnąć wroga. W tym upartym, świadomym i bezkompromisowym czynie jest jeszcze jedno, historyczne świadectwo nieśmiertelności Polski Walczącej.

Bez przerw, bez wytchnienia.

Oto w chwili, kiedy hitlerowskie hordy stoją u wrót stolicy Polski, rokując sobie rychły koniec wojny, już na dwa dni przed kapitulacją Warszawy pierwsi ochotnicy polscy wyruszają 26 września 1939 do Coetquidan, by kłaść zręby pod budowę Armii Polskiej we Francji.

Jeszcze na wolnym skrawku Rzeczypospolitej walczy do ostatniego naboju bohaterska grupa generała Franciszka Kleeberga w dniu 4-ym i 5-ym października pod Kockiem, gdy we Francji już wielotysięczne masy ochotników polskich zgłaszają się pod sztandary Białego Orła by podnieść z prochu i krwi majestat Rzeczypospolitej.

Od początku wojny niema jednego dnia, niema jednej godziny, w którejby nie było zorganizowanej polskiej siły zbrojnej do walki z Niemcami.

Wypadki wojenne toczyły się i toczą nieprzewidzianą często losów koleją. Ale zbrodniczy wróg wolności świata ze zdumieniem i przerażeniem po każdej, ostatniej, zda mu się, bitwie — znajduje zawsze skierowane w jego pierś polskie kule i bagnety.

Polski żołnierz, prowadzony nieomylnym instynktem i wolą swego Naczelnego Wodza Generała Broni Władysława Sikorskiego, zjawia się wszędzie jak duch zemsty na drodze niemieckiego najazdu — dla wiecznego przypomnienia hitlerowskim zbirom o pierwszym, masowym morderstwie.

Uderza i gromi Niemców wśród skał i fiordów Norwegii, kryje bohatersko odwrót armii francuskiej, broni wybrzeży Szkocji i pustyń Bliskiego Wschodu, niesie śmierć i zgubę niemieckim hordom powietrznym nad kanałem La Manche, Wielką Brytanią i rdzennymi ziemiami Trzeciej Rzeszy, tropi i topi niemieckie transporty i korsarzy na morzach całego świata.

W dzień i w nocy. Bez przerwy i wytchnienia. Jak miecz Nemezis za świętokradzkie podniesienie ręki na majestat Rzeczypospolitej.

I będzie tak, aż po dzień ostatecznego triumfu — zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości.

* * *

Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie Generał Brygady Bronisław Duch spędził dwa tygodnie wśród pięciomilionowej Polonii Stanów Zjednoczonych.

W jego słowach znaleźliście przegląd tych wartości, dla których ginął i zwyciężał polski żołnierz i o które bić się będzie polski ochotnik z Ameryki.

Do polskiego dorobku żołnierskiego kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej i brytyjskiej dodadzą oddziały wojsk polskich z Ameryki nowe laury. Sięgną po nie z całym młodzieńczym zapałem hartownych ludzi nowego świata. Zdobędą je — na polu chwały.

WD.

In the present struggle of the Polish Nation and Polish soldiers with the Germanic onslaught the most invaluable gain is—the continuance of the struggle.

The Polish people did not at any moment show signs of wavering. As in the decision of commencing defensiveness so in the determination of conducting the strife until ultimate victory. They did not pact and neither did they negotiate—only fought everywhere, wherever they could reach the foe. In this stubborn, conscious and uncompromising deeds, there is one more historical proof of immortal and fighting Poland.

Poland fights without interruption, incessantly.

At the moment when the Hitler hordes stood at the gates of the capital of Poland, hoping for an immediate cessation of war, already for two days before the capitulation of Warsaw the first Polish volunteers departed on September 26th, 1939, for Coetquidan, to lay the foundation for the organization of the Polish army in France.

Yet in the independent part of Poland the heroic group under General Frank Kleeberg was fighting to the last cartridge on the 4th and 5th of October at Kock, while in France already masses of thousands of Polish volunteers rallied under the banner of the Polish Eagle in order to raise from dust and blood the majesty of the Republic of Poland.

From the beginning of the war there was not a day, not a single hour, in which the Polish armed forces were not organized to combat the Germans.

Events of war roll on and bring unexpected vicissitudes of life. But the murderous foe of the freedom of the world with amazement and fear, after every, last appearing, battle—always finds directed towards his breast Polish bayonets and bullets.

The Polish soldier led by infallible instinct and the will of his Commander-in-chief, General Wladyslaw Sikorski, appears everywhere like a revengeful ghost in the way of German invasion —for everlastingly reminding Hitler's brigands about their first mass murders.

He strikes and smites the Germans among the cliffs and fjords of Norway, protects bravely the retreat of the French army, defends the shores of Scotland and the deserts of the Near East. He inflicts death and losses to the German aerial hordes over La Manche Canal, Great Britain and the essential land of the Third Reich, sights and sinks German transports in the seas of the whole world.

During the day and the night. Without a stop and a rest. Just as Nemesis for sacrilegous raising of the hand against the majesty of the Republic of Poland.

And so it will be until after the day of the last triumph — a victory of righteousness and justice.

* * *

The Commander of the Polish Armed Forces in Canada, Maj. Gen. Bronislaw Duch, spent two weeks among the five million of Poles in the United States.

In his words we find a review of these values for which the Polish soldier fought and died and for which the Polish volunteer from America will fight.

To the Polish soldiers' gains of the September campaign, the campaign of Norway, France, and Britain, the Polish Armed Forces of America will add new laurels. They, the people of America, the youth, who possess the enthusiastic temper which it is characteristic of, will reach out for them. They will gain them on the battle-fields.

PODRÓŻ DO SERC

(W podróży z Gen. Bronisławem Duchem — korespondencja własna "Odsieczy")

Nad pierwszym wierszem tej korespondencji powinna z prawej strony widnieć nazwa jednego z miast amerykańskich, potem przecinek i data — takiego a takiego września 1941 roku.

Nie sposób wywiązać się tym razem z tego podstawowego obowiązku międzynarodowej, dziennikarskiej rutyny. Korespondencja, którą wysyłam za chwilę do "Odsieczy" pisana jest w hotelach, w przedsionkach sal, na których odbywają się zgromadzenia, w pociągach, w samochodach, na kartkach rwanych z notatnika, pisana jest w ciągu paru dni — na przestrzeni około 1500 mil, w czasie *od 17 do 25 września.*

Generał Duch wziął dobre tempo. Postanowił załatwić wszystko, załatwić dobrze i wrócić na 1-go października do Windsoru. Postanowił więc: omówić z czynnikami rządowymi i wojskowymi Ameryki sprawy techniczne, związane z dostawą sprzętu wojennego dla Wojska Polskiego na podstawie "Lease-Lend Act", ustalić warunki udzielenia odroczeń służby w wojsku U. S. A. dla tych którzy zgłoszą w toku poboru chęć wstąpienia do Wojska Polskiego (na podstawie decyzji szefa służby uzupełnień generała Hershey'a z dnia 5-go września r. b.) i powiedzieć możliwie najszerszym rzeszom Polonii Amerykańskiej o Wojsku Polskim, o jego bojach i snach, o kampanii wrześniowej, o Narviku, o Francji, o lotnikach, o Rosji, o Kraju — słowem, *o Polsce Walczącej.*

Ponadto — i to już wina piszącego te słowa, który w niecny sposób podszedł Generała i postanowił wyzyskać jego pobyt w Stanach dla celów propagandy prasowej — ponadto Generał zgodził się mówić prasie amerykańskiej o polskim wysiłku zbrojnym, o nieugiętym oporze Polski, o Armii Polskiej na całym świecie i o wojsku polskim w Kanadzie.

Wyglądało to w praktyce tak, że Generał spał po cztery godziny na dobę; kiedy jadł śniadanie, w sąsiednim pokoju czekała już bateria aparatów fotograficznych i gryzący gumę reporterzy amerykańscy, a kiedy Generał kończył swoją z nimi rozmowę, to eskortujący go przedstawiciele Polonii rozpaczliwie wymachiwali rękami, bo trzeba było śpieszyć się na pociąg lub gnać samochodem gdzieś, gdzie na sali wyczekiwano jego przybycia.

Na salach zgromadzeń Generał się jednak nie śpieszył. Długo mówił do Polonii i *Polonia nie chciała go puszczać z trybuny.* Chcieli jeszcze i jeszcze, więcej o Polsce i więcej o wojsku. Pili chciwie jego słowa, zasłuchani w słowa żołnierza, który bez literackich ozdób mówił im jak to było.

Wsłuchiwali się w słowa, które im przed oczy stawiały rzeczywistość. Słuchali, kiedy mówił im prawdę o ich obowiązkach, rozumieli go, bo mówił jak czuje, prosto, głęboko, mądrze, po ludzku, jak oni lubią.

Nie oszczędzał nerwów. Stawiał przed oczy niebezpieczeństwo, jakim dla Ameryki byłoby opanowanie Europy przez Hitlera. W skrócie, mogącym przynieść zaszczyt publicyście politycznemu, wykazał znaczenie polskiego *"NIE!"* rzuconego Niemcom jesienią 1939 i — kawa na ławę! — wygarnął, jak wyglądałby opór zachodu, gdyby Polska nie stanęła była do walki, odsłaniając przed światem obraz siły i barbarzyńskich metod hitlerowskich, obraz tego, co czeka świat w razie jeżeli nie zdecyduje się pójść za przykładem Polski i równie stanowczo powiedzieć *"NIE!"*

Generał wyczuł nastroje i mówił kategoriami amerykańskimi. Cytował słowa Prezydenta *Roosevelta*, zawarte w jego mowach, proklamujących światu niezachwianą decyzję zgniecenia wiecznie odradzającej się hydry niemieckiej. Tłumaczył słuchaczom, jakie znaczenie posiada oficjalne stwierdzenie Prezydenta Roosevelta z dnia 4-go września b. r. iż "opór stawiony agresji hitlerowskiej przez Polskę jest żywotny dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej."

Zarysowawszy przesłanki polityczne identyfikujące najwyższe interesy Ameryki i Polski — mówił Generał, jak Polska walczyła i walczy. Spokojnie, bez gestykulacji, w prostych słowach, nie podnosząc głosu, nie wpadając w patos nigdy, ani razu, mówił Polakom amerykańskim prawdę o żołnierskim wysiłku polskim i o dramacie cierpienia polskiego. Cierpienia z zaciśniętymi zębami. Cierpienia za to, że pochód Hitlera, zmierzający do opanowania świata bez wystrzału, powstrzymany został przez opór Polski. Ten opór, który rozpętał wojnę światową — wojnę, która jest *kresem snu szaleńca o panowaniu nad światem.*

Argumentacją i uczuciem, rozumem i sercem trafiał Generał Duch do serc. Zdobywał umysły słuchaczy dla swego przejrzystego rozumowania i ich serca dla swego płomiennego serca.

Potrafił ich wzbić w dumę. Sami sobie wydawali się więcej warci, kiedy patrzyli na tego żołnierza polskiego, który potrafił w słowach najprostszych przedstawić im sprawy bohaterskie, sprawy, które przejmowały dreszczem wzruszenia, bo ich treścią był patos czynów.

* * *

W Waszyngtonie było spokojnie i pracowicie, sekretnie i dyplomatycznie. Konferencja w departamencie wojny z sekretarzem War Department p. *Stimsonem*, konferencje w amerykańskim sztabie generalnym. Panowie attaches i szyfry do Londynu i Windsoru. Nic dla dziennikarza, wręcz przeciwnie . . .

Ale nie trzeba było długo generała przekonywać, że i prasa musi dojść do głosu. Przyjął dwuch wybitnych stołecznych sprawzdawców. Mówił im tak samo prosto, jak potem mówił do Polaków na zgromadzeniach. Trzeba było szukać słów, żeby oddać w tłumaczeniu jego opowiadania i nie wpaść w dziennikarski, górnolotny żargon, utrzymać precyzję i szczerość żołnierskiego języka.

Chyba się udało, skoro nazajutrz waszyngtońska *"EVENING STAR"* niosła czytelnikom swym słowa, głoszące, że oto jest w Waszyngtonie żołnierz polski, który obiecał, przekraczając granice Polski — powrócić! Obiecał i obietnicy dotrzyma.

* * *

W Baltimore, na zjeździe *Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego* podczas pontyfikalnego nabożeństwa, ksiądz arcybiskup *Curley*, arcypasterz diecezji Waszyngtonu i Baltimore powiedział:

"Nikt z was nie może być dobrym Amerykaninem, *nie będąc wprzódy dobrym Polakiem*" . . .

Generał powtórzył w swej mowie zjazdowej jego słowa i wyłożył co one znaczą, powiedział dokąd są drogowskazem dla młodych. *Do Windsoru!* . . .

Z Baltimore — do Filadelfii, z Fildelfii — do Trenton, do Princeton, gdzie na cmentarzu spoczywa jeden z tych, którzy rozumieli obowiązek wobec Ameryki, tak jak rozumieli obowiązek wobec Polski — Generał Józef *Karge*, Wielkopolanin, uchodźca, bohater wojen amerykańskich, spoczywający w chwale. Na jego to grobie — tak jak i na pomniku Wolności w Princeton — złożył Generał symboliczne kwiaty.

* * *

Ze stanu New Jersey, po skąpaniu się w polskości pod skrzydłami *ks. Lipińskiego* i *ks. Kasprowicza*, z powrotem do stanu Pennsylvania — do Scranton, 250 mil samochodem, a potem — do stanu Connecticut, do Bridgeport, do New Britain i do New Haven.

Poczem dopiero do nowo-jorskiej metropolii.

Podróż do serc Polonii Amerykańskiej trwa, a Generał już dobrze zna drogę. Trafi! . . .

W. B. Sterma

OD WAS ZALEŻY...

Mowa gen. Bronisława Ducha w Baltimore

Gen. *Duch*, wygłosił w Baltimore, Md., następujące przemowienie przez radio:

Rodacy!

Chcę Wam powiedzieć, co myśli i czuje obecnie żołnierz polski.

Miałem zaszczyt i szczęście walczyć i w Polsce we wrześniu 1939 roku i we Francji w roku ubiegłym i myślę, że będę miał jeszcze szczęście przeżywać najpiękniejszy dzień w moim życiu, *kiedy będę wkraczał do Polski na czele oddziałów polskich, sformowanych w Kanadzie*, do powstania których przyczyni się przedewszystkim Polonia Amerykańska.

Żołnierz polski wie, że przeżywamy epokę najbardziej brzemienną w dziejach świata.

Przecież dzisiaj byłoby właściwie już po wojnie, gdyby Polska w 1939 r. ulękła się była germańskiego najazdu. Świat byłby już dzisiaj hitlerowski; Ameryka tak samo, jak Europa.

Cóżby się bowiem stało gdyby Polska nie stawiła oporu Hitlerowi w 1939 r.?

Hitler uderzyłby o ośm miesięcy wcześniej na Francję, która padłaby naturalnie szybciej jeszcze aniżeli w czerwcu 1940 r.

Wielka Brytania w 1939 r. nie była jeszcze zupełnie przygotowana do wojny i nie odparłaby ataku lotniczego, jak to uczyniła w jesieni 1940 r. przy chlubnym współudziale lotników polskich.

Hitler byłby panem Europy a może i świata bez wystrzału bodaj, bo Ameryka nie była tym bardziej przygotowana do obrony w r. 1939, jak o tym dobrze wiecie. Po pokonaniu Anglii — los Ameryki byłby przypieczętowany.

Naturalnie, po opanowaniu Europy w 1939 r. Hitler nie potrzebowałby nawet toczyć krwawych bojów z Rosją, która zapewne poszłaby na jego rozkazy.

Stając w poprzek planom Hitlera, Polska pokazała światu niebezpieczeństwo niemieckie. Polska uratowała świat od germańskiej zagłady.

A jak się bili Polacy?

(Tu Generał zacytował głosy niemieckich dowódców i pisarzy wojskowych stwierdzające bohaterstwo żołnierza polskiego).

Polska znowu w dziejach poświęciła się za "Wolność Waszą i Naszą".

Naród Polski walczył w 1939 r. w obronie cywilizacji świata, *również w obronie Ameryki.*

To też słusznie Wasz wielki Prezydent *Franklin D. Roosevelt*, który na podstawie Lend-Lease Bill'u kazał dostarczyć polskim oddziałom w Kanadzie sprzęt wojenny, powiedział, że "opór sił zbrojnych polskich jest żywotny dla interesów Ameryki."

Znaczy to, że w rozwoju tych polskich sił zbrojnych Ameryka jest bardzo zainteresowaną, bo one walczą i dla jej wolności, praw i dobrobytu.

Świat jest dzisiaj małą skorupą ziemską, znacznie mniejszą aniżeli w czasie poprzedniej wojny. Rozwój techniki lotniczej sprawił, że nasza kula ziemska zmniejszyła się.

Anglia jest w pełnym tego słowa znaczeniu wysuniętą redutą Stanów Zjednoczonych, jak to przewidująco określił Prezydent Roosevelt.

Gdyby Wielka Brytania uległa Hitlerowi, zapóźno wtedy byłoby bronić się w samych Stanach Zjednoczonych! Wtedy pożar objąłby bezpośrednio Amerykę.

Polonia Amerykańska jest więc w pierwszej linii w tej pomocy zainteresowana, bo pomnażając zastępy polskich sił zbrojnych broni Ameryki, swojej Ojczyzny, o wolność której walczyli też Kościuszko i Pułaski.

Interesy Polski i Ameryki były zawsze wspólne i pozostaną takimi po wieczne czasy!

W Polsce dzisiaj nadsłuchują pilnie wieści, kiedy pomoc przyjdzie. Tam wiedzą, że wojska polskie są w Anglii, że jest tam sławne polskie lotnictwo, że jest tam marynarka i że są tam wojska lądowe i pancerne polskie, wiedzą że polskie oddziały walczą w Egipcie, wiedzą, że tworzą się wojska w Rosji obecnie i że tworzą się wojska polskie w Kanadzie.

Żołnierz polski jest wszędzie, jest tam, gdzie jest możliwość walki z Niemcami aż do zwycięstwa!

Żołnierz polski czerpie natchnienie do walki z postawy nieugiętej Narodu.

Naród Polski nie zna kompromisów! Przykazaniem i treścią życia żołnierza polskiego i Narodu są słowa pieśni konfederatów barskich:

"Nigdy przed wrogiem nie
uchylim szyi,
Bo na Chrystusa my są
ordynansach —
Słudzy Maryi".

Jesteście cząstką tego wielkiego pnia polskiego w którym płynie gorąca krew polska i gorąco czująca dla Polski. I Wy — jak my — jesteście "na Chrystusa ordynansach".

Od Was teraz zależy, Rodacy, czy pomnożycie wydatnie nasze lotnictwo, naszą marynarkę, czy stworzymy silną broń pancerną.

Od Was zależy, Rodacy, czy w końcowej fazie wojny bracia nasi w kraju usłyszą groźny pomruk motorów naszej skrzydlatej armii wyzwoleńczej tu z Polonii Amerykańskiej zorganizowanej, czy przesłonią niebo polskie jako straż przednia polskiej broni pancernej polskie stalowe ptaki i czy na Bałtyk zawiną liczne polskie jednostki wojenne.

Prezydent Roosevelt w swojej mowie z dnia 1 września r. b. powiedział:

"Zadaniem naszym jest pobicie Hitlera, zadanie to ciężkie, trud przed nami długi, mozolny, ciężki."

"Uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, by zmiażdżyć Hitlera i potęgę nazizmu, uczynimy to wszyscy wspólnie, razem! Przywilej powszechnej współpracy jest najwyższym przywilejem ludzi wolnych.

"Niech kiedyś w przyszłości, przyszłe pokolenia Amerykanów, jakiś przyszły Prezydent Stanów Zjednoczonych, będzie mógł o naszym pokoleniu powiedzieć, że zadania, które mieliśmy przed sobą, że ten ciężki trud spełniliśmy dobrze, jak na prawdziwych Amerykanów przystało!"

Przed Polonią Ameryki stoi więc dziś wielkie historyczne dzieło czynu zbrojnego, które musi być tak wielkie jak wielkim jest Czyn Narodu Polskiego w obecnych zmaganiach.

Spełnienie tego wielkiego dzieła jest żywotnym interesem Ameryki — jest Waszym, Rodacy, zadaniem.

Voyage in Search of the Heart

From our own correspondent on the trip with General B. Duch.

Above the first line of the correspondence should be placed the name of one of the American cities, date, — September, 1941.

It is almost impossible to adhere to the principal duty of international editorial routine. The correspondence which I am sending for a moment to the "Fighting Poland" is written in hotels, vestibules, and halls where gatherings are held, in trains and automobiles, on sheets of paper torn out from a notebook. It is written in the space of a few days—covering approximately 1,500 miles during the period from the 17th to the 25th of September.

General Duch set a good pace. Determined to settle everything, settle it properly and return on October 1 to Windsor. He had discussed with the American Army and Government Officials on technical problems connected with the delivery of war materials for the Polish Armed Forces under the Lease-Lend Act, he set up terms of deferrment from service in the United States Army for those who volunteer or desire to join the Polish Army if in the Selective Draft. (On basis of the decision of the chief of the Selective Service, General Hershey, made on the 5th day of September). And also made a report to the largest gathering of the American Poles, of the Polish Army and its battles, September campaign, campaign of Norway and France, Polish aviators, Russia, and Poland herself in one word, "Fighting Poland." Besides, and for which your correspondent is responsible and who persuaded the General to discount his tour through the States in the way of informing the American Press—the General promised to grant interviews to the American newspaper men about the Polish Armed efforts, about stubborn resistance of Poland, about the Polish Armed Forces being organized in Canada.

In practice, it was so, that the General slept only four hours a day; while at his breakfast table in the next room there were already waiting staff photographers and American reporters and when the General was still among them, the official escort of the representatives of the Poles, lacking patience urged the General to hurry to the motor car or railroad station in order to reach the waiting audience.

But when addressing the Poles the General did not hurry. He spoke to them for long periods of time and still they wanted him to continue. They wanted to hear more about Poland and our army. They didn't miss a word, they listened to him anxiously, to his simple soldierly words, not dressed in the literary finesse.

They were listening to the words that presented vivid pictures. They listened when he spoke to them about their duties and obligations and they had no trouble to understand him because he spoke simply, sincerely, to the point, and in the way they liked.

He didn't hesitate to tell the truth. He drew their attention to the immediate danger that America would have to face if Hitler conquered Europe. He proved the importance of the Polish answer to the Germans in September, 1939, by giving their answer in one word, "No!" Had Poland not resisted the German invasion then her allies would be deprived of the precious time for preparation to take a firm stand against Hitler's war machines. The General fully described this stand and also the barbarian methods of the Nazi and pictured the dark future of the world if all the nations would not decide to follow Poland's example by saying firmly "No!"

The General sensed his audience and spoke to it by using arguments from the American standpoint. He quoted President Roosevelt's words, inserted in his numerous speeches, declaring to the world unshaken decision to crush forever German menace. He explained to them the importance of the official declaration of President Roosevelt which was made on September 4th and in which the President said: "The gallant resistance of Poland against the German aggression is vital to the defense of the United States."

After presenting the political problems that are common to the highest interests of both America and Poland—the General told how Poland fought and how she carries on the struggle. He spoke without gesticulation, without raising his voice, without pathos, and in simple words told about the Polish soldiers' efforts and about the tragedy of the Polish under the German yoke. They suffer, nevertheless they are determined to continue the struggle. They suffer only because the Hitler's march aiming to conquer and dominate the whole world without a single fire was halted by Poland's resistance. By arguments, common sense, and sentiments, General Duch forced his way into the hearts of his audience. He won the hearts of his listeners by his logic. He was able to uplift their pride. He also raised their esteem in their own eyes. They were thrilled when listening to his soldierly words and about the heroic deeds of the "fighting Poland."

* * *

The General's stay in Washington was very quiet nevertheless it was very fruitful. Secret and diplomatic conferences were held with the Secretary of War, Stimson, and with the officers of the staff of the American Army. Important messages were sent by code to London and Windsor. Nothing for the newspapermen, quite to the contrary.

But it didn't take very long to convince the General that the Press cannot be omitted. He then received two outstanding local reporters. He spoke to them in the same manner as he spoke to the Poles at their gathering. It was rather hard to choose proper words that would reflect the precision and sincerity of the soldier's language and keep away from the regular journalistic phrases.

I think the interview was successful since the very next morning the Washington Evening Star, one of the leading newspapers, informed its readers that the Capital is visited by a famous Polish soldier who while crossing the Polish border—promised to return! He promised and he will keep that promise.

* * *

In Baltimore, at the Roman Catholic Union Convention, during the Pontifical Mass, Archbishop Curley of the Archdiocese of Baltimore-Washington, said, "No one of you can be a good American unless you are first a good Pole . . .

The General respected those words and he repeated them to the members of the Convention and explained their meaning. They should be road signs for the youth—"To Windsor."

From Baltimore to Philadelphia—from Philadelphia to Trenton—from Trenton to Princeton where at the cemetery rest the remains of one of those who understood his duty towards America as well as he understood his duty to Poland—General Joseph Karge who came from Poland to fight on behalf of America and who carved his name and the name of his country with glory. In Princeton General Duch laid a wreath on the grave of General Karge and also on the monument of liberty which is standing in the city.

* * *

From the State of New Jersey where he was a guest of Father Lipinski and Father Kosprowicz, the General returned to Scranton, Pennsylvania, making a trip of 200 miles in an auto. After that he left for Bridgeport, New Britain, and New Haven, Connecticut.

From there to the metropolis of the city of New York. The voyage in search of the heart among the American Poles continues, and the General knows well the way. **HE WILL FIND . . .**

ROMA

Spojrzyj, przechodniu, po rzymskiej równinie
Co zostało z dumy . . .
Środkiem pustyni mętny Tyber płynie,
Wkoło — zwalisk rumy!

Bo tu chadzali w purpurze i złocie
Niesprawiedliwości,
Dzisiaj ich świątyń marmury śpią w błocie,
Nad grobem ich kości . . .

Bo tu mawiali "Wytracim narody,
Roma sama będzie!"
Dziś po ich cyrkach, patrz, pasą się trzody
I bluszcz pełza wszędzie.

A tchnęli siłą, tą rzymską, bez granic,
Co światu przykładem,
Lecz zmarli śmiercią, bo struli się na nic
Własnych zbrodni jadem . . .

Niechaj mi świadczy ta Kampania Rzymu,
Że Polska nie zginie . . .
Moc bez miłości — podobna do dymu,
Nie my — ona minie!

Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy
W pusty zmienion parów,
Niechaj mi świadczą pościnane głowy
Korynckich filarów,

Że jest Duch Mściciel, co z Bożej zasady
Tkwi w dziejów głębinie,
Że zginą fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
Lecz Polska nie zginie!

Że ciemiężyciel, choć dziki i śmiały,
Przeznaczon ruinie,
Że zginą rzymskie triumfy i chwały,
Lecz Polska nie zginie!

Że grom zwycięski wbije w ziemię katy
O sądu godzinie,
Że zginą grzeszne i ziemie i światy,
LECZ POLSKA NIE ZGINIE!

Zygmunt Krasiński.

Współpraca Polonii Kanadyjskiej z Wojskiem

W sobotę dn. 20 ... m. na skutek sugestii konsula generalnego R. P. z Ottawy Wiktora Podoskiego odbyło się w Toronto zebranie przedstawicieli organizacyj polskich w Kanadzie w sprawie zorganizowania na całą Kanadę współpracy społeczeństwa polskiego z Wojskiem Polskim.

W dyskusji nad tym zagadnieniem zabierali głos pp. przedstawiciel Armii Polskiej w Kanadzie pułkownik Wzacny, konsul generalny R. P. Podoski, oraz konsulowie dr. T. Brzeziński z Montrealu i dr. J. Szygowski z Winnipegu. Żywo i ze szczerą troską o sprawę zabierali głos liczni przedstawiciele organizacyj społecznych.

W rezultacie kilkugodzinnych narad uchwalono:

Wezwać wszystkie organizacje polskie w Kanadzie do wytężonej akcji na rzecz dostarczenia Wojsku Polskiemu w Kanadzie ochotnika i udzielania możliwie największej pomocy finansowej. W tym celu postanowiono prosić władze wojskowe i konsularne polskie w Kanadzie o:

a) ustalenie punktów werbunkowych w poszczególnych osiedlach polskich w Kanadzie;
b) wyznaczenie punktów lekarzy wojskowych dla badania lekarskiego zgłaszających się ochotników;
c) powołanie do życia sekretarjatu łącznikowego przy Dowództwie Polskich Jednostek Zbrojnych w Windsor — dla koordynowania akcji werbunkowej w terenie.

Wszyscy zebrani na tej konferencji przedstawiciele organizacyj polskich w Kanadzie przyrzekli jednogłośnie rzetelną współpracę w tej dziedzinie — zobowiązując się solennie do rozpoczęcia kampanii werbunkowej.



Gen. Duch na wystawie w Toronto *Gen. Duch at Toronto Exhibition*

Nie wolno czekać na przyjście wroga (2)

Co grozi światu?

W poprzednim artykule tej samej serii autor przedstawił obraz Europy przedwojennej, która nie wierzyła wieściom o niemieckich zbrojeniach, zwłaszcza lotniczych, i okazała się bezbronną w krytycznych chwilach. Autor podkreślił, że obecnie świat wszedł w nowy okres historyczny władztwa powietrznego. Ameryka znajduje się w tej chwili w sytuacji obserwatora, który jednak winien się uważnie przyjrzeć temu, co może nastąpic ze względu na niebezpieczeństwo, jakie w bliskiej przyszłości może zagrozić bezpośrednio kontynentowi amerykańskiemu.

Technika dzisiejsza w dziedzinie lotnictwa nie zna granic. Ulepszenia i wynalazki postępują za sobą tak szybko, że to co na początku obecnej wojny uchodziło za szczyt doskonałości ustępuje obecnie nowym zdobyczom. Na początku wojny przelot Północnego Oceanu Atlantyckiego należał raczej do wyczynów. Obecnie Stany Zjednoczone budują samoloty, które mogą przelecieć Atlantyk w obu kierunkach bez lądowania.

Powiedziałem, że Stany Zjednoczone budują takie samoloty. Ale to wcale nie dowód, że nie budują ich Niemcy. Powiem więcej: możemy być pewni, że Niemcy również budują takie samoloty. Wówczas wielki Ocean Atlantycki staje się małą kałużą przez którą bandyta europejski może łatwo przelecieć i zakłócić spokój nocny mieszkańców Nowego Yorku. Tak jak dziś niespodzianie i po cichu Niemcy zaatakowali i zatopili statki U. S. A. na Oceanie Atlantyckim, tak samo nieoczekiwanie i po cichu może być zaatakowany N. Y. Żadna obrona przeciwlotnicza, żadne działa, ani reflektory, ani stacje podsłuchowe, ani samoloty myśliwskie nie zapobiegną faktowi nieoczekiwanego ataku z powietrza. Gdy kilkadziesiąt dobrze rzuconych bomb zapalających padnie na oświetlone miasto, gdy padną na dachy drapaczy chmur, to wzniecą takie pożary i taką panikę, że długo da się ona we znaki mieszkańcom N. Y., Waszyngtonu, Bostonu czy Philadelphii. Taki sam i w tym samym czasie atak może nastąpić ze strony Japonii na bazy morskie U. S. A. na Filipinach, a nawet na San Francisco i Los Angeles.

Z drugiej strony od strony morza sprawa również nie przdstawia się bezpieczniej. W wypadku gdyby Niemcy pokonały Anglię i zajęły wyspy Brytyjskie, to za cenę ich oswobodzenia mogłyby zażądać wydania im floty brytyjskiej. Posiadając już flotę francuską, włoską i własną stałyby się panami europejskiej połowy oceanu Atlantyckiego. Wówczas sprawa władztwa nad całym Oceanem Atlantyckim byłaby tylko kwestją rozgrywki między flotą U. S. A. i Niemiec. Jeśli się zważy zagrożenie Stanów od zachodu przez flotę japońską, to stanie się jasnym że obronność tych amerykańskich "Linij Maginota", za jakie społeczeństwo amerykańskie uważa oba oceany, przejdzie do historii.

Tak się sprawa przedstawia z punktu widzenia zagrożenia U. S. A. Pacyfiści amerykańscy odpowiadają na to, że Niemcy nie mają interesu w wojowaniu lub inwazji Stanów. Odpowiedzieć na to można, iż wydawało się, że Niemcy nie mają interesu w inwazji Norwegii, Bałkanów czy Rosji; tym nie mniej jednak inwazyj tych dokonały i dziś są panami Europy.

Można śmiało rzec, że niema takiego zakątka na kuli ziemskiej gdzieby Niemcy nie miały swoich interesów. Wszak po to istnieje piąta kolumna, o której amerykanie dobrze wiedzą.

Hitler wpaja w naród niemiecki przekwiadczenie o jego wyższości nad innymi narodami i jego posłannictwie dziejowem panowania nad światem. W myśl tego rodzaju filozofii naród niemiecki nie może współżyć z innym narodem, który miałby pretensję do poczesnego miejsca na kuli ziemskiej. Naród niemiecki może być tylko panem. Jakiekolwiek ustępstwo na rzecz jakiegokolwiek innego narodu znaczyłoby załamanie się poglądu filozoficznego, który wpaja się niemcom. Takie załamanie się znaczyłoby koniec partji nazistowskiej, do czego oczywiście Hitler dopuścić nie może. Musi iść zatym konsekwentnie naprzód czyli do opanowania wpływu na cały świat.

Na przeszkodzie stoją mu Stany Zjednoczone i Anglia, czyli świat anglo-saski, ten świat anglo-saski, który dzięki umiejętności rządzenia sobą i innymi, dzięki pracy i wysokiej kulturze, dzięki etyce chrześcijańskiej i kultowi swobody zdołał zająć i utrzymać za sobą pierwsze miejsce wśród innych narodów świata.

To jest tak jasne, że nie mogą tego zaciemnić żadne argumenty mówców pacyfistycznych.

Światu grozi władztwo rozbestwionego chamstwa nad starą kulturą, czyli Pax Germanica.

Jak zaznaczyłem na początku w tej walce chodzi o opanowanie inicjatywy. Anglia, ta macierz świata anglosaskiego, dała sobie tę inicjatywę wytracić z rąk. Ponosi obecnie konsekwencje tej swojej nieostrożności w postaci zniszczenia jej dorobku kulturalnego i materialnego. Obecnie przychodzi kolej na młodszą generację świata anglo-saskiego, na Amerykę.

Ameryka ma czas, ma możność, ma pieniądze by nie być zaskoczoną. Może po za tym ocenić i zrozumieć grożące niebezpieczeństwo. Nie może jednak zwlekać, gdyż w zwłoce kryje się największe niebezpieczeństwo. Pies ucieka, jeśli człowiek idzie wprost na niego. Ten sam pies napada jeśli człowiek ucieka. Ta sama zasada ma miejsce i z Niemcami; Niemcy mają szacunek dla tych, kto dla nich nie ma szacunku; pogardzają natomiast tymi, kto się ich boi.

Stanowisko Prezydenta Roosevelta jest śmiałe i zdecydowane. Wyraźnie oświadczył on Niemcom, że wszelkie zakusy na ograniczenie lub zagrożenie swobód amerykańskich będą przez Stany uważane za działanie wrogie i będą natychmiast likwidowane ogniem artyleryjskim i bombami bez wdawania się w rozmowy dyplomatyczne. Ale Prezydent Roosevelt nie może w swych decyzjach pozostawać w odosobnieniu. Ma on do zwalczania olbrzymią, dobrze opłacaną przez Niemców opozycję, która wyciąga przeciw niemu różne argumenty. Winien on być poparty przez wszystkich miłujących wolność obywateli, a w pierwszym rzędzie przez Amerykan-Polaków, których kraj macierzysty, Polska, stał się pierwszy ofiarą krwawej nikczemności rasy giermańskiej. Polacy Amerykanie, których rodziny są dziś wyzute z ziemi ojczystej, wypędzone z domów, poniewierane, bite i rozstrzeliwane za to tylko, że od wieków zamieszkują swoją ziemię, winni głosić wszystkim i wszędzie, że bezpieczeństwa własnego życie nie zdobywa się biernością i oportunizmem lecz czynem i odwagą.

Na przyjście bandyty nie wolno czekać! Trzeba zlikwidować go zawczasu.

J. Podbereski

We can't wait for the enemy to come (2)

World Danger

In the first of this series of articles the author presented us with a picture of pre-war Europe which had disregarded the news about speedy German armaments, especially aerial armaments, and when the critical moment came Europe was found defenseless. The author stressed the point that the world enters a new historical period of aerial power. America is now in the situation of an observer who should see what is going on in Europe and realize that she might face the same danger in the near future when she might be alone . . .

There is no limit to the technical progress in the aircraft industry. The inventions and improvements follow each other so rapidly that that which was considered most perfect at the beginning of this war, has been already far improved. The hop over the Atlantic was considered a most daring achievement. Today United States builds planes that cross the Atlantic back and forth without landing.

But it is possible Germany is doing the same thing. I think we can be sure that they are building such planes. With that moment the Atlantic Ocean becomes a small pond. The European bandit can easily cross it any moment and disturb the peaceful nights of its inhabitants in the same unexpected way in which Germany attacked and sunk U.S. ships on the Atlantic Ocean could be and can be used in attacking New York. No matter how wonderful the anti-aircraft artillery is, no matter what the number of search lights, or sound detectors or the amount of fighters one cannot prevent the unexpected attack from the air. A few well aimed incendiary bombs will cause such an alarm and panic and remain in the memory of the people of New York, Washington, Boston, or Philadelphia for a long time. The same attack could take place in the meantime on the part of Japan directed against military bases in the Phillipines or even San Francisco and Los Angeles.

On the other hand the question of safety on high seas would not be so simple either if Germany would conquer England. Because then taking possession of the British Isles the Germans would grant liberty to those islands on one condition only and that is the surrendering of the British fleet. Being in possession of the French and Italian fleet already they would be the masters of half of the Atlantic Ocean. The domination over the entire Ocean would be a matter of a fight between the respective fleets of the U.S.A. and Germany. We have to keep in mind the danger of the Japanese fleet in the east and it becomes obvious that oceans cease to be a Maginot line.

That is but one aspect of the danger of American isolationists and pacifists. They invariably claim that Germany has no intentions whatsoever in fighting or invading the United States. There is only one answer to that. It seemed Germany had no interest in Norway, the Balkans or Russia, yet they invaded them all and are now the masters of Europe.

We can rightly say that there does not exist one part of the world that is not, or could not, be of vital importance to Germany. Their fifth column exists solely for that purpose, and Americans know that.

Hitler is repeating over and over again to his people that they and only they are the superior race and nation fit to dominate the world. Consequently Germans are unable to live in relation with any other nation that claims a place in this world. Germany can only be the ruler. Even the slightest concession to any nation would mean complete break down of their political doctrine and that would mean the end of the party. Obviously Hitler cannot let this happen. Thus, the only consequence is the conquest of the whole world.

United States and England stand in his way. The Anglo-Saxon world, which because of its ability to govern itself and others, because of work and culture, love of Christian ideals and liberty leads all other nations.

That is clear in our mind and no arguments however clever can muddle or alter this fact.

The world is threatened with a Pax Germanica, a domination of unheard of barbarism and obscurity over the civilized and cultured world.

I mentioned already that this is a fight for the initiative. England, the mother of Anglo-Saxon world allowed the initiative to be snatched away from her hands. She is paying the consequences. America, the younger generation of the Anglo-Saxon world is next.

America has time, possibilities and money, and does not have to be taken by surprise. She is in the position to realize the danger. But U.S. cannot delay action because there lies the greatest danger.

The dog runs away from the man who runs after him. The same dog will attack back if the man should try to run away. We have to keep that in mind when we think of Germany. Germany has respect for those who do not respect her. They scorn those afraid of her.

President Roosevelt's point of view is decisive. His declaration to Germany was that all the scheming against the U.S. democracy and its liberties would be treated promptly with artillery fire and bombs without going into diplomatic conferences. But the President should not stand alone in this decision. He has to fight the strong opposition financed by Germany. He should have the support of all liberty loving citizens, and in the first place all Americans of Polish extraction. Their Mother Country was the first one to fall under the barbaric Teutons. American Poles, whose families are deprived and thrown out of their homes and land, tortured, shot, because they live on their own soil and land, should tell everyone and everywhere that liberty cannot be achieved and held by opportunism and non-intervention but with action and bravery.

We can't wait for the bandit. We must destroy him before he strikes.

J. Podbereski



Polska artyleria przeciwlotnicza w Kampanii wrześniowej
Polish anti-aircraft in September campaign

"SZKOCI" PRZYBYLI ZNOWU DO OWEN SOUND

(Korespondencja własna "Odsieczy" — Owen Sound) 26.IX.41

Drugi już raz w przeciągu jednego kwartału przybyła do brzegów Kanady grupa polskich wojskowych, którym przypadło w udziale szkolenie oddziałów polskich po tej stronie Oceanu. W dniu dzisiejszym (26.IX.) Owen Sound powitało tę grupę instruktorską złożoną z 11 oficerów i 39 podoficerów.

Gdy tylko pociąg wjechał na stację, oczekujący na dworcu żołnierze polscy miejscowego garnizonu rzucili się ku wagonom, by powitać kolegów, znajomych i przyjaciół. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić z jakich oddziałów pochodzą nowoprzybyli. Większość naszych nowych kolegów nosi bowiem *czarny naramiennik 10-tej Brygady Kawalerii Pancernej* i proporczyki pułków kawaleryjskich; osobną grupę stanowią *Podhalanie*. Wśród oficerów proporcja jest zupełnie odmienna — zauważyliśmy tylko jednego kawalerzystę w randze rotmistrza. Będzie to *jedyny rotmistrz* w wojsku polskim w Kanadzie.

Mija kilka chwil; po załatwieniu formalności i dokonaniu zdjęć fotograficznych — zwarty oddział żołnierzy polskich ze Szkocji odmaszerowuje do polskich koszar im. Tadeusza Kościuszki w *Owen Sound*; na nową pracę i na wypełnienie nowych zadań.

* * *

Podróż drugiej ekipy instruktorskiej była pełna przygód. Wyruszyli w drogę jeszcze w sierpniu. Wyruszli z jednego z portów szkockich wraz z konwojem. W dwa dni po załadowaniu na statek konwój odbił od brzegu i zdawało się, że już w krótkim czasie znajdzie się na pełnym Oceanie. Ale djabeł nie śpi. Śruba statku na którym jechała ekipa polska odmówiła posłuszeństwa. Statek, a wraz z nim cały konwój, zatrzymał się. Przez kilka dni fachowcy badali nieszczęsną śrubę; potem przez kilka dni usiłowali ją naprawiać. Wreszcie doszli do przekonania, że naprawa musi potrwać dłużej. Wobec tego konwój ruszył w drogę bez uszkodzonego statku, który powoli, sapiąc i stękając, zawrócił ku brzegom szkockim.

Nasza ekipa przesiedziała kilka dni na lądzie, wstydząc się pokazać w swoich garnizonach, gdzie ich niedawno tak uroczyście żegnano, a potem cichcem wyjechała—na pokładzie innego statku z innego już portu — i tym razem dobiła już szczęśliwie do Kanady. Pogoda na morzu była wspaniała, a każdy z nowoprzybyłych twierdzi że "trzymał się doskonale". Czy to jednak nie było doskonałe "trzymanie się . . . burty" w stylu znanego naszym Czytelnikom Walentego *Pompki* — trudno dociec.

* * *

Nasi "szkoccy" koledzy zostali zasypani pytaniami dotyczącymi Wojsk Polskich na wyspach brytyjskich.

Dowiedzieliśmy się wielu szczegółów: *oddziały nasze zmieniły przeważnie miejsca postoju*, a wiele z nich wróciło na okres lata i jesieni *pod namioty*. Los koczowników pod namiotami przypadł między innymi żołnierzom Czarnej Brygady gen. Maczka. Tę przeprowadzkę pod namioty uwiecznił świeżo założony dwutygodnik humorystyczny "*Werinajs*", będący dodatkiem do "Dziennika Żołnierza, organu 10-tej Brygady Kawalerii Pancernej. "Werinajs" umieścił bowiem dowcipny rysunek znanego karykaturzysty A. Wasilewskiego przedstawiający uroczystość przenosin.



Ilustracja z "Werinajs": Znowu pod namioty

Ten sam dwutygodnik dał w swych pierwszych numerach wyraz zainteresowaniu wojska polskiego w Szkocji naszymi "polsko-kanadyjskimi" sprawami.



Ilustracja z "Werinajs": "Pięcioraczki Kanadyjskie"

Tytułowy rysunek jednego z numerów "Werinajs" przedstawia "pięcioraczki kanadyjskie" w męskim (i do tego wojakowym!) wydaniu. Przyglądamy się obrazkowi i od-

polskich żołnierzy. Było to dla nich tym większą przyjemnością, że podczas długiego pobytu w Szkocji (o której mówią zresztą z serdecznym sentymentem) odwykli od większych skupisk polskiej ludności cywilnej. Wypytywali się więc z miejsca czy kontakt między Polonią Amerykańską a oddziałami polskimi jest żywy i jakie przybiera formy.

* * *

Z kolei nowoprzybyli zwiedzają koszary, zapoznają się z nowymi kolegami i wypytują o szczegóły dotyczące już sformowanych, względnie formujących się oddziałów wojska polskiego w Kanadzie.

Skorzystajmy z tej ich wędrówki. Można się przytym dowiedzieć szczegółów naprawdę interesujących. Stwierdziliśmy więc np. że wśród żołnierzy polskich przebywających w tej chwili w Owen Sound są przedstawiciele *dwunastu wyznań religijnych;* nawet Mahomet ma tam swego przedstawiciela. Oczywiście olbrzymią większość stanowią *katolicy i Polacy*. Wśród przedstawicieli innych narodo-



Grupa oficerów przybyłych ze Szkocji — w Owen Sound

A group of officers recently arrived from Scotland in Owen Sound

powiadamy kolegom z "Werinajs": czujemy się istotnie młodzi ale nie tak bardzo, jak na waszym obrazku. Żadnych innych aluzyj nie chcemy rozumieć, bo przecież . . . *prowadzimy się przyzwoicie . . .*

* * *

Co pozatym słychać w Szkocji? *Nastroje są bardzo dobre*, a to w związku z otrzymaniem przez wojska nasze *znacznej ilości sprzętu pancernego*. Korpus polski w Szkocji jest niesłychanie dumny ze swych nowiuteńkich czołgów i uzupełnia gorączkowo swe przeszkolenie.

Wyżywienie oddziałów — pomimo zaprowadzonych na Wyspach Brytyjskich ograniczeń żywnościowych — jest zupełnie wystarczające. Brak jest natomiast papierosów. W niektórych miejscach postoju nabywa się je tylko "na kartki", w niektórych miejscach są do nabycia na wolnym rynku ale za każdym razem trzeba się uśmiechnąć do sprzedającej. Tak samo dzieje się z *czekoladą* i *kompotami w puszkach*. Piszemy to jako wskazówkę dla przyjaciół żołnierza polskiego zamieszkałych na kontynencie amerykańskim.

Podając wszystkie te szczegóły nasi "zamorscy" koledzy uzupełniają je *pierwszymi wrażeniami z Kanady*. Wzruszyła ich szczególnie wieczornica w *Domu Polskim w Montrealu* urządzona przez miejscową Polonię która licznie zjawiła się na dworcu by potem zabrać do miasta i ugościć

wości szczególnie oryginalny jest pewien szeregowiec o historycznym szkockim nazwisku który podał o sobie następujące dane: *narodowość — szkocka; włada językiem — angielskim i litewskim*. Jak na żołnierza Armii Polskiej nieźle. Obecnie litewski Szkot czy raczej szkocki Litwin uczy się namiętnie po polsku i czyni fantastyczne wprost postępy. Zna podobno już cały słownik potrzebny żołnierzowi *w służbie i — na randkach*.

Z tymi randkami w Owen Sound, mieście o ludności purytańskiej, a więc bardzo cnotliwej, dzieją się wogóle dziwne rzeczy. Podobno matki młodych mieszkanek Owen Sound'u zaniepokoiły się popularnością żołnierzy polskich wśród dojrzewającej płci pięknej. Po dłuższych badaniach i naradach doszły jednak do przekonania, że wszelkim ewentualnym kom-



Polskie czołgi w Szkocji

Polish tanks in Scotland

plikacjom winne będą dziewczęta bo . . . żołnierz jak żołnierz . . . ale *niesprowokowany — zła nie wyrządzi*. Wobec tego zawiązały jakiś komitet, który ma badać czy wszystkie panien-



Szeregowi ze Szkocji na dworcu w Owen Sound

Non-commissioned officers and men from Scotland at railway station in Owen Sound

ki są wieczorem w domu, by wrazie uchybień zainterwenjować, przywołując do porządku zarówno córkę jak i matkę. Nasi żołnierze, (zwłaszcza młodsi!) dowiadują się o tych planach bez specjalnego wzruszenia. Zdaje się jednak, że ta obojętność nie jest równoznaczna — *z rezygnacją*.

Na tematy związane z żołnierzami i panienkami opowiadają sobie w Owen Sound następującą, podobno autentyczną, przygodę:

Pewien poważny obywatel miasta zobaczył ku swemu zgorszeniu że jakiś młody żołnierz polski stojący na chodniku, nachyla się i szepce coś do ucha każdej przechodzącej młodej kobiecie. W końcu postanowił chłopaka nauczyć rozumu. Podchodzi doń i pyta ostrym tonem:

— Czego chcesz od wszystkich przechodzących kobiet?

— Nic, tylko jestem w kłopocie. Wczoraj wieczorem, po ciemku, umówiłem się z jedną panienką, która miała tu przyjść. Nie mogę jednak jej poznać i dlatego stawiam wszystkim przechodzącym młodym paniom pytanie: *czy to Pani umówiła się ze mną na randkę?*

Podobno starszy jegomość zdębiał, usłyszawszy tę odpowiedź.

* * *

Ale oczywiście takie przygody wypełniają tylko wolne chwile żołnierzy. Natomiast cały dzień schodzi *na wytężonej pracy szkoleniowej*. Praca ta postępuje doskonale naprzód i ochotnicy zarówno do lotnictwa i marynarki, jak i do broni pancernej uzyskują w szybkim tempie podstawowe wykształcenie żołnierskie, po którym dopiero może się rozpocząć wyszkolenie specjalne. W rozmowach z ochotnikami widać wielki zapał do pracy wojskowej. Element polsko-amerykański wykazuje przytem ogromną chłonność, jeśli idzie o wiadomości o Polsce i z Polski. Młodzi Polacy amerykańscy *nie lubią patosu;* trafiają im do przekonania fakty i cyfry stwierdzające osiągnięcia narodu polskiego i jego tężyznę w budowaniu państwa. Dobrze się więc stało, że referat oświatowy Obozu uwzględnia ten właśnie punkt widzenia.

Bardzo charakterystyczne jest również stanowisko ochotników, — *rdzennych Amerykanów*. Sympatia ich i przywiązanie do Polski rośnie z dnia na dzień. Uważają swą służbę w armii polskiej za najlepsze wywiązanie się z obowiązków wobec sprawy wolności powszechnej i wobec własnej, amerykańskiej ojczyzny. Kiedyś ci Amerykanie żołnierze polscy będą doskonałymi łącznikami między Polską a rdzennie amerykańskim społeczeństwem.

* * *

Owen Sound jest coraz wyraźniej pod urokiem polskich żołnierzy. Zaczyna się wytwarzać sytuacja bardzo podobna do tej, jaka panuje w Szkocji . . .

W rocznicę bitwy pod Kockiem

"... Biliśmy się już tylko o możność wejścia głęboko w Kraj, aby jeszcze wojna trwała ..." — pisze w swym sprawozdaniu *płk. E.*

Tak, aby wojna jeszcze trwała — to nie romantyczna chęć bicia się na pokaz, to nawet nie obowiązkowość i sumienność żołnierska wytrwania do końca, to głęboka myśl żołnierska, kryjąca w sobie *oczekiwanie zluzowania.* Tak rozumiał żołnierz polski, który w walkach doszedł z kresów wschodnich do środka kraju *pod Kock* w dniu 3 października 1939. Bił się w nieświadomości, że jest już od 26 września 1939 zluzowany przez tworzące się oddziały polskie we Francji w *Coetquidan.* Dlatego bił się z uporem do ostatniego naboju, do ostatnich możliwości nadwyrężonych mięśni. My, obserwatorzy tego zmagania, widzimy, że to zadanie, podjęte wbrew rozsądkowi, zostało uwieńczone zwycięstwem: walki oddziałów regularnych trwały o 10 dni dłużej niż było potrzeba na sformowanie nowego, regularnego oddziału we Francji.

A nie było to zadanie łatwe. Oto fragment walki stoczonej w dniu 3-go października przez armię generała *Kleeberga* z 13 i 29 zmotor. dyw. piechoty niemieckiej.

"Natarcie wychodzi wieczorem. Batalion nasz w zaciętej walce wyrzuca Niemców z zachodniej części wsi i dochodzi w ciemności pod cmentarz, którego kamienne ogrodzenie i kościół są zamienione na silny punkt oporu. Batalion zalega pod cmentarzem i w tym położeniu zostają na noc oddziały nasze i niemieckie. Płoną domy Serokomli, płonie Wola Gutowska, dopala się Kock. O godz. 8-ej wieczorem ostatnia odprawa dowódców u generała Kleeberga przy stacji kolejowej Krzywda. Wydano rozkazy do uderzenia na trzynastą dywizję piechoty niemieckiej; od 29 dywizji piechoty — tylko osłona.

Noc z 3-go na 4-go października przeszła spokojnie. Do godz. 8-ej rano cisza. A potem — wyrusza drugie natarcie polskie.

O godz. 12-ej zostaje zdobyty cmentarz i kościół w Woli Gutowskiej. Ginie dowódca batalionu z 79 pułku piechoty *mjr. Bartuła;* w 84 pułku piechoty ginie 5 oficerów i kilkunastu szeregowych; duże straty w rannych. Bitwa jest krwawa. Niemcy mają też duże straty — pełno ich trupów i rannych na polach.

Po południu nacierają Niemcy, wprowadzając nowe siły. Zbliża się kryzys bitwy. Gdy przeciwnatarcie niemieckie jest w pełni, milkną nagle nasze haubice; oddały swe ostatnie pociski. Z północy odgłos walki słychać już wewnątrz lasu. Słychać też jednak okrzyk szturmowy naszych baonów odwodowych. Niemcy nie lubili walki wręcz, to też nie wytrzymali natarcia na bagnety. Zaczęli się szybko wycofywać z lasu z naszymi strzelcami na piętach. Niemal równocześnie przychodzi meldunek z frontu: triumfalnie brzmią w telefonie słowa: jesteśmy na tyłach, Niemcy rzucają rynsztunek i cofają się w popłochu. Kryzys bitwy przeszedł, *bitwa była wygrana.*"

Gdy w dniu 5-go października oddziały generała Kleeberga, wyczerpane wielodniowymi walkami bez odpoczynku, wystrzeliwszy swoje ostatnie naboje, składają broń — we Francji polskie oddziały pobierają już nowe karabiny i armaty.

Nie było więc przerwy w wojnie Polaków z Niemcami.

On the Second Anniversary Of The Battle of Kock

"... We were fighting only for the possibility of deeply entering the country, so that the war would last ..." writes Colonel E. in his report. Yes so the war would last—that is not a romantic disposition, fighting just for show, that even is not an obligation and soldiers' consciousness to carry on, —that is a deep soldiers' thought, while waiting for reinforcements.

So understood the Polish soldier who in the battles had walked from the eastern borders to the centre of the country at Kock on October 3, 1939. Fought in ignorance that he is relieved of service as on the 26th of September, 1939, the Polish forces were formed and organized in Coetquidan, France. But he was fighting with stubborness until the last cardridge, until the flobby muscles refused to respond. We, observers of that strife, realize at present that that struggle, anticipated against the common sense was finally ended with victory. The regular units carried on the battle for ten days longer than was necessary to organize a new regular unit in France and it was not an easy task. Here are some fragments of the battle fought on October 3, 1939, by General KLEEBERG'S army against the 13 and 29 panzer division of German infantry.

"The attack took place in the evening. Our battalion fighting stubbornly repels the Germans from the western part of the village and reaches in the darkness a cemetery whose stone fence and chapel are used for the strong point of resistance. The battalion takes the position at the cemetery and in this situation ours and German units remain for the duration of night. The homes of Serokomla and Wola Gutowska are on fire; the town of Kock is in flames. At 8 o'clock in the evening the last officers' conference took place at General Kleeberg's guarters at the railroad station Krzywda. Orders were issued to attack the 13th division of the Germans. Infantry to take only defense measures against the 29th division.

The night from the 3rd to the 4th of October was listless. To 8 o'clock in the morning it was all quiet. And then—the Polish units attacked for the second time.

At 12 o'clock at noon they captured the cemetery and church of Wola Gutowska. In that charge the battalion commander of the 79th regular infantry, Major Bartula, lost his life.

Five officers and several non-commissioned officers and men are found dead in the 84th regiment of infantry. The losses and wounded are heavy. The bloody battle rages on. Germans also suffer heavy losses—the fields are covered with their dead and wounded.

In the afternoon the Germans are reinforced and launch an attack upon us. The final moment of the battle is approaching. At the height of the German charge, our cannon ceased firing—the last shells are gone. In the northern section the battle comes closer to the woods.

Nevertheless the battlecry of our second line of soldiers is heard and they are charging with bayonets. The Germans do not like hand to hand fighting so they could not resist. They begin to retreat hastily from the woods with our soldiers on their heels. Almost at the same time, a report comes from the front; the reporting officer communicates on the telephone triumphantly; we are at the enemy's rear, Germans throw away their equipment and practically run away. Crisis of the battle is over—the battle is won.

On the 5th of October the army of General Kleeberg, worn out after many days of fighting without rest and after using the last cartridge, lays down its arms—then in France the Polish units are supplied with new rifles and guns.

So the Poles did not stop even for a moment in their struggle against Germany.

Z Księgi Bohaterstwa Polskiego

Ś. p. Stanisław *Żukowski* (dowódca 101 pułku ułanów).

Dnia 23.IX.39. po nieoczekiwanym wtargnięciu czołgów sowieckich w rejon zakwaterowania 101 pułku ułanów podjął z nimi skuteczną walkę, niszcząc 11 czołgów nieprzyjaciela za pomocą butelek z naftą i benzyną. Swoim heroicznym przykładem zachęcił innych i przyczynił się do wycofania się pułku w porządku. Sam został ciężko ranny i zmarł przy operacji w Olicie. Został z honorami pochowany przez wojska litewskie.

Meldunek: L.3722/40.

* * *

Ppor. sł. st. Edmund *Kurz* (dca 3. plut.ppan.57 pp.)

W czasie straszliwego bombardowania przez Niemców miasta Słów nad Bzurą wpadła na podwórze gospodarstwa bomba, która zabiła na miejscu trzech żołnierzy i zraniła około dwudziestu z rozlokowanych dwóch plutonów komp. przeciwpancernej. Mimo dalszego ognia z CKM'u i bomb, kiedy zdawało się, że ogień ten zniesie z powierzchni ziemi wszystko, nader przytomnie, z pełnym poświęceniem opatrywał rannych.

We wszystkich poza tym bojowych sytuacjach, zachowywał się w ogniu, jak przystało na dowódcę.

* * *

Ogn. z cenz. Bohdan *Tymieniecki* (zast. dcy szwadronu).

Mimo rozkazu nie złożył broni bolszewikom. Dnia 20.IX.39. pod wsią Zwola w ataku na bagnety, pierwszy na czele szwadronu wdziera się do wsi i własnoręcznie zdobywa karabin maszynowy nieprzyjaciela (podający do wyróżnienia był naocznym świadkiem).

Dnia 1.X.39. po raz drugi odmawia złożenia broni nakazanego przez dcę grupy, formuje własny oddział partyzancki i walczy z bolszewikami pod Tarnogrodem, Lubaczem i Krakowcem, gdzie dn.8.X.39. dostał się do niewoli. Wykazał wybitną odwagę i poświęcenie.

Meldunek: L.dz.3755/40.

* * *

Z WALK 2 BRYGADY STRZELCÓW GÓRSKICH

Dnia 2-go września 1939 r. wychodzi natarcie nieprzyjaciela na prawe skrzydło brygady na kierunku Czorsztyn-Krościenko. Kierunku tego broni I. Komp. i 2 O. N. — dca kpt. *Wróblewski.* Natarcie to rozwija się, zagrażając Nowemu Sączowi oraz tyłom i komunikacjom 2 Brygady. Dla ratowania sytuacji zostają skierowane: II/1 psp. na Limanową, dwa na wpół zorganizowane baony z ośrodka zapasowego Nowy Sącz — jeden również na Limanową, drugi na Łącko. Nie powstrzymuje to jednak naporu nieprzyjaciela. Oddziały kpt. Wróblewskiego są otoczone na wzgórzu pod Kładnem, inne baony nie są w stanie powstrzymać wroga. Dowódcy robią co mogą.

Wyjątkowy charakter i dzielność wykazuje kpt. Wróblewski, który przeszło dobę wytrzymuje oblężenie i już uważany za straconego, przechodzi wpław Dunajec, przebija się przez oddziały niemieckie i dołącza do swoich.

Melduje Szef Sztabu 2 Bryg. Strz. Górskich L.752/39.

TAK TO BYŁO W COETQUIDAN

Wrzesień 1939 r.

Zablocone ulice obozu, który został wyznaczony przez władze francuskie jako miejsce formowania wojska polskiego, wypełnia nieporządny, zdezorjentowany tłum ochotników. Mundurów jeszcze nie dostarczono, więc uformowane już plutony i kompanje maszerują w cywilnych strojach, swoim wyglądem przypominając raczej partje więźniów na spacerze porannym niż oddział regularnego wojska. W barakach niema sienników, koców, menażek, łyżek, stołków, a funkcjonująca już izba chorych leczy zaziębienia olejem rycynowym a poodparzane lub skręcone nogi aspiryną.


Nowy mundur
New uniform

Powoli jednak zalatani, zziajani i niewyspani, nieliczni polscy oficerowie dowództwa obozu wprowadzają ład i porządek wśród tego chaosu.

Wśród tłumu cywilów zaczynają pojawiać się rzadkie, jak rodzynki w cieście, błękitne postacie umundurowanych już wybrańców losu. Kroczą oni dumnie wśród zawistnych spojrzeń, przystrojeni w brudne i poplamione kurtki, z reguły albo za ciasne, albo za obszerne, w spodnie, nierzadko ozdobione łatami w miejscach najbardziej narażonych na zniszczenie, w owijacze postrzępione i niejednakowe w kolorze oraz w buty różnej wielkości i o różnej ilości łat i łatek. Tę wdzięczną i elegancką postać przykrywa ogromny czarny, lekko wyrudziały na słońcu baskijski beret, figlarnie przerzucony na jedne ucho i sięgający prawie ramienia.

Stopniowo figurek tych widzi się coraz to więcej, zaczynają się one grupować w zwarte oddziały, a niepewny cywilny krok staje się bardziej elastyczny, opanowany, miarowy, a zapadłe piersi i zgarbione plecy prostują się poczuciem żołnierskiej dumy i w myśl wskazań regulaminowych o postawie zasadniczej.

Niezliczone parterowe baraki, gdzie jeszcze się sypia na zbutwiałej słomie wprost na cementowej podłodze, zaczynają świecić czystością wymytych szyb i wyszorowanych drzwi. Po niezajętych jeszcze koszorach błądzą tajemnicze, unikające wzroku władzy, postacie starych żołnierzy, znających


Saboty
"Light" shoes

wojskowe zasady zaopatrywania siebie i kolegów w niezbędne przedmioty w sposób noszący techniczną nazwę "wykombinowania". To też ku zdumieniu nawet francuskich gospodarzy obozu, po kompaniach są już ławki, stoły, stojaki na karabiny, ba! nawet



Spotkanie patroli
Two patrols meet in action

tablice szkolne i pogięte piecyki żelazne.

Widocznie przedsiębiorczość i energja Polaków wpływa w końcu zaraźliwie i na francuską intendenturę, która zaczyna dostarczać stare jednostrzałowe karabiny, rozklekotane karabiny maszynowe, zardzewiałe moździerze, nie mówiąc już o poplamionych siennikach, zbutwiałych sznurowadłach do butów i nocnych pantoflach w postaci popękanych drewnianych sabotów.

Całe Coetquidan zaczyna rozbrzmiewać rytmicznym krokiem maszerujących we wszystkich kierunkach oddziałów i głosem żołnierskiej piosenki. Ze zdumieniem słuchają jej francuskie sosny, pozbawione starannie dolnych, łatwiej dostępnych, gałęzi, które spłonęły w żelaznych, mocno dymiących piecykach.

Niedługo zaczyna braknąć miejsca w obozie i szkolne kompanje wymaszerowują do okolicznych wsi i miasteczek. Cicha, zaspana i zapleśniała prowincja bretońska pewnego dnia wypełnia się głośnym pracowitym tłumem polskich żołnierzy.

Po błotnistych polach, wśród oszronionych krzaków i drzew pełzają co ranka upaprane, zadyszane i przejęte patrole i szperacze biorąc siebie nawzajem "do niewoli." Dyskusje, kto kogo właściwie "zafasował", kto jest trupem, a kto bohaterem i zwycięzcą — trwają przez całe popołudnie. Nie ustają nawet po wieczornej modlitwie odbytej na rynku lub przed malutkim dworcem wąskotorowej kolejki, gdy żołnierze grupkami rozchodzą się na swoje kwatery.

Nie były to luksusowe mieszkania: zwykłe gospodarskie, nieopalane, przewiewne strychy, na które prowadziły chybotliwe drabiny. Przez dziurawe dachówki oglądało się wyiskrzone gwiazdami zimowe niebo, a piętnastostopniowy mróz (0° F) zamrażał oddech w skorupę lodu na cienkim kocu i żołnierskim płaszczu, uzupełniającym zbyt lekkie przykrycie. W nocy po śpiących ganiały długoogoniaste szczury, a przez szpary nieszczelnej podłogi zalatywał wraz z pochrząkiwaniem świń lub stękaniem owiec, nie koniecznie miły zapach zgniłej słomy, otrąb i nawozu. Poranne mycie odbywało się pod uliczną pompą, gdyż w całym miasteczku była tylko jedna wanna i korzystanie z niej było możliwe za każdorazowym imiennym pozwoleniem burmistrza.

Nie było tam kina ani nawet restauracji, a zasadniczą zaletą "Cafe de la gare" był energicznie szumiący piecyk żelazny. Było to jedyne miejsce gdzie przez dwie godziny dziennie cała kompanja mogła pod pretekstem wypicia filiżanki kawy, ogrzać swoje zziębione przez resztę 22-ch godzin na siarczystym mrozie ręce, nogi i inne części ciała. Rzadko widziało się na marmurowym blacie stolika szklankę wina: żołd wystarczał zaledwie na kupno 10 sztuk papierosów dziennie i na kawałek mydła miesięcznie. Wino się piło za pieniądze pożyczane lub gdy ktoś je zafundował.

Kuchnia, wspólna dla kilku kompanii mieściła się w okolicy rynku i w długich ogonkach wyciągniętych wzdłuż wąskich uliczek czekało się bardzo długo, mieszając dziurawymi butami grząskie błoto, na wątpliwej wartości zupę, kawałek mięsa lub przeraźliwie słonej, ale za to bardzo mocno i przykro pachnącej ryby. Jadło się tuż obok, wprost na ulicy, uzupełniając zawartość menażek deszczem lub śniegiem. Problem umycia naczyń był bardzo skomplikowany, gdyż z reguły ciepłej wody wystarczało zaledwie na połowę jedzących.

Na strzelnicę szło się osiem mil, dźwigając na plecach ciężkie karabiny maszynowe i takie same skrzynie z amunicją. Powrót późnym wieczo-



Kwatera
Soldiers' quarter

rem nie był łatwiejszy, gdyż w tych samych skrzyniach odnosiło się skrzętnie liczone i zbierane łuski karabinowe.

Pracowite i ciężkie to były czasy, lecz jakże pełne zapału i entuzjazmu. Nie słyszało się ani słowa skargi na głód, zimno lub niewygody. Powstawały zaś nowe, pełne humoru, piosenki, wychodziły pisma, urządzało się i dekorowało świetlice i herbaciarnie. A wszystko to pomiędzy ćwiczeniem a wykładem, bez pieniędzy, bez środków technicznych czy transportowych, jedynie zapałem, chęcią czynu i humorem.

W Coetquidan wykuwał się nowy żołnierz, twardy, mocny, zahartowany przez głód, zimno i niewygody, któremu nie dała rady cementowa podłoga, mróz na zakurzonych strychach, dziurawe, stale przemoczone buty, brak mydła i wody, a nawet rude bretońskie szczury.

M. Walentynowicz.

That's How It Was In Coëtquidan

September, 1939

On the muddy streets of the camp which was designated by the French Government as a place for the formation of the Polish Army, presents a mass of prospective volunteers. Unseasonable and not oriented. The uniforms as yet having not been provided, consequently platoons and companies are marching in civilian clothes. In their appearance they remind you rather of a group of prisoners on a morning walk than a detachment of regular soldiers. In the barracks you fail to find mattresses, blankets, canteens, spoons, and stools, but already the sick ward is functioning, curing colds with castor oil and blistered feet with aspirin.

Nevertheless gradually the run down and exhausted Polish officers from the general headquarters, although few in numbers, are installing discipline and order among that chaos. Among the civilian groups are appearing rarely like raisins in the dough, light-blue uniformed, soldiers, happily contented. They walk with pride among constant attractions, dressed in untidy and spotted jackets made as to regulations but either too tight or too large, in breeches with patches on spots where the garment is most perishable, in leggings that are damaged and different in colour, also shoes in different sizes and quality with many patches and patchlets.

This graceful and elegant posture of the soldier is covered by a large, black, and faded from the Basque sun, beret, comically thrown over his ear and reaching almost to his arm.

Gradually you see these figures more often and often and they are beginning to be found in groups and companies and their uneven and unsteady civilian step is beginning to become more elastic, controlled and even. His hollow chest and bent back is straightened out by his soldierly pride and with thoughts to regulations to standing at attention.

Unlimited one story barracks where you sleep on decayed straw placed on the cement floor, are beginning to shine with cleanliness because the windows and doors are washed. In unoccupied barracks, lost mysterious images wander, avoiding the eyes of the guard, figures of old soldiers knowing the army way for supplying for themselves and their friends necessary articles, carrying the technical term of "Icndorluasc." . . . So to the surprise of the French supervisors of the camp, among the companies are already found benches, tables, gun racks and even school boards and dented stoves.

Apparently the initiative and energy of the Poles contagiously influences at last the French quartermaster bureau which begins to supply the old one-shot musket, rickety machine guns, rusty mortars, not mentioning about the decayed mattresses, rotten shoe strings, "comfortable" house slippers made of wood.

The entire village of Coetquidan begins to resound with the rhythmic step of marching units in all directions and with the voice of the soldiers' songs. The old French pines with the lower branches cut off for the soldiers' fire listen to their songs with surprise.

Shortly the space of the camp becomes too small and the school companies are compelled to move off to the neighboring villages and towns. Quiet, sleepy and mouldly province of Britanny, one day fills up with a laborious mass of Polish soldiers.

On the muddy fields among the frosted bushes and trees, soldiers every morning play their war games. The patrols and searchers, exhausted and muddy, but with alertness, crawl to the enemy lines and take each other as prisoners of war. Discussion, who in reality, is successful, who is dead and who is a hero and who is a victor continues all afternoon. Soldiers do not



"Spokojny" sen
"Quiet" sleep

even stop after the evening prayer in the market place before a small railroad station, but continue to argue in groups while dispersing to their quarters.

They were not luxurious quarters: regular farm buildings with unheated, wind-blown attics which could be reached only by uneven ladders. Through the holes of the roof soldiers were gazing upon the twinkling stars in the skies and with a frost of 15 degrees below zero (0° F.) their breath immediately changed into a sheet of ice that covered their thin blankets and coats. During the night their sleep was disturbed by long tail rats running over their bodies. Through the openings of the uneven floors together with the squeals of pigs and the bleating of sheep, came an unpleasant odor of decayed straw, fodder and manure. The morning wash took place at the street pump because in the entire town there was only one bath tub, and the only



Przy pompie
Morning ablutions

way one could use it was when one received permission from the burgess of the town.

There were no movies or restaurants, but the important advantage of "Cafe de la gare" was an energetically steaming iron stove—the only place where for two hours daily the whole company could, under pretext of drinking a cup of coffee, heat their frozen hands, feet and bodies that were cold for the other 22 hours. There, seldom would you see on the marble top of the table, a glass of wine; the pay hardly was enough to buy a package of 10 cigarettes daily and a piece of soap monthly. Usually wine was drunk with money which was loaned or when someone treated.

The kitchen for several companies was situated in the vicinity of the square and the long lines of soldiers stretched out in the narrow streets had to wait very long, mixing mud with worn-out shoes, waiting for the unknown quantity of soup, piece of meat or fish that was too salty and had a strong and unpleasant odor. Soldiers ate in the street and their meal was supplemented by rain or snow. The problem of washing your dishes was complicated by the fact that hot water was sufficient for only one half of the company.

To the shooting range one had to walk eight miles carrying on one's back heavy machine guns and crates of ammunition. The return late in the evening was no easier because in the same crates were carried the counted and picked up empty cartridges.

Those were the hard and industrious days, but full of enthusiasm and fighting spirit. No words of complaint about hunger, cold or inconvenience were uttered. New Polish songs full of humor originated, newspapers were circulated, reading rooms and tea rooms were established. All these things were accomplished between drilling and instructions, without money, without technical means or transportation, only because of the enthusiasm, desire to do deeds and with humour.

In Coetquidan mustered a new soldier, hard, strong, tempered through hunger, cold and inconvenience, whose morale could not be broken by cement floors, frost on the dusty attics, shoes with holes and always wet, lack of soap and hot water and even the red rats of Britanny.



Na strzelnicę
Marching to the firing range





Przed koszarami — *In front of the barracks*



Na ćwiczeniach — *Drilling*



Przed wyjściem na front — *Before leaving for the front line*



Przysięga podchorążych — *Cadet officers take oath*



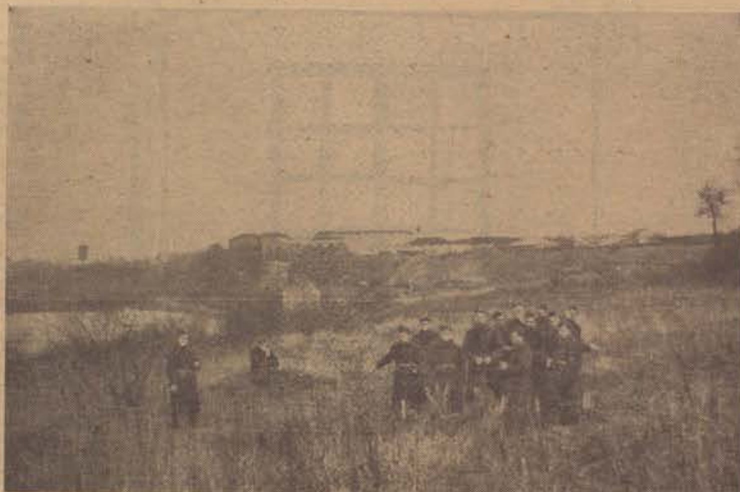
W Coëtq[…]

1939–1[…]



W drodz[…] fro[…]
On the way t[…] fro[…]


Przeprowadzka *While moving*


W terenie *War games*

...qidan...

–1940


W marszu *Marching*


...front
...to front line


Przerwa w ćwiczeniach *Soldiers at ease*



U KOLEBKI "POLSKI WALCZĄCEJ"

Zanim ten numer "Odsieczy", przepłynąwszy Atlantyk, dostanie się do Londynu do rąk redaktora naszego bratniego organu "Polski Walczącej" por. *Tymona Terleckiego* — nadejdzie już druga rocznica tego pisma, którego historia i żywot mieści w sobie tyle przeżyć i tyle pracy wśród najbardziej niezwykłych warunków.

"Polska Walcząca" powstała w Bretanii w barakach Coetquidan; rozrosła się w Paryżu jako centralny organ Wojska Polskiego we Francji; podążyła za Wojskiem Polskim do Syrii, a potem zjawiła się pierwsza na posterunku w Londynie, docierając pod namioty Szkocji, pod gwiazdy Egiptu, na okręty polskich marynarzy i do polskich stacyj lotniczych. Dziś jest już "Polska Walcząca" częścią naszej historii wojskowej. Jest niemal jubilatką. (Wiem, Tymonie, jak bardzo urazi cię to słowo "jubileusz". Ale trudno! Starzejemy się wszyscy; ludzie i pisma!)

Niechże mi będzie wolno rzucić dziś na łamy "Odsieczy" garść wspomnień z owych romantycznych czasów powstającego Coetquidan, z owych chwil, które przeżywaliśmy u kolebki "Polski Walczącej" we Francji.

Możnaby właściwie opuścić cudzysłowy przy określeniu: Polska Walcząca we Francji. Coetquidan było bowiem w owym czasie istotnie kolebką nowej armii, nowej Polski Walczącej po katastrofie wrześniowej. Był to w owym czasie jedyny na świecie polski obóz wojskowy nad którym powiewała polska chorągiew, w którym rozlegał się głos polskiej komendy i wykuwał nowy czyn zbrojny. Stąd zresztą i tytuł pisma "Polska Walcząca."

Pamiętam jak to spieraliśmy się o tytuł powstającego tygodnika. Ówczesny Komendant Obozu chciał go nazwać pierwotnie *"Gromadą Żołnierską"*. Na naradzie jaka toczyła się w tej sprawie w baraku Komendy, a w której uczestniczyliśmy, wszyscy "ludzie pióra", bez względu na stopnie wojskowe, wystąpiono z wnioskiem o nazwanie pisma "Polską Walczącą". Padły zarzuty: "jeszcze nie walczymy, jeszcze wojsko polskie we Francji nie przeszło próby ognia!" Tymon Terlecki wystąpił wówczas z wnioskiem kompromisowym: "nazwijmy pismo "Polską Walczącą", bo taką Polską być chcemy i dajmy mu pod tytuł: "Tygodnik gromady żołnierskiej" — bo taką gromadą już jesteśmy. Pod tym podwójnym tytułem ukazywał się nasz tygodnik istotnie w swoim pierwszym, romantycznym okresie życia, gdy był jeszcze pisany i rozpowszechniany na miejscu w zamglonej szarugą jesienną Bretanii.

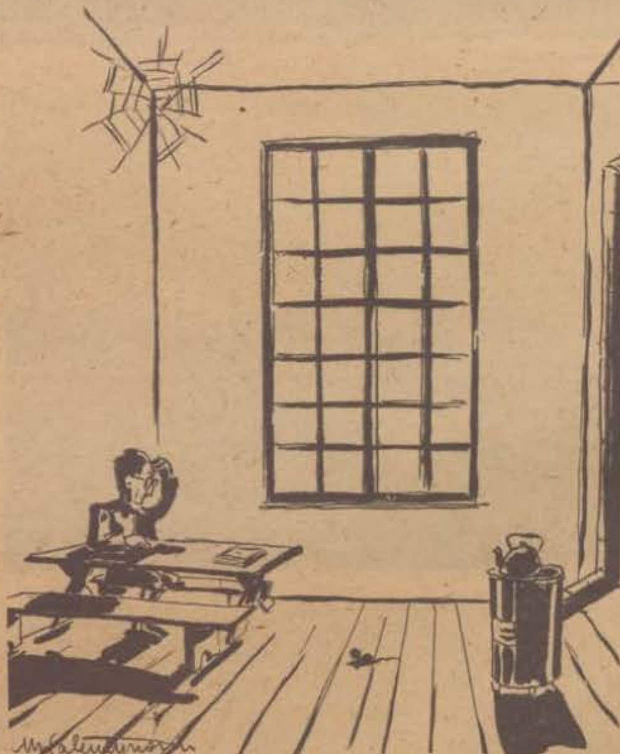
* * *

Trudno o tych pierwszych tygodniach przygotowywania i powstawania pisma pisać, nie wracając stale do głównego bohatera tego dramatu, t. j. do nieszczęsnego redaktora, który był równocześnie wydawcą, administratorem, korektorem, roznosicielem, ekspedytorem a zarazem adwokatem i obrońcą "Polski Walczącej". Ówczesny podchorąży (Monsieur l'aspirant) *Terlecki* dwoił się i troił w pracy. Nie było pieniędzy na pismo — więc starał się o pieniądze i zdobył ich aż 2,400 franków. Nie było czcionek polskich w pobliskim Rennes, a więc pan Tymon wisiał u słuchawki telefonicznej i wreszcie wydobył z Paryża czcionki. Nie było auta, papieru, ludzi do pomocy — i wogóle nie było niczego . . . ale wkońcu wszystko się znalazło. Nawet . . . trochę węgla do żelaznego piecyka w pustym pokoiku, który szumnie nazwaliśmy "redakcją" a na którego drzwiach, ku wielkiemu niezadowoleniu podchorążego Terleckiego, ówczesny sierżant Jan *Rembieliński* wypisał kilka innych tytułów, jak: "pokój lekcyjny", "pokój prób chóru obozowego", "biuro referatu oświatowego" i t. d. i t. d.

Zanim jednak ukazał się pierwszy numer "Polski Walczącej" redaktor tego pisma przeżył chwile *bolesnego zawodu*, do którego zresztą głośno nie chciał się przyznać. Miał bowiem nadzieję, że będzie pierwszym redaktorem pierwszej publikacji wojskowej po wrześniu. Tymczasem w pewnym, choć skromnym zakresie ubiegła go trzecia kompania C. K. M., (podówczas jeszcze 7-ma kompania piechoty), t. j. pierwsza coetquidańska *podchorążówka*. Kompania ta wydała bowiem swoją gazetę ścienną pisaną na maszynie a następnie rozlepioną na kartonach bogato ilustrowanych. Zanim Terlecki doczekał się pierwszego numeru "Polski Walczącej" — pojawił się i drugi z kolei numer podchorążackiej gazety ściennej, tym razem poświęcony bohaterstwu świeżo zniszczonej Warszawy. Aspirant Terlecki chwalił (i owszem) piękną inicjatywę, podziwiał (. . . i owszem) inicjatywę 3-ej c. k. m., ale wieczorem po otrzymaniu "gazety ściennej" klął jeszcze bardziej na niesłowność i niepunktualność ludzi, którzy utrudniają powstanie "prawdziwego pisma".

Wreszcie chwila ta nadeszła. Pamiętam, jak w godzinach popołudniowych pewnego listopadowego dnia, przed barak C-1 zajechał triumfalnie podchorąży Terlecki i (wespół z nami kilkoma) przeniósł do baraku pierwszy numer "Polski Walczącej."

Jak dziś przypominam sobie jego wygląd: od "słowa wstępnego" Komendanta Obozu i artykułu redakcyjnego aż po "przygody strzelca Piecyka" pisane przez Jerzego *Paczkowskiego*, a ilustrowane przez Mariana *Walentynowicza* (obydwaj z trzeciej c. k. m., a więc z "brudnej konkurencji"). Niemal w dwa lata później przygotowując w dość trudnych warunkach technicznych pierwsze numery naszej "Odsieczy", przeżywaliśmy podobne chwile i podobne kłopoty. Myślałem o nich, patrząc zwłaszcza na tylną stronę naszego tygodnika, gdzie *"Piecyka"* zastąpił *"żołnierz z Windsoru"* — *"Walenty Pompka"*, *Paczkowskiego-Pobóg*, a ówczesnego sierżanta podchorążego *Walentynowicza* — starszy sierżant podchorąży *Walentynowicz*, święcący zresztą obecnie 25-lecie swej służby wojskowej. (Jak widać, nie wszyscy szybko awansują . . .)



Lokal pierwszej redakcji "Polski Walczącej"

First editorial room of the weekly "Fighting Poland"

* * *

Ale powróćmy do Coetquidan i zajrzyjmy za niedomykające się nigdy drzwi redakcji. Wrzało tam jak w ulu. Pracował, jako się rzekło, przedewszystkim sam redaktor. Sztab dyskusyjno-redakcyjny (więcej dyskutowano, niż pisano) stanowili: Jan *Rembieliński*, Aleksander *Janta-Połczyński*, Tadeusz *Kiełpiński*, autor niniejszych słów, a nieco później przybyły z kraju Ksawery *Pruszyński* i "turysta z Londynu" Karol *Zbyszewski*. Wieczorem przy flaszce wina czerwonego za pięć franków zbierało się to grono i . . . zawzięcie krytykowało każdy numer, który się już ukazał. Była to bardzo swoista, miła sercu polskiemu metoda: jeden pracował, a inni . . . krytykowali.

Tak płynęło życie w pierwszych miesiącach istnienia "Polski Walczącej". Tymczasem wojsko polskie rosło jak na drożdżach. W Coetquidan obóz wypełniony był już po brzegi i część oddziałów przeniosła się do pobliskich wsi i miasteczek. Przybyły więc nowe kłopoty. Po artykuły i rysunki trzeba było gonić piechotą po kilkanaście kilometrów dziennie. Zato powodzenie pisma było fenomenalne. Czytali je wszyscy: oficerowie i rekruci, ludzie z Polski i emigranci z Francji, dla których również wydawano w Lille własne pisemko "Żołnierz Polski we Francji."

Na początku roku 1940, gdy Coetquidan przestało już być jedynym, wielkim skupieniem żołnierzy polskich we Francji — zabrano "Polskę Walczącą" z Coetquidan, redakcję "Żołnierza Polskiego" z Lille i z obu pism utworzono jedno, centralne w Paryżu p. n. *"Polska Walcząca"* - *"Żołnierz Polski we Francji"*. Redaktorem połączonego pisma został jednak w dalszym ciągu Terlecki, który uratował ciągłość ideową tygodnika i wycisnął na nim piętno swej indywidualności.

"Polska Walcząca" rozpoczęła nowy okres swego rozwoju, ale zabrakło nam jej redakcji w naszych barakach. Mieliśmy cichy żal do naszych władz, że nam zabrali nasz tygodnik i naszego redaktora do Paryża i że stosunki w "Polsce Walczącej" — "ustołeczniły się" i "zeuropeizowały."

Z żalem odprowadziliśmy na autobus podchorążego Terleckiego i żegnając się powiedzieliśmy: "Wyjazd "Polski Walczącej" do Paryża przypieczętował koniec tego starego Coetquidan, które znaliśmy wczesną jesienią 1939.

* * *

Coetquidan przypominało podówczas, znane nam tak dobrze z opisów, obozy powstańcze z 1863 roku. Było to środowisko pół cywilne, pół wojskowe, gdzie każdy niemal oficer i szeregowiec miał inny mundur, gdzie przybyłych tytułowało się jeszcze "obywatelu-ochotniku", gdzie brakło jeszcze broni nawet do ćwiczeń, — ale gdzie już gorzał i rozpłomieniał się coraz to bardziej znicz miłości kraju rodzinnego i żywiołowa chęć ofiar dla Polski.

Był to ten okres, którego symbol a zarazem "początek końca" stanowiła *pierwsza defilada* przed Naczelnym Wodzem w dniu 24 października 1939.

Na wielkim, (niezsłoniętym jeszcze nowymi barakami "Ilot'u P") placu ćwiczeń pod Wieżą Ciśnień zebrały się te nieliczne oddziały, jakie stanowiły ówczesne Wojsko Polskie we Francji. Tylko jedna kompania miała broń i była jako tako umundurowana. Dalsze kompanie defilowały bez broni, przyczem część miała na sobie olbrzymie, czarne berety francuskich formacyj saperskich i błękitne mundury z czasów pierwszej, wielkiej wojny, reszta — musiała się zadowolić białymi, drelichowymi spodniami, kurtkami wojskowymi różnego kroju z różnych epok i francuskimi, starymi czapkami, (którym nadawaliśmy wówczas pogardliwać nazwę "baniaków") o czerwonym denku. Na samym końcu szli zaś ci, którzy jeszcze wogóle nie byli umundurowani. Wystarczyło popatrzeć na twarze, przyglądnąć się sylwetkom, by przekonać się, że conajmniej połowę tego wojska stanowili inteligenci: adwokaci, inżynierowie, lekarze, pisarze, malarze, rzeźbiarze, a poważny odsetek — robotnicy fabryczni. Niejednemu z nas, uczestników tej defilady z 24 października 1939 przypominały się Legjony z r. 1914, czy pierwsze oddziały armii powstającej w 1918 r. Mgła wzruszenia przesłaniała obraz przeżywanej właśnie chwili, a o mózgi i serca uderzały echa przeszłości, echa dawnych czasów . . . Ale, gdy uświadomiliśmy sobie, że pomiędzy *tamtą* epoką a epoką Coetquidan minęło lat przeszło 20, że przez ten czas istniała wielka i potężna armia polska i że dziś znowu defiluje garstka . . . jak wtedy — źle umundurowana i napóły nieuzbrojona . . . jak wtedy . . . to łza zakręciła się człowiekowi w oku. Była to łza, której nie trzeba się wstydzić . . .

* * *

Tak wyglądało to Coetquidan jesieni 1939. Coetquindan pierwszych numerów "Polski Walczącej."

EL.



Pierwsze starcia w kampanii francuskiej

. . . Gdyby nie nocne "pojedynki" artyleryjskie, do których odrazu przyzwyczailiśmy się i które nawet w spaniu nam nie przeszkadzały, — ponieważ spaliśmy w dzień — stale czuwając i patrolując w nocy, niktby nie przypuszczał, że jesteśmy na wojnie i to na tej "sławnej" linii Maginota.

Tak przykładnie siedzieliśmy sobie w m. *Bissert* ze specjalnym zadaniem obrony tamy i mostu na kanale. Dysponując dużą ilością czasu oraz piękną czerwcową pogodą, która nam dopisywała od dłuższego czasu, wykończyliśmy rozpoczęte przez Francuzów stanowiska obronne, uzupełniliśmy zapory przeciwczołgowe z myślą, że tutaj właśnie przywitamy naszego odwiecznego wroga.

Jakież było nasze wrażenie, gdy w dniu 13 czerwca otrzymaliśmy rozkaz natychmiastowego dołączenia do batalionu w m. Altviller. "Może wreszcie skończą się te nudy" — powtarzali chłopcy, którzy choć zadowoleni ze spokojnego życia — tęsknili jednak do "przygody." Nie sądzili jednak biedacy, że pierwszą przygodę na ziemi francuskiej będą musieli tak drogo opłacić własną krwią. W ciągu godziny musieliśmy zlikwidować nasze gospodarstwo, a roboty było nie mało. Żyliśmy sobie bowiem bardzo wytwornie, będąc jedynymi gospodarzami całego miasteczka, a ci z was, którzy byli we Francji — wiedzą dobrze, jak wielką wagę przywiązuje każdy Francuz do swojej piwniczki.

Z bólem serca trzeba było zostawić cały "płynny" majątek. O zmroku wyruszyliśmy. Po godzinnym marszu dołączyliśmy do batalionu. Tutaj dopiero mogliśmy się zorjentować, że zanosi się na coś poważnego. Rozkazy nadchodziły szybko i sprawnie, lecz odrazu wyczuliśmy z nich, że *piękne dnie wypoczynku minęły bezpowrotnie, że sytuacja zmieniła się.*

Nie było nikogo między nami, któryby się martwił tą zmianą. Przeciwnie, widać było rozjaśnione, wypoczęte twarze, które ze skupionym zapałem oczekiwały na czekające ich zadanie. Noc spędziliśmy w pogotowiu bojowym, przysłuchując się walce artyleryjskiej, która tej nocy była wyjątkowo zacięta oraz prowadzona na większą skalę, aniżeli nocy poprzednich.

Coś ważnego się działo na naszym przedpolu, nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy, nie znając dokładnie położenia nieprzyjaciela. Byliśmy bowiem w drugim rzucie obrony. Zabłąkane pociski artylerji nieprzyjacielskiej sięgały i do nas, wybuchując w pobliżu naszych stanowisk, lecz nie wyrządzając żadnych strat. Nasz pułk artyl. ciężkiej pracował ciężko całą noc, rewanżując się Niemcom w dwójnasób za zakłócenie tak pięknej czerwcowej nocy.

Świt, piękny czerwcowy świt, który nie da się opisać prostymi, żołnierskimi słowami, a który zawiera w sobie tyle poezji, tyle czaru, nawet w tych warunkach wywierał na nas niesamowite wrażenie. Świt ten zakończył rozgrywki artylerji. Rozpoczynał się dzień 14 czerwca, tak samo upalny jak i poprzednie. Dzień ten nie przyniósł nam nic nowego, poza wiadomościami, że nieprzyjaciel dobrał się już do naszej pierwszej linji obrony, że linia ta choć się utrzymała, poniosła jednak *duże straty.* Widzieliśmy później ciągnące sanitarki przepełnione rannymi, którzy *pierwsi zrosili ziemię francuską własną polską krwią.*

O zmroku ruszyliśmy dalej, minąwszy Altviller zagłębiliśmy się w lasy w kierunku północno-wschodnim. Około północy doszliśmy do nowych stanowisk w rejonie Vittersbourg. Rozpacz nas ogarnęła, gdyśmy te stanowiska dokładnie obejrzeli przy pierwszych brzaskach dnia. Stanowiska te, przygotowane przez Francuzów, mogły być chyba klasycznym przykładem, *jak nie należy robić stanowisk obronnych.* Pomijając już to, że nie dawały dostatecznej ochrony, ale zupełnie nie były zamaskowane, pozwalając nieprzyjacielowi rozpoznać zupełnie dokładnie pozycje głównego naszego oporu. Ale żołnierz polski nie zraża się takimi rzeczami, myśmy chcieli walczyć w każdych warunkach, bolało nas tylko to, że tacy fachowcy jak Francuzi zmarnowali tyle drogiego czasu i właściwie wcale nie byli przygotowani do obrony rodzinnej ziemi. Od świtu nieprzyjaciel nawiązuje styczność z naszymi czatami na rzece Albie i wsparty własnym ogniem artyleryjskim, zmusza je do wycofania się na naszą główną linię oporu.

Bezpośrednio potym *ogień artylerji nieprzyjaciela przenosi się na nasz odcinek* i na własnej skórze zaczynamy odczuwać jak dokładnie mają Niemcy rozpoznaną naszą pozycję. Skoncentrowanie ognia jest tak wielkie, że dookoła nas powstaje piekło siejące wyjącymi odłamkami pocisków i ciągłymi wybuchami. W przerwach słychać jęki tych, którzy nie mieli szczęścia, bo w tych warunkach tylko szczęście mogło żołnierza uratować. Osuwa się na mnie jeden z mego pocztu, silny wybuch pocisku w odległości kilku metrów rzuca nas na ziemię. Odłamki, kamienie, ziemia i obłoki pyłu po chwili opadają. Obmacujemy się, czy który nie oberwał, i choć mię nic nie boli, jednak jest źle, bo ręce mam zbroczone krwią. Wtem patrzę, że jeden nie wstaje, leży przy moich nogach. *"Kasprzyk, byku, wstawaj — już przeszło"* — woła kapral N., lecz Kasprzyk nie wstaje — i więcej nie wstanie. Dostał odłamkiem w głowę i nawet nie krzyknął, tylko *wyzionął ducha.* Własną głową uratował mi życie. Polski emigrant; żołnierz dobry, wzorowy i sumienny pracownik, własnym życiem i krwią, spłacił dług ziemi francuskiej za to, że go przygarnęła i karmiła na emigracji.

Ogień artylerji niemięckiej raptownie ucichł. Pułk Niemców naciera na nasz odcinek od *Vittersbourg do Altviller,* lecz natarcie to łatwo łamiemy ogniem własnym i naszej artylerji. "Nie wiecie szwaby, że tu siedzą Polacy, a z nimi ciężka sprawa. Przypomnijcie sobie, jak to było w Polsce".

Przedpole czyste. Niemcy zostawiwszy masy trupów, cofnęli się w lasy, lecz walka na skrzydłach trwa, słychać jak pułk nasz broni się i odpiera natarcie jedno po drugim. Korzystając z chwilowej ciszy uzupełniamy obsługi broni maszynowej, rannych odciągamy do tyłu w lasy. Widzę jak niosą dowódcę kompanji kpt. T. serdecznego kolegę. Dostał odłamkiem w podbrzusze, jelita na wierzchu, cały siny z upływu krwi, lecz przytomny. *"Nie dajcie się."* — mówi, *"pamiętajcie, że nie wolno nam oddać tych stanowisk, taki jest rozkaz. Julek za mnie dowodzi kompanią".* To były ostatnie jego słowa. W godzinę później skonał.

Wieść o śmierci dcy szybko rozeszła się po kompanii, a że chłopcy bardzo go kochali za dobre serce i kryształowy charakter, więc ból był straszny. Ból zamienił się po chwili w straszną chęć zemsty, bo kiedy w godzinach popołudniowych wyruszyło szóste już chyba natarcie niemieckie na odcinek naszego batalionu, i podsunęło się wyjątkowo blisko naszych stanowisk, satysfakcją było patrzeć, jak kompania wyszła do przeciwnatarcia. Jak huragan ruszyli chłopcy z okrzykiem "Hura. Bij szwabów."

I rzeczywiście sprali solidnie, choć około 40 z nich nie powróciło już z powrotem do swych stanowisk.

Przeciwnatarcie dało taki efekt, że do zmroku mieliśmy zupełny spokój na odcinku, za wyjątkiem broni maszynowej, która ciągle wyszukiwała sobie nowe cele, nie pozwalając Niemcom wystawić nosa na dalekie przedpole. Polacy wytrwali, — bo taki był rozkaz, powtórzony przez konającego dowódcę. Roskaz wykonano.

Jeżeli z takich dni imię Polski i Jej żołnierza wyszło pełne blasku i chwały, to i dni, które przyjdą — będą wypełnione żołnierskim obowiązkiem.

Wiary tej nie zawiedziemy.

Ludwik Witkowski,
porucznik.

First Engagements in the Campaign of France

It was difficult to realize that this was war, and at the famous Maginot Line at that. The artillery during the night was something one got used to after a while. And anyway we slept in the daytime and kept vigil in the night.

We had an order to stay in the city of Bissert and defend the dam and the bridge on the canal. With time on our hands and wonderful June weather we gave the finishing touches to the defense work the French began, and also completed the tank traps. Besides that, we waited anxiously to meet our enemy.

We were very much surprised to hear on June the 13th that we were to join the battalion at Altvillier. "Perhaps at last, the end of this boredom" —everyone exclaimed. We led a very monotonous, though safe life. Everybody was impatient and waited for his great adventure. Nobody thought at that time, that we would have to pay so dearly for our first experience in France. In one hour we had to leave our post. We were the sole hosts in this little village and enjoyed our stay there very much. We were sorry to leave our "liquid" treasures, the excellent wine-cellars of even the average Frenchman.

We left at twilight. After on hour's march, we reached our new post. Immediately we realized that something serious was going to happen. The incoming orders were quick and precise, but we felt that the good old restful days were gone forever.

The situation changed. None of us worried though. On the contrary the rested men were thrilled to perform their duty. We spent the night in complete readiness. The barrage was heavier than usual.

Something was happening in No-man's-land. It wasn't clear what, because we didn't know the exact positions of the enemy being in the second line. From time to time artillery shells exploded near us, not doing any harm. Our heavy artillery continued all night, repaying the Germans for disturbing the beautiful June night.

The dawn broke and stopped the barrage. A warm summer day was ahead of us. The news came that the enemy was forcing the first lines of defense. It was untouched as yet, but we suffered heavy losses. Later on we saw ambulances filled with wounded. These were the first Poles who shed their precious blood on the fields of France.

At twilight we went on. We passed Altvillier and came to some woods in te north-eastern direction. About midnight we came to our new post in the district of Vittesbourg. When day broke again we were surprised to see the new position. The line prepared by the French was an example of how not to prepare defenses. They were completely open to the enemy. Not camouflaged at all. We were a bit baffled by this fact, knowing that the French were such experts, and here all of a sudden we realize no preparations were made for the defense of their country. But is isn't in the nature of a Polish soldier to be discouraged. From early dawn the enemy opened fire and launched the attack. Our side had to fall back on the main line of defenses.

Soon the enemy's barrage was felt on our positions and the concentration of fire became fantastic. The detonations and explosions of shells changed the place to a hellish spot. The constant roar was only interrupted by the moaning of those less fortunate. In the prevailing conditions, only sheer luck could save the individual soldier. There was a terrible explosion. A soldier who stood in front of me, and I, both of us fell to the ground. After a second when the smoke and dust thinned away, I tried to get up. It seemed I was alright, unhurt, safe. I looked at my hands, they were covered with blood. I looked down and saw one of the boys who lay motionless. I heard Corporal N. shout: "Kasprzak you fool, get up! It's all over." But Kasprzak didn't move, and wouldn't ever get up. He got a splinter in his head and dropped dead without uttering a cry. He saved my life. A Pole, a brave soldier, a good worker, an immigrant who paid his debt of gratitude towards France, with the most precious thing—life.

The German barrage stopped abruptly. The German regiment attacked the Vitterbourg-Altvillier sector. We responded with heavy artillery and they didn't break through this time. "My dear Jerries, you don't know that, we Poles are here. It's not so easy. Have you forgotten what happened in Poland?"

Not a thing stirred in No-man's-land." The Germans left many dead and withdrew into the forest. The fight on both rear flanks went on. Our regiment bravely repulsed one attack after another. During a moment of pause, we replaced the men at the machine-gun post. On our way back with the wounded I saw my very good friend, Captain T., Commander of our company. He got a splinter in the lower part of the abdomen, which opened all his insides. He was blue in his face from loss of blood. But still with presence of mind he said: "Don't give up, remember we can't give up these positions. That's the order. Julek took my place." Those were his last words. One hour later he died.

The news of his death spread instantly. The boys loved him and felt his loss dearly. Our deep sorrow made us want revenge. And when in the afternoon the sixth attack was launched by the Germans, it was a satisfaction to see our boys run with a "hurray" and "down with the Huns" and throw the enemy back.

We gave them a fine licking, though lost 40 of our men.

Our counter-attack was effective and besides a few machine guns in search of new Jerry positions, just in case they would forget the lesson, all was quiet. The Poles held out. Such was the order of the dying commander. The order was carried out.

If out of those days, the name of Poland and her soldier stands out in glory and splendor, then the days to come shall be filled with perseverence and duty of that soldier.

We shan't fail!

Jak zatonął "Grom"

Był mglisty, bezwietrzny poranek. Staliśmy na kotwicy w drzemiącym *Haarstadzie*. Załoga spała niespokojnym snem po trudach nocy minionej. Ciężkie były chwile, a i sen ukojenia nie niesie, bo co chwila krótkie drażniące dźwięki dają znać o nowym nalocie. Do trapu dobija motorówka. Oficer wachtowy z przerażeniem konstatuje, że to . . . że to sam Pan Admirał.

— Goniec — Biegiem zameldować dowódcy.

Admirał przyjechał z kondolencją O. R. P. *"Grom" zatonął w pobliżu Narwiku*. Bliższe szczegóły nieznane. Chodziliśmy po pokładzie, rzucając w przestrzeń te same pytania: a czy ten a ten żyje? — Biedny "Grom".

Każdy okręt może to samo spotkać. Ale najgorsza była świadomość, że



"Gruby Stasio", porucznik marynarki S. Kince, oficer torpedowy z O. R. P. "Grom"
"Stout Stanley", S. Kince, naval officer from the Polish destroyer "Grom"

straciliśmy kolegów. Siedziałem na rufie pod działem i *myślałem o dziwnym losie Polaka*. Polak walczy wszędzie, użyźniając własną krwią nawet zimne, skaliste wybrzeża Skandynawii. Walczy o wolność swego kraju, szukając każdej okazji spotkania się z odwiecznym wrogiem.

Rozmyślania przerwał mi wachtowy. Odkotwiczanie. Dostaliśmy rozkaz podejścia do H. M. S. "*Resolution*" po rozbitków z "*Groma*". — *A więc część się uratowała.* Nadzieja wstępuje w nasze serca. Każdy z nas posiadał kogoś bliskiego na "Gromie". Ja miałem kolegę z którym mnie wiele łączyło. I myślę o nim. Zobaczę go, czy też . . .

Idziemy dużą szybkością, kręcąc prawdziwy slalom pomiędzy skałami, wysepkami i bojami. Z poza wyspy wynurza się sylwetka "*Resolution*".

Przez lornetkę dostrzegam tłum marynarzy na pokładzie. Stoją grupkami, barwnie rozrzuceni po całym okręcie.

Na rufie w miarę zbliżania się, dostrzegamy jakieś osoby dziwacznie ubrane. W wiatrówkach i "kaloryferach", w cywilnych, pstrokatych ubraniach, w kombinowanych strojach cywilno-marynarskich. To oni — gromowcy. Przerzucam się z lornetką przy oczach z jednej postaci na drugą.

O, popatrz to Józek, a tu . . . spójrz, jaki śmieszny, to Tolek, a . . . widzisz, tam w prawo — Komandor, spójrz w jakich portkach, o . . . jest, słyszysz, jest. Odnalazłem go, stoi oparty o wieżę na rufie . . . ma krótkie spodenki i białe długie pończochy i zieloną wiatrówkę. Stoi i uśmiecha się, on zawsze uśmiecha się, ale teraz jakoś inaczej . . .

Cisza jest na pokładzie "Resolution". Cicho jest na naszym okręcie. Zbliżamy się powoli. Lekarz przygotowuje pomieszczenia dla rannych. Dobijamy.

Podaję przez burtę rękę. Długo, długo ściskam. Nie ma sensu mówić. Rozumiemy się doskonale. W ciszy odbywa się przenoszenie rannych. Patrzą na nas, a który przytomniejszy podnosi rękę z kciukiem do góry i uśmiecha się. Potem ci nie ranni weszli na pokład. Zaprowadziłem kolegę do kabiny.

— Powiedz mi, długo w wodzie siedziałeś?

— No wiesz, podobno długo, bo czterdzieści minut, ale to tak szybko przeszło, pod koniec już sił nie miałem i myślałem że się utopię.

— A zimno było? Wczoraj mierzyłem temperaturę wody, było tylko 6 stopni C. Musieliście fatalnie zmarznąć.

— Zimno? W wodzie było zupełnie ciepło, chwilami aż za ciepło, bo wiesz w pierwszej chwili, ponieważ odległość do lądu była stosunkowo niewielka, większość postanowiła żaglować na grunt stały, bo zawsze bezpieczniej. Więc my do brzegu, a tu . . . plusk . . . pluk . . . oglądam się, a tu całe bractwo stumetrówką goni z powrotem. Niemcy strzelali z cekaemów do pływających. Nigdy nie zapomnę jak gruby Stasio wyrywał z powrotem. Sapał i prychał, a rękami jak wiatrakiem obracał. Rozumiesz, każdy uciekał od miejsca gdzie zatonął okręt. Wiesz, wiry . . . wiry mogą wciągnąć, no a wtedy . . .

— A coś ty robił podczas wypadku?

—Stałem na pomoście. Szliśmy popukać trochę Niemców. Poprzedniego dnia zrąbaliśmy im trochę stanowisk. Dostali zdrowe baty. Waliliśmy z całej artylerji 7 dział 120mm 4-40 mm, plus broń maszynowa. Wiesz, śmieszny widok. Domek był a w nim działko przeciwpancerne. Strzał, huk i domku niema. Zmusiliśmy parę działek do milczenia i zniszczyliśmy wiele stanowisk ogniowych.

— "*Grom*" *zginął w walce*, zadając ciężkie straty Niemcom.

— A najważniejsze to fakt, że oni widzieli naszą banderę. (Koledzy nasi z dzielnej Brygady Podhalańskiej, którzy przybyli do Norwegji w tym samym dniu gdy nasze okręty odchodziły, opowiadają, że spotkani Niemcy, wzięci do niewoli, wyrażali się o "Gromie" i jeszcze o innym naszym okręcie jako o psach, które gryzły bardzo boleśnie). Więc potem nalot. Właściwie nie wiedziałem o co chodzi, bo gwizdnęło, huknęło, a potem . . . potem leciały odłamki . . . Potem, gdy zorjentowaliśmy się, że okręt tonie bardzo szybko, skakaliśmy do wody. Ja trochę zagapiłem się, a okręt przechylił się raptownie, więc wystartowałem jaskółką, bo nie wierzyłem, że on tonie. To wszystko, o reszcie już wiesz.

Stał i opowiadał mi jak jakąś przygodę widzianą w kinie. Odbijamy. Na rufie "Resolution" oficerowie, cały okręt oblepiony marynarzami. W tem . . . "Jeszcze Polska nie zginęła . . ." — zatokę wypełnia melodia hymnu, granego przez orkiestrę brytyjskiego pancernika . . . póki my żyjemy" . . . Patrzę na oddalający się "Resolution" i czuję, czuję wyraźnie, że coś dławi, dusi strasznie. Zaciskam usta, zagryzam wargi i patrzę na oddalający się okręt, patrzę się na wyprostowane postaci marynarzy, patrzę się na nasz okręt i na naszych wyprostowanych marynarzy i widzę, widzę, jak jednemu z nich kapią łzy jak groch, a usta ma mocno zaciśnięte, widzę jak szklą się oczy drugiego, a trzeci wbrew wszystkim obowiązującym przepisom, przejechał się po oczach . . . "*co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy*" . . .

A okręt powoli odchodził, powoli i majestatycznie, jakby rozumiał, wielkość tej chwili, jakby rozumiał, że w tej chwili biły serca Polaków oddalonych o tysiące mil od kraju tak głośno, że słyszała je cała Polska.

Umilkły ostatnie akordy mazurka Dąbrowskiego. Ocknęły nas tysiączne "hip-hip-hurra", wzniesione przez załogę "Resolution". Czapki lecą w górę. "Niech żyje Anglja" — Niech żyją Anglicy!" — Rozwiał się w jednej chwili nastrojowy moment, pękł tak szybko, że nawet łzy co się jeszcze w oczach szkliły, świeciły się dziwnie wesoło, jak lodowe kryształiki w promieniach zimowego słońca.

How the Polish Destroyer "Grom" Went to the Bottom

It was a windless, misty morning. We anchored in the sleepy harbour of Haarstad. The crew was sleeping restlessly after the hardships of the previous night. They went through dangerous moments and sleep did not offer them any relief. The more so that every now and then a new alarm was on—a new air raid. A motor boat landed near the gang-plank. The officer on duty alarmed noticed that . . . it was the admiral himself.

Messenger—Run and report to the commander.

The admiral came to pay expressions of sympathy. O.R.P. "Grom" i.e., the ship of the Republic of Poland—"Thunder", sank near Narvik. The details were not known. We walked on the deck and asked the same questions in turns: Did this one survive, is the other one alive? Unfortunate "Grom."

It can happen to every ship. But the thought of our pals lost there, was the saddest. Sitting on the stern near the cannon I thought of the strange fate of every Pole. He fights everywhere and sheds blood in the strangest of all places and even in Scandinavia. He is fighting for the liberty of his country, and never misses an occasion to meet his mortal enemy.

The mate on duty interrupted my thoughts. We were lifting the anchor. We received an order to approach the H.M.S. "Resolution" for the survivors from "Grom." That meant a part of the crew was saved. A new hope was born in our hearts. Everybody had a friend there. I thought of my best schoolmate. Shall I see him or? . . .

We were approaching at great speed, making a slalom between the rocks and buoys. From behind the island we saw the outline of the "Resolution."

Through the binoculars I noticed a crowd of sailors on board. They stood in groups.

Nearing the ship we noticed some strangely clothed people. Those were the men from the "Grom." I looked searchingly from one person to another.

Look, that's Jozek, and this . . . look how funny, that's Tolek, and . . . do you see, there to the left, the Commander, look what pants he has got on. I found him, he is leaning over the rail near the stern . . . he's got shorts on, and long white stockings, and a green windbreaker. He stands and smiles, he always smiles but this time it's a different smile . . .

There was a silence on the deck of the "Resolution." It was quiet on our ship. We were approaching slowly. The doctor was preparing a place for the wounded. We were boarding.

I shook hands with someone over the rails. It was useless to talk. We understood each other perfectly. In silence the wounded were carried over. They looked at us. Those conscious had their thumbs up as they passed us and smiled. Next came the sailors who were safe and sound. I took my pal to the cabin.

Tell me, how long were you in the water?

Well, it seemed quite long, forty minutes, but it passed so quickly. In the end I didn't have any strength left. I thought I was going to drown.

Was it cold? I measured the temperature of the water yesterday. It was only 42 degrees of F. You must have been terribly cold.

Cold? Well, in the water it was quite warm. In fact some moments were hot. You see, we were near the land and the majority decided to swim ashore. It's always safer. We began to swim . . . and all of a sudden . . . splash . . . splash . . . everybody was swimming back for dear life. The "Jerries" were machine-gunning the swimmers. I can't forget the sight of the fat Stasio swimming. He puffed and panted and snorted and moved his hands with the speed of a windmill in action. You see, everybody was swimming away from the place where the ship sank. The currents and whilpools pull you in . . . and then . . . it's too bad . . .

What were you doing at the time of the accident?

I stood on the bridge. We were shelling the Germans the previous day. We harrassed their positions. They got a fine licking, they did. We shelled from our seven artillery cannons, the 120mm and the 4-40mm, and the machine guns. It was a funny sight. There was a little house. And inside the Germans hid an anti-tank gun. A shot, a detonation, and . . . no house. We silenced a few cannons and destroyed a few positions.

"Grom" died in action, inflicting heavy losses upon the Germans.

And what is most important they saw our flag. (Our friends from the brave Highland Brigade who landed in Norway the very day our ships left, said that those Germans taken prisoners by them spoke highly of our ships: "They were like mad, biting dogs, and it hurt too.") And then came the air raid. I didn't even know what was going on, when something whistled, a roar and a terrific explosion and then . . . well then splinters were falling. Later on, when we realized that the ship was sinking very quickly, we jumped into the water. I gaped for a while in astonishment, and before realizing went into the water in a dive exactly when the ship tipped. I didn't believe after all it was sinking. That's all. You know the rest.

He stood there and told me the story just as if it happened in a movie. We left "Resolution." The officers and sailors stood on its stern. Then . . . "Poland shall not perish"—filled the bay with its melody—the orchestra of the British battleship played it. "Till we live." I looked at the disappearing "Resolution." There was a funny feeling down my throat. I bit my lips and looked at my mates. I saw our sailors standing straight and noticed tears in the eyes of one, and another wiping his cheek . . . "What was taken by might, is going to be taken back by sword."

And the ship was going out of sight slowly, as if it understood the moment when our hearts moved to tears and beat so fast that it could be almost heard there, back in Poland.



Marynarze z Windsoru
Polish sailors of Windsor

Nasi "pancerniacy" — Our Tank Boys


Franciszek Płaszczyński,
34 Morgan St., Springfield, Mass.


Władysław Pawłoś,
144 St. Marks Pl., New York, N. Y.


Zygmunt Krempski,
Mocanugua, Pa.


Jan Wilk,
12 Sydenham, Brantford


Józef Adamowski
5225 So. Hermitage, Chicago, Ill.


Sanek Goldberg,
Commonwealth, Buffalo, N. Y.


Edward Kocoj,
208 Gaga Ave., Hamilton, Ont.


Jan Reidak,
Port Arthur, Ont.

READ IT!

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force, that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander in Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a Registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.


Nowicki Adam,
Bridgeport, Conn.


Franciszek Serwiński,
Bentelville, Pa.


Roman Polak,
Chicago, Ill.


Marceli Byk,
121 Sandusky, Ohio


Bolesław Kubis,
1636 Agosta Blvd., Chicago, Ill.


Jan Maguda,
Pittsburgh, Pa.


Stanisław Chudzicki,
Nagasaki, Japonia


Antoni Wieczorek,
824 N. Ressin Ave., Chicago, Ill.


Kazimierz Dyczyński,
2 So. 12th St., Pa.

Kronika Detroicka

WETERAN ŚWIECI PRZYKŁADEM JAK SŁUŻYĆ POLSCE

Izydor Sala . . . Nazwisko skromne, jak skromnym jest ten, który je nosi. Jest to jeden z cichych szermierzy, którzy czynem znaczą swą miłość dla Macierzy . . . Jako żołnierz Błękitnej Armii, wraz z 2-gą Dywizją przybywa z Francji do Polski, walczy pod Lwowem i na innych frontach, a po skończonej kampanii wraz z innymi powraca do Stanów Zjednoczonych i oddaje się pracy w Placówkach weterańskich.

Tragedia Polski nie wytrąca Sali z równowagi . . . Zaciął się w sobie. Pracuje na różnych odcinkach pracy ratunkowej dla Polski, wyczuwając sercem, że przecież przyjdzie chwila kiedy będzie mógł tej umiłowanej Polsce nieść osobistą i bezpośrednią pomoc, a jako żołnierzowi uśmiechała się mu myśl walczenia z bronią w ręku — jak za dawnych lat . . .

Nadszedł dla Sali tak bardzo przez niego upragniony moment. Organizowanie Armii Polskiej w Kanadzie stało się faktem dokonanym. Czas działać . . . Ale jak tu zrobić? Ma przecież pięcioro dzieci do wychowania, a jest sam jeden, gdyż stracił żonę kilka lat temu. Sala jednak znalazł radę . . . Ma synów . . . Więc najprzód starszy Władysław wstępuje do Armii Polskiej w Kanadzie, dwa tygodnie temu idzie w ślady brata młodszy Józef, a trzeci, Jan, który ma niespełna lat siedmnaście, gotuje się do polskich szeregów . . .

Izydor Sala oddając synów do Armii Polskiej, nie myśli pozostać w domu. Czyni obecnie starania aby zabezpieczyć dwojgu młodszym opiekę i utrzymanie, a sam już wypełnił papiery do wojska polskiego i po załatwieniu wszelkich formalności pośpieszy pod sztandary . . .

Oby czyn ojca żołnierza i Polaka znalazł jak najwięcej naśladowców!

BIURO INFORMACYJNE OŻYWIA SIĘ

Biuro Informacyjne Armii Polskiej w Kanadzie, jakie zostało otwarte w Domu Polskim na wschodniej stronie miasta, coraz więcej się ożywia. Codziennie zgłaszają się młodzi ludzie po informacje i z tego też powodu zaczyna być w biurze gwarno. Przybywają do biura również i ochotnicy z innych miast, którzy w drodze do Windsoru wstępują do Detroit. Tymi opiekuje się specjalny Komitet Transportu, wyłoniony z pośród Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego.

TRZY SEKCJE JUŻ CZYNNE

Jakkolwiek minął dopiero tydzień jak zostały wyznaczone poszczególne sekcje do pracy dla spraw organizowania Armii Polskiej w Kanadzie, to już trzy najważniejsze sekcje zaczęły działać. Są to sekcje: Opieki, Transportu i "Odsieczy". Członkowie tych sekcyj odbyli swoje posiedzenia i nakreślili plan akcji. Na rezultaty tych wysiłków nie będziemy zapewnie długo czekać.



OFIARNOŚĆ NASZYCH ORGANIZACYJ

Na ręce skarbnika Centrum Leona Chocianowicza napływają ofiary na potrzeby Centrum. Na ostatnim posiedzeniu złożyła $25.00 pani Jadwiga Gibasiewicz, jako dar od tutejszego Okręgu Związku Polek. Drugą donację $30.00 złożyła pani Katarzyna Galas imieniem Placówki No. 5 Korpusu Pomoc. A. P.

KOŁA P. Ż. P. W HAMTRAMCK I NA ZACH. STRONIE

Zarząd i dyrekcja Centrum P. Ż. P. w Kanadzie czynią przygotowania do otwarcia Kół P. Ż. P. w Kan. w mieście sąsiednim Hamtramck jak również i na Zach. Stronie m. Detroit. Powołanie do życia tych Kół ułatwi pracę Centrum.

J. Kędzierski

Rozmowa z Walasiewiczówną



. . . Przez chwilę zdawało mi się, że śnię. Przewidziało mi się, że rozmawiam ze Stanisławą Walasiewiczówną w . . . Warszawie, na Bielanach, w C. I. W. F. . . . Jak dawniej, przed wrześniem 1939 . . . w tym wspaniałym uniwersytecie sportowym, . . . którego zazdrościła nam zagranica . . . z którego coroku szło w naród setki wykwalifikowanych instruktorów i trenerów sportowych . . . tam gdzie znakomici polscy sportowcy, zdala od gwaru wielkomiejskiego, choć w sercu Warszawy, trenowali do wielkich zwycięstw i rekordów światowych . . . tam tyle razy również nasza świetna sportswoman Stasia Walasiewiczówna przygotowywała się do sukcesów . . .

Niestety przewidziało się. Rozmawiam z Walasiewiczówną, jak dawniej, ale nie w Warszawie, nie w C. I. W. F.

W Windsorze. Nasza znakomita mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata przyjechała by nas odwiedzić.

Napozór wcale się nie zmieniła. Ta sama powaga, ten sam stoicki spokój, jak wówczas, kiedy na pięknym stadionie Wojska Polskiego w Warszawie biła swoje zagraniczne konkurentki, zbierała oklaski tłumów . . .

— Przyjechałam nietylko poto, aby zobaczyć co porabiacie — mówi p. Stasia na przywitanie — Przyjechałam, by zrobić coś dla Was, współpracować z Wami. Postanowiłyśmy razem z koleżankami z mojego Polish Olympic Club z Cleveland wybrać się na dzień 11 października do Windsor, na wielkie zawody sportowe z udziałem Kanadyjek. Będzie to pokaz polskiego sportu w Windsor. Pokażemy co potrafimy. A jesteśmy w dobrej formie. Zarówno w base-ball jak i lekkiej atletyce. Nasza drużyna jest najlepszą z wszystkich białych drużyn sportowych na terenie Ameryki. Będzie to więc impreza na wysokim poziomie sportowym.

Nasze zawodniczki są w dobrej formie. Ja sama też czuję się świetnie. Przed dwoma tygodniami ustaliłam nowy rekord świata. 220 yardów — 24.2 sek.

— Nowy rekord świata! Ileż to ich "nabiła" już panna Stasia? Chyba nie da się zliczyć?

— Ten ostatni — był . . . 62 z kolei rekordem światowym i narodowym. Zaczęłam na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku i przez 13 lat jestem nieprzerwanie w rekordowej formie. To jest chyba mój największy rekord . . .

W istocie. Takim rekordem poszczycić nie może się żaden z wielkich sportowców. Nawet sam Nurmi miał karierę znacznie krótszą.

— Strasznie się cieszę — ciągnie dalej p. Stasia — że będę mogła zaprezentować mój klub Armii Polskiej i społeczeństwu windsorskiemu. Trzeba też przypomnieć światu o istnieniu sportu polskiego. Nie tyle przypomnieć, ile nie pozwolić zapomnieć. Bo dobrą cieszył się on sławą.

Wiemy tu dobrze o losach, jakie spotkały polskich sportowców w Ojczyźnie. Ale czekają ich jeszcze dni pełne chwały i radości.

Padają nazwiska. Nazwiska głośne, sławne na cały świat. Ten padł na polu chwały . . . Ten znów — ofiarą katów hitlerowskich . . . Ten w niewoli . . .

— Cieszę się — mówi po chwili panna Stasia — kiedy widzę tu w szeregach tyle znajomych twarzy. Sportowcy odrazu zrozumieli gdzie jest ich miejsce. Idą do szeregów i jakże miło jest uzmysłowić sobie, że polscy sportowcy w Ameryce, czują tak samo jak polscy sportowcy w Ojczyźnie . . .

Jestem przekonana, że nikogo z nich nie zabraknie w szeregach Armii Polskiej — kończy panna Stasia.

A.Z.



W CZASIE BOMBARDOWANIA
DURING A HEAVY AIR RAID



— Mam okropną czkawkę. Co na to poradzić?
— Podobno najlepiej jest kogoś w takim wypadku przestraszyć.
I have hic-cups. What will I do?
It is said that the best remedy is shock.

List do Redakcji
Letter to the Editor

Wielce Szanowna Redakcjo:

Tygodnik "Odsiecz", wydawany przez Dowództwo Oddziałów W. P. w Kanadzie, zasługuje na najwyższe uznanie i poparcie. Jego twórcom trzeba powinszować za pomysł tego rodzaju wydawnictwa, oraz za przepiękną i przebogatą treść w jaką są zaopatrzone jego łamy.

Jestem przekonany, że duch "Odsieczy" nietylko powiększy szeregi Armii Polskiej tworzącej się w Kanadzie, ale także zcementuje i zjednoczy nasze skołatane polskie wychodźtwo celem niesienia wydatnej pomocy — duchowej i materialnej — nie dla skrawka, ale dla całej Polski — Polski opartej na prawach Bożych.

Wierząc święcie, że zawsze hasłem "Odsieczy" będzie: Bóg, Ojczyzna i Honor, telegraficznie prosiłem o sto numerów tego poczytnego czasopisma.

Wymienioną ilość należy wysyłać każdego tygodnia. Bóg niech błogosławi wzniosłym i szlachetnym wyczynom "Odsieczy" i niech dopomaga do jej rozwoju.

Ks. Franciszek Wilamowski
1 Dipan Ave., Floral Park, N. Y.

Dear Editor,

The weekly, "Fighting Poland" published by the Polish Armed Forces in Canada, merits the highest acknowledgement and support. Its founders should be congratulated for the innovation of this sort of publication and at the same time for the beautiful and righly endowed subject matter as provided in its columns.

I am convinced that the spirit of the "Fighting Poland" will not only increase the ranks of the Polish Armed Forces organized in Canada, but also cement and unite the unhappy Polish people in America in order to carry out salient help—spiritual and material—not for parts but for the entire Poland which was founded on God's laws.

I firmly believe that the motto of "Fighting Poland" will always be: God, Country and Honour. By telegram I have requested one hundred copies of this popular periodical. The mentioned quantity should be sent every week.

May God bless the lofty and noble achievements of "Fighting Poland" and help its progress.

Sincerely yours,
Rev. Franciszek Wilamowski.

Przegląd tygodniowy

PODZIEMNE WSTRZĄSY

Znamienne wieści nadchodzą z okupowanych Czech. Przez nieszczęśliwy ten kraj przewala się obecnie fala niemieckiego teroru. Pierwszym sygnałem alarmowym było odwołanie wielkorządcy, czyli "Protektora", barona Konstantego *von Neuratha*, człowieka starej szkoły, związanego tylko pośrednio z ruchem hitelrowskim i przeciwnego zbyt barbarzyńskim metodom. Na jego miejsce powołano "prawą rękę" szefa Gestapo Himmlera, Reinharda *Heydricha*, który z miejsca przeszedł do ofenzywy. Czytelnicy nasi wiedzą już, jak ta ofenzywa wygląda. *Aresztowano* i oddano pod niemiecki t. zw. "sąd ludowy" premiera rządu Protektoratu Czesko-Morawskiego generała *Eliasa; rozstrzelano trzech generałów dawnej armii czesko-słowackiej i 21 innych przywódców* społeczeństwa czeskiego. Wszystkich ich oskarżono o

przygotowanie powstania

o zbiórkę broni na uzbrojenie armii powstańczej i t. d., i t. d.

Ile w tych wszystkich oskarżeniach jest prawdy, a ile prowokacji — trudno dociec. Nie ulega natomiast wątpliwości, że na terenach Czechosłowacji *rośnie fala sabotażu i biernego oporu*, w której Czesi są mistrzami. W czasie poprzedniej wojny światowej ten czeski bierny opór wyrządził niebywałe wprost szkody machinie wojennej państw centralnych. Sabotaż ten i bierny opór odnowił się natychmiast po okupacji Czech i Słowaczyzny w roku 1938-39. Z okresu wiosny 1939 znany jest np. fakt, iż wielkie transporty materiałów wojskowych, przetaczane przez Morawską Ostrawę, były przez dwa tygodnie z rzędu skierowywane przez kolejarzy czeskich do fałszywych miejsc przeznaczenia. Mundury potrzebne dla Norymbergi — szły do Wiednia, a zapalniki do granatów, potrzebne w Wiedniu — szły do Augsburga i t. d. Sabotaże te wykryto i rozstrzelano kilkunastu kolejarzy.

Przy analizie wiadomości o terorze hitlerowskim w Pradze nie jest rzeczą zasadniczą, czy istotnie prace niepodległościowe w Czechach weszły już w fazę zapoczątkowanego, *zbrojnego powstania.*

Natomiast rzeczą najbardziej zasadniczą jest fakt, iż Niemcy zmuszeni zostali do jawnego ogłoszenia bankructwa swej polityki na terenie czeskim. Zajęli oni w marcu 1939 Pragę i całe państwo czeskie bez wystrzału i chwalili się, że znaleźli w Czechach szerokie koła, gotowe do współpracy. Premierem rządu, urzędującego z łaski okupantów, został w kilka dni po wejściu do Pragi właśnie generał Elias. Dziś musieli go Niemcy uwięzić i prawdopodobnie go rozstrzelają, tak, jak już rozstrzelali wybitnych wojskowych i cywilnych przywódców, których dotąd tolerowali i na których współdziałanie widocznie liczyli. Dwa i pół lata rządów niemieckich w Pradze kończy się więc pełnym fiaskiem politycznym.

* * *

Czechy nie są jedynym terenem, okupowanym przez Niemców, gdzie

zaczyna się okupantom palić ziemia pod nogami.

Pierwsze podziemne, rewolucyjne wstrząsy zanotować można we wszystkich krajach, z kórych Niemcy musieli zabrać część garnizonów, aby wzmocnić swą pozycję na froncie rosyjskim.

W ciągu ostatnich 6 tygodni mieliśmy więc:

1) *strajk generalny w Norwegii*, gdzie ogłoszono czasowo stan oblężenia i rozstrzelano wielu przywódców robotniczych;

2) *masowe egzekucje w Paryżu*, pomyślane jako represja za systematyczne tępienie niemieckich oficerów i żołnierzy przez ludność cywilną;

3) *rozruchy i egzekucje w Belgii i Holandii;*

4) *powstanie zbrojne Serbów* w górach Starej Serbii;

5) *krwawe zaburzenia w Chorwacji*, zakończone rozstrzelaniem 95 ludzi w samym tylko Zagrzebiu.

Wypadki te mają swoją wyraźną, niedwuznaczną wymowę. Świadczą one przedewszystkim o tym, że Europa poczyna się budzić z uśpienia i niemocy. Pomimo przytłoczenia jej niemiecką siłą zbrojną — odzyskuje prężność rewolucyjną i samowiedzę polityczną. *Niemcy nie zdołali nigdzie pozyskać ludności dla swoich celów.* W chwili, gdy będą naprawdę osłabione — wyzwoleńcza rewolucja wybuchnie w całej Europie z siłą żywiołu. Nie sądzimy, aby to, co widzimy obecnie, było już przygrywką do rewolucji. To tylko pierwsze wstrząsy. Niemcy pragnęliby niewątpliwie, aby te wstrząsy wyładowywały się kolejno w postaci odosobnionych powstań narodowych. Stąd ich próby prowokacyjnego rozdmuchiwania wypadków, jak to prawdopodobnie dzieje się właśnie na terenie czeskim. Ale fakt pozostaje faktem, — że w całej Europie czuć już swąd ognia i że pod pokrywą, sztucznie przytrzymywaną bagnetem niemieckim, *wre i kipi.*

Wymowa ostatnich wydarzeń zmierza jednak także i w innym kierunku. Dowodzi ona, iż Niemcom *"rozłazi się" aparat administracyjny i policyjny w okupowanych krajach.* Sieć Gestapo była wystarczająca na początku wojny, gdy trzeba było pilnować i gnębić tylko Polskę, Czechosłowację, Austrię i przeciwników wewnętrznych reżimu w Niemczech. Ale dziś *zabrakło już szpiegów i pachołków* do trzymania w ryzach Europy od Narviku po Konstanzę, od linii Pirenejów po Dniepr. Okupacja Europy wymaga od Niemców nie tylko wielkiej ilości wojsk okupacyjnych, ale i niebywałego wysiłku w zakresie cywilnego opanowania terenu. I tu już zaczyna Niemcom braknąć oddechu . . .

* * *

Obok krajów jawnie okupowanych przez Niemcy są jeszcze w tej części świata

kraje t. zw. "sojuszników Trzeciej Rzeszy".

Są to: Rumunia, Bułgaria, Węgry, Słowacja i Włochy. Wszystkie te kraje są mniej lub więcej efektywnie obsadzone niemieckimi garnizonami; we wszystkich daje się również zauważyć *poważne wrzenie.*

Niedawno doszło do rozruchów w *Bukareszcie* przeciwko dalszemu krwawieniu się armii rumuńskiej na froncie rosyjskim, a uległy Niemcom rząd *Antonescu* rozstrzelał w jednym tylko Galacu 500 osób jako podejrzane politycznie.

W *Bułgarii* odbywa się krwawe tępienie przeciwników politycznych germanofilskiego rządu pod pozorem walki z komunizmem, przyczym jednak ofiarami plutonów egzekucyjnych padają w znacznej mierze także zwolennicy partii chłopskiej i t. zw. "koncentracji demokratycznej".

Na *Słowaczyźnie* bunt przejawił się nawet w szeregach wojska, a pogłoski dni ostatnich mówią o zamachu słowackiego oficera na "Prezydenta" dr. Tukę.

Najciekawsze wieści nadchodzą jednak z Włoch. Prasa amerykańska i angielska zamieściła ostatnio telegramy z których wynika, że

reżim Mussoliniego znajduje się w przededniu katastrofy.

Nastąpiło bowiem zupełne załamanie gospodarcze, a nadchodząca zima zapowiada się pod tym względem tragicznie. Społeczeństwo włoskie jest rozczarowane politycznie, gdyż widzi, iż Włochy stały się tylko przyczepką do rydwanu niemieckiego. Hitler żąda zaś obecnie od Włoch pomocy zbrojnej na froncie wschodnim i niektóre oddziały włoskie walczą już rzeczywiście na Ukrainie.

Pozatym opinia włoska żyje *w obawie nowej ofenzywy angielskiej w Libii*, a przedewszystkim *w obawie nalotów R. A. F.* Naloty te rozpoczęły się ostatnio i wyrządziły znaczne szkody w objektach wojskowych. Praktyczni Włosi rozumują jednak, że w pewnej chwili może Wielkiej Brytanii zbraknąć cierpliwości i wtedy *może się rozpocząć bombardowanie Włoch w stylu niemieckim.* Takie bombardowanie byłoby dla tego kraju katastrofą większą jak dla każdego innego. Do Londynu będą się zjeżdżali zawsze ludzie, by tam załatwiać interesy — nawet, gdyby wszystkie budowle historyczne stolicy brytyjskiej legły w gruzach; tak samo ma się rzecz z Birmingham, czy Manchesterem. Ale *do Wenecji bez pałacu Dożów i historycznych budowli na Placu Św. Marka nie pojedzie . . . pies z kulawą nogą.*

Te właśnie nastroje rodzą oczekiwania, których ślady znajdujemy w prasie anglosaskiej, że Włochy mogą wyłamać się z "Osi" i zawrzeć odrębny pokój. W związku z tym podkreśla się np. znaczenie wizyty księcia *Aosty* w Rzymie. Jest to, jak wiadomo, kuzyn królewski, wzięty w Abisynii do niewoli przez Anglików, którzy jednak wypuścili go na miesiąc na słowo honoru. Przytacza się również różne wersje o rozmowach wysłannika Prezydenta *Roosevelta* z Papieżem, który z kolei miał przeprowadzać rozmowy z członkami włoskiej rodziny królewskiej i t. d., i t. d.

Wypadki ostatnich lat nauczyły nas, że niema rzeczy niemożliwych. W każdym jednak razie sądzimy, że do tych pogłosek należy się odnieść z daleko idącą rezerwą. Mussolini i jego reżim nie mogą się już cofnąć z raz obranej drogi. Wódz faszyzmu i jego trabanci rozumieją bowiem bardzo dobrze, że każdy pokój z Wielką Brytanią i jej aliantami oznacza dla nich *osobistą katastrofę.* Jeśli zaś idzie o *rodzinę królewską* — to i ona zaagażowała się zanadto w kierunku reżimu faszystowskiego na wewnątrz i sojuszu z Niemcami nazewnątrz. Utrata popularności stała się losem nietylko *Wiktora Emanuela*, ale i lubianego jeszcze niedawno przez najszersze sfery księcia *Humberta*, następcy tronu i ongiś przeciwnika Mussoliniego.

Ale gdyby nawet Mussolini chciał ustąpić, gdyby reżim chciał skapitulować przed wolą narodu, a dynastia chciała zawrzeć pokój — to zawsze pozostaje jeszcze jako główna przeszkoda *obecność kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy niemieckich i kilkuset samolotów Trzeciej Rzeszy na półwyspie apenińskim.* Ich usunięcie nie byłoby rzeczą łatwą. Zachodzi natomiast niebezpieczeństwo, że w razie istotnego zachwiania się wierności Włoch — *Hitler zmieni sojusz na przymusową okupację* i rzuci tam większą ilość wojsk niemieckich. Uwiązanie nowych dywizyj niemieckich dla celów okupacyjnych byłoby w każdym razie zyskiem dla Wielkiej Brytanii i jej sojuszników.

* * *

Gdy w Europie odczuwa się wszystkie te wstrząsy podziemne — na jej wschodnich granicach,

na froncie wojennym niemiecko-rosyjskim

grzmią dalej armaty i padają bomby, zrzucane z tysięcy samolotów.

Od pojawienia się naszego ostatniego "Przeglądu tygodniowego" nie zaszły żadne, zasadnicze zmiany. W szczególności do chwili obecnej nie ujawniono, jaw wyglądają *zdobycze terenowe*, które stały się udziałem Niemców po ich zwycięstwie pod Kijowem. Natomiast Niemcy rozpisują się o ilości jeńców, wziętych rzekomo do niewoli, przyczym dochodzą do *wyników humorystycznych.* Jeśli się bowiem zestawi wszystkie komunikaty niemieckie, to dochodzi się do następujących rezultatów: Niemcy stwierdzili, iż pod Kijowem *były cztery* armie rosyjskie i że zniszczyli zupełnie . . . *pięć armii* z pośród . . . *tych czterech; na 750,000* walczących żołnierzy rosyjskich zginęło i poszło do niewoli . . . *995,000* (665,000 jeńców, 300,000 zabitych), i t. d.

Kłamliwość komunikatów niemieckich ma zapewne swe uzasadnienie w potrzebie podtrzymywania nastrojów własnego społeczeństwa wobec przedłużającej się wojny.

Mimo wszystko nie należy bynajmniej lekceważyć sukcesów niemieckich na południowym odcinku frontu. Mogą się one okazać bardzo doniosłymi w skutkach, ale — jak powtarzamy — z ostateczną oceną *trzeba poczekać* do momentu, w którym przekonamy się, na jakiej linii ustala się znowu obrona rosyjska i jakie są szanse jej utrzymania.

Sprzymierzeńcy przygotowują się na wszystkie ewentualności. W związku z tym bardzo znamienne jest oświadczenie urzędowe W. Brytanii, że *wojska brytyjskie Środkowego Wschodu*, znajdujące się w *Syrii, Iraku i Iranie* — zajęły nowe stanowiska, utrzymując z jednej strony łączność z wojskami imperialnymi w Indiach, a z drugiej — *dochodząc do lewego skrzydła armii rosyjskiej.* Gdyby więc w rozwoju wypadków *zagrożony został Kaukaz* — należałoby się liczyć z pojawieniem się tam *wojsk brytyjskich.* Pola naftowe Kaukazu są bowiem cenne nietylko dla Rosji, ale i dla jej sojuszników . . .

Windsor, 1.X.1941.



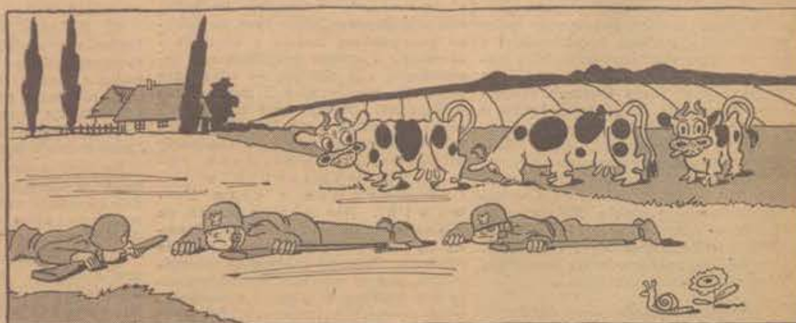
Szef misji lotniczej
Chief of the Polish Air Force Mission

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Podóg *Serja IV.* *Ilustrował M. Walentynowicz*



A czy wiecie, chłopaki,
Znów się Pompka odzywa —
Jak się schrony niemieckie
W łatwy sposób zdobywa?

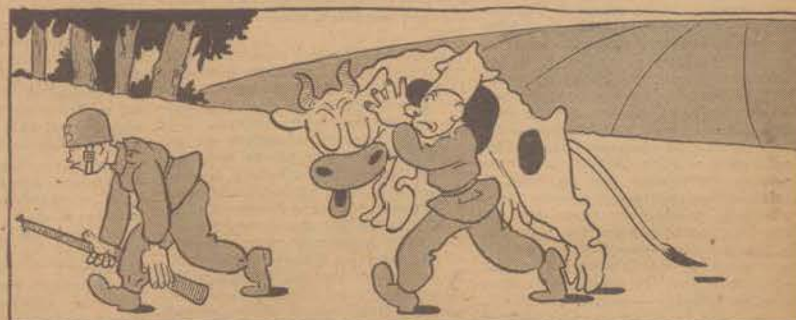


. . . Otóż było to w Polsce.
Choć nasz front nie był kusy —
Nasze wojska zdołały
Zrobić wypad na Prusy.

Tuż za samą granicą
Zwykłe pasły się krowy.
A przy krowach nas złapał
Silny ogień krzyżowy.



Chyba zginąłbym wówczas
Comme il faut, przepisowo,
Gdybym w porę nie ukrył
Swego ciała za krową.



Powróciłem do linii
Wyczerpany, bez siły,
Kucharz zaraz przyleciał,
Zabrał krowę na tyły.

Niemcy grzeli bez przerwy.
I nie były to żarty —
Bo ponowny nasz atak
Został znowu odparty.



Wobec tego kapitan
Mnie zawezwał do siebie
I powiedział: Walenty,
Ty się do nich dogrzebiesz!



Fortel dla mnie rzecz zwykła.
Bez zmrużenia powieki
W dobrej masce gazowej
Wlazłem wnet do pasieki.



Do pudełka od maski
Pszczół zebrałem ze trzysta —
Pompka chłopcy nie trąbka!
To jest rzecz oczywista.



Kto się skrada do schronu
Ten kul nigdy nie liczy.
Trzysta pszczół wkrótce wlazło
Prosto w otwór strzelniczy.



No i była sensacja:
Niemcy zwieli panicznie —
Tak się schrony zdobywa
Nowocześnie, technicznie.



Z cekaemu przygrzałem
Trochę Niemcom tym w pięty —
Napis po mnie tam został:
"Tu był Pompka Walenty."

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch.
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 11 WINDSOR, CANADA, 12. X. 1941 Price 5 Cents 1

Ludzie i maszyny

Wojna trwa już trzeci rok.

Cała ujarzmiona przez Niemców Europa zmuszana jest do przekazywania owoców swojej produkcji rolniczej i przemysłowej dla potrzeb germańskiego molocha wojny, który owoce te pożera bez reszty. Gwałtem, bezprawiem i zwykłą kradzieżą ostatniego nieraz kęsa chleba zdobywają Niemcy w podbitych i zwasalizowanych krajach możność dysponowania tym olbrzymim potencjałem produkcji, który niezbędny im jest do prowadzenia działań wojennych.

Na tym gmachu powstają wprawdzie w ostatnich czasach rysy do fundamentów sięgające (zamachy we Francji, sabotaże w Polsce, Czechosłowacji, Jugosławii, Belgii, Holandii i Norwegii), ale obejmują one narazie tylko przybudówki. Sam trzon gmachu — produkcja przemysłowa Rzeszy — poszczerbiony już przez konsekwentne działania RAF'u, stoi jednak i nie rozpada się w gruzy. Wzsystkie talenty organizacyjne najwybitniejszych specjalistów niemieckich wyzyskane są w kierunku zabezpieczenia ciągłości produkcji wojennej Rzeszy.

Służą do tego celu najprzeróżniejsze współczesne tricki, zmniejszające prawdopodobieństwo zniszczenia zakładów przemysłowych zarówno z powietrza jak i przez sabotaż.

Przed bombardowaniem powietrznym chronią: sztuczne miasta, jeziora i fabryki, przyciągające uwagę i mylące właściwy trop niestrudzonych lotników, startujących z Wielkiej Brytanii; zabezpieczają — zakłady przemyslowe podziemne.

Przed sabotażem bronią Niemcy swej i zagrabionej produkcji drakońskimi środkami masowych mordów "dla przykładu" — winnych i niewinnych (tych ostatnich najwięcej).

Straszliwy bez precedensu w dziejach teror utrzymuje jeszcze "niemiecką równowagę" Europy.

Nie czas i nie miejsce na proroctwa, jak długo ten stan równowagi chwiejnej uda się Niemcom utrzymać. Czas natomiast i miejsce na stwierdzenie, że urągająca całemu światu pięść i grożąca powszechną niewolą teorja "wyższości rasy" — tylko siłą zewnętrzną może być zniszczona szybko i nazawsze.

Liczenie na mniej lub więcej samorzutny rozkład wewnętrzny Niemiec przy powszechnym tam entuzjaźmie dla haseł i realizacji "Mein Kampf'u" oraz dziedzicznym umiłowaniem prawa pięści — to alternatywa bardzo problematyczna w czasie. Proces rozkładu przebiegnie jednak błyskawicznie po pierwszej wielkiej klęsce militarnej Niemiec.

Na klęskę tę złożą się: ludzie i maszyny po stronie sojuszników. Tak, w takiej właśnie kolejności potrzeb: najpierw ludzie, a potem dopiero maszyny.

Nie sugerujmy się modnym dziś hasłem, że "wojnę obecną wygrają maszyny". Maszyny są konieczne, ale w rękach pewnych ludzi. Maszyna po wyjściu z fabryki natychmiast jest gotowa do pracy. Człowiek jednak musi ją uruchomić i poprowadzić. A musi to zrobić lepiej, mądrzej od przeciwnika. Przed powierzeniem mu maszyny, człowiek musi ją poznać — potrzebuje czasu na naukę i trening.

A ludzi dla pokonania milionów Niemców — też są potrzebne miliony.

Ameryka, stojąca na szczycie możliwości produkcyjnych świata, oceniła już w pełni rolę maszyn w dziele walki o wolność i demokrację. Gigantyczne siły i środki zostały rzucone dla wzmożenia produkcji wojennej celem przekazania maszyn w ręce aljantów.

Oddziały Wojsk Polskich w Kanadzie dostaną te najlepsze na świecie maszyny, jak to uroczyście przyrzekł i zapewnił prezydent F. D. Roosevelt. Nie może zabraknąć do nich ludzi. I ludzie ci muszą być w Windsor i Owen Sound wcześniej niż maszyny. Aby umieć w przyszłości na każdy cios niemieckiej pięści—knockout'em odpowiedzieć.

W.D.



Men and Machines

The war continues for the third year already. The all subjugated Europe is forced to give its agricultural and industrial production for the use of the German war dragon, which devours these fruits without rest. With outrage, lawlessness and repeated means of the usual robbery of the last bit of bread, the Germans attained the possibility in the conquered and subjugated countries, to conduct this gigantic power production which is indispensible for the continuance of war operations.

Within the past few weeks, unrests appear reaching up to the foundations of this structure—arises truly in (" attempts in France, sabotage in Poland, Czechoslovakia, Yugoslavia, Belgium, Holland and in Norway"), but these contain in the meantime the side structures only.

The frame of this structure — the Reich industrial production—is weakened already by consistent R.A.F. operations; yet it stands and does not fall to pieces. All the talents of the most prominent German specialists are exploited to secure the continuance of the German Reich war production.

For these purposes they use different modern tricks, which diminish the probability of damages of the industrial centres from air as well as from sabotage.

Against air bombardments false towns, lakes and factories are constructed to confuse the foe. The persistent aviators flying from Great Britain has compelled the need of underground industrial centers.

Against sabotage Germans defend their own and seized production of other countries by methods of mass murders, for example, the guilty and innocent are punished (mostly innocent).

This dreadful terror, without precedent in history, keeps the "German balance of power of Europe".

It is no time and place to prophesize, how long this state of the wavering balance is going to be kept by the Germans. However we must confirm that the fist, scoffing at all the world and threatening all with the theory "superior race" can be destroyed quickly and forever by outside strength alone.

The calculations for the more or less spontaneous decoy of inside Germany by the general enthusiasm for mottoes and realization of "Mein Kampf" and by the hereditary belief in the "fist" law, this is the alternative, very problematic dependent upon the time. The decomposition process will succeed with lightning speed after a first great military defeat of Germany. This defeat will come when men and machines are fully mobolized on the side of the allies. Therefore, these needs are essential: first men, and then machines.

Let us not imply by some modern motto of today that "The present war will be won by machines alone,"

Machines are essential but only in the hands of capable men. Machines are ready to work immediately after leaving the factory. However, the worker must operate it carefully and take care of it, and he must do this much better than his enemy. Before giving him the machine, he must know it . . . this requires time for learning and training.

To beat the millions of Germans, other millions are needed.

America, standing at the head of production possibility of the world, has already undertaken its role in the present struggle for freedom and democracy. Gigantic strength and means have been brought forth to re-inforce war production in order to increase the flow of supplies to the allies.

The Polish Forces in Canada will receive the best machines on earth as is promised and assured by President F. D. Roosevelt. There cannot be a shortage of men to operate them. And these men must be in Windsor and Owen Sound before the machines arrive. So that we will know in the future how to reply to each blow of the German "fist" —and return a knockout blow.

—W.D.

Polska Podziemna

Dwa lata temu, w pierwszej połowie października 1939, zakończyła się w Polsce *walka armii regularnej*. Pozostały już tylko oddziały partyzanckie, które przez długie miesiące działały z ukrycia, nękając nieprzyjaciela.

Skończyła się kampania wojenna — ale nie walka! Rolę armii walczącej przejęło całe społeczeństwo, a polem bitwy stały się wszystkie miasta, miasteczka i wsie polskie. Ta walka Polski podziemnej z najazdem *trwa do tej chwili*, a żadne ofiary, żadne ciosy wymierzone przez barbarzyńskiego wroga, nie zdołały osłabić jej natężenia i wcli zwycięstwa.

Świat cywilizowany, a zwłaszcza opinia publiczna Ameryki, ukształtowana w zasadach wolności, tak odległej od miejsc zbiorowej kaźni w Polsce — nie zdaje sobie wprost sprawy z warunków w jakich żyje i wśród jakich walczy naród polski.

Niechże wolno nam będzie przy-



"Entrance to the Poles forbidden" — those signs are displayed in all public places

toczyć w tem miejscu *kilka szczegółów wyjętych z Manifestu Kierownictwa Ruchu Mas Pracujących Polski*, który skierowany jest do wolnych ludów świata i do narodów cierpiących, podobnie jak Polska, pod butem niemieckiego wroga ludzkości:

"Wobec tego co się u nas dzieje zbladły cierpienia, przeżyte w pamiętne dni września 1939, opromienione przecież bohaterstwem wielotysięcznej hekatomby żołnierzy polskich w bitwie pod Kutnem, samotnem męstwem Westerplatte, wspaniałymi czynami Helu, robotniczej Gdyni, Warszawy i Lwowa, męskim uporem walk wschodniej armii. Dni krwawej ofiary ze stu tysięcy żołnierzy oraz cywilnych mężczyzn, kobiet i dzieci, poległych w obronie Niepodległości *wydają się dziś słoneczną chwilą wobec ponurej ciemni przeżywanej obecnie okupacji.*"

"Zaledwie parę setek wyroków ogłosił zaborca w pierwszych dniach okupacji, podając do wiadomości publicznej o wypadkach skazania na śmierć: za zerwanie niemieckiego plakatu propagandowego, natrząsającego się nad Polakami, za znaleziony rewolwer, za słuchanie radja, za zamieszkiwanie w domu, w którym ukrył się ktoś, ścigany przez Niemców i t. d., i t. d. Niebawem jednak — po kilkunastu dniach — władze niemieckie ogłaszanie wyroków tych przerwały. Snać przelękły się listy skazańców, której nie byłoby końca."

"Odtąd morderca rozprawa z nami odbywa się *wśród najgłębszej tajemnicy*. Czy można jednak ukryć nikczemne okrucieństwo krwawej łaźni, sprawionej w Bydgoszczy? Pochłonęła ona około *dziesięć tysięcy zabitych Polaków*. Czyż nie wiemy wszyscy o masowych egzekucjach pod Wawrem, pod Łukowem, w Częstochowie, w Starachowicach, Skarżysku, w Inowrocławiu, pod Opocznem, w Bochni, w każdym prawie mieście czy miasteczku i tysiącach wsi? Liczba osób rozstrzelanych w ten sposób w ciągu roku wynosi conajmniej *sto kilkadziesiąt tysięcy*. Raczej jest większa, jeśli jedno miejsce na Palmirach pod Warszawą kryje w mogiłach, zaoranych i umyślnie ukrytych pod nowo budowanemi drogami, około pięciu tysięcy zamordowanych. A ponury tajny cmentarz w ogrodzie sejmowym i w cytadeli w Warszawie? A pola pod Radomiem, Lublinem, Kielcami?"

"Liczba straconych w ciągu roku okupacji jest większa, aniżeli liczba tych, których zmiażdżył stalowy walec wojny, jaki przeszedł przez Polskę we wrześniu 1939 roku."

"... Liczniejsza masa kona jeszcze dotąd w męce w obozach koncentracyjnych. Zamknięto tam setki tysięcy obywateli polskich. Z samej Warszawy porwano kilkadziesiąt tysięcy osób i większość wysłano do obozów. A Łódź, a Lublin, Piotrków, Radom, Kielce? ... Znów każde miasto i każdy okręg wiejski dały po kilkuset i więcej obywateli do mordowni obozowych."

Manifest stwierdza wreszcie:

"Zostaliśmy zepchnięci do podziemi. Co chwila krwawy teror wyrywa z pośród nas ofiary. Mimo iż ujawnienie najsłabszego nawet związku z pracą dla wolności — nawet czytanie czy przechowywanie tajnej gazety — grozi rozstrzelaniem lub zamknięciem na powolne konanie w obozie, powstała i rozwinęła się szeroko sieć wolnego życia w mrokach konspiracji, *stwarzając potężny, niepokonany nurt*, który podrywa nieustannie okupację, który otacza ją nieubłaganą nienawiścią wszystkich Polaków, który nie pozwala jej zapuścić korzeni i umocnić się na naszej ziemi.

Pozostaliśmy trzydziestomiljonowym żywym narodem, wolnym w duchu, zjednoczonym wspólną myślą, wspólnem pragnieniem, wspólnym wysiłkiem, niezbędnym, aby przygotować obalenie okupacji przy pierwszej, nadarzającej się sposobności."

* * *

Poco piszemy o tem wszystkiem? Czy poto, aby rozdzierać i tak krwawiące rany? Nie! Robimy to w głębokiem przeświadczeniu, że wszyscy Polacy na świecie obowiązani są do stałego sporządzania bilansu walk, ofiar, cierpień i osiągnięć zbiorowych i do odpowiadania sobie samym na pytanie: Czy dostatecznie spełniamy nasz obowiązek wobec Polski?

Rodacy nasi w Kraju, mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci, znajdują się ustawicznie na froncie. Mimo głodu i chłodu, mimo ustawicznych prześladowań, trwają na posterunku i nie pozwalają, by zagasł święty ogień wojny z najeźdźcą. Kraj nasz jest *Wielkim Niemową*, ale to jego milczenie, milczenie pozorne, powodowane tłumieniem przez zaborcę ech toczącej się walki podziemniej — jest wymowniejsze od najbardziej dramatycznych słów. *Kraj spełnia swój obowiązek.*

Obowiązek swój *spełnia również Armia Polska* na obczyźnie, bo i ona czynami, a nie słowami manifestuje swój stosunek do Sprawy Polskiej.

Niechże *wielomiljonowa Polonia w Ameryce*, żyjąca w dobrobycie i wolności, a złożona z *takich samych Polaków jak ci co cierpią i walczą — wypełni teraz swój obowiązek.* Dla ludzi starszych wypełnieniem obowiązku jest pomoc moralna i materjalna dla Polski Walczącej; dla ludzi młodych, zdolnych do noszenia broni, droga obowiązku znaczona jest *wysiłkiem zbrojnym. Ich miejsce jest wśród nas — żołnierzy Armii Polskiej w Kanadzie*, armii, która ma pośpieszyć na odsiecz walczącej *Polsce podziemnej.*


Przed niemieckim plutonem egzekucyjnym — *At the German firing squad*

Underground Poland

Two years ago, in the first half of October 1939, ended the organized resistance of the reular army in Poland. From then on small armed detachments carried on guerrilla warfare and for months harrassed the enemy.

The campaign was finished but not the fight. The entire Polish nation took over the fighting of the army and every city, town and village became the battlefield. This struggle of underground Poland with the invader continues. No amount of sacrifices, no amount of blows dealt by the barbarous foe can break the spirit and faith of the nation in the ultimate victory.

The civilized world, especially the public opinion of America brought up on the principals of liberty and freedom, so distant now, from the place of mass executions, that is Poland, has no idea whatsoever of the conditions in which the nation lives and fights. May we cite in this place a few lines from the "Manifesto of the Working Masses of the Polish Nation," addressed to the free peoples of the world and to the oppressed under the German heel:

> The ordeal through which we lived during those memorable days of September, 1939—those days of the glorious and heroic resistance of many thousands of Polish soldiers who lost their lives at the Battle of Kutno, of desperate bravery displayed at Westerplatte, of splendid deeds of valour performed by the defenders of Hel, by the workers of Gdynia, Warsaw and Lwow, of sturdy valiant resistance offered by our Eastern armies—all that seems now but insignificant in comparison with what is happening in our country today.

The German invader made public only a few hundreds of the death sentences passed during the first few days of the occupation.

The Germans notified the public of certain instances in which people were executed for the crime of tearing down German propaganda posters taunting the Poles, of being found with guns in their possession, of listening-in to the wireless—even of living in houses which harboured fugitives from the Germans. Within a few days, however, they ceased to announce death sentences—the lists of executions grew too long.

Nowadays murder and executions are shrowded in the deepest mystery. The Germans, however, cannot conceal the inhuman brutality of the wholesale butchery in Bydgoszcz, where about 10,000 Poles were massacred. All know of the mass executions at Wawer, Lukow, Czestochlowa, Starachowice, Skarzysko, Inowroclaw, Opoczno, Bochnia—indeed in almost every city and township and in thousands of villages in Poland. At least 150,000 men and women, or even more, were shot in the course of the first year of occupation. In one place, Palmiry, near Warsaw, 5,000 people were murdered and buried in ditches, and in an attempt to hide the crime these ditches were ploughed up and roads were built over them. Who does not know of the horrible secret cemetery in the gardens of the Parliament and in the citadel of Warsaw? And of the vast fields of death at Radom, at Lublin, at Kielce . . . ?

More people were murdered and put to death in the first year of occupation than were killed by the steamroller of war which passed over Poland in September, 1939.

But many more are dying a lingering death in concentration camps, where hundreds of thousands of Polish citizens languish in durance vile. In Warsaw alone, many tens of thousands of people have been captured and deported to these camps. The same has happened at Lublin, Lodz, Piotrilkow, Radcm, Keilce. Every town and every village has paid its toll of deported men and women to the hell of concentration camps.

In the manifesto we read:

> We have been driven underground. Every day a bloodthirsty terrorism takes its toll of victims from among us. The slightest association with the struggle for freedom, even the


Polacy zesłani do Niemiec muszą nosić literę "P"
Poles deported to Germany must display a letter "P" on their sleeves

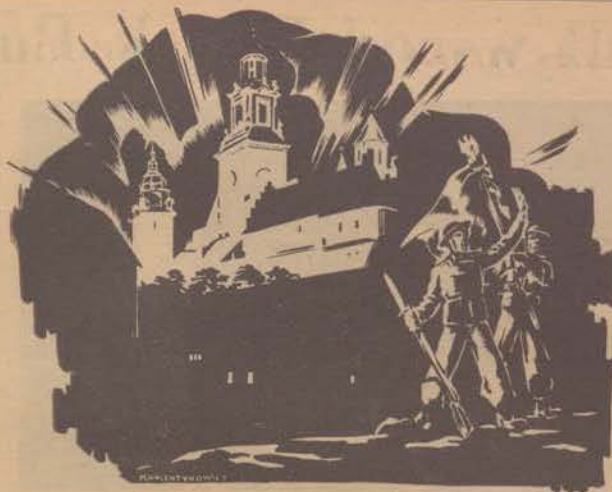
> reading or possession of an illegal newspaper, may mean death at the hands of a firing squad or imprisonment and martrydom in a concentration camp. Yet free life has been born and is developing in the carkness of conspiracy, swelling into a powerful, unconquerable tide, which will sweep over the occupying Powers, who are surrounded by the merciless hatred of all Poles, and prevent the enemy from settling down and strengthening his hold on our country.
>
> We remain a living nation, 30,000,000 strong, free in spirit, united in thought and aim, united in the effort to overthrow the tyranny of occupation at the earliest opportunity.

Why are we writing all this? Are we doing this to open the already bleeding wounds. No, indeed. We are writing this convinced that all Poles throughout the world are under obligation to keep an account of struggles, sacrifices, sufferings and collective accomplishments. Every Pole is obliged to answer this question: Am I doing my utmost towards my Country?

Our countrymen in Poland, men and women, old and young are continuously in the first line. In spite of cold and hunger, in spite of persecutions they continue the struggle at their posts. A great silence hangs over our Country, a silence imposed upon her by the enemy, in order to stifle the echoing cries of the underground fight—a silence so much more eloquent than all the dramatical words in human language. The Nation is doing Her duty.

The Polish army on foreign soil is doing its duty. Their deeds and not words are proof of their devotion to the Cause.

Let us hope that the five million Americans of Polish descent, who live here prosperously and free, will understand their duty towards oppressed Poland, their mother-country. The older people may give their moral and material support to the Fighting Poland, for the youth fit to carry arms there is only one way—and that is—to join us in the Polish Armed Forces in Canada. This Army, which is going to deliver the fighting underground Poland.



Polski Duch Pancerny

Katechizm żołnierza pancernego

"Z Bogiem za naszą krzywdę pójdziesz naprzód."

Oto warunki Twego ataku:

1) Celem Twojej duszy, całego Twojego jestestwa i pieszczonego przez Ciebie motoru, to — P O L S K A.

Obojętną dla Ciebie jest przestrzeń, którą przebyć będziesz musiał, by dotrzeć do *NIEJ*, — tej najbardziej umiłowanej, — do której tęsknimy wszyscy. Również wszystko jedno którędy do *NIEJ* powrócisz; czy od południa poprzez zdradzieckie Włochy, czy od północy — by pomścić gwałt na Pomorzu dokonany, czy od zachodu — prąc poprzez do gruntu znienawidzone Niemcy, czy wreszcie posuwać się będziesz od strony Rosji.

Wszystko jedno jak i którędy — lecz dotrzesz napewno, żołnierzu Pancerny.

2) A będziesz szedł wraz z podniebnymi lotnikami naszymi w s t r a ż y p r z e d n i e j.

Zaszczyt to dla Ciebie nielada. Oto wyróżni Cię los wojny, pozwalając być wśród pierwszych, którzy dotrą do Z I E M I O J C Z Y S T E J.

Tam oczekiwać Cię będą rodacy, wsłuchując się w huk lotników i Twego motoru, z przyśpieszonym biciem serca.

3) Bojowe hasło Twoje, to — n a p r z ó d.

Nie będzie przeszkód dla Ciebie . . .

Przed Tobą ustępować będzie wróg . . .

Nie przyjmie on walki z Twym pancerzem . . .

. . . tak, jak nie przyjął ataku naszej piechoty, kawalerii i owych nielicznych wówczas Twych współtowarzyszy pancernych we wrześniu 1939 roku . . .

. . . O ile jednak odważy się gdziekolwiek stawić Ci czoła, — rozwalisz każdą jego zaporę impetem Twego działania, popartym słuszną dziejową sprawą, której służysz.

4) Nie będziesz oglądał się wstecz . . .

Słowo "jesteśmy otoczeni" będzie dla Ciebie radosnym sygnałem do przedarcia się naprzód — w kierunku P O L S K I.

Twej sile i Twemu dążeniu nie sprzeciwi się skutecznie żaden nieprzyjaciel.

5) Będziesz miał wielki zaszczyt p o r a z p i e r w s z y ś c i g a ć n a z i e m n i e w r o g a.

Będziesz pierwszym naocznym świadkiem jego klęski.

Ujrzysz go w hańbie, pozbawionego buty i pychy.

Zobaczysz uciekające kolumny wojsk i ludności cywilnej . . .

Widok ten niech Ci przypomni to *wszystko coś widział w Polsce i Francji i to coś wówczas w sercu swym czuł.*

6) W pochodzie Swoim nieść będziesz pożogę powstania.

Wszyscy którzy ich niecierpią, a jest to przecież CAŁA EUROPA, pomogą Ci w Twoim wysiłku i dążeniu naprzód. Wobec nich wszystkich bądź w Twym pochodzie karnym, wzorowym rycerzem. Twoje postępowanie w tej historycznej chwili zaważy w wielkim stopniu nie tylko na losach Twojego pościgu, ale i na rychłym zakończeniu wojny.

7) Pobudki Twych postępków i czynów . . .

— *Szczera miłość do Polski*, której wolności pragniesz,

— *Karność, fantazja żołnierska i koleżeństwo*, umożliwią Ci zniesienie największego trudu i wykonanie najtrudniejszych zadań,

— *Odwaga*, która pozwoli Ci prowadzić Twój sprzęt przez każdą żywą czy martwą przeszkodę przeciwnika,

— *Duch zaczepny*, gdyż w tej wojnie "atak" największą jest siłą,

— *Nie będziesz słuchał podszeptów wroga*, który zechce przez rozsiewanie fałszywych wiadomości osłabić Twą wolę parcia naprzód. Te panikarskie poczynania odepchniesz w zaraniu pamiętając, że Ty właśnie spowodowałeś nareszcie "panikę u wroga i na jego tyłach".

Umiłowanie maszyny i wszelkiego innego sprzętu bojowego, który postanawiasz pielęgnować rzetelnie przy każdej sposobności, gdyż jedynie to da Ci możność pokonania przestrzeni i wszystkich nieprzyjaciół, by dotrzeć do POLSKI.

Tak — te wszystkie cnoty żołnierskie muszą cechować każdego żołnierza, gdyż one stanowią o prawdziwym *"DUCHU PANCERNYM"*. ON zaś będzie jedną z podstaw naszego zwycięstwa do którego dopomoże nam BÓG MIŁOSIERNY.

A więc w górę serca, — wzmacniajmy się i czekajmy na upragnioną komendę "motory w ruch" — *dla odzyskania P O L S K I.*

DOM



Towarzysze pancerni z przed wieków
Pancer units from a couple of centuries ago

Spirit of Armoured Troops

7 Commandments of the Polish Armoured Soldier

"With the help of God you will march ahead to avenge our wrongs"

These are the conditions of your attack:

1. The aim of your soul, of your whole self and of your weapons is Poland.

You will be indifferent to distances, that you will have to cross to reach Her, the most beloved for whom we all long. It does not matter how you will get there, whether coming from the South through treacherous I t a l y, whether from the North—to avenge the violation of Polish Pomerania, whether from the West treading down hateful Germany, or perhaps from the East you will advance through Russia.

No matter how and in what way, but you will get there, Armoured Soldier.

2. And you will march ahead in the forefront together with our flyers in the sky.

No small honour to you, Armoured Soldier. The fortunes of war will distinguish you among all others, allowing you to be one of the first, who will reach your native land. Your countrymen will await you listening with beating hearts to the sound of planes in the sky and of your own motor.

3. Your war cry will be—forward.

You will find no obstacles in your way . . .

The enemy w i l l retreat before you . . .

He will not accept your challenge . . .

. . . as he did not accept the challenge of our infantry, of our cavalry and of a few armoured troops in the memorable September days of 1939 . . .

. . . If, however, he dares to face you, you will, upheld by the justice of the cause you serve, smash with vigour, every obstacle.

4. You will not look behind you.

The words "we are surrounded" will be a signal for you to forge ahead—towards Poland.

5. You will have the great honour to pursue the enemy for the first time overland.

You will be the first witness to his defeat.

You will see him shamed, stripped of his pride and arrogance.

You will see his troops and civilians retreating.

This sight should remind you of all you have seen in Poland and in France, as well as of what you have felt in your heart.

6. You will bear in your advance the flame of insurrection.

All those, who hate the enemy, and that is the whole of Europe, will help you in your effort and your advance! Be a disciplined, blameless knight to them. Your conduct in this historical moment will weigh greatly not only on the outcome of your pursuit, but also on the swift end of war.

7. The motives of your conduct and your deeds.

—DEEP LOVE OF YOUR COUNTRY — POLAND, whose freedom you crave.

—DISCIPLINE, SOLDIERLY SPIRIT AND COMRADESHIP. They will enable you to bear the greatest hardships and to carry out the most difficult jobs.

—COURAGE, it will allow you to steer your craft and overcome every obstacle of your adversary, dead or alive.

—YOU WILL NOT LISTEN TO THE WHISPERINGS OF THE ENEMY, who will try to sap your will to advance by spreading false news. You will resist these alarming activities remembering that you yourself have at last spread panic and fear in the enemy lines and in his rear.

—YOU WILL TAKE GREAT CARE OF YOUR TANK, or any other warcraft, because this only will enable you to defeat distances and enemies on your way to Poland.

Yes, all these soldierly virtues must mark every soldier, because they confirm the true spirit of armoured troops. This spirit will form one of the fundamental basis of our victory in which God Almighty will help us.

Then, *"sursum corda,"* let us be strong and let us wait for the most desired command: *"Forward our tanks" to regain Poland ! ! !*

Churchill wśród Wojsk Polskich

(Wspomnienie z 1940)



Gen. Władysław Sikorski i Winston Churchill

Są na nogach nie od świtu, ale od nocy samej. To zresztą nie jest trudno bo w takie szkockie tygodnie listopada noc ogarnia krótkotrwały dzień z dwuch naraz stron, okradając go wczesnym wieczorem i późnym ogromnie' rankiem.

Po kwaterach przechodzi czwarta inspekcja z koleji.

— Buty czy oczyszczone?

Jeszcze od wczoraj wieczór lśnią od wytrwałego czyszczenia jak polerowana blacha. I dzisiaj rano jeszcze wcierali pastę na mokro (tak lepiej) i szmatami wywoływali jeszcze wspanialsze połyski. Nawet sierżant szef kompanji, który odbywał w Polsce służbę w kompanji zamkowej Prezydenta Rzeczypospolitej, nareszcie jest zadowolony.

— Hoho, mówi do młodych żołnierzy którzy zdobywali Narvik; widzę że i was się jeszcze powoli nauczy solidnego żołhierskiego rzemiosła.

Karabiny, poprzecierane wielokrotnie, są bez śladu pyłu najmniejszego. O rdzy nie mówiąc już nawet. Wszystko, wszystko. Plecaki? Pasy? Hełmy? W porządku. W żadnej kwaterze, w żadnym baraku, nie spostrzeżono tego dnia żadnej skazy.

Dowódca kompanji, choć taki wymagający, kręcił głową z niedowierzaniem:

— Co im się dzisiaj stało że tacy gorliwcy? Defilada im się uśmiecha? Pogoda?

Za oknem lało bezustannie, gęstym, upartym deszczem jesieni szkockiej. Od oceanu wiatr przynosił kłęby tej rozpylonej wody, gęstniejącej w chmurach przyziemnych, wsiąkającej we wszystko przenikliwą, zimną mgłą.

— No i niech pan powie, panie sierżancie, czy jest kiedy w Polsce coś podobnego? . . . Reumatyzm przywieziemy do kraju stąd, nic więcej. A tym się dzisiaj na defiladę śpieszy . . . Cóż to takiego?

— *Ano ten, no . . . Churchill.*

Sierżant człowiek starszy, jest na bakier z mową brytyjską, jak był z francuską, włoską, serbską, rumuńską, węgierską, no i jakby był z każdą inną. Jedynie mowa rosyjska, dzięki swemu imponującemu zasobowi przekleństw, rzeczy, jak wiadomo, nieodzownej dla prawdziwego starego żołnierza, posiadała w jego oczach pewne właściwości kuszące. W sierpniu patrzył wzrokiem lodowatym jak na tablicy w polu, pisano kredą na oczach zasłuchanych młodzików żołnierskich, zawiłe słowa angielskie. Nie żeby miał jakie niechęci do składni anglosaskiej, ale że i z własnym polskim pisaniem i czytaniem był na bakier. Zawsze się zdumiewał, dlaczego wynalazcy druku wystawiono tyle pomników, a o wynalazcy paradnego kroku defiladowego zapomniała niewdzięczna ludzkość.

— Co to za pomysł robić z porządnego wojska uniwersytet języków obcych, mruczał po kątach. Nie lepiejby to było poćwiczyć inne, potrzebniejsze na wojnie rzeczy, jak salutowanie w miejscu . . . . Albo salutowanie w marszu . . .

— A, że Churchill, mówi kapitan: że Churchill . . .

— Że Churchill, powiada z poddaniem się wyższej woli stary sierżant. Że ten pan Churchill. —

Kapitan uśmiecha się. Zna na wylot wysłużonego podoficera i jego tajniki serca. Od czasu tej zapowiedzianej w obozach polskich w Szkocji wizyty Churchilla omawiano to nieraz. Sierżant pytał kiedyś kapitana:

— Panie kapitanie, a co to on? Nie generał?

— Nie. Premjer.

— Premjer, ale nie generał?

Kapitan uśmiecha się. Tak. Premjer, ale nie generał . . .

— Cywil? . . .

Sierżant nie powiedział nic: był zanadto służbisty. O, co to, to nie. Ale przeżył to jednak głęboko. Rozumiał, gdy przyjechał Prezydent Rzeczypospolitej, ten wysoki siwy pan, bardzo szczupły i godny. Rozumiał — o, jak rozumiał, kiedy przyjeżdżał Naczelny Wódz, generał Sikorski. Jakże dobrze rozumiał kiedy przyjechał Lord Gort (to rozumiem, generał i jeszcze lord), lub tamten? . . . no, jakże mu tam? tamten drugi . . . sir? . . . Nazwiska angielskie stanowiły dla biedaka przeszkodę znacznie trudniejszą, niż najwymyślniejsze zasieki z drutów kolczastych. Rozumiał także kiedy przyjechał J. K. M. książę Kentu, królewski brat. Militarne serce żołnierza, aczkolwiek wiernego sługi swej republiki, zachowało jakiś ciepły kącik dla wszystkiego co pochodzi od Tronu. Młody, przystojny książę, w swym mundurze lotniczym z jasnymi błękitnymi oczyma patrzącemi uważnie w oczy żołnierskie, zostawił u sierżanta dobre wspomnienie.

A teraz Churchill . . .

Nadomiar złego, kompanja w której był jedną z głównych sprężyn, była to kompania młodych chłopców, przeważnie z wyższym wykształceniem.

Dobrzy byli żołnierze. Zarazem jednak wiedział, że owa inteligencka kompania wie zawsze więcej niż ktokolwiek wiedzieć może, i reaguje na zjawiska tego świata w sposób dla niego nieoczekiwany. To właśnie było z odwiedzinami Churchilla. Sierżant pogodził się już był dawno z tem, że tego rodzaju wojsko, jak to którym go Pan Bóg pokarał za bliżej nieznane grzechy, nigdy już nie dorośnie do tego, aby odczuło całe piękno i całe uduchowienie defilady. Wiedział że każda zapowiedź oficjalnych odwiedzin i związanej z tem celebracji wywoła w barakach komentarze, które tylko duża wyrozumiałość może złożyć na karb młodzieńczego wieku. To też nagła pochopnośc do oglądania Churchilla wydała mu się niemal podejrzaną.

— Z tymi inteligentami, użalał się wobec bratniej duszy magazyniera, to nigdy nie wiadomo. To samo co im we czwartek śmierdzi, we wtorek pachnie. Wtenczas nie chcą, a wtedy — sami się napierają. I bądź tu z nimi mądry.

Poczem zawahal się chwilę i dodał:

— Nie wie pan, co ich w tym Churchillu tak cieszy?

Magazynier nie wiedział. Coprawda nosa nie wyścibial poza magazyn i wszystkie kraje jakie przebył, nawet te, w których siedział w obozie jeńców, znał właściwie tylko od strony magazynów wojskowych, co jednak może nie jest najniezawodniejszym systemem poznawania świata. Sierżant postanowił przeto skompletować swoją wiedzę o Churchillu u swych własnych podkomendnych, ale uczynić to tak aby, broń Boże, nie zachwiać w nich wiary w wszechrozum przełożonego. Niestety, zadawane chyłkiem pytania dały dość niepełne rezultaty. Sierżant dowiedział się, że Churchill jest potomkiem jakiegoś księcia Marlborough, co jednak otwierało przed nim jeden świat tajemnic więcej. Dowiedział się, że był przeciwnikiem Chamberlaina: ale o Chamberlainie wiedział nieomal mniej niż o Marlboroughu. Dowiedział się także że miał matkę Amerykankę skąd wywnioskował że musi być conajmniej zamożny. Ameryka, w rozumieniu sierżanta była rodzajem Eldorada. Ale wszystko to wyjaśniało bardzo niewiele. W dodatku ktoś powiedział jeszcze co innego, co całkiem już wstrząsnęło systemem myślenia starszego sierżanta:

— Co robił Churchill przed wojną? Pisał. Co pisał? Artykuły, książki . . . .

Artykuły, książki . . . Żeby to jeszcze książki. żeby książki. Ale pisanie artykułów było dla sierżanta zajęciem, najdelikatniej mówiąc, niepoważnem. Dziennikarstwo było dla niego zawodem spokrewnionym bardzo blisko z połykaczami ognia, jacy prodokują się na jarmarkach głuchej prowincji, arlekinami z bud teatralnych dla pospólstwa, lub cyganami wróżącymi z kart czy linji ręki. Dziwną przeszłość, niema co gadać, miał ten premier brytyjski, a najdziwniejsze że mu mu podobno za te artykuły i książki złote góry płacono. I sierżant zadumał się raz jeden więcej jeszcze nad niepojętością spraw tego świata.

Zrezygnował już z dalszych wywiadów na temat brytyjskiego premiera.

— Będzie co będzie, rzekł, *a defilada będzie pierwsza klasa. Jak zawsze.* —

* * *

Tymczasem defilada zapowiadała się lepiej niż zawsze. Sierżant czuł to po niewidocznych dla laika oznakach, po sposobie w jaki żołnierze wychodzili z kwater, ustawiali się na drodze, ćwiczyli, raz jeden jeszcze, chwyty bronią. Przemaszerowali wreszcie na koniec miasteczka w pole. Stali długo bardzo na deszczu. Za murem kamiennym barany pasące się w polu podnosiły obojętnę głowy, obramione w wełnę, jak karbowane peruki.

Przejechały, po asfalcie zmytym od deszczu, jakieś auta.

— Baczność. Baaaaczność.

Komenda podrywa czekających, przechodzi dreszczem. Dalsze rozkazy, lecące razem z wiatrem, z owym deszczem i mgłą, idą jak stopniowe ruszanie z miejsca olbrzymiej maszyny. Maszyna w pierwszym momencie jest powolna i ciężka. W następnym drga dynamizmem rozpętanej, puszczonej na tor jakiś, siły.

— Kompanjaaaa — marsz.

Bataljon idzie za bataljonem równym, uważnym krokiem, naprężonym w czekaniu. Cała uwaga dowódców spoczywa na tych szeregach, aby żaden się nie załamał, aby ich zgranie, jednolitość, dowodziły zgrania i jednolitości oddziału. Karabiny na ramionach tworzą las, maszerujący miarowo asfaltową drogą szkocką, jak ów las Birnam z Szekspira. Las który żołnierzom zasłania kierunek marszu.

Naraz znowu. Teraz już dla nich, dla tych co teraz idą:

— Kompanjaaa — marsz.

Karabiny przeciągają się, automatycznie, jak jeden, do piersi. Las karabinów jak trzciny podniósł się ku górze.

— Dobrze poszło myśli kapitan.

— No, wyszło jakoś, odetchnął sierżant.

Karabiny przyciągnęły się na ową komendę. Jednocześnie krok żołnierski zesztywniał. Prawa dłoń, wyprostowana płasko, porusza się ruchem miarowym do pasa i w dół. Do pasa i w dół. I z powrotem. Słychać tylko tupot miarowy nóg.

— Raz, dwa. Raz, dwa. Raz, dwa.

Muzyka, ustawiona za drogą, gra marsza w powietrzu od wilgoci nabrzmiałym, pod wyszarzałym beznadziejnie niebem. Jeszcze jedna komenda:

— Na prawooo — patrz.

Oddział po oddziale, kolejno, do tego miejsca doszedłszy, odrzuca ostrym ruchem głowę w prawo. Z pod hełmów, z pod brwi ściągniętych, patrzą oczy wytężonem spojrzeniem.

— Więc to on? powiada do siebie sierżant.

— Churchill, o, Churchill, przebiega myślami po oddziale.

Przy generale Sikorskim, na asfalcie, aż śliskim od tego deszczu, stoi człowiek w szarym nieprzemakalnym płaszczu. Jest niewysoki, tęgi, łysawy, o wielkiej, muskularnej twarzy z siwiejącymi dobrze skroniami. Robi wrażenie ociężałego w ruchach, skupionego w uwadze. Stoi oto i patrzy.

Spojrzenia żołnierskie wybiegają nawprost jego spojrzeń nie tylko dlatego aby regulaminowi stało się zadość. Jest w nich jeszcze ciekawość, jest w nich coś więcej: nadzieja. I wreszcie jest w nich jeszcze jedno pragnienie: pokazać temu człowiekowi, surowemu i upartemu, czem oni są. Że są armją, polską armja. Siłą. Żeby to zobaczył. Zapamiętał.

Deszcz zacina coraz silniej po hełmach żołnierskich i po polach szkockich, po czapce generała Sikorskiego i po odsłoniętej głowie Churchilla. Stary pan salutuje tak nieruchomo swoim salutem cywila. Co salutuje? Sztandar który już dawno przeszedł? Wodzów którzy przecież stoją tam za nim o dwa kroki. Czy tych co tu przeszli przez tyle trudności i granic — żołnierzy? Czego tak wypatruje pilnie w owych oczach żołnierskich, nad czem się tak zamyślił kiedy mija go szereg po szeregu, na drodze szkockiej w deszczu listopadowym moknącej, defilada polska?



Przed przeglądem
Before an inspection

* * *

— *Dziękuję, Panie Generale, mówi do Gen. Sikorskiego.* To są wspaniali żołnierze. Im trzeba tylko sprzętu . . .

— Tak sprzętu . . .

— A sprzęt powiada Churchill z przekonaniem, sprzęt będzie.

Oddziały znikają pomiędzy pierwszymi domami miasteczka, w tupocie kroków i mgle.

* * *

Ale ten Churchill, powiada na kwaterze, w chwili rzadkiej zwierzania się sierżant, to chłop. Wystarczy jak na człowieka popatrzy. To jednak . . . Twardy. Lepszy grób.

I mimo przemoknięcia, mimo znużenia defiladą i marszem, tego dnia było bardzo jasno, i ciepło i jakoś radośniej na kwaterach żołnierskich.

Choć całe popołudnie, z kinem gdzie był nowy film, kantyną Ymki i umówionymi już spotkaniami, djabli, niestety, wzięli.

Ale niech tam.

Ksawery Pruszyński

Skrzywdzona broń

Są takie znane niesprawiedliwe piosenki wojskowe, brzydko mówiące o saperach.

Jedną z nich śpiewa jakoby dziewczyna, ale ja osobiście słyszałem ją śpiewaną wyłącznie przez piechotę, artylerję i kawalerję, ale nigdy przez mniej lub więcej kochliwą pannę. Dochodzę do wniosku że i piechota i artylerja i kawalerja wyśpiewuje ją na skutek zazdrości, jaką czuje do tego



Druty kolczaste
Barbedwire

uniwersalnego wojska: ja z tobą nie pójdę boś ty saper . . . A zazdrość ich jest zupełnie słuszną: saper jest bardziej i wszechstronniej wykształcony i poza fachem czysto żołnierskim, poza umiejętnością zwrotów w prawo, lewo, wtył, umiejętnością salutowania w miejscu i w marszu, strzelaniu z przeróżnego rodzaju broni, rzucaniu granatem, patrolowaniu i t. p. — zna prawie bez omyłki tabliczkę mnożenia, umie dodawać, dzielić, mierzyć łokciem, stopą i metrem, potrafi budować a jeszcze lepiej umie niszczyć.

Przygotowuje on linje obronne dla właśnie tej, brzydko o nim śpiewającej piechoty i artylerji, szczelnie otula je drutami kolczastymi, chroni je minami, fugasami, wilczymi dołami i ze skóry wyłazi, aby czuli się wygodnie a bezpiecznie.

Buduje on stanowiska dla karabinów maszynowych, działek przeciwpancernych, artylerji zwykłej i przeciwlotniczej, schrony dla obsługi, dla amunicji, dla dowództw, stajnie dla koni i ciepłe ziemianki dla ludzi. A wszystko to przy pomocy kilku patyków, worków z piaskiem, kawałków blachy, starych drzwi, sznurków i innych zupełnie niespodziewanych materjałów budowlanych.

Ale umie on także i walczyć.

Mylne jest mniemanie, że w natarciu pierwsze idą czołgi: *małe, szare, wrośnięte w ziemię figurki saperów poprzedzają natarcie stalowych olbrzymów*, torując im drogę przez usuwanie min, niszczenie zapór przeciwczołgowych, zasypywanie dołów, wzmacnianie lub reperację mostów — a wszystko to pod ogniem nieprzyja-



Beleczka mostowa
Bridge beam

cielskim, nie mając nawet czasu na "odgryzanie się" będąc zajętym własną, ciężką, a niebezpieczną pracą.

Przy przekraczaniu rzek, gdzieś po przybrzeżnych krzakach, przygotowuje w wielkiej tajemnicy kładki, które nocą wysuwa bezszelestnie poprzez wodę na przeciwległy brzeg. Na samym przodzie, na chybotliwych deskach, po kostki w lodowato-zimnej wodzie stoi samotny i właściwie bezbronny saper, którego zadaniem jest umocowanie tej lekkiej kładki na tamtym brzegu. Pierwszy po nieprzyjacielskiej stronie staje właśnie saper, a dopiero za nim przeprawia się piechota.

Gdy to zadanie jest już wykonane, trzeba w terminie jak najkrótszym wybudować most pontonowy na stalowych łodziach z ciężkich dźwiganych na plecach belek żelaznych, już pod ogniem artylerji i bombardowaniem z powietrza.

Do sapera też należy naprawa i konserwacja zniszczonych przez nieprzyjaciela mostów, szos, kolei żelaznych, usuwanie porozbijanych na drogach czołgów i samochodów — a wszystko to po to, aby piechota, artylerja i kawalerja mogły swobodnie i wygodnie maszerować.

Przy odwrocie idzie on ostatni, niszcząc za sobą skrzętnie wszystko co się tylko zniszczyć da. Przy wysadzaniu mostów musi on czekać, aż brzydko o nim śpiewające wojska nie wycofają się z tamtej strony rzeki i dopiero wtedy, pod ogniem następującego nieprzyjaciela, zapala lont i cały mostek fruwa w powietrze często raniąc swymi odłamkami poczciwego i ofiarnego sapera.

Cofając się zakłada za sobą miny, chytre, a dowcipne pułapki, kopie dołki, niszczy szosy i zwrotnice, pali samochody i składy, starannie dziurawi lokomotywy — cały czas pod kulami i mając ciągle do czynienia z kapryśnym i niemiłym w stosunkach materjałem wybuchowym, ze spłonkami wybuchającymi od lekkiego nawet uderzenia, z lontami, naftą, smołą i innymi wynalazkami piekielnymi.

Panie piechociarzu, artylerzysto i kawalerzysto — możecie śpiewać że z saperem na spacer nie pójdziecie, ale tego żadna piękna panna śpiewać nie będzie i pod ten zazdrosny wasz śpiew, saper będzie maszerował pod rękę z najdroższą na swej codziennej randce.

M. Walentynowicz

The Forgotten Branch of Service

There are certain songs sung by the soldiers which are unfair as they discredit the engineers. One of them is supposed to be sung by a girl who refuses to make a date with an engineer. But I personally heard that song sung everywhere by the infantry, artillery and cavalry but never by a lovable girl. I have come to the conclusion that the infantry, artillery and cavalry sing that song as a result of the jealousy, which they feel towards those universal soldiers—engineers. Their jealousy is fully justifiable. An engineer is very much and versatily educated and besides his soldier's calling, besides his knowledge of right, left and about face, saluting while standing and marching, shooting with all kinds of arms, throwing hand grenades, patroling, etc., he also knows without a mistake the multiplication tables, addition, division, measure with his elbow, foot, and meter, and is able to build but still better to destroy.

He prepares the line of defense for the infantry, artillery, and cavalry, the very people who sing abusive songs about him. Also clefts closely the barbed wire and protects them with mines, tank traps, pit falls, and while working he gets out of the skin so that they would feel comfortable and safe.

He builds stands for the machine guns, anti-tank and anti-aircraft guns, shelters for the crew, ammunition and staff, stables for the horses and warm ground quarters for the soldiers. All of the above things are done with the aid of a few sticks, sand bags, pieces of tin, old doors, ropes and other building materials that are not used often.

He nows all of those things and also how to fight.

It is generally said that the tanks lead the attack. This is not true. Small grey figures of the engineers clinging closely to the ground precede the attack of these gigantic steel monsters. They clear the way by removing the mines, destroying obstacles which are set against the tanks, fill up ravines and holes, either destroy or repair bridges —all of these things are done under the enemy fire, not even having time to retaliate because they are engaged in their own hard and unsafe work.

Before crosing the river, somewhere in the bushes on the shore, he prepares in great secret foot bridges which during the night must be carried forward without a sound over the water to the opposite shore. Generally when one is



Kilof
Pick

on top of this bridge that is the balancing boards his ankles are in ice cold water. It is the engineer who stands alone and really disarmed. His aim is to bind this light foot bridge with the other shore. The first person who stands next to the enemy is the engineer and after him passes the infantry.

When this is done it is often necessary to build in the shortest time possible a pontoon bridge using heavy boats and steel rails which are carried on his shoulder. Usually this is done when he is under artillery fire and during the bombardments from the air.

To the engineer also belongs repairing and conservation of bridges destroyed or damaged by the enemy. It is also his duty to take care of roads, railways, removal of destroyed tanks and cars which block the roads. All of these things are done for the infantry, artillery and cavalry so that they would be more comfortable and would not have any difficulty while marching.

When returning the engineer is usually in the rear destroying everything that is possible to be destroyed. While the bridge has to be blown up he must wait so that the "dirty" singing soldiers could cross the river and then, under the enemy fire he lights the fuse and the whole bridge is blown into the air, often wounding the kind hearted and chivalrous engineer.

While moving back he places in the rear, mines, well camouflaged traps, digs holes, destroys highways and railroad switches, burns automobiles and warehouses, destroys locomotives, all of these things done while the bullets of the enemy are flying in all directions. He always has something to perform with the freakish and unpleasant ex-



Niszczenia
Destructions

plosive materials such as percussion caps exploding at the slightest knock, fuses, kerosene, tar and all kinds of devilish inventions.

Dear infantrymen, artillery men and cavalry men—you may sing that you do not want to take a walk with an engineer, but no good-looking girl will sing that, and while you are singing this "dirty" song the engineer will march with his sweetheart on his daily rendez-vous.

Na randce w Szkocji



Rendez-vous in Scotland

FRASZKI

GDZIE DWUCH SIĘ KŁÓCI — TRZECI KORZYSTA . . .

Na pewnym pogrzebie dwaj młodzi grabarze
Zaczęli nad grobem zażarcie się swarzyć.
Jak później odkryto, spór polegał na tem,
Kto z nich będzie grabie miał, a kto łopatę?

A skutek był taki tych niewczesnych targów
Że nieboszczyk zbudził się i wstał z letargu.
Z tej historii płynie prawda oczywista:
Gdzie jest dwu grabarzy, nieboszczyk korzysta.

* * *

Jeden mój znajomy, poza tym ubogi,
Z łaski Opatrzności miał dwie prawe nogi.
Z każdej pary butów, kilka razy w roku,
Prawe szły na nogi, lewe miały spokój . . .
Z historii tej płynie prawda oczywista:
Gdzie dwie nogi prawe, lewy but korzysta.

* * *

Jeden jednooki z jedną jednooką
Dopuścił się kiedyś małżeńskiego kroku.
Chcąc być w cztery oczy tak w dzień, jak i w nocy,
Musieli służącą wołać do pomocy.
Z tej historii płynie prawda oczywista:
Z dwojgiem jednookich służąca korzysta.

* * *

Pacjent miał tasiemca. Konsylium lekarzy
Jak liczyć honorarium zaczęto się swarzyć.
Jeden chciał tasiemca zważyć, brać od kila,
Drugi zaś od metra liczyć się przychylał.
Tymczasem tasiemiec wzmógł się w siłach srodze,
Wyszedł sam z pacjenta i zżarł go po drodze.
Z tej historii płynie prawda oczywista:
Gdzie jest dwuch lekarzy tasiemiec korzysta.

Polscy "spadochroniarze"
Polish parachutists

(KOR. WŁ. "ODSIECZY")

* * *

W Szkocji, w październiku:

Na terenie wojska polskiego w Szkocji odbyły się *pierwsze ćwiczenia spadochronowe*. Żołnierze polscy z zapałem ćwiczą się w tym nowoczesnym sposobie walki. Ćwiczeniom przyglądał się Naczelny Wódz Gen. *Sikorski* oraz wielu wyższych oficerów polskich i brytyjskich. Oto ich przebieg:

Ćwiczenia bojowe rozpoczyna *bombardowanie lotnicze*. Samoloty eskadry polskiej schodzą nad cele *lotem nurkowym i wyrzucają wiązki bomb*. Za nimi nadlatują *transportowce*.

Pierwszy rzut *nacierających spadochroniarzy* sformował się niebawem przy swoich dowódcach. Ostatni wyjmują pośpiesznie z zasobników broń i dobiegają do reszty. Potym *zapadają w teren* i tylko po pojedyńczych żołnierzach, wykonywujących skoki ze stanowiska na stanowisko, można poznać, *że idzie natarcie*.

Już dochodzą do szeroko rozlanej rzeczki! Przy brzegu woda sięga niemal do piersi. Żołnierze brodzą przez nią, niosąc broń nad głowami. Stanowiska ogniowe są po drugiej stronie na pagórku. Pierwsza drużyna otwiera ogień — za nią druga i następna. Słychać charakterystyczny trzask trafianych tarcz pozorujących nieprzyjaciela; strzelanie ostre — biją moździerze.

Tymczasem *oddziały szturmowe minerów doszły do celów niszczeń*. Idzie nowa fala bombowców. Bomby padają w cel. Coraz więcej dymu ściele się ponad wgórzami i doliną. Znowu nadchodzą samoloty transportowe. Wszystko jakby się powtarzało od nowa, tylko *ludzie biegną w innym kierunku*.

Całą akcję cechowała szybkość, celowość, skuteczność. Była to *nowoczesna bitwa*. Samoloty towarzyszyły wszystkim fazom ćwiczenia okazując zawsze doniosły wpływ na tok działań. Niespodzianie zrzucane oddziały lądowe zaskakiwały nieprzyjaciela. Parły naprzód, zajmując błyskawicznie wskazane pozycje.

Obserwując bieg ćwiczeń wojskowi brytyjscy akcentują na każdym kroku *realizm warunków w jakich rozgrywa się cała batalia* i wysoki poziom ćwiczących.

Zbliża się koniec. Rozlega się *głos trąbki* a dymy rakiet przesłaniają niebo. Ze wszystkich stron zaczynają ściągać żołnierze *na miejsce zbiórki*.

Następuje rozdanie przez Naczelnego Wodza odznaki spadochroniarza wykonanej wedle rysunku st. sierż. M. *Walentynowicza*. Przedstawia ona Orła drapieżnie spadającego w dół.

Gen. Sikorski podkreśla energię i wytrzymałość żołnierzy, którzy osiągnęli tak dobre wyniki. *Żołnierz taki waży się na wszystko by zbliżyć wyzwolenie Polski*.

Dowódca Brygady zapewnia iż pragnieniem wszystkich żołnierzy jest rzucić się na wroga, tak jak to czynią symboliczne orly.

Armia polska wzbogaciła się w nowe elementy nowoczesnej walki.

(K.)

In Scotland—Sometime in October

Somewhere in Scotland Polish forces are stationed, the first parachute maneuvors took place. The Polish soldiers exercised with much enthusiasm in this branch of modern fighting. The Commander-in-chief of the Polish forces, General Sikorski together with many Polish and British high ranking officers were present as observers.

The course of this maneuver was as follows: The action was started by an air bombardment. The planes of the Polish squadron are diving towards the target and dropping bundles of bombs. The transport planes follow them.

The first cast of the attacking parachutists gather immediately near their commander. The remaining quickly take the arms out of the "supply bags" and run to the others. Afterwards they bend to the ground and only by seeing the soldiers singularly jumping from one position to another, one can tell that an attack will take place.



Szkic do odznaki "spadochroniarzy"
Drawing of insignia for parachutists

Already they are approaching a wide overflown stream. Near the shores, the water is almost to the chest. The soldiers cross this river, carrying the arms over their heads. The shooting positions are on the other side of the hill. The first detachment opens fire followed by the second and so on. One can hear the characteristic crash when a target which represents the enemy is hit; ball firing, the mortars fire.

In the meantime, the mine placing troops have reached their targets and destroyed them. Another wave of bombers are coming. The bombs are striking their targets. More and more the smoke moves over the hills and valleys. Again the transport planes are arriving. Everything is repeated as though it was from the beginning, only the soldiers are runing in a different direction.

All action featured swiftness, suitableness, and effectiveness. This was a modern battle. The planes accompanied all phases of the maneuvers evincing always the important influence on the progress of the operations. Unexpectedly the parachutists took by surprise the enemy. They pushed forward and with lightening speed too the designated positions.

The British officers observing the course of the entire maneuver stress, at each step, the realism of conditions under which the entire battle is taking place and the effectiveness of the action on part of the Poles.

The end is near. The sound of the bugle resounds everywhere and the smoke from the rockets rends assunder the sky. From all directions the soldiers are being summoned to the meeting place.

The Commander-in-chief presented the parachutists with the insignias designed by Cadet Officer M. Walentynowicz. They represent an eagle diving down rapaciously.

General Sikorski stressed the energy and endurance of the soldiers who attained such good results. Such a soldier risks everything to bring back freedom to Poland.

The commander of the brigade assured that the only desire of all of these soldiers is to attack the enemy in the manner as the eagle on the emblem attacks.

The Polish army enriched itself in the new elements of modern warfare.

Dokument, który przejdzie do historii
A Document Which Will Go Down in History

Biuletyn prasowy brytyjskiego ministerystwa lotnictwa podaje:

Jedna z polskich eskadr myśliwskich wracała z lotu nad Francją. Szybując w tyle za eskadrą samotny pilot polski chronił eskadrę przeciw atakom od tyłu.

Nagle, jakby ze słońca, spadły lotem nurkowym trzy pościgowce niemieckie.

Uwaga! Messerschmitty! zawołał pilot do mikrofonu swego radia, ale aparat był zepsuty. Towarzysze nie usłyszeli ostrzeżenia. Nie widzieli go, jak zawrócił, aby stawić czoło nurkującym Messerchmittom, sam jeden, ani jak rozbił formację wrogów i posłał niemieckie aeroplany w rozsypkę.

Ktoś inny to zobaczył . . . Pojedyńczy pilot niemiecki wysoko ponad nim upatrywał ofiarę, korzystając z tego, że pilot był zajęty walką. Polak nie widział swego wroga i nie miał żadnej szansy. *Dwa pociski armatnie które wybuchły w jego kabinie* były pierwszą i ostatnią rzeczą która dała mu znać o nieprzyjacielu.

Samolot zaczął spadać bezwładnie spiralą ku ziemi z wysokości 15,000 stóp. Niewątpliwie Niemiec poleciał do swego macierzystego lotniska z raportem ze zestrzelił "Spitfire'a" i zanotował na wykazie swoich zwycięstw nowy sukces. Ale Polak jest niezwyciężony dopóki żyje, a ten Polak był tylko nieprzytomny.

W czasie opadania wróciła mu przytomność, zdołał wyrównać swój samolot i skierować go do dołu. *Rany jego były poważne*. Jedno ramię zwisało,



głowa poważnie poraniona. Nad kanałem pilot ponownie stracił przytomność i odzyskał ją akurat w porę, aby uchronić aeroplan od upadku do wody. *Później jeszcze dwa razy tracił przytomność*. Wreszcie w pewnej chwili pilot zorientował się, że to co brał za wodę było wioską. Ostatnim wysiłkiem podciągnął swój aparat ponad dachy domów i *wylądował na polu*. Następną rzeczą, którą zobaczył byli wieśniacy, którzy go wyciągnęli z potrzaskanej kabiny samolotu.

Obecnie Polak powraca do zdrowia w szpitalu RAF'u. Nigdy więcej nie wyleci na samolocie, gdyż jeden z rękawów jego munduru lotniczego jest pusty i przypięty do jego piersi.

The Press Bulletin of the British Ministry of the R.A.F. communicates:

One of the Polish fighters' squadron was returning from a flight over France. Flying in the rear of the squadron was a Polish pilot, by himself protecting the squadron against attacks from the rear.

Suddenly as though from the sun, three German fighters dived down.

"Attention! Messerschmitts!" cried the pilot through the microphone of his wireless set but the apparatus was out of order and his comrades did not hear the warning. They did not see him as he returned to face the diving Messerschmitts alone, nor how he destroyed the German formation and then sent them into disorder.

Someone else saw that—. A single German pilot high above him detected the victim; availing himself of the fact that the pilot was engaged in a battle. The Pole did not see his new foe and had no chance to do so. Two gun shells which exploded in his cabin were the first and last warnings which gave him the news about the enemy.

The plane began to fall inactively and spirally towards the ground from a height of 15,000 feet. The German, having no doubt that he destroyed the plane, flew away to his airdrome with a report that he shot down a "spitfire" and noted it as a "success" in his own list of victories. But a Pole is never defeated as long as there is a drop of blood in him, and this Pole was not dead but only unconscious.

During the course of falling, he regained his consciousness, was able to straighten out his plane and direct it downwards. His wounds were severe —one arm hanging loosely and his head covered with blood and cuts. Over the channel, the pilot again lost his consciousness and regained it in time to save the plane from falling into water. In the continuance of his flight, he later again lost consciousness at two different times. While on his last lap, he had mistaken a certain village for the water. After getting his bearings and using the last effort, he raised his plane upwards over the roofs of the houses and finally landed in the field. The next thing he saw were villagers, who pulled him out of the smashed cabin.

At the present, the Pole is now recovering in a R.A.F. hospital. He will never fly again in a plane as one of the sleeves from his uniform is empty and fastened to his breast.

NIEMCY BOMBARDUJĄ LUDNOŚĆ CYWILNĄ

Wrzesień 1939 roku.

Dojeżdżamy do szosy *Warszawa-Lublin.* Jest to szosa dość szeroka ze względu na połączenie stolicy z miastem wojewódzkim o większym znaczeniu gospodarczym. Wzdłuż niej ciągną się dwa rzędy wierzb — po prawej i lewej stronie. W miejscu naszego przejazdu biegnie ona polami, nieosłonięta lasami. Gdzieś, daleko na horyzoncie, ciemno-niebieska wstęga przecina szosę.

Wszelki ruch na tej przestrzeni nie przedstawia żadnej trudności w odszukaniu i rozpoznaniu jakiegokolwiek ruchu przez lotnika. Deszcze od dłuższego czasu nie padały. Po każdym samochodzie, nawet po zwykłej wieśniaczej taratajce (jak tu nazywają wozy), pozostaje chmura kurzu. Naprowadza to doskonale lotnika, rozpoznającego "na kierunek." Niema żadnej możności ukrycia się, — bo i gdzie? Ani lasów, ani też większego skupienia drzew. Co innego na drogach wiodących przez lasy. Od usłyszenia warkotu silnika lotniczego, pojawienie się aparatu jest tylko kwestją chwili. Ukrycie się w lesie nie daje możności wglądnięcia z powietrza.

To też najniebezpieczniejszą strefą przed rozpoznaniem lotniczym ruchu na drogach są soszy i drogi odkryte. Oko lotnika jest przenikliwe; jest bystre w rozpoznaniu, podejrzliwe. To, na co każdy inny człowiek nie zwróciłby uwagi, co zdawałoby się błahe, — jest dla lotnika bardzo ważne. Lotnik to sumiennie przegląda, studjuje. Jego uwadze podlegają wszystkie szczegóły w terenie. Jest on podobny w tym momencie do jastrzębia, szukającego swojej ofiary tak długo aż ją znajdzie.

Szosa jest przeładowana, poprostu zatkana. O szybkiej jeździe mowy niema. Samochody ciężarowe, osobowe, motocykle, rowery, a przy tem cała masa pieszych. To wszystko, zbite w jedną masę, tarasuje drogę. Na każdym wozie, ciągnionym przez dwa lub jednego konia, siedzi kilkanaście osób. Uginają się drabiny wozów, które, skrzypiąc niemiłosiernie, pchają się naprzód. Aby dalej, aby szybciej. Doskoczyć tylko do lasu, gdzie lotnikom niemieckim jest trudniej wyszukać cel. Na twarzach ich maluje się zmęczenie. Są pokryci kurzem. Niektóre kobiety płaczą. Ich domy zburzone lub spalone pozostały za nimi. Pozostało przy nich życie, którego instynktownie bronią.

Odgłosy skrzypiącycn wozów, warkot silników samochodowych i ich sygnałów, oraz nawoływanie się wzajemnie ludzi zlewają się w hałas przypominający mieszanie kamieni w dużym blaszanym kotle. Jest teraz doskonały moment do zaskoczenia z powietrza. Nikt nie jest w stanie usłyszeć warkot silnika, tymbardziej warkot z dużej wysokości.

Gwizd bomb, złowrogi, jakiś obcy w swoim przeszywającym syku, przedziera powietrze. To nad nami, na wysokości nie więcej jak trzy tysiące metrów, rozgrywa się walka. Nasi myśliwcy rozbili wyprawę bombową. Uganiaą się za Niemcami. Ryki silników, grzechot karabinów maszynowych atakujących i atakowanych napełnia powietrze. Kolor niemieckich maszyn zlewa się z kolorem nieba, od czasu do czasu zabłyśnie w słońcu któryś samolot z celulojdową kabiną. Cienkie kadłuby mają na końcu po dwa stateczniki, są to maszyny typu Do. 17. Walki rozgrywają się tuż nad naszemi głowami. Prawie wszyscy zadzierają głowy do góry. Patrzą się. Nie odrywają ani na chwilę wzroku od walczących. Samochody i wozy zatrzymały się. Niektórzy z nich wyskakują z samochodów i biegną do rowów przy szosie. Inni biegną w pole, kryjąc się w brózdach.

Ze strony zachodniej, poniżej walczących, ukazały się w tym momencie bombowce niemieckie. Są już niedaleko ponad szosą. Zdążyłem zauważyć zaledwie kilka trójek. Szły na dużej wysokości. Decydujemy się szybko. Zeskakujemy z motocyka, rzucamy się do rowu koło szosy. Ludzie padają do rówów jeden za drugim. Przewracają się, znowu wstają, znowu leżą. Nigdy nie widziałem w życiu ludzi tak sprawnie skaczących w takim tłoku. Niewątpliwie byli to ludzie, którzy już kilkakrotnie byli podobnie zaskoczeni. Byli i tacy, na których nalot zrobił wrażenie osłupienia. Zatrzymali się w miejscu, nie ruszyli się w żadną stronę.

Tuż koło nas stoi wóz. Na wozie już niema nikogo, wszyscy wyskoczyli, siedzą w rowie. Z samochodu wyskoczyła kobieta. Kryje się za wóz obok nas. Porucznik S. wciąga ją za nogę do rowu. W momencie tym wybucha bomba na szosie, koło nas. Wóz z koniem wyleciał w powietrze. Kamienie gwiznęły nad naszymi głowami. Na szosie masakra. Kilka samochodów, pogiętych jak puszki od konserw, leży w nieładzie. Jest cały szereg zabitych, dużo rannych. Serja ułożyła się w poprzek szosy. Dalsze bomby poszły w pole.

Znowu gwizd, panika. Ludzie uciekają z szosy we wszystkich kierunkach. Inni znowu biegną w stronę szosy. Konie zaprzęgnięte w wozy pędzą przed siebie, rozbijając po drodze inne wozy i ludzi. Nowa serja bomb, nowe wybuchy. Okropny huk. Kamienie furczą nad głowami. Bombowce schodzą do lotu nurkowego. Nasi myśliwcy już siedzą na ich karkach. Łoskot karabinów maszynowych miesza się z rykiem silników.

Jeden z bombowców nurkuje wprost na nas. Nasz myśliwiec przecina mu drogę. Wali na niego na pełnym gazie. Dochodzi już blisko, nie strzela jednak. Dlaczego nie strzela? Już jest blisko, nie strzela. Nagle z odległości kilkudziesięciu metrów, ładuje w niego serję ognia. Kłęby dymu momentalnie buchnęły z bombowca. Zmniejsza szybkość, broni się. Strzelec z bombowca otwiera ogien do myśliwca. Trwa zażarta walka. Myśliwiec jednak "robi unik", ciągnąc jednocześnie maszynę w górę. Znowu zaryczał silnik. Atakuje z góry. Znowu serja ognia, — teraz już nie wypuszcza Niemca, który stara się wymknąć myśliwcowi. Naprózno. Bombowiec przewala się bezwładnie na prawe skrzydło, pali się. Zderza się z ziemią. Huk jak od wybuchu bomby, lecz wybuch ten nie jest straszny. Przeciwnie, jest w tym wybuchu coś przyjemnego. Następuje odprężenie nerwowe. Bandyta, z nożem na szyji bezbronnego, leży w płomieniach. Czarny dym trysnął w górę. Żaden z załogi nie wyskoczył. Może nawet i lepiej dla Niemców. Co stałoby się z nimi, trudno powiedzieć. W każdym bądź razie lepiej, że spalą się na miejscu.

Jeden wielki okrzyk radości wyrwał się z piersi ludzkiej. W powietrzu znowu cisza. Ludzie powstają, wracają do swoich wozów (jeżeli te



pozostały). Znoszą rannych do samochodów lub wozów. I znowu korowód rusza przed siebie. Przyjeżdżamy na lotnisko w tej samej chwili, kiedy samoloty lądują po walce. Wszystkie maszyny brały udział w walce. Jedna z maszyn "skaptowała" przy lądowaniu, — miała uszkodzone podwozie.

W. Urbanowicz

GERMAN BOMBARDMENT OF CIVILIANS

....September 1939.

We are arriving at the main highway between Warsaw and Lublin. This is a very wide highway because it connects the capital of Poland with the capital city of the province which has a large economic importance. Along the sides extends two rows of weeping-willows. For a long distance the highway passed through the fields not shielded by forests. Somewhere on the horizon a dark blue strip intersects the highway.

Every movement in this space is easily noticed and recognized by an aviator. The rains have not fallen for a long period of time. After every automobile and even after a villager's wagon, clouds of dust are raised. These draw the attention of the aviator who is constantly looking for his victims. There is no possibility of concealing as there is no safe place. There are no large forests or trees. It is different on the roads passing through the forests. From hearing the hum of the motor to the appearance of the plane it is only a matter of time. While in the woods people are not so easily seen from the air. The open roads make the most dangerous zones because the pilot has easy observation. The eye of the aviator is keen and sharp. He is quick-sighted in recognizing suspicious looking objects. What appears to be unimportant and insignificant to any ordinary person is usually of great importance to the aviator. He consciously observes and studies all the details in the surrounding territory. He resembles at that moment a hawk looking for his victim, looking until he finds it.

The highway is overloaded and practically blocked. It is impossible to travel at a considerable rate of speed. Large heavy trucks, automobiles, motorcycles, bicycles and a whole mass of pedesterians are compacted and blocking" the road. Practically every wagon which is drawn by one or two horses, has a number of passengers. The wagon ladders are bent down and creak unmercifully. They crowd and jostle forward. The people are anxious to get into the woods where it is much more difficult for the German aviator to find the target. Fatigue appears on the faces of all these people. They are covered with dust from head to foot. A number of the women are crying as their homes have either been destroyed or burned and the remains left behind them. Only one thing is left and that is their life, which they instinctively are trying to protect.

Sounds of moving and squeaking wagons together with the noise of motors and horns and the shouting of the people blend into a great tumult. This was an opportune moment to attack from the air as no one was able to hear the hum of the motor, especially if the aviator was at a great height.

The whistling of the bomb, awe inspiring with a peculiarity of its own, together with a piercing hiss penetrates the air above us, as the battle takes place at a height of 3,000 metres. Our fighters attacked the bombers, pursuing the Germans. The roar of motors, rattle of machine guns from attacking and attacked planes fills the air. The color of the German machines blends with the color of the sky and from time to time some of the aeroplanes whose cabins are covered with celluloid material disappear from view when they pass into the sun's rays. Battle is taking place immediately over our heads. Everyone raises their heads up and looks on and not even for a moment do they remove their eyes from the fighting planes. Everything is stopped on the road and some of the people jump out of their automobiles and run to the ravines along the road. Others run to the fields and hide in the furrows.

On the west side under the fighters appear the German bombers who are very close to the highway. I was able to observe three planes travelling at a great height and in a "V" shape. We decided quickly to jump from the motorcycle and throw ourselves into the ditch along the highway. The people are jumping into ditches along the road one after another. They then would get up and again they would drop to the ground; they would sway forward and backward. I never saw people so efficient in jumping in a crowd as these people were. Unquestionably some of the people had already been in similar situations. Then there were others who were dumb-founded, who would stop at a place and not move in any direction.

Somebody's wagon was near us and not a soul was in it as every one had jumped out and was sitting in the ravine. A woman jumped out of an automobile and hid herself behind the wagon. Lieut. S. pulled her by the leg into the ditch. At that moment a bomb burst on the highway near us. The wagon with the horse was blown into the air. Stones whistled over our heads. On the road was a massacre. Automobiles were smashed like cans; lying in disorder was a whole row of dead bodies and a large number of wounded. Several series of fire were concentrated on the road. Other bombs landed in the field.

After a while whistling of bombs was heard again. People panically run in all directions, some from the road and others in the direction of the road. Horses hitched to wagons are running away, smashing people and other wagons. A new series of bombing takes place with new explosions and terrible blasts. Rocks fly overhead in all directions. The bombers are now going into a dive. Our fighters are already on their necks. Crash of machine guns blend with the roar of the motors.

One of the bombers dives at us. Our fighter cuts off his way. He approaches it with full speed. He comes nearer but he does not shoot to the surprise of the people. Why doesn't he shoot? Suddenly from a distance of several meters only he fired a series of shots. The bomber turned over into a cloud of smoke. He now diminishes his speed and defends himself by firing at the fighter. The battle rages on. The fighter however retreats pulling his plane upwards. Again the motor roars and he now attacks from above and fires a series of shots at the German but this time he does not leave him, although the German tries to escape. The German plane has been damaged and is now in flames. He collides with the earth causing a noise like a bursting bomb, yet this explosion wasn't dreadful. On the contrary this explosion was rather pleasant. Finally it is a relaxation of nerves. A bandit, with a knife in his hand attacking a defenseless victim is now lying in flames. Black smoke gushed upwards into the air. Not a single person from the crew escaped. Maybe it was better for the Germans that it was so. What would happen to them is difficult to tell. It is probably much better that they burned in the plane.

One loud outcry of joy came from the breasts of the people. Calm again prevails in the air. The people get up and return to their wagons (if there were any), carrying the wounded to the automobiles and wagons and again the procession moves onward. We arrived at airbase in the same moment the pilots disembarked after the battle. All the planes took part in the battle and only one turned over while landing— its base frame was slightly damaged.

W. Urbanowicz

Rytm polskich kroków na ulicy Nowego Yorku

Nowy York, w październiku

Piękny, upalny dzień. W powietrzu nie czuć jesieni. Ma się wrażenie, że to lipiec a nie październik. Trybuny kąpią się w słońcu; światło słoneczne zalewa jezdnię i drapacze chmur wzdłuż najsłynniejszej ulicy świata *— 5-tej Avenue w Nowym Yorku.*

Takie były ramy zewnętrzne wspaniałej uroczystości w dniu 5-go października 1941 — *pochodu ku czci Kazimierza Pułaskiego,* zorganizowanego przez Polonię Nowego Yorku i okolicy.

Tradycyjna to już uroczystśoć. Odbywa się co roku, stanowiąc manifestację tężyzny narodowej i sprawności organizacyjnej Polonii za Oceanem. Ale w roku bieżącym zaszły okoliczności które nadały pochodowi Pułaskiego inny charakter, wnosząc nową nutę do symfonii uczuć jego uczestników. Oto na trybunie honorowej zasiadł *Dowódca tworzących się w Kanadzie oddziałów Wojsk Polskich Generał Bronisław Duch,* a na czole pochodu, bezpośrednio po oddziale honorowym wojsk amerykańskich, maszerowali w zwartych szeregach *żołnierze polscy z Winsoru* witani burzą oklasków i okrzyków wielotysięcznych rzeszy. Dzień Pułaskiego stał się więc tym razem dniem zbratania Polonii Amerykańskiej z Armią Polską i manifestacją gotowości do pracy nad pomnożeniem polskiego wysiłku zbrojnego.

* * *

Pochód jest wspaniały. Od godzin południowych aż do wieczornych przeciągają barwne szeregi. Prawdziwa powódź sztandarów polskich i amerykańskich, tęcza barwnych kostjumów i świecących w słońcu odznak i godeł ... Widać, że organizatorzy i uczestnicy Święta nie szczędzili pracy i nie skąpili środków materjalnych aby tylko pochód wypadł jaknajokazalej.

Uderza *ogromna ilość kobiet i młodzieży.* Kobieta polska masowym udziałem w manifestacji stwierdza raz jeszcze, że jest czujnym *sumieniem polskości. Udział młodzieży* przeczy legendzie jakoby w młodym pokoleniu zamierał duch polski. Jesteśmy pewni, że już niedługo wielka ilość tych młodych Polaków amerykańskich, których oglądaliśmy w pochodzie Pułaskiego, — znajdzie się w *naszych szeregach w Windsorze i Owen Sound.*

Pochód płynie nieprzerwaną rzeką. Od czasu do czasu zatrzymuje się jedynie na chwilę przed trybuną honorową, by okrzykami i pieśnią powitać zebrane tam czołowe osobistości społeczeństwa polskiego i amerykańskiego.

Kogóż tam niema? Obok *Ambasadora Rzeczypospolitej Ciechanowskiego* i Generała *Ducha* widzimy zasłużonych przywódców *Polonii Amerykańskiej,* wojskowych i cywilnych *dygnitarzy Stanów Zjednoczonych,* przedstawicieli *polskiej literatury i sztuki,* poetów, malarzy, rzeźbiarzy, śpiewaków, artystów scenicznych, których wojna wygnała z Polski, i którzy teraz wznawiają swą pracę w nowych warunkach na nowym kontynencie.

Szczególnie wzruszający był moment gdy zatrzymał się pochód organizacyj śpiewaczych męskich i kobiecych. Oddziały stanęły frontem do trybuny i z setek piersi popłynęły *potężne tony "Roty."* Pieśń tę pochwyciły trybuny i tłumy zalegające ulicę. W chwilę po jej zaintonowaniu *śpiewały już tysiące.* Jakąż wymowę miała ta przysięga polskiej nieustępliwości w walce z germańskim najazdem — *właśnie teraz,* gdy barbarzyńskie hordy zalały naszą ojczyznę, *właśnie tu,* w Ameryce na tle nowojorskich drapaczy chmur, w mieście — olbrzymie, w którym najpotężniejszy przemysł świata *wykuwa przyszłe Zwycięstwo.*

* * *

Krakowskie stroje dziewcząt, czerwone krakuski chłopców — oto najczęstszy motyw dekoracyjny. Przymykamy na chwilę oczy i przenosimy się myślą do dalekiego Kraju *pod stoki Wawelu.* Ileż razy oglądaliśmy tam barwne krakowskie stroje ludowe. Jakże wiele ich było na niezapomnianym *pochodzie grunwaldzkim,* gdy Polska cała szła w szeregach by defilować przed pomnikiem *króla Jagiełły,* ofiarowanym narodowi w rocznicę Grunwaldu przez wielkiego Mistrza i Patriotę. A dziś ... Najeźdźcy niemieccy zburzyli pomnik grunwaldzki, a ulice Krakowa są — bezsilnymi chwilowo — świadkami przemarszów i parad nowych Krzyżaków. Zaprawdę, nie wolno tracić ani chwili, ani jednej uncji energii zbiorowej. Trzeba przygotowywać *odwet,* trzeba przyśpieszać *odsiecz!*

* * *

Nad trybuną honorową górują dwa, ogromnych rozmiarów, portrety Waszyngtona i Pułaskiego. Jakaż jest wymowa tych portretów? Mówią one wyraźnie i niedwuznacznie, że *wolność zdobywa się mieczem,* że szczęście narodu jest *owocem walki.* Bez walki zbrojnej, bez krwi i bez ofiary — niemasz potęgi państw i swobodnego życia narodów. Twórca niepodległości Stanów Zjednoczonych Waszyngton był wodzem, Pułaski oddał za wolność swe życie. Takie jest misterium dziejów, taka jest prawda życia zbiorowego, którą spotykamy od tylu, tylu wieków na ciernistych drogach naszego świata.

Ta prawda, obowiązuje także i nas, współczesne pokolenie Polaków — gdziekolwiek żyjemy. Sama tęsknota nie przybliży chwili wyzwolenia. Śpiew, choćby z głębi serc płynący, nie skróci drogi do Wolności. *Wolności nikt nam nie daruje; trzeba ją zdobyć.*



Fragmenty pochodu: — Polskie oddziały na tle drapaczy chmur
Fragments of the Parade: — Polish detachments

Mały oddziałek polskich żołnierzy z Kanady, który defilował w ubiegłą niedzielę, 5-go października 1941, pomiędzy drapaczami 5-tej Avenue, to nietylko symbol *ale i drogowskaz.*

Obowiązek nasz o którym pamiętać musimy w dniach święta i w dniach pracy, wśród barwnych pochodów, przy warsztatach pracy i w zaciszu naszych mieszkań — jest *prosty choć przytłaczający swym ogromem: musimy zbudować potężną Armię.* Jest wielkim naszym szczęściem, że polski wysiłek zbrojny trwa bez przerwy, że na Wyspach Brytyjskich, na Bliskim Wschodzie, a obecnie i w Rosji stoją szeregi nasze w zwartym ordynku. Ale na tym nie wolno poprzestać. Wielka, potężna liczebnie Polonia Amerykańska musi zdobyć się na własny czyn i własną ofiarę.

Wierzymy, że tak się stanie. Wierzymy, że za kilka lat, gdy znowu niekończący się pochód Polaków przechodzić będzie w dniu Pułaskiego wdłuż 5-tej Avenue — *rdzeń i jądro pochodu stanowić będą oddziały weteranów polskich Drugiej Wojny o Niepodległość, weteranów wojny obecnej.*

EL.



Fragmenty pochodu: — Kobiety polskie defilują
Fragments of the Parade: — Polish women in parade



Fragmenty pochodu: — Polskie sztandary na 5-tej Avenue
Fragments of the Parade: — Polish banners wave along 5th Avenue

PRZYSIĘGA LOTNIKA
POLISH FLIER TAKES AN OATH



Znany polski artysta, malarz i rzeźbiarz, *Stanisław Szukalski*, przesłał lotnikom polskim w Wielkiej Brytanii piękny swój obraz nazwany *"Przysięga Lotnika"*. Dzięki uprzejmości artysty, gorącego patrioty i działacza narodowego, mamy możność reprodukcji tego obrazu na łamach *"Odsieczy"*. Sądzimy, iż "Przysięga Lotnika" ozdobi niejedną polską kwaterę żołnierską i znajdzie się w wielu domach polskich w Ameryce.

A well known Polish artist, painter and sculptor, Stanislaw Szukalski, sent to the members of the Polish Air Force in Great Britain his beautiful picture entitled: "Polish Flyer Takes an Oath." Through courtesy of the irtist, fervent patriot and very active n Polish organizations, we reproduce iis work in "Fighting Poland."

We believe that the picture "Polish Flyer Takes an Oath" will be used as in attractive decoration in the quarers of the Polish soldiers as well as n many homes of American Poles.

Pod obrazem autor zamieścił podpis: "Przysięga Lotnika Polskiego na Świętoporła, godło Zjednoczonej Sławji" i uwagę: "Nasza nazwa "Sławianie" pochodzi od "Sławy"

"W SŁONECZNEJ HISZPANII"

Miranda de Ebro. — nazwa znana dobrze Polakom z Francji, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii! Obecnie jej sława dotarła nawet do Anglii.

Miranda de Ebro . . . Ani to sławne pobojowisko, ani żaden traktat pokojowy. To obóz koncentracyjny w Hiszpanii. Jako jeden z jego byłych "pensjonarjuszy" postaram się opowiedzieć o "zwyczajach i obyczajach" jakie tam panują.

* * *

Po upadku Francji *Polacy,* którzy nie mogli dostać się do Anglii, którzy zostali odcięci przez zagony niemieckie od Atlantyku, a nie byli wzięci do niewoli, postanowili szukać innych dróg. A było ich trzy: Jechać do *nieokupowanej Francji,* dać się internować w *Szwajcarii,* lub szukać szczęścia przedostając się przez Hiszpanię. Tych "zwolenników Hiszpanii" było dość dużo. Część dostała się do upragnionej Lizbony, a stamtąd już było łatwo. Ale niestety byli i tacy, którym się nie udało. *Tych czekała Miranda.*

Obóz ten nie powstał specjalnie dla Polaków. Pierwsze grupy jego mieszkańców składały się z Hiszpanów.

Po zakończeniu wojny domowej rządy generała Franco zaczęły nagradzać i karać. Dla stronników reżimu ustalono medal pamiątkowy *"za wojnę domową", przeciwników zaś poczęto "unieszkodliwiać".* Przywódców i bardziej niebezpiecznych rozstrzelano, resztę zapakowano bez pardonu do obozów koncentracyjnych. *Cała Hiszpania,* a przedewszystkiem Marokko, *roi się od "campos".* Zasadą było, że wszystkich złapanych z bronią w ręku lub zamieszanych w jakikolwiek sposób w "robotę antyrządową" wsadzano do obozu bez pardonu. Los takiego człowieka jest straszny. Nie wie, czy będzie kiedyś zwolniony, nie ma żadnej opieki ani obrony prawa, staje się "*prisoniero de guerra*", jest wykreślony z listy społeczeństwa hiszpańskiego. Przeciwnicy Franco liczą, że w obozach jest przeszło *pół miljona ludzi,* stronnicy, — że *"tylko" 100,000.* Prawda jest, przypuszczam, pośrodku.

Jeden właśnie z tych "campo", obóz w Mirandzie, podobno najlepszy, został wyznaczony dla Polaków. Nie jesteśmy tam wyłącznymi lokatorami; oprócz nas i Hiszpanów, są tam różne narodowości z całego prawie świata: członkowie "brygad międzynarodowych", włóczęgi, hochsztaplerzy, "niebieskie ptaszki" i inni "niepożądani cudzoziemcy". Niestety, my *Polacy stanowimy w Mirandzie,* poza tubylcami, *najliczniejszą grupę narodowościową.*

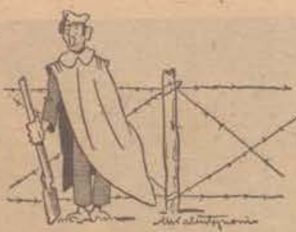
Jaki jest proceder dostania się do Mirandy?

Jak już wspomniałem na początku, Polacy będący we Francji i Szwajcarii starali się wszelkimi sposobami dostać *do Armii — do Anglii.* A droga jest niestety tylko jedna — *przez Hiszpanię do Portugalii.*

Poruszanie się w Hiszpanii jest bardzo utrudnione. Na każdym dosłownie kroku spotyka się policjanta. A jest ich cała "gama". Nawet ludzie mieszkający przez czas dłuższy w Hiszpanji nie orjentują się dobrze w poszczególnych rodzajach policji. Ja sam znam ich chyba z dziesięć. Ma się rozumieć, że oprócz policji mundurowej istnieje i tajna.

Na przejazd koleją potrzebne jest pozwolenie, t. zw. *"salvo conducto",* na przejazd samochdem, — *"salvo",* na zmianę miejsca zamieszkania — *"salvo"* itd., itd. "Salvo" jest prawdziwą zmorą Hiszpanii, a w rzeczywistości ten tak groźny potwór życia codziennego jest zwykłym, skromnym *papierkiem wydawanym przez policję.*

Niema ostatecznie nic dziwnego w tym tak bardzo policyjnym systemie. Rząd, pozbawiony oparcia w narodzie, rząd, który do władzy doszedł drogą przewrotu przy pomocy *obcych potęg,*



musi się na kimś oprzeć — oparł się na policji. W pociągu, na drogach, w miastach i miasteczkach policjanci sprawdzają, czy dany obywatel ma prawo poruszania się w państwie.

To właśnie "salvo conducto" jest pierwszą wielką przeszkodą dla Polaków "podróżujących" po Hiszpanii. Druga — to *brak znajomości stosunków i języka,* a trzecią — *wielkie przestrzenie.*

Pieszo, niestety, iść nie można (poza pewnymi małymi odcinkami), gdyż "kraj wina i seniorit" jest w ogromnej swej części piękną, ale górzystą *pustynią.* Tylko gdzieniegdzie, wioski i zagrody rozrzucone bardzo rzadko; ludzie nieprzychylni lub wystraszeni i steroryzowani.

A podróż koleją? Chłopak, zmęczony przejściem Pireneji i dłuższym przeważnie marszem od granicy, przebrnąwszy przez trudności kupna biletu, zadowolony siada do pociągu, nie spodziewając się żadnej kontroli, lub bagatelizując ją—i . . . "wsypa" gotowa. A łapią naszych nie tylko przy granicy francuskiej. Więzienia od *Figeras* aż prawie pod *Sevillę* są zapełnione Polakami.

Po schwytaniu takiego pasażera proceder jest krótki. Bez żadnych tłomaczeń i głębszych badań pakuje go się do więzienia, *a potem — transportem do Mirandy.*

Te transporty są naprawdę opłakane. Pamiętam: przywieziono kiedyś piętnastu — jechali gdzieś z pod Figeras, (kilkanaście godzin jazdy koleją.) Wartownikom nie chciało się pilnować więźniów, którzy jechali towarowym wagonem. *Związali ich drutem* w ten sposób, że wszyscy tworzyli jedno wielkie koło (dosłownie), zamknęli wagon, a sami poszli do przedziałów osobowych. Przecież to tylko "prisonieros", to prawie . . . nie ludzie.

Jeszcze z więzienia, czy zaraz po przyjeździe do obozu, nieszczęśliwy delikwent *pisze do naszego Poselstwa w Madrycie,* prosząc o pomoc i opiekę, a przedewszystkiem o uwolnienie go. I tu właśnie *zaczyna się tragedja.* Władze nasze są bezsilne. *Pomoc materjalną dają w miarę możności, z pomocą moralną jest już znacznie gorzej, a o uwolnieniu prawie że nie ma mowy.* Należę do tych bardzo nielicznych jednostek, którym udało się wydostać i znam te sprawy. Będąc w Hiszpanii, widzi się *straszny los człowieka bez opieki własnego, silnego państwa.* Traktuje się go bez pardonu i załatwia jego sprawy tylko z łaski, dobrego serca lub humoru. *"Gdyby to przed wojną . . ."* oto jest zwykła odpowiedź naszych przedstawicieli w Madrycie, "przecież my teraz nie mamy żadnych sankcji; możemy się odwoływać do ich honoru — są grzeczni, ale nie można nic załatwić," . . . i tak w kółko. A nie trzeba zapominać, że *na Hiszpanii ciąży łapa niemiecka.* Wiele rzeczy robi się tam pod dyktandem lub nawet *celem przypodobania się Niemcom.* Oni są silni, z nimi trzeba się liczyć.

* * *

Sam obóz w Mirandzie położony jest bardzo malowniczo w wielkiej kotlinie górskiej nad rzeką. Ogrodzony murem i drutem kolczastym, obstawiony szczelnie wartownikami. Już zdala świecą jego "pobielane ściany", gdyż wszystkie bundynki i baraki są pomalowane na biało. Obóz jest podzielony na dwa bataljony, — *hiszpański* i *zagraniczny.* Ten ostatni — na kompanie poszczególnych narodowości. Trzeba przyznać, że my Polacy stanowimy w Mirandzie *grupę najbardziej zwartą i karną,* mającą swoją organizację i nawet swoje "władze." Zawdzięczać to można kpt. *Snarskiemu,* który, mimo tego że mógł mieć najrozmaitsze udogodnienia i ulgi, *nie skorzystał z nich,* mieszka w barakach i dla tego właśnie ma mir, posłuch, i zaufanie tak u Polaków jak i Hiszpanów.

Warunki bytu są bardzo ciężkie. Głód, brud, robactwo i trudne warunki mieszkaniowe (śpi się na gołych deskach), są to cztery najgorsze elementy. Ale najstraszniejszą rzeczą jest *beznadziejność,* świadomość, że pobyt w Mirandzie może się przeciągnąć aż do końca wojny, że każdy z więźniów może się stać takim "prisoniero" hiszpańskim, może na całe życie. Tej myśli każdy stara się nie dopuszczać do siebie, ale ona jak zła i uprzykrzona osa ciągle brzęczy, odpędzana wraca znowu i dręczy.

W całej Hiszpanii panuje głód. Nie ma więc nic dziwnego, że odczuwają go przedewszystkiem więźniowie. "Garbanzos" (rodzaj grochu), czasem kartofle, jakaś zupka, coś, co się ma nazywać kawą, oto menu obozu. Szczęście, że Rząd nasz przeznaczył pewną kwotę na dożywianie mirandczyków, ale niestety, to nie jest dużo. Bardzo duże braki odczuwa się przedewszystkiem jeśli idzie o ubranie, buty i bieliznę. Zimą marsz więźniów na stacje po węgiel czy drzewo wygląda strasznie. Pookrywani jakiemiś workami, kocami, w łachmanach, butach, a raczej wspomnieniach butów idą cicho, ponuro jak jakieś zjawy, nędzy. Beznadziejny widok.

Ucieczka z obozu jest prawie niemożliwa. Trzeba przedewszystkiem pokonać trudności obozowe: mur, warty itd., — gdy to się uda, przed uciekającym piętrzą się stokroć gorsze trudności w dalszej drodze. Ten sam powód, dla którego ktoś dostał się do Mirandy, nie pozwala mu uciec. System, doprawdy genjalny.

Komuś, kto będzie czytał to wspomnienie, wyda się może, że piszę zbyt czarno, że aż tak źle na pewno nie jest. Niestety — wszystko co piszę jest prawdą. *Kilkuset Polaków, siedzących w Mirandzie jest skazanych na zagładę,* jeśli wojna potrwa jeszcze przez czas dłuższy, lub jeśli nie uda się naszym władzom w jakiś sposób im pomóc. Tu, mam wrażenie, *dużo mogliby zrobić Anglicy.* Swoich ludzi po dłuższym coprawda czasie, ale jednak wyciągają.

Czy Hiszpanie są rzeczywiście tak źli i okrutni? Fakty przemawiają za tym, lecz *naprawdę jest trochę inaczej.* Oni są tylko zupełnie inaczej "nastawieni" jak my. Dla nich *życie ludzkie nie ma wartości.* "Jeden mniej czy więcej", to się przecież "nie liczy." Są mściwi i nie umieją przebaczać wrogom, a przedewszystkiem wrogom politycznym. Następnie przeszli wszyscy przez *trzyletnią wojnę domową,* która była straszna nie przez jakieś krwawe bitwy, ale przez okrucieństwo i bestajalstwo obu stron, tak "frankistów jak i republikanów." Do tego Hiszpanie się przyzwyczaili i ten system w dalszym ciągu kontynują.

* * *

Wszystkie te fakty, są dobrze znane naszym rodakom pozostałym we Francji. Zdawaćby się mogło, że trudności przejścia przez Hiszpanję, że widmo Mirandy powinny przecież odstraszyć, zatrzymać tych ludzi we Francji czy w Szwajcarii, w której obozach jest całkiem dobrze. Jednak tak nie jest. Nieprzerwany prąd ludzi płynął i płynie przez Hiszpanię, ludzie, dla których niema ani przeszkód, ani trudności, bo wiedzą po co idą. Idą do wojska polskiego, by bić się o swoje własne Państwo, które będzie mogło dać swym obywatelom opiekę i oparcie, które sprawi, że Polak *nie będzie już mógł być* "prisoniero", gdyż stać będzie za nim siła i powaga odbudowanej Rzeczypospolitej.

(A. Świderski)

"The Race Superior"

Ever since the dawn of history in Europe, the Germans styled themselves as a superior race and have existed under that delusion ever since.

If you believe in the divine creation of life, you must then admit that their origin from the common ancestor does not give them any advantages or divine priorities over the other races. On the other hand, if you are a believer in the biological theory of the origin of man, then you might be able to attribute their superiority to the fact that they are descendants of the "missing link" while the others are not. However, one must admit that an individual, e.g., a German, comes forth into this world without his concent or initiative and that individual has a right to exist. When a group of individuals who have the same customs and traditions band themselves together into a tribe or nation whether small or large has a right to exist. Poland and a dozen other nations had that right. The world is large and with its vast natural resources is able to provide adequately for everybody.

Maybe the Germans justify their conquerable propensities upon the fact that there must be one race and one language and that ipso facto is theirs.

If the Germans are determined in Germanizing the world, why don't they display their superiority by using other methods of planting their socalled "culture" than by committing the worst kind of atrocities and destroying the best that exists in any people? Even nature in its every-day battle selects the best. If they would reverse their tactics, that is destroy the worst and preserve the best in any race, then some logic might be ascribed to their selfish theory.

However, let us make some comparisons. We will admit that the Germans in a mass are superior to other people providing their mass is vastly superior in number. Individually, they do not measure up to the standards of other people. A German's mind is phlegmatic and lacks the initiative and independence that a Pole possesses. He is a great follower.

All through the centuries the Germans clung tenaciously to that barbarian weapon—called war. They are the acme of selfishness. Because of this fallacious belief of superiority they do not believe in the existence of God.

True test of the loftiness of culture of a nation is whether that nation has the good-will or esteem of other nations. Germany has never reached those heights of grandeur. In fact she is a lone wolf. Through ages she has displayed jealousy and enmity. She has been a detriment to peace and stability not only in Europe but throughout the whole world. Her selfish aggressiveness as practiced by her leaders as well as the people, will eventually bring about the destruction and obliteration of the German nation. The commandment, "'Love thy neighbour as thyself" is reversed by them. Their utter disregard for freedom and liberty; their lack of respectability, and reliability for any agreements between nations; their atrocious and malicious attacks upon innocent people will ultimately result in a Race Inferior.

T.

Jedyne wyjście — *The only way out*



List marynarza

POD BIAŁO-CZERWONĄ BANDERĄ

Londyn, w październiku.

Bawiąc na urlopie, na usilne prośby moich londyńskich przyjaciół, staram się na pisać parę wierszy o naszym życiu na morzu i w Wielkiej Brytanii. Inne rodzaje broni dosyć obszernie pisały o swoim życiu, jedynie o naszej marynarce jest bardzo cicho. Jest to w pewnej części winą nas marynarzy, ale na naszą obronę mamy to, że dzieje się to z braku czasu. Ten, kto zna morze, napewno zdaje sobie sprawę z naszej ciężkiej pracy, którą wypełniamy bez względu na porę dnia czy pogodę. Dla nas niema świąt, lub niedzieli, gdyż pracy mamy po uszy. Odpoczynki po miesiącach pracy liczy się na doby, nieledwie na godziny, gdyż będąc w porcie trzeba naprawić wszelkie mniejsze uszkodzenia powstałe na morzu i dające się usunąć bez *"dockyardu"*. Jest nam ciężko, ale nie narzekamy, bo to dla dobra naszej sprawy. Jest nam ciężko, ale wytrwamy na naszych stanowiskach i nie damy się. Sztandar honoru i wolności wysoko dzierżymy i dzierżyć będziemy nadal, tak jak nasi koledzy z Westerplatte, Helu, Gdyni i Oksywia.

Kilkanaście razy propaganda Goebbelsa już nas zatopiła, a my, jak dotychczas, spokojnie wypełniamy nasze obowiązki. Widocznie Neptun jest dla nas tak łaskawy i Syreny jego tak nas kochają, że po zatopieniu wyprowadzają nas z powrotem na powierzchnię wód i doprowadzają okręt i nas do życia. Doprawdy, cuda się dzieją i niech ktoś powie że nie, to . . . dam mu takiego kułaka, że się z rozumem nie połapie. Zresztą Niemcy sami podali w swych dziennikach, że załoga polskiego kontrtorpedowca nie chciała opuścić tonącego okrętu. Nie chciała, gdyż nie było po temu potrzeby, a zato dwa Dorniery posłaliśmy do "Krainy wiecznych łowów". Zadrasnęli nas, — to prawda, — zranili lekko jednego marynarza, który jest już z powrotem na swym stanowisku i do pewnego stopnia jest zadowolony z tego zranienia. Będąc w angielskim szpitalu, nie tylko że przybrał na wadze, ale zdołał jeszcze zakochać się w angielskiej siostrze miłosierdzia. Z początku z pewną zazdrością patrzyliśmy na jego długie listy, które zawsze otrzymuje, gdyż do listów zawsze tęsknimy, a tymbardziej do długich i w dodatku od miłych kobiet.

Trzeba widzieć tych marynarzy jak po skończonej wachcie siedzą ze słownikami w ręku i układają listy do swoich wybranek serca, lub do przyjaciół. Układają je niekiedy całymi godzinami, bo nie daj Boże napisać szablonowy list.

Listy pisane do naszych przyjaciół brytyjskich pomagają nam dużo w nauce języka angielskiego. Są w nich niekiedy błędy ortograficzne to prawda, ale i te błędy znajdują zrozumienie a szczególnie u kobiet u których nasi chłopcy mają wielkie powodzenie. Jedna z Angielek przyznała mi się w sekrecie, że nigdy podobnych listów nie otrzymała od Anglików. Podobno są pisane z taką barwą i humorem, że nigdy nie może poprzestać na jednorazowym przeczytaniu i, że trudno jej uwierzyć, by to było pisane ze słownikiem w ręku.

W obcowaniu z ludnością brytyjską, dochodzi niekiedy do zabawnych incydentów wynikających z różnicy obyczajów między naszymi narodami. Byłem świadkiem jak w jednym z portów Wielkiej Brytanii, załoga naszego kontrtorpedowca, zaproszona na herbatkę i zabawę, stawiła się gromadnie, no i tańczyło się z ogniem. Jeden z marynarzy po skończonym tańcu, pocałował swoją Miss w rękę. Miss ta, którą to widocznie spotkało pierwszy raz w życiu, spłonęła jak róża i wzrokiem zranionej sarny rozglądała się po sali, czy tego przypadkiem kto nie widział. A że widzieli — schowała się w kąt. Śmiechu było moc i zabawa skończyła się na wesoło ku zadowoleniu tak gospodarzy jak i nas. Tego wieczoru "Amor" nie skąpił swoich strzał miłosnych. Od czasu do czasu można było zobaczyć przy słabym świetle reflektorów przytulone do siebie pary i usłyszeć wyznania miłosne.

* * *

Niestety to o czym wspomniałem jest tylko krótką chwilką, godziną spędzoną w porcie, a tych chwil jest mało, bo czas spędzamy na ciężkiej pracy, prowadzeniu konwojów i patrolach.

Prowadzenie konwojów należy do najprzykrzejszych zajęć, jakie sobie tylko wyobrazić można. A to ze względu na powolne wleczenie się konwoju. Po czterech lub pięciu dniach wyczerpują się świeże produkty jak n. p. chleb, którego na kontrtorpedowcu z powodu braku miejsca wypiekać nie można. W tych wypadkach przechodzi się na suchary twarde, jak kamień. Jeśli w dodatku będzie fala (co w jesieni, zimie i na wiosnę bywa często) i kucharze nie mogą nic ugotować, to sądze, że każdy ma na tyle wyobraźni by odczuć . . . co to są suchary.

Ale i to nie jest jeszcze takie przykre. Trzeba pamiętać, że konwojowanie odbywa się przez t. zw. niebezpieczną strefę, to znaczy przez takie wody, gdzie spodziewać się można nieprzyjaciela. Łodzie podwodne tylko czyhają, by przez lukę między kontrtorpedowcami zaatakować którykolwiek ze statków, lub i same kontrtorpedowce. Ile trudu wymaga obserwowanie morza za peryskopem, — który łódź tylko na chwilę wystawia, — wsłuchiwanie się w szmery w aparacie podsłuchowym, który też ma swój ograniczony zasięg lub też obserwowanie nieba za bombowcami! I to wszystko odbywa się przy akompaniamencie wichru i przewalających się przez pokład fal. Obsada na swych stanowiskach bojowych narażona jest na zimne bryzgi fal, szarpanie wichru, no i silne kołysanie, od którego żołądek pod gardło podchodzi, i o którym ten tylko powiedzieć coś może, kto w czasie sztormu był na morzu. W czasie nalotu bombowego i fali, człowiek czepia się wszystkich stałych rzeczy na okręcie by utrzymać się na nogach i nie wypaść za burtę; musi przytem ładować działa, strzelać i to ze skutkiem.

* * *

A teraz rzućmy okiem na maszyny, gdzie praca odbywa się nieraz przy temperaturze 60-65 stopni C., gdzie woda czasami wlewa się przez luki na gorące maszyny i wypełnia całą maszynownię parą. Dobrze w dzień, gdy można luki od zawietrznej strony pootwierać. Ale w nocy, gdy wszystko mui być szczelnie pozamykane, by żadne światło na zewnątrz się nie wydostało, o ile jeszcze na dodatek złego woda pozalewa wentylatory i unieruchomi je — można udusić się!

Ile razy trzeba iść na pomoc statkowi nadającemu sygnały S. O. S., i spuszczać na wodę szalupy, kiedy okrętem rzuca jak piłką! Wielu marynarzy ginie właśnie przy takim ratowaniu, lecz na to zważać nie można, gdyż obowiązek nakazuje ratować ile można, ratować bez pytania czy to wróg, czy przyjaciel.

Trzeba samemu to przeżyć by zrozumieć ile kosztuje nerwów gdy po czterogodzinnej wachcie marynarz ułoży się do hamaku, lub w głębokiej hali maszynowej, czy w komorze amunicyjnej i ni stąd ni zowąd odzywają się silne detonacje. Przez okręt przechodzą wstrząsy i nie wiadomo czy to nasza bomba hydrostatyczna, czy niemiecka torpeda.

* * *

Oficerów i marynarzy łączy jedno wielkie wspólne niebezpieczeństwo, które *cementuje ich w jedną, wielką rodzinę*. Szanują się na wzajem i kochają. Często można zobaczyć łzy w oczach oficerów, podoficerów i marynarzy, gdy żegnają jeden drugiego, odchodząc na inny okręt. Laika zdziwi to, gdy widzi te twarde, poorane twarze z rosą łez na policzkach. Oni się też temu dziwią i wstydzą się tych łez, lecz dzieje się to bezwiednie i wbrew ich woli.

Oficer na okręcie nie jest tylko przełożonym uzbrojonym w "prawo" i "przepisy dyscyplinarne". W pierwszym rzędzie jest przyjacielem i jakgdyby starszym bratem którego słuchać trzeba; dlatego każdy rozkaz jest sumiennie wypełniany. A oficer i podoficer wie, że na marynarzu można polegać i w najgorszych chwilach na niego liczyć można.

Marynarka nasza jest obecnie większa niż kiedykolwiek była w historii Polski, ciągle się powiększa i — da Bóg — wrócimy do Polski z flotą tak wielką jak nigdy.

Niestety nasze polskie społeczeństwo dalekie było i jest od zrozumienia marynarki i traktuje ją po większej części po macoszemu. Jest to wina po trochu i marynarzy, że tak mało piszą o sobie. Niestety — powtarzamy — mamy mało czasu po temu, a zresztą nie można zbyt wiele mówić o sobie, gdyż byłoby to samochwalstwem. Sądzę, że po wojnie inni o nas będą mówić. My wypełniamy obecnie tylko swoje obowiązki mając przed oczami cierpienia naszych braci w Kraju i naszą *Biało-Czerwoną Banderę z Orłem*, która nam codziennie powiewa i dla której będziemy żyć lub mierać, lecz *nigdy bez Niej*.

Edward Skrzypek.

THE SAILOR'S LETTER

While enjoying my furlough, at the fervent requests of my London friends, I am attempting to write a few lines about our life on the sea and in Great Britain. Other branches of service have extensively written about their activities, only almost nothing was said about our Navy. It is undoubtedly to a certain extent our own fault, but we assure you that it is not due to laziness as someone may judge but only because of lack of time. Who knows the sea realize how hard we work performing our duties without regard for the time of the day or the condition of the weather. We have no holidays, no Sundays because we have work up to our ears. After months of toiling we are sometimes granted a rest of a day or several hours only. While in a port it is imperative to repair all kinds of minor damages that happened on the sea and that can be done without entering the dock yards. It is tiresome for us but we do not complain as it is for a good cause. Although it is so hard, nevertheless we will remain at our posts. We hold and we will hold firmly the banner of honour and freedom as our comrades-in-arms did while defending Westerplatte, Hel, Gdynia and Oksywie.

According to the Goebbel's propaganda we were sunk several times but we still are performing quietly our duties. Evidently Neptune is kind to us and his Mermaids love us so well that after each drowning they escort us back to surface of the sea. Indeed, miracles are taking place and let no one to say, no, because I will give him such a punching that he would not be able to collect his thoughts later. After all the Germans themselves published later in their newspapers that the crew of the Polish destroyer did not want to leave their sinking ship. True, they did not want to leave since there was no need, but in retaliation they sent to the bottom of the sea two Dornier planes. True, they slightly damaged our ship, wounded one of the sailors who is already back at his post. To certain extent he is glad that, that happened. While recovering in one of the British hospitals he not only gained some weight but also fell in love with a nurse. With a certain amount of jealousy we looked at the long letters which he always received from her. We always yearn for letters, especially long ones sent by lovely women.

One should see these sailors while off duty, they sit with dictionaries in their hands and compose letters to their

sweethearts or friends. They are writing sometimes for several hours—God forbid—to write a routine letter.

Letters written to our British friends help us to improve our English. At times they make some errors but the recipients overlook them, especially young women among whom our boys won a great admiration. One of the English fair sex admitted to me secretly that she never received similar letters from Englishmen. She related that those letters are very vivid and written with such colour and humor that she reads them a couple of times and can hardly believe that they were composed by men whose knowledge of English language is very limited.

Our associations with the British people occasionally brings amusing events due to the different customs among our nations. I witnessed one of those events when I was in one of the ports in Great Britain, the crew of our destroyer being invited to a social party, responded in great numbers and we were dancing with great enjoyment. One of the sailors at the end of the dance kissed his Miss' hand. Evidently this happened to the Miss for the first time in her life, she blushed like a rose and with a surprised look, sheepishly looked around the hall to see if anyone saw the incident. They did see it and she hid herself in a corner. There was plenty of laughter and the party ended with a mutual satisfaction to the host and the guests. Cupid was not stingy with its arrows of love that evening. From time to time we could see by the reflection of the dim lights couples nestled closely together and whispering sweet words.

Unfortunately, the event I have mentioned is only a short hour spent while in the port, and these moments are few because nearly all of our time is spent on hard work such as convoying and patroling. Garding convoys is the most unpleasant undertaking one could imagine. This is so because the convoys travel at a slow speed. After four or five days the fresh products like bread are gone and because of lack of space the bread cannot be baked. So a change is made to hard biscuits. Waves appear frequently during fall, winter and spring and the cooks are not able to do any cooking and as a result everyone knows what a good delicatessen the hard biscuit makes.

But this is not so unpleasant. One must remember that convoying takes place in dangerous regions, that means over those waters where you can expect an enemy. The submarines wait patiently so that they can send a torpedo through the space between the destroyers to the convoyed ships or to attack the destroyers themselves. Very much difficult observation of the sea through the periscope is required because the submarine comes up only for a short time; to listen to the sounds as overheard by the detecting apparatus; to observe the sky for the bombers. All of these things take place with the accompaniment of the wind and the rolls of waves over the deck. The crew in their posts is endangered by the cold splash of the waves and the drive of the wind. The strong rocking of the boat causes the "stomach to come up to the throat". The only person who can appreciate this situation is one who has travelled on the sea during a storm.

During the time of bombing from the air and sea, a sailor clings to anything that is solid on the ship so that he could still remain on his feet and would not be tossed out on the gunwale board as he must load the guns, shoot and do that with skill.

Now we will go into the machine room and observe them operating at a temperature of sixty to sixty-five degrees centigrade. At times the water comes through the opening on the hot machines forming steam. Some times portholes can be opened on the sheltered side. But in the night when everything must be closed tightly so that not a ray of light from the inside would escape and when the waters would flood the ventilators and stop them—then it is very easy to smother.

Many times we go to the rescue of a ship which has given a S.O.S. signal and lower the lifeboats while the ship is being tossed around like a ball. Many sailors lose their lives in this kind of work but not attention should be paid to this because duty calls to save and rescue as many as you can, save and help without asking any questions whether friend or foe.

In order to understand the sacrifice that a sailor makes one must go through all of these things himself. While the sailor after spending four hours on the watch, is sleeping in the hammock or in the deep machine hall or ammunition compartment, unexpected powerful explosions are heard. It cannot be determined whether the explosion came from our depth bomb or the German torpedo.

The officers and sailors share one great danger which cements them into one large family. They mutually respect and love one another. Often tears are seen in the eyes of the officer or sailor when they bid one another farewell upon the transfer to another ship. The layman is surprised to see tears on those hard faces. The sailors themselves feel ashamed of these tears but that happens unconsciously and contrary to their will. An officer on a ship is not only superior in the rules and regulations of discipline but is a friend and somewhat of an older brother whom you have to obey and for that reason every order is carried out conscientiously. The officer knows that you can always depend upon a sailor and count upon him in the worst moments.

Our navy is larger than it ever has been in the history of Poland, and it is increasing and God will grant that we will return to Poland with a fleet larger than ever.

Unfortunately our people are not fully aware of the importance of our navy and for that reason neglect her. Partly it is the fault of the navy as they do not inform the public of its operations. Unfortunately they have very little time for publicity and besides we cannot say too much about ourselves, because that would be self-praise which "stinks". I feel sure that after this war others will write about us. We only carry out our present duties, having before our eyes the sufferings and sacrifices of our brothers in our motherland; and a red and white banner with the white eagle which every day waves over us.

For our Motherland we will live or die but never without Her.

BACZNOŚĆ!

Windsor we wrześniu 1941.

1. Do Armji Polskiej w Kanadzie mogą wstępować obywatele polscy oraz obywatele państw sprzymierzonych i neutralnych. Obywatele kanadyjscy muszą imiennie uzykać zgodę swych władz.

2. Ochotnik wstępujący do Armji Polskiej w Kanadzie podpisuje kontrakt, w którym zobowiązuje sie do podporządkowania się wszystkim przepisom i regulominom Wojska Polskiego. Ochotnik przysięgi nie składa, niema więc obawy aby ochotnik mógł utracić prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych.
   Obywatele polscy składają normalną przysięgę.
3. Zostały ustalone następujące warunki wieku:

   a) ochotnicy do lotnictwa
      —personel latający od 18-24 lat.
      —personel ziemny do 33 lat.
   b) ochotnicy do marynarki od 18 do 27 lat.
   c) ochotnicy do czołgów i piechoty zmotoryzowanej od 18 do 40 lat.

   Ochotnicy urodzeni w roku 1924 (17 lat) mogą byc przyjęci za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.

   Ponadto mogą byc przyjęci w wieku od 40 do 50 lat specjaliści:
   a) biuraliści i buchalterzy,
   b) telegrafiści, radiotelegrafiści, telemechanicy,
   c) mechanicy i technicy lotnictwa,
   d) elektromechanicy,
   e) kucharze, krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, ślusarze.

   Ochotnicy w wieku od 33 do 50 lat oraz wszyscy ochotnicy żonaci, bez względu na wiek, będą po zarejestrowaniu się powoływani imiennie przez Dowódcę Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.
4. Zaciąg ochotniczy następuje na czas do końca wojny, co określa następująca uchwała Rady Ministrów z dnia 1.IV.1941 r. — (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 3):
   "I. Rząd Polski zapewnia ochotnikom pochodzącym z obu Ameryk zwolnienie ich z wojska w przeciągu roku od zakończenia przez Polskę działań wojennych.
   II. Rząd Polski zapewnia zdemoblizowanym ochotnikom bezpłatny przewóz z Polski do ich miejsca zamieszkania w Ameryce."
5. Rząd Polski gwarantuje ochotnikom zaopatrzenie inwalidzkie tak w Polsce jak i poza granicami Polski. Zapewnienie to uchwaliła Rada Ministrów dnia 8.VI. 1940 r.
   "Nie przesądzając zakresu aktów ustawodawczych, któremi Naród Polski wynagrodzi poświęcenie i ofiarę krwi swoich obywateli, Rząd Polski uważa za swój obowiązek naczelny zapewnienie wszystkim walczącym z bronią w ręku lub narażeniem życia o wyzwolenie Ojczyzny oraz wdowom i sierotom po nich, następujących uprawnień szczególnych:
   a) pierwszeństwo przy uzyskaniu pracy,
   b) prawa do wyjątkowych ulg i ułatwień w dziedzinie kredytowej i podatkowej,
   c) prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot pozostałych po inwalidach wojennych.
   d) prawa do nadania ziemi oraz pierwszeństwa przy nadziale ziemi w ramach reformy rolnej.

   Uprawnienia powyższe będą udziałem nietylko żołnierzy obywateli polskich lecz również ochotników obywateli państw obcych, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

   Podpisany: Prezes Rady Ministrów
   i Minister Spraw Wojskowych
   (—) *Sikorski.*"

6. Został ustalony następujący żołd:
   a) *na czas pobytu w Kanadzie —*

dla szeregowca	1.00 dolar kanadyjski dziennie
dla starszego szereg.	1.15 dolar kanadyjski dziennie
dla kaprala	1.30 dolar kanadyjski dziennie
dla plutonowego	1.50 dolar kanadyjski dziennie

   b) *po wyjeździe z Kanady —*
   obowiązywać będzie żołd angielski, to znaczy żołd pobierany obecnie przez Wojsko Polskie w Anglji, równy żołdowi żołnierzy Armii Brytyjskiej.

   c) *z chwilą przyjazdu do Polski —*
   obowiązywać będzie żołd ustalony dla Armii Polskiej w Polsce.

7. Dodatki rodzinne przysługują żołnierzom żonatym wcielonym w Kanadzie do Oddziałów W. P., a których rodziny zamieszkują w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli St. Zjedn. i Kanady* oraz posiadających pierwsze papiery U. S. A., względnie starających się o obywatelstwo kanadyjskie wynosi:

—dla żony	34 dolary kanadyjskie
—dla żony i dziecka	46 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	58 dolarów kanadyjskich

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli polskich* wynosi:

—dla żony	25 dolarów kanadyjskich
—dla żony i dziecka	35 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	45 dolarów kanadyjskich

   Zrzeczenie się przez ochotnika przy wstępowaniu do wojska dodatku rodzinnego w formie deklaracji pisemnej, powoduje traktowanie go jako ochotnika kawalera.

8. *Rejestracja.*
   Każdy ochotnik, który odpowiada wyżej podanym warunkom wieku, zgłasza się pisemnie do najbliższego Konsulatu R. P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do centrum P. Ż. P. w Kanadzie skąd otrzyma Kartę Rejestracyjną, którą należy po wypełnieniu zwrócić do Konsulatu.

   Każdy kto nadeśle do Konsulatów R. P. lub Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ontario wypełnioną Kartę Rejestracyjną, otrzyma "Zaświadczenie o dokonaniu rejestracji" wraz z pouczeniem o dalszym postępowaniu.

   Przed wyjazdem do Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Windsor ochotnik będzie poddany wstępnemu badaniu lekarskiemu w miejscu zamieszkania przez lekarza wskazanego przez Konsulat i Polskie Organizacje miejscowe, celem zaoszczędzenia kosztów podróży powrotnej, w razie nieuznania go za zdolnego do służby wojskowej przez Komisję Poborową w Ośrodku Rekrutacyjnym Wojsk Polskich w Windsor. Obywatele Stanów Zjednoczonych z pierwszemi papierami w drodze do Wiadsor zatrzymują się w Detroit, w Placówce Nr. 7, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 5360 McDougall Street, gdzie po zbadaniu przez lekarza Ośrodka Rekrutacyjnego zostają skierowani do Windsor.

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:
P. O. Box 363, Windsor, Ontario
Canada.

W wojsku polskim w Kanadzie nastąpiły już pierwsze awanse. Oto fotografie 15 szeregowców, ochotników do lotnictwa, którzy zaawansowali na starszych szeregowców.

PIERWSZE AWANSE
First Promotions

First promotions took place among the soldiers in the Polish Army in Canada. Below there are photos of 15 men, volunteers to the Polish Air Force, who were promoted to the rank of Lance-Corporals.



Wacław Łubieński

Ur. w Warszawie w 1919, obywatel polski, odbył w Polsce w 12 Baonie Pancernym całą kampanję wrześniową. Potem przez Rumunję, do Francji, gdzie został przydzielony do Centrum Wyszkolenia Broni Pancernej, brał udział w walkach we Francji.

Waclaw Lubienski, born in 1919 in Warsaw, Poland. Served with pancer battalion through the entire September campaign of 1939. Later flew from Poland and through Rumania, managed to reach France where he participated in battles



John Lauesen

Ur. w 1917 w Vejen, Danja, obywatel amerykański, przybył do Stanów z rodzicami jako małe dziecko. Student Aeronautical University w Chicago, gdzie stale przebywał. Wstąpił do W. P. do lotnictwa, bowiem sądził, że daje mu to gwarancję lotów bojowych. Nie zawiódł się, bowiem jest przekonany, że wkrótce już będzie w Wielkiej Brytanii w szeregach polskiego RAF, o którem czytał w gazetach amerykańskich.

Lauesen John, born in 1917 in Vejen-Denmark, American citizen, came to the States as a boy. Student of Aeronautical School of the University of Chicago. Joined the Polish Air Force, hoping to get fighting experience. He is not disappointed as he is assured that in the nearest future he should arrive in Great Britain to participate with the Polish flyers in the air battles.



Stefan Lwowski

Ur. w 1918 w Plainfield, New Jersey, obywatel amerykański. Pierwszy ochotnik do W. P. z Nowego Yorku. Przed przybyciem do Stanów studjował na Politechnice we Lwowie. Znany działacz Harcerstwa Polskiego

Stefan Lwowski, born in 1918 in Plainfield, N.J., American citizen, first volunteer to the Polish Armed Forces in Canada from the great metropolis, New York. Until his arrival in the U.S.A. he was a student at the Lwow Politechnical Institute. Very active in Polish Scouting.



Edward Paszke

Ur. w 1915 w Cleveland, Ohio, z zawodu handlowiec, pierwszy prezes Oddziału Ligi Morskiej i Kolonianej w Chicago, gdzie przebywał od 1937 roku, wstąpił do W. P. w czerwcu

Edward Paszke, born in 1915 in Cleveland, Ohio, American citizen. In private life a businessman, active in social work. First president of the local group of the Sea and Colonial League in Chicago.



Józef Skiba

Ur. w 1917 w Brooklyn, New York, obywatel amerykański, Harcerz, pracował w Polsce jako urzędnik prywatny, do Ameryki przybył w 1937, pracował w New Yorku w prywatnej firmie.

Josef Skiba, born in 1917 in Brooklyn, New York, American citizen, boy scout. Came to the United States in 1937. Office worker.



Tadeusz Jaskólski

Ur. w 1916 w Chelsea, Mass., obywatel amerykański, był w Polsce nauczycielem szkół powszechnych, przybył do Stanów w 1937. Pierwszy ochotnik ze Stanu Massachusetts, harcerz.

Tadeusz Jaskolski, born in 1916 in Chelsea, Mass., American citizen, school teacher in Poland, came to the States in 1937. Boy Scout. First volunteer from Massachussets.



Jerzy Indecki

Ur. w 1906 w Iwkowie, powiat Brzesko, obywatel polski, przybył do Ameryki jako mały chłopiec z rodzicami. Z zawodu mechanik, stale zamieszkiwał w Detroit, pierwszy ochotnik z Detroit.

Jerzy Indecki, born in 1906 in Poland, Polish citizen, came to America as a boy with his parents. Occupation, mechanic. First volunteer from Detroit, Mich.



Samuel Kurlandzki

Ur. w Warszawie w 1911, obywatel polski, z zawodu chemik. Do Kanady przybył z Japonii, dokąd się dostał z Wilna przez Syberje na wiosnę b. r.

Samuel Kurlandski, born in Warsaw in 1911, Polish citizen. Profession, chemical engineer. Came to Canada from Wilno through Siberia and Japan.



Feliks Kunka

Ur. w 1920 w Białej Podlaskiej, obywatel polski, przybył do Kanady w 1930 z rodzicami, którzy są właścicielami firmy w Saskatchewan.

Feliks Kunka, born in 1920 in Poland. Polish subject. Arrived in Canada with his parents in 1930.



Bronisław Ważny

Ur. w 1922 w Lubaczowie, obywatel polski, przybył do Kanady w 1938 jako emigrant, pierwszy ochotnik z Hamilton, Ontario.

Bronislaw Waany, born in 1922 in Poland. Polish citizen. Arrived in Canada as an immigrant in 1938. First volunteer from Hamilton, Ont.



Edward Skupieński

Ur. w 1919 w Phoenix, Illinois, z zawodu handlowiec, obywatel amerykański, stale przebywał w Kanadzie w Sudbury, Ontario.

Edward Skupienski, born in 1919 in Phenix, Ill., American citizen. Occupation, businessman. Lately lived in Sudbury, Ont.



Edward Chlędowski

Ur. w 1915 w Chicago, pierwszy ochotnik do W. P. (kwiecień b. r.) z Chicago. Obywatel amerykański.

Edward Chledowski, born in 1915 in Chicago, was one of the first volunteers to the Polish Armed Forces in Canada from that city.



Eugenjusz Rybaczyk

Ur. w 1918 w Terryville, Conn., obywatel amerykański, student szkoły górniczej z Texas.

Eugeniusz Rybaczyk, born in 1918 in Terryville, Conn., American citizen. Student of Mining Academy in Texas.



Edward Pietrzak

Ur. w 1916 w Chicago, obywatel amerykański, jeden z pierwszych ochotników z Chicago.

Edward Pietrzak, born in 1916 in Chicago, Ill., American citizen. One of the first volunteers from Chicago.



Wiesław Henryk Dziulikowski

Ur. w 1915 w Passaic, New Jersey, obywatel amerykański, z zawodu dziennikarz.

Dziulikowski Henryk Wieslaw, born in 1915 in Passaic, New Jersey, American citizen. Profession, newspaper man.

Migawki szkockie

Powaby mowy angielskiej

Na dalekich drogach Europy zbierali, jak pył, obce oderwane cudzoziemskie wyrazy. Dowiedzieli się, że "proszę" brzmi po serbsku "*molim*", a "*do widzenia*" po węgiersku jest nieco trudne do wymówienia nawet dla Polaka, brzmi bowiem "*viszontlatassro.*" W Rumunii mówiło się na dziewczynę "*domniszoara*", co nie jest znowuż także najprostsze, i powiadało się o niej że jest "*fruma*", co oznacza piękna.

Potem wkuwali francuskie. Nauczyli się że "proszę" oznacza tu "*s'il vous plait*", że plecak nazywa się "*sac au dos*," a do dziewczyny mówi się "*mademoiselle*." To zresztą wiedzieli nieraz i z Polski, albowiem, jeśli chodzi o sprawy kobiece, język francuski zdobył niewątpliwą uniwersalność. Ci co byli w Norwegji przekonali się że "Niemiec" brzmi tam "*Tysk*", a chleb nazywa się "*bred*". Mniej rozgarnięci wyrazili przytem miłe zadowolenie że "fjord" brzmi tam jak po polsku: "fjord". Tak samo jak gentleman brzmi po polsku także gentleman . . .

A teraz przyszła kolej na język angielski.

Do oddziału przydzielono ośmiu nauczycieli Anglików. W niewielkich kompletach, podzieliwszy sobie uczniów, dukają oni monotonnie:

— *the table,*
— *the chair,*
— *the bank,*
— *the pencil,*
— *the book.*

Jest to sztuka nielada nauczyć Polaków aby w sposób prawidłowy wsuwali język między zęby celem uzyskania poprawnego, anglosaskiego "*the*". Cała drużyna poci się popołudniu nad tym zagadnieniem niemniej wytrwale, jak rano w polu w przerabianiu obrony i natarcia. Zdarza się, że niejeden odpada w owym boju, jak w walce prawdziwej odpada zabity żołnierz. Reszta, w zmniejszonej gromadce, recytuje dalej:

— *yellow,*
— *yellow.*

Nie, powiada profesor, nie "*jellovv*", "*yellow*. "W" końcowe się nie wymawia. Powtórzcie raz jeszcze, prosze, *yellow*.

— *yellow.*

— No, lepiej, już lepiej, powiada zadowolony profesor. Jak posiedzicie jeszcze w Anglji z pięć, sześć lat, to będziecie już zupełnie znośnie wymawiali piękne, anglosaskie, yellow . . .

Zapowiedź wieloletniego pobytu zdala od rodzinnego kraju wywołuje wśród żołnierskich uczniów większe przerażenie niżby wywołała wiadomość o wylądowaniu na wybrzeżach szkockich dziesięciu tysięcy Niemców.

— Ja nie mówię, tłomaczy dobrotliwy profesor, że posiedzicie tu pięć lat. Myślę tylko, że jeśli chcecie naprawdę poprawnie władać językiem Szekspira i Miltona, to pięć lat uważam za termin minimalny. Minimalny. Oczywiście, powinniście przedewszystkiem unikać między sobą mówienia po polsku . . .

— No to wreszcie zapomnimy po polsku i jak wrócimy do kraju nie będziemy mogli się porozumieć z naszymi żonami, dziećmi . . . ?

— O, doskonale. O to właśnie chodzi. Z kolei to wy nauczycie ich w Polsce po angielsku. Widzicie, jak to dobrze. No, proszę, powtórzyć: *the pencil is blue, the book is yellow . . . Yellow*, nie *jellovv. Yellow . . .* O, tak, *yellow.*

Profesor jest to stary, emerytowany nauczyciel. Zgłosił się ochotniczo do tej pracy jak wielu innych Szkotów. Przypomina mu jego dawniejsze czasy kiedy wykładał w szkole. Ucząc Polaków angielskiego chce być jeszcze przydatnym w tej wojnie swemu krajowi. Nigdy, nigdy jeszcze nie spotkał w swem życiu Polaków. Zna jednak francuski i oni go trochę znają. Czasem, wsłuchując się w kolejne odczytywania lekcji, że *the wine is heavy, that beer is light*, podnosi głowę z nad pulpitu i patrzy swymi bladymi oczyma delako za okno. Marzy.

Kiedy lekcja się kończy, czasem mówi, jakby do siebie:

— Chciałbym, abyście jeszcze czytali kiedy Szekspira . . .

Ale żołnierski komplet jest nieufny.

— Wiersze?

— Tak jest, powiada profesor, wiersze. Bardzo piękne wiersze. Całe dramaty wierszem . . .

Żołnierze milczą w sposób nabożny. Profesor snuje swe marzenia literackie dalej:

— Albo jeszcze lepiej, Miltona. O, tak, Miltona . . .

— Miltona?

— Nie słyszeliście, pogany jedne, o Miltonie?

Komplet jest dziwnie opornym gruntem jeśli chodzi o piękny siew czystej poezji. Nie, nie słyszeli o Miltonie.

— Olbrzymi, wspaniały poemat, powiada profesor. O, wielki poemat. Religijny. Kilka tysięcy wierszy . . .

— I na drugi dzień przynosi, wyjęty z jakiejś półki zaszczytnej, olbrzymi jak biblja tom.

— Widzicie, drodzy chłopcy, oto jest Milton. Wielki poeta brytyjski. Będziecie mogli go czytać. I Walter Scotta, który napisał pareset powieści i opowiadań. I Shelleya, także wielkiego poetę. I Byrona. I Keatsa. I . . .

Potop nazwisk spływa lawiną na głowy nieszczęsnych ludzi, którzy lekkomyślnym wgłębianiem się w tajniki wymowy słowa yellow rozpętali cały Olimp brytyjskiej poezji.

— Widzicie teraz, powiada uradowany tym olśnieniem profesor, o, niedarmo uczycie się mowy angielskiej. Wszystko to, wszystko, będzie wam wtedy dostępne. W niedzielę również niema godziwszej rozrywki dla ducha jak zasiąść sobie w ogrodzie z Pismem świętym w ręku. Dla nas w tej wojnie zwłaszcza bardzo aktualne. Przypomnicie sobie jak to wyprawny procarz Dawid z daleka jednym kamieniem zabił olbrzyma Goljata . . . Goljat współczesny to, rzecz jasna, Hitler. Albo jak ośla paszczęka w ręku Samsona poraziła niecnych Filistynów . . .

Tego dnia jednakowoż coś ciążyło na pilności uczniów. Milton, Keats i Pismo Święte podziałały raczej odstraszająco.

Odpowiedzi Redakcji

J. Kasko, Springfield, Mass. Dziękujemy za zainteresowanie się naszym wydawnictwem i pańską własną, cenną inicjatywę. Prenumeratę "Odsieczy" przyjmują w Stanach Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego oraz kolporterzy, których wykaz ukaże się w najbliższym numerze. Pismo można prenumerować także przesyłając wprost adres czytelnika do administracji "Odsieczy" P. O. Box 363, Windsor, Ont., Canada. Przekazy pieniężne przez "money order" dla "POLIMILITPRESS" P. O. Box 363, Windsor, Ont., Canada. Warunki prenumeraty podane są w każdym numerze tygodnika na ostatniej stronie. Wysyłkę do podanych nam w piśmie adresatów załatwiliśmy. Załączamy serdeczne pozdrowienia.

Piekarz A., Toronto, Ont.: Dziękujemy bardzo za dotychczasowe starania dla rozpowszechniania "Odsieczy". Kwitariusz na prenumeraty wysłaliśmy. Wysyłkę stałą zarządziliśmy. Serdeczne pozdrowienia przesyłamy.

Rev. S. A. Janczewski, Sobieski Wis.: Wysyłkę zwiększyliśmy zgodnie z zapotrzebowaniem. Należność można przekazywać przez "money order" dla "Polmilitpress", P. O. Box 363, Windsor, Ont., Canada. Łączymy wyrazy czci.

M. Skarzyński, Buffalo, N. Y.: "Odsiecz" wysłaliśmy pod adresem p. Mikołajczaka. Od dnia dzisiejszego będzie Pan otrzymywał co tydzień nasz serwis prasowy. Łączymy serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej, owocnej pracy.

Rev. F. Wilamowski, Floral Park, N. Y.: Za piękne i głębokie w treści słowa uznania serdecznie dziękujemy. Z tym większą wiarą patrzymy w przyszłość i skutki pracy którą podjęliśmy. Przesyłamy wyrazy czci. Wysyłkę załatwiliśmy.

Siepak Zuzanna, Detroit, Mich.: Serdeczne dzięki za gorące słowa uznania dla "Odsieczy". Pismo będzie nadchodzić regularnie pod wskazanym adresem. Personel redakcyjny dziękuje za pamięć i życzenia.

NASZA KRONIKA

WIELKA ATRAKCJA SPORTOWA

W Windsorze, Ont., odbędzie się w sobotę 11 października r. b. wyjątkowa atrakcja sportowa z udziałem mistrzyni świata Walasiewiczówny występującej na terenie Ameryki jako Stella Walsh. Walasiewiczówna na czele zespołu Cleveland Olympics wypełni bogaty program zawodów lekkoatletycznych na stadjonie Kennedy. Również rozegrany będzie mecz piłki metowej z jedną z drużyn kanadyjskich.



Atrakcją programu będzie próba pobicia rekordu światowego przez Walasiewiczównę, która w biegu na 220 yardów chce uzyskać czas 24 sek. Mistrzyni świata, która specjalnie urządza zawody w Windsorze dla żołnierzy polskich, jest przekonana, że uda się jej zdobyć nowy rekord światowy przed tak miłym audytorium.

A więc wszyscy sportowcy i miłośnicy sportu jadą na 11-go października do Windsoru! Zawody rozpoczynają się o godz. 3-ej p. p. Szczegóły w programach.

WE FLINT, MICH., POWSTAŁO KOŁO P. Ż. P. w K.

Ub. niedzieli w Domu Polskim we Flint, Mich., odbyło się zebranie przedstawicieli lokalnych towarzystw i zrzeszeń, na którem prezes detroickiego Centrum P. Ż. P. w K., p. Leon Budziak i przewodniczący Sekcji prasowej przy Centrum, p. Jan Tyrka, zaapelowali do zebranych o wydajniejszą pracę w zasilaniu Armji Polskiej w Kanadzie młodym ochotnikiem polskim. W rezultacie ich apelu zebrani uchwalili utworzyć Koło Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie, które będzie współpracowało z Centrum detroickiem i z jego Biurem Informacyjnem. W skład Zarządu Koła i Dyrekcji weszli prezesi i prezeski wszystkich lokalnych zrzeszeń. Koło zainteresowało się tygodnikiem "Odsiecz". W skład Zarządu Koła wchodzą: Bronisław Hryniewski prezes, Jan Kalat wiceprezes, Helena Kruszewska wiceprezeska, Helena Jedłowska sekretarka, Zofja Kalat kasjerka.

Do dyrekcji weszli: Franciszka Klassa, S. Czerwiński, Józefa Sordel, Władysław S. Witak, Józef Siwak, Janina Jędrychowska, Franciszek Kiljański, Anastazja Tymczak, Antoni Ferenc, Franciszek Pięknik, Ksiądz S. Bortnowski, miejscowy proboszcz, Jan Czernik, Helena Świerz, Jan Kuta, Marja Lepczyk, Jan Góralczyk, Adela Supuk, Aleksandra Czerwińska, Leon Męciński i Antoni Czarnecki.

ŚWIĘTO PUŁASKIEGO

Ilustracje zamieszczone na stronie ósmej przedstawiają fragmenty wspaniałego pochodu ku czci Pułaskiego, w dniu 5-go października 1941 w Nowym Yorku.

Przebieg tego pochodu, w którym wedle najskromniejszych obliczeń wzięło udział sto do stu dwudziestu tysięcy Polaków z Nowego Yorku i okolicy — opisujemy w osobnym artykule naszego wysłannika redakcyjnego.

Pochód Pułaskiego był punktem centralnym uroczystości zbiorowych. Wielką doniosłość polityczną miały przemówienia radiowe, które w tym roku stanowiły osobny punkt uroczystości. Oto między godziną 4-tą a 5-tą popołudniu stanęli przed mikrofonem Generał Bronisław Duch, Mayor Nowego Yorku La Guardia i Wendell Willkie.

Wieczorem odbyły się różne manifestacje polskie i aljanckie o charakterze politycznym, kulturalno-artystycznym i towarzyskim. Na jednej z nich w Madison Square Garden śpiewał znany tenor polski Jan Kiepura.

W przyszłym numerze "Odsieczy" zamieścimy pokłosie uroczystości ze szczególnym uwzględnieniem przyjęć urządzonych na cześć żołnierzy polskich z Kanady.



Przegląd tygodniowy

W LONDYNIE I BERLINIE

Tydzień, jaki upłynął od nakreślenia dla "Odsieczy" ostatniego naszego "Przeglądu", stał pod znakiem dwu wielkich mów politycznych: *Churchill'a i Hitlera.*

Dwie mowy — dwa style — dwie metody działania politycznego.

* * *

Churchill jest fanatykiem prawdy i wyjawia ją bez żadnych obsłonek, choćby ta prawda miała być przykrą dla narodu brytyjskiego.

Gdy obejmował władzę w okresie katastrofy francuskiej, wyrzekł w Izbie Gmin pamiętne słowa: *"Nie przyrzekam wam nic, oprócz walki, oprócz krwi, łez, cierpień".*

Potem, przemawiając kilkakrotnie na temat sytuacji wojennej, malował ją raczej *w kolorze czarnym*, nie rozbudzając zbytnio nadziei nieuzasadnionych, bo przedwczesnych. Każda niemal mowa Churchill'a zawierała stwierdzenie, że Niemcy mają jeszcze przewagę na lądzie i w powietrzu.

Na tem właśnie tle szczególnego znaczenia nabiera fakt, iż w swej ostatniej mowie, wypowiedzianej równo tydzień temu, *Churchill doniósł opinji publicznej, iż przewaga lotnicza Niemiec i ich inicjatywa w powietrzu należy już do przeszłości.*

Niemiecka

"LUFTWAFFE" PRZESTAŁA BYĆ ISTOTNIE GROŹNĄ WŁADCZYNIĄ POWIETRZA

Hitler odczuwa coraz to wyraźniejsze braki, zarówno w sprzęcie lotniczym, jak i w personelu.

Straty jakie poniósł na froncie sowieckim są dla lotnictwa niemieckiego katastrofalne. Rosjanie twierdzą, iż Niemcy tam utraciły *9,000 samolotów*. Jest to prawdopodobnie cyfra przesadzona. Ale w każdym razie kilka tysięcy aparatów niemieckich uległo na tym froncie zniszczeniu.

A personel lotniczy?

Naczelne Dowództwo niemieckie ogłosiło zestawienie strat za czas od 22 czerwca do 11 sierpnia b. r. Cyfry tego zestawienia są niewątpliwie fałszywe i tak skonstruowane by wykazać, że ofiary ponoszone przez wojsko niemieckie są stosunkowo niewielkie. Otóż w tem zestawieniu figuruje jako jedna z pozycji strat 6,900 lotników. Przypuśćmy, że w drugiej połowie sierpnia, we wrześniu i w pierwszych dniach października straty niemieckie utrzymały się na poziomie pierwszego okresu wojennego — otrzymamy wówczas cyfrę około 14,000 unieszkodliwionych lotników niemieckich — i to wedle tendencyjnej statystyki naczelnego dowództwa. W rzeczywistości możnaby napewno cyfrę tę podwoić.

Wielka Brytanja, zasilana produkcją Stanów Zjed., uzyskała już przewagę w powietrzu. Przewaga ta rosłaby od tej chwili bardzo szybko i stałaby się przygniatającą, gdyby nie konieczność *zasilania sprzętem lotniczym sojuszników rosyjskich*, których straty w zakresie lotnictwa są napewno nie mniejsze od strat niemieckich, a których produkcja lotnicza jest od niemieckiej nieporównanie mniejsza.

Najcięższy etap wojny powietrznej jest już poza nami. Klucz sytuacji znajduje się teraz w ręku Stanów Zjednoczonych. Jeśli produkcja Stanów odbywać się będzie we właściwem tempie, to pomimo konieczności zaspokojenia rynku rosyjskiego, lotnictwo brytyjskie uzyska już w ciągu zimy taką przewagę nad lotnictwem niemieckim, iż będzie mogło pozostawać *na stałe w ofenzywie* i to ofenzywie coraz bardziej wszechstronnej.

* * *

Trochę inaczej przedstawia się sprawa z operacjami lądowemi. Churchill, odpowiadając na zarzuty, iż W. Brytanja nie rozpoczyna inwazji na kontynent europejski, powiedział dosyć wyraźnie, że — jak dotąd — siły lądowe W. Brytanji są za słabe by podejmować ofenzywę na kontynent, a równocześnie utrzymywać na odpowiedniej wysokości pogotowie brytyjskie na Średnim i Bliskim Wschodzie.

Ze sfer zbliżonych do rządu brytyjskiego dodano do tego ustępu mowy Churchill'a komentarz następującej treści: "W samej tylko Francji Niemcy pozostawili *28 dobrze wyposażonych dywizji.* Atak na wybrzeże francuskie, okupowane przez Niemców, mógłby przeto zakończyć się dla Anglików nową Dunkierką, o ileby był przeprowadzony zbyt szczupłymi siłami. Lepiej jest przeto poczekać i podjąć atak we właściwym momencie.

Kiedy ten moment nadejdzie? Churchill unikał starannie odpowiedzi na to pytanie, wykręcając się żartem, że Hitler nie zdradza Anglji swoich planów, że przeto on, jako premjer brytyjski, niema zamiaru dostarczać informacji o planach brytyjskich Kanclerzowi Trzeciej Rzeszy. Z mowy Churchill'a można jednak wywnioskować, że nie liczy się on z ofenzywą brytyjską na kontynent *ani w tej chwili, ani w ciągu wczesnej wiosny*, którą uważa za okres niemieckich prób inwazyjnych i ofenzywnych. Wnioskując logicznie możnaby więc

JAKO OKRES OFENZYWY BRYTYJSKIEJ PRZEWIDZIEĆ LATO 1942.

Oczywiście są to przywidywania warunkowe. Rachunek prawdopodobieństwa wyglądał inaczej przed 22. VI.1941 — to jest przed rozpoczęciem wojny niemiecko-rosyjskiej, inaczej wygląda dziś, a już za tydzień czy miesiąc zajść mogą nowe wypadki, które zmienią znowu podstawę tego rachunku.

O jakie wypadki idzie?

Może to być przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny, wycofanie się Włoch z wojny (o czem znowu było w tym tygodniu głośno) lub załamanie się nowej, w tej chwili właśnie podejmowanej, *ofenzywy niemieckiej w Rosji.*

* * *

I tu przechodzimy do drugiej mowy, pod której znakiem stał ubiegły tydzień — to jest — do mowy Kanclerza Hitlera.

Mowa ta była

UKRYTĄ POLEMIKĄ Z NIEUJAWNIONĄ OPOZYCJĄ.

Hitler zapewniał naród niemiecki, że musiał rozpocząć wojnę z Rosją, bo tego żądało naczelne dowództwo niemieckie, które stwierdziło, że nie można podjąć generalnego ataku na W. Brytanię, mając na tyłach potężną armję rosyjską. Następnie zapewnił Kanclerz Trzeciej Rzeszy, że jest zupełnie zadowolony z kampanji w Rosji, ale przyznał, że nie spodziewał się takich przygotowań ze strony rosyjskiej, jak te, które ujawniły się w dotychczasowej kampanji. Sławiąc czyny oręża niemieckiego na froncie wschodnim zapewniał Hitler iż Rosja jest już w gruncie rzeczy pobita i zapowiedział nową, gigantyczną ofenzywę, która jest już w toku od 48 godzin.

Od tego czasu aż do chwili w której piszemy te słowa — minęły *cztery doby* i właściwie nikt nie wie, jak wygląda ta gigantyczna ofenzywa i jakie czyni postępy. Wytworzyła się paradoksalna sytuacja, że o działaniu na froncie niemiecko-rosyjskim milczą komunikaty niemiecko-rosyjskie, a jedyne szczegóły na ten temat podaje — Londyn. Wedle przypuszczeń Londynu największe nasilenie przybierze ofenzywa na odcinku centralnym, a Hitler rzuci wiele na szalę by zdobyć Moskwę.

Wszystko to być może, ale sądzimy, że najlepiej poczekać z oceną sytuacji na froncie na ujawnienie *pierwszych rezultatów natarcia niemieckiego.* Dziś ograniczmy się tylko do stwierdzenia, że z wielkiemi operacjami wojennemi ma się rzecz podobnie, jak z cnotą dziewicy. Jest rzeczą bardzo podejrzaną, gdy rodzice mówią o tem zadużo i za głośno.

* * *

Ważnym czynnikiem utrudniającym Hitlerowi pełne rozwinięcie jego inicjatywy polityczno-wojskowej są w dalszym ciągu

RUCHY PODZIEMNE W EUROPIE.

Fala buntu w *Czechach* nie opada, a natomiast podniosła się bardzo poważnie w Jugosławji i Bułgarji.

Niektóre oddziały powstańców jugosłowiańskich, toczących walkę partyzancką, dochodzą wedle oświadczeń niemieckich *do 12,000 dobrze uzbrojonych ludzi.* Ich akcja spowodowała Niemców do wycofania kilku dywizji z terytorjum bułgarskiego. Dywizje te sprowadzono do Bułgarji z zamiarem użycia ich do przygotowywanej z terenu bułgarskiego ofenzywy niemieckiej na Rosję.

Tymczasem *i w samej Bułgarji zaczęły się ruchy zbrojne* przeciw Niemcom. Przybrały one wielkie rozmiary zwłaszcza na okupowanych przez Bułgarję terytorjach greckich, ale i wewnątrz "starej" Bułgarji potworzyły się oddziały partyzanckie, napadające na niemieckie transporty i na przywódców filo-niemieckich pośród Bułgarów. Podobno zarówno król *Borys* jak i premjer *Filow* usprawiedliwili (w dniu 19-go września!) swą odmowę przystąpienia do wojny akcją tych właśnie partyzantów. Czy jednak rząd bułgarski zdoła się oprzeć na dłuższą metę naciskowi niemieckiemu — to rzecz inna.

Wszystko to razem nie dowodzi jeszcze, by Niemcom grozić miała w najbliższym czasie powszechna rewolucja europejska. Jej chwila jeszcze nie nadeszła. Ale Hitler już wie, że nie zdołał złamać oporu narodów europejskich przeciw t. zw. "nowemu porządkowi". Kanclerz Hitler lubi podobno porównania z Napoleonem. Przypomnijmy więc słynne powiedzenie wielkiego Korsykanina: *"Wiele można dokonać przy pomocy bagnetów, ale nie można na nich — siedzieć!"*

Windsor, 7.X.1941.

Z teki humorysty



Szef Polskiej Misji Morskiej
Chief of the Polish Navy Mission

FRASZKI

BROŃ PANCERNA

Przy "pancerce" tak niektórzy się uparli,
Że już przydział mają według żądania —
W zmotoryzowanej lekkiej kancelarii,
Przy pancernej maszynie do pisania . . .

SANDWICH STREET

W "Ośrodku" przy Sandwich bez zmęczenia
Jeden z drugim gryzą pióra gdzieś za biurkiem.
W tym jest właśnie ironia zestawienia —
Że przy Sandwich pióra gryzą gryzipiórki.



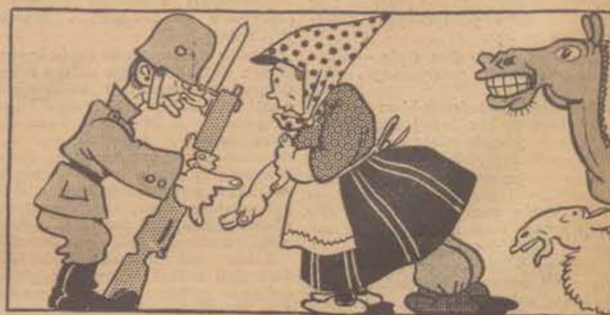
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — Seria V. — Ilustrował M. Walentynowicz



Kiedyindziej znów miałem
Bardzo miłe spotkanie —
Gdy wtem szperacz niemiecki
Wylazł skądś niespodzianie.

Once during a rendezvous,
all of a sudden a "Jerry"
walked straight on me.



Chociaż zaraz odkryłem
Doskonałe schronisko —
Niemiec szybko mnie spostrzegł,
Bo był trochę za blisko.

Although I found a wonderful
hide-out—the Hun had
spied me for he was too near.



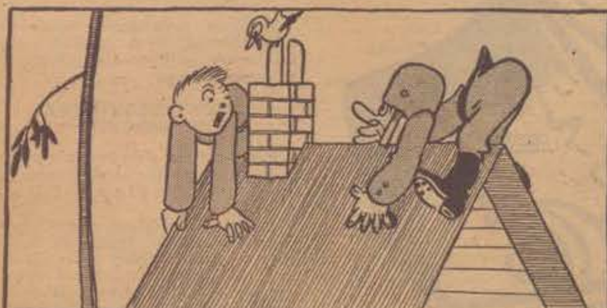
Ach, to Pompka?! — zawołał —
Niech Herr tutaj pozwoli,
Taką pompkę to żywcem
Muszę wziąć do niewoli!

"So this is Mr. Pomka—
Pray, Sir, come nearer,
I must get you alive."
"Not so fast, You wise guy."



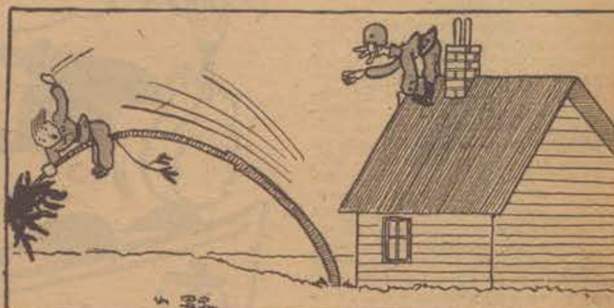
A ja na to odrazu:
Nie tak ostro, mój brachu!
I w tej samej sekundzie
Już siedziałem na dachu.

And in that second I was on the roof.
The German, followed me



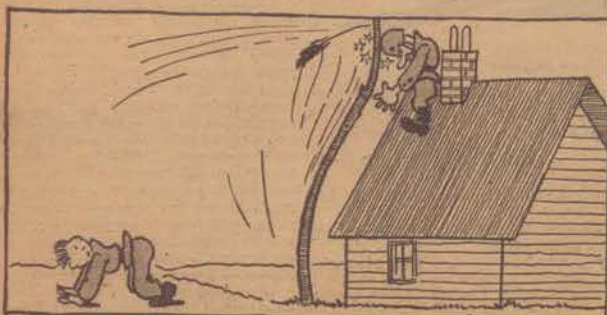
Niemiec za mną się wdrapał.
Mówię wam — humoreska —
Zza komina wołałem:
Bierz mnie, pieska niebieska!

"Holy cow,"—from behind
the chimney I cried—



Ledwo nie pękł ze złości
Tak się na mnie rozgniewał —
Tam cie mam cie! — krzyknąłem
Skacząc z dachu do drzewa.

The Jerry almost
burst with anger
when I escaped him
jumping from a tree.



Zanim Szwab mój zawezwał
Sztab S. A. do pomocy —
Ja już byłem na ziemi,
A on . . . frunął jak z procy.

Before the Hun asked his
S-men for help
I jumped to the ground
And he followed me.



Z tego morał, chłopaki:
Los na froncie jest zmienny,
Ten, kto brał mnie w niewolę —
Został jeńcem wojennym!

And so my, boys, this is
the way things happen on
the front.
Those who catch are caught.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.; Telephone 4-3133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND   POLISH-ENGLISH COPY



ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 12   WINDSOR, CANADA, 19. X. 1941   Price 5 Cents

PO DWU LATACH



Gen. Władysław Sikorski

General Wladyslaw Sikorski

Przed kilkunastu dniami, bo w dniu 30-go września, minęły dwa lata od chwili, w której rząd *Generała Władysława Sikorskiego* wziął na swe barki ciężar odpowiedzialności za dalsze losy Polski.

Chwila, w której ten rząd powstawał, okoliczności, wśród których się tworzył, były zupełnie wyjątkowe, a dla narodu naszego tragiczne. W ciągu nieszczęsnego września załamała się struktura naszego gmachu państwowego, runął w gruzy świat naszych wyobrażeń i nadziei, naszej rzeczywistości i naszych marzeń o jutrze. Czarna noc zaległa nad Polską, kir żałoby okrył nasze serca i spowił całunem każdą naszą myśl.

Trzeba było wielkiego hartu, wielkiej wiary w posłannictwo własnego narodu i niezłomnej woli wydobycia Kraju z otchłani nieszczęścia, aby wśród takich okoliczności uchwycić w swoje ręce ster i podnieść w górę sztandar bojowy. Na tę decyzję, i na ten hart duszy zdobył się generał Władysław Sikorski. Od dwuch lat jest szefem Rządu Jedności Narodowej i Wodzem Naczelnym Armii Polskiej.

* * *

Jesteśmy pismem żołnierskim, i z natury rzeczy nie zajmujemy się sprawami politycznymi. Nie jest jednakowoż polityką omawianie dorobku ogólno-narodowego. A takim *dorobkiem ogólno-narodowym są osiągnięcia rządu Rzeczypospolitej na obczyźnie.*

Rząd ten objął zasięgiem moralnym swego działania wszystkich Polaków na świecie. Pod tym względem niema i od początku nie było wątpliwości. Wszyscy Polacy w kraju i na obczyźnie uznali jako zasadę naczelną, że *wolę narodu polskiego reprezentuje jedynie legalny rząd polski*, który w imieniu Polski mówi i działa, przyjmuje zobowiązania i zawiera sojusze. Los nie oszczędził Polsce straszliwych cierpień najazdu i chwilowego rozbioru. Byliśmy i jesteśmy okrutniej prześladowani przez barbarzyńskie hordy Hitlera, niż inne podbite narody. *Nie przeżyliśmy jednakowoż dramatu wewnętrznego rozdwojenia.* Nie było i niema u nas w Kraju jakiegoś rządu marionetek, stworzonego przez okupantów. Nie było i niema u nas prób paktowania z najeźdźcą, prób poniżania się przed wrogiem. Od 30-go września 1939 do chwili obecnej istnieje niezachwiana jedność narodowa pod przewodnictwem Rządu Rzeczypospolitej, powołanego przez legalną Głowę Państwa Polskiego, a uosabiającego w sobie *majestat Państwa Polskiego.*

Ale rząd generała Sikorskiego nie ograniczył się bynajmniej do roli symbolu. Działał *czynnie* we wszystkich dziedzinach, w których to działanie było wogóle możliwe. Kiedyś, gdy opadną fale wojny i gdy wrócimy do wyzwolonej Ojczyzny, będzie można dopiero ujawnić całokształt tych prac, które podjęto na obczyźnie i w samym Kraju. Dziś zaznaczamy tylko, że pełna poświęcenia działalność Rządu Jedności Narodowej *uratowała podstawowe interesy narodu polskiego* w toczącej się gigantycznej walce powszechnej.

Wszędzie tam, dokąd nie sięga władza Hitlera, Państwo Polskie ma swoich przedstawicieli, swych ambasadorów, posłów, konsulów, których zadaniem jest obrona polskiego dobra publicznego i potrzeb obywateli naszego państwa.

We wszystkich rozstrzygnięciach i akcjach, podejmowanych przez rządy *wielkich Imperiów świata demokratycznego*, głos Rządu polskiego jest brany w jaknajszerszej mierze pod uwagę. Wielokrotne oświadczenia premiera *Churchilla* i prezydenta *Roosevelta*, stwierdzające ich gorący i porytywny stosunek do spraw polskich i podkreślające rolę historyczną, jaką w wojnie obecnej odgrywa naród polski i jego rząd, jego armia, jego kierujący mężowie stanu z generałem *Sikorskim* na czele — stanowią dokumenty bezsporne, które dla historyka będą materiałem naukowym, a dla nas współczesnych muszą być *drogowskazem politycznym.*

* * *

Największą jednak zasługą dziejową generała Władysława Sikorskiego jako szefa rządu i Naczelnego Wodza jest *odtworzenie na obczyźnie Armii Polskiej.*

Wszyscy znamy doskonale tę wspaniałą epopeę.

Od końca września rozpoczęło się w obozach w Bretanii *dzieło formowania nowych polskich szeregów zbrojnych.* Ze wszystkich stron płynęły fale ochotników pod sztandary narodowe. Pośpieszyła na apel emigracja robotnicza i rolnicza z Francji, polscy górnicy z Belgii i Holandii, żołnierze Armii Polskiej, którzy przekroczyli granicę polsko-rumuńską i polsko-węgierską, a potem masowo wykradali się z obozów internowanych. Wiosna 1940 zastała *Pierwszą Dywizję Grenadierów, Drugą Dywizję Piechoty, Brygadę zmotoryzowanej kawalerii* i *Brygadę Podhalańską*, gotowe do działań wojennych. *Dwie dalsze dywizje piechoty* kończyły już swe prace organizacyjne.

Nadeszła kampania *norweska* i tragiczna kampania *francuska.* W obu tych kampaniach wojska polskie okryły się chwałą. W obu — stały się wzorem dla innych armii, zyskując nawet uznanie śmiertelnego wroga.

Katastrofa Francji nastąpiła nagle, z *szybkością cyklonu.* Zdawało się, że gruzy walącego się gmachu przytłoczą i zniszczą wszystko, co żyło pod dachem republiki Francuskiej. Zdawało się też, że nieuchronna zagłada czeka Armię Polską we Francji. Ale w tym, znowuż tak dramatycznym, momencie naszej historii *oderwał się od ziemi francuskiej samolot*, wiozący do Londynu Naczelnego Wodza i szefa rządu, *Generała Sikorskiego.* Rozmowa z premierem *Churchill'em* doprowadziła do rezultatu. Wielka Brytania skierowała swe statki ku wybrzeżom Francji, a na ich pokładach odpłynęła do Wielkiej Brytanii znaczna część Wojsk Polskich. *Ciągłość polskiego wysiłku zbrojnego została uratowana.*

Po kilkunastu dniach pobytu na ziemi brytyjskiej dowiedzieliśmy się, że także i *poza Europą* uratowała się dla Sprawy Polskiej silna i zwarta formacja wojskowa. Znamienne są jej dzieje . . . Niedawno, bo w początkach wiosny, tworzyć poczęto na rozkaz Naczelnego Wodza *w Syrii*, z żołnierzy polskich, którzy przedostali się na Bliski Wschód, t. zw. Samodzielną Brygadę Karpacką. I oto po klęsce Francji Brygada przeszła z bronią w ręku z Syrii, (której francuskie władze poddały się Hitlerowi) do *Palestyny i Egiptu.* Dziś Brygada Karpacka, zasilona tysiącznymi zastępami nowych ochotników, pełni na Bliskim Wschodzie swą żołnierską powinność w murach i fortach Tobruku.

O odrodzeniu się Armii Polskiej w Szkocji, — o bohaterskich walkach lotnictwa polskiego, które, otrzymawszy doskonały sprzęt brytyjski, pokazało dopiero, do jakich granic bohaterstwa i poświęcenia zdolni są Polacy, — *o walkach naszych dumnych okrętów bojowych*, naszych niezapomnianych "Orłów" i "Gromów", i tych wszystkich wspaniałych okrętów, które teraz rozsławiają imię Polski po morzach — piszemy co tydzień na naszych łamach. Polskie siły zbrojne w Wielkiej Brytanii, siły powietrzne, morskie i lądowe — stanowią granitowy fundament przyszłej, wielkiej armii potężnej Rzeczypospolitej.

A wreszcie ostatnie miesiące!

Na jakąś bajkę cudowną zakrawa zmartwychwstanie *Wojska Polskiego w Rosji*, które rośnie tam z żywiołową szybkością. Równocześnie zaś powstają *pierwsze szeregi Wojska Polskiego tu, w Kanadzie, złożone z Polonii Amerykańskiej.*

* * *

Dwa lata rządów i dwa lata pracy . . . Tragiczne lata — ale wspaniały dorobek. Zawcześnie jeszcze, by oglądać się poza siebie. Naród, jego wojsko i rząd, muszą przedewszystkiem myśleć o przyszłości. Ale niechże nam wolno będzie stwierdzić, mijając drugi słup milowy w drodze do wyzwolonej Ojczyzny, że *najgorsze etapy marszu są już poza nami*, że minęliśmy *najcięższe zakręty* i że po wybojach i poprzez zakręty prowadziła nas wola, *świadoma środków i celów.* Była to wola Szefa Rządu Jedności Narodowej i Wodza Naczelnego — Generała Broni *Władysława Sikorskiego.*

AFTER TWO YEARS

Two weeks ago on September 30 was the second anniversary of the historical event when the government of General Wladislaw Sikorski took the weight of responsibility on its own shoulders to guide the future destinies of Poland.

At the time when this government was organizing, the circumstances were exceptional, and tragical for our people. During the miserable month of September, the structure of our state was broken down, the world of our fancies and hopes, the world of our reality and future dreams, crumbled. Darkness overwhelmed Poland, our hearts were filled with sorrow and each though was embraced with grief.

It was necessary to have a strong character, great belief in the mission of our nation and an inflexible will to withdraw the country from the precipice of misfortune, to take the rudder in his hands and to raise the fighting banner of our nation and army among such circumstances. For this decision and that character of soul was chosen General Wladislaw Sikorski. For two years he is the Premier of our Government of National Unity and Commander-in-chief of the Polish Armies.

Our paper is a soldiers' publication and therefore we do not discuss political matters. However, it is not politics to talk about general national gains and such notional gains are the achievements of the Polish Government abroad.

This government inflenced all the Poles throughout the world with its moral activities. There was no doubt in that understanding from the beginning and there is none now. All the Poles in the country as well as in foreign lands acknowledged as the first principle that the will of the nation is represented by only one legal Polish government which speaks and acts in the name of Poland, undertakes obligations and makes agreements. Fate did not save Poland from the terrible sufferings of the invasion and temporary occupation. We were and we are persecuted more cruelly by Hitler's barbarian hordes than any other nation. However, we did not experience the drama of internal dissension. There was not and there is no puppet government etsablished in Poland by the occupants. There are no attempts whatsoever of the Poles acting with the invaders before or now; no proof of the Poles degrading themselves before the enemy. From September 30, 1939, until now exists a firm national unity under the leadership of the Republic government constituted by the legal head of the Polish state and represents in itself the majesty of the Polish State.

But the government of General Sikorski did not limit itself at all to act symbolically only. It was and is functioning actively in all spheres wherever it is possible to do so. Sometime in the future when the war will be over and we return back to our liberated native land it will then be possible to show the whole work which was undertaken abroad and in our country. Today, let us notice the activities of the national unity government, full of sacrifice, saving the principal interest of the Polish people in this rolling gigantic general war.

Wherever Hitler's power does not reach the Polish nation has its representatives, ambassadors, ministers and consuls, who are responsible to defend the Polish public affairs and to satisfy the needs of the citizens of the country.

In all proceedings and activities undertaken by the governments of the large democratic empires, the voice of the Polish government is taken into consideration with the utmost respect and extent. Many declarations of Premier Churchill and President Roosevelt, confirming their sincere and positive approachments to Polish problems and influencing the historical role, which the Polish people and their government play in the present war, together with the deeds of the army and the leading statesmen with General Sikorski at the head—All of these things without any doubt constitute documents which will be of great importance to the future historians, for us, serve as an example of political work.

* * *

However, the greatest achievement of General Wladyslaw Sikorski as Premier of the government and as Commander-in-chief, is the organization of the Polish army in foreign lands.

We all know very well this splendid epopee. At the end of Septembr. 1939, beginnings for the formation of new Polish armed forces were made in the camps of Britain. From all parts came waves of volunteers to the national banners. The emigration of Polish workers and farmers from France responded first to the appeal. Polish miners from Belgium and Holland, soldiers from the Polish army who crossed the Polish-Rumanian and Polish-Hungarian borders and who afterwards escaped from the prison camps, came. In spring of 1940 the First Grenadier Division, the Second Division of Infantry, motorized Cavalry Brigade and Highland Brigade were ready to operate. Two other infantry divisions were completing their organization work. So came the Norway campaign and the tragic campaigns of France. In both campaigns, Polish troops covered themselves with glory. In both they became the example for other armies, gaining even the respect of the mortal enemy.

The catastrophe of France took place with the swiftness of a cyclone. It seemed that the ruins of the falling structure will overwhelm and destroy everything that lived under the roof of the Republic of France. It also appeared that an unavoidable destruction of the Polish army in France would take place. But this again, in this dramatic period of our history, a plane pulled away from the soil of France carrying to London as a passenger the Commander-in-chief and the head of our government, General Sikorski. A conference with Churchill brought immediate results. Great Britain directed her ships towards the shores of France and on their decks sailed back to Great Britain a conspicuous part of the Polish army. The continuity of the Polish war effort remained unbroken.

After several days of stay on the British soil, we learned that also besides Europe, there was saved for the Polish cause a strong military formation. Its history is significant. In the beginning of spring, orders were issued by the Commander-in-chief to form a Polish army in Syria of those soldiers who reached the Near East. This contingent was known as the Carpathian Brigade and entered Syria fully armed. When the French authorities yielded to Hitler this contingent went into Palestine and Egypt. Today, this brigade, strengthened by the addition of thousands of new volunteers, fulfills in the Near East its soldierly duties in forts of Tobruk.

About the second of the revised Polish army in Scotland, about the heroic battles of the Polish pilots who after receiving first class equipment from the British, showed just how boundless is the heroism and self-sacrifice of the Poles, about the battles of our proud warships, about our not forgotten "Eagle" and "Thunder" and all other splendid ships which now are glorifying the Polish navies on the seas—every week. We write in our columns. The Polish Armed Forces in Great Britain, as well air force, as navy and mechanized units, are setting up a granite foundation for the future, great, powerful Army of Poland.

During the last few months by some miraculous fairy tale the Polish army resurrected in Russia where it is growing in numbers with unrestrained swiftness. At the same time the first ranks of the Polish army are organized here in Canada—formed from the American Poles.

Two years of government and two years of work. Tragical years—but splendid gains. Too early yet to look back at the achievements. The nation, its soldiers and government, must first of all think of the future. But while passing the second milestone on the road to the liberated motherland, let us emphasize that the worst stages of the march are behind us already, that we have crossed the worst curves, and that through those pitfalls and curves we were led by an unshaken will perfectly aware at means and ways. That was the will of the head of the government of national unity and of the Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces, General Wladyslaw Sikorski.



Generał Sikorski wygłasza referat doktorski na Uniwersytecie w St. Andrews w Szkocji

General Sikorski delivers a speech after receiving Doctor's Degree honori causa at University of St. Andrews in Scotland

Z MÓW GENERAŁA SIKORSKIEGO, DO NARODU I WOJSKA

. . . . "Jeśli chodzi o nas Polaków, Rząd Jedności Narodowej postawił sobie jako jedyne i naczelne zadanie, trwać i wytrwać na stanowisku z taką samą godnością jakiej dowód dały cały Naród i Armia, które wolały paść z honorem w obronie Ojczyzny niż poddać się barbarzyńskiemu najeźdźcy" . . . .

(Przemówienie radjowe w Paryżu 13.X.1939.r.)

Żołnierze!

. . . "Przypada Wam w udział wielki zaszczyt i równie duża odpowiedzialność; macie uwolnić Polskę od najeźdźców i przywrócić w niej sprawiedliwość społeczną. Jesteście w tej chwili jedyną nadzieją Ojczyzny. Na Wasze czyny patrzeć będzie cały świat.

Zjednoczeni miłością Ojczyzny pamiętajcie — Wy, żołnierze polscy wszystkich stopni — że jesteście braćmi.

Witam tych z pośród Was, którzy już w Kraju złożyli dowody swego męstwa. Witam żołnierzy z wychodźtwa, którzy pragną poświęcić życie dla świętej sprawy. Przed oczyma Waszymi musi stać Polska jako cel jedyny i ostateczny.

(Przemówienie do żołnierzy w Coetquidan 24.X.1939)

Armia Polska odbudowana na obczyźnie jest naszą świętością ogólno narodową. Jest ona ostatnią nadzieją broczącego we krwi i zbolałego Kraju. Zrobić więc musimy wszystko, ażeby nie zawieść pokładanego w nas zaufania narodu. Rozumieją to dokonale żołnierze polscy, którzy dali już dowody najrzetelniejszej dyscypliny i prawdziwego hartu ducha.

(Expose na posiedzeniu Rady Narodowej w Angers 6.III.1940.)

. . . . "Naród, który pierwszy przeciwstawił się czynnie złu poświęcając wszystko co posiadał, oczekuje Was dzisiaj w szeregach wojska polskiego, gdyż zapewni to ciągłość jego wysiłku zbrojnego i zagwarantuje mu miejsce poczesne wśród wielkich oraz wolnych ludów świata.

. . . "Wzywam Was do walki zbrojnej:

O nieśmiertelny Naród Polski

O Polskę Niepodległą, wolną od wrogów zewnętrznych i od przywar przeszłości, od wyzysku, nierówności i niedostatku.

"Wzywam Was do walki z tyranją, pogaństwem, barbarzyństwem o nowy, lepszy oraz trwalszy porządek świata, zbudowany na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich i demokratycznych.

(Odezwa do Polaków w Ameryce 27.VI.1941.)

. . . "Związani zacieśniającym się wciąż sojuszem z W. Brytanią, oparci niewzruszenie na wspólnocie dążeń obydwu narodów i rzetelnem braterstwie broni, możemy z ufnością spoglądać w przyszłość . . .

. . . . "Walka z bronią w ręku na froncie wschodnim stutysięcznej armii polskiej będzie nowym wkładem Polski w tę wojnę o wielkim na przyszłość znaczeniu politycznem. Zostanie on osiągnięty dzięki Waszemu zapałowi patriotycznemu."

(Przemówienie do Polaków w Rosji 18.IX.1941.)

GDY POŻAR SIĘ ZBLIŻA . . .

Na parę lat przed wojną świat anglosaski wstrząśnięty został dwoma sensacyjnymi wydarzeniami. Pierwsze, to "zjawienie się przedpotopowego potwora w jednym z jezior szkockich." Drugie, to "wylądowanie Marsjan gdzieś w Stanach Zjednoczonych A. P." Pierwsze spowodowało masowe pielgrzymki nad brzegi rzeczonego jeziora. Drugie spowodowało masowe ucieczki z okolic "zagrożonych." Po pewnym czasie i jedno i drugie okazało się oczywiście bluffem, na który dały się nabrać tysiące łatwowiernych obywateli.

Ta łatwowierność jednak spowodowała reakcję. Była to reakcja taka sama, jak w znanej bajce o pastuszku, który dla kawału straszył swoich kolegów wilkiem: *gdy przyszedł prawdziwy wilk — nikt nie uwierzył.* Ludzie przestali wierzyć sensacjom i im większa była sensacja tym głębiej wzruszali ramionami.

To też gdy w 1938 r. Hitler anektował Austrję, a w 1939 zajął Czechosłowację, ludzie powiedzieli: "Cóż Austrja? Kraj niemiecki. Cóż Czechosłowacja? Kraj zgermanizowany? Zajęcie tych dwóch krajów niczego nie dowodzi".

Gdy mówiono światu o zbrojeniu się Niemiec, gdy udowadniano cyframi ich rosnącą potęgę militarną, świat odpowiadał, że to przesada, że niebezpieczeństwo wcale groźne nie jest i że Niemcy zapewniły słowem i podpisem, że się nie zbroją i że nie mają zamiarów agresywnych.

Słowem, postanowiono nie wierzyć wszystkiemu, co sprawiało kłopot. Wierzono natomiast chętnie temu, co uspakajało, co dawało zapomnienie i pogrążało w błogim śnie dobrobytu i bezpieczeństwa. Stworzono sobie maksymę: Sensacja zdrowiu szkodzi. Precz z sensacją!

Jednakże ostatniej nocy sierpniowej 1939 r. spokojny sen został zakłócony hukiem dział i wybuchami bomb. Świat stanął w obliczu drugiej wojny światowej.

Ale i wówczas świat powiedział sobie: wprawdzie Hitler najechał Polskę, wprawdzie pali, grabi i morduje, ale my, Europa Zachodnia, jesteśmy silni, mamy linję Maginot'a i nic nam za nią nie grozi.

Przeszło dalszych kilka miesięcy. Upadła Polska; Belgia, Holandja, Dania, Norwegia upadły. Pożar ogarnął c a ł ą Europę. Tylko linia Maginot'a dumnie i niewzruszenie stała na straży starych win i dobrej kuchni francuskiej.

Przeszło parę tygodni i okazało się, że Linia Maginot'a pozostała nienaruszona ; . . dla upamiętnienia sybarytyzmu, ale Francja została zajęta drogą okrężną.

Upadek kontynentu europejskiego stał się faktem dokonanym.

Pożar europejski zaczął się wlewać jak paląca się nafta na wody oceanu Atlantyckiego.

* * *

Dziś jesteśmy w okresie gdy paląca się nafta objęła swoimi płomieniami Anglię i płynie ku brzegom Ameryki. Sięga zaś tak daleko jak sięgają niemieckie łodzie podwodne.

Dotychczas na oceanach panowała *zasada swobody mórz:* każde państwo mogło dowolnie pływać we wszystkich kierunkach. Oceany łączyły kontynenty pod względem handlowym, rozgraniczając je jednocześnie pod względem strategicznym.

Z chwilą jednak gdy pożar europejski wlał się na wody Oceanu, *zasada swobody mórz stała się ofiarą germańskiego piractwa.* Czynnik łączności ekonomicznej przeszedł do sentymentalnych wspomnień, a strefa bezpieczeństwa zamieniła się w królestwo min, bomb i trupów.

Co na to Ameryka?

Zbroi się, buduje okręty, buduje samoloty, montuje działa na statkach handlowych i . . . słucha płomiennych mów mówców pacyfistycznych. Przed mikrofonem stają pp. Lindberghowie, Cudamy'owie, G. I. Smith'owie i inni, którzy przemawiają Amerykanom do wszystkiego: do rozsądku, "do duszy," "do serca," "do sumienia." Tylko do jednej rzeczy nie przemawiają: d o b e z p i e c z e ń s t w a.



Sztandarem tych panów jest *zasada Monroe'go:* Ameryka dla Amerykanów. Zasada bardzo ładna, bardzo wygodna i bardzo praktyczna. Niestety, mocno pachnąca myszką.

Zajrzyjmy do historii. Zasada Monroe'go została ogłoszona w roku 1823 kiedy niektóre państwa europejskie kusiły się o uzyskanie przemożnych wpływów w Ameryce. Chodziło wówczas o to by dać Europie do zrozumienia, że ma pilnować swojego podwórka i pozostawić Amerykę jej własnym obywatelom. Była to zasada dumnego izolacjonizmu.

Odpowiednikiem tej zasady w Europie była t. zw. zasada Splendid Isolation głoszona przez politykę wielko-brytyjską.

Mimo pewnych różnic istota tych dwóch zasad była ta sama: anglosaska świadomość samowystarczalności wewnętrznej przy jednoczesnym trzymaniu ręki na pulsie zagadnień światowych.

Świat anglo-saski czuł się tak silny, i tak odrębny od innych światów, że c h c i a ł odosobnienia.

Trzeba położyć nacisk na wyraz "c h c i a ł," który znamionuje w o l ę.

W o l a jest wyrazem w o l n o ś c i.

P r z y m u s jest wyrazem z a l e ż n o ś c i.

Póty zasada Monroe'go i zasada Splendid Isolation miały rację bytu i były dla swych krajów symbolem wolności, póki wypływały z w o l i narodów, które je wydały.

Z chwilą natomiast kiedy odosobnienie zostaje narzucone, wówczas przestaje być symbolem wolności i staje się wyrazem niewoli.

Dzieje się to właśnie w chwili obecnej. Angielska zasada Splendid Isolation straciła swój splendor z chwilą gdy Anglia została izolowana przez niemiecką inwazję Europy. Amerykańska zasada Monroe'go przestała być zasadą z chwilą gdy została narzucona Ameryce przez Niemcy w niemieckim interesie.

W niemieckim interesie leży by Ameryka pozostała neutralna gdyż osłabia to W. Brytanię. W niemieckim interesie leży by Ameryka nie posyłała broni W. Brytanii. W niemieckim interesie leży by Stany Zjednoczone manifestowały swą odrębność narodową gdyż rozbija to świat anglo-saski.

Ameryka jest niezawodnie odrębnym narodem, o odrębnym, bardzo silnym wyrazie. Jest to jednak naród, który wyrósł z kultury anglosaskiej i który z tą kulturą jest związany nierozerwalnymi więzami. Ta łączność istnieje od wieków i ani odmienność warunków geograficznych, ani emancypacja ekonomiczna, ani poboczne wpływy kulturalne nie zdołały jej naruszyć.

Skutkiem wynalazku okrętu, radia i samolotu świat zmniejszył swoje rozmiary tylokrotnie, ilokrotnie szybkość samolotu jest większa od szybkości konia. W tym samym stosunku zmniejszył się Ocean Atlantycki.

W konsekwencji Ameryka leży tak blisko Wysp Brytyjskich, że w perspektywie historycznej można już mówić o wspólnym Imperium anglosaskiem.

To co się dzieje w Europie to *walka o wyrwanie przez Niemcy* Anglo-Sasom prawa reprezentowania rasy białej. Innymi słowy to walka o prymat na świecie.

Ameryka Północna to część składowa rasy anglo-saskiej, to tak samo udziałowiec prymatu światowego jak każda z części Imperium brytyjskiego. Prymat brytyjski to prymat amerykański.

Zachwianie się któregokolwiek z tych czynników, to zachwianie się całej obecnej konstrukcji świata czyli zachwianie się światowego prymatu rasy anglo-saskiej.

Jeśli Imperium brytyjskie nie zdoła się obronić i upadnie pod nawałą germańską, to z nim razem runą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że *świat anglo-saski popełnił niewybaczalny błąd: otoczył się murem izolacjonizmu i pielęgnował za nim swoje konserwatywne ideały.*

Tymczasem inny świat, świat germański, rósł w siłę i sięgał ręką po coraz to dalsze zdobycze. Świat anglosaski nie spostrzegł tego we właściwym momencie i dał możność światu germańskiemu wyrośnięcia do rozmiarów samowoli i bandytyzmu.

Dziś świat anglo-saski stoi wobec wielu faktów dokonanych. Znalazł się w konieczności bronienia już nie swoich ideałów, lecz swojego istnienia.

Anglia jest otoczona morzem płonącej nafty. Ta płonąca nafta *zbliża się ku brzegom Ameryki* i *zagraża* drugiej połowie "Imperium anglosaskiego." Ta druga połowa, czyli Stany Zjednoczone, mają przed sobą d w i e a l t e r n y w y : albo wybudować mur ochronny, któryby zapobiegł dostaniu się pożaru na ziemię amerykańską, albo wyjść na pełne morze i ugasić płomień u jego źródeł. Ta pierwsza alternatywa, to izolacjonizm; druga to interwencja zbrojna.

A którą z nich należy wybrać — niech odpowie zdrowy rozsądek!

J. Podbereski.

When the Threatening Danger Comes Near . . .

Several years before the war the Anglo-Saxon world was shocked with two sensational events. First, "the appearance of the Antedeluvian monster in one of the Scottish lakes." Second, "the landing of the Martians somewhere in the United States of America." The first caused a mass of pilgrimages to the shores of the aforesaid lake. Second caused a mass of flights from the threatened places. After a certain period of time it was definitely ascertained that both were merely "bluffs," by which thousands of credulous citizens were taking advantage of.

However, that credibility caused a reaction. This reaction was the same as in the story told about the shepherd who, joking, was frightening his friends with a wolf and when the real wolf came nobody believed him afterwards. People stopped believing in sensations and the greater the sensation the more they would shrug their shoulders.

So in 1938 when Hitler annexed Austria, and in 1939 occupied Czecho Slovakia, people said: "What about Austria? It is a German country. What about Czecho-Slovakia? It is Germanized! The occupation of those two countries does not prove anything?"

When the world was told that Germany is arming herself and when the rapid growth of her military prowess was proven by figures, the world answered that it was an exaggeration, that there is no threatening danger and that Germany gave assurance by word and writing that she is not arming and has no aggressive designs. It was then decided not to believe in all that which was causing trouble. Instead it was willingly believed in what was quiet and what was giving forgetfulness and in what was overwhelmingly one with a happy sleep of welfare and security. A slogan was created: sensation endures health—away with sensation.

However, during the last night of August 1939, a quiet and happy sleep has been disturbed by the roar of guns and the explosion of bombs.

The world faced the second world war.

And then the world said to itself: "Truly, Hitler rebukes Poland, burns, robs and murders her, but we, Western Europe, are powerful. We have the Maginot Line and nothing from the other side can threaten us.

Few months have passed. Poland fell, then Belgium, Holland, Denmark and Norway fell also. The flames of war embarrassed entire Europe. Only the Maginot Line stood proudly defending . . . all the old wines and the famous French cuisine.

Again a few weeks have passed, and it was seen that the Maginot Line remained untouched . . . as a remem-

brance of a Sybariticism, and France was occupied by going around this fortification.

The fall of the European continent became a completed fact.

The European conflagration began to spread out, like burning oil on the Atlantic Ocean.

Today we are in a period similiar to the one when the burning oil has with its flames surrounded England and is flowing now to the shores of America.. It spreads and reaches as far as the German submarines can reach.

Up to the present, the doctrine—freedom of the seas—prevailed. Every nation could sail the seas in every direction on any ocean. Oceans united the continents with regard to commerce and at the same time separated them with regard to strategy.

However, when the flames of the European war had spread over the oceans, the doctrine of freedom of the seas became the doctrine of the German pirates, the factor of economic unity passed to sentimental memories and the zone of safety was changed into the realm of mines, bombs and dead bodies.

What is America doing about this? She is arming herself, building warships and airplanes, installing guns on commercial vessels, and . . . listening to the flaming speeches of the pacifists, Lindbergh, Cudahy, G. L. Smith and others who appear before the microphone very often and appeal to the Americans regarding everything: judgment, soul, heart and conscience. The only subject they avoid is that of national security.

The banner of these gentlemen is the Monroe doctrine. — America for Americans. It is a very beautiful principle, very convenient and practical. Unfortunately it is an old fashioned idea.

Let us look for a moment into history. The Monroe doctrine was announced in the year of 1823, when some of the European nations were attempting to gain a foothold in America. So through promulgation of this historical document Europe was told to look after her own backyard, and America would be taken care of by her own citizens. It was the doctrine of the haughty isolationists. Corresponding to this doctrine in Europe, only of a different tint, was the so-called doctrine of "splendid isolation" put into effect by Great Britain. In spite of the apparent difference the essence of these two doctrines has been the same the Anglo-Saxon consciousness of its self-sufficiency and at the same time holding its hand on the pulse of the world problems.

The Anglo-Saxon was so powerful and so apart from other nations that it wanted isolation.

It is necessary to put emphasis on the word "wanted" which means "will."

Will is the word for freedom, Compulsion is the word for slavery.

The Monroe doctrine and the "splendid isolation" theories had a reason for their existence and were symbolic of their countries *as long as they truly represented their will.*

But at a moment when the isolationism is imposed, it ceases to be the symbol of freedom, and becomes a synonym of slavery.

All of this is happening now. The English doctrine, "splendid isolation" lost all its grandeur and splendour since England became isolated through the German invasion of Europe. The Monroe doctrine ceased to function when the Germans interpret it in their own interest.

It is to the Germans advantage that America should remain neutral as that weakens England. It is in the interest of the Germans that America would not send any arms to England because it would deprive England of defense weapons. It is to Germans interest that the United States manifest their national seclusion, as it brings discord into the Anglo-Saxon world.

America is without a question a peculiar nation—with a distinct expression of that peculiarity. It is a nation which grew out of the Anglo-Saxon culture and with which it is united with unbreakable bonds. That union exists for ages and not even the difference of geographical conditions, nor economical emancipation, nor adjoining cultural influences could disturb this union.

In consequence of the invention of the steamship, radio and aeroplane the distances on land have been shortened many and many times, as the swiftness of the aeroplane is so much greater than that of the horse, in the same way the Atlantic Ocean has become smaller.

As a result of all of these inventions, America lies so close to the British Isles that in view of their history one can speak of the Anglo-Saxon empire.

The struggle in Europe is fought between two representatives of the white race, Anglo-Saxons versus Germans. In other words it is a battle for supremacy on earth.

North America, which is a constituent part of the Anglo-Saxon race, also participates in this superiority struggle as every part of the British Empire. British superiority means American superiority also.

Whichever one of these factors weakens, the entire present construction of the world will weaken and that means the wavering of the supremacy of the Anglo-Saxon race.

If the British Empire falls under the German onslaught, the same thing will happen to the United States. It must be admitted that the Anglo-Saxon world committed a serious error, surrounding itself with an isolationist wall and nursing behind it only the conservative ideas.

On the other hand, another world, the German world was growing and speading out through conquests.

The Anglo-Saxon world did not perceive this at the moment and thus enabled the German world to grow into power and influence.

Today the Anglo-Saxon world faces many accomplished facts. Not only is it necessary to preserve and guard its ideas, but also its existence.

England is surrounded by the sea of burning oil. This oil in flames is approaching the American shores and is threatening the other half of the Anglo-Saxon Empire. That other half, which is the United States, has before her the choice of two alternatives: either build a sourrounding wall which would prevent the conflagration to reach the American soil or go out on the high seas and extinguish the flames at its source. The first alternative is isolationism, the second is the intervention.

There are only two alternatives. As to selecting the proper one, let your common sense be your guide.

Niemiecki nurkowiec "Stuka" w akcji

German "Stuka" dive bomber in action



Niemcy chcieli zbombardowac Montreal i Quebec

Nielada sensację ujawniły obecnie gazety angielskie, a za nimi także wychodzący w Londynie *"Dziennik Polski"*. Oto co czytamy w numerze 361, stronica 4-ta, łam 4-ty tego pisma:

"Ujawniono obecnie, że pancernik niemiecki Bismarck zatopiony na Atlantyku miał na pokładzie samoloty bombardujące, z których każdy mógł zabrać 1,200 bomb termitowych. *Samoloty miały dokonać nalotów na wielkie miasta Kanady, Quebec i Montreal,* następnie zaś — gdyby nie zdołały odszukać "Bismarcka" — załogi miały się dać internować w Stanach Zjednoczonych po przymusowym lądowaniu".

Wymowa tej informacji jest bardzo wyraźna i winna wywołać wstrząs w umysłach mieszkańców Zachodniej Półkuli. Amerykanie, zarówno mieszkańcy Stanów Zjednoczonych jak i Kanady, są w gruncie rzeczy przekonani, że *nie grozi im bezpośrednie niebezpieczeństwo* gdyż Niemcy nie zdołają pokonać odległości jaka dzieli obie półkule. Miliony, dziesiątki milionów ludzi na kontynencie amerykańskim, ludzi się jeszcze ciągle, że bombardowanie miast amerykańskich przez bombowce niemieckie pozostać musi jedynie makabryczną fantazją.

Tymczasem wiadomość o bombowcach niemieckich na pokładzie "Bismarcka" wykazuje ponad wszelką wątpliwość, *że Niemcom nie brak ani ochoty ani technicznych możliwości rozpoczęcia straszliwej, morderczej wojny także i po tej stronie Oceanu.* Wiadomo, że w tej chwili Rzesza Niemiecka buduje długodystansowe bombowce, w nadziei że będą one mogły docierać ze śmiercionośnym ładunkiem nad miasta amerykańskie, a następnie bez lądowania zawracać. Równocześnie rewelacje o "Bismarcku" wskazują, w jaki sposób Niemcy chcą *już obecnie* prowadzić wojnę powietrzną na Zachodniej Półkuli, by sterroryzować tutejszą opinię. Gotowi są w tym celu poświęcić nawet pewną ilość swych bombowców i załóg.

Dlaczego samoloty na pokładzie Bismarcka miały zbombardować właśnie Montreal i Quebec? Przez zaatakowanie miast *francuskiej* części Kanady chcieli Niemcy wywołać ferment między tą częścią obywateli Kanady a resztą ludności. Pozatym zbombardowanie miast kanadyjskich miałoby stanowić broń w ręku *izolacjonistów w Stanach Zjednoczonych.*

Zaprawdę, trzeba popatrzeć rzeczywiści *prosto w twarz.* Niebezpieczeństwo grozi *już bezpośrednio* Ameryce. Spokój miast kanadyjskich czy miast Stanów Zjednoczonych może być lada chwila zakłócony hukiem niemieckich bomb. Walka z Niemcami jest więc aktem bezpośredniej obrony kontynentu amerykańskiego. Każdy kto wstępuje w szeregi armij walczących tam w Europie z hordami Hitlera, chroni od zniszczenia Montreal i Quebec, Toronto i Ottawę, Nowy York i Chicago, Detroit i Buffalo.

* * *

Ale wypadki mają często nietylko jedno oblicze i nietylko jedno znaczenie symboliczne. Tak jest i w wypadku, o którym dziś mówimy. Los zdarzył, że pierwszą jednostką morską która zauważyła "Bismarcka", uciekającego przed pościgiem floty brytyjskiej, był *polski okręt wojenny "Piorun"*. Zalarmował on kogo należy i "Bismarck" znalazł się wkrótce pod śmiertelnym obstrzałem.

Polski kontrtorpedowiec przyśpieszył zatopienie niemieckiego pancernika, który na swym pokładzie wiózł bomby przeznaczone dla miast Kanady! Polska Marynarka Wojenna przyczyniła się do obronienia ludności Montrealu i Quebecu przed zniszczeniem wielu budowli, przed śmiercią i kalectwem tysięcy ludzi! Czyż trzeba tu jeszcze jakichś dodatkowych wyjaśnień lub podkreśleń?

Młody Polak z kontynentu amerykańskiego, wstępujący w szeregi wojska polskiego, zasilający swą osobą załogi polskich okrętów wojennych, *broni* nietylko symbolicznie ale i faktycznie *swego domu rodzinnego po tej stronie Oceanu.*

Trzeba z tego wyciągnąć właściwe wnioski. I trzeba to uczynić jaknajprędzej.

GERMANS INTENDED TO BOMB MONTREAL AND QUEBEC

The English newspapers recently have revealed an uncommon sensation, which was published later in the London "Dziennik Polski" (Polish Daily). This is what we read in number 361, page 4, column 4 of that issue:

"It has been disclosed at the present that the German battleship, 'Bismarck' which was sunk in the Atlantic Ocean, had bombers on its deck, each of them capable of carrying twelve hundred termite bombs. The bombers were to make air raids over the large Canadian cities of Montreal and Quebec, and afterward if they would not be able to locate the 'Bismarck'—the crews were instructed to let themselves be interned in the United States after a forced landing."

The expression of this information is very clear and should cause a certain commotion among the citizens of the Western Hemisphere. The Americans, inhabitants of the United States as well as Canada, are in the main convinced that they are not threatened by immediate danger because the Germans are not able to overcome the distance that separates the two hemispheres. Millions of people on the American continent are continuously deceiving themselves that the bombardment of the American cities by German bombers must remain as a "fancy".

Meanwhile the news about the German bombers on the "Bismarck" deck proves without any doubt that the Germans do not lack any readiness or technical possibility to start a horrible, murderous war on this side of the ocean. It is also known that at the present the German Reich is building long distance bombers with the hope that they would be able to reach American cities, unload their deadly cargoes and return without landing. At the same time the revelation about the "Bismarck" indicates the manner in which the Germans intend to start an air war against the Western Hemisphere so as to control the opinion here. They are prepared in this purpose to sacrifice a great many bombers and crews.

By attacking the French cities in Canada, the Germans would cause dissension among the different people in Canada in different sections. Besides the bombardment of the Canadian cities would place a weapon in the hands of the isolationists in the United States.

We must look the facts squarely in the face for the truth. America is threatened with immediate danger. The quietness of the cities of Canada or of the United States can be disturbed at any time with the whistling of the German bombs. The war with Germany is a direct act of defending the American continent. Everyone who enters the army that is fighting in Europe with Hitler's hordes is really protecting from destruction the cities of Montreal and Quebec, Toronto and Ottawa, New York and Chicago, Detroit or Buffalo.

* * *

It happens often that events have not only one countenance and one symbolic meaning. So it is with the event about which we have spoken above. Fate was so that the first naval ship which spied the "Bismarck" fleeing from the British fleet was the Polish destroyer "Piorun (Thunder)". He immediately notified the proper authorities and in a short time "Bismarck" found herself facing deadly fire.

The Polish destroyer hurried the sinking of the German warship who on his deck was carrying bombs designated for the Canadian cities. The Polish navy contributed to the defense of the people of Montreal and Quebec from the destruction of many buildings and from injuries and death of thousands of people. Is it necessary for any other additional explanations or emphasis of that fact? A young Pole from the American continent, joining the ranks of the Polish army, strengthens the crews of the Polish warships, defends not only symbolically but in reality, the home of his family on this side of the ocean. We must draw a proper conclusion from the above incident. We must act now.

Na Froncie Krajowym

Walki polskich oddziałów wojskowych z Niemcami, prowadzone na większą skalę, zakończyły się w połowie października 1939. Dalsze prowadzenie wojny z Niemcami w naszym kraju *podjął cały naród*. Dotąd, ze względu na toczącą się ciągle walkę jak i na konieczność ukrycia metod wojny podziemnej z okupantem, nie opisuje się jeszcze tych tak bardzo interesujących działań. Dotychczasowe publikacje zawierają przeważnie straty jakie naród polski ponosi w tej walce. Stwarza to obraz fałszywy, gdyż w walce tej ponosi straty także i strona przeciwna t. j. okupanci. Straty te ponoszą Niemcy tak w ludziach jak i materjałach; wpływają one również ujemnie na stan moralny okupantów.

Obecnie, gdy w związku z wojną rosyjsko-niemiecką zmieniły się zapewne metody działania na polskim froncie podziemnym, możemy rozluźnić nieco tajemnicę dotyczącą *początkowych* działań w walce z okupantami.

* * *

Po zakończeniu regularnych działań wojskowych na terenie Polski pozostało szereg grup wojskowych, liczących od kilkunastu do kilkuset żołnierzy, które nie chciały iść ani do domu, ani do obozów jeńców i postanowiły walczyć tak długo póki tylko starczy sił i środków.

W tym czasie na ziemiach polskich zajętych przez Niemcy znajdowało się *blisko 100 dywizyj nieprzyjacielskich*, więc swoboda ruchów była ograniczona; w każdym miasteczku a niemal w każdej wsi były oddziały niemieckie. Na szosach i drogach ciągły ruch patroli, wszędzie warty i placówki.

A jednak nawet w tych warunkach *zorganizowano partyzantkę*. Tak n. p. znaczny oddział konny, składający się nietylko z kawalerzystów, dobrze wyekwipowany i uzbrojony, *prowadzi walkę partyzancką przez całą jesień 1939*, a po przezimowaniu w zapadłych wioskach, wśród lasów, *odradza się znów na wiosnę 1940* i wznawia swoją działalność bojową.

Jeden z "rotmistrzów" tego oddziału w zimie 1940-1941 opowiadał przez kilkanaście wieczorów w Londynie dzieje tych wypadów i potyczek.

Oddział ten w drugiej połowie września 1939 znalazł się w Puszczy Augustowskiej. Słuchając audycyj radiowych dowiaduje się dowódca, że Warszawa jeszcze się broni. Narada wojenna w słabo oświetlonej izbie gajówki przynosi decyzję: *"Idziemy na odsiecz stolicy"*.

Idą bez walki, śpieszą się, wykorzystując mało uczęszczane dróżki i ścieżki, byle prędzej dojść do głównej bitwy. Spotyka ich niestety zawód ogromny, bo zanim doszli — Warszawa musiała złożyć broń.

Co robić dalej? Oddział nasz omija zatłoczone Niemcami okolice stolicy *i przedostaje się do lasów radomskich i świętokrzyskich*. Daje się we znaki Niemcom. Niejedna bezsenna noc w wielu niemieckich garnizonach . . . niejeden zniszczony transport żywności i amunicji . . . niejeden zaginiony bez wieści patrol czy podjazd — wszystko to doprowadzało niemieckie dowództwa do rozpaczy. Rejon operacyjny oddziału partyzanckiego był w dodatku rejonem, w którym rozkwaterowała się *główna komenda wojsk niemieckich w Polsce*.

Z każdym jednak dniem trzeba było działać ostrożniej, bo Niemcy nie mogąc dokonać rozbicia nieuchwytnego oddziału, *poczęli stosować krwawe represje* wobec bezbronnej ludności cywilnej. W tym stanie rzeczy oddział musiał zaprzestać walki i trzeba było wogóle zaniechać walk umundurowanych oddziałów z bronią w ręku. Dalsza wojna podziemna ze znienawidzonym okupantem przybrała charakter wszechstronnej dywersji.

* * *

W końcu 1939 i na początku 1940 Niemcy na terenach okupowanych kierują swój główny wysiłek na *zorganizowanie administracji i warsztatów pracujących dla celów wojny*. Nasz front krajowy wysuwa hasła przeciwne: obniżenia wydajności produkcji materjału wojennego, zamieszania w komunikacji, niedokładnego lub fałszywego informowania wroga na każdym kroku.

Jeden z żołnierzy który opuścił Warszawę na początku 1940 opowiada że w tym czasie Niemcy musieli robić wiele wysiłków, żeby poruszać się po stolicy. Każdy prawie Niemiec, pytający o drogę, szedł lub jechał w *przeciwnym kierunku*. Niejeden z nich chcąc udać się na *Mokotów* (dzielnica południowa) jechał na *Żoliborz* lub *Powązki* (dzielnica północna).

W tym czasie rozwija się natomiast bardzo szybko dobre informowanie swoich dla przeciwdziałania propagandzie niemieckiej. Powstaje gęsta sieć posłuchu radiowych stacyj zagranicznych, ukazują się pisma nielegalne, prostujące kłamstwa niemieckie, szybko rozwija się pomoc materjalna.

Walka na froncie krajowym trwa . . .

U. M.

Polish Struggle Continues

The battles of the regular Polish Army detachments conducted on a larger scale against Germany have ended about October 15, 1939. But the people of Poland did not stop even for a moment their struggle against the German aggressor. For a time being those so interesting guerilla activities cannot be released fully due to the fact that the war is still going on and for this reason the methods of the underground war must remain unknown. Data published so far refer mostly to the losses suffered by the Poles, depicting thus the real status. It is clear that in this struggle German casualties are also considerably large. The occupants of Poland suffer losses in men as well as in material and therefore their morale is weakening.

WOJSKO I NIEPODLEGŁOŚĆ

NR. 1. KWIECIEŃ 1940. NR. 1.

KOMUNIKAT RZĄDU RZPLITEJ POLSKIEJ.

W „Głosie Polski" (Nr. 4 z marca) znajdujemy na wstępie następujący komunikat:

Strona tytułowa jednego z pism tajnych
Front page of one of the secret papers.

At present, when methods of warfare on the Polish underground front have probably changed due to the Russian-German war, we can reveal to a certain point the secret of guerilla activities against the Germans in the first period of occupation.

When fighting of regular army had ceased, in Poland still remained several military groups numbering from a couple of tens to a couple of hundreds men who refused to lay down arms and return to their homes or go to the prison camps but decided to carry on the struggle as long as their physical strength and equipment shall last. At that time the territory of Poland was overcrowded with 100 enemy divisions and therefore the freedom of movement was very limited; in every town and almost in every village German troops were stationed. On highways and roads there were German patrols and everywhere German posts and sentinels.

Despite those difficult conditions the Poles have organized small groups and constantly engaged the foe. One for example considerably large cavalry detachment, composed not necessarily from cavalrymen but well equipped and armed, fights against the enemy through entire fall of 1939 and, after spending winter in villages well hidden in the forests, renews its guerilla activities.

One of the captains of that detachment related in London through the several evenings of the winter of 1940-1941 the story of those encounters with the enemy.

In the second half of September 1939 the mentioned above detachment camped in the forests of Augustow. The commanding officer learned from the radio communiques that Warsaw is still carrying on her defense. The war conference in the dimly lighted log-cabin of the forest overseer was short and ended with decision: "We march to rescue the Capital." They hurried, marching through the side-roads and paths, they avoided the engagements with the enemy to win time and reach sooner the main battle front. Unfortunately, they were disappointed—Warsaw had capitulated before they could reach her.

What to do then? Our detachment avoids carefully the neighborhood of Warsaw, where the Germans were massed, aiming towards the forests of Radom and Kielce. It annoyed the Germans to its best. The German soldiers had many sleepless nights in their garrisons . . . Many German food and munition transports were destroyed . . . Here and there German reconnaissance or patrol disappeared and no one could find them . . . Endless encounters of Poles drove the particular German commands to madness and despair because the mentioned detachment operated in the very same territory where the German high command in Poland had established its headquarters.

Day by day, however, the Poles had to act more cautiously because the Germans, unable to liquidate the unattainable Polish detachment, started bloody repressions upon defenseless civilians. In such circumstances they had to stop the guerilla warfare and all the activities of uniformed and armed groups had to cease. Further underground war against the mortal enemy has changed from the open battles into all around sabotage.

Towards the end of 1939 and at the beginning of 1940 the Germans have concentrated their efforts on setting up an administrative body and establishing well organized war production. The underground front in Poland answered the Germans with the contrary motto to diminish the productive efficiency of war materials, to disorganize communication, to supply the foe with faulty or false information on every occasion.

One from the soldiers who left Warsaw at the beginning of 1940 relates that at that time Germans had plenty of trouble while moving around the Capital. Almost every German looking for the way walked or drove in opposite direction. Many of them aiming at Mokotow (southern suburb) landed at Zoliborz or Powazki (northern suburb).

At the very same time Poles inform well their own people in order to counteract the German propaganda. Many secret radio stations are established to broadcast at home and abroad, illegal papers are published to discredit German lies, social groups are organized to help those whose needs are mostly dire.

The struggle in Poland continues.

Z tajników niemieckiego szpiegostwa i dywersji w Polsce (1)

Mniejszośc niemiecka—piątą kolumną

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie znajdują się jeszcze w wojnie. Mimo to walka między Niemcami a Ameryką rozgorzała już na tak zwanym *froncie wewnętrznym*. Niemcy robią wszystko, aby zdezorganizować życie Stanów Zjednoczonych, ich aparat produkcyjny, ich życie polityczne i społeczne przy pomocy t. zw. piątej kolumny.

Piąta kolumna działa w rozmaity sposób. Narzędziem jej są przedewszystkiem *zamieszkali w Ameryce Niemcy* bez względu na to jakie mają obywatelswto. Częścią składową piątep kolumny są następnie *płatni szpiedzy i wszelkiego rodzaju agenci*, występujący pod maską patriotów amerykańskich. Osobną grupę stanowią *sabotażyści i dywersanci*.

Dotychczas praca piątej kolumny w Ameryce jest jeszcze pracą podziemną, która nie w pełni została ujawniona. Tak było we wszystkich krajach europejskich, gdzie całokształt działań piątej kolumny wyszedł na światło dzienne *dopiero w chwili wybuchu wojny*.

Jak było w Polsce? Pisze o tym w sposób bardzo ciekawy i źródłowy znawca tajników niemieckiego szpiegostwa i dywersji *Jan Kowalski* w rewelacyjnej książce "*Gestapo w Polsce*". Książka ta ukazała się w Paryżu w przededniu upadku FFrancji. Wypadki nie pozwoliły by rozeszła się szerzej i spełniła swoje zadanie. Jeden egzemplarz tej książki znalazł się w posiadaniu redakcji "*Odsieczy*". Przytoczymy z książki p. Kowalskiego kilka najbardziej charakterystycznych wyjątków, a miaonwicei:

a) o zorganizowaniu dla celów piątej kolumny *mniejszości niemieckiej;*

b) o przedwojennej działalności Gestapo wśród *społeczeństwa polskiego;*

c) o *szkołach dywersantów;*

d)o *działalności piątej kolumny w okresie wojny.*

Niechże te rewelacje, poparte niezbitymi faktami, zeznaniami naocznych świadków itd., spełnią na tedenie Ameryki rolę sygnału alarmowego i ostrzeżenia — póki jeszcze czas!

* * *

Zgodnie z nakreślonym przed chwilą programem zamieszczamy dziś ustępy dotyczące *mniejszości niemieckiej w Polsce*.

Od chwili opanowania władzy w Niemczech przez hitlerowców, Rzesza poczęła się szczególnie interesować organizacją Niemców zagranicznych we wszystkich krajach świata. Uważała ich za narzędzie polityki Fuhrera, dogodne, bo pozostające w łonie społeczeństw i państw od Rzeszy niezależnych. Początkowo rozpoczęto od agitacji narodowo-kulturalnej, ale wkrótce szerzone idee pan-germańskie, uzupełnione wymaganiem bezwzględnej solidarności niemieckiej i poparte nierzadko stosowanym terorem, którego tak jaskrawe przykłady mieliśmy w słynnych procesach szpiegowskich w Stanach Zjednoczonych, zamieniły niemal wszystkich Niemców zagranicznych w jedną olbrzymią organizację szpiegowską, pracującą dla Reichu i zdradzającą na każdym kroku kraje, w których jej członkowie żyli.

Na czele tej organizacji od roku 1938 stał osobny podsekretariat stanu w Berlinie, zależny od Ministerstwa Propagandy. Funkcjonariuszom tego podsekretariatu podlegały zagraniczne sekcje N.S.D.A.P. (National Sozialistische Deutsche Arbeits-Partei), przez które rząd niemiecki wykonywał w całym tego słowa znaczeniu władzę nad Niemcami, będącymi obywatelami obcych państw. W teorii, do zagranicznych sekcji NSDAP, istniejących przy konsulatach Rzeszy, mogli należeć tylko obywatele niemieccy, zamieszkujący zagranicą. W praktyce jednak na zebrania byli niejednokrotnie dopuszczani, jako goście Niemcy, obywatele miejscowi — zwłaszcza przywódcy organizacji niemieckich, czołowi działacze niemieccy i. t. p. Na tych tajnych konwentyklach działacze otrzymywali wskazówki od obywateli niemieckich, z których zawsze jeden był Fuhrerem na dany kraj. Dla ściślejszego związania Niemców, obywateli zagranicznych przyjmowano ich potajemnie na członków NSDAP, nadając im nawet stopnie i funkcje, co oczywiście było utrzymywane w tajemnicy przed państwem, którego byli obywatelami. Jeżeli taki Niemiec zagraniczny odważył się być potym nieposłuszny, wiedziano jak z nim postąpić. Zniszczenie materialne i zepsucie opinii w kraju, w którym zamieszkiwał było karą najłagodniejszą — uciekano się bowiem czasami do uprzejmego "zaproszenia" na wycieczkę krajoznawczą do Niemiec i — wytoczenia tam fikcyjnego procesu o... szpiegostwo na niekorzyść Rzeszy, a niekiedy nawet do zwyczajnego porwania nieposłusznego i wywiezienia go do Rzeszy do obozu koncentracyjnego.

Organizacje Niemców polskich podlegały wschodniej sekcji NSDAP, działającej na terenie państw bałtyckich, Polski i Czechosłowacji. Na czele tej sekcji stał faktycznie Himmler, mimo iż podlegała ona formalnie Ministerstwu Propagandy. Od Himmlera też wychodziły wytyczne i rozporządzenia dla licznie działających w Polsce NSDAP-wców — obywateli niemieckich, występujących pod różnymi postaciami — bankierów, przemysłowców, urzędników biurowych, kupców, oraz majstrów fabrycznych. Łatwo się domyślić, iż pracując dla partii, spełniali oni zarazem również delikatniejszą rolę agentów Gestapo, szpiegując życie gospodarcze i społeczne, służąc władzom niemieckim wiadomościami o życiu polskim a nadewszystko — organizując i trzymając w ryzach masy Niemców polskich.

Z początku były duże trudności z całkowitym opanowaniem i podporządkowaniem przez hitlerowców mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemcy polscy, przyzwyczajeni do polskiej tolerancji i swobody, usiłowali wlać nieco indywidualności w robotę polityczną prowadzoną na terenie Rzeczypospolitej. Wzięli zbyt na serio podział mniejszości niemieckiej na "partie" — zachowany przez hitlerowców po to tylko, żeby tym łatwiej opanować, po przez wtajemniczonych przywódców, całe społeczeństwo niemieckie w Polsce — i rozpoczęli wzajemną walkę między "Deutsche Vereinigung" i "Jungdeutsche Partei". Walkę tę częściowo władze polskie tolerowały. Ponadto Niemcy polscy, chętnie widząc między sobą wpływy Rzeszy dla umocnienia niemczyzny, a nadewszystko niemieckiego stanu posiadania w Polsce, poprzez suto wypłacane subwencje — nie byli wcale z początku entuzjastycznymi miłośnikami hitleryzmu i nie wszyscy godzili się na rolę zdrajców wobec Polski. Bardzo szybko poradzili sobie jednak z tymi trudnościami doświadczeni agenci Himmlera i wkrótce oporni, lub zbyt kłótliwi zostali zlikwidowani w najrozmaitszy sposób — między innymi przez oskarżenie ich przed władzami polskimi o szpiegostwo wojskowe na rzecz Rzeszy!

Byłem świadkiem takiego procesu. Nasze władze wojskowe i sądowe stanęły wobec tak umiejętnie skonstruowanych poszlak, że były zmuszone zastosować areszt prewencyjny wobec obwinionych. Choć potym zarzuty okazały się nieprawdziwe i obwinionych Niemców wypuszczono z więzienia — cel hitlerowców został osiągnięty. Niektórzy z "opornych" zastraszeni, podporządkowali się woli Nazich, inni sami rezygnowali z roboty politycznej, jeszcze inni wreszcie zostali przez zarządy swoich kół partyjnych perfidnie usunięci — p o d p o z o r e m "n i e l o j a l n o ś c i w o b e c p a ń s t w a p o l s k i e g o".

Podział na partie polityczne zachowano potym dla mas ożywionych zbyt odmiennymi przekonaniami — ale przywódcy tych partii, otrzymawszy w nagrodę wysokie tajne stanowiska w NSDAP-ie — często zasiadali przy jednym stole i z jednych ust otrzymywali zlecenia.

Ostatecznego zespolenia Niemców zagranicznych pod komendą Rzeszy dokonały wielkie sukcesy Hitlera na terenie polityki zagranicznej. Zajęcie Saary, opanowanie Austrii i Sudetów — zaimponowało wszystkim Niemcom w Polsce i pogodziło z Fuhrerem nawet najbardziej konserwatywne i początkowo antihitlerowskie koła. Po tych sukcesach ogromna większość Niemców w Polsce poddała się bezwzględnie kierownictwu z tą rozkoszą, jaką Niemiec znajduje zawsze w niewolnictwie, a niewielka liczba oponentów poddała się również ze strachu przed konsekwencjami oporu. Z tą chwilą działalność Gestapo była łatwa. Zostały podzielone role między legalnie istniejące w Polsce organizacje i ugrupowania niemieckie. Wszystkie miały za zadanie budzenie ducha niemieckiego i krzewienie ideologii hitlerowskiej, bardziej zaufane i obsadzone w swych ośrodkach kierowniczych członkami NSDAP otrzymały zadania specjalne. Organizacje gospodarcze prowadziły na wielką skalę szpiegostwo ekonomiczne, donosząc o najdrobniejszych przejawach polskiego życia gospodarczego i wywierając w Polsce wpływy, jakie uznano za korzystne dla Rzeszy. Organizacje młodzieżowe wysyłały młodych Niemców na "przeszkolenie" do Prus Wschodnich. Organizacje zarobkowe, przedewszystkim spółdzielnie, miały na celu dostarczanie środków na robotę propagandową i na przygotowanie młodzieży. Temu samemu celowi służyły organizacje dobroczynne i kościelne.

W roku 1939 nie było już wśród Niemców polskich, za wyjątkiem bardzo nielicznych lojalistów — organizacji, na której czele nie stałby tajny członek NSDAP-u. Tam zaś, gdzie taka organizacja jeszcze istniała — spotykała się z trudnościami i bojkotem i w końcu ulegała likwidacji. Niemiec polski musiał wybierać pomiędzy zdradą kraju, którego był obywatelem, a wyrzuceniem poza nawias życia niemieckiego i tysiącznymi przykrościami ze strony współrodaków. Nic dziwnego, że w takich warunkach przedewszystkiem młodzież niemiecka w Polsce dała się uwieść całkowicie agitacji hitlerowsiej i uwierzyła w posłannictwo narodu niemieckiego, jako "narodu panów", powołanego do rządzenia innymi. Dla tej idei dawała się nawet pozyskiwać młodzież z rodzin od kilkudziesięciu lat śród Polaków osiadłych, której ojcowie już się niemal za Polaków uważali i jeszcze w latach wojny światowej, podczas ówczesnej okupacji niemieckiej, od Rzeszy się odżegnywali.

Tylko niektórzy Niemcy polscy otrzymali czasowy "urlop" od hitleryzmu, ze względu na konieczność obsadzenia w Polsce pewnej liczby agentów niemieckich, którzy mogli uchodzić za Polaków. Wybrano w tym celu przedewszystkim ludzi od dawna w Polsce zamieszkałych, mówiących po polsku, manifestujących patriotyzm polski i biorących udział w polskim życiu narodowym. W istocie jednak byli to Niemcy i pracowali dla Rzeszy. Znamiennym jest, iż niektórzy z nich nie tylko nie uprawiali działalności szpiegowskiej w czasach przedwojennych, ale nawet unikali zbyt częstych kontaktów z Rzeszą i Niemcami. Rezerwowali się na ostatnią chwilę, na wojnę, i dopiero wtedy mieli ujawnić kim są. Jednego z takich znanych w Warszawie przedwojennych ludzi spotkałem w listopadzie w mundurze gestapowca, inny doskonałą polszczyzną dopomagał oficerom niemieckim w rozmowie z wziętymi do niewoli Polakami. Ci do końca zakonspirowani działacze niemieccy, występowali w różnych sferach i wykonywali różne zawody. Było wśród nich wielu przemysłowców i przedstawicieli firm niemieckich. Byli kelnerzy, fryzjerzy i kierowcy taksówek, a zdarzały się wypadki, że niektórzy z nich dostali się nawet do urzędów polskich. Zebrane przez nich doświadczenia i wiadomości, nabyta znajomość kraju i ludzi miała kiedyś posłużyć do umocnienia panowania niemieckiego i do ujarzmienia społeczeństwa, które tych przybyszów pozornie zasymilowanych, przyjęło otwartym sercem.

Działalność Gestapo wśród mniejszości niemieckiej w Polsce, prowadzona z całą energią od 1934 roku, musiała dać wyniki. Były one zresztą, jak zobaczymy, mniejsze, niż się spodziewali organizatorzy — bowiem w chwili decydującej wielu Niemców nie zdecydowało się na narzucone im wystąpienia zbrojne przeciw Polsce — ale w każdym razie dały Gestapo w rękę instrument pomocniczy, jakiego potrzebowało. Pozwoliły ponadto wybrać z tysięcy "pewnych", setki "najpewniejszych" i u tych zorganizować składnice broni dla przyszłych dywersantów, składy druków propagandowych, przygotowane schronienia dla agentów przybywających z zagranicy, lub zrzuconych podczas wojny ze spadochronami — słowem dały w cudzym kraju zastęp wartościowych agentów, stale w nim zamieszkałych i znających warunki lokalne, tak, jak agenci zagraniczni znać ich nigdy nie mogli.

Polskie władze administracyjne i policyjne wiedziały o niektórych szczegółach tej roboty. Zdawały sobie przedewszystkim sprawę z coraz silniejszych powiązań mniejszości niemieckiej w Polsce z hitleryzmem. Wielu ludzi odpowiedzialnych w Polsce za bezpieczeństwo publiczne alarmowało Rząd i żądało likwidacji knowań niemieckich, szczegółowego wniknięcia w działalność stowarzyszeń, prowadzących obok jawnej, pracę utajoną, wreszcie internowania agentów Gestapo. Względy polityki zagranicznej powstrzymywały jednak czynniki warszawskie od decyzji w tej sprawie. Daleko posunięte represje policyjne, setki procesów, areszty prewencyjne, byłyby może powstrzymały działalność Nazich w Polsce. Ale postępowanie takie groziło wojną, której Polska wraz ze swymi Aliantami pragnęła uniknąć, a co gorsza, groziło perfidnym przedstawieniem Rzeczypospolitej jako burzyciela pokoju i gwałciciela praw mniejszości, w obronie których musi stanąć Hitler!

Zresztą nawet i policja i czynniki bezpieczeństwa, nie zdawały sobie sprawy z rozmiaru knowań. Była im znana praca propagandowa hitleryzmu śród mniejszości niemieckiej, częściowo działalność szpiegowska Niemców polskich — ale powiązanie tych prac z przygotowaniami bojowymi Rzeszy było dla nich tajne, albo przynajmniej nieznane w takim stopniu, jaki był potrzebny do zdania sobie sprawy z całości akcji. Główne bowiem nici spisku pozostawały w Rzeszy, gdzie mimo paktu o "nieagresji" od dawna organizowano napad na Polskę i gotowano wszystkie do tego napadu środki.



POLSCY ZOŁNIERZE W NOWYM YORKU

Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mi się przejeżdżać granic obcego państwa w sposób tak nieskomplikowany, jak ostatnio z delegacją Armii Polskiej na uroczystość *"Dnia Pułaskiego" do Nowego Yorku.* Urzędnik kontroli granicznej na samym wstępie powitał nas serdecznym uśmiechem. Następnie poklepał pierwszego z brzegu po ramieniu, rzucił okiem na naszywki *"Poland"* i oświadczył:

— Polish boys? O. K.! Go ahead!!

. . . i to wszystko. Żadnej kontroli waliz, żadnego sprawdzania paszportów. Mundur polskiego żołnierza był jedynym i wystarczającym dokumentem.

Od tej chwili, od momentu przekroczenia granicy U. S. A. — staliśmy się ośrodkiem ogólnego zainteresowania, oklasków, uścisków i — w imię prawdy trzeba to stwierdzić — podziwu. Armia Polska ma już na całym świecie tak dobre imię, oręż jej okryty jest taką sławą, że nawet na najmłodszego żołnierza polskiego spada chwała tych, którzy od pierwszego dnia wojny walczą nieugięcie o wolność i demokrację.

Nigdy żaden z nas nie zapomni jedynej w życiu, *wspaniałej defilady na 5-ej Avenue* — największej ulicy świata, u stóp drapaczy chmur. Nikt nie zapomni tego entuzjazmu, który towarzyszył każdemu naszemu krokowi, nieustannych okrzyków kilkusettysięcznych tłumów. Była nas zaledwie garstka, cztery czwórki pod dowództwem oficera — ale wiedzieliśmy, że reprezentujemy odrodzoną na nowo i rosnącą ciągle Armię Polską. I maszerowaliśmy po 5-ej Avenue tak, aby nie przynieść wstydu towarzyszom broni, rozsianym na różnych frontach, w różnych częściach świata. Twardy, zdecydowany polski krok poderwał wszystkich z trybun, skierował na nas dziesiątki aparatów filmowych i fotograficznych. Przeszliśmy jak burza — przez burzę, przez huragan oklasków i okrzyków. Tak. Nikt tego nie zapomni!

* * *

Polacy w N. Yorku uczynili wszystko, co było w ich mocy — aby po tej defiladzie umilić nam pobyt w ich mieście, ugościć czem chata bogata. Nasi gospodarze, członkowie Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego Okręgu Nowojorskiego — opracowali program czterdniowego pobytu w ten sposób, aby dostarczyć nam możliwie najwięcej przyjemności i rozrywek. Cel swój osiągnęli w zupełności. Pamiętano o wszystkim: o interesujących wycieczkach i teatrach, o muzeach i drapaczach chmur, pamiętano nawet . . . o polskich potrawach, przyrządzanych przez polskich kucharzy. Jedliśmy więc polskie bigosy i kiełbasy z kapustą, pieczony schabik, polski barszczyk, polskie kanapki i . . . tak! piliśmy autentyczną "polską wyborową" i Jarzębiak Baczewskiego.

W niedzielę gościło nas *Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie,* w poniedziałek — *Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej Placówka 21 w New Yorku,* we wtorek — *Placówka 36 Stow. Weteranów A. P. w Passaic, N. J.* Nie trzeba tu podkreślać jak byliśmy witani. Zwłaszcza przyjęcie w Passaic, gdzie po raz pierwszy oglądano mundury żołnierzy polskich — przeszło najśmielsze wyobrażenia. Tamtejsza Polonia powitała nas z orkiestrą i sztandarami. Podczas uroczystej akademii w Domu Polskim komendant placówki Jan*Dec* wygłosił gorące przemówienie, nawiązując do okresu tworzenia pierwszej Armii Polskiej w Ameryce. Przemawiała również wiceprzewodnicząca zarządu głównego Korpusów Pomocniczych S. W. A. P. *p. Rak.* W imieniu placówki podarunki dla żołnierzy wręczyła *p. Chmielińska* i *p. Szewczyk.* W imieniu grupy 25 Zjednoczenia Polsko Narodowego wręczył podarunki żołnierzom *p. Olszewski.* Po akademii i znakomitej kolacji zorganizowano potem zabawę, jakiej Passaic nie pamięta.

W tej sytuacji trudno było mówić o wysypianiu się, bo nikt nie chciał opuszczać organizowanych od rana wycieczek po New Yorku. A były to wycieczki niezmiernie interesujące: do kolosalnych rozmiarów Fundacji *Rockefellera* (Rockefeller Center), do *Radio City* i studium telewizyjnego, do *Posągu Wolności,* do *muzeów,* do *ogrodu zoologicznego.* Byliśmy, jak przystało na porządnych truystów, na szczycie najwyższego gmachu świata — 102-piętrowego *"Empire State Building"*, przejeżdżaliśmy najdłuższym, podwodnym tunelem *"Lincoln"*, który zbudowano przy olbrzymim nakładzie kosztów pod *Hudsonem,* zwiedzaliśmy od pierwszego aż do 66-go-piętra największą radiostację świata *"Columbia"*, byliśmy w największej i najnowocześniejszej rewii, mieszczącej się w *"Radio City"*, byliśmy na największej, krytej arenie cwiata w *Madison Square Garden,* gdzie może się pomieścić 36,000 widzów i gdzie śpiewał największy . . . gdzie śpiewał nasz Jan *Kiepura,* który tak samo jak w Warszawie przemawiał do publiczności, tylko po angielsku:

— *I am polish boy!*

. . . a ktoś mu z jakiejś najwyższej jaskółki krzyknął po polsku:

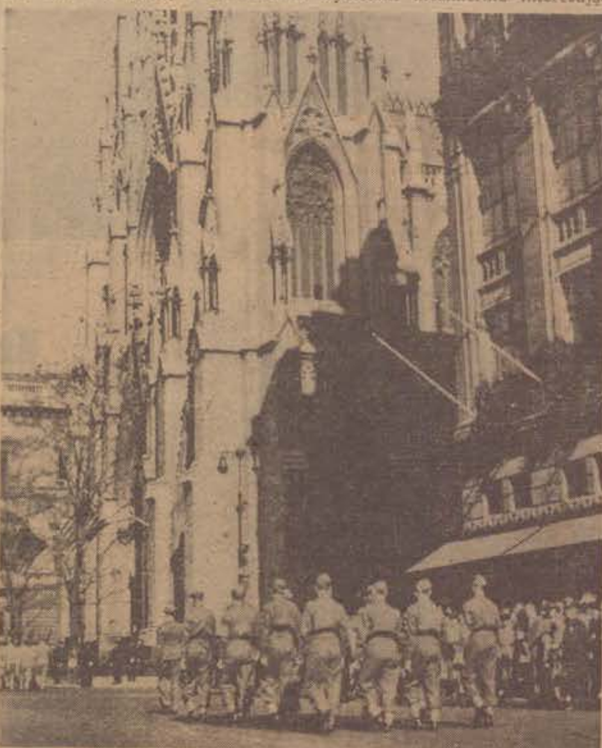
— *śpiewaj Jasiu!*

Wszystko to oglądaliśmy na własne oczy i wszędzie byliśmy, żałując jedynie, że tylko taka mała garstka mogła przyjechać z Windsoru. Ponieważ jednak nasi gospodarze mieli i tak z nami dużo kłopotu — należy się im najgorętsze podziękowanie, a w szczególności niestrudzonemu red. Józefowi *Głowackiemu,* prezesowi Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w New Yorku, który dosłownie nie opuścił nas ani na chwilę. Serdeczne podziękowania należą się również członkom zarządu Centrum: wiceprezesowi J. *Pilchowi,* skarbnikowi ks. J. *Studzińskiemu* i sekretarzowi A. *Woźnickiemu.* Nie zapomnieliśmy również o pani *Czesławie Durskiej,* wiceprezesce Zjednoczenia Polsko-Narodowego, i o komendancie 21 Placówki Stow. Wet. A. P. F. *Rossie* i wice-komendancie — J. *Nowakowskim.*

Nie trzeba tu dodawać, że N. York opuszczaliśmy z żalem, jest to bowiem miasto, gdzie żołnierz polski nie może czuć się obco, gdzie wszyscy, Polacy i Amerykanie — patrzą na niego z jednakową serdecznością.

Gdy przed odjazdem zamienialiśmy ostatnie uśmiechy na dworcu New York Central z pięknymi Amerykankami — podeszła do nas starsza, siwa pani i powiedziała po angielsku: — *niech każdy uśmiech kobiety wam powie, jak bardzo was, polskich żołnierzy, kochamy . . .*

Czegóż trzeba więcej? . . . P.



Pierwszy Oddział Wojska Polskiego na ulicach N. Yorku
First detachment of the Polish soldiers on the streets of New York

Polish Soldiers in New York

Never in my life did I happen to cross a frontier of a foreign country, as easily as when lately, while going with a delegation of Polish Soldiers from the Polish Armed Forces in Canada, for the celebration of the Pulaski Day in New York City. The immigration officer on the Niagara Falls station greeted us with a smile. Then he came up to the first of the boys and patted him on the back, glanced over the sewn on inscription "Poland" on the sleeve and said:

—Polish boys? O.K. Go ahead.

. . . and that was all. No checking of baggage or passports. The uniform of the Polish soldier was the only and sufficient password.

From that moment, from the entering to the United States, we became the centre of attraction, applause and greetings, and to tell the truth even admiration. The Polish Army has made its name. Her arms are famous all over the world. And her glory falls even upon the youngest of her soldiers. The glory of all those who fought for liberty and democracy gallantly and unyieldingly.

No one will ever forget the unique and wonderful parade along Fifth Avenue—underneath the skyscrapers. Not one of us will forget the enthusiasm that accompanied our marching, the never ceasing cheers of the crowds. There we were, only sixteen of us in fours and our officer—but we knew that we represent the new Army in formation, the army that is growing rapidly month by month. And we marched thinking only not to put to shame all our brothers-in-arms on all the fronts, all over the world. The even, well paced Polish step got everybody on his feet on the stands, all cameras were focused on us. We passed by, like a storm—through a storm of applause and cheers. Yes, indeed, no one will ever forget that.

The Poles in New York did everything in their power to entertain us after the parade. Our hosts, the members of the Friends of the Polish Soldier Committee, New York branch—planned our four day stay in New York, to give us maximum of entertainment and fun. They thought of everything: the theatre, museums, skyscrapers, even of our Polish dishes prepared by Polish cooks. And so we ate Polish "bigos," and sausage with cabbage and "barszcz" and famous Polish tartines—"kanapki" . . . and what is more remarkable we really and truly drank authentic Polish "czysta."

On Sunday we were the guests of the Polish-American Union in Brooklyn. Monday, the Polish Veterans Post 21 in New York. Tuesday, the Polish Veterans Post 36 in Passaic, N. J. We don't have to stress how we were greeted. In Passaic the welcome surpassed anything we expceted. They saw the Polish uniform for the first time in that city. The local community greeted us with band and banners. During the academy in the Polish Home the president of the post delivered a speech. He referred to the formation of Polish Army in America in 1914. Next spoke the vice-president of the Auxiliary Units, Mrs. Rak. On behalf of the post Mrs. Chmielinska and Mrs. Szewczyk handed gifts to the soldiers. Mr. Olszewski, from the Polish National Union passed over gifts for the Polish soldier. After the celebrations and a delicious supper, a dance was organized for the soldiers. A dance that will be long remembered by the Passaic Polish community.

It is difficult to mention sleep here. Nobody slept because nobody wanted to omit anything in the morning in New York. We visited the Rockefeller Centre, Radio City, television studio, the Statue of Liberty, museums, the zoo. We didn't neglect to see the Empire State Building, the biggest building in the world. We went underneath the longest tunnel, i.e., Lincoln Tunnel. We visited the Columbia Broadcasting Station. We saw the greatest covered stadium—the Madison Square Gardens, built for 36,000 people . . . where Jan Kiepura sang. He spoke to the audience in English

—I am a Polish boy.

. . . And somebody from the top shouted to him in Polish—

—Sing, Jonny.

We saw all that with our own eyes, and we were sorry that only so few of us could come from Windsor. There were enough of us though to make trouble to our host. Our reception committee deserves the warmest thanks for all they did for us. Especially Mr. Jozef Glowacki, the president of the Friends of Polish Soldier Committee who never left us for a moment. We want to thank other members of the committee: Mr. J. Pilch and Rev. J. Studzinski and Mr. A. Woznicki. We can't forget Mrs. Czeslaw Dulska, vice president of the Polish National Union, and Mr. F. Rossie, J. Nowakowski from the Polish American Veterans of America Post 21.

It is unnecessary to add that we were sorry to leave New York. That is a city where the Polish soldier feels at home, for all the Poles and Americans—were friendly towards us.

When we were saying good-bye on Grand Central Station to pretty American girls, a gray-haired lady came to us and said in English: I want you to know that every smile of our women expresses love and gratitude to you Polish soldiers.

What else need we say?



Generał Sikorski i Brytyjska Para Królewska
Their Majesties King George VI and Queen Elizabeth and General Sikorski



Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz
i Generał Sikorski w rozmowie

Preside

DWA LATA RZĄDU

Two Years' Lead Polish Governm



General Sikorski i Premier Churchill
wśród wojsk Polskich w Szkocji
General Sikorski and Premier Churchill
among the Polish Soldiers in Scotland



Generał Sikorski dekoruje bohaterskich lotników
General Sikorski decorates the heroic Polish flyers

In th



Naczelny Wódz wśród marynarzy
Commander-in-Chief among the Polish sailors



President of Poland Wladyslaw Raczkiewicz and General Sikorski during a friendly chat



Generał Sikorski przemawia przez radio do Kraju
General Sikorski broadcasts his speech to the people of Poland

A NA CZELE I ARMII

adership of The ment and Army



Naczelny Wódz dekoruje generała norweskiego Fleischera
Norwegian General Fleischer receives decoration from the Commander-in-Chief of the Polish Army, General Sikorski



Wśród sztandarów przywiezionych z Polski w kwaterze polowej
In the field headquarters of the Commander-in-Chief. Decoration consists of the banners brought by the soldiers from Poland



Na uroczystościach w Szkocji
At the official ceremonies in Scotland

Pierwszy patrol — pierwsze sukcesy

(Opowiadanie bosman-mata A. S.)

W pierwszych dniach września 1939 r. trzy polskie kontrtorpedowce O. O. R. P. "*Błyskawica*", "*Grom*" i "*Burza*" weszły do jednego z portów w Szkocji. W porcie panował nastrój wojenny, to też przyjęto nas bez specjalnej pompy, do jakiej byliśmy przyzwyczajeni za czasów pokojowych wizyt oficjalnych. Parę nieskomplikowanych formalności i załodze pozwolono wyjść na ląd.

Poczciwi Szkoci z zadziwieniem przyglądali się obcym marynarzom spacerującym po mieście, a dowiedziawszy się, że jesteśmy Polakami, nie mogli sobie . . . dać rady z umiejscowieniem Polski na kuli ziemskiej, co wywołało z kolei nasze zdziwienie.

Tymczasem w Polsce wojna rozgorzała w pełni. W naprężeniu słuchaliśmy komunikatów radiowych z Polski, a wieści o bohaterskiej obronie polskiego Alkazaru-*Westerplatte* oraz zmagania naszego dzielnego Wojska z nawałą nowoczesnych Hunów zapalały do czynu. Z prawdziwym też entuzjazmem, po trzydniowym postoju w porcie, wyruszyliśmy na pierwszy patrol.

Na morzu spotkaliśmy dwa małe kontrtorpedowce angielskie, węszące prawdopodobnie za okrętami podwodnymi. Jeden z nich, był to nasz znajomy z przed trzech dni, który nas spotkał przy brzegach angielskich i wprowadził do portu.

Wiemy, że okręty podwodne myszkują na wszystkich możliwych liniach komunikacyjnych, a w szczególności w pobliżu portów, oczekując dogodnej chwili do wykonania ataku, to też oczy obserwatorów wachty bojowej pilnie wpatrują się w powierzchnię wody na wyznaczonych im odcinkach. Rzecz jasna, że nie zaniedbujemy obserwacji nieba, by nie dać się zaskoczyć lotnikowi — drugiemu groźnemu czynnikowi wojny nowoczesnej.

Wtem poruszenie na pomoście:— niezawodne oczy dobrze pojmujących swój obowiązek obserwatorów (które niejednokrotnie uratowały nas później od zaskoczenia i niechybnej zguby) *zameldowały peryskop*. Widocznie mamy jednak inne zadanie, bo spostrzezony nieprzyjacielski okręt podwodny przekazaliśmy dwu wspomnianym kontrtorpedowcom angielskim. Aż miło było patrzeć, gdy te skromnie wyglądające okręty, jak dobrze zaprawione psy gończe — ruszyły na wroga. Niestety nie znamy rezultatu tego polowania, bo oddaliliśmy się naszym poprzednim kursem.

Nie powróciliśmy z patrolu do naszego szkockiego portu, gdyż otrzymaliśmy na morzu rozkaz udania się do innego portu. Udaliśmy się tam. Po drodze obserwowaliśmy ożywiony ruch statków handlowych, jak również spotkaliśmy szereg patrolowców i trawlerów.

Na morzu po minięciu jednego z takich patrolujących dryfterów *zauważamy peryskop.* Natychmiast bierzemy kurs na niego i ruszamy do ataku. Tuż po zwrocie widzimy ślady dwóch torped, które przeszły z obu burt naszego okrętu. Wystrzelone były bardzo precyzyjnie i gdyby obserwacja zawiodła i gdybyśmy nie zmienili kursu na czas — byłoby po naszym okręcie.

Rewanżujemy się *dwiema seriami bomb hydrostatycznych* (B. H.). Po wybuchu ostatniej B. H. widzimy znowu peryskop. Pełną szybkością wpadamy na miejsce, gdzie peryskop zauważono i "dropimy" jeszcze serię bomb. Za rufą zauważamy kiosk wynurzającej się łodzi podwodnej i w tym samym czasie wybuchające pod nią B. H. Okręt podwodny został wyrzucony na powierzchnię, przechylił się na burtę i zanurzył, pozostawiając na wodzie olbrzymią plamę ropy. Sądzimy, że już po pierwszych dwóch seriach B. H. był on na tyle uszkodzony, że miał zamiar wynurzyć się ale nie zdążył.

W międzyczasie inny kontrtorpedowiec polski zauważył drugi peryskop i nie dając się wyprzedzić naszemu, posyła mu swoją porcję B. H.

Byliśmy przekonani o zatopieniu dwóch niemieckich okrętów podwodnych, co zostało radośnie przyjęte przez załogę, która poczuła, że i my dorzuciliśmy nasz "wdowi" grosz do wysiłków naszych towarzyszy, toczących zacięte boje z wrogiem w Polsce.

Po pewnym czasie znowu nasze "sokole oczy" meldują peryskop. Atakujemy wspólnie z drugim kontrtorpedowcem wyrzucając po dwie serie B. H. Nasz towarzysz odsuwa się, aby nam nie przeszkadzać w atakowaniu. Wyniku tego nie znamy, *niczego bowiem, coby mogło nam wskazać pomyślny wynik "polowania", nie zauważyliśmy.*

W innej części morza widzimy duży konwój, idący kontrkursem oraz patrolujący samolot angielski. W pewnym momencie samolot obniża lot i rzuca bombę, sygnalizując, że widzi nieprzyjacielski okręt podwodny. Niezwłocznie mkniemy do ataku i we wskazanym przez lotnika miejscu rzucamy serie B. H.

Lotnik melduje, że nieprzyjaciel trafiony. Dowódca, niedowierzając, zawraca i ponawia atak. Zbliżając się, do domniemanego miejsca wroga, widzimy wydobywające się na powierzchnię bańki powietrza. Nowa seria B. H. wybucha wprost w tarczy. Kilka olbrzymich baniek powietrznych i plama oliwy dały nam powód do mniemania, że ten okręt podwodny nie grozi już konwojowi, na którego kursie się zaczaił.

Jerzy Szulak.

First Patrol — First Successes

As told by a Boatsmain Mate A. S.

Early in September of 1939 three Polish destroyers—O. O. R. P. the "Blyskowicza" (Lightning), "Grom" (Thunder) and "Burza" (Storm) entered one of the Scottish ports. Because of war restrictions we were received without special ceremony, something to which we were accustomed to our official visits in peace time, a few necessary formalities and we were allowed on the shore.

As we marched through the town, the sincere Scotsmen peered at us in amazement. Upon learning we were Poles, they surprised us with their lack of knowledge of geography—not knowing where Poland was situated.

Meanwhile Poland blazed out in a war. We listened tensely to radio communications from Poland and were aroused to action by news of the heroic defense of the Polish Alcazar-Westerplatte and by the gallant resistance of our courageous troops against the masses of modern Hun.

And it was with overflowing enthusiasm that we broke our three day leave and headed for our first patrol duty.

We came upon two small English destroyers, evidently on the lookout for submarines. We have met one of them on the British coast before our recent shore leave.

Knowing that submarines prey upon all sea lanes and especially harbor entrances where they are usually sure of a likely victim; each of our observers at his post eagerly scanned the waters. Nor were the skies neglected lest an air attack surprise us—another dangerous factor in this modern warfare.

Then—sudden action on the deck. The sharp eyes of an observer well understanding his duty (the eyes that later saved us many a time from sudden attack and certain death) had reported a periscope.

However we anticipated a different assignment as the belligerent submarine location was relayed to the two English destroyers already mentioned. What a fine sight! These modest looking ships rushing upon the enemy like well-trained greyhounds. We were unfortunate, though, in not knowing



Polski marynarz obserwujący morze
Polish sailor on look-out

the result of the chase for we had to proceed on our previous course.

We had barely finished our patrol duty, to return to our Scottish base when we received another order. We started out, observing the movements of the busy freighters and the numerous patrols and trawlers met.

After passing one of those patrols we sighted a periscope. We immediately moved our prow in its direction and rushed to attack. After changing the course we could just see traces of two torpedoes skim past our gunwale. Very close—fired most fiercely, they would have spilled the end of our ship had we not changed our course at the timely warning of our observers.

We dropped two depth bombs as a revenge message. After the last explosion, we again sighted the elusive periscope and left another there. Now we saw just back of us the submarine's stern pushing up to the surface. At the same time we heard the heavy report of our depth bomb. The great ship heaved on its side, then slowly disappeared leaving behind a huge mass of swirling oil. Evidently our first two attempts had damaged the enemy's stern as the ship tried to come to the surface.

In the meantime another Polish destroyer had sighted another periscope. Not to be outdone, he too discharged his share of depth bombs.

And so, sure of at least two German U-boats, all of our force rejoiced for we felt that we had contributed our widow's farthing to the efforts of our comrades.

Sometime later our keen eagle eyes again reported "periscope", attacking jointly with our other destroyers we drop a series of depth bombs. One of our destroyers moves away so as not to hinder our attack. The result of this attack was not known to us because we did not observe any signs that would indicate success of our "hunting".

In the other part of the sea, we passed a huge convoy guarded by an English plane above. The plane suddenly swooped down and signalled with a bomb that a submarine is close-by. We lost no time in speeding to the place where the pilot designated and dropped our carriage of death.

The pilot signalled that the enemy has been hit. The commanding officer, not being sure of the result, comes back and renews the attack. We drew closer to be faced with a massive sea of air bubbles. We discharge another depth bomb and know from the increasing large air bubbles and surface oil that this submarine will no longer threaten any more convoys.

Jerzy Szulak.



Wizyta Naczelnego Wodza Generała Sikorskiego na polskim okręcie wojennym
Commander-in-Chief General Sikorski visits Polish warship

W POLSCE BYŁO INACZEJ

(Z cyklu: Na obczyźnie)

"Wskazując na stary portret mówił sir Wyndham: majorze,
Oto mój przodek. — Był posłem przy duńskim królu i dworze.
Ów miecz to miecz jego chwały, tam stoi kielich godowy,
Z którego tęgo popijał gdy wracał zmęczony z łowów . . .
Gdzież nasze szkliste kielichy? Gdzie koncerz? Gdzie jest
tarcza wierna?
Pewnie w moskiewskim muzeum lub w Szwecji u Oxenstjernów . . .

Mieczysław Lisiewicz: "Na szkockim Zamku".

— Generał powiadał mi, mówi stary szkocki lord, że pan, majorze, jest synem polskiej ziemiańskiej rodziny? Cieszę się że pan zna angielski. Będzie mi miło oprowadzać pana po naszym starym rodzinnym domu. Może to panu wasze domy wiejskie w Polsce przypomni? . . .

Dom jednak, ciemny wiejski zamek, nie przypomina z wyglądu niczem typowych polskich dworów. W Polsce były one szerokie, rozsiadłe, niechętnie pnące się piętrami w górę, częściej rozbudowane półkoliście dwoma bocznemi skrzydłami. Były bielone jasno i miały podjazd na wysokich białych kolumnach.

Zamek lorda jest cały z szarego kamienia, który jeszcze z biegiem lat pociemniał i zlał się z ciemnym tłem gór, jakie rosną gdzieś za nim. Jestto budowa gotycka raczej, niż klasyczna; bliższa w swym duchu tumom średniowiecznym, niż kolumnadzie helleńskiej; są jeszcze dwie wieże obronne; są ślady zwodzonego mostu. Był tu niegdyś dostęp zbrojny i trudny, a nie brama, jak w Polsce naoścież otwarta . . .

Pokoje, które całym rzędem ciągną się w tej pięknej szkockiej siedzibie wiejskiej, także nie mają nic z polskich ziemiańskich pokoi. Są wysokie; w Polsce były niskie. Posiadają boazerje ciemne, kiedy w Polsce znano ich mało. I jedynie kominki, w miastach polskich dawno zastąpione piecami, ale na wsi jeszcze istniejące, płoną jednakim czerwonym blaskiem w szkockim kasztelu i w polskim dworze. Jednako rozścielają się przed nimi włochate kilimy i szorstkie skóry zabitych zwierząt. Podobne sztychy z polowań, i wyścigów przytrafią się tam i tutaj.

A stary lord, gościnny gospodarz, pokazuje na portret na ścianie.

— *To mój prapradziadek, powiada.* To za jego czasów spaliło się pierwsze piętro. Częściowo tylko. Tak że tamta część domu, nie pochodzi jak ta nasza, z końca siedemnastego wieku. Jest tylko z osiemnastego, majorze.

— A ten nad kominkiem — to mój prapradziad — służył we flocie. Był pod *Trafalgarem* i był w *Egipcie*.

— A tamten, jego brat stryjeczny, był posłem w *Petersburgu*. Przywiózł stamtąd te zbiory rogów żubrzych i skóry niedźwiedzie. Skóry już wyliniały; to było temu lat sto dwadzieścia. Ale rogi wiszą w hallu nadal . . .

— A to mój dziad. Brał udział w stłumieniu powstania *Tippo-Sahiba* w Indjach. I bił się także pod *Sebastopolem*, a pod *Malakowem* był ranny. To on z pobytu w *Grecji* przywiózł te wazy, wykopane na wyspie *Chios*, gdzie ponoć narodził się Homer.

— A tu jest bibljoteka rodzinna. Jest w niej i *druk o Polsce*, opowiadanie, jak to wnuczka waszego króla, *Jana Sobieskiego* co Wiedeń od Turków ocalił, wyszła zamąż za młodego *Stuarta* pretendenta do tronu szkockiego. Moja rodzina była wtedy wierna Stuartom. Nawet jeden z naszych majątków był wtedy skonfiskowany. I dopiero w dwadzieścia lat potem zwrócony prawym właścicielom.

— Opowiadam to panu, majorze, powiada lord, bo myślę, że to może panu przypomni coś z waszej własnej przeszłości? Polska jest krajém starym, była kiedyś państwem co miało swoich królów i szlachtę, prowadziło wojny, wysyłało poselstwa na dwory obce. Pańska rodzina, jak moja, służyła krajowi w wojnie i pokoju. Tak samo pochodziła ze wsi. Tak samo musiała przechowywać pamiątki po swoich najbliższych, zbroje, portrety i książki? *Jest pewno w Polsce tak samo?*

* * *

— *Nie, drogi lordzie*, powiada major polski. W Polsce, masz rację, było to samo. Moja rodzina i wiele, wiele innych rodzin, miały, jak twoja, jak tyle rodzin szkockich czy angielskich, czy irlandzkich, swoją dawną przeszłość. W mojej rodzinie kiedyś służywało się wojskowo, jak w twojej, i posłowało po dworach obcych. Jak w twojej kochało się w łupach łowieckich i wojennych, w starych książkach, pięknych obrazach i pamiątkowych zbrojach.

— I tak samo, jak wy tutaj, miało się swój niegdyś własny kąt ziemi, gdzieś od miast wielkich daleko, a zato blisko cmentarza rodzinnego i kościoła gdzie brano chrzest. I tak samo niegdyś pokolenia w takim domu rodziły się, i pokolenia w nim marły. *Ale w twoim kraju takie domy jak twój pozostały. A w naszym ich dziś niema.*

— Posłuchaj, lordzie, jeśli pragniesz; jeśli ci moja polska przeszłość nie jest daleka, a przeciwnie, jeśli ciekawi ciebie tak jak nas ciekawią stare tradycje szkockie i zwyczaje. Mój dom rodzinny? *Niema mojego domu rodzinnego. Spalili go kozacy rosyjscy* w tym samym roku kiedy padł na pobojowisku Tadeusz *Kościuszko*, bohater naszej pierwszej walki o niepodległość i kiedy podzieliły trzy państwa nasz kraj między sobą.

— Mój pradziad wtedy wyszedł na Zachód, aby walczyć. *Bił się w Hiszpanji za Napoleona.* Bił się pod *Austerlitzem* i pod *Jeną* i w śniegach Moskwy. Przywiózł do kraju patent na kapitana, szablę ze stali toledańskiej, Legję Honorową od Cesarza i ranę postrzałową z kampanji włoskiej.

— Odbudował dom spalony, orał, siał. Ale rana odezwała się, a także malarja zawleczona z nad Ebra. *Umarł na rok przed nowym powstaniem polskim, jakie wybuchło u nas w 1830 roku*, na wieść że Francja obaliła Burbonów, Belgja oddzieliła się od Holandji, a wy pomagacie i Belgji i Grecji i wszystkim, którzy chcą w Europie być wolni . . .

— W powstaniu nie był już więc on sam, a tylko *jego obaj synowie*. Jeden z nich, wzięty do niewoli, został zesłany przez cara w głąb Azji, skąd nie wrócił już nigdy. Drugi poszedł na emigrację. Bił się potem jako oficer za *wolność Włochów pod Custozzą, a Węgrów pod Vilagos*. Na starość *osiadł w Galicji*, gdzie żona wniosła mu w posagu wieś niedużą. Jak ojciec, pobudował dom i wprowadził do niego dwie ostatnie pamiątki rodzinne po ojcu. Ów krzyż Legji Honorowej i szablę hiszpańską. Paten pergaminowy na kapitana dzieś się zagubił po świecie, czy zniszczał . . .

— Kiedy byłem małym chłopczykiem *wybuchła wielka wojna*. Tamta. Nasz dom rodzinny był koło *Gorlic*. Artylerja rosyjska zmiotła go w pół godziny z powierzchni ziemi. Walki trwały dalej i w trzy dni potem niemiecka poprawiła jeszcze robotę rosyjską. Po wojnie mój ojciec wróciwszy z frontu grzebał w gruzach długo. Ale jedyna rzecz jaką odnalazł to była owa szabla hiszpańska. Dobrej stali nie chwyciła się rdza.

— *Ja już nie odbudowałem domu.* Nie miałem za co. Ojciec, jak pradziad, leczył się długo z ran i jak pradziad nie wyleczył nigdy. Jeździł do różnych lekarzy którzy dużo kosztowali, ale nic nie pomogli. *Ja służyłem w wojsku i mieszkałem tam gdzie stał mój pułk.* Raz na granicy łotewskiej i rosyjskiej, a raz na niemieckiej. Szabla hiszpańska, ostatnia rodowa pamiątka, była zawsze ze mną. Powołany niespodzianie, zostawiłem moje mieszkanie w Warszawie. *Dom ten spłonął podczas bombardowania we wrześniu 1939.* Nie wiem co się stało z szablą.

* * *

— Widzisz więc, lordzie, jak to z nami, Polakami, jest. Wiele, wiele ludzi jest w Zjednoczonym Królestwie, nad Clydem i nad Tamizą, w Kent i w Walji, takich właśnie jak ty. I wiele jest domów jak twój dom, gdzie wieki spokojnie przechodziły po wiekach i tylko pył osadzały grubszy. A u nas niema domów innych jak mój, i niema historyj rodzin innych, niż moja. I u mnie każde pokolenie nowe traciło jedynie w nowych nieszczęściach te jeszcze pamiątki przeszłości których nie zdołało utracić poprzednie. Jak my najpierw ów patent kapitański, potem ową wstążkę orderu, a wreszcie nawet tę szablę.

Mieliście wy historję. I myśmy mieli historję. Wasi i nasi przodkowie chadzali ongi w zbrojach. Wasi i nasi byli wierni swemu królowi, zbierali pamiątki swych łowów, czynów wojennych i zamiłowań. Ale wam było dane to wszystko zachować, pomnażać jeszcze. A nam tylko tracić. Wasze domy trawił pożar raz na trzy stulecia. Nasze co jedne pokolenie. Was osłaniało morze. Do nas wiodły pola szerokie. *Nasz los waszemu nierówny.*

Dlatego może, lordzie, zatraciliśmy wreszcie serce do tych wszystkich rzeczy, jakie ty kochasz i jakeśmy niegdyś kochali, do historycznych pamiątek. Co z miłości, umieszczanej lekkomyślnie w przedmiotach jakie wiatr wydarzeń wciąż niszczy? Co z przywiązania, które nie ostoi się żadnej zagładzie? Za każdym naszym nieszczęściem, za każdym naszym pożarem, *jedno pozostawało: ziemia.* Ziemię zastał mój pra-pradziad, gdy z Hiszpanji do kraju wrócił; i ziemię, kiedy mój pradziad z Francji do Galicji przybył; i ziemię mój ojciec, kiedy z wojny światowej powrócił. I ziemię, tylko ziemię, ja, lordzie, zastanę gdy wrócę. Jeśli wrócę. Nagą ziemię. *Nie domy swoje, lecz ziemię nagą, zastaną w kraju Polacy.*

— Ale dlatego właśnie ziemia ta jest nam tak szczególnie droga. Poza nią nie mamy nic. Ani domów, które gdzieś w *Szkocji* czy *Walji* czekają na brytyjskiego żołnierza z *Libji*, marynarza z *Singapoore*. Ani pamiątek po przodkach, których pełno w tylu domach brytyjskich. Ani starych książek, ani starych zbroi, ani starych portretów. Niczego, prócz jednej, jedynej ziemi. Teraz jednak, lordzie, rozumiesz że dla Polaka ta ziemia — to nietylko ziemia. To jego dom rodzinny, to jego przeszłość, jego pamiątki. Jego wszystko . . .

Ksawery Pruszyński



Pałac królewski w Łazienkach
Royal Palace at Lazienki Park

It Was Different in Poland

An old Scottish lord while having as his guest a Polish major at his mansion says: "The general told me that you are the son of an old land-proprietor family. I am very much pleased that you understand the English language. I will be very glad to show you our old family home. Maybe it will remind you of your country homes in Poland?"

The home, however, being a dark country castle, does not resemble the typical Polish mansion at all. In Poland they are broad and low not reaching any great height at all. More often they are built in semi-circle with two side wings. They were painted with light colors and have a frontage with high, white columns.

The lord's castle is built from gray stone which through years has darkened and blends with the background of the mountains which stand at a distance beyond the castle. It is a structure of Gothic architecture rather than the classical, nearer to the middle ages than the Hellenic colonnade: there are also two watch towers and traces of a draw bridge. There was some time ago, an armored and difficult entrance but not a gate as in Poland which was always opened . . .

The rooms in this beautiful Scottish castle are located in a sequential order and do not resemble the Polish country rooms at all. Here they are high, while in Poland they are low. The wainscoating in the castle is dark while in Poland it is very seldom found. The fireplaces in Polish cities were replaced by stoves long time ago, while in the country they still exist and are burning with the same red flame as in the Scottish castle and in the Polish mansion. Before the fireplace, hairy rugs and rough skins of slain animals are spread out on the floor. The same kind of paintings of hunting and racing are found in both places.

And now the old lord, a very congenial host, calls the major's attention to a portrait on the wall:

"That is my great great grandfather. During his life, the first storey partly burned down. The other end of the castle was untouched and has the seventeenth century appearance while this end has the eighteenth, Major.

And the portrait over the fireplace is of my great grandfather who served in the navy. He was at Traflgar and Egypt.

And that one there, is a brother of my great grandfather who was an envoy to Petersburg. He brought from there this collection of bison horns and bear skins. The hair of the skins has shedded as it was 120 years ago when they were sent here but the horns are still hanging in the hall.

This is a picture of my grandfather. He took part in the uprising

at Tippo-Sahib, India. Also fought at Sebastopol and was wounded at Malakow. From his return from Greece, he brought these vases, excavated on the Island of Cheos where Homer was born.

This room is the family library. Among the books are found writings about Poland—a story about the granddaughter of King Jan Sobieski who saved Vienna from the Turks. She married a Stuart who was a "pretender" to the Scottish throne. My family at that time was faithful to the Stuarts and for reason one of our estates was confiscated then. Some 20 years afterwards it was returned to the real owners.

I am relating all of these things to you, Major, because I think it will bring recollections of your past? Poland is an old country, she was a state that had her own kings and nobility. She waged wars, and sent envoys to foreign countries. No doubt your family, like mine, served the country in wars as well as in peace. Your family also was born and lived in the country. And in the same way collected armours, portraits, and books so as to have remembrances from your relatives. Is it not the same in Poland?"

* * *

"No, dear lord, answered the Major. In Poland, it was the same. My family and many, many other families, had like yours, like many of the Scottish, English or Irish families, their own past. Members of my family served in the army and in foreign courts as yours did. As your family, so was mine in love with the spoils of hunting, war relics, books, beautiful portraits, and old armours.

And there, it was the same as it is here, we had our own parcel of land at a distance from the large cities but it was near to the family cemetery and the church where we were baptized. In the same way, various generations were born and were dying in the family home. But in your country such homes, like yours, remained. In our country they do not exist.

Listen to my story, lord, if you please, if my Polish past is dear to you and if it arouses your interest the same way as your old Scottish traditions and customs aroused our interest. My family home? It does not exist. It was burned by the Russian Cossacks in the same year when Tadeusz Kosciuszko was injured on the battlefield, our hero of our first battle for freedom at the time when our Motherland was divided amongst three large powers.

My grandfather then went west to fight. He was fighting in Spain with Napoleon. Fought at Austerlitz, Jena and in the snows of Moscow. He brought to this country a captain's commission, a sword made from Toledo's steel and a decoration of Legion of Honor from the Emperor and gunshot wounds from the Italian campaign.

He rebuilt the burned home, plowed and sowed. But the wound reopened and the malaria which was brought from the Ebro River repeated. He died one year before the Polish uprising which broke out in the country in 1830, after getting news that France done away with the Bourbons, Belgium separated from Holland, and Great Britain extended help to Belgium, Greece and other nations that fought in Europe for freedom . . .

In the uprising, he did not take any part but his two sons did. One of them was taken as a prisoner and sent to Siberia by the czar from where he never returned. The other went abroad. He later fought as an officer for Italian freedom at Custozza and for Hungarian freedom at Vilagos. To spend the remaining years of his life, he settled in Galicia where his wife brought him a dower consisting of a small village. As his father, he built a home and carried into it, the last two family memoirs, the Spanish sword and the decoration of the Legion of Honor. The captain's commission was either lost somewhere in the world or decayed through years . . .

When I was a small boy, the great World War broke out. Our family home was near Gorlice. The Russian artillery razed it in half an hour. The battle was continuing and after three days the Germans came and completed the Russian job. After the war, my father returned and for a long time searched the ruins. He found only the Spanish sword. Good steel does not rust.

I did not rebuild the home as I did not have any means to do so. My father, like my grandfather, was curing his wounds for a long time but nothing would help. He went to many doctors, spent considerable sums of money but was never cured. I served in the army and lived with my regiment, once on the Russian-Latvian border and also on the German frontier. The Spanish sword which was the last family memoir was always with me. Being suddenly called, I left my residence in Warsaw. My home was burned during the bombardment of September 1939. I do not know what happened to my sword.

* * *

Now, my lord, you can see how it is with us Poles. Many, many of our Poles are found in the United Kingdom, at Clyde and at Thames, in Kent and in Wales, who are like you. There are many homes like yours, where ages have consisted of centuries and have covered them with dust thicker and thicker. In my country, other homes are similar to mine and the histories of other families are not different from mine. In my country, every generation would lose all these things which were handed down by the preceding generation. Let us take our family for an example; first the captain's commission was lost, then the decoration of the Legion of Honor and lastly, the Spanish sword.

Your family has a history but we also have one. Your forefathers and ours were wearing armours. They were faithful to the king, they were collecting memoirs of hunting, war deeds and things they adored. All of these things were bequeathed to you so that they would be preserved and increased in number. But what we have inherited from our fathers—had to be lost. Your home was burned, once, in three centuries but ours every generation. The ocean protects you but our open fields do not. Your fate and ours are not the same.

Maybe for that reason, we have lost our heart towards all of these things which you love and as we did before—for these historical memoirs. What is the worth of affection towards all those things which are mercilessly ruined through rolling years? What is the worth of affection that cannot stand against fate which has accompanied us through centuries?. After every misfortune of ours, after every fire of ours, one thing remained: land. When my great grandfather returned from Spain he found the land; and also when my grandfather returned from France to Galicia; and when my father returned from the last World War he found the land only. And my lord, if I will return back to Poland I shall find the land and the land only. The Poles who will return, they shall find in their country, not their homes, but the barren land only.

And that is the reason why mother earth is so dear and precious to us. Besides her, we have nothing, no homes, like in Scotland and Wales that will be waiting for the British soldier from Libya, for the sailor from Singapore—No memoirs from our ancestors, which are so plentiful in British homes, no old books or old armours, no old fossily portraits. Nothing, besides the land, land only. Now, my lord, you readily understand that this land is not only land to the Pole but—it is his family home, it is his past, his memoirs.

HIS ALL - - - -.

Ksawery Pruszyński

ATTENTION, VOLUNTEERS !

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force, that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander in Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a Registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 Mc-Dougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.

Jedyne wyjście — *The only way out*













Pod znakiem Walasiewiczówny

...Do tego widoku przywykliśmy już od lat: Stasia Walasiewiczówna biegnie daleko przed resztą zawodniczek i wygrywa zdecydowanie, bez konkurencji. Tak wygrywała panna Stasia na bieżniach Ameryki, Polski, Japonii, Anglii czy Niemiec. W taki sposób, jaki zaprezentowała Walasiewiczówna na zawodach w Windsor, zwyciężała one swoje rywalki międzynarodowe, zdobywała laury dla sportu polskiego.

Zadziwiający jest zasób energii i



Na mecie 60 yardów
The finish of the 60 yards dash

sił Walasiewiczówny. Przed 13-tu laty rozpoczęła swój triumfalny pochód przez stadiony i boiska całego świata i nieprzerwanie ustanawia coraz to nowsze, coraz to wspanialsze rekordy światowe. Takiej zawodniczki nie zna dotąd historia sportu. Wszystkie dotychczasowe międzynarodowe gwiazdy sportowe, bardzo szybko traciły swój blask, a panna Stasia bez przerwy zmienia tabele rekordów światowych.

W Windsor oglądaliśmy Walasiewiczównę w rewji polskiej lekkiej atletyki Stanów Zjednoczonych. Obok polskich zawodniczek z Cleveland startowały również polskie dziewczęta z Chicago. Zrozumiałą było rzeczą, że ustępowały klasą pannie Stasi — no bo któż jej nie ustępuje — nie mniej jednak zaprezentowały nam nadspodziewanie wysoki, międzynarodowy poziom. Taka np. 15-to letnia chicagowianka Janina Kapłan biegła wspaniale, stylowo według najlepszych wzorów.

— Ta młoda blondyneczka — mówi o niej Walasiewiczówna — to jedna z najbardziej obiecujących zawodniczek w Ameryce, jedna z największych nadziei, najlepiej zapowiadających się przyszłych gwiazd.

Albo pp. Dodson i Sobczak-Gorn w rzutach dyskiem i kulą. Mają wyniki na najwyższym poziomie międzynarodowym.

Jak wysoką klasę reprezentują zawodniczki polskie z Cleveland świadczyć może fakt, że amerykańska unja sportowa powierzyła temu klubowi panny Stasi organizację przyszłorocznych mistrzostw Stanów Zjednoczonych, mających być równocześnie eliminacjami przed wyznaczeniem drużyny na panamerykańskie igrzyska w Argentynie. To wyróżnienie spotkało polski klub z Cleveland z uwagi na wysoki poziom, jaki reprezentują jego zawodniczki.

Mniejszy, ale zato równie pierwszorzędny zespół stanowiły dziewczęta z Chicago, mające w swoim gronie kilka bardzo utalentowanych zawodniczek o doskonałem opanowaniu technicznym, świetnie zapowiadających się na przyszłość.

Clou zawodów, była jednak Walasiewiczówna. Oczywiście — ustanowiła znów nowy rekord światowy w biegu na 60 yardów. Zapowiadany atak na drugi rekord — 220 yardów nie poszczęścił się, mimo, iż w tej konkurencji Walasiewiczówna biegła znakomicie, lepiej niż w poprzedniej konkurencji. Dotychczasowy rekord jest bardzo wyśrubowany; aby go poprawić, potrzeba specjalnie dobrych warunków, doskonałej bieżni, której tym razem brakło. Bo Walasiewiczówna była na zawodach windsorskich wyjątkowo dobrze dysponowana. Świadczy zresztą o tem wynik w biegu na 60 yardów i w skoku w dal.

Udział w części lekko-atletycznej zawodów wzięli również żołnierze, demonstrując w 2 biegach swoje umiejętności sportowe.

Wyniki były następujące:

Bieg na 60 yardów: 1. Stanisława Walasiewicz (Cleveland); 7 sek. Wynik lepszy od rekordu światowego i amerykańskiego, równy rekordowi kanadyjskiemu; 2. Lilian Crowder (Chicago); 3. Sally Kuhn (Chicago).

Rzut kulą: 1. Dorothy Dodson (Chicago) 38 stóp i 8½ cala (nowy rekord kanadyjski i najlepszy wynik tegoroczny w Stanach); 2. Fr. Sobczak-Gorn; 3. Rozalja Przybylska. (Obie z Cleveland).

Bieg 220 yardów: 1. Walasiewicz 24.9; 2. Alicja Jagus; 3. Rita Corrigan (Cleveland).

Skok wdal: 1. Walasiewicz 16 stóp i 10 cali; 2. Janina Kapłan (Chicago); 3. Anna Palla (Cleveland).

Rzut dyskiem: 1. Frances Sobczak-Gorn (Cleveland) 100 stóp i 10½ cali;



Defilada zawodniczek przed rozpoczęciem zawodów
Stella Walsh-Walasiewicz leads the contestants

2. Dorothy Dodson (Chicago); 3. Rozalja Przybylska (Cleveland).

Bieg 100 yardów dla żołnierzy: 1. Kpr. Bednarczyk 14.6 s; 2. Sierż. Wiśniewski; 3. Strz. Jakiel.

Bieg 440 yardów dla żołnierzy: 1. Kpr. Bednarczyk 63.3; 2. Strz. Jakiel.

Bieg sztafetowy pań 4x100 yardów: 1. Polish Olympic Club I — (Walasiewicz, Corrigan, Jagus i Palla) — 52 sek.; 2. Chicago (Kuhn, Kapłan, Jeffries i Crowder); 3. Polish Olympic Club Cleveland II (Levine, Przybylska, Świerkosz i Grabon).

Równie wysoką klasę co w lekkiej atletyce zaprezentowały dziewczęta z Cleveland w soft-ball, zwyciężając zespół windsorski Silverwoods 3:1 po grze pełnej emocji, która porwała widownię.

Wynik szczegółowy przedstawia się następująco:

Cleveland	0	1	1	1	0	3	5	3
Windsor	0	0	0	1	0	1	1	0

Punkty dla drużyny polskiej zdobyły Walasiewiczówna, Przybylska i Levine.

Zawody rozpoczęły się defiladą uczestniczących przed gen. Duchem, który z zainteresowaniem śledził przebieg zawodów.

A. Z.



NASZA KRONIKA

POLONIA STANÓW I KANADY BĘDZIE ZNÓW GOŚCIĆ GEN. DUCHA

Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie Gen. Bryg. Bronisław Duch rozpoczyna w najbliższych dniach dalszy ciąg swej podróży do skupień Polonii Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Ustalony na najbliższą przyszłość program wizyty obejmuje:

19 i 20 października: Cleveland, Ohio, U. S. A.

26, 27 i 28 października: Montreal, Quebec, Canada.

9, 10, 11 i 12 listopada: Chicago, Ill., i okolice.

16, 17, 18 i 19 listopada: Boston, Mass., i okolice.

Szczegółowy program przyjęć i uroczystości z tym związanych zostanie podany do wiadomości we wszystkich polskich pismach codziennych.



Gen. Duch na trybunie w czasie Dnia Pułaskiego
General Duch reviewing the Pulaski Parade at New York

WIEC REKRUTACYJNY W WINDSORZE.

Komitet międzyorganizacyjny niesienia pomocy Polsce w Windsor, Ont., zwołuje wiec w sprawie rekrutacji ochotników do Armii Polskiej w Kanadzie, na który zaprasza Polonję Windsorską i okoliczną, a przedewszystkiem tych, których powinność narodowa powołuje, by sami stanęli w szeregach armii. Wiec odbędzie się w niedzielę 19.X. o godzinie 2-giej popołudniu w Domu Polskim 1275 Langlois Avenue. Przemawiać będą wybitni mówcy miejscowi i z Detroit. Wezwanie na wiec podpisali: p. Krukowski, przewodniczący i J. Maj, sekretarz.

JUBILEUSZ PARAFJI POLSKIEJ W WINDSORZE.

W niedzielę 12 b. m. parafja polska w Windsorze pod wezwaniem Św. Trójcy święciła swój srebrny jubileusz. Wojsko Polskie, stojące z garnizonem w Windsorze, brało udział w tych uroczystościach, a to zarówno w kościele w czasie solennego nabożeństwa dziękczynnego, jak i w wieczornych uroczystościach jubileuszowych w polskim hotelu Martin. Oficerowie i szeregowi złożyli serdeczne życzenia na ręce proboszcza Ks. Nowaka, który stał się już popularną osobistością w szeregach W. P. w Kanadzie.



Żołnierze Polscy na szczycie Empire State Building
Polish soldiers on the top of Empire State Building

Odpowiedzi Redakcji

Rev. Wojcieszczuk Antoni, Suffield, Conn. — Dziękujemy za pozdrowienia i serdeczne poparcie naszych wysiłków. Adresy 14 ochotników wyślemy bezpośrednio do Wielebnego Księdza Proboszcza najbliższą pocztą. Łączymy wyrazy czci.

J. Pokorny, Montreal, Quebec. — "Odsiecz" przesłaliśmy. Prenumerata roczna wynosi $2.40, prosimy zatem o wyjaśnienie, czy Szan. Pan przekazaną kwotę $10 przesłał tylko na 1 egzemplarz, co równałoby się czteraletniej prenumeracie. W przeciwnym razie prosimy o nadesłanie nam 3-ch innych nazwisk adresatów, do których mielibyśmy wysyłać nasze wydawnictwo. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

Rev. Kowalski J., Baltimore, Md. — Zwiększenie wysyłki "Odsieczy" załatwiliśmy. Poprzednie opóźnienie wynikło niewątpliwie z winy poczty. Nowy śpiewnik polski przesłaliśmy. Przesyłamy wyrazy czci.

Rybicka, W., New York. — "Odsiecz" można przesyłać pod wskazanym przez Panią adresem. Bliższych informacyj udzieli Konsulat R. P. w New Yorku. Półroczna prenumerata "Odsieczy" wynosi $1.25, którą to sumę należy przekazać przez "money order" na adres: Polmilitpress, P. O. Box 363, Windsor, Ont., Canada.

Gdzie można nabywać "Odsiecz"

Seria I

A. Prenumeratę i sprzedaż przyjmują i prowadzą:

U. S. A.

CONNECTICUT —
Bridgeport — 105 Brooks St., C. P. Ż. P., — Płoński St.

ILLINOIS —
Chicago — 1514 W. Division St., C. P. Ż. P., — Dziób Fr.
Chicago — 3400 N. Monticello Ave., — Pankowska C.

MASSACHUSETTS —
Adams — C. P. Ż. P., — Fryc. A.
Amesbury — R. F. D. 11, C. P. Ż. P., — Iwanicki S.
Boston — 11 Beacon St., C. P. Ż. P., — Wiśniowski S.
Chicopee — 116 School St., C. P. Ż. P., — Polish Vet. Club
Dorchester — 794 Dorchester Ave., C. P. Ż. P., — Drabiński J.
Easthampton — 9 S. Hampshire St., C. P. Ż. P., — Dobrowolski A.
Greenfield — 94 Norwood St., C. P. Ż. P., — Górecki P.
Lawrence — Basswood St., C. P. Ż. P., — Pikor Mary
Lowell — 40 Third St., C. P. Ż. P., — Bielec P.
Ludlow — 96 Prospect St., C. P. Ż. P., — Sarat J.
New Bedford — 428 Wood St., C. P. Ż. P., — Zieliński A.
Northhampton — 50 Walnut St., C. P. Ż. P., — Krawczyński W.
Pittsfield — 235 Dewey Ave., Paliwoda H.
Somerville — 98 Pear St., C. P. Ż. P., — Kierzkowski A.
Springfield — 1856 Main St., C. P. Ż. P., — Kaśko J.
Three Rivers — Main St., — Jajuga's Market

MICHIGAN —
Detroit — 5347 Chene St., Księgarnia, M. Żukowski
Detroit — 3526 Junction Ave., Polish Picture Store, (Wycech St.)
Detroit — 2281 E. Forest Ave., C. P. Ż. P., por. S. Stachowicz

NEW JERSEY —
Camden — 1118 Jackson St., Derowski F. K.
Manville — C. P. Ż. P., — Onka J.

NEW YORK —
Brooklyn — 357 Bedford Ave., Daczyński W.
Brooklyn — 142 Grand St., C. P. Ż. P., — Głowacki J.
New York — 41 W. 23rd St., Polish World Novelty Co.
Buffalo — 530 Wilson St., — Skarżyński M.
Little Falls — Little Store, City Cigar Store, Max Bryla
Syracuse — 904 West St., C. P. Ż. P., — Obremski Dr. M.

OHIO —
Cleveland — 4147 E. 141st St., C. P. Ż. P., — Adamczak L.
Cleveland — 7924 Kosciuszko Ave., C. P. Ż. P., — Staniszewski S.
Cleveland — 6821 Claasen Ave., C. P. Ż. P., Wasiniak E.
Cleveland — 6968 Broadway, C. P. Ż. P., — Zielecki K. J.
Cleveland — 3714 E. 50th St., C. P. Ż. P., — Żeńskie Kółko Naukowe
Lakewood — 1426 Woodward Ave., C. P. Ż. P., — Łodzieski S.
Toledo — 1111 Indiana Ave., Bronowicz Józef
Toledo — 2848 Lagrange St., Matecki W.

PENNSYLVANIA —
Altoona — 1919 19th St., — Kowalski F. Jr.
Chester — 218 Turlow St., — Wolski Tomasz
Philadelphia — 2733 Clearfield St., C. P. Ż. P., — Kwieciński F.
Lilly — 103 William St., — Janik Frank
Scranton — 409 Cedar Ave., C. P. Ż. P., — Dende Jan
Scranton — 641 Pear St., C. P. Ż. P., — Kraszewski W.
Wilkes-Barre — Court House, C. P. Ż. P., — Wazeter Leon

WEST VIRGINIA —
Weirton — 2308 Watson St., — Lewandowski John

WISCONSIN —
Milwaukee — 1619 South 6th St., C. P. Ż. P., — Nastał

KANADA

MANITOBA —
Winnipeg — 203 Bulman Block, — J. S. W. Grocholski

ONTARIO —
Oshawa — 144½ Olive Ave., — Liżewski J.
Toronto — 531 Queen St., — Małańczak Leon
Toronto — 744 Queen St., — Piekarz Andrzej
Windsor — 804 McDougall Ave., — Inż. L. Socha, Kiosk w Koszarach

QUEBEC —
Montreal — 1469 St. Lawrence — Polska Apteka

Ponadto "ODSIECZ" nabywać można w niedziele w parafjach:

U. S. A.

CONNECTICUT —
New Britain — Biruta Street, — Rev. Bartkowski Stefan
Suffield — St. John's Rectory, — Rev. Wojcieszczuk A.
Terryville — 19 Allen St., — Rev. Sroka Piotr
Union City — 32 Golden Hill St., — Rev. Nalewajko S. F.

ILLINOIS —
Joliet — 501 Liberty St., — Rev. Karabasz Józef
Chicago — 1650 W. 17th St., — Rev. Gronkowski C. I.

MARYLAND —
Baltimore — 700 South Ann St., — Rev. Kowalski J.

MASSACHUSETTS —
Northampton — 10 Hawley St., — Rev. Flieger W.
Pittsfield — 133 Seymour St., — Rev. Teclaw Walenty
Webster — 53 Whitcomb St., — Rev. Lekarczyk A.

MICHIGAN —
Detroit — 1234 Washington Blvd., — Most Rev. S. S. Woznicki
Hamtramck — 3851 Prescott Ave., — Rev. Wasilewski St.
Lansing — 727 Sparrow Ave., — Rev. Szybowicz Leon
P. O. Ruth — St. Mary's, Parisville, — Rev. Koper J.
Saginaw — 1419 18th St., — Rev. Narloch Andrzej

MISSOURI —
St. Louis — 1415 N. 20th St., St. Stanislaus Kostka Church, St. Vincent De Paul Society

NEW JERSEY
Elizabeth — 716 Clarkson Ave., — Rev. Amlicki J.
Nutley — 91 Franklin Ave., — Rev. Ivanow J. A.
Passaic — 7 Parker Ave., — Rev. Szorc L. F.
Paterson — 132 North First St., — Rev. Dziuszyński Antoni

NEW YORK —
Brooklyn — 119 Eagle St., — Rev. Mroziński Mieczysław
Floral Park — 1 Depan Ave., — Rev. Wilamowski Fr.

OHIO —
Cleveland — 6700 Lansing Ave., — Rev. Mlodkowski J.
Cleveland — 8223 Sowinski Ave., — Rev. Msgr. Radecki A.
Cleveland — 3649 E. 65th St., — Rev. Wołoszczyk Tadeusz

PENNSYLVANIA —
Lansford — 217 E. Abbot St., — Rev. Mioduszewski Jan
Lilly — 414 Portage St., — Rev. Lewczyk Stefan
Scranton — 1309 W. Locust St., — Rev. Łosieniecki W. A.
Sharpsburgh — 612 Penn St., — Rev. Czapliński Jan

WISCONSIN —
Dublin — St. Stanislaus Rectory — Rev. Rapala Joseph
Sobiewski — St. John Cantius Church — Rev. Janczewski S. A.

Ponadto "ODSIECZ" nabywać można w Konsulatach R. P. w

U. S. A.

Chicago, Ill. — 49 E. Cedar St.
New York, N. Y. — 151 E. 67th St.
Pittsburgh, Pa., — 249 N. Craig St.

KANADA

Montreal — 1410 Stanley St.
Ottawa
Winnipeg — 238 Roslyn St.

Ponadto:

W. BRYTANJA

Glasgow, Scotland — 242 Hope Street, — J. Harasowska

Przegląd tygodniowy

MOSKIEWSKIE CIENIE

Podobnie, jak już wiele razy w ciągu obecnej wojny, znaleźliśmy się znowu *na ostrym zakręcie*. Ofensywa niemiecka na Moskwę, zapowiedziana swego czasu przez Hitlera, poczyniła w ubiegłym tygodniu *bardzo znaczne postępy*, tak, że dzisiaj można już stwierdzić b e z p o ś r e d n i e z a g r o ż e n i e s t o l i c y s o w i e c k i e j.

Hitler rzucił do walki wszystkie rozporządzalne siły, zmasowawszy pod Moskwą 14,000 czołgów i całą niemal flotę powietrzną. Na froncie stwierdzono używanie przez Niemców starych czołgów rosyjskich, zdobytych w ciągu tej kampanii, a świeżo naprawionych. Nad liniami rosyjskimi latają samoloty niemieckie o nieprawdopodobnie przestrzałym typie, które od początku wojny służyły już tylko jako aparaty szkolne. Krótko mówiąc, Hitler, swoim zwyczajem, skoncentrował w jednym miejscu cały swój wysiłek i wszystkie zapasy, stawiając je

NA JEDNĄ KARTĘ.

Nie bawimy się w proroctwa i nie przepowiadamy, jakie będą dalsze efekty tej gwałtownej ofensywy. Chcemy się natomiast zastanowić nad tem, dlaczego wojskowe i polityczne kierownictwo Trzeciej Rzeszy chce za wszelką cenę zdobyć teraz stolicę rosyjską.

* * *

Pierwsza przyczyna jest natury *ściśle wojskowej*. Rosja ma niewiele miast, które mogłyby służyć w czasie zimy jako kwatery dla milionowej armii. Zwłaszcza Rosja Środkowa jest pod tym względem dość upośledzona. Jeśliby się więc Niemcom nie udało zająć przed zimą Moskwy, to stanęliby wobec sytuacji, która dla kwatermistrzostw niemieckich przedstawiałaby trudność nie do rozwiązania. Niemcy, walcząc o Moskwę,

WALCZĄ O KWATERY DLA CONAJMNIEJ MILJONA LUDZI.

Druga przyczyna jest natury *polityczno-wojskowej*. Hitler chce wypróbować, czy wstrząs moralny i polityczny w postaci utraty stolicy, z której imieniem związana była dotąd potęga i mistyka Rosji Sowieckiej, nie spowoduje

ZAŁAMANIA SIĘ OPORU ROSYJSKIEGO

na całej linii. Pod tym względem bardzo charakterystyczne są wynurzenia amerykańskich ekspertów i mężów zaufania prezydenta Roosevelta — *Harrimana* i *Hopkinsa*, którzy świeżo wrócili z Rosji. Obaj ci eksperci twierdzą, że wbrew oczekiwaniom niemieckim, morale sowieckie *przetrzyma nawet i utratę Moskwy* i że Rosja w dalszym ciągu wiązać będzie przez zimę i wiosnę lwią część sił niemieckich.

Inne przesłanki akcji Hitlera są już *czysto polityczne*.

Hitler wiezie w taborach swojej armii *kilka garniturów anty-sowieckiego rządu rosyjskiego* — od rządu białego, złożonego z byłych carskich generałów i ziemian, aż do rządu narodowo-socjalistycznego, przeszkolonego w akademii partyjnej *Rosenberga* pod Królewcem. Jeden z tych rządów miał być proklamowany jako prawowita władza rosyjska już w ubiegłym miesiącu po zdobyciu Leningradu. Tymczasem Leningrad nie został zdobyty, a "rezerwowe" rządy . . . kłócą się jeszcze wciąż ze sobą w niemieckiej kwaterze polowej.

Otóż zdobycie Moskwy ma położyć kres temu stanowi prowizorium. Hitler chce osadzić na Kremlu fikcyjny, a przyjazny Niemcom rząd, by włączyć Rosję — przynajmniej teoretycznie — do "nowego porządku" w Europie. Potem będzie mógł oświadczyć, że kontynent europejski jest całkowicie pod jego władzą i "w imieniu" tego kontynentu —

ZAPROPONOWAĆ POKÓJ MOCARSTWOM ANGLOSASKIM.

I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Hitler rozumie dobrze, że wojny z światem anglosaskim nie wygra i, że jedyną jego szansą jest doprowadzenie do jakiegoś *kompromisu*, zanim jeszcze Ameryka wejdzie czynnie do wojny. Próbuje więc teraz, przez wyeliminowanie Rosji z wojny, (czemu towarzyszyć będzie gwałtowna propaganda, podsycana przez piątą kolumnę!) doprowadzić *do osłabienia woli walki i zwycięstwa w stolicach mocarstw anglosaskich, a zwłaszcza w Londynie*. Inna rzecz, że są to obliczenia i kombinacje zgoła nierealne i zdradzające zupełną nieznajomość psychologii anglosaskiej. Ale to już zgoła odmienna sprawa . . .

* * *

W miarę postępów ofensywy niemieckiej w Rosji rośnie tymczasem w Wielkiej Brytanii *nacisk opinii publicznej na rząd*, by przez lądowanie wojsk na kontynencie i stworzenie w ten sposób drugiego frontu

ODCIĄŻYĆ WOJSKA SOWIECKIE.

Nacisk ten jest tak duży, że w ostatnich dniach pojawiły się nawet pogłoski o *zachwianiu gabinetu Churchilla*.

Pogłoski te przywodzą na myśl pewne refleksje. W czyim interesie leżeć może obalenie Churchilla — męża żelaznej energii i śmiertelnego wroga imperializmu niemieckiego? Oczywiście — w *interesie Niemiec*. A któż z Anglików może poprowadzić wojnę bardziej energicznie, niż Churchill? Nie widzimy takiego kandydata. Jednym słowem: kampania przeciw Churchill'owi o za mało energiczne prowadzenie wojny może pochodzić m. i. *ze źródeł niemieckich*, i mieć z jednej strony na celu osłabienie pozycji znienawidzonego męża stanu, a z drugiej podkopanie "morale" brytyjskiego.

Nie znaczy to, naturalnie, abyśmy w toczącej się obecnie rozgrywce politycznej na Wyspach Brytyjskich widzieli *jedynie* rękę niemiecką. Wiele inicjatywy w tym kierunku wykazuje napewno *i Moskwa*, która chce za wszelką cenę odciągnąć na Zachód czy na Południe Europy część wojsk niemieckich. W ten sposób Moskwa i Berlin — śmiertelnie dziś ze sobą zwaśnione — idą sobie mimowoli na rękę.

Początek bieżącego tygodnia przyniósł dwie interesujące *wiadomości o akcji wojennej Wielkiej Brytanii*. Dzienniki szwedzkie doniosły, iż *w Achangielsku* wylądował brytyjski korpus ekspedycyjny w sile 40,000 ludzi, a prasa amerykańska zamieściła depesze z *Indii*, że silna armia gen. Wavell'a gotowa już jest w każdej chwili *do marszu przez Iran na Kaukaz* dla osłonięcia tamtejszych źródeł naftowych.

Z obu tych wiadomości wynikałoby, że Wielka Brytania wybiera inną drogę pomocy dla Rosji, niż tworzenie gdzieś w Europie drugiego frontu. *Chce współdziałać z Rosjanami bezpośrednio* na najważniejszych strategicznie i gospodarczo odcinkach frontu rosyjskiego.

* * *

Możliwe pozatym, że Wielka Brytania ma nadzieję odciążenia Rosji także i w inny sposób, a to przez

WYŁUSKANIE Z WOJNY WŁOCH.

Pogłoski o *załamywaniu się* włoskiej woli walki nie ustają, podobnie, jak i informacje o zakulisowych rokowaniach na temat odrębnego pokoju Włoch, przeprowadzanych przy udziale Ameryki. Nie dawniej, jak w poniedziałek bieżącego tygodnia przybył nagle do Waszyngtonu samolotem ambasador amerykański z Rzymu na narady poufne z Prezydentem Roosevelt'em. Przypuszczalnie nie mówili z sobą . . . o pogodzie.

Jedną z wielkich przeszkód w ewentualnym wycofaniu się Włoch — stanowi niewątpliwie *obecność na terytorium libijskim niemieckiej armii pancernej*. W związku z tym charakterystyczne są pogłoski o *zamierzonej ofensywie* brytyjskiej na tym froncie. W tym świetle nabiera też szczególniejszego znaczenia wiadomość, iż *nasza Brygada Karpacka skierowana została do libijskiej fortecy: Tobruku*.

Wielka Brytania gra więc kartą włoską. Hitler wie o tym i kto wie, czy nie było to jedną z dalszych przyczyn przyśpieszenia jego marszu na Moskwę, której zajęcie mogłoby podtrzymać w wierności wahającego się sprzymierzeńca włoskiego . . .



Stalin

Z teki humorysty



Dowódca Ośrodka Rekrutacyjnego
Chief of the Polish Recruiting Station at Windsor

FRASZKA: PETAINNADA

Nad wyraz smętna jest to scena,
gdy uwiąd starczy się zaczyna —
od wewnątrz coraz mniej P e t a i n a,
a z wierzchu tylko już p a t y n a . . .

I choć się władzą a v i c h o w a ć
chciałby z tupetem Petain więcej,
rzecz dla nikogo nie jest nowa,
że jest to spektakl i m p e t a i n c j i.

De Gaulle w Londynie na tapecie —
drażni kariera ta Petaina.
W tym malowanym gabinecie
sam premier nie jest na tapecie.

Gruba być może za to cena,
gaff historycznych w tym przyczyna,
że serce było u P e t a i n a —
z głowy jest jednak l e p e t y n a.

Hitler wziął Paryż za granicę,
stolicę zrobić tam obiecał.
Petain więc w Vichy ma stolicę,
za to w stolicy ma Abetza.

Zgadnąć by! w sposób jak najtańszy,
jak też wojenny "bridż" wypadnie?
kogo "podkreślą" w drugiej "manszy" —

Hitler przed la Manche? za? czy na dnie? . . .

Często przychodzi taka chwila,
że Petain kochałby Churchilla.
I tak się zmienia nagle nieraz,
że znowu wierzyć chce w Hitlera.

Jest teraz jednak właśnie w osi
wilk, co w przysłowiu wszystkich nosił.
Chciałby więc Petain trochę milczkiem
być w tym przysłowiu małym wilczkiem.

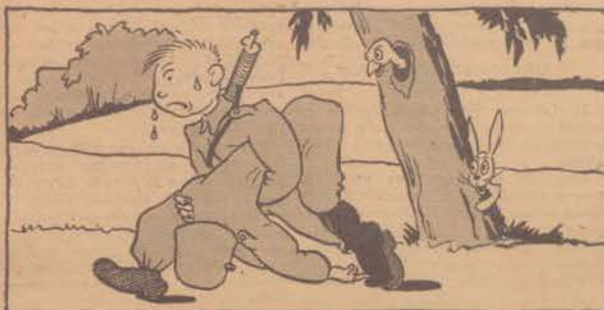
Cóż kiedy minąć może chwilka
i lew poniesie z wszystkim wilka . . .
Jak dbać, by przez potężną grzywę
nie patrzył okiem nazbyt krzywem.

Trzeba coś wybrać w tym impasie,
żeby nie było poniewczasie!
Zapamiętali już sąsiedzi,
jak na dwuch stołkach V i c h y s i e d z i.

Jan Adamowski

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — *Seria VI.* — *Ilustrował M. Walentynowicz*



Niosę Niemca pod pachą,
Pot mi spływa kroplami,
Chłop jest ciężki jak djabli,
Wlecze za mną nogami.

I was carrying my "Jerry"
With his feet on the ground,
Till I sweated awfully
For he was heavy like hell.



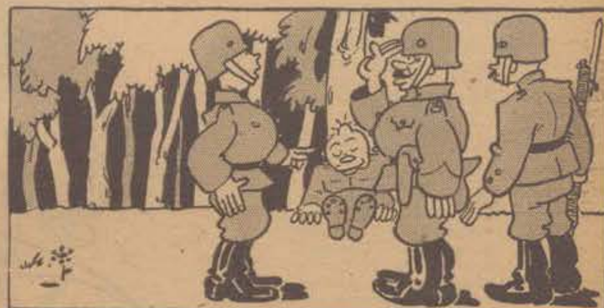
Tak doszedłem do lasu,
W samą porę, bo drogą
Szedł już oddział niemiecki
Patrząc wszędzie złowrogo.

So I came to the woods
And in good time too
Because on the road
The Germans already went.



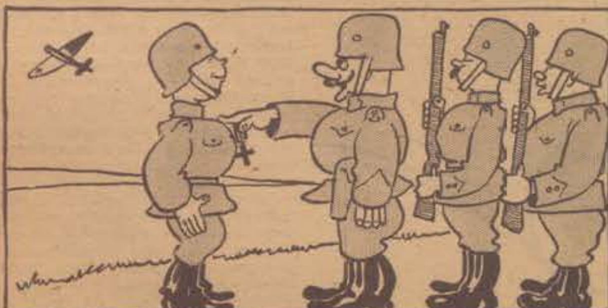
Po sekundzie namysłu
(U mnie nie trwa to dłużej)
Jeniec był w pana Pompki,
A ja w jego mundurze.

After a second of thought—
"I don't need any more"
The prisoner was in Pompka's
Uniform, and I in his.



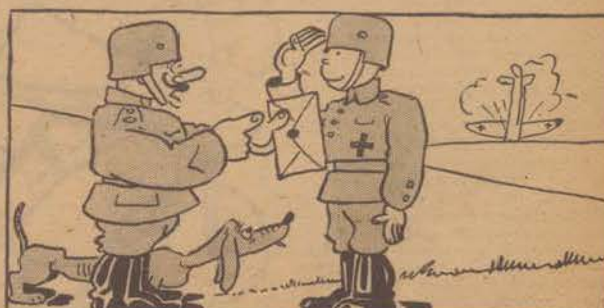
W tym przebraniu — do Niemców!
Jeniec milczy jak ścięty,
Oberstowi melduję:
Das ist Pompka Walenty!

In this disguise—to the Huns!
The prisoner was hushed.
I report to the Oberst:
This is Pompka Walenty !



No i cóż wam się zdaje?
Takie były to czasy —
Krzyż Żelazny dostałem
Pierwszej klasy i rasy.

And what do you think?
Such are fortunes at war,—
I got the Iron Cross
Of the first class and order.



Zaraz potem mi oberst
Dał meldunek i plany
I powiedział: do sztabu
Szybko zanieś kochany.

Right away after that
Oberst gave me the plans
And said: go to the staff
My dear hero at that.



Do odmarszu mnie wówczas
Nikt nie musiał przymuszać,
Bo mój jeniec nogami
Zaczął nagle poruszać.

Nobody had to dismiss me
More than once, at the time,
Because I saw that my "Jerry"
Was quickly coming around.



Wobec tego pobiegłem
Wprost . . . do naszych, z kopyta,
A niemieckie meldunki —
Mój pułkownik przeczytał!

So I ran to my post
With all might in my feet
And my colonel relieved
Read the plans very pleased.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 13 | WINDSOR, CANADA, 26. X. 1941 | Price 5 Cents 1

Pierwsi żołnierze polscy z Kanady—w Anglii

First Group of Polish Soldiers from Canada in England



Dzielimy się z naszymi Czytelnikami wiadomością doniosłą: pierwszy transport ochotników, którzy zgłosili się do oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie, opuścił w początkach b. m. Owen Sound i w chwili, w której piszemy te słowa, znalazł się już w W. Brytanii. Transport ten składa się z *lotników i marynarzy*, którzy na Wyspach Brytyjskich przejdą potrzebne im przeszkolenie i pierwsi z pośród żołnierzy polskich z Kanady dostąpią zaszczytu walki u boku starszych towarzyszy broni, weteranów polskich sił lotniczych i morskich.

Wraz z odjazdem pierwszej grupy ochotników na drugą stronę "Wielkiej Wody" praca nad tworzeniem polskich sił zbrojnych w Kanadzie wchodzi w drugą fazę. Wychodzimy z okresu przygotowawczego, a zaczyna się już okres realizacji. Słowo staje się ciałem: *Armia Polska w Ameryce wysłała już do Europy swą straż przednią.* Teraz za ową strażą przednią pospieszyć muszą siły główne, których rozrost, uzbrojenie i wyszkolenie jest naszym zadaniem jedynym, zadaniem na historyczną skalę.

Polonia Amerykańska, Polonia Stanów Zjednoczonych i Kanady, bierze od tej chwili czynny, choć narazie bardzo jeszcze skromny udział w walce zbrojnej o niepodległość.

Dzień, w którym pierwsze oddziały ochotników ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady znajdą się w polskich obozach wojskowych na Wyspach Brytyjskich — będzie dla Polonii tych krajów dniem o *znaczeniu wyjątkowym.* Synowie Polaków amerykańskich i kanadyjskich staną obok Polaków z Kraju, obok Polaków z emigracji francuskiej, belgijskiej i holenderskiej i obok Polaków z Ameryki Południowej, którzy już dawniej pospieszyli pod sztandary. Staną się oni symoblem udziału Polonii Północno- Amerykańskiej, we wspólnej walce, we wspólnych trudach i we wspólnym — da Bóg — zwycięstwie.

Ale oczywiście Polonia Północno-Amerykańska będzie mogła dopiero wtedy mówić o spełnieniu obowiązku wobec Polski, wobec Sprawy Wolności, której szermierzem są Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, gdy jej udział w Drugiej Wojnie o Niepodległość będzie proporcjonalny do jej siły liczebnej. Pięć milionów Polaków ze Stanów Zjednoczonych i Kanady musi wystawić armię naprawdę silną, a nie może zadowolić się symbolicznymi oddziałami. Pierwszy krok na właściwej drodze już postawiono — teraz czas na dalsze. *Na historycznym szlaku, wiodącym ku wyzwoleniu Ojczyzny rozlec się musi potężny, miarowy, krok polskich żołnierzy z Ameryki.*

* * *

Przybycie pierwszej partii ochotników z Ameryki Północnej na Wyspy Brytyjskie pobudzi umysły i serca Polaków na całym świecie, a zwlaszcza tych, którzy już pełnią na tych Wyspach twardą służbę żołnierską. Sytuacja wojenna na wschodzie Europy stoi pod znakiem ofensywy niemieckiej. Nie przesądzając ostatecznych jej wyników i końcowego efektu zmagań niemiecko-rosyjskich musimy jednak uświadomić sobie, że zarówno Europa jako całość, jak i Polska, muszą liczyć się z ewentualnością dalszych jeszcze postępów niemieckich na tym froncie. W wyniku takiego obrotu sprawy staje się jasne, że głównym arsenałem walczących demokracyj i głównym zbiornikiem ich sił rezerwowych jest i pozostanie Ameryka. Ostatnie słowo w walce o panowanie nad światem, w walce z tyranią hitlerowską—należeć będzie do Ameryki, a wielką siłą rezerwową, siłą która rozstrzygnie o tym, jak liczną i potężną będzie w końcowym etapie zmagań Armia Polska, armia wyzwolenia i odsieczy — będzie Polonia Amerykańska. Wielki to zaszczyt dziejowy, ale i wielka odpowiedzialność.

—*EL.*

We are happy to share with our readers an important news item—the first contingent of volunteers, who had joined the Polish Armed Forces in Canada, has left Owen Sound at the beginning of October and is already in England. The contingent composes of a group of flyers and sailors who will complete their training on the British Isles. They are lucky to be first from the Polish soldiers from Canada of having the honour to fight alongside of inured to the hardships of war veterans of the Polish Air Force and the Polish Navy.

With the departure of the first group of volunteers on the other side of the "Great Water" the work of organization of the Polish Armed Forces in Canada enters a second phase: the preliminary period ends, the period of realization begins. The word changes into action: the Polish Army in America already sends to Europe its advance guard. That guard must be followed shortly by the main forces. Therefore, our unique task for the moment, the task of historical importance, is to keep them growing all the time, to have them well trained and equipped.

The Poles of America, of the United States as well as of Canada, are from this very moment taking an active part, although for the time being on a small scale only, in the armed struggle for independance. The day in which the first units of volunteers from the United States and Canada will find themselves in the camps of the Polish Army on the British Isles will be of exceptional importance to the Poles living on the American Continent. The sons of the American and Canadian Poles will stand along the side of the soldiers from the Old Country, of the volunteers representing Polish Immigrants from France, Belgium and Holland, will stand along the side of the Poles from South America who are the first volunteers to the Polish Army from American Continent. They will be a symbol of active participation of the Poles, residing in North America, in the common struggle, common hardships, and with God's assistance in common victory.

It is understood, that the Poles of North American Continent can maintain that their duty is fulfilled towards Poland, towards the freedom for which fight the champions of Democracy — the United States and Great Britain — only when their contribution to the struggle for Independance in the Second Great War will be proportional to their numerical strength. Five million of Poles living in the United States and Canada could and should raise a powerful army and not being satisfied with the small symbolic detachments. The first steps are already taken—they must be followed by further work. The powerful, rythmic step of Polish soldiers from America must be heard on the historical road leading to the liberation of the Motherland.

* * *

The arrival of the first group of volunteers from America in the British Isles will echo in the hearts of the Poles all over the world, especially in the hearts of those who fulfill their hard soldierly duty. Today the war situation in the eastern part of Europe is emphasied by the German offensive. We do not know what will be the final results of the German-Russian war and we do not try to prophecy. Nevertheless, we have to take into consideration the possibility of any further German successes on the eastern front. In such circumstances, it becomes clear that America is and will be the main arsenal of the fighting democracies and the main reservoir of their reserves. It will be up to America to decide in the final phase of the present struggle against Hitler's tyranny for the domination of the world. It will be up to the Poles of America to decide how great and how strong the Polish reserves and the Polish Army will be, of rescue and deliverence in its final phase of the struggle. The American Poles will share a great historical honour but first they have to face great responsibility.

PANCERNI...

W 1940 roku pierwsza dywizja grenadierów pod dowództwem generała Brygady *Ducha*, 2-ga Dywizja Piechoty pod dowództwem generała *Prugara-Ketlinga*, Brygada Pancerna gen. *Maczka* i szereg wydzielonych oddziałów polskich brały pełen chwały udział w morderczej kampanii czerwcowej we Francji. Jednostki te, kryjąc bohatersko odwrót złamanej militarnie i moralnie armii francuskiej, zbroczyły obficie krwią polskiego żołnierza każdą piędź ziemi francuskiej, zdobywaną przez Niemców olbrzymią przewagą w ludziach i sprzęcie.

Dnia 21-go czerwca 1940 roku padły ostatnie w tej kampanii strzały do Niemców i to były ostatnie przed dłuższą przerwą zorganizowane działania liniowe polskich wojsk *lądowych* przeciw wojskom Hitlera.

Do sierpnia 1941 roku bezpośrednia akcja polskich sił zbrojnych została skupiona w rękach, sercach i sprzęcie polskich *lotników i marynarzy*. Im przypadł w udziale zaszczyt pieczętowania krwią w walce sojuszu polsko-brytyjskiego i reprezentowania chwały imienia polskiego przez 14 miesięcy. Przywilej ten w godne został złożony ręce: sława polskiego lotnictwa i polskiej marynarki wojennej — to dziś najpiękniejsze pozycje w dorobku dumy żołnierskiej Polskiej Armii na obczyźnie. Sława ich czynów obiegła całą kulę ziemską i odbiła się stokrotnym echem zarówno w wiążących oświadczeniach publicznych na rzecz Polski przywódców wielkich demokracyj, jak w radio i prasie całego, kulturalnego świata.

Wojska lądowe polskie, po doświadczeniach kampanii wrześniowej, norweskiej i francuskiej, przechodziły w tym okresie forsowne przeszkolenie, przezbrojenie i przystosowanie do wszystkich współczesnych metod i środków walki. W zaciętym, twardym wysiłku codziennego żołnierskiego trudu, trwały w *Wielkiej Brytanii i Bliskim Wschodzie* w oczekiwaniu na dni swojej chwały.

Wielka to i najtrudniejsza do wyrobienia cnota żołnierska: świadome, spokojne ale zawsze u szczytu energii potencjalnej oczekiwanie.

Cnota dostępna tylko weteranom.

Tak, jak chorągwie pancerne z czasów sienkiewiczowskiego "Ogniem i Mieczem", wiedzą oni, że ostateczna rozprawa z wrogiem ich nie minie — wiedzą, że *oni rozstrzygną o zwycięstwie*. Więc w oczekiwaniu upragnionego rozkazu trwają — dumni, spokojni, spadkobiercy polskiej tradycji husarskiej.

W ostatnich dniach rozgłośnie radiowe brytyjskie i amerykańskie, a za nimi prasa całego świata podały do wiadomości, że:

— oddziały polskich wojsk lądowych weszły w skład załogi oblężonego w pustyni libijskiej *Tobruku* oraz

— dwie polskie dywizje w Rosji w sile 32,000 ludzi wyruszyły na front *w rejon obrony Moskwy.*

A więc dla części naszych towarzyszów pancernych wybiła upragniona godzina. Księga historii czynów polskich jednostek lądowych wzbogaca się o nowe stronice chwały.

W dniu 14 b.m. w audycji radiowej z Kairu generał *Kopański* — dowódca Samodzielnej Brygady Karpackiej (nazwa jednostek polskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie, przyp. red.) stwierdził:

"W sierpniu bież. roku zostaliśmy wyróżnieni przydzieleniem nas do załogi Tobruku. *Od szeregu tygodni walczymy z Niemcami i Włochami.* Posłuszni rozkazom Naczelnego Wodza walczyć będziemy dalej o wolność Narodu Polskiego."

Oficjalny australijski obserwator prasowy Chester *Wilmots* w swoim reportażu z oblężonego Tobruku pisze:

"Polacy są naprawdę wspaniali: odbywali swoje ćwiczenia niezwykle sumiennie i pracowali tak cięko, jak nikt z pośród tych, których dotychczas widzieliśmy. Jedyną ich wadą jest to, że chcą oni atakować odrazu i tak często, jak to tylko jest możliwe. Entuzjazm ich nie zna granic i nie chcielibyśmy być w skórze Niemców, gdy Polacy ich atakują."

Dywizje polskie w Rosji wyruszyły na front. Radio i prasa rosyjska pełna jest podziwu dla wspaniałej postawy, determinacji oraz woli walki i zwycięstwa polskich oddziałów.

Podkreślamy dziś ten nowy punkt zwrotny w dziejach Armii Polskiej na obczyźnie, pełni przekonania, że czołg, działo, karabin maszynowy i bagnet polskiego żołnierza *zaważą znów na szali wypadków wojennych.*

Jeśli dziś zawcześnie jeszcze na twierdzenie, *że* bohaterowie *z* pod Tobruku i z wojsk polskich w Rosji już w *tegorocznej* kampanii ujrzą ostateczną klęskę wroga, to jednak mamy wszelkie prawo nazwać mianem zwycięstwa tę sumę zbiorowej wiary i zapału, które ich czyn budzi w sercach wszystkich Polaków na całym świecie. Bowiem ponowne wejście polskich wojsk lądowych do pierwszej linii bojowej — to jeszcze jeden niezbity dowód siły i naszej woli zwycięstwa.

Będziemy śledzić każdy najdrobniejszy szczegół z walk w rejonie Tobruku i Rosji. Wiadomości stamtąd będą dla nas źródłem braterskiej troski i dumy. A rosnące szeregi oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie będą najpewniejszą rękojmią naszej pamięci i zdecydowanej woli Polonii Amerykańskiej pójścia na odsiecz tym, którzy już dziś czynnie walczą o wolność świata.

W. D.



ARMOURED...

In the year of 1940, the first division of the Grenadiers under the command of Brigadier-General Duch, the second division of infantry under the command of General Prugar-Ketling, the armored brigade under the command of General Maczek and many other scattered Polish detachments covered themselves with glory in the murderous June campaign in France. These troops were heroically covering the retreat, of the broken-down militarily and morally French Army, and every inch of the French soil was stained with the blood of the Polish soldiers who finally were subdued by the Germans whose superiority in men and equipment was very much greater.

On the twenty-first of June, 1940, the last shots of this campaign were fired at the Germans and that was the last organized field operation for the Polish land troops against Hitler's army for a long time.

Until August, 1941, the direct action of the Polish soldiers has been concentrated in the hands, hearts and equipment of the Polish air men and sailors. They had the honour to seal the Polish-British Alliance with blood in the battles and to represent the glory of the Polish name throughout the fourteen months. This privilege has been placed in worthy hands—the glory of the Polish Air Force and Navy are today the most beautiful items of achievements of the soldier's pride and of the Polish Army abroad. The fame of their deeds went around the globe and the echo reflected a hundred-fold, as well as the public declarations of the great democratic leaders which were obligatory to the Polish problem as well as the radio and press comments of the entire cultural world.

At this time the Polish land forces, after the experience of the September, Norwegian and French campaigns were receiving excessive training. They were given new equipment and taught new methods and means, in order that they might be able to cope with the enemy in the modern battle of today. In the stubborn, hard effort of the daily soldier's hardship, they were on posts in Great Britain and Near East waiting for the day of their glory.

Consciously waiting, but always at the top of the potential energy is the greatest and most difficult soldier's virtue.

The virtue only attainable by veterans.

They know as the armored standards of Sienkiewicz's times in "Fire and Sword", that they will not lose the final battle against the foe—and they know that they will make the final decision about victory. While waiting for the desired order, they carry on—proud, quiet, certain—descendants of the Polish Hussar tradition. During the last few days the British and American radios were broadcasting, and following them the press of the entire world announced that:

—the Polish land troops joined the forces of the surrounded Tobruk in the Libyan desert and that

—two Polish divisions numbering thirty-two thousand men, went to the front line in the region of the Moscow.

And so, for part of our armored companions struck the awaited hour. The history of the deeds of the Polish Land Forces has been enriched, receiving new pages of praise and glory.

On the fourteenth of this month in a broadcast from Cairo, Egypt, General Kopanski, commander of the Carpathian Brigade. (It is the name of the Polish independent unit in the Near East, reminds the editor) announced:

"In August of this year we had the distinction of being attached to the Tobruk forces. For several weeks we have been fighting against the Germans and Italians. Obeying the orders of the Commander-in-Chief we will continue to fight for the freedom of the Polish nation."

The official Australian press observer, Chester Wilmot, in his report from the seiged Tobruk writes:

"The Poles are really wonderful. They carried out their duties with sincereness and worked harder than anyone whom we saw up to the present time. Their only fault is that they always want to attack immediately, and as soon after as it is possible. Their enthusiasm is unlimited and we would not want to be in the shoes of the Germans when the poles are attacking."

The Polish divisions in Russia went to the front. The radio and the Russian press have the greatest admiration for the splendid attitude, determination and the desire to fight for victory for the Polish units.

Today, with full consciousness, we emphasize this new turning point in the history of the Polish Army abroad, that the tank, the gun, machine-gun and the bayonet of the Polish soldier again will turn the scale of the war events.

If it is too early today to predict that the heroes from Tobruk and from Moscow will see the final defeat of the enemy in this year's campaign, however, then we have the right to give the name Victory to the total sum of common belief and enthusiasm together with the deeds which awakens the heart of all the Poles throughout the world. This renewed entry of the Polish Land Forces into the front line—is one more positive example of our strength and our will for victory.

We will follow all the details of the fightings of the Tobruk and Moscow regions. The news from there will be a source of brotherly anxiety and pride for us. And the growing ranks of the Polish Armed Forces in Canada will be the most certain guarantee of our memory and of the will of the Polish-Americans to help those who are actively fighting today for the freedom of the world.

W. D.



Służba w Wojsku Polskim—bramą do przyszłości

Service in the Polish Army Opens the Gate to the Future

Rola żołnierza polskiego nie skończy się z chwilą końcowego zwycięstwa i z chwilą zawarcia sprawiedliwego pokju, który zwróci nam Ojczyznę i zapewni Polsce sprawiedliwe granice.

Po wojnie w Polsce polskiego żołnierza czekać będzie dalsze zadanie, zaszczytne i odpowiedzialne, ale takie które temu żołnierzowi zapewni nagrodę za cały jego trud i znój żołnierski i stokrotnie zapłaci za wszystkie walki jakie stoczył lub jakie go jeszcze czekają.

Patrząc w przyszłość musimy zdać sobie sprawę, że Polska uwolniona, do której my żołnierze w triumfie powrócimy, będzie krajem *zniszczonym materjalnie*, może mniej aniżeli ta jaką objęliśmy w 1918 roku, ale bardziej wyniszczonym, jeżeli chodzi o *materjał ludzki*.

Brak ludzi, szczególnie sił wykwalifikowanych, będzie w Polsce ogromny. Jeżeli doda się tę okoliczność, że wszystkie ziemie odebrane Niemcom jakie nam przypadną w udziale będą musiały być *oczyszczone raz na zawsze z elementu niemieckiego*, to Polska będzie przedstawiać się, jako teren, *wymagający kolosalnej pracy pionierskiej*.

Całe połacie Kraju, nowe prowincje bogate, zasobne, urządzone metodycznie przez dotychczasowych okupantów niemieckich będą musiały być *zapełnione i uzupełnione zdrowym i tęgim elementem polskim*.

Fabryki, warsztaty, gospodarstwa rolne wielkie i małe, placówki handlowe, sklepy i całe życie Kraju odradzającego się po wojnie będzie potrzebowało *najlepszych sił polskich by sprostać pracy i zapewnić Polsce należne Jej miejsce* w międzynarodowej wymianie gospodarczej odrodzonego świata.

Któż będzie bardziej powołany do objęcia tych wszystkich posterunków, jak nie żołnierz, który o swoją Ojczyznę walczył! A którzy z pomiędzy polskich żołnierzy mogą być bardziej kompetentni do objęcia tych trudnych zadań, jak nie ochotnicy amerykańsko-polscy, którzy przedstawiają element energji amerykańskiej, przedsiębiorczości i zapału!

Ci z ochotników, którzy zechcą po wojnie osiąść w Polsce, znajdą tam warunki tak korzystne, na jakie tutaj w Ameryce musieliby pracować całe życie. *Miejsca będzie dla każdego dosyć* a Rząd Polski wynagradzać będzie ochotników nietylko z powodu istnienia ustawy jaka już w tej mierze obowiązuje, ale będzie musiał rodzielać wszystkie placówki z *konieczności, dla jaknajszybszego zapełniania pustki, jaka się wytworzy po wyrzuceniu wszystkich Niemców z dawnych terenów polskich i nowych, przypadłych Polsce*.

Któż będzie bardziej upoważniony i przygotowany do objęcia i prowadzenia wszystkich przedsiębiorstw handlowych przejętych od jakiegoś "Piffkego", jak nie *lotnik*, nauczony spoglądać na świat z wysokości, dla którego czas i przestrzeń, wrogowie handlu, skurczyły się niepomiernie i który umie dawać sobie radę w każdej najtrudniejszej sytuacji.

Któż będzie bardziej powołany do obsadzania wszystkich placówek morskich na polskim wybrzeżu Bałtyku, jak nie *marynarz Polak Amerykanin*, dla którego żadne sprawy morskie nie będą tajemnicą, a który, znając stosunki w Ameryce i język, będzie mógł być cennym łącznikiem i pionerem handlu zamorskiego szczególnie z Ameryką.

Któż lepiej poprowadzi warsztat mechaniczny, garaż czy inne przedsiębiorstwo przejęte od jakiegoś Hansa Mullera czy Mayera na Śląsku, w Gdańsku lub Królewcu, jak nie *żołnierz pancerny czy mechanik lotniczy*, dla którego, po pełnym treningu wojskowym w bronjach zmechanizowanych, żadne zagadnienie z tej dziedziny nie będzie obce, a który potrafi połączyć przedsiębiorczość i rozmach amerykański z wiedzą nabytą w szeregach wojskowych.

Któż będzie się bardziej nadawać do przejęcia z rąk niemieckich majątków i farm niemieckich, jak nie wykształcony i wykwalifikowany Polak-Amerykanin, który potrafi gospodarować nowoczesnymi metodami na tutejszym kontynencie.

Możliwości dla wszystkich będą ogromne. Możliwości dla ochotników z Ameryki bez porównania większe, niż dla innych, także dla ochotników, którzy dobrowolnie stanęli do szeregów wojskowych, będą inne normy nagród, aniżeli dla tych którzy z poboru służą, oraz dlatego, że mogą oni wnieść do polskiego życia gospodarczego i społecznego po wojnie ducha prawdziwej i zdrowej demokracji amerykańskiej.

Ci z ochotników, którzy po wojnie będą woleli powrócić do Ameryki, i tutaj rozpoczną nową pracę, będą ją mieli ułatwioną zarówno przez możliwości *zlikwidowania swoich nadziałów w Polsce i powrócenia z jakimś zasobem nietylko doświadczenia, ale i "cashu,"* a wyrobiwszy sobie w Polsce i w wojsku przyjaciół i poznawszy kawał świata będą mogli osiągać łatwiej lepsze stanowiska w Ameryce.

Chcesz więc zapewnić sobie przyszłość — wstąp do Wojska Polskiego!

The mission of the Polish soldier will not be completed with the moment of final victory or the conclusion of a just peace that will bring us our Motherland and will assure Poland—with proper frontiers.

After the war, a further task, honourable and responsible will await the Polish soldier but such a one, which will assure this soldier the reward for all of his hardships and pains and which will pay him for all the battles in which he took part or which will still await him in the future.

Looking into the future, we should give ourselves an account that this independent Poland into which we soldiers will return in triumph—will be a country maybe less destroyed materially than in 1918—but considerably more destroyed if it is a question of human material.

Above all there will be in Poland a great shortage of qualified men.

If we will take into consideration that all lands seized from the Germans which will return to us, will have to be cleaned for all time of all German elements, then Poland will present itself as a country, which will need a mass of pioneer work. All parts of the country and all rich provinces, arranged methodically by the present German occupants—will have to be filled and completed with sound and strong Polish elements.

The factories, workshops, agricultural managements — huge and small ones, commercial posts, shops and the entire life of the recovering country after the war—will need the best Polish talent to face the job and to assure Poland with the proper place in the international commercial trade of the regenerated world.

Who will be selected to take all these posts then if not the soldier, who fought for his motherland and who, among the Polish soldiers can be more competent to deal with these difficult tasks than if not the American-Polish volunteers, who represent an element of energy, of the American initiative and enthusiasm.

Those volunteers who would like to establish themselves in Poland after the war—will find there conditions suitable, for which they would have to work in America all there life.

There will be plenty of place for everyone and the Polish Government will reward the volunteers not only in accordance with the law which it is morally bound but will have to divide all posts because of the necessity to fill them as soon as possible—this necessity will exist because of the expulsion of all the Germans from Polish territories and from lands given back to Poland.

Who will be more authorized and more prepared to take and manage large commercial enterprises—made over by some German "Piffkes"—if not the aviator—taught how to look at the world from the height, for whom time and space—foes of the commerce have exceedingly shortened and who is able to cope with all difficult situations.

Who will be more suitable to take over positions on the shores of the Baltic if not the Polish-American sailor for whom no sea problem will be strange and who, knowing the American conditions and language will be the favourable link and pioneer in international trade, especially with America.

Who will be able to manage the mechanical shop, garage or other enterprise taken over from some Hans Muller or the Mayer in Silesia, in Gdansk, or Krolewiec if not the armoured soldier or aviator mechanic for whom after a certain military training in mechanized units, those things will not be strange to him and he will be able to utilize the American initiative and vigor as well as his experience and knowledge acquired in military ranks.

Who will be better to take from the German hands the large estates and farms if not the educated and qualified Polish-American who knows the modern methods of management used on the American continent.

There will be splendid opportunities for everyone. The possibility for the American volunteers will be without comparison—greater than for others because these volunteers had willingly joined the military ranks, and therefore their rewards will be different from those who were conscripted. They can bring the real spirit of the American democracy into Polish economic and social life.

Those volunteers who after the war, would like to return to America their motherland to begin new work here, would have easier task as they would have the possibility of liquidating their assets in Poland and would return with some gains not only of moral but also of material value, and having made in Poland and in the army a host of friends and also getting acquainted with the world, they will be able to attain better positions in America.

If you want security for the future, join the POLISH ARMY.



Ministerstwo Skarbu w Warszawie
The building of the Treasury Ministry at Warsaw

WILNO

Gdzieś przy ulicy sto czternastej,
Gdzieś na wybrzeżu, nad Hudsonem,
Chodzę zupełnie innym miastem —
Ojczyzną pachnie tam i domem.

Tak tam drzewami wiatr kołysze,
Czasem się takie głosy wedrą,
Jakby wiatr niósł je od Śnipiszek,
Jakby je zbierał pod Katedrą.

Nic wtedy nie wiem, nie rozumiem,
Oczy zachodzą mgłą i łzami,
A Hudson tak jak Wilia szumi,
A serce drży jak w Ostrej Bramie.

Ojczyzno moja! Ziemio cicha,
Ziemio z ksiąg "Pana Tadeusza",
Choć moich wołań tam nie słychać,
Nad tobą błądzi moja dusza.

I mleczna droga nieomylna,
Którą nie jeżdżą już subway'e,
Prowadzi prosto mnie do Wilna
Przez wszystkie smutki i nadzieje.

A na tej drodze . . . liczę głosy,
Modlitwy zbieram i wołania —
Od Antokola aż do Rossy
O dzień, o słońce Zmartwychwstania.

Ryszard Pobóg

N. York, 1941.

W Niagara-on-the-Lake

(Korespondenja własna "Odsieczy")

Pogodna, kanadyjska jesień. . . Od Windsoru aż do Niagary — od obozu przygotowującego się do walki żołnierzy polskich, aż do dawnego obozu armii błękitnej z roku 1917 — złocą się i czerwienią liście drzew. Pełno ich wszędzie; zasłane są nimi drogi. Tak, jak w Polsce. Tylko mniej domów, mniej osiedli ludzkich, tylko brak polskich strzech, polskich chat i dworków. Jakaś dziwna melancholia przepaja atmosferę, a smutek wkrada się do duszy. Piękno krajobrazu działa tak, jak jesienne słońce: świeci, ale nie grzeje.

* * *

Przejeżdżamy przez różne miasta i miasteczka. Jedno z nich jest zupełnie *granatowe;* granatowe i uskrzydlone. W miasteczku tym mieszczą się brytyjskie *szkoły lotnicze.* Liczba lotników szkolących się tam do boju jest tajemnicą wojskową; w każdym jednak razie powiedzieć można, że jest ich tam wiele tysięcy. W murach spokojnego, kanadyjskiego osiedla i na otaczających go polach formuje się *potężna rezerwa Armii Zwycięstwa.* Brzmi to patetycznie i podniośle. Ale w codziennym życiu nowa treść bytu tego miasta nie przedstawia się bynajmniej pomnikowo. Ot, poprostu wszędzie widzi się młode, zdrowe, reześmiane twarze granatowych chłopców. Granatowych, czy raczej szaro-stalowych. Na tle jesiennego krajobrazu, na tle słońca późnej jesieni, wyglądają raczej granatowo.

Byliśmy w "mieście lotniczym" w niedzielę, a więc w dniu wolnym od zajęć. W takim dniu widać dopiero, iż granatowi przybysze przytłaczają wszystko i wszystkich. Na ulicach, w barach i lunch-roomach nie widać poprostu cywilów. Na drogach wylotowych stoją również granatowe grupki i podniesionym kciukiem zatrzymują przejeżdżające auta.

Oto jeszcze jedno oblicze wojny na dalekim zapleczu walczących wojsk.

Oblicze to choć szare, powszednie, ma w sobie wiele romantyzmu: jak uśmiech spracowanej dziewczyny za ladą sklepową, czy bufetem, która nie chce okazać zmęczenia, bo przecież usługuje *im,* którzy może już jutro . . . na skrzydłach . . . odlecą ku *Wielkiej Przygodzie ludzi i narodów. . .*

* * *

Wodospady Niagary po amerykańskiej i kanadyjskiej stronie szumią, kłębią się i pienią. . . Cóż znaczą wojny, walki, zniszczone miasta i spalone wsie dla żywiołowych zjawisk i sił przyrody? Szumiały tak wodospady Niagary, gdy na brzegach i w otaczających lasach mieszkali czerwonoskórzy; szumiały, gdy biali ludzie poczęli budować wysokie gmachy i



Krzyż-pomnik na polskim cmentarzu wojskowym w Niagara-on-the Lake
A cross-monument in the Polish military cemetary in Niagara-on-the Lake

bić czołem przed zielonym fetyszem dolara; szumią dziś, gdy ziemia spływa krwią.

Patrzymy na to groźne, odwieczne, a jednak niecodzienne zjawisko i mimowoli uspokajmy się. Bo zaprawdę *"księgi są spisane — w nie prawa Boże wryte".*

* * *

O kilkanaście mil od Niagara Falls mieści się *Niagara on the Lake.* Tam, w roku 1917-18 mieścił się *polski obóz błękitny,* obóz tworzącej się wówczas Armii Polskiej.

Z pięknej szosy nad wodą, przypominającej tak żywo lazurowe wybrzeże francuskie, skręcamy w bok. Pomyliliśmy się. Jedziemy przez jakieś wertepy, gubimy się w zabudowaniach fabrycznych, grzęźniemy w błocie. Przez chwilę nie widać właściwie drogi wyjścia. Po kilku minutach kończy się jednak ta niemiła



Znowu pobudka *Reveille again*

przygoda i wydostajemy się znowu na wielki trakt.

Jakże przecudny stąd widok! Horyzontów, które się przed nami otwierają nie można wprost objąć jednym spojrzeniem. Przypominają się alpejskie hale, albo raczej podhalańska droga, tuż koło Limanowej. Tylko że tu, na pograniczu kanadyjskim, przybywa nowy element krajobrazu: błękitna tafla wody, rozszerzającej się w jezioro.

Na myśl ciśnie się refleksja: może ta nasza pomyłka w podróży jest symbolem. Jedziemy ku obozowi *dawnych* żołnierzy polskich, a jedziemy w okresie, gdy wśród wielu trudów i przeszkód, błądząc jeszcze nieraz w ciemnościach — po rozłogach i wertepach polskiej rzeczywistości, usiłujemy tu, na ziemi amerykańskiej sformować *nową Armię.* Czasami ogarnia nas wszystkich, którzy w pracy tej udział bierzemy, zmęczenie, a do serc zakrada się jad wątpliwości. Czy podołamy zadaniu? Czy dojdziemy na czas do celu? Jakie jest wyjście? . . .

Wszystko to przeminie i wyjaśni się. Wyjaśni się tak, jak przeminął krótki odcinek złej drogi, odcinek, który *musieliśmy pokonać* z powodu własnej pomyłki. A potem otworzą się wielkie horyzonty, horyzonty, które nas niemal przerastają. . . *Będzie jeszcze jasno i pięknie — będzie radość i będzie śpiew."*

* * *

U wejścia do *Niagara on the Lake,* o kilka minut od historycznego fortu George, niedaleko obozu, w którym stali i nasi żołnierze — wznosi się *pomnik.* Mieszkańcy Niagara on the Lake wystawili go żołnierzom pochodzącym z ich osiedla, którzy zginęli w pierwszej Wielkiej Wojnie. Na wysokim cokole pomnika stoi żołnierz kanadyjski z karabinem w ręku. Napis na ścianach cokołu zawiera nazwiska poległych i zapewnienie:

"Nie zapomnimy nigdy."

Przed pomnikiem stoi stara, zardzewiała armata z roku 1916 czy 1917. Armata niewspółczesna, ale współczesna jest na niej . . . rdza. Ludzie w wolnych państwach świata mówili nam dwadzieścia lat ostatnich: "nie zapomnimy". Pisali to na pomnikach. Powtarzali na wiecach, bankietach i uroczystościach. Ale — *zapomnieli.* Wielka godzina próby zastała ich nieprzygotowanych i rozbrojonych. Rdza przeżerała stare, zdobyczne armaty. Armaty i serca. Serca i mózgi. Dopiero dziś wola obudzonych narodów ściera rdzę. Pracują pełną parą huty i fabryki. Granatowi lotnicy opanowują miasta. Wytwarza się nową broń. Karabiny i armaty zeszły z pomników i płyną wraz z falą nowego życia — ku nowym przeznaczeniom.

* * *

Jakiż jest *ślad najtrwalszy po dawnym obozie polskim?* Czy będziemy szukać jakichś szczerniałych baraków? Nie. Pójdźmy raczej tam, n a c m e n t a r z, gdzie śpi snem wiecznym 2 5 p o l s k i c h ż o ł n i e r z y.

Droga do cmentarza i stojącego opodal kościółka cmentarnego (pod wezwaniem Św. Wincentego a Paulo) prowadzi przez *nowy, kanadyjski obóz wojskowy.* Piękny, czysty, zbudowany symetrycznie. Widzieliśmy już w życiu tyle takich właśnie obozów. W pierwszej chwili nie wiemy więc sami, co nas tu dziwnego uderza. Dopiero potem patrząc na profil obozu z przed bramy kościółka, uświadamiamy sobie: na tle zielonego lasu obóz odbija się dwoma kolorami: *białym i czerwonym;* bielą ścian i czerwienią dachów. Tam, w Europie, odwykliśmy już od takiego zestawienia barw. Wszystko pomalowane jest na kolor ochronny. A tu — biel i czerwień. Jakże kolory te przemawiają do polskich serc.

* * *

U wejścia do kościoła wita nas starszy pan o chudej, ascetycznej twarzy. Ubrany jest, jak człowiek świecki, ale wygląda na księdza. Na widok polskich mundurów podchodzi do nas. Jest Irlandczykiem. W Niagarze bywa często. Pamięta tu polskich żołnierzy z tamtej wojny. Ofiarowuje się, iż poprowadzi nas na ich groby.

Idziemy za nim, wśród grobów cmentarza. Po lewej stronie widzimy, już zdaleka część *osobno odgrodzoną.* Cmentarzyk na cmentarzu. . .

Trzy rzędy grobów. Każdy znaczony małym, ledwo od ziemi odcinającym się kamieniem. A nad tymi szeregami rozciąga swe ramiona potężny, granitowy krzyż. Głosi on w dwu językach, że na tym cmentarzu spoczywają ci, co ż y c i e s w e o d d a l i z a P o l s k ę. Przyglądamy się bliżej pomnikowi. W małej wnęce, wmurowany jest *Krzyż Walecznych.* Wstążka jego jest spłowiała, lecz można jeszcze rozeznać kolory. Napis na pomniku głosi, że udekorował go Krzyżem Walecznych generał Józef *Haller* w listopadzie 1923. Poniżej bronzowa tarcza: *"Swoim żołnierzom z Ameryki — Oswobodzona Polska".* Wkoło tarczy — krótkie ale wymowne słowa: *Szampania — Pomorze — Lwów — Wołyń.* To pola bitew Armii Błękitnej.

Wzrok nasz przykuwają trzy małe chorągwie, zdobiące pomnik: *polska, brytyjska i amerykańska.* Tak było wtedy. Tak jest i dziś i w każdym razie tak *będzie* w ostatnim akcie toczącej się obecnie, straszliwej wojny.

* * *

Pochylamy się ku rzędom niskich, kamiennych nagrobków i odczytujemy nazwiska:

Wawrzyniec Jakubas,
Wojciech Rączka,
Stanisław Krukowski,
Bartłomiej Ciupak,
Jan Marowicz,
Władysław Boruszkowski,
Wawrzyniec Bester,
Adam Kempiński,
Fryderyk Głowacz,
Adam Murawski,
Piotr Łoziński,
Władysław Plata,
Antoni Skop,
Stanisław Ptak,
Józef Żabczyk,
Kazimierz Kozłowski,
Feliks Nowak,
Mateusz Wiśniewski,
Jan Siatkowski,
Marcin Adam,
Józef Doćwa,
Jan Kucia,
Józef Sztopka,
Walenty Witalec,
Michał Wyszewski.

25 nazwisk na jednym cmentarzyku na dalekiej ziemi kanadyjskiej. Polacy nie szczędzą krwi i życia dla



Ojczyzny.

Każdy taki cmentarz żołnierski przypomina jednak nietylko smutną prawdę śmierci, ale i radosną prawdę życia. Przywodzi nam na myśl tych, którzy doszli do mety, którzy zwyciężyli, którzy Ojczyźnie przywrócili wolność. Wolność ponownie utraconą. Wolność, o którą walczymy. Zmarli i polegli żołnierze poprzedniej wojny — *to ariergarda armii tamtego pokolenia — to zarazem awangarda armii nowej,* armii, którą ma utworzyć teraz młoda Polska. Zamyka się koło, wiedzione żelazną logiką historii.

— — — — — — — —

Na Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny 1941 — na cmentarzyku żołnierskim w Niagara on the Lake, u grobów Błękitnych Żołnierzy, zaciągną wartę żołnierze nowej Armii Polskiej w Kanadzie.

E. L.—

At Niagara-on-the-Lake

It is a fine Canadian autumn. From Windsor to Niagara, from the barracks of the Polish soldiers training for the coming battles to the former camp of the Polish Army of 1917. Golden, purple and rusty leaves change their colour alongside the road. They are in great quantities everywhere—on the roads and in the fields. The same way as it was in Poland. Only over here the hamlets are fewer in number and homes are different. No one can see Polish peasant's hovels with their typical roofs covered with straw, nor characteristic Polish manor-houses. A strange melancholy emanates from the aid and sadness creeps into the hearts. Beauty of the countryside is like autumn's sun: it shines but does not warm.

* * *

We pass through different sized towns and villages. One of them strikes our eyes with wings and blue uniforms. It is the town of British aviation schools. The number of flying cadets training there for the coming battles is a military secret. As we can judge there are at least several thousands of them. In this quiet Canadian town and in adjacent fields powerful reserves of the Victory Army are formed. It sounds rather pathetic, but in every day life of that town it has its practical and realistic meaning. Everywhere one can see young, healthy and smiling faces of the boys dressed in blue uniforms. Those uniforms have once dark blue and once dark steel colour. On the background of the autumn country side, on the background of sun of the late fall, they look rather blue.

We were in that "flyers' town" on Sunday, on the day off. On such a day one can see to the full extent how the blue uniforms are dominating in that locality. In streets, in bars and lunch-rooms the civilians are hardly noticeable. The groups of blue uniforms on highways waiting for an occasion to leave.

And here is one more faze of war at a far rear of the main forces already participating in the battle. Although it has something of every day routine, nevertheless it is romantic. It is a touching picture when a tired waitress covers her fatigue with a lovely smile being fully aware that she is serving those boys who probably tomorrow will take off and fly . . . towards Great Adventure of men and nations.

* * *

The Niagara Falls on the American side as well as the Canadian side roar and foam as usual. The everlasting elements of nature are in no comparison to the wars, battles, ruined cities and towns and villages put into ashes. Niagara Falls roared when Indians lived along the shores in adjacent



Pomnik ku czci żołnierzy kanadyjskich z pierwszej wielkiej wojny
A monument erected in tribute to the Canadian soldiers.

forests; they roared when white people came with their civilization and were erecting high buildings and worshiping their only god—"greenbacks", they roar now when earth is bathing in blood.

We look at this everlasting and menacing element, and involuntarily we become calm and quiet reminding ourselves that "the pages are written with God's will".

* * *

Niagara-On-The-Lake is situated only a few miles from Niagara Falls. There in 1917-1918 was located the camp of the Polish Army organized from Poles living in the United States. We turn from the water front that reminds us so vividly of the French côte d'azure . . . Evidently, we took the wrong road. We go astray through a muddy field and finally enter a yard of old factory buildings. A few minutes elapsed, and we manage to come out on the main highway. What a beautiful sight! It is impossible to satisfy the eye with one look at the clear, far reaching horizon. The recollection comes of Alpanian roads or rather of the famous road leading to Limanowa in the Polish Tatra mountains. The only difference is that over here, near to the Canadian-American frontier, the countryside is enriched by a new element: a blue pane of water glass extends into a lake. The thoughts are pressed with reflection. Has not that road mistaken by us a symbolical meaning? We go to the camp of the former Polish soldiers and we go there in a time when many of us, facing obstacles and hardships, wandering often in the darkness, endeavor to organize on American soil a new Army — an Army of their successors. We, who participate in this work, stop at times for a moment under the burden of heavy responsibility and the venom of weakness creeps into our hearts . . . will we be able to carry on our work adequately? Will we attain our purpose on time? What is the way out? . . . All those doubts pass by and clarify as has passed the short sector of bad road that we had to overcome on account of our own mistake. And then great horizons, the horizons that are almost overshadowing us, will be opened before us—"it will be clear and nice again — it will be a joyful day again".

* * *

A monument is erected at the entrance to Niagara-on-the-Lake, just a few miles from historical Fort George and close to the camp where our soldiers were trained. It stands there as a tribute of the citizens of that city to their compatriots killed in the first Great War. Atop the pedestal of the monument stands a Canadian Soldier with rifle in his hand. On the walls of the pedestal there is engraved the names of those killed in action and the following words:

"We shall never forget"

In front of the monument stand a rusty cannon from 1916 or 1917. The cannon belongs to the past, but the rust on it is not old. The peoples of the free states all over the world repeated during the last twenty years "we shall not forget". They engraved these words on the monuments. They repeated those words at rallies, banquets and festivals. But they did forget. They were unprepared and unarmed when the great hour of trial came. The rust had corroded the old cannons taken from the enemy. The cannons and hearts. Hearts and brains. Only today the will of the awakened nations wipes off the rust. Foundries and factories are operated at full speed. The flyers wearing blue uniforms take over the towns and cities. New arms are forged. The rifles and cannons descended from the monuments and flow with the wave of new life toward new destiny.



Ogólny widok cmentarza polskiego
A view of the Polish military cemetary

* * *

What is the most permanent vestige of the old Polish Army camp? Would we look for the remnants of the barracks? No. We would rather go to the cemetary where twenty-five Polish soldiers rest in eternal peace. It is the most durable vestige . . .

The road to the cemetary and adjacent church (St. Vincent a Paulo Church) leads through the new, Canadian Army's camp. It is neat, clean, built up semetrically. We saw many of such camps in our life. But this one, at first we do not know why, attracts our attention. Coming closer and looking at it from profile from the church gate, we understand why. Two colours of white and red distinguish themselves from the background of green forest. The walls are white and the roofs red. On the other side, in Europe, such combination of colour is very unlikely —over there all the buildings are painted a dark, protective colour. And over here—white and red, the colour so dear to the Polish hearts.

At the entrance to the church we are greeted by an older man with a meagre, ascetic face. He is dressed like a layman, but looks as a priest. Noticing our Polish uniforms he comes closer to us. Although he is an Irishman he often visits Niagara-on-the-Lake and still remembers the Polish soldiers from the first World War. He offers his services to lead us to the graves.

We follow him among the graves. From afar we notice at the left the graves separated from others. A cemetary within a cemetary.

There are three rows of graves. Each one is marked by a small stone juting out slightly above the level. A big cross made of granite extends its arms over the rows. The inscription in Polish and English reads that in this cemetary are buried those who gave their lives for Poland. We examine the monument. In a small niche, grooved in the cross, the Cross for Bravery is inserted and protected from the elements. Its ribbon is faded but we still can distinguish the colour. We learn from the inscription that that monument was decorated with the Cross for Bravery by General Josef Haller in November of 1923. Below is placed the bronz shield with these words: "liberated Poland to its soldiers from America". Around the shield are engraved short striking words: "Champanie, Pomorze, Lwow, Wolyn." These are the names of the battle fields of the Polish Army from America.

The cross is decorated with three pennons: Poilsh, British and American. So it was in those days. So it is now. So it will be in the last act of the present dreadful war.

We lower our heads over the small stone tombs and read the names:

Wawrzyniec Jakubas
Wojciech Raczka
Stanislaw Krukowski
Bartlomiej Ciupak
Jan Marowicz
Wladyslaw Boruszkowski
Wawrzyniec Bester
Adam Kempinski
Fryderyk Glowacz
Adam Murawski
Piotr Lozinski
Wladyslaw Plata
Antoni Skop
Stanislaw Ptak
Jozef Zabczyk
Kazimierz Kozlowski
Feliks Nowak
Mateusz Wisniewski
Jan Siatkowski
Marcin Adam
Jozef Docwa
Jan Kucia
Jozef Sztopka
Walenty Witalec
Michal Wyszewski

Twenty-five Polish names in one cemetary on Canadian soil. The Poles do not spare their blood and life for the Motherland. Each soldiers' cemetary it not only a vivid symbol of sad truth —it is also a vivid symbol of the joyful truth of life. It puts before our eyes



Wodospady Niagary szumią . . .
The Niagara Falls roar . . .

those who had attained their goal, who had won their battle, who had won freedom for their Motherland. Today this freedom is lost again and we fight for it. Killed and deceased soldiers of the first World War form a rear-guard of the army of a past generation and a vanguard of a new army that must be formed now of the young Polish generation. The iron logic of history closes the circle.

* * *

On the coming day of All Saints and All Souls' Day the soldiers of the new Polish Army in Canada will be on guard at the graves of the Polish soldiers from America in the military cemetary of Niagara-on-the-Lake.

Improve Your English — Popraw swą polszczyznę

Jesteśmy dziś razem. Stoimy w jednym szeregu i słuchamy tej samej komendy: — *Polacy ze Starego Kraju i Polacy z Ameryki.*

Wieczorem, w świetlicach i salach koszarowych snują się pogwarki: o tym, jak się to wszystko stało i o tym, jak znowu będzie. Z rozmów, urywanych, chaotycznych, prowadzonych od łóżka do łóżka — ponad wszelką wątpliwość wynika jedno: mamy te same cierpienia i te same nas ożywiają nadzieje.

Niema między nami przeszód i przegród *psychicznych.* Istnieją natomiast przeszkody *zewnętrzne,* a przede wszystkim różnice *językowe.*

Polacy ze Starego Kraju nie mówią wcale po angielsku, albo znają tylko kilkadziesiąt angielskich wyrazów, nie wystarczających do sformułowania trochę bardziej zawiłych zdań. Polacy z Kanady i Stanów Zjednoczonych mają poważne braki w zakresie języka polskiego. Nie znają zwłaszcza wyrażeń, o których mówi się ogólnym skrótem: "*wyrażenia literackie*".

Te wzajemne braki językowe traktowane są naogół na wesoło. Jedni naśmiewają się trochę z drugich, a potem — rozmowa idzie dalej.

A jednak . . . trzeba tę sprawę traktować *na serio.* Wojsko jest szkołą: szkołą życia, szkołą koleżeństwa, szkołą braterstwa broni. Wojsko Polskie w Kanadzie musi być także szkołą *współżycia Polaków z obydwu kontynentów.* Musimy się poznać dokładnie, aby się w przyszłości móc uzupełniać. Musimy zżyć się ze sobą, by w przyszłości być zespołem zwartym w walce i zgranym w pracy.

Nauczmy się więc przede wszystkim dobrze obydwu języków. Polacy którzy przybyli tu z Europy wini przykładać się pilnie do nauki języka angielskiego.

W roku ubiegłym, w Szkocji, pisarz młodego pokolenia żołnierskiego, znany tak dobrze naszym Czytelnikom *Kswery Pruszyński* rzucił hasło na łamach jednego z tamtejszych pism polskich: "*Improve your English*" — "*Popraw swą angielszczyznę*". Artykuł ten wywołał wielkie wrażenie i dodatnie skutki. Takie samo hasło trzeba rzucić i tu, na gruncie amerykańskim.

Ale w Ameryce, zwłaszcza w obozach Wojska Polskiego, problem jest — jako się rzekło — podwójny. Na naszym gruncie trzeba rzucić także hasło uzupełniające: *poraw swą polszczyznę!*

Ucząc się języka polskiego młodzi Polacy-Amerykanie poznają lepiej naród, z którego pochodzą, a który do historii i kultury ludzkości włożył olbrzymi kapital moralny. Poznawszy lepiej język polski, bliżą się jeszcze bardziej, niż dotąd, do Polski, której są synami. Głos krwi polskiej powołał ich do naszych szeregów; dźwięki języka polskiego — zwiążą ich z wielką, polską rodziną narodową.

W innym artykule dzisiejszego numeru "Odsieczy" piszemy o wielkich, praktycznych możliwościach, jakie staną przed Polakami z Ameryki po wojnie, w związku z odbudową Polski (patrz artykuł "Wojsko Polskie w Kanadzie — bramą do przyszłości"). Tu więc o tych możliwościach języka polskiego — wspominamy już tylko ubocznie.

"*Improve your English — Popraw swą polszczyznę*" oto musi być hasło dnia, a raczej hasło naszych wieczorów, wolnych od zajęć służbowych.

* * *

Oba te zawołania, czy też mówiąc z amerykańska oba te "slogany" nie ograniczają się jednak do strony czysto językowej. Nie idzie wyłącznie o to, aby poznać dokładniej oba języki; idzie również o to, aby poznać dokładniej *ducha tych społeczeństw,* które mówią językiem angielskim czy polskim. Używając słów prostych i jasnych, stwierdźmy więc: wspólny nasz pobyt w wojsku polskim w Kanadzie powinien zamerykanizować Polaków z Europy i "*spolonizować*" *Polaków z Ameryki.*

Polacy w Starym Kraju mają trochę uproszczone i niezawsze słuszne pojęcia o Ameryce i amerykaniźmie. Patrząc poprzez Ocean na nowy świat widzą tylko symboliczne drapacze chmur, sznury aut i zielone plachetki dolarów. Nie dostrzegają jednak często *serca i mózgu, który porusza olbrzymią machinę amerykańską.* Niechże więc Polacy ze Starego Kraju, ucząc się języka angielskiego od swych kolegów z Ameryki wnikają równocześnie w tajniki metod i organizacji pracy w Ameryce, niech uczą się reguł tej tężyzny życiowej, która w ciągu dwuch wieków uczyniła z niezbyt gęsto zaludnionej kolonii zamorskiej dominującą już dzisiaj część świata. Taka amerykanizacja wyjdzie im na dobre. Im i Polsce.

Polacy z Ameryki mają również fałszywe, bo zbyt uproszczone pojęcia o Starym Kraju. Wyobrażają go sobie często tak, jak kraj nasz istotnie wyglądał za Mickiewicza czy Kraszewskiego, a więc jako kraj cichych wsi, uroczych zaścianków i biedoty małomiejskiej. Tymczasem ostatnich lat kilkadziesiąt, a zwłaszcza dwadzieścia lat naszej niepodległości, *zmieniło Polskę w sposób zasadniczy.* Postęp techniczny i poziom cywilizacyjny Polski podniósł się niesłychanie. Podniosła się również nasza sprawność orgnizacyjna, nasz potencjał przemysłowy i udoskonaliły się formy naszej pracy zbiorowej. Miarą postępu niech będzie fakt, że nasz język, ubogi dawniej w zakresie technicznym, stał się w ciągu ostatniego półwiecza i pod tym względem językiem *bogatym, pełnym określeń wnikliwych i obrazowych.*

Ucząc się języka polskiego, poprawiając swą polszczyznę, poznają nasi młodzi rodacy z Ameryki Nową Polskę — tę Polskę, o którą będą się bili w naszych szeregach żołnierskich — *tę Polskę, która jutro będzie naszym wspólnym domem.*

—*EL.*

Today we are together. We stand in the same rank and bear the same command: Poles from Poland and Poles from America.

During the Evening in the barracks' reading rooms and halls, many chats are taking place: about this, how it all happened, and how it will be again. From these conversations, broken off and confused, carried from bed to bed, undoubtedly, one thing results: we have the same anxieties, the same sufferings and the same hopes keeping up our morale.

Among us there are no internal obstacles and partitions. Instead, external hindrances exist, above all, the difference in languages.

The Poles from Poland do not speak English at all, or they know some English phrases, but not enough to formulate the more difficult sentences. The Poles from Canada and the United States, are at great disadvantage in the field of Polish language. They do not know especially expressions which are commonly known as "literary phrases."

These mutual language shortcomings are generally treated jokingly. One laughs a little at the other and afterwards the conversation is resumed.

However, it is necessary to treat this matter seriously. The Army is a school: the school of life, the school of friendship, the school of brotherhood in arms. The Polish Army in Canada must be the school of mutual relationships for Poles from the two continents. We must get acquainted with each other so well as to assist one another in the future.

Above all, let us learn the two languages well. The Poles who came here from Europe should devote themselves diligently in learning the English language.

During the last year in Scotland, a writer of the young soldiers' generation, known so well to all of our readers, Ksawory Pruszynski, made an appeal on the pages of one of the local Polish newspapers: "Improve your English." This article caused a great impression and brought positive results. It is necessary to make the same appeal here on the American soil.

But in America, above all, in the camps of the Polish Armed Forces, the problem, as it as said, is doubled. On our grounds, it is, also, necessary to make the following appeal Improve your Polish!

By learning the Polish language, the young Polish-Americans will know better the nation from which their fathers came and which has contributed much to the history and the culture of humanity. Having known the Polish language they will be nearer than previously, to Poland whose sons they are. Having Polish blood in their veins, they joined our ranks. The Polish language will bind them together into one great Polish family.

In another article of this edition of the "Fighting Poland," we are writing about the great practical possibilities which will face the Poles from America after the war, in connection with the rebuilding of Poland. (See article, "Polish Forces in Canada—The Gate Into the Future"). Here, then, we are reminding only, which are exceedingly bound with the adequate knowledge of the Polish language.

"Improve your English—Improve your Polish," must be the motto of the day, or rather than the motto of our evenings, when off duty.

These two mottos, or speaking in the American way, "these two slogans," do not limit themselves, however, to the field of pure language. The point is that we do not have to learn the two languages only, but at the same time we have to get acquainted with the spirit of these two nations and people, which speak the Polish or English language. Using simple and clear words, let us conclude then: Our common service in the Polish Army of Canada is to Americanize the Poles from Europe and to Polanize the Poles from America.

The Poles in Europe have a simplified and not always the proper understanding about America, and Americanism. Looking at the new world across the ocean, they see only symbolical skyscrapers, lines of automobiles and green dollar bills. However, they do not see very often the hearts and brains which move the huge American machine. Let then the Poles from Europe, while learning English from their American comrades-in-arms, penetrate at the same time into the secrets of the methods of American labour organization, let them learn the rules of the vigor of life, which, during the past centuries, made America from not a very densely populated overseas colony, the dominating part of the world. This Americanization will be a benefit for them. For them and for Poland.

The Poles of America have also false and simplified ideas about Poland. They imagine that our country now is the same as it was during the life of Mickiewicz or Kraszewski, a country of quiet villages, beautiful hamlets and of small town poverty. In the mean time during the past years, especially during the twenty years of independence, Poland has changed considerably. The technical progress and the degree of Polish civilization are raised extensively. The efficiency of our organizations was also improved, as well as our industrial potentiality and the methods of our co-operative work. The fact that our technical language was poor, but in the last half of the century enriched itself and is now full of keen and picturesque expressions, constitutes the best proof of our progress.

While learning the Polish language, while improving it, our young fellow-countrymen from America are getting acquainted with a new Poland, Poland for which they will fight in our ranks, Poland which will be tomorrow a common home for all of us.



Polsko-Szkocka orkiestra
Polish-Scottish Band

Ochotnik z Warszawy

Na stację zborną Oddziałów Wojska Polskiego w Kanadzie zgłosił się gość niebywały, gość rzadszy od tych, którzy przybyli do Windsoru z Martyniki i Południowej Afryki, z Australii i Japonii, z Brazylii, a nawet z terenów okupowanych doniedawna przez Sowiety.

Gość z Warszawy. OCHOTNIK Z WARSZAWY.

Blady, wychudzony chłopak, liczący 21 lat. Zgłosił się jako ochotnik do lotnictwa.

Odnajdujemy go w grupie innych ochotników, w przerwie między jednym a drugim, skomplikowanym badaniem komisji lotniczej.

— Kiedy Pan wyjechał z Warszawy?

— W kwietniu tego roku.

— Jakimi drogami przedostał się Pan do Ameryki?

— Przez Niemcy, okupowaną Francję, Hiszpanię i Portugalię.

Po tych dwuch, zasadniczych pytaniach — chwila milczenia. Tyle pytań ciśnie się na usta, że trudno ustalić ich kolejność. Wszystkie są ważne i wszystkie pilne.

— Jaki jest *nastrój w Warszawie?* Co mówią, o czym wiedzą, czy dość jest tam woli wytrwania, oporu, wiary w zwycięstwo?

W młodych oczach błysk oburzenia. Jakto? Jakto, *czy dość?* W Warszawie niema ludzi, którzy nie wierzą w zwycięstwo, w Warszawie, każdy dzień, każda godzina jest godziną walki i wiary. Niemcy, którzy są tam rzekomo "panami" chodzą po ulicach jak szczute psy. Każdy niespodziewany okrzyk, hałas czy huk — przejmuje ich panicznym przerażeniem. Niemcy nie chodzą po ulicach Warszawy samotnie, nie zapuszczają się na przedmieścia i w ciemne uliczki.

Napróżno usiłują niejednokrotnie przełamać powszechny mur pogardy i nienawiści. Gdziekolwiekby to nie było, w tramwaju czy kawiarni, w ogrodzie na ulicy — gdy tylko zbliży się Niemiec *milkną wszystkie rozmowy.* Przechodzi wówczas koło Polaków jak pod pręgierzem, pod pręgierzem nienawistnych spojrzeń.

— A czy w Warszawie wiedział Pan, co się dzieje naprawdę na świecie? Czy wiedzą tam o Polskiej Armii?

— Naturalnie, że wiedzą! Mimo represyj, mimo kar i aresztów — *radiowe wiadomości z Londynu są odbierane przez setki osób.* Codzień po Warszawie krążą tysiące nielegalnych ulotek i pism, informujących o wszystkim. Warszawiacy nauczyli się te pisma ukrywać, doszli do fantastycznej wprost wprawy w konspirowaniu się przed Niemcami. Warszawa wie o wszystkim!

— A . . . co robią Warszawiacy, z czego żyją, co jedzą?

— Ano — *z powietrza i nadziei!* Jak już tak wszystkim jest bardzo źle, jak już tak wszyscy wspólnie głodują — to jest jakoś raźniej i weselej. Handel jest nadal bardzo rozpowszechniony. Popularne stały się również ogródki z warzywami. Przed każdym niemal domem, na każdym wolnym kawałku ziemi — ludzie sieli na wiosnę warzywa, a zwłaszcza cebulę. Takie ogródki ratują niejednych od śmierci głodowej. Kiedyś w Warszawie bezskutecznie propagowano ogródki działkowe. Dzisiejsza Warszawa — to jeden, olbrzymi ogródek działkowy.

Lekarz wzywa ochotnika z Warszawy na dalsze badania. Żegnamy go mocnym uściskiem ręki.

Daj mu Boże, by powitał Warszawę warkotem śmigieł polskiego samolotu!

A Volunteer from Warsaw

At the recruiting station of the Polish Armed Forces in Canada appeared an unusual guest, one who was more uncommon than the others, who came to Windsor from Martinique and Southern Africa, Australia and Japan, Brazil and even from the lands that were recently occupied by Russia.

A guest from Warsaw. A volunteer from Warsaw.

A pale, lean young man of twenty-one years. Came here as a volunteer for the Air Force.

We find him in a group with other volunteers, during intervals between the examination by the medical commission for aviators, I interviewed him:

—When did you leave Warsaw?

—In April of this year.

—In what way did you get to America?

—Through Germany, occupied France, Spain and Portugal.

After these two main questions — a moment of silence. So many questions press my lips that it is difficult to ask them in sequence. All are important and all are urgent.

—What is the feeling in Warsaw? What do they say, what do they know, is there still enough of determination, resistance, and faith in victory?

In the young eyes a gleam of indignation appears . . . Why? Why, still enough? There are no people in Warsaw who do not believe in victory. In Warsaw, every day, every hour is an hour of battle and hope. The Germans, who pretend to be the masters, walk the streets like baited dogs. Every unexpected cry, every noise or roar frightens them panically. The Germans do not walk the streets of Warsaw alone, they do not go into the suburbs or into the dark alleys.

In vain, they are attempting repeatedly to break the general plague of scorn and hatred. Wherever it may be, in the tramway or in the cafe, in the garden or in the street—as soon as the German appears, all conversations cease. He then passes near the Poles as though he was placed in the pillory, in the pillory of hateful looks.

—And did you in Warsaw truly know what was happening in the world? Do they know there about the Polish Army?

—Naturally, they know. In spite of reprisals, in spite of penalties and arrests—radio news from London is received by hundreds of persons Daily, in Warsaw, are circulated thousands of illegal leaflets and writings, informing about everything. The people of Warsaw learn to conceal these writings, they have really attained a fantastical skill of conspiracy before the Germans. Warsaw knows everything.

—And . . . what do the people of Warsaw do, from what do they live, what do they eat?

—Well . . . from air and hopes! When it is so hard for everyone, when everyone is practically starving—being, all together, they are, nevertheless, happy and contented. Business is going on as usual. The small vegetable gardens have become very popular now. Before almost every home, on every unoccupied piece of ground—the people, in the spring, were planting vegetables—especially onions. Those gardens save many people from hunger and death. Sometime before the war, gardens were established in Warsaw on a very small scale. Warsaw of today—is one large garden.

The physician calls the volunteer from Warsaw for further examination. We bid him good bye with a warm clasp of the hand.

God grant him, that he would greet Warsaw with a snarl from a Polish plane propeller.

Gdy pierwsi nasi koledzy odjeżdżali za Wielką Wodę . . .

(Korespondencja własna "Odsieczy")
Owen Sound w październiku

Owen Sound jest miastem ludzi szczęśliwych.

Pogodny tryb życia jego mieszkańców, usprawiedliwiony zasłużonym dobrobytem, biegnie bez wstrząsów wśród krajobrazu tak malowniczego, przypominającego, do złudzenia, pastelowe piękno pagórków Nowogródczyzny, krasę udrzewionych traktów, ku Wilnu wiodących.

W Owen Sound można napisać sielankę lub sonet, lecz niełatwo byłoby znaleźć nastrój do dramatu.

Ta sielska atmosfera naszego miasteczka została ostatnio zakłócona nie lada wydarzeniem w życiu Obozu Wojsk Polskich. Nasi gospodarze, interesujący się codziennie i niezwykle życzliwie wszystkimi objawami życia żołnierzy polskich — tym razem doznali *nowych wzruszeń.* Pierwsza grupa ochotników, lotników i marynarzy *ruszyła za Wielką Wodę* — wyrażając się stylem Indian pragospodarzy tego kraju.

Od rana chłopcy gotowali się jak na weselisko. Jechali na bojowe gody.

W koszarach *obiad pożegnalny.* Sala jadalna suto udekorowana huczy jak w ulu. Dwóch rzeczy im nie powinno nigdy zabraknąć — *piosenki i amunicji.*

Oficerowie i podoficerowie z Polski, prawie wszyscy weterani, którzy od września 1939 roku (w najdziwaczniejszych nieraz strojach i środkami komunikacji jakichby się nie powstydziła fantazja Vernego) przewędrowali pół świata—spoglądają z roczulleniem na tych "pierworodnych" Obozu.



Część naszych ochotników na statku przed odjazdem do Wielkiej Brytanii
Some of the Polish volunteers on board before departure to Great Britain

Pułkownik *Sujkowski,* Dowódca Obozu w krótkiem lecz podniosłem przemówieniu pożegnał swych pierwszych wychowanków.

W imieniu Polaków, ochotników z Ameryki i Kanady zabrał głos strzelec *Domachowski.* Nazwiska dowódców, tudzież szefa kompanii lotników plutonowego *Kachla* wywołały owacje tak hałaśliwe, że nawet Hektor, nasz obozowy pudel, dołączył się solidnem ujadaniem.

Największe jednak wrażenie zrobiło przemówienie strzelca *Blasig'a,* rodowitego Amerykanina z Ohio. Po polsku rozumie on tylko słowa komendy, lecz parotygodniowy pobyt w Owen Sound nauczył go czegoś bardziej polskiego niż nasza mowa. Natchnął go ambicją żołnierską, godną "Poland'ów" na ramionach.

"My, Amerykanie, jesteśmy dumni, że należymy do lotnictwa polskiego, jesteśmy dumni, że służymy pod polskim sztandarem, pod sztandarem narodu, który pierwszy dał świadectwo światu, stając w obronie wartości, które stworzyły Amerykę. *Służyć Polsce —to po dwakroć służyć Ameryce."*

Słowa *"Jeszcze Polska nie zginęła"* którymi Blasig przemówienie swoje zakończył, aczkolwiek straszliwie kaleczoną polszczyzną wypowiedziane, donośniej i wspanialej zabrzmiały w sercach zebranych, niż zagrane przez trąby mosiężne najparadniejszej z defilad.

Jeżeliby ktokolwiek miał wątpliwości co do prawdziwości treści naszej znanej piosenki "Wojenko, wojenko, cożeś Ty za Pani, że za Tobą idą, że za Tobą idą chłopcy malowani" — utraciłby je na dworcu, gdzie przed wagonami zebrał się *spory tłum miejscowej płci pięknej.* W gwarze towarzyszącym wszystkim zbiorowym odjazdom często, gęsto słychać było chlipanie "sweatheart'ów" wpychających przez okna wagonów całe naręcza kwiatów, papierosów i czekolady.

Pewna blondynka, wyczerpawszy cały swój zapas przymiotników i gestów, wśród których nie zabrakło i najbardziej sugestywnych, podniosła z chwilą ruszenia pociągu w górę dwa palce w znaku V, wołając "for Victory".

Na to z jednego z ostatnich okien, w zgrzycie stalowych kół, odezwał się głos z najbardziej chicagowskim akcentem: *"Not only V for victory but also P for Proud. Proud to belong to the Polish Air Force".* (Nietylko V jako symbol zwycięstwa, ale także P, jako symbol dumy, tej dumy, która jest udziałem polskiego lotnictwa.)

* * *

Krótkie rozmowy z niektórymi uczestnikami pierwszego transportu ochotników — ukażą się w następnym numerze "Odsieczy".



Lekarze
Polish Army physicians



Przegląd oddziału marynarzy
Reviewing the contingent of the Polish sailors

Photo Handl

Z ŻYCIA WOJSKA POK

Activities of the Poli S



Żołnierze na trybunie w czasie zawodów sportowych
Soldiers eagerly follow the contests in the field events



Generał Duch na trybunie
General Duch at the reviewing stand



W świetlicy
In the soldiers' recreation hall



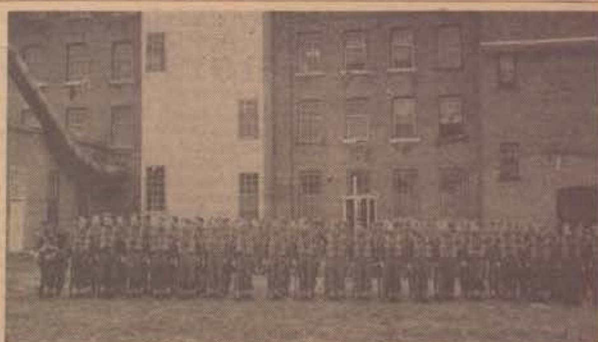
Nasz fryzjer Our barber



Nasz krawiec Our tailor



Misja lotnicza
Polish Air Force Mission



Zbiórka przed koszarami w Owen Sound
Polish soldiers in line at the front of the barracks at Owen Sound

...KIEGO W KANADZIE
...li Soldiers in Canada



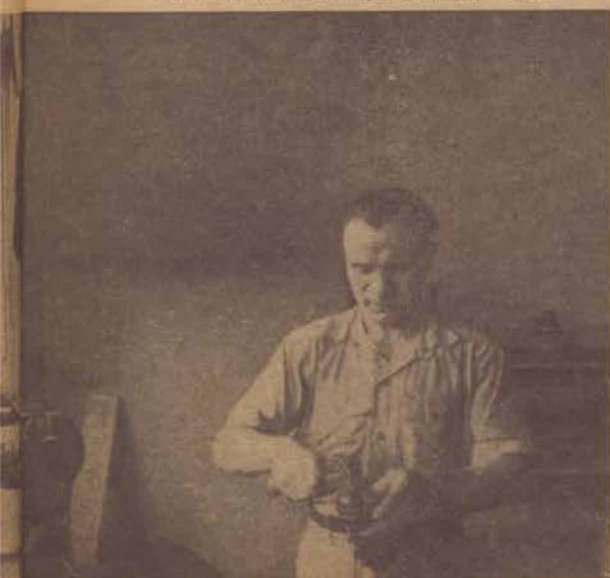
Ostatnie rozkazy przed wyjazdem do Anglii
Commanding officer issues the final orders before the contingent leaves for its new posts in Great Britain



Kroszary przy ulicy McDougall w Windsorze
Polish barracks at McDougall avenue in Windsor



Na podwórzu koszar w Owen Sound
At the back-yard of the Polish barracks in Owen Sound



Nasz szewc Our shoemaker



Chorąży Grabowski — nasz dyrygent
Warrant Officer Grabowski, the leader of the Polish Military Band

Revelation of the German Spy and Diversion System in Poland (1)

German Minority Acts As Fifth Column

From the moment of taking over the government by Hitler, the Third Reich begun to show special interest in the organizations of Germans all over the world. They were considered as worthy political assets because they lived in the countries that were not under direct influence of the Reich. They have started their work with agitation for national and cultural unity with the Reich. Soon, however, the propaganda of the Pangermanism idea was disiminated and supplemented with the demand to adhere fully to the German solidarity. Where the appeals did not work, there terror brought quick and desirable results. Those acts of terror are fully known to us from the famous spy trials in the United States. Thus, practically all the Germans living abroad were infected with the Nazi's bacillus and under the mask of innocent cultural organizations started to operate as agents working for the Reich, betraying at every step the countries where they were earning their bread and butter.

This enormous spy organization was directed since 1938 by a special ministerial department,, being subject of direct supervision to the minister of propaganda. The functionnaires of that department were in constant contact with the foreign sections of N. S. D. A. P. (National Socialist Workers' Party) through which the German government had full control over the Germans, citizens of foreign countries. In theory, the foreign sections of N.S.-D.A.P., organized by the Reich's consulates, were opened only to the German citizens living abroad. In practice, however, the local citizens were often allowed to attend meetings as German guests,—especially leaders of German organizations . . . At those secret meetings, leaders received instructions from German citizens of whom at least one was designated as a "Fuehrer" for a given country. To get the Germans closer together, the local German citizens were secretly admitted to the N.S.D.A.P. . . . they were even promoted to the executive ranks, that, of course, was done undisclosed to the state authorities. If one of them had enough courage to disobey the orders, they knew what to do with him . . . The material and moral bankruptcy would be the most lenient punishment. Sometimes such "traitor" would receive a "kind invitation" to make a tourist trip through Germany—and there he would be faced with a fictitious trial as . . . a spy against Germany. Sometimes he would be kidnapped and placed in the concentration camp.

The organizations of the Germans living in Poland, were under the direct supervision of the eastern section of the N.S.D.A.P which was functioning in the Baltic countries, in Poland and Czechoslovakia. At the head of this section stood Himmler himself, despite the fact that it was subject to direct supervision of the Ministry of Propaganada. Himmler issued instructions and orders for his agents, German citizens, who travelled in Poland in different capacities, such as: bankers, industrialists, merchants and businessmen as well as regular mechanics. It is not difficult to guess, that when working for the party, they were at the same time performing more delicate task and role of the Gestapo agents,—spying social and economic life and informing the German authorities about the Polish activities; but first of all, they were organizing the masses of Germans living in Poland and applying to them strict discipline.

At the beginning they had great difficulties to influence and control fully the German minorities in Poland. The Germans who lived in Poland through centuries, were accustomed to Polish tolerance and freedom and wanted to accent their political work, carried out in Poland, with some individualism. They took too serious the splitting of German minorities into different parties—that division was purposely maintained by the Hitler's agents because in this way they could more easily win and master the German population in Poland through confident leaders—and started reciprocal fights between "Deutsche Vereinigung" and "Jungdeutsche Partei". Polish authorities tolerated those frictions. Besides that, the Germans living in Poland were willing to strengthen their wealth in Poland, especially through generously paid subventions—but at the beginning they did not follow so enthusiastically Hitler's policy and not all of them wanted to perform the role of traitor in regard to Poland. However, the experienced Hitler's agents quickly managed to cope with these difficulties—soon those who disobeyed or quarreled



too much were liquidated in different ways, between others by accusing them to the Polish authorities about their military esponiage for the Reich.

I had witnessed one such trial. Polish military and judicial authorities were furnished with information and evidence constructed so skillfully that they were forced to apply measures of preventative arrest to the accused. Although the charges proved later to be unjust and the injailed Germans were released,—the purpose of Hitler's agents was attained. Some of the "opponents" got frightened and had submitted themselves to the Nazi will, some had resigned from political work, the others were thrown out by the officers to their political parties under the pretence of being "unloyal to the Polish Government".

The division among the parties was maintained for the masses with different political outlook—but the leaders of those parties, after receiving high remunerative positions in N.S.D.A.P., often were seated at the same conference table received the instructions and orders from the same man.

The great successes of Hitler in the field of international politics finally united the Germans living abroad under the Reich's command. The occupation of Rhur valley, the annextion of Austria and Sudeten area dazzled the Germans in Poland and even the most conservative and anti-nazi Germans became Fuehrer's followers. After those successes preponderant part of Germans living in Poland had submitted entirely to the nazi guidance with delight that German always finds in slavery, and a few opponants gave up the resistance being afraid of repressions. With that moment the activities of Gestapo were easily enough.

The German groups and organizations that legally operated in Poland have received special instructions. Their task was to keep awakened the German spirit and to propagate Hitler's ideology. Those more trustworthy, and having in executive ranks the members of N.S.D.A.P., were summoned to special duties. Economical organizations conducted espionage on a large scale and informed the Reich in detail about the economic life in Poland and influenced it to the advantage of Germany. The youth organizations sent the young Germans for a "special training" to East Prussia. The organization operated for profits, especially the co-operatives, had to supply the Naxis with the funds for propaganda purposes and development of activities among the youth. The church and charitable organizations served the same purpose.

In 1939 almost all the Germans were organized—their organizations were headed by a secret member of N.S.D.-A.P. A very few loyal Germans were boycotted on every occasion and had to face so many difficulties that finally they were forced to liquidate their organizations. A German living in Poland had to choose either to be a traitor of Poland or to be entirely thrown out of the German community and be a subject of constant attacks on the part of his compatriots. It is clear that in such circumstances, the German youth first had joined Hitler agitators believing in the mission of the German nation, a "master nation" destined to govern others. Even youth whose families lived in Poland for generations, whose fathers have considered themselves good Poles and as such, refused to co-operate with the Germans during the world war, let themselves to be driven into the Nazi orbit.

Some Germans residing in Poland were chosen to act as special German agents and as such were temporarily released from the Nazi work done openly. Those agents were selected from the Germans, that lived in Poland for a long period of time who spoke perfect Polish, who manifested their patriotism and participated in Polish national life. They worked for the Reich but carefully avoided to keep visible contacts with Germany. They reserved for the very last moment, for the war when they took off their masks. I met one of them, well known in Warsaw before the war, in the uniform of a Gestapo; the other one served as an interpreter between German officers and Polish prisoners of war.

Those well masked German agents were recruited from the Germans of different social standing and different professions or occupations. There were industrialists, prominent merchants and representatives of leading German concerns. There were waiters, barbers, taxi-drivers, and, in some instances, those Germans who managed to secure positions with the Polish Government. Their experience, their knowledge of the country and the people had served as a valuable asset so badly needed to strengthen the German domination in Poland and to help in subjugation of its CITIZENS—the very same Poles who had received those newcomers with open heart.

Gestapo activities among the German minority in Poland had started in 1934. They were conducted very energetically and therefore had to produce results. Those results, as we shall see later, were less effective than the organizers had hoped for, because in the decisive moment many Germans did not dare to take up arms against Poland, However, they served as a "helping hand" so badly needed. The Gestapo could select from thousands of "reliable" men, hundreds of "most reliable" and in their homes and shops organize the warehouses with arms and ammunition for future saboteurs, stores with propaganada publications, shelters for agents secretly coming from abroad or parachutists of war time,—shortly, the Gestapo had in a foreign country an army of valuable agents living steadily in the country and therefore knowing the local conditions much better than any foreign agent, even the most capable, could learn.

Polish civil and police authorities knew some details of that work. They were aware of the fact that close collaboration of the German minority with the Nazis is taking place. Many Poles, responsible for public safety, often warned the Government, asked for the liquidation of certain German organizations and demanded that detailed supervision be extended over the others that had two programs and carried out two kinds of work; open and secret. Finally, they asked for internment of Gestapo agents. The responsible authorities could not undertake any sharp measures due to the course of foreign policy of Polish Government.

It is highly probable that far reaching police repressions, hundreds of trials and preventive arrests could stop the Nazi activities in Poland. But such steps would threaten a war which Poland and her allies wished to avoid. The German propaganda would maliciously call such action as an act of outrage and would accuse Poland of being perturbator of peace and violator of the rights of the German minority—Hitler would then have an excellent argument to raise his voice against Poland on behalf of "the unfortunate and ill-treated" Germans.

To be frank, even safety officials and police were not fully aware of the fact how far the plot has extended. They knew about the Nazi agents spreading Hitler's propaganda among the German minority in Poland, they knew partly about their espionage work,—but they did not realize that, that work had a direct link with Germany's preparation for war. They did not know and they hardly could know because the subersive work was carried out secretly and the main source of it was situated in the Reich, where, despite the Polish-German "non-aggression" pact, the invasion of Poland has been planned for several years and means and ways of a sudden attack were outlined in every detail.

BOMBARDOWAŁEM BERLIN!

W pewien piękny dzień kwietniowy dowódca mojego dywizjonu przyniósł nam radosną nowinę. Celem wyznaczonym do bombardowania na noc dzisiejszą będzie — B e r l i n. Radość w dywizjonie nie do opisania. Wszyscy chcą lecieć. Zaczyna się obliczanie, kto ma więcej, a kto mniej lotów, kłótnie i targi. Dowódca widząc to, nakazuje ciągnienie losów. Załogi zastają wylosowane, m o j a j e s t m i ę d z y s z c z ę ś l i w c a m i.

Zabieramy się teraz do roboty. Zwykle lot nad Niemcy wymaga starannych przygotowań. W tym szczególnym wypadku gdzie chodzi o serce wroga, o Berlin — przygotowania są jeszcze staranniejsze. Mechanicy przeglądają silniki i płatowce. Strzelcy samolotowi czyszczą i smarują karabiny maszynowe. Obserwatorzy liczą kursy, szybkości, wysokości i odległości. Uzbrojeniowcy zawieszają bomby, pisząc na nich pozdrowienia dla Hitlera i jego kliki. Wszyscy na lotnisku pracują ochoczo i z prawdziwym entuzjazmem, a serca wyznaczonych do lotów biją żywiej i radośniej — p ó j d ą p r z e c i e ż b r a ć o d w e t z a W a r s z a w e.

Czas mija szybko, wszystko gotowe, załogi dopalają ostatnie papierosy, padają ostatnie rozkazy. Sygnały dawane zielonym światłem pozwalają na start. Ciężko obładowane samoloty odrywają się od lotniska, biorą kurs na wschód do Berlina, tam gdzie powstają największe zbrodnie świata.

* * *

W załodze mojej same stare wygi lotnicze — znają swoją robotę. Nie jedno niemieckie miasto ich widziało, ba, nawet mieli już przyjemność być poprzednio nad Berlinem. W samolocie cisza i spokój, jak w czasie normalnego lotu mijamy brzegi Wielkiej Brytanii i nabierając wysokości *przelatujemy nad Morzem Północnym.* Tak dziwnie spokojnie wszystko idzie; ani śladu niemieckich myśliwców. Zbliżamy się do brzegu nieprzyjacielskiego. Reflektory uganiają po wyiskrzonym gwiazdami niebie, artylerja rozpoczyna strzelać! Szukają nas. Chcą nas przestraczyć. Lecz my się na tych sztukach znamy! Kilka skrętów, zmiana wysokości i pierwsze niemieckie pułapki są poza nami.

Teraz wysilamy całą naszą wiedzę lotniczą by cenny ładunek bomb zawieść tam gdzie należy, *by dać Niemcom świadectwo, iż Polska przez swych lotników—żyje!*

Godziny mijają bardzo szybko, silniki naszego bombowca, oznaczonego polskiemi znakami, zbliżają nas do celu. *Zostało nam jeszcze około pół godziny lotu*, gdy — jakby na specjalne zaproszenie — *wyrasta przed nami ściana ognia artylerii przeciwlotniczej.* Reflektory uganiają jak zwarjowane po niebie. Ziemia robi wszystko co w jej mocy by nas powstrzymać. Setki, tysiące pocisków rozrywa się wokół nas. I znowu to samo. Zmiany wysokości i kursu, robione co kilka sekund, pozwalają nam tą zaporę przelecieć. Następnie chwila przerwy. Strzelec przedni melduje duże zgrupowanie reflektorów i ognia artylerii z lewej strony naszego kursu. To chyba *musi być Berlin.* Sprawdzam szybko obliczenia — tak to nasz cel. Widocznie inny samolot wykonuje tam teraz swoją niszczycielską pracę.

W miarę zbliżenia się widzimy całkiem jasno i wyraźnie *walkę ziemi z nieproszonym gościem.* Lecz cóż to? Pomiędzy rozrywającemi się pociskami widzę zrazu mały ale stale *powiększający się ogień.* Bezwładnie posuwa się on, i nagle z dużą szybkością zaczyna opadać w dół.

Biedni ludzie — to okropne patrzeć na kolegów zestrzelonych, szczególnie



gdy kolegami temi są *napewno nasi— z dywizjonu.* Nie sterowana już maszyna, cała w płomieniach wali się ku ziemi w korkociągu, uderza o ziemię powodując straszliwy wybuch.

Zadanie wykonane — bomby wraz z załogą — wybuchają w celu, jakże jednak wysoką cenę zapłacili! Salutujemy im w milczeniu i . . . . . musimy *ich pomścić.*

Przyjmujemy inny kierunek lotu, wyliczając tak, by nalecieć na cel od wschodu. Okrążamy miasto z daleka. Po sprawdzeniu obliczeń podaję kurs bojowy pilotowi. Kurs 290 stopni. Samolot wolno zwraca się do celu.

Schodzę na dół na stanowisko bombardjera, nastawiam kurs, wysokość, szybkość i inne poprawki na celowniku, odbezpieczam wyłączniki bomb i zapalników. *Lecimy nad sam środek Berlina.* Widzę miasto bardzo wyraźnie. Czyste niebo bez chmur, jasno świecacy księżyc — stwarzają *idealne warunki do bombardowania.* Wszystko jest gotowe. Zbliżamy się do przedmieść Berlina. Z ziemi podrywają się smugi reflektorów — jak dużo ich jest! Złapały! Setki rażących świateł uczepiły się naszego samolotu. Ze wszystkich stron zbiegają się — tworząc stożek na szczycie którego jesteśmy my! Artylerja otwiera ogień. Zaczyna się istne piekło. W samolocie widno jak w dzień. Pociski rozrywają się wokół nas. Samolot, podrzucany wybuchami pocisków, podskakuje, drga, tańczy w powietrzu, mimo swego ciężaru. Swąd spalonego prochu z rozrywających się szrapneli wdziera się do kabin — dusi nas. Stałe trzaski po kadłubie i skrzydłach oraz huk pękających pocisków wskazuje nam, że ogień jest celny i bliski.

Leżę na dnie kadłuba samolotu w samym jego "nosie", i czekam kiedy nas trafią. Prawdę mówiąc to jest strasznie śmieszne uczucie, leżeć i patrzeć na pociski pnące się ku górze. Czasami zdaje się że już napewno *ten* trafi. Ale nie — wybuch powyżej albo poniżej! Jeszcze śmieszniejsze jest to, że nie jest się zdolnym zrobić nic by pociski powstrzymać.

Niedługo czekałem, i nawet nie wiem dokładnie jak to było. Straszny huk, gdzieś blisko pod samolotem, piekący ból w nodze i . . . po wszystkim. Gorzej, bo się nie mogę poruszać. Jeszcze dwie minuty; resztkami sił naciskam guzik wyłącznika bomb i *czuję jak, jedna po drugiej odrywają się!*

Koledzy wyciągają mnie do mojej kabiny, sadzają wygodnie przy stoliku, układają nogę wygodnie na spadochronach. Mimo tego piekła, które jest w koło nas, uśmiechają się radośnie. Pilot stawia samolot w ostrą "pikę" i schodzi w dół, cały czas zmieniając kierunek lotu. Tą drogą wychodzimy po dziesięcio-minutowej walce z artylerią i reflektorami cali, lecz dobrze podziurawieni. Było to możliwe tylko z pomocą Bożą i przy szczęściu jakie lotnicy mają — czasami.

Po odleceniu ze strefy ognia — *nowy kłopot.* Drzwi bombowe, widocznie przestrzelone, nie chcą się zamknąć, wskutek czego szybkość nasza spada o jakie dwadzieścia procent. Nie wiemy gdzie jesteśmy po tylu skrętach. Kilka bardzo szczęśliwych namiarów radiowych, kilka rysunkowych obliczeń i mijamy powoli brzegi nieprzyjacielskie. — Wstające słońce wita nas u brzegów brytyjskich. Tu już możemy lecieć czytając mapę. Jest całkiem widno gdy znaleźliśmy się zupełnie bezpieczni nad lotniskiem.

Pilot próbuje wypuścić podwozie, ale postrzelane przewody oliwne nie działają. Decyduje się na przymusowe lądowanie bez podwozia. Dzielny to był chłopak. Bez najmniejszego wstrząsu posadził maszynę na lotnisku, lekko uszkadzając tylko samolot. Załoga bez najmniejszych obrażeń. Do dnia dzisiejszego nie mogę jednak zrozumieć, jak nasz poczciwy samolot mógł wytrzymać te wszystkie ciosy i uderzenia. Oglądałem go potem. Cały podziurawiony i poharatany wytrzymał tyle, ile potrzeba było by załogę przynieść do domu.

Następnego dnia radio niemieckie ogłosiło o silnym nalocie brytyjskim na Berlin, podając pewną ilość zabitych i rannych, oraz przyznając się do wyrządzenia strat. Radio brytyjskie ogłosiło równocześnie, że w nalocie tym *wzięli udział Polacy.* Ogłosiło, iż Polska żyje i walczy wspólnie z siłami Imeprium Wolności. Jednakże dywizjon drogo zapłacił za swój udział w tej wyprawie. Jedna z naszych załóg nie powróciła do bazy, a my byliśmy świadkami ich śmierci. *Cześć ich Pamięci!*

W. R.

Obserwator Polskiego dywizjonu bombowego

I Have Bombed Berlin!

On a certain afternoon in April, the commanding officer of my squadron brought us wonderful news. The target for the following night was to be the centre of Germany—Berlin. Our happiness knew no bounds. All the boys wanted to go over and therefore started arguing who had more or less number of raids. Our Commanding Officer seeing this ordered us to draw lots—finally the crew was decided and I was among the lucky ones.

Now we started to work. Normally the operational flight over Germany demands a lot of preparation, but a flight over Berlin, a flight over the heart of the enemy must be prepared much more carefully. Mechanics inspect the engines and frames of the aircraft, the air-gunners clean and lubricate the guns, air-observers count and plot the courses, distances, speeds and heights of flight, armorers suspend the bombs, writing regards and wishes on them for Hitler and all his clique. Everybody in the station is working with true enthusiasm. The hearts of the crews who are allotted for this flight are beating more lively, more joyously, because they are going to take revenge for Warsaw.

The time passes very quickly, everything ready, last orders, last smoke, and the heavily loaded aircraft takes off from aerodrome taking course in easterly direction towards Berlin, where the worst crime of the world had it's beginning. The boys in my crew are well trained and experienced in the air and so all know exactly what to do. Many German towns, including Berlin have had the pleasure of seeing them in action before. Everything is under control and it is as quiet in the aircraft as it would be in normal times. After several minutes in flight we are passing the British coast, and climbing over the North Sea, very quietly without any opposition from Nazi fighters. After some time we are approaching the enemy coast. The searchlights are looking for us through the clear star-studded sky, anti-aircraft guns are firing at us. They try to frighten us but we now how to cope with them. A few changes of course and height and we are behind the first German traps. Now we do everything so that the bombs will fall exactly on the target, to let the German people know that Poland through her airmen is still alive. Time is passing very quickly, the engines of our bomber with the Polish ensignia on our fuselage takes us nearer and nearer to Berlin. We still have about half an hour to fly, when if by special invitation, a wall of fire appears in front of us. This is the Nazi anti-aircraft guns trying to stop us again. The shells are bursting around us. Again we change course for a short time, gliding and climbing and with a lot of trouble we finally pass this barrage. After a few minutes respite we notice a terrific barrage of anti-aircraft fire and a lot of searchlights on the port side of our ship, in a distance. That must be Berlin. I calculate quickly—yes, it is Berlin, I am certain about that. Another aircraft is already there on his destructive mission. As we approach this barrage we are able to see the battle very clearly—we are not very far away, suddenly we see a fire in the air, small at first but growing quickly, in a few minutes we see this fire descending at great speed and realize what is happening. Poor fellows—it is a terrible sight to see our friends being shot down, and by intuition we know that it must be somebody from our squadron. The uncontrolled air-

craft completely in flames goes into a dive to the ground and crashes with a terrific explosion. They have done their job, but paid a high price. We salute them and . . . go to take revenge. We take another direction, I calculate now how to reach the target from the easterly side, therefore we circle around and when I see everything is ready I give bombing course to the pilot. Our ship turns slowly to Berlin. Searchlights and shells are in front of us again but we must go forward for Poland. I go down to bomb-airman cockpit, set the course speed, height and all corrections on the bomb-sight and put all the switch-boards down. Now everything is ready for bombing.

Now we are flying right to the centre of Berlin. I see the town very clearly —no clouds and a bright moon makes an ideal condition for bombing. We are just approaching the suburbs of Berlin, when hundreds of searchlights pick us up and forms something like a cone on the top of which we are situated and the guns open fire to this point. Now real hell begins. With shells bursting around the ship, with the interior of the ship as bright as daylight from the searchlights, and with the smell of powder from shells, the condition is terrible. The blast of shells causes the heavily loaded plane to toss like a feather in the air, quivering, skipping and dancing. Pieces of shells continuously crack on our wings and fuselage. From the sound of the bursting shells we know that their fire is very accurately aimed. I am lying in the position of bomb-airman in the nose of the plane and expecting a direct hit any moment. It is really a very funny situation to be in, seeing how swiftly those shells are coming towards you and not being able to stop them. However I do not have to wait long for just then there is a terrific explosion somewhere below the aircraft, then a sharp pain in my leg and it had happened. This is just one or two minutes before I am to release the bombs from rackets. I wait for the two minutes and with all my strength I press the bottom, and the bombs leave the machine. I am unable to move—my leg is quite stiff. I ask my friends for help and they assist me to my table and arrange my leg comfortably on the parachutes. The Pilot puts the aircraft into a dive, turning in different directions all the time. This way we manage to escape, after about ten minutes, fighting with anti-aircraft fire and searchlights. It was only with the help of God and the good luck which fliers sometimes have, that we are able to do that. Now another difficulty arises —how to reach our base? We do not know our position after so many turns but we must do something, so I start to calculate our course home. The door to the bomb chamber is jammed open, therefore our speed is reduced by about 20% but with more good luck I can say now we reached home. I make a few successful fixes by plotting and by radio which eventually brings us to the English coast.

It is nearly dawn, so we can proceed by map reading. After several minutes of flight we can see our aerodrome in full daylight. The Pilot tries to put down the under-carriage but the oil system is not working, therefore he decides to make a forced landing, which he did very nicely. Poor aircraft was so badly damaged and smashed by shells that to this day I cannot understand how it was able to bring us safely home. The next day it was announced on the German broadcast: "Last night the British Airforce bombed Berlin heavily. There were some casulaties and some damage. The British Broadcasting Corporation announced: "A very successful raid was conducted over Berlin last night. The Polish Airforce took part in this. Poland is still alive fighting with the forces of the Freedom Empire." However we paid a very high price for this operational flight — one of our crews was missing and we had witnessed their death.

Honour to their memory!

W. R.
(Observer of Polish Bomber Squadron)

WOJNA NA MORZU

Przegląd tygodniowy.

W ciągu ubiegłego tygodnia wojna na morzu zaznaczyła się głównie w dwóch kierunkach: *działaniem brytyjskich łodzi podwodnych* i lotnictwa na włoskich liniach komunikacyjnych, pomiędzy Włochami a Libią, oraz działaniem *brytyjskiego lotnictwa* na niemieckich liniach komunikacyjnych na wodach Norwegii.

Działania Niemców skierowane przeciw brytyjskiej żegludze są bardzo słabe i koncentrują się raczej na wodach angielskich.

* * *

Intensywny ruch statków między Włochami i Libią, wskazuje na *wzmożenie zaopatrzenia tego frontu.* Atakowani przez lotnictwo brytyjskie nietylko w morzu lecz i w portach wyładowczych, Włosi ponieśli dotkliwe straty w postaci siedmiu statków zatopionych lub ciężko uszkodzonych.

Trudność dłuższej obesrwacji przez samolot lub łódź podwodną nie zawsze pozwala na stwierdzenie zatonięcia statku, który nieraz tonie bardzo długo. Podawana więc liczba statków zatopionych może być raczej zwiększona. Lodzie podwodne zatopiły napewno cztery statki i uszkodziły jeden. Razem więc *Włosi stracili najmniej siedem statków zatopionych i cztery uszkodzone.* Jeden ze statków został zatopiony przez łódź podwodną holenderską działającą razem z flotą brytyjską.

Ze swej strony Włosi mówią o sukcesach jakie odniosło ich lotnictwo nad flotą brytyjską, blokującą wschodnią część morza Śródziemnego. Jedyne źródło niepewnych informacyj, komunikat włoski twierdzi, że samoloty torpedowe storpedowały i poważnie uszkodziły jeden okręt liniowy i jeden krążownik brytyjski, nie tracąc ani jednego samolotu.

* * *

Działalność na morzach północnych w związku z toczącą się wojną w Rosji, wyraziła się w intensywnej działalności brytyjskiego lotnictwa *przy brzegach Norwegii.* Komunikaty i wiadomości podawane ze Sztokholmu donoszą o zablokowaniu portu w Stavanger przez zatopiony statek. Skuteczne były też ataki na żeglugę niemiecką w pobliżu Alesund w pobliżu wysp Lofotow gdzie lotnicy brytyjscy zatopili dwa i uszkodzili inne dwa statki, wiozące zaopatrzenie dla oddziałów niemieckich operujących na północy Rosji.

* * *

Działalność niemieckich łodzi podwodnych osłabła znacznie, szczególnie na północnym Atlantyku. Sukcesy ich raczej koncentrują się na wodach Portugalii, gdzie udało im się zatopić dwa statki brytyjskie o pojemności razem 4,800 ton i jeden neutralny portugalski "Corte Real" z przeznaczeniem do jednego z portów w Stanach Zjednoczonych.

Pozatym Niemcy mówią o udanym ataku ścigaczy torpedowych na konwój w pobliżu brzegów W. Brytanii. Pomimo silnej obrony konwój miał rzekomo stracić 18,000 swego tonażu. Należy tu zaznaczyć, że zarówno szybkość ścigaczy, jak też i nocne warunki ataku, czynią dokładną i dłuższą obserwację zupełnie niemożliwą, podawanie więc konkretnej liczby 12,000 ton, należy uznać za *niewiarygodne.* Jedynym wiarygodnym spostrzeżeniem może być zaobserwowana ilość trafień torpedami.

Lotnictwo niemieckie bombardowało dwa ważne porty angielskie Hull i Newcastle.

* * *

Pogłoska o *wylądowaniu znacznych sił brytyjskich w Archangielsku i Murmańsku* nie znajduje narazie potwierdzenia. Operacja ta nosiłaby raczej charakter ubezpieczenia portu wyładowczego dla zaopatrzenia Rosji w sprzęt wojenny.

Nieustanne dążenia Niemców do założenia na Oceanie Północnym stacji meteorologicznej, tak niezbędnej dla działania lotnictwa niemieckiego, paraliżowane są w dalszym ciągu. Tym razem przez flotę Stanów Zjednoczonych. Oto jeden z okrętów Stanów Grenlandji, przychwycił niewielki stateczek norweski, działający w służbie niemieckiej i zajęty instalowaniem radiostacji na odludnym brzegu Grenlandii.

Statek z załogą norweską i jednym gestapowcem oraz sprzęt radiostacyjny zostały wysłane pod eskortą do Stanów.

* * *

W Montrealu został spuszczony na wodę pierwszy statek handlowy z zapoczątkowanej na stoczni Canadian Vickers serii frachtowców, mających dopomóc W. Brytanii wygrać bitwę o Atlantyk.

W. Drzewica.



Nowomianowani podporucznicy Marynarki Wojennej
Newly commissioned officers of the Polish Navy

WAR AT SEA

Weekly Review

During the past week, the war on the sea was stressed in two different directions: activities of the British submarines and airforces on the Italian communication lines between Lybia and Italy and the activities of the British Airforces on the German lines of communications in the Norwegian water.s

The German activity directed towards the British shipping was sluggish and rather concentrated in the English waters.

* * *

Very heavy traffic between Italy and Lybia indicates that the supplies to the front are increased. This traffic was attacked by the R. A. F. not only on the sea but also in the unloading ports. The Italians suffered heavy losses in losing seven ships, damaged or sunk.

The difficulties of observation encountered by a plane or submarine makes it practically impossible for either one to give assurance that the ship is sunk or not, especially when the ship is sinking for a long time. For that reason the number of ships reported sunk by the Germans is usually exaggerated. The submarines had positively sunk four ships and damaged one. Altogether the Italians had lost at least seven ships that were sunk and four damaged. One of the ships was sunk by the Dutch submarine operating with the British Navy.

On the other hand the Italians claim successes by their airforce over the British blockading fleet in the Eastern Mediterranean Sea. The only source of uncertain information, the Italian Communique said that torpedo planes hit and severely damaged one battleship and one cruiser, without losing a plane.

Operations over Northern Sea waters, joined together with the war in Russia have resulted in intensive action by the R. A. F. near the Norwegian coast. The communique and news agency from Stockholm reported the blocking of the Stavanger harbor by a sunken ship. There were also successful attacks on the German shipping near Alesund and also near the Lofoten Islands where the British airmen sunk two ships and damaged two others, carrying supplies for the German troops operating in Northern Russia.

* * *

The activity of the German submarines has weakened considerably especially on the Northern Atlantic. Their successes have been taking place in the Portuguese waters where they sunk two British steamers totaling 4,800 tons and one Portuguese steamer, "Corte Real" which was bound for one of the United States ports.

The Nazi also claim that their motor torpedo boats made a successful attack on a convoy near the British coast. Despite that the convoy was strongly protected by destroyers and torpedo boats, it lost ships totalling 18,000 tons. It is necessary to note here that the speed of these torpedo motor boats together with the conditions of night attack makes it practically impossible to make proper observation for determining exactly the 18,000 tonnage and it must be concluded that the estimate is incredible. The only things that can be believed from observation are the hits made by the torpedoes.

The German airforce bombed two important English ports of Hull and Newcastle.

The report that some British forces landed in Archangel and Murmansk are not confirmed. The character of this operation would rather be a protection for the unloading of the war materials for Russia.

The German ceaseless tendency to establish a metereological station on the northern ocean, so necessary for German airmen, was paralized once more the other day. This time by the United States Navy. One of the United States ships patrolling the Greenland coast encountered a small Norwegian vessel, operating in German service and busy with the installation of a radio station on the coast of Greenland. The ship together with the Norwegian crew, one Gestapo agent and the entire equipment were sent to the United States for investigation.

* * *

In Montreal at the Canadian Vickers ship-building yards, the first of the great fleet of Canadian-built cargo vessels was launched the other day and it will be in active service, helping Britain to win the Battle of the Atlantic.

ŻOŁNIERSKA BRAĆ — Our Comrades-in-Arms


Deutch Stanisław, chorąży (warrant officer)


Ratajczyk Szymon st. strzelec (lance corporal)


Haber Franciszek, Weirton, W.Va., U.S.A.


Kramczyński Walter, Chicago, U.S.A.

BACZNOSC!

Windsor we wrześniu 1941.

1. Do Armji Polskiej w Kanadzie mogą wstępować obywatele polscy oraz obywatele państw sprzymierzonych i neutralnych. Obywatele kanadyjscy muszą imiennie uzykać zgodę swych władz.
2. Ochotnik wstępujący do Armji Polskiej w Kanadzie podpisuje kontrakt, w którym zobowiązuje się do podporządkowania się wszystkim przepisom i regulominom Wojska Polskiego. Ochotnik przysięgi nie składa, niema więc obawy aby ochotnik mógł utracić prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych.
   Obywatele polscy składają normalną przysięgę.
3. Zostały ustalone następujące warunki wieku:
   a) ochotnicy do lotnictwa
      —personel latający od 18-24 lat.
      —personel ziemny do 33 lat.
   b) ochotnicy do marynarki od 18 do 27 lat.
   c) ochotnicy do czołgów i piechoty zmotoryzowanej od 18 do 40 lat.
   Ochotnicy urodzeni w roku 1924 (17 lat) mogą być przyjęci za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.
   Ponadto mogą być przyjęci w wieku od 40 do 50 lat specjaliści:
   a) biuraliści i buchalterzy,
   b) telegrafiści, radiotelegrafiści, telemechanicy,
   c) mechanicy i technicy lotnictwa,
   d) elektromechanicy,
   e) kucharze, krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, ślusarze.
   Ochotnicy w wieku od 33 do 50 lat oraz wszyscy ochotnicy żonaci, bez względu na wiek, będą po zarejestrowaniu się powoływani imiennie przez Dowódcę Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.
4. Zaciąg ochotniczy następuje na czas do końca wojny, co określa następująca uchwała Rady Ministrów z dnia 1.IV.1941 r. — (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 3):
   "I. Rząd Polski zapewnia ochotnikom pochodzącym z obu Ameryk zwolnienie ich z wojska w przeciągu roku od zakończenia przez Polskę działań wojennych.
   II. Rząd Polski zapewnia zdemoblizowanym ochotnikom bezpłatny przewóz z Polski do ich miejsca zamieszkania w Ameryce."
5. Rząd Polski gwarantuje ochotnikom zaopatrzenie inwalidzkie tak w Polsce jak i poza granicami Polski. Zapewnienie to uchwaliła Rada Ministrów dnia 8.VI. 1940 r.
   "Nie przesądzając zakresu aktów ustawodawczych, któremi Naród Polski wynagrodzi poświęcenie i ofiarę krwi swoich obywateli, Rząd Polski uważa za swój obowiązek naczelny zapewnienie wszystkim walczącym z bronią w ręku lub narażeniem życia o wyzwolenie Ojczyzny oraz wdowom i sierotom po nich, następujących uprawnień szczególnych:
   a) pierwszeństwo przy uzyskaniu pracy,
   b) prawa do wyjątkowych ulg i ułatwień w dziedzinie kredytowej i podatkowej,
   c) prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot pozostałych po inwalidach wojennych.
   d) prawa do nadania ziemi oraz pierwszeństwa przy nadziale ziemi w ramach reformy rolnej.
   Uprawnienia powyższe będą udziałem nietylko żołnierzy obywateli polskich lecz również ochotników obywateli państw obcych, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.
   Podpisany: Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wojskowych (—) *Sikorski*."
6. Został ustalony następujący żołd:
   a) *na czas pobytu w Kanadzie* —

dla szeregowca	1.00 dolar kanadyjski dziennie
dla starszego szereg.	1.15 dolar kanadyjski dziennie
dla kaprala	1.30 dolar kanadyjski dziennie
dla plutonowego	1.50 dolar kanadyjski dziennie

   b) *po wyjeździe z Kanady* —
   obowiązywać będzie żołd angielski, to znaczy żołd pobierany obecnie przez Wojsko Polskie w Anglji, równy żołdowi żołnierzy Armii Brytyjskiej.
   c) *z chwilą przyjazdu do Polski* —
   obowiązywać będzie żołd ustalony dla Armii Polskiej w Polsce.
7. Dodatki rodzinne przysługują żołnierzom żonatym wcielonym w Kanadzie do Oddziałów W. P., a których rodziny zamieszkują w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli St. Zjedn. i Kanady* oraz posiadających pierwsze papiery U. S. A., względnie starających się o obywatelstwo kanadyjskie wynosi:

—dla żony	34 dolary kanadyjskie
—dla żony i dziecka	46 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	58 dolarów kanadyjskich

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli polskich* wynosi:

—dla żony	25 dolarów kanadyjskich
—dla żony i dziecka	35 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	45 dolarów kanadyjskich

   Zrzeczenie się przez ochotnika przy wstępowaniu do wojska dodatku rodzinnego w formie deklaracji pisemnej, powoduje traktowanie go jako ochotnika kawalera.
8. *Rejestracja.*
   Każdy ochotnik, który odpowiada wyżej podanym warunkom wieku, zgłasza się pisemnie do najbliższego Konsulatu R. P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do centrum P. Ż. P. w Kanadzie skąd otrzyma Kartę Rejestracyjną, którą należy po wypełnieniu zwrócić do Konsulatu.
   Każdy kto nadeśle do Konsulatów R. P. lub Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ontario wypełnioną Kartę Rejestracyjną, otrzyma "Zaświadczenie o dokonaniu rejestracji" wraz z pouczeniem o dalszym postępowaniu.
   Przed wyjazdem do Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Windsor ochotnik będzie poddany wstępnemu badaniu lekarskiemu w miejscu zamieszkania przez lekarza wskazanego przez Konsulat i Polskie Organizacje miejscowe, celem zaoszczędzenia kosztów podróży powrotnej, w razie nieuznania go za zdolnego do służby wojskowej przez Komisję Poborową w Ośrodku Rekrutacyjnym Wojsk Polskich w Windsor. Obywatele Stanów Zjednoczonych z pierwszemi papierami w drodze do Windsor zatrzymują się w Detroit, w Placówce Nr. 7, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 5360 McDougall Street, gdzie po zbadaniu przez lekarza Ośrodka Rekrutacyjnego zostają skierowani do Windsor.
   Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie: P. O. Box 363, Windsor, Ontario Canada.


Łomnicki Stanley, New York


Orłowski Józef


Irla Andrzej Toronto, Kanada


Rinaldus Wize, sierżant lotnictwa Jedyny ochotnik pochodzący z Egiptu Sergeant Rinaldus Wize of the Polish Air Force is the only volunteer from Egypt

Z teki humorysty



Tragedia pustyni *Desert drama*

Nad Oceanem Spokojnym—niespokojnie

Jeden z przyjaciół "Odsieczy" z *Vancouver*, stolicy Brytyjskiej Kolumbii na zachodzie Kanady, u wybrzeży Oceanu Spokojnego, pisze nam:

... Tutaj, w Brytyjskiej Kolumbii, opinia publiczna jest w dalszym ciągu nastawiona na Japonię. Z rozmów łatwo wywnioskować, że jedyna myśl jaka trapi miejscową ludność, to obawa przed możliwością podbicia Rosji przez Niemcy, co pozwoliłoby Hitlerowi przy pomocy Japonii zaatakować Kanadę i Stany Zjednoczone od strony Oceanu Spokojnego.

Obecnie toczy się u nas zawzięta walka polityczna. Partia znajdująca się przy władzy jest ostro atakowana za niewybudowanie dostatecznej ilości dróg. Łatwo z tego zorjentować się jak dalece umysły nasze zajęte są wojną.

Na odcinku kulturalnym zdania są również podzielone. Toczy się zawzięty spór o to czy Sir Thomas Becham jest najlepszym dyrygentem jakiego miejscowa orkiestra symfoniczna (the Vancouver Symphony) miała kiedykolwiek czy też nie.

Nie sądźcie jednak, że zapominamy o naszych obowiązkach wojennych. Zbieramy pieniądze na różne cele, a ostatnio usiłujemy zebrać wystarczającą sumę na zakupnie jednej korwety miesięcznie. Już jedna taka korweta stoi w przystani, gotowa wziąć udział w walce o wspólną sprawę. Świadomość, że nasze miasto jest szczególnie narażone na ataki z zewnątrz wywołuje głęboki wstrząs. Z uwagi na otaczające miasto lasy, kilkanaście bomb zapalnych wystarczyłoby na zamienienie go w morze płomieni. Dlatego wre praca nad przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i czynione są zabiegi o uzyskanie odpowiedniej ilości masek gazowych."

Czas odnowić prenumeratę na kwartał następny

LIST DO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

Bardzo znamnienna jest korespondencja, jaka napływa do Obozu Wojsk Polskich z Ameryki od obywateli tego kraju różnych narodowości. Jeden z naszych kolegów pokazał nam list nadesłany mu z Nowego Yorku od przyjaciela-Amerykanina, doktora *H. W.* Pisze on:

Z przyjemnością dowiaduję się, że jest Pan *żołnierzem polskiej Armii Wyzwolenia.* Zazdroszczę tym wszystkim, którzy mogą brać udział w walce o wolność uciśnionych. Szkoda, że nie jestem zdolny do służby wojskowej — a dużo dałbym za możność uczęstniczenia w tej walce o wolną Polskę, kraj, o którym mój syn wyrażał się jako o najpiękniejszym poemacie. Wysłałem go do Polski kiedy liczył 15 lat. Był w Krakowie. Miasto to oczarowało go jak musi oczarować każdego kto ceni niezniszczalny dorobek ludzki.

Życzę Panu wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję cieszyć się wspólnie z Panem z odzyskania przez Polskę trwałej wolności.

Szczerze oddany

i. t. d.

Takich listów nadchodzi bardzo wiele. Świadczą one o rosnącej popularności Armii Polskiej w Ameryce.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. W. Romaszkiewicz, Brisbane, Queensland, Australia — serdecznie dziękujemy za gorące słowa uznania. Wysyłkę "Odsieczy" rozpoczęliśmy pod Pańskim adresem jeszcze przed nadejściem pierwszego listu od Pana, pamiętając jeszcze z czasu pobytu we Francji i Anglii te dowody wielkiego, bezinteresownego wysiłku, jaki Pan włożył i nadal wkłada do wspólnego dorobku Polski na Obczyźnie. Cenne materiały wykorzystamy. Serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku przesyłamy.

* * *

Rev. J. Michałowski, Webster, Alberta — dziękujemy za piękne i szczere słowa uznania. Odgłosy bicia takich serc o tysiące mil od Ojczyzny upewniają nas, że dzieło nasze uwieńczone zostanie jaknajlepszym rezultatem. Łączymy wyrazy czci.

* * *

F. Szarowicz, Utica, N.Y. — dziękujemy za bezinteresowne zajęcie się sprawą naszego wydawnictwa. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

* * *

Stow. Weteranów A. P., Kitchener, Ont. — dziękujemy serdecznie za pozdrowienia. Przyszłość naszej sprawy zależy istotnie od Waszego pięknego hasła "w jedności siła!"

Z LISTÓW DO REDAKCJI

14-go października
Wanda Park
Utica, Michigan

Szanowny Panie Redaktorze,

Z przyjemnością czytałem w "Odsieczy" wspaniały list ks. Franciszka *Wilamowskiego* z Floral Park, N. Y. Pragnę podziękować ks. Wilamowskiemu za pełne słowa uznania wyrażone pod adresem tygodnika "Odsiecz" wydawanego przez Odziały Wojsk Polskich w Kanadzie.

Jestem stałym czytelnikiem "Odsieczy" od pierwszego numeru. Podoba mi się to pismo i dlatego polecam je wszystkim chopcom i dziewczętom amerykańskim polskiego pochodzenia zarówno ze Stanów Zjednoczonych i Kanady jak i z Ameryki Środkowej i Południowej włączając Brazylię i Argentynę.

Oddaje Pan wielkie usługi sprawie polskiej, szczególnie sprawie Armii Polskiej w Kanadzie. Zamieszcza Pan dosyć materiału odnośnie przeszłości, obecnych warunków i przyszłych nadziei naszych ukochanych choć tak bardzo nieszczęśliwych braci w Polsce.

Proszę kontynuować pracę publicystyczną rozpoczętą z takim powodzeniem. Chętnie pomożemy rozpowszechniać Pańskie pismo tu w Detroit i okolicy, ażeby dotarło do tych wszystkich którzy łakną słowa polskiego, a przez to samo dopomóc do zwycięstwa wspólnej sprawy—do wyzwolenia ziemi ojców naszych, wydarcia jej z łap bestjalskiego, znienawidzonego i odwiecznego wroga narodu polskiego.

Życzę wytrwania na posterunku.

Szczerze oddany

Stary Skaut.

FRASZKA

POMYŁKA PEDANTA

Raz pedant swej dziewczynie zafundował kino
i miał "sam na sam" potem rozkoszne z dziewczyną.
Lecz w najczulszym momencie pedant zauważył,
że mógłby się dziewczynie róż tak zetrzeć z twarzy.

Powiedział to i zranił jej serce dziewczęce,
bo nie był róż to, ale gorące rumieńce.
Tej niezgrabnej pomyłki prosta jest przyczyna —
nie czas żałować różu, gdy płonie dziewczyna!

Jan Adamowski

NASZA KRONIKA

WYCIECZKA Z HAMTRAMCK

W ub. niedzielę bawiła w obozie Wojska Polskiego w Windsor wycieczka Tow. Dobroczynnych Polek, Grupa 225 Zw. Polek, z Hamtramck pod kierownictwem p. Marasowicz-Skopowskiej. Wycieczka, składająca się ze 100 osób, wzięła udział m. in. w obiedzie żołnierskim w koszarach kompanii kadrowej. Po obiedzie panienki z Tow. Pereł, w pięknych strojach krakowskich, odtańczyły w świetlicy szereg tańców regionalnych. Urocze tancerki przyjęte zostały żywiołowymi oklaskami. Następnie śpiewał chór żołnierski. Przed wyjazdem z Windsor uczestnicy wycieczki odwiedzili redakcję "Odsieczy", gdzie otrzymali w upominku piękne kalendarze Polskiego Czerwonego Krzyża, wydane w Londynie.

Należy zaznaczyć, że p. Skopowska złożyła również ofiarę na rzecz Armii Polskiej, pochodzącą ze składek Tow. Dobroczynych Polek, Grupa 225.

* * *

WIEC REKRUTACYNJNY W WINDSOR

W niedzielę 19 b.m. odbył się w Windsorze wiec rekrutacyjny, zorganizowany przez Międzyorganizacyjny Komitet Niesienia Pomocy Polsce. Do pięknie udekorowanej sali Domu Polskiego przy ul. Langlois 1275 ściągnęły tłumy miejscowej Polonii. Na wiecu byli również obecni uczestnicy wycieczki z Hamtramck.

Przed otwarciem wiecu orkiestra Wojska Polskiego odegrała hymny kanadyjski i polski, poczem zabrał głos płk. *Urbanowicz* i w mocnych, żołnierskich słowach przedstawił istotne potrzeby Armii Polskiej w Kanadzie. Następnie przemawiali: mjr. *Szczodrowski*, *ks. Franciszek Nowak*, bosman *Sikorski* oraz p. *Tyrka* z Detroit. Tchnące głębokim patriotyzmem i gorącą miłością Ojczyzny przemówienie wygłosił Lenartowicz, ochotnik z Winnipegu, który w niedzielę przybył do Windsoru.

Szczególnym punktem programu wiecu rekrutacyjnego był występ naszej młodej orkiestry, która pod batutą chorążego Grabowskiego odegrała marsze wojskowe. Orkiestra ta, występująca publicznie dopiero po raz drugi, wykazuje już duże zgranie zespołowe. Coprawda niektóre partie są jeszcze nieobsadzone i orkiestra gra w niepełnym składzie, ale — miejmy nadzieję—kilku brakujących ochotników do orkiestry zgłosi się lada dzień.

* * *

ZABAWA TANECZNA W DOMU LUDOWYM

Komitet Niesienia Pomocy Polsce w Windsor urządza zabawę taneczna w sobotę, 25 października, w Polskim Domu Ludowym przy Langlois Avenue. Podczas zabawy wystąpią gościnnie artyści polskiego programu radiowego z Detroit z p. Grabowską naczele.

Dochód z zabawy przeznaczony jest na gwiazdkę dla żołnierzy polskich.

Przeglad tygodniowy

Od Samary po Tokio i po Islandję

Oderwijmy dziś wzrok od rosyjskiego pola walki. Tydzień ubiegły nie przyniósł tam bowiem zasadniczych rozstrzygnięć, które nie zapadną również — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — także i w najbliższych dniach.

Czasowe przeniesienie stolicy rosyjskiej do *Samary nad Wołgą* jest zapowiedzią długiej wojny. Rosjanie, przenosząc stolicę aż tak daleko, manifestują swą wolę walki za wszelką cenę i zorganizowania oporu w głębi olbrzymiego imperium.

Tak zrozumiał tę decyzję świat polityczny. Przewodniczący misji amerykańskiej dla spraw pomocy Rosji *A. Harriman* złożył prezydentowi Rooseveltowi sprawozdanie bardzo optymistyczne, jeśli idzie o długotrwałość oporu rosyjskiego — a Wysoki Komisarz dla Kanady, *MacDonald*, powróciwszy z W. Brytanii, powiedział w jednem ze swych oświadczeń, że bez względu na to, co stanie się w najbliższych tygodniach na rosyjskich polach bitew — *wiosna zastanie na Wschodzie silną armię sowiecką*, która wiązać będzie ogromną ilość wojsk Trzeciej Rzeszy. Taki jest pogląd rządu brytyjskiego...

* * *

W jednym z ostatnich komunikatów rosyjskich stwierdzono, iż na froncie pod Moskwą znalazły się oddziały *mongolskie z Dalekiego Wschodu*. Oznacza to, że Rosja ściąga (częściowo lub całkowicie) *siły wojskowe, przygotowane do ewentualnej wojny z Japonią.*

Dzieje się to w chwili, w której

Japonia przeżywa kryzys polityczny,

w chwili, w której ostatecznie *wygrała tam partia wojskowa* i w której jej reprezentant generał *Tojo* ujął w swe ręce ster rządów.

Dlaczego Rosja postępuje tak — na pozór — lekkomyślnie?

Możliwe, że wpływa to z oceny wagi poszczególnych frontów i zagadnień. Rosja może uważać, *że front moskiewski jest ważniejszy od frontu dalekowschodniego* i że lepiej jest bronić rdzennie rosyjskiej ziemi niż syberyjskich kresów.

Rozumowanie takie nie jest jednak zbyt prawdopodobne, gdyż w Rosji zdają sobie dokładnie sprawę ze znaczenia jakie ma zarówno *Władywostok* jak i *kolej transsyberyjska* dla dalszych losów dostaw alianckich, a więc i dla losów wojny niemiecko-rosyjskiej.

Jeśli więc Rosja zdecydowałaby się naprawdę odwołać do Europy swą Armię Dalekiego Wschodu, to uczyniłaby to: 1) w przeświadczeniu, że napad Japonii na Rosję spowoduje *automatyczne wejście Ameryki do wojny* i że wtedy obrona linii dostaw z Ameryki do Rosji spadnie na barki amerykańskie, albo też, że 2) *Rosja nie wierzy poprostu w wejście Japonii do wojny.*

* * *

Jeden z wybitnych publicystów anglosaskich, omawiając sytuację w Japonii, napisał obrazowo, że w pałacu cesarza Hirochito

straszy teraz jak upiór, widmo Mussoliniego.

W pierwszych dniach czerwca 1940 Mussolini porzucił neutralność i *wypowiedział wojnę Anglii i Francji.* Uczynił to w przekonaniu, że wojna już się kończy. Katastrofa Francji jest nieodwołalna, a W. Brytania złoży potem broń. Trzeba się przeto spieszyć, aby mieć potem jakikolwiek tytuł do udziału w łupach wojennych.

Ale *Mussolini przeliczył się.* Francja została wprawdzie pobita i skapitulowała, ale wojna rozgorzała dopiero na dobre. Mussolini dostał lanie w *Abisynii i Erytrei;* wojska jego uciekały jak niepyszne od *granicy egipskiej do Benghazi;* a Libja została (czasowo!) uratowana dla Włoch jedynie wskutek pomocy niemieckiej; Włochy *krwawiły się przez pół roku beznadziejnie w Grecji; połowa floty włoskiej znalazła się na dnie morza*, a dziś położenie Włoch jest wprost *beznadziejne.* Wojska włoskie dożyły wprawdzie zaszczytu iż z ramienia Niemiec pełnią służbę . . . policyjną w Grecji, Jugosławji i . . . giną na froncie rosyjskim — ale włoskie marzenia o potędze rozwiały się tak samo jak i marzenia Mussoliniego z czerwca 1940, t. j. marzenia o *zwycięstwie . . . bez walki.*

Ostatnia zmiana gabinetu japońskiego nastąpiła *po wielkich sukcesach niemieckich w Rosji.* Japońska partia wojenna wysuwała argumenty, poddane jej przez propagandę niemiecką. Argumenty te brzmiały: "Teraz albo nigdy. Moskwa padnie już jutro, Rosja kapituluje, a Niemcy uzyskają swobodę ruchów dla swej olbrzymiej armii lądowej. Trzeba więc jeszcze w ostatniej chwili przystąpić do wojny i rzucić się na Rosję z tyłu.

Pod naciskiem tej partii wojskowej cesarz Hirohito zmienił wprawdzie gabinet, ale nowy rząd, zapoznawszy się z sytuacją na podstawie materiałów i dokumentów, które są tajemnicą państwową dostępną tylko dla rządu — *spuścił odrazu z tonu.* Generał Tojo wydał manifest przyrzekający, że będzie się starał . . . uratować pokój. Z tonu ofenzywnego przeszedł do tonu defenzywnego i począł się żalić, że państwa tzw. grupy A.B.C.D. — Ameryka, Brytania, Chiny, Holandia (po ang. Dutchland) — okrążają Japonię.

Oczywiście nie trzeba być zbyt łatwowiernym i nie należy zbyt łatwo popadać w optymizm. Wiele jednak przemawia za tem, że gabinet japoński, stworzony pod znakiem wojny, *wojny tej nie rozpocznie.* Wojna nie ograniczałaby się bowiem do wojny z Rosją. Japonia musiałaby się zdecydować na wojnę z potęgą militarną Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. A ten rachunek jakoś "nie wychodzi".

Cesarz Hirohito zastanawia się istotnie nad tem czy warto zrobić karjerę Mussoliniego. W każdym jednak razie sytuacja na Oceanie Spokojnym uległa ostatnio dalszemu naprężeniu.

* * *

Podczas gdy na Oceanie Spokojnym waży się dopiero los wojny i pokoju —

na Atlantyku wojna przybiera coraz gwałtowniejsze formy.

Z jednej strony mamy do zanotowania *dwą napady niemieckie na konwoje brytyjskie* — z drugiej atak niemieckiej łodzi podwodnej na kontrtorpedowiec amerykański "Kearny" u brzegów Islandji.

Od słynnej zapowiedzi prezydenta Roosevelta, iż okręty amerykańskie nie będą tolerowały niemieckich korsarzy w amerykańskiej strefie interesów — wybuch t. zw. "*strzelającej* wojny" (shooting war) między Washingtonem a Berlinem stał się bardzo prawdopodobny. Teraz, gdy niemiecka łódź podwodna napadła na kontrtorpedowiec amerykański, gdy kilkunastu marynarzy amerykańskich straciło życie, można już właściwie mówić o *faktycznym rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich.* Wiadomo, że okręty amerykańskie są w pościgu za niemiecką łodzią podwodną, która storpedowała kontrtorpedowiec "Kearny" i *że* w razie schwytania tej łodzi dojdzie do *walki na śmierć i życie.*

W ubiegłym tygodniu posunęła się też naprzód *sprawa zezwolenia na uzbrojenie amerykańskich statków handlowych.* Taką ustawę uchwalił już Kongres a lada chwila uchwali ją i Senat. W praktyce uzbrojenie statków handlowych przybliża znowu walki amerykańsko-niemieckie na Atlantyku.

To też zupełną rację miał *Wendell Wilkie*, który, zapowiadając bliskie walki Ameryki z Niemcami na lądzie i w powietrzu, stwierdził . . . że stan, który już dziś panuje między Ameryką i Niemcami, *jest stanem faktycznej wojny.*

Czy i kiedy nastąpi jej oficjalne wypowiedzenie — to rzecz inna. Formy jakie zapanowały obecnie w życiu politycznem są bowiem arcydziwne. Przenieśmy je na grunt prawa familijnego i stosunków rodzinnych, a otrzymamy następujący obraz: *naprzód wesele, potem chrzciny, a potem ślub.* Gdy się kto uprze, można i tak. Bywa tak zresztą czasem w praktyce, choć nie jest to napewno dowodem . . . wysokiego poziomu etycznego i kulturalnego. Ale też zaprawdę dziwne *przeżywamy czasy.*

Windsor, 21 października.

Z teki humorysty



OŚWIATY KAGANIEC . . .
Chief of the Army Educational Department

Fraszka Pograniczna

Na pamiątkę pobytu w Windsorze.

Ach, jak źle, że Pani mieszka aż tam w tym Detroit,
jak dobrze, że się Pani granicy przejść nie boi.
Spotykamy się więc z sobą wieczór po wieczorze —
Pani przyjeżdża z Detroit, ja czekam w Windsorze.
Pani mnie się podoba, ja się podobam Pani,
nasza sympatia — czyż nie tak? nie ma żadnych granic.
Nie ma też granic spojrzeniom i gorącym słowom
i ja z nadzieją co wieczór witam Panią nową.
Pani się do moich życzeń i do prośb mych skłania —
jaka może być w miłości granica oddania . . . ?
Lecz . . . — proszę się nie gniewać, wątpliwość tu przemycę
dlaczego więc jedzie Pani co noc za granicę . . . ?
Choć granic nie ma spojrzeniom i gorącym słowom,
co noc między sobą mamy granicę państwową.
Zostaję za granicą gdy Pani tam się kładzie —
usypiając w U.S.A., by mnie się śnić w Kanadzie . . .
Nie wiem czy namawiać Panią, czy się gniewać o to,
że mnie tuż przed tą granicą zostawiasz z tęsknotą.
Tak więc choć nas łączy tyle w sensie romantycznym
dotąd jest to jednak tylko ruchem pogranicznym.

Jan Adamowski



PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — *Seria VII.* — *Ilustrował M. Walentynowicz*



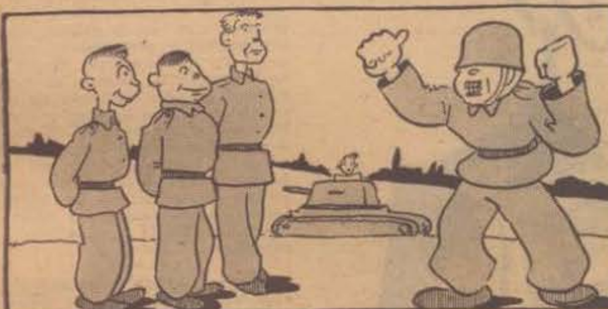
Jak widziecie chłopaki
Dosyć miałem roboty —
Aż mi w końcu w paradę
Wlazły i samoloty.

You can see for yourself
I had plenty to do—
When on top of all that
Even planes got in my way.



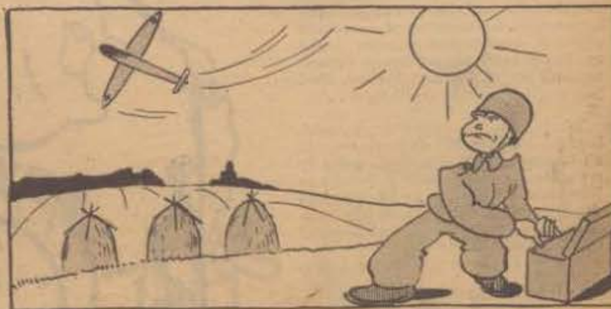
Nadleciały znienacka,
Jak rzuciły trzy bomby — !
To mi z zębów wypadły
Używane trzy plomby.

They came from nowhere,
Dropped three bombs with such might!
That my three second hand
Silver fillings fell out.



Taki żal mnie ogarnął
Po tych plombach ze srebra,
Żem obiecał kompanii
Niemcom wnet zliczyć żebra.

I was so mad and sad
After my silver teeth,
That I promised my chaps
Out of Germans some beef.



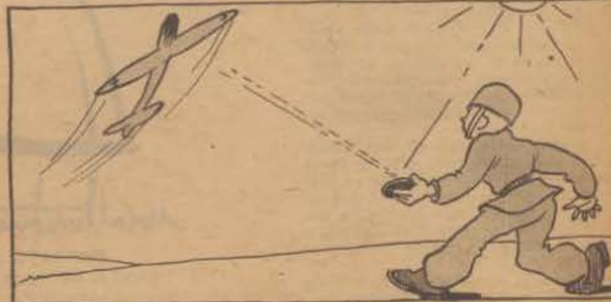
Właśnie jakiś Messerschmidt
Przeszedł z beczki w bolerko —
A ja nic, tylko w rękę
Biorę moje lusterko.

Then some Messerschmidt
Made a stunt show before me,
But I simply took—
A mirror in my hand.



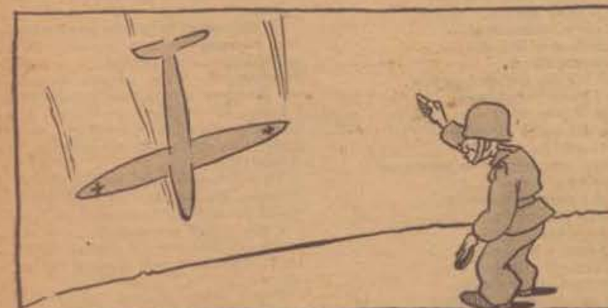
Niemiec na mnie pikuje,
Moment jest niebezpieczny —
A ja moim lusterkiem
Łapię promień słoneczny.

Jerry's diving straight on me
Gosh! It's getting too hot!
And I with my mirror
Tried catching a sunray.



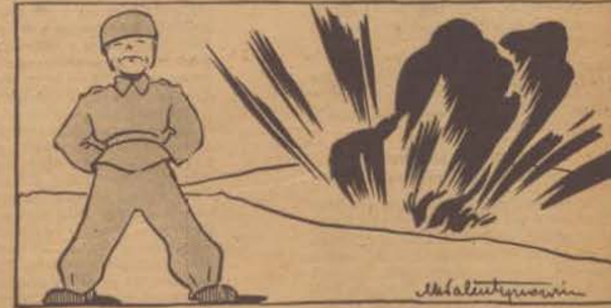
Wreszciem drania uchwycił.
Oślepiłem mu oczy,
Tak że cały samolot
Jak pijany podskoczył.

At last did I get him,
I blinded the devil—
And the plane jumped up
Like a drunk one.



Zrobił looping czy jak tam,
Może nawet spadł liściem,
Korkociągiem na koniec
Zarył się oczywiście.

He made a loop or somethin'
Maybe even a barrel
And then ended in a spin
On the ground at my feet.



No i co się gapicie?
Na tym koniec i kwita —
Krematorium. Popioły.
Fajerwerk z Messerschmidta.

What are you waiting for?
That's all folks—
Just a heapful of ashes
Left from the Messerschmidt.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 14 WINDSOR, CANADA, 2. XI. 1941 Price 5 Cents 1

Ks. Ludwik Bombas *Rev. Ludwik Bombas*

"Nie bójcie się tych..., którzy duszy zabić nie mogą..."

"Do not fear those..., who cannot destroy the soul..."

W chwili gdy polski żołnierz w Kanadzie zaciągnie wartę honorową na cmentarzu w Niagara on the Lake, cała Polska będzie już w skupieniu składała modły za tych wszystkich, którzy życie swe oddali za świętą sprawę.

Niema dla nas Zaduszek jako uroczystości odbijającej od innych dni swą żałobą. Zaduszki trwają bowiem w Polsce już nieprzerwanie dwa lata na ciągle zwiększających się cmentarzach przy nieustannie rosnącej liczbie mogił, którymi są usiane nietylko pola wrześniowych bitew ale Kraj cały, toczący ciągły bój z najeźdźcą. W miastach cmentarzami stały się podwórza domów i parki, grobowcami ruiny kamienic i osiedli, a podziemia, w których wróg odbywa sądy, przemieniły się w pogrzebowe domy.

Gdyby przyszło rozpalić światła na wszystkich żołnierskich mogiłach jakże daleko sięgnęłyby te ognie. Zapłonęłyby nietylko od Gdańska po Karpaty lecz od norweskich fjordów po libijskie pustynie, od dzikich hiszpańskich wąwozów po nadwołżańskie równiny.

Nie płoną dziś światła na tych mogiłach. Rozpłomieniają się jednak serca tych wszystkich, którzy, opromienieni wiarą w Chrystusowe zapewnienie, stają w rozpamiętywaniu i modlitwie u wrót śmierci świadomi tego, że nie ogarnie ich tchnienie rozkładu, rozpaczy, załamania się, ale Boskie natchnienie prowadzące ku Zmartwychwstaniu i Życiu.

Nie boi się Naród tych, którzy ciało zabijają. Ufny w słowa TEGO, który zwyciężył świat, trwa nieugięty, nieustraszony. Dusza jego jest żywa, nieśmiertelna. U mogił swych bojowników składa słowa pokoju i korną modlitwę o odpoczynek dla nich, a dla siebie bierze wezwanie do czynu i ofiary.

Windsor, 31 X 1941



O POLSKO!

O POLSKO! POLSKO! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna
obrócisz twoje rozwidnione oczy
na groby nasze, gdzie nas robak toczy;
gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
skryły się dumać jak łabędzie senne;
Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
będziemy — wspomnij ty o nas! O, wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.
A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
jaka tam cisza na naszej mogile,
jak się wydaje przez Boga przeklęta;
a nie zapomnisz ty o nas, o Święta!

Kto pałasz kocha i Ojczyznę kocha,
choćby się palił dla niej przez dwa wieki
i gdzieś jak żóraw odleciał daleki,
i gdzieś przez lat sto więdniał od rozpaczy:
to, jak swą szablę i swój kraj zobaczy;
to, jak usłyszy, że krzyczą "DO BRONI!" —
przed Panem Bogiem się tylko ukłoni,
a potem ludziom odpowie na hasło,
że miecz nie ściemniał i serce nie zgasło!

JULIUSZ SŁOWACKI

At the same time that the Polish Soldiers in Canada form the first honorary guard in the military cemetery at Niagara-on-the-Lake, the whole of Poland will ardently offer her prayers for those who have given their lives for a sacred cause.

All Souls' Day, for we Poles, does not differ in mourning from any other holiday because every day in Poland for two long years has been one of mourning. It lasts in the cemeteries that continually enlarge and amongst the ever increasing number of graves, not only left — on the September battlefields—but spreads all over the country where people continue their struggle against the invader. The parks and yards of cities and towns have changed into cemeteries, the ruins of buildings have changed into graves and the caves, where the foe persecutes our brothers have changed into homes of mourning.

If one could put lights on all of the soldiers graves, then what a distance those lights would reach. They would be seen not only from Gdansk towards the Carpathian mountains but from the Norwegian Fjords to the deserts of Lybia—from the wild ravines of Spain to the flat countryside of the Volga River.

There are no lights on those graves today. But the hearts flare, the hearts of all those, who, believing in God's will and His justice, appear in meditation and prayer at Death's Gate knowing that they shall be untouched by the breath of decomposition, despair and weakness, but they shall be led by God's inspiration towards Resurrection and a New Life.

The Poles do not fear those who would exterminate them. Confident in the words of HIM, who had overcome the world, they stand firm and fearless. Their immortal soul lives on. They humbly pray at the graves of the warriors for the repose of their souls and there they take the summons for new deeds and new sacrifices.

Windsor, Oct. 31, 1941

POLSKIE ZADUSZKI

Zaduszki . . .

Rozgorzeją w tych dwu dniach, Zmarłym poświęconych, miliony świateł na polskich cmentarzach. Zajaśnieje nad Polską wielka łuna: od kamiennego krzyża na *Oksywiu* po żelazny krzyż na *Giewoncie*. Pochylą się rzesze ludu w modlitwie kornej, żarliwej, z serc umęczonych płynącej a wiarą i nadzieją uskrzydlonej. Polska, zakuta w kajdany, ale niepodległa duchem i prawem, połączy się w prośbie do Boga i we wspomnieniu o tych, którzy odeszli i którzy już swą służbę i swą walkę ukończyli.

Zaduszki . . .

Zaprawdę, są to dni *najpełniejszej wspólnoty narodowej*. Jeśli w pojęciu narodu tkwi poczucie ciągłości, jeśli znamieniem narodu jest nieprzerwany pochód pokoleń—to Dni Zaduszne są tego pochodu najwymowniejszym symbolem. Żyjący dziś w Kraju Polacy przyozdobią kwiatami polskiej jesieni i rozświecą lampkami oliwnymi groby Konfederatów Barskich, żołnierzy Kościuszkowskich i Napoleońskich, groby Powstańców z 1831 i 1863 roku i cmentarze żołnierzy polskich Wielkiej Wojny, aż po cmentarz obrońców Lwowa i harcerzy płockich, którzy przelali w walce o Polskę swą pacholęcą krew. A wreszcie—miliony Polaków uklęknie w zadumie i złoży hold Im: żołnierzom *Kampanii wrześniowej 1939, ofiarom walk partyzanckich 1939-1941, ofiarom mordów masowych*, dokonanych w ostatnim dwuleciu na żołnierzach podziemnej Polski Walczącej.

Czyż może być bardziej podniosły i w straszliwej prawdzie swej ofiary bardziej wymowny pochód pokoleń?

* * *

Ale nietylko w Polsce rozlegną się w te Dni Zaduszne słowa polskiej modlitwy. *Na czterech kontynentach świata i na Wyspach Brytyjskich* połączy się w modlitwie w dniu Wszystkich Świętych i w Dniu Zadusznym—*Żołnierz Polski*

W rozgwarze codziennego życia, nie uświadamiamy sobie że niema — prócz Australii—ani jednej części świata, gdzieby nie słychać było w tej chwili szczęku polskiej broni i gdzieby nie było polskich oddziałów wojskowych. Walczą żołnierze polscy na kontynencie europejskim *na froncie rosyjskim*, stoją z bronią u nogi u *wybrzeży Szkocji* i zrywają się raz poraz do boju z *lotnisk Anglii*. W pustyni Libijskiej, stoją w ogniu *żołnierze załogi Tobruku*, zasilani strumieniem posiłków, płynącym ze stacyj zbornych *Ziemi Świętej*. Formują się wreszcie szeregi *wojska polskiego w Kanadzie*. Nie mówimy już o tych, którym los w tej chwili nie pozwala nosić broni i którzy na wielką Zmianę Losu czekają w obozach przyjaznej *Szwajcarii*, w obozach internowanych *we Francji* i w tylu, tylu obozach jeńców wojennych rozsianych po ujarzmionej Europie.

* * *

Jakiż jest sens najgłębszy wspólnej polskiej modlitwy w Dni Zaduszne?

Modlimy się o *Polskę wolną, szczęśliwą i potężną*, o jaką walczyli żołnierze polscy tylu pokoleń.

Przyrzekamy sobie samym, przyrzekamy prochom ojców i dziadów i ślubujemy Bogu, że do nowego Domu polskiego *wejdziemy z sercami czystymi i z wolą uniknięcia tych grzechów i przywar*, które tak straszliwie zaciążyły na historii naszego narodu.

A zwłaszcza, my, żołnierze, rozsiani po całym świecie, a ku jednemu zmierzający celowi, Bogu i Narodowi składamy obietnicę, że—mówiąc słowami Stefana Żeromskiego—*nie poniesiemy w naszych tornistrach dawnych błędów i wad*.

Przepiękna modlitwa obozowa, którą śpiewamy od dni pobytu we Francji, zwraca się do Pana z prośbą serdeczną "*o polski dach i polską broń*". Z tą modlitwą na ustach umierali żołnierze polscy *we Francji i w Norwegii*; z tą modlitwą na ustach pójdą w bój wszędzie, dokąd poprowadzi ich Wola Boża i rozkaz Wodza. Broń polską już posiadamy, bo polską jest broń którą włada żołnierz polski w służbie narodowej Sprawy. A Dom polski, wolny dom narodu polskiego, odzyskamy wolą i walką.

Na cmentarzach polskich, w obozach żołnierza polskiego na całym świecie, rozlewają się dziś słowa modlitwy skupionej, ale pełnej wiary. W ciemne wieczory obu Dni Zadusznych płoną światła na grobach. W ciemną narodową noc doby obecnej płoną, jak znicze, światła naszych serc. . .

—*EL.*

Polish All Souls' Day

The All Souls' Day . . .

Millions of lights will flare in the Polish cemeteries during this day devoted to the memory of all those who have left us. The great glare will glaze forth over Poland from the stony cross at Oksywie (at the Baltic shore) to the iron cross at Giewont (the pinnacle of the Tatra Mountains). The crowds will lower their heads humbly, ardent prayers coming forth from worried but strengthened by firm faith and hopeful hearts. Poland, although fettered still spiritually and legally independent, will unite in joint prayer and memory for those who have departed from us and who have ended their struggle and fulfilled their duties.

The All Souls' Day . . . This day is the day of fullest national unity. If the nation as a group is ever bound together by a sense of continuity and characterized by an incessant march of generations—it is then and the All Souls' Day is the most vivid symbol of this march. The Poles who live in Poland will decorate with flowers of late autumn and light the oil lamps over the graves of confederates of Barna, the graves of Kosciuszko and Napoleon soldiers, the graves of insurrectionists of 1831 and 1863, the cemeteries of the Polish soldiers of the first Great War, the cemetery of the defenders of Lwow and the scouts of Plock who shed their boyish blood in the struggle for Poland. Finally, millions of Poles will kneel in deep meditation to pay tribute to the soldiers of the September campaign of 1939, to the victims of the guerilla warfare of 1939-1941, to the victims of the mass murders committed on the soldiers from the underground front of Fighting Poland for the last two years.

What would be more sublime and in the horrible truth of its sacrifices more striking than this march of generations?

The words of the Polish prayer will be heard on All Souls' Day not only in Poland, but will be heard over the four continents of the world and on the British Isles, where on the All Saints' Day and All Souls' Day the Polish soldiers will unite in prayer. In the bustle of every day life we even are not aware of the fact that there is no continent—save Australia—where the Polish contingents could not be seen and the clink of the Polish arms could not be heard. The Polish soldiers fight on European continent along the Russian front, they are on guard along the coast line of Scotland, they take off from the airdromes of England to participate again and again, in the air battles. They stay on the Libyian desert in besieged garrison of Tobruk, supported by a steady stream of the Polish soldiers recruited in the Holy Land. Finally, the Polish Armed Forces are being organized in Canada. We do not count those whom fate has refused the opportunity to participate in the battles and who impatiently await for their chance in the great camps of friendly Switzerland, in the prison camps of France, and in so many other camps spread all over subjugated Europe.

* * *

And what is the most profound significance of this joint Polish prayer on the All Souls' Day?

We do pray for a free, happy and powerful Poland, for which the Polish soldiers of so many generations fought.

We promise ourselves, we vow to the memory of our fathers and forefathers, and we swear to God that we shall enter the new Polish Home with pure hearts and a will to abstain from our errors, deficiencies and the sins of the past with which the history of our nation is marked.

And especially we, the soldiers, although spread all over the world but aiming at the same goal, do swear to God and to the Nation that—using the words of our great writer Stefan Zeromski—we shall not carry in our knapsacks the errors of the past.

Since the days of organizing the Polish army in France, we sing the most beautiful soldiers' prayer in which we ask Our Lord for: "Polish home and Polish arms." The Polish soldiers were dying in France and Norway with this tune on their lips; with this tune on their lips the Polish soldiers will go anywhere led by God's will and orders of the Commander-in-Chief. We possess already, the Polish arms because any arms are Polish when used by the Polish soldiers while on duty for the Motherland. And the Polish Home, the free home of the Polish people we shall regain by will and struggle.

The words of devoted and ardent prayer are heard today all over the world in the Polish cemeteries and in the camps of the Polish soldiers. The lights glare on the graves through the dark nights of the All Saints' Day and All Souls' Day. In the dark hour of Poland our hearts glare with everlasting flame.



Kościół Marjacki w Krakowie — *St. Mary's Church at Cracow*

—Ryszard Pobóg

Kołysanka

Śpij, towarzyszu,
Śpij, przyjacielu,
Druhu kochany—

Nad twoim grobem
Wiatr już pochylił
Krzyżyk drewniany.

Nad twoim grobem
Deszcz chyba tylko
Jesienią płacze—

Nad twoim grobem
Klęczą w milczeniu
Ludzkie rozpacze.

Śpij, towarzyszu,
Śpij, przyjacielu,
Żołnierzu wierny—

Z ofiary twojej
Powstaje polski
Hufiec pancerny.

Rzucimy jeszcze
W ostatnim boju
Wszystko na kartę.

Aby zaciągnąć
Przed grobem twoim
Żołnierską wartę.

Aby ogłosić
Srebrnym hejnałem
Z Mariackiej wieży,

Że oto znowu
Idą kolumny
Polskich żołnierzy.

Śpij, towarzyszu,
Śpij, przyjacielu,
I bądź spokojny.

Bo my zrodzeni
Z nędzy i głodu,
Z bólu i wojny.

Nam żadna krzywda
I żadna męka
Dziś nie nowina—

Nam żadna zbrodnia,
Żadne cierpienie
Karków nie zgina.

Śpij, towarzyszu,
Pobudki czekaj,
Naszej fanfary—

Przed grobem twoim
Podarte w bojach
Staną sztandary!

PRZYPŁYW

Gdy ucichły odgłosy ostatnich walk zorganizowanych oddziałów Wojska Polskiego z niemiecką nawałą w październiku 1939 roku—na ziemi wolnej wówczas Francji *odbudowywała się Armia Polska.* Zręby i podstawę jej trwania stanowiła wtedy w założeniach organizacyjnych półmilionowa emigracja polska we Francji.

Uzupełnieniem jej do najszerszych, wówczas możliwych, ram była rezerwa polskich żołnierzy, którzy:

—po katastrofie wrześniowej przekroczyli granicę węgierską i rumuńską oraz tych, co

—poprzez pilnie strzeżony przez Niemców kordon graniczny, poprzez burze, śniegi i urwiska Karpat śpieszyli z kraju głodni, obdarci, wycieńczeni, ale z niegasnącym ogniem zapału w oczach i niezachwianą w sercach wiarą w nieśmiertelność Polski by doznać jeszcze raz szczęścia walki pod sztandarem Białego Orła. Śpieszyli koleją, statkami, autami, piechotą; z biletami lub bez; z własnymi, cudzymi, prawdziwymi i fałszywymi wizami i paszportami; zwykłymi i najbardziej nieprawdopodobnymi drogami i środkami. Początkowo do Coetquidan, potem do Perthenay, Carpiagne i innych stacyj zbornych i obozów Wojska Polskiego we Francji.

Wielu szczegółów z tego okresu nie będzie można podać do publicznej wiadomości przed końcem wojny — zbyt wielu ludzi wielkiego serca i poświęcenia, którzy w tych tragicznych chwilach na naszą dozgonną wdzięczność zasłużyli — jest dziś w zasięgu drapieżnych łap niemieckich satrapów.

Dni te — pełne trosk, trudów, a nieraz nadludzkich prawie wysiłków — czekają na pióro historyka i pisarza.

Dziś, gdy z ziemi wolnej Ameryki patrzymy na tamte czasy z perspektywy dwuch lat — uderza nas fakt analogii: oto przeżywamy *odrodzenie przypływu rezerw* do Armii Polskiej, przybijających tym razem do brzegów Wielkiej Brytanii. Na Wyspy Brytyjskie przybywają coraz to nowe kontygenty Polaków, ochotników z Ameryki Południowej i Północnej, poprzez burze i bezkresne przestrzenie znaczonych zasadzkami wojny współczesnej Oceanów. Płyną z Brazylii, Argentyny, Stanów Zjednoczonych i Kanady setki i tysiące MŚCICIELI.

W tej chwili znaczenie tego faktu nie polega jeszcze na sile—liczbie—to przyjdzie później—dziś bezcenna wartość tego *ruchu* przez Ocean—to jego znaczenie moralne.

Oto przez kilkanaście miesięcy Armia Polska była praktycznie *odcięta* od swych naturalnych rezerw. Po katastrofie francuskiej wszystkie dobrze już znane i przestudiowane drogi dopływu rezerw zostały zniszczone. Wojska Polskie w Wielkiej Brytanii zostały oddzielone—Oceanem; na Bliskim Wschodzie—murem otaczających posiadłości brytyjskie wrogich, lub podlegających wpływom wroga terytoriów.

Należało zatem nowe studiować i trasować drogi oraz obmyślać środki transportu przez Wielkie Wody.

I oto po roku twardej, zdecydowanej i konsekwentnej pracy—*łączność Armii Polskiej w Europie z niezbędnymi do jej życia ośrodkami rezerw została nawiązana:* z świadomą swych celów i przeznaczeń pięciomilionową Polonią północnoamerykańską i patriotycznymi skupieniami Polonii południowej i centralnej Ameryki.

Dziś wszyscy—nawet ci, do których serc w szarudze dżdżystych, szkockich dni zakradał się jad zwątpienia—widzą naocznie, że Armia Polska nie tylko trwa i walczy, ale krzepnie i *rośnie*.

Wielcy sojusznicy nasi zdumiewają się jednolitą mocą odporu polskiego ducha; żywiej i radośniej biją miliony polskich serc w kraju i na obczyźnie; wścieka się szaleniec z Berchtesgaden, któremu czyn Polonii Amerykańskiej realizuje przed oczyma widmo interwencji U.S.A., a z nią nieuchronnego końca barbarzyńskich snów o podboju świata.

Przypływ z Ameryki rozpoczął się i trwa.

Będzie on podnosił poziom, zalewał i rwał w strzępy zębate skały germańskiej potęgi zła aż do dnia zwycięstwa.

W. D.

THE FLOW

The Polish Army was being rebuilt on the free soil of France at the time when the echoes of the last fighting of the organized Polish Army Troops against the German onslaught in October, 1939, were silenced. The half million Polish immigrants in France constituted the foundation for the Polish Army.

The supplement which widened the possible frames of the Polish Army was the reserve of Polish soldiers at that time, who:

—After the September catastrophe of 1939, passed through the Hungarian and Rumanian frontiers and also those who:

—Ran away from their country, hungry, dirty, and tired, but with burning flames of enthusiasm in their eyes and with never wavering faith in their hearts in the immortality of Poland, through the frontier military outposts carefully guarded by the Germans, through the storms, snows, and the precipices of the Carpathian Mountains—to undergo once more the happiness of fighting under the White Eagle banner. They were running away by trains, steamers, cars, on foot; with tickets or without; with their own or someone else's visas and passports; with the help of the usual and most improbable ways and means. They came at first to Coetquidan, afterwards to Parthenay, Carpiagne and to other recruiting stations and camps of the Polish Army in France.

Many details of this period are not allowed to be published before the end of the war—too many people of great heart and sacrifice, who in the tragic moment, gained our everlasting gratitude—live today within the reach of the rapacious paws of the German Satraps.

Those days—full of cares and hardships, and very often full of almost super-human efforts—are waiting for the "pen" of some historian or great writer.

When, we today from the free land of America look at those times which are two years back—we are overwhelmed by an analogy of the fact; that now we are living through the revival of the flow of the Polish Army Reserves which landed this time on the Great Britain shores. Through storms and unlimited distances, accompanied by snares and dangers of the present war on the various oceans, come to the British Isles new contingents of the Poles, volunteers from North and South America. Hundreds and thousands of avengers come from Brazil, Argentina, United States and Canada.

The importance of this fact at this time is not measured by power or strength—the number—it will come later on—today the move across the ocean seems to be valueless but it has its normal significance.

For 13 months the Polish Army was cut off from its natural reserves. After the catastrophe of France, all well-known ways for the reserve flow had been destroyed or blocked. The Polish Armed Forces in Great Britain have been separated by the ocean; in the Near East by the walls of hostile territories, which were under the influence of the enemy and surrounded the British possessions.

It was necessary then, to study how to open new roads and also to look for other means of transportation over the great waters.

And so, after one year of hard, decisive, and consistent work—the union between the Polish army in Europe and the centres of the reserves which are so indispensable to its life, has been completed: the connection with the five million Poles living in North America who are acquainted with their aims and duties and with the patriotic Poles of Central and South America.

Today, all see with their own eyes that the Polish army not only exists and fights, but is strengthening and becoming more powerful.

Our great allies are astounded about the uniform, irresistible strength of the Polish spirit; millions of Polish hearts are beating lively and happily in Poland as well as abroad; so raves the madman of Berchtesgaden, to whom the deeds of the American Poles forms a vision of the American intervention, and together with it an unavoidable ending of the barbarian dream of conquering the world.

The flow from America has started and is continuing.

It will increase its altitude, it will overflow, and it will shatter into pieces the toothed rocks of the German evil power and it will continue until the day of victory.



Przyjazd ochotników z Ameryki Południowej
Arrival of volunteers from South America

Oto Hitler !

Centrum Informacyjne Pro Deo (CIP) otrzymało ze specjalnego źródła tekst osobistych rozkazów Hitlera wydanych Greiserowi, jednemu z wielkorządców nazistowskich w Polsce i terytoriach świeżo okupowanych przez Niemcy.

1. W pojęciu prawnym Kościół przestaje istnieć. Mogą być tolerowane jedynie organizacje i zrzeszenia religijne o charakterze towarzyskim, sportowym lub kulturalnym.

2. Organizacje te nie mogą posiadać ośrodków centralnych.

3. Organizacje te nie mogą utrzymywać kontaktów z centrami zagranicznymi. (Rzym, CIP)

4. Członkami tych organizacyj mogą być tylko osoby pełnoletnie. Zgłoszenia winny być indywidualne i dokonane w formie piśmiennej.

5. Zabrania się Niemcom chodzenia na Msze do tych kościołów, w których zbiera się na nabożeństwa ludność krajów podbitych.

6. Wychowanie religijne i nauczanie religii musi być zabronione.

7. Organizacjom religijnym zabrania się przyjmowania jakichkolwiek wsparć pieniężnych za wyjątkiem opłat członkowskich.

8. Oprócz lokalu regularnych zebrań organizacje te nie mogą posiadać na własność lub korzystać z innych lokali.

9. Organizacje te muszą powstrzymać się od wszelkiej pracy wchodzącej w zakres opieki społecznej. Praca ta jest zarezerwowana dla Partii Narodowo Socjalistycznej.

10. Wszystkie majątki kościelne i zakonne muszą być skasowane.

11. Każdy ksiądz obowiązany jest mieć zawód cywilny. Księża mogą brać udział w życiu tych organizacyj, ale na pracę w tychże organizacjach jak i w parafiach mogą poświęcać jedynie czas wolny od zajęć.

12. Wojskowi i urzędnicy cywilni nie mogą należeć do tych organizacyj.

Here Is Hitler Again

Centre of Information Pro Deo (CIP) has received from a special source the text of the personal orders given by the Fuehrer to "Gauleiter" Greiser who is the Nazi ruler of Poland and newly annexed territory.

1. The Church ceases to exist in the juridicial sense of the word. There can only be religious associations or societies such as social, sporting or cultural associations.

2. Such associations are not allowed to have central headquarters.

3. These associations are not allowed to have relations with other groups abroad. (Rome, CIP).

4. Other persons of more than 21 years can be members of these associations and only by individual subscription in written form.

5. Germans and nationals of the occupied territories are not allowed to assist at Mass in the same churches.

6. All religious education has to be suppressed.

7. Spiritual associations are not allowed to accept donations beside the fees of the members.

8. Besides the meeting house such associations are not allowed to use or own other localities.

9. It is forbidden for these associations to do relief work. Such activities are reserved for the National Socialist Party.

10. All convents and religious foundations have to be suppressed.

11. Every priest is obliged to have a secular job. Priests are allowed to participate in the religious associations, but their activities, parish work included, can only be done in their spare time.

12. All military and civil officials are forbidden to become members of these associations.

"Wielka Przygoda" żołnierskiego życia

Feldmarszałek Lord Robertson zwycięzca z kampanii boerskiej, brytyjski minister wojny z czasów Wielkiej Wojny zapisując się około 1877 roku na prostego szeregowca do armii brytyjskiej, napewno nie zdawał sobie sprawy z możliwości jakie go w przyszłości czekały.

Co myślał 19-letni chłopak, stojąc przed biurem rekrutacyjnym?

Zaciągnął się do wojska dlatego, że znieść nie mógł rutyny codziennej monotonii chodzenia do fabryki, czy biura, ponieważ chciał służyć pożytecznie swojej ojczyźnie, a przerażała go myśl o tym, że w normalnym cywilnym życiu "przepaskudzi" młodość w szarym kołowrocie codziennego życia. Wstrętna była perspektywa kieratu, w którym w normalnym życiu trzeba się kręcić tak długo, aż człowiek spostrzeże się, że mu brzuch i łysina wyrosły i że nic z życia i świata nie widział, nie użył, nie zaznał, i że jest już za stary, aby mu życie cokolwiek dało!

Nie pamiętam dokładnie jak biegła karjera wojskowa Lorda Robertsona. Zdaje mi się, że dwa lata był szeregowcem, że trzy lata kapralem, rok sierżantem, a potem po nominacji na oficera los błyskawicznie wyniósł go na szczyty sławy, znaczenia, tytułów i majętności i—na pomniki spiżowe, jakie mu wdzięczni rodacy i Ojczyzna stawiały. Pół świata w tej wędrówce przemierzył, niepowodzenia i triumfy wszystkich kampanii armii angielskiej były jego udziałem. Zwyczajny los zawodu żołnierskiego.

Takich, jak lord Robertson, żołnierzy było w historii wojskowości świata znacznie więcej. Wszyscy marszałkowie Napoleona, feldmarszałek niemiecki z ubiegłej wojny Mackensen i mnóstwo innych żołnierzy, którzy może nie osiągnęli tych szczytów, ale którzy doszli do stopni pułkownikowskich i generalskich—rozpoczęło służbę, jako prości żołnierze.

Wielu z tych wielkich żołnierzy kiedyś w młodości stało przed jakimś biurem rekrutacyjnym namyślając się: wstąpić, czy nie wstąpić do wojska, i co lepiej: tyć i łysieć w nudzie codziennego życia, czy szukać w żołnierskiej doli W I E L K I E J P R Z Y G O D Y s w o j e g o ż y c i a.

Żołnierskie życie to nietylko najzaszczytniejsza służba dla Ojczyzny, poświęcenie się, trud i niebezpieczeństwo.

Żołnierz lubi rozczulać się trochę nad sobą samym, ale właściwie żołnierskie życie to *barwny kalejdoskop wszystkich wrażeń, jakie można przeżyć*. To młodość szumiąca i górna w gronie najlepszych kolegów chętnych do zabawy i pracy, to zespół solidarny i roześmiany, tam gdzie inni biadolą i trzęsą się ze strachu. To beztroska o *jutro*, o którym musi myśleć przełożony, to wolne *dzisiaj*, kiedy każda dziewczyna śmieje się do ciebie i twojego munduru.

Żołnierska dola, to życie pełne wszystkiego: śmiechu i grozy, szczęścia i trudu, zdrowia i wszelkich możliwości.

Nowoczesna żołnierka jest stokroć bardziej ciekawa, aniżeli ta służba wojskowa o jakiej nasi ojcowie, czy starsza generacja opowiadali, kiedy kilkadziesiąt lat temu żołnierz przemierzał własnemi nogami kraje i światy.

Dzisiaj *najlepsza maszyna nosi lotnika po błękitach nieba*, gdzie dowoli może się wyżyć. Emocje i przygody zaczynają się dla niego od pierwszego dnia szkolenia. Ciągną się bez przerwy od pierwszego samodzielnego lotu, pierwszego lotu bojowego, pierwszego triumfu, a przytym każdy dzień jest inny, każdy różny.

Czytamy historię wspaniałych wyczynów, znamy nazwiska najsławniejszych asów, tych którzy w szlachetnym współzawodnictwie się wyróżnili. Ale każdy, każdy bez wyjątku, który nosi g r a n a t o w y mundur lotnika przeżył tysiące przygód. W Polsce, we Francji, a Afryce czy gdziekolwiek go los i rozkaz wojskowy rzuci—czekają nań nowe przeżycia. Na każdym lotnisku, w każdym miasteczku i w każdej stolicy lotnik dumny i wielki. W sławie osobistej, czy sławie swojej broni jest tym, na którego wszystkie oczy są zwrócone.

Stary *wilk morski*, któremu każdy port na świecie jest tak dobrze znany, jak własna dzielnica miasta, nauczy młodego kolegę, zielonego rekruta, który ubrał granatowy mundur, jakie jest życie marynarzy. Czy może być piękniejsze życie, niż tysiączne przygody, które po walce z groźnym żywiołem i przebiegłym wrogiem człowieka czekają marynarza dzielnego w jednym z tysięcznych portów siedmiu mórz świata? A każdy port jest inny, każdy bardziej kolorowy i bardziej gościnny.

A *żołnierzowi pancernemu*—czy źle się dzieje? Ma pod sobą stalowe potężne bydlę: czołg posłuszny każdemu jego skinieniu, dla którego przeszkody nie istnieją. Łamiąc wszystko, co mu na drodze staje, wali przed siebie w świat szeroki.

* * *

Żołnierz polski przeszedł pół świata do dzisiaj. Najgorsze jest już poza nim: *dni klęski i niepowodzeń*. Wytrwał, a dzisiaj czeka go dalsza droga, która *zaprowadzi go poprzez piaski pustyni, od piramid Egiptu poprzez morza z mglistej Szkocji lub Nowego Świata na kontynent europejski do Polski!*

Stolice świata: Londyn, Paryż, Rzym i . . . *ruiny* Berlina zwiedzi w swojej podróży. W niepowstrzymanej ofensywie przeć będzie naprzód, aby nawałą żelaza i stali i własną wolą i odwagą uwolnić świat od zbrodni szaleńców.

Jak skończy swój pochód ten żołnierz? Czem zostanie? Gdzie kres tej wędrówki? Któż to może przewidzieć? Nikt swojego losu szczegółowo nie odgadnie. Może kiedyś zaszczyty, a może skromniejsze nagrody go spotkają. Taki mu los przypadnie, jaki mu jest pisany. W każdym razie będzie miał życie *piękne i barwne*.

A ten, który się namyśla i liczy sobie, który jak stary piernik kalkuluje że zarobek ma dzisiaj dobry i że na używany stary grat samochód może sobie pozwolić i że nawet zezowatego "girlfrienda" w niedzielę za miasto, a w sobotę do kina zawieść może—myśli tak, *jak struś, który głowę w piasek schował i sądzi, że jest bezpieczny*.

Świat się pali i jeżeli zjednoczone demokracje wojny nie wygrają to i *"carę"* djabli wezmą i *zarobków nie będzie*, a *"girlfrienda"* i tak, wcześniej czy później, odbije dziarski jakiś żołnierz, który wcześniej zdecyduje się ubrać mundur by pójść bronić swoich najbliższych.

Cóż dla mądrego "kalkulatora" zostanie? Kręcenie się do końca życia pomiędzy kilku blokami własnej dzielnicy za zarobkiem, kręgielnią . . . Czeka go małe piwo jako przygoda życia, a na starość—obwisły brzuch, i żal że świata nie widział i nie zażył.

Feldmarszałek Lord *Robertson* w roku 1877 dobrze wiedział co robi wstępując do wojska na ochotnika.

A ty, młody czytelniku?



The "Great Adventure" of Your Life

Field Marshal Lord Robertson, victor of the Boer Campaign, British Minister of War during the World's War, in 1877 joined the British army as a private soldier. He certainly did not realize the possibility that awaited him in the future at the time he was joining.

What was in the mind of the young boy of 19 years, when he stood before the recruiting officer?

He joined the army because he could not bear the monotony of the daily routine of walking to the factory or to the office, because he wanted to serve his motherland usefully, and his mind was disturbed that in the normal civilian life he will waste his youth. The perspective of walking in a treadmill of every day life as long as one notices that his belly and baldness has grown, and that he did not see anything of life or of the world and that he did not enjoy nor experience anything now he is getting too old to get something out of life—this perspective was adverse to him.

I do not remember very well what the military career of Lord Robertson was. It seems to me that for two years he was a private, three years a corporal, one year a sergeant and after he received his commission, his destiny, like lightning carried him to the top of fame, significance, titles, wealth, and the monuments of bronze which his grateful compatriots have built for him. He covered half of the world, experiencing failures and triumphs in the various English army campaigns.

The above is the normal fate of the soldier's calling.

There were many other soldiers like Lord Robertson in the various military histories of the world. All of Napoleon's marshalls, German Field Marshall from the last war, Mackensen, and many other soldiers who probably did not reach the same honours of the Field Marshall but who reached the status of colonels and generals, started service as ordinary soldiers.

Many of these soldiers, when in their youth, stood before some recruiting station undecided, whether to join the army or whether it is better to grow fat and bald in the weary, daily life, or to look for the great adventure of life in the soldier's fate.

The soldier's life is not only the most honourable service for the Motherland, but one of sacrificing hardships and dangers. The soldier likes to pity himself a little but really the soldier's life is a mass of many colours, blending of all the impressions which can be lived through.

The soldier's life—it is the youth, foaming and lofty in the circle of the best comrades who are willing to play and to work; it is a group wholly and cheerful where others complain and shiver from fear. It is a carefree life as one does not need to worry about tomorrow, about which the superior officer must think. I prefer it today as every girl smiles at you and at your uniform.

Soldier's fate, that is the life, full of everything. Full of laughter and of awe, full of happiness and hardships, of health in all possibilities. The life of the modern soldier is a hundred times more curious now than the military service of our fathers and older generations, when a number of years ago, the soldier travelled over the world and his country on his own legs.

Today, the best machines carries the aviator over the blues of the skies where he can enjoy life by himself. His emotions and adventures start from the first day of his training. They continue ceaselessly from the first solo flight, first air raid, first triumph, and continuing every day as every day is different.

We are reading about the splendid successes, the names of most prominent and famous "aces", those who distinguished themselves in noble rivalry. But everyone, without exception, who wears the blue uniform of the aviator, endures thousands of adventures. In Poland, in France, in Africa or anywhere, where the fate and military command orders him to go—there are waiting for him new experiences. In every airdrome, in every small town, and in every capital, the blue uniformed aviator upon whom all eyes are turned, is proud and great in personal fame and in the fame of his arms.

The old sea-wolf, the wanderer to whom every port in the world is known very well, as well as his own town district, will teach the young comrade, the green recruit, who will wear the lark blue uniform. What is sailor's life. Can the life be more beautiful than the thousands of adventures which are waiting for the brave in one of the thousand ports of the seven seas, after fighting against threatening elements and against a sly foe, and every port is different, more colorful and more welcome.

And does not the armored soldier get along well? Under him, is found a powerful steel monster tank, obedient to every command of his and for which no obstacle exists. He destroys everything that confronts him in his way. Moves forward in the wide world.

The Polish soldier today has already passed through one-half of the world. The worst is behind him, those were the days of defeat and misfortune. He endured and survived, today the other half of the world is waiting for him and will lead him through the sands of the deserts, from the Egypt pyramids, through the seas from foggy Scotland, and from the new world into the European continent, to Poland.

The capitals of the world London, Paris, Rome, ruines of Berlin will be visited by him during his journey in the irresistible offensive. He will press hard forward to liberate the world from the crime of the madmen, with a mess of iron and steel and with his own will and bravery.

And how will this soldier end his march?

What will he become? Where is the limit of his wandering, and who is able to forsee it? No one is able to guess his destiny exactly. Maybe at times, he will receive honours and maybe moderate rewards. Such fate will meet him as it is predestined. In any case, he will have a beautiful and colourful life.

And this person who is still thinking and calculating like "an old man", has a good paying job today and has an old "jalopy" car, and is able to take his cross-eyed girl friend to the movies on Saturday, and for a ride on Sunday—thinking, just like an ostrich, who buries his head in the sand and thinks he is safe.

The world is on fire today and if the united democracies will not win the war, the car will go to "Hades" and there will not be any earnings, and his girl-friend will be taken, sooner or later, by some sprightly soldier who has earlier made up his mind to wear the uniform and defend his nearest and dearest.

What will be left for the smart "calculator"? For an adventure of his life, he will move around within a few blocks of his own locality, looking for work or earnings for the rest of his life, for bowling alleys and for small beers, and at old age, he will have a big, fat belly and a grief that he did not see the world and did not enjoy it.

Field Marshall Lord Robertson knew very well what he was doing when he voluntarily joined the Army in 1877.

And how about you, young reader?

Smok Kaszubski

"Wojna w Polsce to była prawdziwa wojna, tam wszyscy walczyli, nie poddawali się i nie uciekali"—powiadali nieraz żołnierze niemieccy do polskich górników we Francji.

Wogóle wojna w Polsce była częstym tematem rozmów między żołnierzami Hitlera a naszymi górnikami we Francji, których znaczna część, urodzonych w Westfalii i Nadrenii, mówi po niemiecku.

Z rozmów tych przebijało wyraźnie, że żołnierzowi niemieckiemu *odwaga i męstwo polskie imponują* i że ze wszystkich swoich przeciwników najwyżej stawia polskiego żołnierza.

Istotnie dopiero teraz, po dwuch latach wojny, my sami, nie mówiąc o obcych, zaczynamy dowiadywać się o wielu bohaterskich walkach naszego wojska, o których nie mieliśmy pojęcia. A w tych walkach polski marynarz zajmował zawsze miejsce czołowe.

Bo polski marynarz nigdzie i nigdy nie zawiódł nadziei w nim pokładanych.

Bo polski marynarz w razie potrzeby potrafi walczyć nietylko na morzu, lecz i na lądzie.

Zaraz w początkach wojny polskiej *Gdynia* wraz ze swoim portem i *Oksywie*, siedziba dowództwa marynarki wojennej, zostały odcięte od reszty kraju przez przeważające siły niemieckie, zaopatrzone w czołgi i samochody pancerne. Załoga polska w Gdyni tej broni nie posiadała wcale.

Ponieważ nacisk niemiecki dawał się coraz bardziej we znaki, przeto w stoczni marynarki wojennej przerobiono jeden pociąg zwykły na pociąg pancerny i 4 samochody ciężarowe na auta pancerne, używając do tego blachy, przeznaczonej na budowę kontrtorpedowca.

Robotnicy warsztatowi pracowali ochoczo i ofiarnie—to też z niezwykłą szybkością ze zwykłej lokomotywy i kilku wagonów powstał pociąg pancerny, nazwanym "Smokiem Kaszubskim."

"Smok Kaszubski" składał się z lokomotywy, opancerzonej od stóp do głowy; dwuch pustych lor, zabezpieczonych szynami kolejowymi; dwuch odkrytych wagonów kolejowych, opancerzonych bo bokach i jednego opancerzonego wagonu krytego. Uzbrojenie Smoka stanowiły dwie 35 milimetrowe armatki, 2 ciężkie karabiny maszynowe i parę lekkich karabinów maszynowych. Załoga liczyła 30 marynarzy, którzy zgłosili się na ochotnika.

"Smok" wydatnie przyczynił się do skutecznego odpierania napaści niemieckich na Gdynię, dokonał również szeregu udanych wypadów, z których na szczególną uwagę zasługuje wyprawa do odległego o dwadzieścia kilka kilometrów *Wejherowa*, zajętego dnia 8 września przez Niemców, gdzie w zabudowaniach kolejowych pozostało kilkunastu rannych polskich żołnierzy, których nie zdołano zabrać przy opuszczeniu miasta.

Pod osłoną nocy "Smok" powoli zbliża się do Wejherowa. Napotkany przed miastem patrol niemiecki paroma salwami karabinu maszynowego zostaje zmieciony z powierzchni, poczym "Smok" podjeżdża do dworca kolejowego i zaczyna bombardować dworzec. Grzmią nasze działa, wtórują im ciężkie karabiny maszynowe. Na dworcu zaczyna się kotłować, jak w mrowisku. Niemcy odpowiadają ogniem swoich karabinów maszynowych, ale ich kule odbijają się, jak groch od opancerzonych ścian "Smoka", który przyśpiesza biegu i wjeżdża na stację. Wówczas Niemcy wieją, co siły w nogach, a nasz "Smok", ziejąc ogniem, wali dalej i ostrzeliwuje skupiska i posterunki Niemców w mieście, zadając wrogowi ciężkie straty.

W drodze powrotnej część załogi razem z sanitarjuszami wyskakuje z pociągu, biegnie do budynków kolejowych, odnajduje pozostawionych rannych polskich żołnierzy i przenosi ich do krytego wagonu. Radość ogólna nie do opisania. Oczekiwało się śmierci, a tymczasem nadeszło wyzwolenie

Wyprawa ta zaskoczyła Niemców zupełnie. Nikt z nich nie przypuszczał ani na chwilę, że Polacy mogą się odważyć na tego rodzaju atak. Zabrawszy wszystkich rannych, pełna radości załoga pociągu pancernego otrzymuje rozkaz powrotu, posyła jeszcze Niemcom parę pocisków na pożegnanie i rusza zwolna w drogę do Gdyni.

Nagle z okna jednego budynku kolejowego pada strzał, wymierzony przez jakiegoś osobnika w polskim mundurze kolejowym. Strzał był celny. Kula trafia w dowódcę pociągu kapitana marynarki *Błeszyńskiego*, przebija pierś i zatrzymuje się w jamie brzusznej. "Smok" zasypuje ogniem z dział i karabinów budynek, z którego padł strzał. Kpt. Błeszyński obficie broczy krwią i widocznie traci siły, ale z całkowitą przytomnością umysłu nie zapomina o niczym i każe strzelać wzdłuż torów kolejowych. Niemcy bowiem, chcąc odciąć drogę powrotną "Smokowi", przystąpili do rozkręcania szyn i niszczenia toru kolejowego. Nie zdążyli jednak swoich zamiarów wykonać i uciekli, pozostawiając na torze łopaty, młoty i siekiery; wtedy w krzakach przydrożnych zaczęły strzelać ciężkie karabiny maszynowe; kule sypią się, jak grad, ale żadna z nich nie jest w stanie przebić opancerzonych ścian "Smoka".

Dowódca goni resztkami sił, wzywa zastępcę i szeptem wydaje ostatnie instrukcje. Za chwilę i szeptu nie słychać. Podniósł rękę, uśmiechnął się lekko, pożegnał wzrokiem obecnych i wyszeptawszy "*za Ojczyznę*"—umarł.

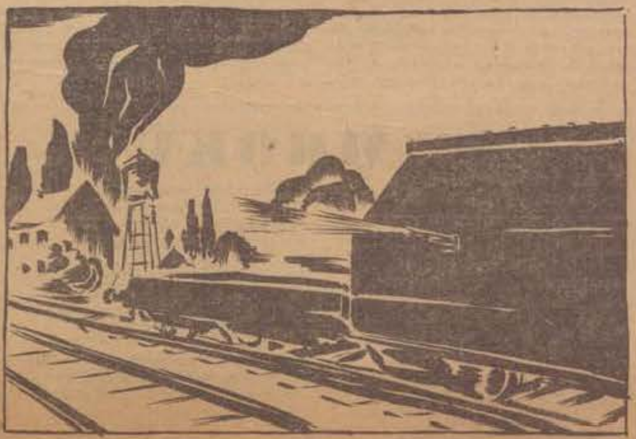
Z ogromnym bólem załoga pożegnała swojego dowódcę. Wyprawa udała się znakomicie, z załogi nikt nie został nawet ranny, uratowano pozostawionych w Wejherowie żołnierzy, nabito dużo Niemców, tylko . . . stracono dowódcę, który aż do ostatniej chwili trwał na posterunku.

Od czasu wyprawy wejherowskiej Niemcy uwzięli się na nasz pociąg pancerny i oto w dwa dni później, dnia 11 września, w drodze z *Chylonii* do *Gdyni "Smok Kaszubski"* zostaje rozbity przez samoloty niemieckie, które zasypały pociąg bombaimi z bardzo niskiej wysokości.

Lokomotywa, mając dobre opancerzenie, wyszła z tej opresji cało, ale wagony zostały poniszczone. Na szczęście, załoga zdążyła się ukryć w sąsiednim lesie, po skończonym nalocie wróciła do pociągu i potrafiła odprowadzić lokomotywę wraz z resztkami wagonów do hali stoczni marynarki wojennej w Gdyni. W trakcie jednak naprawiania pociągu i robienia nowych wagonów *Gdynia została opuszczona, a pociąg zdemontowany.*

Tak zakończył swój krótki, ale pełen chwały żywot samorodny *"Smok Kaszubski"*, którego załoga dorzuciła jeszcze jeden liść wawrzynu do wieńca sławy polskich marynarzy.

MICHAŁ PASZKIEWICZ.



The Baltic Dragon

The war in Poland was a real one: it was often said by the German soldiers to the Polish miners in France that everybody in Poland was fighting, they would not surrender and would not run away.

The war in Poland was a frequent subject of conversation between the German soldiers and the Polish miners in France, since the latter were born in Westphalia and along the Rhine River and therefore spoke German well.

From those conversations, it clearly appeared that the German soldiers were great admirers of the Polish courage and bravery, and amongst all of their enemies they spoke with the highest respect about the Poles.

It is only now, after two years of fighting, that we alone without mentioning others, are beginning to learn about the many heroic battles of our soldiers, about which we had no idea before, and moreover, it was the Polish sailor who has played the prominent part in those battles.

The Polish sailor has at no time and no place failed to carry out the responsibilities assigned to him.

The Polish sailor is able to fight not only on water but if it is necessary, also on land.

At the beginning of the war, Gdynia with its port and Oksywie, the haven of the Polish Navy, were cut off from the rest of the country by the superior German forçes equipped with tanks and armoured cars so bady needed by the defenders of Gdynia.

As the German pressure was growing more and more, the besieged Polish garrison had converted at the Polish Navy shipyard one of the regular trains into an armoured train and the four trucks into armoured cars, using for that purpose steel plates generally used to build up the destroyers.

The shipyard workers worked willingly and diligently and therefore the armoured train was made ready for action in a short time. From then on, it was known as the Baltic Dragon.

The Baltic Dragon consisted of a locomotive armoured from the top to the bottom; of two railroad flat cars protected with rails; of two open cars armoured on the sides; and of one armoured box car. The arm equipment of the Dragon included two 35 mm. guns, 2 heavy machine guns and a few light machine guns. The crew numbered 30 sailors who volunteered their services.

The Dragon accomplished very much by turning back successfully the German assaults on Gdynia. He also made many effective sallies of which one to Wejherowo for distance of 15 miles is worthy of particular attention. The town was occupied by the Germans on the 8th of September and during the hurried abandonment a certain number of Polish wounded soldiers were left there in the railroad shops.

Under the cover of the night, the Dragon slowly approached Wejherowo. The German patrol which was met at the entrance to the town was wiped off the earth with a few rounds of the machine gun fire. After removing that obstacle, the Dragon nearing the railroad station opens fire on it. Our guns roar, accompanied by the rattle of the heavy machine guns. The station is stirred with great commotion. The Germans answer with their machine gun fire but the bullets rebound from the armoured walls of the Dragon which, increasing the speed, arrives at the station. In the meantime, the Germans are running away as fast as their legs can carry them. Our Dragon, spitfiring, goes further on and fires at the German posts in town, inflicting heavy losses to the enemy.

On the way back, part of the crew together with the members of the midical corps jump off the train, run to the railroad shops, find the wounded Polish soldiers who were left there before and carry them to the box car. Everybody is overjoyed with happiness. They anticipated death but were rescued in time.

The Germans were completely surprised by that sally. Not even for a moment did anyone of the Germans expect the Poles to dare this kind of attack. Having taken all the wounded, the Dragon crew received orders to return. While on the way to Gdynia it still was sending shells to the Germans as tokens of farewell.

Suddenly from the window of the railroad building, a bullet is fired by sonemore dressed in a Polish railroad uniform. The shot was effective. The bullet hit the commanding officer of the Dragon, Captain Bleszynski, piercing his chest and landing in his stomach. The building from which the shot was fired is covered with a steady rain of shells as an act of retaliation. Captain Bleszynski, bleeding profusely and apparently becoming weaker but retaining his presence of mind and not forgetting anything, gives the command to fire along the railroad tracks.

The Germans wanting to cut off the way for the Dragon, began to loosen the rails and destroy the tracks. They were unable to carry out their intentions so they retreated leaving their tools on the tracks; then from the bushes along the tracks the cannon began to roar and the heavy machine guns to rattle, bullets are falling like hailstones but not one of them is able to pierce the armoured sides of the Dragon.

The commanding officer in dying breath, calls the second-in-command, and whispering, gives him the last instructions. After a while the whisper is no longer heard. He holds his hand up, smiling lightly he bid farewell to all those present, having whispered "for Motherland," in a few moments he was dead.

With great sorrow, the crew bid farewell to their commander. The trip was successful as not a single person from the crew has been wounded, the soldiers who were left behind in Wejherowo were saved and many Germans were killed, only—the commanding officer was lost who to the last moment stuck to his post. From the time of Wejherowo trip, the Germans' hearts were set upon to destroy the armoured train, and two days later, on the 11th of September while on the way from Chylonia to Gdynia, the Baltic Dragon is being attacked by the German planes who covered the train with bombs from very low altitudes.

The locomative being covered with good armour came out safe from this attack but the cars were destroyed. Fortunately, the crew was able to hide themselves in the near forests. After the completion of the air raid, they return to the train and take it back to the navy shipyards at Gdynia. In the course of repairing the locomotive and building new cars, the city of Gdynia was abandoned and the train was taken apart.

So the Baltic Dragon ended its short life, full of splendour. Its crew added one more leaf of laurel to the wreath of the POLISH SAILORS' GLORY.

Z tajników niemieckiego szpiegostwa i dywersji w Polsce (2)

Działalność Gestapo wśród społeczeństwa polskiego

Równolegle z pracami nad pozyskaniem o podporządkowanie mniejszości niemieckiej w Polsce, niemieckie organizacje szpiegowskie próbowały zorganizować robotę i *wśród społeczeństwa polskiego*. Przede wszystkiem więc starano się pozyskać słabsze jednostki za pieniądze, co robi zawsze i wszędzie wywiad państw ościennych w okresie przygotowań do wojny i co w Polsce nie dało szczególnie wielkich rezultatów. Drugą drogą było *podsycanie wszelkich niesnasek, nieporozumień i różnic*, jakie dzieliły społeczeństwo, oraz rozwijanie tego wszystkiego co mogło osłabić moralną odpornośc narodu.

... W zakresie szpiegostwa społecznego i politycznego imano się również innych sposobów. Osoba zamożna i bynajmniej nie podejrzana, choć związana zarobkami i pracą z "przemysłem zagranicznym", otwierała dom, w którym z dużą hojnością i gościnnością podejmowała świat warszawski. Nikt oczywiście się nie spodziewał, *że salon taki służy tajnej działalności szpiegowskiej*, a wiadomości w nim zebrane dostają się następnie do osobnego "dossier" o społeczeństwie polskim, opracowanego dla rządu hitlerowskiego. W takich "salonach" ileż się krzyżowało wpływów mających doniosłe znaczenie w życiu państwa, ileż się rodziło protekcji handlowych, czy nawet personalnych! Zwłaszcza w okresie "przyjaźni" polsko-niemieckiej, kiedy czujność była przytępiona, agenci "światowcy", występujący jako pionierzy porozumienia polsko-niemieckiego—mogli działać całkim otwarcie. Dochodzili też często do stosunków i wpływów, które im dawały wielkie możliwości. Dziś widzimy, że możliwości te wykorzystywali tylko dla Rzeszy, a obecnie wraz ze swymi rodakami pastwią się nad społeczeństwem polskim, z którym niedawno się przyjaźnili, z prawdziwie niemiecką arogancją i sadyzmem.

W zakresie *szpiegostwa ekonomicznego* Niemcy byli istotnymi mistrzami. Niemal każdy większy koncern przemysłowy, bank, czy firma z udziałem niemieckiego kapitału była związana z wywiadem Rzeszy. Trzeba przytym podkreślić, że agentami Gestapo w przemyśle nader rzadko byli Polacy, którzy okazali się na wpływy szpiegowskie bardzo oporni. Przeważnie używano Niemców, obywateli Rzeszy, nieco lekkomyślnie dopuszczanych przez nasze władze na teren Rzeczypospolitej, w charakterze przedstawicieli kapitału i techników-specjalistów.

... Szpiegostwo i praca niemieckich agentur gospodarczych nietylko miała na celu gromadzenie danych na wypadek wojny. Przynosiła ona odrazu korzyści dla Rzeszy, ułatwiając konkurencję niemieckim placówkom i paraliżując starania polskiego eksportu o zdobycie rynków zbytu, o ile rynki te były zajęte przez Niemców.

Pamiętam, jak w jednym z miast na zachodzie Polski *firma* stanowiąca własność Niemca, wyrabiająca znane ze swej dobroci *fortepiany eksportowane masowo do Anglii, popadła nagle w niezrozumiałe trudności płatnicze* i zmuszona była zawiesić produkcję. Ponieważ sprawa wydawała się podejrzaną, Rząd wyznaczył komisarza likwidacyjnego, który po bardzo trudnej walce z sabotażem ze strony Niemców, funkcjonariuszy firmy, stwierdził, że bankructwo było fikcyjne, a właściciel został wynagrodzony w Rzeszy, dokąd zamierzał wyemigrować. Chodziło oczywiście o nie robienie konkurencji niemieckiemu przemysłowi fortepianowemu, który niepodzielnie na rynku angielskim panował.

W drugim wypadku, wkraczającym już w dziedzinę *szpiegostwa wojskowego*, firma należąca do Niemca, obywatela Rzeszy, wyrabiała materiał do krycia dachów i podejmowała się po nader korzystnych cenach robót remontowych i dekarskich. Oczywiście utrzymywała się z reguły—przy dostawach dla urzędów i koszar wojskowych, a jej majstrowie już długie miesiące mieli swobodny wstęp do wielu budynków, których rozkład i przeznaczenie mogły budzić zainteresowanie *obcego wywiadu wojskowego*. Wszczęta dyskretnie obserwacja nic nie wykryła, oprócz zdumiewającego faktu, że firma kalkuluje tak nieekonomicznie, iż niewątpliwie musi dopłacać do robót, jakich się podejmuje. Mimo tłumaczenia się reklamą, poufnie zakazano powierzać firmie roboty w budynkach wojskowych.

Organizacje handlowe i finansowe, należące do Niemców lub ulegające wpływowi kapitału niemieckiego, były ze sobą powiązane *niewidocznymi nićmi*, które dzisiaj rozpoznajemy bez trudu, jako wpływy wywiadu niemieckiego. Firmy detaliczne otrzymywały wskazówki, gdzie się mają zaopatrywać, a firmy hurtowe i wytwórnie przemysłowe dawały szczególnie korzystne warunki zakupu dla kupców związanych z niemczyzną. Dawało to doraźną korzyść, wzmacniając gospodarczo niemczyznę w Polsce, ale najważniejsza i co przed wojną uchodziło uwagi, stwarzano tak sieć porozumienia wzajemnego, którą w razie potrzeby, w bardzo szybkim czasie można było zamienić na doskonałą sieć szpiegowską.

... Ponieważ zwłaszcza w latach 37, 38 i 39 kontrwywiad polski zwracał szczególną uwagę na firmy, których pracownikami byli Niemcy — kapitał niemiecki próbował osadzania w swych fabrykach innych "cudzoziemców". Pan taki występował wobec władz polskich jako *Szwajcar, Holender* lub *Belg*, a niekiedy nawet *Francuz*—co w znanej z gościnności dla cudzoziemców w Polsce oczywiście otwierało mu wszystkie drzwi. Okazywało się jednak przeważnie, iż jest on tylko formalnie obywatelem państwa, którego paszport posiadał—faktycznie zaś jest Niemcem i członkiem niemieckiej zagranicznej organizacji hitlerowskiej.

Pamiętam wypadek, kiedy znane maszyny mleczarskie usilnie sprzedawał po wsiach, na Pomorzu, *Fin* afiszujący się z przyjaźnią dla Polski, a nienawiścią dla Hitlera. Ponieważ zbyt często odwiedzał wsie, koło których budowano umocnienia fortyfikacyjne, odniesiono się poufnie do poselstwa polskiego w Helsinkach o informacje. Okazało się, że nasz Fin istotnie jest obywatelem Suomi, i mieszkańcem Helsingforsu ale jest znany jako członek miejscowych kół hitlerowskich!

W innym znowu wypadku, *Ormianin*, dawny obywatel rosyjski, prowadzący interesy wielkiego koncernu światowego o kapitale niemieckim, afiszował się na każdym kroku z sympatiami dla Polaków, dzieci wychowywał po polsku i wydawało się, że Polskę uznał za swoją drugą ojczyznę. Darzono go też powszechnym zaufaniem. Niestety, niemal w przeddzień wojny zdołano stwierdzić, *że po matce jest on pochodzenia niemieckiego*, i od dawna należy do zagranicznej sekcji NSDAP.

Tymi i innymi sposobami, tą i inną drogą, wykorzystując zarówno wpływy wśród mniejszości niemieckiej, jak i pracę obywateli niemieckich i płatnych niemieckich agentów rozmaitej narodowości, Gestapo zdołało stworzyć w Polsce aparat wzajemnie się uzupełniający.

Kośćcem tego aparatu była organizacja terenowa. W każdym powiecie, w każdym mieście istniał agent tajny, przeważnie z pośród mniejszości się rekrutujący, którego zadania były czysto informacyjne i rzadko stały na granicy szpiegostwa wojskowego. Był on obowiązany znać otaczające go społeczeństwo polskie, donosić o nastrojach politycznych, konjunkturze handlowej, stosunkach socjalnych i o wielu innych rzeczach, pozornie drobnych, ale w zestawieniu, mających dla wywiadu niemieckiego duże znaczenie. Agenci terenów byli używani również do nastawiania opinii polskiej, do lansowania pożądanych dla Rzeszy pogłosek i poglądów.

Drugi stopień organizacji terenowej składał się niemal wyłącznie z *obywateli niemieckich*. I ci często uchodzili oka kontrwywiadu, gdyż zasada separowania wywiadu wojskowego od szpiegostwa społecznego i ekonomicznego była i tu ściśle przestrzegana. Agentami *nadrzędnymi*, osiadłymi w większych miastach byli przeważnie *przedstawiciele kapitału niemieckiego*, pracującego w Polsce, niekiedy korespondenci dzienników, pracownicy konsularni i t.p. Niewidoczne nici łączyły ich z szefami organizacji terenowych z jednej strony, a z Ministerstwem Propagandy Rzeszy z drugiej.

Obok tej organizacji istniało szereg innych specjalnych, pracujących w zakresie szpiegostwa wojskowego, technicznego, naukowego. Istnieli "spece" od polskich, żydowskich i ukraińskich ruchów społecznych, od nakręcania konjunktury gospodarczej, nawet od komunizmu. Wszystkie te figurki, jak w teatrze marionetek, pociągała za sznureczki *niewidoczna ręka, działająca poza granicami kraju, w Rzeszy.*

JAN KOWALSKI.

Uwaga!



Wróg podsłuchuje!

"WYŻSZA RASA"

Od zarania historii Europy Niemcy wmawiali w siebie i innych, że należą do "wyższej" rasy i do dnia dzisiejszego pozostają sami pod tym fałszywym wrażeniem.

Ktokolwiek wierzy w pochodzenie życia od Boga, musi przyznać że Niemcy nie są i nie mogą być z woli Boga narodem wybranym czy szczególnie uprzywilejowanym w stosunku do innych narodów. Z drugiej strony zwolennicy biologicznej teorii pochodzenia człowieka mogą tylko przypisać "wyższość" niemiecką pochodzeniu od jakiegoś "brakującego ogniwa" nie mającego nic wspólnego z pochodzeniem innych ludzi. Tak czy inaczej obie strony muszą przyjść do zgodnej konkluzji, że każdy człowiek, naprzykład Niemiec, przychodzi na ten świat nie z własnej woli i inicjatywy i jako taki ma prawo do życia. Kiedy jakakolwiek grupa ludzi o podobnych upodobaniach i zwyczajach łączy się dobrowolnie w szczep czy naród, bez względu na to jak wielką reprezentuje siłę, szczep ten czy naród na również prawo do życia. To samo odnosi się do Polski i całego szeregu innych krajów. Świat jest wielki, a jego bogactwa naturalne są olbrzymie, wystarczające do zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi.

Być może, niemieckie dążenia podbojowe wynikają z rozumowania jakoby miały istnieć tylko jedna rasa i jeden język — rasa niemiecka i język niemiecki.

Jeśli Niemcy są zdecydowani zgermanizować świat, to dlaczego nie wykazują swej "wyższości" w innych metodach zaszczepiania ich tak zwanej "kultury" aniżeli przez popełnianie najgorszego rodzaju okropności i niszczenie najlepszych i najszlachetniejszych pierwiastków ludzkich? Nawet przyroda w jej codziennych przemianach oszczędza wszystko co jest najcenniejsze. Gdyby Niemcy zmienili swą taktykę, to jest tępili wady a zachowywali zalety innych narodów, wówczas ich samolubna teoria oparta byłaby przynajmniej na pewnych przesłankach logicznych.

Przyjrzyjmy się bliżej Niemcom. Przyznajemy, że Niemcy jako całość przewyższają inne narody z liczebnego punktu widzenia rzecz biorąc. Indywidualnie jednak nie dorastają do poziomu innych narodów. Niemiec z natury jest flegmatyczny — brak mu przedsiębiorczości i niezależności jakie cechują Polaka; Niemiec skwapliwie korzysta ze zdobyczy innych ludzi.

Poprzez wieki całe Niemcy uparcie trzymali się barbarzyńskiego oręża jakim jest wojna. Są oni uosobnieniem egoizmu. Ich zwodnicza wiara we własną supremację odebrała im wiarę w istnienie Boga.

Prawdziwym sprawdzianem poziomu kulturalnego danego narodu jest jego życzliwość i szacunek w stosunku do innych narodów. Niemcy nigdy nie osiągnęli tego stopnia kultury. W rzeczywistości są oni odosobnionymi, nieufnymi wilkami. Poprzez wieki cechowała ich zazdrość, nienawiść i wrogie zamiary względem innych, stale przeszkadzali w stabilizacji stosunków i utrzymaniu pokoju nietylko w Europie ale w świecie całym. Egoistyczna zaborczość niemiecka praktykowana zarówno przez przywódców jak i przez masy doprowadzi w końcu do zniszczenia i całkowitej zagłady narodu niemieckiego. Wypaczyli oni sens przykazania "kochaj bliźniego, jak siebie samego". Ich zdecydowane nieuznawanie wolności indywidualnej i zbiorowej, brak rzetelności w stosunkach międzynarodowych, ich złośliwe i krwiożercze ataki na niewinne kraje i narody doprowadzą w końcu do tego, że Niemcy zejdą z piedestału rasy "wyższej" do rzędu rasy niższej.

T.

W MROKU

Od męką objętej ziemicy
Pod niebo w gwiazdy ozdobne
Rozpięły się kiry żałobne:
Znamiona bolesnej tęsknicy...

Choć zbirów zamarły uczucia,
Choć z piersi wyjęto im serca,
Choć mści się i w krwi pławi zdzierca—
Nie żebrze nikt łaski—współczucia.

I tylko na nowych mogiłach
Wciąż chylą się krzyże wyniosłe,
A grozą swych ramion podniosłe—
Są wiary symbolem o siłach.

I tylko wicher wśród łkania
Z drzew liście i kwiaty obrywa—
Mogilne kopce okrywa,
By strojne dotrwały świtania.

Na skrzydłach swej mocy zasobnej
Czar nieba przysłonił chmurami—
Aż zawisł gdzieś ponad szczytami,
Nie mącąc ciszy żałobnej.

* * *

Gdy przyjdzie kres cierpiennych dróg
Powstaną z mogił mściciele,
Bo krwi spłynęło tak wiele—
Bo ponad gwiazdami—jest Bóg!

Marian Lisowski

LIST Z OWEN SOUND

My dear Bob,

List Twój, datowany z Chicago, otrzymałem. Był to jeden z pierwszych, jakie dostałem od czasu wstąpienia do Wojska Polskiego w Kanadzie.

Wyobraź sobie ogromny gmach czerwonej cegły — dawniej fabryka mebli—przerobiony na szereg schludnych i przestronnych sal. Oto mój obecny home—*koszary polskie Obozu w Owen Sound.*

Teraz mamy czas wolny, po całodziennych ćwiczeniach bolą mnie nieco wszystkie kości—siedzę więc sobie w świetlicy i piszę do Ciebie. Większość kolegów, pozostawiwszy w łazienkach ślady "wojennych" trudów, poszła do kina, względnie oddaje się tym odwiecznym złudzeniom jakie żywimy w stosunku do płci odmiennej.

Dwóch gra w ping ponga—to znaczy spędzą czas głównie pod stołami świetlicy. Ktoś męczy fortepian, radio porykuje. . .

Pytasz się skąd się tutaj wziąłem i jak się czuję.

Muszę Ci to nieco obszerniej wytłumaczyć.

Decyzja moja porzucenia, bądź co bądź pierwszorzędnego, "jobu" w Industrial Lubrication i wstąpienia do Wojska Polskiego w Kanadzie zaskoczyła moją rodzinę i przyjaciół. Ruth Johnson orzekła, że "boyfriend" w mundurze się zupełnie nie kalkuluje. Niech ją tam ten piegowaty Irlandczyk, wiesz, ten z Adding Machine Corporation, pociesza.

W Polsce przecież nie byłem nigdy, jestem i pozostanę Amerykaninem o dziwacznem nazwisku, a mówię i piszę po polsku tylko dlatego, że *matka moja*, pomimo 30 lat pobytu w Wisconsin, mówi w domu językiem Starego Kraju.

A zatem?

Otoż widzisz, kierowały mną dwie pobudki.

Po pierwsze wydaje mi się, że być obywatelem U.S.A. winno znaczyć coś więcej niż przekonanie, że ponieważ mamy najwyższy na świecie standard życia — zatem nasza wartość jako pojedyńczych ludzi i jako narodu jest bezkonkuracyjna.

My, Amerykanie jesteśmy niesłychanie dumni z naszej floty, z naszych "air conditioned" kin, ze szczerej demokratyczności naszych instytucji państwowych, ze swobody z jaką zdejmujemy wszędzie kamizelki, ze stada samochodów jakie zatłaczają nasze ulice i wysokości zarobków naszych zawodowych "pitcher'ów".

Czy to wszystko jednak nie może się okazać domkiem z kart na naszym, bogato zastawionym przez dobrobyt materialny, stole?

Przecież ta cała nasza "amerykańskość", do której jesteśmy tak przywiązani i która — zgodzisz się ze mną — jest istotnie sumą poważnych ogólnoludzkich wartości, może się znaleźć w zasięgu, nietylko apetytu ale i broni, najbardziej "rasowych" niemieckich barbarzyńców.

Nasz światopogląd jest niewątpliwie "demokratyczny", ale czy słowo demokracja nie jest nieraz jedynie "jokerem" w talji naszego słownictwa politycznego?

Utożsamialiśmy zbyt długo i zbyt naiwnie demokrację z pacyfizmem i w rezultacie doszliśmy do tego ponurego standaru, że główną cnotą demokracji okazała się być jej—słabość.

Egoizm narodowy, zamknięcie się na własnem podwórku, skoro dach sąsiada się pali, może być czasami smutną koniecznością (pamiętasz Monachium?) ale nie może się stać dogmatem demokracji.

My w Ameryce mamy często pewną *niechęć do dyscypliny*, do posłuszeństwa, do munduru. A przecież, po jednym dniu służby wojskowej doszedłbyś, podobnie jak i ja, do wniosku, że dyscyplina jest ułatwieniem życia zbiorowego a nie utrudnieniem i ciężarem, jest środkiem a nie celem.

Dopiero w Wojsku Polskiem zrozumiałem jak krzywdzący i absurdalny jest nasz—tak rozpowszechniony—pogląd, że do wojska idzie tylko ten, kto się do żadnego innego businessu nie nadaje. . .

Po latach podobnego rozumowania zjawia się, jak to było we Francji, przekonanie, że największem ryzykiem i złem, jakie może spotkać mężczyznę, jest dziura w skórze. A przecież żołnierz to ryzyko bierze na siebie ochotnie. Bierze je ochotnie tylko wtedy, gdy wie, że on sam, jego najbliżsi, jego dom, jego rodzina, miasto i państwo, ryzykują coś gorszego niż ból, trud i—czasami—śmierć.

Widzisz, mój drogi, musimy *radykalnie zmienić nasz stosunek do munduru.*

Z pojęcia liberji, które państwo daje swym sługom, wraz z żołdem i wiktem, winniśmy przejść do pojęcia, które jest powszechne w naszym obozie w Owen Sound, że mundur jest *przywilejem i zaszczytem.*

Rozumiesz zatem teraz już sam jaka była moja druga pobudka wstąpienia do Wojska Polskiego w Kanadzie.

Skoro już się zdecydowałem bronić naszego amerykańskiego dorobku bardziej radykalnymi środkami niż zbieranie aluminjowych garnków i wypisywanie V na najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, skoro zdecydowałem się włożyć mundur, to wybrałem polski. Daje mi on gwarancję, że *wojnę zobaczę zbliska.*

Mundur polski okryty jest od wieków nieskazitelną tradycją bojową. *Nosili go moi dziadowie.*

Ja jestem Amerykaninem, po polsku mówię raczej przypadkiem, a przecież skoro rano idziemy na ćwiczenia i kompania zaśpiewa "Marsz, marsz, Polonia" to moja ambicja obywatela Stanów nabiera nowego, potężniejszego blasku i nie wstydzę się przyznać, że może wkrótce odkryję, że *mam dwie ojczyzny.*

Pytasz mnie, *czy armia polska jest demokratyczna.* Mnie się wydaje, że zachodzi w Twojem pytaniu pewne pomieszanie pojęć. Armie się nie dzielą na demokratyczne i niedemokratyczne ale *na dobre i złe armie.*

A armia polska była, jest i będzie dobrą. Czy wystarczy w tym względzie opinia . . . największego wroga Polski—Hitlera, który stwierdził to publicznie po kampanii wrześniowej w 1939?

Rozpisałem się długo, w następnym liście opiszę Ci szczegółowo nasze codzienne tutaj życie.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

Stanley

Letter From Owen Sound

My Dear Bob:

Your letter mailed from Chicago was one of the first letters received by me since I have joined the Polish Army in Canada.

Imagine a large building made from brick, formerly a furniture factory, now reconstructed into a row of neatly spacious halls. This is my present home—the Polish Army barracks in the camp at Owen Sound.

Since I have some spare time after exercising all day, almost all of my bones are sore—am sitting in the reading room and writing to you. Most of the comrades, after taking a bath, went to the movies, or are enjoying themselves with everlasting delusions which we have about the other sex.

Two of the soldiers are playing ping-pong—that means they are spending most of their time under the reading table. Some one is "murdering" the piano—the radio is blaring.

You ask, how did I come here and how I feel.

I will have to explain in detail. My decision to quit my first-class job at the Industrial Lubrication and to join the Polish Army in Canada, surprised my relatives and friends. Ruth Johnson said that a boy friend in a uniform does not "register". Let that freckled Irishman who works at the Adding Machine Corporation comfort her.

I was never in Poland. I am and will remain an American with my odd name but I speak and write Polish only because my mother, in spite of 30 years residing in Wisconsin still speaks Polish at home.

And so?

So you see, I was influenced by two impulses.

First, I think that to be a United States citizen means more than the belief that we have the highest standard of life on the earth, and that our worth as a singular people and nation is without comparison.

We Americans are extremely proud of our navy, of our air-conditioned theatres, of our sincere democratic institutions, of our freedom, the kind that allows us to take our vests off any place and anytime, of the great number of automobiles that crowd our streets and the high salaries of our professional baseball "pitchers".

However, would not all of these prove to be like a small house made out of cards and arranged on our table by material prosperity?

Yet, all of our americanism, to which we are devoted so much, and which—you will agree with me—is really a sum of the important human values, could be found within the reach not only of willingness to grab but also within the reach of the "superior race" of the German barbarians.

Our point of view is undoubtedly democratic but is not the word "democracy" sometimes a "joker" in our political dictionary?

The democracy was identified too long and too naively with pacifism and as a result, we have this glöomy state of affairs where the principle virtue of democracy appears to be its weakness.

The national selfishness, remaining in your own backyard, when the roof of your neighbor's house is on fire, can be sometimes a sad necessity (do you remember Munich?) but cannot be a dogma of democracy.

We in America, often are reluctant for discipline, for obedience, and for the uniform. However, after one day of military service, you would conclude as well as I do, that discipline eases the collective life and does not make it difficult, it is not the means but the aim.

And in the Polish Army I discovered how detrimental and absurd is our common opinion that only those persons join the army, who are not fitted for any other business.

After years of such reasoning, it appears as it did in France, that the great risk and evil which can meet the man is to be killed in a battle. The soldier takes this risk voluntarily upon himself. He takes it willingly but only then when he himself knows that his nearest, his home, his family, town, and state risk something worse than pain, hardship, and sometimes death.

Yes, my friend, we must radically change our attitude towards the uniform.

We should forget that the uniform is a livery given to servants by the state together with pay and food, and we should assume the idea, as it is in Owen Sound Camp, that the uniform is a privilege and an honour.

Now you know what my second impulse was in joining the Polish Army in Canada.

When I decided to defend our American gains with more radical means than collecting aluminum, dishes, pots, and attaching "V's" in the most unusual places, and when I decided to put on a uniform I have selected the Polish uniform.

It gives me assurance that I will see the war very soon. This uniform is covered with spotless war traditions carried on for ages and worn by my grandfather.

I am an American, I speak Polish rather accidently, yet in the morning when we go out for exercise, and our company sings,"March, March Polonia" my ambition as a citizen of the United States assumes new strength, and I am not ashamed to admit that in a short time I will discover that I have two "Motherlands".

You ask me if the Polish Army is democratic? It seems to me that in your question you have a mixture of ideas. The armies are not divided into democratic and undemocratic but only into good or bad.

The Polish Army was, is and will always be good. Will it be sufficient for you in this matter to have Hitler's opinion, the greatest enemy of Poland, who publicly after the September campaign in 1939, admitted that the Polish army was the best.

I have written a great deal, and in the next letter, I will particularly describe our daily routine.

I embrace you heartily,

Yours,

Stanley.

POLSKIE ORLY

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII ZA CZAS OD 11-20 PAŹDZIERNIKA B.R.

Polskie Lotnictwo myśliwskie zestrzeliło siedem samolotów i uszkodziło jeden. Razem od czasu przybycia do Anglii do 20 października zestrzelono 386 samolotów pewnych, 103 prawdopodobnych, 49 uszkodzono—razem 538.

Lotnictwo bombowe w okresie 11-20 października b.r. dokonało siedem wypraw, w których wzięło udział łącznie 52 samoloty. Głównymi celami były Brema, Norymberga, Duisburg, Ostenda, Boulogne i Dunkierka. Od czasu przybycia do Anglii do 20 października polskie lotnictwo bombowe dokonało 265 wypraw, w których łącznie wzięło udział 1168 samolotów.

Tu i tam: co ich skierowało w szeregi

Dopiero teraz, kiedy pierwszy transport naszych kolegów — lotników i marynarzy — przepłynął bezpiecznie niebezpieczne wody Atlantyku, możemy swobodnie pisać o tym jak ci szczęśliwcy przyjęli radosną nowinę wyjazdu i jak na nią zareagowali.

Oto nastroje przedodjazdowe i kilka rozmów przeprowadzonych na gorąco z marynarzami w chwili opuszczania Owen Sound.

W Obozie w Owen Sound ruch, ale dzisiaj to nietylko zwykły gwar żołnierskiego tłumu i odgłosy codziennej pracy. Do pewnej beztroski i nastroju wesołej gromady, jakie zawsze charakteryzują dobre, zdrowe wojsko—a zwałaszcza wojsko ochotnicze —doszła teraz gorączka oczekiwania i dreszcz przed Nieznanem.

Pierwsza partia ochotników z Kanady i U.S.A., lotnicy i marynarze, opuszcza Owen Sound, pojedzie na tamtą stronę, bliżej do Niemiec, bliżej do Polski.



Obsługa polowej stacji radiowej podczas ćwiczeń
Operating the field radio station during maneuvers



Żołnierze pomagają w żniwach *Soldiers help farmers at harvest*



Żołnierze w płaszczach przeciwiperytowych obługują l.k.m. przeciwlotniczy
Soldiers dressed in anti-iperyth coats at the anti-air light machine gun

Ta grupa pierwszych wyjeżdżających to *barwna mozaika* typów, charakterów i indywidualności. Połączyła ich nietylko wspólna chęć służenia Polsce, ale i odruch buntu przeciwko krwawym pretensjom Herrenvolku, a u niektórych chęć zakosztowania przygód na wojennych szlakach, pokusa do zagrania nielada stawki.

Polski język wojskowy jeszcze w epoce muszkietu i halabardy wzbogacił się o wspaniałe słowo *"towarzysz broni"*.

Dzisiaj żołnierze ci obsługiwać będą wyrzutnie torped i Hurricany *ale treść słowa "towarzysz broni" jest bardziej niż kiedykolwiek dla nich aktualną*, choć z tak różnych pochodzą środowisk i okolic.

Poniżej dajemy dla naszych czytelników rzut oka na *autentyczne sylwetki* tych pierwszych opuszczających Obóz im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound marynarzy.



Polscy żołnierze w Owen Sound otrzymują karabiny

Będzie to jakby w przekroju obrazek oblicza tej grupy idącej ku *Wielkiej Przygodzie.*

PRZYKUTA, JÓZEF, obywatel U.S.A., urodzony w Minneapolis, Minessota, lat 25, wyjechał do Polski wraz z rodzicami jako małe dziecko. Aż do 1938 roku pracował w Sandomierzu jako kasjer kolejowy, poczem przyjechał do Ameryki. Miał dobrą posadę, ożenił się, ma małego synka w Stanach. Zapytany o powody wstąpienia do Marynarki Wojennej R. P. odpowiedział: "Jestem obywatelem amerykańskim, ale *czuje się także Polakiem*, pragnę się odwdzięczyć Polsce za wszystko czego zaznałem podczas mego pobytu w Polsce, a zwlaszcza za wychowanie mnie w polskiej szkole w tych zasadach, w których i mego syna wychować pragnę. Teraz, gdy Polska jest w potrzebie, aczkolwiek mam rodzinę, nie mogłem inaczej postąpić niż wstąpić do Wojska Polskiego."

DUPLAGA, JAN STANISŁAW, obywatel U.S.A., urodzony w West Virginia, lat 21. Ojciec ma business w Wheeling, West Virginia, jest tam prezesem Koła Polskiego. Ukończył szkołę Linsley Institute w Wheeling i zamierzał wstąpić do wojska amerykańskiego. Przyjechał do Windsor w sierpniu na *Święto Żołnierza*, poznał szereg kolegów z Polski, którą znał tylko z opowiadań. Zdecydował się w jednej chwili; nie wyobraża sobie lepszej okazji aby pojechać do starego kraju niż *na polskim okręcie wojennym.*

VERNON LEWIS KING, obywatel amerykański, lat 19, urodzony w Louisianie. Ojciec jest Indianinem, matka Francuzką, plemię ojca nazywa się Cherokee. O Polsce słyszał tylko w szkole na lekcji geografii. O istnieniu polskiej marynarki wojennej dowiedział się w *Detroit*, dokąd przypadkiem zawędrował. Po polsku nie umie, ale czuje się doskonale i o kolegach mówi: "traktują mnie tu bardzo dobrze." Do Hitlera czuje osobistą niechęć, stosunek swój do niego określa jak następuje: "Niema różnicy pomiędzy Hitlerem a psem— pies podnosi ogon, a Hitler swą łape."

WILLIAM MARTIN, obywatel amerykański, lat 26, urodzony w Kalifornii, pół-Irlandczyk a pół-Anglik, z zawodu radio-elektryk. Zapytany o powody wstąpienia do polskiej Marynarki Wojennej odpowiedział: "Nie mam żadnego uznania dla tego pajaca z wąsami. Pragnę spełnić swój obowiązek."

Jeden z jego przyjaciół, Polak z pochodzenia, wspomniał mu o Polskim Ośrodku Rekrutacyjnym w Windsor; przyjechał, pogadał z naszymi ochotnikami i wstąpił do marynarki. Zapytany czy nie przeszkadza mu nieznajomość języka polskiego, odpowiedział: "Moi koledzy to bycze chłopaki. W trzy dni poznałem słowa komendy. Żołnierze polscy różnią się od Amerykanów tylko językiem. Lubię ich. Lubię także jedzenie, którego mam po uszy." Zapytany dlaczego nie wstąpił do amerykańskiej marynarki wojennej, odpowiedział: "Sądzę, że w polskiej marynarce będę miał lepszą okazję zobaczenia jak Niemcy idą na dno morskie."

* * *

Polonia amerykańska jest solidnie reprezentowana: wśród granatowych i białych mundurów znajdujemy oprócz już wymienionych: Edwarda Bukowskiego z Chicago, Mariana Śnitko z Cleveland i wielu innych. Wszystko chłopy na schwał, obrotne, robotne, zuchwałe. Wśród ludności cywilnej Owen Sound, gdzie nigdy nie było zwartego oddziału marynarki wojennej, wzbudzili zachwyt zawadjackim tempem swych piosenek i godną morskich tradycji kurtuazją i elegancją. Będą godni Wichra, Gromu, Orła.

Here and There: Why They Joined the Polish Army

Only now, when the first contingent of our comrades-in-arms—airmen and sailors—has safely crossed the dangerous waters of the Atlantic Ocean, we can write freely how these lucky boys felt when they learned the joyful news of departure for Great Britain.

We publish below the feelings of the last days and short interviews of the very last moment with some of the sailors when they were leaving Owen Sound.

In the Owen Sound Camp, the bustle of today is not the usual hum of the soldiers' crowd and echoes of the daily work. To a certain carelessness and pleasant atmosphere of the happy crowd that always characterizes good and healthy soldiers—above all, volunteers—comes now a fever of anxious



Distribution of rifles amongst the Polish soldiers in Owen Sound

waiting and a chill at the thought of the new adventure.

The first party of volunteers from Canada and the United States, aviators and sailors—will leave Owen Sound and will go to the other side, nearer to Germany, nearer to Poland.

This group, being the first to go away, is a colorful group of different types of characters and individualities. They are bound together by a common desire to serve Poland, but also by a action of revolting against the bloody pretenses of "Herrenvolk", by temptations to taste adventure on the war fields and by the temptation of playing great stakes.

The Polish military language enriched itself with a stately phrase, "comrades in arms" during the days of musketry and halberds.

Today, these soldiers will serve with submarines and Hurricane planes but the essence of the phrase "comrades in arms" is now more actual for them than ever before, even though they come from different environments and localities.

For our readers we are presenting below the authentic silhouettes of the ...es of these aviators and sailors who ... the first, leaving the Tadeusz Kosciuszka Camp in Owen Sound.

It will serve as a cross section of this group which is going toward GREAT ADVENTURE.

...lors:

Przykuta Jozef: U. S. citizen, born in Minneapolis, Minn., age 25. When a small boy, he went to Poland with his parents and remained there until 1938 when he returned to America. While in Poland he was employed as a railroad cashier in Sandoinierz. Married and father of a son. When asked about joining the Polish navy, he answered: "I am an American citizen but I also feel as a Pole, being desirous of repaying Poland for everything she has done for me while there and especially for my training in the Polish Schools which I hope also to give my son. Now when Poland needs me and having a family, I could not do anything but join the Polish Army."

Duplaga Jan Stanislaw: U.S. citizen, born in West Virginia, age 21. Father conducts a business in Wheeling, West Virginia, where he is president of the Polish organization. Graduate of Linsley Institute, Wheeling, West Virginia. Intended to join the U.S. army. Came to Windsor in August on a Soldiers Day and while here he became acquainted with a number of soldiers from Poland and whom he knew from conversations. He decided instantly to join, and does not desire anything better than going to Poland on a Polish Warship.

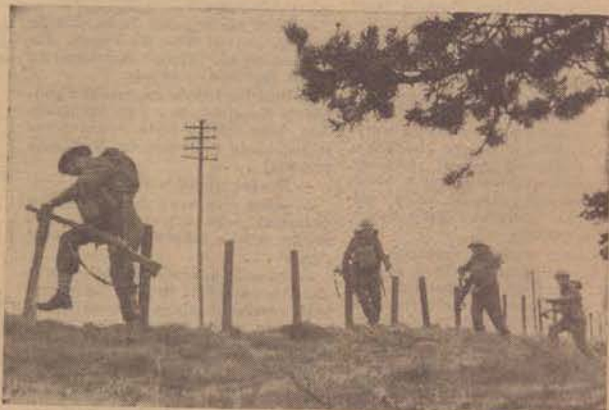
Vernon Lewis King: American citizen, born in Louisiana, age 19. Father is an Indian of the Cherokee tribe, while mother is of French descent. First heard about Poland in his geography class. While in Detroit he was informed about the Polish navy and immediately joined. Does not speak Polish but feels at home in his new environment. About his comrades he says: "they treat me the very best," and about Hitler: "There is no difference between Hitler and a dog, as Hitler raises his hand and the dog raises his tail."

William Martin: U.S. citizen, born in California, age 26. Parents are of Irish and English descent. In civil life was a radio mechanic. Asked why he joined the Polish navy, he replied: "I did not have any use for that fellow with the moustache so I wanted to do my part." One of his friends, a Pole, told him about the Polish Recruiting Station in Windsor, where he came and joined the navy. Asked whether he was at a disadvantage in not knowing the Polish language, he answered: "They are a swell bunch of fellows and after three days I knew the commands. The Polish boys are "Americans" who speak another language. I like the fellows and the food is the best—it sticks to your ribs." He preferred to join the Polish navy because he thinks he has a better chance of seeing a German "duck" in salt water.

The American Poles are very well represented. Among the dark blue and white uniforms besides those mentioned above, are found the names of Edward Brzozewski from Milwaukee, Edward Bukowski from Chicago, Marion Snitko from Cleveland and many others. All the boys, good looking, full of action, energetic and audacious. Among the civilians of Owen Sound, there was never such a disciplined detachment of sailors, who created enthusiasm with bullying rhythm of their songs and with chivalry and elegance equal to sailors' traditions. They will be w o r t h y of "Wicher" (Gale), "Grom" (Thunder), "Orzel" (Eagle).



Karabin przeciwpancerny — *Anti-tank rifle*



Patrol w akcji — *A patrol in action*



Przy telefonie polowym — *At the field telephone*

W namiotach i na polach szkockich

ZAPROSIMY ICH WSZYSTKICH

— Czuć wiosnę, oznajmił rano sierżant *Krysta*, pociągnąwszy odpowiednio nosem. Zresztą już wyglądały pierwiosnki z pod śniegu. Niedługo będą lecieć ptaki z ciepłych krajów . . .

Będąc z wykształcenia nauczycielem gimnazjalnym przyrody, dziś ochotnikiem w wojsku polskiem, zawsze zbliżał zjawiska natury z wszelkimi innymi wydarzeniami.

— Będzie więcej błota, cholera, zaklął, pesymistycznie do wszelkich nowości usposobiony jego sąsiad w tym samym baraku, starszy strzelec Kowalski, ongi taksówkarz z Poznania, który tu z pod Niemców się przedarł do wojska.

— To już druga wiosna poza Polską . . . zamyślił się smętnie siedemnastoletni strzelec *Rohoyski*, który tu przyszedł ze szkół w Polsce z pod Wilna.

— Tak, tak, przytwierdzili mu chórem, może zato bliżej już nam do Polski . . .

— Istotnie tego dnia był pierwszy podmuch cieplejszy i wiosną zapachniało na całym wybrzeżu. Aż przyjemniej było dnia tego iść na służbę do przemarzniętych philboxów nad morzem, wyglądać czy tam aby *Goering* i admirał *Roeder* nie zakradają się chyłkiem, jak lisy do kurnika. A strzelcy dnia tego chodzili jacyś podnieceni i rozmarzeni.

— O, wiosna idzie, spostrzegł się pod wieczór major; reumatyzm zaczyna mnie łamać, a to znak niezawodny.

I także zasiadł senny i zamyślony.

* * *

O tej właśnie porze siedzieli wszyscy w plutonie w baraku blaszanym, ale nie kleiły się czemuś rozmowy. Nie chciano grać w karty, a nawet zamknięto radio; despekt, który rzadko spotykał gadatliwe dary dobrej lady *Warrender*.

— O czem myślisz, zagadnął sierżant Krysta młodziutkiego Rohoyskiego; jako były nauczyciel gimnazjalny czuł zawsze potrzebę roztaczania jakiejś opieki nad najmłodszym strzelcem plutonu.

—Ja? powiedział Rohoyski: ja? Ja nic, tak sobie myślałem, ech, to głupstwa takie . . . Ale ktoś tam dziś tak mówił, że ta wiosna co nadchodzi, do Polski nas jednak zbliża. I ja sobie tak myślałem, jak to będzie w Polsce i co najpierw zrobię . . .

— Ciekawa myśl, pochwalił profesor gimnazjalny. No, koledzy, pomyślmy i my wszyscy; co ktoby zrobił, i co zrobi, wróciwszy do siebie, do kraju, do domu? Pięć minut czasu, a potem każdy niech odpowie.

Przy rdzawym światełku niewielkich naftowych lamp, barak pogrążył się w zupełne milczenie.

* * *

— Pięć minut, oznajmił eks-nauczyciel przyrody z Gdyni, proszę po kolei odpowiadać . . .

— Ja powiedział *Kowalski*, kupię sobie nową taksówkę, ale angielską. Taką jakie są w Edynburgu. Widzieliście? Doskonałe.

— Ja powiedział *Bochnak*, skończę rękopis mojej pracy o wpływach Horacego na polskich poetów Odrodzenia . . . Myślę że mi ją matka przechowała, bo dom w Warszawie nie runął . . .

(Jak tylu innych żołnierzy polskich był studentem z wyższem wykształceniem.)

— Ja powiedział *Rohoyski*, odbuduję nasz dom na wsi.

— Ja, oznajmił *Burkat*, *urżnę się*.

— Każdy, jak widzimy, zrobi to na co go stać, zauważył w tem miejscu bezstronnie eks-nauczyciel przyrody.

— Ale odpowiedź Kolegi Burkata nie wydaje mi się dostatecznie wyczerpująca. Urżnąć, to każdy się urżnie owego radosnego dnia . . .

— Ale tego dnia szczególnie, podkreślał ważkość swej decyzji Burkat. Zwłaszcza że — jak słyszałem — wódka pod okupacją niemiecką bardzo potaniała. Tylko nie wiem czy to prawda?

— Prawda, rzekł Krysta, bo Niemcy, dążąc do rozpajania ludności polskiej, zarzucili dawną politykę polskich rządów, polegającą na prohibicyjnie wysokich cennach alkoholu . . .

— To dobrze, ucieszył się Burkat; może tak odrazu nie zdążą zmienić.

I prawdopodobnie rozmowa utkwiłaby tego wieczoru, gdyby nie to, że z jednego łóżka rozległ się głos milczącego dotąd drugiego Burkata:

Ja zaproszę do siebie tych Smithów z ulicy Zamkowej . . .

Wiadomość ta padła jak grom nieprzewidzianych możliwości.

— Kogo zaprosisz? zadziwił się Rohoyski.

— Ano, Smithów, z Zamkowej. Co to, niby ich nie znasz? Małoś tam ze mną na pot of tea chodził? Zaproszę.

— Jakto, wszystkich Smithów? Chyba nie babcię Smith.

— Wszystkich. Babcię także.

—Zastanów się, głupi chłopie. Przecież babcia Smith ledwo chodzi.

— To nic. Pojedzie a potem ją poniesiemy.

— Ależ oni nigdy tak daleko nie pojadą.

— To wyprowadziło Burkata z zupełnej równowagi.

— Jakto nie pojadą? Ja do nich do Szkocji, oni do mnie do Polski. Do Limanowej nie pojadą? A zobaczycie że jak zaproszę, to pojadą.

— Przedewszystkiem, orzekł z godnością Kowalski, ja u nich też bywałem, więc oni do mnie muszą przyjechać. I to najpierw, bo ja u nich pierwszy . . .

— Burkat wpadł w szał.

— Jakto pierwszy? A kto pierwszy pomyślał żeby ich zaprosić? Tyś wtedy tylko o taksówce edynburskiej myślał . . .

— Powoli, panowie, powoli, powiadał teraz sierżant Krysta, jakby uciszał niesforną klasę podczas lekcji przyrody. — Nie pobijcie się o to kto zaprosi Smithów w pełnym składzie rodzinnym. Ja wam coś powiem: zaprosimy wszystkich.

I stał z miną radośnie tajemniczą, jakby właśnie swej klasie miał wyjaśnić pewną nader przyjemną zagadkę.

— Jakto wszystkich, zaperzył się Burkat, który uważał się za monopolicznego właściciela patentu na zaproszenie Szkotów do Polski.

— *Wszystkich*, powtórzył uśmiechnięty błogo eks-nauczyciel. Zaprosimy do Polski *wszystkich Szkotów*. Na rewizytę. Kiedy tylko Polska powstanie z powrotem, kiedy tylko w niej z powrotem będziemy, powiemy tak do Szkotów: "Byliśmy w różnych krajach, i niejednego chleba obcegośmy przez te lata wojny i wygnania pożywali. Były twarde i były słone, były suche i były takie co stawały nam kością w gardle. Bo chleb wygnańczy, nie swój, zawsze jest pożywać ciężko . . .

— Przestań ględzić, zgromił Kowalski, który poczuł naraz że mu coś kością w gardle staje.

— Niech gada, odburknął Galica, któremu zaszkliło się jakby w oczach.

. . . Tak powiemy wtedy, my, Polacy, Szkotom, mówił eks-nauczyciel, sierżant Krysta. I powiemy: "Ale wasz chleb był najlepszy, bo dawany ręką najserdeczniejszą i sercem najżyczliwszym. Nie jak żebrakom . . .

. . . Nie mów, nie mów, stary, ozwał się Kowalski . . .

. . . Ale jak sprzymierzeńcom, przyjacio?om, braciom, dobrze znanym. Wyście nas nie znali wcale, a takimi jak braciaście byli . . .

— Prawda święta, potwierdził Burkat.

— Więc żebyście nas poznali, — przyjedziecie teraz w gościnę do nas. Zapraszamy was wszystkich, po zwycięstwie, w odwiedziny do Polski!

— Jakto wszystkich, zadziwił się w tym miejscu strzelec Burkat. Wszystkich Szkotów do Polski?

A eks-nauczyciel mówił, jakby wykład ważny bardzo wygłaszał.

— Wszystkich Szkotów. Kto tylko będzie chciał do Polaków w gościnę przyjechać. I tych nieznajomych, spotykanych w barach, którzy płacili za nieznanych im polskich żołnierzy, ledwo przybyłych z Francji, whisky i gin i piwo . . .

— Uch, zalejemy się z nimi, westchnął radośnie Burkat.

— I te panie szkockie, te dziewczyny i staruszki które nas prosiły, obcych do swych domów, na owe pot of tea, na ciastka dobre, na ciepło przy kominku, na życzliwe i dobre słowa . . .

— Musowo, przytwierdził Kowalski.

— I te dzieci małe, co prosiły o suweniry, co nauczyły się mówić po polsku dobranoc, dzień dobry, dowidzenia, czołem. Wszystkich, wszystkich, wszystkich.

— I profesora Sarolee, który od dwudziestu lat z górą był naszym najpierwszym przyjacielem w Szocji . . .

— Tak, tak potakiwał teraz cały pluton, obsiadły wokoło sierżanta Krysty.

— I Lady Warrender, która nam jeszcze we Francji otworzyła róg obfitości maszynek do golenia, skarpetek, aparatów radiowych, nożyków . . .

Tak, tak . . .

— I wszystkie kantyniarki YMKI, z którymi się tyle gwarzyło . . .

Tak, tak . . .

— I te panny z St. Andrews które dla nas prowadziły kantynę . . .

— I te z Dundee . . .

— I te z Glasgow . . .

— Z Forfar . . .

— Z Perth . . .

— I wreszcie, proszę panów, mówił sierżant Krysta, a głos podniósł w tym miejscu uroczyście, zaprosimy największego przyjaciela Polaków w tym kraju, ów wzór gospodarczy, *Lorda Dollana, Provosta Miasta Glasgow*.

— Barakiem wstrząsnął ryk, ryk jak na wielkich rozgrywkach sportowych po upragnionym rozstrzygającym goalu, ryk jak po zknockautowaniu na ringu, jak przy wygraniu wyścigów. Ryk tryumfalny, zwycięski, radosny. Cały barak po nocy trząsł się tym rykiem.

— Tak, tak, tak, Naszego Dollana.

— Dollana darł się Kowalski.

— Dollanowskiego, polszczył w ulubiony sposób Burkat.

Teraz już wołali sami, na wyprzódki, kto prędzej:

— I tych MacMillanów.

— I tego MacDonalda.

— I tego Forsyte'a.

— I te dwie dziewczyny z tamtej farmy.

— I naszego pocztarza.

— I tę klawą dziewczynę z baru.

— I właściciela baru.

— I tych żołnierzy angielskich z Bridge z którymi było wtedy draka o tamte rude dziwki.

— I króla i królową.

— I Churchilla.

— Churchilla. Króla.

— Panowie, przerwał w tym miejscu sierżant Krysta, znowu jak nauczyciel w szkole, który powstrzymuje zbytnią wesołość wychowanków. Tego sposobu wspominania o Królu i Królowej oraz o człowieku takim jak obecny Premjer nie można uważać za należyty. Podzielam waszą radość i uczucia, ale trzeba je wyrażać właściwie. To zresztą jest i tak jasne, że ich zaprosi Prezydent i Generał Sikorski, i że na wspaniałym Zamku Wawelskim ugościmy ich w komnatach naszych królów. Już im tam źle nie będzie. Nie bójcie się. Ale o to o co nam w tej chwili chodzi, to o tę aby z tych dni tragicznych i walk wspólnych wyrosło coś co byłoby *przymierzem narodu do narodu, człowieka do człowieka*, a temu służyć będzie owa rewizyta szkocka.

— Hurra, hurra, hurra.

Drzwi rozwarły się w tej chwili na oścież. Wpadł podoficer służbowy, oficer służbowy, trzech oficerów.

— Co to za krzyki po nocy? Pijatyka? Do raportu.

Milczenie zapanowało głuche.

— Teżeście sobie porę wybrali. Generał przyjechał tu właśnie na nagłą inspekcję obozu. No . . .

— *Cóż* to było, co, zapytał ukazując się z kolei we drzwiach dobrze nam już znany generał. Kto tu najstarszy? Sierżant Krysta? To pan, panie sierżancie, na takie rzeczy pozwala? Nauczyciel gimnazjalny?

— Jak wchodziłem to stał i sam krzyczał, podsuwał podoficer służbowy.

— Co się panu stało, pytał generał który zrozumiał że nie chodzi o zwykłe wydarzenie. Co to, nie piliście nawet, zagadnął, widząc że niema śladu butelek, szklanek, picia. To bardzo podejrzane.

Powoli, wspomagany przez towarzyszy, biedny nauczyciel opowiedział przyczyny owej głośnej radości. Generał wraz z otoczeniem słuchał.

— Ładnie, ładnie, powiedział, ale krzyków po nocy się nie robi. Jutro zameldujecie się do raportu u waszego dowódcy bataljonu.

* * *

Lecz idąc ku samochodowi na drodze powiedział jeszcze:

— Panie pułkowniku, jak jutro się u pana zameldują, niech ich tam pan nie skrzywdzi. Stracha musiałem im nieco napędzić, ale tak to nic.

— Może choć ze trzy dni koszarniaka, podsuwał pułkownik.

— Nie, rzekł generał. Nic. Najlepiej nic.

W aucie zaś zwrócił się do adjutanta:

— Ten nasz podchorąży to wciąż nic nie robi . . .

— Jakżeż panie generale . . . Tłumaczy regulaminy angielskie, prowadzi całą korespondencję . . . Teraz znowu . . .

— Co to wszystko znaczy, przerwał generał. W jego wieku ja trzy razy tyle potrafiłem zrobić. Nie, nie. Trzeba go wziąć do galopu. Powinien nam napisać do tej gazetki obozowej taką . . . jak się to nazywa . . . wizję. O, właśnie, wizję. Jak będzie wyglądał kiedyś taki przyjazd tłumny Szkotów do Polski.

— *Zaraz mu to powiem.* —

Ksawery Pruszyński.



Amid the tents and fields of Scotland

WE INVITE THEM ALL

—I feel spring is coming, announced Sergeant Krysta sniffing the morning air. Besides, the cow-slips were already breaking through the snow. Soon the birds would be returning from the warm countries . . .

At present a volunteer in the Polish Army, but a high school teacher of natural science by education, he always related the phenomena of nature to all other events.

—There'll be more mud, damn it, cursed his neighbor of the same barrack, Lance Corporal Kowalski, pessimistically inclined towards all new things, formerly a taxi-driver in Poznan who had managed to escape from under the Germans and to reach the Polish Army.

—That's already the second spring far away from Poland . . . melancholily mused seventeen year old private Rohoyski who came here from Wilno where he had been a student.

—Yes, yes, agreed the other soldiers in unison, but perhaps it's nearer to Poland now . . . ?

There was, indeed, that day a first warm breeze and spring could be sensed all along the shore. It was even pleasanter that day to go on duty to the freezing pillboxes on the coast and to be on the lookout for Goering or Admiral Roeder who might be stealing, along like foxes to the hencoop. And that day the soldiers were walking about full of excitement or lost in dreams.

—Oh, spring is coming, observed the Major in the evening; I feel my rheumatism again, and that's a sure enough sign.

And he too sat down drowsily and lost in thought.

* * *

At that very hour all the soldiers of the platoon were sitting in the tin barracks, but somehow the conversation lagged. The boys did not want to play cards, and even turned off the radio, a disrespect rarely shown to the garrulous gifts of good Lady Warrender.

—What are you thinking about, Sergeant Krysta asked young Rohoyski breaking the silence; as a former high school teacher he always felt the need of taking the platoon's youngest soldier under his protection.

—I? said Rohoyski; I? Oh nothing much . . . I was thinking, but that's so unimportant . . . But someone said today that the spring that is coming is bringing us closer to Poland. And I was just thinking how things will be in Poland and what I'm going to do first . . .

—That's an interesting idea, commented the teacher approvingly. Listen, boys, let's all of us think what we would do and will do when we are home again. I give you five minutes time and then we'll all give our replies.

In the rusty flicker of the small kerosine lamps complete silence enveloped the barracks.

* * *

—Five minutes, announced the ex-teacher of natural science from Gdynia, let's all answer in succession . . .

—I'm going to buy a new taxi-cab, said Kowalski, but an English one. One like those in Edinburgh. Haven't you seen them? They're grand.

—I'll finish my thesis on the influence of Horace on the poets of the Polish Renaissance, said Bochnak . . . I hope that mother has saved my manuscript, for the house in Warsaw was not ruined . . .

(Like so many other Polish soldiers he was a university student.)

—I'm going to rebuild our house in the country, said Rohoyski.

—I'm going to get myself drunk, announced Burkat.

—As we see, each will do what he'll be able to do, the ex-teacher of natural science remarked at this juncture. But our friend Burkat's reply doesn't seem to me sufficiently exhaustive. To get drunk, well, all of us will get drunk, on that joyful day . . .

—But on that day particularly, Burkat was emphasizing the importance of his decision. The more so that—as I've heard—vodka got much cheaper under the German occupation. Only I don't know whether that's true.

—It is true, said Krysta, for the Germans in their attempt to demoralize the Polish population by drunkenness have abandoned the former policy of Polish governments of setting prohibitively high prices on alcohol . . .

—That's swell, Burkat remarked happily; perhaps they won't be able to change the prices at once.

And the conversation would probably have been broken off that evening were it not for Karp who, silent thus far, shouted from his bed:

—I'm going to invite the Smiths from Castle Street to my place.

This news fell on the soldiers like a thunderbolt of unforseen possibilities.

—Whom are you going to invite? asked Rohoyski with astonishment.

—Well, the Smiths of Castle Street. Why, don't you know them? Haven't you been there with me quite a few times for a pot of tea? I'll invite them.

—What d'you mean, all the Smiths? But certainly not Grandma Smith.

—The whole lot, and Grandma as well.

—Don't be a fool, Grandma Smith is hardly able to walk.

—Never mind. First she'll ride and then we'll carry her.

—But they'll never go so far.

This threw Burkat completely off his balance.

—Why shouldn't they? I've come to them in Scotland, they'll come and see me in Poland. They'll not go to Limanowa? You'll see that when I invite them, they'll come.

—I beg your pardon, said Kowalski with dignity, I've also been a guest in their house. Therefore, they must come and see me, and me first for I was the first to . . .

Burkat was seized with rage.

—What d'you mean first? Who was the first to hit on the idea of inviting them? You were thinking only of that Edinburgh taxi-cab . . .

—Softly, gentlemen, softly, Sergeant Krysta now interposed, as if he were silencing an undisciplined class during a period of nature study. Let's not start a fight over who's going to invite the whole Smith family. I'll tell you what we'll do: we're going to invite all of them.

And he stood there with an expression of merry secrecy on his face as if he were just about to explain to his class some extremely pleasant riddle.

—What d'you mean all of them, shouted Burkat with rage, for now he considered himself to be the monopolistic holder of the patent for inviting the Scots to Poland.

—All of them, repeated the ex-teacher, smiling blissfully. We'll invite all the Scots to Poland. To return our call. As soon as Poland will rise again, as soon as we'll be back home, we shall say to the Scots: "We have been in various countries and have eaten of many kinds of foreign bread during those years of war and exile. Some was hard and some was salty, some was dry and some was such that it would not go down our throats. For it is always hard to eat an exile's—not one's own—bread . . .

—Stop it, rebuked Kowalski, who suddenly felt a lump in his throat.

—Let him speak, retorted Galica, whose eyes were growing misty.

—Thus, we Poles will speak to the Scots, continued the ex-teacher, Sergeant Krysta, and we shall say: "But your bread was the best for it was given with the kindest hand and with the most loving heart. Not as one gives to beggars . . .

—Don't, don't, old fellow, Kowalski was heard saying . . .

— . . . but as one gives to allies, well-known friends and brothers. You don't know us at all, and you've been like brothers . . .

—That's the truth, confirmed Burkat.

—Therefore, that you may learn to know us—you'll now come as our guests to us. We are inviting you all, after victory, for a visit to Poland.

—What d'you mean, all? Private Burkat voiced his astonishment at this juncture. All Scots to Poland?

And the ex-teacher continued as if he were delivering a very important lecture.

—All Scots. Whoever will like to come to Poland as a guest. Those unknown met in bars who would treat us, unknown Polish soldiers just arrived from France, to whiskey and gin and beer . . .

—Oh, how we'll get tight with them, sighed Burkat joyfully.

—And those Scottish ladies, those girls and old women who have asked us, foreigners, to their homes, for a pot of tea, for good cakes, for the warmth of their firesides, for words well-wishing and kind . . .

—Yes, sirrie, interjected Kowalski.

—And those little children who asked us for souvenirs, who learned to say in Polish dobranoc, dziendobry, dowidzenia, czolem. All of them, all, all.

—And Professor Sarolee, who for more than twenty years was our first friend in Scotland . . .

—That's right, that's right, now the whole platoon, seated around Sergeant Krysta, was nodding.

—And Lady Warrender, who already in France, opened the horn of plenty to us in the form of razors, socks, radio-sets, pocket knives . . .

—That's right, that's right.

—And all the Y.M.C.A. canteen workers with whom we had such pleasant talks.

—That's right, that's right.

—And those girls of St. Andrews who managed the canteen for us . . .

—And those of Dundee . . .

—And those of Glasgow . . .

—Of Forfar . . .

—Of Perth . . .

—And finally, gentlemen, spoke Sergeant Krysta, and at this moment he solemnly raised his voice, we will invite the greatest friend of the Poles in this country, that paragon of hosts, the Lord Provost of Glasgow, Dollan.

The barrack was shaken by a roar, comparable to the roar at a soccer game after the decisive goal, to the roar following a knockout blow in the ring or after a race has been won. It was a triumphal, victorious, joyful roar. The whole barrack trembled from that roar which rang into the night.

—Yes, yes, yes, our Dollan.

—Dollan! shouted Kowalski at the top of his voice.

—Dollanowski, Burkat Polonized the name in his favourite fashion.

Now the soldiers were shouting by themselves, trying to outstrip each other.

—And the Mac Millans.

—And Mac Donald.

—And Forsyte.

—And those two girls from that farm.

—And our postmaster.

—And that swell girl from the bar.

—And the bartender.

—And those English soldiers from Bridge with whom we had that fight over those red-haired dames.

—And the King and Queen!

—And Churchill!

—Churchill! the King!

—Gentlemen, Sergeant Krysta interrupted them here, again like a teacher in school who tempers his pupils' excessive mirth. This manner of mentioning the King and Queen, and a man of such qualities as the present Prime Minister, cannot be regarded as proper. I share your joy and your feelings but you've got to express them properly. It is moreover obvious that they will be invited by the President and General Sikorski and that we will entertain them in the rooms of our kings in the magnificent Wawel Castle. They'll have a good time, don't worry. But what we are concerned with at present is that from these tragic days and common struggles there might arise something that would be an alliance of nation with nation, of man with man, and this purpose will be served by that Scottish return visit.

—Hurrah! hurrah! hurrah!

At this moment the door was flung wide open. The N.C.O. on duty, the officer on duty, three officers rushed in.

—What's all this shouting in the night? A drinking bout? You'll have to report.

Dead silence fell on the room.

—A fine time you've chosen. The General has just come for a sudden inspection. Well . . .

—What was that, what? asked the General who in turn appeared in the door. Who's in command here? Sergeant Krysta? So you, Sergeant, allow such things to happen? You, a high school teacher?

—As I entered, he was standing and shouting himself, the N.C.O. on duty interpolated.

—What has happened to you, asked the General, who realized that there was something unusual about the whole thing. What, you haven't even been drinking, he added, seeing that there was no trace of bottles, glasses, drinks. That's very suspicious.

Slowly, assisted by his comrades, the poor teacher gave the reasons for that loud mirth. The General and his entourage listened.

—That's nice, very nice, he said, but one should not shout at night. Tomorrow you shall report to your battalion commander.

But walking towards his car on the highway, the General added:

—Colonel, when they report to you to-morrow, please don't treat them harshly. I had to frighten them a bit, but that's all.

—Perhaps at least three days confinement to the barracks, suggested the Colonel.

—No, said the General. Nothing. That'll be best.

And in the car he addressed his aide-de-camp:

—This cadet-sergeant of ours goes on doing nothing.

—What do you mean, General . . . He translates English army regulations, takes care of all the correspondence . . . Now again . . .

—What does all that amount to, interrupted the General. At his age I could do three times as much. No, no. He must be put to hard work. He must write for that camp paper of ours a . . . how d'you call it . . . a vision, yes, a vision. What such a mass visit of Scots to Poland would look like.

—I'll tell him at once.

—Ksawery Pruszynski

Translated by Louis Dembmo

Po zgonie Hermana Liebermana



Dr. Herman Lieberman

Błękitna wstęga *Orła Białego*, najwyższego odznaczenia Rzeczypospolitej, ozdobiła po śmierci pierś ministra sprawiedliwości *Hermana Liebermana*, podpułkownika Wojsk Polskich, b. wiceprezesa Rady Narodowej, posła na wszystkie Sejmy Rzeczypospolitej Polskiej od roku 1919 do roku 1935, jednego z najwybitniejszych przywódców polskiego ruchu robotniczego.

Wyliczyliśmy wiele tytułów, ale w gruncie rzeczy wszystkie te tytuły, świadczące o pracy życia Hermana Liebermana, dadzą się sprowadzić do jednego wspólnego mianownika: *Zmarły był dobrym i wiernym synem Polski.* Wszsytko co w życiu czynił—czynił z myślą o Polsce: Ojczyznę kochał miłością żarliwą, namiętną, fanatyczną. Udziałem jego było wielekroć . . . niezrozumienie; oceniano fałszywie jego słowa i myśli. Nie dowierzano zarówno jego intencjom, jak i jego wskazaniom. Wstęga Orła Białego jest dla Hermana Liebermana zadośćuczynieniem ostatnim i najwyższym. Jest to jego *"za grobem zwycięstwo."*

* * *

Trzeba się na chwilę cofnąć myślą wstecz, do Galicji z przed Wielkiej Wojny 1914-18.

Na przełomie XIX i XX wieku panowała tam atmosfera zaściankowego spokoju. Wszystko było zgóry ułożone, a życie całe płynęło leniwie, w ustalonym korycie.

Na takim tle jaskrawym kontrastem odbijały się postacie kilku młodych działaczy ruchu socjalistycznego, o wyraźnym zabarwieniu patriotycznym i nastawieniu bojowym. Były to postacie Ignacego *Daszyńskiego*, Józefa *Hudeca*, Tadeusza *Regera* (Ślązaka) i Hermana *Liebermana*. Ich działalność wywoływała sprzeciw sfer umiarkowanych ze względu na głoszony przez nich program socjalny, ich gorący patriotyzm narażał ich znów na walkę i sprzeciwy zarówno w łonie partii socjalistycznej w kraju, jak i ze strony partyj socjalistycznych różnych narodowości na terenie Austrii.

Ruch wolnościowy w b. zaborze rosyjskim w r. 1905-6 spowodował ożywienie nastrojów w Galicji, a jego upadek zbiegł się czasowo z powołaniem do życia w Austrii pierwszego parlamentu z powszechnego głosowania. W roku 1907 wchodzi do parlamentu austriackiego jako poseł Przemyśla *Herman Lieberman* i odrazu wygłasza tam płomienne przemówienie przeciw Rosji carskiej, w obronie rewolucjonistów polskich i społeczeństwa, cierpiącego pod represjami zaborcy.

Działalność parlamentarną Liebermana cechowała *ogromna odwaga*. Gdy na terenie korpusu wojska w Przemyślu zaznaczyły się szykany narodowościowe, skierowane przeciwko żołnierzom narodowości słowiańskich, Polakom, Czechom, Rusinom—Lieberman miał odwagę wystąpić publicznie przeciw dowódcy Korpusu, co było na tle ówczesnych stosunków aktem niemal rewolucyjnym. A kiedy w parę lat potem, w obliczu wojny bałkańskiej, władze wojskowe wystąpiły z żądaniami kredytów na zbrojenia — Lieberman przemawiał w imieniu frakcji socjalistów polskich za tymi kredytami, motywując to stanowisko w wielkiej mowie patriotycznej w obronie hasła niepodległości Polski. Wywołało to wówczas gwałtowne sprzeciwy socjalistów innych narodowości, którzy uznali to niemal za . . . rewolucję w stosunku do haseł międzynarodowego socjalizmu.

Wojna 1914--1918 stanowi w życiu Hermana Liebermana okres przełomowy. Na pierwszy zew przywdziewa mundur i wstępuje *w szeregi Legionów*. W ciągu czterolecia wojennego bierze żywy udział w życiu publicznym i politycznym, do którego odwołały go kierownicze czynniki naszego społeczeństwa. Głośne były jego przemówienia polityczne w parlamencie wiedeńskim przeciwko wywożeniu robotników polskich z Kongresówki i wogóle przeciwko polityce niemieckich okupantów w Polsce. Ostatnim akordem jego działalności wojennej jest obrona uwięzionych Legionistów w głośnym procesie o zdradę stanu w *Marmarosz-Sziget*.

W Polsce niepodległej Lieberman odgrywa rolę pierwszo - planową. Świetny mówca, bierze udział we wszystkich niemal głównych debatach w Sejmach Rzeczypospolitej.

Po przewrocie majowym roku 1926 poseł Lieberman jako jeden z pierwszych członków P. P. S. staje się rzecznikiem prądów opozycyjnych, by potem wybić się na *czoło opozycji parlamentarnej*, występującej w obronie ustroju demokratycznego. W tym charakterze występuje w głośnym procesie ministra skarbu Gabriela *Czechowicza* jako oskarżyciel przed Trybunałem Stanu.

Jego działalność polityczna zaprowadziła go do *więzienia w twierdzy brzeskiej*. Był to najbardziej dramatyczny moment w życiu tego wybitnego działacza i polityka, a zarazem jeden z najbardziej ponurych i dramatycznych momentów w życiu odrodzonej państwowości.

Skazany w t. zw. "procesie brzeskim" na więzienie, udaje się Herman Lieberman na emigrację, która przeciągnęła się aż do dni obecnej wojny.

* * *

Przemawiając nad jego grobem na cmentarzu w Highate w Londynie generał *Władysław Sikorski* w tych słowach scharakteryzował postać i działalność Zmarłego:

"Lieberman był niezrównanym rzecznikiem demokratycznego ustroju Polski, bronił suwerennych praw Sejmu i konstytucji. Bronił niezłomnie, twardo, nieustraszenie praworządności, w tym głębokim przekonaniu, że tylko Polska praworządna może być prawdziwie wielką, oraz silną. Zaprowadziło go to do Brześcia. Nie chcę mówić tutaj o tej smutnej karcie naszych dziejów. Pragnę jeno stwierdzić, że niezwykle ciężkie przejścia nie złamały jego stalowego charakteru. Znalazłem go takim samym na wygnaniu—*czystym, ewangelicznym, dobrym, wierzącym niezachwianie w Polskę*, przebaczającym nawet wrogom.

Jako przewidujący mąż stanu oczyma swej natchnionej duszy *widział jasno zbliżającą się burzę światową*. Nieraz mówił o niej *ze mną, z Witosem, Korfantym*. Szukał, a my z nim razem, wyjścia z wikłającej się tragicznie z roku na rok sytuacji. Gdy doszło do wojny zrozumiał natychmiast, że nie jest ona wojną zwykłą, lecz nieubłaganą walką dwuch wykluczających się wzajemnie światów, że *powstać z niej musi Polska sprawiedliwa dla wszystkich swych obywateli* i dla tej Polski pracował razem z nami do ostatniego tchu swego szlachetnego życia."

* * *

Gdy zmilkną gromy przewalającej się obecnie przez świat burzy dziejowej, *powrócą do Polski Wyzwolonej prochy Hermana Liebermana*, wiernego syna Ojczyzny. Ale i dziś—na trumnę Jego padły *grudy polskiej ziemi*. Przywiózł tę ziemię polską z mogił pomordowanych przez Niemców robotników polskich ze Skarżyska przyjaciel Zmarłego, który w tych dniach przedostał się do Anglii. Był to symbol, a zarazem zapowiedź: zapowiedź tego lepszego jutra o którym marzył Herman *Lieberman* w ponure dni wojny w dalekim, bombami niemieckimi zrytym i poszarpanym Londynie. . .

ATTENTION, VOLUNTEERS!

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force, that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander in Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a Registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 Mc-Dougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.

Wojna na morzu

—Przegląd Tygodniowy—

W ubiegłym tygodniu niemieckie łodzie podwodne odniosły pewien sukces na północnym Atlantyku. Niemiecki komunikat z dnia 18.X.br. podał, że poprzedniego dnia zaatakowany został przez łodzie podwodne silnie eskortowany konwoj. Zatopionych zostało 10 statków, ogólnej pojemności 60,000 ton, w tym trzy tankowce. W nocy łodziom udało się zatopić dodatkowo 2 eskortujące destroyery.

Tego samego dnia prasa amerykańska ogłosiła o storpedowaniu amerykańskiego destroyera *"Kearny"* (Lieut. Com. A. L. Danis). Straty w ludziach wyniosły kilkunastu zabitych i rannych. Pomimo ciężkich uszkodzeń "Kearny" skierował się do portu pod swoimi maszynami, co należy przypisać nietylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, lecz i wysokiemu poziomowi amerykańskiego budownictwa okrętowego. Storpedowanie miało miejsce 350 mil morskich na południowy zachód od Islandii.

Jest to już trzeci z kolei akt wrogiej akcji niemieckich łodzi podwodnych w stosunku do okrętów amerykańskich.

Pierwszy wypadek zdarzył się w lipcu, gdy niemiecka łódź podwodna starała się bezskutecznie zająć dogodną pozycję do ataku torpedowego na amerykański pancernik. Drugi wypadek zdarzył się dnia 4 września gdy amerykański destroyer *"Greer"* zawdzięczając sprawnemu manewrowaniu uniknął dwóch torped niemieckich. Wypadek z "Kearny" jest trzecim z rzędu. Niewiadomo czy storpedowanie "Kearny" miało miejsce w powyższym konwoju, czy też jest to wypadek oderwany.

Dnia 20.X. niemiecki komunikat podał znowu, że łodzie ich zatopiły 7 konwojowanych statków ogólnej pojemności 38,200 ton, podnosząc ogólny tonaż zatopionych statków za ubiegły tydzień do 98,000 ton.

Poza tym Niemcy mieli storpedować 14,000 tonowy brytyjski statek wielorybniczy *"Svend Foyn"*, który jednak nie zatonął.

* * *

We wrześniu zdarzył się drugi skolei wypadek w obecnej wojnie zmuszenia do poddania się łodzi podwodnej przez samoloty.

Samoloty typu *"Hudson"* i *"Catalina"* zmusiły niemiecką łódź podwodną "U-570" do wynurzenia się. D-ca łodzi, zamiast zatopić swój okręt, oddał go w ręce nieprzyjaciela.

Jest to cenna zdobycz, pozwoli bowiem admiralicji brytyjskiej zapoznać się z wszystkimi nowymi urządzeniami technicznymi, stosowanymi przez łodzie niemieckie.

* * *

Pewien autorytet brytyjskiej marynarki wojennej, określił pomoc udzielaną Wielkiej Brytanii przez amerykańską flotę jako *"nieocenioną"*. Jakkolwiek bitwa o Atlantyk miewa swe "przypływy i odpływy"—powiedział on—mamy wszelkie dane, aby z optymizmem patrzeć w przyszłość. Bitwa o Atlantyk będzie toczyć się tak długo, zanim ostatnia łódź niemiecka nie będzie zatopiona".

* * *

Operacje na morzu Śródziemnym ograniczyły się do wzajemnych raidów na żeglugę nieprzyjacielską zaopatrującą wojska w basenie morza Śródziemnego. Podczas gdy Włosi ogłosili zatopienie jednego statku brytyjskiego, brytyjska flota i lotnictwo, w ustawicznych raidach na statki osi, oceniają swe sukcesy na przeciętnie jeden statek dziennie, wyrządzając dotkliwe straty i uniemożliwiając Włochom skuteczne zaopatrywanie wojsk w Libii i Grecji.

* * *

Dnia 21 w Wielkiej Brytanii obchodzono uroczyście *"Trafalgar Day"* w rocznicę epokowego zwycięstwa Nelsona pod Trafalgarem. W licznych przemówieniach podkreślano, że duch Nelsona żyje wciąż w brytyjskiej marynarce.

* * *

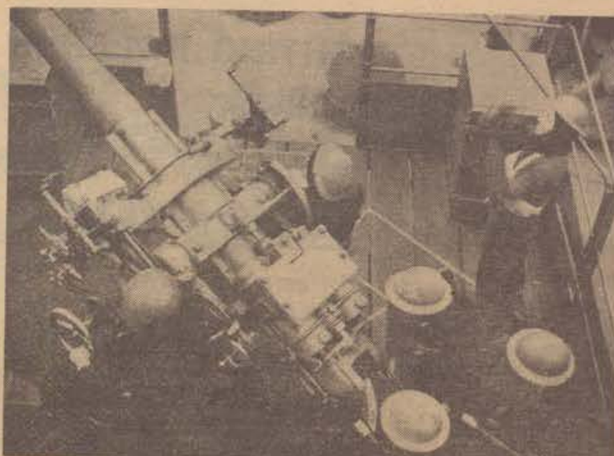
W ubiegłym tygodniu flota Stanów Zjednoczonych powiększyła się o lotniskowiec *"Hornet"* 20,000 ton, zbudowany na jednej ze stoczni amerykańskich.

W. DRZEWICA.

War at Sea

Weekly Review

During the past week the German submarines were successful on the North Atlantic. The German communique, dated October 18, 1941, announces that on the previous day a convoy strongly escorted, was attacked by the submarines. Ten ships were sunk, totaling sixty thousand tons, including three tankers. During the night, the submarines were successful in sinking also two escorting destroyers.



Działo przeciwlotnicze na destroyerze w akcji
Anti-aircraft gun on the Polish destroyer in action





Załoga w chwilach odpoczynku
The Polish Navy crew at rest

On the same day, the American press reported that the American destroyer "Kearny" had been torpedoed (Lieut. Com. A. L. Danis). The losses in men reached several dead and wounded. In spite of the heavy damages, Kearny was able to reach a port with its own power, what must be credited partly to a lucky coincident but mostly the high degree of American ship building industry. The torpedoing took place 350 miles southwest of Iceland. This is the third continuous act of hostile German submarine action upon the American ships.

The first attack took place in July, when the German submarine tried without success to assume a convenient position for the torpedo attack against an American battleship. The second took place on the fourth of September when the American destroyer, Greer, thanks to the efficient manoeuvring escaped two German torpedoes. The incident with Kearny is the third in succession. It is not known whether the torpedoing of Kearny took place in the above mentioned convoy or whether it was operating independently.

On the 20th of October the German communique announced again that their submarines sank seven convoyed ships, totaling thirty-eight thousand two hundred tons, increasing the total tonnage of sunken ships to ninety-eight thousand for the past week.

Besides this, the Germans claimed to torpedo 14,000-ton British whale ship "Svend Foyn" which however, did not sink.

* * *

In September, the second successive surrender of a submarine, forced by planes, took place in this present war. The planes of "Hudson" and "Catalina" type forced the German submarine "U-570" to come to the surface. The commanding officer of the submarine instead of sinking it, gave it up into the enemies hands. This is considered as a very valuable gain as it gives the British Admiralty an opportunity to inspect the technical intricacies which are found in German U-boats.

* * *

A certain British naval authority said that the assistance which is given by the American Navy to Great Britain, is "priceless." However, the battle of the Atlantic has its "flows and ebbs"—said he—we have all reasons to look into the future optimistically. The Battle of the Atlantic will be carried on until the last German U-boat is sunk.

* * *

The operations on the Mediterranean Sea are limited to reciprocal raids on the enemy's shipping, supplying the forces in the Mediterranean basin. While the Italians claimed the sinking of one British ship, the British Navy together with the R.A.F., with their ceaseless raids on the axis shipping, estimate their successes on an average of one ship a day, causing heavy losses and making it impossible for the Italians to supply efficiently their forces in Libya and Greece.

* * *

On the 21st of October, Great Britain observed the anniversary of "Trafalgar"—the epochal victory of Nelson at Trafalgar. In the various speeches of the day, it was emphasized that Nelson's spirit still exists in the British Navy.

* * *

During the past week the navy of the United States was increased by one aircraft carrier, "Hornet," of 20,000 tons, built in one of the American shipyards.

—W. D.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał następny.

Now is the time to renew your subscription for the next quarter.

Uwaga

W styczniu 1942r. ukaże się w sprzedaży

I ROCZNIK ODSIECZY

zawierający numery od 1-22 (3 sierpnia do 28 grudnia 1941).

Tom będzie oprawny w karton z Odezwą Naczelnego Wodza i rotograwiurowym barwnym dodatkiem świątecznym.

Cena $1.25

Z uwagi na ograniczoną ilość egzemplarzy przyjmujemy wcześniej zamówienia

Administracja "Odsieczy"

OD ADMINISTRACJI

1. Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą na własne życzenie otrzymywać komplety "ODSIECZY" po cenie nominalnej.

2. Osoby współpracujące przy rozpowszechnianiu "ODSIECZY" oraz P. T. kolporterów prosimy o dokładne podawanie adresów nowych prenumeratów oraz wyszczególnianie na jaki okres jest przesłana prenumerata, np:

Jan Kaźmierczak, $1.25
54 E. 7th St., New York, N.Y.

Prenumerata opłacona
od 3 listopada 1941 do 3 maja 1942

FROM THE MANAGEMENT

1. New subscribers may obtain the past numbers at a nominal price.

2. Persons obtaining new subscribers for "FIGHTING POLAND" are requested to mail the proper address together with the period of subscription.

Example:

John Kazmierczak, $1.25
54 E. 7th St., New York, N.Y.

Subscription paid
from Nov. 3, 1941 to May 3, 1942

Przegląd tygodniowy

SŁOWA, KTÓRE RZEŹBIĄ HISTORIĘ

W świecie demokratycznym nadużywano słów. Przemawiali wielcy i mali, dyplomaci i politycy, a mówili pięknie, kwieciście, górnie i szumnie. Upajali się własnymi słowami, a w końcu uwierzyli, że same słowa . . . wystarczą. Gdy wybuchła wielka wojna, którą obecnie jeszcze przeżywamy, okazało się, jak tragiczne były skutki odurzania się pięknymi mowami, przy równoczesnym zaniedbywaniu realnych przygotowań obronnych. Mowy okazały się czekami bez pokrycia. Lotniska świeciły pustką, armie pozbawione były nowoczesnej broni. Słowa nie starczyły za pancerz.

Na tle tego wszystkiego zrodziła się w opinii szerokich rzesz niechęć do mów. Ludzie przerzucili się z ostateczności w ostateczność. Dawniej upajali się pięknym frazesem, dziś zżymają się na najważniejsze nawet deklaracje odpowiedzialnych mężów stanu, wołając o czyny i tylko o czyny.

Istnieje wszakże jeden, jedyny wyjątek od tej reguły. Jest on udziałem *Prezydenta Roosevelta.* Opinia całego świata demokratycznego rozumie, że *mowy Roosevelta*, sternika wielkiego mocarstwa, które nie bierze jeszcze formalnego udziału w wojnie, *mają znaczenie realnych czynów*. Roosevelt wyczuwa genjalnie psychologię swego narodu. Wie, kiedy w wielkiej retorcie społecznej Ameryki dojrzewają jakieś procesy, a kiedy należy ich dojrzewanie przyśpieszyć. Każda mowa Roosevelta jest zakończeniem jednego, a rozpoczęciem nowego etapu działania; każda przygotowuje i uzasadnia praktyczne wnioski i decyzje. Dlatego mowy Roosevelta są mowami, które rzeźbią Historię. . . .

* * *

Ostatnia mowa prezydenta Roosevelta, wypowiedziana w dniu 27-go października na święcie floty amerykańskiej, ma znaczenie szczególnie doniosłe. Roosevelt zaprowadził swój naród na przedostatnią stację na drodze ku Przeznaczeniu. Gdy uchwalone zostanie wszystko, czego żąda Roosevelt—*nie będzie już można pójść ani o krok dalej bez ostatecznego przekroczenia granicy między pokojem a wojną.*

Roosevelt zażądał od marodajnych czynników konstytucyjnych Ameryki, by zniosły *resztki ustawy o neutralności.*

Przypominamy, że głównymi postanowieniami t. zw. "aktu o neutralności" był zakaz sprzedawania broni i materiałów wojennych *na kredyt i transportowania ich statkami amerykańskimi*, a wreszcie zakaz wpływania przez jednostki wojennej i handlowej floty amerykańskiej do portów państw wojujących. Ustawa *"Lease and Lend"* zniosła klauzulę o gotówkowej sprzedaży materiałów wojennych. Ustawa o uzbrojeniu statków handlowych, uchwalona już przez Izbę Niższą, a będąca w trakcie uchwalania przez Senat, oraz zarządzenia dotyczące patrolowania Oceanu przez amerykańskie okręty wojenne — są wstępem do decyzji ostatecznej: *dostarczania sprzętu wojennego przez uzbrojone statki handlowe Ameryki na miejsce przeznaczenia, do portów alianckich.* Gdy uchwała taka przejdzie przez obie Izby Kongresu Stanów Zjednoczonych — akt neutralności będzie już tylko przykrym wspomnieniem historycznym.

* * *

Mowa Roosevelta nie jest jednak tylko zapowiedzią uchwały o zniesieniu aktu neutralności. Prezydent Stanów Zjednoczonych wypowiedział w niej kilka zdań, które świadczą o tym, iż zdecydował się on rozpocząć *jeszcze jedną pracę oczyszczającą teren Ameryki z przeszkód* na drodze do zwycięstwa. Mamy na myśli aluzje dotyczące *strajków* i innych zaburzeń powodowanych w procesach produkcyjnych bądź to przez robotników, bądź też przez pracodawców.

Nawiązując do ogłoszonego przed paru miesiącami stanu powszechnego zagrożenia, powiedział prezydent Roosevelt niedwuznacznie, że wola walki i zwycięstwa musi manifestować się *w każdym warsztacie pracy, w każdej kopalni węgla.* Słowa o kopalni węgla nie były zawarte w pierwotnym, drukowanym tekście mowy. Prezydent dodał je w ostatniej chwili, a to w związku z tym, że jego dwukrotne apele do przewodniczącego związku górników *J. Lewisa*, by odwołał strajk w tej gałęzi produkcji, jako szkodliwy dla obrony kraju, nie odniosły jeszcze skutku.

Roosevelt jest czołowym reprezentantem świata pracy i szermierzem ustroju demokratycznego. Rzesze robotnicze Ameryki wiedzą, co mu zawdzięczają i pamiętają dobrze, jak to Roosevelt w obronie świata pracy łamał przywileje możnych i wpływowych sfer Ameryki. Dlatego też nikt rozsądny *nie posądzi go o chęć dyktatury, czy o zakusy antydemokratyczne, jeśli użyje środków wyjątkowych, by uniemożliwić piątej kolumnie paraliżowanie amerykańskiego wysiłku zbrojnego przy pomocy dzikich strajków.* Stan powszechnego zagrożenia publicznego, proklamowany przed pięciu miesiącami, daje Rooseveltowi potężną broń do ręki. Jego mowa z dnia 27 października dowodzi, że z tej broni skorzysta.

* * *

Jest wreszcie rzeczą ważną i o wielkim dla przyszłości znaczeniu, iż Roosevelt użył zdania: *"strzelanie się już rozpoczęło"*. W politycznym żargonie, używanym powszechnie w Stanach Zjednoczonych rozróżnia się od pewnego czasu wojnę "zwyczajną" i *"wojnę strzelającą"*. ("War" i "Shooting War") Oczywiście dopiero ten drugi rodzaj wojny jest wojną prawdziwą. Słowa Roosevelta: "strzelanie się już rozpoczęło" ("Shooting has started") ma swe *psychologiczne* znaczenie, sięgające daleko poza samo stwierdzenie faktu, iż niemieckie łodzie podwodne ugodziły torpedami wojenny okręt amerykański. Ucho opinii oswaja się w ten sposób *ze zbliżaniem się okresu "wojny strzelającej"*.

* * *

Mowa Prezydenta Roosevelta zawierała rewelacje, iż dyktator Niemiec chce z 14-tu istniejących dziś państw Ameryki Środkowej i Południowej stworzyć *pięć protektoratów niemieckich*, by potem zadać śmiertelny cios Stanom Zjednoczonym.

Dla Europejczyków, a zwłaszcza dla społeczeństwa polskiego, rewelacje te nie są niespodzianką. Europa pamięta bowiem dobrze, że taką samą receptę przygotowywał i stosował Hitler w starej Europie. Przypominamy tylko ujawnione przez b. hitlerowca *Hermana Rauschninga* (narodowo-socjalistycznego prezydenta senatu gdańskiego) rozmowy Fuhrera na temat Polski i Rosji. Hitler mówił wielokrotnie Rauschningowi, że jego ideałem jest stworzenie *państw napoły suwerennych*, pozostających pod kontrolą niemiecką, które można byłoby użytkować w razie potrzeby przeciw wrogowi szczególnie groźnemu. W planach Hitlera z r. 1935-8 leżało n.p. *okrojenie* Polski i uczynienie z niej *państwa lennego* i otoczenie jej takimi samymi, napoły niepodległymi państwami: białorusko-ukraińskim, litewsko-bałtyckim i t. d. Następnie zaś wszyscy ci lennicy Hitlera mieli być figurami w jego rozgrywce *z Rosją.*

Hitler kopiuje obecnie te swoje pomysły na gruncie amerykańskim.

Prezydent Roosevelt wspomniał w swej mowie również o drugim dokumencie, swierdzającym, że Hitler zamierza na wypadek swego zwycięstwa zniszczyć *wszelkie religie, dziś istniejące*, a na ich miejsce ustanowić pogański kult krwi i rasy, kult swastyki, jako symbol władztwa germańskiego na ziemi.

I znowu rewelacje te nie są niespodzianką dla Europejczyków, którzy zbliska patrzyli na hitleryzm, a zwłaszcza dla Polaków, którzy na własne oczy patrzyli i patrzą na niszczenie kościoła katolickiego w Polsce i na walkę wydaną ideałom i życiu chrześcijańskiemu. Na innym miejscu dzisiejszego numeru znajdą Czytelnicy wiadomość *o rozkazie systematycznego niszczenia katolicyzmu w Polsce*, który Hitler wydał jednemu ze swych wielkorządców, Greiserowi w Poznaniu. Planowane tam zarządzenia są oczywistym wstępem do wykonania szerokiego, szatańskiego planu, o którym wspomina Roosevelt.

* * *

Mowa prezydenta Roosevelta jest ważnym krokiem w *politycznej ofenzywie świata anglosaskiego* przeciw Hitlerowi.

Jeśli natomiast idzie o

ofenzywę militarną,

którą z natury rzeczy podjąć musiałoby *drugie* mocarstwo anglosaskie, t. j. *Wielka Brytania* — to ofenzywa ta *nie rozpoczyna się*, mimo gwałtownego nacisku na rząd znacznej części opinii brytyjskiej.

Dlaczego się tak dzieje? Dlaczego wojska brytyjskie—skoro nie tworzą już drugiego frontu w Europie — nie rozpoczynają nawet akcji zaczepnej *w Libii?*

W tych dniach w prasie amerykańskiej pojawiły się pogłoski, które w następujący sposób tłumaczą rezerwę w postępowaniu Wielkiej Brytanii:

Armia brytyjska Środkowego Wschodu liczy *około miliona* ludzi. Mobilizacja większej armii natrafia w tej chwili jeszcze na trudności w zaopatrzeniu w sprzęt, zwłaszcza pancerny. Wielka Brytania nie chce jeszcze teraz zaangażować tej armii w akcji zaczepnej, licząc się z tym, że będzie musiała *rozdzielić ją na trzy części dla wykonania trzech odzielnych zadań!*

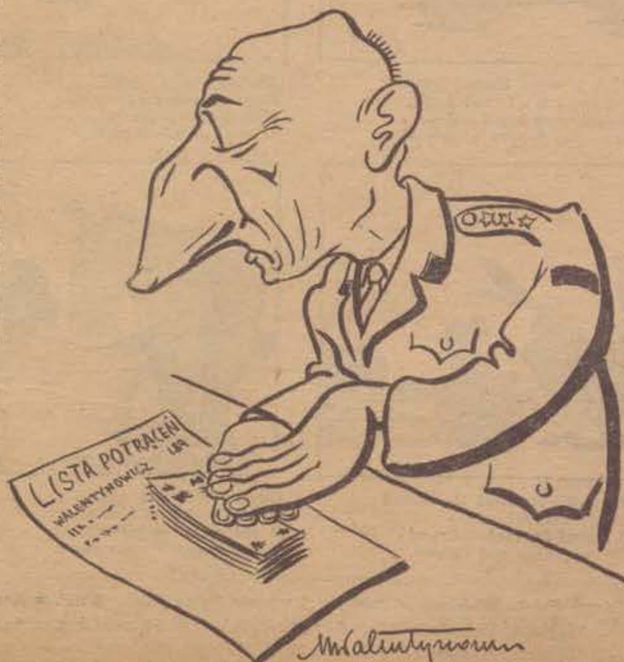
Przede wszystkim — pewna ilość wojsk brytyjskich musi być trzymana w rezerwie na wypadek, gdyby trzeba było *pomóc bezpośrednio Rosjanom w obronie Kaukazu.*

Poza tym — Wielka Brytania przewiduje w najbliższym czasie możliwość *podwójnego ataku połączonych sił niemiecko-włoskich na Kanał Suezki.* Oto po zajęciu Krymu i opanowaniu północnego wybrzeża Morza Czarnego Niemcy pokuszą się—wedle tych przypuszczeń—o zgwałcenie Turcji. Zażądają poprostu od Turcji przepuszczenia wojsk niemiecko-bułgarskich, które miałyby przez terytorium tureckie zagrozić Syrii i Irakowi, a następnie dotrzeć do *Kanału Suezkiego.* Równocześnie armia włosko-niemiecka *w Libii* dokonałaby *z drugiej strony* ataku pomocniczego na ten żywotny dla Imperium kanał. W razie takiej, podwójnej ofenzywy niemiecko-włoskiej część armii brytyjskiego Średniego Wschodu miałaby jako zadanie *obronę Egiptu od strony t. zw. Pustyni Zachodniej t. j. od strony Libii*, a większa część armii musiałaby *przeciwstawić się najazdowi na Syrię i Irak.*

Bierze się przy tym pod uwagę dwie ewentualności: Jeśli Turcja oprze się Niemcom *trzeba będzie pójść Turkom na pomoc.* Jeśli zaś Turcja skapituluje — trzeba będzie *samemu przeciwstawić się inwazji.*

Oczywiście jest to tylko jedno z przypuszczeń. Zatrzymujemy się nad nim dlatego, że bierze ono pod uwagę *wciągnięcie do wojny Turcji*, a więc czynnika nowego, co uważamy za wysoce prawdopodobne i o czym już niejednokrotnie pisaliśmy na tym miejscu, jako o najbliższym akcie rozgrywającego się obecnie dramatu. Pożar, którego jesteśmy świadkami, jest pożarem powszechnym. Niema w nim miejsca na neutralne wyspy i oazy pokoju. *Turcja nie uniknie również swego przeznaczenia. . .*

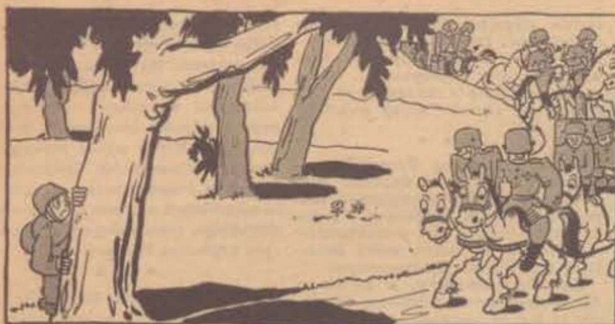
Z teki humorysty



Nasz płatnik — *Our paymaster*

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — *Seria VIII.* — *Ilustrował M. Walentynowicz*



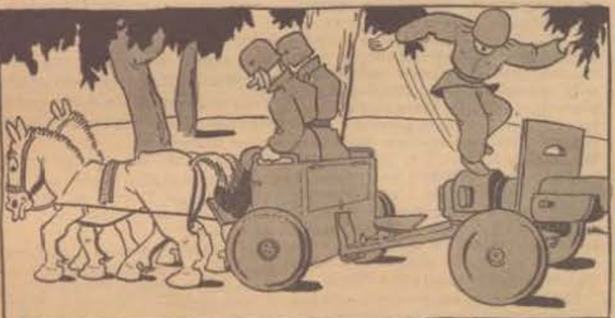
Gdy tak człowiek bez przerwy
Z nazistami wojował—
Wlazła kiedyś mi w drogę
Artyleria polowa.

When a guy with out stop
With the nazi fought,
Once a field artillery
Got in my way.



Wobec tego niezwłocznie
W drzewa skryłem się zieleń,
A w mej głowie zaczęły
Krążyć różne fortele.

So right on the spot
I hid in a tree.
All kinds of thoughts
Whizzed through me.



Niemcy jadąc drzemali,
Słońce nieźle ich grzało—
A ja z drzewa, jak Tarzan
Wprost skoczyłem na działo!

The Germans drowsily rode by
For the sun shone hot—
From the tree just like Tarzan
I jumped straight on the gun!



Zanim ktoś się połapał
—Jeszcze Pompki nie znacie!—
Pocisk w paszczę wepchnąłem
Tej niemieckiej armacie.

Before anybody caught on
—You don't know Pomka yet!—
I thrust a shell in a jiffy
Into the German gun!



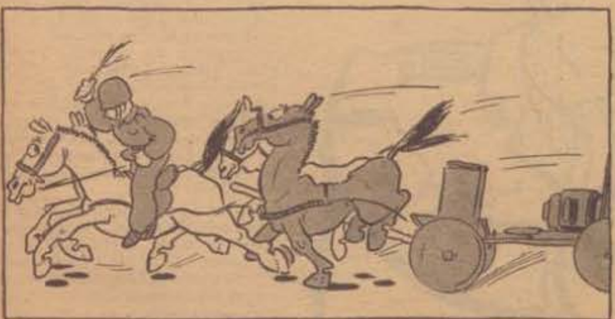
Potem huk! Konie dęba!
Niemcy z koni. Krzyk w tyle!
Awantura arabska,
Wrzask jak w ciemnej mogile!

Then a bang! Horses jumped!
German fell off their backs.
Shouts were heard and—
Cries like heaven knows what!



Morituri—A za mną?
Niech nikt lepiej nie pyta.
Cała szwabska bateria
Jednym strzałem rozbita.

All dead. And behind me?
Better don't ask at all.
The whole hunnish battery
Went with one shot to pieces.



Szybko siadam na konia,
Jak w piechocie przystało,
Ruszam naprzód, a za mną
Amunicja i działo.

I quickly mounted the horses
In the infantry way—
I moved forward, followed
By munitions and cannon.



Gdy wróciłem do swoich
Każdy ściskał mi dłonie,
A pułkownik powiedział:
Codzień czyścić masz konie.

When I got back—to the post
Everybody shook hands with me,
And the colonel said:
You've got to groom horses from now on.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly.

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 15 WINDSOR, CANADA, 9. XI. 1941 Price 5 Cents 1

Listopadowa Wiosna Spring of November

Przed 23 laty przeżywaliśmy w jesiennym, dżdżystym miesiącu listopadzie najpiękniejszą wiosnę. Odzyskaliśmy Niepodległość i w radosnym uniesieniu poczęliśmy urządzać gmach wskrzeszonej Rzeczypospolitej. Każdy z nas, który miał szczęście oglądać własnymi oczyma dni zerwania kajdan, czuł wtedy, że dobrodziejstwa, jakie spływają na nasze pokolenie, są nagrodą za pracę, trud i walki stulecia, za krew przelewaną hojnie na tylu polach bitew, w tylu wojnach, powstaniach i rewolucyjnych zrywach.

Listopad Wyzwolenia, listopad 1918 był światłem, które nagle rozbłysło w ciemnościach. Pierwsza połowa 1918 była przecież straszliwa w swej grozie i pozornej beznadziejności. Zdradziecki pokój brzeski, załamanie się polskich wysiłków zbrojnych w Kraju, a na Zachodzie ofenzywa niemiecka, która zagrażała sercu Francji — Paryżowi — wszystko to razem wytwarzało obraz straszliwy. Ludzie słabszego ducha załamywali ręce z rozpaczy. A tymczasem . . . po kilku miesiącach — jakaż szczęśliwa losów odmiana!



Pierwszą dzielnicą Polski, która na murach swych miast wywiesiła sztandar Niepodległej Rzeczypospolitej była Małopolska Zachodnia i Śląsk Cieszyński. Gmach monarchii habsburskiej rozsypał się bowiem w gruzy wcześniej, niż potęga Niemiec wihelmowskich. Dzień *1-szy listopada 1918* był dla *Krakowa* pierwszym dniem wolności.

Potem rozbrajanie okupantów postępowało już szybko na coraz to nowych terenach. *W tydzień po Krakowie* wolna już była prawie cała *okupacja austryjacka w Kongresówce*, której druga część, wraz ze stolicą *Warszawą* przeżywała ostatnie dni okupacji niemieckiej.

Nadszedł wreszcie dzień *11 listopada 1918*. W dniu tym stolica Polski, Warszawa, ujrzała wśród swych murów uzbrojone oddziały polskie, a Niemcy, tak butni jeszcze przed kilku tygodniami, niemal bez oporu oddawali broń. Z więzienia niemieckiego w Magdeburgu powrócił w tym dniu ówczesny Brygadjer Legionów *Józef Piłsudski*, w którego ręce Rada Regencyjna złożyła władzę jako w ręce Naczelnika Państwa. Jeszcze tego samego dnia zapadły decyzje w związku z utworzeniem *pierwszego rządu* wskrzeszonego państwa. W ciągu jednej doby Warszawa stała się wolną stolicą Rzeczypospolitej, jej władz naczelnych, cywilnych i wojskowych. Przepełnione pociągi uwoziły z Warszawy do Reichu pokornych, zalęknionych i błagających o darowanie im życia zaborców niemieckich.

W 11 dni potem, dnia *22 listopada*, do wolnej rodziny polskiej powrócił *Lwów*, dla którego pierwsze trzy tygodnie listopada były tygodniami ponurych walk i ofiar. Dwie dawne dzielnice: Kongresówka i b. zabór austryjacki — weszły już w całości w skład odrodzonego Państwa.

Wielkopolska wywalczyła sobie drogę do wolności w miesiąc potem: W pamiętnym Powstaniu Wielkopolskim, jakie wybuchło *27 grudnia*, po przybyciu tam *Ignacego Paderewskiego*, który po dokonaniu dzieła swego za Oceanem wracał do wolnej Polski by w parę tygodni potem stanąć na czele rządu.

Przełom lat 1918-19 zastał Polskę jeszcze bez *Wilna*, bez *Pomorza*, bez *Górnego Śląska* — ale już zjednoczoną z trzech dawnych zaborów i już znowu — walczącą o swe granice i swą przyszłość.

Dziś, w dwadzieścia trzy lata potem, *listopad 1918 nabiera dla nas nowego, symbolicznego znaczenia*. Jesteśmy w toku Drugiej Wojny o Niepodległość, a koniec tej wojny będzie dla nas tak samo radosny, jak wtedy, w 1918 roku. Oczyma duszy wpatrujemy się dziś w zniszczone i spalone mury Warszawy, ale wiemy i czujemy każdym drgnieniem nerwów, każdym uderzeniem serca, *że Warszawa przeżyje znowu swój 11-ty listopada* i że już niedługo zamieni cierniową koronę cierpień na świetlaną aureolę WOLNOŚCI. Wśród opadających z drzew zwiędłych liści jesieni — czujemy znowu p o w i e w w i o s n y.

Twenty-three years ago we experienced the most beautiful spring in the autumn season, the rainy month of November. In that month we recovered our independence and we started to arrange the structure of the resurrected Republic of Poland in joyful exultation. Everyone of us, who were fortunate to see with our own eyes the days of breaking the chains of slavery, felt at that time, that the blessings which overwhelmed our generation are the rewards for their work, for their hardships and for the struggle, and for the blood shed profusely on so many battlefields, in so many wars, uprisings, and revolutionary impulses.

The November d e l i v e r a n c e, the November of 1918 was the light which appeared suddenly in the darkness. The beginning of 1918 was certainly dreadful in its terror, and apparently hopeless. The treacherous peace made in Brest on the Bug River, the breaking down of the efforts of the Polish forces, in Poland and the German offensives on the western front which threatened Paris, the heart of France—all of these together presented a horrible picture. People with weaker spirits wrung their hands from the despair. And yet—after several months—what a happy change of events!

The southwestern part of Poland and a part of Silesia with Cieszyn were the first provinces that hung out the banners of the independent Republic on the walls of its towns. The structure of the Hapsburg monarchy crumbled into ruins earlier than the power of the German empire. The first of November in 1918 was the first day of freedom for Cracow.

Afterwards—the disarming of the occupants followed quickly in other territories. One week after Cracow, practically all of Austria's occupied Poland was free. The other provinces together with the capital of Warsaw lived through the last days of the German occupation.

Then came the 11th of November 1918. On that day Warsaw, the capital of Poland, saw the Polish armed troops within its walls, and the Germans who several weeks before were so brazen, now gave up their arms with very little resistance. On the same day, Jozef Pilsudski, commander of the Polish Legionnaires, returned home from the Magdeburg prison. The Regent Council placed into his hands the authority as chief of the state. On the same day it was decided also to form the first government for the resurrected state. Within twenty-four hours, Warsaw became the capital of the Republic and of its supreme civilian and military authorities. Over filled trains were conveying from Warsaw to Reich the German soldiers who were humbled, frightened, and begging for forgiveness and preservation of their lives. Eleven days later on the twenty-second of November, the city of Lwow returned to the free Polish family, after spending the first three weeks of November in fighting and suffering. Two old provinces: Congress Kingdom and the part formerly occupied by Austria returned into the union of the reborn State.

The western part of Poland won its way to freedom one month later. It happened in a memorable uprising which broke out on December 26 when Ignacy Paderewski arrived there after completing his duties on the other side of the ocean and was returning to free Poland to become the head of the government, several weeks later.

The events of the 1918 and 1919 years still found Poland without Wilno, without Pomerania, without upper Silesia—but united as far as other provinces were concerned and fighting again for her borders and for her future.

Today, twenty-three years later, the November of 1918 brings us a symbolical significance. We are in another war for independence, and the end of this war will be just as joyful to us as it was in 1918. With the eyes of our soul we are looking today upon the destroyed and bombed walls of Warsaw, but we know and feel with each tremor of our nerves, with each beat of our heart that Warsaw will live through the eleventh of November again, and in a short time she will change her crown of thorn of suffering for the glistening halo of freedom. In the midst of autumn falling leaves, falling from trees—we feel again the breeze of the SPRING.

Gen. B. Duch

O męską decyzję...

For Manly Decision...

Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie gen. Bronisław Duch wygłosił w dniu 25 października w Montrealu przemówienie do Polaków w Kanadzie, w którym poruszył w sposób zasadniczy sprawę stosunku Polonii półkuli zachodniej do polskiego wysiłku zbrojnego w przeżywanej obecnie Drugiej Wojnie o Niepodległość. Oto co powiedział gen. Duch:

Jeśli wielkość narodu mierzymy jego wkładem w dorobek kultury i cywilizacji ludzkości—to wkład Polski w tej wojnie jest bezcenny.

Czy można dać więcej? Polska, ratując swój honor, swoją wolność i niepodległość, uratowała cywilizację i kulturę świata od zagłady germańskiej.

Aczkolwiek Polska sama padła — to przez poświęcenie się swoje dała państwom zachodu, a w szczególności Wielkiej Brytanii, czas na zorganizowanie obrony.

Trzeba przyznać, że Hitler był doskonale przygotowany do mistrzowskiego biegu na około świata. Przygotowywał się długo i w największej tajemnicy—z zastosowaniem najnowszych metod pracy i przy uwzględnieniu wszystkich dorobków nowoczesnej nauki i techniki.

Start miał wspaniały: Zagłębie Saary — Austrię — Sudety — Czechosłowację — wziął to wszystko bez przeszkód, w doskonałej formie i byłby wygrał mistrzowstwo nad światem bezkonkurencyjnie, gdyby mu Polska nie przeszkodziła. Przewrócił się biedacek i przez osiem miesięcy musiał się lizać z odniesionych ran—zanim był gotów do dalszego wyścigu.

Ale już w tym czasie świat zdążył ocknąć się z błogiego uśpienia i zorjentował się o co stawka się toczy. — Polska ostrzegła cały świat demokratyczny przed straszliwym i bliskim niebezpieczeństwem. —

Twierdzę, że świat cały byłby dzisiaj już od roku pod butem Hitlera, gdyby nie opór Polski w r. 1939.

To że dzisiaj sytuacja jest bliższa zwycięstwa, to jest właśnie następstwem tego olbrzymiego wkładu Polski na rzecz całej ludzkości.

Dlatego jesteśmy świadkami tak straszliwej zemsty Hitlera na narodzie polskim.

Polska dzisiaj naprawdę symbolizuje swój narodowy kolor biało-czerwony.

Polska w swej linii jest nieskazitelna—czysta.

Nad Polską powiewa niepokalany sztandar ducha polskiego "Za Wolność waszą i naszą". To kolor biały.—

Dostojna purpura krwi spowija dziś Polskę. — Pomimo okrucieństw nieznanych w historii ludzkości — Naród Polski jest stoicki w swoim cierpieniu — ma tylko pogardę dla wroga. To kolor czerwony.

Sztandary polskie nie mogą dzisiaj powiewać na naszej własnej ziemi — ale zato powiewają wszędzie tam — gdzie istnieje tylko Wolność — i gdzie żołnierz polski głosi sławę imienia polskiego.

Wojna obecna nie toczy się tylko o to czy Polska będzie wolna — ale o to czy świat cały będzie wolny.

Tutaj nie dochodzą nas odgłosy tych gigantycznych zmagań milionowych armii na szerokim froncie rosyjskim i bombardowań na szlaku Anglia — Niemcy.

Pod samą tylko Moskwą tysiące samolotów — czołgów i najcięższych armat z jednej i drugiej strony bierze udział w dziele straszliwego zniszczenia.

A jednak faktem jest, że ten bój olbrzymi w Rosji — w Libii — bój powietrzny nad Anglią i podziemny bój podbitych narodów w Europie — toczy się też o to, czy Kanada będzie wolna — czy Ameryka będzie wolna.

Świat cały głosi dzisiaj wielkość moralną narodu polskiego.



Jeżeli więc jesteśmy dzisiaj wszyscy Polacy rozsiani po świecie solidarni z narodem polskim w Jego postawie nieugiętej — i jeśli dzisiaj na Polonię Amerykańską i Kanadyjską spływa ten wielki splendor chwały i dumy narodu polskiego — to Polonia Zachodniej Półkuli nie dzieli jednak z narodem polskim tych straszliwych cierpień i okrucieństw wroga.

Nie można dzielić się z narodem polskim tylko Jego chwałą i dumą — nie ponosząc ofiar.

Czemże jest wysiłek Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej wobec wielkości ofiary narodu polskiego?

Czy wolno nam w dzisiejszej chwili — gdy toczy się bój o przyszłość świata — uspakajać sumienie tem — że wysyłamy paczki dla jeńców — dla zesłańców w Rosji — że zbieramy dolary dla ofiar wojny?

Tak jest — te ofiary są też potrzebne — nawet konieczne — ale takiemi ofiarami wroga nie pobijemy.

Nadeszła ostatnia chwila — w której Polonia Zachodniej Półkuli musi się zdecydować — *czy poprze wysiłek zbrojny Polski Walczącej* — czy też pozostanie tylko w sferze pomocy moralnej i finansowej?

Trzeba więc zrobić rachunek sumienia i wyznać szczerze, tak jak na spowiedzi. Musi paść męska odpowiedź: *Czujemy się dziećmi narodu polskiego i zdobędziemy się na czyn zbrojny* — albo też tylko: — *Współczujemy i łzy Wam dajemy.* —

Czas nagli — decydująca godzina niedługo wybije.

Musimy do wiosny stworzyć taką siłę, by wraz z wojskami Wielkiej Brytanii zmiażdżyć te straszliwe siły zła i zniszczenia — jakie niosą ze sobą hordy hitlerowskie.

Polska zawdzięcza dzisiaj swoje wielkie Imię na terenie międzynarodowym — postawie żołnierza polskiego w 39 roku — walkom żołnierza poza granicami Kraju i stałej a niewzruszonej postawie całego Narodu.

Polska Walcząca dzisiaj liczy się na ilości samolotów — czołgów i na jednostki floty wojennej.

Trzeba więc stworzyć i to szybko stworzyć tę przewagę, która ma zadecydować o zwycięstwie Świata Wolności.

Tylko siła zbrojna i tylko siła

General Bronislaw Duch, Commander of the Polish Armed Forces in Canada, on October 25th delivered in Montreal a speech addressed to the Poles in Canada in which he raised in a fundamental way the problem of the connection of the Poles of the Western Hemisphere with the Polish armed effort in the present war for independence. The following is the address of General Duch:

If we are to measure the greatness of a nation by its contribution to the culture and the civilization of the humanity—then the contribution of the Polish people in this war is priceless.

Can more be given? Poland defending her honour, her freedom and independence, saved the civilization and the world's culture from the German destruction.

Although Poland herself fell — but her self-sacrifice gave time to the Western democracies, especially to Great Britain, for organization of defences.

We must admit that Hitler was very well prepared for the conquering race around the world. He was preparing for a long time and in the greatest secrecy—using the newest methods of work and taking advantage of all new technical and scientific undertakings.

He had a wonderful start — Saar Basin — Austria — Sudeten Land — Czecho-Slovakia. He took all of those without any obstacle, in perfect form, and would have won the mastership of the world without competition if Poland did not resist. Poor fellow was tripped so that for eight months he had to lick his own wounds—before he was ready to continue the race.

But by that time, the world managed to awake from the blissful sleep and oriented itself that a big stake is played. Poland warned the entire democratic world about the horrible and near danger.

I assure you that the whole world would have been under Hitler's boot for the past year if it was not for the Polish resistance of 1939.

Today the situation is near victory but this is due to the huge contribution on the part of Poland for the benefit of humanity.

That is the reason for us witnessing the horrible vengeance of Hitler on the Polish people.

Poland, truly today represents its national colors—white and red.

Poland is unblemished—spotless.

Over Poland waves the immaculate standard of the Polish Spirit, "For your freedom and ours". It is the symbol of the white colour.

Today Poland lives in the sea of blood. Despite the cruelty, never known in the history of the world—the Polish people are stoical in their sufferings—have only contempt for the enemy. That is the red colour.

The Polish flag does not wave today over her own land—but it waves everywhere—where freedom is found—and where the Polish soldier spreads the glory of the Polish name.

The present war is waged not only for the independence of Poland but to save freedom for the whole world.

We do not receive here the echoes of the gigantic struggle of the armies of millions on the Russian front and of bombardments on the distances between England and Germany.

At Moscow alone, thousands of planes—tanks and the heaviest guns of both sides are taking part in this dreadful destruction.

But one fact remains, that this immense battle in Russia, Lybia, air battle over England and the underground struggle carried on by the conquered people of Europe—is carried on also to preserve the freedom of Canada and the United States.

The whole world sings today the glory of the great Polish people.

If today, we Poles scattered all over the world are united with the Polish nation in its stubbornness—and if today this great splendor of glory and pride of the Polish nation overwhelms the Poles of the United States and Canada—then the Poles of the Western Hemisphere do not share with the Polish nation these terrible sufferings and persecutions of the enemy.

It is not just to share with the Polish nation its glory and pride and not to endure any sacrifices.

Any effort of the Canadian and American Poles will not compensate the great sacrifices of the Polish nation.

Are we allowed at the present time—when the war rages for the better future of the world—to satisfy ourselves with sending packages to prisoners of war, to deportees in Russia, with collecting money for victims of war?

Yes, those sacrifices are also needed—very much so—but with that kind of sacrifices the enemy cannot be defeated.

The moment has come—in which the Poles of the Western Hemisphere must decide—if they will support the armed effort of Fighting Poland or will they remain in the sphere of moral and financial help.

We must make an account to ourselves and admit truthfully as in a confession—we must have a man's answer: Are we children of the Polish nation and will we participate in armed effort—or will we sympathize only and offer our tears?

Time is pressing—the hour of decision will strike soon.

We must, before spring, create such a powerful army so that together with Great Britain, we could destroy this horrible force of evil spread all over by Hitler's hordes.

Poland has today its great name among all nations—thanks to the gallant stand of the Polish soldier in 1939—to the battles of the soldiers beyond the borders of the country and thanks to the incessant and stubborn resistance of the whole nation.

Fighting Poland today is measured by the number of planes, tanks, and ships.

It is necessary to create—and to create quickly—this superiority which is to decide the victory for the world's freedom.

Only armed forces and only armed

zbrojna obecnie liczy się na polu walki.

Władze amerykańskie zezwoliły obywatelom amerykańskim na wstępowanie do tworzących się oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie — nie tracą oni obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

Polska otrzymuje sprzęt wojenny na podstawie "Lease and Lend Bill'u".

Mamy więc wszystkie warunki do stworzenia wielkiej siły zbrojnej w Kanadzie, — drugiego czynu zbrojnego i da Bóg, ostatniego.

Rozwój tych sił zbrojnych leży w żywotnym interesie obrony Ameryki. Kto bije się w szeregach wojsk polskich — ten spełnia obowiązek wobec Ameryki.

Wojska Polskie dzisiaj organizują się i biją wszędzie tam, gdzie tylko istnieje możliwość walki z Niemcami.

Polonia we Francji dała armii polskiej we Francji około 60 tysięcy żołnierza na 700 tysięczną emigrację polską.

Niewielkie skupienia polskie z Południowej Ameryki dały już Polskim Siłom Zbrojnym w Anglii ponad tysiąc żołnierzy i dalej wysiłek swój pomnażają.

Teraz pod dziejowym wyzwaniem staje Polonia Zachodniej Półkuli — Amerykańska i Kanadyjska.

Możemy mieć samoloty — czołgi — okręty wojenne — ale musimy mieć załogi do ich prowadzenia — trzeba nam żołnierzy — musimy stworzyć silną i liczną armię wyzwoleńczą.

Zbliża się godzina wyzwolenia narodu polskiego, dzień wielkiej radości dla całego świata walczącego o ideały wolności.

Trzeba żeby Polonia Amerykańska i Kanadyjska miała też prawo do tego Wielkiego Dnia.

Prawo to zdobyć można tylko przez stworzenie Czynu Zbrojnego Polonii.

Narazie są setki — a Naczelny Wódz żąda w imieniu Narodu Polskiego od Polonii Zachodniej Półkuli — dziesiątków tysięcy.

To jest konieczne — by historia Polonii była godną Wielkiego Narodu.

"Jest tyle sił w narodzie
Jest tyle mnogo ludzi
Niechże w nie Duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi."

W gorącej modlitwie woła tak Konrad w "Wyzwoleniu" Wyspiańskiego.

Niechże więc w tym przedostatnim dziejowym dramacie Polonia Amerykańska i Kanadyjska poczują się solidarnie z Wielkim Narodem, którego duch jest nieśmiertelny.

forces count today on the battle field.

The American authorities allow American citizens to join the Polish Armed Forces in Canada without losing their citizenship.

Poland receives military equipment according to the Lease-Lend Bill.

We have all conditions to create a powerful armed force in Canada—the second armed effort—and God grant, that it will be the last.

The growth of these forces is vital to the defense of America. Who fights in the Polish ranks—fulfills his duty towards America.

The Polish forces are organized today and fight everywhere. They go to every corner of the world where an opportunity presents itself to fight the Germans.

The Poles in France raised an army of sixty thousand out of the seven hundred thousand immigrants.

The small number of Poles in South America already gave to the Polish forces more than one thousand soldiers and are continuing their effort to increase the number.

Now history summons the Poles of the Western Hemisphere—the Poles of the United States and Canada to do their share.

We can have planes—tanks—battleships—but we must have crews to operate them—must have soldiers—we must create a strong and numerous army of deliverance.

The hour of independence for the Polish nation is nearer and nearer and the day of great happiness for the whole world fighting for the ideals of freedom is near at hand.

It is necessary that the Poles of the United States and Canada have a voice in this Great Day. This voice can be attained only by the creation of armed forces by them.

So far there are hundreds of soldiers, and the Commander-in-Chief — in the name of the Polish nation — requests from the Poles of the Western Hemisphere—tens of thousands of soldiers.

That is vitally necessary—so that the history of the American Poles would be worthy of the Great Nation.

"There is so much power in the nation,
There are so many people
Let then thy spirit enter them
And awaken those who slumber."

So calls Conrad, from the "Deliverence" by Wyspianski in an ardent prayer.

In this last historical drama, let the Poles of the United States and Canada unite with the People of the Great Nation whose spirit is immortal.

PRZEŁOM

Dnia 1 listopada minęło 7 miesięcy od historycznej daty przybycia do Ameryki Naczelnego Wodza Armii Polskiej i Prezesa Rady Ministrów gen. broni *Władysława Sikorskiego*. W dniu 1 kwietnia 1941 przybył do portu w Halifax'ie pancernik brytyjski, na którego pokładzie odbył podróż przez ocean Naczelny Wódz w towarzystwie nowomianowanego Wysokiego Komisarza Wielkiej Brytanii przy Rządzie Dominium Kanady — p. Malcolma MacDonalda.

Sześciotygodniowa wizyta Naczelnego Wodza w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej stanowiła *przełom*:

- —p o l i t y c z n y przez podpisanie deklaracji polsko-kanadyjskiej, umożliwiającej prawnie i formalnie tworzenie Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.
- —m o r a l n y przez obudzenie Polonii Stanów i Kanady z odrętwienia, wywołanego katastrofą wrześniową 1939 r.

Czterdzieści pięć dni podróży — sześćdziesiąt przemówień publicznych do swoich i obcych.

Setki, tysiące, miliony poruszonych polskich serc: w Montrealu, Ottawie, Toronto; w Nowym Yorku, Waszyngtonie, Palm Beach, Newarku, Chicago, Detroit. Żywiołowe manifestacje, entuzjastyczne powitania, deklaracje, zobowiązania. P r z e ł o m . . .

A oto słowa Naczelnego Wodza, w które ujął swoje wnioski o Polonii Amerykańskiej w wywiadzie specjalnym dla "Polski Walczącej" w maju b. r.:

> "Polonia Amerykańska przedstawia potężną siłę potencjalną, która z wielu powodów nie była wyzyskana dla sprawy polskiej. Sądzę, że mobilizacja tej siły jest w pełnym toku. A wkrótce nastąpi i wprzęgnięcie jej w służbę polską i w służbę wojska polskiego."

Minione miesiące były wypełnione pracą nad realizacją słów Naczelnego Wodza — miesiące, które nadchodzą wykażą skalę i rzeczywistą wartość osiągniętego dorobku.

Dzisiejsze przypomnienie niech będzie dla ochotników w Oddziałach Wojsk Polskich w Kanadzie świadectwem chlubnie spełnionego obowiązku — dla tych, którzy powziętych wobec Naczelnego Wodza dla Polski zobowiązań jeszcze nie wypełnili — bodźcem do *zdwojenia wysiłków* ku pomnożeniu własnego czynu zbrojnego Polonii Amerykańskiej.



Naczelny Wódz Generał Władysław Sikorski rozmawia z Wysokim Komisarzem Brytyjskim Sir Malcolmem McDonaldem i Konsulem Generalnym Podoskim

The Commander-in-Chief General Wladyslaw Sikorski in conversation with High Commissioner of Great Britain Sir Malcolm McDonald and Consul General Podoski

ZEW...

Ciemna wokół noc — ponura —
Wicher jęczy żałośliwie —
Sosny szumią wciąż płaczliwie,
A na niebie czarna chmura.

W karłowatym szkockim lesie —
Kędy morza brzeg urwisty,
Poszarpany, kamienisty —
Stoi żołnierz w "battle-dressie".

Trud swój daje w pełnej mierze
Dla wolności ludów sprawy . . .
Nad Albionem wstał dzień krwawy —
Polak dumnej Anglii strzeże . . .

Na karabin oparł ręce —
Oczy utkwił w mroczne dale,
A u nóg mu grają fale
Jakiś dziwny rytm o męce . . .

Więc drgnął żołnierz—myśl wytęża—
Twarz mu zemsty ogień pali;
Słucha głosu cichej fali,
Z którą płynie szczęk oręża.

To z męczeńskiej, polskiej ziemi
Idzie z wichrem ślubowanie,
Że lud w walce nie ustanie,
Że się łączy z braćmi swemi!

I we wszystkie świata strony
Leci tęskny zew pomocy,
By z niewoli strasznej nocy
Świt się zrodził upragniony.

Wtedy przyjdzie dzień wspaniały:
Z pożóg — z krwawych walk ogromów —
Wśród błyskawic — zemsty gromów —
Wstanie Polska w blasku chwały!

Marian Lisowski.
Windsor, 20. X. 1941.

HISTORICAL MOMENT

On November 1st, seven months have elapsed since that historical date when the Commander-in-Chief of the Polish Army and Prime Minister of the Polish Government, G e n e r a l Wladyslaw Sikorski came to America. On April 1st, 1941 a British cruiser arrived at the port of Halifax, on its deck the Commander-in-Chief made a voyage together in company with the newly named High Commissioner of Great Britain for the Government of the Dominion of Canada, Sir Malcolm MacDonald.

The six-week visit of the Commander-in-Chief in Canada and the United States was a turning point:

—Politically by signing the Polish-Canadian declaration enabling legally and formally the creation of the Armed Forces in Canada.

—Morally, by awaking the Poles in Canada and the United States from lethargy caused by the September catastrophe of 1939.

Forty-five days of travel—sixty public speeches to the Poles and others.

Hundreds, thousands, and millions of Polish hearts stirred: in Montreal, Ottawa, Toronto; New York, Washington, Palm Beach, Newark, Chicago, Detroit. Spontaneous manifestations, enthusiastic greetings, declarations, obligations—The turning point.

These are the words of the Commander-in-Chief, who deducted his own inferences about the American Poles in a special interview for the "Fighting Poland" in May of this year:

"The Polish Americans represent a powerful potential force, which on account of many reasons was not exploited for the Polish cause. I believe that the mobilization of this force is in progress. And in a short time it will follow that they will join into the services for the Polish cause and service of the Polish Army."

The past months were filled with work for the realization of the words of the Commander-in-Chief, and the months which are approaching will prove the degree and the real value of the attained gains.

Let this reminder of today be for the volunteers of the Polish Armed Forces in Canada the evidence of creditable fulfillment of duties and let this be for those American Poles who did not keep their promises made to the Commander-in-Chief an incentive for doubling the energy to increase the armed efforts for Poland.

Lotnictwo Polskie w oczach Anglika

W piśmie polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii "Skrzydła" znajdujemy bardzo interesujący artykuł pewnego Anglika podpisującego się R. C. Cobb. W artykule tym autor poddaje krytyce część prasy angielskiej, która zbyt mało miejsca poświęca naszemu lotnictwu. Autor podkreśla wiekopomne zasługi lotnictwa polskiego dla Wielkiej Brytanii, poczem pisze:

Jako cywil nie jestem w stanie mówić o technicznych i bojowych dokonaniach polskich lotników. Wiem tylko z rozmów, że brytyjski personel latający w zupełności uznaje i wysoko je ocenia. Zadanie moje nie jest bynajmniej ułatwione wzmiankami o wspaniałych zębach i oczach lotników polskich, czy innych nonsensach. Weźmy więc pod uwagę kilka faktów bez bawienia się w sentymenty.

Przede wszystkiem ustarła się nieprawdziwa opinia, że Polskie Siły Pow. składają się wyłącznie z zawodowych lotników. Oczywiście jest ich wielu, jak również wielu byłych podchorążych z polskich podchorążówek, lecz jest także duża ilość osób pracujących przed wojną w zawodach cywilnych, a nawet uczęszczających jeszcze w 1939 roku do szkół.

Weźcie n. p. pod uwagę położenie tych ostatnich. W wieku, w którym angielscy uczniowie wciąż jeszcze mocują się z łaciną, greką, wierszami i żyją w nierealnym świecie szkoły i spokoju domowego, ci młodzi ludzie *doświadczyli już większości obozów koncentracyjnych Europy*, zanim po szeregu nieprawdopodobnych ucieczek i przygód dotarli do Anglii.

Miałem to szczęście, że o przygodach ich dowiedziałem się wprost od osób które tych przygód doświadczały. Ze zdziwieniem, szacunkiem i zainteresowaniem słuchałem opowiadań o szczegółach ucieczek z Rumunii, o niemieckim szpiegostwie na Węgrzech, o nocach spędzonych w lasach słowackich, o przekraczanych granicach, o brudzie i wschodniej nieczystości Beyrutu, o nędzy na Bronie (lotnisko pod Lyonem), o kłopotach z opanowanymi paniką lub ze zdradliwymi urzędnikami francuskimi w Port-Vendres i północnej Afryce, oraz o okrucieństwie okupantów.

Często zastanawiałem się, w jaki sposób kochająca wygody młodzież brytyjska, posiadająca samochody i finansowe zabezpieczenie, stawiałaby czoło takiemu losowi. Co więcej, z przyjemnością zauważyłem, że cały szereg takich przygód *nie spowodował u Polaków żadnej demoralizacji ani cynizmu*, lecz raczej był dla nich doświadczeniem życiowym o większej wartości niż wieloletnia nauka w szkole. Po długim czasie spędzonym w chaosie opanowanej przez Niemców Europy, ci młodzi ludzie dotarli do Anglii *nie zepsuci, żądni wiedzy*. Ich idealizm i gorący patriotyzm nie zagasły, a ich duch zrodzony z chęci służenia w powietrzu sprawia, że są oni naprawdę ludźmi, którym się wiele od nas należy.

Lotnictwo polskie jest największym ze wszystkich zagranicznych lotnictw w Wielkiej Brytanii. Powiększa się ono wciąż przez napływ ochotników ze St. Zjedn., Kanady, Brazylii i Argentyny. Gdziekolwiek toczy się walka, zawsze tam znajdzie się Polaków. *Zapamiętajmy więc ich wkład do naszego wysiłku.*

Pamiętajmy, że codzień lotnicy polscy narażają swe życie nad Francją i Niemcami. Musimy więc myśleć samodzielnie, nie ulegać zawsze kaprysom prasy i stworzyć w naszym kraju grupę, która *mogłaby przedstawić publiczności prawdziwe fakty*, tak by pod koniec obecnej wojny większość naszego narodu mogła *żądać by Anglia spłaciła Polsce dług, na który ona tak wspaniale zasłużyła* — dług w postaci *materialnej* (granice, pożyczki, kolonie), a przede wszystkiem w postaci rozwoju *ogromnej sieci osobistych przyjaźni pomiędzy Anglikami i Polakami.*

Lotnictwo polskie ma większe znaczenie niż wszystkie przemówienia i propagandy całego świata. Musimy pokazać Polakom nasze najlepsze zalety, gdyż odgrywać będą oni dużą rolę po powrocie do swego Kraju. Mam szczerą nadzieję, że powrócą oni do Polski z takimi samymi uczuciami do nas, jakie ja i inni szczęśliwcy czujemy w stosunku do nich.

R. C. Cobb.



Strącony samolot — *A shot down plane*

Polish Air Force as Seen by an Englishman

In "Wings," the publication of the Polish Air Force in Great Britain, we find a very interesting article written by R. C. Cobb. The author criticizes a part of the English press which does not devote enough space to the activities of the Polish air men. He, emphasizing the everlasting contributions of the Polish Air Force to the common cause, writes:

As a civilian I am not entitled to speak of the technical and fighting achievements of the Polish airmen save that in conversations with British flying personnel they are fully recognized and appreciated. My task is not made easier by references to the fine teeth, the fine eyes, etc., of Polish airmen—and other such nonsense. Let us then consider some facts without lapsing into sentimentalities. First, it is false to imagine that the present P.A.F. is composed entirely of professional airmen; there is of course a large number of these, and also of former cadets from Polish air schools, but there is too a very considerable group of persons formerly in civilian occupations or still at school in 1939.

Consider the case of these last; at an age when English schoolboys are still wrangling with Latin and Greek verses and living in the unreal world of the school and the quiet home, these young people have experienced most of the concentration camps of Europe, before reaching this country after an incredible series of adventures.

It has been my good fortune to have first-hand accounts of these adventures, I have listened with amazement, respect and enjoyment to details of escapes from the corruption and the lice of Roumania, of Hungarian Nazi espionage, of nights spent in Slovak forests, of frontiers crossed surreptitiously, or the dirt and oriental filthiness of Beirut, of the squalid misery of Bron (a e r o d r o m e at Lyon), of troubles with panic-stricken or treacherous French officials at Port-Vendres and in Northern Africa and of German cruelty. I have often wondered how the comfort-loving youth of this nation with its cars and its financial security would have stood up to such an ordeal. Above all, I have been delighted to notice that such a series of tribulations has in no way caused demoralization or cynicism, but has rather been an experience of life of more value than many years of school. After the time spent in the chaos of German-dominated Europe, these young people have reached this country unspoilt, intellectually eager, their idealism and ardent patriotism unimpaired, and their spirits borne up by their desire to serve in the air. These are indeed real men and deserve much from us.

The P.A.F. is far the largest of all the foreign Air Forces. It is still being increased by volunteers from the United States, Canada, Brazil and the Argentine. Wherever there is a struggle to be fought, the Poles will be found. Let us remember their devoted contribution to our effort. Let us remember that every day there are Polish airmen risking their lives over France and Germany; we must attempt to think for ourselves, not always to be influenced by the whims of the press, and to form a group in this country prepared to present to the public the true facts, so that the majority of our people may demand, at the end of this struggle, that England pay Poland the due she has so magnificently e a r n e d, in material things (frontiers, loans, colonies), and above all, in the development of a vast network of personal friendships between English people and Polish people.

The P.A.F. is better than all the speeches and all the propaganda in the world—we must show them the best of ourselves for they will play an important role when they return home, and I sincerely hope they may return to Poland with the same sentiments towards us as I and many other fortunate people have towards them.

R. C. Cobb.

FLOTA POLSKA ROŚNIE!

Radosną nowinę podały amerykańskie komunikaty prasowe w dniu 4-go listopada. Ujawniły one, że w dniu tym flota wojenna Stanów Zjednoczonych odstępuje Polsce i Wielkiej Brytanii dwa okręty podwodne. Uroczyste przekazanie obu jednostek morskich odbyło się w porcie *New London*, Conn. Przekazanie obu okrętów nastąpiło na zasadzie aktu *"Lease and Lend"*, stanowiąc jeden z przejawów pomocy amerykańskiej dla walczących w imię wolności państw europejskich.

Okręt przeznaczony dla Polski — klasy "S" — jest 800-tonnowy i zbudowany w latach 1921-3. Okręt przeznaczony dla Wielkiej Brytanii jest klasy "R", ma 600 tonn i zbudowany został w latach 1918-19. Nowy okręt polski mieć będzie załogę złożoną z 40 ludzi; nowy okręt brytyjski — mieć będzie załogę z 30 ludzi.

Ograniczając się narazie do podania tylko kilku oficjalnie ujawnionych szczegółów, chcemy dać wyraz *głębokiej radości, jaką napełnia wszystkich Polaków, a w szczególności żołnierzy polskich, to powiększenie polskiej floty wojennej.*

Przekazanie amerykańskiego okrętu podwodnego Polsce ma poza tym doniosłe znaczenie *polityczne*. Stany Zjednoczone stwierdzają w ten sposób ponownie, że w a l k a o P o l s k ę j e s t w a l k ą o A m e r y k ę i że sprawa wolności jest wspólną sprawą całego cywilizowanego świata.

Dla obywateli amerykańskich — Polaków, ten nowy krok Stanów Zjednoczonych ma szczególniejszą wymowę. Ameryka daje Polsce okręty wojenne, daje polskim wojskom pancerny sprzęt, daje lotnictwu polskiemu samoloty. *Polonia Amerykańska dać winna polskie załogi nowym polskim okrętom i nowym polskim samolotom, a czołgom wyprodukowanym w Ameryce zapewnić polską obsługę.* R z ą d a m e r y k a ń s k i s p e ł n i a s w ó j o b o w i ą z e k w o b e c P o l s k i — P o l o n i a A m e r y k a ń s k a n i e p o z o s t a n i e w t y l e!

POLISH NAVY GROWS!

The American press announced joyful news on the 4th of November. It was revealed on that day that the United States Government turned over to the Polish and British navies two submarines. The transfer took place in the port of New London, Connecticut in compliance with the terms of the Lease-Lend Act. They were the first submarines turned over to the warring nations in Europe and one of the many American acts in aiding the European nations fighting for Freedom.

The craft assigned to the Polish belongs to the S-class and has a displacement of 800 tons and carries a crew of 40 men. It was built in 1921-23. The British craft belongs to the R-class, having a tonnage of 600, built in 1918-19 and carries a crew of 30 men.

Confining ourselves to a few official remarks we want to express our profound joy, which abounds in all the Poles, especially the Polish sailors.

The transfer of the American submarine to the Poles carries a political importance. For the American citizens of Polish descent, this new act of the United States has a particular significance. America gives Poland a warship, gives armoured implements to the Polish Army, gives planes to the Airmen.

The American Poles should provide the new Polish ships and planes with crews, and the tanks produced in America should be equipped with Polish service. The Government of the United States is fulfilling its obligation towards Poland—the American Poles will do likewise.

ROZBRAJAMY NIEMCÓW!

W pierwszych dniach listopada 1918 roku komunikaty z zachodniego frontu głosiły o wielkich sukcesach niemieckich, tysiącach jeńców francu-



Zbrojne starcie z Niemcami
A clash with the Germans

skich i angielskich, setkach armat i ogromnych zdobyczach terenowych. Lecz stopniowo ton ich się zaczął zmieniać na coraz to mniej triumfalny, a po ulicach Warszawy, wraz ze stukotem drewnianych sandałów poczęły krążyć szeptane na ucho plotki, że coś się tam na froncie popsuło, że Austria zawiera odrębny pokój, a w Berlinie wybuchły zamieszki. Miny niemieckich oficerów i żołnierzy zaczęły rzednąć w tempie przyśpieszonym; w przedziwnie łatwy sposób tracili pewność siebie i butę. Do niedawna groźni i nachalni, stali się raptem potulni i grzeczni. Ludność Warszawy momentalnie odczuła tę zmianę nastrojów i groźny pruski żandarm stał się raptem dla niej jedynie starszym, trochę astmatycznym panem, który prawdopodobnie ma bolesne nagniotki i bardzo lubi siedzieć w szlafroku i szlafmycy w miękkim fotelu.

* * *

Pierwsze moje starcie (z małym rozlewem krwi z rozbitych nosów) z żandarmerją niemiecką odbyło się na dworcu kolejki wąskotorowej w *Piasecznie*, gdy oburzony rekwicją żywności, szmuglowanej przez przysadziste wieśniaczki do Warszawy, stoczyłem zwycięską bitwę, dzielnie wspierany przez przygodnych, tak jak i ja zdemobilizowanych żołnierzy formacji polskich i przez te właśnie pękate gospodynie. Maszynista, idąc nam w sukurs, ruszył pełną parą ze stacji, a pasażerowie, porwani naszą odwagą,



Panna Zosia rozbraja Niemców
Miss Zosia disarms the Germans

starannie, aczkolwiek niezbyt delikatnie, poczęli wyrzucać z wagonów przedstawicieli niemieckiego porządku publicznego, żegnając ich potężnymi kopnięciami. A wszystko to odbywało się w obecności kilku oficerów niemieckich którzy, o dziwo, nie reagowali wcale, jedynie wyjęli rewolwery i trzymali je na kolanach. Pomimo że bitwę wygraliśmy, maszynista — za radą konduktorów — przed samą Warszawą zwolnił pociąg, a ja i moi towarzysze broni ostatnie kilometry przeszliśmy na piechotę. Wynajętą dorożką przedefilowaliśmy przed dworcem, aby zobaczyć czekający na nas "pluton honorowy" niemieckiej żandarmerji pod wodzą grubego, a zrozpaczonego naszym zniknięciem, majora.

* * *

A potem już poszło wszystko w tempie przyśpieszonym. Na wyższych uczelniach odbywały się jawne już wiece, gdzie bez ceremonii mówiło się o wstępowaniu do wojska, choć nie wszyscy się orjentowali do jakiego i gdzie, mówiło się o rewolucji w Austrii, o jakimś tworzącym się rządzie polskim i bliskim terminie ostatecznej klęski Niemiec na froncie zachodnim.

Praca na salach wykładowych i po



Pomnik Dowborczyka w Warszawie.
Monument of the soldier from the Corps of Gen. Dowbor-Musnicki at Warsaw

kreślarniach prawie ustała. Czuć było że zbliża się jakaś ważna i decydująca chwila. Na wszelki wypadek postanowiłem być do niej przygotowany. Zrobiłem więc przegląd swoich bagaży w poszukiwaniu za bronią, lecz się okazało że w posiadaniu moim jest jedynie wyszczerbiony na puszkach z konserwami nóż sprężynowy i zardzewiałe ostrogi; jednej z nich brakowało jednego z rzemyków i musiałem go zastąpić papierowym sznurkiem. Od tej chwili cały ten mój arsenał zacząłem nosić stale przy sobie.

* * *

Ranek 11-go listopada był mglisty i ciepły. Tak jak zwykle poszedłem rano na politechnikę. Z ulicy *Wilczej* wyszedłem na *Marszałkowską* i zdębiałem: po drugiej stronie ulicy zobaczyłem moją koleżankę, nadobną i drobną pannę *Zosię*, która wymachując groźnie drewnianą kierownicą przed nosem jakiegoś wąsatego landszturmisty krzyczała na całą szerokość ulicy coś co prawdopodobnie w jej pojęciu było po niemiecku. Żołnierz wyraźnie był przestraszony i ku memu zdumieniu odpiął pas z bagnetem i z głupim uśmiechem wręczył go uroczyście zaperzonej pannie Zosi. Przewiesiła go sobie przez ramię i trzymając kierownicę jak pałasz, zrobiła energiczny w lewo zwrot i pomaszerowała krokiem dumnym a zamaszystym.

Gdy ochłonąłem trochę ze zdziwienia, zobaczyłem że takich pozbawionych pasa żołnierzy niemieckich jest więcej. Mało tego, niektórzy mieli pozdejmowane bączki z czapek, poobrywane guziki, a niektórzy byli starannie pozbawieni tych niezbędnych w męskim stroju przedmiotów i przemykali się chyłkiem przytrzymując oburącz opadające spodnie.

Zrozumiałem że *nadeszła ta wielka chwila.* Wydałem okrzyk bojowy (w wyobraźni oczywiście), wrzuciłem do rynsztoka dźwigany pod pachą mądry projekt wazy greckiej, a z kieszeni wyciągnąłem i przypiąłem do nóg kawaleryjskie ostrogi. Sprawdziłem obecnośc w kieszeni zasadniczej mojej broni, to jest sprężynowego noża i mijając grupki kobiet, skautów lub jakichś cywilów dźwigających zarekwirowane pasy, bagnety, szable i inne narzędzia mordu, *pomknąłem na politechnikę.* Na placu przed gmachem mojej uczelni zastałem już *tłum wesoły i bardzo groźny,* bo uzbrojony w skonfiskowane szable i bagnety, zardzewiałe dubeltówki, muzealne pistolety, a jeden z kolegów, ku ogólnej zazdrości, trzymał w ręku prawdziwy rewolwer, coprawda bez nabojów i magazynku. Jacyś umundurowani panowie z orzełkami na czapkach daremnie starali się zaprowadzić jakiś ład w tym pospolitym ruszeniu: piski koleżanek i wrzask kolegów gasił ich ochrypłe głosy, więc zrezygnowali z utworzenia czegoś w rodzaju wojska, ręką wskazali kierunek na niemieckie koszary artylerii i wyjący tłum ruszył raźno za ich przewodem. Ponieważ byłem w mundurze, zameldowałem się u jednego ze spoconych i zrozpaczonych przywódców i pomaszerowałem razem z nim *na czele dziwnego wojska.*

Przy zamkniętej bramie koszar stała uzbrojona warta niemiecka i ku naszej rozpaczy nie okazała ani strachu na nasz widok ani nawet zainteresowania. Mój dowódca wyciągnął z kieszeni prawdziwy rewolwer, ja wsadziłem rękę do kieszeni z nożem i dla



Pożegnanie żandarmerii niemieckiej
People take account with the German gandarms

dodania sobie otuchy groźnie szczęknąłem ostrogami, przyczem *pęknął papierowy sznurek.* Pertraktacje z żołnierzami, którzy pomimo że mieli broń nie mieli bączków przy czapkach, a za to czerwone kokardy na piersiach, trwały bardzo krótko i były prowadzone w tonie zupełnie ugodowym. Bez słowa protestu *zgodzili się na oddanie nam koszar* z całą zawartością, prosząc jedynie abyśmy pozwolili wszystkim żołnierzom wraz z osobistym bagażem zebrać się w jednym z baraków, aż do momentu odesłania ich do Niemiec.

Niedługo otwarto nam bramę i triumfalnie wstąpiliśmy do koszar i we władanie karabinami, amunicją, armatami i końmi. Przy pomocy kilku dawnych żołnierzy pod koniec dnia dopiero udało się zaprowadzić jaki taki ład w tym tłumie bohaterskich i niesfornych ochotników. Najgorszy kłopot był z panną Zosią, która, poobwieszana jak świąteczne drzewko, bagnetami, a jednak ciągle groźnie wymachująca kierownicą, długo nie dawała się przekonać, że stanowisko dowódcy przyszłego pułku kawalerii, pomimo że jej by było bardzo do twarzy w mundurze oficera sztabowego — musi jednak być powierzone mężczyźnie i to koniecznie z wąsami. Ten ostatni argument trafił jej nareszcie



Uzbrojony tłum ochotników
A crowd of armed volunteers

do przekonania i zgodziła się pójść do domu, rozczochrana, trochę zawiedziona w swoich aspiracjach, a stale uzbrojona w swą nieodłoczną kierownicę.

Takie to są te moje listopadowe wspominki...

M. Walentynowicz.





Moment złożenia wieńca w imieniu Armii Polskiej w Kanadzie na grobach żołnierzy polskich na cmentarzu w Niagara-on-the Lake
Representatives of the Polish Army in Canada decorate the graves of the Polish soldiers in the cemetery at Niagara-on-the Lake



Warta honorowa przy grobach polskich żołnierzy
Honorary guard at the graves of the Polish soldiers

Zaduszki w Niagara-on-the Lake

Do *Niagara-on-the Lake* przybyłem już o zmierzchu. Wieczór w tym malutkim miasteczku, do którego nie dociera nawet linia kolejowa, jest cichy, wiejski, daleki od świateł neonów i korowodów samochodowych. Mży deszcz, pod nogami szeleszczą opadłe liście. Jest tak, jakby polski smutek zawędrował do Niagara-on-the Lake i włóczył się beznadziejnie po ulicach.

Nie pytając o drogę, szukam cmentarza. Odnajduję go przy małym, katolickim kościółku. Cmentarz jest ciemny, pusty, opuszczony.

Mimowolna reminiscencja: Powązki w Warszawie, jarzące się chybotliwymi płomykami lampek, tysiące ludzi, przedziwne święto umarłych i żywych.

Błądzę między krzyżami, napróżno starając się odszukać groby 25 polskich żołnierzy. Gdy zamierzam już zrezygnować z poszukiwań — spostrzegam w oddali malutki, drżący płomyk. A więc jest, jak u nas, jak w Polsce. Wyrównane szeregi żołnierskich mogił rzucają długie cienie. Ale nie są to mogiły opuszczone i zapomniane. Przy grobach dawnych towarzyszy broni *czuwają nieruchomo, z bronią na ramieniu — ich następcy, żołnierze polscy z Kanady.* W tej chwili pełni wartę *Marynarka Wojenna.*

U stóp dużego, kamiennego krzyża— wieniec biało-czerwonych kwiatów, przewiązany wstęgami o barwach narodowych.

Jest ciemna i deszczowa noc, jest smutne miasteczko i cmentarz, o którym ludzie zapomnieli. I tylko przy grobach polskich żołnierzy odbywa się jakaś dziwna uroczystość, której z zaciekawieniem przygląda się paru mieszkańców miasteczka, zwabionych nagłym ruchem na cmentarzu.

„Baczność! Prezentuj Broń!

Zmiana warty. Z obu stron krzyża stają *lotnicy.*

. . . Napróżno wiatr usiłuje zdmuchnąć płomyk lampki. Jeden, malutki płomyk, a przecież musi wystarczyć dla tych wszystkich mogił, przy których nie mogą dziś pełnić warty polscy żołnierze. I wystarczy — bo wystarczy nam sił i wiary, aby rozpalić olbrzymie znicze na wszystkich polskich cmentarzach, przy wszystkich grobach tych — o których Polak nie ma prawa zapomnieć.

* * *

Następnego dnia — w niedzielę 2-go listopada — z kościółka *popłynęły dźwięki dzwonów.* Przed ołtarzym stanęli polscy *żołnierze broni pancernej, marynarze i lotnicy,* a kapelan Armii Polskiej w Kanadzie ks. płk. *Bombas* odprawił nabożeństwo. Obecni na nabożeństwie żołnierze kanadyjscy i grupa katolików z Niagara-on-the Lake nie zrozumieli coprawda kazania polskiego księdza — ale słuchali go w głębokim skupieniu, od ołtarza padały bowiem gorące, mocne słowa, których ton musiał wszystkich zastanowić. Potem polski kapelan odczytał listę żołnierzy, spoczywających na cmentarzu w Niagara-on-the Lake, a polscy żołnierze po każdym nazwisku chórem odmawiali *"Wieczne odpoczywanie".* I znowu zadziwił Kanadyjczyków polski kult dla zmarłych.

Po południu na cmentarzu *zaroiło się od mundurów i sztandarów.* Na cmentarz przybyli Weterani z Buffalo, orkiestra, stanęły szpalerem delegacje ze sztandarami, zjechali tłumnie Polacy z Kanady i U.S.A. Rozległy się dźwięki *hymnów: polskiego, angielskiego i Stanów Zjednoczonych.*

Przy grobach żołnierskich przemówił ponownie ks. płk. *Bombas.* Swoje piękne kazanie zakończył płk. Bombas wezwaniem do modlitwy za dusze tych, którzy spoczywają na cmentarzu w Niagara-on-the Lake, którzy polegli w bojach wrześniowych w Polsce, którzy polegli pod Narvikiem, we Francji, którzy zginęli w nurtach oceanu, którzy zginęli śmiercią lotników.

Módlmy się — mówił kapelan Armii Polskiej — za dusze tych, którzy polegli d z i ś .

W tłumie rozlega się płacz. Któż wie, czy właśnie w tej chwili nie zginął polski żołnierz *pod Tobrukiem,* czy nie padł na przedpolach *Moskwy,* któż wie, czy wróciły dziś do baz wszystkie polskie *dywizjony bombowe . . . ?*



Ogólny widok cmentarza w Niagara-on-the Lake
General view of the cemetery in Niagara-on-the Lake

Prezentuuuuj broń! Chwila milczenia, poczem b. kapelan wojska polskiego ks. *Detkowski* odprawia modły żałobne.

Uroczystość skończona. Jakiś poważny mieszkaniec Niagara-on-the Lake pyta z widocznym zgorszeniem, co to za wesołą piosenkę śpiewali żołnierze przed odejściem z cmentarza?

Wesołą piosenkę? . . . A, tak. Jest taka zawadiacka, wesoła, polska piosenka:

Śpij kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni tobie. . .

Wędrowała ta piosenka z nami nie prze jedną wojnę, nie przez jeden rok i dalej wędrować z nami będzie. To wesoła piosenka, tylko . . . przez łzy pisana. Ale Polacy — to wogóle dziwni ludzie. I weseli. Jak już któremu zginąć przyjdzie — to chciałby na pożegnanie, na długą drogę w inne światy — zabrać z sobą uśmiech kolegów i . . . piosenkę.

p.

PRZYSZLI PRZCEIWNICY:

Amerykańska i japońska flota na Pacyfiku

Naprężone stosunki pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi doznały dalszego zaostrzenia przez zmianę gabinetu w Tokio. Będąc na progu wydarzeń olbrzymiej wagi na Pacyfiku, warto zapoznać się chociaż pobieżnie z flotami ewentualnych przeciwników. Rozstrzygnięcie zapadnie na morzu, a zadecydują:

strategia morska,
taktyczne przygotowanie personelu i
same okręty.

Pomijamy dwa pierwsze zagadnienia, z których jedno jest zbyt rozległe, aby je można było nawet pobieżnie tu poruszyć, drugie nie wiadome; pozostaje więc trzecie: zestawienie sił floty Stanów Zjednoczonych i floty japońskiej.

Materiałem ku temu są wydawnictwa oficjalne i literatura fachowa.

Stany Zjednoczone posiadają dwie floty: *Flotę Pacyfiku i Flotę Atlantyku.* Podział na floty spowodowany względami strategicznymi, nie stanowi jednak zupełnego rozgraniczenia, albowiem Kanał Panamski pozwala na łatwe przerzucenie okrętów z jednego oceanu na drugi.

Gros okrętów liniowych (14) wchodzi w skład floty Pacyfiku. Razem Stany Zjednoczone mają 17 okrętów liniowych (pancerników). Poza tym 4 do 6 w budowie.

Japonia posiada 9 okrętów liniowych i 3 liniowe krążowniki, różniące się od okrętów liniowych słabszym uzbrojeniem i opancerzeniem na korzyść szybkości. W budowie Japonia ma przypuszczalnie jeszcze jeden okręt liniowy.

Ilościowo więc flota Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku w składzie 14 okrętów liniowych miałaby przeciwko sobie 9 okrętów liniowych i 3 liniowe krążowniki. Podobne zestawienie cyfrowe nie dałoby jednak należytego obrazu obydwu flot, albowiem różne elementy ich, jak artyleria główna, szybkość oraz opancerzenie, nie pozwolą na złączenie wszystkich okrętów liniowych w jedną eskadrę, lecz spowodują podział floty na kilka eskadr. Racjonalniejsze więc będzie zestawienie obydwu flot grupami okrętów zbliżonych do siebie elementami taktycznymi.

ZESTAWIENIE OKRĘTÓW LINIOWYCH

STANY ZJEDNOCZONE						JAPONIA					
Nazwa Okrętu	Ilość Okrętów Tego Typu	Wyporność	Rok Budowania	Szybkość	Artyleria Główna	Nazwa Okrętu	Ilość Okrętów Tego Typu	Wyporność	Rok Budowania	Szybkość	Artyleria Główna
North Carolina	2	40000	1941	28-30	9-16"	? (*)	3	45000	1941	30	9-16"
Colorado	3	32000	1921	21	8-16"	Nagato	2	33000	1920	23	8-16"
California	2	35000	1919	21	12-14"						
Idaho	3	33000	1917	21,5	12-14"	Ise	3	30000	1917	23	12-14"
Pennsylvania	2	33000	1915	21	12-14"	Huso	2	30000	1915	22,5	12-14"
Oklahoma	2	29000	1914	20,5	10-14"						
NewYork **	2	30000	1912	21	10-14"						
Arkansas	1	29000	1911	19	12-12"						
						Kongo***	3	29000	1913	26	8-14"

UWAGI:
(*) Brak danych o ilości wykończonych okrętów tego typu. Plan przewidywał cztery. Wydaje się, że trzy są gotowe.
** Okręty przestarzałe. Wchodzą w skład floty atlantyckiej.
*** Liniowe krążowniki. Znacznie lżejszy pancerz i tylko 8 dział artylerii głównej. Zato znaczna szybkość.
Cyfry w rubryce "Artyleria Główna" oznaczają: pierwsza—ilość dział, druga—kaliber dział w calach.

Z powyższego zestawienia wynika, że *w grupie najpotężniejszych okrętów nowoczesnych* (North Carolina), Japonia ma przewagę, przynajmniej na papierze. Znaczna szybkość tych okrętów w stosunku do typów starych, spowoduje zapewne, że okręty te nie będą złączone w eskadry z innymi okrętami, albowiem byłoby to utratą tak ważnego czynnika taktycznego, jakim jest szybkość.

Pozostaje kwestią domysłów, czy Wielka Brytania będzie mogła przydzielić do grupy okrętów typu "*North Carolina*", jeden czy więcej okrętów typu "*King George V*" dla wyrównania przewagi bojowej w grupie najsilniejszych okrętów na Pacyfiku.

Następną grupę stanowią trzy okręty typu "*Colorado*" w stosunku do dwuch okrętów japońskich typu "*Nagato*". Grupa "*Colorado*" ma o jeden okręt więcej, lecz za to grupa "*Nagato*" ma przewagę szybkości. Należy tu podkreślić zasadniczą różnicę w budowie okrętów amerykańskich i japońskich. Pierwsze mają gruby pancerz lecz za to mniejszą szybkość. Powyższe elementy taktyczne będą stanowiły o tym, że Japończycy, dysponując większą szybkością, będą się starali wybierać najwygodniejszą odległość walki. Słabszy pancerz okrętów japońskich i bardzo wysoko umieszczone przyrządy kierowania ogniem wskazują na to, że taktyka floty japońskiej będzie szła w kierunku walki na dużych odległościach.

Trzecia grupa okrętów liniowych, 9 amerykańskich contra 5 japońskich, stanowi o dużej przewadze ogniowej, lecz jak i w poprzedniej grupie, okręty japońskie mają przewagę szybkości przeciętnie o 2 węzły na niekorzyść uzbrojenia i pancerza.

Czwarta grupa okrętów amerykańskich należących do floty atlantyckiej, nie ma odpowiednika po stronie japońskiej.

Piątą grupę stanowią trzy liniowe krążowniki japońskie. Nie będąc w stanie brać udziału w walce rozstrzygającej z pancernikami, wobec znacznie słabszego pancerza i uzbrojenia, będą one użyte do głębokiego rozpozania na korzyść gros floty japońskiej, czego klasyczny przykład widzimy w bitwie Jutlandzkiej, względnie użyte będą do operacyj samodzielnych na liniach komunikacyjnych przeciwnika.

Przewaga szybkości była ważnym czynnikiem taktycznym w wojnie rosyjsko-japońskiej. Wyzyskanie tego czynnika na niekorzyść pancerza w dalszej rozbudowie floty japońskiej, podyktowane jest widocznie względami tradycji i doktryną taktyczną w japońskiej marynarce. Ulegając pod względem opancerzenia okrętom amerykańskim Japończycy poszli w kierunku zwiększenia niezatapialności okrętu przez zwiększenie przedziałów wodoszczelnych i wbudowanie specjalnych grodzi, mających na celu neutralizowanie siły wybuchu pocisków i zapobieżenie rozprzestrzeniania się wody.

Następną grupę okrętów stanowią *krążowniki* z podziałem na dwie klasy: ciężkich, o wyporności około 10,000 ton, uzbrojonych w 8" działa, oraz lekkich o wyporności 5—8,000 ton, uzbrojonych w 6" i 5", 5 działa. Flota amerykańska posiada 18 krążowników ciężkich, 16 lekkich oraz 9 krażowników klasy "*Brooklyn*", typu przejściowego, o wyporności 10,000 Duża ilość tych dział, 15 w stosunku do 9-ciu kalibru 8", jest do pewnego stopnia wyrównaniem siły ognia, tak iż krążowniki typu "*Brooklyn*" zaliczone być mogą do typu ciężkiego.

Pomimo tego, iż część krążowników amerykańskich wchodzi w skład floty Atlantyku, przewaga w grupie krążowników leży zdecydowanie po stronie floty amerykańskiej, tym więcej, że 14 z pośród krążowników japońskich mają zaledwie po 5,000 ton wyporności i że krążowniki te uzbrojone są bardzo słabo.

KRĄŻOWNIKI AMERYKAŃSKIE CIĘŻKIE						KRĄŻOWNIKI JAPOŃSKIE CIĘŻKIE					
Nazwa	Ilość Okrętów	Wyporność	Rok Budowania	Szybkość	Artyleria Główna	Nazwa	Ilość Okrętów	Wyporność	Rok Budowania	Szybkość	Artyleria Główna
Wichita	1	10000	1937	32,5	9-8"	Atago	4	10000	1930	33	10-8"
Astoria	7	10000	1933	32,7	9-8"	Nati	4	10000	1928	33	10-8"
Portland	2	10000	1932	32,7	9-8"	Kako	4	7000	1926	33	6-8"
Augusta	6	9000	1930	32,7	9-8"						
Pensacola	2	9000	1929	32,7	10-8"						
Razem	18					Razem	12				

KRĄŻOWNIKI AMERYKAŃSKIE LEKKIE						KRĄŻOWNIKI JAPOŃSKIE LEKKIE					
						?	5	7000	n	n	n
Cleveland	2	8000	n	33	12-6"	Mogami	6	8500	34-38	33	15-6"
Atlanta	4	6000	n	38	9-6"	Ziuta	3	5000	1923	33	7-5",5"
Brooklyn	9	10000	1937	32,5	15-6"	Isusu	6	5000	1922	33	7-5",5"
Omaha	10	7000	20-24	35	10-6"	Kuma	5	5000	1920	33	7-5",5"
Razem	25					Razem	25				

Charakterystyczną cechą krążowników japońskich jest uzbrojenie ich w dużą ilość aparatów torpedowych. Niewiadomo czy Japończycy zamierzają użyć swych krążowników dla ataków torpedowych na okręty liniowe. W każdym razie należy stwierdzić, że atakujący krążownik jest zbyt łatwym celem dla artylerii głównej i pomocniczej okrętów liniowych i że powodzenie takiego ataku jest bardzo niepewne. Z chwilą zaś gdy torpeda okazała się skuteczną bronią samolotu, celowość uzbrajania krążowników w aparaty torpedowe zmniejszyła się w jeszcze większym stopniu.

Przechodząc do dalszych typów okrętów, mamy *destroyery.* Pod koniec ubiegłego roku japończycy mieli ich około 100 w stosunku do blisko 180 amerykańskich, już po uprzednim przekazaniu 50 destroyerów dla Wielkiej Brytanii. Destroyery amerykańskie mają nieco większą szybkość i uzbrojone są w większą ilość aparatów torpedowych.

Stan łodzi podwodnych nie jest dokładnie znany. Japonia dysponuje 10-15 dużymi łodziami typu oceanicznych krążowników podwodnych, o wyporności 2-2500 ton, oraz 50 łodziami innych typów. W 1938 roku flota Stanów Zjednoczonych dysponowała mniej więcej zbliżoną ilością łodzi podwodnych. Należy przypuszczać, że od tego czasu liczba ich znacznie wzrosła.

Wreszcie ostatni z zasadniczych typów okrętów, to *lotniskowiec.* Obecna wojna wykazała jego wielką przydatność zarówno w tak ograniczonym basenie jak Morze Śródziemne, jak i w nieograniczonym obsarze Atlantyku. I należy przypuszczać, że w ewentualnym konflikcie na Pacyfiku, rola jego wzrośnie jeszcze bardziej.

LOTNISKOWCE:

AMERYKAŃSKIE						JAPOŃSKIE					
Nazwa	Ilość Okrętów	Wyporność	Rok Budowania	Szybkość	Ilość Samolotów	Nazwa	Ilość Okrętów	Wyporność	Rok Budowania	Szybkość	Ilość Samolotów
Wasp	1	14700	1939	30	75	Soryn	3	10000	35-39	30	40
Enterprise	3	20000	1936	34	100	Ryuzyo	1	7000	1931	25	24
Ranger	1	14500	1933	29	120	Kaga	1	27000	1921	23	60
Saratoga	2	33000	1925	33	85	Akagi	1	27000	1925	28,5	50
						Hosyo	1	7500	1921	25	26
Razem	7				samolotów 665	Razem	7				samolotów 280

Biorąc pod uwagę wydzielenie pewnej części lotniskowców do floty Atlantyku, flota Pacyfiku będzie zawsze dysponować blisko podwójną ilością samolotów przewożonych na lotniskowcach. Poza tym lotniskowce amerykańskie mają większą szybkość, są bardziej nowoczesne i mają na ogół większy tonaż.

Poza przeglądem oficjalnych sił należy się liczyć z możliwością budowy —tak w jednym, jak i w drugim państwie—okrętów nieobjętych żadnymi wydawnictwami i znanych jedynie sztabom morskim strony przeciwnej w drodze wywiadu. Pomimo tego, że trudno jest ukryć w tajemnicy budowę dużego okrętu, co trwa lata całe i zatrudnia tysiące robotników, japońska odrębność narodowa, ich położenie geograficzne i ustrój totalny nie wyklucza, że mogli oni wybudować jakieś okręty nie ujęte w żadnych publikacjach. Jedną z takich możliwości byłyby okręty typu osławionego niemieckiego pancernika kieszonkowego, przeznaczonego do korsarstwa na oceanach, o uzbrojeniu cięższym niż 8" krążowniki amerykańskie.

Nie sposób przewidzieć jaką taktykę zastosują strony przeciwne. Ogólną zasadą taktyki morskiej jest dążenie słabszego do osłabienia głównych sił przeciwnika środkami pomocniczymi, celem wyrównania sił. Środkami ku temu są łodzie podwodne, miny, oraz tak groźne dziś dla okrętów—lotnictwo torpedowe. Taktyką silniejszego natomiast jest szukanie jak najszybszego rozwiązania w *drodze stoczenia decydującej bitwy o władanie nad morzem.*

W. DRZEWICA.



Ratusz w Poznaniu City Hall at Poznan





Pomnik Grunwaldzki
Monument at Cracow in commemorat

BĘDZIEMY ZN

Listopad 1918 —



Warszawa: Pałac Wilanowski Warsaw: Palace of Wilanow





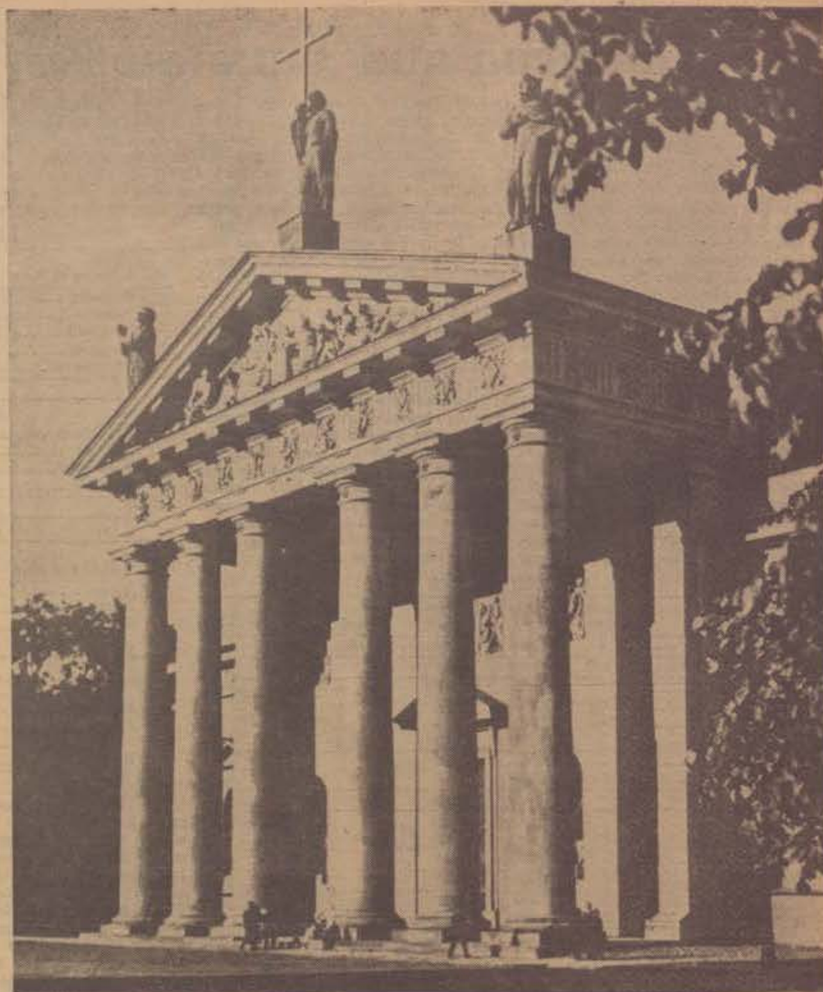
Kościół Dominikanów we Lwowie





raldzki w Krakowie
emoration of the battle of Grunwald

NOWU WOLNI
— Listopad 1941



Katedra Wileńska — The Cathedral of Wilno



The church of the Dominican Order at Lwow





Katedra na Wawelu w Krakowie — Wawel Cathedral at Cracow

FUTURE FOES:

The American and Japanese Navies on the Pacific

The strained relations between Japan and the United States became more acute at the change of the Japanese cabinet at Tokyo. Beginning at the threshold of history making events in the Pacific, it is of utmost importance to become acquainted with the fleets of the respective ultimate enemies. The determination will take place on the seas and will decide: Naval strategy, tactical preparation of the personnel and the ships themselves.

Omitting the first two problems, as the first is too extensive to be even discussed generally here and the second is unknown, so remains the third problem only: comparison of the United States fleet with that of the Japanese. The material for this comparison are the official publications and professional writings.

The United States has two fleets; the fleet of the Pacific and the fleet of the Atlantic. This division was necessitated by strategy, yet it is not an absolute limitation within defined borders as the Panama Canal allows interchanging of the ships readily.

Most of the battleships are found in the Pacific fleet. The United States has 17 altogether besides having four to six in the course of building, while Japan has nine battleships and three battle cruisers which differ from the battleships by having weaker armament and thinner armour for the sake of speed. Japan has probably one more battleship in the course of contruction.

Then in number, the United States fleet in the Pacific consists of 17 battleships opposed by nine battleships and three battle cruisers of the Japanese. Such comparison in number does not tell the whole story about the two fleets as other elements enter into the picture such as the main artillery, speed and also armour which do not allow the grouping of all battleships in one squadron but instead into several divisions or groups. Therefore, it will be more logical to make the comparison by groups which have the same tactical elements in common.

UNITED STATES

Name of Ship	No. of type	Capacity	Year built	Speed	Main artillery	Gr.
North Carolina	2	40,000	1941	28-30	9-16"	I
Colorado	3	32,000	1921	21	8-16"	II
California	2	35,000	1919	21	12-14"	
Idaho	3	33,000	1917	21,5	12-14"	
Pennsylvania	2	33,000	1915	21	12-14"	III
Oklahoma	2	29,000	1914	20,5	10-14"	
xxArkansas	1	29,000	1911	19	12-12"	
xxNew York	2	30,000	1912	21	10-14"	IV

JAPAN

Name of Ship	No.	Capacity	Year built	Speed	Main artillery	Gr.
? x	3	45,000	1941	30	9-16"	I
Nagato	2	33,000	1920	23	8-16"	II
Ise	3	30,000	1917	23	12-14"	III
Huso	2	30,000	1915	22,5	12-14"	
xxxKongo	3	29,000	1913	26	8-14"	V

x-Lack of data about the number of finished ships of this type. Four were intended but only three are completed.

xx-They are included in the Atlantic fleet. Oldest battleships.

xxx-Cruisers. Exceeding light armour and only eight main artillery guns, therefore, greater speed.

Numbers in columns marked "Main Artillery": first: the number of guns; second: calibre of gun in inches.

From the above comparison it is obvious that Japan is superior, at least on paper, in the group of the super dreadnaughts like North Carolina. The superior speed of this group over the older type of dreadnaughts, will undoubtedly not place them in squadron mixed with other dreadnaughts as it would be a complete loss of such an important tactical element like speed.

It will remain a question of conjecture whether Great Britain will be able to attach to the group of North Carolina "type," one or more ships of the King George V type to equalize the battle superiority in the group of the super dreadnaughts on the Pacific.

The next group consists of three ships of the Colorado type to two of the Japanese ships of the Nagato type. United States has one more ship in the group than the Japanese but the Nagato group has superiority in speed. It is here necessary to emphasize the main fundamental differences in the building of the American and Japanese ships. The American ships have thicker armours but possess less speed than the Japanese. The above tactical elements will determine that the Japanese having greater speed will try to choose the most convenient distance for battle. The weaker armour of the Japanese ships together with the very high placement of range finding instruments shows that the tactics of the Japanese fleet will be to wage a long range battle.

The third group of battleships consists of nine American against five of the Japanese, which number constitutes a great firing superiority but as in previous groups the Japanese have superiority in speed on an average of two knots at a sacrifice of armour and armaments.

The fourth group of the American ships belongs to the Atlantic fleet and therefore has no suitable group on the Japanese side.

The fifth group consists of three Japanese battle cruisers. They will not be able to take part in the decisive battle with the dreadnaughts on account of their thin armour and weaker armament. They will be used mostly for deep reconnaisance for the benefit of the greater part of the Japanese fleet, a classical example which we saw in the Jutland battle, relatively, they can be used easily for independent operations on the enemies' communication lines.

The superiority in speed was a very important tactical factor in the Russian-Japanese war. The exploitation of this factor, sacrificing the armour in the further building of Japanese ships is evidently dictated in accordance with the traditions and doctrines of the Japanese navy tactics. Taking into consideration the heavy armour of the American ships, the Japanese, in an effort to compensate for this short coming have divided the underwater sections of its battleships into a great number of compartments which prevent the water from spreading and also neutralizes the force of explosion of the shells and thus localizing the damage.

The next group of ships constitutes the cruisers which are divided into two classes: heavy, capacity about ten thousand tons, armed with eight inch guns; and: light, capacity 5-8,000 tons, armed with 6 and 5.5" guns.

The American fleet has 18 heavy cruisers, 16 light and 9 cruisers of the modern "Brooklyn" type, displacement of 10,000 tons each armed with 6" guns. The great number of these guns, 15, in relation to the Japanese nine 8" calibre is to a certain degree equalizing the shooting strength of both groups, so that the cruisers of the "Brooklyn" type can be classified as the heavy type.

Despite that a part of the American cruisers are in the Atlantic waters, the superiority in the cruiser class lies decisively on the American fleet side, moreover, that 14 of the Japanese cruisers have scarcely a capacity of five thousand tons each, and are armoured very weakly.

AMERICAN HEAVY CRUISERS

Name of Ship	No. of type	Capacity	Year built	Speed	Main artillery
Wichita	1	10,000	1937	32.5	9-8"
Astoria	7	10,000	1933	32.7	9-8"
Portland	2	10,000	1932	32.7	9-8"
Augusta	6	9,000	1930	32.7	9-8"
Pensacola	2	9,000	1929	32.7	10-8"
	18				

AMERICAN LIGHT CRUISERS

Name of Ship	No. of type	Capacity	Year built	Speed	Main artillery
Cleveland	2	8,000		33	12-6"
Atlanta	4	6,000		38	9-6"
Brooklyn	9	10,000	1937	32.5	15-6"
Omaha	10	7,000	1920-24	35	10-6"
	25				

JAPANESE HEAVY CRUISERS

Name of Ship	No.	Capacity	Year built	Speed	Main artillery
Atago	4	10,000	1930	33	10-8"
Nati	4	10,000	1928	33	10-8"
Kato	4	7,000	1926	33	6-8"
	12				

JAPANESE LIGHT CRUISERS

Name of Ship	No.	Capacity	Year built	Speed	Main artillery
?	5	7,000			
Mogami	6	8,500	1934-38	33	15-6"
Ziuta	3	5,000	1923	33	7-5.5"
Isusu	6	5,000	1922	33	7-5.5"
Kuma	5	5,000	1920	33	7-5.5"
	25				

The characteristic feature of the Japanese cruisers is their armament consisting of a great number of torpedo tubes. It is not known whether the Japanese intend to use their cruisers for topedo attacks against the United States dreadnaughts. In every case, it must be admitted that the attacking cruiser is too easy a target for the main and secondary artillery of the dreadnaughts and the possibility of such an attack is not certain. From the time when the torpedo became a useful armament of the aeroplane, the purpose of arming cruisers with torpedos would be practically useless.

Coming to the next type of ships, we have the destroyers. Toward the end of the previous year, the Japanese had about one hundred destroyers as compared with an American total of about 180—after subtracting the fifty transferred to Britain. The American destroyers have faster speed and are equipped with a greater number of torpedo tubes.

The status of submarines is not exactly known. Japan has at its disposal from 10 to 15 large submarine cruisers, capacity 2-2,500 tons, and 50 submarines of the other type. In the year 1938 the United States fleet possessed, more or less, the same number of submarines. We must then conclude that, since that time, the number of submarines has grown exceedingly.

The last type of the fundamental ships is the aircraft carrier. The present war proves the great usefulness of this type not only in the limited basin of the Mediterranean but also in the unlimited spaces of the Atlantic. And we may assume that in an eventual conflict in the Pacific, the role of the carriers will be greatly increased.

AIRCRAFT CARRIERS

American

Name	No.	Capacity	Year	Speed	No. planes
Wasp	1	14,700	1939	30	75
Enterprise	3	20,000	1936	34	100
Ranger	1	14,500	1933	22	120
Saratoga	2	33,000	1925	33	85
Total	7				665

Japanese

Name	No.	Capacity	Year	Speed	No. planes
Soryn	3	10,000	1935-39	30	40
Ryuzyo	1	7,000	1931	25	24
Kaga	1	27,000	1921	23	60
Akagi	1	27,000	1925	28.5	50
Hosyo	1	7,500	1921	25	26
Total	7				280

Taking into consideration that part of the aircraft carriers will be assigned to the Atlantic fleet, there still would be at the disposal of the Pacific fleet twice the number of planes that the Japanese would have. Beyond this, the American aircraft carriers have greater speed, are more modernly constructed, and have in general greater tonnage.

After reviewing the official or known forces, it is also necessary to deal with those that are in the course of construction, in one as well as the other country—with the building of ships which are not included in any publications and which are known only to the naval staffs of the respective foes in the secret way.

In spite of this, it is difficult to conceal the secret of building large ships which are generally continued for a period of about two years and thousands of workmen are employed; the natural Japanese isolation, their geographical location and their political structure does not preclude that they could build some ships which are not published in any official documents. One of such possibilities was the famous German pocket-cruiser destined to be a pirate on the sea and was armed with armament heavier than the eight inch American cruisers.

It is impossible to foresee the tactics which will be used by opposite sides. The general principle of all naval tactics is the desire of the weaker to weaken the main forces of the enemy by auxiliary means in order to equalize the forces. The means toward these ends are the submarines, mines, and so dangerous today for the ships, the torpedo planes. The tactic of the stronger is rather to look for the quickest solution to wage a decisive battle for the supremacy of the sea.

Sportowcy polscy — ofiarami krwawego teroru

Dzień w dzień nadchodzą z Polski tragiczne wieści o krwawych rządach satrapy niemieckiego. Codzień nadchodzą wiadomości o nowych rozstrzeliwaniach na terenach okupowanych, codzień powiększa się lista ofiar nazistowskich zbirów.

Przed paru dniami dowiedzieliśmy się o zamordowaniu przez gestapowców znakomitego polskiego sportowca, słynnego narciarza *Marusarza*. Nazwisko tego młodego Zakopiańczyka szeroko zasłynęło na świecie. Był jednym z najlepszych narciarzy na świecie, jedynym, który potrafił zagrozić mistrzom skandynawskim, dominującym w narciarstwie światowym, tak samo jak Kanadyjczycy w hokeju. Skakał na najsłynniejszych skoczniach. Jako młody chłopiec reprezentował Polskę na Olimpiadzie w Lake Placid w Stanach Zjednoczonych. Od tego czasu talent jego rozwijał się coraz bardziej, skakał coraz lepiej, był stale najgroźniejszym konkurentem Norwegów i Szwedów. W roku 1938 na mistrzowstwach świata w *Lahti* we Finlandii, zajął drugie miejsce, wyprzedzając wielu światowej sławy specjalistów skandynawskich. Był również bohaterem ostatnich przed wybuchem wojny mistrzostw świata które odbyły się w *Zakopanem*.

Zginął za swoją polskość, której się nie chciał wyrzec. Zginął zamęczony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimie.

Niemal równocześnie na drugim końcu Polski, sport polski poniósł drugą ofiarę. W Bydgoszczy rozstrzelano siedemnastoletnią dziewczynę — *Zosię Środównę*. Padła razem z ojcem —posłem na Sejm polski. Młoda Środówna była jedną z najbardziej utalentowanych tenisistek polskich. Była po Jędrzejowskiej drugą rakietą w kraju, przepowiadano jej karierę nie mniej błyskotliwą niż kariera Jadzi Jędrzejowskiej, kilkakrotnej wicemistrzyni Stanów Zjednoczonych, pogromczyni *Jacobs* czy *Marble*.

Nie pierwsze to ofiary jakie składa sport polski molochowi nazistowskiemu.

Niemal dokładnie przed rokiem zamordowano *Janusza Kusocinskiego*. Tego znakomitego polskiego lekkoatletę, jednego z najlepszych na świecie biegaczy, mistrza olimpijskiego z Los Angeles w biegu na 10,000 mtr. rekordzistę światowego, Niemcy aresztowali w kwietniu roku ubiegłego i osadzili w więzieniu na Pawiaku. W parę miesięcy później dowiedziała się Warszawa o jego zgonie w murach więziennych.

Aresztowano, zamęczono, zamordowano wielu innych jeszcze, mniej głośnych polskich sportowców, bohaterów.

Jak wszystko inne polskie, tak i sport polski usiłują Niemcy całkowicie zdewastować. *A. Z.*

Polish Athletes — Victims Of The Nazis Terror

Day after day tragic reports are received from Poland about the conduct of the blood thirsty German satraps. Every day news arrives about the new executions in the occupied Poland, and daily the number of victims of the Nazi bandits is increasing.

Several days ago we have been informed about the murder by gestapos of one of Poland's remarkable athletes, a famous skier, Marusarz. The name of this young man from Zakopane spread widely throughout the world. He was one of the best skiers in the world, one who was able to threaten the championship of the Scandinavians who dominate the world in this sport, the same as the Canadians in hockey. He used to jump on the most famous jumping hills in the world. When a young boy, he represented Poland in the winter Olympics at Lake Placid in the United States. Since that time his skill and ability unfolded and his jumping improved daily. He was constantly the most formidable competitor that the Swedes and Norwegians had to face. In the year 1938 at the world's championship contest held at Lahti, Finland, he took second place against a field of the most famous Scandinavian skiers. Before the outbreak of the recent war, he was also a hero at the world's championship contest held at Zakopane.

He died for his Poland which he did not want to disavow. Died, tortured to death in a Nazi concentration camp at Oswiecim.

Almost at the same time at the other end of Poland, the Polish athletic world suffered another victim. In Bydgoszcz, a seventeen year young girl, Zosia Sroda, was shot to death. She died together with her father who was a member of the Polish parliament. This young girl was one of the outstanding Polish tennis players. After Jedrzejowska, she was rated as the national number two player and it was predicted that her career would be as great as that of Jedrzejowska who was the runner-up in the United States national championship, conquering Jacobs and Marble.

These victims are not the first ones which are being sacrificed to the Nazi war dragon by the Polish athletic world.

About one year ago Janusz Kusocinski was murdered. This famous Polish athlete was one of the best runners in the world. He was the Olympic champion at Los Angeles in the ten thousand meter race and holder of the world's record. Was arrested by the Germans in April of previous year and was placed in a prison named Pawiak. Several months later, Warsaw learned about his death within the prison walls.

Yet there were many others, not so famous, Polish athletes—heroes, who were arrested, tortured and murdered.

The Germans are determined to do away with all the Polish athletes, the same as they do with everything that is Polish.

Generał Duch wśród Polonii Amerykańskiej

Druga tura objazdowa Generała Bronisława *Ducha* po ośrodkach Polonii Amerykańskiej odbyła się w dniach od 19.X.-28.X. 1941 i obejmowała *Cleveland, Rochester, Buffalo, Niagara Falls*, a wreszcie kanadyjskie miasto *Montreal*. Generała witała wszędzie Polonia entuzjastycznie, zapewniając go o gotowości do pracy i ofiar.

W Cleveland na lotnisku oczekiwał p. generała komitet C. P. Ż. P. z p. *Adamczakiem* na czele i konsulem generalnym *Sztarkiem*. Była to niedziela 19 b. m. Wprost z lotniska udał się więc p. Generał do Kościoła Niepokalanego Poczęcia N. Marii Panny, gdzie wysłuchał Mszy Św. Po obiedzie wydanym przez prałata *Młotkowskiego* nastąpiła defilada organizacji polskich ze sztandarami i orkiestrami.

W ciągu dnia odbyło się kilka zebrań w lokalach różnych organizacji polskich m. i. w Kole Polek, a wieczorem — po kolacji w hotelu *Hollenden*, na której obecny był mayor miasta, Edward *Blythin* — odbyło się *wielkie zebranie w Music Hall'u*. Na sali obecne było *3,000 Polaków*. Nastrój był wysoce patriotyczny. Oprócz p. generała przemawiał konsul brytyjski E. J. *Bisinger*, który powrócił świeżo ze Szkocji i tam zetknął się z armią polską, dalej mayor miasta *Blythin*, konsul polski *Sztark* i konsul czechosłowacki dr. *Gardawsky*.

Dzień następny poświęcony był wizytom u poszczególnych osobistości oficjalnych i konferencjom z organizacjami polskiemi. W ciągu dnia złożył też p. Generał wieniec przed pomnikiem Kościuszki. W południe podejmował p. Generała obiadem ks. prałat *Radecki* a wieczorem organizacje Polonii clevelandzkiej.

Następną ważniejszą stacją p. Generała było *Buffalo*, dokąd p. Generał przyjechał 21 października. Na lotnisku przywitali p. Generała wszyscy przedstawiciele organizacji polskich tego miasta, i z Ks. *Winnickim*, prezesem C. P. Ż. P. na czele. P. Generał nie zatrzymał się jednak narazie w Buffalo, ale odjechał do *Rochester*, gdzie podejmował go p. Frank *Gannet*, kandydat partii republikańskiej na Prezydenta Stanów Zjednoczonych, oraz pułk. Oscar *Solbert*, były attache wojskowy U.S.A. w Londynie. P. Generał przyjął u siebie mayora miasta Rochester, z którym odbył dłuższą rozmowę. Z Polonią zetknął się p. Generał dwukrotnie: raz w hotelu *Rochester* na obiedzie, a następnie na bardzo licznie obesłanem *zebraniu w sali parafialnej*.

Dzień 22. X. — spędził Generał w *Buffalo*. Złożył on wizytę mayorowi miasta *Holling'owi*, dr. *Fronczakowi* dyr. Urzędu Zdrowia, skarbnikowi miejskiemu p. *Kazmierskiemu*, p. *Kirchensteinowi*, ks. Prałatowi *Kasprzakowi* oraz zwiedził redakcję i drukarnię *"Dziennika dla Wszystkich"*.

W czasie przejazdu przez miasto mayor Holling powiedział p. Generałowi, że gdy prezydent Roosevelt przed wyborami przyjechał do Buffalo i wypytywał go o szanse swoje w tem mieście — *usłyszał on, że wszyscy Polacy w Buffalo będą za nim głosowali*.

Punktem szczytowym pobytu było *wielkie zebranie manifestacyjne w sali parafialnej Św. Jana Kantego*, na którem panował nastrój niezwykle gorący. Po zebraniu odbyła się wizyta Generała w Kole Śpiewaków Polskich (1170 Broadway) i wizyta w *Placówce Weteranów A. P.*

Dnia 23. X. o godz. 11:30 przed południem odwiedził p. Generał zakład *Sióstr Felicjanek pod Buffalo (Villa Maria)*. Odbyły się tam popisy uczennic, a p. Generał przemówił dziękując Siostrom Felicjankom za gorącą i patriotyczną atmosferę polską.

Po obiedzie w Buffalo u ks. Prałata *Pitassa* wyjechał p. Generał do *Niagara Falls* gdzie przemówił przez radio WHLD. Po obiedzie w Hotelu Niagara z udziałem przedstawicieli Polonii, odbyło się *zebranie na sali Św. Trójcy* i przyjęcie w *Polskim Klubie Śpiewackim Echo*. W czasie pobytu w Niagara odbył p. Generał konferencje z miejscowymi przywódcami, a w szczególności z prezesem Centralnej Rady Polskiej, p. dr. *Jarząbkiem*.

Ostatnim etapem podróży był *Montreal* w Kanadzie, dokąd p. Generał przybył 25. X. Tego samego dnia *przemówił p. Generał przez radio*, (przemówienie to, bardzo zasadnicze w swej treści, podajemy na stronie 2-giej). Wieczór spędził p. Generał w Domu uchodźczyń polskich.

W niedzielę 26. X. odbyło się *nabożeństwo w Kościele polskim* odprawione przez ks. *Jasińskiego*. Po południu o godz. 16:00 odbyło się w *Plateau Auditorium zebranie z udziałem 2000 Polaków z Montrealu*, na którem zapadła rezolucja w sprawie wstępowania Polaków do wojska. Nadzwyczaj ciepły nastrój panował również na *zebraniu-bankiecie w sali parafialnej*. Trzeba zaznaczyć, że w uroczystościach brali udział także Czechosłowacy, a mianowicie miejscowy konsul z małżonką i szef misji wojskowej płk. *Hutnik*.

Dnia 27. X. złożył p. Generał wizytę panu mayorowi miasta *Renaud* i przyjął szereg delegacji m. i. delegację *Żydów polskich i Uchodźców z Polski*.

Jeszcze raz trzeba zaznaczyć, że Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie napotykał wszędzie na pełne zrozumienie sytuacji przez miejscowe społeczeństwo polskie.

Dar Polaków z Kanady

W niedzielę dnia 12 października odbyła się w Oshawie staraniem tamtejszego Związku Polaków piękna uroczystość przekazania samochodu osobowego do użytku Wojska Polskiego w Kanadzie.

Cała uroczystość wręczenia rozpoczęła się o godzinie 2:30 przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza w obecności przedstawicieli Wojska Polskiego w Kanadzie, Weteranów Armii Polskiej, Legionu Kanadyjskiego oraz licznie zgromadzonej Polonii z Oshawy i okolicy.

Aktu przekazania dokonał Prezes Związku Polaków p. Józef *Halik* na ręce p. pplk. L. *Turulskiego*, delegata pana Generała *Ducha*.

W czasie uroczystości przemawiali: p. p. major miasta J. C. Anderson, p. pplk. Turulski oraz płk. Armii Kanadyjskiej R. B. Smith. Przemówienia były wyrazem uczuć przyjaźni i braterstwa armii obu Krajów.

Po przemówieniach udali się wszyscy w pochodzie przez miasto do *Domu Polskiego*.

Po rozwiązaniu pochodu, rozpoczął się bankiet. Przemawiali: p. pplk. Turulski, pułk. Smith, Dr. W. Rosinski, St. Wójcik, Halik, Elliot i J. Lizewski.

Kr. Małańczak.



Wręczenie samochodu Armii Polskiej przez delegację Polonii z Oshawy
The Poles of Oshawa donate a car to the Polish Army

NASZA KRONIKA

PIERWSZE SPOTKANIE

W środę, 29-go października, w godzinach popołudniowych miało miejsce pierwsze oficjalne spotkanie sportowe pomiędzy przedstawicielami polskich żołnierzy i kanadyjskich marynarzy z lokalnych garnizonów w Windsorze. Był to pierwszy z zapowiedzianej serii mecz footballowy.

Dzień był pochmurny, zimny. To też, niestety, trybuny na stadionie sportowym przy McDougall Avenue świeciły pustkami. Tylko garstka żołnierzy i marynarzy przyglądała się zawodom, zachęcając swoje drużyny do wysiłku i . . . zwycięstwa. Wyczuwało się, że obie strony nie miały dostatecznego treningu — brak było jeszcze zgrania u obu zespołów.

Pomimo to gra była bardzo emocjonująca. Nasi chłopcy od pierwszego momentu przejęli inicjatywę w swe ręce i nie wypuścili jej ani na chwilę aż do końca zawodów. Stale gościli pod bramką przeciwnika. Strzelali i strzelali bramki. Naliczyliśmy ich siedem. Gdyby nie doskonały bramkarz kanadyjski, broniący z wielką przytomnością umysłu i jeszcze większym poświęceniem, mogłoby być nie 7 a 15 bramek. Nasz bramkarz miał tylko dwa razy piłkę przez pełne 90 minut. Zmarzł też biedaczysko porządnie, zęby szczękały mu z zimna i rozczarowania, a twarz przybrała szaropopielaty, ziemisty kolor. Jeśli nie nabawił się zapalenia płuc, to musi mieć żelazne zdrowie.

Nie obeszło się też bez wesołego nieporozumienia. W pewnej chwili sędzia, Kanadyjczyk, długim gwizdkiem przerwał zawody. Okazało się, że marynarze kanadyjscy okazali zbytnią gorliwość i samorzutnie pośpieszyli kolegom w sukurs.

Punkty dla drużyny polskiej zdobyli: kpr. podch. Orzeł (1), strz. Nowicki (1), st. strz. Kusiak (2), i st. strz. Przybylski (3). Mecz powyższy był tylko treningem do spotkania z przedstawicielami żołnierzy kanadyjskich z Essex Scottish. Należy się spodziewać, że i w tym spotkaniu nasi chłopcy pokażą swój lwi pazur i wyjdą z niego zwycięsko.



Drużyny Armii Polskiej i Floty Kanadyjskiej przed meczem piłki nożnej w Windsorze
The Polish Army and Canadian Navy teams before the soccer contest at Windsor

FIRST ENGAGEMENT

Representatives of the Polish Army vs. Local Canadian Navy, 7:0

Wednesday afternoon, 29th of October, the first official sport engagement took place between the representatives of the Polish soldiers and Canadian sailors of the local garrisons at Windsor. It was the first of the announced series of soccer matches.

The day was cloudy and cold. Therefore, the stands at the stadium at McDougall avenue were not packed. Only soldiers and sailors showed up in greater number to witness the contest and lead their favorites to . . . victory. After a closer study of the game we came to the conclusion that both teams were lacking sufficient training since there was no team work and on account of this handicap several excellent opportunities to gain additional points were lost.

Nevertheless, the contest was interesting and very emotional. The Polish soldiers dominated on the field at all times—the initiative entirely belonged to them from the very first to the last minute of the match. The ball was always in the territory of the sailors. Our boys were booting one goal after the other. I have counted seven. The result could be still worse but fortunately for the Canadians their goalkeeper was in exceptionally good form — he quickly grasped the situations and defended with great self-sacrifice. Our goalie only twice had the ball in his hands during the long 90 minutes of the contest. He shivered from cold and . . . disappointment and the colour of his face changed to the dark green and dark violet. He must have excellent health, as he did not catch any cold.

A humorous incident added "zip" to the spectacle. In the second half of the match, the referee, a Canadian sailor, stopped the game for a moment when he noticed that the sailors had on the field 14 players. Evidently, the onlookers could not stand by so, uninvited, had offered help to their comrades.

The goals for the Polish soldiers were made by Cadet Officer Orzel (1), Pte. Nowicki (1), L. Corp. Kusiak (2) and L. Corp. Przybylski (3).

Our boys consider this match as a very good warm-up before the engagement with the representatives of the Canadian soldiers of Essex Scottish. Let us hope that they will play better in this coming contest and display the same good sportsmanship as they have in the previous contest.



Moment podbramkowy — *At the moment near the goal*

W GOŚCINIE U POLAKÓW Z CROWLAND, ONTARIO

W sobotę, 1-go b. m., w miejscowości *Crowland*, Ont. bawiła delegacja Armii Polskiej z Owen Sound, zaproszona przez miejscową Polonię.

Żołnierze powitani zostali w Domu Polskim przez prezesa *A. Jarosławskiego*, który w imieniu licznie zgromadzonych Polaków wyraził radość, że do Crowland zawitali "najmilsi i najbardziej pożądani goście".

Następnie odbył się bankiet, podczas którego wygłoszono kilkanaście przemówień. Przewodniczył p. Jan Dybuś. Przemawiali przedstawiciele organizacyj polskich oraz *kpt. Rolewicz* z Windsoru i ppor. *Lewicki* z Owen Sound. W imieniu żołnierzy przemówienie wygłosił strzelec *Pobóg* z Windsoru, poczem przewodniczący poprosił wszystkich obecnych żołnierzy, aby każdy z nich powiedział chociażby parę słów o sobie.

Burzą oklasków przyjęte zostało przemówienie rodowitego *Amerykanina*, ochotnika do Armii Polskiej, który w jęz. angielskim wyraził radość, że może służyć w Polskiej Armii i oświadczył, że uczy się już po polsku. Pierwsze słowa, których się nauczył, są następujące: *"Ja cię kocham", "baczność, na ramię broń"*.

Podczas bankietu odbyły się również popisy artystyczne. Wymienić tu należy *Genię Sternalównę*, która ubrana w piękny strój krakowski zarecytowała bardzo ładnie dwa wiersze oraz *Zuzię Kasińską*, konkurentkę Deanny Durbin. 18-letnia Zuzia podbiła swoim głosem serca wszystkich żołnierzy i musiała wielokrotnie bisować.

W miłym nastroju, bankiet przeciągnął się do późnych godzin nocnych.



GOŚCIE JUGOSŁOWIAŃSCY W WINDSORZE

Wojsko Polskie w Windsorze gościło w tych dniach wybitnych przedstawicieli bratniej *Armii Jugosłowiańskiej*, a to szefa misji wojskowej jugosłowiańskiej płk. *Burę* i attache wojskowego pplk. *Radojcica*. Obaj Goście wojska polskiego przybyli do Windsoru dnia 3. XI. by odwiedzić Dowództwo wojsk polskich i aby omówić sprawy bieżące i interesujące obie armie. Jugosłowianie zwiedzili nasze koszary, ośrodek rekrutacyjny i odbyli dłuższą naradę w Dowództwie. Odwiedzili również redakcję "Odsieczy". Pobyt gości jugosłowiańskich wywołał bardzo żywe i serdeczne echo wśród żołnierzy polskich.

ŚLUB ŻOŁNIERZA

W sobotę, dnia 1-go listopada, odbył się w kościele Św. Trójcy w Windsorze ślub naszego kolegi strzelca z cenzusem Konstantego *Platera*, z p. Gryzeldą *Deringer*, Angielką z Londynu, zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych. W kościele obecni byli: Korpus oficerski W. P. z p. Generałem *Duchem* i liczne grono żołnierzy — kolegów pana młodego, którzy utworzyli szpaler od drzwi wejściowych do ołtarza. Ślubu udzielił młodej parze proboszcz ks. *Nowak*, który w pięknych i podniosłych słowach wskazał na symboliczne znaczenie tego polsko-angielskiego małżeństwa w Kanadzie.



ATTENTION, VOLUNTEERS!

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force, that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander in Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a Registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.



Fasowanie mundurów — Photo Hoffman—Studio. *Distributing the new uniforms*



Komisja poborowa — Photo Hoffman—Studio. *Recruiting Commission*

Czas odnowić prenumeratę na kwartał następny.

Now is the time to renew your subscription for the next quarter.

Aby Armia Polska rosła w siłę...

... Jesteście obywatelami Ameryki; pochodzenie wasze polskie. Czasem lepiej, czasem gorzej po polsku mówicie, ale wszyscy jednakowo po polsku czujecie. Wszyscy pragniecie, by Polska jaknajrychlej powstała do niepodległego bytu. Wszyscy gorąco sobie życzycie, by wojna nie dotarła do wolnej ziemi Waszyngtona, by nie zrujnowała i nie zabrała waszych domów, automobilów, by was nie zmuszano do pracy niewolniczej. I wszyscy z głębi duszy pragniecie, by niemieccy barbarzyńcy zostali jaknajrychlej na łeb, na szyję pokonani.

Wasze życzenia i pragnienia spełnią się wtedy, gdy wszyscy dążyć będziemy do jednego celu, gdy mówiąc słowami Żeromskiego, "nałożymy na siebie chomonto, zaprzągniemy się do pługu i zaczniemy orać".

A dziś trzeba orać glebę jaka od 20-tu lat ugorem leżała. Przez dwadzieścia lat ani do głowy nikomu nie przyszło, by od 5-milionowej Polonii Amerykańskiej Polska miała ponownie żądać żołnierza. Nadto z Berlina sączono w serca nasze pacyfistyczną truciznę, jaką dziś niepostrzeżenie, w podwójnej i potrójnej dozie sączy "piąta kolumna" wywodząca się z Bundu niemieckiego.

* * *

Wróg barbarzyński spowodował chwilowy upadek niepodległego Państwa Polskiego. Dziś zagraża on całemu światu. Świat uzbroił się przeciw niemu i napewno go pokona. Ale właśnie na tę chwilę, kiedy wróg teutoński będzie pokonany, *potrzebna jest potężna i liczna Armia Polska*, by Polska mogła wygrać pokój.

Dziś w Kanadzie tworzy się Armia Polska, która wzywa waszych synów i waszych braci w swe szeregi.

Jak działać, co czynić należy, by szeregi Armii Polskiej w Kanadzie rosły i potężniały?

Trzeba by sprawa budowej tej Armii stała się codziennym chlebem, codziennym pacierzem, każdorazowym powitaniem 5-milionowej rzeszy amerykańskich obywateli polskiego pochodzenia. Trzeba, byśmy się wszyscy ze słowami i z myślą o tej Armii na spoczynek kładli i ze słowami o niej ze spoczynku wstawali. Trzeba o tej Armii mówić na wszystkich zebraniach i posiedzeniach. Niech o niej mówią wszyscy, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni. Niech o niej mówią ci, którym sprawa bezpieczeństwa Ameryki na sercu leży. Niech wiadomość o istnieniu Armii Polskiej w Kanadzie dotrze bezwzględnie do każdego obywatela i obywatelki polskiego pochodzenia.

Trzeba też z serc matek-Polek usunąć truciznę sączoną od lat 20-tu, a pochodzącą z Berlina. Trzeba im za wzór stawiać *Jadwigi Śląskie i Zofje Chrzanowskie, Sobieskie i Pustowójtówny, oraz te Polki, które broniły Warszawy*, i te, które dziś płacą życiem za najmniejszy odruch wolnościowy, a które same idą na śmierć ochotnie ze słowami: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Skoro z serc i umysłów 5-milionowej rzeszy polsko-amerykańskiej znikną niewiara, zwątpienie i trucizna posiane przez propagandę pacyfistyczno-niemiecką, skoro Armia Polska w Kanadzie stanie się hasłem wszystkich, natenczas możemy być pewni, że do formującej się obecnie w Kanadzie Armii Polskiej pójdzie z Ameryki więcej ochotnika, niż w 1917-18 roku poszło do Armii Polskiej we Francji.

(s)

So That the Polish Army Would Grow in Strength...

... You are American citizens; but you are of Polish descent.

You speak Polish, more or less fluently, but all of you are heartily devoted to everything that is Polish. You all desire Poland to regain its freedom as soon as possible. You all eagerly wish that the war would not reach the free land of Washington, would not ruin and not take your homes, cars, and not subjugate you into slavery. And all of you desire from the bottom of your soul, that the German barbarians would be defeated in the shortest possible time.

Your desires and wishes will be fulfilled when we all will endeavor to attain the same end, when using Zeroniski's words: "we will harness ourselves to the plough and begin to work at once."

And today it is necessary to plough the soil which for twenty years has been untouched. Throughout the twenty years no one thought that Poland again would demand a soldier from the 5,000,000 American-Poles. Besides this, the pacifistic poison has been injected in our hearts by Berlin, which is given invisibly today in double or treble doses by the 5th column of the German bund.

* * *

The barbarian foe has caused temporarily the fall of the independent Polish state. Today he is threatening the world. The world armed itself against him and will overcome him. But for that moment, when the Teutonic foe will be defeated, it will be necessary to have a powerful and numerous Polish army so that Poland could win peace.

Today in Canada the Polish army is being formed and calls your sons and brothers to join its ranks.

How to act, what must be done so that the ranks of the Polish army would increase and become more powerful?

It is necessary that the problem of building this army would become a daily bread, a daily prayer, and at all times discussed by the five million multitude of American citizens of Polish descent. We should go to sleep with the words and thoughts of this army and we should get up after the night rest with the same words on our lips again. It is important to speak about this army at all gatherings and meetings. Let them all converse about it, old and young, women and men. Let those speak about it who have the security of America at heart. Let the news of the existence of the Polish army in Canada reach, without any obstacle, every Polish-American man, woman and child.

It is necessary to take away the poison from the Polish mother's heart which has been injected for twenty years and which had its source in Berlin. It is necessary to place before them as examples such women as: Jadwiga Slaska and Zofia Chrzanowska, Sobieska and Pustowojtowna and also those women who defended Warsaw, and those who today, pay with their lives for the smallest response for freedom, and who go to death willingly with the words on their lips: POLAND WILL NEVER BE LOST.

When from the hearts and minds of the five million Polish-Americans disappears the incredulity, despondency, and the poison sown by the German pacifistic propaganda, when the Polish Army in Canada will become the model for all, then we can be assured that to the newly formed Polish Armed Forces in Canada the volunteers will come from America in greater numbers than in 1917-1918, who joined the Polish Army and went to fight in France.

REDUTA REKRUTA

I

Nam strzelać nie kazano. I któżby tu strzelał?
Cóż! strzelanie nie sztuka — u nas się przydziela.
Czy to w piątek, czy w świątek, nawet przy niedzieli,
gdzieś przy bożej pomocy kogoś się przydzieli.
Nawet wśród nas na miejscu — to jest sztuka cała —
też każdy ma już przydział, chociaż nikt przy działach ...
W Ewidencji tu przy warownych kartotekach
z piórem w ręce rekruta każdy z nas tak czeka!

II

Z Ewidencją Komisja w jednym stoi domu.
Komisja także krzywdy nie robi nikomu.
Jak Adam w raju każdy nago stanąć musi,
a z za stołu zamiast węża Pająk tutaj kusi;
steteskop ma gumowy, okulary grube,
może dać kategorię A, B, C, D, lub E.
Czy się do wojska nada każdy jest badany,
a jeśli się nie nada, znaczy że jest do ... D.
No i przez to D właśnie — owoc zakazany,
(chociaż jest tylu nago, lecz i tylu do D),
Komisja nie zupełnie rajskim jest ogrodem ...

III

Gdy już rekrutów nie ma, myśl do głowy wpada,
czy siebie samych przecież nie trzebaby zbadać?
Nie wiem, czy wtedy możnaby Komisję rajem
nazwać, gdy się wśród siebie bada tak nawzajem?
I tak więc pierwszy dostał, drżąc na ciele całem,
sam Pan Kapitan Lekarz — Kategorię ... AER!
(Był zakatarzony. Diagnozę z skrótu wnoście:
Kat. AER czyli katar miał, mówiąc to prościej.)
Gdy rozebrać z kolei miał się sierżant Wize,
powiedział: "jakem Wize, za bardzo się wstydzę —
a zresztą chyba doktór z drogi fachu zboczył,
chcąc strzelcom i lotnikom badać tutaj oczy ..."
(Jak wiadomo lotnikom jest to w oku solą,
że im badania wzroku robi ginekolog).
Ot, stare jest przysłowie: tere-fere-kuku
ginekolog bada, baba strzela z łuku ....
Tu kropka. Kategorii rząd wgłąb alfabetu
tak poszedł, że to z ujmą jest autorytetów...

IV

Kucharz chciał by w koszarach, lecz oni jeść wolą
śniadanie, obiad i kolację w City Hallu.
Problem to argumenty więc gdy wziąć do kupy:
zupa do żołnierzy, czy żołnierze do zupy?
Wpierw na awantaż zupy wydano rozkazy —
do koszar wszystkich wozić miał "truck" w dzień trzy razy!
Lecz gdy ktoś Majorowi skarżyć się miał tupet,
znów Major rozkaz zmienił na niekorzyść zupy.
Ma spokój Ośrodek. Znów się musi chlupać,
zdążając w trucku do nich, pokrzywdzona zupa.
Jak w dziejach się przykłady tego znaleźć dają,
potrzebna w takich kwestiach zupy jest vis Major ...

V

A na dole jest natrysk. Kiedyś tam przed drzwiami
tłum czekał, bo ktoś kąpał się już godzinami.
Czekał szef, garść kaprali, kilku podchorążych,
aż tamten kurki zamknie, kąpiel skończyć zdąży.
A w natrysku wciąż szumi, szumi jak szumiało —
że to natrysk jest jeszcze, wszystkim się zdawało,
a to już nie był natrysk ... Ładnie rzec to żeby
ani Wojski to nie był, ani róg to nie był ...
Tam echo za róg wzięło. Tu nie róg ... lecz stało
się tak, że też podobnie jak natrysk szumiało.
I fałsz jedyny był o tej wdzięcznej imitacji
nie tak w muzykalności, jak w kanalizacji...
On wyszedł jakby nie czuł, że w wstyd się pogrążył,
kłaniając się kapralom, szefom, podchorążym.

Windsor, październik 1941.

(Dalsze Fraszki w drodze)
JAN ADAMOWSKI.





Przegląd tygodniowy

UTAJONE FRONTY

Na froncie rosyjskim toczą się nadal krwawe walki, które mimo późnej już pory jesiennej bynajmniej nie osłabły. Odnosi się to zwłaszcza do *frontu południowego*, do walk na półwyspie krymskim, gdzie Niemcy przełamali rosyjskie linie obronne. Z całokształtu sytuacji wynika, że ofenzywa niemiecka pod Moskwą jest w tej chwili akcją raczej drugorzędną, podczas gdy *zasadniczym celem Hitlera jest przebicie sobie drogi na Kaukaz do tamtejszych pól roponośnych.*

Nic dziwnego! Oduczyliśmy się już wprawdzie w ciągu dwuch lat wojny obliczania, na jak długo Hitlerowi starczy jeszcze zapasów benzyny, ale, bądź co bądź zapasy, nawet największe, wkońcu muszą się wyczerpać, o ile nie są na czas uzupełniane. Tymczasem Hitler, mimo podbicia kilkunastu krajów, ma do dyspozycji w dalszym ciągu *tylko ropę polską i rumuńską*, a więc jest w gorszej pozycji niż był w pierwszym roku wojny, gdy dostawał stosunkowo *znaczne ilości benzyny od Sowietów*. Benzyna syntetyczna, wytwarzana w Niemczech, nie uzupełni napewno braków wytworzonych szalonym wprost zużyciem materiałów pędnych na froncie wschodnim. Hitler *musi* więc zdobyć nowe pola roponośne, jeśli nie chce w pewnym momencie wojny znaleźć się w sytuacji katastrofalnej.

W związku ze zbliżaniem się decydującej walki o Kaukaz, aktualną staje się *sprawa pomocy brytyjskiej dla Rosji*. Wiele przemawia za tym, że Wielka Brytania, która nie wyzyskała kampanii rosyjskiej dla utworzenia nowego frontu bojowego przeciw Niemcom w Europie Zachodniej — rzuci na szalę wszystkie rozporządzalne siły zbrojne, by pomóc Rosji w obronie Kaukazu. Zarys tego nowego frontu rosyjsko-niemieckiego staje się coraz bardziej widoczny.

* * *

Ale obok istniejącego frontu na wschodzie Europy istnieje *jeszcze szereg frontów niewidzialnych — frontów utajonych*, które już dziś kosztują Niemców wiele krwi, a które w pewnych okolicznościach odegrać mogą rolę decydującą. Są to fronty wytwarzane przez narody podbite.

* * *

W rozważaniach dzisiejszych pomijamy rozmyślnie Polskę, o której nieustających wysiłkach w walce podziemnej informujemy stale czytelników "Odsieczy". Przyjrzyjmy się natomiast sytuacji w innych krajach ujarzmionych.

Na pierwszym planie znajduje się

Jugosławia.

Hitler liczył, że opanowanie tego kraju będzie łatwe i szybkie. Atutem w jego grze był *separatyzm chorwacki*, który w ciągu 20-letniego istnienia państwa jugosłowiańskiego doprowadzał do licznych zatargów między Zagrzebiem a Belgradem, między Chorwatami a Serbami. Okazało się jednak, że saparatyzm chorwacki nie zdołał przełamać instynktownej nieufności tego narodu słowiańskiego do Niemców. Pachołek Hitlera, mianowany przezeń "wodzem" Chorwacji, *Ante Pavelicz*, nie panuje zupełnie nad sytuacją w tym kraju. Buntuje się przeciwko niemu nietylko półtora miliona mieszkających tam Serbów, ale i większość Chorwatów. Paveliczowi nie udało się stworzyć armii chorwackiej, a jego oddziały policyjne muszą odwoływać się stale do wojsk okupantów o opiekę i ochronę. Kraj cały jest widownią ustawicznych aktów teroru i sabotażu, a wyroki śmierci, wydane w ciągu ostatniego kwartału, dochodzą już do kilku tysięcy.

O ile jednak w Chorwacji stwierdzić można tylko *wrzenie*, o tyle w Serbii i Czarnogórze mamy do czynienia

z regularną wojną.

W tygodniu ubiegłym ujawniono, że na terenie Starej Serbii utworzył się *front długości 150 mil*, na którym to froncie walczy przeciwko wojskom niemieckim *80,000 dobrze uzbrojonych i wyekwipowanych żołnierzy jugosłowiańskich*. Walki na tym froncie prowadzone są wedle jednolitego planu i kosztowały już Niemców kilka tysięcy zabitych i rannych.

W Czarnogórze utworzył się tymczasowy rząd narodowy, który proklamował powstanie i w chwili, w której piszemy te słowa, rozpoczął już realizację tej zapowiedzi.

Rzeczą najbardziej charakterystyczną jest zupełna, *stuprocentowa klęska serbskich faszystów*, którzy zdecydowali się po kampanii wojennej na utworzenie marionetkowego rządu w Belgradzie. Rząd ten nie zyskał żadnego posłuchu, a ostatnio jego oddziały policyjne przeszły w wielu częściach kraju na stronę powstańców.

Groźnie przedstawia się dla okupantów położenie także i

w Grecji.

Grecy sprawiają nową niespodziankę całemu światu. Przed wojną 1940-41 uważano ich za niezbyt dobrych żołnierzy. Okazało się, że było to mniemanie niczym nieusprawiedliwione. Grecy bili się po bohatersku.

Po nieszczęsnej kampanii wiosennej 1941, a zwłaszcza po krwawym stłumieniu greckiego oporu ludowego na Krecie, liczono się powszechnie z *upadkiem ducha wśród narodu greckiego* i mówiono, że quislingowskiemu rządowi, stworzonemu przez Hitlera w Atenach, uda się wytworzyć jakiś *front ugody z Niemcami* w społeczeństwie greckim. Tymczasem sami Niemcy przyznają, że natrafili w Grecji na *żelazny front oporu psychicznego i że ogniska rewolty mnożą się tam z zastraszającą szybkością.*

Ostatnio musieli Niemcy wysłać do północnej Grecji kilka pułków dla stłumienia buntu ludności, a jest publiczną tajemnicą, że w ciągu ostatnich dwuch miesięcy musieli skierować tam *kilka dywizyj*, które przejęły z rąk garnizonów włoskich straż na najbardziej eksponowanych odcinkach.

O masowych egzekucjach

w Czechach i we Francji

głośno było w ostatnich tygodniach. Okazało się przytym, że w obu krajach biorą dziś w ruchu niepodległościowym udział nawet takie grupy i jednostki, które początkowo godziły się z losem i . . . z okupacją. Dość powiedzieć, że we Francji *musiano usunąć z rady doradczej Petain'a 16 członków zamianowanych w roku 1940*, ponieważ Niemcy uznali ich za swoich wrogów, a w Czechach wykluczono w tych dniach na rozkaz Niemców *prawie dwa tysiące członków z czeskiej partii rządowej*, t. j. z grupy Hachy, jako ukrytych sabotażystów. Dodajmy do tego, że wśród skazanych na śmierć znajdują się członkowie tego rządu czeskiego (z premierem *Eliasem* na czele!), którzy w marcu 1939 podpisywali wszystkie akty i manifesty ugodowe w stosunku do Niemiec, a zrozumiemy, jak wielka przemiana dokonała się także i na tym odcinku hitlerowskiej "Nowej Europy".

* * *

Wszystkie te objawy buntu przeciw tyranii mają narazie *większe znaczenie polityczne, niż wojskowe.*

Ich sens polityczny jest jasny: dowodzą one *zupełnego bankructwa niemieckiego planu podporządkowania sobie społeczeństw europejskich.* Jeszcze rok temu byli w rozmaitych państwach Europy germanofile, którzy posiadali jakie takie wpływy. Dziś — niema już przyjaciół Niemców w podbitych krajach! "Nowa Europa" to jedno wielkie więzienie, w którym atmosfera naładowana jest elektrycznością. *Hitler siedzi dosłownie na bagnetach.* Jest to pozycja bardzo niewygodna — zwłaszcza na dłuższą metę.

Pod względem wojskowym fermenty europejskie oznaczają konieczność utrzymywania w Europie dość znacznych garnizonów, co niewątpliwie jest Hitlerowi w tej chwili bardzo nie na rękę, ale co niema jeszcze decydującego znaczenia.

Inna natomiast może być sytuacja wówczas, gdy po ostatecznym dozbrojeniu się państw anglosaskich — stanie się *aktualna sprawa t. zw. "inwazji" lądowej Wielkiej Brytanii na kontynent europejski.* W chwili, gdy wojska brytyjskie zaczną lądować w Europie — rewolucja europejska odegra zapewne rolę pierwszorzędną także pod względem wojskowym. *Na tych, utajonych jeszcze frontach może spotkać Hitlera klęska najgroźniejsza.*

Nie jest to bynajmniej fantazją, ale zagadnieniem, z którym liczą się obie strony wojujące. Bardzo znamienny pod tym względem był wywiad, udzielony w ubiegłym tygodniu prasie przez *norweskiego króla na wygnaniu Haakona.* Król Haakon przepowiedział, że powstania narodowe w ujarzmionych państwach Europy będą *składowym czynnikiem wielkiej ofenzywy wolności.* Trzeba tylko dać armiom obywatelskim w podbitej Europie, które w krytycznym momencie podniosą sztandar walki, *broń i kierownictwo.* Reszta — dokona się przez się.

Na te słowa króla Haakona należy zwrócić baczną uwagę. Monarcha Norwegii nie jest napewno fantastą i obraca się w kołach, które o sytuacji w Europie są dobrze poinformowane. Nie rzuca więc napewno słów na wiatr. . .

RAZKAZ NACZELNEGO WODZA O MARYNARCE HANDLOWEJ

Naczelny Wódz Generał Władysław Sikorski wydał następujący rozkaz, dotyczący Marynarki Handlowej:

"Doceniając w całej pełni ważność i niebezpieczeństwo służby na statkach Marynarki Handlowej uważam służbę tych wszystkich, którzy ją pełnią należycie podczas obecnej wojny na polskich statkach handlowych za równie zaszczytną, jak służbę w Marynarce Wojennej.

Pewny jestem, że i w przyszłości personel Marynarki Handlowej spełniać będzie swe obowiązki należycie i ofiarnie.

Ewidencja osób zatrudnionych na polskich statkach handlowych w czasie wojny będzie dokładnie prowadzona, zaś w książeczkach żeglarskich i innych dokumentach będzie ustalony czas faktycznie spędzony na uruchomionych statkach.

NACZELNY WÓDZ I PREZES RADY MINISTRÓW.

(—) Sikorski."

Z teki humorysty



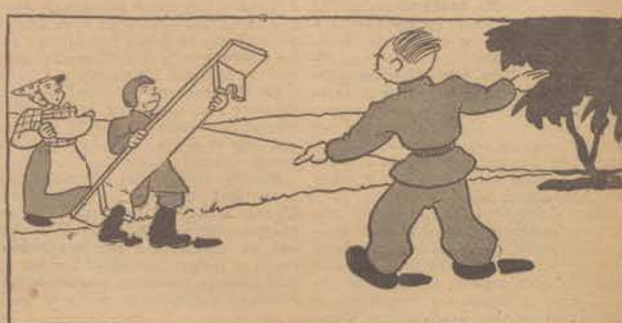
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg *Seria IX.* *Ilustrował M. Walentynowicz*



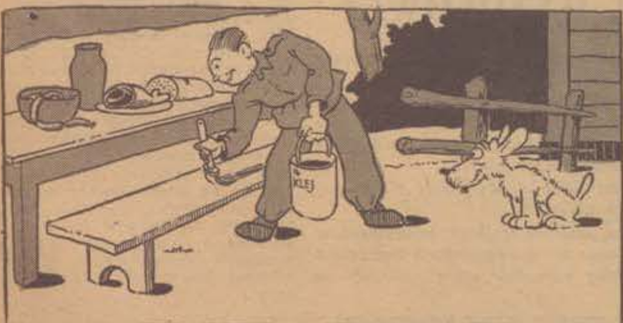
Piłem sobie nazajutrz
Mleko prosto od krowy,
Gdy do wioski się zbliżył
Czołg 15-to tonnowy.

One morning I drank
Fresh milk from the cow,
When into the village
Crawled a 15 ton tank.



Wnet wydałem rozkazy:
(Dobrym jestem człowiekiem)
Aby Niemców powitać
Godnie chlebem i mlekiem.

I soon gave out the orders
('Cause I am a good guy)
—Welcome the Germans—
With milk and bread—said I.



Ustawiono więc ławy,
Ustawiono więc stoły,
A na ławy wylałem. . .
Trochę kleju i smoły.

We pushed out the benches
We pushed out the tables
And I poured on the benches
Some glue and some tar.



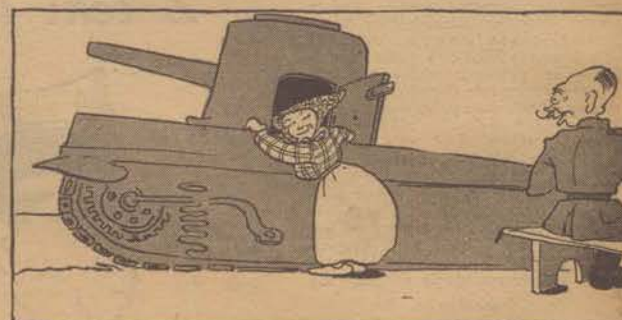
Po tych wszystkich zabiegach
— Czołg był metrów ze dwieście —
Na mój mundur przywdziałem
Schludne szatki niewieście.

After all preparations
—The tank was very near—
I put over my uniform
Woman's dresses, my dear.



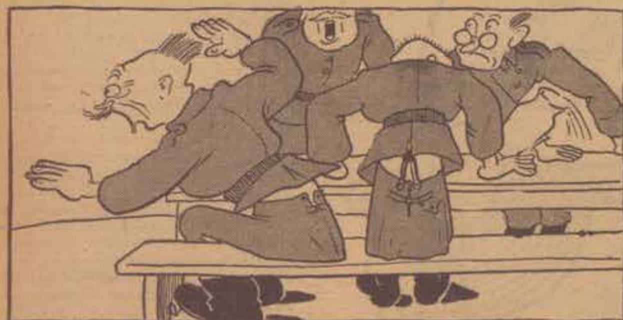
Powitani radośnie
Niemcy z czołgu wysiedli —
No i siadłszy do stołów
Suto pili i jedli.

Welcomed so merrily—
Germans got out of tank
And all sat along tables
Eating, drinking heartily.



Ja — wiadomo, kobieta —
Robiąc oczy i minki,
Przy tym czołgu zacząłem
Kręcić wszystkie sprężynki.

I just like a woman
Making eyes and gushing
Began monkeying with
The tank before me.



No i nagle — czołg ruszył!
Piękną miałem zabawę,
Bo się Szwaby solidnie
Przykleiły do ławek.

Suddenly the tank started
That was all I can tell you
For the "Jerries" were
Glued tight to the benches.



Biegli potem trzy mile
Miłosierdzia wprost godni,
Choć im z czołgu wołałem:
To wstyd latać bez spodni!

Later running three miles
Pity! That was a sight,
Though I yelled with all might
—It's a shame to walk like that.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly

FIGHTING POLAND POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 16 WINDSOR, CANADA, 16. XI. 1941 Price 5 Cents 1

Przez serca do czynu

W ciągu ostatnich dwu lat Niemcy napadli i odebrali wolność 14tu narodom, dochodząc do szczytu barbarzyństwa w Polsce.

Do dnia dzisiejszego są jednak jeszcze pewne państwa, z którymi Niemcy z uwagi na ich czasową w przestrzeni nieosiągalność muszą się liczyć. Dla usprawiedliwienia zatem swoich potwornych zbrodni puszczają poparte milionami w brzęczącej monecie i przez miliony rozsianych po świecie Niemców kolportowane wieści: o polskim barbarzyństwie i o polskiej nieudolności do samodzielnej egzystencji. Potężna machina propagandowa, wyposażona w najlepszy sprzęt i środki zalewa pośrednio i bezpośrednio rynki mocarstw neutralnych i użyźnia jałowe umysły pacyfistycznych degeneratów przez *zastrzyk śpiączki.*

Pierwszym — wysuwanym przez Niemców w stosunku do narodu polskiego dowodem "niższości rasy" jest: nieumiejętność organizacji — na tym opierają od wieków swoje "uprawnienia historyczne" do spełnienia wobec Polski i Polaków "cywilizacyjnej misji dziejowej". Otóż spójrzmy na ten odcinek informacji niemieckich *z naszego amerykańskiego zasięgu widzenia.* Pomijamy olbrzymi samorodny dorobek gospodarczy i polityczny Polski Niepodległej.

Jak żyją, o czym myślą i czym się cieszą Polacy o tysiące i dziesiątki tysięcy mil oddaleni od kraju swych ojców i dziadów. Jak wygląda ta "tradycyjna polska niezdolność do samodzielnego życia"?

Pragniemy, aby słowa nasze, zaczerpnięte z doświadczeń codziennego życia na naszej placówce, dotarły zarówno do tych, co wierzą, jak i do tych, co wątpią — a także do tych, co nienawidzą.

Oto Polonia na całym świecie rozsiana pozostała polską.

Pięciomilionowa Polonia Stanów Zjednoczonych rozporządza poza obejmującymi najdrobniejsze skupienia organizacjami, parafiami i szkołami polskimi:

—*kilkudziesięcioma rozgłośniami radiowemi*, skąd płynie głębokie, żywiołowe umiłowanie języka i pieśni ojców i braci,

—*setką czasopism, polskich* z ducha i przekonania, gdzie miłość mowy polskiej i tradycji oraz przeznaczeń narodu polskiego jest największą troską.

Polonia kanadyjska jest na najlepszej drodze do wywalczenia sobie wśród anglosaskich i francuskich współrodaków tego uznania, którego zdobycie wobec olbrzymiej przedwojennej propagandy niemieckiej było specjalnie trudne dla młodej emigracji polskiej. Posiada własne organizacje, kościoły szkoły i nawskroś patriotyczną prasę polską.

Milionowa Polonia Południowo-amerykańska pracuje z całym oddaniem dla Sprawy Polski. Otrzymaliśmy przed paru dniami przemiły gościniec w postaci 2 egzemplarzy "Niezależnego Codziennego Kuriera Polskiego" w Argentynie. Wprowadza on nas bezpośrednio w tę atmosferę najczystszych polskich serc, jakie biją dla Polski w Ameryce Południowej. Uczucia te głosi nietylko prasa, ale i polskie godziny radiowe w Ameryce Południowej, zespalając rozsypane po olbrzymich przestrzeniach i puszczach polskie serca w jednym rytmie ukochania najświętszej dziś dla nich Sprawy.

Wszystkie te ośrodki Polonii Amerykańskiej kładą jako najwyższy i najpełniejszy wyraz swoich uczuć dobrowolną daninę dla Polski: żołnierza-ochotnika do Armii Polskiej. W tym czynie wyzwalają się ich najgłębsze uczucia — *budują przez najwyższą ofiarę.*

Ostatnie wiadomości *z dalekich Chin* (Echo Szanghajskie z dnia 1 i 15 września) i Australii przenoszą nas jakby cudem w te egzotyczne strony i kraje, gdzie myśl i serce Polaków jest zawsze na usługi Tej, co nie zginęła.

Są — co prawda — drobne zgrzyty, lokalne nieporozumienia — ale jakże maleją one wobec tej niezwykłej powszechności uczuć i gotowości do ofiar i poświęceń na rzecz tej samej Sprawy!

Niemcy twierdzą, że brak nam zdolności organizacyjnych, a któreż z obcych skupień narodowościowych przewyższyło nas narodowo-organizacyjnie na terenach Nowego Świata.

Mamy już jedność uczuć i myśli — za nią przyjdzie *jedność Czynu*, który przyniesie Wyzwolenie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W. D.



Through Hearts for Deeds

During the last two years the Germans have invaded 14 countries of Europe depriving their people of freedom, but in Poland the German barbarism has reached its zenith.

However, there still are certain countries today with governments of which the Germans cannot start an open warfare in the present circumstances, and feel obligated to justify their prodigious crimes. Having tremendous sums of money set for the purpose and millions of Germans living all over the world fabricate and spread malicious lies about Polish barbarism and incapacity to live free and independent as a nation. The powerful propaganda machine, well organized and operated by specialists, works efficiently—propaganda material in different form and through different channels reaches the markets of neutral countries and wins the shallow minds of the pacifistic degenerates by injection of contagion in the character of somnolence.

The first argument lanced by the Germans as proof of the "inferior race" of the Polish nation is—lack of organization. Through centuries they base their argument on their "historical right" to fulfill their "historical mission to civilize" Poles and Poland.

Let us analize this German argument from our, American point of view. We shall omit paramount, genuine in character, economic and political achievements of Independent Poland.

* * *

How do the Poles live, what do they think, what are their joys and sorrows although they are separated by several thousands of miles from the country of their fathers and forefathers? Let us look at that questionable "traditional Polish incapacity to live free and independent life".

We wish that our words, taken from every day's life we experience at our post, could reach all—as well those who have faith, as those who doubt or who hate.

The Poles scattered all over the world remain Polish in spirit.

The five million of Poles living in the United States have at their disposal besides their organizations, Polish parishes and schools:

—Tens of radio stations, the source on the air of Polish word and the Polish song that prove deep and spontanous love for everything that is Polish,

—hundreds of dailies and periodicals, Polish in spirit and conviction, where love for Polish language and tradition and the future of the Polish nation is of utmost interest:

The Canadian Poles have an excellent opportunity to win amongst the Anglo-Saxon and French fellow-countrymen the avowal which was almost impossible to attain by young Polish immigration before the war on account of the tremendous German propaganda carried throughout Canada. They possess their own organizations, churches, schools and highly patriotical Polish press.

The Poles of South America numbering one million, work wholeheartedly for the Polish cause. A few days ago we received a pleasant gift—two copies of "Independent Polish Courier" published in Argentina. The paper brings us indirectly into the atmosphere of crystal Polish hearts that beat fast for Poland in South America. Also the Polish radio programs in that country work for the Polish cause—they unite the Polish hearts, scattered throughout immense spaces and great forests, into rhythm of love for the sacred cause—for their beloved Poland.

American Poles in all these centers consider that the most vivid and fullest expression of their felling is a voluntary offering to Poland: a soldier-volunteer for the Polish Army. In this deed their deepest feelings are released, built up by greatest sacrifice.

The latest news from China: "Echo of Shanghai" dated September 1st and 15th, and from Australia bring us as by miracle into these distant exotic countries where the thoughts and hearts of Poles are always ready to serve Her that she shall not be lost.

To be truthful, there are some local quarrels and misundersetandings, but they lose their weight and importance when confronted with unusualness and universality in feelings and readiness for the greatest sacrifices for the benefit of the same Cause!

The Germans insist that we lack ability for organization. And is there any other national group in any territory of the New World that could surpass the Poles as far as national organization is concerned?

We already attained the unity in feelings and thoughts—we shall attain the unity in deeds that will bring Deliverance of our beloved Country—**Poland.**

WCZORAJ A DZIŚ

Od jednego ze znanych dziennikarzy polsko-amerykańskich otrzymaliśmy artykuł, w którym autor przypomina obecnym działaczom polsko-amerykańskim i ogółowi Polonii *ogromny wysiłek na jaki zdobyła się Polonia przed ćwierć wiekiem.* Na tle faktów i cyfr, które wyjmujemy z tego doskonałego artykułu, rysują się szczególnie jasno obowiązki chwili obecnej.

Jest nas ponad pięć milionów ludzi, w których żyłach płynie polska krew, a którzy żyjemy tu w Ameryce we względnym spokoju i rosnącym dobrobycie. Nie na to jednak obdarzyła nas Opatrzność tymi błogosławieństwami, abyśmy gnuśnieli, ale na to aby w godzinach potrzeby *służyć Staremu Krajowi,* w którym spoczywają prochy naszych przodków, *jako rezerwowa linia obrony we wszystkich dziedzinach życia.*

Z historycznego posłannictwa Polonii Amerykańskiej i z jej obowiązków zdawali sobie dokładnie sprawę działacze z okresu poprzedniej wojny, gdy pod wodzą niezapomnianego *Mistrza Ignacego Paderewskiego* wezwali nasze społeczeństwo do działań na miarę historyczną.

Popatrzmy, bodaj pobieżnie, na to co zdziałał *Wydział Narodowy Polski* gdy żyli wśród nas i działali tacy przywódcy jak: *Smulski, Żychliński, Setmajer, Kozłowski, Osada, Karabasz, Błoński, Szwajkart* i inni. Porównajmy to z dzisiejszą sumą naszych wysiłków, a może takie porównanie natchnie nas duchem nowej, dynamicznej pracy, której tak bardzo potrzeba!

Otoż w zdumiewająco krótkim czasie po ukazaniu się pamiętnej odezwy Mistrza Paderewskiego, powstało w 39 okręgach Stanów Zjednoczonych i Kanady *790 Komitetów Obywatelskich,* które niezwłocznie rozpoczęły wydajną pracę wedle wskazówek Wydziału Narodowego.

Wnet rozesłano *330,000 obrazów pamiątkowych* i znaczków stwierdzających ofiarność na sumę blisko $15,000,000. (Jeszcze dziś znajdujemy setki tych obrazów i tysiące znaczków po domach polskich.)

Rozesłano *kilkadziesiąt tysięcy listów* i sto tysięcy egzemplarzy historycznego *"Okólnika"*, tygodniowego organu urzędowego.

Zebrano w krótkim czasie pierwszego porywu sumę *trzech i pół miliona dolarów na cele narodowe.*

Zwerbowano i zorganizowano blisko *siedem tysięcy "kolektorów"*, którzy imieniem Wydziału Narodowego Polskiego zbierali po domach składki.

A w tej olbrzymiej pracy *ani jeden cent z ofiar nie poszedł na wydatki administracyjne.* Administracje opłacano ze skromnych dochodów jakie przynosiła sprzedaż pocztówek, nalepek itd.

W poprzedniej wojnie Wydział Narodowy zorganizował *kilkanaście tysięcy wieców*, na których uświadamiał nietylko Polonię ale i całe społeczeństwo amerykańskie o sprawie polskiej. W wyniku tej akcji *dziesiątki tysięcy ochotników popłynęło do Armii Polskiej.* Trzeba zaś zaznaczyć, że równocześnie z milionami ofiarowanymi na cele narodowe polskie i z dwudziestu kilku tysiącami ochotników do Armii Polskiej zdobyła się Polonia na wielki wysiłek na rzecz Stanów Zjednoczonych. Polacy stali na honorowym miejscu w pośród kupujących bondy pożyczki wojennej (Liberty Bonds), a ilość Polaków służących w Armii Amerykańskiej obliczano na przeszło trzysta tysięcy.

W dziedzinie propagandy drukiem zorganizowano czasopismo *"Free Poland"*, które oddało sprawie polskiej nieocenione usługi.

Te fakty i te cyfry winni brać pod uwagę wszyscy, którzy dziś pracują wśród Polonii Amerykańskiej. *Społeczeństwo nie* zmieniło się, duch polski żyje—*a jeśli wyniki są mniejsze, to widocznie błąd tkwi w złych metodach pracy i w wadliwym podejściu do zagadnień.*

Tymczasem potrzeby są dziś znacznie większe niż w czasie ubiegłej wojny. Społeczeństwo polskie w Ameryce musi zdobyć się na poważny wysiłek w dziedzinie *wojskowej* i materialnej. Stary Kraj, przeżywający najcięższy okres swojej historii, patrzy z otuchą za Ocean czekając na Armię Polską z Ameryki, a miliony Polaków którzy utracili podstawy bytu materialnego czekają na pomoc finansową. Nie wolno nam zawieść tej nadziei i tej wiary. Bądźmy godni naszych poprzedników z okresu wielkiej wojny 1914-1918.

YESTERDAY AND TODAY

We received an article from one of the well-known Polish-American journalists, wherein the author reminds the Polish-American citizens and the Poles in general about the large effect of the American Poles expended about 25 years ago. In the light of the presented facts and figures the duties at the present are visible to every one but unfortunately are not carried out satisfactorily.

There are about five million people in whose veins flows the Polish blood and who live in America in peace and growing prosperity. It was not for that, that our foresight has endowed us with these blessings and so that we would be sluggish, but so that in hours of need, serve Poland, where the remains of our ancestors are buried as a reserve line of battle in all walks of life.

The Polish-American leaders from the previous war were perfectly aware of the historical mission of the Poles in America; leadership of unforgotten Ignacy Paderewski summoned our citizenry for historical action.

Let us look, even superficially, into the achievements of the Polish National Committee when were living amongst us such active leaders as Smolski, Zychlinski, Setmajer, Kozlowski, Osada, Karabasz, Blonski, Szwajkart and others. Let us compare theirs with the present-day total of our efforts, and maybe such comparison will inspire us with new spirit and dynamic work so badly needed.

So in an amazingly short time after the appearance of Ignacy Paderewski's historical manifesto, in the 39 circles of the United States and Canada 790 citizens' committees were formed which immediately began efficiently to operate in accordance with the plans of the National Committee.

Soon 330,000 historical photographs and stamps were distributed which resulted in total donations of fifteen million dollars. Even today we find hundreds of these photographs and thousands of stamps in the Polish homes.

Thousands of letters and one hundred thousand of the historical "Bulletin," the official organ of the headquarters, were sent out weekly.

In a short time, the first sum of three and half million dollars was raised for national purposes. Almost 7,000 solicitors were enrolled and organized, who in the name of the Polish National Committee were collecting among the various Polish homes.

And in this gigantic work not a cent was spent for administration expenses. The operating expenses were paid from small sums derived from the sale of stamps, postals, etc.

During the last war, the National Committee organized several thousand public meetings, where not only the Polish citizens but the entire American community was informed about the Polish cause. As a result of this work, thousands of volunteers joined the Polish Army. We must admit that together with the donations of millions of dollars for the Polish cause and the twenty and some thousands of volunteers for the Polish Army, the Poles also contributed greatly on behalf of the United States. The Poles were placed on the honour rolls in the purchase of Liberty bonds, and the number of Poles serving in the United States Army was over 300,000.

In the sphere of printed propaganda, the periodical "Free Poland" which championed the Polish cause deserves special mention.

The above facts and figures should be weighed carefully by all who today are working amongst the American Poles. The Poles in America have not changed today, the Polish spirit lives, and if the deeds are smaller, that is due to errors, to bad methods of work and faulty ways.

But today the needs are exceedingly greater than during the past war. The Poles of America must gather enough strength for intensive efforts to aid militarily and materially. Poland, enduring the worst period in its history, is looking forward with hopes beyond the ocean for a Polish Army from America, and millions of these Poles who have lost everything they possessed are looking forward for financial help. We cannot afford to disappoint that HOPE and FAITH. Let us be worthy of our predecessors from the time of the great 1914-1918 War.

ZASZCZYTNY BILANS

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

Londyn, 7 listopada (PAT). — Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii za czas od 21 do 31 października r. b.

Lotnictwo myśliwskie:

Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela

pewnych	13
prawdopodobnych	6
uszkodzonych	3

Lotnictwo bombowe:

Ilość wypraw 9
Łączna ilość samolotów 89
Głównymi celami były: Bremen, Emden, Hamburg, Antwerpia, Boulogne, Brest, Cherbourg, le Havre

Razem od czasu przybycia do Anglii do 31 października zestrzelono samolotów nieprzyjacielskich

pewnych	399
prawdopodobnych	109
uszkodzonych	52
Razem	560

Wypraw bombowych 274, łącznie 1257 samolotów.



"WZLECIAŁBYM JA..."

Wzleciałbym ja, uskrzydlony,
Matulu,
Nad te niwy i zagony,
Kędy biją polskie dzwony,
Kędy mówią: Pochwalony!
Matulu.

Poleciałbym nad krainą,
Matulu,
Gdzie o Polskę modły płyną,
Tam, gdzie za Nią dzieci giną,
Gdziem pożegnał się z dziewczyną,
Matulu.

Gdzie przy drogach Męka Boska,
Matulu,
Kędy w miastach, kędy w wioskach
Rozsiadła się kuma troska,
Kędy nasza Częstochowska,
Matulu.

Z wichrem, z śmiercią na zawody,
Matulu,
Tam, gdzie wróg wyprawia gody,
Krwią czerwienią się zachody,
Kędy Wisła toczy wody,
Matulu.

Gdzie gnębione łotrów zgrają,
Matulu,
Matki Polsce synów dają,
Na mogiłach dzieci łkają,
Gdzie ratunku wyglądają,
Matulu.

Wzbiłbym ci się ja w przestworza,
Matulu,
By przelecić lądy, morza,
Spaść jak piorun—pomsta Boża,
By znów Polsce wzeszła zorza,
Matulu.

A choćby mnie śmierć spotkała,
Matulu,
Ból dla Ciebie—dla mnie chwała,
Żeś Polakiem mnie chowała,
Żeś przeklinać nie musiała,
Matulu.

strz. Kazimierz Olejarczyk
Owen Sound w listopadzie

Polscy ochotnicy z Ameryki w Szkocji

Szkocja, w październiku

(Koresp. wł. "Odsieczy")

Już od lata czekaliśmy niecierpliwie na *pierwsze transporty ochotników polskich z za Oceanu*. W naszych szkockich miejscach postoju, w miasteczkach w których przebywamy i w namiotach (pod które wróciło wiele naszych oddziałów na okres letni) — pełno było pogwarek o kolegach, którzy przypłyną tu z dalekich lądów, oddzielonych od nas niezmierzoną tonią Oceanu.

"Przyjadą właśnie w sam czas" — powtarzali żołnierze, patrząc radośnie na *nowoczesny sprzęt, jaki świeżo otrzymali po wielomiesięcznych staraniach naszych władz naczelnych.* Nie jest bowiem zdradą tajemnicy wojskowej, jeśli powiemy, że pod względem uzbrojenia wojska polskiego w Szkocji przebyliśmy w ciągu roku *olbrzymi szmat drogi.*

Gdy w lipcu 1940 po katastrofie francuskiej wylądowaliśmy na Wyspach Brytyjskich — Wielka Brytania była niemal zupełnie pozbawiona nowoczesnego sprzętu bojowego. Przeprowadzony mistrzowsko odwrót z pod Dunkierki uratował ludzi ale nie uratował *ani czołgów, ani wozów pancernych, ani armat*. Pełne wyposażenie wielu dywizyj zmotoryzowanych i pancernych stało się łupem nieprzyjaciela.

W tych warunkach wojsko polskie, reorganizujące się w Szkocji, nie było i nie mogło być zaopatrzone tak, jak tego wymaga nowoczesna technika wojenna. Dostaliśmy trochę sprzętu szkolnego i — na tym właściwie koniec. A przecież tak bardzo chcieliśmy stać się nowoczesnym wojskiem pancernym, a o czołgach myśleliśmy z taką niemal czułością jak o najlepszych przyjaciołach.

Wiosna i lato 1941 *spowodowały wreszcie utęsknioną zmianę.* Dziś oddziały nasze w Szkocji mogą o sobie powiedzieć z dumą, że są wojskiem nowoczesnym, dobrze uzbrojonym i wyekwipowanym.

I w takiej właśnie sytuacji *zaczęliśmy oczekiwać kolegów z Ameryki.* Liczyliśmy na nich bardzo, jako na element młody, świeży, który, wyrósłszy w amerykańskich warunkach postępu technicznego, stanowić będzie cenny przyczynek do dzieła unowocześnienia polskiej siły zbrojnej.

Pierwsze zastępy ochotników, przybyłe z Ameryki Południowej, *nie rozczarowały bynajmniej naszych nadziei.* Śmiały się nam do nich oczy, gdy maszerowali czwórkami przez ulice swego szkockiego miejsca postoju, a i oni, mimo zmęczenia podróżą, byli w *doskonałej formie*, dopytywali się gorączkowo o stosunki i warunki pracy i widać było odrazu że "palą się" do tego, by jaknajprędzej zrównać się ze starymi żołnierzami.

To samo powtórzyło się potem, gdy do obozów naszych napłynęły dalsze transporty ochotników z obu Ameryk.

Dziś wyszkolenie pierwszych partyj ochotników jest już w pełnym biegu, a nowi koledzy *zżywają się z tutejszym otoczeniem.* Dotyczy to zarówno "miejscowego" wojska polskiego jak i Szkotów, a zwłaszcza *Szkotek*, które obdarzają nowoprzybyłych szczerą sympatią. Coprawda żyją oni . . . naszym dotychczasowym kredytem, ale nie wymawiamy im tego bynajmniej, rozumiejąc, że musi być jakaś wymiana wzajemnych świadczeń i wzajemne uzupełnianie się.

Jedno nas tylko ogromnie dziwi. Z opowiadań kolegów z Ameryki widzimy, jak *mało wiedzą o wojnie po drugiej stronie Oceanu*, gdzie ludzie żyją jeszcze niemal normalnym, pokojowym życiem. Dopiero teraz rozumiemy, że to właśnie te pozory bezpieczeństwa, które przesłaniają oczy tylu ludziom w Ameryce, powodują zbyt szczupły i powolny napływ ochotników do naszych szeregów. Sądzimy, iż wypadki potoczą się teraz prędzej, i że w związku z tym wzrosną także polskie szeregi ochotnicze po drugiej stronie Wielkiej Wody.

Podwójną radość, bo i patriotyczną i zawodową, mają obecnie *fachowcy z naszej ewidencji.* Do tej chwili specjalizowali się w zapisywaniu nazw



"Gdzieś w Szkocji" — Obóz ochotników z Ameryki
"Somewhere in Scotland" — Camp of volunteers from America

różnych miejscowości polskich i europejskich, z których pochodzą żołnierze naszej armii. Poza nazwami polskimi były to przeważnie nazwy francuskie, belgijskie i holenderskie. Obecnie do bukietu przybywają nowe kwiatki, a do ksiąg ewidencyjnych . . . nazwy miejscowości amerykań-



Przybycie ochotników z Ameryki
Arrival of volunteers from America

skich, kanadyjskich, argentyńskich, urugwajskich i t. d.

Niech się cieszą zbieracze z biura ewidencji; zwłaszcza że ta ich radość jest częścią radości ogólnej.

K. S.

Polish Volunteers from America in Scotland

Scotland, in October

From the beginning of the summer, we were impatiently waiting for the first transport of Polish volunteers from across the ocean. In our Scottish quarters where we stay and in the tents were many of our detachments returned for the summer, many chats were held about our comrades who will come from distant lands separated by the infinite depth of the ocean.

They will come just in time the soldiers repeated, looking happily on the new equipment which they recently received after months of endeavors on the part of our authorities. It is not a breach of military secrecy if we tell you that we made great progress with regard to the equipment of the Polish soldiers in Scotland during the year.

When in July 1940 after the collapse of France, we landed in the British Isles—Great Britain was almost without any modern equipment. The retreat from Dunkirk was conducted in a masterly way, saving the people but not saving any tanks or armament. Full equipment of many of the motorized and panzer divisions became spoils of the enemy.

Under these circumstances, the Polish forces reorganized in Scotland were not supplied with modern equipment as they could not be. We received some training equipment and that was all. And we were very anxious to become a modern armoured army, and were thinking of tanks in the same way as we do about our best friends.

At last, spring and summer of 1941 brought desired changes. Today the forces in Scotland can say with pride that they are modern soldiers, well armed and equipped.

And then in the same way we waited for our fellow comrades from America. We have been relying upon them as representatives of the young element, full of strength, and who, raised in favorable American technical conditions of progress will contribute greatly to the work of modernizing the Polish Armed Forces.

The first groups of volunteers from South America did not disappoint us. Our eyes smiled with satisfaction when they were marching in fours through the streets in our Scottish quarters and despite the tiresome voyage, they were in excellent form and were asking fervently about the relations and conditions of soldiers work. Looking at them, one easily noticed their eagerness to emulate the old soldier. The same thing happened later when other volunteers from both Americas arrived to our camps.

Today the training of the first party of volunteers is in full sway and the new comrades are getting accustomed to the new environment. They became acquainted with local Polish soldiers and also with Scottish people, especially Scottish girls, who greeted the new comers with sincere sympathy. Truthfully, they live on our present reputation but we do not mention that, as we realize that we must be of mutual assistance to each other.

We wonder about one thing only—from conversations with our American comrades, we see how little is known about the war on the other side of the ocean where people still lead a normally quiet life. Now we understand, it is the feeling of security which covers the eyes of some people in America and influences so many and slows the flow of volunteers to our ranks. We believe that these unfavourable conditions will change for the better and the ranks of the Polish volunteers will grow on the other side of the Large Water.

It is twofold happiness—patriotic and professional for our present experts in the personnel of the army. Until now they specialize in entering names of different localities in Poland and in Europe from where our soldiers come from. Besides the Polish names, there are also names of French, Belgium and Dutch. At the present, new flowers are added to the bouquets, and to the personnel files, will be added the names of American localities, Canadian, Argentian, Uruguayans and etc. Let the collectors from the personnel bureau be happy, especially that their happiness is shared fully by all the soldiers.



Kto za gruzy Warszawy chce zobaczyć gruzy Berlina—wstępuje do polskiego lotnictwa.

DNI PADEREWSKIEGO W CHICAGO



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie
The tomb of The Unknown Soldier at Warsaw

(Koresp. wł. "Odsieczy")

Chicago w listopadzie

Deszcz, który od tygodnia blisko zasnuł niebo nad wielką metropolią Middle-West'u, nagle—jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej — przestał padać. Złociste, jesienne, lekką mgłą przesnute słońce, rozbłysło nad stolicą Polonii Amerykańskiej w *niedzielę dnia 2 listopada rano.* Dzień Zaduszny w Polsce! Przed wojną setki tysięcy światełek migotało na cmentarzach polskich. Dziś przybyły tam setki tysięcy nowych krzyży, nowych grobów. Nie błyskają jednak nad nimi nikłe światełka zaduszkowych świeczek. Ale groby—znanych i nieznanych, imiennych i bezimiennych ofiar i bohaterów—pieczołowitą otoczone są opieką i staraniem. Ci co w grobie legli, nie doczekali chwili wyzwolenia, o którą walczyli i za którą krew oddali. Ci co żyją—walczą skrycie, cierpią, modlą się—i trwają w oczekiwaniu chwili, gdy znów będą mogli otwarcie chwycić za broń.

Niema Ignacy Jan Paderewski swej mogiły w Polsce. Prochy Jego spoczęły narazie na cmentarzu zasłużonych—Arlington Memorial w Washington. Ale gdy wieść o zgonie Jego spadła na falach eteru na rodaków w Ojczyźnie, symboliczną mogiłą Jego stał się Grób Nieznanego Żołnierza. Tu składano hołd Jego pamięci, Jego niestrudzonemu, ofiarnemu, walecznemu żywotowi, oddanemu całkowicie i bez reszty Polsce. W dniu gdy śmiertelne szczątki Mistrza składane były na cmentarzu w Arlington, *tysiące osób składało kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.* Nie mogły temu przeszkodzić niemieckie straże, nie pomogły aresztowania i brutalne rozpędzanie tłumów przez policję i Gestapo. Kwiaty zabierano, ale znów nowe naręcza sypały się obficie na Grób.

* * *

Pięknie była obmyślana i zorganizowana przez Radę Polonii Amerykańskiej uroczystość ku czci Paderewskiego, która się odbyła w dniach pamięci Zmarłych poświęconych. *"In tribute to an Immortal"* — *"W hołdzie Nieśmiertelnemu"* — oto tytuł *akademii w Operze Chicagowskiej.* Uroczystość ta dała okazję do przybycia do Chicago z oficjalną wizytą Ambasadora R. P. Jana *Ciechanowskiego, Generała Bronisława Ducha* i Ministra Jana *Stańczyka.* Dała ona okazję do nawiązania bliższego kontaktu tych przedstawicieli Polski zarówno z Polonią, jak i ze społeczeństwem amerykańskiem w szerszym tego słowa znaczeniu.

* * *

W niedzielę dnia 2 listopada w parafii Św. Jana Bożego odbyło się uroczyste *nabożeństwo* dla uczczenia pamięci Zmarłego Mistrza. Na zebraniu na plebanii bezpośrednio po nabożeństwie przedstawiciele Polski mieli okazję zetknąć się z licznie zgromadzonym duchowieństwem. Gości przywitał Ksiądz Komandor L. *Grudziński.* W wygłoszonych przemówieniach nawiązała się nić wspólnych myśli i wspólnych uczuć, które dziś przenikają tych, którzy losami wojny wyrzuceni z ojczystej ziemi, walczą i pracują dla Niej na obczyźnie, i tych, którzy przed laty z niej wyemigrowawszy lub już na amerykańskiej ziemi zrodzeni, noszą w piersiach po polsku czujące serca.

"Nie czas nam dziś—mówił Minister *Stańczyk*—nie czas nam dyskutować o tym, jaką ta Polska będzie, lub czy ta czy inna będzie nią rządziła partia. Dziś musimy dom budować, a gdy doń wejdziemy, wtedy się będziemy zajmować ustawianiem mebli. Jedno tylko wiemy, że musi ona być, że *będzie* ona wolna, silna i sprawiedliwa. Jednaka dla wszystkich swoich dzieci, bo wszyscy jednako tę Polskę, tę naszą Matkę kochamy."

* * *

W hotelu *Drake* odbyło się tegoż dnia śniadanie, wydane przez Radę Polonii na cześć gości. Śród nich był jeszcze zaproszony specjalnie na tę uroczystość Hugh *Gibson,* pierwszy poseł Stanów Zjednoczonych A. P. w wolnej Polsce.

Śród mów wygłoszonych dwa oświadczenia szczególnej były wagi. Jedno z nich — Ambasadora *Ciechanowskiego,* dotyczyło uzyskania zgody rządu rosyjskiego na posyłanie rodakom naszym w Rosji paczek z odzieżą i żywnością. Każdy frachtowiec płynący do Rosji ze Stanów Zjednoczonych, zabierać będzie ze sobą paczki dla naszych rodaków. Drugie oświadczenie Prezesa Rady Polonii, prof. Franciszka X. *Świetlika,* zawierało wiadomość o przeznaczeniu przez Radę Polonii sumy $150,000, jako pierwszej raty na pomoc Polakom w Rosji. Aby akcja ta była bardziej skuteczna, Rada Polonii *uruchomi specjalną placówkę we Władywostoku,* która zajmować się będzie odbiorem i dalszą ekspedycją przesyłek.

* * *

Wieczorna Akademia w Operze Chicagowskiej zgromadziła olbrzymie tłumy publiczności. Obecni byli m. i. mayor miasta *Chicago,* przedstawiciele duchowieństwa z *Arcybiskupem Chicago* na czele, przedstawiciele Armii Amerykańskiej i szereg wybitnych osobistości.

Na scenie na wysokim piedestale stał *wielki biust Prezydenta Paderewskiego,* przybrany w szarfy biało-amarantowe. Program o wysokim poziomie artystycznym, wykonywany był przez polskich artystów.

Uroczystość zagaił Prezes *Świetlik,* poczem wygłosili przemówienia Ambasador *Ciechanowski,* Minister *Stańczyk,* Generał *Duch,* Ambasador *Hugh Gibson* i Arcybiskup Chicago, *Samuel A. Stritch.* W programie muzycznym odśpiewano i odegrano szereg utworów polskich.

Akademię zakończyła apoteoza "The Music Master": na ekran okolony czarnymi kotarami, rzucono słynny już szkic, przedstawiający Paderewskiego, uczącego polskie dziecko-pielgrzyma grać *"Jeszcze Polska Nie Zginęła".* W tym czasie chór odśpiewał polski hymn narodowy.

* * *

Następnego dnia odbyła się piękna uroczystość *otwarcia sali Paderewskiego w Muzeum* Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

Muzeum to i obszerna Biblioteka, pozostające pod troskliwą opieką kustosza Hejmana, nabiera dziś szczególnego znaczenia, gdy sobie uprzytomnimy, że w Polsce hunnowie niemieccy niszczą z całą zaciekłością wszelkie zabytki polskie i dorobek naszej wielowiekowej kultury. Muzeum to staje się nowym Rapperswylem polskim, a cenne jego zbiory mogą się okazać, niestety, jednymi z niewielu, jakie ocaleją z pożogi wojennej.

Na tle posągu Paderewskiego, zebrani wysłuchali przemówień, wiążących się z duchową spuścizną po Wielkim Polaku, po tym wielkim Obywatelu Świata, jak go nazwał Ambasador *Hugh Gibson.*

Generał Duch nawiązał do roli, jaką w kształtowaniu polskiego ducha odegrała w okresie niewoli sztuka i muzyka polska. Rudolf *Ganz,* dyrektor Konserwatorium muzycznego w Chicago i przyjaciel Mistrza, podzielił się garścią wspomnień o Zmarłym. Mówił o Jego bezkompromisowości w sztuce, o zawsze najwyższym poziomie jego twórczości, jako kompozytora i najwyższym stylu odtwórczości, jako pianisty.

Uroczystość, której przewodniczył prezes Zjednoczenia p. *Olejniczak,* zakończyła się otwarciem sali pamiątek po zgasłym Wielkim Polaku.

* * *

Dobrze się stało, że miejscowa organizacja American Friends of Poland, korzystając z pobytu Ambasadora *Ciechanowskiego* w Chicago i pragnąc z nim nawiązać bliższy kontakt, zorganizowała w dniu 3 listopada śniadanie, podczas którego Ambasador wygłosił przemówienie o roli Polski w dobie obecnej. Przemówienie to było transmittowane przez radio na całą Amerykę.

Śród obecnych na śniadaniu byli przedstawiciele wszystkich pism codziennych i szeregu pism periodycznych w Chicago, zarówno amerykańskich, jak polskich, czeskich i innych grup narodowościowych. Obecny był Biskup *Sheil,* prezes katolickiej organizacji młodzieży amerykańskiej, liczącej 10 milionów członków. Obecny był mayor miasta, szef sztabu miejscowego korpusu Armii, kwatermistrz korpusu Generał *Barzyński,* konsulowie generalni wszystkich państw alianckich, prezesi wielkich organizacji amerykańskich i narodowościowych, i.t.p.

* * *

Generał *Duch* skorzystał z pobytu swego, przedłużającego się na kilka następnych dni, aby odbyć szereg konferencji z wielu organizacjami i ugrupowaniami potężnej Polonii amerykańskiej. W przemówieniach swych Generał Duch podnosił, że sprawa tworzenia Armii polskiej w Kanadzie *jest tak samo ważna dla Polski, jak i dla Amerykanów pochodzenia polskiego.* Bo jeśli by Polska miała zostać wykreślona z mapy świata—to los Polonii amerykańskiej stałby się bardzo ciężki. Dziś wojna toczy się o to, *czy światem rządzić będzie tyrania i przemoc, czy też panować będzie wolność.* Gdyby Germania miała być zwycięską w tej wojnie, to i los Ameryki mógłby być przesądzony w krótkim bardzo czasie. My—Polacy, rozumiemy to lepiej od innych, bośmy na sobie doświadczyli niemieckiej zaborczości. I dlatego my—Polacy ze Starego Kraju i Polacy-Amerykanie, winniśmy innym oczy otwierać i uświadamiać ich o groźbie niemieckiej dla pokoju i wolności całego świata.

"Miłość żąda ofiary"—te słowa wypisane na sztandarze, wyhaftowanym w niewoli, są znamieniem czasu. Potrzebne są dziś prócz słów i ofiar pieniężnych—ofiary czynu—czynu zbrojnego.

Oto testament, jaki nam zostawił w spuściźnie Wielki Polak, Król—Duch —*IGNACY JAN PADEREWSKI.*

J. P. J.

Z Księgi bohaterstwa polskiego

Ś. p. kpt. Michał *Mytkowicz* (Dca 2.komp.pułku panc.)

Dnia 18.IX.39. w natarciu baonu pułku pancernego warszawskiej brygady pancerno-motorowej na miasto Tomaszów silny ogień nieprzyjaciela zatrzymał jego kompanię. Jadąc na zewnątrz własnego czołgu z rewolwerem w ręku, porwał swe czołgi do walki wołaniem po linii "czołgi naprzód". Niestety on sam i kapral, dca czołgu polegli a czołg został rozbity. Tym bohaterskim czynem ś. p. kpt. Mytkowicz wpłynął dodatnio na podwładnych i zmusił lekkie czołgi niemieckie co wycofania się.

Zwłoki przewieziono dnia 19.IX.39. do lasku w Zielonce i tam złożono na wieczny spoczynek.

Meldunek: L.dz.3793/40.

* * *

Ś. p. st. str. Stanisław *Nikiforczyn* (celowniczy 6 działonu p. pan. III/57. pp. Pochodził z okolic Kołomyi, żonaty, zostawił żonę i dziecko).

Kiedy na własny baon nacierający na las Emilianów wyszło przeciwnatarcie czołgów nieprzyjaciela, jego działon walczy do ostatka i niszczy z armatki przeciwpancernej kilka czołgów. Nawet kiedy czołgi niem. podeszły już na około 100 m. walczy dalej, choć wie, że zginie i niszczy jeszcze sam dwa czołgi. Pocisk armatni z czołga urywa temu najwaleczniejszemu z kompanii głowę.

Żołnierz z krwi i kości, najlepszy żołnierz w kompanii.

Meldunk: L.dz.3793/40.

POLSKIE OKRĘTY WOJENNE W WALKACH NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

Poza normalną pracą polskich okrętów wojennych w patrolowaniu i konwojowaniu, co stanowi nieustanną walkę w bitwie o Atlantyk, dywizjon polskich kontrtorpedowców, a mianowicie: ORP *"Piorun"* i ORP *"Garland"*, wziął ostatnio udział w konwojowaniu słynnego transportu na Morzu Śródziemnym w czasie którego HMS *"Nelson"* został trafiony torpedą z samolotu włoskiego. Okręty polskie, razem z okrętami brytyjskimi i holenderskimi, walczyły skutecznie z atakującym lotnictwem włoskim. ORP *"Garland"* zestrzelił jeden z włoskich samolotów. Polskie okręty uczestniczyły w pościgu za przeważającymi siłami morskimi Włochów. W walce z bombowcami nurkującymi i samolotami torpedowymi sprzymierzeni strącili około 12 włoskich samolotów, pomimo niewątpliwej brawury pilotów włoskich, jak stwierdzają bezstronnie polscy marynarze. Straty sprzymierzonych według wiadomości z gazet wynosiły jeden statek transportowy zatopiony i HMS *"Nelson"* trafiony jedną torpedą. Bez strat w ludziach wielki okręt liniowy brytyjski dopłynął spokojnie do swojej bazy, przy znacznym stosunkowo zmniejszeniu szybkości. Konwój zaś dotarł szczęśliwie do miejsca przeznaczenia.

POLSKI NOCNY DYWIZJON MYŚLIWSKI

Ubiegłe miesiące (sierpień, wrzesień) przynoszą nam rocznicę tworzenia polskich dywizjonów na terenie Wielkiej Brytanii.

Jeśli zważymy, że lotnictwo polskie po kapitulacji Francji przybyło do Anglii w początkach lipca 1940 r., bardzo był krótki okres czasu, w którym poszczególne dywizjony stanęły gotowe do walki. Powie ktoś, że to nic nadzwyczajnego, skoro w skład dywizjonów wchodziły stare wygi lotnicze, których większość miała za sobą doświadczenie bojowe z Polski, część walczyła we Francji, a wszyscy znali niemal wszystkie typy samolotów polskich.

Oczywiście będzie w tym dużo racji, musimy jednak bezwzględnie pamiętać o tym, że gdy nowy sprzęt lotniczy nie stanowił żadnych specjalnych trudności technicznych dla lotników polskich, to trudnością wielką była słaba, wówczas bardzo słaba znajomość języka angielskiego, a przecież instruktorami wyszkoleniowymi byli początkowo niemalże tylko Anglicy, nie znający dla równowagi wcale naszego języka.

I to trzeba podkreślić, *że żołnierz polski po załamaniu się Francji pozostał w "formie"* i w niezwykle krótkim czasie przeszkolił się na nowych typach maszyn, by stanąć do nowych zapasów.

W dniu 10 września b.r. Polski *Nocny Dywizjon Myśliwski* obchodził rocznicę swego utworzenia na terenie Wielkiej Brytanii.

Personel myśliwski mało był przeszkolony w lotach nocnych w Polsce, to też postawienie na nogi nocnego dywizjonu polskiego w Anglii uważam za rekordowe, chociaż dywizjon ten dość późno wszedł do akcji.

W dniu 10 września 1940 r. na jedno z lotnisk "gdzieś w Anglii" przybył nowo zorganizowany nocny dywizjon myśliwski pod dowództwem kpt. P. Dywizjon składający się z oficerów i szeregowych lidzkiego i lwowskiego pułku lotniczego.

Początkowo latali na maszynach typu "*Defiant*". Po pewnym czasie dywizjon zmienia miejsce postoju celem spokojniejszego przeszkolenia na nowo otrzymanych maszynach typu "*Hurricane*". W międzyczasie zmieniają się dowódcy. Dywizjon przechodzi z nocnych lotów na dzienne, później znów na nocne, aż wreszcie w początkach grudnia wystawia po raz pierwszy pogotowie, idąc na gonio w poszukiwaniu nieprzyjaciela, którego—jak sami mówią—przypadkowo spotkali, ale "nic się nie udało".

W tym samym mniej więcej czasie jeden klucz dywizjonu odchodzi na operacyjne loty w rejon jednego z portów. Niebawem jednak powraca, by wraz z całym dywizjonem rozpocząć loty na konwojowanie okrętów o zmroku.

Ciężka, żmudna praca. Takie wiszenie w powietrzu przez kilka godzin przy ustawicznym wypatrywaniu, z której strony nadleci nieprzyjaciel, jest nadwyraz męczące.

Dwa miesiące patrolowania konwojów i znów zmiana lotniska.

Załogi niecierpliwią się, bo do tej pory nie miały możności zetknąć się wprost z nieprzyjacielem. Ale i na nich przychodzi "miły dzień". Heinkel 111, uszkodzony przez nocnego polskiego myśliwca, uciekł w stronę kanału, a drugi prawdopodobnie został zestrzelony.

Personel nadal wzdycha do prawdziwego spotkania wroga. *Aż przyszła i ta chwila. Było to w dniu 11 kwietnia 1941 r.* Maszyny wystartowały, bo "szkopy" gdzieś w pobliżu rozpoczęły awanturę. Na jednym z samolotów leciało dwóch sierżantów. *Jank. i Lep.*

Heinkel 111, ogromne, chude, niemieckie bydlę, zostało dopędzone



przez dzielnych sierżantów, którzy go tak urządzili, iż z wielką paradą, bo w oświetleniu własnych płonących silników wyrżnął gdzieś w pobliżu Bristolu.

Nasi myśliwcy urządzili "stypę" na swym lotnisku, trzeba było bowiem oblać pierwsze prawdziwe zwycięstwo.

Następny Heinkel napatoczył się sam. Do ciężkiego, germańskiego łba wpadł pomysł poszukania lotniska i zrzucenia ładunku bomb. Udało się szelmie i zaczął rzucać bomby gdzie popadło. Zdenerwowało to jednak dwuch polskich sierżantów Mal. i Jarz., którzy nie zważając na lecące bomby, wystartowali, dogonili Niemca i dalejże w niego. W pięć minut nie pozostało z niego nic, prócz kupy pogiętego żelastwa.

Obecnie dywizjon otrzymał wymarzone maszyny typu Beaufighter, na których piloci przeszkolili się sami bez instruktorów. Obserwatorzy zaś doskonalą się w szybkim tempie, by w najbliższym czasie wznieść się na tych cudach w powietrze do nowej walki.

W dniu 10 września 1941 r. Nocny Dywizjon Myśliwski obchodził swe święto.

Cicha msza, odprawiona w hangarze, skupieni żołnierze i ich dowódcy.

Powietrzni rycerze nocy. Ci, którzy nie śpią, by wróg nie zakłócał nam snu. Ci, którzy wytężają sokoli wzrok, czy aby nie zaczerni się gdzieś swastyka w gwiezdnej poświacie.

Nocny Polski Dywizjon Myśliwski.

St. Soja



Artyleria przeciwlotnicza w akcji
Anti-aircraft artillery in action

THE POLISH NIGHT FIGHTERS' SQUADRON

The past months of August and September were the anniversary months of the creation of the Polish air squadron in Great Britain.

If we consider that the Polish air forces came to England in 1940 immediately after the collapse of France, then the times for earnest preparation for the battles was rather short. Someone might say that this is not unusual as in the make up of the squadron are found old wolves of the air who have fighting experience in Poland, partly in France and all were accustomed to the various types of Polish planes.

Obviously such a remark would be justified to a certain extent but we also must remember that, although the new aircraft equipment did not present any technical difficulties to the Polish pilots as it was expected, nevertheless the lack of knowledge of the English language hampered the learning (at the beginning all of the instructors were English who did not understand our language at all).

And this we must emphasize, that the Polish soldier after the collapse of France, remained in good form and in a very short time became trained in the new types of machines, being ready to participate in the new air battles.

On the tenth of September of this year, the Polish Night Fighter Squadron observed the anniversary of its establishment in Great Britain.

The personnel of the fighters were trained very little in night flying in Poland, and therefore the training of the Polish Night Squadron, in England, must be considered as done in record time, even though the squadron entered late into action.

On September 10th, 1941 the newly organized night squadron of fighters arrived at one of the aerodromes, "somewhere in England", under the command of Captain P. The squadron consisted of officers and soldiers from the Lwow and Lida air force regiments.

At first we were flying in machines, type "Defiant". After a certain time the squadron changed its station for further training on the new machines just received, type "Hurricane". In the meantime the commanders changed. The squadron changes from night to day flying, later again to night, until at last, at the beginning of December, for the first time it went on the hunt for the enemy. It met him accidently but nothing materialized.

About the same time one section of the squadron is set on flight into the region over one of the sea ports. Soon it returns and then the whole squadron begins flights over convoyed ships in the evenings.

Difficult, tedious work. Hanging in the air for several hours, on continuous look out for the direction of the enemy, is undoubtedly tiresome.

Two months of patrolling convoys and again change of aerodromes.

The crews are becoming impatient because up to this time they did not have the opportunity to face the enemy but for them a "merry day" is coming. Heinkel III damaged by a Polish night fighter, escaped towards the canal and the other one was probably shot down.

The personnel henceforth is dying to meet the enemy and that moment came. That was on the 11th of April, 1941. The machines started out as the "Jerries" somewhere near have started a disturbance. On one of our planes flew two sergeants Jank and Lep. Heinkel III the large, lanky, German brute, was finally overtaken by these valiant sergeants, who settled him with a fine display because in the light of his own burning motors, he was given the death blow and fell somewhere near Bristol.

Our fighters arranged a "funeral repast" in their aerodrome, it was fitting and proper to celebrate this first victory.

The next Heinkel unexpectedly came around. Somehow he got an idea in his German block head to look for the aerodrome and released a load of bombs. The scoundrel succeeded and he started to drop bombs at random. This got on the nerves of two Polish sergeants Mat and Jack, who did not pay any attention to the falling bombs but started their machines, overtook him and then the battle. In five minutes nothing was left of him, except a pile of scrap iron.

At the present the squadron received machines for which they desired for a long time, the type "Beaufighter" upon which the pilots trained themselves without any instructors. The observers are learning the work fast and are anxious to get up in the air for the coming battles.

On the 10th of September, 1941, the Polish Night Fighter Squadron were celebrating their anniversary.

Low mass was held in the hangar, attended by many soldiers and their commanders.

The night heroes of the air. Those who do not sleep so that the enemy would not disturb our slumber. Those who strain their eagle eyes, anxious to locate in the dark sky a plane with a swastika.

The Polish Night Fighters Squadron.



Reflektory w akcji
Search-lights in action

Revelation of the German Spy and Diversion System in Poland (2)

Activity of the Gestapo Among Polish People



Parallel to the efforts of winning over and subordinating the German minority in Poland, the German intelligence service tried to organize its work also among the Polish population. Above all, the German intelligence service endeavored to win over weaker individuals by means of money, a procedure always applied by the intelligence services of neighboring countries during preparations for war, but which in Poland did not yield particularly impressive results. The second way was to foment disputes, misunderstandings and differences, thus dividing the nation, and to foster everything that could weaken the moral resistance of the people.

—In the sphere of social and political espionage other methods were also adopted. A wealthy person, not suspected in any way, though deriving gains from, and working for, "foreign business concerns" would open a salon in which with great liberality and hospitality he received the Warsaw social set. Naturally no one suspected that such a salon served the purpose of secret espionage activity and that information gathered there subsequently found its ways to a special file re the Polish people prepared for the Nazi Government. Such "salons" were the arena of various influences which had great importance in the life of the nation, and many promising business connections and personal contacts were made there. Especially in the period of Polish-German "friendship" when vigilance was dulled, agents playing the role of "men of the world" and of pioneers of Polish-German understanding could act quite openly. They frequently managed to obtain influential connections which gave them great possibilities solely for the benefit of the Reich, and today, together with their countrymen, with true German arrogance and sadism, they vent their cruelty on the Polish people with whom they were on friendly terms a short while ago.

In the sphere of economic espionage the Germans were real masters. Practically every larger business concern, bank, or firm operating with German capital was connected with the intelligence service of the Reich. It should be emphasized that in industry the Gestapo agents were extremely rarely Poles, who proved recalcitrant to the allurements of espionage. In the main, Reich Germans were used whom the Polish authorities had admitted, somewhat imprudently, to Poland as representatives of capital and technical experts.

Espionage and the work of the German economic agencies did not aim solely at collecting data useful in case of war. They brought immediate advantages to the Reich, facilitating competition for German firms and paralyzing the endeavours of the Polish export trade to gain markets if they were held by the Germans.

In a town of Western Poland a German-owned firm manufacturing high quality pianos and exporting them to England, suddenly fell into incomprehensible financial difficulties and was forced to suspend production. As the affair looked suspicious, the government appointed a commissioner who, after a very difficult struggle against sabotage on the part of the firm's German employees, established that the bankruptcy had been fictitious and that the owner had been rewarded by the Reich. Obviously what was intended was to avoid competition with the German piano industry which completely held the British market.

In a second case, entering already the sphere of military espionage, a firm owned by a German citizen of the Reich manufactured roofing materials and undertook renovating and roofing at very advantageous prices. It maintained itself mostly through the supplying of merchandise for military offices and barracks, and for many months its foreman had free access to many buildings whose arrangements and purpose could interest a foreign military intelligence service. A discreetly initiated observation revealed only the astonishing fact that the firm was quoting its prices so uneconomically that undoubtedly it had to EXPEND ADDITIONAL SUMS on the jobs undertaken by it. In spite of the firm's endeavours to explain this by an advertising policy, the military authorities confidentially removed the firm from work in military buildings.

Commercial and financial organizations owned by Germans or subject to the influence of German capital were linked with each other by invisible threads, recognizable today without difficulty as emanating from the German intelligence service. Retail firms obtained directions as to where to get supplies, and wholesale dealers and industrial manufacturers gave especially favourable purchasing terms to merchants connected with Germandom. This gave immediate advantages to and strengthened the German element in Poland economically, but what was most important and passed unnoticed before the war, A SYSTEM OF MUTUAL UNDERSTANDING WAS CREATED WHICH IN CASE OF NECESSITY COULD BE VERY QUICKLY TRANSFORMED INTO AN EXCELLENT ESPIONAGE SYSTEM. This penetration was performed gradually and was limited to the economic sphere, thereby lulling the Poles' watchfulness.

As particularly in 1937, '38 and '39, the Polish counter-espionage paid special attention to firms employing Germans, German capital tried to plant other "foreigners" in its factories. Such a person dealt with the Polish authorities as a Swiss, Dutchman or Belgian, and sometimes even Frenchman, and this naturally opened all doors to him in a country known for its hospitality to foreigners. However, later it proved mostly that he was only formally citizen of the country whose passport he held, while actually he was a German and a member of a German Nazi organization from abroad.

There was the case of a Finn who was selling dairy machines in the villages of Pomerania and who proclaimed friendship for Poland and hatred for Hitler. As he visited villages near which fortifications were being built rather too often, the Polish Legation in Helsinki was approached for confidential information. The Finn was actually found to be a citizen of Suomi and an inhabitant of Helsinki, but was also well-known as a member of local Nazi circles!

In another case an Armenian, a former Russian citizen, managing the affairs of a great world concern with German capital, advertised his sympathies for Poland everywhere, brought up his children as Poles and seemed to have adopted Poland as his second homeland. Consequently he was surrounded with general confidence. Unfortunately, on the eve of the war it was established that he was of German origin and has for a long time belonged to the foreign NSDAP section.

By these and similar means, utilizing its influences among the German minority, as well as the work of German citizens and paid German agents of various nationalities, the Gestapo succeeded in creating in Poland an apparatus complementing its activities.

The backbone of this apparatus was territorial organization. In each county, in each town there was a secret agent, usually recruited from the minority, whose tasks were purely informational and rarely bordered on military espionage. He was obliged to know the Polish community surrounding him and to pass on information about the political sentiments, business and social conditions, and many other things, insignificant on the surface, but in conjunction of great importance for the German intelligence service. The territorial agents were also used for moulding Polish opinion and launching rumors and opinions desirable for the Reich.

The second degree of the territorial organization was almost exclusively composed of German citizens. They also evaded the eye of the counter-espionage service, for the principle of separating military intelligence from social and economic espionage was strictly observed also in this respect. The higher ranking agents, established in the larger cities, were recruited mostly from representatives of German capital operating in Poland, sometimes from newspaper correspondents, consular officials, etc. Invisible threads linked them with the chiefs of the territorial organizations on the one hand, and the Reich Propaganda Ministry on the other.

Besides this organization there existed a number of other special ones operating in the field of military, technical, and scientific espionage. There were specialists in Polish, Jewish and Ukrainian social movements, in business and trade relations, even in Communism. All these figures were manipulated, like in a puppet show, by invisible wires from the Reich.

Jan Kowalski.

Z TRANSPORTEM DO OWEN SOUND

(Koresp. wł. "Odsieczy")

W dużym, wojskowym "trucku" jest ciemno. Deszcz siecze o brezent—powietrze jest chłodne, płaszcz i mundur przesiąkają wilgocią. Mimo tych niezbyt przyjemnych warunków podróży — "truck" perli się humorem, dowcipem i śpiewem.

W każdym mijanym miasteczku z pod mokrego brezentu wychylają się roześmiane twarze. Pilnie obserwują ulice i wszystkie spostrzeżone dziewczęta pozdrawiają głośnym *"Juhu"!*— amerykańskim okrzykiem, za który niedawno jakiś amerykański generał gonił przez 15 mil całą kompanię, aby oduczyć ją niegrzecznego — jego zdaniem — zaczepiania dziewcząt. Wywiązała się nawet z tego powodu olbrzymia dyskusja w prasie, a biedny generał naraził się nie tylko chłopcom, ale i wszystkim . . . pięknym Amerykankom.

— *Juhu . . . !*

Przechodnie oglądają się ze zdziwieniem.

— *Polish Army?* A skąd te amerykańskie okrzyki?

Truck zatrzymuje się na chwilę przy jakimś skrzyżowaniu ulic. Odrazu otacza go grupka ciekawych. Padają pytania i głośne odpowiedzi:

Polish Navy!

Polish Air Force!

Pancerni są w znacznej mniejszości. Zresztą marynarze i lotnicy nie chcą dopuścić ich do głosu. Wywiązuje się nawet z tego powodu głośna sprzeczka, *jaki rodzaj broni jest lepszy*. Ja mam ostatecznie zaopiniować.

Wobec tego, że w transporcie znajduje się duży procent ochotników rdzennych Amerykanów, zaczynam powoli swoją łamaną angielszczyzną, przy wybitnej pomocy ruchów i gestów, wydawać *objektywne opinie* o poszczególnych rodzajach broni. W sukurs przychodzi mi *Amerykanin*, który mówi po francusku. Jest ochotnikiem do lotnictwa. Co robił przedtem?

Pracował w New Yorku w znanej na całym świecie agencji . . . *United Press!* Pozatym jest rysownikiem — autorem popularnych "stories".

Rozpoczynam z nim coś w rodzaju wywiadu. Okazuje się — że do lotnictwa polskiego wstąpił z *pobudek emocjonalno-dziennikarskich!* To — mówi — jest *najlepsze lotnictwo na świecie*. Ile tematów! Ile wrażeń! Nie mogłem sobie odmówić!

Zaczynam rozumieć masowy napływ Amerykanów do Armii Polskiej. Ta Armia dla nich, rozmiłowanych w sporcie, to jest *najlepsza drużyna footballowa*, o której marzą młodzi chłopcy.

Współpracownik "United Press" potwierdza moje myśli:

Armia Polska — mówi — ma w Stanach Zjednoczonych *najlepsze "publicity"*.

Z mroku wyłania się nowa postać w marynarskim mundurze.

Jestem — ogłasza — *pierwszy "Ajrysz"*, który zgłosił się do Polskiej Marynarki.

Nieprawda — ktoś oponuje — już był jeden.

Łżesz. Ja jestem pierwszy. Inaczej bym nie wstąpił.

Chłopak ma morową gębę i jest fantastycznie rudy. Można mu uwierzyć na słowo, że jest "Ajrysz".

Zaczynam z kolei wypytywać "Ajrysza". Okazuje się, że sprzedawał "na kornerze" gazety w *Alabama*.

Dlaczego wstąpił do Armii Polskiej?

— A no . . . Znudziło mi się — powiada — czytać w gazetach o tych Polakach. Miałem gazet do djabła i trochę i ciągle pisali w nich o polskiej Armii, o lotnikach, o marynarzach. Chcę zobaczyć, jak to jest naprawdę.

— Po chwili:

No i . . . *widziałem w Alabamie, że Polacy nie boją się żadnej bójki.* "Ajrysze też się nie boją. Pozatem — *Polacy to katolicy — a "Ajrysze" też katolicy.*

Mimowoli ogarnia mnie wzruszenie. Z kolei Amerykanie zaczynają mnie wypytywać. Czy Warszawa bardzo zniszczona? Czy w Polsce zawsze jest śnieg i zima? Czy Polki są ładne?

Na to ostatnie pytanie odpowiada za mnie kilku innych i to z największym entuzjazmem. Jeden z lotników wyciąga nawet fotografię jakiejś miłej blondynki i —

To jest Polka — mówi z dumą.

A czy w Warszawie będą nas serdecznie witali?

Eh, chłopcy! — I nie mogę mówić! Będziemy tam za rok! — ustalili zgodnie i wszyscy ściskają mi ręce.

Będziemy tam za rok . . .

Napewno będziemy.

P.

Walczymy o wielką, rządną i demokratyczną Polskę.

WOJNA NA MORZU

Przegląd Tygodniowy

Operacje na Atlantyku polegają w dalszym ciągu na topieniu brytyjskich konwojów przez niemieckie łodzie podwodne i samoloty i na walce z niemieckimi korsarzami. Komunikaty niemieckie, zwykle przesadzone, podają ogólny tonaż strat brytyjskich w miesiącu październiku na *440,000 ton.* Cyfry te w porównaniu z cyframi z poprzedniego miesiąca wynoszą zaledwie połowę. Jak widać więc, system konwojowania i ochrona własnych linij komunikacyjnych przez marynarkę brytyjską coraz się usprawnia.

Marynarka Stanów Zjednoczonych, która od pewnego czasu jest w wojnie z marynarką niemiecką, pomimo iż obydwa te kraje pozostają pozornie w stanie pokoju — poniosła dalsze straty w postaci zatopionego destroyera *"Reuben James"*, przy czym zginęło przeszło 90 ludzi załogi. "Reuben James" jest okrętem przestarzałym, tego samego typu, co destroyery odstąpione Wielkiej Brytanii ubiegłego roku.

Dzień przed zatopieniem "Reuben James" i mniej więcej w tym samym miejscu został storpedowany duży tankowiec, będący transportowcem we flocie Stanów Zjednoczonych.

Wszystkie wypadki storpedowania destroyerów (Greer, Kearny, Reuben James) i całego szeregu statków handlowych (Sessa, Pink Star, Montana, Bold Venture) wydarzyły się na zachód od Islandii obsadzonej na czas wojny przez Stany Zjednoczone. Strefa między kontynentem amerykańskim a Islandią została określona przez Waszyngton jako *"defenzywna"*. Równocześnie strefa ta została ogłoszona przez Berlin, jako strefa *"blokady"*. I w tej to strefie właśnie odbywają się walki konwojów amerykańskich z niemieckiemi łodziami podwodnemi.

Ścisła tajemnica, którą Admiralicja Brytyjska otacza swe operacje na morzu i osiągnięte sukcesy nad łodziami podwodnemi, nie daje szerokiej publiczności należytego obrazu wojny podwodnej, albowiem jedynie Niemcy ogłaszają w swych komunikatach zatopiony tonaż, zwykle wyolbrzymiony. Zważywszy jednak, że Niemcy stracili trzy najwybitniejsze łodzie podwodne można przypuszczać, że straty niemieckie w łodziach są bardzo wysokie. Do tego dochodzą nieustanne bombardowania portów i stoczni niemieckich budujących łodzie podwodne, jak również portów francuskich używanych jako bazy przez niemieckie łodzie podwodne.

Usilne budownictwo coraz to nowych seryj okrętów konwojujących przez Wielką Brytanię, *podnosi z każdym dniem bezpieczeństwo konwojów*. Możność naprawiania brytyjskich okrętów w stoczniach amerykańskich oraz aktywność floty Stanów Zjednoczonych, — wszystko to waży coraz więcej na szali zwycięstwa w bitwie o Atlantyk. *Niemcom zaś coraz trudniej będzie wypuszczać nowe serie łodzi podwodnych*, bowiem nietylko stocznie odgrywają tu rolę. Wyszkolenie dowódców i załóg dla łodzi podwodnych nie jest łatwe ani szybkie. Pod koniec ubiegłej wojny Niemcy wypuszczali łodzie z zupełnie niewykwalifikowaną załogą, co było powodem coraz to większych strat i zdemoralizowania załóg. To samo będzie się działo w wojnie obecnej. *Niedaleki jest czas gdy straty w łodziach tak wzrosną, że dowództwo niemieckie będzie musiało zrezygnować z daleko idących planów odcięcia Wielkiej Brytanii od świata* za pomocą blokady podwodnej i raczej skoncentrować swe wysiłki na blokadzie powietrznej.

* * *

Działalność brytyjskiego lotnictwa staje się coraz intensywniejsza. Codzienne raidy na żeglugę niemiecką wyrządzają jej znaczne straty. Ubiegły tydzień zaznaczył się *zatopieniem szeregu statków na wodach Norwegii, Holandii i Francji.* Straty, które Niemcy ponoszą są nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do tonażu, którym dysponują. Wszystkie większe węzły kolejowe w Niemczech są przedmiotem częstych bombardowań. Wojna z Rosją przeciąża koleje, to też żegluga wzdłuż wybrzeży okupowanych przez Niemcy jest niezwykle ważnym czynnikiem w niemieckim planie zaoptrywania, — jeżeli zaś chodzi o Norwegię — jedynym środkiem komunikacyjnym. Codzienne ataki lotnicze nietylko dezorganizują żeglugę, lecz topiąc liczny tonaż, obniżają zdolność transportową Niemiec. W ubiegłym tygodniu Niemcy stracili kilkanaście statków handlowych.

* * *

Na Morzu Śródziemnym panuje nadal Flota Brytyjska, która wspólnie z lotnictwem skutecznie przecina komunikacje Włoch z Libią. Jednocześnie flota brytyjska przeprowadza swe własne konwoje bez większych strat od Aleksandrii do Gibraltaru i z powrotem. Źródła angielskie mówią o zatopieniu około 25% całego tonażu handlowego włoskiego, używanego do zaopatrywania Libii.

Po ciężkich stratach jakie poniosła



flota włoska w Taranto i w bitwie pod Matapan — Włosi nie przejawiali większej działalności na Moczu Śródziemnym, remontując uszkodzone okręty. Obecnie można przypuszczać że okręty zostały już naprawione i. pod presją Niemców lub nawet możliwie pod ich kierownictwem — *flota włoska zacznie przejawiać żywszą działalność.* Obecny stan rzeczy bowiem grozi Libii coraz większą izolacją.

* * *

Ruch wojsk niemieckich na *Sewastopol* spowoduje przeniesienie bazy floty Czarnomorskiej do jednego z portów na Kaukazie. Żaden z trzech portów: *Noworosyjsk, Tuapse i Batum* nie są portami wojennymi i nie mogą służyć jako bazy floty. Najbardziej odpowiednim portem jest Noworosyjsk. Będąc jednak zagrożony od strony Rostowa i półwyspu Krymskiego, nie będzie mógł dać oparcia flocie Czarnomorskiej.

Niemcy w swych komunikatach twierdzą o dużych stratach wyrządzonych rosyjskim portom i statkom handlowym, użytym do przewożenia wojska z Krymu na Kaukaz.

* * *

Okręty brytyjskie zatrzymały na Oceanie Indyjskim przy wschodnich brzegach *konwój z pięciu statków francuskich*, podejrzanych o przewożenie kontrabandy wojennej dla Niemiec. Dwa z pośród tych statków zostały zniszczone przez własną załogę, trzy inne odprowadzone pod eskortą brytyjską dla dokonania rewizji.

Urzędowe źródła brytyjskie mówią o ogólnej liczbie 39 statków francuskich reprezentujących 164,000 tonażu zatrzymanych dotychczas na różnych wodach przez flotę brytyjską. Rząd Vichy robi nieustanne próby przerwania blokady brytyjskiej, szmuglując surowce potrzebne dla niemieckiego przemysłu wojennego z Indochin via Madagaskar do swych portów afrykańskich.

* * *

Gazety amerykańskie doniosły o *powiększeniu Polskiej Marynarki Wojennej* o 800 tonowy okręt podwodny amerykański klasy "S", odstąpiony na zasadzie aktu "Lend-Lease". (O tem już pisaliśmy w "Odsieczy".) Załoga polska objęła okręt podwodny w New London. Nazwa polska tej nowej jednostki Polskiej Marynarki Wojennej nie jest jeszcze znana. Na dowódcę wykazany został por. mar. H. *Romanowski.*

W. Drzewica.

WAR ON THE SEA

Weekly Review

The operations on the Atlantic Ocean consisted in the continuation of the sinking of the British convoys by the German submarines and planes and also of the battles with the German pirates. The German communiques, usually exaggerated, reported that the total British loss for the month of October is 440,000 tons. These figures are hardly one half of those of last month. It seems that the convoy system and the protection of their lines of communications by the British navy is improving steadily.

The United States navy which for some time is at war with the German navy notwithstanding that both countries are apparently in the state of peace —suffered further losses in the sinking of the destroyer "Reuben James" together with a loss of over 90 members of the crew. Reuben James is one of the absolete ships, of the same type of destroyers that were turned over to Great Britain last year.

One day before the sinking of Reuben James and more or less in the same place, a large tanker was torpedoed, being in the United States merchant fleet.

All the occurrences of torpedoing the destroyers (Greer, Kearney, Reuben James) and a whole line of commercial vessels (Sessa, Pink Star, Montana, Bold Venture) took place west of Iceland which is occupied during the war by the United States. The region between the American continent and Iceland was designated by Washington as the "defense" zone. At the same time this zone was proclaimed by the Berlin as the blockade zone. It is in this zone that all the battles are taking place between the American convoys and the German submarines.

The strict secrecy with which the British Admiralty surrounds its operations on the sea and its attained successes by submarines, it does not give any wide publicity to the proper picture of the submarine war since the Germans alone announce in their communiques the tonnage loss usually exaggerated.

Considering that the Germans lost three of their best submarines, we can take for granted that the German losses in submarines are very great. To these may be added continuous bombardments of ports and ship yards where the German submarines are built, together with the French ports used as bases for German U-boats.

The ever intense building of new series of convoy ships by Great Britain increases daily the safety of the convoys. The possibility of repairing British ships in the American shipyards together with the activity of the United States navy, all of these weigh so much more on the scale of victory in the battle of the Atlantic. It is getting more difficult for the Germans to launch new series of submarines, because here not only the ship yards play their part. Training of commanders and crews for submarines cannot be done easily and quickly. Towards the end of the last war the Germans were sending out submarines with unqualified crews, which caused greater losses and demoralization among the men. This will also take place in the present war. Time is not very far when the losses in submarines will so increase that the German command will be compelled to resign from their far reaching plans of cutting off Great Britain from the rest of the world by the aid of the submarines and rather concentrate her forces on blockades from the air.

* * *

The operations of the British aircraft are becoming more intensified. Daily raids on German shipping are causing heavy losses. The past week was distinguished for the sinking of many ships on the waters of Norway, Holland and France. The losses which the Germans suffer are not, proportionally large in comparison with the tonnage which they have at their disposal. Nearly all the large railway junction stations in Germany are targets for frequent attacks.

The war in Russia overloads the railroads and for that reason shipping along the coastline occupied by the Germans is now an important factor in the German plans of supplies, and the only means of communication as far as Norway is concerned. Daily not only do the air attacks disorganize shipping, but also sink large tonnage, and reduces for Germany the capacity of transportation. During the past week the Germans lost a number of merchant vessels.

* * *

On the Mediterranean Sea the British navy still rules the waves and together with the planes effectively cuts off the communications between Italy and Libya. At the same time the British fleet escorts her own convoys without larger losses from Alexandria to Gibralter and return. The British sources say that about 25 per cent. of the whole tonnage of the Italian merchant marine used for supplying Libya was sunk.

After heavy losses suffered by the Italian fleet at Toronto and in the battle at Matapan, the Italians did not undergo any larger activity on the Mediterranean Sea as they were repairing the damaged ships. At present, we can assume that the ships have already been repaired and under the German pressure or even under their own leadership—the Italian fleet will become more active. The present state of affairs threatens Libya with greater and greater isolation.

* * *

The German army movement on Sewastopol will cause the transfer of the base of the Black Sea fleet to one of the ports in Caucasus. None of the 3 ports: Noworosyjak, Tuapse, and Batum are war ports and therefore cannot serve as bases for the navy. Probably the most suitable port is Noworosyjsk. However, it might be threatened from Rostowe side and Crimean peninsula, and therefore will not be able to give support to the Black Sea fleet.

The Germans in their communications report the heavy losses inflicted on the Russian ports and merchant ships used for conveying soldiers from Crimea to Caucasus.

The British ships held up in the Indian Ocean on the eastern coast of Africa a convoy of five French ships suspected of carrying contrabrand was for the Germans. Two of these ships were scuttled by their own crew, the other three were escorted by the British for inspection.

The official British sources report that a total of 39 French ships representing 164,000 tons were held up on the various waters by the British navy. The Vichy government is making repeated trials to break the British blockade by smuggling raw materials needed for the German war industry from Indo-China by the way of Mediterranean to their own African ports.

* * *

The American papers reported about the increase of the Polish navy by a 800 ton American submarine class "S", released in compliance with the Lease-Lend Act, about which we already mentioned in "Fighting Poland". The Polish crew took possession of the submarine in New London, Conn. The name of this new Polish Navy unit is not known yet. Navy Lieutenant St. Romanowski was designated as its commander.



Oficerowie D-twa Obozu z D-cą Obozu ppułk. dypl. W. Sujkowskim dokonują przeglądu marynarzy w Owen Sound

Officers of the Camp with the Commanding Officer Lieutenant-Colonel W. Sujkowski inspecting a detachment of sailors in Owen Sound



Wyjeżdżają na ćwiczenia (Owen Sound) They leave for maneuvres



Żaglówki w porcie Pol

Dziś w Owen Sound— jutro w Gdyni!



Polski transatlantyk w porcie Polish liner at port





Polish sailing-vessels at port





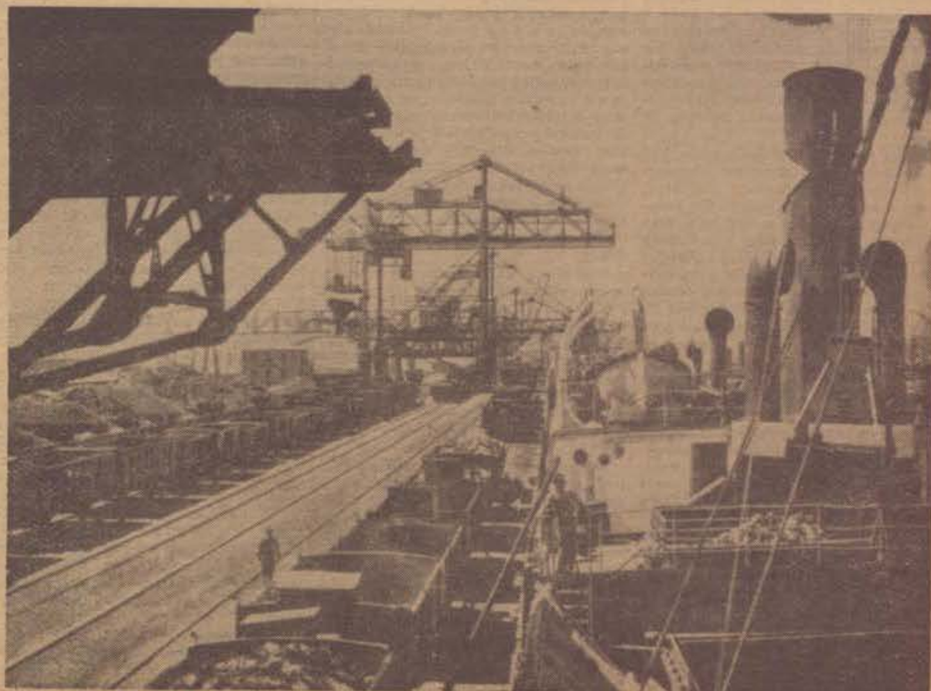
Przed wymarszem na ćwiczenia (Owen Sound) Before leaving for drill



W ćwiczebnej przystani (Owen Sound) In the training harbour

Today in Owen Sound— Tomorrow at Gdynia!





Port węglowy w Gdyni The coal port at Gdynia

CHRZEST BOJOWY NASZEJ MARYNARKI

W dniu wybuchu wojny nasza flota wojenna składała się z 4 kontrtorpedowców, 5 okrętów podwodnych, 1 stawiacza min i kilku mniejszych jednostek, z czego trzy kontrtorpedowce *(Grom, Błyskawica i Burza)* na dwa dni przed rozpoczęciem działań wojennych otrzymały rozkaz opuszczenia Bałtyku i udania się do Anglii.

Ogółem nasza marynarka wojenna liczyła 20 jednostek o pojemności 16 tysięcy ton, czyli niewiele więcej od jednego bojowego okrętu niemieckiego — Schleswig-Holstein, przysłanego przez rząd niemiecki do portu gdańskiego na parę dni przed wojną.

A jednak ta niewielka polska marynarka szybko zdobyła sobie uznanie i szacunek najlepszych marynarzy świata, jakimi są Anglicy.

Niemcy jakby w przeczuciu przyszłej roli polskiej marynarki wojennej robili wszystko, ażeby nasze okręty zniszczyć.

Zaraz w pierwszym dniu wojny (1 września 1939 r.) 19 bombowców z hiszpańskiej eskadry "Condor", posiadającej, jak wiadomo, najlepszych lotników, zaatakowało koło godziny 2-ej popołudniu port wojenny w Gdyni, mający własną nazwę — Oksywie.

Zrzucono bomby o wadze 250 i 500 kilogramów, z których jedna trafiła w sam środek kutra motorowego *Nurek*. Kuter momentalnie tonie razem z załogą i dowódcą, chorążym marynarki, *Tomasiewiczem*. Z całej załogi ocalał wszystkiego jeden marynarz.

Inna bomba spada na molo koło torpedowca *Mazur* i rozbija mu burtę. Okręt zaczyna tonąć dziobem, ale załoga nie porzuca swoich stanowisk przy działach i karabinach maszynowych i ostrzeliwuje bez przerwy samoloty niemieckie. Ci, którzy nie zdążyli wyskoczyć z pomieszczeń na dziobie, utonęli, ale pozostali, nie zważając że okręt tonie i że razem z nim mogą pójść na dno, strzelają niezmordowanie do wroga, zmuszając samoloty nieprzyjacielskie do trzymania się na znacznej wysokości, co poważnie zmniejsza celność zrzucanych bomb.

Już pokład cały *Mazura* znajduje się pod wodą, a na rufie okrętu ciągle uwija się porucznik marynarki *Denel* i, brodząc po kolana w wodzie, strzela własnoręcznie z działa przeciwlotniczego do niemieckich bombowców. I dopiero kiedy działo znalazło się pod wodą i kiedy nie można już było z niego strzelać, porucznik Denel wraz z obsługą działa skacze do wody. Na szczęście, łodzie ratunkowe z hulku szkolnego *Bałtyk* wyratowały całą bohaterską obsadę działa wraz z porucznikiem. Z załogi *Mazura* zginęło 20 osób.

Tegoż samego dnia około godz. 5-ej popołudniu 17 bombowców niemieckich zaatakowało stawiacz min *Gryf*, który w asyście paru traulerów przygotowywał się do ustawienia min morskich. Okręty nasze znajdowały się w głębi zatoki gdyńskiej i płynęły w kierunku Babiego Dołu na Oksywie. Nagle wychycnęło z pod słońca 17 maszyn niemieckich i uderzyło na polską flotyllę, która rozsypała się na wszystkie strony.

Niemcy zaczynają od ataku na najgrubszą rybę w tym zespole, to jest na stawiacza min. *Gryf* zostaje literalnie zasypany bombami. Potężne słupy wody, wyrzucane wybuchami ciężkich bomb, co chwila przesłaniają widok. Patrzącym z brzegu wydawało się nieraz, że *Gryfa* pochłonęły już tonie morskie, lecz na szczęście po każdym ataku *Gryf* wyłania się z wody cały i nieuszkodzony i zygzakami ciągle mknie naprzód, ziejąc jednocześnie ogniem w kierunku samolotów niemieckich.

Zniechęceni nieudanymi atakami na stawiacza min, Niemcy zaczynają obrzucać bombami traulery. Jedna bomba wybuchła tuż koło traulera *Mewa* i podmuchem powietrza zniosła obsługę armaty do wody. Dowódca okrętu, kapitan marynarki Wacław *Lipkowski*, został ranny przy tej okazji. Po zdmuchnięciu obsady działa do morza, *Mewa* pozostała właściwie bez bojowej załogi, gdyż jak wiadomo, załogi traulerów składają się z niewielu ludzi. Wtedy kpt. Lipkowski, nie zważając na swoją ranę, zbiega z mostku kapitańskiego, zabierając ze sobą dwuch sygnalistów i sam zaczyna ostrzeliwać Niemców, którzy ponownie atakują. Bomby padają blisko burty i dowódca po raz drugi zostaje ranny, ale od działa nie odchodzi. Brocząc obficiej krwią i leżąc już prawie a nie stojąc, nie zaprzestaje dowodzić resztkami załogi, zagrzewać do walki i nawet usiłuje sam strzelać z jednego działka, jakie trauler posiadał.

* * *

Niemcy po wyrzuceniu wszystkich bomb obniżają lot i z karabinów maszynowych sieką nielicznych polskich marynarzy, którzy wybiegli na pokład z maszyn. Po odlocie Niemców dowódca siłą woli wlewa trochę życia w rannych pozostałych jeszcze przy życiu marynarzy i wspólnym wysiłkiem uruchamiają jedną maszynę i doprowadzają okręt do portu w Helu. Przy wejściu do portu dowódca traci przytomność i razem z rannymi marynarzami zostaje zabrany do szpitala. Niemcy również ponieśli w tej walce straty. Parę samolotów niemieckich zostało trafionych i jeden z nich spadł w pobliskich lasach redłowskich.

W parę dni po bohaterskiej walce *Mewy* trzy inne traulery: *Jaskółka*, *Czajka* i *Rybitwa*, znajdujące się w Jastarni, otrzymały rozkaz ustawiania min pod Gdańskiem.

Na wodach gdańskich Niemcy panowali całkowicie.

Roiło się tam od nieprzyjacielskich okrętów i samolotów.

Dwa pancerniki, wspomniany już Schleswig-Holstein i drugi Schlesien, jeden krążownik, 6 kontrtorpedowców, 16 traulerów, duża ilość ścigaczy, pewna liczba łodzi podwodnych oraz znaczna ilość hydroplanów i samolotów patrolowało dzień i noc w zatoce gdańskie; i czyhało na nasze nieliczne okręciki wojenne i 5 łodzi podwodnych, pełniących służbę patrolową na Bałtyku. W tych warunkach wyprawa trzech naszych traulerów pod Gdańsk była czynem szaleńczym.

W dość jasną noc księżycową nasze ptaki morskie wychodzą z portu w Jastarni, udają się do kryp minowych, ładują miny i płyną ku Gdańskowi. Znajdując się na środku zatoki, słyszą szum motorów niemieckich ścigaczy, szum coraz bliższy, coraz wyraźniejszy; widać już białą pianę, ciągnącą się szerokim szlakiem za rufą nieprzyjacielskich ścigaczy: załoga traulerów stoi przy działach w oczekiwaniu rozkazu otwarcia ognia, nerwy wszystkich są napięte do najwyższych granic — zaatakują czy nie zaatakują?

Za chwilę szum motorów zaczyna słabnąć, biała piana znika, traulery mogą spokojnie kontyuować swoją drogę.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy zauważyli nasze traulery, ale nikomu z nich do głowy nie przyszło, że to mogą być polskie traulery. Wówczas Niemcy jeszcze nie wiedzieli, do czego są zdolni Polacy w obronie własnego kraju i nie przypuszczali, że jakikolwiek okręt polski odważyłby się wejść do portu gdańskiego, zapełnionego niemieckimi okrętami wojennymi.

Dzięki temu traulery mogły wykonać swoje zadanie bez żadnych przeszkód — polskie miny zostały zanurzone w wodach gdańskich, a następnego dnia wczesnym rankiem, po silnym wybuchu w stronie Gdańska, żołnierz z polskiego punktu obserwacyjnego zameldował: "Jednostka nieprzyjacielska zatonęła."

Chrzest bojowy się udał, marynarka wojenna, otoczona powszechną miłością narodu od zarania swojego istnienia, nie zawiodła nadziei w niej pokładanych i razem z marynarką handlową stanowi dzisiaj jedyne terytorium suwerenne Niepodległej Polski.

FIRST WAR BAPTISM OF POLISH NAVY

On the day when the war broke out, our navy consisted of four destroyers, five submarines, one mine layer and several smaller units, from which total three of the destroyers (Grom, Blyskawica and Burza), two days before the outbreak of hostilities were ordered to leave the Baltic and to report to England.

Altogether our navy totaled twenty units with tonnge of 16,000, which is not much more than one German warship, Schleswig-Holstein, which was sent to the port of Gdansk by the Germans, two days before the war.

But this small Polish Navy quickly gained the recognition and esteem of the best sailors in the world—the Englishmen.

The Germans, as though they knew in advance what the Polish Navy would accomplish in the present war, did everything to destroy our ships.

Immediately on the first day of the war, September 1, 1939, nineteen bombers from the Spanish squadron, "Condor," whose pilots had the reputation of being the best flyers, at two o'clock in the afternoon, attacked the navy port of Gdynia, known as Oksywie.

Bombs weighing 250 to 500 kilograms were dropped, one of which struck the centre of the motor-cutter Nurek. The cutter momentarily sank with the whole crew and the commander, Warrant Officer Tomasiewicz. From the entire crew one sailor survived.

Another bomb dropped near the torpedo boat Mazur and damaged the gunwale. The boat began to sink at the prow but the crew did not leave their posts in the gun pits and machine guns and continually fired at the German planes. Those who were unable to jump out of the chambers on the prow, drowned, but those who remained did not pay any attention that the boat was sinking and that they might go down with it, but were shooting persistently at the enemy, compelling the enemy's planes to stay at a considerable height, which lowered the accuracy of the dropped bombs.

Now the whole deck of Mazur is under water, but on the stern of the boat, continually hustling is the navy Lieutenant Denel and wading in the water up to his knees, with his own hands shoots from the anti-aircraft guns at the German bombers. And when the gun was under the water and it was not possible to shoot any longer, Lieutenant Denel, together with the gun crew, jumped into the water. Fortunately, the lifeboats from the training craft: "Baltic" saved the entire heroic gun crew together with the lieutenant. From the entire crew of Mazur, twenty persons were lost.

On the same day, about five o'clock in the afternoon, seventeen German bombers attacked the mine layer Gryf which with the assistance of several trawlers was preparing to lay sea mines. Our ships were found in the deep part of the bay of Gdynia and were sailing in the direction of Babi Dol at Oksywie. Suddenly, out of the sun appeared seventeen planes. They attacked the Polish fleet, which scattered in all directions.

The Germans began their attack on the largest "fish" in this pool, which was the mine layer Gryf. It was literally covered with bombs. Large water masses were thrown upward by the explosion of heavy bombs, momentarily hiding the sky. Looking from the shores, it appeared several times that Gryf was swallowed by the ocean, but fortunately after every attack, Gryf would spring up from the water undamaged, and, zig-zagging would rush forward, at the same time firing in the direction of the German planes.

Discouraged by their unsuccessful attacks on the mine layer, the Germans began to drop bombs on the trawlers. One bomb exploded near the trawler Mewa, and the blast in the air swept the gun crew into the water. The captain of the ship, Navy Captain Waclaw Lipkowski, was wounded and left on the boat. After the gun crew was blown into the ocean, Mewa remained without gunners, as it is known the trawler crew consisted of a few men only. Then Captain Lipkowski, not paying any attention to his wound, hurries from the captain's bridge, takes with him two signal men and he himself begins to fire at the Germans, who renew their attack. Bombs dropped near the gunwale board and for the second time the captain was injured but did not leave the gun. Covered profusely with blood and almost lying down, he does not stop commanding the rest of the crew, encourages them to fight, and attempts to shoot from the only gun which trawler possesses.

The Germans, after dropping all their bombs, lowered the planes, and fired with machine guns at the few Polish sailors who came on the deck from the engine room. After the departure of the Germans, by the strength of his will, the commander added life to the wounded sailors and with united effort they set in motion the one engine and conducted the boat into the port of Hel. At the entrance to the port, the captain lost his consciousness and, together with the wounded sailors, was was taken to the hospital. The Germans also suffered losses in this battle. Several German planes were hit and one was shot down into the forest near Rodlo.

Several days after this heroic battle of Mewa, three other trawlers, "Jaskolka, Czajka and Rybitwa," being located in Jastarnia, received orders to plant mines at Gdansk.

On the waters of Gdansk, the Germans were in complete control. The enemy's ships and planes swarmed it. Two battleships, already mentioned Schleswig - Holstein, and the other Schlesien, one cruiser, six destroyers, sixteen trawlers, a large number of speedboats and submarines, and a considerably quantity of hydroplanes and planes, were patrolling night and day the bay of Gdansk and were waiting for our few small war vessels and five submarines, performing patrol duties on the Baltic. Under these circumstances, the endeavour of our three trawlers at Gdansk was a frantic achievement.

During a fairly bright night illuminated by the moon, our sea birds go out of the Jastarnia port to the mine stores, load the mines and sail toward Gdansk. Finding themselves in the middle of the bay, they hear the motor noise from the German speedboats, the noise gets nearer and more distinct; white foams are visible, extending in wide tracks beyond the sterns of the speedboats; the crews of the trawlers are standing by their guns waiting for orders to shoot; their nerves are strained to the highest pitch. Will they attack or not?

In a short time, the motor noise is becoming weaker, the white foam is disappearing, and now the trawlers, undisturbed, can continue their way.

It is unquestionable, that the Germans did see our trawlers, but it never came to their minds that they might be Polish trawlers. Up to that time, the Germans did not see how capable the Poles are in defending their country and they did not anticipate that any Polish ship would dare to enter the port of Gdansk, full of German ships and planes.

Thanks to the Germans' shortsightedness, the trawlers were able to perform their duties without any hindrances, the Polish mines were planted in the Gdansk waters, and on the following day, in the morning, after a loud explosion in the direction of Gdansk, a Polish soldier on the observation point reported: "One enemy ship sunk."

The war baptism was successful, the navy, the pride of the people from the dawn of its existence, did not give up any hope placed in her, and together with the merchant marine constitutes today the only sovereign territory of independent Poland.

POLSKA SAMARYTANKA W WOJNIE TOTALNEJ

Wojna totalna po krwawej próbie generalnej w Polsce we wrześniu 1939 przewaliła się przez całą Europę. Jej etapami są — jak wiadomo — Norwegia, Belgia, Holandia, Francja, Jugosławia i Grecja, a wreszcie Rosja. Wszędzie powstawał ten sam obraz: kolumny pancerne ruszyły do ataku, lotnicy niemieccy bombardowali nawet szpitale i wędrujące na drogach tragiczne kolumny uchodźców, kobiet i dzieci.

Naród nasz w Kraju i Armia Polska na obczyźnie podtrzymują nasz wysiłek wojenny. Nie brak już zwycięstw naszego oręża. Zawdzięczamy to niesłychanej *sile moralnej*, czerpanej z przeświadczenia, że służymy wielkiej idei i że — mówiąc słowami Kościuszki — "naprzeciw kupie niewolników stawiamy masę potężną swobodnych obywateli".

Jakież obowiązki wynikają z tej postawy narodu *dla kobiety polskiej*, tej kobiety, która tradycyjnie bierze udział w pracach związanych z obroną kraju.

We wszystkich gałęziach służby pomocniczej udział kobiet może być bardzo wybitny, ale najbardziej zbliżona do naturalnych cech charakteru kobiecego jest *służba samarytańska pielęgniarki*. Troskliwość wobec chorego lub rannego jest przecież tak podobna do troskliwości matki wobec dziecka! Inną formą współpracy kobiety polskiej jest *udział w niesieniu pomocy ofiarom wojny w Komitetach pomocy dla Kraju* oraz w *oddziałach Czerwonego Krzyża*.

Praca sanitarna lekarza i pielęgniarki jest pracą ciężką, twórczą, która nieraz *nie ustępuje czynom bojowym*. Czyż uratowanie kilku tysięcy rannych dzięki poświęceniu się i pracy jednostek z pośród personelu sanitarnego, nie przysparza armii takiej samej korzyści jak wyczyn bojowy osłabiający wroga i chroniący życie własnych żołnierzy?

Kobiety-Polki w Kraju wykazały w czasie kampanii wrześniowej ogromne poświęcenie—między innymi w szpitalach polowych i bombardowanych miastach pod znakiem Czerwonego Krzyża. Dziś praca ich pełna poświęcenia objęła inne dziedziny i przyjęła inną formę. Niejednokrotnie rodziny, pozbawione mężczyzn dają sobie lepiej radę z okupantami, niż rodziny których mężczyźni, wytrąceni z równowagi, popadli w apatię.

Śladem swych sióstr z Kraju pójdą inne Polki, *zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych i Kanady*.

* * *

Prace Czerwonego Krzyża obejmują nietylko pomoc dla rannych i chorych, ale także pomoc dla ludności znajdującej się pod okupacją a więc *transporty lekarstw, odzieży* i t.d. i t.d. Pamiętam sam, z okresu gdy byłem pracownikiem Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie, jak wielką radość sprawiło nam, gdy na przełomie lat 1939-40 nadeszły transporty materiałów dostarczonych przez *polskie oddziały Amerykańskiego Czerwonego Krzyża*. Z jakimż wzruszeniem czytaliśmy napisy na paczkach: Polonia z Chicago czy New Yorku i t.d. i t.d. Teraz czas kontynuować tę pracę *w szerszym zakresie*, zwłaszcza wobec umożliwienia przesyłek dla naszych rodaków w *Rosji*.

Ale najwyższy czas jest przede wszystkiem na świadczenia osobiste polskich pielęgniarek, które pójdą z żołnierzami wszędzie tam gdzie wojsko polskie zaprowadzi los i rozkaz. Zapotrzebowanie będzie się zwiększać w miarę wzrostu ilości zgłaszających się ochotników do wojska.

Obecnie Polski Czerwony Krzyż w Londynie *zażądał 20 wykwalifikowanych pielęgniarek* do pracy w polskich szpitalach i instytucjach wojskowych na Wyspach Brytyjskich. Będzie to awangarda kobiet polskich z za Oceanu. Na polskie kobiety-samarytanki czekamy tak samo jak na ochotników do lotnictwa, marynarki i broni pancernej.

Dr. J. Pająk, major W. P.

* * *

Komunikat urzędowy o zapotrzebowanie na pielęgniarki brzmi:

"Zarząd główny P. C. K. w Londynie zgłasza zapotrzebowanie na 20 wykwalifikowanych pielęgniarek do pracy w szpitalach polskich na terenie Wielkiej Brytanii. Zasadniczo przyjmowane będą pielęgniarki Polki, czy polskiego pochodzenia, z pełnymi kwalifikacjami w wieku od lat 21 do 30, a wrazie braku takich pielęgniarki rezerwy t. j. pielęgniarki z ukończonymi kursami Czerwonego Krzyża, St. John's Ambulance Association, i t.p. w wieku od 21 do 40 lat. Pielęgniarki otrzymają mieszkanie, utrzymanie, umundurowanie i pobory pobierane przez pielęgniarki polskie w Wielkiej Brytanii. Ochotniczki do tej służby będą poddane badaniu lekarskiemu i fachowemu egzaminowi sprawdzającemu.

Uprasza się o szybkie podawanie zgłoszeń do konsulatów R. P. Istnieje możliwość wyjazdu do Anglii w najbliższym czasie. Zgłoszenie winno obejmować: nazwisko i mię, rok i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, obywatelstwo, narodowość, wyznanie, stan cywilny, wykształcenie ogólne, wykształcenie fachowe (szkoły specjalne).

POLISH SAMARITAN IN THE TOTAL WAR

The total war after a general bloody trial in Poland in September, 1939 has rolled over the entire Europe. Her stages, as known well, are in Norway, Belgium, Holland, France, Jugoslavia, Greece and also Russia. Everywhere the same picture: armoured columns moving to attack; German air forces bombarding even hospitals and tragic columns of refugees wandering on the roads, women and children.

Our people in Poland and our army abroad are continuing the war efforts. We have already attained victories. They are the results of that unlimited moral strength arising from our convictions, that we serve a "great idea" and that in the words of Kosciuszko: "against the mass of slaves we must place a powerful mass of free citizens".

What duties follow from this stand of the Polish nation and the Polish women, those women who traditionally take part in the affairs closely connected with the defense of the country.

The efforts of women can be very prominent in all branches of the army auxillary service but the samaritan service of care is affiliated mostly with the natural associations of women's character. The anxiety toward the sick or injured is certainly similar to the anxiety of the mother toward the child. The form of the co-operation of the Polish woman with the army is the part carried on by her in welfare committees for the country and the Red Cross.

The work of the Ambulance corps as well as of the physician and nurse is very tedious, but as important as that of the soldier in the front line. Is not the saving of several thousand of wounded through the work of the ambulance personnel as important as a brave attack in the front line that weakens the enemy, and saves the lives of the soldiers?

The Polish women in Poland during the September campaign of 1939 showed boundless sacrifices, among others, in the field hospitals and the bombarded cities where they worked as members of the Red Cross.

Their work today, full of devotion expands into different spheres and has assumed a different form.

Today, repeatedly the families deprived of the man manage to get along better than families with men who being hopeless, lose the initiative and become discouraged.

In the foot prints of their sisters in Poland, will follow other Polish women, especially from the United States and Canada.

* * *

The work of the Red Cross does not only involve the taking care of the sick and wounded but also in taking care of people who are found in the occupied lands and that means supplying medicine, clothing, etc., etc. I remember very well from the time when I was a worker for the Polish Red Cross in Cracow, what great happiness we experienced when in 1939-1940 the transports came loaded with materials provided by the Polish units of the American Red Cross. We read with great emotion on the packages: The Poles from Chicago and New York, etc., etc. Now it is time to continue this work on a larger scale, especially in regard to the possibility of sending packages to our countrymen in Russia.

But now is the most opportune time for personnel service of the Polish nurses who will go everywhere with the Polish army where fate and orders will lead the Polish soldiers. The demand will become greater as a number of volunteers to the army will increase.

At present, the Polish Red Cross in London requests twenty qualified nurses for work in the Polish hospitals and war institutions in British Isles. There will be a vanguard of Polish women across the ocean. We are waiting for the Polish samaritan women from America the same as we are for volunteers to the air force, navy and armoured forces.

* * *

The official comminique requesting nurses reads as follows:

"The Headquarters of the Polish Red Cross in London announces the need for twenty qualified nurses for service in the Polish hospitals in Great Britain. Only Polish nurses fully qualified will be accepted, the age limit of 21 to 30 years; and in case the above number is not filled, applications from nurses who have completed the Red Cross course at St. Johns Ambulance Association or similar institutions, in the age limit of 21 to 40 years will be considered. The nurses will receive maintenance, living quarters, uniforms and the same pay as received by the Polish nurses in Great Britain. Applicants for this service will have to undergo a medical and professional examination before acceptance.

It is requested that applications be made as soon as possible to the Polish Consulates. There is a possibility of going to England in the nearest time. The applications submitted should contain: full name, date and place of birth, residence, citizenship, nationality, religion, civilian status, general education, professional education, special schooling.



Świadectwo wroga

Obrona poczty u Gdańsku

(Wyjątek z niemieckiej publikacji wojennej. Autor *Hans Steen*)

Gdańszczanin z oddziałów S. A. stoi ze swoim karabinem schowany za ścianą domu i obserwuje długi, ciężki budynek, z którego powitał pierwszy ogień przybywających Niemców.

Z okien domu, stojącego przy tej samej ulicy, patrzymy na polskie gniazdo oporu. *Polska poczta przekształciła się w ciągu paru godzin w warownię* w środku lubiącego spokój miasta Gdańska. Kiedyś znajdował się tu gdański lazaret garnizonowy. Przed stu laty budowano mocno. Wysokie, na metr grube, mury otaczają ten ciemnoczerwony budynek z cegły. Okna zabezpieczone są mocnymi kratami. Główna, środkowa brama jest zabarykadowana skrzyniami i workami z piaskiem. Bramy są poza tym zabezpieczone od ulicy potężnymi kratami.

... Po kilku godzinach, kiedy znów przychodzimy pod polską pocztę, spotykamy się z *jeszcze groźniejszym położeniem*. Polacy odpowiadają na ogień naszych ludzi z karabinów maszynowych i pistoletów. Nasze granaty ręczne odbijają się od żelaznej kraty wysokich okien i wybuchają na podwórzu, nie wyrządzając szkody. Nasze próby wdarcia się zostały odparte. Polała się cenna krew niemiecka.

Trzeba się uciec do innych gwałtowniejszych środków. Od tylnej strony tego budynku, gdzie znajduje się w rękach niemieckich przylegający doń urzędowy gmach, ma być przebity podkop. Godzinami całymi pracują saperzy w wielkiej ciasnocie pod ulicą i wolno posuwa się robota podkopu pod grube piwniczne mury poczty. Wreszcie, kiedy cel został osiągnięty, w *sam koniec podkopu założono około 600 centnarów dynamitu i podpalono go*. Ponuro grzmi wybuch. Odłamki murów i kurz lecą na ulicę. Jeszcze nie możemy zobaczyć, co stało się w środku, lecz wiemy, że to poskutkowało. Polacy opuszczają teraz wyższe piętro. Ponowny atak. *Ponowne salwy Polaków*. Niedaleko od leżącej pod stałym ogniem ulicy podjeżdżają czołgi. Reszty dokonały granaty z dział piechoty, które ustawiono u wylotów ulicy i wreszcie wybuch benzyny w piwnicy. Po wielogodzinnym oporze poddali się ci, którzy pozostali przy życiu. Z podniesionymi rękami wychodzą z bocznej bramy. Powinni byli przed tym zaprzestać tego oporu, teraz jest za późno.

W ścianie frontowej została wywalona wielka wyrwa na całe piętro wysoka i szeroka jak kilka bram od stodoły. Nad samym brzegiem ziejącego otworu leżą jeszcze rozrzucone biurka urzędników poczty. 105-milimetrowe granaty artylerii dokonały tu nie byle jakiej pracy. Na skutek działania tych pocisków zmuszeni byli Polacy przenieść się na dół.

Tam gdzie kiedyś były szerokie schody wejściowe, widać obecnie olbrzymią kupę gruzu, zmieszaną z głazami i kawałkami muru. Potężny łuk sklepienia opiera się pochyło o podłogę pierwszego piętra. Oto działanie naszego wybuchu. Cała ciężka klatka schodowa została poderwana do góry, a następnie przy opadaniu osiadła o całe piętro niżej.

Polska drużyna wojskowa— Essex Scottish 6-2

W tydzień po pierwszym zwycięstwie, drużyna footballowa polskich żołnierzy z Windsor stanęła poraz drugi na boisku. Tym razem z góry przepowiadano jej porażkę. Żołnierze Essex Scottish według poprzedzających wieści grać mieli w piłkę nożną wspaniale i ich zadaniem było pomścić porażkę windsorskich wilków morskich.

Istotnie dużyna Essex Scottish grała o niebo lepiej od marynarzy kanadyjskich, miała kilku pierwszorzędnych zawodników i wydawało się, że im uda się rewanż za marynarzy.

Z samego początku gry Kanadyjczycy szybko ujęli inicjatywę gry w swoje ręce, zdobyli nieznaczną przewagę. Ale szybko okazało się, że umiejętności naszych piłkarzy nietylko wcale nie są mniejsze, ale pod wieloma względami nawet przewyższają walory przeciwnika. Kanadyjczycy nadali grze *ostre tempo, którego sami padli ofiarą.* To tempo sprawiło, że na samym początku gry, gracze polscy, zanim się rozruszali, ustępowali przeciwnikowi, jednakże z rozwojem akcji sytuację całkowicie opnanowali.

Przede wszystkiem tworzyli zespół bardziej wyrównany, mieli większe zrozumienie gry zespołowej. A trzeba przytem wziąć pod uwagę, że zespół żołnierzy polskich jest wyjątkowy w swojej strukturze. Zespół ten to prawdziwy obraz jedności i łączności Polaków całego świata. Na całość drużyny, składają się bowiem chłopcy z różnych dzielnic Polski, z różnych skupień Polonii zagranicznej. Jeden pochodzi ze Śląska, inny z Wilna, ze Lwowa, Pomorza, Warszawy, z Francji, Stanów Zjednoczonych czy też Egiptu. . .

* * *

Przebieg gry obfitował w wiele ciekawych momentów. Po kilku pierwszych minutach przewagi drużyny kanadyjskiej, *Polacy przejmują inicjatywę w ręce.* Pomoc dobrze wspomaga napastników którzy raz po raz zagrażają bramce gospodarczy. Efektem tej przewagi są *trzy kolejne bramki* strzelone przez kpr. *Przybylskiego,* st. strz. *Kopka* i sierż. *Wisego.*

Kanadyjczycy za wszelką cenę usiłują wyrównać, zrywają się do ataku i po bezpośrednim naporze na bramkarza *udaje im się zdobyć pierwszy punkt.*

Po przerwie *Essex* zdobywa drugą bramkę. Nie wiele już brak do wyrównania, ale nasi chłopcy nie dopuszczają do tego. Nie wypuszczają inicjatywy ze swoich rąk, nieprzerwanie zagrażają bramce przeciwnika, która jeszcze *trzykrotnie kapituluje.* Szczęśliwymi strzelcami byli znów sierż. *Wise* (2) i st. strz. *Małachowski.* Jeszcze parę sytuacji mogło zakończyć się sukcesem, ale . . . nie udało się.

Mecz kończy się *zwycięstwem drużyny polskiej 6:2.* Teraz mają "oni" kłopot kogo przeciwstawić naszym chłopcom. Szykują zespół cywilny, jeden z najlepszych w Windsorze. Zobaczymy.



Losowanie boisk przed meczem
Choosing the ·eds before the ·atch

Polish Military Team— Essex Scottish 6-2

One week after the first victory, the Polish soccer team of Windsor visited McDougall Avenue Stadium for the second time. A defeat was predicted by most of the spectators. The Essex Scottish soldiers, according to advance reports, have an excellent reputation as good soccer players and their ambition was to defeat the Polish soldiers to avenge last week's defeat of the Windsor Sea Wolves.

At the beginning, the Essex Scottish team played much better ball than the Polish soldiers. They had several first-class players in their lineup and it looked as though they would get revenge for the sailors.

From the start of play the Canadians took the initiative into their own hands and maintained superiority without any score. But soon it was seen that the skill of our players was not inferior but in many situations it was superior to that of the opponents. The Canadians kept playing at a rapid pace to which they fell victims. That pace caused, at the beginning of play, the Polish players to yield to the opponents until the time when they limbered up and became masters of the situation.

They produced a team that was more experienced and had greater knowledge of the game. They constitute a true picture of the unity that exists between the Poles from the entire world. The players on the Polish team come from the various points of Poland and different countries abroad. One comes from Silesia, others from Wilno, Lwow, Pomerania, Warsaw, France, United States and Egypt.

* * *

The game was full of thrilling moments. After the opening minutes when the Canadians displayed their superiority, the Poles took the initiative into their own hands. Time after time they threatened the goalkeeper but did not score. Then with their aggressiveness and teamwork continued, three goals in succession were scored by Corporal Przybylski, Lance Corporal Kopka and Sergeant Wize.

The Canadians with all their efforts were trying to even the score; they assumed the offensive and immediately kicked the first goal.

After the opening of the second half, Essex made another goal. Only one more was needed to tie the score but our boys presented an impregnable defence. They continued to be the aggressors and again carried the attack to the Canadians. Finally, Sergeant Wize kicked two goals and Lance Corporal Malachowski came through with another goal, making the score six to two in our favour. It looked as though our boys were going to score again on several other occasions but nothing materialized.

The game finally ended with a victory for the Polish soldiers by the score of six to two. Now the Canadians are trying to find a team that will defeat our boys. Most likely we will have to play a civilian team from Windsor which is recognized as one of the best in this vicinity. We shall see.

NASZA KRONIKA

LISTOPADOWA AKADEMIA ŻOŁNIERSKA W WINDSORZE

Piękną uroczystością uczcił garnizon polski w Windsorze i miejscowa Polonia dzień 11 listopada, — Dzień Niepodległości.

Uroczystość odbyła się w niedzielę, 9-go listopada, w przepełnionej sali Domu Polskiego. Obok mundurów żołnierskich widziało się odświętne stroje cywilne licznych zastępów Polaków, którzy pośpieszyli na uroczystość. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiadł Generał Bronisław Duch wraz z całym sztabem.

Program ułożony był doskonale, tak że cały czas trzymał słuchaczy w napięciu uczuciowym i artystycznym. Współpraca między Referatem Oświatowym Oddziałów W. P. a wykonawcami cywilnymi, przeważnie paniami z tej i tàmtej strony rzeki, wydała pożądane rezultaty.

Na pochwałę zasługują właściwie wszystkie punkty programu, począwszy od krótkiego lecz jędrnego przemówienia strzelca Leśniewicza poprzez doskonałe produkcje chóru "Lutnia" pod dyrekcją K. Obecnego i naszej orkiestry pod dyrekcją F. Grabowskiego aż po produkcje solistek i solistów. Wymienimy tu nazwiska: pp. Maryli Brodeckiej, Olgi Brodeckiej, G. A. Pagels, Alicji Skarp, Ireny Brzeżińskiej, strzelca T. Kulpińskiego i strzelca K. Bema.

Jakże wzruszające były dzwięki polskich pieśni patriotycznych i ludowych. Przypominały się słowa wieszcza: "Skarby dziejowi ukradną złodzieje — pieśń ujdzie cało". Śpiewano naprzykład pieśń "Wznieś się, Orle", którą, o ile pomiętamy, przed wielu laty ułożył skromny nauczyciel śpiewu na prowincji Kongresówki ś.p. Henryk Miłek. Pieśń ta przetrwała wojny i zawieruchy i popłynęła ku nam w roku 1941 ze sceny Domu Polskiego w Kanadzie.

Punktem szczytowym programu był nastrojowy obrazek muzyczno-wokalny "Idziem do ciebie, ziemio-matko nasza" wykonany na tle dekoracji przedstawiającej Wawel. Strofy patriotycznego poematu wypowiedziane przez p. Marylę Brodecką wywarły głębokie wrażenie. Hymny polski i brytyjski zakończyły podniosłą uroczystość.

WZOROWA KOLONIA POLSKA

W związku z notatką o wręczeniu przez Polonię w Oshawie (Kanada) samochodu Armii Polskiej, zamieszczoną w poprzednim numerze "Odsieczy" — piszą nam:

Ofiarność Polaków z Oshawy zasługuje na szczególne podkreślenie. Tamtejsza Kolonia polska jest bowiem nieliczna; liczy ona zaledwie 700 dusz, a więc zaledwie kilkadziesiąt rodzin, które przeważnie wyemigrowały z Polski po poprzedniej wojnie. Tych kilkadziesiąt rodzin zebrało w ciągu dwuch miesięcy przeszło 2000 dolarów na dary dla Armii Polskiej. W Kolonii tej niema żadnych sporów partyjnych i zawiści osobistych — to też praca społeczna posuwa się raźno naprzód.

PODZIĘKOWANIE

Otrzymaliśmy następujący list:

"Pozwalam sobie skorzystać z wielkiej uprzejmości Redakcji "Odsieczy", by na jej łamach złożyć najserdeczniejsze podziękowania oraz wyrazy prawdziwej wdzięczności moim przełożonym i kolegom za okazaną mnie i mojej żonie życzliwość, za kwiaty, adres oraz obecność ich na ślubie.

"Te dowody przyjaźni i prawdziwego koleżeństwa będą dla nas na zawsze najdroższymi wspomnieniami.

"Pisząc te proste słowa nie wyrażam nawet w części tego, co tak głęboko odczuliśmy.

—Konstanty Plater
—Gryzelda Plater"

Windsor, dnia 10/XI.41.



Polskie lotnictwo wśród armii alianckich zajmuje drugie miejsce po lotnictwie brytyjskim.

Obrazki z Windsoru

U FORDA

Jest dżdżysty, zimny dzień—jeden z wielu charakterystycznych dni listopadowych w Kanadzie. Od czasu do czasu lecą z nieba w większej ilości płaty śniegu — topnieją jednak szybko pod stopami, powiększając i tak już grząskie błoto. Jednym słowem: wstrętna pogoda.

Mimo to korzystam skwapliwie z zaproszenia przyjaciół na zwiedzenie fabryki *Forda* (Ford Motor Company). Nie mogę się pochwalić specjalnymi inklinacjami mechanicznymi, z matematyką zawsze było krucho w szkole, — nic też dziwnego że dotychczas nie miałem pojęcia jak wygląda duża fabryka od wewnątrz i jak odbywa się skomplikowana praca produkcyjna, z której wydajności słynie kontynent amerykański. Korzystam więc z okazji by uzupełnić swoje wiadomości w tej dziedzinie.

Niestety, wyszedłem z fabryki niewiele mądrzejszy — wyniosłem wielki chaos i jeszcze większy ból głowy. Dla człowieka niewtajemniczonego w arkana mechaniki, sprawne działanie maszyn i ludzi, oraz precyzyjność wykonanej pracy, jest poprostu niezrozumiałą. Może on tylko podziwiać genialność inżynierów, którzy skonstruowali i ustawili maszyny oraz zdolności majstrów i robotników wykwalifikowanych, którzy je obsługują z taką pieczołowitością i dokładnością, jakby w maszynach tych widzieli bratnie dusze.

Nie będę nawet próbował nakreślenia szczegółowego reportażu — zbyt trudne i nieuchwytne są te szczegóły dla laika. Ograniczę się tylko do podania *kilku charakterystycznych wiadomości*, które rzucają znamienne światło na wydajność produkcyjną tego zakładu. Oczywiście, *cyfry*, dotyczące ilości wyprodukowanego sprzętu i ilości zatrudnionych robotników *nie mogą być ujawnione*. Wystarczy powiedzieć, że zabudowania fabryczne rozciągają się na przestrzeni 280 akrów, że siła napędu elektrycznego jest tak wielka, że wystarczyłaby na obsłużenie całego Windsoru, a więc *stotysięcznego miasta*, że transporter przenoszący poszczególne części do końcowego punktu montażu ciągnie się długim dwunastomilowym wężem. W odlewni piętrzą się stosy poszczególnych części, w wielkiej hali montażowej widać setki kadłubów wozów wojskowych, dziesiątki wozów pancernych i tanetek.

Na rozległym dziedzińcu stoją ustawione w czworoboki *szare cielska stalowych rumaków*, czekając na transport do punktów przeznaczenia. Właśnie jeden z robotników zademonstrował nam szybkość i zwrotność tanetek. Pędził po błocie i kałużach z dosyć dużą szybkością (maksymalna szybkość dochodzi do 60 mil na godzinę), robiąc obrót o pełne 180 stopni nie mniej sprawnie jak dobrze wyszkolony żołnierz w tył zwrot. To płynął gładko, to kołysał się jak wielbłąd na pustyni. Obawialiśmy się, że lada moment rozbrykana bestja wyrzuci jeźdźca ze środka lub w najlepszym razie wytrzęsie mu wnętrzności. Wyszedł jednak z tej próby cało. Z fasonem zajechał pod drzwi hali, zatrzymując się w pełnym pędzie o kilka cali zaledwie od zamkniętych drzwi.

Na jednej z sal przykuł naszą uwagę olbrzymich rozmiarów wóz ciężarowy, *wóz-garaż*, wyposażony we wszystkie narzędzia i przybory służące do naprawy uszkodzonych wozów czy motorów na polu walki. Tak jak lekarze mają sale operacyjne na kołach, tak mechanicy mają miniaturowe przenośne fabryki.

Ford Motor Company ograniczyła produkcję osobowych pojazdów mechanicznych do minimum na korzyść produkcji o charakterze wojennym. Nie bez pewnej dumy podkreślał nasz przewodnik, że zakłady Forda w Windsorze stoją na pierwszym miejscu w Imperium Brytyjskim pod względem wojennej wydajności produkcyjnej, a zajmują drugie miejsce w produkcji samochodowej.

Windsor stanął do wyścigu zbrojeniowego i do tej pory nie wypuszcza palmy pierwszeństwa ze swych rąk.

J. K.

BACZNOŚĆ!

Windsor we wrześniu 1941.

1. Do Armji Polskiej w Kanadzie mogą wstępować obywatele polscy oraz obywatele państw sprzymierzonych i neutralnych. Obywatele kanadyjscy muszą imiennie uzykać zgodę swych władz.
2. Ochotnik wstępujący do Armji Polskiej w Kanadzie podpisuje kontrakt, w którym zobowiązuje się do podporządkowania się wszystkim przepisom i regulominom Wojska Polskiego. Ochotnik przysięgi nie składa, niema więc obawy aby ochotnik mógł utracić prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych.
   Obywatele polscy składają normalną przysięgę.
3. Zostały ustalone następujące warunki wieku:
   a) ochotnicy do lotnictwa
   —personel latający od 18-24 lat.
   —personel ziemny do 33 lat.
   b) ochotnicy do marynarki od 18 do 27 lat.
   c) ochotnicy do czołgów i piechoty zmotoryzowanej od 18 do 40 lat.
   Ochotnicy urodzeni w roku 1924 (17 lat) mogą być przyjęci za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.
   Ponadto mogą być przyjęci w wieku od 40 do 50 lat specjaliści:
   a) biuraliści i buchalterzy,
   b) telegrafiści, radiotelegrafiści, telemechanicy,
   c) mechanicy i technicy lotnictwa,
   d) elektromechanicy,
   e) kucharze, krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, ślusarze.
   Ochotnicy w wieku od 33 do 50 lat oraz wszyscy ochotnicy żonaci, bez względu na wiek, będą po zarejestrowaniu się powoływani imiennie przez Dowódcę Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.



4. Zaciąg ochotniczy następuje na czas do końca wojny, co określa następująca uchwała Rady Ministrów z dnia 1.IV.1941 r. — (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 3):
   "I. Rząd Polski zapewnia ochotnikom pochodzącym z obu Ameryk zwolnienie ich z wojska w przeciągu roku od zakończenia przez Polskę działań wojennych.
   II. Rząd Polski zapewnia zdemoblizowanym ochotnikom bezpłatny przewóz z Polski do ich miejsca zamieszkania w Ameryce."
5. Rząd Polski gwarantuje ochotnikom zaopatrzenie inwalidzkie tak w Polsce jak i poza granicami Polski. Zapewnienie to uchwaliła Rada Ministrów dnia 8.VI. 1940 r.

"Nie przesądzając zakresu aktów ustawodawczych, któremi Naród Polski wynagrodzi poświęcenie i ofiarę krwi swoich obywateli, Rząd Polski uważa za swój obowiązek naczelny zapewnienie wszystkim walczącym z bronią w ręku lub narażeniem życia o wyzwolenie Ojczyzny oraz wdowom i sierotom po nich, następujących uprawnień szczególnych:
a) pierwszeństwo przy uzyskaniu pracy,
b) prawa do wyjątkowych ulg i ułatwień w dziedzinie kredytowej i podatkowej,
c) prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot pozostałych po inwalidach wojennych,
d) prawa do nadania ziemi oraz pierwszeństwa przy nadziale ziemi w ramach reformy rolnej.

Uprawnienia powyższe będą udziałem nietylko żołnierzy obywateli polskich lecz również ochotników obywateli państw obcych, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

Podpisany: Prezes Rady Ministrów
i Minister Spraw Wojskowych
(—) *Sikorski.*"

6. Został ustalony następujący żołd:
   a) *na czas pobytu w Kanadzie* —

dla szeregowca	1.00 dolar kanadyjski dziennie
dla starszego szereg.	1.15 dolar kanadyjski dziennie
dla kaprala	1.30 dolar kanadyjski dziennie
dla plutonowego	1.50 dolar kanadyjski dziennie

   b) *po wyjeździe z Kanady* —
   obowiązywać będzie żołd angielski, to znaczy żołd pobierany obecnie przez Wojsko Polskie w Anglji, równy żołdowi żołnierzy Armii Brytyjskiej.

   c) *z chwilą przyjazdu do Polski* —
   obowiązywać będzie żołd ustalony dla Armii Polskiej w Polsce.

7. Dodatki rodzinne przysługują żołnierzom żonatym wcielonym w Kanadzie do Oddziałów W. P., a których rodziny zamieszkują w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli St. Zjedn. i Kanady* oraz posiadających pierwsze papiery U. S. A., względnie starających się o obywatelstwo kanadyjskie wynosi:

—dla żony	34 dolary kanadyjskie
—dla żony i dziecka	46 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	58 dolarów kanadyjskich

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli polskich* wynosi:

—dla żony	25 dolarów kanadyjskich
—dla żony i dziecka	35 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	45 dolarów kanadyjskich

   Zrzeczenie się przez ochotnika przy wstępowaniu do wojska dodatku rodzinnego w formie deklaracji pisemnej, powoduje traktowanie go jako ochotnika kawalera

8. *Rejestracja.*
   Każdy ochotnik, który odpowiada wyżej podanym warunkom wieku, zgłasza się pisemnie do najbliższego Konsulatu R. P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do centrum P. Ż. P. w Kanadzie skąd otrzyma Kartę Rejestracyjną, którą należy po wypełnieniu zwrócić do Konsulatu.
   Każdy kto nadeśle do Konsulatów R. P. lub Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ontario wypełnioną Kartę Rejestracyjną, otrzyma "Zaświadczenie o dokonaniu rejestracji" wraz z pouczeniem o dalszym postępowaniu.
   Przed wyjazdem do Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Windsor ochotnik będzie poddany wstępnemu badaniu lekarskiemu w miejscu zamieszkania przez lekarza wskazanego przez Konsulat i Polskie Organizacje miejscowe, celem zaoszczędzenia kosztów podróży powrotnej, w razie nieuznania go za zdolnego do służby wojskowej przez Komisję Poborową w Ośrodku Rekrutacyjnym Wojsk Polskich w Windsor. Obywatele Stanów Zjednoczonych z pierwszemi papierami w drodze do Windsor zatrzymują się w Detroit, w Placówce Nr. 7, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 5360 McDougall Street, gdzie po zbadaniu przez lekarza Ośrodka Rekrutacyjnego zostają skierowani do Windsor.

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:
P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.

Numer świąteczny "Odsieczy" będzie zawierał 24 strony druku i czterostronicowy barwny dodatek ilustracyjny.

Przyjmujemy zamówienia na ogłoszenia.

ADMINISTRACJA "ODSIECZY"

NA ROK NOWY 1942
NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Ukażą się wydawnictwa specjalne "Odsieczy"

Z uwagi na ograniczony nakład, prosimy o kierowanie wcześniejszych zamówień do administracji naszego pisma—

849 Kildare Road, Windsor, Ontario, Canada

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.
Tom będzie oprawny w karton
wraz z
odezwą Naczelnego Wodza
i
barwnym dodatkiem świątecznym
CENA $1.25

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.
Tomik w formie książkowej
będzie zawierał
9 fantastycznych przygód.
Barwna okładka
z portretem bohatera.
CENA $0.40



Stali Prenumeratorzy "Odsieczy"
Otrzymają na Gwiazdkę Prezenty od Św. Mikołaja

Subscribers of "Fighting Poland"
Will Receive Gifts From Santa Claus

Odpowiedzi Czytelnikom

W. P. Kraszewski, Scranton, Pa.— Dziękujemy za informacje z terenu i wyniki pracy przy rozpowszechnianiu "Odsieczy". Sprawy wysyłki zostały wyjaśnione. Całkowity rozrachunek prześlemy na 1 grudnia. Przesyłamy wyrazy szacunku.

* * *

S. Oktaba, Detroit, Mich.—Wysyłkę "Odsieczy" rozpoczniemy pod adresem Szanownego Pana od bieżącego numeru. Stwierdzenie rozrachunkowe prześlemy na 1 grudnia.

* * *

Rev. Nietupski, Sudbury, Ont. — Dziękujemy za słowa uznania i gotowość współpracy z rozpowszechnianiu naszego pisma. Łączymy wyrazy czci.

* * *

Joe Zieliński, Perth Amboy, N. J. — Pańska gotowość służby w Armii Polskiej zgłoszona pod naszym adresem jest dowodem prawdziwego polskiego serca. Pańską kartkę przekazaliśmy odnośnym władzom, od których otrzyma Pan ostateczną odpowiedź. Pierwsze informacje znajdzie Pan w każdym numerze "Odsieczy" na str. 13, gdzie co tydzień podawane są do wiadomości warunki wstępowania do Armii Polskiej (po polsku i angielsku na zmianę).

* * *

F. Kwieciński, Philadelphia, Pa. — Serdecznie dziękujemy za uzyskane wyniki w rozpowszechnianiu naszego pisma. Wysyłkę zwiększamy, kwitariusze prześlemy. Prosimy o więcej szczegółów i wiadomości. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia. Czołem.

* * *

Codzienny Niezależny Kurier Polski w Argentynie.—Dziękujemy za okazowe egzemplarze Panów pisma, pełnego Polski i polskości. Natychmiast rewanżujemy się "Odsieczą" i serwisem prasowym. Serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy przesyłamy z prośbą o stały kontakt i wiadomości.

* * *

"Echo Szanghajskie" — Shanghai, China.—Oddzieleni oceanami tym żywiej odczuwamy potęgę polskiego serca i słowa na odległość tysięcy mil. Jest to najpełniejszym świadectwem nieśmiertelności naszego Narodu. Dziękujemy za egzemplarze "Echa" i prosimy o regularną wysyłkę. Pismo nasze wysyłamy. Serdeczne pozdrowienia dla redakcji i Polonii Szanghajskiej przesyłamy.

* * *

Rev. J. Sajewicz, Toronto, Ont. — Za wyrażoną w głębokich i podniosłych w treści słowach gotowość poparcia naszego wysiłku dziękujemy. Pełni jesteśmy głębokiej wiary, że praca nasza znalazła niewzruszalne fundamenty na opoce polskich serc w Ameryce. Łączymy wyrazy czci.

* * *

Pawłowska J., New York — Dziękujemy za somorzutną inicjatywę rozpowszechniania "Odsieczy" Pismo wysyłamy pod wskazanymi adresami. Wzamian za oświadczenie przyjaźni zapewniamy o naszej wzajemności. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

* * *

Dr. K. A. Wodzicki, Konsul Generalny R. P., Wellington, New Zealand — Dziękujemy za cenne słowa uznania i adresy wybitnych członków Polonii australijskiej. Wysyłkę natychmiast zarządziliśmy. Prosimy o korespondencje, informacje a specjalnie fotografie z życia Polaków w Nowej Zelandji i Australji. Przesyłamy wyrazy głębokiego szacunku.

* * *

A. i A. Kłodnicy, Sarnia, Ont. — Za piękne i serdeczne słowa uznania dziękujemy. Otrzymają Państwo cały komplet Odsieczy. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

Przegląd tygodniowy

BLIŻSI ZWYCIĘSTWA...

Naczelny Wódz Generał Władysław Sikorski bawił w tych dniach na wyspie *Malcie* na morzu Śródziemnym, gdzie udekorował kilku polskich marynarzy odznaczeniami bojowymi.

Wiadomość powyższą podały onegdaj dzienniki amerykańskie, nie mówiąc nic o dalszych etapach podróży Generała Sikorskiego. Było jednak odrazu widoczne, że Malta, to tylko stacja przejściowa, a nie ostateczny cel podróży Naczelnego Wodza, podjętej w okresie wielkich politycznych naprężeń i gorączkowych przygotowań wojskowych na całym świecie. Nie zdziwiło nas przeto wcale, gdy w ciągu pisania tych słów doszła nas informacja radiowa *że Generał Sikorski zjawił się już wśród wojsk polskich na Środkowym Wschodzie* i że wygłosił przemówienie do żołnierzy Samodzielnej Brygady Karpackiej, której oddziały znajdują się — jak wiadomo — w twierdzy *Tobruku* walcząc z Niemcami i ich trabantami włoskimi.

Nie puszczając zbytnio wodzy fantazji przypominamy w tym miejscu, że Naczelny Wódz zapowiadał ostatnio *zarówno inspekcję Samodzielnej Brygady Karpackiej w Egipcie*, jak i *odwiedzenie powstających w Rosji wielkich polskich jednostek wojskowych.* Obecnie, gdy wojska polskie w Rosji stanowią już poważną siłę zorganizowaną, a częściowo także i walczącą — podróż Naczelnego Wodza także i do Rosji nabiera cech prawdopodobieństwa.

Naczelny Wódz i szef rządu Rzeczypospolitej, którego osoba jest widocznym symbolem *jedności polskiego wysiłku w wojnie obecnej*, zjawia się wszędzie tam, gdzie czyn żołnierski stworzył już cenny dorobek. Oby w chwili, w której Naczelny Wódz przybędzie do *naszych obozów w Kanadzie* zastał tu już silne, zwarte i wyszkolone szeregi obrońców Ojczyzny, gotowych do marszu i walki.

* * *

Wspomnieliśmy przed chwilą, że świat polityczny przeżywa obecnie okres szczególnej ruchliwości. Zewnętrznym tego wyrazem są

mowy czołowych polityków stron walczących.

W ciągu jednego tygodnia przemawiali kolejno *Stalin, Churchill, Hitler, Churchill* po raz drugi, Lord *Beaverbrook*, a wreszcie Prezydent Stanów Zjednoczonych *Roosevelt.* Jest to więc tydzień obfity w mowy i — co za tem idzie — we wskazówki orientacyjne.

Mowa Stalina

zawiera stonowcze przyrzeczenie: Rosja zdecydowana jest na walkę aż do ostateczności. Przywódca Rosji Sowieckiej czynił wprawdzie wymówki państwom zachonim, że nie wytworzyły dotąd drugiego frontu w Europie, ale równocześnie podkreślił iż współpraca Rosji z Aliantami zachodnimi jest koncepcją, która obliczona jest *na dalszą metę i która już przeszła próbę życia.* Stalin ujawnił przytem, że Wielka Brytania i Ameryka wykazały największą lojalność wobec Rosji w okresie *przylotu Hessa do Szkocji* w maju b. r., kiedy to państwa zachodnie *odrzuciły ofertę pokojową Niemiec połączoną z zaproszeniem do wspólnej wyprawy przeciw Rosji.*

Nie chcemy być ani złośliwi, ani ironiczni. Trudno jednak zapomnieć że w maju, w czasie "wizyty" Hessa w Szkocji, *oficjalna przyjaźń niemiecko-rosyjska była jeszcze nienaruszona* i że na Kremlu przyjmowano wtedy dosyć *sceptycznie ostrzeżenia brytyjskie*, iż Niemcy gotują się do skoku na Rosję. Przecież jeszcze dnia *13go czerwca*, a więc w 9 dni przed napadem Niemiec na Rosję ukazał się komunikat urzędowej sowieckiej agencji "Tass" wydany w związku z podróżą brytyjskiego ambasadora *Crippsa* z Moskwy do Londynu, który to komunikat głosił, że alarmy brytyjskie obliczone są na . . . *popsucie przyjaznych stosunków między Niemcami a Rosją*, którym przecież nic nie grozi.

Takie przypomnienia polityczne mają swój sens i swe znaczenie, zwłaszcza w związku z rosyjskimi wymówkami pod adresem świata zachodniego. Dlatego w interesie prawdy historycznej nie należy od nich stronić. Z drugiej jednak strony te echa przeszłości nie zmieniają w niczem zasadniczego znaczenia decyzji rosyjskiej, iż Rosja pozostanie nadal na polu walki jako czynnik wiążący ogromną część lądowych sił niemieckich w okresie, który potrzebny jest Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym do przygotowania ostatecznej rozgrywki.

* * *

Mowa Hitlera

wygłoszona w Monachium w rocznicę pierwszej nieudałej rewolucji narodowo socjalistycznej, była w gruncie rzeczy mową defenzywną. Hitler tłumaczył Niemcom, *że* pomimo wolnego tempa wypadków w Rosji, Niemcy odnoszą tam wielkie zwycięstwa i że "*siła obronna Niemiec i kierowanej przez nich Europy jest niewyczerpalna*".

To ostatnie twierdzenie Hitlera zostało dokonane w ustępie, w którym mówił o *rosnącej wrogości Stanów Zjednoczonych* w stosunku do Niemiec. Po raz pierwszy mówił Hitler o szansach niemieckiej *obrony* i o sile Niemiec w *defenzywie.* Dotąd mówił tylko o swych zwycięstwach, o ofenzywie niemieckiej i o żywiołowej sile Niemców *w ataku.*

Jest to niewątpliwie wynikiem zmian nastrojów i rosnącej świadomości, że sny o prędkiem, a decydującem zwycięstwie *poczęły się już rozwiewać.* Jak gdyby uzupełnieniem tej części mowy Hitlera jest ogłoszony równocześnie artykuł niemieckiego ministra propagandy Goebbelsa. W artykule tym wzywa Goebbels Niemców do wielkich wysiłków w twardej i bezlitosnej wojnie albowiem gdyby Niemcy tę wojnę przegrali, czekałoby ich "piekło wobec którego *zbladłyby wszystkie przeżycia historii*".

Oczywiście nie należy w tych mowach niemieckich przywódców szukać podstawy do zbyt optymistycznych wniosków. Niemcy nie załamują się jeszcze bynajmniej duchowo i fizycznie, są jeszcze silne, groźne i wierzą w *możliwość* swego zwycięstwa. W każdym jednak razie utracili już *pewność* triumfu i bezkarności. Jest to objaw bardzo poważny i pozytywny.

* * *

Ani *Churchill* ani lord *Beaverbrook* nie należą do ludzi, którzy frazesem taniego optymizmu usypiają własną czujność i czujność opinii publicznej. Tym cenniejsze było przeto stwierdzenie zawarte w ostatnich mowach Churchill'a, że

najciemniejszy i najgorszy okres wojny jest już poza nami.

Odpowiadając pośrednio na mowę *Stalina* i na jego zapewnienia walki aż do końca, podkreślił *Churchill* że Imperium Brytyjskie *nie wda się w żadne rokowania z Hitlerem* i że kroczyć będzie po drodze trudów wojennych aż do uzyskania zwycięstwa.

Zwycięstwo to nie jest oczywiście rzeczą łatwą i wymaga jeszcze wytężenia wszelkich sił. Lord *Beaverbrook*, którego mowa była skierowana do robotników przemysłu wojennego, zwrócił między innymi uwagę na to, że Niemcy rozporządzają w tej chwili

stu tysiącami armat,

a więc taką ilością śmiercionośnych dział jakich nie miała dotąd żadna armia świata. Beaverbrook apelował do robotników, by wzmożoną pracą nad produkcją *spowodowali zwycięstwo Aliantów w wyścigu zbrojeń.* "Produkując armaty i czołgi — stwarzacie drugi front w Europie". Nad tymi słowami i cyframi warto się zastanowić.

* * *

Mowa prezydenta Roosevelta

wygłoszona w dniu 11-go listopada, jako w rocznicę zawieszenia broni w Wielkiej Wojnie, nie wniosła elementu sensacji politycznej. Jest ona jednak dalszym etapem na drodze *ku bezpośredniemu udziałowi Ameryki w* wojnie. Prezydent wielkiej republiki amerykańskiej, najpotężniejszego mocarstwa świata, stwierdził ponownie, że sprawa wolności jest sprawą Ameryki. Ameryka weszła do wojny poprzedniej, by doprowadzić do zwycięstwa haseł wolnościowych; dziś rzuci wszystko na szalę, *by wolność ponownie ocalić i utrwalić.*

Mowa prezydenta Roosevelta nabiera szczególnego wyrazu na tle

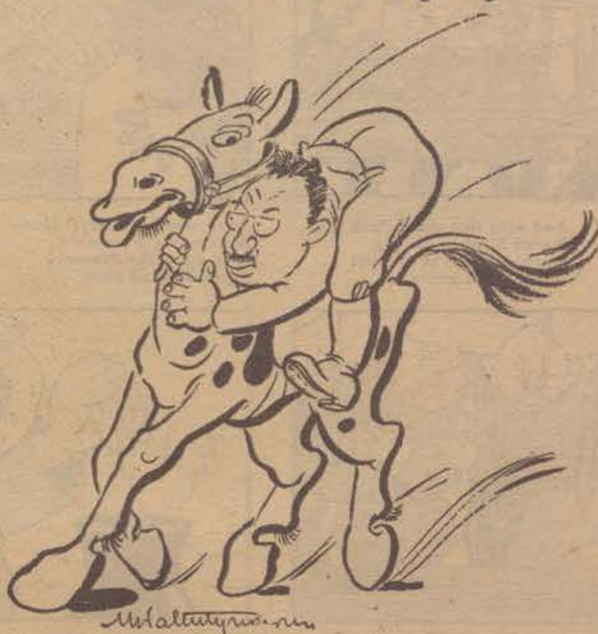
doniosłych obrad obu izb Kongresu.

Senat uchwalił już ustawę, która zezwala nietylko na uzbrojenie amerykańskich statków handlowych, ale także na *udawanie się amerykańskich statków handlowych i okrętów wojennych do portów państw wojujących.* Jak to już zaznaczyliśmy w jednym z naszych poprzednich "Przeglądów tygodniowych". — uchwalenie tej ustawy równa się w gruncie rzeczy całkowitemu zniesieniu tzw. Aktu Neutralności.

Obecnie uchwała Senatu *wróciła do Izby Reprezentantów*, która ma zająć stanowisko wobec *poprawek senackich.* (Należy bowiem wyjaśnić, że Senat otrzymał od Izby Reprezentantów projekt ustawy w formie *węższej*, ograniczający się tylko do pozwolenia na uzbrajanie amerykańskich statków handlowych.) Można uważać za rzecz pewną, że Izba Reprezentantów *zgodzi się na stanowisko Senatu* i że w chwili gdy niniejszy numer "*Odsieczy*" dojdzie do rąk Czytelników — Akt Neutralności *nie będzie już obowiązywał w Ameryce.*

Jedna z wielkich zapór na drodze do udziału Ameryki w światowych zapasach została usunięta. Jesteśmy bliżsi zwycięstwa...

Z teki humorysty



Jeden z członków Redakcji "Odsieczy" został ostatnio awansowany do stopnia wachmistrza. Oto jego portret konny ofiarowany mu przez kolegów.
One of the members of the editorial staff of "Fighting Poland" was recently promoted to the rank of Sergeant-Major of Cavalry. Here is his portrait presented to him by his colleagues.

FRASZKI

Wieszcz i włamywacz

—Nazywam się milion—tak się przedstawiali,
bo obaj miliony zarówno kochali
i za miliony obydwaj cierpieli.
—Wieszcz na pomniku jest, włamywacz w celi.
I cóż, wszak rzeczą wcale nie jest nową
jak niesprawiedliwie na tym świecie bywa:
wieszcz nieśmiertelność ma bezterminową,
a dożywotnie więzienie włamywacz!

J. Adamowski.



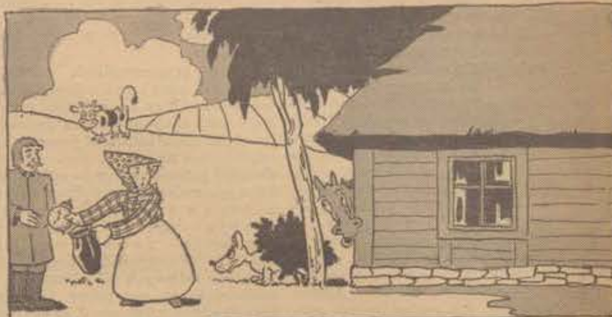
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg Seria X. *Ilustrował M. Walentynowicz*



Zajechałem tym czołgiem
Aż do jakiejś osady,
A w osadzie sztab Niemców
Miał poważne narady.

I came in a tank
Into one village,
Where a German staff
Held a serious council.



Więc bez chwili namysłu
U poczciwych tam ludzi
Wydostałem solidny
Dzbanek z uszkiem i budzik.

Without a minute's thought
From some good people there
I got a heavy and strong
Jug with a handle and clock.



No i razem z budzikiem,
Który w dzbanek się zmieścił,
Wprost poszedłem do sztabu
W moim stroju niewieścim.

And with that alarm-clock
Which fitted in the jug
I went straight to the staff
In my lady's attire.



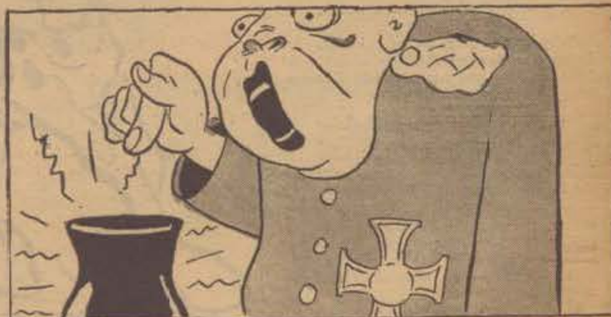
Sztab niemiecki chciał skusić
Mnie na różne swawole,
A ja nic, tylko dzbanek
Postawiłem na stole.

The German staff tried
To woo me and frolick
I was indifferent and,
Just left the jug on the table.



Danke shoen — ktoś powiedział,
Potem wszyscy się śmieli,
Potem nagle umilkli —
Wstali — słuchać zaczęli.

Danke schoen—someone said
Everybody laughed then,
Everybody stopped talking,
Stood up—and started to listen.



Po minucie milczenia
Ktoś wyszeptał te słowa:
W tym dzbanuszku, panowie,
Bomba jest zegarowa!

After a minute's silence
Someone whispered these words:
Gentlemen ! in this jug,
There's a time bomb.



No i tu się zaczęło —
Hopaj — siupaj i młynki,
Wszyscy nagle skoczyli,
Jak do słodkiej dziewczynki.

And here's where it began
Turmoil, running, gee-whiz !
Everybody jumped
Just like after a gal.



Ja natomiast zabrałem
Wszystkie ważne notatki
I wróciłem do pułku
Piękny, młody i gładki.

And I took with me all
The important notes
And got back to the regiment
—"Dark, tall and handsome."

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce:" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY



ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 17 WINDSOR, CANADA, 23. XI. 1941 Price 5 Cents



Koniec "neutralności"

Zniesienie Aktu Neutralności przez Kongres Stanów Zjednoczonych — dokonane ostatecznie 13-go b. m. i zatwierdzone już podpisem Prezydenta — kładzie kres szkodliwej fikcji.

Używamy określenia "*fikcja*", albowiem stanowisko Ameryki przestało już od dawna pokrywać się z pojęciem neutralności. Stany Zjednoczone zadeklarowały na długo przed zniesieniem Aktu Neutralności, iż uważają sprawę Aliantów za sprawę własną i że udzielą im wydatnej pomocy.

Równocześnie powiadamy jednak, iż fikcja neutralności była szkodliwą. Zachodził tu bowiem pewien *pozorny dziwoląg*. Fikcja, a więc określenie charakteryzujące coś *nieistotnego*, miało *istotne*, w życie głęboko się wrzynające *skutki praktyczne*. Jak długo bowiem istniał, choćby na papierze, Akt Neutralności, tak długo *nie można było usprawnić należycie dostaw materiału wojennego dla Wielkiej Brytanii i jej sojuszników*. Amerykańskie okręty wojenne, konwojujące brytyjskie i sprzymierzone statki handlowe, nie mogły dopływać aż do portów brytyjskich gdyż gdzieś na środku Oceanu zaczynała się strefa wojenna, której nie wolno było przekraczać jednostkom floty amerykańskiej. Jak długo istniał Akt Neutralności, wszelki sprzęt wojskowy płynący z Ameryki mógł być ładowany jedynie na statki brytyjskie i sprzymierzone a *nie na statki amerykańskie*. Od przyszłego tygodnia, czołgi, wozy pancerne, armaty, mundury i t. d. i t. d. będą mogły płynąć do Europy załadowane na setki i tysiące *statków handlowych Stanów Zjednoczonych*. Jeśli wreszcie idzie o pomoc wojenną *dla Rosji*, której flota handlowa jest nieliczna i nie wchodzi wcale w rachubę przy przewożeniu transportów materiałowych z Ameryki, to dopiero ostatnie uchwały o zniesieniu Aktu Neutralności stanowią początek zorganizowania dostaw na większą skalę.

Ale poza tymi wszystkimi skutkami materialnymi zniesienie Aktu Neutralności ma ogromne znaczenie *moralne*. Usuwa bowiem mgłę z atmosfery, mgłę która wielu ludziom w Ameryce nie pozwoliła dojrzeć *grożących niebezpieczeństw* i ich własnych *obowiązków*.

Nie mówimy w tej chwili o izolacjonistach z przekonania, bo ci widzieli zawsze niebezpieczeństwa, płynące z umiłowanej przez nich neutralności, tylko . . . nie chcieli się im przeciwstawiać. W Ameryce istniał jednak jeszcze jeden rodzaj izolacjonistów: *izolacjonistów z lenistwa umysłowego i gnuśności*. Wiedzieli oni, że sytuacja jest groźna, ale, jak długo istniała formułka neutralności, formułka przyjemna i usypiająca — tak długo *drzemali . . . z czystym sumieniem*. Dziś muszą się zbudzić ze śpiączki!

Historyczne znaczenie ma uporanie się z fikcją neutralności dla *obywateli amerykańskich—Polaków*. Działalność Polonii Amerykańskiej w dziedzinie narodowo politycznej i wojskowej była dotąd — przynajmniej formalnie — *krępowana i ograniczana Aktem Neutralności*. Wprawdzie stanowisko rządu amerykańskiego, a zwłaszcza prezydenta Roosevelta, było oddawna jasne i niedwuznaczne, a dla nas korzystne, ale mimo to fikcja neutralności ciążyła poważnie na pracach i decyzjach działaczy polskich w Ameryce. *Dziś ta przeszkoda odpadła*. Opary mgły już się rozwiały: dziś żyjemy już w czystej i jasnej atmosferze, która pozwala na *stworzenie jasnych i wyraźnych sytuacyj*.

Dlatego też jesteśmy pewni, że będziemy wyrazicielami nietylko uczucia Wojska Polskiego ale i wielomilionowych rzesz Polonii Amerykańskiej, gdy — witając radośnie koniec szkodliwej fikcji — powiemy: Teraz nadszedł już najwyższy czas na szeroko zakrojony polski czyn zbrojny po tej stronie Oceanu. Nie możemy pozostać jedynymi neutralnymi w tym wielkim kraju, który zrzucił właśnie zabójcze więzy neutralności!

—*EL*

The End of "Neutrality"

Abolition of the Neutrality Act by Congress puts an end to a detrimental fiction. We say "fiction" because the attitude of the United States towards the war for a long time ceased to be tantamount to neutrality. The United States for a long time before the abolition of the Neutrality Act declared that it considers the cause of the Allies as its own and that it shall extend to them a far-reaching help.

We also stress the point that the neutrality fiction was detrimental. It created certain apparent anomalousness. Fiction, the word that characterizes something unessential, had in this case real, practical effects that have deeply marked life. As long as the Neutrality Act existed, although on paper, the shipping of war materials to Great Britain and her Allies could not develop on a large scale. The American Navy, escorting British and Allied merchant marine, could not enter British ports, since somewhere in the middle of the ocean the war zone opened its waters, which were taboo for particular units of the American Navy. As long as the Neutrality Act existed, all war equipment could be transported from America on British and Allied vessels only, —the American ships were forbidden to carry arms and ammunition. Now, armoured trucks, cannons, uniforms, etc., etc., will be loaded and carried to Europe on hundreds and thousands of vessels of the American merchant marine.

The repeal of the Neutrality Act is of paramount interest as far as military help for Russia is concerned because Russia's fleet is small in number and therefore cannot serve the purpose in transportation of war materials from America. Now, deliveries to Russia can be organized on a very large scale.

Notwithstanding material effects—abolition of the Neutrality Act has its tremendous moral value: it clears the atmosphere, it lifts the fog which diminished the sight of many Americans to the danger which threatens them and prevents them from realizing their duties.

We do not refer here to the true isolationists, because they knew all the time what danger exists in their beloved neutrality, only . . . they did not want to face it. However, there are in the United States the other kind of isolationists: isolationists born of mental laziness and sluggishness. They also knew that the situation is serious, but as long as the neutrality formula existed—the formula so pleasant and soporofic—they slumbered with clear conscience. Today they must arise from their slumber.

Abolition of fictitious neutrality is of historical importance to the American citizens of Polish descent. The activities of the American Poles in national, political and military fields were hampered and limited by the Neutrality Act, at least formally. Although the attitude of the American Government, and especially of President Roosevelt, for a long time was clear, unequivocal and advantageous for us Poles, the fiction of neutrality seriously hampered the work and decisions of the Polish leaders in the United States. Now, the obstacle has disappeared. The mists of fog are dispersed. Today, we live in a clear and pure atmosphere which enables us to create clear and explicit situations. Therefore, we are certain that we shall express the feelings not only of the Polish soldiers but also the millions of American Poles, when, greeting happily the end of the detrimental fiction, we will say: Now it is high time for universal war effort amongst the Poles on this side of the ocean—we cannot remain the only neutrals in this great country of freedom, the country that finally unfettered itself of deadly neutrality.

Wojna na morzu

ZWIASTUNY ZWYCIĘSTWA

Bitwa o Atlantyk.

Ubiegły tydzień nie był pomyślny dla niemieckich łodzi podwodnych. Poza małemi sukcesami samolotów w pobliżu wysp Faroe, niemieckie dowództwo nie mogło się pochwalić żadnymi większymi efektami.

Zestawienie wyników walki o zaopatrzenie Wielkiej Brytanii w okresach czteromiesięcznych, a więc dostatecznie długich, aby na ich podstawie można było wyciągnąć pewne wnioski, wykazuje wybitną poprawę. Podczas, gdy w okresie marzec-czerwiec 1941 r. Wielka Brytania straciła 2,000,000 tonażu, czyli pół miliona miesięcznie, straty w okresie lipiec-październik spadły do *180,000 miesięcznie*, czyli trzykrotnie.

Przemawiając w Izbie Gmin premier *Churchill* wyraził pogląd, że sprawa zaopatrzenia Wielkiej Brytanii wciąż się polepsza, a zapoczątkowana w Stanach Zjednoczonych masowa budowa statków handlowych osiągnie w 1943 roku cyfrę rekordową, która zabezpieczy W. Brytanię od braku statków. *Okresem przejściowym będzie rok 1942.*

Namacalną poprawą sytuacji jest zwolnienie przez Rząd W. Brytanii szeregu tankowców, zafrachtowanych do przewożenia ropy.

* * *

Islandia.

Wzmagająca się z każdym dniem organizacja obrony brytyjskich konwojów stopniowo odsuwała niemieckie łodzie podwodne coraz dalej na zachód od brzegów W. Brytanii. Podczas gdy w epoce 1917-18 roku najbardziej zagrożone były podejścia do portów brytyjskich, to wojna obecna zmusiła łodzie niemieckie do przesunięcia kwadratów dozorowania początkowo na trzysta mil od brzegów Irlandii, a wkrótce potem na 500, 600 i dalej nawet na zachód. Wówczas powstała *kwestia Islandii.*

Podobnie jak uchwycenie portów norweskich dało Niemcom nieskrępowany dostęp do Atlantyku, tak samo uchwycenie Islandii przez W. Brytanię dało jej możność *zainstalowania bazy na środku Atlantyku.* Obecnie Islandia zajęta jest przez wojska Stanów Zjednoczonych, które w szybkim tempie rozbudowują tę wyspę jako potężną bazę lotnictwa, a zarazem jako punkt oparcia dla konwojów. Zasięg samolotów i nowoczesnych aparatów podsłuchowych na okrętach spowodował, że łodziom niemieckim zrobiło się za ciasno we wschodniej części Atlantyku. Widzimy więc w ostatnich czasach ich działalność na zachód od Islandii, a nawet pojawiają się już u brzegów Nowej Fundlandii. Czyli, że zamiast topić statki u portów przeznaczenia jak to było w ostatniej wojnie, *niemieckie dowództwo zostało zmuszone do przesunięcia swych operacyj do strefy wyjściowej i punktów skrzyżowania konwojów idących z Ameryki Południowej i Afryki Zachodniej.* Dużą pomocą dla Niemców są bazy na wybrzeżu francuskim. Z drugiej strony wymaga to *coraz jednak większej ilości łodzi podwodnych.* Przystąpienie floty Stanów Zjednoczonych do konwojowania transportów stworzy nowe trudności niemieckiemu dowództwu floty.

Zniesienie ustawy o neutralności będzie dalszym krokiem ku zwycięskiemu końcowi zmagania na głównych liniach komunikacyjnych i niedaleki jest czas, gdy dowództwo niemieckie będzie musiało uznać, że bitwa o Atlantyk została definitywnie przegrana przez Trzecią Rzeszę. Zawarcie pokoju w 1918 r. nastąpiło w chwili, gdy miesięczny tonaż budowany przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię przewyższył straty wojny podwodnej. To samo będzie punktem zwrotnym w obecnej wojnie.

* * *

Morze Śródziemne.

Druga decydująca walka o utrzymanie linij komunikacyjnych toczy się na morzu Śródziemnym. Sytuacja flot obydwu przeciwników — W. Brytanii i Włoch jest o wiele trudniejsza w tym ograniczonym basenie wodnym. Bliskość baz lotniczych, lepsza pogoda i widzialność, wąskie przestrzenie wodne, przepoławiające morze Śródziemne na wschodnią i zachodnią część — wszystko to razem utrudnia bardzo działalność okrętów wojennych. Nie zważając jednak na silne zagrożenie od strony nieprzyjacielskiego lotnictwa, flota brytyjska panuje na morzu Śródziemnym, a *kwestia zaopatrywania frontu libijskiego staje się coraz turdniejszym zagadniemnie dla państw osi.*

* * *

Zniszczenie dużego konwoju włoskiego.

Dnia 9 listopada patrol brytyjski w składzie dwuch lekkich krążowników i dwuch destroyerów napadł na konwój włoski i zatopił dziesięć transportowców i dwa destroyery. Konwój ten był osłaniany przez dwa ciężkie krążowniki włoskie i cztery destroyery.

Brak bliższych wiadomości nie pozwala na ocenę taktyczną tej bitwy. Sądząc jednak z tego, że okręty brytyjskie nie poniosły żadnych strat, a cała akcja odbyła się w nocy, przypuszczać można, że włoskie krążowniki rozminęły się z konwojem w punkcie spotkania, lub były od niego zbyt oddalone. W każdym razie, wyczyn ten pokazał światu jeszcze raz *jak dalece zaczepny duch panuje w marynarce brytyjskiej.* Dowódca oddziału floty brytyjskiej Captain (komandor) *Agnew* otrzymał telegraficznie gratulacje od premiera *Churchilla,* który nazwał ten wyczyn *"świetnym".* Zniszczony transport włoski wiózł nietylko materiały wojenne lecz i *transport wojska.*

W ciągu dwuch następnych dni brytyjskie łodzie podwodne zatopiły dalszych kilka statków, a nieustanne ataki lotnicze na *Brindisi i Neapol* dokonują dzieła *zniszczenia za - i wyładowania zaopatrzenia u samych podstaw.* Następstwem zagrożenia włoskich linij komunikacyjnych było to, że dowództwo niemieckie wycofało z Włoch dywizję przystosowaną do gorącego klimatu, czekającą na wysłanie do Libii, i wysłało ją do Grecji celem przystosowania z powrotem do walki na froncie rosyjskim.

* * *

Ark Royal i Cossack.

Władanie morzem nie odbywa się bez strat i ofiar. Flota brytyjska ponosi je również. Ostatnio zginęły dwa okręty brytyjskie, lotniskowiec *"Ark Royal"* i destroyer *"Cossack".* Obydwa te okręty należą do najbardziej zasłużonych i wsławionych swymi wyczynami w czasie tej wojny.

"Cossack" jestto ten słynny destroyer, który abordował na wodach neutralnej jeszcze wówczas Norwegii niemiecki statek-więzienie *"Altmark"* i zwolnił więzionych przez Niemców członków załogi zatopionych statków handlowych. Później brał on udział w bitwie we fiordach *Narviku,* gdzie zatopiono flotyllę niemieckich destroyerów i zniszczono wszystkie transportowce. Znany jest również z pogoni za *"Bismarckiem".* Razem z dwoma innymi destroyerami atakuje on Bismarcka torpedami. Wreszcie wsławił się "Cossack" na wszystkich morzach. Zginął na morzu Śródziemnym. Admiralicja nie podała narazie szczegółów.

"Ark Royal", do niedawna najnowszy i największy z brytyjskich lotniskowców jest niemniej słynny. "Zatopiony" kilkakrotnie . . . w komunikatach niemieckich — wciąż walczył. Operacje jego rozciągały się od Norwegii aż do Przylądka Dobrej Nadziei.

Na pozątku wojny *"Ark Royal"* zatrzymuje niemiecki statek handlowy i odsyła jako zdobycz wojenną do Anglii. Później bierze udział w tropieniu *"Graf von Spee"* i zatapia jeden ze statków zaopatrująych niemieckiego korsarza. Później bierze udział w licznych operacjach na morzu Śródziemnym. Jego samoloty biorą udział w nalotach na Sardynię, oraz dokonują całego szeregu ataków na niemieckie łodzie podwodne. Słynne *"Swordfishe"* z *"Ark Royal"* zestrzeliwują około 100 samolotów włoskich i niemieckich. Okręt ten bierze udział w operacjach przeciw "Bismarckowi" i jego to samoloty wykrywają korsarza niemieckiego i atakują go torpedami.

Wreszcie, znowu na morzu Śródziemnym, po licznych operacjach, *"Ark Royal" zostaje trafiony torpedą z łodzi podwodnej.* Będąc holowany, tonie w drodze do *Gibraltaru.* Z całej załogi liczącej 1580 ludzi *ginie tylko jeden człowiek.*

* * *

Lotniskowce brytyjskie.

Flota brytyjska sraciła od początku wojny trzy lotniskowce. *"Courageous", Glorious" i "Ark Royal".* Ze starych typów pozostało trzy: *"Furious"*, rok burowany 1916, wyporność 23,000 ton, 33 samoloty, szybkość — 31 węzłów; *"Eagle"* (1918), 23,00 ton, 21 samolotów, 24 węzły; *"Hermes"* (1919) 11,000 ton, 15 samolotów, 25 węzłów.

Z serji *sześciu nowych lotniskowców typu "Illustrious"* nie wiadomo ile jest już czynnych. Dane tego typu są następujące:

Wyporność 23,000 ton, szybkość ponad 30 węzłów. Ilość samolotów i opancerzenie przed bombami trzymane jest w tajemnicy. Prototyp tej klasy *"Illustrious"* brał już udział w ataku na flotę włoską w Tarante. Obecnie jest w naprawie w Stanach Zjednoczonych. Wysokie walory tego typu okrętów zostały wykazane podczas nalotów bombowców nurkujących (dive-bombers), które ten okręt nieraz przechodził.

W. Drzewica.

War at Sea

SIGNS OF VICTORY

The Battle of Atlantic

The past week was not successful for the German submarines. Besides a few small successes attained by the airplanes near the islands of Faroe, the German High Command could not present any important accomplishments.

The comparison of the results of the battle to supply Great Britain during the past four months, long enough to produce certain conclusions, shows great improvements. While, during the period from March to June 1941 Great Britain lost 2 millions tonnage, or about half a million a month, the losses from July to October decreased to 180,000 a month, or three times less.

Speaking in the House of Commons, Premier Churchill stated, that the question of supplying Great Britain is steadily improving, while mass production of merchant ships started in the United States will reach in 1943 the record number, which will prevent the lack of ships in Great Britain. The year 1942 will be the trying period.

The best indication of the improvement of the situation is the releasing by the government of Great Britain a number of tankers engaged in the transportation of oil.

Iceland

The steadily increasing organization of the defense of British convoys gradually removes the German submarines farther to the west from the shores off Great Britain. During the period of 1917-18 the entrances to the harbors of Britain were most endangered, the present war forced the German submarines to move the areas of patrolling three hundred miles from the coast of Iceland and later to 500, 600 and farther west. Then the question of Iceland arose.

Just as the seizure of Norwegian ports gave the Germans easy access to the Atlantic Ocean, so the seizure of Iceland by Great Britain gave her the possibility of installing a base in the middle of the Atlantic. At the present time Iceland is occupied by the American Army, which is speedily building the island into a stronghold for the airforce, and also as a base for convoys. The range of the airplanes and the modern detecting apparatus on the ships resulted in crowding considerably the German submarines in the eastern portion of the Atlantic. We see therefore their action is to the west of Iceland, and even at the coast of New Foundland. Instead of sinking the ships in the ports of destination as it was during the last war, the German High Command was forced to shift its operations to the zone of exit and to the crossings of convoys going from South America and Western Africa. The bases on the coast of France are of great help to the Nazi. On the other hand this calls for a greater number of submarines. The joining of the United States Navy in the convoying of transports creates new difficulties for the command of the German navy.

The repeal of the Neutrality Act will be a further step towards the victorious end of the battle on the main communication lines, and the time is near, when the German command will have to admit, that the battle of Atlantic is definitely lost to them. The armistice in 1918 was signed when the monthly tonnage built by the United States and Great Britain, exceeded the losses of the undersea war. The same fact will be the turning point of the present war.

In the Mediterranean

The second in importance battle of holding the supply lines is being waged in the Mediterranean Sea. The situation of both fleets of the participants Great Britain and Italy is much more difficult in this limited basin of water. The nearness of the airplane bases, better atmospheric conditions and visibility, narrow expanse of waters dividing the Mediterranean Sea into the eastern and western part, all these together makes action of the battleships difficult. Disregarding, however, the danger of the enemy airforce, the British fleet rules the Mediterranean, and the

question of supplying the Libyan front is becoming more obstinate for the Axis.

The Destruction of a Large Italian Convoy

On November 9th, a British patrol of two light cruisers and two destroyers attacked and sunk an Italian convoy of 10 transport ships and two destroyers. This convoy was protected by two heavy battleships and four destroyers from the Italian navy. The appraisement of the tactics of this battle is not possible due to the lack of details. Judging it from the fact that the British did not suffer any losses, and the entire action took place at night, it can be supposed, that the Italian cruisers passed up the convoy at the point of meeting, or were too far away from it. At any rate, this achievement again showed the world the fighting spirit of the British Navy. The commander of the British fleet Captain Agnew, received telegraphic congratulations from Premier Churchill, who called this exploit "excellent". The Italian transports not only carried war supplies but also a transport of soldiers.

During the next two days the British submarines sunk more ships, and the continuous attacks of the airforce on Brindisi and Naples are destroying the bases and making the loading of supplies more difficult. The endangering of the Italian supply lines resulted in the changing of plans by the German command, which removed from Italy a division of soldiers, trained for war in the tropics and waiting for transport to Libya. This division was sent to Greece for preparation to participate in the battle on the Russian front.

Ark Royal and Cossack

The reigning on the sea is not without losses. The British Navy is also subjected to them. Recently two ships were lost, the aircraft carrier Ark Royal and the destroyer Cossack. Both these ships were famous for their action during this war.

"Cossack" won its fame on the neutral waters of Norway when it captured the German prison ship "Altmark" and released the prisoners taken from the merchant ships. Later it participated in the battle of the Narvik Fjords, where a whole fleet of German destroyers and many transports were sunk. It is also known from the pursuit of "Bismarck". Together with two other destroyers it attacked the Bismarck with torpedoes. Finally after gaining fame on all seas it is sunk on the Mediterranean Sea. The British Admiralty did not give any details.

"Ark Royal", one of the newest and largest of British aircraft carriers is no less famous. Sunk many times according to German communiques it fights on. Its operations extend from Norway to the Cape of Good Hope.

At the beginning of the war "Ark Royal" stops a German merchant vessel and sends it to Britain as a war prize. Later it participates in the sinking of "Graf von Spee" and destroys one of the supply ships for the German raider. Then it takes active part in many operations in the Mediterranean. Its planes participate in the attacks on Sardinia and upon the German submarines. The famous "Swordfish" from "Ark Royal" shoot down about 100 of German and Italian planes. It also took part in the battle with "Bismarck" sending planes in torpedo attack on the ship. Finally, again in the Mediterranean Sea, after numerous exploits "Ark Royal" is hit by a torpedo from a submarine. It sinks on the way to Gibraltar while being hauled for repairs. From the crew of 1580 members only one man is lost.

The British Aircraft Carriers

Since the beginning of the war the British Navy lost three aircraft carriers: Courageous, Glorious and Ark Royal. Three were left from the old type: Furious, built in 1916, tonnage 23 thousand, 33 planes, speed of 31 knots; Eagle, built in 1918, tonnage 23,000, 21 planes and speed 24 knots. Hermes built in 1919, tonnage 11,000, 15 planes, 25 knots speed.

From the series of the new types as "Illustrious" it is not known how many are in action. There are following details regarding this type:

Tonnage 23,000, speed over 30 knots. The number of planes carried and the armour protecting the ships from bombs is kept in secrecy. The prototype of this class the "Illustrious" participated already in the attack on the Italian fleet at Taranto. At present, it is in the United States for repairs. The high qualities of this type of ships were shown during the dive bomber attacks through which this ship passed.

TYSIĄCLECIE "POKOJOWEGO" NARODU

Propaganda niemiecka pracuje przeciw Polsce i polskości już prawie tysiąc lat. Pierwsze jej pisane świadectwa — to kroniki niemieckich "dziejopisów" z czasów Mieszka I-go, z czasów, gdy poraz pierwszy dokumentarnie na kartach historii zjawia się imię Państwa Polskiego. U kolebki dziejów Polski spotykamy już zatem tę bezprzykładną nienawiśc Niemiec do Polski, przeradzającą się w zbrodnicze ataki furii w epoce Frededyka II, Bismack'a i Hitlera.

Odgrodzony od świata Zachodu nieprzebytym dlań przez wiele wieków murem kultury, bogactwa i potęgi militarnej — *szukał nienasycony sęp germański od zarania dziejów łatwych zdobyczy na Wschodzie.* A w charakterze niemieckim niema miejsca na pojęcie rycerskiej walki, na szacunek dla przeciwnika — jest tylko od wieków niezmienna bezmyślna barbarzyńska nienawiść, dążąca wszelkimi środkami nie do militarnego zwycięstwa, a do wytępienia, wymordowania przeciwnika łącznie z usunięciem wszelkich śladów jego wiekowego dorobku i kultury.

Metody niemieckie były i są zawsze te same: *kat, miecz i ogień.* Współczesna technika do tych podstawowych pierwiastków szerzenia niemieckiej kultury dodała pewne urozmaicenia w wykonaniu w postaci samolotów bombardujących, łodzi podwodnych i gazów trujących dla "uszczęśliwianych narodów" bez względu na wiek i płeć "oświecanej germańskim duchem" ludności podbijanych krajów. Oto *krótka tabelka pochodu* misji dziejowej narodu niemieckiego, którą każde dziecko w państwach demokratycznych powinno znać na pamięć, a dorośli rozumieć i wyciągnąć wnioski:

Wiek IX, X i XI — wytępienie słowiańskich Wilków, Obotrytów i Wenedów w dorzeczu Łaby (Elby), Szprewy i Odry, — powstrzymane czasowo przez Bolesława Chrobrego.

Wiek XII, XIII i XIV — wymordowanie Pomorzan i Prusaków w dorzeczu Odry i Wisły (*rzeź* Gdańska) — opóźnione przez bohaterski opór Polski za czasów Bolesława Krzywoustego.

Wiek XV — rozpoczęcie rzezi Żmujdzinów i Litwinów w dorzeczu Niemna, powstrzymane wiekopomnym zwycięstwem Króla polskiego Władysława Jagiełły pod Grunwaldem.

Wiek XVI i XVII — Budowa militarnej potęgi pruskiej i pierwsze projekty rozbioru Polski (najpierw w porozumieniu ze Szwecją, potem z Rosją).

Wiek XVIII — Fryderyk II — masowe uprowadzanie pogranicznej ludności polskiej i rok 1772. Pierwszy rozbiór Polski.

Wiek XIX — Bismarck — przymusowa kolonizacja ziem polskich i "Kultur-kampf" eksterminacyjna walka z narodem polskim pod zaborem pruskim i z kościołem katolickim.

Wiek XX — Ustawa pruska za panowania Wilhelma II o przymusowym wywłaszczeniu Polaków z prawa własności ziemskiej,

HAKATA — dążenie do wytępienia polskości w tradycji, własności i języku,

kaźń dzieci we Wrześni (woj. poznańskie),

zburzenie miasta i wymordowanie ludności polskiej w Kaliszu (mjr. Preusker — r. 1914),

napad na Polskę i wymordowanie w drodze kaźni stu kilkudziesięciu tysięcy osób cywilnych, masowe przesiedlenia i pozbawienie Polaków praw ludzkich (Hitler 1939, 1940, 1941).

Tak wygląda dorobek tego "tyranizowanego przez Hitlera" (jak twierdzą po dziś dzień niektórzy iluzjoniści) narodu niemieckiego w ciągu ostatnich dziesieciu wieków.



Thousand Years of "Peaceful" Nation

The German propaganda is operating against Poland and her people for almost a thousand of years. The first written evidences are—the German historical chronicles during the reign of Mieszko I, when for the first time documentarily on historical pages is found the name of Poland. Therefore, already in the beginning of Polish history we meet the incomparable Germanic hatred against Poland. This hatred is transformed into criminal attacks of fury, in the period of Frederick II, Bismarck, and Hitler.

Separated from Western civilization, they were unable to cross over for many centuries the walls of culture, riches and military powers of Western Europe. Therefore they were forced to seek easy conquests in the East. And in the German character there is no place for chivalry and respect for their adversary. Instead there is for ages this constant, thoughtless, barbarian hatred, endeavoring with all means, not only for military conquest but for destruction, murder of the adversary, with the removal of all traces of his material achievements and culture together. The German methods are the same now as in the past: execute with fire and sword. The contemporary technique has added to these hereditary elements of disseminated German culture, certain diversified modern accomplishments, like bombers, submarines and poison gas for "made happy people" in the subjugated countries; and without any consideration for age and sex, with "German spirit enlightened" people. Below appears a short table of the progress of the German "historical mission," which every child in a democracy should know by heart, and every adult understand it and formulate his opinion about German race.

Century: IX, X and XI — Germans exterminate the Slavonic tribes of Wilks, Lutecs, Obotrets and Venedians in the Elba, Spree and Oder basins. Temporarily restrained by the great Polish king, Boleslaus I.

XII, XIII, XIV — Murder of Pomeranians and old Prussians in the Oder and Vistula basins (slaughter of the now famous Danzig, at that time a pure Slavic town.) Held back by the heroic Polish resistance under the Polish king, Boleslaus III.

XV — The beginning of the slaughter of Samoghitians and Lithuanians in the Pregel and Nieman basins. Held back by the memorable victory of the Polish king, Wladislaus Jagiello at Grunewald in 1410.

VI and XVII — The beginning of the Prussian military power and the first projects about the partition of Poland.

XVIII — Period of Frederick II. The mass kidnapping of the border Polish people.

1772—First partition of Poland.

1793—Second partition of Poland.

1795—Third partition of Poland.

XIX — Bismarck. The compulsory colonization of Polish lands and the "KULTUR-KAMPF": the extermination struggle with the Polish people in the provinces annexed by Prussia (also with the Roman Catholic Church).

XX — The Prussian law in the reign of Wilhelm II about compulsory dispossession of Polish people from land ownership.

H. K. T. organized the extermination of Polish traditions, property and language.

Children slaughtered in Wrzesnia (Poznan).

Destruction of the town and the extermination of the Polish people in Kalisz (Major Preusker, 1914).

German aggression and murder of 100,000 civilians, mass removal and deprivation of all human rights of Polish people (Hitler, 1939-40-41).

This is the achievement of this "tyrannized by Hitler" (as affirmed till now by some illusionists) German nation during the past ages.

O. R. P. "Jastrząb"

Chrzest każdego nowego okrętu wojennego jest zawsze wielkim świętem, świętem radosnym dla żołnierskich serc. Ale dla nas Polaków w czasie obecnej wojny, którzy musimy walczyć na obcych lądach i morzach, chrzest nowej jednostki polskiej floty wojennej ma szczególne znaczenie. Flota polska rośnie, mimo iż kraj nasz zalany jest obcym żołdactwem a porty nasze znajdują się w ręku wroga. Pokłady okrętów wojennych Rzeczypospolitej to dziś jedyne skrawki suwerennego terytorium naszego państwa.

Taki radosny dzień przeżyliśmy w jednym z portów amerykańskich w dniu *12-go listopada*. Był to bowiem dzień *poświęcenia i chrztu okrętu podwodnego*, który przeszedł pod banderę Polskiej Marynarki Wojennej.

Czytelnicy "Odsieczy" mają zapewne w świeżej jeszcze pamięci fakt, że w dniu 4-go listopada w porcie New London, Conn. odbyło się przekazanie dwu okrętów podwodnych amerykańskich Wielkiej Brytanii i Polsce. (Szczegóły uroczystości przekazania okrętu podwodnego Polsce podajemy poniżej w osobnym artykuliku — przyp. Red.)

Otóż ten nowy okręt został w tydzień potem poświęcony w sposób tradycyjny.

Dzień był piękny i słoneczny. Na nadbrzeżu, obok którego przycumowany był okręt podwodny, przeznaczony dla Polski, zebrał się *pokaźny tłum uczestników i widzów* niecodziennej uroczystości. Zgromadzili się tam oficerowie amerykańscy z wiceadmirałem R. S. *Edwardsem* na czele, oficerowie *Brytyjskiej Marynarki Wojennej* i uszykowała się *polska załoga okrętu*. Marynarze polscy wyglądali doskonale: rośli, barczyści, opaleni. Wśród uczestników uroczystości znalazło się trochę Polaków mieszkających w okolicy, którzy z głębokim wruszeniem patrzyli na oficerów i równe szeregi polskich "wilków morskich".

Na wieżyczce okrętu podwodnego wymalowany już jest nowy, piękny polski napis, który głosi, że odtąd okręt ten nazywać się będzie *O. R. P. "Jastrząb"*.

O godz. 1-ej popoł. przybył na molo reprezentant Rządu Polskiego minister *Strakacz* wraz ze swą małżonką oraz córką, wyznaczoną na matkę chrzestną O. R. P. *"Jastrząb"*. Następuje uroczystość powitania, poczem minister Strakacz przemawia do polskich marynarzy, witając ich na ziemi amerykańskiej w imieniu rządu polskiego i przekazując im serdeczne słowa *Wodza Naczelnego*. Minister Strakacz dał wyraz przekonaniu, że "Jastrząb" okryje się chwałą wojenną *i w triumfie powróci do wolnej polskiej Gdyni.*

Bardzo serdecznie witał następnie marynarzy polskich wiceadmirał R. S. *Edwards*, poczem ks. prałat *Bojanowski* z Worcester, Mass. dokonał poświęcenia okrętu, a panna Strakaczówna rozbiła tradycyjną butelkę szampana o burtę, nadając okrętowi imię *"Jastrząb"*.

Wśród powszechnego wzruszenia i podniosłego nastroju wręczył następnie ks. prałat Bojanowski dowódcy "Jastrzębia" *obraz Matki Boskiej Częstochowskiej* i rozdał oficerom i marynarzom medaliki z podobizną Królowy Korony Polskiej. Raz jeszcze połączyły się polska tradycja narodowa i religijna w jedną, harmonijną całość.

Podczas śniadania, wydanego przez Rząd Polski, wygłoszono kilka przemówień. Minister Strakacz podziękował dowództwu marynarki amerykańskiej za pełną przyjaźni i serdeczności współpracę w czasie pobytu "Jastrzębia" w bazie w New London, gdzie okręt i marynarze polscy doznali szczególnej opieki ze strony dowódcy bazy w New London kpt. Cutts'a.

"Jastrząb", jako okręt polski — powiedział minister Strakacz — będzie kontynuował wspaniałą tradycję marynarki amerykańskiej.

Wielka to zaprawdę szkoda, że przekazanie O. R. P. "Jastrzębia" Marynarce Polskiej dokonane zostało tak "po cichu". Widocznie było to podyktowane koniecznością zachowania tajemnicy wojskowej. Jesteśmy pewni, że gdyby o uroczystości tej dowiedzieli się Polacy w różnych ośrodkach Ameryki choćby na kilka dni przed jej odbyciem—przybyliby masowo do New London, a uroczystość w tym porcie stałaby się *jedną z najpotężniejszych manifestacyj naszej Polonii.* Stałoby się tak tymbardziej, że oprócz momentów uczuciowych odgrywają tu rolę również momenty polityczne. Przekazanie Polsce Okrętu "Jastrząb"



Polska załoga O. R. P. "Jastrząb" w czasie uroczystości przekazania okrętu.
Polish sailors aboard of the submarine "Jastrzab" (Hawk)

na zasadzie "Lease and Lend Act" było bowiem uwypukleniem i potwierdzeniem radosnej prawdy, że Polska i Ameryka łączą swój wysiłek w walce ze wspólnym wrogiem. *B. R.*

* * *

GDY "JASTRZĄB" PRZECHODZIŁ W RĘCE POLSKIE

Oto kilka szczegółów z uroczystości *przekazania* Polsce i Wielkiej Brytanii dwu okrętów podwodnych przez Marynarkę Amerykańską w dniu 4-go listopada. O uroczystości tej pisaliśmy już pokrótce w ostatnich numerach "Odsieczy".

Uroczystość rozpoczęła się około godziny 4-tej popołudniu. Po *odegraniu hymnów Ameryki, Polski i Wielkiej Brytanii* przez orkiestrę *Coast Guard Academy* załoga amerykańska opuściła pokłady obu odstąpionych Aliantom okrętów, a miejsce ich zajęły załoga brytyjska (31 oficerów i marynarzy) i załoga polska (50). Równocześnie na obu okrętach *opuszczono flagę amerykańską a miejsce jej zajęły flagi polska i brytyjska.*

Korespondent *"New York Herald Tribune"* w numerze z 5-go listopada, opisując oba fragmenty uroczystości t. j. fragment przekazania okrętów Brytyjczykom i Polakom, powiada że obie uroczystości były zewnętrznie bez większych różnic. Dopatruje się on natomiast różnic psychologicznych. Oto co pisze:

"Różnica zachodziła głównie w postawie polskich marynarzy. Każdy z nich mógłby opowiedzieć długą historię o swym twardym doświadczeniu żołnierskim w obecnej wojnie. *Wielu z nich ma jeszcze rodziny w Polsce.* Kraj ich był *pierwszą ofiarą zaborcy*, z którym kontynuują walkę wspólnie z kolegami brytyjskimi. Kiedy orkiestra grała ich hymn narodowy, którego założeniem jest że Polska nigdy nie pogodziła się z niewolą, stali wyprostowani jak struny, jakby przemienieni w posągi. Przy podnoszeniu flagi oczy ich *zaszkliły się* i widać było że walczą ze sobą aby ze wzruszenia *nie wybuchnąć płaczem.*

"Kiedy ucichły ostatnie akordy i padł rozkaz *"spocznij!"*, nie zdradzali ochoty do rozmowy. Jedni stale spoglądali na banderę, inni patrzyli z uporem prosto przed siebie. Żaden nie uśmiechnął się nawet."

Polish Sub "Jastrząb"

The baptism of every new warship is always a great holiday, a day of great joy in every soldier's heart. But for us Poles who, in the present war, are compelled to fight in foreign lands and seas, the baptism of the new unit of the Polish Navy has a significant meaning. Our fleet is growing despite that our country is overrun by the barbarian hordes and our ports are held by the enemy. The decks of Polish warships today, are the only bits of the sovereign territory of our country.

We lived through such a joyful day in one of the American ports on November 12th. That was the day of christening and baptism of the submarine which passed under the flag of the Polish Navy.

The readers of Fighting Poland no doubt remember the recent fact that on November 4th in the port of New London, Conn. two American submarines were transferred to Great Britain and Poland. (The particulars of the transfer ceremony of the submarine to Poland are given in a separate article below. Editor's Note).

A week later this new ship was christened in a traditional and ceremonial manner.

It was a beautiful and sunny day. On the shore, where the submarine designated for Poland, was moored, gathered a sizeable crowd of participants and spectators of the unusual ceremony. There were present American officers with vice admiral R. S. Edwards at the head, British officers and the Polish crew of the submarine. The Polish sailors looked perfectly stunning: tall, broadshouldered and tanned. Among the participants of the ceremony were a few Poles living in the neighborhood, who with deep emotion looked upon the officers and upon the trim ranks of the Polish "sea wolves".

On the turret of the submarine is painted a new, shiny Polish sign, stating that from now on the ship will be called O.R.P. "Jastrzab".

At one o'clock in the afternoon the representative of the Polish Government minister Strakacz with his wife and daughter, chosen as the god mother of the O.R.P. "Jastrzab" arrived at the pier. Then followed the ceremony of welcome, at which time Min. Strakacz addresses the Polish Sailors, welcoming them on the American soil in the name of the Polish Government and conveying to them hearty words in the name of the Commander-in-Chief. Min. Strakacz assured the audience, that "Jastrzab" covered with glory and triumph will return to free Poland and Gydnia.

Then vice admiral R. S. Edwards cordially greeted the Polish Sailors, and Msgr. Bojanowski of Worcester, Mass. baptized the submarine, while Miss Strakacz in conformity with the old tradition broke a bottle of champagne on the prow naming the ship "Jastrzab".

In the midst of the stirring and emotional moment Msgr. Bojanowski presents to the commander of the "Jastrzab" a picture of Our Lady of Czestochowa and gave the officers and members of the crew medalions with the likeness of the Queen of the Polish Crown. Once more the Polish national and religious traditions were joined together into one harmonious unity.

At a breakfast given by the Polish Government several speeches were made. Min. Strakacz thanked the American Navy commanders for their friendly and sincere co-operation during the stay of the Jastrzab in the base of New London, where the ship and the Polish sailors received special attention from the base commander Capt. Cutts.

"Jastrzab" as a Polish ship — said Min. Strakacz—will continue the splendid traditions of the American Navy.

Various representatives of the American and British Navies spoke, as well as the ship's god mother Miss Strakacz and the wife of vice admiral Edwards.

It is regretted very much that the transfer of O.R.P. "Jastrzab" to the Polish Navy was done so quietly. It seems that it was dictated by the necessity of keeping it as a military secret. We feel confident that if the Poles in the different parts of America would know about this occasion, even several days before it took place—they would come in masses to New London and the ceremony in this port would be one of the powerful manifestations of our Polonia. It would be more so not only for emotional reasons but also for political significance. The transfer of "Jastrzab" to Poland on the basis of the Lease-Lend Act was the expression and confirmation of the happy fact that Poland and America are uniting their efforts in the battle of the common enemy.

AS "JASTRZAB" PASSED INTO POLISH HANDS

Here are several particulars about the ceremony of the transfer of two submarines to Poland and Great Britain on November the 4th by the U.S. Navy. We have already mentioned briefly about this ceremony in the two previous editions of Fighting Poland.

The ceremony began at four o'clock in the afternoon. After the playing of the national anthems of United States, Poland and Great Britain, by the Coast Guard Academy Band, the American crews marched off the two vessels and in their place the British crew of 31 officers and men and the Polish crew of 50 marched in. Simultaneously on both ships the American flags were lowered down and the Polish and British flags were hoisted in their places.

The correspondent of the New York Herald Tribune in the issue of November 5th writing about the double ceremony, that is of the transfer of the two ships to the British and the Poles says, that there was no noticeable difference in the two events. However, he noticed the psychological effect upon the Polish sailors.

"It was chiefly in the attitude of the Polish sailors. Each of these men could tell a tale of bitter experience since the day the war began. Most of them have relatives still in Poland. Their country was the first to be taken over, and they are continuing the fight under the British. As the band played their anthem, the theme line of which is "Poland has never yet died in slavery," they stood as transfixed as so many statues. As their flag went up, eyes blinked rapidly and most of the seamen could be seen swallowing lumps in their throats.

When the last note died away and they received the "At ease" order they didn't turn and talk among themselves. Some looked steadily at their flag. Others kept their faces straight ahead. There were no smiles and all down the line men coughed again and again.

PIÓREM I KARABINEM

(korespondencja własna "Odsieczy")

Owen Sound, w listopadzie

— Panie poruczniku, starszy strzelec Ryszard Pobóg melduje posłusznie swój przyjazd do Owen Sound!

Niechętne spojrzenie. — Poco tu przyjechaliście?

— Melduję posłusznie, na doszkolenie.

— Na jak długo?

— Na tydzień.

— Ha, ha, ha! Na tydzień. Dobre sobie! Czego was tu można nauczyć w tydzień?!

— Melduję posłusznie, że brałem udział w kampanii wrześniowej jako ochotnik, byłem na froncie, w niewoli. . .

— To nic nie znaczy. W wojsku służyliście? Odbywaliście normalną służbę wojskową?

— Nie.

— Dobre sobie! Przysyłają tu redaktorów na tydzień! No . . . dobra! Na tydzień, to na tydzień! To my już tu was doszkolimy! (Do sierżanta-szefa): Która drużyna dziś pełni wartę? My tu go zaraz na wartę. . .

Sierżant-szef z widocznym zmartwieniem melduje, że właśnie służbę wartowniczą objęli marynarze.

— Szkoda. Ale to się jeszcze załatwi. Zameldujcie się wobec tego w pierwszym plutonie u kaprala. . .

— Tak jest!

— Odmaszerować!

Przegroda nr. 1

— Panie kapralu. . .

— Wiem, wiem. Będziecie spać w przegrodzie nr. 1.

Pan kapral ma skrzywioną minę, jest młodszy ode mnie i nosi nad lewą kieszenią baretki Krzyża Walecznych i odznaki za rany. Na lewym ramieniu ma sznur norweski.

W godzinę potem, gdy kończę zaścielanie przydzielonego mi łóżka, dolatują mnie urywki rozmowy, prowadzonej przez kaprala z moimi sąsiadami w przegrodzie nr. 1.

Pytanie: skąd jest ten starszy strzelec?

Odpowiedź: Z "Odsieczy".

— Na długo tu przyjechał?

— Na tydzień. Ale nie martwcie się. Już ja mu wstawię takie . . . że przez pół roku nie zapomni.

Nazajutrz, po pobudce:

— E, starszy strzelec! A łóżko to trzeba słać tak, jak wszyscy w naszej drużynie. Na poduszkę położyć dwa koce, końce zrolować i dopiero przykryć. Poduszka musi tworzyć z resztą łóżka kąt prosty. I żadnej tu fantazji. Żadnej fałdy! Wasze łóżko wygląda teraz tak, jakby tu dwa kościotrupy. . . Weźcie stołek! Stołkiem wyrównać. Tu, psia krew, nie Towarzystwo Św. Zyty. . . ! Buty pod łóżkiem ustawić na baczność. Cholera, z tymi redaktorami. Patrzcie, ja wam zaścielę!

Moździerz

. . . A na ćwiczenia weźmiecie moździerz.

— Tak jest.

Moździerz jest ciężki, jak wszyscy diabli. Pada śnieg z deszczem i nogi grzezną w błocie. Mimo to kompania maszeruje w najlepszym humorze. Humor jest tak powszechny, że nawet mój moździerz wydaje mi się lżejszy.

Działon (obsługa moździerza) zajmuje stanowiska.

Pan kapral sprawdza moje umiejętności. — Załóżcie celownik!

— No, dobrze. A co to jest celownik?

Odpowiadam zgodnie z wymaganą formułą:

— Celownik jest to przyrząd optyczny i t. d.

— Z czego się składa?

— Wymieniam kolejno wszystkie części. Coprawda trochę mi się miesza bęben odległości z bębnem kierunku, a podstawa przeziernika z poziomnicą podłużną, ale wiem już natomiast, że poziomnica poprzeczna służy do nadania poziomu kierownicy.

— Widzicie łajzy — mówi kapral przyjacielsko do drużyny — ten redaktor tylko co przyjechał, a już umie. A naprzykład taki Sala nic nie umie. No, powiedz Sala, ile waży moździerz?

Sala jest "cwaniakiem" z U.S.A. Nie jemu zadawać takie pytania.

— Ja, panie kapral — odpowiada — tego moździerza nie ważył, to i nie wiem. Moje zmartwienie tylko tyle, żeby go podniósł.

— Ej, Sala, mówi kapral, będziesz ty jeszcze biegał! I uśmiecha się do mnie.

Pierwsze lody przełamane. Taki moździerz to nie byle co!

Strzelec Surman

Strzelec Surman nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać i ma brzydki zwyczaj (z cywila), że lubi zawsze mieć ostatnie słowo, czego — naturalnie — żaden przełożony w wojsku nie chce zrozumieć.

Wogóle strzelec Surman nie należy do tych, którzy się tłoczą, żeby być pierwszymi. On, twierdzi, może być i ostatni. Stosuje to w pierwszym rzędzie bezpośrednio po pobudce.

Wstawajcie, Surman, mówi oficer inspekcyjny. Pobudka! Alarm!!

Surman otwiera jedno oko:

— Co za alarm? Wojna w Kanadzie, czy co?

Na strzelnicy Surmanowi też nie zależało, żeby być pierwszym. Gdy po pierwszym strzelaniu z r.k.-emów porucznik przyjmował meldunki o wynikach strzelania Surman zameldował posłusznie, że w tarczy żadnych śladów kul nie znalazł.

— To jak wy strzelaliście, Surman? — pyta porucznik.

— Głośno i daleko — odpowiada spokojnie Surman.

No i co tu z takim robić?

Wieczorem, po zgaszeniu świateł, Surman też nie jest tym, który pierwszy kładzie się do łóżka. Odwrotnie, on woli być ostatni. Gdy już mu zbraknie miejsca we wszystkich możliwych salach koszar, po których błądzi podoficer służbowy nawołując opieszałych do spania — Surman bierze ręczną harmonię i przenosi się do swego "salonu". Salon Surmana pod wieloma względami przypomina to zaciszne ustronie, do którego nawet król piechotą chodzi z tą tylko różnicą, że mogłoby się w nim zmieścić conajmniej 20 królów.

Siedzi więc sobie tam Surman i wygrywa na harmonii polki.

— Co znowu tutaj robi Surman?! — pieni się podoficer służbowy.

— A jeżeli powiem — odpowiada Surman — że gram piątą symfonię Beethovena, to pan plutonowy uwierzy?



Żołnierze w transporcie w nowych rogatywkach
Polish soldiers in transport wearing new hats

Śmierć Madame Butterfly

Wśród ochotników, którzy przechodzą przeszkolenie w Owen Sound, znalazł się kiedyś ochotnik niezmiernie niecierpliwy i — prawdopodobnie — trochę rozhisteryzowany. Mimo, że był to chłopak zupełnie z rzemiosłem wojskowym nieobyty—chciał odrazu, bez żadnego przeszkolenia, "iść na front", "walczyć na najbardziej zagrożonych posterunkach". Napróżno mu tłumaczono po angielsku (był to bowiem Irlandczyk), że na wszystko przyjdzie czas.

— Albo natychmiast — powiedział — albo popełnię samobójstwo.

Groźbę jego zbagatelizowano. Wobec tego uparty Piki, takie bowiem nadano mu przezwisko, postanowił powiesić się w sali natrysków. Wziął pasek, przerzucił przez natrysk i włożywszy głowę w pętlę — uchwycił drugi koniec paska obu rękami. W ten sposób utworzył sobie coś w rodzaju regulatora. Podciągnął siebie własnoręcznie w górę i oczekiwał, aż ktoś nadejdzie. W pewnym momencie w pobliżu rozległy się czyjeś kroki. Piki szarpnął silniej za pasek i . . ., runął jak długi na ziemię razem z urwanym prysznicem, z którego buchnął strumień zimnej wody.

Ponieważ ten akt samobójczy wywołał homeryczny śmiech w całych koszarach — Piki postanowił skończyć bardziej tragicznie. W związku z tym napisał do dowództwa list następującej treści:

"W Wojsku Polskim szukałem sławy. Ponieważ sławy tej do chwili obecnej nie znalazłem — postanowiłem umrzeć śmiercią Madame Butterfly".

Kandydata na harakiri zaczęto obserwować. Istotnie, w dwa dni po bezskutecznym oczekiwaniu na skutki swego listu, Piki uzbroił się w bagnet i schował się w ciemnej klatce pod schodami.

Gdy w parę minut potem oświetlono go latarką elektryczną — Piki z tragicznym wyrazem twarzy nacierał sobie lewy przegub dłoni tępą stroną bagnetu. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Biedna Madame Butterfly napewno nie wiedziała, jak bardzo zostanie spostponowana jej teatralna śmierć. Upartego jednak samobójcę trzeba było zwolnić z wojska.

Poczciwy Piki nie mógł zrozumieć, że droga do sławy jest długa, ciężka i wymagająca od żołnierza rzetelnego wysiłku. . .

Filozof

Strzelec Bauer z mojej drużyny miał natomiast zacięcie filozofa. To już trudno. Jak kto urodzi się filozofem — wiecznie będzie chodził niezruzumiany. Napróżno pan kapral tłumaczył Bauerowi, że filozofia w wojsku to rzecz zgubna. Bauer był odmiennego zdania.

— Słuchajcie Bauer — mówi kapral — wy jesteście byczy chłop. Tylko jak wypijecie butelkę piwa zaczynacie filozofować.

— Nie każdy potrafi być filozofem — replikuje Bauer.

Gorzej jest po ogłoszeniu ciszy nocnej. Bauer, wypiwszy dwie butelki piwa, umoralnia w sposób filozoficzny nawet tych, którzy krzyczą, że chcą spać.

— Uspokójcie się, Bauer, — mówi kapral — bo mnie szlag trafi. Pierwszy raz w życiu widzę takiego człowieka.

— Życie to jak karabin — odpowiada Bauer. W życiu, tak jak w karabinie, potrzebny jest celownik. Źle wycelujesz — nie trafisz.

— Bauer — krzyczy kapral — ja wam kazałem spać!

— Eh, co tam spać—oponuje Bauer —śpi się tylko jedną noc, a ja przyszedłem do wojska i jestem przygotowany na to, że będę spać snem wiecznym. Poco wobec tego mamy się kłócić o jedną noc?

— Dość tego — gniewa się zupełnie poważnie kapral. — Pomówimy o tym, jak Bauer będzie trzeźwy. Ja już na Bauera mam dwa haczyki, jeszcze jeden haczyk — a zobaczy Bauer co będzie!

— Haczyki?! — oburza się z kolei Bauer. Ty — mówi — ryby łap na haczyki, a nie ludzi. A zresztą, kto to widział łapać rybę na trzy haczyki?!

Trudno. Nie rozumieją w wojsku filozofów.

Pożegnanie

Tydzień minął jak z bicza trzasł. Zżyłem się z koszarami, a koszary ze mną. Trzeba było się jednak żegnać.

Pan kapral zawołał mnie na stronę.

— Chodź tu, redaktor. Myślałem, że będziesz nosić karabin jak gajowy lasów prywatnych, ale — widzę — że ty potrafisz pracować i piórem i karabinem. No więc . . . łyknij sobie.

Kapral wyciąga z jakiegoś schowka solidną butelczynę i leje do kubka, który purytańsko codzień służy żołnierskiej kawie.

Wlewam do gardła dobre pół kwarty Whisky. Kapral przypija do mnie. Obaj krzywimy się.

— Lepsza była polska-czysta — powiada — co?

— Lepsza była.

— Ale chyba — mówi kapral — napijemy się jeszcze kiedyś tej polskiej?

— Napijemy się.

Ściskamy sobie rękę. I rozumiemy dobrze, że przecież . . . chodzi tu o coś więcej, niż o łyk polskiej wódki w barze "Pod Setką" na Marszałkowskiej.

Ryszard Pobóg

Polskie lotnictwo wśród armii alianckich zajmuje drugie miejsce po lotnictwie brytyjskim.

ROK WALK DYWIZJONU 303

"Magister" już czeka. Możemy lecieć—słyszę w słuchawce słowa jednego z pilotów 303 Dyonu. Natychmiast opuszczam pokój-pracownie i pędzę na lotnisko. Pilot, młody, wysoki podporucznik, zapuścił już maszynę, tak że po kilkunastu sekundach jesteśmy w powietrzu. Robimy przepisową rundę, by natychmiast wziąć kurs na lotnisko, na którym Kościuszkowcy przebywają obecnie na krótkim odpoczynku.

Nie zdołałem się jeszcze dobrze rozejrzeć, a już nasz "Magister"—jakby poczuł swoich—łagodnie podchodzi do lądowania. Siadamy. Na lotnisku panuje pozorny spokój. Jedynie tylko wypieszczone rękami polskich mechaników Spitfire'y gotowe do natychmiastowego startu wskazują, że ktoś czuwa.

* * *

Leży przede mną księga pamiątkowa Dywizjonu. Leżą księgi eskadrowe, w których skrzętnie notowany jest każdy fakt, każdy szczegół. Przeglądam też osobiste pamiętniki pilotów. Wszystko to pisane prostym, żołnierskim stylem, stanowi bezcenny skarb. Jest uchwyceniem życia na gorąco. Życia pełnego wrażeń przeróżnych, nadludzkiego wysiłku i poświęcenia. Czytam słowa Tych, co opuścili już swój Dywizjon na zawsze, a których fotografie obwiedzione czarną linią widnieją na dalszych stronicach księgi—pamiętnika, zaopatrzone jednakowym prostym napisem:

ZGINĄŁ ŚMIERCIĄ ŻOŁNIERZA LOTNIKA W DNIU . . .

Jest ich dwudziestu. Lecz obok nich widzę inną cyfrę—dużo większą. Imponującą cyfrę 165 niemieckich samolotów strąconych przez 303 Dywizjon w ciągu jednego roku akcji nad Wielką Brytanią i okupowaną Francją. Zestawienie bardzo znamienne. Nie ono jednak stanowi tajemnicę nimbu, jakim Dywizjon Kościuszkowski jest otoczony. Zapewne stosunek strat własnych do osiągniętych zwycięstw przemawia do każdego, nie da on jednak kompletnego obrazu, jeśli cyfr tych nie porównamy z osiągnięciami innych jednostek.

Tłoczą mi się myśli. Pióro chciałoby za jednym zamachem napisać o wszystkim. Przewracam kartki pamiętnika-historii.

Dywizjon Kościuszkowski posiada swą długą i niemniej piękną historię, której początki sięgają pierwszego roku niepodległego bytu państwowego Polski, odzyskanego po długiej niewoli.

W roku 1918-19 Eskadra Kościuszkowska pod dowództwem Amerykanina, pułkownika Wojsk Polskich Faunt Le Roy'a, bierze czynny udział w obronie Lwowa. Następnie przekształca się w 111 eskadrę Kościuszkowską, której pierwszym dowódcą jest także Amerykanin, podpułkownik Cooper. W kampanii wrześniowej Eskadra Kościuszkowska bierze udział w obronie Warszawy, wchodząc w skład Brygady Pościgowej (III Dyon 1. Pułku lotniczego—111 i 112 eskadra myśliwska), osiągając wraz ze 112 esk. dwadzieścia zestrzeleń.

Okres walk we Francji—mimo usiłowań Dowództwa Polskiego—nie pozwala Kościuszkowcom na ponowne złączenie się w jeden Dywizjon. Walczą oni w przeróżnych jednostkach, pomieszani z Francuzami. Dopiero po upadku Francji w dniu 22 lipca 1940 r. stają znów razem, by w krótkim czasie znaleźć się na lotnisku operacyjnym, a następnie po zapoznaniu się z nowymi maszynami wejść w dniu 31 sierpnia 1940 r. do akcji w okresie, gdy rozpoczęła się bitwa o Wielką Brytanię.

Przez cały okres niemieckiego "blitzu", bo do dnia 7 października, 303 Dywizjon Myśliwski bierze czynny udział w obronie Londynu, uzyskując rekordową ilość 126 pewnych zestrzeleń i 21 prawdopodobnych. Jest to—podkreślam—r e k o r d, *gdyż żaden inny dywizjon ani polski, ani brytyjski nie osiągnął w tym okresie tak imponującego rezultatu.* 126 pewnych i 21 prawdopodobnych zestrzeleń, przy własnych stratach wynoszących 13 pilotów.

Pierwszą wrogą maszynę, zestrzeloną nad W. Brytanią, 303 Dywizjon zapisał na swe konto w przeddzień wejścia do akcji—dnia 30 sierpnia 1940 r. Posłuchajmy słów pilota, — sprawcy zestrzelnia, por. P.:

"Wystartowaliśmy dwoma kluczami na ćwiczenia atakowania Blenheimów o godzinie 16.25. Po nabraniu wysokości 10,000 stóp, polecieliśmy w kierunku— z grubsza biorąc—północnym. W pewnym momencie zobaczyłem przed nami duży szyk samolotów, a na jego końcu kotłowaninę. Wszystko przesuwało się na lewo o jakieś 1000 stóp nad nami. Przez radio podałem dowódcy całości, majorowi angielskiemu K. sygnał, a nie widząc reakcji z jego strony, dałem gazu i poleciałem w kierunku nieprzyjaciela. Obejrzawszy się za siebie, zobaczyłem resztę "Flight'u" o jakieś 300 metrów z tyłu, a pod sobą palące się przedmieścia jakiegoś miasteczka i schodzącego do ziemi Hurricana, ciągnącego za sobą smugę dymu.

"W tym czasie spostrzegłem przed sobą na mojej wysokości samolot o dwuch statecznikach (miałem wrażenie, że Dornier), robiący skręt w moim kierunku. Z chwilą gdy mnie spostrzegł przeszedł w ostrą pikę. Zrobiłem wywrót i znurkowałem za nim. W czasie wybierania, zobaczyłem czarne krzyże na skrzydłach. Po wybraniu, idąc wprost z ogona, rozpocząłem ogień z jakichś 200 metrów w kadłub, przeniosłem potem na prawy silnik, zapaliłem go i zatrzymałem. Niemiec wyszedł wywrotem, zaatakowałem go wtedy raz jeszcze, a ten, nie wybierając z nurkowania, rąbnął w ziemię i zapalił się."

W pierwszym dniu walk Dywizjon 303 zestrzelił 4 maszyny niemieckie i dwie prawdopodobne. Najwspanialsze jednak wyniki Dywizjon osiągnął w dniach 7 września, (14 pewnych, 5 prawdopodobnych), 11 września (19 pewnych), 15 września (16 pewnych, 1 prawdopodobny), 26 września (13 pewnych, 1 prawdopodobny), oraz 27 września (15 pewnych, 1 prawdopodobny).

W dniu 11 września ub. roku Dywizjon startuje o godzinie 16 w składzie 12 pilotów, w kierunku południowo wschodnim od Londynu. Dywizjon wiąże się w walkę z dużymi formacjami nieprzyjaciela. Wynik — 5 Dornierów 215, 9 Messerschmidtów 109, 3 Messerschmidty 110, i 2 Heinkle 111. Razem 19 maszyn!

Dzienniki angielskie i amerykańskie wypełniają się wzmiankami o wspaniałych sukcesach polskiego Dywizjonu Myśliwskiego, którego sława rośnie z dnia na dzień. Na ręce Dowódcy napływają dziesiątki depesz gratulacyjnych, oraz słowa uznania i podzięki od cywilnej ludności Londynu, w którego obronie Dywizjon tak mężnie stawiał czoło.

W dniu 26 września ub. roku do Dywizjonu przybywa Król Jerzy VI. Na lotnisku stoją piloci, za nimi mechanicy i obsługa. Król rozmawia z pilotami i składa im gratulacje. Wtem ogłaszają alarm. Piloci i obsługa pędzą do maszyn. Startują by zmierzyć się z nieprzyjacielem. Król, odjeżdżając, każe sobie przetelefonować wynik walki. 7 Heinkli 111, 2 Dorniery 215, 4 Messerschmidty 109, razem 13 maszyn i jedna prawdopodobna—zaraportowali po skończonej walce.

W dniu 11 października Dywizjon 303 przechodzi na odpoczynek, by w Nowy Rok powrócić na swe dawne lotnisko. Niebawem rozpoczyna się wiosenna ofenzywa brytyjska na północną Francję. W ofenzywie tej 303 zdobywa nowe wawrzyny, osiągając w ciągu 38 dni walk w dużo trudniejszych warunkach, bo nad nieprzyjacielskim terenem, 39 zestrzeleń.

I znów jest to cyfra r e k o r d o w a za dany okres. I z n ó w ż a d e n i n n y D y w i z j o n n i e o s i ą g n ą ł t a k i e g o r e z u l t a t u.

Minął już pierwszy rok walk 303 Dywizjonu Myśliwskiego nad Wielką Brytanią, a jednocześnie drugi rok wojny rozpętanej przez Niemcy. Dziś toczy się walka, od której zależy nasz los. Dziś karabiny maszynowe, działka polskich myśliwców i potężne ładunki bomb zrzucane noc w noc przez polskie Dywizjony Bombowe, których wkład w ofenzywę powietrzną na Niemcy przekracza cyfrę dziesięciu procent obecnej ofenzywy brytyjskiej przeciw Rzeszy, niosą Niemcom zapłatę za nasze zrujnowane miasta, za umęczony lecz bohaterski Kraj, za tysiące rozstrzelanych i uwięzionych w obozach koncentracyjnych.

Robiąc przegląd ubiegłych dwuch lat wojny dumnie możemy podnieść czoła. Dając z siebie wszystko, dając swój trud i wysiłek, dając swe życie, wierzymy, że nadejdzie czas, kiedy ziszczą się nasze marzenia. Kiedy znów nad wolną Ojczyzną zaszumią zwycięskie nasze skrzydła, przynosząc Krajowi wielką wieść:

Siła zbrodni i bezprzykładnego barbarzyństwa leży u naszych stóp pokonana na wieki.

I wtedy, zdając Krajowi rachunek, śmiało będziemy mogli rzec: spełniliśmy swój obowiązek sumiennie. Nie pominęliśmy żadnej okazji, by zmierzyć się ze śmiertelnym wrogiem. U boku bratniego Narodu Brytyjskiego w y w a l c z y l i ś m y odebraną nam brutalną przemocą wolność. Nie żebraliśmy o nią, lecz okupiliśmy własną krwią.

Andrzej Płodowski. (Anglia)





Z Książki pamiątkowej Dywizjonu 303
From the pages of the guests' book of Squadron 303

O ŻOŁNIERSKA, CUDNA SŁAWO!...

Przed najazdem wrażej siły
Kraju piersią swą broniliś!
Zanim skryły ich mogiły—
Piękny sen o szpadzie śnili. . .

Dzisiaj—krzyże pochylone
O ich czynach światu prawią—
Tylko wichry rozmodlone
Bohaterów tęsknie sławią. . .

O Żołnierska, cudna Sławo!
Na Nemesis skrzydłach szumnych
Leć—gdzie gwiazdy płaczą krwawo
Ponad ziemią synów dumnych!

O Tatrzańskie uderz szczyty!
Wzrusz Giewontu strome granie—
Aż rycerzy huf ukryty
Na wolności zew powstanie!

Windsor, Ontario, Canada. 13. XI. 1941. Marian Lisowski

SQUADRON 303—ONE YEAR'S FIGHTING

"The Magister is waiting, we can start." I hear these words of one of the pilots of 303 squadron over the phone. I immediately leave the editorial office and rush off to the aerodrome. The pilot, a tall young pilot-officer, has already started the engine, so that in a few seconds we are in the air. We circle around and at once take a course for the aerodrome on which 303 Squadron are at present stationed for a short rest.

I had hardly time to look around and already our Magister, as if sensing his own folk, lands gently. We step out. Over the airfield reigns an apparent calm. Only the Spitfires standing ready to take off at a moment's notice and tuned up by the caressing hands of Polish mechanics, indicate that someone is keeping watch.

* * *

Before me lies an album of recollections of the Squadron. There lie the Squadron's log-books in which every fact, every detail is painstakingly recorded. I also look through the personal dairies of the pilots. All these, written in a straightforward soldierly style, form an invaluable treasure house—a life of zealous endeavor, a panorama of experiences, of superhuman effort and sacrifice. I read the words of those who have left the Squadron for ever and whose photographs edged in black adorn the last pages of the album and bear a simple inscription:

DIED THE DEATH OF A SOLDIER AIRMAN ON . . .

Of these there are twenty, but beside them I see another figure, much greater, the impressive figure of 165 German planes shot down by 303 Squadron in the course of one year's action over Great Britain and occupied France—an excellent total, and one which elucidates the praise with which the Kościuszko Squadron is surrounded. Surely the proportion of our own losses to the victories achieved speaks for itself; but even so the picture is not complete unless these figures are compared with those of other Squadrons.

My thoughts run riot. I would like to write about everything with one sweep of the pen. I turn over the pages of the album—of history.

The Kościuszko Squadron possesses a long and no less beautiful history, which had its beginning in the first year of Poland's newly found independence, regained after a long servitude.

In the year 1918, the 7th Kościuszko Squadron, under the command of an American, Fant Le Roy, a colonel in the Polish Army, took an active part in the defence of Lwow. Later it was reformed as the 111th Kościuszko Squadron, and its first commander was also an American, Lieutenant-Colonel Cooper. In the September campaign the Squadron took part in the defence of Warsaw, coming within the organization of the Fighter Command.

During the battles in France, in spite of the efforts of the Polish Command, the old comrades of the Kościuszko Squadron were not allowed to re-unite in one complete squadron. They were dispersed among different French squadrons. Only after the fall of France were they together again and found themselves at an operational station where, after acquainting themselves with their new machines, they entered the fray on August 31, 1940, just as the Battle of Britain began.

Throughout the whole period of the German blitz—for until October 7, 303 Squadron took an active part in the defence of London—they attained the record total of 126 enemy planes shot down and 21 probables. That is, and I repeat with emphasis, a record, since no other squadron either Polish or British achieved during the same period such an impressive result: 126 certain and 21 probables at a loss to themselves of 13 pilots.

The first enemy machine to the credit of 303 Squadron was shot down on August 30, 1940, one day prior to their active participation in the battle of Britain. Let us listen to the words of Flying-Officer P——, who shot down the plane:

"We took off at 16.25 hours in two flights for attack practice with Blenheims. Climbing to 10,000 feet, we flew roughly in a northerly direction. Suddenly I saw in front of us a large number of planes, and in the rear of the formation a scuffle was taking place. I communicated this to the commanding officer, a British squadron leader. But seeing no reaction on his part, I pushed forward the throttle handle and flew towards the enemy. About 1,000 feet behind me I could see the rest of the flight, and below the burning suburbs of a town; a Hurricane was diving steeply towards the earth, leaving a long trail of smoke behind. Almost at the same time I noticed, at about my own altitude, a twin-rudder plane (I thought it was a Dornier) turning in my direction. The moment he saw me he went into a steep dive. I turned and dived after him, and when flattening out I saw black crosses on his wings. Then, going straight for his tail, I started firing from about 600 feet. At first I aimed at the fuselage, and then turned my guns on his starboard engine. I set it on fire and out of action. The German looped. I attacked again, and he, not being able to pull out of his dive, crashed to the ground and started burning fiercely.

"And that was how I shot down my first enemy plane."

In the first day of the battle 303 Squadron shot down 4 enemy machines and 2 probables. The most splendid results were achieved on: September 7—14 certain, 5 probables; September 11—19 certain; September 15—16 certain, 1 probable; September 26—13 certain, 1 probable; and on September 27—15 certain, 1 probable.

On September 11 of last year, 12 pilots of the Squadron took off at 4 o'clock flying in a direction southeast of London. The Squadron engaged a large enemy formation. The result—5 Dornier 215's, 9 ME 109's, 3 ME 110's and 2 Heinkel 111's—a grand total of 19 machines.

On September 26th of last year King George VI visited the Squadron. The pilots lined up on the airfield and behind them were the ground staff. The King spoke with the pilots and congratulated them. Meanwhile the alert was sounded. Pilots and mechanics rushed to their machines. They took off so that the King might witness them match themselves with the enemy. Before leaving the King asked that the result of the battle be telephoned to him. The report after the battle read: 7 Heinkel 111's, 2 Dornier 215's and 4 ME 109's—a total of 13 machines shot down and 1 probable.

On October 11, 303 Squadron left for a short rest to return on New Year's Day to their old aerodrome. Soon the British spring offensive over Northern France began. In this offensive the Squadron gained fresh laurels, bringing down 39 machines in the course of 38 days, and that under more difficult conditions, since these battles were fought over enemy territory.

And again this is a record figure over a given period. And again no other squadron has achieved such results. The Poles have not allowed anyone to wrest their lead from them. But in the album are to be found a few new photographs edged with black. They died the death of soldier airmen.

The first year of 303 Squadron's participation in the battles over Great Britain, and the second year of the war thrust upon Europe by Germany, has passed. Upon the outcome of today's battles rests our fate. Today, the machine-guns and cannons of Polish fighters, the heavy loads of bombs hurled night after night by Polish bombers (who contribute more than 10% of the total effort of the R.A.F. towards the present bombing offensive against Germany), exact from Germany reparation for our ruined towns, for our tortured but heroic country, for the thousands executed and imprisoned in concentration camps for the crime that they are Poles.

Reviewing these two years of war, we may proudly lift our heads. We have given everything, our labor and effort; we have given our lives. We believe that the day will dawn when our yearning will be fulfilled, when over a free Fatherland will appear victorious wings bringing to our country the glad tidings: the powers of evil and unprecedented barbarism lie at our feet, crushed for ever.

And then, giving an account of ourselves before the Nation, we may boldly say: we have fulfilled our obligations conscientiously, never have we missed an opportunity of confronting our mortal foe. At the side of the brotherly British people we have fought for and regained the freedom which we have been deprived of by brute force. We have not begged for it, we have redeemed it with our own blood.

George R.I.
September 26th 1940.

Londyn 3.X.940.

Z Książki pamiątkowej Dywizjonu 303
From the pages of the guests' book of Squadron 303

MÓWIMY PRZEZ RADIO...

Między społeczeństwem polskim w Ameryce Północnej i polskim wojskiem tworzącym się w Kanadzie odbywa się — tak jak to powinno być i tak jak to musi być — nieustanna i *ożywiona wymiana wartości* odkrywanych przez każdą ze stron w drugiej i wzajemnie sobie ofiarowanych i przekazywanych. Jest to wymiana wartości moralnych, w której wyrażają się uczucia łączności, serdecznej ciekawości i nadziei wiążących obie te strony ze sobą.

Wojsko, jako organizacja uosabiająca wszystkie siły młodości, energii, zapału, wiary i woli społeczeństwa, zmobilizowane w wysiłku wojennym, znalazło się na kontynencie amerykańskim, *szukając współdziałania Polaków amerykańskich.*

Polonia amerykańska daje mu nietylko ochotników, kolegów którzy stają się wspólnikami tej organizacji, nietylko pomoc materialną, ale i pomoc moralną, opartą na zdobyczach moralnych, które sama zawdzięcza swoim doświadczeniom we współżyciu z nowym społeczeństwem na nowym kontynencie.

Wojsko może odwzajemnić jej się tym co tylko ono posiada — najżywszymi doświadczeniami wojennymi, tradycją żołnierską, która odżywa na nowo w każdym polskim pokoleniu i dla każdego zarówno jest zrozumiała i konieczna, i wreszcie — powtarzamy raz jeszcze — tym niczym niezastąpionym i niepowtarzalnym młodzieńczym rozmachem, zapałem, pewnością zwycięstwa i przyszłości, która cała należy do niego.

Jedną z dróg tej wymiany jest radio. Referat Oświaty Dowództwa Oddziałów Wojsk Polskich organizuje *audycje żołnierskie,* które pozwalają słuchaczom polskim słyszeć polskich żołnierzy z obozu w Kanadzie.

Z uwagą i skupieniem słuchają zawsze żołnierze słów swego *Dowódcy gen. Ducha* podczas przemówień, które często stają się częścią audycji.

Także przemówienia Naczelnego Wodza *gen. Sikorskiego* są dostępne dzięki płytom nadsyłanym z Anglii. Nieraz odczytywane jest pamiętne oświadczenie Prezydenta *Roosevelta* o znaczeniu Armii Polskiej dla Ameryki, oświadczenie które jest szczególnie doniosłe dla ochotników z Ameryki.

W koszarach Kompanii Kadrowej w Windsor i w Obozie Owen Sound zbierają się nowi ochotnicy z Ameryki razem z żołnierzami i oficerami, którzy brali udział w kampaniach w Polsce, we Francji, w Norwegii, w walkach lotniczych nad Anglią i w walkach polskich okrętów, żeby słuchać opowiadań o przeżyciach kolegów, o przygodach, o bohaterstwie, o nowym nieznanym wyglądzie wojny.

Kiedy kończą się opowiadania, zaczynają się piosenki nowe i stare, wszystkim znane i świeżo powstałe. Wreszcie przychodzi kolej i na wesołość. Padają żarty, koledzy opowiadają o swoich zabawnych doświadczeniach. Ktoś kogoś naśladuje, śmiesząc wszystkich do łez. Ktoś zna dowcipne piosenki. Wystarczy ustawić mikrofon, żeby ta prawdziwa szczera atmosfera życia żołnierskiego mogła być przeniesiona wszędzie, gdzie tylko myśl o żołnierzu polskim i ukryty może żal, że nie wszystkim danym jest w tym życiu uczestniczyć, przyjmie ją z zainteresowaniem i ze wzruszeniem.

Audycje żołnierskie słyszały już nie tylko *Windsor,* który gości Dowództwo Polskich Oddziałów i Kompanię Kadrową (ze Stacji CKLW), i *Owen Sound,* gdzie jest polski obóz (ze Stacji CFOS), ale i *Polonia Detroicka* (ze Stacji WJBK w Detroit i WEXL w Royal Oak), *Polonia z północnego Michigan* (ze Stacji WBCM w Bay City), *Polonia z Buffalo* (ze Stacji WHLD), *Polonia z Chicago* (ze Stacji WGES), *Polonia z Massachusets* (ze Stacji WSPR w Springfield), *Polacy z Nowego Yorku* (ze Stacji WHOM), *Polacy z Rochester* (ze Stacji WSAY), *Polonia kanadyjska* (ze Stacji w Port Arthur, Ontario). Wszędzie tam rozbrzmiewają piosenki śpiewane przez żołnierzy i przez chór Polskiej Kompanii Kadrowej, wszędzie można słyszeć opowiadania o walkach polskich żołnierzy na wszystkich frontach Europy, opowiadania lotników i marynarzy. Dzięki tym audycjom wszystkie ośrodki polskości w Stanach łączą się dookoła obozu polskich żołnierzy, jakby w jeden wielki duchowy obóz patriotyzmu, przejęty żywą ideą żołnierską, entuzjazmem i wiarą w swoją siłę, ozdobionego urokiem żołnierskich piosenek i żołnierskim humorem. Można tylko życzyć i Polonii i wojsku, żeby ta wymiana była coraz żywsza i ściślejsza.



Alarm! *Alarm!*



Grupa ochotników do lotnictwa [cut off]
A group of volunteers for Poli[cut off]



Przed odlotem nad nieprzyjacielskie terytorium
Ready to take off and "pay a visit" to the enemy

POLSCY LOTNI[C... W] WOJNIE O NI[...]

POLISH AIRME[N ...] WAR FOR INE[...]

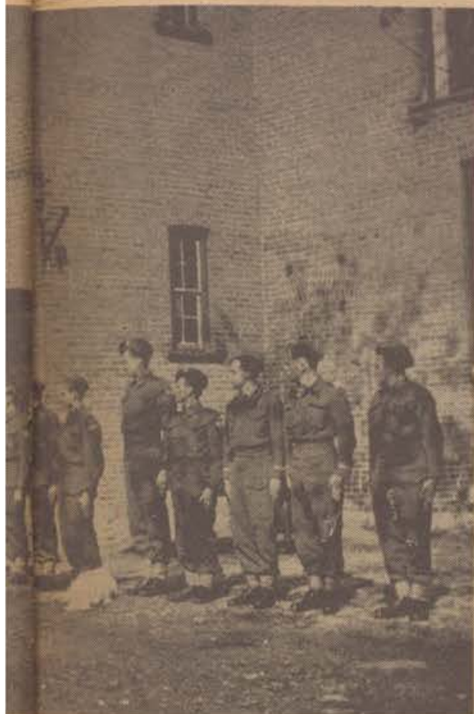


Cmentarz lotników *Airmen's cemetery*





Nad obłokami *Bey*[...]



...a koszarami w Owen Sound
...Polish Force in Owen Sound



Przed startem Before taking off

...IC W DRUGIEJ ...PODLEGŁOŚĆ

...E IN SECOND ...NEPENDENCE



Ładowanie amunicji do Spitfire'a
Loading a Spitfire with ammunition



...eyond the clouds





Gen. Żeligowski wręcza Naczelnemu Wodzowi sztandar wyhaftowany przez kobiety polskie w Kraju.
Gen. Żeligowski presents a banner to the Commander in Chief. The banner was embroidered by Polish women in Poland.

Z tajników szpiegostwa i dywersji niemieckiej w Polsce (3)

SZKOŁY DYWERSANTÓW

W tym samym czasie, kiedy na terenie Polski montowano kółka organizacji szpiegowskiej, w Rzeszy, mimo istnienia paktu o nieagresji z Polską i "przyjaźni" polsko-niemieckiej, *gotowano potajemnie wszystko do wojny z Rzeczypospolitą.*

Obok przygotowań militarnych, obok studiów nad terenem polskim, stanowiącym przyszłe pole walki, przez wywiad wojskowy niemiecki, czynne było i na tym polu Gestapo. Działalność jego była szczególnie intensywna w kierunku *szkolenia zastępstw przyszłych dywersantów i agentów prowokatorów.*

W tym zakresie istniały na terenie Rzeszy *dwa rodzaje "szkół".*

Pierwsze, przeznaczone dla szkolenia młodych obywateli polskich narodowości niemieckiej, były zgrupowane przeważnie na terenie *Prus Wschodnich.* Szkolono tam, jak się obecnie okazuje, w kilku obozach setki młodych Niemców z Polski, którzy udawali się na "wakacje" do Gdańska, dokąd, jak wiadomo, obywatel polski mógł wyjeżdżać bez kontroli władz. Niemcy ci pozostawiali paszporty polski w depozycie konsula niemieckiego, a w zamian dostawali paszporty niemieckie, z którymi udawali się do Prus Wschodnich na "przeszkolenie".

Po ukończeniu kursu, (znowu via Gdańsk) wracali do Polski.

Kurs obejmował z reguły wtajemniczenie w ideologię hitlerowską, przygotowanie do pracy propagandowej, oraz *naukę posługiwania się bronią.*

Sami Niemcy chwalą się obecnie, iż w ten sposób zdołali przećwiczyć do chwili wybuchu wojny kilka tysięcy obywateli polskich. Sukces tembardziej uderzający, że przygotowanie to odbywało się w okresie głębokiego pokoju i w okresie t. zw. "przyjaźni" z Polską!

Nieliczni zaufani wywiadu polskiego, którym się udało do tych szkół dostać, nigdy nie donosili, aby uczono tam sygnalizacji szpiegowskiej i wogóle kunsztu szpiegowskiego. *Musiały jednak istnieć specjalne, bardziej tajne odziały tych szkół,* dostępne tylko dla wypróbowanych i specjalnie wtajemniczonych, bo faktem jest, że część młodych Niemców w Polsce współdziałała w chwili wybuchu wojny z tajnymi agentami, nasyłanymi z Rzeszy, stosując skomplkowany system znaków i wykonywując czynności, wymagające szczególnego przygotowania.

W szkołach *drugiego rodzaju,* położonych *w głębi Rzeszy,* szkolono zastępy dywersantów niemieckich, przeznaczonych wyraźnie do wystąpień w czasie wojny.

Byli to rodowici Niemcy, hitlerowcy w wieku od 17 do 24 lat. Uczono ich języka polskiego, geografii Polski, wykładano nawet historię Polski, odpowiednio spreparowaną. Uczniowie byli podzieleni na grupy, z których każda studiowała specjalnie geografię poszczególnych terenów Polski, na których miała kiedyś działać. To też później, na wojnie, dochodziło do tego, że zrzucony ze spadochronem dywersant, nietylko doskonale mówił po polsku, ale orientował się w miejscowości, do której "spadł z nieba", tak świetnie, że bez zapytania mógł się poruszać, uchodząc w ten sposób nawet największej czujności obrońców. Wszyscy ci dywersanci byli oczywiście szkoleni równocześnie w posługiwaniu się bronią i materiałami wybuchowymi, w sygnalizacji etc. i stanowili następnie, w czasie wojny, *specjalne oddziały pomocnicze, przydzielone do działających w Polsce dywizji niemieckich.*

. . . W chwili wybuchu wojny Niemcy rozporządzały kadrami około 5,000 dywersantów. Organizacja ta była przemyślana do ostateczności. Poszczególni dywersanci byli przygotowani do odgrywania roli *"uchodźcy" polskiego, na długo przedtym, zanim ktokolwiek mógł przewidzieć, że wojna lotnicza poruszy z miejsca całe wsie i miasta i skłoni do ucieczki przed siebie,* w nieznane. Byli dywersanci, przeznaczeni do odgrywania roli *policjantów polskich,* byli inni, których zadaniem wyuczonym było puszczanie wieści szerzących trwogę i wywoływanie paniki. Na długo przed wojną, ba, na długo przed wypowiedzeniem przez Hitlera "przyjaźni" Polsce, przygotowywano w mrokach tajemnicy oręż, który miał posłużyć do jej zgładzenia.

* * *

Jakże wyraźnie, dziś jeszcze, widzę te postacie i twarze przychwyconych przez wojska polskie dywersantów! W rozmaitym przebraniu, w skórze polskiego policjanta, strażnika granicznego, czy chłopa—występowali ci młodzi ludzie, pochodzący ze wszystkich dzielnic niemieckich.

. . . Jeden z nich, nierzwykle rozmowny, doskonale, bo prawie bez akcentu i trochę z mazurska mówiący po polsku, ujęty w przebraniu chłopa polskiego, a przychwycony jedynie wskutek tego, że pośród rzeczy, jakie wiózł na ubogiej chłopskiej furmance, znaleziono kuferek, taki sobie zwykły chłopski, drewniany, nawet malowany w kwiaty kuferek, zato pełen . . . ładunków do niemieckiego karabinu maszynowego—zdawał się chwalić z "wyszkolenia" jakie otrzymał. Opowiadał, że pochodzi z Nadrenii, gdzie za młodu stykał się z robotnikami Polakami, jacy pracowali w przedsiębiorstwie jego ojca. Należał od szeregu lat do Hitlerjugend, potem do SS. Do "szkoły" zgłosił się na skutek tajnego werbunku, zarządzonego przez władze partyjne w 1937 roku (sic). Przypuszcza, iż zwrócono się do niego z tą propozycją, gdyż w kwestionariuszu podał, iż zna język polski. Szkoła była w mieście Bonn w Nadrenii, w Niemczech Zachodnich. Wraz z nim na kurs trwający około 8-miu miesięcy uczęszczało około 40-tu młodych Niemców, z rozmaitych krajów Rzeszy, przeważnie większość z Prus Wschodnich i z okolic Wrocławia. Wszyscy byli członkami SS. Wszyscy umieli nieco po polsku, a ich akcent, wymowa, dobór słów były przedmiotem troskliwej pracy dwuch nauczycieli języka.

W szkole uczono rozmaitych przedmiotów. Nacisk kładziono, obok języka, na znajomość historii stosunków z Polską, przyczym zastrzegano, że zależnie od dalszego rozwoju tych stosunków, które podówczas były dobre, uczniowie zostaną użyci bądź jako pracownicy "pokojowi", niosący Polsce kulturę niemiecką i znajdą zatrudnienie w handlu niemieckim z Polską, bądź też rolą ich będzie pomoc wojsku, w razie, gdy przyjdzie do walki.

Na kursach była wykładana historia Polski, oczywiście odpowiednio spreparowana, oraz bardzo szczegółowo geografia Polski i etnografia. Wykładano, że Polacy dzielą się podobnie jak Niemcy, na rozmaite plemiona (!), z których wielu ma być rzekomo życzliwie dla Niemców usposobionych (!) i dążących do przyjaźni polsko-niemieckiej. Inne plemiona miały pozostawać pod wpływami żydowskimi (sic!) i te parły do walki z niemczyzną.

. . . Po sześciu miesiącach "studiów" i po egzaminie wyznaczono uczniom ściślejszy teren działania ograniczony dla każdego z nich do kilku gmin. Znał w nim *wszystkie wsie parafialne, umiał, jak przyznał, na pamięć nazwiska księży proboszczów, wójtów, aptekarzy i innych znanych obywateli.*

* * *

Uczniowie szkoły dywersyjnej byli dwa razy do roku wzywani na krótką odprawę do SS., na której "aktualizowano" ich wiadomości o terenie, na który byli przeznaczeni. Otrzymywali na tych odprawach zawsze trochę książek polskich dla wprawy w języku i z wiadomościami o obszarze, który ich interesował.

Jeden z badanych wiedział, że podobnych szkół było w Niemczech więcej, nie wiedział jednak gdzie były. Wiedział również, że były podobne *szkoły czeskie i chorwackie.* Czy były inne—nie słyszał, ale sądzi, że tak, bo jeden z kolegów chwalił się ze znajomości języka francuskiego i mówił, że wyjedzie pewnie pracować do "Belgii".

* * *

Kilku innych dywersantów, schwytanych z bronią w ręku, bądź nic nie powiedziało na ten temat, bądź ogólnie potwierdziło te wiadomości. Jeden jeszcze był ciekawy, ujęty jako *"polski strażnik graniczny".* Miał legitymację w porządku, tylko nieco zbyt dużo broni i amunicji, a ponadto "wpadł" gdyż trafił na rzekomego swego zwierzchnika, o którym opowiadał, a którego jak się okazało, nie znał. Przyciśnięty do muru zeznał również, że był w szkole dywersyjnej i że na trzy miesiące przed wojną był wezwany na "odprawę", na której "uczono" go roli polskiego strażnika granicznego, dostarczono regulaminy do nauczania się, a nawet "przydzielono" fikcyjnie do odziału, którego dokładną charakterystykę mu podano. Zaraz po wybuchu wojny miał jechać do Polski dla działalności na tyłach armii. Jakiej "działalności", tego nie chciał zdradzić. Mundur dostał 26 sierpnia.

* * *

Charakterystyczne uzupełnienie tych informacji stanowiła rozmowa jaką miałem w Warszawie w *listopadzie 1939 r.* z Austriakiem, urzędnikiem wojskowym administracji okupacyjnej. Był to człowiek starszy, okazujący jawne współczucie ludności Warszawy i żywiący do hitleryzmu niechęć połączoną z zabobonnym strachem. Wszedłem z nim w kontakt w związku z funkcją społeczną, jaką podówczas pełniłem. Ponieważ sprawy jakie załatwiałem dotykały pewnej, specjalnej dziedziny technicznej, nie przypuszczał więc, abym się orientował w całokształcie stosunków polsko-niemieckich, a w szczególności w pracach Gestapo. Starał się więc w sposób oględny i ostrożny *ostrzec mnie przed ufnością wobec nieznajomych, biegle mówiących po polsku.* "W ostatnich latach"—mówił—"postępy w studiowaniu obcych języków w Rzeszy, zwłaszcza języków słowiańskich, włoskiego, francuskiego i rumuńskiego, są bardzo poważne. Podczas podróży jaką odbyłem po Niemczech południowych w r. 1938 — zetknąłem się z wielką liczbą szkół, które kształciły wielu młodych Niemców w biegłym i bezbłędnym posługiwaniu się obcymi językami. Nie jest niemożliwe, że część tych Niemców jest obecnie użyta przez cywilne władze niemieckie na terenach Polski. Zawsze nie zawadzi być ostrożnym" — dodał.

Te przykładowe wiadomości dostatecznie wskazują, jak precyzyjną była maszyna szpiegowska i dywersyjna, którą Niemcy przeciw Polsce uruchomili. Krótkotrwałość kampanii nie pozwoliła na przeprowadzenie metodycznych badań, oraz na zebranie większego materiału, ale doświadczenia wojenne aż nadto potwierdziły fakty istnienia sieci dywersyjnej, doskonale zorganizowanej i sprężyście działającej, a przede wszystkim świetnie się orientującej w terenie, w którym przeznaczonym jej było działać.

Jan Kowalski



Revelation of the German Spy and Diversion System in Poland

Schools of Sabotage

Simultaneously with the organization of German espionage cells in Poland, in the Reich, in spite of the non-aggression pact with Poland and Polish-German "friendship," everything was being secretly prepared for war against the Polish Republic.

Besides military preparations and studies of Poland's terrain, which was to be the future battlefield, carried out by the German intelligence service, the Gestapo was also active in this sphere. Its activity was particularly intense in training future saboteurs and agents provocateurs.

There were in Poland two kinds of "schools" in this field.

The first, destined for the training of young Polish citizens of German nationality, were concentrated mainly in East Prussia. As has now been established, there were trained there in several camps hundreds of young Germans from Poland, who were going for a "vacation" to Danzig where Polish citizens were permitted to go without examination on part of the authorities. These Germans would deposit their passports with the German consul and in exchange would obtain "German" passports with which they then proceeded to East Prussia for "training."

After completing the course they again returned to Poland via Danzig.

The course would as a rule comprise initiation into Nazi ideology, preparation for propaganda work and training in the handling of arms.

The Germans themselves now boast of having been able to train several thousand Polish citizens up to the outbreak of the war. This is a really striking success considering that this training was taking place in a period of peace and during the so-called "friendship" with Poland.

The few members of the Polish counter-espionage system who succeeded in getting into these schools never reported that spying signals and espionage were taught there. However, there must have been special, more secret sections of these schools, accessible only to tried and specially initiated persons, for it is a fact that at the outbreak of the war a portion of the young Germans in Poland co-operated with secret agents sent from the Reich, using a complicated system of signals and carrying out activities requiring special preparation.

In schools of the second type, located in the Reich, German sabotage agents were frankly trained for wartime assignments.

They were native German Nazis aged from 17 to 24 years. They were taught the Polish language and geography, and even the history of Poland, of course suitably prepared. The pupils were divided into groups each of which made a special study of the geography of the respective Polish territories on which it was to operate. Consequently during the war a parachutist dropped on Polish territory not only spoke fluent Polish, but knew his way in the locality on which "he fell from the skies" so splendidly that he could move around without asking questions, thus

escaping even the greatest vigilance of the defenders. All these sabotage agents were of course simultaneously trained in the use of arms and explosives, in signalling, etc., and later, during the war, formed special auxiliary detachments attached to the German divisions operating in Poland.

. . . At the outbreak of hostilities Germany had at her disposal about 5,000 sabotage agents. This organization was planned in the minutest details. The sabotage agents were trained to play the role of Polish "refugees" long before any one could foresee that the aerial war would drive out the populations of whole villages and towns and impel them to flee into the unknown. There were sabotage agents trained to play the role of Polish policemen, there were others whose assignment was to spread alarming rumors and cause panic. Long before the war, and even long before Hitler renounced his "friendship" for Poland, a weapon was prepared in secrecy which was to contribute to her destruction.

* * *

Even today the figures and faces of the agents captured by the Polish troops stand out vividly in my memory. These young men coming from all the German provinces appeared variously disguised as policemen, frontier guards, or peasants.

. . . One of them, extremely talkative, speaking an excellent Polish, almost without an accent and tinged with a Mazovian pronunciation, captured in the disguise of a Polish peasant, and seized only because among the things which he carried with him on a poor peasant cart a common peasant wooden chest, even painted in a flowery pattern, but filled with . . . German machine-gun bullets was found—seemed to boast of the "training" he had obtained. He said that he came from the Rhineland, where in his youth he had met Polish workers employed in his father's business. For many years he had belonged to the Hitlerjugend, and later to the S. S. He had reported to "school" as a result of a secret draft ordered by the party authorities in 1937 (sic!). He supposed that he had been approached because in the questionnaire he had indicated that he knew the Polish language. The school was located in Bonn, Rhineland, Western Germany. The course lasted about eight months, with an enrollment of about 40 young Germans from various lands of the Reich, the vast majority coming from East Prussia and the vicinity of Breslau. All were members of the S. S. All knew some Polish, and their accent, pronunciation, vocabulary were the object of meticulous care on the part of two language teachers.

Various other subjects were taught in the school. Stress was also laid on the history of the relations with Poland, with the stipulation that, depending on the further development of these relations, which then were good, the pupils would be used as "peaceful" workers carrying German culture into Poland and would find employment in German trade with Poland, or that their role would be to help the army in case of hostilities.

The course offered instruction in Polish history, of course suitably doctored, and particularly in the geography and ethnography of Poland. The pupils were taught that, like the Germans, the Poles were divided into various tribes, many of which were allegedly favorably inclined towards the Germans and striving for Polish-German friendship. Others were said to be under Jewish influences (sic!) and wanted to provoke a struggle against Germandom.

. . . After six months of "study" and after passing an examination, the pupils were assigned a more defined operating area, limited in each case to several townships. He knew in them all the villages with parishes, he knew by heart, as he admitted, the names of the rectors, mayors, druggists and other well-known citizens.

* * *

The pupils of the school for sabotage agents were summoned twice a year to the S. S. for a short training period during which their information regarding the territory to which they were assigned was "brought up to date." At that time they always received a few Polish books to brush up their knowledge of the language, which contained information on the territory to which they were assigned.

The examined agent knew that there were more similar schools, but he did not know where they were located. He also knew that there were similar schools for Bohemia and Croatia. He had not heard about any others, but he believed that others must have existed, for one of his colleagues boasted of his knowledge of French and said that he would probably go to work "for Belgium."

Some other agents, captured with arms in hand, either said nothing on the subject or in general confirmed this information. There was another very interesting German captured in the uniform of a "Polish frontier guard." His credentials were in order, but he had slightly too many weapons and too much ammunition; moreover he betrayed himself, for he met his alleged superior of whom he had spoken but whom, as it proved, he did not know. Under pressure he also deposed that he had attended a school for sabotage agents and that three months before the war he had been summoned for a brief training course during which he had been "taught" the role of a Polish frontier guard, given the regulations to learn, and even fictitiously "assigned" to a detachment and supplied with its accurate characteristic. Immediately after the outbreak of hostilities he was to go to Poland for activity at the rear of the army. He would not divulge what sort of activity this was to be. The uniform had been given him on AUGUST 26!

A characteristic supplement of this information was a conversation which I had in Warsaw in November, 1939, with an Austrian, an employee of the military occupying administration. He was an elderly man who showed open sympathy for the population of Warsaw and cherished for Nazism a dislike coupled with superstitious fear. I was in touch with him in connection with the social work in which I was then engaged. As the matters I was taking care of fell within a certain specialized technical sphere, he did not suppose that I was familiar with the whole system of Polish-German relations, and particularly with the activities of the Gestapo. Therefore, in a circumspect and cautious way he tried to warn me against trusting unknown persons speaking fluent Polish. "In recent years," he said, "the progress made in the Reich in the study of foreign languages, and particularly of the Slavic, Italian, French and Roumanian languages, is very considerable. During a tour of Southern Germany in 1938 I found a great number of schools training many young Germans in the fluent and faultless use of foreign languages. It is possible that a portion of these Germans is employed at present by the civil German authorities in Poland. It is always good to be cautious," he added.

These examples show sufficiently clearly how precise was the spying and diversion machinery which the Germans set going against Poland. The short duration of the campaign did not permit the carrying out of methodical research and the gathering of richer material, but the war experiences confirmed with utmost certainty the fact of the existence of a diversion system, excellently organized and acting efficiently, and above all splendidly familiar with the territory in which it was assigned to operate.

Pierwsza Brygada Spadochronowa



W jednym z poprzednich numerów "Odsieczy" (Nr. 11) podaliśmy już wiadomość o *ćwiczeniach polskich spadochroniarzy w Szkocji*, które odbyły się w obecności Naczelnego Wodza. Pisaliśmy również, że generał *Sikorski* udekorował kilku uczestników ćwiczeń Znakiem Spadochronowym, wykonanym według projektu ppor. M. *Walentynowicza*.

Obecnie doszedł rąk naszych Rozkaz Naczelnego Wodza z 4 października, wydany po ćwiczeniach, który to rozkaz tworzy z oddziałów spadochroniarzy, stanowiących dotąd zespół jednej z Brygad Kadrowych — P i e r w s z ą B r y g a d ę S p a d o c h r o n o w ą. Oto brzmienie najważniejszych ustępów Rozkazu Naczelnego Wodza:

"Gdy porównam Brygadę, jej stan w okresie, kiedy po raz pierwszy Was odwiedziłem i kiedy byliście pierwszą z kadrowych, z dzisiejszym jej stanem, stwierdzić muszę różnicę, jak między niebem a ziemią. Ostatnie miesiące wyzyskaliście w pełni dla intensywnej pracy, której rezultaty reprezentowaliście dzisiaj. Z wielkim zainteresowaniem oglądałem ćwiczenie. To co zobaczyłem napełnia mnie dumą. Wy również możecie być dumni z tego, że zdolni jesteście do pokonywania tak wielkich wysiłków. Wszystko coście tutaj pokazali stoi na najwyższym poziomie, jaki może być osiągnięty. Obraz wojny roztoczony przez Was przed nami, może przyczynić się do szybszego odzyskania Ojczyzny. Wy właśnie najkrótszą drogą dostaniecie się do Kraju. *Podejmując służbę nowej broni, która wymaga od żołnierza oprócz ofiary osobistej również wielkiego opanowania siebie przekształciliście się w nowych ludzi. Służba w broni spadochronowej wyrabia silną wolę, decyzję, dzielny charakter. Dziś czas jest dla ludzi silnych i odważnych, ci bowiem tylko mogą uzyskać zwycięstwo i uwolnić świat od tyranii.* Broń spadochronowa ma obecnie poważne znaczenie, posiada dużą przyszłość przed sobą. *Gdy przyjdzie chwila jak orły zwycięskie spadniecie na wroga i przyczynicie się pierwsi do wyzwolenia naszej Ojczyzny.*

Jesteście odtąd PIERWSZĄ BRYGADĄ SPADOCHRONOWĄ i wierzę, że kierowani sprawną ręką Waszego dowódcy spełnicie swoje obowiązki żołnierskie. Dlatego też, aby podkreślić z uznaniem trud i poświęcenie paraszutysty ustanowiłem znak spadochronowy, który ma być odznaką zewnętrzną Waszych zalet żołnierskich. Z radością wręczę Wam za chwilę te odznaki, na któreście dobrze zasłużyli. Wyróżniać one będą Was z pośród innych żołnierzy, jako tych, którzy w każdym stopniu i na każdym stanowisku jednakowo narażają swe życie dla Ojczyzny. Z przyczyn zrozumiałych nie jestem w stanie udekorować Was wszystkich. Wręczę odznaki kilku z pośród Was, pozostali, którym wręczy odznaki Wasz dowódca, mają się uważać za udekorowanych przeze mnie.

Dziś, gdy zwycięstwo jest bliższe niż kiedykolwiek, wzywam Was do dalszej wytrwałej pracy, która przyniesie wolność Polsce, a Wam zaszczyt powrotu do Niej pierwszymi."

NACZELNY WÓDZ
(—) S I K O R S K I
GENERAŁ BRONI

First Polish Parachute Brigade



In one of the preceding issues of "Fighting Poland," we released the news about maneuvers of the Polish parachutists in Scotland, which were held in the presence of the Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces. We also mentioned that General Sikorski decorated a few of the parachutists with the Badge of Parachutists, made according to a design submitted by Lieutenant M. Walentynowicz.

Now we received an order of the Commander-in-Chief given on October 24, after the practice maneuvers, which order forms from the squad of parachutists, being up to now a part of one of the brigades, the First Brigade of Parachutists. Below are a few excerpts from the order of the Commander-in-Chief:

"When I compare the Brigade, its standing in the period when I visited you for the first time and when you were one of the first brigades, with its present standing, I have to affirm a difference, as between the sky and the earth. The last months were fully utilized for intensive action, results of which you have presented today. I watched your practice with great interest. That which I saw fills my heart with pride. You, too, may be proud of the fact that you are able to put forth such great endeavors. Everything you have shown here is at the highest point of attainment. The picture of a war presented to us by you might speed the regaining of the freedom of our country. You will get there the shortest way. Undertaking the service in a new form of arms, which demands from the soldier, besides self-sacrifice, also a great self-control, you have transformed yourselves into new men. The service in the parachutists brigade creates strong will, decision and valiant character. The present time is only for strong and brave men, because only they can win and free the world from tyranny. The parachutists have an important part in the present war, and have a great future before them. When the time comes, you will, like victorious eagles, descend upon the enemy and you will be the first in aiding to free our country.

"From now on you are the FIRST PARACHUTIST BRIGADE, and I trust that, led by the skilled arm of your commander, you will fulfill your soldiers' duties. To acknowledge the toil and sacrifice of the parachutist, I have designated a parachutist badge, which is to be an outside sign of your merits. These badges will distinguish you from other soldiers, as those who in all respects and in all posts are giving their lives for their country. From understandable reasons, I cannot decorate all of you. I will give these badges to a few of you; others who will receive them from your commander are to feel that I have decorated them.

"Today, when victory is closer than at any other time, I call on you for further conscientious work, which will bring freedom to Poland, and to you the honor of being the first ones to return there."

(—) SIKORSKI
COMMANDER-IN-CHIEF

JAK WYROSŁA MI BRODA NA BRZUCHU

Nad ranem miałem koszmarny sen.

Śniło mi się, że ten mały, zezowaty *Jack* z drugiej drużyny śpi na naszej sali. Najgorsze było nie to, że Jack spał na naszej sali, ale że chodził teraz razem z nami do tej samej umywalni.

Pewnego dnia stałem jak zawsze w tłumie golących się i myjących przed jedynym wspólnym lustrem w tej umywalni.

Byłem jeszcze bardzo zaspany i mój sokoli zwykle wzrok był tak zamglony, że nie mogłem rozpoznać w zagmatwanym odbiciu coś dwudziestu postaci zebranych przed lustrem, kto trzymał głowę pod pachą mojej lewej ręki uniesionej z grzebieniem w kierunku moich włosów, a kto opierał brodę, z trudem wyciągając się na palcach, byle tylko zobaczyć się w lustrze, na moim prawym ramieniu?

Zmysł powonienia, który rano jest bardziej wyostrzony niż wzrok, podsuwał mi przypuszczenie, że pod prawą pachą mam Klemensa *Styčkę*, a na lewym ramieniu kaprala *Walana*. Wyraźnie czułem z lewej strony zapach Kollynosa, a z prawej Colgate'a.

Jednak wczoraj wieczorem *Kazik Giczeł* kupował w kantynie Kollynosa, więc mógł być to i on równie dobrze. . .

Kto nie golił się nigdy koło 6-ej rano po pobudce w tej umywalni, przed tym lustrem, nie może zrozumieć jak powstał mój koszmarny sen o zezowatym Jacku.

Otóż lustro ma mniej niż pół metra wysokości, nie wiele więcej niż metr szerokości. Przed nim staje mniej więcej dwudziestu silnych młodych ludzi, uzbrojonych w szczoteczki, pendzle i żyletki, z mocnym postanowieniem dokonania rannej toałety.

Mur obnażonych torsów najróżniejszego kalibru, ustawionych jeden obok drugiego i jeden za drugim jak kafle w piecu. Nad torsami ramiona, szyje, ręce i głowy poskręcane w malowniczych, a potępieńczych ruchach, dyktowanych heroicznym wysiłkiem zobaczenia się w lustrze, dosięgnięcia namydlonym pędzlem lub wyostrzoną żyletką policzków zasłoniętych obcymi policzkami lub obcą ręką wyprężoną w podobnym wysiłku.

Pamiętam jak *Staszek* z trzeciej drużyny usiłował kiedyś trafić ręką ze szczoteczką, wsuniętą między dwie koleżeńskie szyje, do swoich zębów, lawirując między uchem kolegi na lewo i fryzurą kolegi na prawo i wreszcie mógł tylko podrapać się tą szczoteczką we własną szyję.

Innym razem kapral *Mrawik* przebił się z wielkim trudem ze swoim namydlonym pędzlem przez kłębowisko ciał znajdujące się przed nim i musiał stwierdzić z żalem, że zrobił fałszywe obliczenie, bo ręka i pędzel wypadły akurat na jego czoło, gdzie oczywiście nie było nic do mydlenia ani do golenia. Nie wiem czy jeszcze tego ranka zdążył wycofać pędzel i skorygować obliczenia. Przed lustrem stało wtedy dwudziestu dwuch golących się. Najbystrzejsze oczy nie rozróżniły, do których nóg, który należał korpus, do którego korpusu, która szyja, nie mówiąc już o głowach, które twcrzyły w lustrze mozaikę o idealnie zwartej kompozycji.

Więc w moim koszmarnym śnie, tego dnia wszedł do umywalni mały zezowaty *Jack* i z właściwym sobie rozbrajającym uśmiechem zajął stanowisko za moim prawym biodrem, bo przy jego niskim wzroście tam akurat wypadała mu głowa.

Właśnie starałem się wycofać moją żyletkę zaangażowaną w bardzo hazardownej wyprawie wskroś jednej z malowniczych grup koleżeńskich głów, kiedy wzdłuż lisiery spodni mojej pidżamy wysunęła się ręka z namydlonym pędzlem, kierowana zezowatymi oczami *Jacka*. Twarz Jacka wścibsko wsunięta w tłum była przygnieciona do mojego prawego boku. W lustrze było widać obok moich żeber zezowate oczy i rozbrajający uśmiech.



Zanim zorientowałem się na co wskazywał zez, poczułem miękki pienisty dotyk Jackowego pędzla nad lizjerą spodni od mojej pidżamy, lekko ponad pępkiem. Drgnąłem nerwowo, podczas gdy Jack, ośmielony dotykiem czegoś stałego pod swoim pędzlem, *mydlił z zapałem wzdłuż, wpoprzek i w kółko mój brzuch.*

Pojąłem grozę swojej sytuacji i otępiałem. Jack ze swoim zezem bierze mój brzuch za swoje policzki i jest tak zgnieciony, że nie może zorientować się w pomyłce. Dookoła nikt nas nie widzi, a ja — jak to bywa w koszmarnych snach — nie mam siły, żeby zrobić jeden ruch.

Jack namydlił mój brzuch i zabierał się do golenia. Widziałem jak, przymrużając zezowate oczy, chwyta w dwa palce kawał mojej delikatnej miękkiej skóry na brzuchu i zaczyna obrabiać ją dookoła żyletką. Jak żyję nie wiedziałem, że mam tam zarost, ale było widoczne, że Jack ma ręce pełne roboty i że jest ze siebie bardzo zadowolony. Po goleniu wytarł mi brzuch ręcznikiem i mogłem wrócić na swoją salę.

Śniło mi się, że przez cały dzień wszyscy patrzą z podziwem na moje spodnie, tam gdzie ukryte były gładko wygolone domniemane policzki Jacka.

Na drugi dzień rano powtórzyło się to samo. Jack ogolił mi brzuch i to nawet w dużo większym promieniu niż poprzednio. Widać biedak zauważył, że coś nie bardzo jest ogolony i dokładał starań, żeby się poprawić.

Nic nie pomagało. To samo powtarzało się dzień za dniem. Zezowaty Jack chodził już z długą brodą, a ja miałem codziennie ogolony brzuch, na którym też naskutek tego codziennego wygalania prawdopodobnie, zaczął pokazywać się nikły z początku, a potem coraz bujniejszy zarost.

Śniło mi się, że postanowiłem uciec od Jacka. Wziąłem urlop. Wyjechałem. Po sześciu dniach spostrzegłem, że mam na brzuchu brodę. Musiałem wrócić do Jacka. Byłem z nim związany na śmierć i życie. *Jack stworzył mi brodę na brzuchu. Broda potrzebowała Jacka.*

Koszmar męczył mnie z godzinę chyba. Uratowała mnie pobudka. Zlany potem dotknąłem brzucha nad lizjerą spodni od pidżamy i przekonałem się z ulgą, że zarostu nie mam.

Ale golić się przed lustro, gdzie było już dziewiętnastu kolegów, tego dnia nie poszedłem.

Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Jan Adamowski

HOW A BEARD GREW ON MY BELLY

I had a horrible nightmare just before daybreak.

I dreamed that this small chap named Jack, the crosseyed one who sleeps in the second squad room, slept in our squad room. That he slept in our squad room was not the worst part of it all, but the fact that in this dream he went along with us to the same wash room in the morning.

One day I stood, as usual, in a crowd of soldiers shaving and washing in front of the one, only and solitary mirror that graces the wall of this wash room.

I was as yet not quite awake, and my usually eagle-sharp eyes were somewhat dim from sleepiness, so that I did not recognize the score or more of figures in the mirror, in all possible positions, whose face looked under my arm raised to comb my hair, and whose chin rested on my shoulder with neck outstretched to see over me, standing on his tip toe.

My sense of smell, which is always keener in the morning, keener than eyesight, has suggested a supposition that I have Clemens Stycka under my right arm and Corporal Walan on my right arm. I clearly could smell Kolynos on my right and Colgate on my left. However, on second thought, I saw Cass Gizek buying Kolynos in the canteen yesterday, therefore it might be him.

Who has not shaved before this crowded mirror at six in the morning immediately after the first call, cannot understand how this nightmare about crosseyed Jack came about.

The mirror was about a yard and a half high and about a yard wide. In front of this space every morning there gather about twenty, and often more, young, strong men, armed with brushes, soap, safety razors, and with the strong determination to effect their morning duties.

There is a wall of naked torsos of all calibers, standing one by one, and one behind another like tiles in a brick oven. Above these torsos there were arms, necks, and hands and heads twisted in picturesque but devilish movements, dictated by a heroic attempt to see themselves in the mirror, to reach with soapy brush or sharpened Gillette blade, cheeks, covered by other cheeks or somebody's hand outstretched in similar attempt.

I remember how Stanley from the third squad tried one time to reach with a brush in his hand, placed between two necks of his friends, to his teeth, maneuvering between the ear of his friend on the left and the hair of another friend on the right, and finally all he could accomplish was to scratch his own neck with the brush.

Another time Corporal Mrawik fought with great difficulty with his shaving brush, through the whirl of bodies before him, only to admit with regret that he made a false move, because his hand with the brush landed exactly on his forehead, where of course there was nothing to shave. I don't know if he had enough time on that morning to correct his plan of action. Before the mirror stood 22 shaving men. The keenest eyes could not detect to which legs the bodies belonged, whose body it was, whose neck, not speaking about the heads, which formed in the mirror a mosaic of an ideally compact composition.

So in my nightmare, on that day little crosseyed Jack walked into the washroom and, with his usual disarming smile, took his post behind my right thigh, because, with his small stature, his head was exactly there.

I was just trying to remove my Gillette engaged in a very hazardous excursion across one of the picturesque groups of my friends' heads, when along the edge off my trousers of my pyjamas a hand appeared with a brush full of soap guided by the crossed eyes of Jack. Jack's face inquiringly pushed into the crowd, was pressed to my right side. In the mirror you could see close to my ribs crossed eyes and the disarming smile.

Before I comprehended to what the squint pointed, I felt the soft foamy touch of Jack's brush above the edge of my pyjamas trousers just above the navel. I shook nervously, while Jack, encouraged by the touch of something steady under his brush, was soaping with energy back and forth around my belly.

I realized the tragedy of the situation and I became numb. Jack with his squint took my belly for his cheeks and was so squeezed in that he could not see his mistake. No one around us sees that, and I, as it happens in nightmares, have no strength to make a move.

Jack soaped my belly and was preparing to shave. I saw how Jack, blinking his crossed eyes, grabbed a chunk of my delicate, soft skin on the belly and began to work around it with a Gillette. As long as I live, I didn't know that I have hair on my stomach, but it seems that Jack had his hands full and that he was very much pleased with himself. After shaving he wiped my belly with the towel and I could return to my hall.

I dreamed that everyone was looking with admiration on my trousers in the spot where supposedly were hidden smoothly shaven cheeks of Jack.

The same thing happened next day. Jack shaved my belly, and even in a wider scope than before. Poor soul, he must have noticed that he is not well shaven and tried his best to improve his appearance.

Nothing could help me. The same thing happened day after day. Crosseyed Jack was parading with a long beard, and I was having a daily shaving of my belly, upon which, due to the daily shaving, at first scanty and then thick growth of hair began to appear.

I dreamed that I decided to run away from Jack. I took my vacation. I left. After six days, I noticed that I have a beard on my belly. I had to return to Jack. I was tied with him for life and death. Jack created a beard on my belly. The beard needed Jack.

The nightmare tortured me for about an hour. The reveille saved me. Covered with sweat, I touched my belly above the edge of my pyjamas and I realized with a sigh of relief that I had no beard.

But that day I did not go to shave before the fateful mirror, where 19 of my friends were struggling.

God protects those who protect themselves.

NASZA KRONIKA



Z pobytu Gen. Ducha w Chicago. Gen. Duch wymienia uścisk dłoni z p. Karolem Rozmarkiem, prezesem Związku Narodowego Polskiego. General Duch when visiting Poles in Chicago. He shakes hands wish Mr. Karol Rozmarek, president of the Polish National Alliance.

OTWARCIE SIEDZIBY WETERANÓW

W niedzielę, 16-go listopada, *Placówka 126* Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej a wraz z nią cała Polonia z Windsoru przeżywała piękną i podniosłą uroczystość: *poświęcenie i otwarcie własnego domu-siedziby* przy Langois Avenue.

Uroczystość rozpoczęto tradycyjnym zwyczajem solemnym *nabożeństwem* celebrowanym przez *ks. F. Nowaka*, kapelana Placówki, w polskim kościele Św. Trójcy. Pochód otwierała *orkiestra* lokalnego garnizonu Wojsk Polskich. Tuż za nią postępowały *poczty sztandarowe* polskie, brytyjskie i amerykańskie. Dalej kroczyli *weterani* Placówki 126, weterani z Detroit i pobliskich osiedli ze stanu Michigan, weterani Legionu Amerykańskiego, Korpusy Pomocnicze Pań oraz sokoli i sokolice.

Po nabożeństwie, aktu poświęcenia i otwarcia Domu Weteranów dokonał ks. Fr. Nowak. Następnie odbył się *bankiet*, na którym miejsce gościa honorowego zajął Generał Bronisław *Duch*, Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

Zebranie zagaił gospodarz p. Albin *Hałas*, komendant Placówki 126, program przeprowadził p. Leon *Budziak*, komendant Okręgu 6 SWAP. Kolejno przemawiali: mayor miasta Windsoru p. Arthur J. *Reaume*, wypróbowany przyjaciel Polaków i żołnierzy polskich, ks. Fr. *Nowak*, p. A. *Godlewski*, komendant Kwatery Stanowej P. L. A. W., p. Maria *Stanowska*, prezeska Korpusów pomocniczych Okręgu 6-go, pani *Fedorek*, preprezentantka Legionu Pań przy P. L. A. W., p. L. *Chocianowicz*, komendant L. P. W. W. S., p. A. *Ananas*, przedstawiciel Dziennika Polskiego i adw. S. *Lubiński*. Wszyscy mówcy po złożeniu życzeń Placówce 126 zwracali uwagę na konieczność skoordynowania pracy w zakresie wysiłku zbrojnego na rzecz Armii Polskiej.

Program został zakończony dłuższym i obszerniejszym przemówieniem Generała Ducha. *Gen. Duch*, sam *weteran obydwu wojen*, wyraził radość z dorobku Placówki 126 i życzył członkom aby w tym nowootwartym domu i świetlicy kultywowali polską mowę, krzewili nadal ducha narodowego i urabiali charaktery w pracy nad sobą, w pracy dla rodziny, dla społeczeństwa Kanady i dla Polski.

"Jako weterani ostatniej wojny — mówił Gen. Duch — wykazaliście czynem miłość ku Ojczyźnie — zaś dziś przypada Wam rola krzewienia ducha w Polonii i wśród młodzieży, tak aby zrodził się jaknajprędzej drugi czyn zbrojny Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej, któryby doprowadził do jaśniejącego blaskiem chwały zwycięstwa.

"Niech ta idea czynu, dzięki której zbudowaliście, Panowie, wasz dom, niech ta idea, panuje wśród Was i dominuje w codziennym trudzie na rzecz Polski, która czynem zbrojnym w kampanii wrześniowej stanęła do walki pod znanym hasłem: "Za naszą wolność i waszą".

PRZEDSTAWIENIE DLA ŻOŁNIERZY

W ubiegłą niedzielę wieczorem odbyło się przedstawienie w Domu Polskim przy Langlois Avenue dla żołnierzy i lokalnej Polonii zorganizowane przez Referat Oświatowy Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie. W przedstawieniu wziął udział zespół polskich artystów scenicznych i radiowych z Buffalo i Detroit wraz z naszym kolegą — strzelcem Wł. Kosztowniakiem.

Komedia "Wojna z żonami" ściągnęła tłumy. Obszerna sala Domu Polskiego była dosłownie zapchana. Zwolennicy śmiechu oraz wojownicze żony i potulni mężowie nie zawiedli się — sala huczała od śmiechu i oklasków.

W poszczególnych rolach wystąpiły następujące osoby: panie — M. Grabowska, L. Szuwalska i Zofia Zydanowicz oraz panowie — Wł. Zadora Szuwalski, M. Jachimski, J. Kmicic i Wł. Kosztowniak. W przerwach p. Szuwalska zaprezentowała kilka tańców polskich, a p. Zydanowicz odśpiewała kilkanaście piosenek żołnierskich.

Całkowity dochód z imprezy został przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie. Artystom należą się słowa uznania za ich bezinteresowną pracę.

Z DETROICKIEGO CENTRUM P. Ż. P. w K.

Poza Muskegon, Bay City i Posen, we wszystkich innych osiedlach polskich w stanie Michigan są już zorganizowane Koła Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie.

* * *

Sprawiedliwość każe przyznać, że najruchliwsze jest Koło w mieście *Hamtramck*. Tam do pracy stanęli przedstawiciele całej Polonii hamtramickiej, a więc przedstawiciele organizacyj weterańskich, ich korpusów pomocniczych, Związku Nar. Pol., Związku Polek, Zjednoczenia P. R. K., Związku Polaków, Sokołów, a nawet przedstawicieli Klubów politycznych w Kole nie brakuje. Ba, nietylko Klubów politycznych, ale członek Rady Miejskiej, p. Józef *Sawicki* jest prezesem Koła.

* * *

Hamtramiczanie zdają sobie sprawę, że działalność Kół jest tylko na czas wojny. Dlatego nie odbywają posiedzeń co miesiąc lub co dwa miesiące, lecz zbierają się na posiedzenia co drugi piątek. Sprawozdawca Wasz był tylko chwilę na zebraniu Koła hamtramickiego i zaraz w lot wyczuł, iż członkowie doskonale rozumieją ideę Kół.

* * *

Koło na wschodniej stronie miasta zbiera się na narady i do pracy w lokalu Placówki 7-mej S.W.A.P. Koło na zachodniej stronie zbiera się i działa w lokalu Placówki 78-mej S.W.A.P. W pierwszem wśród członków przeważają Weterani i ich żony. W drugiem Weterani i Sokoli przeważają. Przedstawicielstwo innych organizacyj, w porównaniu do ich siły, zamożności i liczby, jest mniejsze. Trzeba to zmienić.

* * *

Prawda, prawda, trzeba przyznać, że w *Detroit i Hamtramck* biorą żywy udział w pracy na rzecz A. P. w K., *nasze Polki ze Związku Polek* i ze Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. Lecz gdzie są organizacje męskie?

* * *

Szybko uwinęło się z pracą Koło w *Lansing*. Prześcieradła wyznaczone do zrobienia przez Żeńską Sekcję przy Centrum zrobiły panie z Koła w Lansing w ciągu paru tygodni.

* * *

Koło we *Flint* ma pewne kłopoty natury wewnętrznej, które, chcemy wierzyć, pokona i zabierze się do pracy agitacyjnej.

* * *

Koło w *Grand Rapids* urządza 30 listopada obchód listopadowy, na który zaprosiło przedstawiciela Armii Polskiej.

* * *

W niedzielę 23 listopada farmerzy z okolicy *Columbus*, Mich., urządzają zabawę taneczną, z której dochód przeznaczają na pomoc żołnierzowi polskiemu. Zaprosili oni kilku naszych żołnierzy. Bal odbywa się pod egidą parafii św. Filipa, której proboszczem jest ks. Dziatkiewicz.

* * *

Niektóre Koła jak i różne towarzystwa robią przygotowania do urządzenia Gwiazdki dla naszych żołnierzy w Kanadzie. N. p. kolację wigilijną chce wystawić Żeński Klub Polityczno-Demokratyczny z zach. strony miasta. Urządzenie Gwiazdki musi być skoordynowane, ażeby to wyglądało uroczyście i porządnie. Dlatego to panna Lorkowska, przewodnicząca Sekcji żeńskiej przy Centrum, zwołuje zebranie przedstawicielek tych Kół i zrzeszeń, które dotąd rozpoczęły starania w sprawie urządzenia Gwiazdki w obozie czy w obozach.

* * *

Na czele sekcyj "Odsieczy" stoją: przy Centrum p. *Zapytowski*, w Hamtramck p. *Bartol*, na zach. str. p. *Skolasiński*.

ATTENTION, VOLUNTEERS!

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force,: that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.

Stali Prenumeratorzy "Odsieczy"

Otrzymają na Gwiazdkę Prezenty od Św. Mikołaja

NA ROK NOWY 1942
NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Ukażą się wydawnictwa specjalne "Odsieczy"

Z uwagi na ograniczony nakład, prosimy o kierowanie wcześniejszych zamówień do administracji naszego pisma—

849 Kildare Road, Windsor, Ontario, Canada

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.
Tom będzie oprawny w karton
wraz z
odezwą Naczelnego Wodza
i
barwnym dodatkiem świątecznym

CENA $1.25

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.
Tomik w formie książkowej
będzie zawierał
9 fantastycznych przygód.
Barwna okładka
z portretem bohatera.

CENA $0.40



SPORT POLSKI NA EMIGRACJI

Przed 1 września 1939 kroniki świata sportowego nieprzerwanie notowały polskie wydarzenia sportowe. Nie było prawie dnia, aby sport polski nie dał świadectwa, że jest potężny, że w ciągu krótkiego czasu osiągnął zaszczytne wyżyny.

Dziś *sport polski*, od czasu do czasu tylko, daje o sobie znać *na emigracji*. Jest wszędzie tam, gdzie stanęła stopa polska, — przewędrował świat razem z wojskiem polskim.

Niedawno, gdzieś w Anglii, odbyły się *międzypaństwowe zawody* tenisowe *Polska-Czechosłowacja*. Obie drużyny reprezentowane były *przez tenisistów-żołnierzy*. Rozgrywano mecz systemem pucharu Davisa, t. zn. odbyły się cztery gry pojedyńcze i jedna podwójna. Zawody te zakończyły się pełnym sukcesem tenistów polskich, którzy zwyciężyli 5:0.

W parę dni później odbył się mecz rewanżowy tych samych drużyn. Po raz wtóry zwyciężyli tenisiści polscy. Tym razem — 4:1. (Tenisiści obydwu zespołów nie mają czasu na trening ze względu na służbę żołnierską, mimo to wykazali wysoki poziom gry.)

Międzypaństwowe spotkania tenisowe Polska- Czechosłowacja mają dawną tradycję. Odbywały się wielokrotnie i zawsze stanowiły wielki ewenement w życiu sportowym obydwu narodów. Ostatni raz przed wojną tenisiści Polski i Czechosłowacji spotkali się w meczu finałowym o puchar środkowo-europejski (który zdobyła Polska) jesienią 1938 roku, zaledwie na kilka dni przed Monachium. . .

Żołnierze-tenisiści polscy w Anglii zmierzyli się niedawno również *z reprezentacją szkockich uniwersytetów*, w skład której wchodziły mistrzowskie rakiety Szkocji. Mecz ten należał do niezwykle interesujących i po zaciętej walce zakończył się zwycięstwem naszych żołnierzy 5:4:.

Tu tymczasem, *na terenie Ameryki*, wspomnieć należy o jubileuszu, jaki obchodził niedawno *Polski Klub Sportowy z Cleveland*. Przed paru tygodniami drużyna ta z jej światowej sławy asem, Stasią *Walasiewiczówną*, zaprezentowała się przed żołnierzami polskimi w Windsor, wykazując wysoki poziom. Ten Klub polskich olimpijek z Cleveland jest jednym z najlepszych w Stanach Zjednoczonych, zdobył wiele rekordów światowych i mistrzostw amerykańskich w lekkiej atletyce, basket-ball czy soft-ball. Klub ten jest chlubą miasta, czego najlepszym dowodem jest, że mayor miasta udzielił mu swej honorowej opieki.

W Boston tymczasem *as boksu polskiego*, b. mistrz Europy, Henryk *Chmielewski* zwyciężył Amerykanina Jackie *Donovana* w 8-ej rundzie przez techniczne k.o.

Interesujących się losem tego naszego mistrza bokserskiego możemy poinformować, że Henryk Chmielewski od paru tygodni jest szczęśliwym ojcem chłopca, którego ochrzcił imionami Antoni-Henryk. Winszujemy. . .

Przegląd tygodniowy

NAJWAŻNIEJSZY FRONT

Najbardziej interesującym polem walki są w tej chwili — *kopalnie amerykańskie*. Ameryka jest arsenałem walczących demokracyj. Unieruchomienie, choćby częściowe, kluczowej gałęzi produkcji w Stanach — równa się przegranej bitwie. Dlatego wszyscy słuchamy z niepokojem wieści o coraz to nowych strajkach, dlatego z takim napięciem śledzimy rozmowy prezydenta *Roosevelta* z przywódcą górniczych związków zawodowych *Lewisem*, dlatego, pełni troski, pytamy: *co z tego wyniknie?*

Zdaje się jednak, że znaleźliśmy się już w *punkcie zwrotnym* i że niedługo Stany Zjednoczone wejdą na drogę *ustawodawstwa przeciwstrajkowego*.

Roosevelt jest wirtuozem gry na bardzo zawiłym instrumencie, któremu na imię — *demokracja*. Doszedł on do wniosku, że opinia pozwoli jednostce silnej, zajmującej stanowisko kierownicze, na użycie środków najbardziej drastycznych, byleby tylko nie sięgać po te środki *przedwcześnie*, ale wyczekać aż sytuacja dojrzeje. Gdyby Roosevelt wystąpił z ustawą antystrajkową przed paru miesiącami — miałby przeciwko sobie znaczną część publiczności amerykańskiej. Dziś jest już inaczej. W dniu 1-go listopada Instytut badania nastrojów ludności, t. zw. "*Instytut Gallupa*" zarządził głosowanie na temat: czy należy zakazać strajków w przemyśle związanym z obroną kraju? Wynik był zastanawiający. Oto *73%* publiczności, biorącej udział w ankiecie, *głosowało za zakazaniem strajków*. A trzeba sobie uprzytomnić, że działo się to jeszcze przed obecnym zatargiem w przemyśle węglowym, który wywołał szczególne oburzenie w wielu kołach społeczeństwa.

W przyszłym tygodniu Kongres rozpocznie zapewne narady nad ustawą antystrajkową, a tymczasem rozstrzygną się również losy strajków, które już są w toku. Po okresie gorączki — nadejdzie okres odprężenia. Trzeba jednak raz jeszcze podkreślić, że już dotychczasowe kryzysy na rynku pracy wyrządziły *poważne szkody amerykańskiemu wysiłkowi wojennemu*. Wysiłek ten musi być zdwojony i potrojony, zwłaszcza, że sama Ameryka może lada godzina znaleźć się w *ogniu wojny bezpośredniej*.

* * *

Piszemy nasz "Przegląd tygodniowy" w chwili, gdy w Waszyngtonie bawi i odbywa ważne rozmowy

japoński ambasador nadzwyczajny *Saburo Kurusu*.

Pierwsze wiadomości o tych jego naradach brzmią *alarmująco*. Wprawdzie komunikat oficjalny mówi o serdecznym nastroju i stara się dać wyraz optymizmowi, ale za to nieoficjalne głosy prasy stwierdzają, że obie strony pertraktujące zażądały . . . *wzajemnej kapitulacji*.

Prezydent Roosevelt zaofiarował Japonii przyjaźń i przymierze a także pożyczkę, o ile Japonia zrewiduje całkowicie swą politykę, wystąpi z trójprzymierza i *zerwie stosunki z państwami "osi"*. Natomiast Saburo Kurusu zaproponował Rooseveltowi życzliwą neutralność Japonii wzamian za pozostawienie "Krajowi Wschodzącego Słońca" *wolnej ręki* w *Azji* i zaprzestania t. zw. "blokady gospodarczej".

Oczywiście — tego rodzaju wzajemne propozycje nie są dobrą odskocznią dla rokowań i wiele przemawia za tym, że cała podróż nadzwyczajnego ambasadora japońskiego jest tylko wybiegiem rządu w Tokio, mającym na celu zyskanie na czasie i udowodnienie opinii własnego kraju, iż uczyniono wszystko aby uniknąć wojny ze Stanami.

Trzeba przytym powiedzieć, że rząd japoński robi co może, aby zmobilizować i pchnąć w kierunku wojennym opinię publiczną. Równocześnie z wysłaniem ambasadora Saburo Kurusu do Waszyngtonu zwołano parlament japoński, któremu w rekordowym tempie kazano uchwalić *nowe kredyty wojenne* w wysokości około 850 milionów dolarów. Premier generał *Tojo* wypowiedział w Izbie mowę bardzo gwałtowną, zwróconą zarówno przeciwko *Wielkiej Brytanii*, jak i *Stanom Zjednoczonym*. Nie jest wreszcie zapewne przypadkiem, że w tym samym czasie, w którym Saburo Kurusu zawiózł prezydentowi Rooseveltowi t. zw. japońską ofertę pokojową —*skierowano do Indochin nowe kontyngenty wojsk japońskich, złożone z 50,000 ludzi*.

Mnóstwo oznak przemawia więc za tym, że Japonia *lada chwila sprowokuje wojnę*. Są jednak obserwatorzy, którzy uparcie twierdzą, że mamy tu do czynienia jedynie z *wojną nerwów* i że w gruncie rzeczy Japonia boi się wojny z Ameryką. Zwolennicy tej teorii powołują się na wielkie wyczerpanie Japonii sześcioletnią wojną z Chinami i na kruchość ustroju polityczno-socjalnego tego kraju. "Japończycy doprowadzą sytuację niemal do punktu wrzenia ale w ostatniej chwili ugaszą ogień pod kotłami." Tak brzmi teoria, której słuszność lub błędność wykażą już najbliższe tygodnie, a nawet — najbliższe dni.

* * *

Wojna amerykańsko-japońska może mieć poważny wpływ na tempo amerykańskich dostaw dla Rosji. Popatrzmy, jak przedstawia się

sytuacja na froncie rosyjskim

Wojna niemiecko-rosyjska jest *wojną niespodzianek*. Ostatnimi niespodziankami są: *częściowy odwrót Niemców pod Moskwą i pod Leningradem*.

Kiedy w dniu 1-ym października b. r. Hitler, inaugurując sezon pomocy zimowej zapowiedział rozstrzygającą ofenzywę *na Moskwę i Leningrad*, sądzono powszechnie, że los obu tych miast jest już przypieczętowany i że obie stolice Rosji wpadną już w najbliższych tygodniach w ręce niemieckie. Pierwsze dwa tygodnie października były dla Moskwy istotnie groźne, a najgroźniejszy był dzień 15-ty tego miesiąca. Czołgom niemieckim udało się w kilku miejscach przedrzeć linie obronne stolicy. Rząd sowiecki zarządził tegoż dnia wieczorem *ewakuację obcych poselstw do Kujbyszewa* i sam przeniósł tam częściowo swą siedzibę. W Moskwie pozostał jedynie Stalin w towarzystwie najbliższych współpracowników. Tymczasem w drugiej połowie października napór niemiecki osłabł, a na front moskiewski przybyły posiłki z Syberii i Dalekiego Wschodu. Dziś — odcinek frontu pod Moskwą jest świadkiem *kontroofenzywy wojsk rosyjskich*, co w każdym razie świadczy o znacznej poprawie sytuacji.

Podobnie rzecz przedstawia się *pod Leningradem*. Niemcy obawiając się by Finlandia nie zaprzestała wojny z Rosją, zdecydowały się niedawno na *nowy atak generalny*, a *Hitler* w mowie z 9-go listopada, wygłoszonej w Monachium, powiedział znacząco, że "żołnierze niemieccy znajdują się już tylko o 6 i ćwierć mili od Leningradu." Ofenzywa niemiecka pozostała jednak bez rezultatu, a żołnierze niemieccy musieli się na niektórych odcinkach frontu leningradzkiego cofnąć o kilka mil.

Na łamach prasy toczy się teraz spór o to, *czy mróz*, który nastał już w Rosji, uniemożliwi w czasie zimy większe działania wojenne. Prasa niemiecka pisała już od tygodni w sposób ironiczny, że Rosjanie *liczą na odsiecz generała, któremu na imię "Mróz"*, ale tymczasem generał ten został zdegradowany do stopnia *szeregowca wojsk pancernych*. Ostatnie relacje mówią jednak, iż przechwałki niemieckie były przedwczesne. Mróz, który może nie jest już generałem dowodzącym armią — ale w każdym razie piastuje jeszcze wysokie stanowisko w hierarchii wojskowej na froncie wschodnim — daje się Niemcom porządnie we znaki, zwłaszcza, *że w* okolicy Moskwy *brak wojskom niemieckim odpowiednich kwater zimowych*.

Istnieje tylko jeden front, na którym Niemcy wciąż jeszcze posuwają się naprzód i gdzie pogoda jako tako im dopisuje. Jest to

front krymski.

Ostatnio zdobyli Niemcy *Kercz* i stanęli u bram Kaukazu. Nie ulega wątpliwości, że w najbliższych tygodniach podejmą oni atak na Kaukaz, by zdobyć choćby najbliższe pola naftowe pod *Krasnodarem*. Z drugiej strony jest jednak rzeczą jasną, że zarówno *Rosjanie* jak i *Anglicy* uczynią wszystko, by bronić Kaukazu. Należy się przygotować na wielkie i gwałtowne walki w tym właśnie rejonie.

* * *

Gdy mówimy o Rosji i o rozwoju sytuacji w tej części Europy — myślimy równocześnie o

podróży Naczelnego Wodza

Generała *Władysława Sikorskiego* do wojsk polskich na terenie Rosji. W chwili, w której piszemy te słowa, niema jeszcze oficjalnego potwierdzenia tej podróży, którą zapowiedziała prasa rosyjska i niektórych krajów neutralnych. Z wywiadu udzielonego przez Generała *Sikorskiego* prasie egipskiej dowiedzieliśmy się jednak kilku szczegółów, dotyczących naszych kolegów i towarzyszy broni, którzy zajęci są obecnie w Rosji pracą nad odrodzeniem polskiej siły zbrojnej.

Generał *Sikorski* powiedział m. in., że conajmniej *60,000* żołnierzy polskich znajduje się tam już w polskich oddziałach i obozach wojskowych i że ponadto *conajmniej 100,000 Polaków*, dotąd w wojsku nie służących, *zgłosiło się w samej tylko Rosji południowej do wojska polskiego*. Niestety, niema dla nich do tej pory uzbrojenia, tak, że sformowanie z nich wojska, któreby mogło brać udział w walkach, natrafia chwilowo na trudności. Trudności te zostaną usunięte, gdy *nadejdzie pomoc w materiale i sprzęcie z Ameryki i Wielkiej Brytanii*.

Jak widzimy koło przyczyn i skutków zamyka się i te same problemy górują nad wszystkimi zagadnieniami wojennymi, bez względu na teren, na którym się rozgrywają i na front, którego dotyczą. Zaczęliśmy nasz dzisiejszy "Przegląd" od omówienia zaburzeń strajkowych w produkcji Stanów Zjednozonych. Kończąc nasze uwagi — powracamy do tego tematu. Strajki w Ameryce — to zwolnienie tempa machiny produkującej dla wojny ,to opóźnienie w wysyłce broni i amunicji dla armii walczących, między innymi dla *Armii Polskiej w Rosji*. *Przełamanie tej fali strajkowej — to wielki krok naprzód*, to pokonanie jeszcze jednego etapu na drodze ku upragnionemu celowi.

Z teki humorysty



Pułkownik U. lata jak anioł
Colonel U. flies like an angel

Walczymy o wielką, rządną i demokratyczną Polskę.

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — *Serja XI.* — *Ilustrował M. Walentynowicz*



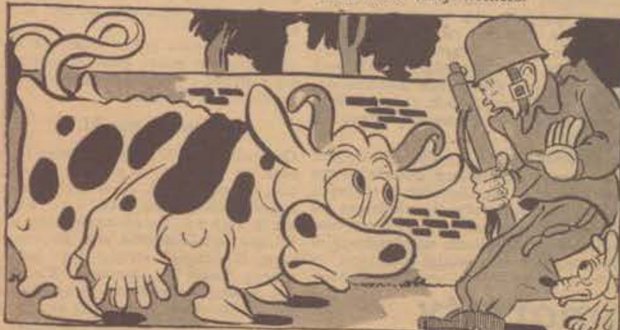
Los mi nigdy nie skąpił
Swych uśmiechów i łaski
Dnia pewnego dostałem
Bardzo smaczne kiełbaski.

Fate to me was no miser
With its favors and smiles
One day I was bestowed
With some tasty wieners.



Na nieszczęście zły piesek
Zwąchał przysmak zdaleka
Zaczął szczekać i gonić—
Ja . . . musiałem uciekać.

Alas, a little bad doggy
Smelled them from afar
He was barking and chasing
And run I had to start.



Wolę zdobyć sto czołgów
Niż ogryzać się z psami—
Aż tu nagle mi w drogę
Wlazła krowa z rogami.

I rather capture a hundred tanks
Than with a dog wage brawl
And suddenly on my way
With horns I saw a cow.



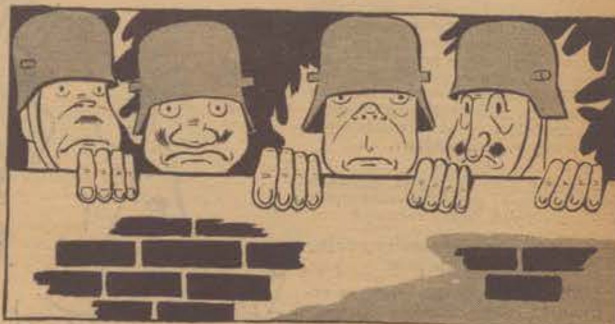
Wobec tego, rad nie rad,
Wstyd mi pali dziś skronie,
Wystrzeliłem na postrach
. . . I w koniecznej obronie.

In view of this, unwillingly
I do admit with shame
I shot into the air
Only in self defense.



W międzyczasie zły rolmops,
Wściekły, chytry i łasy,
Chwycił mocno zębami
Fragment mojej kiełbasy.

In the meantime the hound
Hungry, mad and meaner
Grabbed with his teeth
A big piece of my wiener.



Strzał i hałas mnie zdradził
(Chociaż ze mną, jak z dzieckiem!),
Z za muru wylazły
Cztery głowy niemieckie.

The noise and the shot
Gave me quickly away
Just like it is with children
And behind the wall I saw 4 Germans.



Zanim krzyknąć zdołałem
"Jedz kiełbasę na zdrowie!"
Wpadłem w sposób najgłupszy
Wprost na rogi złej krowie.

Before I could even say
"Good apetite with the wiener"
I fell in the silliest way
Right into the cow's horns.



Dzięki temu, choć w cyrku
Nie uczyłem się wcale,
Wykonałem bezbłędnie
Piękne salto mortale. . .

And though I'm not a clown
With a circus experience
I performed with grace
A lovely somersault.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 18 | WINDSOR, CANADA, 29. XI. 1941 | Price 5 Cents



Jedność i tradycja

Sto dziesięć lat temu, 29 listopada 1830 r., *wybuchło w Warszawie powstanie* przeciw przemocy, gwałtom, bezprawiom i poniżaniu godności narodu i wojska polskiego. Wszechpotężny car Wszechrosji — *Mikołaj I* — kreowany dziedzicznie, wbrew woli okupowanego kraju, na "króla polskiego" — został zdetronizowany, a bagnet i szabla polskiego żołnierza zapisały na krwawiących kartach historii XIX stulecia jeszcze jedną świetną, choć tragiczną dla rycerzy Wolności kampanię.

Powstanie listopadowe było ostatnim przed odzyskaniem niepodległości potężnym, powszechnym, zorganizowanym zrywem Narodu Polskiego przeciw zaborcom. W podeptanej tyranią "Świętego Przymierza" (carskiej Rosji, Prus i Austrii) Europie było wspaniałą manifestacją nieśmiertelności Polski i ogólnoludzkich ideałów Wolności. Odgłosem staczanych wówczas przez wojsko polskie walk brzmiała przez długie lata cała Europa; bohaterski przykład Polski obudził uśpione nadzieje i rozniecił żądzę walki o powszechność praw ludzkich. Powstanie listopadowe skończyło się klęską militarną — dało jednak Polsce nieśmiertelny kult bohaterstwa żołnierza, a dla Europy było wiosną "Wiosny ludów".

Oddaleni dziś o tysiące mil od Polski, przenieśmy się myślą w tę listopadową rocznicę na pola Stoczka, Wawra, Grochowa, Dembego, Igani i Ostrołęki. Znajdziemy tam prawie *wszyscy* swoich pradziadów. Iluż z nas w latach dziecięcych słuchało z zapartym tchem rapsodów o bohaterach powstania listopadowego, szeptanych ze łzą, ale i z ogniem w źrenicach przez nasze siwe babunie w żabotach i dziadków w starodawnych strojach.

W sercu dziecka budził się żar miłości i pragnienie ofiary dla Ojczyzny, a ponad wszystko wyrastało postanowienie: *będę polskim żołnierzem*, będę walczył, zwyciężał i ginął tak, jak Czwartacy (4 p1k. strz., dowodzony przez sławnego pułkownika *Bogusławskiego* — był postrachem wroga i w wielu nierównych walkach z przemocą nieśmiertelną okrył się chwałą. przyp. red.)

Jeśli zaś nawet niejednym z nas, twarda — od wielu pokoleń — walka o byt przesłoniła tradycje rodzinne listopadowego powstania, to jednak możemy być pewni, że pradziadowie nasi walczyli wówczas o Polskę.

To wspomnienie łączyć nas będzie nazawsze: *wszystkich Polaków na całym świecie*. Nie było bowiem w 1830 r. jeszcze emigracji — wszyscy Polacy na polskiej ziemi mieszkali, o nią walczyli, dla niej umierali. Tam więc w historycznej perspektywie spotykają się wszystkich nas tradycje i uczucia narodowe i rodzinne, tworząc z nas jeden monolit: *Naród Polski*.

Dziś, gdy imię Polski znów jest, jak przed 110 laty, uznanym przez świat cały symbolem walki z barbarzyństwem i tyranią, z dumą stwierdzić możemy, że *walka nasza nie jest koniunkturalna* — wynieśliśmy jej wolę z krwi i haseł bohaterów "Olszynki Grochowskiej", przekazanych nam w spuściźnie przez tradycję czterech pokoleń.

A hasło to brzmiało i dziś rozbrzmiewa w sercach i czynach żołnierza polskiego w W. Brytanii, Libii, Rosji i Kanadzie:

"ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ".

W. D.

Unity and Tradition

One hundred and ten years ago on November 29, 1830, an Insurrection began in Warsaw against the violence and force, lawlessness and injustice which was degrading the honor of the Polish nation and the Polish Army. The all powerful tsar of Great Russia, Nicholas I, dedicated as a hereditary "king of Poland," against the will of the conquered nation, was thrown off the throne, while the bayonet and the sword of the Polish soldier, inscribed on the bloody pages of history of the nineteenth century, in another splendid campaign, though so tragic for the Knights of Freedom.

The November insurrection was, before the regaining of independence, the last great general and organized rising of the Polish Nation against the occupants. To be tramped with tyranny of the "Holy Alliance" (Russia, Prussia and Austria), this insurrection was a magnificent manifestation of the immortality of Poland and of the universal ideals of freedom. For many years later, whole Europe resounded with the echoes of the battles waged then by the Polish Armies; the heroic example set by the Poles awoke the slumbering hopes and stirred up desires for a struggle for the universality of human laws. The November insurrection ended with a military defeat, but it gave Poland an immortal cult for the heroism of the Polish soldier, and for Europe it was the spring for the "Spring of Nations."

Being thousands of miles away from Poland, let's send our wandering thoughts to the battlefields of Stoczek, Wawer, Grochow, Dembe, Iganie and Ostroleka on this anniversary. There, we all will find our great grandfathers. There is not a Pole in the world, in whose veins the blood of the knights of 1830-31 is not flowing. How many of us in the days of childhood did not listen breathlessly to the tales about the heroes of the November insurrection, told with a tear in the eye, but with fire by our gray grandmothers wearing jabots and old coats of the grandfathers? Great love was kindling in the heart of every child and a desire for sacrifice for motherland, and above all others one resolution was made: I will be a Polish soldier some day, I will fight, and I'll be victorious or I'll die, like the Fourth Regiment (The Fourth Regiment, under the command of the famous Col. Boguslawski was terrorizing the enemy and in many struggles with the enemy forces won immortal fame, —Editor's note).

Even though for many of us the family tradition of the November insurrection may be dimmed by the everyday struggle for existence, we can be certain that our great grandfathers were fighting for Poland at that time.

The memory of that event will bind us forever: all Poles lived on the Polish soil, they fought for it and died for it. So then in the historic perspective all our national traditions and family feelings meet, creating one united Polish Nation.

Today, again the name of Poland, like 110 years ago, is recognized by the whole world as a symbol of the struggle with barbarism and tyranny, we can state with pride, that our fight is not a result of conditions, the will for it and its principles are carried in our blood from the heroes of Olszynka Grochowski, handed down to us through four generations.

That motto was and is today in the hearts and actions of the Polish Soldier in Great Britain, Libya, Russia and Canada:

"FOR YOUR FREEDOM AND OURS."

O CO WALCZYMY?

Pierwszy i naczelny cel walki znany jest doskonale każdemu żołnierzowi polskiemu. **Walczymy o Polskę**, o wyzwolenie jej z pod jarzma najeźdźcy, o zapewnienie jej niepodległości i o położenie fundamentów pod jej potęgę.

Ale ponadto walczymy o zwycięstwo demokracji. Mówią o tym deklaracje naszego rządu, stwierdzają to rozkazy Naczelnego Wodza, czytane przed frontem naszych oddziałów. Niedawniej, jak 14-go listopada 1941 r. w rozkazie do żołnierzy Brygady Karpackiej powiedział Generał Sikorski:

> "Wojna obecna — to walka coraz powszechniejsza z gwałtem hitlerowsko faszystowskim. Niema w niej miejsca na żadne przeoczenia ani rysy w obozie *demokracji*, w którym Polska zajmuje miejsce tak poczesne."

Skoro więc związaliśmy — zgodnie z polską racją stanu — przyszłe nasze losy z losem demokracji, skoro walczymy ramię przy ramieniu z największymi Demokracjami świata— to powinniśmy sobie dokładnie uświadomić *na czym polega sens i istota tej demokracji.*

Idzie o to, aby nie brać pozorów za treść istotną, aby zrozumieć w czym tkwi jądro zagadnienia. Wielu bowiem traktuje sprawę "po łebkach" i upraszcza sobie zagadnienie. Mówią oni: demokracja to ustrój, w którym społeczeństwo rządzi poprzez swoich wybrańców, czyli ustrój polegający na powtarzających się okresowo wyborach do rad gminnych, miejskich, izby posłów, senatu — i koniec. W związku z tym łatwo popaść w przesadny krytycyzm. Ktoś przekona się, że taki lub inny radny miejski jest głupcem, a taki lub inny poseł uległ przekupstwu, i odrazu — generalizując zjawiska — powiada: czy warto tyle krwi przelewać na świecie, by zapewnić ciągłość i trwałość instytucjom przeróżnych wyborów?

Oczywiście — jest to rozumowanie zupełnie błędne. Kto walczy o demokrację nie walczy bowiem jedynie o **zewnętrzne** przejawy funkcjonowania tego ustroju, ale — powtarzamy raz jeszcze — o jego **treść** głęboką.

A jakaż jest ta treść?

W stosunkach **międzynarodowych** demokracja oznacza *równouprawnienie wszystkich narodów* w ich marszu po wielkim szlaku Historii. Mówiąc dokładniej: demokracja oznacza *prawo społeczeństw do startu we wszystkich zawodach na równych warunkach.*

Niemcy wymyślili teorię "rasy wyższej" i "narodu panów". Naród panów ma prawo do zdobywania przestrzeni życiowej kosztem innych narodów i może zmuszać inne narody do pracy w określonych zgóry ramach i w ograniczonych z góry dziedzinach. W pamiętnej mowie, w której *Hitler* zrywał pakt nieagresji z Polską (z 28 kwietnia 1939) próbował równocześnie kanclerz Rzeszy wyjaśnić swą teorię "*Europy gospodarczej*". Teoria ta wyznacza jednym narodom, a więc przedewszystkim Niemcom, prawo do pracy we wszystkich dziedzinach, a innym narodom — ogranicza pole pracy, uznając ich "powołanie" jedynie do rolnictwa. Hitler wymienił w tej mowie dwa narody, które wedle niego mogą się zajmować jedynie rolnictwem. Mówił wówczas o Duńczykach i Litwinach. Od tego czasu rozszerzył on i "pogłębił" ten pogląd, a to w związku ze swymi zdobyczami. W praktyce uważają dziś Niemcy, że *wszystkie państwa podbitej Europy są "krajami pobocznymi"* Rzeszy Niemieckiej, która jedynie ma prawo do pełnej, niczem niekrępowanej pracy i produkcji.

Demokracja zwalcza w stosunkach międzynarodowych wszelkie teorie "Narodu panów", i płynące z nich konsekwencje. *Każdy naród ma prawo rozwijać wszystkie swe energie i zdolności.* Każdy ma równe prawo do pracy i do budowania swego gospodarstwa narodowego na najbardziej wszechstronnych podstawach. Liczebność danego narodu i fakt jego sąsiadowania z potężniejszym sąsiadem nie może być przyczyną kalectwa jego organizmu gospodarczo-społecznego, a dla członków mniejszego narodu — nie może powodować następstw ujemnych w postaci *sztucznego obniżania ich standartu życia.*

W stosunkach **wewnętrznych** każdego państwa demokracja oznacza *wolność jednostki i jej pełne prawo do dysponowania swym losem i do rozwijania wrodzonych talentów* w ramach ogólnego, ustalonego porządku prawnego, u którego podstaw tkwi zasada *równości obywatela przed prawem.*

Dzisiejsze państwa totalistyczne przekreśliły całkowicie znaczenie jednostki w życiu i odmawiają jej prawa do kształtowania własnego losu. Jednostka ma prawo żyć tylko w zbiorowości, przez zbiorowość i dla zbiorowości. Obywatel jest jedynie "*numerem porządkowym*". Temu numerowi porządkowemu wyznacza się zadania, wydaje nakazy i zakazy i ogranicza się nie tylko jego prawo do własności materialnej, ale i możliwość dysponowania talentami, wartościami i upodobaniami wewnętrznymi. Zależnie od rodzaju ustroju totalistycznego uznaje się takie czy inne kryterium w stosowaniu tych ograniczeń. W totaliźmie czerwonym—ograniczeniem takim jest pochodzenie społeczne, w totaliźmie brunatnym—rasa i narodowość, w totaliźmie czarnym, t. j. faszystowskim — przynależność partyjna i t. d.

Demokracja uznaje swobodę jednostki, a — mówiąc ściślej — swoboda ta wyraża się znowuż w *równym prawie do startu życiowego na tych samych warunkach prawnych.* Młody obywatel od chwili swego urodzenia jest równouprawniony. Wolno mu pracować w każdej dziedzinie i wolno mu rozwijać wszystkie swe talenty i energie. Niczyje zdolności nie są skazane z góry na zmarnowanie z powodu ograniczeń i zakazów państwa.

Nie znaczy to naturalnie, aby państwo demokratyczne było tylko mechanicznym, organicznie ze sobą niepowiązanym zbiorem jednostek. Państwo, jako całość i naród, jako zbiorowość *mają swe historyczne cele i zadania.*

Państwo nie może być tylko stróżem nocnym, zapewniającym bezpieczeństwo śpiącym obywatelom! Ale — pozostając nawet przy porównaniach zaczerpniętych z dziedziny porządkowej — musimy stwierdzić, że i w tym zakresie rola państwa jako organu narodu zwiększa się w sposób naturalny na tle zdobyczy cywilizacyjnych i technicznych. Gdy w dawnych czasach drogami i szosami jechało stosunkowo niewiele wozów o zaprzęgu konnym, to praca policjanta regulującego ruch była ograniczona. Gdy natomiast dziś na ulicach wielkich miast krążą tysiące aut — to naturalnie zwiększa się rola regulatora ruchu. Idzie tylko o to, aby ta regulacja odbywała się na zasadzie *równych praw i równych obowiązków.*

Krótko mówiąc — demokracja w stosunkach wewnętrznych nie jest bynajmniej osłabnieniem siły państwa, ale *sprawiedliwym i rozsądnym ułożeniem stosunku jednostki do zbiorowości i odwrotnie.*

W wojnie obecnej walczymy przeto:

— **o silną Polskę w rodzinie wolnych narodów,**

— **o wolnego człowieka w silnej Polsce.**

—*EL.*

Historja Powstania Listopadowego



The Story Of The November Insurrection

(Wyjątki z "Historji Polski" Wacława Sobieskiego)

". . . Mikołaj I., aby wytrzebić ducha rewolucji francuskiej z serc dawnych oficerów Napoleońskich, służących w Królestwie, umyślił poprowadzić ich na zachód, aby walczyli pod jego rozkazami, właśnie przeciw Francji i rewolucji. Już były dane rozkazy, które pułki miały 1 lutego ruszyć na zachód, gdy wtem na wieść o wybuchu rewolucji w Paryżu i powstaniu w Belgji, wybuchła rewolucja na ulicach Warszawy i zaczęło się powstanie listopadowe. W ten sposób Polacy uratowali przed despotyzmem azjatyckim Francję i stanęli jak mur przeciw falom Azji. Im też dzisiejsza Belgja zawdzięcza swą niepodległość. Hasło "za naszą i waszą wolność" przyoblekło się w czyn krwawy.

Porwała się pierwsza do działania w nocy 29 listopada 1830 grupa uczniów szkoły podchorążych pod wodzą instruktora tej szkoły, podporucznika Piotra Wysockiego, atakując Belweder.

Dyktaturę 5 grudnia 1830 r. objął dawny żołnierz Kościuszkowski i generał Napoleoński, Chłopicki. Gdy złożył dyktaturę, wówczas sejm 25 stycznia 1831 r. ogłosił detronizację Mikołaja i wypowiedział mu wojnę.

Armja polska liczyła tak znakomitych generałów, jak Prądzyński, Chrzanowski, Dembiński, Bem, i odniosła znaczne zwycięstwa, jak pod Stoczkiem, Wawrem, Dembem Wielkiem, pod Iganiami, a choć rekrutowała się z kraju ledwo 4-miljonowego, zdołała przez 8 miesięcy zmagać się dzielnie z armją rosyjską, która dopiero niedawno zwyciężyła Napoleona, a świeżo Turków.

W maju 1831 stało 88,000 Polaków i 120 dział przeciw 170,000 Rosjan i 700 dział.

Wprawdzie 26 maja nastąpiła decydująca klęska pod Ostrołęką, ale jeszcze w maju car Mikołaj tak był niepewny, że myślał zwrócić się o pomoc do Prus i Austrji, a wzamian odstąpić im część Królestwa. Prusacy też użyczyli najważniejszej pomocy Rosjanom w okrążeniu Warszawy od północy, co zdecydowało o klęsce powstańców.

Wódz rosyjski, Paskiewicz, przeprawił swą armję na lewy brzeg Wisły i teraz dopiero mógł napaść na Warszawę od zachodu, atakując głównie wieś Wolę, której bronili do ostatniego tchu dzielni powstańcy.

Wojsko polskie, opuszczając ostatecznie kraj, przekroczyło (5 października) granicę pruską.

(Excerpts from the Polish History by Waclaw Sobieski)

. . . Nicholas I, in order to destroy the spirit of the French Revolution from the hearts of the former Napoleonic officers, serving in Krolestwo, led to the west to have them fight under his command, against France and the revolution. The orders were given, which regiments were to start on the march on February 1st towards the west, when the news of the revolution in Paris and of the insurrection in Belgium, resulted in the riots on the streets of Warsaw, and thus began the November insurrection. In this way, the Poles saved France from the Asiatic despotism and stood like a wall against the waves of Asia. To them, the present-day Belgium owes its independence. The motto "For your and our freedom" was transformed into a bloody struggle.

A group of students of the officers' school were the first ones to start action on the night of November 29, 1830, by attacking the Belweder under the command of Lieutenant Peter Wysocki.

On December 5, 1830, the former soldier of Kosciuszko and a general of the Napoleonic army, Chlopicki, took the dictatorship into his hands. When he resigned from the dictatorship, then the convention on January 25th, 1831, announced the dethronization of Tsar Nicholas and declared war.

In the Polish Army were such famous generals like Prądzynski, Chrzanowski, Dembiński, Bem, and therefore it had to its credit the victories of Stoczek, Wawr, Dąb Wielki and Iganie. Though it was recruited from a country of only four millions, it was able to harass the Russian army for eight months, although the latter won fresh victories over Napoleon and the Turks.

In May of 1831 the Poles had 88,000 troops and 120 cannons against 170,000 Russian troops armed with 700 cannons.

It's true that the Poles suffered a deciding defeat at Ostraleka on May 26, but in May the tsar was so uncertain as to the outcome of the struggle that he was contemplating asking the aid of Prussia and Austria and giving them in return a part of the Krolestwo. The Prussians by encircling Warsaw from the north were of considerable help to the Russian forces, and this decided the defeat of the insurrectionists.

The Russian commander Paskiewicz was now able to move his army on the left shore of the Vistula and to attack Warsaw from the west, leading his attack chiefly on the village of Wola, which was defended to the last breath by the heroic insurrectionists. The Polish Army finally left the country on October 5, by crossing the Prussian border.

Hetman dusz polskich

W 25 rocznicę zgonu HENRYKA SIENKIEWICZA

Dnia 16 listopada 1916 roku zmarł w Szwajcarii w Vevey *Henryk Sienkiewicz*. W dniach straszliwej grozy wojennej, kiedy cała Europa tonęła jak dziś w łunach pożarów i morzu krwi, przelewanej tak jak dziś przez Krzyżaków, przestało bić największe polskie serce.

Ostatnie chwile autora nieśmiertelnej "Trylogii" nie przyniosły Mu ziszczenia marzeń i celów bezprzykładnej pracy całego życia. Polska przeżywała jedną z tragicznych kart swej historii: *po obu stronach walczących znaleźli się Polacy*. Wojna zwaliła się całym ciężarem na ziemię Skrzetuskich, Kmiciców i Wołodyjowskich. Cały rok 1916 był jednym tryumfem teutońskiej bestii.

A jednak — Sienkiewicz *zmarł zwycięzcą* — choć nie dane Mu było owoców zwycięstwa spożywać. Jak wódz przezorny nagromadził w sercach i duszach polskich taki bezmiar wiary i mocy, że żaden przeciwnik nie zdołał równej potęgi przeciwstawić. Sienkiewicz dał Polsce takie uzbrojenie ducha, że po śmierci jego wystarczyło sięgnąć po stal i rozegrać kampanię według planów Jego testamentu, by zwyciężyć. Bo szeregi wojska zostawił gotowe i wyszkolone — te miliony polskich ramion i serc, które zjednoczył w ukochaniu Polski, Jej "wielkiej, świętej przeszłości" i przeznaczeń dziejowych narodu.

Minęło 25 lat.

Krzyżacy znów pogrążyli świat w otchłani bezbrzeżnej zbrodni i pogaństwa.

Przed grobem w Vevey klęczą polscy żołnierze z 2giej Dywizji internowanej w Szwajcarii po bohaterskiej kampanii we Francji.

W całej Polsce szeptem modlą się i moc wytrwania czerpią w słowach: "Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, nie desperują nigdy, albowiem niemasz takowych terminów, z którychby viribus unitis przy boskich auxiliach wynijść nie było można."

Zbroi się dusza polska na całym świecie, bo "larum grają, nieprzyjaciel w granicach. . ."

Zrywają się polskie orły do lotu we wszystkich częściach świata, biją w rytm marszu wychowane na "Potopie" serca.

I w obecnej wojnie *Sienkiewicz będzie zwycięzcą*. A jego wskazania i prawda o "Krzyżakach" powinny być w domu i sercu każdego cywilizowanego człowieka po wszystkie czasy.

W. D.



Henryk Sienkiewicz

Leader of the Polish Souls

25th Anniversary of the Death of HENRYK SIENKIEWICZ

Henryk Sienkiewicz died on November 16, 1916, in Vevey, Switzerland. In the days of horrible terror of war, when the whole of Europe was enfolded in the glares of conflagration and in the seas of blood—blood shed, like today, because of the "Teutonic Knights"—the greatest Polish heart ceased to beat.

The last moments of the author of the immortal "Trilogy" did not bring him the realization of his dreams and the unparalleled aims of his life's work. Poland was living through one of her tragic pages of history, for the Poles were found fighting on opposite sides. The war fell with all its might upon the land of Skrzetuskis, Kmicices, and Wolodyjowskichs. The entire year of 1916 was a triumph for the Teutonic beast.

And yet Sienkiewicz died a victor, although he did not enjoy the fruits of victory. Like a cautious leader, he perpetuated in the Polish hearts and souls such an immensity of faith and strength that no adversary was able to equal it. Sienkiewicz armed the Polish soul with such strength that after his death it was sufficient to reach for the sword and carry on the campaign according to his will: to conquer. Because he left the ranks of soldiers prepared and trained—those millions of Polish arms, which he united in the love of Poland, her "Great, Sacred Past" and her historical destinies as a nation.

Twenty-five years passed. The Teutonic knights again plunged the world over the boundless precipice of crime and paganism. Before the grave in Vevey, kneel the Polish soldiers of the 2nd Division, interned in Switzerland after a heroic campaign in France. In Poland, silently they pray and derive their persistent strength from the words: "Let there, when the trying times come, be no despair, for there are no such misfortunes, from which with the united strength and the help of God, we could not arise." The Polish soul is arming all over the world, because "the alarm is sounding, the enemy is on the border . . ." In all parts of the world the Polish eagles are starting the flight, the hearts educated on "Deluge" are beating rhythmically, ". . . do not pact with any foe, but smite everyone!"

And in the present war, Sienkiewicz will be victorious. His precepts and truth about the Teutonic knights should be in the home and heart of every civilized man till the end of time.

Już i w Australii

Sporządzając niedawno na łamach "Odsieczy" bilans polskich działań wojennych i wysiłków wojskowych, stwierdziliśmy, iż istnieje tylko jedna część świata w której jeszcze nie tworzy się polska siła zbrojna. Mieliśmy na myśli odległą *Australię*. Tymczasem radio podało właśnie w ubiegłym tygodniu wiadomość, która była dla nas miłą i wzruszającą niespodzianką. Z informacji tej dowiedzieliśmy się iż w tych dniach odpływa (czy może już odpłynął) na Bliski Wschód *oddział Wojsk Polskich, sformowany w Australii*, by wziąć udział w walkach Samodzielnej Brygady Karpackiej, która znajduje się w tej chwili w Libii.

Tak więc nawet Australia nie pozostała w tyle i dorzuciła swój wkład do akcji tworzenia Armii Polskiej. Oczywiście, że oddział sformowany w Australii, pozbawionej większych skupień polskich, nie może przedstawiać większej siły liczebnej. Ale też wcale o to nie idzie. Znaczenie tego oddziału jest raczej symboliczne. Polacy z Australii, sformowawszy swój oddziałek bojowy, dali wyraz głębokiej i najistotniejszej prawdzie iż wszyscy Polacy na świecie stanowią jedność, że niemasz takiego zakątka w którym nie rozlegałoby się dziś polskie wołanie: *do broni!*

W czasie pokojowym, gdy Państwo Polskie żyło normalnym życiem, krzepło i rozwijało się — księgi ewidencyjne Wojska Polskiego rzadka tylko wykazywały nazwisko żołnierza, urodzonego gdzieś poza granicami Polski, zwłaszcza w odległych krajach zamorskich. Były to wyjątki. Dziś gdy Polska znalazła się chwilowo pod jarzmem — do szeregów Wojska Polskiego na obczyźnie śpieszą rodacy z *najodleglejszych* stron świata: z emigracji polskiej w Europie, w obu Amerykach, z Chin, Japonii, z krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu a wreszcie teraz z Australii.

Stara historyczna Polska z przed rozbiorów znała instytucję *pospolitego ruszenia*. Gdy na kraj przychodziła wojenna potrzeba, wszyscy chwytali za broń i szli bronić ojczyzny. Dziś mamy znowu takie pospolite ruszenie, *pospolite ruszenie serc polskich na całym świecie*. Każde skupienie polskie przyczynia się do wspólnego wysiłku.

Największy rezerwuar wolnych Polaków na świecie: *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej*, winny zająć czołowe miejsce w tej szlachetnej rywalizacji o palmę pierwszeństwa. Jeśli daleka Australia wysyła na plac boju oddział ochotników, liczący choćby kilkudziesięciu ludzi— *to iluż ochotników wysłać winna Polonia Amerykańska?* Pytanie to zadają sobie coraz częściej działacze polscy i przywódcy Polonii na terenie wielkiej i potężnej Republiki, która pod przywództwem Prezydenta *Roosevelta* stała się jedną z ostoi świata, walczącego o wolność.

Now in Australia

Recently while taking an inventory of the Polish war activities and military efforts we stated in "ODSIECZ FIGHTING POLAND" that at present there is only one part of the world where no formation of Polish Army forces is being undertaken. We had in mind the distant Australia. Meanwhile we heard over the radio a bit of news, which was to us a pleasant and touching surprise. From this information we found that in the next few days a unit of Polish Army formed in Australia is leaving (or maybe it has left already) for the Near East, where it will join the Carpathian Brigade, which is now fighting in Libya.

So that even Australia did not stay behind but added its share to the effort of forming the Polish Army. Of course, the unit formed in Australia, where no large Polish settlements exist, is not strong numerically. But that is not the question, as its meaning is rather symbolic. The Poles in Australia, by forming its small army unit affirmed the deep and absolute truth that all Poles in the world are united, that there is not a place where the call to arms is not resounding.

During peacetime when the Polish Republic lived a normal life, gaining in strength—the files of the Polish army seldom had a name of a soldier born outside of the Polish border and more so in the distant lands beyond the sea. Those were only exceptions. Today when Poland is temporarily enslaved, the ranks of the Polish Army are being filled by Poles from the far corners of the world: from the Polish immigration in Europe, from both Americas, from China, Japan, from the countries of the Near and Middle East and now from Australia.

The old historical Poland from the pre-partition era, had an institution of popular mobilization. When the country was at war everyone took arms and went to defend his motherland. Today, we have again such mobilization, general mobilization of Polish hearts throughout the world. Each Polish settlement is sharing in the total effort. The largest reservoir of free Poles in the world, the United States of North America, ought to take the leading place in this honorable competition for the palm of leadership. If the distant Australia sends to the battlefield a unit of volunteers, numbering even only a hundred soldiers, how many volunteers the Poles in the United States should send? This question is being asked more often by the leaders of the organized Poles in the territory of the great and powerful Republic, which under the leadership of President Roosevelt has become one of the pillars upholding the world which is battling for its freedom.

• • •

. . . Myśmy szli wśród gradu kul,
przez deszcz kul, pod górę pędem
a droga, jak skała wyschła od słońca;
kurzawę nam sypie w oczy i mgłą piasku obrzuca
a myśmy na wierch sam w galopie dopadli, —
tam! tam! skał to był wierch przepaścisty, . . .
żadnemu nie ocieniła czoła myśl o zgonie.
Siła wojny, duch wojny, dzierżący sto grotów,
przemocą szedł z nami; za nami
dął nieprzeparty wichrowy huragan
potęg zwycięskich i krzyczał: Victoria! ! !
Słońce nas swojem promieniem porwało
do wyżyn Sławy. Tak, byliśmy: chłopy,
pierwsi żołnierze sławni Europy.
Postrach szedł przed nami na mil tysiąc
i miast tysiącznych otwierał zawory;
a gdzie był opór, był mieczem Chrobrego
cięt i upadał w gruz. Ha, mógłbym przysiądz,
że wielki polski Duch stał się widomy.
Z wyżyn huczały nam armatnie gromy,
jako wulkany w skrach, w ogniach i dymie.
Było nam wtedy zwycięstwo na imię
i tylko takie zaznaliśmy hasła.

Stanisław Wyspiański

(Wyjątek z Warszawianki, Pieśń z r. 1831—Monolog Chłopickiego)

Podejrzane objawy

Od kilku tygodni mnożą się na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady pewne objawy, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę opinii publicznej. Objawy te wskazują na ropoczęcie akcji, mającej na celu wybielenie Niemców jako narodu, który w swej całości nie jest rzekomo winien zbrodniom Hitlera i który sam jest uciskany przez dyktatora Trzeciej Rzeszy.

Akcja ta przybiera rozmaite formy. Różni tzw. "przyzwoici" Niemcy objeżdżają miasta amerykańskie i kanadyjskie, wygłaszając odczyty propagandowe. W odczytach tych atakują gwałtownie obecny reżim niemiecki, ale równocześnie wsączają w umysły słuchaczów pogląd, że w roku 1919 w Wersalu *skrzywdzono naród niemiecki (!)* i że poczucie tej krzywdy umożliwiło dojście Hitlera do władzy.

W programach przyszłej Europy, które wszyscy ci propagandziści kreślą przed oczyma słuchaczy — wyznaczają oni uprzywilejowane miejsce "wielkiemu i szlachetnemu" (! !) narodowi niemieckiemu, który obecnie nie może rzekomo dać wyrazu swej nieskrępowanej woli.

Nie musimy dodawać jak szkodliwą i perfidną jest ta robota. Różni "wybielacze" Niemców operują poprostu kłamstwami. Jest bowiem faktem niezaprzeczonym, że dziś cały naród niemiecki popiera czynnie zbrodniczą politykę Hitlera i bierze bez żadnych zastrzeżeń udział w jego łupieskich wyprawach, w mordowaniu setek tysięcy i milionów ludzi, w wypędzaniu narodów z ich odwiecznych miejsc zamieszkania itd. itd.

Legenda o tzw. przyzwoitych Niemcach niema nic wspólnego z rzeczywistością. Opozycja niemiecka wobec reżimu Hitlera nie istnieje, gdyż niemal wszyscy opozycjoniści skapitulowali bez walki zaraz po dojściu Hitlera do władzy. Czynni działacze niemieckiej lewicy robotniczej i tzw. demokratycznych partyj mieszczańskich znaleźli się odrazu w obozie triumfującego dyktatora.

Wieści nadchodzące z krajów ujarzmionych, a zwłaszcza z Polski, zgodne są w tem że niemieccy oficerowie, podoficerowie, szeregowcy, urzędnicy cywilni, a także sprowadzeni na teren okupowany kupcy i osadnicy, odnoszą się z jednakową nienawiścią do podbitej ludności, że wszyscy biorą udział w sadystycznym znęcaniu się nad ujarzmionymi narodami i że wszyscy odznaczają się tą samą zaślepioną, teutońską butą, która w ciągu tysiąclecia historii cechowała Niemcy.

Niemieccy okupanci wprowadzili na podbitych ziemiach Europy zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Pod kulami niemieckich plutonów egzekucyjnych zginęły już tysiączne zastępy niewinnych obywateli różnych krajów, rozstrzelanych dlatego, że jakiś ich rodak popełnił takie czy inne "przestępstwo" w stosunku do okupantów. Ta zasada odpowiedzialności zbiorowej musi całym swym ciężarem spaść na niemiecki naród zbrodniarzy. Nie znaczy to naturalnie, że poszczególni Niemcy, piastujący naczelne stanowiska i kierujący zbrodniarzami, będą uwolnieni od odpowiedzialności *dodatkowej*, odpowiedzialności *osobistej* — ale oznacza to że ciężko doświadczony świat *nie pozwoli na uniewinnienie i rozgrzeszenie ogółu niemieckiego*, który jako całość jest winny temu wszystkiemu co obecnie przyżywamy.

* * *

Gdy w r. 1918 załamywały się cesarskie Niemcy, ówcześni zwycięzcy popełnili ciężki błąd polegający właśnie na odróżnianiu reżimu cesarskiego od narodu niemieckiego. Wielu polityków sądziło wówczas, że po klęsce Hohenzollernów powstaną *demokratyczne Niemcy*. Dlatego zatrzymano w marszu zwycięskie wojska alianckie. Dlatego potem nie zgodzono się w traktacie pokojowym na odpowiednie okrojenie Niemiec i pozostawiono przy Rzeszy nietylko Prusy Wschodnie, ale i rdzennie polską Opolszczyznę. Dlatego potem pożyczono Niemcom na odbudowę dziesiątki miliardów złotych marek. W rezultacie przeżyliśmy okres *odrodzenia się jeszcze brutalniejszego imperializmu niemieckiego*, okres jeszcze większych zbrojeń, przeprowadzonych za pożyczone pieniądze, a obecnie cierpimy pod straszliwym ciężarem narzuconej nam wojny.

Nie wolno powtarzać błędów przeszłości.

Gdy dziś przychodzą do nas różni propagandziści niemieccy i opowiadają nam o "pokojowych" i "przyzwoitych Niemcach, których liczą na "miliony i dziesiątki milionów ludzi" — odpowiedzmy im:

Gdzie byli ci porządni Niemcy gdy Hitler doszedł do władzy?

Co robili potem, by go obalić?

Jak zachowywali się w krajach podbitych?

Na te pytania nie uzyskamy, bo uzyskać nie możemy, zadawalającej odpowiedzi!

I doprawdy wszystko nam jedno, czy taki propagandowy "wybielacz" Niemców jest *utajonym agentem* Hitlera czy też, jako Niemiec, *z własnej woli* chce zabezpieczyć swój naród przed skutkami powszechnego gniewu i oburzenia. Rezultat jego działalności jest taki sam w jednym i drugim wypadku a więc i opór nasz przeciwko tej akcji musi być zawsze równie stanowczy i jednolity.

Winni to jesteśmy naszemu własnemu krwawiącemu pokoleniu, winni to jesteśmy naszym dzieciom. Nie wolno by co dwadzieścia lat powtarzał się kataklizm wojenny, wywołany przez niemiecki imperializm a umożliwiany przez sentymentalne mazgajstwo innych narodów. . .

Suspicious Signs

For the last few weeks certain manifestations are occurring in the United States and Canada, to which we would like to call the attention of the public. These manifestations have in purpose the "whitewashing" of the Germans as a nation, which in its entirety is not supposedly guilty of the crimes of Hitler and which itself is oppressed by the dictator of the Third Reich.

This action takes various forms. A number of so-called "decent" Germans are touring the American and Canadian cities giving propaganda lectures. In these lectures they violently attack the present German regime, but at the same time they inject into the minds of their listeners the idea that in 1919 the German nation was treated with injustice at Versailles and that this injustice aided Hitler in attaining his power. In the proposed programs of the future Europe, which these propagandists design before the eyes of the audience, they give the privileged place in Europe to the "great and noble" (?) German nation, which now supposedly is unable to reveal its unoppressed will.

It is not necessary to say how injurious and perfidious is this action. Various "whitewashers" of the Germans are operating with lies. Because it is an undisputed fact, that today the whole German nation is actively backing gangsterous policy of Hitler and is participating without any reservations in his looting expeditions, in the murdering of hundreds of thousands and of millions of people, in expelling whole nations from their centuries old living spaces, etc., etc.

The legend about the so-called "decent" Germans has nothing to do with reality. There is no opposition against the Hitler regime, because practically all of the opposers capitulated without a struggle immediately after Hitler came to power. The leaders of German "leftist" labor party and the so-called democratic citizens parties immediately joined the camp of the triumphant dictator.

The news coming from the oppressed countries and especially from Poland agree that the German officers, privates, civilian executives, and also resettled merchants and settlers react with the same hatred towards the conquered people, that they all participate in the sadistic treatment of captive nations and that all are filled with the same teutonic arrogance, which during the thousand years of history has been a trait of Germany.

The German occupants introduce in the conquered lands of Europe the principle of total responsibility. Thousands of innocent civilians from different countries have lost their lives under the bullets of the German guns, for the one sole reason that one of their compatriots was guilty of this or other "crime" against the occupants. This principle of total responsibility must fall with its whole burden upon the German nation of murderers. Of course it does not mean that certain Germans holding the high offices and directing the gangsters will be released from an additional responsibility personal responsibility, but it means that the suffering world will not agree to the acquittal of the German people, which as a nation are guilty of the tragedy through which we are living.

* * *

When in 1918 the imperial Germany was crumbling, the victors of that time made one unpardonable error relating to the distinction between the imperial regime and the German nation. At that time many politicians thought, that after the defeat of the Hohenzollers, a democratic Germany would arise. That is why the victorious armies of the Allies were stopped in their march. That is why, later on, during the peace negotiations it was agreed not to reduce the size of Germany and the Reich was given not only East Prussia but the specifically Polish Silesia. That is why after the war, huge loans of billions of marks were given to Germany for the rebuilding program. As a result, we have witnessed the rebirth of a still more brutal German imperialism, the era of still greater armaments for the money loaned and now we are suffering under the tremendous burden of a war thrown upon us.

The mistakes of the past cannot be repeated.

When today various German propagandists come to us and tell us about the "peaceful" and "decent" Germans, which number millions and millions of people, we can reply:

Where were those decent Germans when Hitler came to power?

What did they do to overthrow him?

How did they behave in the conquered lands?

We will not get a satisfactory answer to these questions.

And really it's all the same to us whether the propagandist "whitewasher" of the Germans is an agent of Hitler or if he as a German, who from his own free will is trying to protect his nation from the anger of the world. The result of his action is the same in the first and the second instance and our resistance against this action must be always strong and uniform.

We owe this to our own generation, we owe this to our children. It cannot be permitted that every twenty years the cataclysm of war be repeated, caused by the German imperialism and realized by the sentimental helplessness of other nations.



NA ZGLISZCZACH

. . . Te domy, które burzył
morderczym ogniem wróg,
powoli odbudować
pomoże dobry Bóg.

Na zgliszczach, co wystygły
we mgle jesiennych słot,
zadzwoni lekka kielnia,
uderzy ciężki młot.

Tak stare nasze smutki,
radości, łzy i śmiech
wniesiemy w nowe kąty,
w podcienia nowych strzech.

Piastowym obyczajem
gościowi u swych wrót
pod lipą postawimy
sycony z plastrów miód.

I opowiemy, kreśląc
na czołach Krzyża znak,
o Tej co nie zginęła,
a której wciąż nam brak!

Pisane dnia 29 listopada 1914

EDWARD SŁOŃSKI





Kto za gruzy Warszawy chce zobaczyć gruzy Berlina—wstępuje do polskiego lotnictwa.

Świadectwo wroga:

Tak walczył żołnierz polski

(Ustępy wyjęte z następujących publikcyi niemieckich: Kurt Frowein Wilfred v. Owen — "Schluss mit Polen" — Str. 15-20. Dr. H. Eichelbaum—"Schlag auf Schlag" — Str. 98-99. Wulf Bley — "Mit Mann, Ross und Wagen" — Str. 40.

"To był pierwszy polski żołnierz, którego ujrzały moje oczy. Na progu granicznej zagrody leżał we krwi z ziemistą twarzą, skurczony z bólu, kolana przy piersiach. Z jego zaciśniętych warg wyrwał się ledwo dosłyszalny szept: "*Wody*". Napojony skonał z uśmiechem. Spoczywa teraz na miejscu, na którym padł, pod prostym drewnianym krzyżem, ozdobionym jedynie polskim hełmem i napisem: "10 polskich żołnierzy".

Ten polski piechur zginął jak prawdziwy żołnierz. Bronił nakazanego stanowiska do końca. Jego ładownice były puste, a w magazynku karabinu znajdowały się tylko dwa naboje w chwili, gdy trafił go śmiertelny strzał.

Bronił swego stanowiska do ostatka, choć wiedział, że to śmierć. A obok przy oknach zagrody, zamienionych w strzelnice, we wnękach strzeleckich, wykopanych w ogrodzie, hen gdzieś na granicy śniło w tym momencie już swój wieczny sen 9 jego towarzyszy piechurów.

Drużyna, którą tworzyli, zajmowała stanowisko w zagrodzie o kilkaset metrów od granicy. Tu 10 ludzi z jednym ręcznym karabinem maszynowym i 10 karabinami oczekiwało niemieckiego natarcia. Nie mieli za sobą innych silniejszych oddziałów. Wojska polskie koncentrowały się o kilkadziesiąt kilometrów w głąb. By spełnić swe zadanie straży granic Rzeczypospolitej i zasygnalizować ich przekroczenie przez wroga musieli decydować się na śmierć lub niewolę, albo gwałtowny odwrót po kilku strzałach, odwrót tak podobny w oczach nieprzyjaciela od ucieczki.

Żołnierze ci rozumieli swój los, który musiał się spełnić, w chwili gdy armia niemiecka poważnymi siłami przekroczy granicę. Wiedzieli, że opór ich może zatrzymać nieprzyjaciela tylko przez kilka godzin najwyżej, a może nawet minut. Jasnym było dla nich, że potem przewaga sił nieprzyjacielskich ich zmiażdży.

Tych 10ciu nie myślało jednak o odwrocie. Nie przyszło im do głowy wsiąść na stojące w pogotowiu na tyłach zagrody rowery. Zostali w zagrodzie, trwając w pogotowiu.

A gdy o mglistym świcie dnia 1 września 1939 r. świsnęła od strony niemieckiej pierwsza kula, złożyli się ze swych karabinów, odpowiadając strzałem na strzał.

Monotonnie terkotał karabin maszynowy i każdy pełnił swą służbę tak, jak na mustrze w koszarach.

Ani jeden z nich nie opuścił żywy zagrody na granicy, powierzonej ich straży.

Takim był żołnierz polski, wytrwały i rozjuszony, a jednocześnie skromny i niewymagający pod względem zaopatrzenia, gdziekolwiek spotykaliśmy go, choćby w najmniejszej jednostce, o ile ta zachowała swą spójnię wewnętrzną. Czy to były grupy rozbitków, które w rozległych lasach i błotach trzymały się jeszcze całymi dniami bez żywności i uzupełnienia amunicji, odcięte od swoich pułków, bez jednolitego dowództwa, które przyprawiały nas często o ciężkie straty, napadały na kolumny zaopatrzeniowe i jeszcze długo niepokoiły obszar leżący za naszym frontem. *Czy to były oddziały kawalerii polskiej*, przebijające się często z odwagą szaleńczą po otoczeniu ich, *czy to byli prości piechurzy*, którzy okopawszy się przed jakąś wsią, bronili stanowiska, aż każdy z kolei rażony kulą w swym wnęku strzeleckim, kończył walkę wraz z życiem!

Niezapomniany będzie dla mnie obraz takich okopów. Poprzed bastion z ciężkimi karabinami maszynowymi wysunięte w szachownicę rowy strzeleckie, głębokie na człowieka i w każdym z nich, jak we własnoręcznie wykopanym grobie, opadła ku ziemi



postać strzelca o woskowym obliczu, skrwawionym mundurze i dłoniach, które częstokroć jeszcze po śmierci nie wypuściły karabinu."

* * *

Nawet w niewoli dochowywał żołnierz polski wierności. Świadczy o tym fakt, zauważony przez lotnika niemieckiego, w obozie jeńców w Krakowie 8 września.

W chwili gdy major przybywa do obozu, odprowadzają dwuch jańców na bok. Próbowali ucieczki i zabili przy tej okazji posterunek ze sztafet ochronnych. Nie mogą spodziewać się łaski.

— A oficerowie! Wszak armia stoi i upada swoim korpusem oficerskim. I im oddaje nieprzyjaciel hołd, wspominając wypadki nienagannej postawy żołnierskiej, będącej wzorem dla szeregowych. Na przykład:

"Oddziały pancerne szturmują czołgami polski blokhauz. Po częściowym rozbiciu go, resztka załogi, która pozostała jeszcze przy życiu, wychodzi z podniesionymi rękoma. Pytamy ich: "czy to wszyscy?" "Nie — brzmi odpowiedź — *komendant jeszcze został*". W tym momencie rozległa się silna detonacja. Komendant blokhauzu, polski kapitan, wysadził granat ręczny na swych piersiach. Chciał zginąć wraz ze swym fortem, a ponieważ los oszczędził mu kuli nieprzyjacielskiej, sam skończył ze sobą."

A oto drugi przykład:

"Kompania pancerna napotkała w marszu ku Warszawie na nieprzyjaciela, który stawił gwałtowny opór. Wtedy jeden z polskich oficerów dokonał czynu niezmiernie walecznego, a w danych warunkach szaleńczego. *Wskoczył na mój czołg i próbował bagnetem otworzyć go.* Z drugiego czołgu spostrzeżono to i załatwiono polskiego oficera w mgnieniu oka."

Enemies Testimony

So Fought the Polish Soldier

(Excerpts, taken from the following German publications: "Schluss mit Polen" by Kurt Frowein Wilfred v. Owen, pages 15 and 20; "Schlag auf Schlag" by Dr. H. Eichelbaum, pages 98, 99; "Mit Mann, Ros und Wagen" by Wulf Bley, page 40).

He was the first Polish soldier, upon whom I set my eyes. He was lying at the threshhold of a house, bloodstained, with ashen face, his body twisted in pain, his knees raised to his chest. His tightened lips uttered in a barely audible whisper: "water." After satisfying his thirst he passed away with a smile. He now rests in the spot where he died, under a plain wooden cross, adorned only with a Polish Helmet and a sign: "ten Polish soldiers."

This Polish infantryman died like a real soldier. He defended his assigned post to the end. His cartridge pockets were empty, and his rifle magazine held only two bullets at the moment when he was hit.

He defended his post to the end, even though he knew that it meant death. Nearby, the windows of the house were barricaded and trenches were dug in the garden, far away from the borders his nine comrades were resting already in eternal sleep.

The section which they formed was stationed on the farm a few hundred meters from the border. Here ten soldiers with one machine gun and ten rifles awaited the German attack. There were no reinforcements behind them. The Polish troops were concentrated around a hundred kilometers inland. These ten, in order to fulfill their duty of the defence of the borders of Poland and to give a signal when they are confronted by the enemy, had to face death or enslavement, or a sudden turnabout after a few shots, a turnabout which seems so much like a retreat to the enemy.

These soldiers knew their fate, when the stronger German forces would cross the border. They knew that their resistance might hold back the enemy only for a few hours, or maybe a few minutes. It was clear to them that later the great force of the enemy would destroy them.

These ten did not think about retreat. It did not occur to them to leave on the bicycles standing in readiness in the back of the house. They stayed on their post, standing in readiness for the attack.

And when on the foggy morning of September 1, 1939, the first German bullet came through, they set their guns and answered shot for shot.

The machine gun rattled monotonously and everyone did his duty, just like during a drill in the barracks.

Not one of them left the post alive on the border which was assigned to them to defend.

Such was the Polish soldier, steadfast and aroused and yet at the same time modest and undemanding in regards to supplies, wherever we met him, even in the smallest unit, that could hold its internal unity. There were small detachments, hiding in the forests and swamps, which held out for days without food and ammunition. Cut off from their divisions and without any officers they were causing severe losses to our divisions, attacking supply columns and being active for a long time behind our front. There were detachments of Polish Cavalry, dashing through our encirclement with reckless courage, there were infantrymen who dug in around villages, defended their posts, until each one of them was hit by a bullet and gave up the struggle with his life.

The vision of such trenches will never be forgotten by me. Past the bastion of the machine guns the trenches spread out in a chess board like fashion, dug to a man's height, and in each of them as in an own dug grave was a slumped figure of a soldier, with a still face, bloodstained uniform and hands, and even often after death holding a gun.

Even while being taken prisoner the Polish soldier was loyal. This is proved by an incident noticed by a German pilot in a prison camp in Cracow on September 8.

At the moment when the major enters the camp two prisoners are being led aside. They tried to escape and killed the guards. They cannot expect any pity.

And officers. The army stands or falls with its officers corps. To them even the enemy pays homage, recalling deeds of splendid action, serving as an example to the privates. For instance:

The motorized divisions are attacking with tanks a Polish blockhouse. After its partial destruction, the rest of its defenders who were left alive appear with raised arms. We ask them: "is that all of you?" "No," is the answer, "the commander stayed behind." At this moment a loud explosion is heard. The commander of the blockhouse, a Polish captain, exploded a hand grenade on his chest. He wanted to die with his fort but since fate spared him from an enemy bullet, he ended his own life.

And here is another example:

A motorized division going to Warsaw met the enemy, who resisted fiercely. Then one of the Polish officers accomplished a valiant deed almost maddening under the circumstances. He jumped upon my tank and tried to open it with his bayonet. He was noticed from another tank and taken care of in a minute.

POWTÓRZYMY GRUNWALD!

Wojna na morzu

Przed wielką bitwą

Atlantyk

Komunikat niemiecki mówi o zatopieniu czterech statków z konwoju amerykańskiego o łącznej pojemności 21,000 ton na Morzu Białem.

Intenzywna dostawa sprzętu wojennego dla Rosji przez Archangielsk oraz do Egiptu w związku z ofenzywą na Libię, zmusiła Niemców do rozproszenia działalności ich łodzi na szerokiej przestrzeni Atlantyku, aż po wody Oceanu Lodowatego, odsuwając chwilowo główny cel: blokadę Wielkiej Brytanii — na drugi plan.

Morze Śródziemne

Intenzywna działalność brytyjskiej floty i lotnictwa na włoskich liniach komunikacyjnych pomiędzy Włochami a Libią była niewątpliwa *zapowiedzią szykującej się ofenzywy na tym froncie.*

Flota brytyjska jest w dalszym ciągu niezwykle aktywna, blokując porty libijskie i ostrzeliwując z ciężkich dział okrętowych główną drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża od *Bengazi* przez *Dernę* do *Solum*. Zarazem lotnictwo intenzywnie bombarduje porty załadowcze *Neapol i Brindisi*. Wagę, jaką przydaje niemieckie dowództwo operacjom na morzu Śródziemnym podkreśla obecność — po raz pierwszy od czasu wojny — niemieckich łodzi podwodnych na tym morzu. Należy wątpić w możność przedostania się tych łodzi przez cieśninę gibraltarską. Raczej są to łodzie wybudowane w stoczniach włoskich, obsadzone przez niemiecką załogę.

Ostatnio Admiralicja Brytyjska doniosła *o zatopieniu niemieckiej łodzi, która zatopiła "Ark Royal"*; 34-ch z załogi tej łodzi wzięto do niewoli. Niemcy chwalą się również storpedowaniem liniowego okrętu *"Malaya"*, który niedawno wyszedł z remontu w Stanach Zjednoczonych po uprzednim storpedowaniu.

Ofenzywa brytyjska w Libii spowoduje konieczność wzmożonego zaopatrywania tego frontu przez obydwie strony walczące, co pociągnie za sobą intenzywną działalność obydwuch flot. Można się więc spodziewać w niedalekiej przyszłości *decydującego spotkania lub przynajmniej wielkiej bitwy morskiej na morzu Śródziemnym*, która rozstrzygnie nie tylko o losach Libii, lecz całego basenu śródziemnomorskiego i prawdopodobnie zmusi rząd Vichy do zmiany swych poglądów na politykę kooperacji z Niemcami.

Rajdery niemieckie a Flota Stanów Zjedn.

W listopadzie patrolujący krążownik amerykański zatrzymał w odległości kilkuset mil na wschód od brzegów Brazylii i przyprowadził do portu niemiecki statek *"Odenwald"*, pomimo próby zniszczenia go przez własną załogę. "Odenwald" był zamaskowany jako statek amerykański. — Ładunek składał się z surowej gumy i opon samochodowych. Krążowniki Floty Pacyfiku poszukują niemieckiego korsarza, który zatopił jugosłowiański statek zafrachtowany przez Towarzystwo Brytyjskie 600 mil od Balboa. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że niemieccy korsarze bazują na Japonii.

W. Drzewica.

War at Sea

Before the Large Battle

Atlantic

The German communique announces the sinking of four merchant ships from the American convoy on the White Sea, the total tonnage being of 21,000.

The intensity of the supplying of war equipment for Russia through Archangel, as well as to Egypt in conjunction with the Libyan offensive, compelled the Germans to scatter their activities of their submarines on a wider expanse of the Atlantic. It reaches now as far as the Arctic ocean, putting aside temporarily the main object; the blockade of Great Britain, into secondary place.

The Mediterranean Sea

The intensive activity of the British fleet and air force over the Italian supply lines between Italy and Libya was no doubt an indication of forming the present offensive on that front.

The British fleet is still very active blockading the Libyan ports and shelling from the heavy guns the main road leading along the coast from Bengazi through Derne to Solum. At the same time the airforce is intensively bombing the ports of Naples and Brindisi. That the Germans deem this action as quite important, is indicated by the presence of German submarines in the Mediterranean for the first time during this war. It is doubtful if the submarines can get through the Straits of Gibraltar. These are rather the submarines built in the Italian docks, and manned by German crews.

Lately the British Admiralty announced the sinking of a German submarine which sunk the "Ark Royal", 34 members of the crew of this submarine were taken prisoners. The Germans also boast of the torpedoing the liner "Malay", which recently was released from repairs in the United States, after previous torpedo attack.

The British offensive in Libya will cause the necessity of increasing the delivery of supplies to this front by both sides. This will result in an increased activity of the relative navies. Therefore it can be expected in the near future that a decisive sea battle will be fought in the Mediterranean Sea, which will not only decide the fate of Libya, but of the entire Mediterranean basin and will compel the Vichy government to change its view as to the co-operation with Germany.

The German Fleet Raiders and the U.S. Fleet

In November, the patrolling American cruiser stopped at a distance of several hundred miles to the east of the Brazilian coast and hauled to port, a German ship "Odenwald", in spite of the attempts of the crew to scuttle it. The "Odenwald" was disguised as an American ship.

It was loaded with raw rubber and automobile tires. The cruiser of the Pacific Fleet, is in search for a German raider, which sunk the Jugoslavian ship, leased by a British Corporation, 600 miles from Balboa. It is not a secret to anyone, that the German raiders use the Japanese bases.

MINISTER R. P. W OBOZIE WOJSK POLSKICH W OWEN SOUND

Owen Sound, 22 listopada

W sobotę 22 listopada w koszarach imienia Tadeusza Kościuszki w Owen Sound panował ruch niezwykły. Wprawdzie co sobota odbywa się normalnie powszechne czyszczenie broni i gruntowne porządkowanie rejonu, ale szczególna zaciekłość w porządkowaniu i zdwojona gorliwość wszystkich wykonawców (i szarz) wskazywała na przyczynę wyjątkową. Istotnie też nie była to sobota normalna w życiu garnizonowym. Do koszar naszych przybyć miał bawiący chwilowo w Kanadzie Minister pracy i opieki społecznej Rządu Rzeczypospolitej p. *Jan Stańczyk.*

O godz. 4-ej po poł. — zbiórka w świetlicy żołnierskiej i odprawa. Wszyscy mają pozostać na miejscu i oczekiwać dalszych rozkazów. Około godz. 5-ej po południu ustawia się półkole, złożone z oficerów i podoficerów obozu.

Pada rozkaz "Baczność", "Na lewo patrz"!

Na salę wchodzi minister *Stańczyk* w towarzystwie konsula generalnego R. P. na Kanadę p. *Podoskiego*, szefa sztabu Oddziałów W. P. w Kanadzie ppłk. dypl. Z. *Wzacnego*, dowódcy Obozu w Owen Sound ppłk. dypl. W. *Sujkowskiego*, szefa Misji Lotniczej płk. *Sznuka*, szefa Misji Morskiej komandora *Zajączkowskiego* oraz grona innych oficerów i osób cywilnych. Krępa postać ministra — p. minister Stańczyk jest niskiego wzrostu — ginie poprostu w otoczeniu rosłych oficerów, przewyższających go conajmniej o dwie głowy.

Dowódca kompanii wyszkoleniowej por. *Paszkowski* składa raport. Padaja sakramentalne słowa powitania:

"Czołem chłopcy" — "Czołem panie ministrze!"

P. minister przechodzi przed frontem. Chłopcy mają trudne zadanie. Stoją w postawie zasadniczej — nie wolno się poruszać. Z drugiej strony pamiętają znów, że należy gościa przeprowadzać wzrokiem w czasie, gdy przechodzi przed frontem kompanii. I, mimo woli, pochylają się zlekka głowy...

Minister odchodzi na zwiedzanie budynku, a żołnierze na obiad, czekając tam na przybycie ministra. Wkrótce zjawia się minister Stańczyk i wraz z korpusem oficerskim zasiada za stołem, by wraz z żołnierzami garnizonu spożyć żołnierski posiłek.

* * *

W czasie obiadu powstał ppłk. *Sujkowski* i powitał gościa jako gospodarz obozu. W odpowiedzi przemówił krótko p. minister *Stańczyk*. Oto jego słowa:

> "Nie wiem, czy jako człowiek cywilny znajdę właściwy język żołnierski, aby powiedzieć wam, żołnierzom Rzeczypospolitej, co czuję. To jednak jest mniej ważne, w tej chwili. Ważniejsze jest to, co i jak czuje Kraj.
>
> Myśli Narodu są z Wami. Dziś cała Polska stanowi jeden wielki obóz oporu, jeden wielki obóz walki, który wydaje codziennie tysiące bezimiennych bohaterów. Nasi bracia w Polsce oczekują tej błogosławionej chwili, kiedy wy na ostrzach waszych bagnetów przyniesiecie Krajowi wyzwolenie, a Narodowi wolność.
>
> Rząd Polski pokłada w was duże nadzieje. Pragnie, abyście jaknajprędzej zjawili się tam, gdzie toczy się walka z naszym odwiecznym wrogiem, z katem naszego Narodu.
>
> Gdy oczyścimy nasz dom od wroga, gdy Ojczyzna wolna, zrodzona z męki ludu i waszej krwi, rozpocznie nowe życie, gdy będziemy niezależnymi gospodarzami — wówczas zabierzemy się do uporządkowania tego domu, a uporządkujemy go tak, aby każdy człowiek miał zapewnioną pracę i dobrobyt.
>
> Życzę wam, żołnierze, męstwa i chwały oraz rychłego marszu do Ojczyzny — tam będziemy budować szczęście całego Narodu Polskiego!"



Minister Stańczyk w Owen Sound: od lewej do prawej stoją: ppłk. dypl. Wzacny, konsul Podoski, p. minister Stańczyk i burmistrz Owen Sound p. Marron

Minister Stanczyk at Owen Sound: standing left to right: Col. Wzacny, Consul Podoski, Minister Stanczyk and the Mayor of Owen Sound Mr. Marron

Mowa ministra Stańczyka wywarła głębokie wrażenie. Dla tych ochotników, którzy nie dość biegle władają językiem polskim, przetłumaczył ją na język angielski podch. *Wiśniewski.*

* * *

Osobny punkt programu stanowił doskonały chór żołnierski. Chór odśpiewał pięć pieśni, a wszystkie wykonano pierwszorzędnie. Rozpoczęto "*Warszawianką*". Wybór trafny; "Warszawianka" jest dziś podwójnie aktualna: tak z uwagi na przypadającą niedługo rocznicę Powstania Listopadowego, jak i ze względu na przebieg obecnej wojny, w której Polacy walczą o wolność na wszystkich niemal kontynentach. Koncert zakończył się pieśnią marynarską "*Morze, nasze Morze*". Refren tej pieśni: "mamy rozkaz cię utrzymać, albo na dnie z honorem lec" — odzwierciadla w pełni ducha żołnierza polskiego. Nie poddaje się, a gdy przyjdzie zginąć — to ginie z honorem na posterunku.

Na zakończenie plutonowy z cenzusem *Bonar* złożył imieniem braci żołnierskiej podziękowanie p. ministrowi za przybycie do obozu i za wypowiedziane do żołnierzy słowa:

> "Słowa pańskie, panie ministrze, padają tutaj jako siew na urodzajną ziemię. Prosimy zawieźć rządowi naszemu zapewnienie, że jesteśmy gotowi nie tylko walczyć o Polskę, ale też jesteśmy gotowi budować ją później taką, jakiej obraz skreślił pan w swym przemówieniu."

Rozległy się dźwięki Hymnu polskiego i brytyjskiego; uroczystość była skończona. Pozostanie ona trwałym wspomnieniem w dziejach obozu Wojska Polskiego w Owen Sound.

J. Ko

Z tajników szpiegostwa i dywersji niemieckiej w Polsce (4)

Pierwsze dni wojny

Razem z armią niemiecką wkroczyły do Polski przygotowane do działania grupy dywersyjne Gestapo. Pierwszą ich czynnością było *wywołanie wśród ludności paniki*, spowodowanie masowej ucieczki z miejsc zamieszkania, a co zatem idzie *zatarasowanie dróg* i utrudnienie w ten sposób obrony. W wioskach i miasteczkach pogranicznych pojawili się rzekomi uciekinierzy, często przebrani w mundur polskiego żołnierza, lub policjanta, nawołujący ludność do ucieczki i opowiadający potworne wieści o morderstwach, jakich dopuszcza się wojsko niemieckie. W szeregu wypadków fałszowano polecenia polskich władz administracyjnych, nakazując sołtysom wyruszenie wraz z ludnością w głąb Polski. W powiecie *świeckim* przyłapano fałszywego policjanta, rozwożącego podobne rozkazy, napisane na blankiecie starostwa, jak się okazało, sfałszowanym. W okolicy *Gniezna* w czwartym dniu wojny, pojawił się "oficer polski" w otoczeniu kilku żołnierzy i począł wydawać rozkazy ewakuacji szeregu wsi, rzekomo w imieniu Dowództwa Okręgu Korpusu. Wskutek nieostrożności jednego z towarzyszących mu "żołnierzy", zdemaskowano całą grupę, jako agentów niemieckich, pojmano i odstawiono do najbliższych polskich oddziałów wojskowych.

Cała organizacja szpiegowska i wszystkie komórki stowarzyszeń i partyj politycznych mniejszości niemieckiej brały udział w wywołaniu paniki. Jednolitość informacji i pogłosek, jakie rozpowszechniali, świadczy wymownie o tym, iż byli pouczeni przez te same czynniki. Wszędzie puszczano wieści o kolosalnej przewadze niemieckiej broni pancernej, o zarządzonym już rzekomo odwrocie wojsk polskich na linię Wisły, o okrucieństwach, jakich Niemcy mieli się dopuszczać w miastach pogranicznych, które zajęli pierwszego dnia wojny, a wreszcie o rzekomych zarządzeniach rządowych polskich, odnoszących się do ewakuacji ludności męskiej, zdolnej do noszenia broni.

Wieści te szerzyli koloniści niemieccy, doradzając sąsiadom polskim ucieczkę z całym dobytkiem, obiecując niekiedy "zaopiekowanie się" domem i ziemią.

Na falach polskich stacji radiowych, przy pomocy oddawna przygotowanej aparatury, *poczęto nadawać paniczne wiadomości*, umiejętnie wplątując je w program właściwy.

Do nadawania wiadomości dywersyjnych *wykorzystywano chwile alarmów lotniczych i przerwy programowe*. Radio polskie nawoływało do oporu wrogowi, do wytrwania, do niepoddawania się panice—a nagle, podczas krótkiej przerwy programowej—odzywał się pozornie znany słuchaczom głos i podawał wiadomości o zajęciu przez wojska niemieckie miejscowości, położonych w głębi kraju, lub o morderstwach, jakich Niemcy dopuszczają się nad ludnością, tak iż słuchacze popadali w przerażenie.

W większych miastach panikę taką szybko powstrzymano, ale we wsiach i małych miasteczkach nie było nikogo, kto-by podał ludności prawdziwe wiadomości, tembardziej, że połączenia telegraficzne zostały w wielu miejscach zerwane przez samoloty, lub przez dywersantów.

A tymczasem agentury niemieckie działały niezmordowanie, puszczając coraz to nowe pogłoski, siejąc przestrach i wykorzystując w pełni zaskoczenie, jakim była wojna zarówno dla społeczeństwa polskiego, jak i dla dowództwa armii—które jeszcze w końcu sierpnia sądziło, *że ma do czynienia z zastraszaniem*, które w prawdziwą wojnę może się obrócić, conajwcześniej wiosną 1940 roku.

Środki taktyczne, zmierzające do wywołania paniki, zostały przez Gestapo zastosowane konsekwentnie na wszystkich granicach państwa i musiały oczywiście w tych warunkach uczynić swoje. Ludność pograniczna ruszyła na ślepo przed siebie, zabierając na wozy dobytek i pędząc inwentarze. *Powstał niebywały ścisk i zator.* Oddziały polskie nie mogły się przegrupować, bo szosy były zatkane, odwrotnie, oddziały niemieckie posuwały się w kraju opuszczonym, unikając oczu mieszkańców i przeszkód, jakie im ewentualnie mogli stawiać.

Do powiększenia psychozy opuszczania siedzib, przyczyniła się dodatkowo *spóźniona mobilizacja polska*, która polecała wycofać część najcenniejszego inwentarza i część zapasów żywności na Wschód. To wycofanie mobilizacyjne, przeprowadzone na polecenie władz, splotło się z samorzutnym, wywołanym przez agentów niemieckich, ruchem ludności—i *powiększyło jeszcze chaos*, tarasując zupełnie drogi i utrudniając ruchy wojsk polskich.

Byłem świadkiem takiego zatoru na drodze prowadzącej na front północny. Oddziały manewrowe polskie, posiłki artyleryjskie i pancerne, musiały godzinami rozładowywać drogi, stosując niejednokrotnie, acz z przykrością, środki brutalne. Drogi, rowy przydrożne, pola pobliskie—pełne były bydła bezpańskiego, które właściciele pogubili w nieustannej rzece ludzi i podwód, ciągnących z zachodu. Te tłumy wygnańców były co chwila atakowane przez lotników nieprzyjacielskich, ostrzeliwujących je z karabinów maszynowych i obrzucających bombami. Ataki te były prowadzone bez litości dla bezbronnej ludności i całkiem świadomie *dopiero od trzeciego dnia wojny, to jest od chwili, gdy agentom Gestapo udało się ruszyć z miejsca dostateczną liczbę wiosek, aby powrót ludności, przerażonej bombardowaniem, do domów nie pokrzyżował planów.*

Sytuacja na drogach przyczyniła się w dużym stopniu do początkowego sukcesu niemieckiego, a nadto pozwoliła Gestapo na dalszy rozwój jej zamierzeń. Mianowicie, do mas uciekinierów *wmięszano przygotowane grupy dywersantów*. Dywersanci ci byli przebrani bądź za chłopów polskich, bądź za żołnierzy i policjantów. Jechali wozami zarekwirowanymi z zajętych już przez Niemców wsi polskich, a więc nie różniącymi się od innych. Ale na wozach tych, pośród worków z dobytkiem chłopskim, *mieli ukrytą broń i amunicję*, przeważnie lekkie karabiny maszynowe, systemu używanego w armii Rzeszy.

Ci fałszywi uciekinierzy przedostali się wraz z innymi przez linie polskie i na tyłach w odległych nieraz od frontu miastach i wioskach ukrywali się wraz z bronią u Niemców, członków tajnych organizacji, których adresy posiadali. W kryjówkach pozostawali tak długo, jak było trzeba, *aby w momencie najkrytyczniejszym dla wojsk polskich wywołać zaburzenia, zamachy dywersyjne na tabory, przecinanie połączeń telefonicznych i dokonywanie innych aktów sabotażowych.*

W rejonie *Nakła*, na Pomorzu, w czasie najgorętszej walki z atakującymi pancernymi oddziałami nieprzyjaciela—ustawicznie przerywano połączenia telefoniczne oddziałów między sobą i ze sztabem dywizji. Zarządzone środki zapobiegawcze spowodowały ujęcie *bandy, działającej w przebraniu polskich kolejarzy*, składającej się z Niemców miejscowych i przybyłych z zagranicy.

W *Inowrocławiu* i pobliskiej *Kruszwicy* zarządzono rewizję uciekinierów, przyczym u wielu znaleziono broń i amunicję. W okolicy *Częstochowy* stwierdzono cały "park" amunicyjny, przewożony na wozach chłopskich na tyły naszej armii. Oczywiście, że te odkrycia wzmogły czujność, ale wskutek braku łączności nie mogła ona być powszechną i wielu dywersantów zawczasu "wyszkolonych" przeniknęło nawet na bardzo głębokie tyły, jak naprzykład w *Lubelskie* i na *Wołyń*, gdzie w kilka dni później stwierdzono akcję sabotażową.

Jan Kowalski.

Revelation of the German Spy and Diversion System in Poland (4)

First Days of War

Simultaneously with the German army, diversionist groups of the Gestapo, prepared for action, entered Poland. Their first activity was to create panic among the population and cause mass flight from its places of residence, which would result in blocking roads and consequently make defence more difficult. In the frontier villages and towns there appeared supposed refugees, frequently disguised in uniforms of Polish soldiers or policemen, summoning the population to flee and telling monstrous tales of murders perpetrated by the German troops. In many cases orders of Polish administrative authorities were counterfeited directing the mayors to proceed to the interior of Poland together with the population. In Swiecie county a false policeman was caught carrying such orders written on the blank of the county administration which, as was proved later, was counterfeited. In the vicinity of Gniezno there appeared on the fourth day of the war a Polish officer with a group of soldiers, who began to issue orders of evacuating several villages, allegedly on behalf of the Corps Command. Thanks to the carelessness of one of the soldiers the whole group was uncovered as German agents, captured and sent to the nearest Polish military units.

The whole espionage organization and all cells of the German minority societies and political parties took part in creating panic. The uniformity of the information and rumors spread by them eloquently, proves that they had their instructions from the same sources. Everywhere news was spread about the enormous preponderance of the German Panzer divisions, about the allegedly already ordered retreat of the Polish army to the line of the Vistula, about the atrocities the Germans were said to perpetrate in the border towns they had occupied on the first day of the war, and finally about the alleged orders of the Polish Government concerning the evacuation of the male population capable of carrying arms.

These rumors were spread by German colonists who advised their Polish neighbors to flee with all their belongings, sometimes promising that they "would take care" of their houses and land.

By means of apparatus prepared long in advance panicky rumors, skilfully introduced into the proper program, were broadcast on the wave lengths of Polish radio stations.

In the larger cities such panics were quickly subdued, but in the villages and small towns there was no one to give the people true information, more so as telephone connections were in many places destroyed by aeroplanes or by sabotage agents.

In the meantime German agents acted indefatigably, continuously spreading new rumors, creating panic and making full use of the element of surprise by which the Polish people and the army command were taken. The latter believed as late as in August that it was being exposed to a campaign of intimidation which might not turn into a real war until spring of 1940.

The tactical means tending to create panic were consistently applied by the Gestapo on all frontiers of the state and, under the circumstances, were bound to have the desired effect. The border population rushed blindly from their homes taking their belongings in carts, and driving their cattle ahead The roads at once became overcrowded and blocked. Polish units could not re-group themselves for the highways were jammed while, on the other band, German units advanced through a deserted country, avoiding being seen by the inhabitants and unhampered by any obstacles.

The psychosis of abandoning homes was additionally increased by the belated Polish mobilization which ordered the evacuation of the most valuable portion of the livestock and foodstuffs to the East. The evacuation effected by order of the Polish authorities, combined with the spontaneous movement of the population called forth by the German agents, increased the chaos, completely blocking the roads and hampering the movements of Polish troops.

I witnessed such a congestion on a road leading to the northern front. Polish operating units, artillery and armored auxiliary troops, had to clear the roads for hours, frequently, though regretfully, applying brutal measures. Highways, roadside ditches and adjoining fields were full of stray cattle lost by their owners in the continuous stream of people and wagons coming from the West. The crowds of refugees were ceaselessly attacked by enemy fliers, machine-gunning and showering them with bombs. These attacks were conducted without pity for the defenceless population and quite consciously *only from the third day of the war, that is to say from the moment when the Gestapo agents had succeeded in setting in motion the population of a sufficient number of villages, so that the return of the people, frightened by the bombings, to their homes would not thwart the German plans.*

The situation on the roads contributed to a large extent to the initial German success and moreover allowed the Gestapo to develop its plans further. To the masses of refugees earlier prepared groups of saboteurs were added. They were disguised either as Polish peasants, or as soldiers and policemen. They went on carts requisitioned in the Polish villages already occupied by the Germans and consequently not differing from the other vehicles. But on those carts, amid sacks with peasants' belongings they had concealed weapons and ammunition, mostly light machine guns of the Reich army system.

These false refugees passed with the others through the Polish lines, and in the rear hid with their weapons in towns and villages, sometimes remote from the front, in the homes of Germans who were members of secret organizations, and whose addresses they possessed. They remained in their hiding places as long as was necessary to create, at a moment most critical for the Polish army, disturbances, sabotage attempts on supply lines, cut telephone connections and perpetrate numerous other acts of sabotage.

In the Naklo district in Pomerania, during the fiercest combat with attacking enemy panzer units, the telephone connections between the Polish units and the division command were constantly interrupted. Preventive measure then undertaken caused the capture of a gang operating disguised as Polish railwaymen and composed of local as well as Reich Germans.

At Inowroclaw and nearby Kruszwica an examination of the carts of the refugees was ordered and in many of them weapons and ammunition were found. In the environments of Czestochowa a whole ammunition "depot" was found transported in peasant carts to the rear of the Polish army. These disclosures obviously increased vigilance but as a result of lack of liaison it could not be general and many sabotage agents "trained" beforehand penetrated very far into the rear, as for instance into the Lublin district and Volhynia where a few days later sabotage activities took place.



Obsługa moździerza na stanowisku (Owen Sound)
Crew at a mortar in position (Owen Sound)

Od rekruta do strzelca pancernego



Waga—200 funtów!



Ostre strzelanie (Owen Sound)
Sharp shooting at Owen Sound



Komisja poborowa — Recruiting committee



Żołnierze polscy z Kanady (Owen Sound) w nowych rogatywkach
Polish Soldiers in Canada (Owen Sound) in new caps



Lekki polski wóz pancerny podczas ćwiczeń (Owen Sound)
Polish gun carrier during a drill

From Recruit to Panzer Soldier



Weight—200 lbs.!



Celownik 150 . . . !
Setting the range



Próba chóru *Choir rehearsal*



Maszerują chłopcy (Owen Sound)
Our soldiers marching in Owen Sound



Miś i jego strażnik
"Miś" and his guardian



Szkocki kobziarz i polska publiczność wojskowa w Kanadzie
Scottish piper and a group of Polish soldiers and sailors

Przymusowa kąpiel w Morzu Północnym

Lotnisko w środkowej Anglii... Jest ciemna noc. Załogi wyznaczone do lotu czekają na sygnał do startu. O oznaczonej godzinie pada rozkaz radiowy do zapuszczania silników. Punktualnie, co do minuty, odrywają się z lotniska samoloty, jeden za drugim, i giną w ciemności. Potem tylko dzwięk silników przychodzi gdzieś z dala, rośnie, potężnieje i zanika. Samoloty biorą kurs na kontynent. Gdy ostatni dzwięk zanika i cisza zapanowuje nad lotniskiem, światła gasną, obsługa rozchodzi się na chwilowy odpoczynek, oczekując na powrót załóg z wyprawy.

Pokój operacyjny lotniska... Kilku oficerów z dowódcą na czele siedzi, omawiając dzisiejszą wyprawę. Wszystko odbyło się jak się należy. Powinni powrócić o godzinie "X". Radio-telegrafiści na podsłuchu, kręcą gałkami odbiornika szukając na różnych falach, czy czasem jakaś załoga nie wzywa pomocy. Godziny mijają powoli, rozmowy się nie kleją. Wszyscy są duchem z tymi, co polecieli. "Już pierwsze samoloty dochodzą do celu" — zauważył ktoś, patrząc na tablicę, na której wypisane są załogi, oraz czasy: przekroczenia wybrzeża, pobytu nad celem i i.t.p.

Po chwili z pokoju radiowego podają depeszę szyfrowaną. Czytamy: załoga samolotu "S" *wyrzuciła bomby i wraca do bazy*. Potem przychodzą inne depesze. Przychodzą, gdzieś z eteru, zawiadamiając nas, iż wszystko jest w porządku. Na tablicy, przy nazwiskach załóg, przybywa stale cały szereg tajemniczych znaczków, które pozwalają nam na umiejscowienie naszych załóg tam daleko nad terenem nieprzyjaciela.

"Samolot "R" jeszcze się nie zgłosił" — zauważył ktoś. Zapadło milczenie, trwające kilka minut, przerwane wkońcu głosem z pokoju radiowego, który ogłasza: "*zguba już się znalazła*". Uradowany dowódca zaciera ręce z radości, iż wszystko jest w porządku i że najgorsze minęło. Nastrój robi się milszy, chociaż wszyscy dobrze wiemy, że to *jeszcze nie koniec*.

Wesoły nastrój panujący w pokoju operacyjnym przerywa złowrogo brzmiący głos z pokoju radiowego: Załoga samolotu "K" nadaje sygnał S.O.S. Patrzymy na tablicę, szukając w nazwiskach załóg. To załoga *por. Czesia D.* Stara wytrawna załoga. "Gdzie oni mogą być" — zapytuje dowódca. Patrzymy na mapę rozłożoną przed nami. Według obliczeń, potwierdzonych ostatnią depeszą załogi, powinni się znajdować *nad Morzem Północnym* około 90 mil od brzegów angielskich. Sygnał S.O.S. powtarza się jeszcze dwukrotnie. Potem, mimo usiłowań radiotelegrafistów stacji ziemnej, w słuchawkach panuje cisza. "*Napewno będą próbować lądowania na morzu*" — dodaje ktoś. Myśli tej chwytamy się wszyscy kurczowo, wiedząc, iż to jedyna szansa ratunku dla tych nieboraków.

Dowódca rozkazuje przygotować dwa samoloty, które o świcie polecą szukać zaginionych z powietrza. Ze stacji ratunkowych podają telefoniczną wiadomość o umiejscowieniu zaginionego samolotu drogą radiową, powiadamiając równocześnie, iż zostają wysłane *łodzie ratunkowe na poszukiwanie rozbitków*.

Powracające załogi ponurym milczeniem przyjmują smutną wiadomość. Wiedzą oni jak nikłe są szanse tych, co teraz gdzieś po morzu pływają w małej gumowej łódce ratunkowej. Zamiast iść spać, czekają w milczeniu na wiadomość z pokoju operacyjnego.

Nadzieja nas jednak nie opuszcza. Różne domysły i przypuszczenia padają z ust do ust. Oficerowie i podoficerowie stoją pospołu i opowiadają o zaginionych. Tak lubiani byli w dywizjonie. Był tam stary wyjadacz lotniczy *sierżant pilot N.* On to przecież z palącego się "Łosia" wyskoczył w czasie walk wrześniowych w Polsce. Czupurny *Czesio D.* też z niejednej opresji wyszedł cało. Ktoś wtrąca: Czesio był przecież *niadawno w Kanadzie*, ma doświadczenie morskie i na pływaniu zna się dobrze...

Takie i inne rozmowy toczą się pomiędzy ludźmi których praca zawodowa tak silnie ze sobą związała.

* * *

Zaczyna świtać. Wszyscy spieszą teraz na lotnisko, popatrzeć na start samolotów które polecą na poszukiwanie rozbitków z powietrza. Jakby nigdy nie widzieli startującego samolotu, stoją i patrzą, mimo zmęczenia po nieprzespanej nocy i ciężkim locie. Wreszcie — start. Samoloty odrywają się z lotniska, przyjmują kurs na wschód, po chwili znikają nad horyzontem.

Lecę w jednej z załóg. Przelatujemy nad znanemi polami Anglii, kierując się w stronę Morza Północnego. Lecimy nisko, *200 metrów nad ziemią*. Mijamy brzegi i wpatrzeni w fale morskie przyjmujemy kurs w przypuszczalne miejsce gdzie być powinni. Choć to jeszcze daleko, oczy całej załogi wypatrują na wzburzonym morzu żółtej łódki.

Mijamy kilka małych łodzi motorowych udających się zapewno również w poszukiwanie. Potem nic, tylko olbrzymi przestwór wody.

Zbliżamy się do przypuszczalnego miejsca pobytu naszych pływaków. Zaczynamy systematyczne poszukiwania, lecąc po wyznaczonych z góry kursach. *Niema żadnych śladów na wodzie*. Godziny mijają szybko, benzyny ubywa stale w zbiornikach, a oczy nasze nie mogą dostrzec upragnionego widoku. Łódka taka (popularnie "Dinghy" zwana) jest malowana na kolor żółty, a każdy z członków załogi posiada *żółty czepek na głowę*. Prócz tego łódka taka wyposażona jest w rakiety i dymy. Ani rakiet, ani dymów, ani tych żółtych czepków nie możemy dostrzec na brudnozielonych falach morskich.

Po dwugodzinnym locie decydujemy się *wracać do bazy*. Pilot przyjmuje właśnie nakazany kierunek, gdy wtem tylny strzelec zameldował, iż widzi coś podejrzanego na wodzie. Pilot skręca w tym kierunku. Po chwili z pod prawego skrzydła *wynurza się mały żółty przedmiot*, miotany przez fale. To oni. Nieopisana radość maluje się na ich twarzach. Machają radośnie rękami, krzyczą, choć wiedzą, że i tak krzyku ich nie usłyszymy. Nadajemy, drogą radiową, do bazy nasze położenie. Pomocy nie możemy im dać narazie żadnej, trzeba czekać na przybycie *łodzi ratunkowych*. Powinny tu być *za godzinę*. Blady strach opada nas teraz, bo przecie Niemcy mogli nas usłyszeć i wysłać "*Messerschmidty*" dla "zlikwidowania" tak nas jak i rozbitków. Nie możemy jednak zostawić ich samych. Schodzimy nad wodę, i bardzo niskim lotem *latamy w koło łódki*. Niespokojne oczy całej załogi, jak również tych tam w łódce, błądzą teraz po niebie. Po chwili drugi nasz samolot dołącza do nas, We dwójkę czujemy się teraz całkiem bezpiecznie.

Jak gdyby według zegarka, po upływie godziny, na *horyzoncie ukazują się dwa małe punkciki*, mknące w naszym kierunku po wodzie. Podlatujemy do nich i naprowadzamy je ku rozbitkom. *Widzimy jak wyciągają jednego po drugim na pokład łodzi*. Nasze zadanie skończone. Widząc ich całkiem bezpiecznych, kierujemy się na lotnisko.

Wieczorem tegoż dnia kasyno całe huczało od roześmianych i rozbawionych głosów. Oni, bohaterzy dzisiejszego wieczoru, mimo zmęczenia przygodą i "whisky" — opowiadali o swej przymusowej kąpieli w Morzu Północnym. Powodem tej kąpieli był niemiecki myśliwiec, który *uszkodził motory samolotu*. O czem oni mówili i jak odbyła się ta kąpiel — opowiem następnym razem.

W. R. Obs.



Polish Bomber Crew's Forced Bath in the North Sea

The aerodrome is situated somewhere in England. It is a pitch dark night and the crews predestined for tonight's operational flight over Germany are awaiting the signal to take off. At the exact minute, when the signal is given to the crews, the planes take off and immediately are out of sight enveloped by the darkness of the night. The sound of the motors indicates the course they are taking. The din becomes fainter and gradually dimishes into nothingness.

At the station's operational room the C.O. (Station Commanding Officer) and several other officers are sitting and discussing tonight's raid. Everything is proceeding normally. They will be back by "X" o'clock. The radio operators are listening, going over the waves if some of the crews are not calling for help. The hours pass slowly, conversation lags. Our thoughts are with the fliers. "The planes are approaching their goals" someone says, gazing at the board, on which are written the crews and time tables of crossing the shores, the time of flight and various other calculations. After a while we receive the first message from the radio room. It reads: the crew of the plane "S" unloaded its bombs and is returning to the base. Other messages follow. They come from the ether waves announcing that all is well. Beside the names of the crews on the board mysterious signs are marked enabling us to establish the position of our planes over the enemy territory.

Someone said: "The 'R' plane has not reported." There is a moment of silence, broken by a voice from the radio room that our loss has been found. The commander is glad and everything is all right and that the worst is over. The atmosphere is pleasant, though we know that this is not the end.

The pleasant moment is suddenly broken by a gloomily sounding voice from the radio room: "The plane 'K' is giving 'S.O.S.'" We look on the board locating the names of the crew. It's the crew of Lieut. Czesio D. Fine, an experienced crew. "Where can they be" asks the C.O. We study the map before us. According to the calculations they should be over the North Sea, about 90 miles from the British coast. The S.O.S. signal is repeated twice, then in spite of the efforts of the radio operators to reach the crew, there is silence. "They will probably try to land on the sea" someone says. We grasp this suggestion, knowing that it would be the only way for their rescue.

The commander gives orders to prepare two planes which will start the search at dawn. From the rescue stations comes a telephone call that the missing plane has been located by radio, and that boats have been sent to search for the survivors.

The other returning crews accept the sad news in gloomy silence. They know how slim are the chances of rescue of those who float on the sea in a small dinghy. Instead of going to bed, they wait for the news from the radio room.

We are not losing hope, however. We are discussing various possibilities and chances of rescue. The officers and all of us stand in groups talking about the lost men. They were so nice and well liked in the squadron. Sergeant N. was with them, and he was the one who jumped from a flaming plane during the September campaign in Poland. Cocky Czesio D. has been in many predicaments and he always came up on top. Someone adds that Czesio was in Canada not long ago, he is experienced on the sea and knows all about it.

Such views are exchanged among the friends of the crew.

At daybreak everybody hurries to

the airport to see the planes taking off for the search from the air. They stand and watch as if they never saw a plane take off. They look tired and worried after the sleepless night. Finally the planes take off, taking a course to the east and soon disappear on the horizon.

I am with one of the crews. We fly over the familiar fields of England in the direction of the North Sea. We are flying low, about 200 meters from the earth. We pass the coastline and watching closely the sea, we go towards the direction of their location. We are far away from them but all eyes are strained for the sign of the little yellow boat.

We see a few motor boats looking probably for the lost crew. Then only the great expanse of the sea spreads before our eyes.

We approach the probable location of the crew. We begin a systematic search flying over carefully prepared courses. There are no signs on the water. The hours pass by, the gas supply diminishes steadily and yet there is no sign of our friends. The rescue boat, popularly called "dinghy" is painted yellow and the crew members have yellow caps on their heads. Besides that, the boat is supplied with rockets and smoke screens. But we cannot detect rockets, smoke nor the yellow caps upon the wavy greenish waters.

After two hours of searching, we decide to return to the base. We take the course when one of the men in the back of the plane calls out that he sees something on the water. In a second we notice a small yellow object on the waves. This is our missing crew. We can see the happiness upon their faces. They wave their hands and call to us, even though they know that we cannot hear them. We relay our location to the base by radio. We cannot give them any help, but we must wait for the rescue boats. They should be here in an hour. Suddenly panic grips us. The Germans might have heard us and send out the Messerschmitts which would liquidate us and the crew below. We cannot leave them alone. We descend almost to the sea and circle around the boat. Our worried eyes scan the horizon. In a moment our other plane joins us and together we feel safe.

Exactly to the hour two black spots appear in the distance. These are the boats. We direct them to our survivors. We see how they are being taken one by one on the boats' decks.

That evening the officers' casino resounded with joyous voices and laughter. They, the heroes of the evening, were describing to us their adventures and the forced bath in the sea. The forced landing was caused by a German fighter plane, which damaged the motors of our plane. We will tell you their story some other time.

WSPOMNIENIA WOJENNE

AŻ DO KOŃCA

Pośpiesznie umacniamy nasze stanowiska obronne nad kanałem w miejscowości *Mozey*. Tu mamy bronić się. Każdy jak może wkopuje się w ziemię; czasu niewiele. Daleko w przodzie słychać odgłosy kanonady haubic niemieckich, trajkot "maszynek", a w górze krąży już ten przeklęty Bosz i rozpoznaje nasze zamierzone usiłowania. A nikt mu w tym nie może przeszkodzić. Przeciwlotnicza artyleria francuska strzela, ale jakby od niechcenia, daleko w tyle za nim, a ciężkim karabinem maszynowym nic mu nie można zrobić.

Batalion przeszedł już pierwszy chrzest rzęsiście wylanej krwi na polach *Steinbachu*. Egzamin wypadł doskonale, bo nietylko chłopcy wytrzymali natarcia Niemców i piekło ognia ich artylerii, ale w przeciwuderzeniu wyparli Szwabów z poprzednio zajętych stanowisk francuskich. Ale cóż z tego, na co komu to się zda, kiedy te *Szwejki* znów na skrzydle puścili i trzeba się było cofnąć aż tu, nad *Mozey*. O żeby ich tam. . .

Każdy zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Ale mimo to humory są. Jeden z drugiego kpi, nabija się — i strasznie brzydko klnie Francuzów. Ale trudno. Most na kanale podminowany, po drugiej stronie kanału na tzw. przedpolu poszczególne plutony zaciągnęły już placówki z zadaniem wytrzymania jak najdłużej, a potym opóźniając wycofać się na skrzydło 9-tej Kompanii. Wracają wolno ostatnie sanitarki i czasami dolatuje głęboki jęk lub westchnienie. Niemiłe wrażenie. I myśl ciśnie się do głowy: — kiedy na mnie przyjdzie kolej. Ale nic to. Polskiem wojskiem jesteśmy, nie wolno objawiać nam słabości.

Spędzenie i zepchnięcie placówek naszych trwa do później nocy. W nocy z reguły nieprzyjaciel nie lubi wojować; ciszę i spokój nocny zakłóca jak zwykle obrzydliwa i nękająca artyleria. Most wyleciał z hukiem w powietrze. Nasi artylerzyści też odgryzają się.

Ale to wszystko "szczeniak" w porównaniu z tym co u świtu dziać się zaczyna! To rzeczywisty i dobrze znany koncert. Skoncentrowanie ognia jest tak wielkie, że dokoła nas powstaje piekło, ziejące wyjącymi odłamkami pocisków i ciągłym wybuchem granatów. Nagle i to cichnie, bo na przedpolu zarysowują się dobrze znane postacie wrogich żołnierzy. Sporo ich jest. Dobieramy im się do skóry. "Maszynki" grają aż miło patrzeć. Obserwuję lornetką: doskonała robota. W ogniu naszej artylerji załamuje się natarcie i z powrotem dużo ich już nie powstało. Użyźniają francuską ziemię.

Przerwę względnej ciszy wykorzystujemy na uzupełnienie amunicji i zaopatrzenie rannych. Łączność z Dowództwem batalionu i sąsiadem przerwana. Telefon i radio nie działa. Dowódca Kompanii wysyła gońców z meldunkiem. Jeden zostaje ciężko ranny w brzuch, drugi odłamkiem ma cały bark wyrwany. Ochotników już niema.

Wysyłam kaprala *Kazimierczaka*. Spryciarz i stary doświadczony żołnierz. W czasie drogi Bosze znów jakby umyślnie zaczęli swój koncert artyleryjski, skokami w przód w prawo i w lewo. Chłopak ma cudowne wyczucie momentu, kiedy ma upaść, kiedy podczołgać się. Obserwuję go. W tej chwili prze naprzód jak sam biegacz *Owen*. Nie załamał się i doszedł bardzo szybko i wrócił z powrotem. Istotnie meldunek bardzo ważny. odparcia ataku. Dowódca czeka na gońca z kompanii kpt. S. Wreszcie goniec przyszedł. Rozkazy wydane. W międzyczasie zapytuję na co jeszcze czekamy. Odpowiedź krótka. Jest rozkaz wytrzymać do tego czasu, mu-



Artyleria przeciwlotnicza w kampanii wrześniowej
Polish Anti-Aircraft Artillery in September of 1939

simy go dotrzymać. Tak. *Polacy zawsze trwali, bo taki był rozkaz.* Rozkaz wykonany w całej osnowie.

Tak — trzeba mieć nerwy jak postronki i dużo samodzielności, by z takiej opresji wyjść i osobiście i służbowo zwycięsko! Blady, obłocony, zlany potem, ręce pokrwawione, lecz jakże piękny typ żołnierza w swej zewnętrznej brzydocie! Dziękuję mu. Odpowiada: Nic to — ale tym smykom pokazałem co to znaczy stara wiara. A te dranie niech się nauczą lepiej strzelać.

W trzecim dniu pod wieczór sytuacja przedstawia się więcej niż źle. Stany w kompaniach liczą *od 70 do 80 ludzi*. Amunicji brak, bo spaliła się od trafienia pociskiem artyleryjskim. Mimo to, że odparliśmy liczne natarcia, przeklęte Szwaby zdołały się przedrzeć na drugą stronę kanału. Straszne parcie naprzód! Byle do nocy wytrzymać!

Cała wieś pali się. Widać jak w dzień. Jako najbardziej wysunięty na skrzydło jestem najbliżej dowództwa batalionu. Jest meldunek. Z braku ochotnika idę sam po rozkazy. Czas najwyższy. Zastaję dowódcę batalionu z karabinem w garści wraz z podchorążym, który przedtem obsługiwał radio i jednym strzelcem, gotowym do nowisko plutonu. Nocą zajmują swe miejsca, nie wiedząc po jakie ciężkie doświadczenia idą i jak prędko, mimo gotowości i poświęcenia, będą musieli dokonać odwrotu.

M. S.

ŻOŁNIERZE ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Zmobilizowani przed paru dopiero dniami, młodzi żołnierze Ziemi Krakowskiej maszerują w nerwowym pośpiechu z końcem sierpnia 1939 po szosach wiodących do granicy śląskiej. Upał nieznośny, obciążenie ekwipunku dokucza, szybki marsz i otarte stopy, ale nastrój wspaniały! Wiadomo o co sprawa idzie! Na twarzach skupienie, powaga i zdecydowanie! Maszerują chłopcy na granicę Rzeczypospolitej, by tam odpowiedzieć wrogowi Narodu!

* * *

1 września to ich chrzest bojowy. Pikujące nad szosą samoloty nieprzyjacielskie sieją śmierć i przynoszą pierwsze straty. Ale reakcja jedna! Byle prędzej do celu, stanąć naprzeciw wroga!

* * *

Za cmentarzem pod Pszczyną stanowisko plutonu. Nocą zajmują swe miejsca, nie wiedząc po jakie ciężkie doświadczenia idą i jak prędko, mimo gotowości i poświęcenia, będą musieli dokonać odwrotu.

* * *

Wczesny, szary świt; dowódca plutonu szuka ochotników na patrol. Nie trzeba szukać! Jest strzelec Feluś, który niedarmo cieszył się respektem w całej dzielnicy, na Zwierzyńcu pod Krakowem. Wokół niego kilku innych. Idzie pierwszy patrol na spotkanie wroga, patrol który chce spojrzeć tym zbirom w oczy i odpowiedzieć twardo na zaczepkę.

* * *

Daleko do południa, a pluton w pełni akcji. Artyleria niemiecka ryje głęboko ziemię, niosąc zniszczenie i śmierć obrońcom. Rewanż ten sam; własna artyleria z wściekłością odpowiada. Sytuacja w plutonie poważna. Amunicji mało, ciągły ogień nieprzyjacielski na okopach; wiadomo, że na skrzydle kompanii przeszły czołgi niemieckie. W plutonie sąsiednim to samo, dowódca ranny. Ale parogodzinna zaledwie walka wyrobiła tyle odwagi i zdecydowania, że każdy trwa bezkompromisowo na stanowisku, gotowy na wszystko!

* * *

Krótki krzyk — krew tryska z dłoni strzelca Kwieka. Jęczy trochę, ale nie chce wycofać się do tyłu, na punkt opatrunkowy. Na rozkaz wyrusza niechętnie.

* * *

Walka trwa ciągle, straty duże, sytuacja bardzo poważna! Meldunek dowódcy plutonu tragiczny! *"Czekam 2godziny na amunicję!"* — Jak dostarczyć amunicji, kiedy ziemia na całej przestrzeni przeorana pociskami, wciąż na nowo wybuchającymi. A w tyle ogień nie mniejszy jak w pierwszej linii. — Ale ktoś biegnie stamtąd! Często pada, jest bliżej, jest między nami! To kapral, bez bluzy z rozdartą koszulą, zlany cały potem i zadyszany, *przyniósł* w koszuli na brzuchu, w kieszeniach, w furażerce *amunicję!* Nie mógł tam usiedzieć, przybiegł na pomoc kolegom!

* * *

Zbliża się wieczór pierwszego tragicznego dnia walki. Dochodzi rozkaz wycofania się o godz. 19-tej. Ogień przed zmierzchem coraz silniejszy, wycofanie osłaniać ma karabin maszynowy. Chce zostać kilku, by na pożegnanie jeszcze zemścić się na wrogu. Karabinowy, st. strzelec Mazur nie zważa na pociski wokoło świszczące! Wysoko głowę ponad okopem trzyma, celnie strzela, by kolegom umożliwić wycofanie.

* * *

Tak wyglądał pierwszy dzień walki, jak wiele potym dni i nocy! Żołnierz polski od pierwszej chwili odpowiedział zadaniu i zdał swój egzamin doskonale! Egzamin obowiązku, odwagi i miłości POLSKI!

PPor. Ed. Cędrowski.



BŁYSKAWICA POD NARVIKIEM

Dnia 19 kwietnia 1940 r. "Błyskawica" wraz z dwoma innymi kontrtorpedowcami polskimi otrzymuje rozkaz odpłynięcia do Narwiku.

Następnego dnia w południe w odległości 50 metrów od prawej burty okrętu następuje silna eksplozja. Początkowo przypuszczano, że to wybuch bomby lotniczej, gdyż jednocześnie zauważono nadlatujący samolot. Po wymianie rozpoznawczych znaków okazało się, że samolot był angielski. Nie ulegało zatym wątpliwości, że okręt zaatakowała niemiecka łódź podwodna i że wystrzelona torpeda była torpedą magnetyczną, która wybuchła nie osiągając celu.

W dzień później radio niemieckie nadało wiadomość o zatopieniu polskiego kontrtorpedowca na wschód od wysp Schettlandzkich.

Swoją służbę w rejonie Narwiku "Błyskawica" rozpoczyna dnia 25 kwietnia, mając za zadanie zniszczenie ogniem artylerii mostów, wiaduktów oraz wszelkich objektów kolejowych i wojskowych a także obserwowanie ruchów oddziałów nieprzyjacielskich.

Po przejściu wzdłuż wybrzeży miasta o godzinie 10-ej rano, "Błyskawica" bombarduje dwa mosty na linii kolejowej biegnącej wzdłuż wybrzeża i niszczy je, a w godzinach popołudniowych ostrzeliwuje tor kolejowy pomiędzy dwoma tunelami, który doznaje poważnych uszkodzeń.

W ciągu dnia kilkakrotnie ukazywały się samoloty niemieckie, ale do okrętu nie zbliżały się, a zrzucały jedynie na spadochronach ładunki dla swoich wojsk, zamkniętych w górach na wybrzeżu.

Dnia 26 kwietnia służba obserwacyjna wypatrzyła stanowiska dwóch dział nieprzyjacielskich, otoczone nasypem na wzgórzu między portem a miastem, oraz podejrzany ruch ludzi. "Błyskawica" zbliża się na odległość 2 tysięcy metrów i otwiera ogień. Po strzelaniu, trwającym przeszło godzinę, stanowiska dział zostają zniszczone a także zostają spalone dwa domy, znajdujące się w pobliżu celu.

27-go kwietnia w godeinach po południowych na torze kolejowym zjawia się grupa ludzi w ilości około 40, ubranych w białe ochronne płaszcze. Część z nich ciągnęła naładowane sanie. Kilka salw z okrętu i oddział nieprzyjacielski zostaje literalnie zmieciony z powierzchni ziemi. Następnie kilkanaście strzałów artyleryjskich burzy most, łączący dwa nasypy.

W ciągu dnia wielokrotnie ukazywały się niemieckie samoloty, ale nie atakowały. Ze środka miasta, z punktu zasłonionego wzgórzem od strony morza, stale unosił się wysoki słup czarnego dymu — prawdopodobnie drogowskaz dla samolotów.

Od 29 kwietnia do 1 maja "Błyskawica" pełni służbę patrolową w Salt Fiordzie a 2 maja zostaje skierowana ponownie do Narwiku.

W drodze koło wyspy Baroy usłyszano w pewnej chwili szum motorów i prawie w tym samym momencie następuje wybuch bomb lotniczych w odległości 500 metrów za rufą. Okręt zaczyna zygzakować, zwiększając jednocześnie szybkość. Niski pułap chmur uniemożliwia wykrycie bombowca. Po chwili szum motorów zanika.

O godzinie 12-ej "Błyskawica" wchodzi na redę Narwiku i obejmuje patrolowanie wejścia i wybrzeża Romboks Fiordu. Pod wieczór na torze kolejowym ukazuje się od strony miasta kilkuset żołnierzy niemieckich. "Błyskawica" otwiera ogień. Żołnierze kryją się za nasypem i skałami, a część z nich po przejściu tunelu usiłuje się przedostać dalej, ale celnymi strzałami z okrętu zostaje wybita co do nogi.

Tego samego dnia, podczas ostrzeliwania stanowisk dział przeciwpancernych i ciężkich karabinów maszynowych, "Błyskawica" została trafiona kilkoma pociskami, które przebiły prawą burtę i rozerwały się w maszynowni. Dowódca, nie przerywając ognia, wycofuje okręt z wrogiego fiordu i udaje się do bazy angielskiej dla dokonania naprawy. Rannych zabiera znajdujący się w pobliżu pancernik angielski.

Po naprawie doznanych uszkodzeń "Błyskawica" wraca na swoje stanowisko dnia 5 maja pod wieczór. Okręt manewrując małymi biegami, trzyma się początkowo w pobliżu wejścia do fiordu a następnie wpływa na dużej szybkości w głąb fiordu. Po dojściu do końca fiordu i zawróceniu dowódca zwiększa jeszcze szybkość i kieruje okręt ku wyjściu. Przy samym wyjściu w przejściu, wynoszącym ¾ mili morskiej, artyleria niemiecka, ukryta za skałami przy tunelach, zaczyna gęsto ostrzeliwać "Błyskawicę" z dział 88 mm. "Błyskawica" odpowiada i zasypuje gradem pocisków pozycje nieprzyjacielskie. Strzały z lądu cichną. Pomimo jedenastu trafień armaty nieprzyjacielskie poważniejszych szkód nie zrobiły, zabitych ani rannych na pokładzie nie było.

6-go maja około 8-ej rano ukazuje się na chwilę bombowiec niemiecki. Lecąc na małej wysokości, wkrótce znika. Dowódca, znając taktykę wroga i spodziewając się ataku bombowego, zwiększa szybkość i wyprowadza okręt na środek fiordu. W trzy minuty później zjawia się ponownie samolot na wysokości 3,800 metrów. "Błyskawica" otwiera silny ogień przeciwlotniczy a samolot zrzuca 6 do 8 bomb, które padają w odległości 150-200 metrów. Po zrzuceniu tych bomb i zatoczeniu dużego kręgu samolot atakuje w dalszym ciągu ale zostaje trafiony pociskiem z "Błyskawicy", gwałtownie obniża lot i oddala się w stronę lądu. W parę chwil później załoga okrętu widziała, jak od samolotu oderwał się spadochron a sam bombowiec spadł na ziemię w górach fiordu.

O godz. 9-ej następuje drugi atak. Tym razem samolot zrzuca bomby z wysokości 5 tys. metrów a bomby padają w odległości 150 do 200 metrów od burty.

Po chwili trzeci atak, wykonywany jednocześnie przez dwa bombowce. Bomby padają jeszcze bliżej, bo w odległości od 60 do 100 metrów od burty. Od wybuchów marynarze, znajdujący się na pomoście, oblani zostają wodą i obsypani sadzą.

Czwarty i piąty atak kończy serię nalotów rannych, trwających przeszło dwie godziny, podczas których sporo odłamków spadło na pokład, nie robiąc jednak szkód ani strat w ludziach.

Popołudniu rozpoczyna się druga seria nalotów, składająca się z 3-ch ataków, przyczym niektóre bomby spadają tuż koło okrętu.

Ogółem w ciągu 8 ataków, porannych i popołudniowych, trwających około 3½ godzin, zrzucono na okręt przeszło 50 bomb, ale bezskutecznie. Wszystkie wysiłki Niemców trafienia w polski okręt poszły na morze.

Wieczorem dnia 6 maja po 26 godzinach bezustannej i, jak widzimy, niesłychanie ciężkiej służby patrolowej "Błyskawica" zostaje zmieniona przez angielski kontrtorpedowiec, a 8-go maja odpływa do Anglii. Przed odpłynięciem przybył na pokład pożegnać załogę admiral angielski, który między innymi powiedział:

"Przyszedłem na ten okręt, aby powiedzieć Wam, jak wielkie uznanie i podziw mieliśmy dla sposobu, w jaki wykonywaliście w czasie naszej wspólnej służby wszystkie nałożone na Was zadania. Przeżyliście ciężkie chwile, lecz macie przynajmniej na swym rachunku zestrzelony samolot wroga. Walka, którą toczymy, jest i będzie ciężka, lecz zwycięstwo musi nastąpić a wówczas polska bandera powiewać będzie znowu na waszych ojczystych wodach. Na pożegnanie życzę Wam powodzenia i zatopienia wielu niemieckich okrętów."

Życzenie admirała spełniło się prędzej, niż przypuszczał, ale w odniesieniu do samolotów, bo przed odjazdem "Błyskawica" została jeszcze raz zaatakowana przez samoloty niemieckie i strąciła przy tej okazji drugi bombowiec niemiecki. Z pokładu widać było doskonale, jak oderwała się część skrzydła a samolot spadł na ziemię. Żaden inny okręt w walce z samolotami pod Narwikiem takich sukcesów nie osiągnął.

BŁYSKAWICA AT NARVIK

On April 19, 1940, "Blyskawica," together with two other Polish destroyers, receives an order for departure to Narwik.

Next day at noon there is a strong explosion at a distance of 50 meters from the right side of the ship. It was supposed that a bomb had exploded, because at the same time an approaching airplane was noticed. However, the exchange of signals proved that it was a British bomber. Undoubtedly, therefore, the ship was attacked by a German submarine and the torpedo fired was a magnetic one which exploded without reaching its target.

A day later the German radio announced that a Polish destroyer was sunk east of Schettle Isles.

"Blyskawica" begins its active duty on April 25, and is given instructions to destroy with artillery fire bridges, viaducts, railroads and military objects, and to watch carefully all movements of the enemy.

Passing along the coastline near the city at 10 o'clock in the morning, "Blyskawica" destroys two bridges on the railroad running along the coast. In the afternoon a part of the railroad between two tunnels is bombarded and seriously damaged.

During the day, German airplanes could be seen, but they did not approach the ship, delivering by parachutes supplies for their armies hidden in the mountains on the shores.

On April 26 the observation corps noticed two posts of enemy cannons entrenched on a hill between the city and the harbor and suspicious movements of troops. "Blyskawica" takes position two thousand meters from shore and begins to fire. After one hour of continuous bombardment the cannon posts are destroyed and two neighboring houses are burned.

In the afternoon hours of April 27, a group of people numbering about forty appears on the rail line dressed in white protective coats. Some of them are hauling loaded sleighs. A few salvos from the ship and the enemy squad is literally wiped from the face of the earth. Some additional shots of the artillery destroy the bridge joining the two hillocks.

Many times during the day German planes could be seen, but they did not attack. From the center of the city from a point screened by a hill from the sea, a high column of black smoke was rising continually—probably a signal for the planes.

From April 29 to May 1, "Blyskawica" was on patrol duty in Salt Fiord and on May 2 is again directed to Narwik.

On the way, near the island of Baroy, suddenly the roar of motors is heard and at the same moment bombs explode at a distance of 500 meters from the stern. The ship is beginning to zigzag, gaining in speed at the same time. Low-hanging clouds make discovery of the bomber impossible. After a while the roar of motors dies.

At 12 o'clock "Blyskawica" enters Narwik and begins patroling the entrance and shores of the Romboks Fiord. At sundown a few hundred of German soldiers appear on the railroad near the city. "Blyskawica" begins fire. The soldiers hide behind the hills and a number of them, after passing the tunnel, try to move ahead, but the perfect aim of the ship's batteries annihilates the squad.

On the same day, during firing on the positions of anti-tank guns and heavy machine guns, "Blyskawica" is hit on its right gunwale and an explosion occurs in the engine room. The captain, without ceasing fire, leaves the enemy fiord and goes to a British base for reparation of the damage. Wounded members of the crew are taken by a British battleship.

After repairing her damages, "Blyskawica" returns to her post on the evening of May 5. The ship, maneuvering with short cuts, was at first near the entrance of the fiord, and then at great speed enters the fiord.

Upon reaching the end of the fiord and turning, the captain increases the speed and directs the ship towards the exit. Near the exit, in a passage about three-quarters of a sea mile wide, German artillery hidden in tunnels among the rocks begins strong fire from 88-mm. cannons. "Blyskawica" responds and throws tons of shells at the enemy positions. Shots from the land quiet down. In spite of eleven hits, the enemy cannons did not make any serious damage; there were no dead or wounded on the decks.

On May 6, around 8 o'clock in the morning, a German bomber appears. Flying low, it soon disappears. The captain, apprehending the tactics of the enemy and expecting an attack, increases speed and enters the centre of the fiord. Three minutes later the plane appears again at a height of 3,800 meters. "Blyskawica" begins strong anti-aircraft fire and the plane drops six or eight bombs which land at a distance of 150 to 200 meters. After unloading the bombs and making a large circle, the plane attacks continually, but, being hit by a shot from the "Blyskawica," suddenly comes down and withdraws towards the land. A few moments later the crew of the ship see a parachute leaving the plane and the bomber falls down to the ground in the mountains.

There is another attack at 9 o'clock. This time the bombs are dropped from a height of 5,000 meters and the bombs fall at a distance of 150 to 200 meters from the gunwale.

In a minute a third attack follows with two bombers. Bombs fall closer, within a distance of 60 to 100 meters from the gunwale. Crew members on the deck are splashed with water from the explosions and covered with soot.

The fourth and fifth attacks end the morning series, lasting over two hours, during which pieces of bombs fall on the decks, doing no serious damage nor injuring the crew.

In the afternoon another series of attacks begin, during which some of the bombs fall very close to the ship.

Totally, during the eight attacks lasting about three and one-half hours, more than 50 bombs were thrown, however without results. All of the German bombs intended for the Polish ship went into the ocean.

On the evening of May 6, after 26 hours of continuous and, as we see, exceedingly hard patrol duty, "Blyskawica" is released by a British destroyer and on May 8 returns to England. Before the departure of the ship, a British admiral came on deck to say farewell to the crew. Among other remarks, he said:

"I came on this ship to tell you how great was our admiration for your way of fulfilling your duties during our joint service. You lived through hard moments but you have on your account one enemy plane shot down. The battle we are waging is and will be hard, but victory must be ours, and then the Polish flag will again fly over your home waters. In the end I wish you success and I hope you will sink many German ships."

The wish of the admiral came true sooner than he expected, but in regards to planes, because before departure "Blyskawica" was again attacked by German planes and, taking advantage of the occasion, shot down another German bomber. It was clearly seen from the deck how one wing of the plane dropped off and the plane went down. No other ship in a battle with bombers at Narwik attained such successes.

ZNOWU WYGRANA



Robinsonada bramkarza
Goal-keeper in action

Porażka, jaką przed dwoma tygodniami ponieśli footballiści żołnierze Essex-Scottish, w meczu z drużyną żołnierzy polskich z Windsor nie dawała Kanadyjczykom spokoju. Pragnęli jaknajszybciej zrehabilitować się. Przez dwa tygodnie sumiennie przygotowywali się, poczem poprosili o rewanż. Nasi chłopcy, wyzwanie przyjęli, choć dowiedzieli się o nim zaledwie na dzień przedtym.

Trzeba przyznać, że drużyna kanadyjska zaprezentowała się znacznie korzystniej niż dwa tygodnie temu. W gronie swoim posiadała kilku nowych graczy, którzy zastąpili słabszych, a i reszta znacznie się podciągnęła. Nasi chłopcy grali również o klasę lepiej, mecz więc wygrali. Tym razem 4:0 (2:0).

I w naszym zespole nastąpiły pewne zmiany. Specjalnie dobrze wypadła nowa linia obrony, która wraz z formacją pomocy stanowiły najlepszą część drużyny.

Gra była bardziej wyrównana niż pierwsze spotkanie, przez co zyskała na emocji. Do przerwy piłkarze Essex-Scottish często nawet zagrażali naszej bramce, w zasadzie jednak, gra toczyła się pod znakiem inicjatywy naszych, którzy do przerwy zdobyli dwie bramki przez sierż. Wisego i st. strzel. Małachowskiego. Od większej porażki uchronił Kanadyjczyków w tej części gry ich świetnie dysponowany bramkarz, nie bez małej pomocy . . . całej, wojskowej orkiestry kanadyjskiej, która zjawiła się na meczu celem dopingowania swoich graczy.

Po przerwie przewaga naszego zespołu uwypukla się jeszcze bardziej. Padają dwie dalsze bramki wbite przez kpr. Przybylskiego i st. strz. Kopka, które ustalają ostatecznie zwycięstwo footballistów polskich.

Zwycięstwo to nie uszło uwagi miejscowej prasy kanadyjskiej. Pod tytułem "Polska jedenastka ciągle niepokonana" — "Windsor Star" pisze:

"Drużyna footballowa Armii Polskiej utrzymała w dniu wczorajszym swój wspaniały rekord, zwyciężając 4:0 drużynę Essex-Scottish z baraków St. Lukes. To było już drugie zwycięstwo nad Szkotami a trzecie — w trzech meczach, bowiem również i drużyna marynarzy im uległa. . ."

Polish Soldiers Win Again

The defeat suffered by the Essex Scottish team two weeks ago at the hands of the Polish Soldier's team did not give their followers any peace. They wanted to redeem themselves as soon as possible. During the two weeks they trained intensively and then asked for a return match. Our boys accepted the challenge, although they were notified one day before the game.

It was noticeable that the Canadians presented a better trained team than two weeks ago. The team had several new players who replaced the weaker members. Our boys played much better ball than the last time and as a result they won the match 4:0.

There were also some changes in the Polish team. The line of defense was very much improved together with the secondary line giving the team considerable advantage over the opponents.

The game was more evenly matched than the previous one and therefore had more thrills. During the first half the Essex-Scottish players threatened our goal, but due to our tight defense were unable to score. During this period our team took the initiative and two goals were scored by Sergt. Wise and Lance Corporal Malachowski. The Canadians were saved from greater setback by the excellent work of their goal keeper.

In the second half the superiority of the Polish team was evident. Two more goals were scored by Corp. Przybylski and Lance Corp. Kopka, which definitely decided the game in our favor.

This victory was not missed by the local press. The Windsor Star under the title "The Polish Eleven Still Unbeaten" says: "The Polish Legion's soccer team maintained its perfect record yesterday with a 4-0 victory over the Essex Scottish team from the St. Luke's Rd. barracks. It was the Pole's second victory over the Kilties, and their third in three starts, the naval barracks here also having fallen victim to them."



Sytuacja na boisku — *Situation on the atheletic field*

NASZA KRONIKA

NAJMŁODSZY POLAK W OBOZIE W. P. W KANADZIE

Najmłodszy Polak w naszej rodzinie żołnierskiej w Kanadzie przybył na świat dnia 3-go listopada w Owen Sound, jako syn Państwa Ż. Ojcem jego jest plutonowy—podchorąży Wojsk Polskich, przybyły niedawno z Anglii z Misją gen. Ducha. W życiu cywilnym był urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Najmłodszy Polak otrzymał na chrzcie św. imiona: Alfred, Ksawery, William i waży obecnie 7 i 1/9 funta.

Szczęśliwa matka naszego "najmłodszego" otrzymała wiele gratulacyj od kolegów męża i korpusu oficerskiego. Dowódca garnizonu w Owen Sound przesłał pani Ż. piękny bukiet kwiatów.



POSZUKIWANIA

Jeńcy polscy z jednego z obozów w Niemczech:

Zygmunt Jastrzębowski i *Jan Łukowski* poszukują swych braci:

1. *Tadeusza Jastrzębowskiego*, zamieszkałego w Detroit, Mich. Jansvorth Nr. 1372 lub 1732.

2. *Grzegorza Łukowskiego*, znajdującego się przypuszczalnie w okręgu New York lub Chicago.

Zgłoszenia uprasza się skierować pod adresem:

Red Cross Circle
c/o Holy Cross Church
Biruta Street
New Britain, Conn.

ATTENTION, VOLUNTEERS!

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force,: that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland. In addition the Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces in Canada has the right in particular cases to grant to a volunteer, American or Canadian Citizen having a family, a special allowance: for wife, Canad., $34 per month; for wife and one child, Canad., $46 per month; for wife and two or more children, Canad., $58 per month.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.

Numer świąteczny 'Odsieczy' będzie zawierał 24 strony druku i czterostronicowy barwny dodatek ilustracyjny.

Przyjmujemy zamówienia na ogłoszenia.

ADMINISTRACJA "ODSIECZY"

NA ROK NOWY 1942
NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Ukażą się wydawnictwa specjalne "Odsieczy"

Z uwagi na ograniczony nakład, prosimy o kierowanie wcześniejszych zamówień do administracji naszego pisma—

849 Kildare Road, Windsor, Ontario, Canada

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom będzie oprawny w karton

wraz z

odezwą Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świątecznym

CENA $1.25

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.

Tomik w formie książkowej

będzie zawierał

9 fantastycznych przygód.

Barwna okładka

z portretem bohatera.

CENA $0.40



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukaże się tomik wybranych wierszy st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

ADMINISTRACJA

ODSIECZY

uprzejmie zawiadamia, że wszystkie osoby prywatne, które otrzymywały dotąd nasze pismo jako egzemplarze okazowe, proszone są o zadeklarowanie czy pragną być prenumeratorami Odsieczy.

W razie braku odpowiedzi od zainteresowanych wysyłanie okazowych egzemplarzy zostanie przerwane z dn. 15go grudnia b. r.

THE ADMINISTRATION OF

ODSIECZ FIGHTING POLAND

requests all individual persons, who up to the present time were receiving our paper, as complimentary issues, to inform us, whether they wish to become regular subscribers of the **ODSIECZ.**

If no answer is received by December 15th the forwarding of the complimentary issues will cease.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

"Echoes of Poland", M. J. Kniejski, Baltimore, Md. — Cieszy nas bardzo, że materiał artykułowy i informacyjny "Odsieczy" rozpowszechnia Pan w pogadankach i przemówieniach radiowych. Za słowa uznania dziękujemy. Przesyłamy wyrazy szacunku i zapewnienia gotowości służenia zawsze materiałami, będącymi w naszej dyspozycji.

* * *

Pani W. Sinta, Maynard, Mass. — Dziękujemy za list. Mamy nadzieję, że obawy Pani co do losów i zdrowia Pana J. L. rozwieją się po pierwszej od niego wiadomości. Karola K. niema w Oddziałach Wojsk Polskich w Kanadzie. Informacje o jego adresie może Pani uzyskać przez: Polish Army Headquarters, G. P. O. 260/33, London E. C. 1. England. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

* * *

John P. Mayerchak, Detroit, Mich. — The following polish publications are edited in Canada:

"ZWIĄZKOWIEC", 696 Queen Str., Toronto, Ont. Weekly.

"GAZETA POLSKA", 619 McDermott St., Winnipeg, Manitoba. Weekly.

"CZAS", 848 Main St., Winnipeg, Manitoba. Weekly.

"FIGHTING POLAND", 849 Kildare Road, Windsor, Ont. Weekly.

The only Polish bok store in Windsor: Polish Book Stalls, L. Socha, 804 McDougall Ave. The Polish calendars may be ordered at the Polish Army Headquarters, Educational Department, 4037 Riverside Drive, Windsor, Ont.

Polskie lotnictwo wśród armii alianckich zajmuje drugie miejsce po lotnictwie brytyjskim.

Przegląd tygodniowy

WAŻNY TYDZIEŃ

Ilość wydarzeń w ubiegłym tygodniu jest tak ogromna, a ich ciężar gatunkowy tak wielki, że trudno omówić je dokładnie w ramach jednego artykułu. Postaramy się przeto zwrócić uwagę tylko na te fakty i decyzje, które uznać trzeba — z pośród ważnych — za najważniejsze.

Wymieńmy po kolei kilka zasadniczych elementów ubiegłego tygodnia. Są nimi:

1) Ofenzywa brytyjska w Libii,
2) Ponowne zagrożenie Moskwy,
3) Odwołanie Weyganda z Afryki Północnej na rozkaz Hitlera,
4) Okupacja wojskowa holenderskiej Guyany przez wojska Stanów Zjedn.,
5) Wstrzymanie przez Stany Zjednoczone wszelkiego eksportu do francuskiej Afryki Północnej i udzielenie przez U. S. A. pomocy generałowi de Gaulle,
6) Opadnięcie fali strajkowej w Ameryce,
7) Ostateczne ujawnienie, iż najbliższym celem podróży gen. Sikorskiego jest Z. S. S. R.

* * *

Ofenzywa brytyjska w Libii,

podjęta przez ósmą armię, złożoną z wojsk brytyjskich i imperialnych, trwa już tydzień. Postępy wojsk brytyjskich są bardzo znaczne, a jeszcze ważniejsze jest systematyczne niszczenie przez wojska brytyjskie żywej siły i sprzętu nieprzyjaciela. Komentatorzy prasowi rządu brytyjskiego zapowiedzieli w chwili rozpoczęcia ofenzywy, że brytyjskie kierownictwo wojskowe przywiązuje mniejszą wagę do tempa, w jakim zdobywany będzie teren afrykański, a znacznie większą do tego, by zlikwidować możliwie gruntownie niemieckie i włoskie wojska pancerne i zmotoryzowane.

Dziś, po tygodniu, w rękach Brytyjczyków znajduje się kilka doniosłych punktów strategicznych, jak *Fort Capuzzo, Bardia, Gambut*, a oddziały południowego skrzydła brytyjskiego posunęły się już nawet *o 200 mil* naprzód. Jeśli zaś idzie o niszczenie żywej siły niemiecko-włoskiej, to — pomimo całej powściągliwości komunikatów brytyjskich — można stwierdzić, że dywizje niemieckie i włoskie na przedpolach Bardii i Tobruku poniosły olbrzymie straty i że po tygodniu walk większości sił niemiecko-włoskich nie udało się wydobyć z pierścienia, którym zdołały je otoczyć wojska brytyjskie.

Bitwa trwa jeszcze, a doświadczenie uczy, że nie należy dawać wyrazu nadziejom, które mogą się okazać przedwczesne. Natomiast już dziś wolno z całą stanowczością stwierdzić, że utworzenie frontu w Libii *odciążyło poważnie front rosyjski.*

Stwierdzają to obie strony zainteresowane. Niemcy oznajmiają, że nie boją się początkowej brytyjskiej przewagi powietrznej w Libii, bo zdołali już przerzucić częśc lotnictwa z frontu rosyjskiego. A reprezentant Sowietów, wicekomisarz *Łozowskij*, stwierdził w deklaracji przez radio, że powstanie drugiego frontu jest wydarzeniem dla Rosji radosnym, którego oczekiwano w Moskwie z niecierpliwością.

* * *

Odciążenie frontu rosyjskiego przyszło w momencie bardzo krytycznym dla Sowietów, kiedy wojska niemieckie

zagroziły ponownie Moskwie.

Sytuacja ta nie jest tam jeszcze opanowana (uwagi nasze piszemy w dniu 25-go listopada). Bez względu jednak na dalszy przebieg bitwy pod Moskwą, nie ulega wątpliwości, że odwołanie przez Niemców poważnej części lotnictwa do Afryki stało się czynnikiem, który dał Rosjanom do ręki nowy, dodatkowy atut.

Dlaczego Hitler rzucił znowu 40 dywizyj na Moskwę, zamiast wyzyskać swój sukces na południowym skrzydle frontu, gdzie walki przeniosły się już na ulice Rostowa i gdzie wojska niemieckie stoją już u wrót Kaukazu?

Zdaje się, że wchodzą tu w grę dwa czynniki.

Po pierwsze — zależało Hitlerowi na tem, by wywołać wrażenie, że inicjatywa polityczno-wojskowa jest stale w jego ręku. Skoro więc Anglicy uderzyli na Libię — Hitler chciał odwrócić uwagę świata od tej akcji i skierować ją na inny odcinek. Zdobycie Moskwy byłoby właśnie taką, *olśniewającą rakietą.*

Pozatym jednak chęć zdobycia Moskwy w ciągu najbliższych dni mogła być podyktowana również rachubami w związku z t. zw. "*kongresem berlińskim*". Jest to kongres państw "osi" i ich wasalów, który Hitler zwołał do Berlina w rocznicę paktu antykominternowskiego. Narady tego kongresu trwają, a narazie wiadomo tylko, że jego "efektem" jest podpisanie paktu antykominternowskiego przez takie "mocarstwa" jak *Słowacja, Chorwacja, Bułgaria, Rumunia, okupowana Dania* i projapoński rząd chiński w *Nankingu*. Pakt podpisała wreszcie i *Finlandia*, państwo istotne, a nie operetkowe i nieokupowane, ale związane z Niemcami wspólną wojną z Rosją.

Oczywiście, że taki zespół papierowych partnerów Hitlera, jaki wyliczyliśmy przed chwilą — odbiera t. zw. "kongresowi berlińskiemu" wszelkie znaczenie. Ale Hitler chciał temu kongresowi swoich wasalów dodać blasku i świetności, rzuciwszy na stół obrad klucze zdobytej Moskwy.

Losy Moskwy nie są jeszcze rozstrzygnięte i — powtarzamy raz jeszcze — niebezpieczeństwo upadku stolicy Rosji jest ciągle aktualne. Ale, jeżeli Hitler łączył ze zdobyciem Moskwy wymienione przed chwilą rachuby polityczne, to *terminy znowu nie dopisały.* "Blitzkrieg" w Rosji idzie dziwnie żółwim krokiem.

* * *

Z ofenzywą brytyjską w Libii i z próbami przyciągnięcia Francji do t. zw. koncepcji "nowej Europy" — (koncepcji, której wyrazem jest kongres berliński) — połączyć należy najnowszy akt wymuszenia hitlerowskiego na rządzie marszałka Petain'a:

odwołanie gen. Weyganda z Afryki Północnej.

Sędziwy generał francuski był solą w oku Hitlera i jego popleczników we Francji. Czynniki proniemieckie obawiały się, że generał Weygand może jeszcze sprawić niespodziankę i wystąpić zbrojnie przeciwko Hitlerowi w razie, gdyby wojska niemiecko-włoskie w Afryce Północnej poniosły klęskę. Trzeba zaś pamiętać, że generał Weygand rozporządzał w Afryce jedyną właściwie francuską siłą zbrojną, gdyż na terenie europejskiej Francji nieokupowanej istnieje tylko korpus żandarmerii i kilka nieuzbrojonych oddziałów reprezentacyjnych.

Z chwilą, gdy stało się jasne, że wojska brytyjskie rozpoczynają w Afryce Północnej akcję na wielką skalę — w Berlinie uznano, iż nadszedł czas, *aby zlikwidować gen. Weyganda.* Z niedyskrecji prasowych wynika, że delegat Hitlera *Abetz* zażądał od marszałka Petain'a, by odwołano natychmiast generała Weyganda, który "nosi się z zamiarem uderzenia Niemców w plecy od strony Marokka". Marszałek *Petain* zastosował się do tego życzenia i oddał władzę nad Afryką Północną admirałowi *Darlanowi.* Równocześnie podjęto rozmowy na temat ściślejszej współpracy Niemiec i Francji, co w praktyce oznacza zapewne ułatwienia dla wojsk niemieckich w Afryce, a może także oddanie floty francuskiej Niemcom.

* * *

Reakcją Ameryki na te konszachty rządu Petain'a z Niemcami było *izolowanie francuskiej Guyany* (w Ameryce Południowej) przez

okupację wojskową Guyany holenderskiej.

Guyanę holenderską zajmują obecnie oddziały wojskowe Stanów Zjednoczonych za zgodą rządu holenderskiego. W ten sposób zabezpieczone są obie te posiadłości (zawierające ważne dla przemysłu wojennego surowce) przed pożądliwością Niemiec. Czy Ameryka powie jeszcze ostatnie swe słowo i czy oddziały wojskowe U.S.A. obejmą w czasowe posiadanie także *Guyanę francuską i ewentualnie Martynikę* — dowiemy się w niedługim czasie.

Równocześnie ujawniono, że rząd Stanów Zjednoczonych zakazał wywozu wszelkich towarów do Afryki Francuskiej i że udziela pomocy na zasadzie aktu "Lease and Lend" wojskom generała *de Gaulle.* Jak widzimy z tego Prezydent Roosevelt nie pozwala, by Niemcy zaskakiwały go swymi decyzjami na odcinku francuskim.

Z okazji okupacji Guyany holenderskiej podano do wiadomości, że krok ten został zrobiony także w porozumieniu z *Brazylią*, a dzisiejsze pogłoski mówią nawet o tym, że Brazylia wyśle do Gujany swoje kontyngenty wojskowe, dla ochrony kopalń i fabryk, będących własnością Brazylijczyków. Byłby to już bardzo daleko posunięty akt współpracy państw południowo-amerykańskich z U. S. A. w walce z wspólnym niebezpieczeństwem. Należy przytym nadmienić, że Brazylia przestrzegała dotąd neutralności w sposób klasyczny, co narażało ją na zarzuty jakichś sympatyj "proosiowych".

Jeszcze wyraźniejszym objawem dojrzewania nastrojów w Ameryce Łacińskiej jest oświadczenie prezydenta Kuby płk. *Batista*, że Stany Zjednoczone będą na wiosnę napewno w wojnie i że wtedy Kuba będzie pierwszym państwem amerykańskim, które stanie po stronie Stanów Zjednoczonych. Jest to oświadczenie bardzo znamienne i zawierające w sobie poważne możliwości na przyszłość. Jedność zagrożonej Ameryki staje się coraz wyraźniej czynnikiem politycznym.

* * *

W związku z powolnym, ale systematycznym wchodzeniem Stanów Zjednoczonych do wojny — pozostają wypadki

na froncie strajkowym,

o którym tak obszernie pisaliśmy w naszym ostatnim "Przeglądzie". Fala strajkowa już opadła, a najbardziej oporny wódz górników *John Lewis* ustąpił wobec nalegań prezydenta Roosevelta, podyktowanych koniecznościami narodowymi. Obecnie kongres uchwali ustawę wymierzoną przeciwko zatargom w przemyśle i wprowadzającą obowiązkowe pośrednictwo rządu i arbitraż. Piąta kolumna poniosła więc porażkę i wolno wyrazić nadzieję, że na tym, tak ważnym gruncie, Hitler nie będzie już odnosił łatwych sukcesów.

* * *

Nasz tydzień sprawozdawczy zamyka wymiana depesz między premierem *Churchillem* a generałem *Sikorskim*. Okazją do wymiany depesz był

pobyt generała Sikorskiego w Tobruku.

Z depesz tych wynika, że:

1) wojska polskie biorą pełny udział w toczących się walkach,
2) że pod rozkazami polskiego generała *Kopańskiego* znajdują się również kontyngenty *czeskie*,
3) *że podróż generała Sikorskiego do Rosji jest ostatecznie postanowiona.* Premier Churchill kończy bowiem swą depeszę, w której dziękuje za współdziałanie wojsk polskich, życzeniami *pomyślnych wyników podróży generała Sikorskiego do Rosji.*

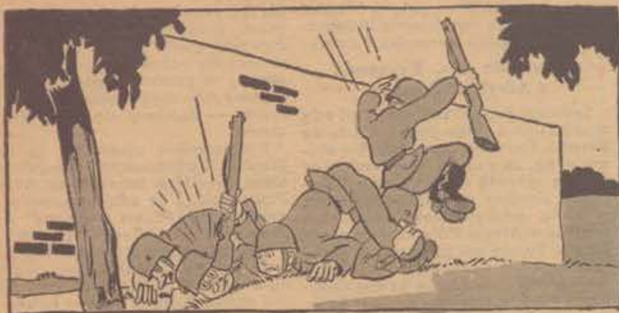
Należy tu przypomnieć, że w czasie swego pobytu na Malcie, a więc przed dwoma tygodniami, generał Sikorski uzależnił swą podróż do Rosji od uwzględnienia przez rząd sowiecki przedłożonych mu warunków, które dotyczyły realizacji umowy politycznej i wojskowej, zawartej w lecie między Polską a Rosją. Decyzja Naczelnego Wodza udania się do Z.S.S.R. jest przeto dowodem, że uzasadnione żądania polskie zostały spełnione.

Z teki humorysty



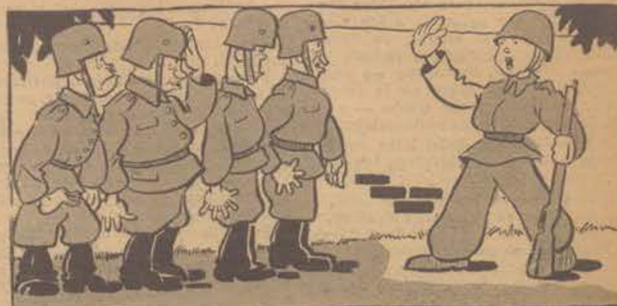
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg *Seria XII.* *Ilustrował M. Walentynowicz*



Zaszumiało mi w głowie,
W oczach stało się ciemno —
I znalazłem się w rowie,
A dwuch Niemców pode mną.

A whirl was in my head
And stars I could see,
Then I was in a ditch
With two Germans under me.



Nagle — Niemcy powstali.
Nie speszyłem się wcale.
Powiedziałem poprostu:
Witam was, Kannibale!

Suddenly they arose,
But I wasn't afraid,
And said to them with poise,
Welcome, cannibals.



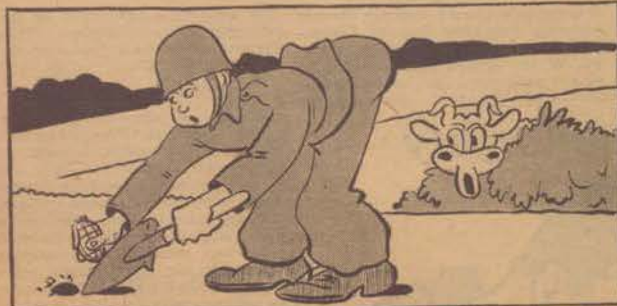
Wtem z za muru dobiegły
Dzikie krzyki i wrzaski —
To dwaj inni pieskowi
Wyrywali kiełbaski.

At once behind the wall
I heard noises and jabbing.
From the doggy, two others,
His wieners were grabbing.



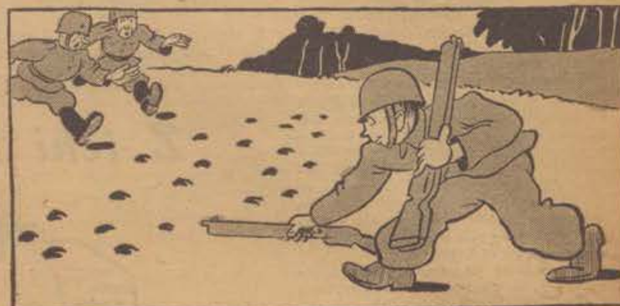
Moi mili sąsiedzi
Wnet skoczyli z pomocą,
No i bić się zaczęli
Nie wiadomo już o co.

My neighbors went to rescue
And began to fight anew
What for and why, nobody
Even could tell me or you.



Wobec tego z granatów,
(Wciąż pomysły mam nowe —)
Założyłem natychmiast
Małe pole minowe...

In view of this with grenades,
My mind always running wild,
I sowed all around with a spade
A little mine field solid.



...A tu Niemcy wracają!
Zaraz zrzedły im miny,
Bo ujrzeli, że właśnie
Zbieram ich karabiny.

I see the Germans coming,
Their faces long and sad,
They saw me deftly taking
Their guns into my hands.



No i przyszło nieszczęście,
Fantastyczne, jak we śnie:
Moje pole minowe
Wyleciało zawcześnie!

Then something took place,
Fantastic like a dream:
The mine field was blown up
A little too soon, it seems.



Zasypała nas ziemia
I myślałem przez chwilę,
Że już leżę niechcący
W towarzyskiej mogile...

We were covered with dirt
All over from head to foot,
And I thought for a while
That I'm buried for good.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 19 — WINDSOR, CANADA, 7. XII. 1941 — Price 5 Cents — 1

BRYGADA KARPACKA

W dniach bohaterskich walk w Libii, przenosimy się myślą do pustyń Afryki, gdzie żołnierz polski śladem Sułkowskich buduje nowy pomnik chwały imienia polskiego.

* * *

W początkach 1940 roku było jeszcze rozproszonych po neutralnych krajach Europy kilkanaście tysięcy żołnierzy polskich, ocalałych z katastrofy wrześniowej. Większość z nich była internowana w obozach węgierskich i rumuńskich, wielu jednak zdołało własnym sprytem i "przemysłem" uniknąć obozów i przedostawało się przez "zieloną granicę" do braterskiej Jugosławii, neutralnej podówczas Bułgarii i Grecji oraz przyjaznej, a związanej traktatem przymierza z Aliantami Turcji. Tam przyświecała im nadzieja przedarcia się do Wojska Polskiego we Francji przez Włochy, lub zaokrętowania się w jednym z portów adriatyckich, egejskich albo śródziemnomorskich i przejazdu do wymarzonej Marsylii. Okazji było coraz mniej i obie te drogi, zarówno lądowa jak i morska, stawały się na wiosnę 1940 roku coraz bardziej problematyczne w miarę, jak sytuacja polityczna wskazywała na stopniowe angażowanie się po stronie Niemiec "non-belligerent" dotąd Włoch.

W tych warunkach ewakuacja polskiego żołnierza z terenów Europy Środkowej i Południowej do Francji została poważnie zagrożona, a przeprowadzenie indywidualnej ewakuacji wojskowych, którzy dotarli na Bliski Wschód było trudne i uciążliwe. Wówczas to, dla zapewnienia Polsce pełnego wykorzystania każdego żołnierza, powziął Naczelny Wódz w Paryżu decyzję *natychmiastowego sformowania Oddziałów Polskich na Bliskim Wschodzie* w oparciu o tworzoną w Syrii pod dowództwem *gen. M. Weyganda* armię aliancką. W przewidywaniach operacyjnych na dalszą metę armia syryjska miała w odpowiednim momencie uderzyć na Niemcy poprzez Bałkany od Południa analogicznie do ofensywy Franchet d'Esperay w r. 1918. Uderzenie to mogło zaprowadzić armie alianckie do wrót Polski przez Karpaty. Stąd też formowana w Syrii jednostka polska otrzymała symboliczną nazwę *Brygady Karpackiej.*

Wyznaczono w Paryżu ścisły Sztab brygady pod dowództwem ówczesnego *płk. Kopańskiego,* który natychmiast udał się do Syrii. Wieść o tej decyzji odbiła się radosnym echem wśród tysięcy bezdomnych polskich żołnierzy-tułaczów na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. W przeciągu pierwszych miesięcy ściąga do Syrii kilka tysięcy weteranów z kampanii wrześniowej i powstaje nowa potężna placówka Polski Walczącej. Zdradzieckie przystąpienie Włoch do wojny w dn. 10 czerwca 1940 r. zastaje polską wojskową rację stanu przygotowaną: polscy żołnierze mają otwartą drogę na Wschód wobec odcięcia Zachodu.

Po 17 czerwca następuje najcięższy moment w historii Brygady Karpackiej — złamana na Zachodzie Francja prosi Hitlera o zawieszenie broni, a dowództwo wojsk francuskich w Syrii otrzymuje od rządu Petain'a rozkaz rozbrojenia wojska polskiego. Brygada Karpacka jest już wówczas kompletnie zorganizowaną i uzbrojoną (wyposażenie typu francuskiego) jednostką. Dowódca Brygady *płk. Kopański* otrzymuje przez radio z Londynu rozkaz *Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego* połączenia się z siłami brytyjskimi w Palestynie. Następuje dramatyczna rozmowa płk. Kopańskiego z Francuzami, w której polski dowódca oświadcza, że każda próba rozbrojenia Brygady skończy się rozlewem krwi. Francuscy dowódcy mięką i cała Brygada z pełnym uzbrojeniem i wyposażeniem przechodzi transportem do Palestyny, witana owacyjnie przez niezłomnego brytyjskiego sojusznika.



Mija rok. Brygada Karpacka otrzymuje najnowocześniejsze uzbrojenie i ekwipunek tropikalny brytyjski. Nieporównana łatwość aklimatyzacji Polaków czyni z polskich weteranów odporne na wszystkie pustynne nawałnice zastępy stalowych wojsk tropikalnych. W sierpniu 1941 część Brygady zostaje powołana do wzmocnienia załogi bohaterskiego Tobruku, gdzie polski sztandar okrywa się chwałą, głoszoną przez brytyjskie dowództwo. Siły polskie na Bliskim Wschodzie rosną do kilkunastu tysięcy.

W listopadzie, za trud, znój i dorobek otrzymuje żołnierz Brygady Karpackiej *najwyższe uznanie z ust Naczelnego Wodza* w czasie inspekcji w Palestynie, Egipcie i oblężonym Tobruku.

Mianowany uprzednio generałem, Dowódca Brygady Karpackiej w dowód uznania i zaufania brytyjskiego Dowództwa Wojsk Środkowego i Bliskiego Wschodu otrzymuje pod swoją komendę oddziały czechosłowackie i australijskie.

Rośnie sława imienia polskiego.

A w upałach pustyni, w dymie i ogniu bombardowanego od sześciu miesięcy dzień i noc Tobruku śni i marzy polski żołnierz o dniu, kiedy na stalowych czołgach będzie przekraczał przełęcze Karpat, niosąc wyzwolenie Ojczyźnie.

W. D.

CARPATHIAN BRIGADE

During the present heroic struggle in Libya, our thoughts wander to the African desert where the Polish soldier falling into the footsteps of Sulkowski is erecting a new monument for the glory of the Polish name.

In the beginning of the year 1940 there were several thousands of Polish soldiers who remained from the September tragedy, and found refuge in various neutral European countries. Most of them were interned in camps in Hungary and Rumania, but many of them through their own cunningness escaped the concentration camps and passed through the "green border" to brotherly Yugoslavia, neutral at that time Bulgaria and Greece and friendly bound by a treaty with the Allies, Turkey. They saw before them the hope of joining the Polish Army in France through Italy, or taking the steamer in the ports of the Adriatic, the Eagean or Mediterranean seas and sailing to Marseilles. These chances were gradually diminishing in the spring of 1940 and both routes by land and sea were becoming problematical, due to the accession of the so far "non belligerent" Italy with Germany.

The evacuation of the Polish soldier from the territories of Central and Southern Europe to France was seriously endangered, and the individual evacuation of soldiers who were in the Near East was difficult and burdensome. In order to take advantage of supplying the Polish Army with every possible soldier the Commander-in-Chief at that time in Paris, decided upon immediate formation of the Polish Armed Forces in the Near East, with the support of the Allied armies which were being formed in Syria under the command of Gen. Weygand. The forseen future operations of the army in Syria was the attack on Germany through the Balkans from the south, similar to the offensive of Franchet d'Esperay in 1918. This attack could lead the Allied Army to the doorstep of Poland through the Carpathian Mountains. That is why the Polish Army unit in Syria received the symbolic name of the Carpathian Brigade.

The staff was chosen in Paris and the brigade was put under the command of Colonel Kopanski, who left for Syria immediately. The news of this decision resounded in joyous echos among the thousands of Polish wandering soldiers in the Balkans and the Near East. In a few months several thousands of veterans of the September campaign arrived in Syria forming a new stronghold of the Fighting Poland. The treacherous declaration of war by Italy on June 10th, 1940 did not catch the Polish Government unprepared, as the road to the East was open while to the West it was being cut off

The most tragic moment in the history of the Carpathian Brigade came on June 17, when France crushed by Hitler asks him for armistice, and the commander of French army in Syria receives an order from Marshal Petain to disarm the Polish forces. At that time the Carpathian Brigade was a completely organized and armed unit (the arms of the French type). Colonel Kopanski, commander of the Brigade, received an order by radio from the Commander-in-Chief General Sikorski, in London, to join the British forces in Palestine. Dramatic negotiations between Gen. Kopanski and the French forces follow, during which the Polish Commander states that all attempts of disarming the Brigade will result in bloodshed. Finally the French command acquiesces to the demands and the whole Brigade with full equipment crossed the border into Palestine, welcomed enthusiastically by the steadfast British ally.

A year passes. The Carpathian Brigade receives the most modern arms and equipment for the tropical climate. The unusual ability of the Poles to adapt themselves to any climate turns the Polish veterans into hard, steel like units of tropical troops ready to take all the punishment of the desert. In August 1941 a part of the Brigade is called upon to strengthen the heroic defenders of Tobruk, where the Polish flag gains new glory. The Polish forces in the Near East soon number several thousand men.

In November during the visit of the Commander-in-Chief in Palestine and Egypt as well as the besieged Tobruk, the Polish soldier receives the highest praise for his fine achievements.

The commander of the Carpathian Brigade receives the rank of a general, and the British Command of the British forces in the Middle and Near East, as a token of praise and confidence, place under his command the Czech and the Australian units.

The fame of Polish name is growing, while in the heat of the desert, in the dust and fire of the besieged Tobruk, the Polish soldier waits and dreams of the day, when he will be able to cross the Carpathian passes in tanks, bringing with him liberty and freedom to his homeland: The soldier of the Carpathian Brigade.

—W.D.

Polsce w najwższej potrzebie— najpotrzebniejsze jest wojsko

(Napisane na podstawie listu żołnierza polskiego, ochotnika z Ameryki)

Pozostało nas w świecie sześć milionów. Pozostało *sześć milionów ludzi wolnych*, w których żyłach płynie polska krew. Nawet z grona nas samych, z szeregów Polonii Zagranicznej, z krajów przygranicznych i z europejskiego wychodźtwa wojna w kleszcze niewoli zabrała trzy miliony Polaków. Jesteśmy dzisiaj jedyną wolną częścią Polski walczącej.

Los tak zrządził, że wyrwani z ziemi rodzinnej stworzyliśmy swe gniazda daleko od kraju, że tutaj mamy swoją drugą Ojczyznę i swoje domy. Ale los też zrządził, że z opuszczeniem Polski nie skończyła się nasza rola historyczna. Tworzyliśmy historię Polski i własną historię Polonii w poprzedniej wojnie. Walczyliśmy o wolność Polski z bronią w ręku, jak przystało na wiernych jej synów. Niepodległością zamknęliśmy pierwszą kartę naszej historii.

Wierzyliśmy, że byt Polski ugruntowany jest na zawsze, że w niedoskonałym, ale wolnym świecie, jest miejsce pod słońcem dla małych nawet narodów, bez historii, bez tradycji, bez siły — a cóż dopiero dla Polaków! Jesteśmy przecież narodem o świetnej historii, silnym liczebnie, płodnym i zdolnym, umiejącym pracować. Z dumą patrzyliśmy, jak bracia nasi w kraju porają się z zaniedbaniami stuleci, jak pracują, by podnieść dobrobyt, cywilizację i kulturę mas. Sami zaś, w oparciu o legendę dalekiej Polski, budowaliśmy swe życie. Nie wierzyliśmy, by znowu kiedyś złe moce mogły złączyć się razem i kraj naszych ojców pokrajać, a braci skrwawionych w niewolę zapędzić.

Stało się jednak. Po nieszczęściu, długo nie umieliśmy odnaleść równowagi. Może nawet zbyt długo rozpamiętywaliśmy klęskę, rozstrząsali przyczyny, szukali dróg ratunku. Może zbyt długo — bo już wtedy, w mglisty, krwawy ranek 1-go września 1939 roku, otwarła się przed nami nowa karta historii.

Jak ją zapiszemy? *Wychodźtwo polskie we Francji*, dając żołnierza do Armii Polskiej, tworzonej pod wodzą Generała *Sikorskiego*, dumnie wkroczyło na drogę, którą szli konfederaci barscy, wiarusi Dąbrowskiego, bohaterowie wszystkich powstań, legjoniści Piłsudskiego, żołnierze Błękitnej Armii Hallera, naszej armii z za Oceanu, i tylu innych formacji niepodległościowych. Wkroczyło na bohaterską drogę całego Narodu Polskiego, który we wrześniu 1939 — oparł się najeźdźcy.

A my?

Przez dwa lata głosiliśmy hasło akcji ratunkowej i propagandowej. Przez dwa lata pomagaliśmy uchodźcom i ofiarom wojny, kupowaliśmy dla Armii Polskiej ambulanse, słaliśmy paczki do jeńców w Niemczech i do żołnierzy we Francji, w Anglii, Egipcie, Szwajcarii. Podjęliśmy pomoc dla Polaków w Rosji. Daliśmy dowody swej ofiarności, skromną częścią naszych dóbr, naszą pracą zdobytych, dzieląc się z potrzebującymi braćmi. Podzieliliśmy się, ale na nowej karcie naszej historii puste są jeszcze miejsca.

Dlaczego — spyta niejeden z nas? Ja dałem, ofiarowałem, przemawiałem. Pisałem listy do "kongresmenów", chodziłem na wiece protestacyjne, witałem. Tak bracie, ale tem karty historii Polski i historii Polonii nie zapiszesz. Nie zapiszesz, bo ją mieczem trzeba drążyć. Może historię czasu pokoju można pisać zdobyczami nauki i sztuki, pieniądzem i konferencją. Może. Ale *historię wojny piszą bagnety, piszą karabiny maszynowe we wrogie siekące okopy*, jej bieg znaczy lot maszyn bojowych i bieg ciężkim ogniem ziejących czołgów. Kropkami jej zdań są wyrwy bomb w nieprzyjacielskim kraju.

Polskę zryły obce pociski, po walkach niemiecko-polskich, a później niemiecko-sowieckich pozostały bruzdy i rany, które nowych lat dziesiątki trzeba będzie leczyć. Ale by leczyć, trzeba wojnę wygrać.

Wroga pobić, Kraj uwolnić może tylko żołnierz. On wkraczając na ziemie polskie, na ostrzach swych bagnetów przyniesie wolność i sprawiedliwość, ład i porządek. Wykruszyły się jednak szeregi polskich żołnierzy. Walczył polski żołnierz w Polsce i we Francji, w Norwegii i



Afryce. Walczy w Rosji i Wielkiej Brytanii. Jest go dzisiaj zbyt mało, tragicznie za mało.

Nas Polaków w świecie, nas ludzi polskiego pochodzenia jest w świecie jeszcze sześć milionów. Jesteśmy siłą, wielką siłą. Dzisiaj przed nami jedno leży zadanie. Dostarczyć Polsce żołnierza. Jak najwięcej żołnierza, dzielnego, pełnego brawury, demokratycznego żołnierza. Musimy skończyć z mniemaniem, że nasz udział w wojnie ograniczymy do akcyj ratunkowych, do propagandy, do paczek, listów i protestów. Przestańmy liczyć, sumować, patrzeć w smutne doświadczenia przeszłości, pytać o renty i ubezpieczenia. To są rzeczy ważne, ale są niczem w porównaniu z naszym zadaniem historycznym, w porównaniu z wielkością ofiary i cierpienia Polski i całego świata.

Niech przez nasze organizacje przejdzie hasło — "Do Broni", niech ogniem zapału przejmie nas wszystkich, niech poruszy serca i umysły. Niech prowadzi do szeregów. To jedyna nasza droga. Nią krocząc wejdziemy do historii Polski, staniemy się jej współtwórcami.

Polsce w najwyższej potrzebie, najpotrzebniejszy jest żołnierz.

B. W.

Poland in her greatest need— needs most of all an army

(This article is based upon a letter from a Polish soldier who volunteered from across the seas—America).

Six million of us remain in the world. Six million free and independent people, in whose veins flows the Polish blood. Even from our own crowd, from the ranks of the Poles beyond the border, from the countries near the border and from the European Poles, the tongs of prison have taken three million Poles. Today we are the only free and independent part of fighting Poland.

Fate has so decreed, driven out from our own native land, we created our nests far away from Poland, where we have our other Motherland and our homes. But fate also has decreed that in leaving Poland, our historcial duty is not completed. We were making history for Poland and also our own history for the Poles abroad in the last world's war. We were fighting for the freedom of Poland, with arms in our hands as it was proper for her faithful sons to do. With an independent Poland we closed the first chapter of our history.

We believed that the existence of Poland was established forever, but in an imperfect and independent world, there is a place under the sun for even the smaller nations, which are without history, traditions, and strength — and then what about the Poles? However, we are a nation with a noble history, large in numbers, fruitful and capable and know how to work. With pride, we observed how our brothers in Poland were emerging from the various neglected functions for centuries, how they were working in order to raise the welfare, civilization and culture of our masses. We ourselves, supported by the legends of distant Poland, were bettering ourselves. We never believed that the time would come when the evil powers would be able to unite again and partition the country of our fathers and imprison our blood-stained brothers.

But it did happen. After the misfortune we were unable for a long time to find an equilibrium. Maybe we were meditating too long about the disaster, discussing the reasons, and looking for ways of assistance. Maybe too long—because then already on a foggy, bloody morning of September 1st, 1939, opened before us a new chapter in history.

How will we write it? The Poles in France having given a soldier to the Polish army which was created under the command of General Sikorski, proudly entered on the road which was travelled by the confederates of Bar, Dabrowski's veterans, heroes of all insurrections, Pilsudski's Legionairres, soldiers of Haller's Blue Army, the soldiers of our army beyond the ocean, and many other different and independent formations. They entered on the heroic road of the whole Polish nation, who faced the invader on September 1st, 1939. And what about us? For two years we were proclaiming the slogan of "Saving and Propaganda Action". For two years we helped the refugees and the war victims. We were buying ambulances for the Polish army, we were sending packages to the prisoners in Germany and to the soldiers in France, England, Egypt and Switzerland. We started to help the Poles in Russia. We gave proof of our generosity by sharing with our needy brothers the small portions of our material goods which were gained by our hard labor. We shared but, in the opening chapters of our history, there are still many pages.

Why—will many of ours ask? I have given, offered and spoken. I have written letters to congressmen, I attended protest meetings and I have also entertained. But in this way the pages of the history of Poland and the history of the Poles abroad can not be written. You will not be able to write it because it is necessary to bore it with the sword. Maybe the history of peace time could be written by the conquests of science and art, by money and conferences. Maybe. But the history of war is written by bayonets, it is written by machine guns firing into the enemy's trenches, its course is marked by the flight of aircraft and by the march of tanks spiting heavy fire. Its dots at the end of sentences are the gaps caused by the dropping bombs in the enemy's country.

Poland was furrowed by strange shells after the German-Polish battles, and then after the German-Soviet battles there remained wounds and furrows which will take years to remedy them. But to remedy them it is necessary to win the war.

Soldiers are the only ones that can defeat the enemy and liberate the country. Having entered the Polish soil, they will bring with them the freedom and justice, harmony and order on the point of their bayonets. However, the ranks of the Polish soldiers have been depleted. The Polish soldier was fighting in Poland, France, Norway and in Africa. He is now fighting in Russia, Great Britain and Africa. The number of soldiers is too small today, tragically too small.

We Poles of the world, we people of Polish descent, we are still six million in numbers. We represent power and strength. Today one duty lies before us: to give Poland a soldier, to give as many as possible valiant soldiers, full of bravery and democratic in belief. We must put an end to the opinion that our part in the war will be limited to only saving action, to propaganda, to the packages, letters and to the protests. Let us stop to count, to add up, to look at the sad past experiences, to ask for rents and insurances. These things are important but they are nothing in comparison with our historical duty or with the great sacrifices and sufferings of Poland and of the entire world. Let the slogan go through all of our organizations in the new year of 1942 — "To Arms"; let it overwhelm all of us with the fire of enthusiasm and let it move our hearts and souls. Let it lead into the ranks. It is our only way. Stepping on it we will enter into the history of Poland. We will become cocreators.

Poland in her greatest need—needs mostly an army.

DO DZIECI W POLSCE

Piszę tu do was wierszem list na święta,
W którym wiadomość jest arcywesoła,
Że o was myśli i zawsze pamięta
Stary znajomy—wasz Święty Mikołaj.

Zdradził przede mną, że sam na to czeka,
By do swej torby zebrać wasze smutki,
I że z nim razem powrócą z daleka
Wygnane z Polski, dobre krasnoludki.

Powrócą razem z Mikołajem bajki,
Góry cukierków i pachnących gruszek,
Koty na nowo będą palić fajki,
Rodziców znajdzie też Tomcio Paluszek.

Powrócą czasy wróżek i rusałek,
Sen nocy letniej zbudzi się na scenach,
I już nie będzie sprzedawać zapałek
Biedna dziewczynka z bajki Andersena.

I przyjdzie jeszcze taki piękny grudzień,
Że się nam wszystkim aż zakręci w głowach,
Będzie Mikołaj szedł wśród tłumów ludzi,
A przed nim polska — orkiestra pułkowa!

Na białych koniach przyjadą trębacze,
I jak zagrają — od ucha do ucha —
To się z radości . . . chyba też popłaczę,
Choćbym wielkiego chciał udawać zucha.

Ryszard Pobóg

Służba w wojsku polskim jest służbą nietylko dla Polski ale i dla Ameryki.

WHAT ARE WE FIGHTING FOR?

The first and chief aim of the war is well known to every Polish soldier. We fight for Poland, for her liberation from the yoke of the invader, for the assurance of her independence and for the establishment of the foundation for her as a power.

But above all we fight for the victory of democracy. This is told in the declarations of our government and is confirmed by the orders of the Commander-in-Chief, which are read to the ranks of our soldiers. Not so long ago on the 14th of November, 1941, Gen. Sikorski in his order to the soldiers of the Carpathian Brigade said:

"The present war is a universal struggle against the violence of hitlerism and facism. In this struggle there is no room for any oversights on the part of the democracies among which Poland holds a prominent place."

Since we have bound, in compliance with the Polish state's interests, our future fate with those of democracies, since we are fighting side by side with the greatest democracies of the world, therefore we should be able to realize upon what principles depends the structure and foundation of a democracy.

The gist of the question is not to take appearances, but instead realities, and the subject matter. There are many who treat this matter lightly and simplfy the problem. They say: democracy is a structure in which the people rule through their representatives or in other words it is a structure depending upon periodic repeated elections of representatives to city and village councils, state and federal law-making bodies, and that's all. In connection with this, it is easy to make an exaggerated criticism. When someone ascertains that this or that other member of the city council is unqualified, or some representative yielded to bribery, then immediately he forms an adverse conclusion, saying: "is it worthwhile to shed so much blood in the world in order to assure the continuance and the permanency of elections to various divisions of the government?"

Of course this as a falacious argument. He, who fights for democracy, does not fight only for the visible signs of functioning of this structure, but we repent again, that he fights for the profound meaning and essence of this institution.

And what is the essence of democracy?

In the international relations, democracy means the equality of all nations in their march on the great path of History. Specifically, democracy is the right of the people for commencing in all occupations on equal basis.

The Germans invented the theory of "superior race" and "nation of lords". This "nation of lords" advocated the right of seizing the "living space" at the expense of other nations and can compel them to work in prearranged and limited spheres. In the memorable speech of April 28, 1939, in which Hitler rejected the non aggression pact with Poland, he also tried to explain his theory of "economic Europe". This theory assigns to certain nations, and above all to Germany, the right to work in all spheres, while it limits the field of endeavor for other nations, recognizing only farming as their "calling". He was referring to the Danes and Lithuanians. Since then he has widened and deepened this theory in connection with his conquests. Today, the Germans consider in practice all conquered countries of Europe as vassal states of the German Reich, which is the only one entitled to the unlimited work and production.

Democracy combats all theories of the "nation of lords" and the resulting consequences. Every nation has a right to develop all its energies and capacities. Everyone has an equal right to work and to build his national economy in the widest scope. The number of the people in the given nation and the fact of its nearness to the more powerful neighbor cannot be an excuse for injuring its economic and social structure, and it cannot result in the lowered standard of living for the members of the smaller nations.

Democracy in the internal affairs of each country means freedom of the individual and gives him full rights to manage his own life and to utilize his natural talents in the general, established lawful order, which is based upon the rule of the equality of the citizen before the law.

The totalitarian powers of the present day are destroying individualism and refuse the individual the right to form his own destiny. The individual has the right to live only in the state, through the state and for the state. A citizen is only a "number of order". To this "number of order" duties are assigned, orders and restrictions are given limiting his right not only to material property but also the possibility of displaying his talents and values. This or other criterion is set forth in enforcing these limitations according to the system of the totalitarian structure. In the "red" totalism limitation is based upon social descent; in the brown, it is based upon race and nationality; in the black, that is fascism it is based upon party membership, etc.

Democracy recognizes in the equal right to start life on the same basis. The young citizen has the equality of rights from the time of his birth. He is allowed to work in every enterprise and to make use of his talents and energies. No one's capacities are wasted because of the limitations or prohibitions set in advance by the state.

It doesn't mean that a democratic country is only a collection of individuals mechanically bound together. The country as a whole and the nation as a community have their historical aims and duties.

The state cannot only be a nightwatchman assuring the safety of its slumbering citizens. But even, abiding by the comparison taken from the "sphere of order", we must affirm that in this sphere also, the role of the state as the instrument of the people increases in the natural way on the grounds of technical and civil achievements. Years ago when the only traffic consisted of vehicles pulled by horses, the work of the policeman regulating the traffic was limited. Today, when thousands of automobiles travel on the streets of big cities, his role as a traffic regulator has increased. The point is, that all regulations should be carried out on the principle of equal rights and duties.

In brief, democracy in the internal relations does not weaken the power of the state, but is a righteous and reasonable arrangement of the relation of the individual to the community and vice versa.

Therefore in the present war we fight:

—for a powerful Poland in the family of free nations,

—for a free individual in a powerful Poland.

Wspomnienia wojenne

ICH PIĘCIU

Maj 1940 na dalekiej północy

Działo to się w warunkach, w jakich nigdy przedtym na przestrzeni historji walk żołnierza polskiego nie zdarzyło się nikomu żyć, przeżyć i zwyciężyć. . . Tam, gdzie słońce nie zachodziło przez 24 godziny, gdzie sino-lodowata woda ciasnych i głębokich fiordów oblewała dzikie i nagie urwiska skalne, gęsto pokryte śniegiem i skorupą lodu, wystrzelające wprost z wody.

Tam przyroda w całej swojej dokuczliwej nagości, pustce i ogromie była *tłem życia i walki o największe idee żołnierzy — włóczęgów z nad Wisły i Pas-des-Calais.**

Była to jedna z pierwszych jasnych, jak dzień nocy polarnych, spędzonych na zimnej skale i lodzie, które były naszym czasowym domem, łożem i stanowiskiem ogniowym. Pozornie zaskorupiali i zgubieni w otaczającej nas olbrzymiej pustce i przestrzeni, przecież wiedzieliśmy zbyt dobrze, kogo mamy przed sobą; przecież drażniła nas zbyt często swastyka niemieckich bombowców, bezczelnie i bezkarnie paradujących nad naszymi głowami.

Siedzieliśmy rozdrażnieni i zmarznięci, grzejąc się własnymi ciałami i niezawodnym rumem, źli na wszystko, a przedewszystkiem na chwilową przymusową bezczynność i "taktykę" maskowania własnych stanowisk i ruchu. Do białej wściekłości doprowadzała nas świadomość, że tysiąc trzysta metrów przed nami, wkopani w takie same skały, siedzą oni, Niemcy, i czekają na nas.

Było nam źle i głupio.

I nagle coś się zdarzyło. Przy stanowisku dowódcy kompanii zadzwonił telefon, krótka urywana rozmowa, parę "tak jest" i wreszcie podrywający głos dowódcy: *"ochotnicy na patrol do mnie"!*

Spokojną i martwą skałę w jednej chwili ogarnęło życie. Z pod głazów i z dziur wypełzli jak mrówki ci, którzy zdawali się, że nie istnieją, zlani dotychczas z tłem i otoczeniem. Zaczęli biec do miejsca, skąd padł przed chwilą głos dowódcy, wyprzedzając się nawzajem, podnieceni. Nie było ociągających się; wszyscy byli pierwsi, zdecydowani i chcący. Szczęśliwcy ci, którzy byli najbliżej, bo już rozkaz dowódcy: "dbść, reszta na stanowiska wróć"! powstrzymał wielką resztę zawiedzionych.

Tych wybranych było pięciu: jeden



młody podoficer z Polski i czterech krzepkich górników z Francji. Z jednej drużyny, wspaniale zgrani i zżyci, stanowili jedną całość, rodzinę. Wyglądali jak wszyscy: szaro, pokracznie i śmiesznie w osiatkowanych hełmach, i niezgrabnych, wypchanych swetrami wiatrówkach, ale jakże groźnie w wyrazie błyszczących zaczerwienionych oczu, zaciśniętych ust i zarośniętych nieogolonych twarzy, z granatami przy pasie i karabinem maszynowym w ręku.

Długo nie czekali. Zadanie od dowódcy, kilka wskazówek, spojrzeń w przód i . . . poszli.

Zniknęli odrazu. Wsiąknęli w głazy i kamienie, wystające zręby skał, gwałtowne urwiska, poprzerzynane strumieniami wygłębienia i doliny przedpola. Zapadli się gdzieś w teren między swoich a tamtych, których poszli "pomacać".

Szli szybko, pewnie i skrycie, wykorzystując ciemne plamy skał, omijając białe obrusy śniegu. Wiedzieli, że zadanie niełatwe, że mają przed sobą coraz bliżej znienawidzonego ponad wszystko śmiertelnego wroga, który tu, w tych skałach dał im szansę wzięcia rewanżu i zemsty za tyle trudów i cierpień nie ich żołnierskich, ale tych polskich.

Szli świadomi wagi swego zadania i zaszczytu, że mieli być *pierwszymi, którzy zbliska zetkną się znowu z Niemcami,* że rozpoznają ich morderczе karabiny maszynowe, ich ilość i miejsce, że danym im jest pierwszym zaświecić im w oczy polskim orłem na hełmie, spróbować swych granatów i ognia zbliska na ich szarych, pochowanych w skałach, cielskach. Podnieta ogromna, gra i ryzyko duże. Bo przecież tamci byli w przygniatającej przewadze, patrząc na polski patrol ze swych dominujących zamaskowanych stanowisk, nie mogli być zaskoczeni, trzymając na muszce każdego z Polaków. Ale oni pamiętali o tym, zaślepieni jedyną ideą dorwania się do Niemców.

Ich droga posuwania się, kręta i ostrożna bardziej oddalała ich od własnych stanowisk, zbliżając w zasięg bezpośredniego skutecznego ognia nieprzyjaciela. Posuwają się uparcie naprzód, miejscami przystając i obserwując, napotykają niespodziewanie *na niemieckie ubezpieczenie* na występie skalnym, które rzuca broń i w przerażeniu ucieka w kierunku swych stanowisk głównych na wysokim grzbiecie, oddzielonych dość głęboką doliną, gęsto ostrzeliwane przez patrol polski.

Odległość około 200 metrów. Zaalarmowana pozycja główna niemiecka osłania wycofanie się własnego ubezpieczenia z przedpola silnym ogniem broni maszynowej z kilkunastu stanowisk. *Patrol polski dostaje się w intensywny krzyżowy ogień nieprzyjaciela,* skierowany w dolinkę, ale wykorzystując wspaniale teren, bez strat zdecydowanie podbiega pod stanowiska Niemców i dwukrotną serią granatów z małej odległości bardzo celnie i skutecznie obrzuca nieprzyjaciela, niszcząc kilka jego gniazd karabinów maszynowych.

Po tym błyskawicznym rzuceniu się na nieprzyjaciela i gwałtownej salwie granatów, patrol ostrzeliwując się wycofuje się do tyłu. Tu w dolince dostaje się w piekielny ogień maszynowy i ponosi straty: dwóch lekko rannych, jeden dość ciężko. Mając jeszcze kilkadziesiąt metrów do pola martwego, wspaniale broniąc się ogniem i pomagając wycofać się dwum lekko rannym kolegom, ciągle ścigani szalonym ogniem broni maszynowej, osiągają nasi chłopcy wreszcie zasłonę. Stąd, po zabandażowaniu rannych, po czterech godzinach wysiłków — wspólnie, ale bez jednego, wracają do własnych stanowisk ze szczegółowym meldunkiem i szkicem rozmieszczenia i ilości gniazd karabinów maszynowych nieprzyjacielskich.

Ich piąty kolega, który został na przedpolu niemieckiej pozycji, mimo dość ciężkiej rany, nie gubiąc własnej broni, *doczołguje się do zasłony,* skąd w czasie mgły po kilku godzinach zostaje bezpiecznie wyewakuowany na noszach do własnych oddziałów.

Wrócili wszyscy, choć podziurawieni, ale z błyskiem dumy w oczach i uczuciem dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego: wykonali doskonale zadanie rozpoznania i wzięli swój pierwszy krwawy i niszczący odwet na wrogu.

Ta świadomość dokonanej zemsty na Niemcach, poszarpanych ich granatami i ogniem była nietylko ich najwartościowszym osiągnięciem, ale i prawdziwym zadowoleniem, które natchnęło duchem bojowości i zazdrości wszystkich ich kolegów z oddziału, który w parę dni później w bitwie ogólnej przyczynił się do zwycięstwa polskiego pod Narvikiem.

Por. Józef Barczyk.

**Pas-des-Calais, departament Francji, będący największem skupieniem emigracji polskiej.*

List żołnierza do przyjaciela w Ameryce

Drogi Przyjacielu!

Już 2-my tydzień dobiega od chwili kiedy zaciągnęłem się jako ochotnik do wojska polskiego w Kanadzie, a więc dosyć czasu aby rozejrzeć się w terenie i poznać armię polską. Oddziały Wojsk Polskich w Kanadzie (taka jest oficjalna nazwa naszych jednostek) mają już swoją kilkumiesięczną historię. Zostały one zorganizowane celem kontynuowania walki jaką narzucili nam Niemcy we wrześniu 1939 roku.

Zrozumiałą jest rzeczą, że my, Polacy-Amerykanie, interesujemy się krajem naszych ojców i-dziadów. Ale to zainteresowanie się nie jest jedynym motywem dla wstępowania w szeregi Armii Polskiej. Będąc w szeregach wojska polskiego, walczymy nietylko o Amerykę i Polskę, *ale walczymy o wolność dla wszystkich ludów.*

Tocząca się obecnie wojna nie jest wyłącznie wojną Niemiec z Wielką Brytanią, Niemiec z Rosją, Niemiec z Polską, czy Japonii z Chinami—to jest wojna prowadzona w imię cywilizacji i ludzkości, to wojna o wolność i sprawiedliwość. Walczymy przeciwko potędze zła, którego uosobieniem są Niemcy, jej osiowi satelici i marionetkowe rządy w podbitych krajach. Niemcy dążą do podbicia świata, narzucenia mu swej supremacji i uczynienia z podbitych ludów niewolników.

Tocząca się obecnie wojna zadecyduje, czy Wielka Brytania, Stany Zjednoczone Ameryki, oraz nieszczęśliwa ludność Europy, Azji i Afryki będą posiadać własne rządy, sztandary narodowe i religie oraz wolność osobistą, — czy też będą musiały przyjąć "nowy porządek" Hitlera, "porządek złamanego krzyża", na którym wyryte jest hasło "prześladowanie, upodlenie i morderstwo".

Polska żyje jako naród, żyje wszędzie, gdzietylko znajdują się Polacy. Historia Polski jest długa, ale jeszcze niepełna — jej najchlubniejsze karty zostaną dopiero zapisane w przyszłości.

Polacy należą do wielkiej rodziny słowiańskiej wywodzącej się z rasy indo-europejskiej. Słowianie przywędrowali do Europy Centralnej z Azji w 2-im wieku po Chrystusie. Od tego czasu aż do panowania pierwszego polskiego monarchy Mieczysława (r. 962) historia Polski ma charakter mniej lub więcej legendarny. Za jego panowania Polska przyjęła chrześcijaństwo, wiążąc się w ten sposób ściśle z kulturą Zachodu. Aż do ostatniego rozbioru w r. 1795 Polska spełniała rolę przedmurza chrześcianstwa.

Polska była poważnym czynnikiem w dorobku kulturalnym i cywilizacyjnym Europy zachodniej. Po rozbiorach przez trzy sąsiednie potęgi Polska nie istniała jako państwo od 1795 do 1918 r.

Nasi praojcowie prześladowani i torturowani przez wrogów opuścili kraj i przybyli do Ameryki, szukając tu chleba i wolności. Tym też tłumaczyć należy tę wielką liczbę Amerykanów polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych. My, obywatele wielkiej amerykańskiej Demokracji, winniśmy w pierwszym rzędzie wierność naszemu krajowi, — *a walka o Polskę jest jednocześnie walką o Stany Zjednoczone.*

Szkoda, że wielu Amerykanów nie zdaje sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa. Hitler przygotowywał się do wojny lata całe. Niemiecka produkcja wojenna znacznie przewyższa produkcję wojenną Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Jeśli nie wykażemy się maksimum pracy, będziemy rządzeni przez szaleńca z Europy.

Czy wiesz, że obecnie doki *niemieckie pracują pełną parą i za dwa lata Hitler może mieć flotę, która wspólnie z japońską dwukrotnie przywyższy amerykańską i brytyjską.* Niemcy uwielbiają Hitlera, bo nikt przed nim nie osiągnął tak błyskawicznych zwycięstw. Tym łatwiej więc zaszczepił w umysły niemieckie doktrynę o "wyższości rasy" niemieckiej.

Teraz jest najwyższy czas stanąć w *obronie zarówno naszej ojczyzny, Stanów Zjednoczonych — jak i Ojczyzny ojców naszych — Polski.* Historia dowodzi, że Polacy kochają wolność, — walczyli o nią niejednokrotnie na wielu frontach. Po katastrofie wrześniowej 1939 r. dziesiątki tysięcy Polaków udało się do Francji by kontynuować walkę z nazistami. Po upadku Francji — dziesiątki tysięcy przedostało się do Wielkiej Brytanii. Dziś Polacy walczą na froncie rosyjskim, w Tobruku — i wszędzie, gdzietylko mogą dosięgnąć Niemców.

Obecnie tworzą się w Windsorze z młodzieży polsko-amerykańskiej pierwsze oddziały wielkiej Armii Polskiej. Dowódcą jest Generał Bronisław *Duch*, weteran obu wojen światowych. Był dwa razy ranny w pierwszej wojnie, otrzymał wysokie odznaczenia Polski, Francji i Wielkiej Brytanii za swoją twardą, żołnierską służbę na tylu frontach. Jest on żołnierzem w każdym calu.

Generał *Duch* jest doskonałym uosobieniem swego nazwiska ("duch"). Jest on naturalnym przywódcą, człowiekiem, którego szczególnie chciałoby się mieć przy sobie w obliczu bezpośredniego starcia z nieprzyjacielem. Jest spokojny, opanowany, jednym słowem doskonały przykład żołnierza.

Oficerowie ze sztabu Generała Ducha *przeszli przez pola walk w Polsce i we Francji.* Są wyszkoleni w nowoczesnym prowadzeniu wojny, posiadają duże doświadczenie w zawodzie żołnierskim i wysokie wykształcenie ogólne. Niektórzy z nich nie władają biegle językiem angielskim, — każdy z nich zna jednak język na tyle aby się wypowiedzieć i zrozumieć innych.

Kanadyjczycy uważają ich za najprzyjemniejszych ludzi jakich kiedykolwiek gościli u siebie. Są gentelmenami w każdym calu tak, że my — Polacy amerykańscy powinniśmy być z nich dumni. Wszyscy czekają niecierpliwie na rozkaz, by znów udać się za morze, na front.

Doprawdy nie rozumiem, dlaczego amerykańscy chłopcy polskiego pochodzenia nie zaciągają się jeszcze *masowo* do Armii Polskiej. Ochotnicy do wojska polskiego są *automatycznie zwolnieni od obowiązku służby wojskowej* w Armii Amerykańskiej. Stany Zjednoczone na mocy ustawy Lease-Lend zaopatrują polskie jednostki zbrojne w Kanadzie w sprzęt bojowy.

Zdziwisz się niewątpliwie, gdy się dowiesz jak wielu jest pośród nas młodych ludzi, których z Polską nie wiąże nic — jedynie chęć walki o wolność skierowała ich w nasze szeregi.

Żywią nas tu doskonale, klimat jest wspaniały, nierózniący się wiele od tego w stanach północnych, stosunek oficerów do żołnierzy naprawdę koleżeński.

Proszę cię więc, uczyń wszystko co jest w twojej mocy aby wytłumaczyć naszym wspólnym przyjaciołom i znajomym celowość wstąpienia do Armii Polskiej. Wcześniej czy później będą musieli stanąć w szeregach tej czy innej armii, *bo niebezpieczeństwo jest bliskie*—zagraża coraz bardziej.

Jeśli dbasz o bezpieczeństwo i dobrobyt własny i swoich najbliższych, nia wahaj się ani na chwilę, ale przyłącz się do wielkiej karawany jaka ciągnie codziennie w kierunku Windsoru w Kanadzie, skąd wyruszy na różne linie frontu aby urwać łeb hydrze 20-go wieku. Bądź jednym z tych, który zawsze będzie mógł o sobie powiedzieć że żył zgodnie z tradycją swej ojczyzny — Polski — walczącej o wolność i że obowiązek swój spełnił.

Im wcześniej zaciągniesz się do Armii Polskiej w Kanadzie, tym wcześniej spełnisz swój obowiązek.

Pamiętaj, że naszym hasłem żołnierskim jest: "Za waszą i naszą wolność".

Twój przyjaciel T.

Soldier's Letter to a Friend in United States



Dear Friend:

It is six weeks since I joined the Polish Army in Canada. I have learned much about this wonderful army. The Polish Armed Forces of Canada, the official name for the army, has existed for several months. It was organized to continue the fight started by the Germans in September, 1939.

We, all Americans of Polish descent, are naturally interested in the land of our fathers and mothers. But by joining the Polish Army, you fight not only for America and Poland, but for freedom everywhere.

This is not a war between Germany and Britain, between Germany and Russia, between Germany and Poland, between Japan and China—it is a war for civilization, for humanity, for liberty, for decency. We fight the powers of evil—Germany, her axis satellites, her dupes and slaves in the war they wage for world conquest, world supremacy, world enslavement. Germany is bent on becoming conquerer and slave maker.

This is a war to decide whether Great Britain, the United States, the Americas, the broken people of Europe, Asia and Africa, shall possess their own lands, their governments, their flags, their religions, their souls in freedom, or whether they shall bow to the "new order" of Hitler, the "order of the crooked cross," the superscription of which is "torture, degradation and murder."

Poland as a state does not exist today on the map. Spiritually it exists wherever there is a Polish soul. The history of the Poles is long and not all written yet.

The Poles spring from the Slavonic branch of the Indo-European race. This branch migrated from Asia to Central Europe in the second century A.D. and from then until the reign of the first Polish ruler, Mieczyslaw, 962 A.D., the history of Poland is more or less allegorical. It was during this reign Poland became part of the Catholic domain. Until the last partition of Poland in 1795 the nation had the role of saviour of western civilization.

Poland became a vital factor in the promotion of western culture and civilization. Her achievements were many. After partitioning by three great powers in 1795 Poland had no corporate existence until 1918.

To avoid persecution and torture, our forefathers migrated to the new world seeking liberty. That is why there are so many persons of Polish descent in the United States. Those of us who are citizens of the great American democracy owe first allegiance to her, but the battle that confronts Poland also confronts the United States.

I regret that many Americans do not realize the danger. Hitler has prepared for years. His production for war is greater than that of the United States and the British Commonwealth. If we do not co-operate we shall be ruled by the "mad man" of Europe.

Do you know that at the present time his shipyards are working at top speed? In two years he may have a fleet that combined with Japan's will be twice as large as the combined navies of Britain and the United States. The German people are with Hitler. He has brought victories that no one ever brought them before. He has injected into the German mind the doctrine of "race superiority" and it scorns those not of German origin.

So here is the opportunity to defend both your own motherland—United States—and the motherland of your fathers—Poland. History shows that Poles love freedom. They have fought for it on many fronts at many times. After the catastrophe of September, 1939, thousands of Poles fled to France, there to carry on the battle against the Nazis. When France fell thousands reached Britain. Today Poles are on the Russian front, in Syria, at Tobruk —everywhere that Nazism must be faced.

Here in Windsor, the nucleus of a large Polish Army to be made up of Polish Americans is formed. General Bronislaw Duch commands. He is a veteran of both World Wars. Twice wounded in the first World War, he received the highest decorations from Poland, France and Great Britain for active service on the battlefields. Every inch of him is a soldier.

Duch in Polish means "spirit." He is a perfect exemplification of that word. He is a natural leader of men, a man you would want around when the enemy is to be faced. He is cool and calm, an excellent disciplinarian, but above all a fighter.

General Duch is surrounded by a staff of officers who saw the Battles of Poland and France. The average officer here is a well-educated man, trained in modern warfare tactics and with an experience of them. Some do not speak English fluently, but they get along and make themselves understood well enough.

The people of Canada think they are as fine a group of men as Canada ever received. They are gentlemen and we American Poles should be proud of them. They are all anxious to get overseas again and into battle.

I cannot understand why more Polish American boys do not join this army. The United States recognizes it officially by exempting from the draft those who join. Most equipment here is supplied by the United States under the Lease-Lend Act.

It would surprise you to know how many young men of non-Polish descent have joined us. It is indeed a cosmopolitan group of men willing to fight for freedom.

The food is excellent, the climate is wonderful, much like the northern states, and the treatment of the men by officers is splendid.

I am going to ask you to do everything possible to persuade some of your friends and my friends to join the Polish Army. Sooner or later they will have to join some army. The danger is near and threatening.

If you have the welfare of your family, your parents and your own at heart, do not hesitate to join that innumerable caravan which is moving towards Windsor, Canada, from where it will be dispatched to places where a death-blow will be delivered to the "arch-devil" of the twentieth century. Be one of those who can always say that he has lived up to the traditions of his Motherland—Poland—a champion of freedom. The sooner you join the Polish armed forces in Canada, the sooner your duty will be done.

Remember that our slogan here is: "We fight for your freedom and for ours."

Your Friend.
T.

Przegląd Tygodniowy

WOJNA NA MORZU

Atlantyk

Ubiegły tydzień nie przyniósł żadnych wiadomości o ważniejszych wydarzeniach na Atlantyku. Dwie nowo wybudowane na kanadyjskich stoczniach korwety (patrolowce przeznaczone dla walki z łodziami podwodnemi) "Chambly" i "Moosejaw" — mogły się pochwalić *zatopieniem pierwszej łodzi niemieckiej*, przyczem 47 ludzi załogi wzięto do niewoli.

Operacje w Kanale Angielskim i na morzu Północnym skierowane są nadal przeciwko żegludze handlowej. Niemcy zaatakowali w nocy ścigaczami konwój brytyjski w Kanale i twierdzą, że zatopili cztery statki o pojemności 9,000. Lotnictwo brytyjskie w rajdach dziennych zatopiło u wybrzeży Hollandji dwa statki handlowe i dwa okręty konwojujące, przeciwlotnicze. Admiralicja brytyjska zaprzecza twierdzeniom Niemiec o rzekomym zatopieniu brytyjskiego krążownika "Dragon" — 5,000 ton i twierdzi, że okręt ten nie był nawet atakowany.

Morze Śródziemne

Napięcie walk w Libji powoduje w dalszym ciągu intenzywną działalność Floty Brytyjskiej mającej na celu kompletne odcięcie Libji od dowozu z Włoch, a tem samem uniemożliwienie dostarczenia rezerw i zaopatrzenia do portów Cyrenaiki.

Zważywszy na dużą odległość jedyną drogą lądową od Tripoli do Bengazi i na zagrożenie tej drogi przez zagon brytyjskiej brygady pancernej od południa oraz lotnictwo, port Bengazi nabiera wybitnego znaczenia.

W ciągu ubiegłego tygodnia blokujące siły Floty Brytyjskiej *zatopiły jeden krążownik włoski, jeden destroyer i kilka statków handlowych*, z których dwa, będąc zaatakowane w nocy ogniem artyleryjskim, spłonęły. Powyższe działania miały miejsce w wąskim przesmyku pomiędzy Sycylią a Tunisem, albowiem Włosi, nie ryzykując swej floty dla ochrony konwojów, używają obecnie najkrótszej drogi morskiej, poczem starają się przemycić swe statki pod brzegami Tunisu aż do Tripoli.

Flota Francuska

W związku z toczącą się walką o panowanie nad morzem Śródziemnym i brzegami północnej Afryki, postawa Francji zaczyna przybierać na znaczeniu, a flota francuska, podporządkowanie której interesom państw osi jest od dawna jednym z dążeń niemieckiego sztabu, wchodzi znowu na scenę obliczeń i rozważań strategicznych.

Po upadku Francji część okrętów francuskich przybyła do portów brytyjskich i została rozbrojona. Reszta floty, rozproszonej po portach afrykańskich została zaatakowana przez flotę Wielkiej Brytanii. W szczególności chodziło o zniszczenie lub przynajmniej unieruchomienie okrętów linjowych.

Krok ten był najzupełniej usprawiedliwiony niebezpieczeństwem jakie zagrażało Wielkiej Brytanii w wypadku przekazania floty francuskiej państwom osi. Flota francuska przestała narazie istnieć zarówno ze względu na uszkodzenia odniesione przez okręty, jak też ze względu na upadek ducha i powszechne rozprzężenie wśród załóg.

Obecnie, po roku intenzywnej pracy nad doprowadzeniem swej floty do stanu bojowej wartości, flota ta przedstawia się następująco:

Okręty linjowe. Razem cztery, z tego trzy nowoczesne: "Richelieu", "Dunkerque" i "Strassbourg" oraz jeden przestarzały "Lorraine" nie mogący być użyty w jednej linii z wyszczególnionemi wyżej okrętami.

Krążowniki. Cztery 10,000 tonnowe o 8" działach ("Algerie", "Colbert", "Foch" i "Dupleix"), i dziesięć lekkich o działach 6".

Destroyery. Ilość destroyerów nie jest znana bliżej. Z typów nowoczesnych jest zapewne zdatnych do użytku około 20-tu. Pozatem około 20-tu starych i zdemodernizowanych oraz kilkunaście torpedowców.

Łodzie podwodne

W stanie czynnym może być najwyżej około 40-stu. Na Martynice stoją od roku już lotniskowiec "Bearn" i jeden lekki krążownik. Ewentualne opuszczenie przez nich obecnego m. p. jest wątpliwe.

Główną bazą floty francuskiej jest *Tulon*. Na wybrzeżach Afryki — *Bizerta*. Pozatem *Dakar i Casablanca* mające duże znaczenie strategiczne, lecz nie rozbudowane jako duże bazy morskie.

Flota Brytyjska na Dalekim Wschodzie

Zbliżający się kryzys japońsko-amerykański spowodował częściowe przesunięcie Floty Brytyjskiej na Daleki Wschód.

Niedawna obecność najpotężniejszego okrętu liniowego "Prince of Wales" w jednym z portów Afryki Południowej jest wiele mówiąca i potwierdza dążenie Wielkiej Brytanii do wyrównania sił amerykańskich w stosunku do najsilniejszej japońskiej eskadry okrętów liniowych. (Patrz artykuł: "Floty U.S.A. i Japonii" w N-rze "ODSIECZY".)

Równoczesna zapowiedź pierwszego Lorda Admiralicji *Alexandra* o stworzeniu *nowej Floty Azjatyckiej*, pozwala sądzić, że panowanie Wielkiej Brytanii na morzach Północnym i Śródziemnym jak i na Atlantyku jest na tyle efektywne, że pozwala jej na wydzielenie poważnych sił dla obrony swych interesów na Dalekim Wschodzie.

Spuszczenie na wodę nowego okrętu liniowego "Indiana"

21 listopada br. został spuszczony na wodę nowy okręt liniowy "Indiana". Dwa okręty tej klasy są już wykończone i należą do Floty Pacyfiku. Trzeci "Indiana" — po wykończeniu, co potrwa około roku jeszcze, wzmocni wybitnie flotę Stanów Zjednoczonych w grupie największych okrętów liniowych. Czwarty i piąty — są jeszcze w stoczniach.

Różne

Rząd Argentyński postanowił zarekwirować unieruchomione w swych portach statki handlowe państw osi i oddać je do dyspozycji żeglugi prywatnej dla handlu z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

* * *

Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wstrzymać żeglugę między Stanami a portem francuskim Casablanca, albowiem ujawniona współpraca rządu Vichy z państwami osi stała w jaskrawej sprzeczności z akcją dobroczynną praktykowaną przez rząd Stanów Zjednoczonych w stosunku do francuskich kolonij.

* * *

Włoska łódź podwodna przez pomyłkę zatopiła hiszpański statek "Castello de Oropesa", jeden z najlepszych statków hiszpańskich.

W. Drzewica.



Weekly Review

WAR AT SEA

Atlantic

The past week did not reveal any additional occurrences on the Atlantic Ocean. Two corvettes (patrol boats designed against submarines) "Chambly" and "Moosejaw", newly built in the Canadian shipyards, can boast of the first German ship sinking whereby 47 members of the crew were taken prisoners.

The operations in the English Channel and on the North Sea were directed against commercial shipping. The Germans attacked during the night a British convoy in the channel and claim the sinking of four vessels totalling 9,000 tons. The Royal Air Force, in daily raids off the coast of Holland, sank two merchant vessels and two ships convoying against aircraft. The British Admiralty disagrees with the German report about the sinking of the British cruiser "Dragon" of 5,000 tons, and states that this vessel has not yet even been attacked.

* * *

Mediterranean Sea

The strain of the battle in Libya calls for a continuation of the intensive activity on the part of the British fleet so as to cut off Libya from the supplies from Italy, and thereby make it impossible for the supplying of the equipment and reserves to the ports of Cyrenaika. The port of Bengazi receives prominent attention because of the great length of the only land between Tripoli and Bengazi and of the threat on this road by the attacks of the armoured British Brigade from the south and also of the Air Force.

During the previous week the British blockading fleet sank one Italian cruiser, one destroyer and several merchant vessels of which two burned up when attacked in the night by artillery fire. The above mentioned activities took place in the narrow strait between Sicily and Tunis which is now used by Italians as the shortest sea route without risking their fleet in the protection of convoys, and afterwards they try to slip through their ships along the shores of Tunis to Tripoli.

French Fleet

The attitude of the French, in regard to the waging war for the supremacy of the Mediterranean sea and the North African coast, grows in importance, and the control of the French fleet by the axis powers has been the aim of the German staff for a long time and again enters the scene of calculations and strategical considerations.

After the collapse of France, certain number of her ships came to the British ports where they were disarmed. Rest of the fleet, scattered in the African ports, was attacked by the fleet of Great Britain. The intention was to destroy or at least to disarm the battleships.

This step was fully justified by the danger which threatened Great Britain in case of transfer of the French fleet to the axis powers. The French fleet temporarily ceased to exist because of the damage inflicted by other ships and also because of the loss of "spirit" and because of the breaking of the morale of the crews.

At present, after one year of intensive work in bringing the fleet into war waging conditions, it presents itself as follows:

Battleships

Four, these three are modern: "Richelieu", "Dunkerque" and "Strassbourg" and one obsolete "Lorraine" which cannot be used in the same class of the above mentioned ships.

Cruisers

There are four of 10,000 tons each with 8" guns ("Algerie", "Colbert", "Foch", and "Dupleix") and ten light cruisers with 6" guns.

Destroyers

The number is not definitely known. There are about twenty of the modern type and fit for use. Besides, there are twenty which are absolete and unfit for use and also a number of torpedo destroyers.

Submarines

There are about 40, at the most, in active condition. Aircraft carrier "Bearn" and one light cruiser are standing in Martinique for the past year. The eventual departure of these ships from their present haven is doubtful.

Toulon is the main base of the French fleet. On the African coast is Bizert. Besides this Dakar and Casablanca have a great strategical importance but they are not constructed as great naval bases.

British Fleet in the Far East

The approaching Japanese-American crisis caused partly the transfer of the British fleet to the Far East.

The presence of the most powerful superdreadnaught "Prince of Wales" in one of the South African ports not so long ago is of great significance and substantiates the intention of Great Britain to equalize the American navy in the superdreadnaught class against Japan. (See article, "United States and Japan's Fleet," in Fighting Poland No. 15.)

The announcement at the same time by the First Lord of Admiralty Alexander about the creation of a new Asiatic fleet allows one to conclude that the domination of Great Britain in the North Sea and the Mediterranean as well as the Atlantic is so effective that it allows her to detach important forces for the defence of her interests in the Far East.

Launching of a New Superdreadnaught "Indiana"

On the 21st of November of this year the new superdreadnaught "Indiana" was launched. Two ships of this class have already been completed and belong to the Pacific fleet. The third "Indiana" after completion, which will take about a year, will strengthen immensely the United States fleet in the group of superdreadnaughts. The fourth and fifth are still in the shipyards.

Miscellaneous

The Government of Argentina decided to seize the Axis powers' commercial vessels which were stationed in her ports under guard and turn them over to private enterprises to carry on commerce with Great Britain and the United States.

* * *

The Government of the United States decided to stop navigation between the States and the French port of Casablanca because of the disclosed collaboration between the Vichy Government and the Axis powers which is in apparent contradiction to the charitable action carried out by the United States Government in relation to the French colonies.

* * *

The Italian submarine, through mistake, sank the Spanish ship, "Castello de Oropesa," one of Spain's best ships.

Jak "Orzeł" zatopił niemiecki transportowiec z wojskiem

W początkach kwietnia 1940 r. polski okręt podwodny *"Orzeł"* wykonywał służbę patrolową na morzu Północnym u wybrzeży Norwegii. Wojna o Norwegię wisiała na włosku. Nic też dziwnego, że "Orzeł" stwierdził ożywioną działalność lotnictwa niemieckiego. Norwegowie tu i ówdzie ostrzeliwali z dział przeciwlotniczych samoloty niemieckie, ale to nie wiele pomagało.

Dnia 8 kwietnia 1940 r. o godzinie 10:30 "Orzeł" zauważył jakiś statek płynący bez bandery. Poszukiwanie podobnej sylwetki w spisach *"Deutscher Lloyd"* (spis wszystkich niemieckich statków handlowych) wykazało, że jest to statek niemiecki *"Rio de Janeiro"*, port macierzysty Hamburg.

Szybkość zostaje zwiększona. — "Orzeł" zbliża się do podejrzanego statku i odczytuje nazwę na rufie. Wątpliwości niema.

W spisach Lloyd "Rio de Janeiro" figuruje jako statek o 9,800 ton pojemności. Służył on do stałej komunikacji z Ameryką Południową. Przewoził kawę, bawełnę i pasażerów.

Grubsza ryba.

Okazja nielada.

Lecz wchodzi w grę prawo międzynarodowe. Nie wolno topić nieprzyjacielskiego statku bez uprzedzenia.

"Orzeł", po zarządzeniu alarmu, wynurza się w odległości 1,200 metrów od swojej ofiary. Na maszcie unosi śię sygnał według "kodu" międzynarodowego oznaczający:

> "Zatrzymajcie natychmiast wasz statek. Komendant z papierami ma przybyć na okręt podwodny."

Na "Rio de Janeiro" niezbyt ochoczo rozpoznają sygnał. Wszystko znika z pokładu statku. Nie widać ani żywej duszy.

Statek idzie dalej, zwiększając szybkość.

W pobliżu rozpoczynają się wody terytorialne Norwegii, na których zgodnie z prawem międzynarodowym już działać nie można.

Czasu niema.

Każda minuta droga.

Należy więc działać szybko.

"Cała naprzód."

Pada strzał ostrzegawczy przed dziób starającego się uciec parowca. Po strzale parowiec zatrzymuje maszyny i podnosi sygnał-odpowiedź:

"Zrozumiano."

Z "Orła" widać jak kilku ludzi krząta się powoli przy łodzi która po dłuższym czasie zostaje spuszczona na wodę.

Z "Rio de Janeiro" idą sygnały radiowe wzywające pomocy lotniczej.

Wioślarze pozorują wiosłowanie, ale dalej niż 50 metrów od swego statku nie chcą odpłynąć. Czas ucieka, a radio ze statku wciąż gra.

Dowódca "Orła" decyduje się działać energiczniej. Pierwszy sygnał zostaje ściągnięty. Zastępuje go inny, bardziej wymowny.

"Opuścić statek. Za 5 minut torpeda."

Powoli, bardzo powoli unoszą się flagi na maszcie niemile zaskoczonego parowca.

"Sygnał zrozumiano."

Lecz na pokładzie żadnej reakcji. Żadnego ruchu. Nikt nie kwapi się ze spuszczaniem innych łodzi.

"Orzeł" przygotowuje dziobowe aparaty torpedowe i wykonując manewr "do ataku" — wchodzi na linie strzału.

Dokładnie po 5 minutach od czasu podniesienia sygnału ostrzegawczego na komandę *"pal"*, *torpeda opuszcza aparat*, a po pewnej chwili *trafia w śródokręcie.*

Wybuch!

W sekundę potem pokład "Rio de Janeiro" zaroił się od ludzi skaczących do wody i czepiających się belek, desek, tratew i łodzi ratunkowych. Trafiony statek przechyla się zwolna na prawą burtę.

Od brzegu zbliża się norweska motorówka. Na horyzoncie pojawiły się samoloty.

Orzeł zanurza się na peryskopową głębokość. Rzecz zrozumiała; samoloty dla okrętu podwodnego nie są przyjemne. . .

Statek jednak tonie bardzo powoli. Widocznie grodzie wodoszczelne chronią statek od natychmiastowego zatonięcia.

Dowódca "Orła", widząc to, decyduje się na wykonanie *drugiego ataku* z przeciwnej burty i z zanurzenia.

Druga torpeda trafia pod komin w kotłownie, czy też w ładownie, gdzie złożona jest amunicja.

Ponowny wybuch i statek przełamuje się.

Dziób zanurza się podnosząc rufę, która po kilku minutach również idzie pod wodę. Znowu widać masy pływających ludzi. Wszyscy w mundurach.

Był to transport wojskowy pokryjomu wieziony do Oslo.

Nadlatujące samoloty zmusiły "Orła" do zanurzenia się na większe głębokości i odejścia od swojej ofiary.

* * *

Podczas tego patrolu "Orzeł" miał sposobność zaatakować również niemiecki patrolowiec, który prawdopodobnie też zatonął. Dowódca "Orła" nie mógł stwierdzić tego naocznie, gdyż uchodząc przed nadlatującymi samolotami, musiał "Orzeł" szukać schronienia w głębinach morskich.

Zatopienie "Rio de Janeiro" jest tylko jednym z licznych obrazków działania naszych okrętów podwodnych.



How "Orzel" sent to bottom a German liner with soldiers

In the beginning of April 1940 the Polish U boat "Orzel" was on patrol duty in the North Sea off the coast of Norway. The war over Norway was not far off. No wonder that the "Orzel" noticed the spirited activity of the German airforce. The Norwegians were active with anti-aircraft fire but of no avail.

On April 8, 1940 at 10.30 in the morning the "Orzel" noticed a vessel sailing without a flag. After looking up the silhouette of the ship in the records of "Deutscher Lloyd" (a record of all German merchant ships) it is ascertained that the craft is a German ship "Dio de Janeiro" and Hamburg is its home port.

With increased speed the "Orzel" nears the suspicious ship and reads the name on the stern and all doubts are removed.

In the records of Lloyd "Rio de Janeiro" is listed as a ship of 9,800 tons, and it was in constant service with South America, transporting passengers, coffee and cotton.

The luscious prey offers an unusual occasion. However the international law forbids the sinking of the enemy ships without warning.

After ordering the alarm, the "Orzel" emerges from the water in the vicinity of 1,200 meters from the victim. A signal in the international code is raised on the mast. It reads:

"Stop your ship immediately. Ship commander with documents report on our deck."

The "Rio de Janeiro" is unwilling to recognize the signal. Everyone disappears from the deck and not a soul can be seen. Even those present before, hide themselves below the deck.

The ship proceeds ahead with increased speed.

The ship is nearing the territorial waters of Norway, where activity is forbidden by the international law.

Time is short and every minute is precious.

Immediate action is necessary.

A command is given "Full speed ahead."

A warning shot is fired in front of the bow of the escaping steamer. Immediately after the shot, the steamer stops its engines and raises the signal with an answer:

"Understood".

It can be seen from the "Orzel" that a few people are slowly manipulating with a lifeboat, which is then lowered into the water.

"Rio de Janeiro" sends radio signals asking for help from the airforce.

The sailors are simulating oaring, and stay within 50 meters of their ship. Time is fleeting and the ship's radio is constantly calling for help.

The commander of the "Orzel" decides upon more energetic action. The first signal is replaced by a sharper one. It reads:

"Leave the ship. We torpedo in 5 minutes".

The signal flags on the overtaken steamer are then very slowly hoisted on the mast. The answer is:

"The signal is understood".

But there is no reaction on the decks and no one hastens to lower the other boats.

The "Orzel" prepares the torpedo apparatus on the bow, gets ready for attack and enters the line of fire.

Exactly five minutes after the raising of the warning signal, at the command "fire" the torpedo leaves the apparatus and in a moment strikes the center of the enemy ship.

An explosion follows.

In a second, the decks of the "Rio de Janeiro" are filled with people jumping into the water and holding on to beams, boards, rafts and life boats. The stricken ship slowly bends towards the starboard side.

A Norwegian motorboat approaches from the shores and planes appear on the horizon.

"Orzel" submerges to the periscope's depth. Naturally, the sight of planes is not a "healthy omen" for a submarine.

The ship is sinking slowly.

Evidently the water proof compartments protect the ship from immediate sinking.

The commander of the "Orzel" seeing this, decides upon another attack from the opposite side below the surface.

The second torpedo strikes the engine room, or the loading room where the ammunition is stored.

Another explosion follows and the ship is breaking in two.

The bow plunges raising the stern, which in a few minutes also goes under the water. Again a mass of people are seen swimming, but this time all are in uniforms.

It was a military transport secretly going to Oslo.

The approaching planes compelled the "Orzel" to submerge to greater depths and to leave its victim.

* * *

During this patrol "The Orzel" had also an opportunity to attack the German patrol boat which probably also was sunk. It could not have been confirmed by the commander of the "Orzel" because the submarine escaping from the approaching planes was compelled to look for shelter in the depths of the sea.

The sinking of the "Rio de Janeiro" is only one of the many incidents of the operations of our U boats.



Czy wiesz, że polska łódź podwodna "Orzeł" spowiła polską banderę w nimb bohaterstwa w oczach największych potęg morskich świata.

Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas



"Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas,
A do dzieweczki aż się serce rwie..."

Żołnierze polscy z *Obozu im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound* nie mogą narzekać na nudę i monotonię życia w chwilach wolnych od zajęć związanych z intensywnem przygotowaniem się do rzemiosła wojennego. Od godziny 6tej do 9:45 wieczorem codziennie, a do 11:45 dwa razy w tygodniu (zazwyczaj w piątki i soboty) są wolni i mogą używać dowoli z wyjątkiem tych nieszczęśliwców, którym przypadła w udziale "niewdzięczna" służba porządkowa w rejonie kompanii lub służba wartownicza w rejonie Obozu.

Każdy z żołnierzy spędza czas wolny na swój sposób. Jedni czytają gazety albo słuchają radiowych komunikatów wojennych, inni grają w szachy lub ping-ponga, jeszcze inni piszą długie listy miłosne, przeważająca jednak *większość śpieszy się do miasta na umówione spotkania* z lokalnymi bogdankami.

Wyjście "na miasto" połączone jest *z gruntownymi przygotowaniami.* Chłopcy golą się starannie, wiążą krawatki, prasują spodnie. Polski żołnierz nie może chodzić po ulicy z wypchanymi kolanami — *musi wyglądać reprezentacyjnie.* Punktem zbornym jest grecka restauracja "*Scopis*". Tam zbiera się brać żołnierska: marsowo wyglądający pancerniacy, otoczeni rojem dziewcząt lotnicy i wilki morskie z kwaśnymi minami. Tym ostatnim szczęście mniej dopisuje. Widocznie lokalne piękności znają już ową piosenkę o marynarzach, którzy mają dziewczynę w każdym porcie i dlatego pozostają mniej czułe na ich afekty — wolą roześmianych lotników a nawet poważnych pancerniaków.

We wczesnych godzinach wieczornych roi się od mundurów u Scopisa. Żołnierze polscy wraz z ich towarzyszkami stanowią *95 procent klienteli.* Tylko zrzadka, gdzieniegdzie widzi się cywilów. Po tradycyjnych lodach i szarlotkach żołnierze rozchodzą się zwolna, *śpiesząc na słodkie sam na sam.* Jedni idą do kina, inni, o ile pogoda dopisuje, wolą długie spacery.



Czasami zdarza się, że ten i ów *"zabłądzi gdzieś na mieście"* albo go dziewczynka dłużej zatrzyma i biedak spóźni się. Następnego dnia zrana przed wymarszem na ćwiczenia czeka go *raport karny i surowa kara:* zakaz opuszczania koszar przez kilkanaście dni, a niekiedy przez całe dwa tygodnie. Dodatkową karą dla spóźniających się jest nieudzielanie przepustek przez pewien okres czasu i to jest najsurowszą karą. Dla pewnych żołnierzy dowódca kompanii stosuje inną karę: przemawia do ich rozsądku, do honoru żołnierskiego, mówiąc o poczuciu obowiązku i o potrzebie dyscypliny żołnierskiej. Dla chłopców z ambicją jest to najsurowszą karą — rumienią się, a w oczach ich widać błyski mocnego postanowienia: nie spóźnię się więcej. Kary te mają swój skutek: spóźnienia należą do rzadkości — zdarzają się jedynie w wypadkach wyjątkowych "siły wyższej".



* * *

W piątki odbywają się *wieczorki tańcujące w City Hall,* a w soboty w *Klubie Młodzieży.* I tu podobnie jak u Scopisa dominują polscy żołnierze, nadając ton zabawie. Tańczą zawzięcie tanga, foxtrotty, jitterbugi (przypominające taniec św. Wita) oraz angielskie walce. Odczuwają brak kujawiaka, polki, oberka i mazura. Może z czasem orkiestry kanadyjskie nauczą się grać także i polskie tańce narodowe.

Ludność cywilna miasteczka jest reprezentowana na tych tańcówkach wyłącznie przez płeć piękną. Do rzadkości należy pojawienie się jednego czy dwuch cywilów. Jest ich w mieście niewielu (przeważająca większość walczy w szeregach Armii Kanadyjskiej) i najwidoczniej unikają pokazywania się razem z żołnierzami polskimi. Unikają naszych chłopców nie dlatego aby byli przez nich nielubiani — unikają żołnierzy, bo to za silna dla nich konkurencja. Dziewczęta lubią naszych zuchów i niejedna z nich planuje już teraz *wizytę do Polski* po skończonej wojnie. Nie chcąc być niedyskretnym nie pytałem o pobudki. Jestem jednak pewnym, że przeważają zainteresowania personalne.

W piątki przed rozpoczęciem tańców odbywa się loteria fantowa t. zw. *bingo.* I tu nie brak polskich żołnierzy. I tu szczęście im dopisuje. W ubiegłym tygodniu mój przyjaciel Stanley Wodyński trzy razy z rzędu pierwszy zakrył wszystkie numery i wygrał te same fanty . . . trzy kury, każda ważąca conajmniej 8 funtów. Zaraz zgłosiły się ochotniczki biegłe w sztuce kulinarnej, ofiarowując się z przygotowaniem królewskiego obiadu na niedzielę. Mój głos jednak zaważył na szali. W niedzielę miałem służbę i nie mogłem opuścić koszar przez cały dzień. Stanley jako dobry kolega zadecydował: zabieramy kury z sobą, kucharze je ugotują. No i mieliśmy pyszny obiad z kury — pierwszy i prawdopodobnie ostatni w wojsku.

* * *

Na specjalną uwagę zasługuje roztaczanie opieki nad żołnierzami polskimi przez organizacje *Knights of Columbus i Canadian Army Huts,* z ramienia których czynnie pracuje na terenie Obozu p. *Michał Anderson,* Polak stale zamieszkały w Windsorze. Ojciec jego był w swoim czasie czynnym członkiem Polonij windsorskiej. Obecnie mieszka w Detroit.

Organizacje te zaopatrują żołnierzy w książki do nabożeństwa, papier do pisania listów i koperty, w kartki z piosenkami żołnierskimi, a świetlicę w takie gry rozrywkowe jak: warcaby zwykłe i chińskie, szachy, karty do gry i stoły ping pongowe wraz z kompletnym urządzeniem. Organizacje te również pobudzają wśród żołnierzy zainteresowania sportowe przez dostarczanie sprzętu sportowego, takiego jak: rękawice bokserskie, kije hokejowe, piłki do siatkówki, koszykówki, kosze i siatki oraz piłki nożne i palantowe.

Przynajmniej raz w tygodniu (przeważnie we wtorki) p. Anderson wyświetla w świetlicy krótkometrażowe *filmy wojskowe* z życia lotników, marynarzy i wojsk pancernych. Na dodatek idzie zawsze wesoła komedja. Żołnierze muszą także pośmiać się trochę, bo śmiech to zdrowie.

Staraniem wspomnianych organizacyj urządzane są również *wieczorki towarzyskie dla żołnierzy polskich.* Narazie mają one miejsce raz na miesiąc, p. Anderson czyni jednak starania aby odbywały się każdego tygodnia.

Do najbardziej udałych należy koncert dany przez *Mildmay Musical Society Band w St. Mary's School Hall* jaki się odbył trzy tygodnie temu. Po koncercie żołnierze podejmowani byli herbatką przez żony członków Knights of Columbus, a następnie tańczyli do późnej nocy. W ubiegły poniedziałek 1go grudnia żołnierze polscy w liczbie 20 podejmowani byli kolacją przez *Klub Młodzieży z Knox United Church.*



* * *

Nasi chłopcy nie pozostają dłużni gościnnym mieszkańcom Owen Sound. Każdego piątku od 8:30 do 9tej godziny wieczorem nadają *specjalny program radiowy* złożony z selekcji pięknych pieśni żołnierskich, wykonanych po mistrzowsku a przeplatanych umiejętnie dobranym tekstem, nawiązującym do ważniejszych wydarzeń historycznych Polski. W ostatnim tygodniu tematem była *rocznica Powstania Listopadowego.* W czasie audycji zauważyłem, że *speaker* mówił poprawnie po angielsku ale zato z fatalnym obcym akcentem. Wiem, że w Obozie znajduje się kilku młodych ludzi, których akcent nie zdradza obcego pochodzenia. Pytam więc dlaczego nie poczyniono zmian. Odpowiedź brzmi: kiedy *kapral podchorąży D.* objął rolę speakera nie mieliśmy lepszych "Anglików" pod ręką. Kiedy mogliśmy dokonać zmiany i zapowiedzieliśmy takową, otrzymaliśmy setki listów od naszych słuchaczy z prośbą o zatrzymanie dotychczasowego prelegenta, bo obcy akcent ma dla nich swoisty urok. Cóż było robić? *Vox populi, vox Dei! Kapral podchorąży D. pozostał nadal speakerem.*

* * *

Jeszcze na jedną rzecz chciałbym zwrócić uwagę, a mianowicie: na *rosnące zainteresowanie żołnierzem polskim* przez poszczególne rodziny, które pragną nawiązać osobisty kontakt z żołnierzami. Niema prawie dnia aby kilku żołnierzy nie śpieszyło z *wizytą* do państwa X. lub Y. Zwykle zaproszenia są kierowane na ręce dowódcy za pośrednictwem p. Andersona.

Byłem na jednym takim przyjęciu z trzema kolegami Amerykaninami reprezentującymi stany New York, Pennsylvania i Texas. Gościnnymi gospodarzami byli *państwo Wing.* Podejmowano nas bardzo serdecznie jak starych przyjaciół. W czasie dłuższej pogawędki mieliśmy okazję stwierdzić jak *żywo biją serca gospodarzy dla Anglii i Polski.* W miłym nastroju minął szybko wieczór. Pani domu wraz z córkami nie traciły czasu. Robiły swetry. Wiadomo dla kogo. Rozstanie zakończyło się zaproszeniem na następny poniedziałek. Żałuję, że nie mogę skorzystać z tego zaproszenia. Kilka godzin spędzonych w tym obcym, a jednak bliskim domu, dało mi wrażenie przebywania pośród najbliższych członków rodziny.

Kiedy piszę te słowa przypominają mi się słowa naszego korespondenta, który niespełna trzy miesiące temu donosił nam w związku z przeniesieniem pierwszych oddziałów do Owen Sound o nieufności mieszkańców tego miasta do żołnierzy polskich i o zachowaniu wszelkich środków ostrożności w nawiązywaniu z nimi kontaktów osobistych. Między innymi matki bały się podobno o swe córki.

Czemu więc należy przypisać tę zmianę na naszą korzyść? *Jak żołnierz polski przełamał te lody nieufności i jak potrafił zaskarbić sobie zaufanie i przyjaźń mieszkańców Owen Sound?* Na to pytanie jest *jedna odpowiedź,* która przypadkowo została wypowiedziana przez Amerykanina-żołnierza polskiego w rozmowie ze swymi współrodakami, a której byłem świadkiem. Jechaliśmy transportem do Owen Sound. Chłopcy zaczęli się silić na dowcipy. Nagle jeden z nich przerwał im gwałtownie:

> *Pamiętajcie, chłopcy,* że jesteście teraz w szeregach Armii Polskiej. Bez względu na to gdzie jesteście i w jakich okolicznościach się znajdujecie musicie zawsze pamiętać, że *jesteście polskimi żołnierzami. Musicie szanować mundur który nosicie, musicie szanować kraj, którego imię — POLSKA — macie zaszczyt nosić na waszych rękawach.*

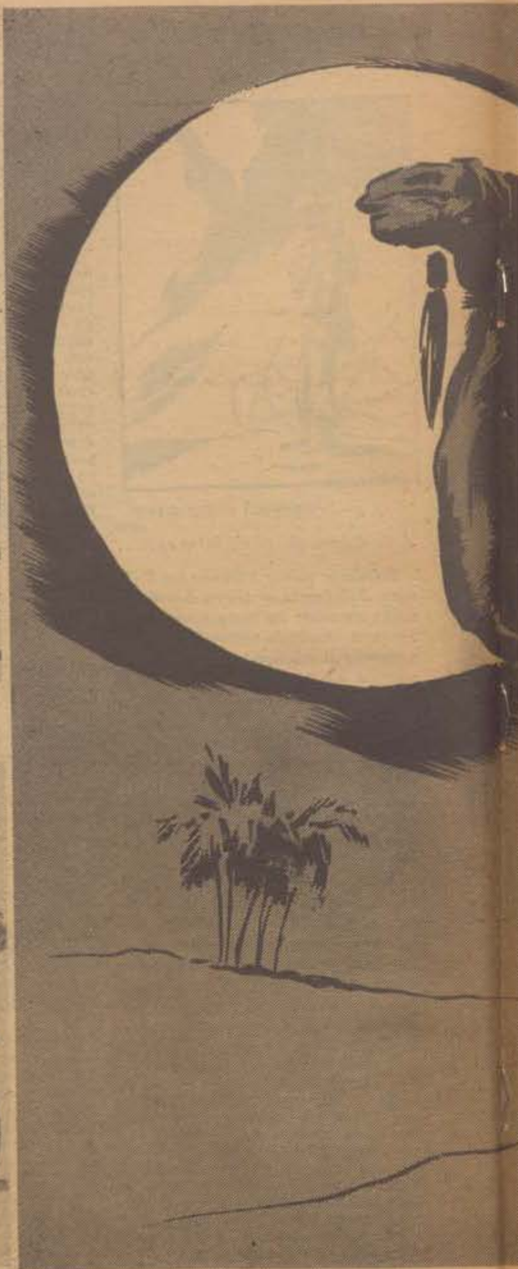
Tak myślą i tak czują młodzi żołnierze, co jeszcze nie przeszli przeszkolenia. Tak samo czują ich starsi koledzy. Nic też dziwnego, że *wszystkie drzwi w Owen Sound stoją otworem dla polskich żołnierzy.*

J. K.





Defilada oddziału rozpoznawczego
Reconnaissance unit in defilade





Polskie oddziały na pustyni
Polish units on the desert

1940

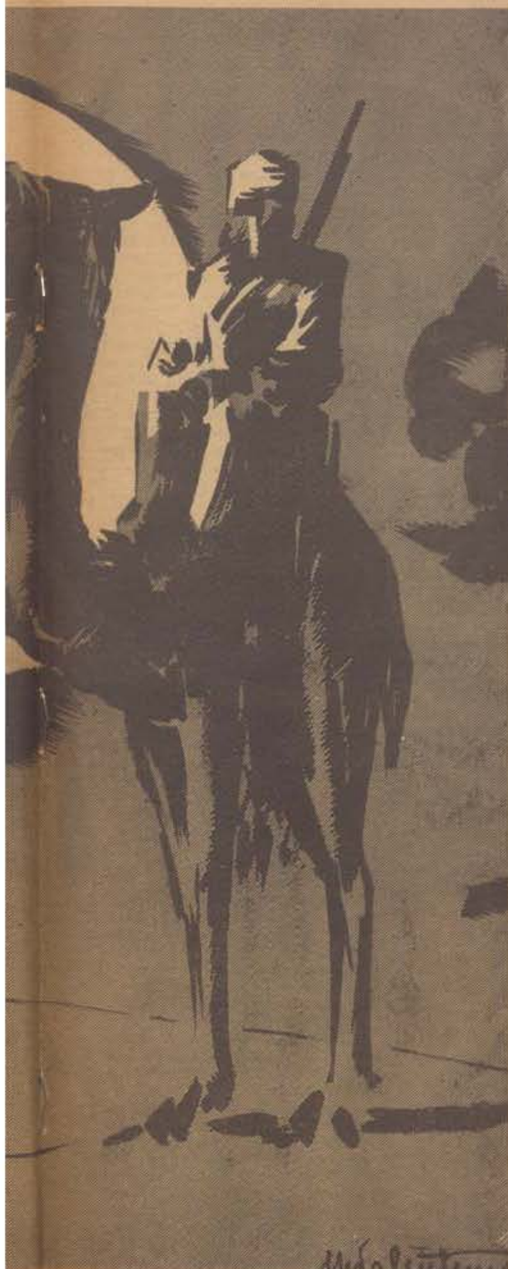
Wojsko Polskie na Bliskim Wschodzie



Polska piechota w marszu poprzez zachodnią pustynię
Polish infantry on the march in the western desert



Zbiórka





Fotomontaż: Kawaleria polska w Egipcie na tle palącego się Tobruku
A composite picture: Polish Cavalry in Egypt on the background of Tobruk in flames



Polskie oddziały zmotoryzowane na piaskach pustyni Libijskiej
Polish motorized troops on the road in the desert of Libya

– 1941



Falling in lines

Polish Armed Forces in Near East



Polska kolumna na drodze pustyni zachodniej
A Polish column on the road in the western desert

Enjoying Leisure Time When Off Duty

"When off duty, every soldier is over anxious to meet his girl . . ."

Polish soldiers from Tadeusz Kosciuszko Camp in Owen Sound cannot complain that their daily life, outside of intensive training in preparation for war, is tedious and monotonous. From 6 till 9:45 and twice a week (mostly on Fridays and Saturdays) until 11:45 p.m. they are free and may do anything they please with the exception of those unfortunates who in turn have to be on duty in the quarters of the Company or perform guard duty in the Camp district.

Every soldier enjoys his leisure time in his own way. Some of them read the papers or listen to radio war communiques, some play chess, others write long love letters, but overwhelming majority is over anxious to leave the barracks and go to town to meet their "sweeties."

Before leaving the barracks each and every one of them goes through the daily routine of thorough preparation. They shave, make effective knots of their ties and press trousers. A Polish soldier cannot walk along the street having his pants baggy, he must be neat and look attractive. The rallying point is the Greek restaurant "Scopis." There gather our soldiers: the boys from pancer unit with their knitted brows, the airmen with many girls around them and the sea wolves with peevish faces. The sailors are less lucky. Evidently the local fair sex already know that song about sailors who have a girl in every port and for this reason the girls are less fond of them,—they prefer the cheerful airmen and even the serious soldier of First Pancer Company.

During the early evening the Scopis restaurant is overcrowded by men wearing khaki and blue uniforms. Polish soldiers together with their girls make a great total of 95 percent of the customers. Only here and there a civilian can be seen. After traditional ice cream or apple pie and coffee the soldiers leave the restaurant one by one, looking for more privacy, for sweet tete a tete. Some go to movies, others, if weather is favourable, prefer to take a long walk.

It happens sometimes that this or that soldier "loses his way to the barracks" or the girl keeps him too long and the poor fellow comes late. The very next morning, just before leaving for field practice, he has to face a penal report and severe punishment: he is forbidden to leave the barracks for several days and in some instances for full two weeks. The additional punishment for late arrivals in the barracks is refusal to grant passes for a certain period of time and this is the most severe kind of punishment. In respect to certain soldiers the Commanding Officer of the Company applies different measures: he tries to find the way to soldier's common sense and honor, he appeals to his sense of duty and stresses the point of importance of strict discipline in soldiers' life. For ambitious boys it is the heaviest punishment—their faces blush red with colour, their eyes glare with firm resolution: I will not be late again. This punishment has its effect: the late arrivals in the barracks are very rare —they happen only in exceptional circumstances.

* * *

Every week soldiers attend dancing parties—on Fridays in City Hall, on Saturdays in the young people's club. And here likewise as in Scopis they are in great numbers. They dance passionately tangos, fox trots, jitterbugs and English waltzes. They miss very much such Polish dances as the kujawiak, polka, oberek and mazur. Let us hope, however, that in the near future Canadian bands will learn Polish music and play Polish national dances.

The civilian population of Owen Sound is represented at these dancing parties almost exclusively by the fair sex; the young men seldom show up. In town they are few in number (as overwhelming majority of them are in service with the Canadian Armed Forces) and they avoid Polish soldiers. It is not because they do not like each other, but because the soldiers make competition too strong to be met by the civilians. The girls are very fond of our boys and many of them are planning a trip to Poland as soon as the war is over. I did not ask them for motives but I am quite sure that personal interest plays in this case a very important role.

On Fridays, before dancing time, Polish soldiers play several games of bingo. They enjoy it very much and are very lucky. Last week, my friend Stanley Wodynski covered first three times in succession all the numbers on the board and won the same prizes . . . three chickens, each weighing at least 8 pounds. There were many female volunteers offering their culinary skills to prepare a royal dinner for Sunday. I spoiled the fun. Being assigned for guard duty on that day I could not afford to let them have a good time without me. Stanley, a good friend of mine, decided: we take the chickens with us to the barracks —our cooks will take care of them. And on Sunday we had luscious dinner, the first and probably the last chicken dinner in the Army.

* * *

Special notice should be given to the care provided for the Polish soldiers by such organizations as the Knights of Columbus and the Canadian Army Huts of which Mr. Michael Anderson, Polish resident of Windsor is an active representative in the Camp. His father was an active member of the Polish Colony in Windsor until he left for Detroit.

The above mentioned organizations furnish soldiers with prayer books, letter stationery, song sheets, and the recreation room with such games as: checkers and Chinese checkers, chess, playing cards and ping pong tables with equipment. They promote also sport activities among the soldiers by supplying them with athletic equipment such as: boxing gloves, hockey sticks, basket ball, volley ball, football, soccer and softball.

At least once a week, usually on Tuesdays, Mr. Anderson shows war films about the life of airmen, sailors and soldiers from the armored units. The movies take place in soldiers' recreation room and are enjoyed by the audience. There are also shown comedies—soldiers have to laugh once in a while, as laughter brings health.

Under the auspices of these organizations social parties are arranged for the Polish soldiers. So far they are held once a month, but Mr. Anderson is looking forward to the time when they will be held weekly.

One of the most popular entertainments was a concert given by the Mildmay Musical Society at St. Mary's School Hall about three weeks ago. After the concert the soldiers were invited to tea by the wives of members of the Knights of Columbus and this was followed by dancing. Last Monday, on December the first, twenty Polish soldiers were invited to a supper given by the Young People's Club of Knox United Church.

* * *

Our boys in turn reciprocate the hospitable citizens of Owen Sound. Every Friday from 8:30 to 9 p.m. a special program is broadcast consisting of selected gay soldiers' songs, combined with brief sketches pertaining to the dates and occurrences in Polish history. The subject of the November Insurrection was used last week. I noticed during the audition that the speaker uses correct English, but what pronunciation! I know that there is a number of young people whose foreign accent does not betray their foreign origin. I inquired why changes were not made. The answer is: when the cadet officer D. took the part of a speaker we had no better "Englishmen" on hand. When we could make the changes and we posted a notice we received hundreds of letters from our listeners asking us to retain the present speaker, because his foreign accent is so charming. What could we do? Vox populi, vox Dei! The cadet officer D. is still our speaker.

* * *

I would like to call the reader's attention to one more important thing, namely: to the steadily growing interest in soldiers' life among the families of Owen Sound who desire to make personal contacts with our boys. Almost every day several soldiers pay a visit to Mr. and Mrs. X or Y. The invitations are usually directed to the Commanding Officer through Mr. Anderson.

I was a fortunate one to be a guest at a hospitable home, of Mr. and Mrs. Wing of 2244 West, 3rd Avenue together with three Americans who came to the Polish Army from the states of New York, Pennsylvania and Texas. We were received very cordially as good old friends. During a friendly chat I could notice how fast beat the warm hearts of host and hostess for England and Poland. We spent the evening in pleasant atmosphere. The hostess and daughters did not lose any time, they were knitting sweaters—we know for whom. When leaving, we received an invitation for next Monday. I deeply regret my inability to be present. A few hours spent in this foreign but so close and dear to our hearts home will not be forgotten by us.

When writing these lines I recollect the words of our correspondent who wrote about three months ago in connection with the opening of our Camp in Owen Sound that citizens of this town distrust our soldiers and are very cautious in making acquaintances with them. He mentioned also about the rumors that mothers have instructed their daughters to keep away from Polish soldiers.

Why then the attitude of the people has changed to our favor? How the Polish soldier managed to break the first ice of difficulties and win confidence and friendship of their neighbors? I have found the answer to this question. The answer was given accidentally by an American-Polish soldier during conversation with his fellow-countrymen. I was with them in the army truck on the way to Owen Sound. Boys were amusing themselves by telling nasty jokes and using a filthy tongue. Suddenly one of them cut off the conversation abruptly with these words:

> Remember, boys, you are now members of the Polish Army. No matter where you are and in what circumstances, you must always bear in mind that you are Polish soldiers. You must respect the uniforms you wear, you must respect that name on your sleeves which spells P-O-L-A-N-D.

He is a fine example of a young soldier who remembers that he is honored by wearing the Polish uniform and he wants to be worthy of wearing it. The same way feel his older comrades. I think it is the best answer to the question why all the doors in Owen Sound are opened for the Polish soldiers.

J. K.

Z teki humorysty



Święty Mikołaj na Bliskim Wschodzie
Santa Claus in the Near East

SPROSTOWANIE

W numerze 18 "Odsieczy" z dn.29.XI.1941 w artykule wstępnym p. t. "Jedność i tradycja" prostujemy:

	Jest	Winno być
Szpalta 1, wiersz 1 od góry:	Sto dziesięć	Sto jedenaście
Szpalta 2, wiersz 15 od dołu:	110	111

Ustęp przedostani winien brzmieć:

"A hasła te dojrzewały w blaskach i tragediach polskich powstań narodowych i dziś rozbrzmiewają w sercach i czynach żołnierza polskiego w W. Brytanii, Libii, Rosji i Kanadzie: . . ."

Correction

In the article entitled "Unity and Tradition" the following corrections are offered:

Column 3, line 1 from the top: reads one hundred ten, should read one hundred eleven.

Column 4, line 36 from the top: reads 110, should read 111.

The last paragraph should read:

"These mottos graw in the lights and shadows of Polish national insurrections and today they resound in the hearts and actions of the Polish soldier in Great Britain, Libya, Russia and Canada . . ."

Z tajników szpiegostwa i dywersji niemieckiej w Polsce (5)

Powstania ludnoście ni emieckiej

Kilka niemieckich grup dywersyjnych w Polsce otrzymało polecenie wywołania z chwilą wybuchu wojny powstań ludności *niemieckiej* w miejscowościach, w których było pewne, ze względu na ich skład narodowościowy, że powstania takie nie udadzą się i zostaną krwawo stłumione. Taktyka ta miała na celu stworzyć możności oskarżenia następnie Polaków o mordowanie mniejszości niemieckiej, co w mniemaniu Gestapo miało usprawiedliwić postępki, jakie w stosunku do Polaków projektowano. Z góry poświęcono tu życie i los mniejszości niemieckiej w Polsce. Ta taktyka pełna perfidii i okrucieństwa nawet wobec swoich, najlepiej może charakteryzować metody Gestapo. Jej najjaskrawszym przykładem są *"powstania" bydgoskie i inowrocławskie*, choć i w wielu innych miejscowościach wywołano podobne.

W Bydgoszczy, co wiem od naocznych świadków, wojskowych i działaczy społecznych z tego miasta, panował względny spokój do dnia 3-go września rano. Mimo ustawicznych nalotów bombowców nieprzyjacielskich, które zrzuciły na miasto ponad 1,600 bomb i mimo niepokojącego zbliżania się nieprzyjaciela, który w sobotę, dnia 2-go września, był w odległości 25-ciu kilometrów od miasta, duch ludności był znakomity, wiara nietylko w zwycięstwo, ale nawet w obronienie miasta, powszechna. W piątek i sobotę (1 i 2 września), przeciągnęły przez Bydgoszcz bardzo liczne wozy i tabory uciekinierów z powiatów sempolneńskiego, chojnickiego wyrzyskiego, które w tych dniach zajął nieprzyjaciel. Nieszczęśliwych uciekinierów przyjmowali mieszkańcy Bydgoszczy, jak mogli, współczując im serdecznie, a władze policyjne robiły wysiłki, aby ich jaknajprędzej przeprowadzić przez miasto i skierować na Wschód, gdyż tarasowali drogę i przeszkadzali wojsku w obronie.

Nikt *nie przypuszczał, że pwśród uciekinierów znajdują się dywersanci.* W dniu 2-gim września zaczęły się mnożyć w okolicy Bydgoszczy wypadki przerywania połączeń telefonicznych wojskowych i różne inne akty sabotażowe. Przypisywano je niemieckiej ludności niektórych wiosek otaczających Bydgoszcz i prowadzono intensywne dochodzenia celem wykrycia przestępców.

W nocy z 2-go na 3-ci września sytuacja miasta była bardzo krytyczna, a przewaga wojskowa nieprzyjaciela tak wielka, że władze wojskowe polskie obawiały się, czy zagrożone oskrzydleniem nie będą zmuszone do oddania miasta. Jednakowoż rano trzeciego, w niedzielę, wskutek kontrataku polskiego, sytuacja stała się korzystniejszą i miasto zdawało się być uratowane.

Ludność bydgoska, bardzo pobożna i szczerze katolicka, tłumnie *podążyła do kościołów*. Nawet naloty nieprzyjacielskie były mniejsze i ograniczały się do wywiadu. *Nagle o godzinie 9:45 rano całe miasto zadrżało od strzałów*. Strzelano z *okien domów, z wież dwuch kościołów ewangelickich, z lasów, otaczających Bydgoszcz.* Słychać było ogień karabinów ręcznych i maszynowych i wybuchy granatów. Strzały były wymierzone w tłum, opuszczający świątynię, oraz do oddziałów taborowych wojska i kolumn amunicyjnych, jakie przez Bydgoszcz przeciągały.

Strzały *wywołały panikę*. Oddziały taborowe, sądząc, że wróg wkroczył do miasta, poczęły uciekać, porywając za sobą ludność. Wkrótce jednak władze wojskowe i cywilne powstrzymały panikę, a równocześnie elementy bardziej dzielne i przedsiębiorcze ze społeczeństwa *zorganizowały samoobronę*. Spostrzeżono bowiem, że to nie czołgi niemieckie strzelają w Bydgoszczy, a tylko pojedyńczy dywersanci ukryci po domach, w dymnikach i na wieżach kościelnych.

Z tą chwilą oczywiście *los dywersji był przesądzony*. Zarówno oddziały wojskowe, jak i policja i osoby cywilne poczęły zajadle wyłapywać *franctireurów*. Szło to z trudnością, bo agenci Gestapo bronili się zaciekle. Ale wobec kolosalnej przewagi ludności polskiej w mieście, *uśmierzenie powstania było kwestją kilku godzin zaledwie*. Oczywiście, że schwytanych z bronią w ręku Niemców natychmiast rozstrzeliwano, a często ginęli oni nawet w walce. *Po stronie polskiej było również wiele ofiar*, gdyż trzeba było szturmować agentów strzelających z okien, a więc lepiej osłoniętych.

Około godziny 18-ej zapanował względny spokój. *Wyłapano i rozstrzelano*, bądź bez sądu, bądź na podstawie wyroku sformowanych na prędce sądów polowych, *około 200 Niemców*. Charakterystyczne, iż wśród nich zaledwie 20% stanowili znani policji Niemcy bydgoscy — reszta nie była znana i pochodziła niewątpliwie z Rzeszy, skąd przybyła, jak się okazało, na podwodach wśród tłumów uciekinierów. Część z nich była również *zrzucona ze spadochronami* na obszerne polanki leśne, położone w pobliżu wsi niemieckich, dość licznych w okolicy Bydgoszczy.

Niektórych agentów, przyłapanych w Bydgoszczy, poddano badaniu. Potwierdzili oni fakt przybycia dywersantów z uchodźcami i przywiezienia przez nich broni (przeważnie ręcznych karabinów maszynowych, używanych w wojsku niemieckim). Potwierdzili również *obecność spadochroniarzy*. Nadto zeznali, że otrzymali wszyscy rozkaz wywołania zaburzeń w mieście o godz. 10-ej rano, w dniu 3-cim września. Obiecywano im, że do tej godziny wojska niemieckie podejdą pod Bydgoszcz.

Z zestawienia przejętych rozkazów wojskowych i z dalszej taktyki wojsk niemieckich widać tymczasem, że *nie zamierzały one zajmować Bydgoszczy przed dniem 5-tym września*. Chodziło więc jaknajoczywiściej o wywołanie powstania, które miało być krwawo stłumione.

Oddawano na ofiarę niemiecką mniejszość w mieście dla celów pozornie niezrozumiałych, które stały się jasne dopiero za kilka dni, po opanowaniu kraju przez wojska Rzeszy.

Revelation of the German Spy and Diversion System in Poland (5)

Uprising of German population

Several diversion groups were ordered to provoke risings of the German population in localities in which, in view of their ethnic composition, it was certain that such risings WOULD NOT BE SUCCESSFUL and would be suppressed with violent measures. The object of such tactics was to create possibilities for subsequently accusing the Poles of murdering the German minority, and, according to the Gestapo, to justify the actions which were planned against the Poles. The lives and fate of the German minority in Poland were thus premeditatedly sacrificed. These tactics, perfidious and cruel even towards people of their own race, are the best characteristic of the methods of the Gestapo. Its most glaring example were the "risings" in Bydgoszcz and Inowroclaw, though similar riots were instigated also in many other localities.

I know from eye witnesses, military men and social workers from Bydgoszcz, that comparative quiet reigned in that city up to the morning of September 3, 1939. In spite of continuous raids by enemy bombers which threw over 1,600 bombs on the city, and in spite of the alarming advance of the enemy, who on Saturday, September 2, was only 15 miles from the city, the morale of the population was excellent, and the faith not only in victory, but even in the successful defence of the city, was general. On Friday and Saturday (September 1 and 2), numerous carts and wagons of refugees from Sempolno, Chojnice, and Wyrzysk counties, occupied on those days by the enemy, passed through the city. The inhabitants of Bydgoszcz received the unhappy refugees as best they could, warmly sympathizing with them, and the police authorities made efforts to conduct them through the city as quickly as possible, and direct them towards the East, for they were blocking the roads and hampering the troops in the defence. No one suspected that among the refugees there were sabotage agents. On September 2 cases of cutting military telephone connections and various other acts of sabotage began to multiply in the vicinity of Bydgoszcz. They were attributed to the German population of some villages surrounding Bydgoszcz, and energetic investigations were made in order to find the culprits. In the night of September 2 and 3 the city's situation was very critical, and the enemy's military preponderance so great that the Polish military authorities feared that, threatened by an outflanking manoeuvre, they would be forced to surrender the city. However, in the morning of Sunday, September 3, thanks to a Polish counter-attack, the situation grew better and the city seemed to be saved. The population of Bydgoszcz, composed of devout Catholics, filled the churches to overflowing. Even the enemy air raids were smaller and were limited to reconnaissance flights. Suddenly at 9:45 a.m., the whole city was shaken by shots discharged from windows, from the towers of two Protestant churches, and from the forests surrounding Bydgoszcz. Shots from hand rifles, machine-guns and explosions of grenades were heard. The shots were levelled at the crowds leaving the churches, and at the supply units of the army and the ammunition columns which were passing through Bydgoszcz. The shots created a panic. The supply columns, believing that the enemy had entered the city, began to flee, thus influencing the population to do the same. However, the military and civil authorities soon had the panic under control, and simultaneously the more courageous and enterprising among the population organized self-defence, as it was discovered that not German tanks were shooting in Bydgoszcz but individual saboteurs hidden in houses, chimneys and on church towers. From that moment the fate of the diversion was obviously decided. The military units, as well as the police and civilians, began energetically to hunt for the sharpshooters. Some difficulties were encountered, for the Gestapo agents defended themselves frantically. However, in view of the tremendous preponderance of the Polish population in the city, the quelling of the riots was only the question of a few hours. The Germans caught with arms in hand were naturally immediately shot, and frequently they died fighting. On the Polish side there were also many victims, for the agents, shooting from windows and consequently better covered, had to be taken by storm. About 6 p.m. comparative quiet wes restored. About 200 Germans were caught and shot, either without trial, or on the basis of verdicts passed by hastily established courts-martial. It is characteristic that among them only 20% belonged to Bydgoszcz Germans known to the police; the remainder was unknown and undoubtedly was from the Reich and came, as was found, in the carts among the crowds of refugees. A portion of them was also dropped by parachutes on spacious forest clearings situated near German villages, of which there were quite a few in the vicinity of Bydgoszcz.

Some agents caught in Bydgoszcz were examined. They confirmed that the saboteurs had come with the refugees and had brought arms (mostly sub-machine guns used in the German army). They also confirmed the presence of parachutists. They moreover deposed that they had all received orders to start riots in the city at 10 a.m. on September 3. They had been promised that by that hour German troops would have advanced to Bydgoszcz.

However, it appears from intercepted German military orders and from further tactics of the German troops that they did not intend to occupy Bydgoszcz before September 5. It is therefore obvious that the Germans were solely concerned with PROVOKING A RIOT WHICH WAS TO BE QUELLED IN BLOOD. The German minority of the city was sacrificed for apparently incomprehensible purposes which became plain only in a few days, after the seizure of the country by the armies of the Reich.



Czy wiesz, że polscy lotnicy w Wielkiej Brytanii zestrzelili już 560 samolotów niemieckich.

Święty Mikołaj w Polsce

Może to i dziwne wyda się niejednemu, że na łamach "Odsieczy", pisma polskich *żołnierzy*, pojawiają się słowa o uroczystości, która ani nie jest specjalnie polską, ani żołnierską — o dniu *Świętego Mikołaja*.

Jak się to stało, że ten Święty z długą, siwą brodą, którego wszyscy pamiętamy z naszych lat dziecięcych, z naszych domów rodzinnych, znalazł drogę na łamy "Polski Walczącej w Ameryce"?

Przed paru dniami wyczytaliśmy w pismach ukazujących się na kontynencie europejskim, że okupanci niemiecczy w Polsce zabronili sprzedawania w polskich sklepach z zabawkami dzieciom polskim tekturowych, drewnianych i ołowianych żołnierzy. Niemcy postanowili "rozbroić" dzieci polskie; rozbroić je duchowo; wyrwac z dusz dziecięcych tęsknotę za żołnierzem i pociąg do munduru. Niemcy wiedzą dobrze, jak głęboko te umiłowania tkwią w duszach młodych Polaków. Wydany przez nich zakaz jest więc równocześnie świadectwem ich strachu i najwyższym odznaczeniem dla młodego pokolenia w Polsce.

Zakaz ten wydali Niemcy właśnie obecnie, w przededniu okresu świątecznego. I tu przypomniały się nam dni naszego dzieciństwa i coroczne oczekiwanie czy też Święty Mikołaj zawita w nocy do naszego mieszkania i co znajdziemy pod poduszką: słodycze i zabawki, czy tylko — symboliczną rózgę. A wśród zabawek, jakie dobry Święty Mikołaj i — jeszcze lepsi — rodzice ofiarowywali nam w owe nasze "lata szczenięce" — najwyższą wartość przedstawiały dla nas — *pudełka z żołnierzami*. W Małopolsce, gdzie ucisk polityczny w okresie przed rokiem 1914 był względnie najmniejszy, pozwalano na to, by tekturowi, czy ołowiani żołnierze nosili polskie mundury. W okresie, gdy nie było na świecie wojska polskiego — żyło ono w ten sposób w setkach tysięcy domów polskich, zaklęte w małe, niezgrabne figurynki, ustawianych potem rączkami dzieci w szeregi i czworoboki.

Nie wolno dziś polskim chłopcom bawić się żołnierzami. Smutne są dzisiaj w Polsce wszystkie dni, a więc smutny jest także i dzień 6 grudnia, dzień Świętego Mikołaja. Ale zło minie. Powróci dla dzieci polskich radosny Święty Mikołaj, który im znowu przynosić będzie pudła z żołnierzykami. A stanie się to wtedy — gdy do Polski wrócą na czołgach i samolotach — żywi polscy żołnierze, zwycięzcy! Iluż z was, młodzi nasi rodacy z tej strony Oceanu — będzie wtedy w naszych szeregach?

St. Nicholas' day in Poland

It may seem strange to some of you that the subject of Santa Claus, which is not especially Polish or connected with the Polish soldier, is brought up on the pages of "Fighting Poland."

How come that this saint, with his long, gray beard, whom we all so well remember from the childhood days in our homes, has found his way into our newspaper?

Some time ago we read in the newspapers edited in Europe, a note that the German occupants have forbidden the sale of paper, wooden or lead soldiers in Polish stores to the children in Poland. The Germans decided to "disarm" the Polish children; to "disarm" them spiritually; to extract from the children's souls the yearning for a toy soldier and for the uniform. The Germans know well how deeply this love is rooted in the souls of young Poles. The German order, therefore, is an evidence of fear and at the same time it is a tribute paid to the young Polish generation.

The order was significantly given just before the holiday season. This bit of news brought to our memories the days of childhood and the yearly expectancy for the visit of Santa Claus and for his gifts. We wondered what we would find under the pillow: chocolates and toys, or the symbolic paddle signifying bad behavior. Among these toys given to us by the dear old Santa Claus and our generous parents in those childhood years, the boxes of toy soldiers were the greatest of treasures. In the south of Poland, where the political oppression was relatively small before 1914, the toy soldiers were permitted to be dressed in Polish uniforms. In this era, when there were no real Polish soldiers in the world, they were nevertheless alive in hundreds of thousands of Polish homes in the form of little, awkward figurines of toys, formed into ranks by the tiny hands of children.

Today the Polish boys cannot play with toy soldiers. Now all days are sad and gray in Poland and so the day of St. Nicholas on December 6 will also be robbed of joy. But the gloom will pass. The happy day of St. Nicholas will come again bringing big boxes of toy soldiers to Polish boys. This day will come when the real Polish soldier returns with tanks and planes to Poland as a conqueror! How many of you from this side of the ocean will be then in our ranks?



KRONIKA DETROICKA

Detroicki Polski Klub Lotniczy spełnia swój obowiązek wobec Polski

Członkowie: *Roman Stanisław i Wronikowski Edward* powiększyli szeregi Polskiego Lotnictwa

Co pisze *lot. Kowalski* — Amerykanin ze stanu Texas podziwia wyczyny Polskich Lotników w Anglii

Organizatorzy detroickiego Klubu Lotniczego przystępując do szkolenia młodzieży polsko-amerykańskiej zdawali sobie sprawę, że kiedyś udział ich w walce o niepodległość Polski będzie niezbędny i że spełnią przyjęte dobrowolnie swoje obowiązki w polskich eskadrach lotniczych.

Owiani duchem wielkiej miłości do Polski, wstąpili ostatnio do Armii Polskiej w Kanadzie do służby lotniczej *Roman Stanisław i Wronikowski Edward*, obaj członkowie wymienionego Klubu i wciągnięci zostali do szeregów Polskich Sił Lotniczych.



Patrząc na ich zdrową, pełną życia postawę, na ich zapał i chęć czynu, można być pewnym, że będą z nich dzielni lotnicy, którzy wypełnią bez zarzutu swój żołnierski obowiązek.

Szczęść Wam Boże, kochani lotnicy. Obyście jak najprędzej ujrzeli wolną ziemię polską i należeli do tych, którzy na skrzydłach swoich samolotów zaniosą upragnioną wolność naszym siostrom i braciom w uciemiężonej dziś Polsce.

Należy wyrazić życzenia, aby ten piękny przykład miłości dla Polski nie przeszedł bez echa, lecz aby stał się zachętą dla innych.

* * *

Kilka tygodni temu wstąpił do Polskiego Lotnictwa w Kanadzie młody człowiek, zamieszkujący w Detroit, *T. S. Kowalski*, którego rodzice znani są w parafii św. Jacka. Po zapoznaniu się na miejscu z obowiązkami lotnika, tak młody Kowalski pisze do swej mamy: "Droga Mateczko, proszę Cię bardzo, bądź dobra i udaj się do Ks. Biskupa Woźnickiego aby powiedział wszystkim moim kolegom, że Kowalski już jest w szeregach Wojska Polskiego i niech oni wstąpią w moje ślady." Tak pisze młody polski lotnik. Czy to nie piękny przykład? Co na to koledzy i przyjaciele Kowalskiego?

* * *

Nietylko młodzież polska garnie się w szeregi polskiego lotnictwa. Oto kilka dni temu do biura informacyjnego zgłosił się młody człowiek ze stanu Texas, Amerykanin, *Robert Black*, student wyższej uczelni, który prosił o informacje jak należy postąpić aby być przyjętym do polskiego lotnictwa. Na pytanie kaprala informacyjnego co go skłania do tego kroku, odpowiedział: "Czytałem w prasie amerykańskiej o wyczynach polskiego lotnictwa i o tym jak cierpi Wasza Ojczyzna — Polska. W małej cząstce chciałbym się przyczynić do wyzwolenia Waszego Narodu z rąk Hitlera."

Po sprawdzeniu dokumentów młody Amerykanin został skierowany do Kanady, gdzie obecnie przechodzi komisję.

Wobec powyższych faktów, jakie się zdarzają niemal codziennie, wobec faktu, że tysiące Amerykanów bije się na wszystkich frontach o "Naszą i Waszą Wolność" — czy nie jest wtydem dla młodzieży polskiej, która kryje się dotychczas? Sprawdźcie swoje szeregi. Rodzice, postawcie sobie pytanie dlaczego syn wasz dotychczas nie służy w Armii Polskiej?

Rodacy! Pisze się historia wszystkich narodów, *pisze się również historia Polonii Amerykańskiej*. Baczmy więc, aby w tym dziejowym momencie karty naszej historii nie pozostały niezapisane.

WIADOMOSCI z Detroickiego Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie

W sprawie Gwiazdki dla Żołnierzy Polskich

Organizacje kobiece z Detroit, po wspólnym porozumieniu się z organizacjami w Windsor, zawiązały specjalny komitet, na czele którego stanęła pani A. Brzezińska i obecnie pracują nad przygotowaniem planów w związku z urządzeniem tradycyjnej Gwiazdki dla żołnierzy polskich w Windsor.

Do tego komitetu wchodzą następujące panie: *A. Brzezińska, Czesława Kendra, Nering, Maria Grabowska*, nasza przyjaciółka radiowa, *Gadomska, Kowalewska, Galas, Hachlińska, Felcyn, Godlewska, Teleżyńska, Stanowska*, oraz pani *Maria Sobotkiewicz* i panowie *Krukowski i Rabiński*.

Wiec w sprawie Armii Polskiej w parafii Św. Stanisława

W przyszłą niedzielę, dnia 7-go grudnia, w parafii św. Stanisława, przy Medbury i Dubois, odbędzie się wiec masowy, zwołany przez Koło Przyjaciół Żołnierza Polskiego ze wschodniej strony miasta, na czele którego stoi p: *Władysław Kozdrój*.

Komitet jak i *Ks. Prob. W. Borkowicz* proszą serdecznie o gremialne przybycie nietylko parafian ze Stanisławowa, ale całą detroicką Polonię.

Szereg klubów i organiazcyj zgłasza swój udział w pracy na rzecz Żołnierza Pol.

Na ostatnim zebraniu zarządu Centrum Przyjaciól Żolnierza Polskiego w Kanadzie następujące organizacje przysłały swoich reprezentantów: Grupa 2547 Z.N.P. p. *S. Buzko*, delegat; Tow. Laur — sekr. p *Irena Micoń*.

Dalszy ciąg ofiar złożonych na potrzeby Żołnierzy Polskich w Kanadzie

Alex. Zieliński	$ 5.00
Pol. Amer. Century Club z Hamtramck	25.00
Korp. Pomoc. Nr. 400 SWAP z Flint	25.00
Józef S. Dubrawski	3.00
Sylwester Sierecki	2.00
Ze srebrnego wesela u pp. Nowak	21.34
Jan Żelazowski	5.00
Ign. Łapczyński z instal. posiedzenia w Wyandotte	9.25
Grupa 2547 Z. N. P.	5.00

Powyższym ofiarodowcom serdeczne Bóg Zapłać. Kto następny?


Rudolf Jaworski, 1706 Chestnut St., Toledo, Ohio


Kapelmistrz (band leader) Franciszek Grabowski


Marian Bienias, Timmins, Ont., Canada

BACZNOŚĆ!

Windsor we wrześniu 1941.

1. Do Armji Polskiej w Kanadzie mogą wstępować obywatele polscy oraz obywatele państw sprzymierzonych i neutralnych. Obywatele kanadyjscy muszą imiennie uzykać zgodę swych władz.
2. Ochotnik wstępujący do Armji Polskiej w Kanadzie podpisuje kontrakt, w którym zobowiązuje się do podporządkowania się wszystkim przepisom i regulominom Wojska Polskiego. Ochotnik przysięgi nie składa, niema więc obawy aby ochotnik mógł utracić prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych.
   Obywatele polscy składają normalną przysięgę.
3. Zostały ustalone następujące warunki wieku:
   a) ochotnicy do lotnictwa
      —personel latający od 18-24 lat.
      —personel ziemny do 33 lat.
   b) ochotnicy do marynarki od 18 do 27 lat.
   c) ochotnicy do czołgów i piechoty zmotoryzowanej od 18 do 40 lat.
   Ochotnicy urodzeni w roku 1924 (17 lat) mogą być przyjęci za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.
   Ponadto mogą być przyjęci w wieku od 40 do 50 lat specjaliści:
   a) biuraliści i buchalterzy,
   b) telegrafiści, radiotelegrafiści, telemechanicy,
   c) mechanicy i technicy lotnictwa,
   d) elektromechanicy,
   e) kucharze, krawcy, szewcy, cieśle, stolarze, ślusarze.
   Ochotnicy w wieku od 33 do 50 lat oraz wszyscy ochotnicy żonaci, bez względu na wiek, będą po zarejestrowaniu się powoływani imiennie przez Dowódcę Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.
4. Zaciąg ochotniczy następuje na czas do końca wojny, co określa następująca uchwała Rady Ministrów z dnia 1.IV.1941 r. — (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 3):
   "I. Rząd Polski zapewnia ochotnikom pochodzącym z obu Ameryk zwolnienie ich z wojska w przeciągu roku od zakończenia przez Polskę działań wojennych.
   II. Rząd Polski zapewnia zdemoblizowanym ochotnikom bezpłatny przewóz z Polski do ich miejsca zamieszkania w Ameryce."
5. Rząd Polski gwarantuje ochotnikom zaopatrzenie inwalidzkie tak w Polsce jak i poza granicami Polski. Zapewnienie to uchwaliła Rada Ministrów dnia 8.VI. 1940 r.
   "Nie przesądzając zakresu aktów ustawodawczych, któremi Naród Polski wynagrodzi poświęcenie i ofiarę krwi swoich obywateli, Rząd Polski uważa za swój obowiązek naczelny zapewnienie wszystkim walczącym z bronią w ręku lub narażeniem życia o wyzwolenie Ojczyzny oraz wdowom i sierotom po nich, następujących uprawnień szczególnych:
   a) pierwszeństwo przy uzyskaniu pracy,
   b) prawa do wyjątkowych ulg i ułatwień w dziedzinie kredytowej i podatkowej,
   c) prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego oraz renty dla wdów i sierot pozostałych po inwalidach wojennych.
   d) prawa do nadania ziemi oraz pierwszeństwa przy nadziale ziemi w ramach reformy rolnej.
   Uprawnienia powyższe będą udziałem nietylko żołnierzy obywateli polskich lecz również ochotników obywateli państw obcych, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych.

   Podpisany: Prezes Rady Ministrów
   i Minister Spraw Wojskowych
   (—) *Sikorski.*"
6. Został ustalony następujący żołd:
   a) *na czas pobytu w Kanadzie —*

dla szeregowca	1.00 dolar kanadyjski dziennie
dla starszego szereg.	1.15 dolar kanadyjski dziennie
dla kaprala	1.30 dolar kanadyjski dziennie
dla plutonowego	1.50 dolar kanadyjski dziennie

   b) *po wyjeździe z Kanady —*
   obowiązywać będzie żołd angielski, to znaczy żołd pobierany obecnie przez Wojsko Polskie w Anglji, równy żołdowi żołnierzy Armii Brytyjskiej.

   c) *z chwilą przyjazdu do Polski —*
   obowiązywać będzie żołd ustalony dla Armii Polskiej w Polsce.
7. Dodatki rodzinne przysługują żołnierzom żonatym wcielonym w Kanadzie do Oddziałów W. P., a których rodziny zamieszkują w Kanadzie lub w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli St. Zjedn. i Kanady* oraz posiadających pierwsze papiery U. S. A., względnie starających się o obywatelstwo kanadyjskie wynosi:

—dla żony	34 dolary kanadyjskie
—dla żony i dziecka	46 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	58 dolarów kanadyjskich

   Wysokość dodatku rodzinnego *dla obywateli polskich* wynosi:

—dla żony	25 dolarów kanadyjskich
—dla żony i dziecka	35 dolarów kanadyjskich
—dla żony i 2 lub więcej dzieci	45 dolarów kanadyjskich

   Zrzeczenie się przez ochotnika przy wstępowaniu do wojska dodatku rodzinnego w formie deklaracji pisemnej, powoduje traktowanie go jako ochotnika kawalera.
8. *Rejestracja.*
   Każdy ochotnik, który odpowiada wyżej podanym warunkom wieku, zgłasza się pisemnie do najbliższego Konsulatu R. P. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej lub do centrum P. Ż. P. w Kanadzie skąd otrzyma Kartę Rejestracyjną, którą należy po wypełnieniu zwrócić do Konsulatu.
   Każdy kto nadeśle do Konsulatów R. P. lub Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ontario wypełnioną Kartę Rejestracyjną, otrzyma "Zaświadczenie o dokonaniu rejestracji" wraz z pouczeniem o dalszym postępowaniu.
   Przed wyjazdem do Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Windsor ochotnik będzie poddany wstępnemu badaniu lekarskiemu w miejscu zamieszkania przez lekarza wskazanego przez Konsulat i Polskie Organizacje miejscowe, celem zaoszczędzenia kosztów podróży powrotnej, w razie nieuznania go za zdolnego do służby wojskowej przez Komisję Poborową w Ośrodku Rekrutacyjnym Wojsk Polskich w Windsor. Obywatele Stanów Zjednoczonych z pierwszemi papierami w drodze do Windsor zatrzymują się w Detroit, w Placówce Nr. 7, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, 5360 McDougall Street, gdzie po zbadaniu przez lekarza Ośrodka Rekrutacyjnego zostają skierowani do Windsor.

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:
P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.


Władysław Gordek, Windsor, Ont., Canada

Nasza orkiestra przy pracy


Próba orkiestry w świetlicy żołnierskiej, Windsor, Ont., Canada
Band rehearsal in soldiers' recreation room, Windsor, Ont., Canada

WSTĄP DO WOJSKA POLSKIEGO
ENLIST IN THE POLISH ARMED FORCES

INFORMACYJ UDZIELAJĄ
Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

NEW YORK, N. Y.	*Oleszkiewicz Ellis Al.* 56 St. Marks Place
PHILADELPHIA, PA.	*Szteliga Kazimierz* 3182 Livingston St.
NEW HAVEN, CONN.	*Gruchacz Leonard* 100 Governor St., Hartford Conn.
BOSTON, MASS.	*Raczyński T. Dr.* 333-A Harvard St., Cambridge, Mass.
BALTIMORE, MD.	*Szteliga Kazimierz* 3182 Livingston St., Philadelphia, Pa.
NEWARK, N. J.	*Oleszkiewicz Ellis Al.* 56 St. Marks Pl., New York, N. Y.
SYRACUSE, N. Y.	*Kosiński Franciszek* 714 Spring St., Schenectady, N. Y.
WILKES-BARRE, PA.	*Wilk Stanisław* 53 North Main St.

INFORMATION can be received at the following
Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

SCRANTON, PA.	*Kordel Józef* 1087 Carmalt St., Dickson City, Pa.
CHICOPEE, MASS.	*J. Leszczyński* 42 Orchard St.
PITTSBURGH, PA.	*Stypuła Michał* 89 Bridge St., Wilmerding, Pa.
CLEVELAND, OHIO	*Zielecki Konst.* 3794 East 71st St.
BUFFALO, N. Y.	*Nawrocki Stanisław* 121 Germain St.
DETROIT, MICH.	*Stachowicz Stanisław* Dom Polski, Forest and Chene
CHICAGO, ILL.	*Kusper J. Mecenas* 984 Milwaukee Ave.
MILWAUKEE, WISC.	*Nastał Stanisław* 1619 South 6th St.

NUMER ŚWIĄTECZNY "ODSIECZY"
będzie zawierał 32 strony:
28 stronic druku
i
4 stronicowy barwny dodatek ilustracyjny.
Przyjmujemy zamówienia na życzenia świąteczne
i
ogłoszenia
do dnia 10 grudnia 1941.
ADMINISTRACJA "ODSIECZY"

The Christmas Issue of
Fighting Poland
will appear with 32 pages:
28 regular pages and 4 pages of illustrations in color.
We are now accepting Christmas Greetings and Advertisements until December 10th, 1941
The Management of
FIGHTING POLAND

NA ROK NOWY 1942
NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Ukażą się wydawnictwa specjalne "Odsieczy"

Z uwagi na ograniczony nakład, prosimy o kierowanie wcześniejszych zamówień do administracji naszego pisma—

849 Kildare Road, Windsor, Ontario, Canada

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.
Tom będzie oprawny w karton
wraz z
odezwą Naczelnego Wodza
i
barwnym dodatkiem świątecznym
CENA $1.25

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.
Tomik w formie książkowej
będzie zawierał
9 fantastycznych przygód.
Barwna okładka
z portretem bohatera.
CENA $0.40



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukaże się tomik wybranych wierszy st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

POTRÓJNA PORAŻKA

Brytyjski "blitzkrieg"

O ile przed tygodniem pisaliśmy, omawiając problem nowego frontu w Libii, że *"nie należy dawać wyrazu nadziejom, które mogą się okazać przedwczesne"* — o tyle w tym tygodniu z całym spokojem możemy powiedzieć, że wojska brytyjskie i sprzymierzone odniosły w Libii — *zwycięstwo*. Nie jest to naturalnie zwycięstwo *ostateczne*, bo do tego jeszcze daleko, nie jest to nawet powód do przesadnego optymizmu i radosnego bicia w dzwony — jest to jednak w każdym bądź razie więcej niż "sukces wojenny", niż "porażka nieprzyjaciela".

A nieprzyjaciel, który rościł sobie pretensje do tytułu mistrza wojny ruchomej, który stworzył nowe pojęcie wojenne *"blitzkrieg'u"* — bity jest obecnie własną bronią i własnymi metodami walki. Oto *strategowie niemieccy*, utrwaleni widocznie w tym przekonaniu, że wojska brytyjskie nie są zdolne do innej walki, jak tylko od pozycji do pozycji i od fortu do fortu, przy odpowiedniej organizacji dostaw, zachowaniu stałej łączności i umacnianiu zdobytego terenu — znaleźli się nagle, najzupełniej niespodziewanie, *odcięci od baz centralnych, okrążeni na cyplu półwyspu Barka*.

Okazało się, że *"blitzkrieg'iem"* potrafią walczyć nie tylko Niemcy, że pustynię libijską można przebyć w dwa dni i że . . . bez zdobywania fortu Bengazi można przeciąć wszystkie drogi i linie komunikacyjne, znajdujące się poza tym fortem. Do jakiego stopnia Niemcy zostali zaskoczeni i jak stracili głowy świadczy najwymowniej fakt — *wzięcia do niewoli* przez Brytyjczyków dowódcy 21 dywizji pancernej *generała von Ravensteina* oraz 10 oficerów sztabowych, którzy najzupełniej nie byli przygotowani na . . . "blitzkrieg" brytyjski.

W chwili gdy to piszemy walki w Libii toczą się nadal, a podwójny pas wojsk sprzymierzonych, które odcięły Niemców i Włochów, zacieśnia się koło nich coraz bardziej. Musimy jednak być przygotowani na dłuższe walki, wojska niemieckie bowiem, aczkolwiek otoczone — nie straciły jeszcze zdolności bojowej i reprezentują poważną siłę, wspomaganą przez lotnictwo niemieckie. Nie wiadomo również jak zamierza rozwikłać problem libijski *Hitler*, który — nie mając do rozporządzenia w chwili obecnej ani wolnych samolotów, ani wojsk, ani wreszcie możliwości utrzymania łączności z Libią przez Morze Śródziemne, doskonale strzeżone obecnie przez okręty angielskie — *wywiera nacisk na Petain'a*, żądając wydatniejszej pomocy od Francji. Nie wiadomo obecnie, na jakie ustępstwa zgodził się Petain, faktem jest jednak, że

konferencja Goering-Petain,

która odbyła się w odległości 80 mil od Paryża, na terytorium Francji okupowanej, w miasteczku St. Florentin — *trwała długo* i, sądząc z komunikatów prasowych, *rozmowy były prowadzone w duchu "przyjaznym"*.

Możemy domyślić się, czego żądał Goering: przedewszystkim *wojennej floty francuskiej*, umożliwienia *swobodnego przeprowadzenia operacyj wojennych przeciw Anglii z Algeru i Tunisu*, oraz zezwolenia na utworzenie *baz lotniczych i morskich w portach Afryki francuskiej* z Dakarem na czele. Jednym słowem — zażądano poprostu od Petain'a — *przystąpienia do osi*.

Naturalnie nie żądano tego "za darmo". Prawdopodobnie roztoczono przed oczami Petain'a świetlany obraz przyszłości Francji jako sojuszniczki Niemiec, prawdopodobnie obiecywano wycofanie wojsk niemieckich z części terytoriów okupowanych, prawdopodobnie. . .ofiarowywano rządowi francuskiemu najdrogocenniejszą dla wszystkich Francuzów rzecz — umiłowany i skompromitowany przez nich *Paryż*.

Nie wiadomo na jakie ustępstwa zgodził się Petain, który jest dziś chyba *najtragiczniejszą postacią Francji*. Naród francuski, a raczej ta jego część, która nie może pogodzić się z obecnym stanem rzeczy — boi się słabości Petain'a, boi się jego starości i zaniku woli, nad zniszczeniem której pracują zgodnie najbliżsi jego współpracownicy *Darlan* i całkowicie oddany Niemcom *Laval*.

Faktem jest, że gdy po konferencji z Goeringiem sędziwy Petain wysiadł z pociągu na dworcu w Vichy, na którym zgromadzone były tłumy, powitał go tylko jeden okrzyk *"niech żyje"!* Był to okrzyk *konduktora kolejowego*.

Nie ulega najmniejszej kwestii, że na wahania Petain'a, tak samo jak i na niezdecydowaną politykę Japonii — wywarły duży wpływ

pierwsze sukcesy Rosji,

która . . . tylokrotnie w komunikatach niemieckich była *całkowicie rozbita* i *"niezdolna do walki"*. Tymczasem Rosjanie uwolnili *Rostów*, potężnym uderzeniem odrzucili Niemców aż do Mariupola i *zdobyli wiele sprzętu wojennego*.

Aby dokładnie uświadomić sobie znaczenie tego *pierwszego, prawdziwego sukcesu* — trzeba sięgnąć pamięcią do komunikatów niemieckich, które ogłaszały *"urbi et orbi"*, że *armia niemiecka stoi już u wrót Kaukazu"*, że lada dzień droga do pól naftowych będzie wolna, że wreszcie najważniejsze znaczenie dla Niemiec ma ofenzywa na froncie południowym.

Zdajemy sobie sprawę, że ofenzywa na froncie południowym była dla Niemców n a j w a ż n i e j s z a, najważniesza pod względem gospodarczym *(materiały pędne)* i strategicznym *(odcięcie dostaw angielskich i amerykańskich przez Iran)*. Niestety — ta "najważniejsza ofenzywa" załamała się, a prasa niemiecka zmuszona została do rozpoczęcia serii nowych tłumaczeń narodowi niemieckiemu, że *"najważniejszą ofenzywą jest ofenzywa na Moskwę — centrum światowego bolszewizmu"*. Gazety niemieckie nie piszą jednak, że ew. zdobycie Moskwy *nie da Niemcom nic, poza* krótkotrwałym *efektem propagandowym*. W tym właśnie tkwi tragizm położenia wojsk niemieckich w Z.S.R.R.

A czy istotnie sytuacja Moskwy jest beznadziejna? Mamy wrażenie, *że nie*. Potwierdzają to również jej obrońcy, potwierdza coraz bardziej przeciągające się oblężenie. Nie zapominajmy, że Moskwa miała być ofiarowana *"w prezencie"* sygnatariuszom paktu antykominternowskiego, którzy konferowali niedawno w Berlinie. Niestety, ten efekt nie udał się Hitlerowi. Przeciągana konferencja berlińska nie doczekała się upadku Moskwy, a *reżyseria Hitlera — zawiodła ponownie*.

A tymczasem . . . Moskwa się broni, aczkolwiek wojska niemieckie dobywają resztek sił, aby ją ofiarować w darze swemu "fuhrerowi". Nie jest to już dziś jednak łatwy kęsek. Olbrzymie to miasto, do którego przedmieść Niemcy nie zdołali nawet dotrzeć — jest obecnie *potężną fortecą, bronioną przez fanatyków*.

Nieudane ataki na Moskwę, zwycięski huk dział rosyjskich pod Rostowem — odbiły się głośnym echem

w Japonii,

która doniedawna potrząsała groźnie szabelką zapowiadając, że nic *nie zdoła już powstrzymać* nieuniknionej wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Uchwalono w parlamencie japońskim olbrzymie kredyty wojenne, wygłaszano mowy, organizowano demonstracje — wszystko to miało zastraszyć i przerazić Amerykę. Tymczasem, mimo wysiłków specjalnego wysłannika *Saburo Kurusu* — Waszyngton nie okazał się skłonnym do ustępstw. Odwrotnie — wysunął żądania pod adresem Japonii, które wywołały burzę protestów i skończyły się . . . *propozycją ponownego podjęcia rokowań*. Premier Toyo wobec tego musiał zwołać swój *"gabinet wojenny"* i rozpocząć z nim debatę nad kwestią ew. *ustępstw* na rzecz . . . U.S.A.

A Waszyngton nadal wykazuje zimną krew twierdząc, że *"sytuacja jest poważna"*, co nie oznacza, że Ameryka zamierza w czymkolwiek ustępować *"Krajowi Wschodzącego Słońca"*.

Potrójna porażka

Reasumując więc przegląd tygodniowy musimy stwierdzić, że Niemcy w tym tygodniu ponieśli potrójną porażkę:

1) w Libii,

2) pod Rostowem i —

3) w Japonii, która zawiodła niemieckie nadzieje na wojnę ze Stanami Zjednoczonymi.

Trzeba przyznać, że jak na jeden tydzień — to wystarczy. Z drugiej strony — odnosi się to już do nas — *nie czas oddawać się prawdziwemu optymizmowi*, bo droga do zwycięstwa jest jeszcze *długa i ciężka*.

Widać ją jednak . . . coraz wyraźniej.

Z teki humorysty



Kapitan piechoty dyplomowany obserwator

Znaczenie filmu wojskowego

Najlepszym dowodem jak bardzo Polonia Amerykańska spragniona jest widoku żołnierzy polskich oddziałów w Kanadzie, jest wielka liczba wycieczek do Obozów *w Windsorze i Owen Sound* (Ontario). W każdą niedzielę koszary przepełnione są gośćmi, którzy przyjeżdżają z najbardziej nawet odległych stanów. Każdy Polak pragnie zobaczyć swoich braci, którzy organizują się tu w Kanadzie, aby przy boku armii sprzymierzonych zadać decydujący cios odwiecznemu wrogowi Polski i demokracji.

Ale tylko znikomy odsetek Polaków może odwiedzić żołnierzy naszych, porozmawiać z nimi, przyjrzeć się swym rodakom, ba a teraz często synom swym i braciom przy ich pracy podczas wypoczynku.

Dowództwo Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie stara się utrzymać jak najściślejszy i najserdeczniejszy kontakt z rodakami w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Dowództwo przesyła wiadomości do prasy polskiej i angielskiej, organizuje audycje radiowe, a obecnie staraniem Referatu Oświaty przygotowywany jest dźwiękowy film kolorowy p. t. *"Wojsko Polskie w Kanadzie"*.

Film ten pokaże całemu społeczeństwu polskiemu na tym kontynencie naszego żołnierza w Kanadzie w rozmaitych fragmentach jego służby wojskowej. Polacy Amerykańscy zobaczą swego ochotnika we wszystkich stadiach jego przeistaczania się z cywila w wyszkolonego żołnierza. Poprzez komisję lekarską, mundurowanie, jadalnię, świetlicę aż do wielkich ćwiczeń polowych w Owen Sound.

Zobaczą również Dowódcę Oddziałów W. P. w Kanadzie, gen. Ducha, oficerów i podoficerów — instruktorów, przybyłych z Anglii, bohaterów walk w Polsce, Francji, Norwegii, asów lotnictwa i marynarki.

Film nakręcony jest na wąską taśmę do wyświetlania w klubach, związkach, organizacjach oraz na taśmę normalną dla kino-teatrów.

Referat Oświaty Dowództwa dokłada wszelkich starań by film ten już jak najszybciej mógł być pokazany, gdyż zdaje sobie sprawę jak wielką wartość ma dla człowieka wrażenie przejęte okiem. Wrażenia optyczne na długo pozostają w pamięci i doskonale uzupełnią obraz jaki powinien i chce mieć każdy Polak o swym wojsku. Bo wojsko to jest najcenniejszą własnością wszystkich Polaków, a przedewszystkim Polaków na kontynencie amerykańskim.

St. Denga.

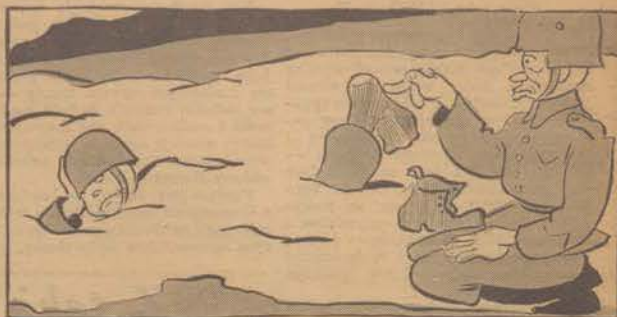
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — *Seria XIII.* — *Ilustrował M. Walentynowicz*



Ale Niemcy powoli
Wygrzebali się z ziemi,
No i do mnie skoczyli
Klnąc słowami brzydkiemi.

But slowly the Germans
Dug themselves out,
They pumped onto me
And swearing did they start.



Chciałem trupa udawać
I leżałem, jak ścięty,
Lecz mi jeden but ściągnął,
Aby łechtać mnie w pięty.

I tried to be a corpse
And was lying like dead,
So they took off my shoes
And were tickling me instead.



Włóż mi buty! — Krzyknąłem,
A on: żyjesz, ty trupie!?
Ja za bagnet, on na mnie:
Pięć ciał zwarło się w kupie.

Put my shoes on, I'm yelling,
He says, well you're alive,
I grabbed my gun, he's on me
Then all five took a dive.



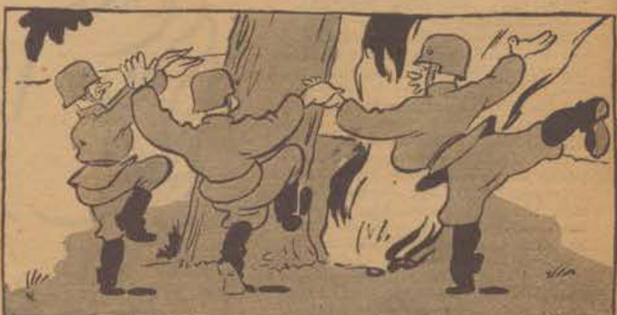
Podczas walki rzuciłem
Wzrokiem w prawo i w lewo —
Jakimś cudem zdołałem,
Uciec z ziemi na drzewo.

During the fight I shot a glance
To the right and left of me,
And seeing my chance
I jumped on the nearest tree.



Nieprzyjaciel bojowe
Zajął wnet stanowisko —
I pod drzewem rozpalił
Bardzo duże ognisko.

The enemy took a post below
With a war like desire,
Then there soon was aglow
A big, enoromus fire.



Potem tańcząc w zapale,
Jak kretynów ochronka —
Będzie, będzie — krzyczeli —
Zaraz z Pompki wędzonka.

They began to dance with zeal
Like cretins' kintergarden,
And soon, they'd yell, we'll see
A "Pompka" style bacon.



Zaczadzony na amen
Zatęskniłem do łóżka
I urwałem się z drzewa
Prosto w popiół, jak gruszka.

Filled with smoke, little me,
I was yearning for my bed,
But then I fell from the tree
Right into the ashes instead.



Gdy mnie potem dźwigali
(Wszystko, psia krew, przez pieska)
Powiedziałem: Czekajcie,
. . . Pieska wasza, niebieska! ! !

When they were picking me up
(The devil take that doggy)
I raised my head and said,
You'll see some more of me.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8135
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND POLISH-ENGLISH COPY



ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 20 WINDSOR, CANADA, 14. XII. 1941 Price 5 Cents



Stany Zjednoczone w wojnie

Wojna objęła już swym zasięgiem Stany Zjednoczone. Zdradziecko, bez wypowiedzenia i uprzedzenia rzuciła Japonia swą flotę powietrzną i morską przeciwko wielkiej republice amerykańskiej. Zgodnie z etyką obowiązującą w państwach "osi" okłamywali Japończycy swych przeciwników aż do ostatniej chwili próbami "ratowania pokoju", by potem przerwać toczące się rozmowy hukiem bomb, spadających na spokojne miasta i porty, uznane za nieprzyjacielskie.

Wojna między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i jej dominiami (także i Kanadą) a Japonią jest już w pełnym toku. Padły już pierwsze ofiary w powietrzu, na lądzie i morzu. Rozpoczął się *nowy akt dramatu*, który świat przeżywa od 1-go września 1939, od chwili bezprzykładnej napaści Niemców na Polskę. Jakże daleko dziś jesteśmy od owych chwil, w których sami jedni krwawiliśmy się w wojnie, mając pełnię świadomości, że walczymy nietylko o nasze domy i nietylko o naszą przyszłość, ale o przyszły los całego świata!

Rozszerzanie się wojny na nowe kontynenty, to z natury rzeczy zjawisko budzące grozę. My, którzyśmy już przeżyli bombardowania lotnicze, którzy własnymi oczyma patrzyliśmy na zburzone miasta, na szkielety spalonych domów, na kraje pogrążone w ciemnościach black-out'u, na noce rozświetlane tylko reflektorami obrony przeciwlotniczej i błyskami pękających pocisków — wiemy, jakim nieszczęściem jest wojna. Ale narody i państwa, które chcą żyć i rozwijać się — nie mogą sobie pozwalać na czułostkowość i na roztkliwianie się nad własnym losem. Wojna narzucona przez wroga musi być prowadzona z żelazną energią, a wszystkie inne cele i sprawy muszą usunąć się na plan drugi.

W chwili, gdy numer niniejszy oddajemy pod prasę Stany Zjednoczone są w wojnie tylko z Japonią. Ale oczywiście jest to jedynie okres przejściowy. Wybuch wojny z Niemcami jest nieunikniony; kto wie, czy wojna ta nie będzie już faktem dokonanym zanim słowa te dotrą do Czytelników.

Formy prawne dostosują się wtedy do wymowy rzeczywistego, realnego życia. Rozwieje się wtedy ostatecznie mgła przesłaniająca w umysłach ludzkich prawdy istotne, głębokie i niezmienne. Wtedy nie będzie już na kontynencie amerykańskim nikogo, ktoby nie rozumiał, że wolność świata i pokój na świecie są niepodzielne. Sprawa wolności Europy jest sprawą wolności Ameryki, zwycięstwo wielkiej Demokracji amerykańskiej — jest kwestią bytu dla narodów Europy.

W tej dziejowej godzinie Stanów Zjednoczonych serca nasze, serca Polaków, a zwłaszcza nas, żołnierzy polskich, biją zgodnym rytmem z sercami potężnego narodu amerykańskiego. Wpatrzeni w sztandar gwiaździsty Wolności życzymy mu, aby zatriumfował na polach bitew, zajaśniał blaskiem chwały na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Pięciomilionowa Polonia Amerykańska wchodzi w okres jeszcze większych niż dotąd obowiązków. Płomień wojny, który ogarnął Stany Zjednoczone — to dramatyczny drogowskaz dla Polaków w Ameryce. Polonia Amerykańska powołana jest do odegrania wielkiej roli. Tworząc polski Czyn Zbrojny, pomnażając szeregi Armii Polskiej w Kanadzie — spłaci Polonia swój dług wobec Starego Kraju i nowej Ojczyzny.

EL.

The United States In War

The war has already embodied the United States. Treacherously without declaration or warning Japan hurled her air and sea forces against the great American Republic. In compliance with the ethics of the Axis powers the Japanese were deceiving their opponents until the last moment with the pretence of seeking peace, in order to interrupt the negotiations with the explosions of bombs, falling upon peaceful cities and ports, regarding them as belonging to the enemy.

The war between the United States, Great Britain and her possessions — Canada—and Japan is already in full sway. Already there are first victims of the air, sea and land assaults. A new act of the drama began, the drama which the world has been witnessing since September 1, 1939, from the time of the unprecedented attack on Poland by Germany. How far away, are we today from the moments, when we were shedding blood in the war, being fully aware that we are fighting not only for our homes and our future, but for the coming fate of the whole world.

The spread of the war to the new continent is naturally an awe inspiring occurrence. We, who have lived through the bombardments by the air forces, who with our own eyes looked upon destroyed cities, upon the skeletons of burned homes, upon countries darkened by backouts, on nights lit up by the reflectors of the anti-aircraft defences and the flashes of the exploding bombs—know how terrible is war. But the people and nations, which want to live and grow, cannot allow themselves to be sentimental and shed tears over their own fate. War imposed by the foe must be waged with iron energy, and all other aims and interests must be put aside and considered secondary.

At the moment when this number goes to press the United States is at war with Japan. But it is evident that war with Germany is unavoidable; it might happen before these words will reach the reader. Then the legal forms will only be a mere addition to the actual realities of life. Then the fog covering for certain people the deep and unchangeable truth will disperse. Then there will be no person on the American continent who would not understand that the freedom of the world and the world peace are undivided. The cause of freedom for Europe is the cause of freedom for America—the victory of the Great American Republic is the very essence of existence for the people of Europe.

In this historical hour of the United States, our hearts, the hearts of Poles, and especially of the Polish soldiers, are beating with the rhythym of the hearts of the American nation. Looking upon the stars and stripes of freedom we hope that it will triumph upon the battlefields, and blaze with glory on land, on the sea and in the air.

Five millions of Poles in America enter into a period of still greater fulfillment of duties. The smoke of war which enveloped the United States is a dramatic sign post for the Poles in America. The Poles in America are called upon to perform a great deed. By creating the Polish War Effort, increasing the ranks of the Polish Armed Forces in Canada, the Poles in America will pay their debt to the old motherland and also to the new one.

Zdradziecki napad i pierwsze starcia

Rozpoczęcie kroków wojennych przez Japonię *otwiera nową kartę w historii.*

Długotrwałe napięcie polityczne między Stanami Zjednoczonymi a Japonią pozwoliło Dowództwu sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych na poczynienie odpowiednich przygotowań wojennych. Mimo to Japończycy, z właściwą tej rasie przebiegłością, zaskoczyli Stany Zjednoczone *w sposób zbliżony do napadu na Rosję w 1904 roku*, gdy japońskie torpedowce w nocy i bez wypowiedzenia wojny zaatakowały flotę rosyjską na redzie Port-Artura. Obecnie rolę torpedowców odegrały *samoloty*, a Port-Artur został zastąpiony miejscowością *Pearl Harbor*. Wnioskując z obecności i aktywności japońskich łodzi podwodnych między Hawajami a San Francisco sądzić można, że decyzja rozpoczęcia kroków wojennych zapadła już dawno. Wysłanie specjalnego posła *Saburo Kurusu* było tylko zręcznym manewrem celem uśpienia czujności Stanów Zjednoczonych.

Ale nietylko wysłanie łodzi podwodnych do rejonów operacyjnych *odległych o 4,500 mil morskich od portów japońskich* wymagało conajmniej dwuch tygodni czasu. Zmontowanie tak rozległych operacji jakim był *jednoczesny napad na całą sieć obronną Stanów Zjednoczonych w poprzek Pacyfiku*, przeprowadzony nietylko przez flotę i lotnictwo morskie, lecz i przez lotnictwo lądowe i desanty, wymagało czasu conajmniej miesiąca. Tyle było potrzeba na pracę sztabów, czynności przygotowawcze oraz na osiągnięcie rejonów operacyjnych. Nie będzie więc błędem twierdzenie, że data rozpoczęcia kroków wojennych została już ustalona dawno i nie powinna była być zaskoczeniem dla Dowództw na Dalekim Wschodzie.

Położenie geograficzne

Kontynent amerykański łączy się z łańcuchem umocnionych punktów i baz morskich — *Hawaje — Wake — Guam — Filipiny — Singapore* — z kontynentem azjatyckim. Pierwsze ogniwo tego łańcucha, archipelag Hawajski oddalony jest od Kalifornii o 2,000 mil morskich (1 mila morska — 1853 mtr.), o 3,500 mil od Japonii, o 5,000 mil od archipelagu wysp Filipińskich i tyleż od Hong-Kongu. Główna wyspa Archipelagu Hawajskiego — *Oahu* liczy 250,000 ludności z czego *1/3 stanowią Japończycy*. Stolicą Hawaji (na tej właśnie wyspie), a zarazem rezydencją gubernatora St. Zjedn., jest Honolulu. Port wojenny rozbudowany jest w zatoce *Pearl Harbor*. Obok portu wojennego jest duże lotnisko *Hickam Field*. Zarówno miasto, port jak i lotnisko położone są na południowej stronie wyspy.

Ostatnim ogniwem łańcucha jest potężna, nowoczesna forteca i baza morska *Singapore* — rozbudowana przed samą wojną. Punktami łączącemi są *Filipiny* oraz wyspy *Guam* i *Wake*.

Filipiny są rozbudowane jako drugorzędna baza morska. *Manilla*, stolica Filipin, była dotychczas siedzibą D-cy Floty Azjatyckiej Stanów Zjednoczonych. Obecnie jest nim admirał *Thomas C. Hart*. Dowódcą wojsk amerykańskich na Dalekim Wschodzie jest *Lieut. General Douglas A. MacArthur*. *Guam* jest rejonem umocnionym, o wyspie *Wake brak* bliższych wiadomości.

Pozatem na samym kontynencie chińskim Flota Brytyjska ma swoją bazę w Hong Kong. Szanghaj został praktycznie oddawna już ewakuowany przez reprezentacyjno-policyjne oddziały wojsk europejskich. Pozostawały tam nadal jedynie dwie kanonierki: amerykańska *"Wake"* i brytyjska *"Petrel"*.

Najbliższym lądem we władaniu japońskim od Hawaji są wyspy Marshalskie, odległe o 2,000 mil morskich czyli 3,600 klm.

Między Hawajami a Detroit różnica czasu wynosi pięć godzin, tak że gdy na Hawajach jest 8-ma rano, w Detroit już jest 1-sza popołudniu.

Napad japoński

Dnia 7-go grudnia br., w godzinach porannych Japończycy *dokonali jednoczesnego napadu na cały łańcuch umocnień St. Zjedn. i W. Brytanii na całej przestrzeni od kontynentu amerykańskiego aż po Chiny.* Na Hawajach lotnictwo japońskie w sile około 100 samolotów zbombardowało i storpedowało stojące w Pearl Harbor okręty wojenne, instalacje portowe, zbiorniki z ropą, lotnisko w Hickam Field i miasto Honolulu. Pierwsze wiadomości mówią o zatopieniu dwuch pancerników amerykańskich: *"Oklahoma"* (rok budowy 1914, 29,000 ton, 10 dział 14", szybkość 20.5 węzła), oraz *"West Virginia"* (rok budowy 1921, 32,000 ton, 8 dział 16", szybkość 21 węzłów), *jednego krążownika* i *czterech destroyerów*. Nieoficjalnie rozpowszechniają Japończycy nawet pogłoski, że liczba zatopionych i uszkodzonych jednostek morskich wynosi jedenaście. Poza tymi niesprawdzonemi wiadomościami słychać, że ucierpiało lotnisko, a kilka bomb upadło w mieście w pobliżu rezydencji gubernatora.

Nalot dokonany był częściowo przez lotnictwo morskie, częściowo przez cztero-motorowe bombowce lądowe, których znany dotychczas zasięg nie pozwala na powrót do swych baz oddalonych conajmniej o 2,000 mil. Możliwe więc, że bombowce po dokonaniu nalotu lądowały przymusowo na morzu dla wyratowania załog, same zaś tonęły.

Wyspa Wake została zajęta przez desant japoński.

Guam został zbombardowany przez okręty wojenne i samoloty. Głównym celem były zbiorniki i lotnisko w Clark Field.

Kilka celów na Filipinach zostało zbombardowanych przez samoloty. *Camp Ord* — 100 mil na północ od Manilli, radiostacja na wyspie *Mindanao, Palawan, Bagnio* i *Tarlac.*

W *Honk Kongu* zostały zbombardowane lotnisko Pan American Clipper, zbiorniki oraz statki handlowe w porcie.

Singapore zostało silnie zbombardowane z powietrza, przyczym *Japończycy mówią o zatopieniu tam dwuch krążowników.* Pozatym na północ od twierdzy został wysadzony desant, którego los wydaje się przesądzony ze względu na odcięcie go od morza przez flotę brytyjską.

Wojska japońskie wkroczyły do Syjamu, lotnictwo zbombardowało stolicę Bang Kok.

Japońskie łodzie podwodne rozpoczęły też swą działalność na liniach komunikacyjnych, topiąc jeden statek handlowy amerykański między San Francisco a Hawajami.

Przyszła taktyka przeciwników

Przebieg wypadków wskazuje na bardzo skrupulatne przygotowanie ataku mającego na celu osłabienie floty amerykańskiej i brytyjskiej, sparaliżowanie działalności lotnictwa oraz zniszczenie podstaw operacyjnych.

Trudno jest sądzić z luźnych depesz agencyj prasowych, opartych częściowo na komunikatach radiostacyj nieprzyjacielskich, o rzeczywistych stratach i ich znaczeniu dla przyszłych operacyj. Nie ulega jednak wątpliwości, że Japończykom udało się osiągnąć pokaźne rezultaty *drogą zaskoczenia.*

Kontrakcja Stanów Zjednoczonych nie jest jeszcze znaną. Podobno *Japończycy stracili jeden lotniskowiec z którego bombardowano Hawaje, 6 łodzi podwodnych oraz nieznaną ilość bombowców.*

Pomimo osłabienia jakiego doznała flota amerykańska, jest ona nadal silniejsza od floty japońskiej, szczególnie po dołączeniu do niej brytyjskiego okrętu liniowego *"Prince of Wales"*.

Zadaniem połączonych flot amerykańsko-brytyjskiej będzie szukanie jak najszybszego rozwiązania na morzu. Japonia najzupełniej zdaje sobie sprawę, że w razie przegrania decydującej bitwy morskiej i utraty swej floty będzie zdaną na łaskę zwycięzcy, to też zapewne będzie się starała wszelkiemi drogami osłabić amerykańską flotę Pacyfiku, aby wyrównać siły, poczem dopiero poszukać nieprzyjaciela swemi siłami głównymi. Nieznanym, lecz niezmiernie ważnym czynnikiem w przyszłych operacjach będzie ewentualne *przystąpienie Rosji do wojny*, co pozwoli na skuteczne bombardowanie portów i miast japońskich przez lotnictwo lądowe z niedalekich baz. Obecna bowiem odległość Japonii od najbliższych lotnisk lądowych amerykańskich na Filipinach nie daje możności skutecznego bombardowania. Wykonanie zaś tych operacyj z lotniskowców może nosić tylko charakter napadu nie zaś metodycznego niszczenia przemysłu nieprzyjacielskiego i jego baz.

9 XII.1941. *W. DRZEWICA.*

Treacherous Assault and the First Encounters

The commencement of aggression by Japan opens a new page in history. The prolonged political tension between the United States and Japan gave the command of the United States armed forces an opportunity to make certain preparations for the conflict.

Despite this, the Japanese, with the slyness of their race, surprised the United States with an attack similar to that of 1904 when during the night the Japanese battleships attacked the Russian fleet at Port Arthur without declaration of war. At present the role of the battleships was played by bombers, and Pearl Harbor was substituted for Port Arthur. Judging from the presence and activities of the Japanese submarines between Hawaii and San Francisco, it can be assumed that the decision of the beginning of hostilities was made a long time ago. The sending of a special envoy in the person of Saburo Kurusu was only a clever maneuver with the purpose of detracting from the readiness of the United States. The dispatching of submarines to regions of operations lying a distance of 4,500 sea miles from Japanese ports required at least two weeks of time. The completion of such extended operations as the uniform attack upon all the defensive posts of the United States across the Pacific, carried out not only by the fleet and sea airforce but also by the land airforce and the landing of troops required at least a month for the work of the staff, the preliminary preparations and the reaching of the regions of operations. An assumption, therefore, that the date of the opening of hostilities was set long ago is not false and the Far Eastern staffs should not have been surprised.

THE GEOGRAPHICAL POSITION: The American continent is joined by a chain of strongholds and sea bases on Hawaii, Wake, Guam, the Philippines and Singapore with the Asiatic continent. The first link of this chain, the Hawaiian Archipelago, is at a distance of 2,000 sea miles (one sea mile equals 1,853 meters) from the coast of California, 3,500 miles from Japan, 5,000 miles from the archipelago of the Philippine Islands and the same distance from Hong Kong. The main island of the Hawaiian Archipelago, Oahu, has 250,000 inhabitants, of whom one-third are Japanese. The capital of Hawaii, on this island is Honolulu, which is the residence of the United States governor. The military port is built in the bay of Pearl Harbor. Near the port there is a large airdrome, Hickam Field. The city, as well as the port and the airdrome, is located in the southern part of the island.

The last link is the powerful, modern fort and sea base of Singapore, expanded before the war. The joining links are the Philippines, the islands of Guam and Wake. The Philippines are a secondary sea base. Manila, the capital of the Philippines, was up to the present time the residence of the U. S. commander of the Asiatic Fleet. Admiral Thomas C. Hart is the present commander. The commander of the U. S. Army in the Far East is Lieut.-Gen. Douglas A. MacArthur. Guam is fairly strengthened, while there is no information as to the condition of Wake Island. Besides, the British fleet has a base in the Chinese country in Hong Kong. Shanghai has been practically evacuated for a long time by the representative political units of the European soldiers. Only two gunboats were left the American "Wake" and the British "Petrel."

The nearest land from Hawaii in the possession of Japan are the Marshall Islands, located at a distance of 2,000 sea miles, or 3,600 kilometers.

THE TIME DIFFERENCE: The time difference between Detroit and Hawaii is five hours, so that when it is 8 o'clock a.m. in Hawaii it is 1 o'clock in the afternoon in Detroit.

THE JAPANESE ATTACK: On December 7, 1941, during the morning hours, the Japanese attacked simultaneously the whole chain of United States and British strongholds at the entire distance from the American continent to China. In Hawaii, the Japanese airforce numbering about one hundred planes bombed and torpedoed the battleships anchored in Pearl Harbor, port installations, gasoline reservoirs, the airdrome at Hickam Field and the city of Honolulu. The unconfirmed reports speak of the sinking of two American battleships, the "Oklahoma" (built in 1914, tonnage 29,000, ten 14-inch guns, speed of 20.5 knots) and the "West Virginia" (built in 1921, tonnage 32,000, eight 16-inch guns, speed 21 knots), one cruiser and four destroyers. Unofficially, the Japs spread the rumors that the number of sunk and damaged units of the American Navy totals eleven. Besides these unconfirmed reports, there are others stating that the airdrome was damaged and a few bombs fell in the city near the residence of the governor.

The attack was partially made by the sea airforce from an aircraft carrier and in part by four-motor land bombers whose operating distance did not permit them to return to home bases lying 2,000 miles away. It is probable that these bommbers had after the attack forced landings on the sea to save their crews while the planes themselves were lost.

Wake Island was taken by a Japanese landing force.

Guam was bombed by battleship and planes. The main targets were the reservoirs and the airdrome at Clark Field.

A few targets were bombed by planes on the Philippines. They were Camp Ord, 100 miles to the north from Manila, the radio station on the island of Mindanao, and Palawan, Bagnio and Tarlac islands.

In Hong Kong the airdrome was bombed, the Pan-American Clipper, reservoirs and merchant ships in the port.

Singapore was bombed from the air, and the Japanese claim that two cruisers were sunk. To the north of the fort a unit of soldiers was landed whose fate is decided because it is cut off from the sea by the British fleet.

The Japanese soldiers entered Siam and the capital, Bangkog, was bombed.

The Japanese submarines also began activity on the supply lines, sinking

one American merchant ship between San Francisco and Hawaii.

THE FUTURE TACTICS OF THE ENEMY: The course of events points to scrupulous preparation of the attack with the purpose of weakening the American and British fleets, paralyzing the activity of the airforce and the destruction of the operation bases. It is hard to judge from the various telegrams of the news agencies, based in part on the communiques of the enemy radio stations, the real losses and their meaning in the future operations. There is no doubt that the Japanese made certain considerable gains because of the surprise attack.

The counter-action of the United States is not yet known. It is supposed that the Japanese lost one aircraft carrier, from which Hawaii was bombed, six submarines and an unknown number of bombers.

Despite the losses suffered by the American Navy, it is still much stronger than the Japanese fleet, especially with the addition of the British battleship "Prince of Wales." The attempt of the joint American and British fleets will be the quickest settlement of the battle on the sea. Japan knows very well that in the case of losing the decisive sea battle and the loss of her fleet she will be left at the mercy of the victors; therefore she will attempt to weaken the American fleet in the Pacific, to even the forces, and then will try to meet the enemy with her main forces. Unknown factor in the future operations is the eventual joining of the war by Russia, which fact will permit the successful bombing of Japanese ports and cities by the land airforce from the nearby bases. The present distance of Japan from the nearest American airdromes in the Philippines does not permit successful bombing. The execution of these operations from aircraft carriers might have only an appearance of an attack, and not a methodical destruction of the enemy commerce and his bases.

Podróż Naczelnego Wodza

W chwili, kiedy cały kontynent amerykański wstrząsają pierwsze wieści z terenów i pól walki na wodach i wybrzeżach Pacyfiku, gdy komunikaty prasowe i radiowe na całym świecie podają przebieg japońskiego najazdu na posiadłości amerykańskie i brytyjskie, gdy fala wojny obejmuje co godzina nowe państwa i kontynenty — nie wolno nam jednak stracić ani na jedną chwilę z oczu tych historycznych faktów, których wpływ na dzieło tworzenia Armii Polskiej i międzynarodowe znaczenie polskiej myśli państwowej i wojskowej jest przełomowy.

Miesiąc temu dotarły do nas pierwsze wiadomości o podróży Naczelnego Wodza *Gen. Sikorskiego* do rejonu operacyjnego Morza Śródziemnego.

Na Malcie dokonał Naczelny Wódz dekoracji polskich marynarzy odznaczeniami bojowymi.

Z Malty udał się gen. Sikorski *do Egiptu*, gdzie przeprowadził inspekcję Brygady Karpackiej. W dniu 15 listopada udał się do oblężonego Tobruku, obchodząc najdalej ku nieprzyjacielowi wysunięte posterunki polskie.

Następnym przyjściowym etapem podróży była *Persja*, skąd w dniu 28 listopada odleciał Naczelny Wódz do Kujbyszewa, by stamtąd udać się drogą powietrzną do Moskwy, gdzie w bezpośrednich rozmowach z Premierem Związku Sowieckiego ustalił gen. Sikorski przyszłość półtoramilionowej rzeszy Polaków i stopięćdziesięciutysięcznej Armii Polskiej w Rosji.

W dniu 4 grudnia w imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej podpisał gen. Sikorski d e k l a r a c j ę p o l s k o - r o s y j s k ą, w której ustalono zasady współpracy między obu państwami na czas wojny i pokoju. Deklaracja ta:

> potępia hitleryzm i zawiera obustronne zobowiązanie walki aż do ostatecznego zwycięstwa,
>
> ustala zasady obustronnej pełnej pomocy wojskowej na czas wojny oraz zapewnienie przyjaznej współpracy w dobie pokoju,
>
> wyraża przekonanie o konieczności stworzenia po wojnie międzynarodowej siły zbrojnej, zdolnej do zapewnienia trwałego i sprawiedliwego pokoju.

Z Moskwy uda się Naczelny Wódz do obozów Wojska Polskiego w Rosji oraz odwiedzi większe skupiska cywilnej ludności polskiej.

* * *

Dla nas, żołnierzy, podróż gen. Sikorskiego, poza jej cechami politycznymi o wadze historycznej, ma specjalne znaczenie. Naczelny Wódz jest dla nas *symbolem jedności Armii Polskiej* i ta dzisiejsza gigantyczna podróż jest żywym tego symbolu ucieleśnieniem. Krótkie, kronikarskie wzmianki niewiele mówią ogółowi — mają one swoje własne olbrzymie znaczenie dla żołnierza. Oto w najcięższych chwilach, Naczelny Wódz dąży zawsze do swej największej dumy i ukochania — do żołnierza na froncie. *Wszystkie punkty zwrotne w dziejach Armii Polskiej na obczyźnie znaczone są obecnością gen. Sikorskiego na najbardziej wysuniętym ku nieprzyjacielowi posterunku.* Tak było od dnia 9 do 17 czerwca 1940 we Francji, takim był lot Bordeaux-London i powrót Londyn-Arcachon w dniach następnych, które zadecydowały o uratowaniu dla Polski trzydziestu tysięcy żołnierza. W kwietniu i maju 1941 roku odbywa gen. Sikorski podróż do Ameryki, kładąc podwaliny pod budowę polskich Sił Zbrojnych w Kanadzie.

Dziś, my, żołnierze polscy w Kanadzie, czytając wiadomości o dekoracji polskich wilków morskich na Malcie, o entuzjazmie spalonych słońcem pustyni i ogniem walk polskich placówek w Tobruku, o inspekcji odradzającej się w Rosji Armii, wiemy napewno, że Wódz Naczelny i o nas myśli i czeka na chwilę, w której losy wojny pozwolą nam na czynny udział w walce o wyzwolenie Polski i Świata. *Stanie wówczas pośród nas.*

Baczmy, byśmy w tym dniu byli godnymi chwały i imienia polskiego żołnierza. Byśmy byli liczni, potężni wiarą w Sprawę i żądzą walki aż do ostatecznego zwycięstwa.



Commander-in-Chief on Tour

At the moment when the whole American continent is being shaken by the first news from the battle areas on the waters and the coasts of the Pacific Ocean, when the press and radio communiques announce to the world the development of the Japanese attack upon the United States and British possessions, when the wave of war envelopes new lands and continents, we cannot for a moment even lose sight of the historic facts, which will have such a decisive bearing upon the formation of the Polish Army and upon the international significance of the Polish national ideals.

A month ago we have received the first news about the trip of our Commander-in-Chief, Gen. Sikorski to the regions of the Mediterranean Sea.

In Malta the Commander-in-Chief conferred military honors upon the Polish sailors.

From Malta, Gen. Sikorski, proceeded to Egypt, where he inspected the Carpathian Brigade. On November 15, he visited the besieged Tobruk, reaching the most advanced, towards the enemy, Polish posts.

The next stopover of the trip was Iran, from where the Commander-in-Chief flew to Kuybyszew on November 28, and then travelled by air to Moscow, where in a conference with the Premier of the United Soviet Social Republics, he outlined the future of the million and half Poles in Russia and of the Polish Army in Russia numbering 150,000 strong.

On December 4th, Gen. Sikorski signed in the name of the Polish Government the Russo-Polish declaration, which states the basis of mutual co-operation between the two countries in time of war and peace. This declaration:

> denounces Hitlerism and contains mutual agreement to wage war until final victory is achieved,
>
> it establishes the basis for the exchange of military aid during the time of war and assures friendly collaboration in time of peace,
>
> it confirms the belief for the necessity of a formation after the war of an international military power which will insure the permanence of just and durable peace.

From Moscow the Commander-in-Chief will visit the Polish army camps in Russia and the larger centres of Polish civilian population.

To us, soldiers, the trip of General Sikorski, has a special meaning besides its historical and political aspects. We look upon the Commander-in-Chief as a symbol of the unity of Polish Army and this gigantic trip is a living expression of the symbol. The brief press dispatches do not mean very much to civilians, while they have a special significance to the soldier. They prove that the Commander-in-Chief during these strenuous times always thinks of his greatest pride and love, the soldier at the front. All the turning points in the history of the Polish Army abroad are marked by the presence of Gen. Sikorski on the posts nearest to the enemy. So it was from June 9 to 17, 1940 in France, such was the flight from Bordeaux to London and the return trip from London to Arcachon; these days decided the rescue of the 30 thousand Polish soldiers. In April and May of 1941, Gen. Sikorski made his trip to the United States, laying down the foundations for the formation of the Polish Armed Forces in Canada.

Today, we Polish soldiers in Canada, reading about the Polish sailors being decorated in Malta, about the enthusiasm of the tanned by the desert sun and battle fires, heroes of Tobruk, know that the Commander-in-Chief is thinking about us and that he is awaiting the moment, when the fate of war will permit us to take an active part in the battle for the liberation of Poland and the World. Then he will be with us.

Let us watch, that on that day we are worthy of the glory and the name of a Polish soldier. That we may be numerous, strong with the faith in our cause and in the will to fight till final victory.

SŁOWO

Co mi zostaje tutaj? — Słowo.
Konar z wiecznego ścięty drzewa,
Robię zeń skrzypce i nanowo
Jesion w mych rękach szumi, śpiewa.

Co we mnie jest naprawdę? — Słowo.
W którem się rodzę jak w kolebce
I w którem trumnę mam sosnową.
Życie i śmierć powtarzam, szepcę.

Co tu zostanie po mnie? — Słowo
I w głąb wpuszczone me korzenie,
Ziemia niech z nich zagada mową,
Z ziemi powstałem, w nią się zmienię.

Kazimierz Wierzyński

Z tajników szpiegostwa i dywersji niemieckiej w Polsce (6)

"Broń", która zaważyła na Kampanii Wrześniowej

Podczas gdy część dywersantów wzniecała powstania w zachodnich miastach Polski, inni agenci Gestapo przeniknęli z falą uchodźców na głębokie tyły polskie. Równocześnie zostali zrzuceni spadochroniarze w miejsca, w których mieli zawczasu przygotowane ukrycia i stronników. Działalność ta, stosowana przez Gestapo na olbrzymią skalę, miała charakter już nie pomocy dla armii, ale *wprost charakter uzupełniający dodatkowej b r o n i dotąd nigdzie i nigdy nie stosowanej.*

Nie było zakątka kraju gdzieby nie przeniknęli agenci niemieccy. Stwierdzono ich działalność w oblężonej *Warszawie*, gdzie wielu z nich ujęto. Stwierdzono ich obecność we *Lwowie*, w *Krakowie*, w wielu miastach *Polski Środkowej*, a nawet w dalekim *Łucku* i *Krzemieńcu*.

Nieuchwytni, dzięki znajomości języka i terenu, przesuwali się pomiędzy ludnością, rozsiewając fałszywe pogłoski, wskazując umówionymi znakami cele dla bombowców niemieckich, wzniecając panikę na tyłach; a nadewszystko niszcząc i przerywając połączenia telegraficzne i telefoniczne. Dywersyjne stacje radjowe, przygotowane zawczasu do pracy na falach polskich, puszczały raz po raz fałszywe lub przesadzone wieści i wprowadzały niekiedy w błąd nawet władze wojskowe. Zasługuje na uwagę, że organizacja tej roboty była tak dokładna, że oddziały niemieckie, posuwając się w głąb kraju, *wiedziały gdzie mniejwięcej znajdą dywersanta i jak go mają szukać*. Odwrotnie, dywersanci mieli znaki rozpoznawcze, którymi się wobec wojsk niemieckich legitymowali, oraz ustalone z góry hasła i sygnały.

Szczególną uwagę poświęcały oddziały dywersantów *wykrywaniu stanowisk wojska polskiego*, które dokonywało przemarszów nocami, a w dzień kryło się przed lotnictwem, zaś przedewszystkiem wykrywaniu polskich lotnisk polowych i baz zaopatrzenia lotnictwa.

Przykładowy przebieg takiego wywiadu dywersyjnego był następujący. Spadochroniarz zostawał zrzucony w okolicy, w której podejrzewano istnienie polskiej bazy lotniczej. Zrzucenia skoczka dokonywano o późnym zmierzchu, w takich warunkach światła, aby można było jeszcze rozpoznać teren z samolotu, ale aby już udaremnić pościg za ewentualnie zauważonym agentem. Skoczek, bezzwłocznie po upadku na ziemię, uwalniał się od spadochronu, który niszczył, o ile mu na to tylko czas pozwalał, i ukrywał się w pobliskich zaroślach, lub polach. W nocy docierał do drogi, na której obecność jego już uchodziła uwagi, bowiem pełno tam już było obcych uchodźców.

Oczywiście, że dywersant był odpowiednio ubrany i posiadał polskie dowody osobiste. Posuwając się od świtu w kierunku, w którym zauważył ruch samolotów polskich, przeprowadził po drodze dyskretny wywiad — pozyskując zaufanie ludności rozpuszczaniem optymistycznych pogłosek o zwycięstwach polskich, atakach lotniczych na Berlin i t.p., których wszyscy byli spragnieni i którym wszyscy wierzyli.

Zwykle w takich rozmowach, pilnie równocześnie obserwując, *udało mu się ustalić bazę lotniczą*. Starał się ją oznaczyć na planie miejscowości, który często, jeżeli był szkolony do działania akurat w tej właśnie okolicy, znał na pamięć, lub, w przeciwnym razie, miał przy sobie w ukryciu. O zmierzchu po ukończonym wywiadzie udawał się na z góry oznaczone ustronne miejsce, dokąd nadlatywał samolot, aby go zabrać z powrotem. Miejsce lądowania oznaczał na łące lub pod lasem przy pomocy latarni sygnałowej. Często także oznaczał wprost w terenie miejsca, zajęte przez składy wojskowe, lub bazy lotnicze — rozmieszczając umówione sygnały w dość znacznych, ale równych odległościach od wskazywanego przedmiotu, z takim obliczeniem, aby znajdował się w punkcie przecięcia dwuch linii, łączących takie znaki.

Domy w miastach, w których stacjonowały sztaby lub ewakuowane urzędy polskie, *oznaczali agenci osiedli podobnym systemem*—przez oznaczanie ze wszystkich stron punktu, który należało zbombardować, światłami, zapalonymi w kominach, lub prze malowanie kominów kolorową farbą. Jak szybka była organizacja tej służby informacyjnej, dowodzi fakt, że wycofujące się z Warszawy instytucje państwowe, już po jedniodniowej bytności w danym miasteczku, przeżywały wizytę bombowców niemieckich, które doskonale wiedziały na kogo polują. Inna rzecz, że celność awiacji niemieckiej nie dorównywała służbie informacyjnej i pociski grupowały się przeważnie dookoła wyraźnie bombardowanego celu, nie naruszając go poważnie.

Zawrotne tempo wojny i brak łączności nie pozwoliły wojskom polskim na dostateczne przeciwstawienie się tej niespodziewanej i zabójczej "broni", jaką była dywersja na tyłach. Wychwytano oczywiście pojedyńczych szpiegów i likwidowano ich, ale *całości ruchu dywersyjnego nie zdołano opanować*. Władze cywilne i ludność, której duch aż do końca był zadziwiający — starały się na swoją rękę zwalczać dywersję. Ale rzadko udawało się schwytać prawdziwego "spadochroniarza", lub prawdziwego agenta Gestapo, który, jak już opowiedziałem, zawsze znał dobrze teren i był przygotowany na wypytywanie go przez straże. To też ofiarą gorliwego pościgu za dywersantami padali Bogu ducha winni prawdziwi uciekinierzy, którzy nie orjentowali się w terenie, a często, pochodząc z innej dzielnicy Polski i mówiąc odmiennym nieco narzeczem, wydawali się ludności obcymi, a nawet Niemcami, których słusznie wszędzie upatrywano, bo wszędzie przejawiali swoją działalność.

Do zbrodni agentów Gestapo trzeba napewno zaliczyć również i podburzanie ludności przeciw takim niewinnym łazikom — co powiększało chaos i zamieszanie, a więc działało na korzyść armii nieprzyjacielskiej.

Cała ta z góry przygotowana i ukartowana działalność musiała wywołać *jaknajgorsze skutki dla wojsk polskich* i była niezwykle pożyteczna dla armii Rzeszy. To też nie będzie przesadą twierdzenie, iż armia niemiecka musi bezwarunkowo podzielić się swym zwycięstwem w Polsce z tak nielubianą przez nią skądinąd organizacją Nazich. Nowa "broń", jaką Niemcy zastosowali w postaci dywersji i monstrualnego szpiegostwa — miała w kampanji wrześniowej wyjątkowe znaczenie. Bez jej współdziałania sukcesy awiacji niemieckiej nie byłby tak duże, a nadewszystko dezorganizacja w kraju nie nastąpiłaby tak szybko, coby pozwoliło władzom polskim opanować ją i dostosować się do warunków wojny. Że zaś zastosowanie tej broni było w tych rozmiarach możliwe — zawdzięcza armja Rzeszy długoletnim podziemnym wysiłkom Nazich i zorganizowanej przez nich mniejszości niemieckiej w Polsce.

JAN KOWALSKI.



Revelation of the German Spy and Diversion System in Poland (6)

"Strategy", That Sealed the September Campaign

While a part of the saboteurs instigated risings in Poland's Western towns, other Gestapo agents penetrated together with the wave of refugees deep into the rear of the Polish army. At the same time parachutists were dropped in places where they had, prepared beforehand, hiding places and adherents. This activity, applied by the Gestapo on an immense scale, and the character of not only assistance to the army, but the character of a supplementary WEAPON, nowhere and never applied until then. There was not a single place in the country where German agents did not penetrate. They were found in besieged Warsaw, where many were captured. They were present in Lwow, Cracow, in many towns of Central Poland, and even in remote Luck and Krzemieniec.

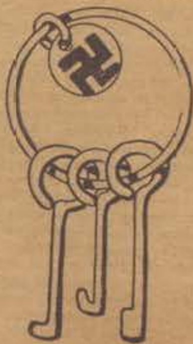
Elusive thanks to the knowledge of the language and terrain, they mixed with the population, spreading false rumors, indicating by means of prearranged signals objectives for German bombers, causing panic in the rear, and above all destroying and cutting telegraph and telephone connections. Diversionist radio stations prepared in advance to operate on Polish wavelengths continuously broadcast false or exaggerated reports and sometimes confused even the military authorities. It is noteworthy that the organization of this work was so thorough that the German units advancing into the interior of the country knew where they would find a sabotage agent and how they could locate him. On the other hand the saboteurs had distinguishing marks by means of which they identified themselves before the German troops, and pre-arranged signals and passwords.

The sabotage agents paid special attention to the discovering of the positions of Polish troops which made marches by night, and by day were hiding from the enemy air force, and particularly to discover Polish field aerodromes and air force supply bases. The procedure of such diversionist reconnoitering was as follows: A parachutist was dropped in a neighborhood where a Polish air base was supposed to be situated. The dropping took place in the evening at a time when it was still possible to reconnoitre the terrain from the aeroplane, but when it would be impossible for the defenders to pursue the agent who might have been noticed. Immediately after dropping to earth the parachutist disengaged himself from his parachute, which, if only time permitted, he destroyed, and hid himself in the nearby bushes or fields. During the night he approached the highway, on which his presence passed unnoticed, for it was crowded with other unknown refugees. Of course the agent was suitably dressed and had Polish credentials. Proceeding from dawn in the direction in which he noticed the movement of Polish aircraft, he discreetly reconnoitered the vicinity, winning the confidence of the population by spreading optimistic reports of Polish victories, air raids on Berlin, etc., to which all people were eager to listen and in which they all believed. Usually through such conversations and careful observation he was able to establish the location of the flying base. He tried to indicate it on the plan of the locality, which, if he was specially trained for activity in that very neighborhood, he knew by heart, or which he had on him. At dusk after having completed his task he went to a pre-arranged secret place to which an aeroplane could come to take him back. He designated the landing place on a meadow or near a forest by means of signal lights. Frequently he also directly indicated places occupied by military supply depots or air bases by placing pre-arranged signals at a considerable, but equal distance from the indicated objective, with such a calculation that it would be located at the at the intersection of two lines connecting such signals.

The houses in towns in which staffs or evacuated Polish departments were stationed were designated by the agents by means of the same system, by indicating from all sides the point which was to be bombed by lights lit in chimneys or by painting the chimneys in various colors. How quick was the organization of this intelligence service is attested by the fact that already after one day's stay in a given town government institutions evacuating Warsaw, experienced air raids by e n e m y bombers well aware of what they were attacking. It should be mentioned, however, that the exactness of German aviation did not match the intelligence service, and that their bombs mostly fell around the bombed objective without causing considerable damage to the objective itself.

The blitz tempo of the war and lack of liason did not allow the Polish army to offer sufficient resistance to the unexpected and murderous "weapon" of diversion in the rear. Individual spies were caught and liquidated but the whole diversion movement could not be put under control. The civil authorities and the population whose spirit was admirable until the end, tried to suppress diversion on their own behalf. But it was rarely possible to capture a real parachutist or Gestapo agent, who, as was mentioned before, always knew the terrain well and was prepared for questioning by the guards. Therefore real innocent refugees who did not know the terrain and frequently, coming from other provinces and speaking a somewhat different dialect, were considered foreign or even Germans by the population, whom it seemed to detect everywhere for they showed their activity in all places, fell victims to the energetic pursuit of diversion agents. One of the crimes of the Gestapo was no doubt the inciting of the population against such innocent refugees. This increased the chaos and confusion and thus helped the enemy troops.

This well planned activity was found to have the worst possible results for the Polish troops and was extremely profitable for the armies of the Reich. Consequently it will not be an exaggeration to state that the German army must absolutely share its victory in Poland with the Nazis whom it otherwise does not particularly like. The new "weapon" applied by the Germans in the form of diversion and monstrous spying activities had in the September campaign an exceptional significance. Without its cooperation the successes of the German airforce would not have been so great, and above all the disorganization of the country would not have been brought about so quickly, and this would have allowed the Polish authorities to put it under control and adapt themselves to war conditions. The possibility of applying this weapon to this extent the German army owes to the long secret efforts of the Nazis and the fact that they had organized the German minority in Poland.



LECĘ LOTEM KOSZĄCYM

Schodzimy do lotu koszącego (niskiego). Niema skrzyżowania szos. Trudno jest coś zobaczyć przy tej widoczności. Powietrze jest zamglone. Lecimy nisko nad samemi drzewami. Jest skrzyżowanie. Biorę szosę, która idzie w kierunku południowym i lecę wzdłuż niej. Na wszelki wypadek sprawdzam, czy lecę w kierunku południowym. Na busoli kierunek jest 180 stopni. Zgadza się.

Po czterech minutach nadlecę nad szosę, która przecina moją trasę, a za nią kilkaset metrów tor kolejowy o wysokim nasypie.

Drzewa śmigają pod mojemi skrzydłami. Miejscami są puste pola, zniżam się tak nisko, że czasami o mało co nie zaczepiam samolotem o ziemię. Przeskakuję po drodze drzewa. Spitfire mknie jak strzała. Lecę na większym gazie niż normalnie, chcę jak najszybciej dolecieć do celu, zanim Niemcy zorjentują się. Jest szosa, za nią tor kolejowy. Przeskakuję przez druty telefoniczne przy torze kolejowym. Skręcam w prawo. Za mną leci sierżant.

Siedem minut lotu nad torem kolejowym. A później, rzeczka i most na niej.

Żeby tylko silnik nie przerwał. Sprawdzam zabezpieczenie karabinów maszynowych.

Mijamy kilka domków przy torze kolejowym. Przy nich pracują ludzie. Machają do nas czapkami. Kolorowe sukienki kobiet odbijają się od ciemnego tła ziemi. To piękne Francuzki.

Jakiś cyklista jedzie szosą, zadziera głowę, przewraca się na ziemię z rowerem; dopiero gdy przeszliśmy nad samą jego głową zobaczyłem, że to jest żołnierz niemiecki. Szkoda, że tak późno zauważyłem. Nie warto zawracać dla jakiegoś tam jednego Niemca. Może w dodatku jaki ordynans, a to byłoby śmieszne ganiać po polu jednego. Tam czeka na nas więcej, czekają panowie piloci. Niech sobie ten Niemiec jedzie dalej. Przyda się następnym razem i tak go nie minie. Nie we Francji, to w innym kraju go dostaną. Tak jak prosię wcześniejniej czy później jest przeznaczone na zjedzenie. Uśmiałem się na samą myśl jakie to będzie polowanie na Niemców w krajach okupowanych. Niech tylko wygramy wojnę.

Pamiętam jeszcze ostatnią wojnę, jak to Niemcy wchodzili dumnie do opuszczonych terenów przez wojska rosyjskie. Pamiętam również jak po przegranej wojnie wycofywali się. Obrazek, który widziałem, rozśmieszył mnie jeszcze więcej.

Kiedy Niemcy wycofywali się z terenów polskich, polscy powstańcy pędzili ich jeszcze więcej. Niemcy mało nawet bronili się, nie mieli już sił ani ochoty. Największe używanie miały kobiety. Były częste wypadki, że poturbowały nawet poważnie żołnierzy niemieckich. Pewnego razu Niemcy złapali kilku chłopców polskich, którzy rzucali w uciekających żołnierzy niemieckich kamieniami. Chłopców tych umieszczono w jednej z sal szkolnych w miasteczku pod eskortą żandarma niemieckiego. Dookoła zebrały się dziewczynki ze szkoły. Ponieważ pomiędzy złapanymi chłopcami byli ich koledzy ze szkoły, dziewczynki żądały wypuszczenia chłopców. Niemiec, rzecz zrozumiała, nie chciał gadać nawet.

Otoczyły go więc dziewczynki i zaczęły szczypać, gdzie popadło. Początkowo biedny Niemiec bronił się, ale kiedy zobaczył że z kilkunastu chłopców pozostało tylko dwuch, zwolnił i tych dwuch.

Żeby doczekać się teraz takiego momentu.

Nie mam nawet czasu sprawdzić, jaką mam teraz szybkość.

Wysoki nasyp kolejowy zasłania nas z prawej strony, z lewej strony nic nam narazie nie grozi. Jest pole.

Dobra ta szosa. Gdyby nie ona i tor kolejowy, trudno byłoby trafić do celu naszego lotu. Jak to w pewnych momentach przyda się szosa lotnikowi.

Szosą jedzie kilka samochodów ciężarowych. W każdym pełno żołnierzy niemieckich w charakterystycznych głębokich kaskach. Znam je dobrze, te kaski. Machają rękami do nas. Machajcie, to wasza ostatnia okazja do machania! Za chwilę będziecie nakrywać się własnymi nogami! Dalej machajcie. Niektórzy z nich pozdrawiają hitlerowskim wyciągnięciem ręki. Zdaje się im, że pozdrawiają swoje Messerschmidt'y. Uprzejmi są.

A, łobuzy, — zachciało się wam słonecznej Francji! Mało wam było waszego kraju.

Są już na moim celowniku. Jeszcze macie sekundę czasu. Naciskam guzik karabinów maszynowych. Smugi moich pocisków jak srebrne nitki ułożyły się na kaskach żołnierzy. Nie odejmuję kciuka od moich karabinów maszynowych. Nie wypada. Mógłby który z nich wyjść żywy z tej zabawy. Jeszcze by wkońcu krzyż dostał żelazny za dzielność. Poco ma się męczyć na tej wojnie. Chcieliście wojny, to ją macie.

Między żołnierzami zrobił się zamęt. Takiego spotkania nie spodziewali się. Zostali zupełnie zaskoczeni. Skaczą z wozów na ziemię, przewracają się. Jeden z samochodów przewrócił się do rowu. Sieję teraz po wszystkich ze swoich karabinów maszynowych, żeby nie mieli żalu, że o niektórych zapomniałem. Najlepiej ci zrobili, którzy nie wyskakiwali z samochodów. Ułatwi to w dużym stopniu zadanie tym, którzy będą ich zbierać po naszym odlocie. Zawiozą ich odrazu samochodami na cmentarz, jeżeli oczywiście samochody będą zdolne do użytku.

I tak po wszystkich samochodach przejechałem się aż do ostatniego. Ci, którzy wyjdą cało z tej opresji będą mogli urżnąć się z nadmiaru szczęścia. Bo tych, co nie zginęli z ręki mojej — wykończył sierżant. Znam jego oko strzeleckie. Dobrze strzela—szczególnie do tak dobrego celu.

Z jednego z domków strzelają do nas. Postrzelajcie sobie — nie zaszkodzi to wam, nam też.

Już jest rzeczka i most. Za mostem lotnisko i hangary.

Są—stoją Messerschmidt'y. Jest ich kilkadziesiąt. Nie patrzę nawet w celownik. Otwieram ogień. Po kilku serjach wybuchł pożar pomiędzy Messerschmidtami. Jest i personel pomiędzy niemi. Uciekają. Serja ognia po nich. Zakręt w lewo. Kasyno oficerskie. Strzelam prosto w okna. Specjalnie przedłużam swój ogień. Dobrze układają się serje. W same okna.

Otwarli do nas z ziemi ogień; ze wszystkich prawie stron idą w naszą stronę smugi ich ognia. Zorjentowali się. Ale strzelają! Nawet z okien baraków i kasyna. Mają dużo broni maszynowej. Trzeba im przyznać. Silnie bronione jest lotnisko. Nie przypuszczałem, że spotka mnie taki opór. Strzelają z armatek. O, to nie dobrze, nie lubię armatek. A szczególnie, jak z nich do mnie strzelają. Podziurawią mi samolot. Żeby który z nich nie wycelował mi w silnik. Odrazu przewróciłbym się. A wcale tego sobie nie życzę.

Z drugiej strony lotniska sierżant atakuje. Przyłapał oddział żołnierzy na lotnisku. Ten sobie używa na nich! Trzyma ich na ziemi. W odpowiednim momencie ich przyłapał, biedacy nawet nie mają gdzie uciec: dokoła pole wzlotów. Wymorduje ich wszystkich, znam go dobrze. Żeby choć jednego zostawił, bo nie będzie komu później opowiadać o tem, jak to polski myśliwiec ich przyłapał. . .

Niemcy jednak coraz to więcej strzelają, opamiętali się, przytomność im wróciła. Bo początkowo latali we wszystkie strony, kryli się do rowów, padali na ziemię.

Z nad kasyna oficerskiego zawracam w stronę hangaru. Hangar jest otwarty, przez drzwi widzę jakieś samoloty w nim stojące, nie wiem jakie nawet, ale to mnie nic nie obchodzi. Napewno ani angielskie ani polskie. Kilkunastu żołnierzy wbiegło do hangaru, nie zdążyli skryć się, a już puściłem serję pocisków ze swoich karabinów maszynowych. Kilku z nich przewróciło się na miejscu przy wejściu do hangaru. Coś zapaliło się w hangarze. Może który z samolotów, albo beczki z benzyną lub oliwą. Przeskakuję hangar nad samym dachem. Zniżam swój lot i raz jeszcze atakuję stojące Messerschmidt'y. Sierżant w tym momencie zaatakował jedno ze stanowisk karabinów maszynowych, z których ogień tryskał jak z sikawek w moim kierunku. Po jego ataku uspokoili się natychmiast: posłuszni są — trzeba im przyznać.

Wystrzelałem wszystką amunicję; próbuję, naciskam guzik, niestety: wszystka. Szkoda a tyle można byłoby jeszcze dobrego zrobić dla świata, tylu Niemców można byłoby odzwyczaić od wojny.

W. URBANOWICZ



Swięto Jugosłowiańskie w Armii Polskiej

Święto narodowe Jugosławii było szczególnie uroczyście obchodzone w jednej z polskich brygad, która ma w swych szeregach żołnierzy jugosłowiańskich.

Uroczystość rozpoczęła się mszą polową w miejscu postoju batalionu *Strzelców Podhalańskich*. Przybył generał armii jugosłowiańskiej *Radovic*, który po odegraniu przez orkiestrę hymnów narodowych dokonał przeglądu oddziałów.

Po Mszy Św. odczytany został rozkaz Naczelnego Wodza, wydany z okazji święta narodowego Jugosławii.

Następnie przemówił Generał Dowódca brygady, podkreślając wielkie tradycje narodu jugosłowiańskiego w walkach o wolność oraz zasługi rodziny królewskiej. Generał powiedział: "Jugosłowianie składają obecnie ofiary krwi równie tragicznie jak naród polski. Dumni jesteśmy dziś, że jesteśmy razem, że bohaterski naród jugosłowiański reprezentowany jest w naszych szeregach. Wierzymy, że przyjdzie dzień zwycięstwa, który będzie *wspólnym wielkim świętem Jugosławii i Polski*." Generał zakończył okrzykiem na cześć Jugosławii i jej króla.

Następnie przemówił generał Radovic wnosząc okrzyk na cześć Polski. Uroczystość zakończona została defiladą, którą przyjmował Radovic i Generał, dowódca brygady z trybuny udekorowanej flagami i herbami Polski, Jugosławii i Wielkiej Brytanii.

Obok trybuny z prawej strony stanęli żołnierze jugosłowiańscy.

W południe odbył się obiad żołnierski podczas którego żołnierze jugosłowiańscy odśpiewali szereg pieśni jugosłowiańskich. Z okazji święta narodowego król Jugosławii, Piotr, wydał rozkaz do swoich żołnierzy treści następującej:

> "Żołnierze, w dniu święta narodowego, w rocznicę zespolenia naszego narodu w nierozdzielną całość po poprzedniej wojnie światowej, przesyłam wam pozdrowienia i wzywam Was, abyście wzorem naszych przodków ofiarnie i z poświęceniem postępowali drogą tak wspaniale zaznaczoną w historii naszych ostatnich wojen. Wierzę, że służyć będziecie przykładnie i spodziewam się, że wobec swoich towarzyszy broni—naszych braci słowiańskich, Polaków, wykażecie ten sam duch bojowy, który zapewnił nam miejsce w historii. Życząc Wam tego, serdecznie Was pozdrawiam. Niech żyją moi drodzy żołnierze."

FLYING LOW

We descend to a low flight. There are no crossroads. It's hard to see something in this visibility. The air is foggy. We are flying low above the tree tops. There's a crossroad. I follow the road to the south and fly above it. Just in case, I verify whether I'm flying towards the south. The compass shows a direction of 180 degrees. It is correct.

Four minutes later I will reach the road which crosses my course; several meters farther there are railroad tracks upon high elevation.

The trees disappear under my wings. In places there are barren fields. I lower my plane so that at times I almost touch the ground. I skip the trees on the road. The Spitfire flies with the speed of a bullet. I am flying with greater speed than usually, because I want to reach my destination before the Germans can orient themselves. There is the highway, and beyond it the railroad tracks. I skip the telephone wires by the tracks. I turn right. The sergeant follows me.

We fly for seven minutes over the tracks. Later there is a stream and a bridge. I hope the motor will hold out. I verify the condition of the machine-guns. We pass over a few houses by the tracks. Near them people are working. They are waving to us with their caps. The colored dresses of the women stand out on the dark background of the earth. They are pretty French girls.

We notice a cyclist on the road; he looks up and falls over with his bike. When I passed over him I noticed that he was a German soldier. Too bad, I noticed him so late. It isn't worth while to return for one German. He might be just a servant soldier, and it would be funny to chase him all over the field. There are more waiting for us—the pilots. Let him go on. He will be needed for the next time, and I won't miss him. If not in France, his end will come in some other country. Like a little pig, he is marked to be eaten up. I laughed at the tought of the Germans being hunted in the occupied countries. Just let us win the war.

I remember how during the last war the Germans proudly entered the terrain evacuated by the Russians. I also remember how they were withdrawing after the last war. The picture which I saw added to my humor.

When the Germans were withdrawing from the Polish lands, the Polish insurrectionists were chasing them with still greater effort. The Germans would not even defend themselves; they had no strength or ambition. The women got the most kick out of it. There were occurrences when they beat up the German soldiers. At one time the Germans caught a few Polish boys, who were throwing stones at the fleeing German soldiers. The boys were placed in a school hall under the guard of a German gendarme. Little girls gathered around them. There were several boys from that school and the girls demanded the release of their friends. The gendarme, naturally, wouldn't hear of it. The girls surrounded him and began to pinch him. At first the poor German was defending himself, but when he saw that only two boys were left from the lot, he let those two go.

If only now there could be such a moment.

I have no time to see at what speed I'm travelling.

The high elevation obscures us from the right, and nothing menaces us from the left. It is an open field.

What a highway! If it wasn't for it and the railroad tracks it would be difficult to reach our destination. Sometimes even a highway is of service to the aviator.

Several heavy trucks are on the highway. Each of them is filled with German soldiers wearing their deep, characteristic helmets. How well I know these helmets. They are waving to us. Wave all you want: this is your last chance to do it. In a moment you'll be kicking your legs. Go on waving. Some of them are giving the Nazi salute. It seems to them that they are saluting their own Messerschmidts. Aren't they polite?

Oh, you scoundrels, you wanted the sunny France! Your own country wasn't enough for you. They are already on my target indicator. You have one more second. I press the machine-gun button. Streaks of smoke from my bullets are winding like silver threads around the soldiers' helmets. I'm not releasing the button on my machine-gun. It wouldn't be right. Some of them might come out alive from this game. Maybe in the end he would yet get the Iron Cross for his courage. Why should he suffer in this war. You wanted the war, so here it is.

Chaos arose among the soldiers. They did not expect such an encounter. They were completely sur-rised. They jump from the trucks and fall down. One of the trucks fell into the ditch. I am now firing from all machine-guns, so that they would not be sorry that I have forgotten some of them. Those who stayed in the trucks did the wise thing. It will be easier for their comrades to gather their dead after our departure. They'll take them directly to the cemetery, providing the trucks are fit for use.

So I went over each truck, until the last one. Those who remain alive from this encounter will have a chance to get drunk because of the surplus of good fortune. For those who were not killed by me were finished by the sergeant. I know his shooting eye. He is a good marksman, and especially at such a good target.

We are being fired upon from one of the houses. Go ahead, keep on shooting; it won't hurt you nor us. You are a trifle late. Not very much, but it has to be said, that you are.

There is the stream and the bridge. Beyond the bridge is the airdrome and hangars.

They're there, the Messerchmidts. There are several tens of them. I don't even look on the target indicator. I open fire. After a few series, fire breaks out among the Messerschmidts. Their crews are also there. They are running. Another series of shots. A turn to the left. Now the officers' mess. I shoot directly at the windows. I lengthen my fire; the series are well timed, straight into the windows.

They open fire at us from the ground; streaks of fire are directed at us from all sides. They caught on. Indeed, they are shooting. Even from the barracks and mess windows. They have a lot of machine guns. That must be admitted. The airdrome is strongly defended. I didn't even suppose that it could be possible. They're shooting from small guns. That's not so good. I don't like those guns and especially when they are aimed at me. They will make holes in my plane. I hope that they will not hit the motor. I would make a somersault immediately. And I certainly don't want that.

The sergeant attacks on the other end of the airdrome. He has caught a detachment of soldiers. He is enjoying himself at their expense. He keeps them on the ground. He caught them at the proper moment, poor fellows, they have no place where to hide, as they are surrounded by the landing field. He'll murder them all, I know him well. If he would only leave one, because no one will live to tell the story of the Polish fighter that caught them during a march. What a pity!

The Germans increase their shooting; they recover their presence of mind. In the beginning they were running in all directions, hiding in the ditches, and falling to the ground.

I turned toward the hangar from the officers' mess. The hangar is open. Through the doors I see planes inside. I don't know what they are, but it doesn't make any difference to me. Certainly they're not British or Polish. Several soldiers ran into the hangar; they had no time to hide, because I released a series of shots from my machine-guns. A few of them fell at the entrance of the hangar. Something was on fire in the hangar. Maybe one of the planes, or the barrels of petrol or oil. I skipped over the hangar just over the roof top. I lower my flight and once again I attack the standing Messerschmidts. At that moment the sergeant attacked one of the machine-gun positions from which the fire directed at me was streaming like water from a fire engine. They were silenced immediately after his attack; they are obedient, it must be admitted.

I have used all my ammunition. I try, I press the button, but alas, all is gone. What a pity, so much good could yet be done for the world, so many Germans could be taught to get rid of the habit for war.

W. URBANOWICZ

Polacy na posterunku w Panamie

W szeregach wojsk północno-amerykańskich strzegących *Strefy Kanału Panamskiego*, jednego z głównych punktów strategicznych Ameryki, odbywa służbę wielu obywateli Stanów Zjednoczonych, narodowości polskiej.

Dzień 11 października (162 rocznica śmierci Kazimierza Pułaskiego, bohatera dwuch światów) był w Strefie Kanału Panamskiego świętem żołnierza pochodzenia polskiego.

Prezydent Stanów Zjednoczonych przez wyznaczenie dnia obchodu w rocznicę Kazimierza Pułaskiego pragnął nietylko zachować szlachetną tradycję hołdu dla znamiennych wartości wielkich postaci historycznych, lecz również i to szczególnie w obecnych czasach podkreślić umiłowanie narodu amerykańskiego do wolności i dać wyraz czci dla tych, którzy życie swe w walce za swoją i cudzą wolność poświęcili.

W myśl tego rozkazu władze wojskowe Strefy Kanału Panamskiego uczciły w tym dniu skromną, lecz podniosłą uroczystością pamięć Wielkiego Polaka, dając wyraz uznania dla rycerskiego ducha Narodu.

Przy sposobności *Generał W. Prosser* w obecności swego sztabu, oświadczył przedstawicielowi konsularnemu Polski, iż uważa wojskowych pochodzenia polskiego za wyjątkowo doskonałych żołnierzy, cechujących się inteligencją, pilnością, zamiłowaniem zawodu i patrjotyzmem.

Po rewji wojskowej przyjętej przy dźwiękach hymnu polskiego i amerykańskiego, żołnierze Polonji Amerykańskiej zostali osobiście przedstawieni reprezentantowi Konsulatu Rzeczyp. Polskiej.

W serdecznej atmosferze nawiązała się rozmowa i obudziły się wspomnienia z dalekiego dzieciństwa, tych, którzy Polskę oczyma swymi oglądali i tych, którzy o Polsce od rodziców swych tylko słyszeli.

Obserwowało się dumę tych, którzy mogli mówić nieporadną łamaną polszczyzną i zawstydzenie tych, którzy całą swą znajomość polskiego zamknęli w kilku wymownych, płynących z serca słowach: Jeszcze Polska nie zginęła!



Polacy — obywatele amerykańscy w służbie Wuja Sama w Panamie
Poles — American citizens in the service with Uncle Sam's Army in Panama

Poles on Guard at Panama

In service with Uncle Sam's army guarding the Panama Canal zone, one of the main strategic points of America, are many American citizens of Polish descent.

The eleventh day of October (one hundred and sixty-second anniversary of the death of Kazimierz Pulaski, the hero of two continents) in the Panama Canal zone was devoted to the soldiers of Polish origin.

The President of the United States, proclaiming the anniversary of the death of Kazimierz Pulaski as a day of commemoration, wished not only to follow the noble tradition of paying tribute to great men who have written pages in history, but also, and especially in present grim days, to emphasize American love for freedom, and honor the memory of those who have given their lives in the struggle for their own and other peoples' freedom.

Following the orders of the Chief Executive, the military authorities of the Panama Canal zone honored on this day simply but solemnly the memory of a great Pole, expressing their admiration for the chivalrous spirit of the Polish Nation.

General W. Prossner told the representatives of the Consulate of Poland, in the presence of his staff officers, that he considers the Americans of Polish descent as exceptionally good soldiers, outstanding in their intelligence, patriotism, diligence and passion for the soldierly profession.

After the defilade during which the American and Polish national anthems were played, the Polish-American soldiers were introduced to the representative of the Consulate of Poland. The conversation started in cordial atmosphere. Early years of childhood were recalled. The soldiers, who were in Poland, as well as those who only heard about her from their parents, expressed in unison their love for the "Old Country."

One could notice the pride of those who spoke Polish, although broken and incomplete, and the confusion of those whose only knowledge of the language of their fathers ends with these short, but explicit and beloved by them, words "Poland is not yet lost!"

Migawki ze szkockiego odcinka

Drugi miesiąc pełnimy już służbę na odcinku morskim, w północnej Szkocji. Obóz odcięty jest od miasta przestrzenią i wiele trzeba uporu by dostać się po godzinnym marszu i jeździe autobusem do maleńkiej, zblackoutowanej mieściny. Siedzimy więc przeważnie w barakach, sterczących z wody i bagna jak ugrzęzłe arki Noego. Gołębice zastępują mewy, szukające tu żeru. Pozatem jest tu piękny las, wspaniałe niedalekie morze, koleżeństwo i humor. TO nawet szkocką zimę czyni możliwą do zniesienia.

Życie wojskowe zaczyna się od pobudki. Daleka trąbka, i bliższy już chlupot wody pod nogami służbowego, to wstęp to przykrości wstawania. Głośniejszy plusk i wymienianie choröb świadczy, że nasz poranny dręczyciel wdepnął w mroku porannej godziny do jakiejś głębszej kałuży.

Jeden zaspany porywa wiaderko i pędzi po kawę. Do kuchni jest ze dwieście yardów, — jeśli się spóźni, dostanie od kucharzy fusy, a od nas po głowie. Jakiś smakosz zdążył w międzyczasie rozpalić ogień w żelaznym piecyku i smaży chleb na smalcu, co, łącznie z okrzykiem—k a w a, decyduje o potrzebie wstawania.

O ósmej jest zbiórka. Codziennie wyruszamy na ćwiczenia jak na wojnę: z bronią, amunicją i w całym potężnym rynsztunku. — Przyzwyczajamy się.

Pierwszy pluton, zmiana placówki, pluton drugi, trzeci i moździerze nad morze. Jesteśmy kompanią ciężkich karabinów maszynowych, z dodatkiem moździerzy.

Skromne słowa "*nad morze*" kryją za sobą poważną, całodzienną pracę.

Na odcinku jesteśmy wszystkiem: *załogą obrony i pionierami*. Druga specjalność daje się trochę we znaki.

Jeszcze anemiczne słońce nie rozproszyło mroków, gdy kompania spieszy do pracy. Wyprzedza nas, któraś z kompanij strzeleckich. — Wiadomo, — zające. Po pół godzinnym marszu, wyłania się *zryty stanowiskami brzeg i szumne, spienione morze*. To morze sprawia nam tyleż przykrości i przyjemności, jak kapryśna kobieta. Czasem czaruje cudną falę, kiedyindziej wyrzuca nam beczkę piwa, minę, lub niemieckie czapki; to znowu w ciemną noc zniszczy wielotygodniową pracę. Podmyje stanowiska, powyrywa zasieki, poskręca w kłębek milowe zwoje kolczastego drutu. Rankiem, pieszcząc delikatnie wilgotny piasek, zda się, że nie może unieść muszli, błyszczącej mdłym opalem wśród mokrego żwiru. Mimo jednak płatanych nam psot, lubimy je i dzisiaj cieszymy się jego widokiem, chociaż zdala już widzimy wycządzone ostatniej nocy szkody.

Szybko składamy rynsztunek. Ze sobą bierzymy hełmy i maski. Dostajemy opancerzone rękawice, inni łopaty, nożyce do drutu i wkrótce milowe odcinki wybrzeża wrą pracą. "*Antek! zygzakiem te wkręty.*" "Prędzej!", krzyczy partia, ciągnąca potężne zwoje kolczastego drutu, by stworzyć z nich śmiertelną pułapkę.

Ktoś tam psyknął. Z rozdartej ręki rubinowe krople splamiły zciemnione rdzą żelazo. Głupstwo, nie pierwszy raz. Innemu chwytliwy wąż rozerwał mundur. Sprawne już ręce szybko wiążą luźne druty, zda się w zwiewną, a przecież tak niebezpieczną zaporę.

Piechury grzebią się w wilgotnym zimnym piasku przy budowie stanowisk. Rosną stosy pękatych worków, kołki umocnień. Ostre skręty strzeleckich rowów, ryte w sypkim piasku, nabierają sensu i trwałości. Znaczna grupa ratuje jedno ze stanowisk CKMów, które fale podmyły w nocy, wieszając je w nietrwałej równowadze na wysokim brzegu. Ciężkie, żelazobetonowe pudełko z oknami strzelnic wisi na łasce piasku, i aksamitnej ręki fal. Nosimy tam wory cementu, podpieramy ciężkie pudło silnymi belkami i odgradzamy całość palisadą o kamiennych stopach.

Senne morze z brudno zielonego robi się ciemne pod chłostą północnego wiatru przetykanego śniegiem. Spocone ciała owiewa chłód. Podarte palce marzną od zimnego żelaza. Za koszule sypie się śnieg i piasek. Wreszcie po linii przebiega sygnał zakończenia prac. Znów na wszystkich twarzach wykwita wesoły uśmiech. Szybko maszerujemy spowrotem — wśród radosnego gwaru. Wszak w obozie czeka gorący obiad, a przecież do zmroku brak conajmniej dwu godzin.

Jemy szybko, potem wytrząsamy piasek z koszul, myjemy spocone ciała w zimnej wodzie ... jeszcze rozkaz, węgiel do piecyka, woda do mycia na rano, a potem beztroski wieczór w cieple rozgrzanego do czerwoności piecyka. Przy świetle łojówek czytamy gazety, piszemy listy, gramy w



karty, a potem zaczynają się zapasy. Trzeszczą złowrogo wątłe prycze. Gwar rozrywa blaszane ściany baraku. Nagle przebija się do środka astmatyczny warkot niemieckich samolotów. Sprawdzamy okna, czy nie widać światła i nikt nie zwraca więcej uwagi. Przecież to powtarza się od miesięcy co parę dni.

O 10-ej słychać dalekie trąbki i chlupot pod nogami służbowego. Pracowity dzień łamie się w symfonii snu. Czuwa tylko odcinek, warty i służbowy. Obóz śpi z otwartymi oczyma.

* * *

Służbę na odcinku obejmuje pluton pierwszy. To my.

Rano odprawa i przegląd rynsztunku. Potem pobieramy amunicję. Sto sztuk na głowę. W południe szybko jemy obiad i maszerujemy na stanowiska.

Przed barakiem wartowniczym czeka już piątka ludzi gotowych do odmarszu. Szybko zmieniamy wartownika przy dwu kamiennych stanowiskach ciężkich karabinów maszynowych. Dowódca sprawdza broń. Karabiny, troskliwie natarte oliwą, spoczywają w pudłach w dziennym śnie. Obok piętrzą się stosy skrzynek pełne złocistych taśm amunicji i chropawych owali granatów.

Służba odebrana. — Rozgaszczamy się w chłodnej wartowni. Za parę godzin zapadnie mrok .

Karabiny na stanowiska. Ślepe oczy luf patrzą w przestrzeń wód. Celownik osiemset, — to ta łacha piasku za rzeczką, wpadająca do morza. *Dalej wzdłuż słupów można stworzyć zaporę ogniową. Przedpole pokryje drugi karabin.*

Podniesienie 4°, kąt poziomy 20°, lewy karabin podniesienie 2°, kąt poziomy . . . znam to na pamięć, a przecież co drugi dzień sprawdzam to dokładnie, pieszcząc spojrzeniem, przesianym przez otwór celownika, milową niemal w promieniu przestrzeń, którą mogę pokryć siatką śmierć niosących pocisków równie dokładnie w dzień, jak i w nocy.

Wartownik patrzy w morze. Jeden jego sygnał zamieni to ciche wybrzeże w mur stali, ognia i ludzkich piersi.

Dwu kolegów włóczy się z łopatą po lasku, w którym stoi nasz barak. Za parę chwil przynoszą kilka upolowanych dzikich królików. Czuwający przez noc w baraku będą mieli zajęcie. Smażony królik smakuje wcale dobrze.

W nocy słychać odgłosy podniebnych wypraw. "*To nasi lecą z Niemiec* . . . oho, Szwaby ciągną" . . . rozróżnialiśmy słuchem lecące z wysoka odgłosy. Czasem setki reflektorów tnie pracowicie granatowe niebo na srebrne paski, by złowić w świetlną siatkę nocnego gościa i wystawić go pod cel szrapneli.

Po pewnym czasie milknie wszystko i znów tylko morze nuci swoją wieczystą piosenkę. Dla nas o Polsce.

Co kilka godzin patrole lub dowódcy kontrolujący odcinek przesuną się ginącymi cieniami. Odcinek czuwa — czeka.

Rano przywożą kawę, a potem wyjmujemy z głodnych paszcz nieprzeżute taśmy amunicji i znów pieczołowicie nacieramy stalowe członki oliwą.

A potem, w południe czekamy, jak tamci, ubrani, gotowi do odmarszu na zasłużony odpoczynek.

* * *

Sobota należy do najlepszych dni. Jeśli nie ma się służby, można się wyrwać do kina, a nawet pojechać do dużego miasta. No i często — wyznajmy to szczerze — pije się według zasady pewnego francuskiego marynarza, który po gruntownym zalaniu się wypłakał mi po francusku: "Jak urżnę się jak świnia, to czuję się jak człowiek. . ." Biedny obywatel wesołej, słonecznej Francji rzucony w mgłę surowych zasad angielskich. . .

Kazik jest podoficerem, a kiedyś brał udział w olimpiadzie w Berlinie. Obecnie nie może patrzeć na dwie rzeczy: żywych Niemców i pusty kieliszek. Zalewa się zresztą tylko poza służbą i wówczas czuje dodatkową niechęć do sierżantów. Widocznie któryś z nich zalazł mu kiedyś za skórę. Ostatnio wytrzasnął skądś kudłuatego kundla, twierdząc, że niema ładniejszego psa pod słońcem. Kundel odwzajemniał mu się miłością, nie opuszczając go ani na krok.

Pewnej soboty wracali obaj ciężkim krokiem w domowe pielesze. Po drodze wstąpili do kancelarii. Był tam przypadkiem kapitan z szefem. Nie tracąc rezonu, Kazik począł narzekać na black-out, wskutek którego nie może rozróżnić naklejek na butelkach i w ten sposób dostaje zawsze za mocną lemoniadę. . .

Nagle u nóg zaskomlił nadepnięty kundel. Kazik rozczulił się serdecznie i zwracając się do kapitana zaczął, meldując się posłusznie, rozwodzić się o biedzie "biednego stworzenia, co to głosu nie ma i skarżyć się nie może." Poczem w nagłym natchnieniu poprosił o zaprowiantowanie "przyjaciela". Kapitan nie mrugnąwszy okiem zwrócił się do szefa ze słowami: "zaprowiantować, panie szefie". Szef równie poważnie zapytał: "A może żołd zaliczyć?" Anielska radość rozlała się po twarzy Kazika. "Przydałby się, panie Kapitanie; kości bym mu dokupił i wogóle . . . bąknął radośnie." "I żołd wypłacić", zwrócił się znów poważnie kapitan do szefa. Ten jednak, nie wychodząc z formy, zapytał: "A w jakim stopniu zweryfikować?" Kazika, który się wreszcie połapał, zalała zła krew i burknął z obrzydzeniem: "Sierżanta, bo szczeka!", poczem zabrawszy kundla wymknął się na pole.

Według zasady trzeźwy pies skończył gorzej niż jego pan. Pewnego dnia nadepnął w pogoni za królikiem na pole minowe i wyleciał w powietrze. Rozerwała się przyjaźń, a Kazik narzekał odtąd na pieskie życie w samotności.

Niedziela była właściwym dniem nudnego odpoczynku. W taki dzień nawet lemoniady nie sprzedawali. Ratowało trochę sytuację nabożeństwo, które odprawiał nasz kapelan z Norwegii w pięknej kaplicy, wzniesionej w lesie naszymi rękami.

Żalił się, że pijemy o pół butelki za wiele, w zasadzie jednak kochał nas i był dla nas pobłażliwy. My postanawialiśmy pić z większych butelek, za to tylko do połowy i . . . było dobrze.

Dobrze jednak, że była trzeźwa niedziela, bo w poniedziałek znów trzeba było wstać do ciężkiej pracy.

Edward Pieklo

Na pokładzie O.R.P. "Windsor"

Moja Ty Niedościgniona,

Całą parą przeszłaś mi bokiem. Został za Tobą tylko kilwater zapachu perfum, Lucky Strike i przeżuwanej gumy. Nie mogłem Cię ujrzeć więcej. Zakołysałaś jeszcze raz rejami swych ramion i prostokątem telewizyjnym na maszcie kapelusza. Zginęłaś.

Lecz mam Cię w zasięgu swych reflektorów i widzę Cię stale. Widzę Twą zadartą sylwetkę dziobu, nieco pękate linie burt i zamiatającą przy każdym kroku rufę.

Pamiętam, dałaś mi dyskretne "rozpoznawcze" mrużąc oba retiery, lecz zasłoniłaś je zaraz przesłoną podmalowanych henną rzęs. W sztorm bym za Tobą wtenczas wskoczył, cudna moja korweto.

Air raidy, nawalnice, oblodowacenia, nic nie ugasi pożaru jaki wre w dolnych pokładach mego serca. Bije ono szybciej niż tłoki Diesla przy całej naprzód. Na Twój widok tracę kurs i dryfuję jak pijany. Znalazłaś się w sektorze moich pragnień, w sektorze mych pożądań. Gonię za Tobą przez wszystkie morza picniców i zatoki 25 centowych zabaw w Domu Polskim. Tonę w rozpaczy. Raz uległem awarii wpadając pod samochód. Innym znów razem spotkałem się z nocnym korsarzem, który podejrzliwie patrzył na mnie gdy czatowałem na kursie Twego nocnego rejsu.

Unikasz mnie. Wiem, że chodziasz w dywizjonie tego grubo-kadłubowego Stefana. Raportowano Cię w parku na odwietrznej, gdzie zarzuciliście raz kotwicę obejmując się cumami swych rąk.

Pamiętaj, spotka go los Bismarcka. Storpeduję go pierwszą butelką na Placówce Weteranów. Na Ciebie zrobię desant. Wymorduję Twoich wszystkich majtków. Utopię ich w morzu krwi i wezmę Cię tak, jak wzięto Normandię. W moim będziesz chodziła dywizjonie. Pamiętaj.

Czekam na Ciebie w następną sobotę na zabawie w Domu Polskim.

Ściskam Cię od masztu aż do stępki, od dziobu aż po rufę.

Twój Stanisław S.

* * *

Kilwater — Ślad piany morskiej pozostający za okrętem.

Reja — Poprzeczka na maszcie.

Burta — Bok okrętu.

Rufa — Tył okrętu.

Retier — Przyrząd do nadawania znaków świetlnych Morse'a.

Dryfować — Zbaczać z kursu pod wpływem silnych prądów lub wiatrów.

Sektor — Odcinek morza, w którym okręt pełni służbę patrolową.

Awaria — Uszkodzenie okrętu.

Rejs — Droga.

Odwietrzna — Osłoniona przed wiatrem część okrętu.

Cuma — Lina przytrzymująca okręt stojący przy nadbrzeżu.

Desant — Zejście marynarzy do walki na ląd lub inny okręt.

St•pka — Najniższa, podłużna, znajdująca się pod wodą część okrętu.



Król Jugosławii Piotr II w asyscie Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza na inspekcji polskich oddziałów pancernych

The King of Jugoslavia Peter the Second accompanied by the President of Poland and the Commander-in-Chief inspects Polish panzer units



Z wizyty króla Jugosławii PiotrII we Prezydent R. P. Wł. Raczkiewi. król Sikorski i jugosławiański pses R.

From the visit of the king of Juglavia right: President of Poland Wł. kzkiew in-Chief Gen. Sikorski and Joslav



Ranna toaleta w obozie

Morning clean-up in the camp



Biskup polowy J. Gawlina święci sztandar lotników polskich

Field Bishop J. Gawlina blesses the banner of the Polish airmen



Piechota w marszu

Infantry in march

Druga j
Wojsk Polskic

Second Fal
Polish Army



...rII we Szkocji. Od lewej do prawej: ...wz, król Piotr, Naczelny Wódz Gen. ...prez Rady Ministrów Simowicz.

...goslavia Peter the Second. From left to ...kzkiewicz, King Peter, Commander- ...goslav Prime Minister Simowicz.

... jesień ...ich w Szkocji

...all for the ...y in Scotland



Król Piotr II przy moździerzu
King Peter the Second by the mortar



W obozie ochotników z Południowej Ameryki
In the camp of volunteers from South America



Umocnienia nad morzem
Fortification along coast line



Na placówce
At the outpost

Obrazki z Owen Sound

• Dni żołnierskiego życia w Owen Sound są podobne do siebie, jak krople wody. Codziennie o tej samej porze pobudka, ćwiczenia, posiłki i capstrzyk. A jednak zawsze zachodzi jakiś mały wypadeczek, który stanowi przedmiot zainteresowania i wyciska indywidualne piętno na jakimś tam wtorku, piątku czy sobocie.

Podpatrzymy to życie żołnierskie w jego małych, a tak charakterystycznych szczegółach.

* * *

Pluton kompanii szkolnej ma godzinę musztry. Marsz, zwroty, chwyty bronią i t.d. i t.d. Pomimo późnej pory jesiennej — ostatnie dni listopada — słonko przygrzewa i . . . rozleniwia. Musztra nie idzie raźno, a dowodzący plutonem aspirant postanawia "rozruszać towarzystwo". Patrzy więc pilnie na wykonywane przez żołnierzy chwyty, ruchy i zwroty i przy najmniejszym uchybieniu każe tę samą czynność kilkakrotnie powtarzać.

Obok niego stoi i przygląda się ćwiczeniom mały, kilkuletni chłopaczek. Patrzy z podziwem na żołnierskie szeregi, na ich mundury, błyszczące guziki i na karabiny w rękach "dużych ludzi." Dłubie sobie chłopczyna palcem w nosie, ciągnie dowódcę za rękaw, przebiega przed frontem nie krępując się nikim i niczem, a potem staje znowu obok aspiranta i pożera wzrokiem ćwiczący pluton.

"Dwuszereg w lewo front!" — sprawia dziś wiele kłopotu. Stale się ktoś spóźnia lub wyskakuje za wcześnie. Pluton powtarza więc na rozkaz dowódcy wielokrotnie to samo ćwiczenie i za każdym razem słyszy to samo, złowróżbne słowo: "*wróć!*".

Atmosfera jest już trochę . . . pochmurna. Dowódca jest zły na pluton, a pluton klnie w duchu na czym świat stoi. Znowu pada komenda: "Dwuszereg w lewo . . . front!", ale zanim pan aspirant zdołał wydać swój osąd krytyczny — jego maleńki towarzysz wyjął palec z nosa i głośno zawyrokował:

— O.K.!



Wszyscy wybuchli śmiechem: aspirant i oddział. Nie śmiał się tylko mały Kanadyjczyk i z powagą . . . włożył palec do nosa.

* * *

John z kompanii lotniczej, rudy Anglosas, chce się "wymigać" od ćwiczeń. Jeden dzień odpoczynku dobrze mu zrobi. Melduje się więc rano do lekarza i coś mu tam długo tłumaczy. John nie umie po polsku, lekarz nie umie po angielsku, a tłumacz pośredniczy, jak może. Ale ważniejsza od wymowy Johna i tłumacza jest wymowa lekarskiej słuchawki. Doktór opukał go z przodu i z tyłu, posłuchał, głową pokręcił i orzekł, że John jest zdrów, jak byk, poczym na pocieszenie napisał mu żartem na kartce: "*wydać mu dwa obiady*".

John nie zrozumiał treści notatki. Zobaczył tylko magiczną cyfrę "2" i z triumfem wrócił na salę. Kompania już była na ćwiczeniach, a John położył się do łóżka.

Podoficerowie i strzelcy służbowi mają ten przykry zwyczaj, że interesują się życiem na sali koszarowej. Podchodzi więc taki służbowy do naszego Johna i pyta, dlaczego się wyleguje. Rudzielec wyciąga z triumfem kartkę i kalecząc język polski oświadcza:

— Ja, dwa dni leżeć.

Gdy mu wytłumaczono, że lekarz przypisał mu tylko drugą . . . porcję na obiad — był bardzo niezadowolony: *z wojska i z medycyny.*

* * *

Kompania pancerna ma nocne ćwiczenia bojowe. Po ich zakończeniu odbywa się odprawa. Dowódca kompanii omawia założenie ćwiczeń i ich wykonanie. Jest to popularny wykład teorii wojskowej. Strzelcy słuchają, ale odnosi się wrażenie, że w stosunku do wywodów teoretycznych, trochę abstrakcyjnych, zachowują stosunek chłodnej obojętności.

Ale potem — następuje dalsza część odprawy, wyciągająca z założeń teoretycznych *wnioski praktyczne.*

Dowódcy patroli, którzy wzięli przeciwników do niewoli, dostają na dwa dni z rzędu przepustkę do miasta. Strzelcy, którzy dostali się do niewoli — oświadcza groźnie dowódca — niech mi się nie pokazują przez siedem dni z prośbą o przepustkę, bo . . . i tu następuje soczysta zapowiedź wyrzucenia proszącego . . . na zbity łeb. *Kompania zrozumiała.*

Tak więc przykład praktyczny uzmysłowił dopiero wartość zasadniczych wywodów.

Po odprawie pada rozkaz odmarszu do koszar: "Ale maszerujcie tak, aby ziemia dudniała, bo to przecież *marsz Pierwszej Kompanii Pancernej, a nie pochód do Betleem.*"

Kompania odmaszerowała wedle rozkazu. Ale — zdaje się — nikomu, ani dowódcy, ani strzelcom i podoficerom, nie przyszło w tej chwili na myśl, że to powiedzonko o pochodzie do Betleem, utarte w wieloletniej praktyce, jest już dziś *nieaktualne.* Bo przecież niedaleko Betleem są dziś *obozy Wojska Polskiego,* a o mury tego świętego miejsca odbijają się echa miarowych kroków naszych żołnierzy, naszych kompanii, szwadronów i bateryj. Takich samych kompanij ,jak ta z Owen Sound, która w nocy wracała z ćwiczeń ze śpiewem na ustach.

EL.

Flashes From Owen Sound

The daily routine of a soldier's life in Owen Sound is the same as two drops of water every day at the same time reveille, drills, meals and lights out. Nevertheless, there is always something new, always some small incident happens which is the object of interest and leaves an individual touch upon a certain Tuesday, Friday or Saturday.

Let us pry into the soldier's life in its small but so characteristic details.

* * *

A platoon of the schooling company has one hour of drills, marches, facings, manual of arms, etc., etc. Despite the late part of the fall (these are the last days of November), the sun warms up the soldiers and . . . makes them lazy. The drill proceeds slowly and the cadet officer is determined to stir up the gang. He observes the boys diligently and pays special attention to the movements, turns and handling of arms. At the smallest mistake he orders the soldiers to repeat the same motion over and over again.

A little boy stands by him and watches carefully the drill. He looks with admiration at the soldiers' ranks, at their uniforms, shining batons and the rifles in the hands of those "big men." The boy picks his nose, pulls the commanding officer's sleeve, runs up and down in front of the platoon undisturbed by anyone or anything, then stands again by the cadet officer, admiring the soldiers.

"Left front into line!" does not go smoothly today. All the time someone is late or jumps too early by a fraction of one second. The platoon is ordered then to repeat the same movement for several times, and always hears the same terrible words: "Get back!" The atmosphere becomes . . . cloudy. The commanding officer is angry at the platoon, and the platoon is cursing in silence till the world would crumble. Then again comes the command: "Left front into line!" and before the cadet officer could formulate any further criticism, his little companion took his finger out of the nose and passed judgment loudly:

—"O.K.!"

All the men, the cadet officer and the soldiers, burst out laughing. Only the little Canadian citizen did not laugh and with dignity put again his finger into his nose.

* * *

Johnny, a red-haired Anglo-Saxon from airmen company, got wise looking towards one day's rest-and-leisure time. In the morning he reports then in the physician's room and explains to him something in a long speech. John does not know the Polish language, the physician does not understand English—an interpreter uses all his skill to interpret. John could lie, the interpretor could make a mistake—but the physician's stethoscope does not. The physician knocked his chest and back, listened to his heart for a moment, made a grimace and decided that John is healthy as a bull. To cheer a sick man he prescribed for him, joking, of course, "a double-portion dinner."

John did not understand the note—he noticed only a magic number "2" and triumphantly returned to the sleeping room. The company had already left for drilling and John . . . went to bed.

The soldiers on duty have the unpleasant task to look all around and see what is going on in the sleeping quarters. One of them comes to our John and asks him for the reason of his easy life. The red-haired young man pulls from behind his pillow the physician's note and with a broad smile explains in broken Polish:

"I, two days lay down."



When he was informed that the figure "2" means only a double-portion dinner, he became deeply dissatisfied with the army and medicine.

* * *

The panzer company had a night field practice. After the war game is over, the commanding officer of the company discusses the plans of the maneuvers and their execution. It is a popular lecture on a military theory. The soldiers listen to it, but it seems that their attitude towards these theoretical and abstract deductions is rather cool and indifferent.

The discussion ends with practical consequences drawn from the theory: the leaders of the patrols who managed to capture the adversaries receive a reward—a pass for two consecutive days. Those soldiers who were captured — the commanding officer announced severely — should not report and ask for a pass at least during seven days, otherwise . . . they will be thrown out head over heels. The company well understood the commander.

Thus the practical example has barely visualized the value of a highly theoretical lecture.

After the discussion is over, the commanding officer orders the retirement of the company to the barracks. He warned the soldiers: "Remember, boys, you must march so until the ground trembles, the way the First Panzer Company should march, and not as shepherds to Bethlehem."

The company left as ordered. It seems to me that no one at the moment, neither the commander nor non-commissioned officers and soldiers, thought that this reference to Bethlehem, so popular in practice, is not actual today. After all, today the Polish soldiers have their camps not far from Bethlehem, and their rhythmic steps echo between the walls in the Holy Land when they march organized in companies, squadrons and batteries. Much the same as the company at Owen Sound when soldiers return to the barracks at night from field practice with a song on their lips.

Wspomnienia wojenne

KAPRAL OKRASA

Wzgórze 275 pod Insming ma powodzenie; zainstalował się na nim D-ca Baonu z ekipą obserwatorów, a obok z lewa i z boku na skraju winnicy przycupnął ze Stockesem 81 mm kpr. *Okrasa.*

Dziwny to był człowiek. Przyszedł do 2 Pułku Grenadierów z Francuskiej Legii Cudzoziemskiej, nie mówił o swej przeszłości, był gadatliwy pił dużo wina. Jeszcze kilka dni temu, na ostatnim postoju w Crevic w przystępie dobrego humoru demolował kafejki. Na Stockesie jednak się znał i kochał go, a jego biedka z koniem, sprzętem i uprzężą mogła w każdej chwili stawać do przeglądu.

Dzisiaj przepisowo zajął stanowisko ogniowe na przeciwstoku, a sam uzbrojony w starą lornetkę wysunął się kilkadziesiąt kroków naprzód na szczyt wzgórza w poszukiwaniu celu. Wreszcie. . .

Od strony Leviller widać samochody niemieckie, jak podwożą i wyrzucają swoją piechotę odrazu do natarcia. Słychać komendę ogniową działonowego, jak na placu ćwiczeń: donośną i spokojną — pierwszym pociskiem wstrzelał się i jest w celu, następnym trzasnął *wprost w samochód naładowany Niemcami.*

Pan Kapral szaleje z radości i można powiedzieć oczy całej Coty 275 są teraz zwrócone na niego, a nie na Niemców. Jest południe, słońce pali, działonowy ściągnął kurtkę, zakasał rękawy i koszulę. Na Cotę 275 skierowany jest teraz główny wysiłek ogniowy nieprzyjaciela, on głosem ochrypłym prowadzi swój ogień, głuchy i ślepy na wszystko co się koło niego dzieje. Widzi tylko przed sobą piechotę i broń maszynową nieprzyjaciela i jak z pod ziemi wyrosłe czołgi.

Obsłudze swojej, która nie widzi przedpola podaje krótko nowe położenie: "*Chłopoki, tanki na nas walą.*" Poprawia elementy ogniowe i moździerzem swoim pisze nowy rozdział instrukcji w obronie przeciwpancernej. Unieruchamia najpierw jedną maszynę potem drugą. Z resztą rozprawiają się działka przeciwpancerne i artyleria.

Panie Kapralu Okrasa. Widziano Was i pod Dieuze jak z takim samym spokojem i zaciętością ostrzeliwaliście grzbiet Dieuze-B-se Lindre. Dowódca I Dywizji Grenadierów, z upoważnienia Naczelnego Wodza, odznaczył Was Krzyżem Walecznych.

Grenadier.

Wojna na morzu

Niepowodzenia blokady niemieckiej

Atlantyk i morze Północne

Z wyjątkiem jednego statku amerykańskiego pod flagą Panamy (5,000 ton) żegluga sojuszników nie straciła ani jednego statku.(*) Przystąpienie floty Stanów Zjednoczonych do konwojowania transportów do Islandji, rozbudowa bazy morskiej i lotniczej na tej wyspie o dużym znaczeniu strategicznem, wzmagająca się z dniem każdym liczba jednostek konwojujących i eskortującego lotnictwa — wszystko to wpływa na dalsze obniżenie skuteczności blokady Wielkiej Brytanii przez łodzie podwodne i samoloty.

Rozwijające się wypadki na morzu Śródziemnym musiały również odciągnąć sporo korsarzy niemieckich od strefy podejść do Gibraltaru, tak, że ubiegły tydzień jest pierwszym od czasu rozpoczęcia zapowiedzianej przez Hitlera bitwy o Atlantyk, podczas którego żegluga sojuszników nie poniosła żadnych strat. *Niemcy natomiast ponieśli ciężkie straty na Oceanie Lodowatym*, gdzie brytyjskie łodzie podwodne zatapiają transport po transporcie wiozącym zaopatrzenie i wojsko dla topniejących sił fińsko-niemieckich w północnej Finlandji.

I tak osiem statków niemieckich zostało zatopionych, a pięć innnych uszkodzonych. Jedna z brytyjskich łodzi podwodnych *"Tigris"* (commander M. F. Bone) sama zatopiła pięć transportowców. Nic więc dziwnego, że działania wojenne na Północy ustały zupełnie, a *projektowana wyprawa na Archangielsk skończyła się takiem samem fiaskiem jak wiele innych szumnych zapowiedzi niemieckich.*

Dalsze straty w postaci dwuch zatopionych statków poniosła niemiecka żegluga przy brzegach *Francji*. Nieustannie operujące lotnictwo brytyjskie niszczy systematycznie porty, stocznie, nowobudujące się okręty oraz atakuje każdy statek pojawiający się w kanale La Manche i u brzegów Holandii.

Morze Śródziemne

Pomimo bardzo ciężkich warunków, flota brytyjska nadal skutecznie blokuje Libję. Ostatni tydzień przyniósł znów obfite żniwo. Wsławiony ostatnim rajdem capt. W. S. Agnew na *"Aurorze"* zatopił znowu jeden włoski destroyer *(Alvite da Mosto)* — jeden tankowiec 6,500 ton i jeden transportowiec 2,000 ton. W tym samym czasie grecka łódź podwodna zatopiła jeden statek włoski 3,000 ton u brzegów Krety.

Niemiecki sztab, zapominając, że dwa tygodnie temu "storpedował" brytyjski okręt liniowy *"Malaya"* — torpeduje go poraz drugi pod brzegami Solumu i w stanie ciężko uszkodzonym, na holu odsyła do Gibraltaru.

Ofenzywa brytyjska w Libji nie dała upragnionych i wyczekiwanych z niecierpliwością przez społeczeństwo wyników.

Konieczność przegrupowania własnych wojsk daje również możność i Niemcom uporządkowania swych sił. Wydaje się, *że dalsza walka w Libji będzie zależała raczej od skuteczności blokady morskiej i niszczycielskiego działania lotnictwa*, niż bezpośredniej akcji na lądzie. I tu właśnie trzeba podkreślić, że zarówno jedno jak drugie jest niezwykle skuteczne. Szybkie wyczerpanie i niszczenie istniejących zapasów, oraz uniemożliwienie otrzymania nowych, może zmusić dowództwo niemieckie do wycofania się z Libji, o ile flota włoska nie zdecyduje się na stonowczą akcję mającą na celu przerzucenie licznych transportów wprost do Bengasi pod osłoną dział pancerników.

Jedna z rozgłośni australijskich, omawiając działania floty brytyjskiej na morzu Śródziemnym, podała, że *polskie okręty wojenne biorą udział w operacjach floty brytyjskiej.*

Wody Dalekiego Wschodu

Wsławiony bitwą na morzu Śródziemnym australijski krążownik — *"Sydney"* — 7,000 ton, zginął w bitwie z pomocniczym krążownikiem niemieckim *"Kormoran"* — 9,400 ton; ten ostatni (nazwa właściwa "Stiermark"), znany Admiralicji Brytyjskiej jako korsarz Nr. 41, operował na morzach Dalekiego Wschodu. Udało mu się zatopić *dziewięć statków sojuszniczych*. Dziesiąty zdołał uciec. "Sydney" uzbrojony w osiem dział 6" i lekko opancerzony miał do czynienia ze znacznie słabszym przeciwnikiem uzbrojonym w sześć dział 5.9", o szybkości zaledwie 18 węzłów i bez żadnego pancerza. *Pomimo usilnych poszukiwań nie wyłowiono ani jednego członka załogi "Sydney"* — natomiast przeszło 200 ludzi z "Kormoranu". Brak również danych o przebiegu bitwy.

Tajemnicze zniknięcie krążownika "Sydney" z całą załogą każe przypuszczać, że albo został on odszukany przez korsarza i zbliżył się doń za blisko i obydwaj zginęli w walce na sztych, albo też że "Sydney" został storpedowany przez "Kormorana". Fakt, że z załogi "Sydney'a", liczącego 40 oficerów i 603 marynarzy nie znaleziono ani jednego, świadczy o tem, że musiały eksplodować komory amunicyjne. Jeszcze jedną ewentualnością może być obecność w pobliżu "Kormorana" znacznie silniejszego przeciwnika, który mógł zatopić "Sydney'a" w dużej odległości od pierwszego miejsca spotkania. "Sydney" przejął swą nazwę od słynnego krążownika australijskiego, który przyłapał i zniszczył u wysp Kokosowych słynnego "Emdena".

Nowy "Sydney" zdawało się odziedziczył tradycje po tym przodku. Działając na morzu Śródziemnym napotyka on dwa krążowniki włoskie, nie waha się zaatakować ich pomimo dużej przewagi nieprzyjaciela, topi jednego z nich, podczas gdy drugi ucieka.

Aż do ostatniej bitwy z "Kormoranem" działa "Sydney'a" oddały 4,000 strzałów, przeżył on szczęśliwie 60 ataków powietrznych. Nie każdy okręt mógłby się pochwalić takiem szczęściem jak ujściem cało z 60-ciu ataków. I oto naraz ginie w tak tajemniczych okolicznościach. Miejmy nadzieję, że z czasem Admiralicja Brytyjska poda do publicznej wiadomości przebieg tej tragicznej walki.

Groźba sekwestru statków francuskich

Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza niezwłocznie zasekwestrować i objąc w swe posiadanie 11 statków francuskich, o ile rząd Vichy pójdzie na dalsze ustępstwa w stosunku do Niemiec, a Stany Zjednoczone uznają to za zagrożenie swych interesów w północnej Afryce.

W. DRZEWICA.

(*) Wypadki związane z wojną amerykańsko-japońską omawiamy w osobnym artykule.

War on the Sea

The Failure of the German Blockade

Atlantic and the North Sea

With the exception of one American ship sailing under the flag of Panama, 5,000 tons, the Allies did not lose a single vessel. (The events of the war between the United States and Japan are discussed in a separate article.) The entrance of the American fleet into the convoying of transports to Iceland, the establishment of sea and air bases on this island of strategical importance, the everyday increase in the number of convoying and escorting units of the airforce,—all this has a bearing upon lowering the efficiency of blockading Great Britain by submarines and aircraft.

The development of events in the Mediterranean Sea also released a number of the German pirates from the approach to the Gibraltar strait, so that the past week is the first since Hitler announced the Battle of the Atlantic during which the Allied shipping did not suffer any losses. The Germans on the other hand suffered heavy losses on the Arctic Ocean, where the British submarines are sinking transport after transport carrying equipment and soldiers to the diminishing German-Finnish forces in northern Finland.

In this way eight German vessels have been sunk and five others damaged. One of the British submarines, "Tigris" (Commander M. F. Bone) herself sank five transport ships. No wonder that the activities in the north ceased, and the projected expedition to Archangel failed, as did many other bombastic schemes. The German shipping suffered further losses in the sinking of two ships off the coast of France. The continuous operations of the British airforce systematically destroys the ports, shipyards, newly built vessels and attack every ship appearing in the La Manche Canal and near the coast of Holland.

* * *

The Mediterranean Sea

Despite difficult conditions the British fleet continues its successful blockade of Libya. The last week brought an abundance of results. Famed by the previous raid, Captain W. S. Agnew on the "Aurora" again sank one Italian destroyer (Alvite da Mosto), one tanker of 6,500 tons and one 2,000-ton transport. During the same period a Greek submarine sank one Italian ship of 3,000 tons near the coast of Crete.

The Geerman staff, forgetting that two weeks ago it torpedoed the British battleship "Malaya," torpedoes it again near the coast of Solum and sends the heavily damaged ship to Gibraltar. The British offensive in Libya did not give the long awaited and desired results to the impatient public. The necessity of regrouping her own army will also give Germany an opportunity of rearranging her forces. It appears that the continuation of the battle in Libya will depend on the efficiency of the sea blockade and the destructive operations of the airforce rather than direct action on land. And here it must be emphasized that one as well as the other is very efficient. The speedy exhaustion and destruction of the existing supplies, and the impossibility of receiving new ones, might compel the German command to withdraw from Libya, if the Italian fleet does not decide to take decisive action with the purpose of taking over a large number of transports straight to Bengazi, under the protection of battleships.

One of the Australian broadcasting stations discussing the activities of the British fleet on the Mediterranean Sea, remarked that Polish warships are participating in the operations of the British fleet.

* * *

On the Waters of the Far East

Famed in the battle of the Mediterranean, the 7,000 ton Australian cruiser "Sydney" has been lost in the battle with the auxiliary German cruiser "Kormoran" of 9,400 tons; the latter (proper name "Steiermark") is known to the British Admiralty as the pirate No. 41, which operated on the seas of the Far East. He succeeded in sinking nine Allied ships. The tenth was able to escape. "Sydney" armed with eight 6" guns and lightly armored had to deal with a considerably weaker opponent, armed with six 5.9" guns, with a speed of 18 knots and without any armor. Despite an intensive search not even one member of the "Sydney" crew was found, on the other hand over 200 men from the "Kormoran" were saved. There are no details about the battle.

The mysterious disappearance of the cruiser "Sydney" with its entire crew, causes one to suppose that either it was outwitted by the pirate ship and came too close to him and both sank in the battle of thrusting into one another, or the "Sydney" was torpedoed by the "Kormoran". The fact, that none from the "Sydney's" crew of 40 officers and 603 sailors was found, gives evidence that the ammunition chambers must have exploded. There is also one more possibility and that is the presence in the vicinity of the "Kormoran" of a much more powerful ship, which could have sunk the "Sydney" at a great distance of the first meeting place. "Sydney" took its name from a famous Australian cruiser, which caught and destroyed the famous "Emden" off the Coco Islands.

The new "Sydney" appeared to have inherited the traditions of his predecessor while operating in the Mediterranean Sea, it meets two Italian cruisers, does not hesitate to attack them despite the superiority of the enemy, sinks one of them, while the other escapes.

Until the final battle with the "Kormoran" the guns of the "Sydney" fired 4,000 shots, it passed successfully through 60 air attacks. Not every ship can boast of such luck, as being left unharmed after 60 attacks. And then it perishes under such mysterious circumstances. Let us hope, that in time the British Admiralty, will publish a review of this tragic battle.

* * *

The Threat of Seizure of French Ships

The Government of the United States intends to seize without delay and take into custody eleven French ships, if the Vichy government yields to further demands of the Germans and if the United States will consider this as a threat to its interests in North Africa.



DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII OD 21 DO 30 LISTOPADA

Polskie lotnictwo myśliwskie zestrzeliło dwa samoloty nieprzyjaciela, czyli razem od przybycia do Anglii *406 samolotów*.

Lotnictwo bombowe dokonało wypraw Cherbourg — Emden — Hamburg, w których brało udział 38 samolotów. Razem od czasu przybycia do Anglii 1358 samolotów polskich brało łącznie udział w wyprawach bombowych.

GENERAŁ DUCH W ZACHODNIEJ KANADZIE

Generał Bronisław Duch, który odwiedza kolejno wszystkie większe skupienia Polaków w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, odbył dłuższą podróż *do Kanady Zachodniej*, gdzie zabawił niemal dwa tygodnie.

Pierwszą stacją jego podróży w Kanadzie Zachodniej był *Fort William*, dokąd przybył 20-go listopada przed północą. Pomimo spóźnionej pory odbyło się tam oficjalne przyjęcie na dworcu kolejowym; p. Generała powitał Mayor miasta, Komitet Międzyorganizacyjny, delegacje Towarzystw: Bratniej Pomocy, Klubu Weteranów, parafii Św. Kazimierza, Kółka Polek i innych organizacyj polskich.

Program następnego dnia był bardzo urozmaicony. Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, wpisał się do księgi pamiątkowej u Mayora miasta, poczem udał się do koszar kanadyjskich, gdzie dokonał przeglądu Kompanii Szkolnej. Po przeglądzie i defiladzie na placu ćwiczeń przedstawiono p. Generałowi *żołnierzy pochodzenia polskiego*, z którymi dłuższy czas rozmawiał. Należy zaznaczyć, że do Generała Ducha zgłosili się również *żołnierze — Rusini*, którzy z całą lojalnością podkreślali swój pozytywny stosunek do państwa polskiego.

Po obiedzie w obozie armii kanadyjskiej zwiedził gen. Duch fabrykę aeroplanów Hurricane West Fort William, po której oprowadzał go między innymi Polak inżynier *Krzywobłocki*. Wieczorem odbył się na cześć Gen. Ducha bankiet w sali przy Robertson ul., poczem miejscowe społeczeństwo polskie zebrało się w tej samej sali na wielki wiec, na którym Gen. Duch wygłosił dłuższą mowę wzywającą do poparcia polskiego czynu zbrojnego.

W dniu 22-go listopada przybył Gen. Duch samolotem do *Winnipeg*, powitany na lotnisku przez grono Polaków z konsulem *dr. Szygowskim na czele*. Po wizycie w konsulacie i u *ks. Wachowicza* odbył się bankiet na sali parafialnej Św. Ducha, na którym p. Generał przedstawił sytuację międzynarodową.

Dnia 23-go listopada po wysłuchaniu Mszy Św. w kościele Św. Jana Kantego przybył Gen. Duch na obiad do ks. proboszcza *Zielonki*, poczem odbył rozmowę z mężami zaufania miejscowej Polonii. Wieczorem odbył się *wiec w sali Św. Jana Kantego*, na którym obecnym był również znany śpiewak polski *Jan Kiepura*.

W przemówieniu swym zaznaczył *p. Generał*, że dziś rozgrywa się wojna decydująca o tym czy przyszłość świata należeć będzie do wolnych narodów czy do tyranów. Świat cały stanął w płomieniach, bo imperializm niemiecki postanowił zawładnąć kulą ziemską. Opór Polski w roku 1939 był dzwonem alarmowym dla świata. W walce i cierpieniu tkwi wielkość Polski. Wojnę tę musimy wygrać, ale w tym celu potrzebny jest największy wysiłek i stworzenie silnej Armii Polskiej.

Mowę p. Generała przerywały co chwila burze oklasków.

Bardzo serdecznie przywitano również *mowę Jana Kiepury*, który zachęcał miejscową Polonię do pracy na rzecz stworzenia silnych oddziałów wojskowych w Kanadzie.

Pobyt p. Generała w Winnipeg trwał jeszcze dwa dni, a w czasie tego pobytu złożył Gen. Duch wizyty oficjalne u przedstawicieli władz, zwiedził wojskowe ośrodki kanadyjskie i był obecny na koncercie Jana Kiepury, po którym odbyło się przyjęcie u konsula R. P.

Następną stacją podróży Gen. Ducha była miejscowość *Saskatoon*. Odbyło się tam zebranie miejscowej Polonii, na którym przewodniczył p. *Olszański*, a przemawiał p. Jan *Szewczyk*, poczem p. Generał zwiedził szkołę lotniczą i ośrodek wyszkolenia karabinów maszynowych. Generałowi polskiemu towarzyszył Wing Commander *McNab*, który w czasie bitwy o Anglię dowodził jedną z eskadr polskich.

W dniu 28-go listopada przybył p. Generał do *Edmonton*, gdzie odbył się wiec w Domu Polskim, w czasie którego p. Generał wygłosił przemówienie związane z historyczną rocznicą Powstania Listopadowego. W dniu 29-go listopada Dowódca W. P. w Kanadzie złożył wizytę cywilnym i wojskowym władzom kanadyjskim. Wieczorem przemawiał na bankiecie w Domu Polskim, na którym przewodniczył miejscowy działacz polski p. *Czarniecki*.

Ostatnią stacją podróży Generała była miejscowość *Regine*, gdzie odbył się wiec w sali parafialnej kościoła Św. Antoniego, na którym zebrała się miejscowa Polonia z ks. proboszczem *Gockim* na czele. W czasie pobytu w Regine odwiedził p. Generał *premiera Sasketchewan'u* i dowódcę Okręgu Wojskowego. Do p. Generała przybył Lt. Governor McNab, ojciec Wing Commandora z Saskatoon.

Do Windsoru wrócił p. Generał w dniu 2-go grudnia, wynosząc przekonanie że społeczeństwo polskie w Zachodniej Kanadzie zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków w obecnej historycznej chwili.

Z teki humorysty



Generał Duch w objeździe po Zachodniej Kanadzie
General Duch on tour through Western Canada

Echa rocznicy zgonu wielkiego Polaka

Wincenty Witos ku czci Henryka Sienkiewicza

Kiedy Związek Polskich Kółek Lit. Dram. w Chicago wydał pamiętnik w roku 1936-tym z powodu 20-tej rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza, jednym z tych, który nadesłał artykuł do pamiętnika był Wincenty Witos, trzy-krotny premier Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujący się wówczas na wygnaniu w Czechosłowacji.

Oto dosłowna treść tego listu:

Do Związku Polskich Kółek Lit. Dram., na ręce prezesa p. Leona T. Walkowicza w Chicago.

"Stosując się do życzenia wyrażonego listem z dnia 10-go maja b.r., mogę donieść co następuje:

Wszystkie większe dzieła Henryka Sienkiewicza przeczytałem i to niektóre po kilka, lub kilkanaście razy, siedząc nad nimi całemi nocami i zasypiając najczęściej z książką w ręku. Czem zaś czytałem więcej, tem bardziej trawiła mnie nieprzezwyciężona gorączka czytania. Oprócz tego doświadczenia dokonanego na sobie, widziałem bardzo wielu ludzi, nawet analfabetów, którym czytali drudzy, a których książki te nie tylko przykuwały do siebie, wyciskały łzy z oczu, ale w myśleniu dokonywały wielkiego, natychmiastowego przewrotu.

Ponieważ nie można było sobie pozwolić na zakupno tych dzieł, ze względu na brak grosza i wysoką cenę, w naszej okolicy jedynym źródłem stała się biblioteka leśnego ks. Sanguszki, Jana Głowackiego, z której i ja korzystałem. Niestety, biblioteka owa, posiadająca ogromny zbiór dzieł największych polskich pisarzy i poetów, została w czasie wojny światowej zupełnie zniszczona przez rozwydrzonych żołdaków niemieckich i austriackich.

Ciężko sobie uprzytomnić jak postać Sienkiewicza wyobrażali sobie ludzie prości. Ile było zachwytów nad nim i jego dziełami, ile szło westchnień cichych i głośnych pod jego adresem, ile modlitw i pragnień zobaczenia go kiedy, choćby nawet z najdalszej odległości.

Nie było to nic dziwnego jeśli się to działo u Polaków, ale dziwnem i wzruszającem było dla mnie, gdy tułając się po Czechach, nie tylko że dzieła Sienkiewicza widziałem niemal w każdej czytelni wiejskiej, ale dowiadywałem się z jakim zachwytem i przejęciem bywają one tam czytane i ponad wszystkich innych pisarzy wynoszone.

Osobiście spotkałem się z Sienkiewiczem raz jedyny w życiu. Było to w czasie wojny światowej w lutym 1915-go roku, gdy z posłem Tetmajerem i b. ministrem Długoszem pojechałem do Szwajcarii na międzynarodowy zjazd Polaków, mający za zadanie ujednolicenie i skonsolidowanie wysiłków całego Narodu!

Ponieważ Henryk Sienkiewicz w zjeździe tym nie brał udziału spowodu choroby, postanowiliśmy go odwiedzić w Jego siedzibie w Vevey. Poza zwykłą ciekawością widzenia, pragnęliśmy się dowiedzieć od wielkiego pisarza, jakie jest jego zapatrywanie na sprawę polską i różne nurtujące wtenczas pomiędzy Polakami orjentacje, a ponadto prosić o zwrócenie większej uwagi na ofiary wojny w Galicji, tak nią ciężko dotkniętej. Henryk Sienkiewicz był bowiem Prezesem Komitetu, rozporządzającego na te cele znacznemi kwotami.

Wielki pisarz przyjął nas z niesłychaną uprzejmością, gościł przez cały dzień, a nie oświadczając się wyraźnie za, ani przeciw żadnej orjentacji, powiedział do nas: — "*We wsi Oblęgorek, w której jestem właścicielem folwarku, rządzili Moskale przez lat 125, a kiedy odeszli nie zostało z nich ani śladu. Proszę mi pokazać taką miejscowość, w którejby Niemcy siedząc tak długo, nie zrobili poważnych wyłomów w naszym stanie posiadania.*"

Odpowiedź była dość wyraźna, nie pytaliśmy się więcej.

(—) Wincenty Witos

Czechosłowacja, dn. 30-5-1936

NASZA KRONIKA

DELEGATKI Z CENTRÓW PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W WINDSORZE

W sobotę bawiła w Windsorze wycieczka członkiń sekcyj kobiecych Centrów Przyjaciół Żołnierza Polskiego, które zjechały z terenu całego U.S.A. na obrady do Detroit. Wycieczka przybyła do Windsoru z przewodniczącą zjazdu p. *Lorkowską* na czele. Równocześnie przybyła do Windsoru wycieczka *Legionu Młodych Polek z Chicago*, które wspólnie z delegatkami C.P.Ż.P. wzięły udział w obiedzie żołnierskim, na którym był obecny także dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie gen. *Duch*.

Podczas obiadu p. Lorkowska w krótkim przemówieniu zadeklarowała w imieniu zgromadzonych pań gotowość jaknajbardziej ofiarnej pracy dla Armii Polskiej.

W odpowiedzi na to oświadczenie zabrał głos p. generał *Duch* i w żołnierskich słowach złożył podziękowanie wszystkim Polkom, które chcą przyczynić się do dzieła tworzenia Polskich Sił Zbrojnych na terenie Ameryki. Generał Duch podkreślił, że od Polek w Ameryce w dużej mierze zależeć będzie stan liczebny Oddziałów Wojska Polskiego w Kanadzie. Na nich spoczywa obowiązek budzenia ducha patriotycznego młodzieży polskiej i wywierania swego wpływu na tych, do których nie dotarł jeszcze głos pobudki Wojska Polskiego. Wiem — zakończył gen. Duch — że gdybyśmy teraz przeprowadzali rekrutację kobiet do Armii Polskiej — to mielibyśmy już w Windsorze i Owen Sound kilkadziesiąt tysięcy ochotniczek.

Ponadto gen. Duch zaznaczył, omawiając kwestię pomocy dla żołnierzy polskich, że w Kanadzie żołnierzom na niczym nie zbywa. Pomoc ta w pierwszym rzędzie potrzebna jest żołnierzom polskim w Rosji i w obozach jeńców.

Następnie w imieniu Legionu Młodych Polek przemawiała p. *Jaworska*, poczem zabrał głos płk. *Starzyński*, oświetlając problem rekrutacji na terenie U.S.A. i działalność Centrów Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Mówca zakończył okrzykiem na cześć P. *Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza*. Okrzyk ten uczestnicy obiadu podchwycili trzykrotnie, poczem orkiestra Kompanii Kadrowej pod batutą kapelmistrza Grabowskiego odegrała "Jeszcze Polska nie zginęła".

Po obiedzie w świetlicy koszar odbyła się zabawa.

Następnego dnia, w niedzielę, uczestniczki wycieczki były obecne na nabożeństwie w kościele polskim, po południu zaś wzięły udział w koncercie, który został zorganizowany w koszarach staraniem Referatu Oświaty D-twa Oddziałów W. P. Program obejmował recytacje, solo fortepianowe, koncert orkiestry Kompanii Kadrowej i występ chóru żołnierskiego.

JAK WYLĄDOWAŁ W ANGLII PIERWSZY TRANSPORT ARMII POLSKIEJ Z KANADY

W numerze świątecznym naszego tygodnika zamieścimy interesujący reportaż "Polski Walczącej" z Londynu, opisujący moment lądowania pierwszego, dużego transportu żołnierzy, lotników i marynarzy — ochotników z Kanady i U.S.A.

Jak wiadomo transport ten, po ukończeniu wstępnego szkolenia w Owen Sound, odpłynął do Anglii w pierwszych dniach listopada b.r.

Parafie w Toronto dla Armii Polskiej

W Toronto, największym skupisku polskim w Ontario, istnieją dwie polskie parafie katolickie. Jedna, *Św. Stanisława Kostki*, w śródmieściu, druga, *Matki Boskiej Częstochowskiej*, w dzielnicy West Toronto.

Od zaczątków Armii Polskiej w Kanadzie, obie stanęły w wydatną, moralną i materialną pomocą. Poświadczają to parafialne dary, w rodzaju świetlicowego sprzętu, w koszarach w Owen Sound, oraz akcja uroczystości żołniersko-propagandowych, popierających jak najwymowniej wysiłki werbunkowe.

Szczególnego podkreślenia domagają się dwa obchody Dnia Żołnierza Polskiego: Wrześniowy, zorganizowany przez Parafię Św. Stanisława Kostki, oraz Listopadowy, przez Parafię Matki Boskiej Częstochowskiej. W obu udział wzięli przedstawiciele Armii Polskiej z Owen Sound. Program w najogólniejszych zarysach obejmował solenne nabożeństwo, które wiarą w Boga dodało otuchy i siły do dalszych poczynań, oraz wspólną zabawę i bankiet, które pozwoliły żołnierzom wejść w ścisły kontakt z miejscową Polonią, zwłaszcza z młodzieżą, od której zawisła racja Armii. Obie uroczystości spełniły zamierzone cele. Węzły serdecznej przyjaźni zacieśniły się pomiędzy wielu *polskimi rodzinami z Toronto, a żołnierzami z Obozu Tadeusza Kościuszki w Owen Sound.*

We wrześniowym obchodzie Parafii Św. Stanisława Kostki wziął udział *Ks. Płk. Ludwik Bombas*, Dziekan Armii Polskiej w Kanadzie. W publicznie ogłoszonym podziękowaniu dał wyraz swemu zadowoleniu oraz znaczeniu uroczystości.

Toronto, z racji położenia i liczebności Polonii, ma szczególną — jak na kanadyjskie warunki — rolę do odegrania w stosunku do Armii Polskiej. *Por. Kurzeja*, w mowie bankietowej *w Audytorium Św. Stanisława Kostki* p.i. powiedział: Dopóty będzie nam — żołnierzom — smutno, dopóki nie stanie w Armii Polskiej osobny oddział, z napisem: "Toronto". — Słuszne i wcale nie takie trudne!

Ja-Sa.

Koncert Wojska Polskiego w Toronto

W sobotę 29 listopada, w rocznicę Powstania Listopadowego, staraniem Obozu im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound został zorganizowany wielki koncert w Toronto, w którym wzięli udział jako wykonawcy oficerowie i żołnierze z Owen Sound i Windsoru.

Koncert odbył się w olbrzymiej sali Massey Hall, mieszczącej około 2,500 ludzi, którą szczelnie wypełniła miejscowa Polonia. Ponadto na koncercie byli obecni: mayor miasta Toronto dr. Conboy, rektor uniwersytetu torontońskiego prof. Cody, przedstawiciele armii kanadyjskiej, konsul R. P. z Montrealu dr. Brzeziński, członkowie torontońskiej kolonii czesko-słowackiej, prezes zarządu Centralnego Związku Polaków w Kanadzie St. Wójcik, przewodniczący sekretariatu Komitetu Współpracy z Wojskiem Polskim M. Nędza i inni.

Koncert wypadł imponująco i był przyjęty bardzo życzliwie przez publiczność. Przemówienie poświęcone Powstaniu Listopadowemu wygłosił ppłk. lotnictwa Z. Krasnodębski, drugie przemówienie — w jęz. angielskim — rektor uniwersytetu prof. Cody, który nakreślił krótki rzut historyczny walk Polaków o wolność. Mówca, gorąco oklaskiwany, wyraził najgłębsze przekonanie, że wkrótce doczekamy ponownego wskrzeszenia Polski.

W części koncertowej na słowa szczególnego uznania zasługuje chór oficerów i żołnierzy z Owen Sound, pod dyr. plut. podch. Sroki. Chór ten śpiewał doskonale i zdobył huczne oklaski. Dużym powodzeniem cieszył się także koncert fortepianowy strzelca Kazimierza Bema, który odegrał "Scherzo" i "Etiudę Rewolucyjną" Chopina.

Wojskowe marsze i wiązankę melodyj żołnierskich dobrze odegrała — debiutująca na sali koncertowej — polska dęta orkiestra wojskowa z Windsoru.

Całość, udana pod każdym względem, była pierwszorzędnym widowiskiem propagandowym.

Na pochwałę zasługuje również piękna dekoracja estrady, wykonana przez żołnierzy z obozu im. T. Kościuszki w Owen Sound.

ATTENTION, VOLUNTEERS!

1. Polish Armed Forces in Canada admit Polish citizens and citizens of allied and neutral countries, except that Poles with Canadian citizenship must obtain permission from Canadian Authorities.

2. The Volunteer joining the Polish Armed Forces in Canada is required to sign an agreement, by which he is bound to obey all rules and regulations of the Polish Army. This pledge is not in the form of an oath, and so the volunteer does not forfeit his U.S. citizenship.

3. The following age limits have been fixed: (a) Air Force volunteers, 18 to 24; (b) Navy volunteers, 18 to 27; (c) Mechanized infantry and tank corps, 18 to 40. Volunteers born in 1924 (17 years old) may join the Polish Armed Forces with the consent of their parents or guardians. Specialists up to 50 years of age may be also accepted in the following branches: (a) office clerks and bookkeepers; (b) wireless mechanics, wireless operators, radio engineers, signallers; (c) air craft mechanics, air craft technicians; (d) electricians; (e) cooks, tailors, shoemakers, carpenters, locksmiths, plumbers. Volunteers 33 to 50 years of age, and all married men will be called individually by the Commander of the Recruiting Centre after their registration.

4. Enlistment is for the duration of the war as defined by the following decision of the Ministers Council of April 1st, 1941. (Official Government's Journal of the Republic of Poland, Nr. 3):

"I. The Polish Government assures to all volunteers from the American Continent that they will be released from the army within one year of the cessation of hostilities by Poland.

"II. The Polish Government assures to all demobilized volunteers the expenses of their return to the place of their residence in America."

5. The Polish Government guarantees the invalid's allowance to the volunteers in Poland and abroad—Official Government's Journal Nr. 12 of July 12th, 1940—decision of the Council of Ministers of June 8th, 1940, which follows:

"Not forclosing the competence of legislative acts by which the Polish Nation will compensate the sacrifices made by its citizens, the Polish Government considers its prime duty to assure every volunteer fighting with arms or otherwise endangering his life for the cause of liberation of Poland; and their widows and orphans the following specific rights: (a) priority in obtaining the situations; (b) right to exceptional consideration in credit and taxation facilities; (c) right to invalid's allowance and allowance for widows and orphans left by the war casualties; (d) right to priority in land allotments according with the agricultural reform act. Not only volunteers of Polish extraction will be entitled to the above rights but also foreign nationals fighting in the ranks of the Polish Armed Forces.— Signed Prime Minister and War Minister Sikorski."

6. The following pay rates have been fixed: (a) during stay in Canada: Privates, Canad., $1.00 per day; L.-Corp., Canad., $1.15 per day; Corp., Canad., $1.30 per day; Sergeants, Canad., $1.50 per day. (b) On leaving Canada: The British rate of pay will be in force.: that means the pay received by the members of Polish Forces in Great Britain, which is the same as the British Army pay. (c) On arrival in Poland: The rate of pay in Poland will be in force that of the Polish Army in Poland.

7. Every volunteer, meeting the above condition of age, should register by writing to his nearest Polish Consulate in U.S.A. or Canada, or to the Association of Friends of Polish Soldiers in Canada, from where he will receive a registration Card which should be duly filled and returned to the office of origin. Every applicant who will send a Registration Card filled out to the Polish Consulate or other Recruiting Office, will receive a registration certificate and further instructions. Before leaving for the Polish Recruiting Centre in Windsor, the volunteer should pass a medical examination in his home town, by a doctor designated by the Polish Consulate or by the Polish Local Organization so that he may avoid expenses connected with the trip, were the volunteer qualified unfit for active service by the Polish Recruiting Centre. U.S. Citizens having their first Citizen papers—on their way to Windsor should stop in Detroit, at Post Nr. 7., Polish Veteran Association, 5360 McDougall Street, where after being examined by the Recruiting Centre physician will be directed to Windsor.

Address: Polish Recruiting Station Box 363, Windsor, Ont., Canada

IN U. S. A.

INFORMATION can be received at the following Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

BALTIMORE, MD.	*Jankowski Władysław* 607 South Decker Ave.
BOSTON, MASS.	*Dr. Raczyński T.* 11 Beacon St.
BUFFALO, N. Y.	*Skarżyński Mirosław* 1081 Broadway
CHICAGO, ILL.	*Pawłowski G. Cpt.* 1239-45 North Wood St.
CHICOPEE, MASS.	*Pado Wincenty* 40 King St., *Holyoke, Mass.*
CLEVELAND, OHIO	*Zielecki Konstanty* 6968 Broadway
DETROIT, MICH.	*Stachowicz S. Z.* Dom Polski, Forest and Chene.
MILWAUKEE, WIS.	*Karaś Józef* 1629 South 10-th St.
NEWARK, N. J.	*Bielawski Albin S.* 510 Adeline St., *Trenton, N. J.*
NEW BRITAIN, CONN.	*Gruchacz Leonard* 26 Broad St.
NEW YORK, N. Y.	*Woźnicki Marian* 142 Grand St., *Brooklyn N. Y.*
PHILADELPHIA, PA.	*Szteliga Kazimierz* 3182 Livingstone St.
PITTSBURGH, PA.	*Stypuła Michał* 89 Bridge St., *Wilmerding, Pa.*
SCRANTON, PA.	*Dende Jan* 4096 Cedar Ave.
	Kordel Józef 1087 Carmalt St., *Dickson City, Pa.*
SYRACUSE, N. Y.	*Dąmbski Kazimierz* 915 Park Ave.
TOLEDO, OHIO	*Friedel Mieczysław* 342 Coudley Drive
WILKES-BARRE, PA.	*Wilk Stanisław* 53-59 North Main St.

TRIBUTE TO POLAND

"Polish pilots have only two speeds: stop and full speed! They are wonderful. Their sole interest in life is to kill Germans. I have asked for three Poles for every squadron."

— CONNINGHAM

Air Vice Marshal, Commander-in-Chief the Royal Air Force in Libya.

Polacy pierwsi oddali życie za Amerykę

Według oficjalnego komunikatu radia amerykańskiego — pierwszym żołnierzem, który zginął od bomb japońskich na Wyspach Hawajskich — był Polak, *Niedźwiecki*, pochodzący z Grand Rapids, Mich.

Należy tu przypomnieć, że wśród pierwszych ofiar storpedowanego przez Niemców na Atlantyku kontrtorpedowca U.S.A. "Kearny" — znalazł się również Polak, Leonard *Frontakowski*.

Ameryka pamięta również, że pierwsi trzej żołnierze, którzy padli w walkach z Niemcami w roku 1917 — byli Polakami.

Nazwiska poległych są wymownym świadectwem, że Polacy zawsze trwają na posterunku i zawsze gotowi są walczyć o wolność i sprawiedliwość.

Odpowiedzi Czytelnikom

J. K. Labuda, Toronto, Ont. — Dziękujemy za prenumeratę i adresy, pod które wysyłamy egzemplarze okazowe "Odsieczy". Za słowa uznania i wiadomości jesteśmy serdecznie wdzięczni. Przesyłamy pozdrowienia i życzenia "Wesołych Świąt".

* * *

Klub Polski, Columbia University, New York. — Głęboką radością przejmuje nas wiadomość, że Panowie są dumni z Armii Polskiej w Kanadzie. Wspólnymi siłami zbudujemy Nową Wielką Demokratyczną Polskę. Adres poprawiliśmy. Wszystkim członkom Klubu Polskiego na Columbia University przesyłamy serdeczne życzenia na dzień Bożego Narodzenia.

* * *

F. Dembiński, Rosario, Argentina. — Śledzimy tu z największą uwagą postępy akcji rekrutacyjnej na terenie Argentyny i pełni jesteśmy dumy i podziwu dla wspaniałych wyników, jakie osiąga akcja wśród Polonii Południowo-Amerykańskiej. Wysyłamy 10 kompletów "ODSIECZY" pod adresem Pana i prosimy o powiadomienie, ile potrzeba na stałe. Przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia przesyłamy Panu i wszystkim rodakom z Ameryki Południowej najserdeczniejsze życzenia: do zobaczenia w Wolnej Polsce!

* * *

Rev. E. Kempiński, Adams, Mass.— Książki "Ziemia gromadzi prochy" nie mamy — nakład w Londynie był w r.b. wyczerpany. Można ją jednak zamówić za pośrednictwem: inż. L. Socha, 804 McDougall Ave., Windsor, Ont. Oczywiście, termin dostawy nie może być ściśle określony. Łączymy wyrazy czci i życzenia "Wesołych Świąt".

* * *

J. W. Bronowicz, Toledo, Ohio. — Dziękujemy za przekaz. Prenumeratorzy już otrzymują pismo. W sprawie adresów prosimy o porozumienie się z p. Mateckim, który objął nasze przedstawicielstwo na Toledo. Serdeczne pozdrowienia i życzenia na dzień Bożego Narodzenia przesyłamy.

* * *

S. Brzeziński, Detroit, Mich. — Uwagi bardzo słuszne — dziękujemy. W tych sprawach istnieje duża rozbieżność pomiędzy życzeniami Polonii, ale mamy nadzieję, że znajdziemy wspólnie złoty środek. Przesyłamy serdeczne życzenia przy nadchodzących dniach Bożego Narodzenia.

Numer świąteczny "ODSIECZY"

będzie zawierał 32 strony: *28 stronic druku i 4-stronicowy barwny dodatek ilustracyjny.*

Pierwsze obszerne korespondencje z W. Brytanii o ochotnikach z Ameryki Północnej.

Wydanie świąteczne ukaże się jako numer podwójny 21, 22 z datą 25 grudnia 1941 r.

Cena 10 centów

The Christmas Issue of

Fighting Poland

will appear with 32 pages: 28 regular pages and 4 pages of illustrations in color.

It will include the first stories about our volunteers now in Great Britain.

The Christmas Edition will appear as a joint issue of Nr. 21, 22

Dated December 25th, 1941

Price 10 Cents

NA ROK NOWY 1942
NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Ukażą się wydawnictwa specjalne "Odsieczy"

Z uwagi na ograniczony nakład, prosimy o kierowanie wcześniejszych zamówień do administracji naszego pisma—

849 Kildare Road, Windsor, Ontario, Canada

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom będzie oprawny w karton

wraz z

odezwą Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świątecznym

CENA $1.25

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.

Tomik w formie książkowej

będzie zawierał

9 fantastycznych przygód.

Barwna okładka

z portretem bohatera.

CENA $0.40



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukaże się tomik wybranych wierszy st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

Przyszła Polska będzie ośrodkiem wielkiego bloku gospodarczego w Europie Środkowej.

Przegląd Tygodniowy

UPOWSZECHNIENIE POŻOGI

Przeżywamy tydzień naprawdę rozstrzygający. Napad japoński na Amerykę, podjęty w niedzielę 7-go b.m., spowodował pęknięcie nabrzmiałego wrzodu. Napad ten *wyjaśnił sytuację w sposób dramatyczny — ale ostateczny*. Dziś zawierucha dziejowa przemieniła się już w wojnę ogólnoświatową. Udział Ameryki w wojnie jest faktem dokonanym.

Na innym miejscu mówimy o politycznym znaczeniu tego historycznego faktu, a w osobnym artykule fachowym analizujemy przebieg wojskowy pierwszych starć wojennych. Tu, w naszym okresowym "Przeglądzie" chcemy zwrócić uwagę na przełomowe znaczenie wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny w *zakresie produkcji wojennej*, która zaopatruje nietylko Stany Zjednoczone, ale i wszystkich Aliantów.

Państwa "osi" skłaniając Japonię do rozpoczęcia awantury wojennej, liczyły się najwidoczniej z tym, że w ten sposób przetną (a w każdym razie zmniejszą) dostawy amerykańskie dla Wielkiej Brytanii, Rosji, Polski, Chin i innych państw sprzymierzonych. Było to jedno z podstawowych założeń polityczno-wojskowych rachub Berlina. Ale Niemcy okazali się tu *złymi rachmistrzami*. Zapomnieli widocznie, że wojna z państwami "osi" była już dawno brana w rachubę przez amerykańskie czynniki decydujące, które układały swe plany pomocy wojennej dla Aliantów, uwzględniając z góry własne zapotrzebowanie w dziedzinie materiałów wojennych. Nowa sytuacja nie zmieniła więc obliczeń amerykańskich i nie wpłynie ujemnie na zaopatrywanie w sprzęt i amunicję armij alianckich, walczących na innych kontynentach.

Wejście Ameryki do wojny

usprawni przytym produkcję wojenną Stanów Zjednoczonych w sposób bardzo wydatny.

Nie tak dawno pisaliśmy na tym miejscu, że ustawiczne strajki, lock-out'y i wogóle zatargi zarobkowe i socjalne w przemyśle amerykańskim stanowią groźne niebezpieczeństwo dla wspólnej sprawy wszystkich Sprzymierzonych. Póki Ameryka nie była w wojnie — nie było jednak na to gruntownych środków zaradczych. Ustrój Ameryki jest demokratyczny i dlatego walka z falą strajków i z zaburzeniami na tle społecznym jest w czasach pokojowych bardzo utrudniona. Inaczej przedstawia się natomiast sprawa w okresie wojny. Wtedy wchodzi w życie *ustawodawstwo wojenne*, a wszystko inne musi się odporządkować potrzebom obronności. Można więc śmiało zaryzykować twierdzenie, że od chwili pierwszych strzałów na Pacyfiku amerykańska produkcja wojenna weszła w fazę *potężnego rozwoju*, któremu nie będą już przeszkadzały trudności, wynikające z życia wewnętrzano-politycznego Stanów Zjednoczonych.

* * *

W chwili, gdy pożar wojenny rozszerzył się na zachodnią półkulę — sytuacja wojenna na innych kontynentach wykazuje bardzo charakterystyczne cechy.

Rosja sprawiła znowu wielką niespodziankę.

Od dnia 15-go października, kiedy to wojska niemieckie przerwały zewnętrzną linię obronną Moskwy, liczono się powszechnie z upadkiem stolicy Sowietów. Tymczasem dochodzimy już do połowy grudnia, a sytuacja Moskwy, pomimo ustawicznie ponawianej ofensywy niemieckiej — nie jest bynajmniej rozpaczliwa. Ostatnie komunikaty niemieckie, a zwłaszcza korespondencje z frontu, umieszczane w oficjalnej prasie Trzeciej Rzeszy, mówią nawet wprost o tym, że *Rosjanie zdołają utrzymać swą stolicę aż do wiosny*, gdyż mrozy uniemożliwiają akcję zaczepną wojsk niemieckich. Gdy porównamy te oświadczenia z zapowiedziami samego Hitlera i z niedawnymi kpinami Goebbelsa, że rosyjski "Generał Mróz" został zdegradowany na szeregowca, to musimy stwierdzić, że opór rosyjski pokrzyżował zasadniczo plany niemieckie.

Plany te pokrzyżowała w jeszcze wyższym stopniu *kontrofenzywa rosyjska na południu, która odepchnęła Niemców od bram Kaukazu*. Nie ulega wątpliwości, że sztab niemiecki liczył się z operacjami na Kaukazie w czasie, gdy armia brytyjska w Libii będzie jeszcze zajęta walkami z armią gen. *Rommla*. Niemcy myśleli, że uda im się zająć Kaukaz, zanim armia ta, lub jej część będzie mogła pośpieszyć na pomoc wojskom rosyjskim na Kaukazie. Tymczasem odwrót pod Rostowem i rozpoczynający się odwrót na Krymie stawia całą tę kalkulację pod znakiem zapytania. Jeżeli bowiem Niemcom nie uda się odwrócić w sposób gwałtowny karty wydarzeń na froncie rosyjskim, to grozi im konieczność *odłożenia ofenzywy na Kaukaz na czas późniejszy*, a do tego czasu, armia marszałka Cunninghama walcząca w Libii może się już stać wolna i pośpieszyć tam, gdzie tego będzie wymagał wspólny interes Aliantów.

* * *

Na tle czasowej stabilizacji stosunków na froncie rosyjskim tym większego znaczenia nabiera

nowa umowa polsko-rosyjska,

podpisana w dniu 4-go b.m. przez gen. *Sikorskiego* w Moskwie.

Umowa ta sięga daleko w przyszłość. Porusza ona zagadnienia związane nietylko z losem Polski i Rosji, ale i przyszłego układu sił i warunków bytu nowego powojennego świata. Chcielibyśmy w tym miejscu zwrócić uwagę na jedno sformułowanie, zawarte w deklaracji polsko-rosyjskiej z 4-go grudnia. Powiedziano tam, że nad bezpieczeństwem zbiorowem czuwać musi w przyszłości wspólna organizacja, oparta o zbiorową siłę zbrojną. Wszyscy, którzy pamiętamy dzieje 20-lecia Ligi Narodów rozumiemy odrazu doniosłość takiego postawienia sprawy. Gdyby bowiem w roku 1919 Liga Narodów nie była z góry osłabiona przez wycofanie się z niej Ameryki i pozostanie poza jej obrębem Rosji, i gdyby nie przekreślono z miejsca jej siły przez pozbawienie jej organu wykonawczego (w rodzaju jakiejś żandarmerii międzynarodowej) — to może inaczej ułożyłyby się losy świata. Deklaracja polsko-rosyjska, nie stawiając kropek nad "i" — przewiduje nową Ligę Narodów, ale tym razem *wyposażoną już w środki wymuszenia posłuchu dla powziętych uchwał i postanowień*.

Są to jednak sprawy w tej chwili mniej aktualne. Aktualniejszą jest oczywiście sprawa wspólnej walki z nawałą niemiecką.

Sprawy wojskowe mają tę właściwość, że nie nadają się do publicznego omawiania. Dlatego też wszystkie komunikaty z pobytu gen. Sikorskiego w Moskwie mówią dość oględnie i ogólnikowo o sprawach dotyczących Armii Polskiej. Niemniej nie ulega już wątpliwości, że pobyt Naczelnego Wodza posunął tę sprawę o poważny krok naprzód. Suwerenna armia Rzeczypospolitej Polskiej na terenie Z. S. R. R. *będzie armią zmotoryzowaną i pancerną*. Wiadomo, że motoryzacja Armii Polskiej w Szkocji jest już niemal zakończona i że reorganizacja, tam dokonana, będzie podstawą dla organizowania Armii Polskiej w Rosji, armii o wiele liczniejszej niż tamta część polskich sił zbrojnych.

* * *

Zaczęliśmy nasz "Przegląd tygodniowy" od stwierdzenia, że pożoga wojenna stała się już dziś pożogą powszechną. W rozgrywce, jaka się obecnie toczy

niema miejsca dla neutralnych,

a każdy naród z osobna musi zająć stanowisko wyraźne i wyciągnąć z zajętego stanowiska logiczne wnioski. Na tle tego zrozumiałe staje się dopiero *wypowiedzenie wojny Węgrom, Rumunii i Finlandii przez Wielką Brytanię*.

Stanowisko *Rumunii* od początku tej wojny budzi odrazę. Rumunia zaczęła wojnę od niedotrzymania sojuszu z Polską, a po klęsce francuskiej skapitulowała wobec Niemców i stała się jej pokorną służką.

Również stanowisko *Węgier*, które na rozkaz Hitlera pogwałciły wszystkie przyrzeczenia i podarły wszystkie zobowiązania (pakt przyjaźni z Jugosławią) — nie może budzić niczyjej sympatii.

Inaczej ma *się natomiast rzecz z Finlandią*. Ten mały, dzielny naród został na przełomie roku 1939-40 napadnięty, a jego ówczesna walka z Rosją wzbudziła żywe sympatie całego świata. Wtedy też ofiarowały Finlandii swą pomoc zbrojną Anglia i Francja, a także Polska, która do dyspozycji dowództwa alianckiego oddała Brygadę Wojsk Polskich. Gdy Finlandia zawarła pokój z Rosją — Brygada ta pozostała jeszcze przez pewien okres we Francji, by potem, pod nazwą Brygady Podhalańskiej, znaleźć się w Norwegii.

Niewątpliwie też sympatie dla Finlandii nie wygasły dotąd w obozie Sprzymierzonych. Ale sytuacja ogólna ma swoją nieubłaganą logikę. Logika ta powiada, że *nie wolno żadnemu narodowi pomagać Niemcom w ich imperialistycznej wojnie*. Finlandia nie może się już dziś powoływać na to, że walczy o swe własne terytorium, by wypędziła już ze swych ziem wojska rosyjskie. Jej dalsza wojna — jest już nietylko wojną przeciw Rosji, ale i wojną — po stronie Niemiec. Z żalem przychodzi stwierdzić, że ten dzielny i wolność miłujący naród znalazł się po drugiej stronie barykady. Ale trudno. Wielka Brytania musiała pójść po linii konsekwentnej logiki, choćby to było nawet bardzo bolesne.

Takie są prawa wojny i — prawa historii.

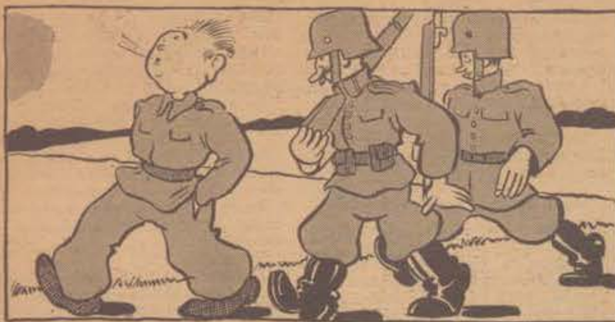
Z teki humorysty



Kto pamięta o spalonych i przeoranych niemieckimi czołgami wsiach polskich — zapisuje się do polskiej broni pancernej.

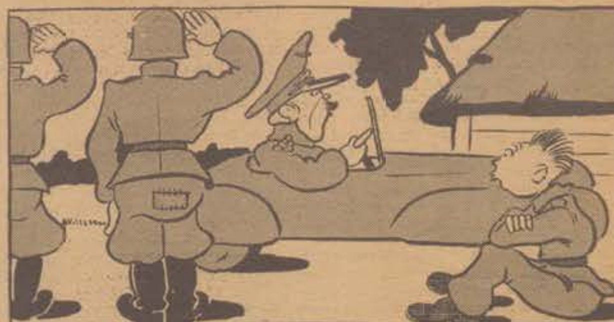
PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg — *Seria XIV.* — *Ilustrował M. Walentynowicz*



W głównym sztabie Gestapo
Chciało najpierw mnie zgładzić,
Ale w końcu kazali
Do obozu prowadzić.

Although the Staff—the Gestapo—
Decreed extermination,
I was finally sent and sentenced
To a camp of concentration.



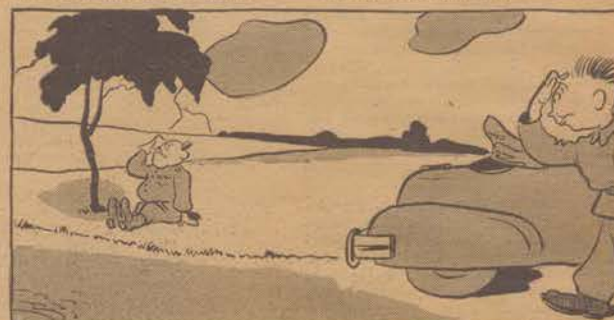
Kiedy mojej eskorcie
Długi marsz już doskwierał,
Siadła sobie przy drodze.
Wtem . . . nadjechał generał.

But, my escort, being tired,
Beside the road sat down;
When suddenly the General came—
Upon his face a frown:



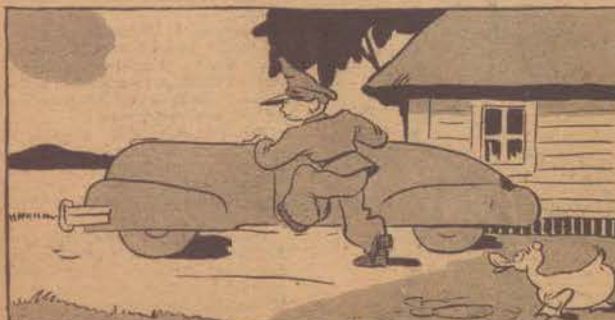
Co tu—krzyknął—leżycie
Jak zepsute renklody!?
Biegiem zaraz poszukać
Trochę mleka lub wody!

"Get up, you lazy loafers,"
He yelled vociferously,
"I'm thirsty—get some milk or water
And bring it here to me."



Zły generał siadł w polu,
A ja w całym tym gwałcie
Bez dozoru zostałem
Jako jeniec przy aucie.

The General was angry
And he sat down to wait.
I—left alone—just took his car
Before it was too late.



A ponieważ mnie także
Jedna noga bolała—
Siadłem w auto włożywszy
Czapkę von generała.

My feet were sore and very hot
But I stepped on the gas



Trochę gazu—i wszędzie
Salutują żołnierze,
A ja jadę i śpiewam
Smutny marsz o Hitlerze.

Because I wore the General's hat
Soldiers saluted as I passed.



Bez zmęczenia dotarłem
Aż do jeńców obozu,
Gdzie komendant sam przybiegł
By wysadzić mnie z wozu.

The trip was very pleasant,
I rolled along without a care
And when I got at last to camp
The commander came to meet me there.



Potem grzecznie zapytał:
Co generał pozwoli?
A ja na to: przyjeżdżam
Zgłosić się do niewoli.

He said to me politely:
"May I help you some way, Sir?"
I answered, very unconcerned,
"I'm here—your prisoner."

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY



POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 21-22 WINDSOR, CANADA, 25, XII. 1941 Price 10 Cents



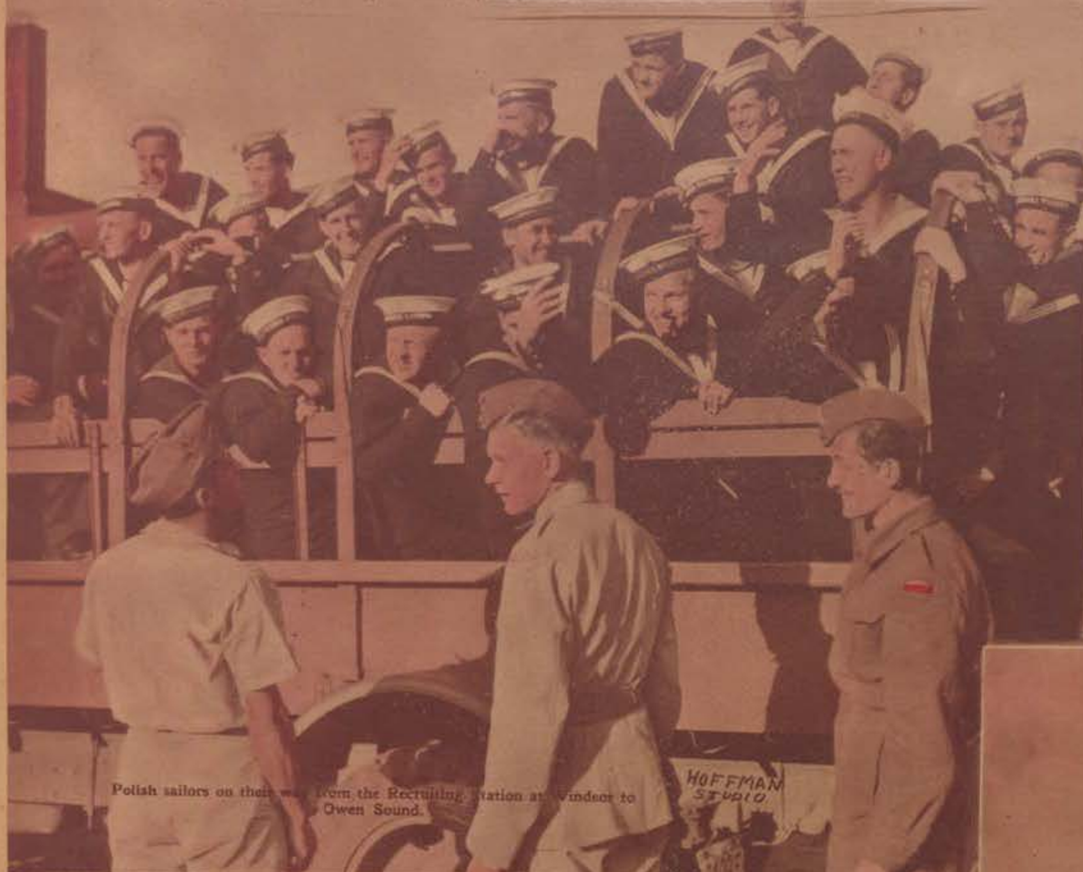
Król Jugosławii, Piotr II wśród Wojsk Polskich w Szkocji (na fotografji od prawej do lewej: Nacz. Wódz Gen. Wł. Sikorski, P. Prezydent R. P. W. Raczkiewicz, Król Piotr II)

His Majesty Peter the Second — King of Yougoslavia, in the Polish Army Camp in Scotland. From right to left: Polish Commander in Chief Gen. Sikorski, President of Poland Raczkiewicz, King Peter. On the crossroads Polish soldiers set up sign posts showing mileage to Warsaw and other Polish cities.

Z trudu waszego i znoju. z drogocennej krwi żołnierskiej owoc wolności wykwita. a naszym braciom uciemiężonym rosną, jak niegdyś, serca. że znowu o Polakach tak głośno na świecie.

(Z rozkazu Naczelnego Wodza 14 XI 1941)

Marynarze polscy jadą ze stacji zbornej z Windsoru (Ont.) do Owen Sound.



Polish sailors on their way from the Recruiting Station at Windsor to Owen Sound.



Gen. Bronisław Duch, Dowódca O... W...

Maj.-Gen. Bronislaw Duch, Comm... the ... in C...

Moździerz na stanowisku



Mortar in Position.





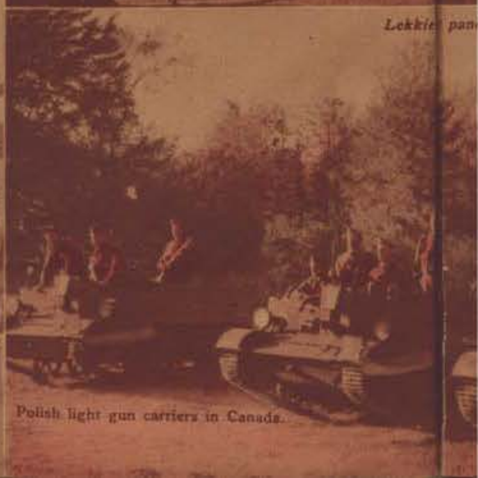
Ćwiczenia w Owen Sound: przy obsłudze ręcznego karabinu maszynowego — maskota obozu pies Hektor.



Exercise in Owen Sound: The crew of the light machine gun; also Hector the Camp Mascot.



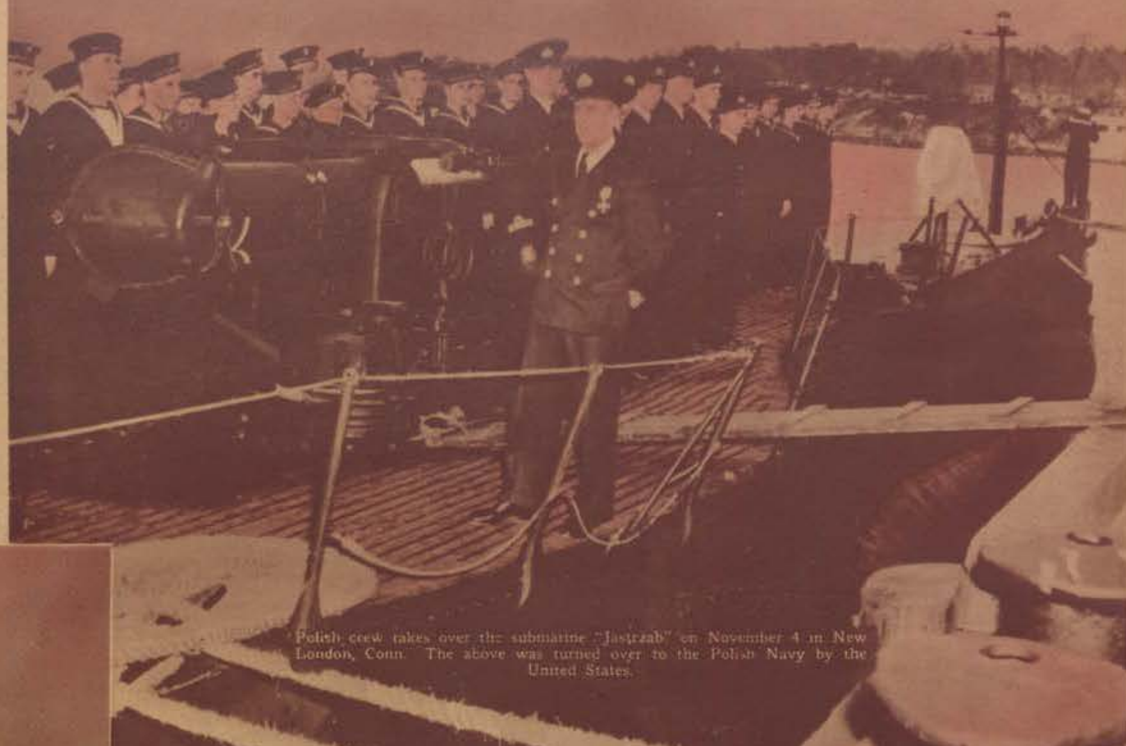
Lekkie pan...



Polish light gun carriers in Canada.

...Wojsk Polskich w Kanadzie

...f the Polish Armed Forces



Polska załoga objęła w posiadanie okręt podwodny "Jastrząb" w dniu 4 listopada w porcie New London w Stanach Zjednoczonych. Okręt ten został odstąpiony Polsce przez Stany Zjednoczone.

Polish crew takes over the submarine "Jastrzab" on November 4 in New London, Conn. The above was turned over to the Polish Navy by the United States.



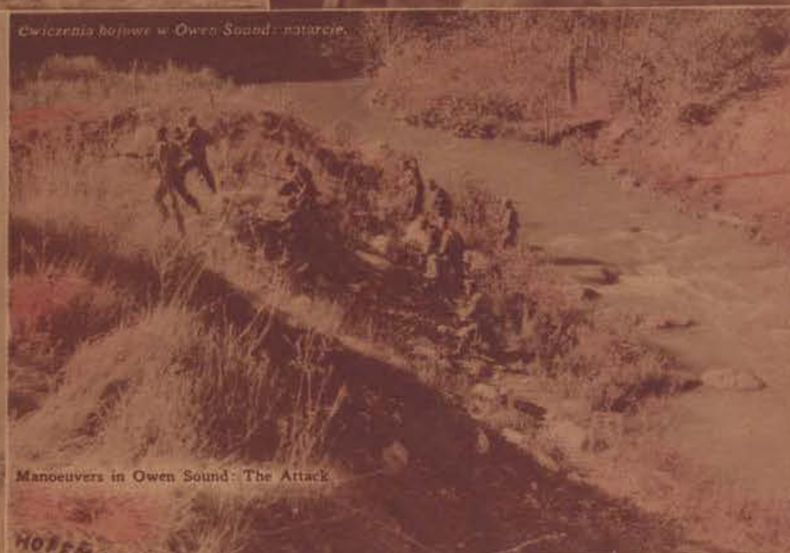
As polskiego lotnictwa płk. Urbanowicz i młody ochotnik lotnictwa.

The famous ace of the Polish Air Force, Wing-Commander Urbanowi... and the young volunteer pilot.



...ie pancerne oddziałów polskich w Kanadzie.





Ćwiczenia bojowe w Owen Sound: natarcie.

Manoeuvers in Owen Sound: The Attack.

Przybycie Oddziałów Wojska Polskiego do Tobruku

Okręt R. P. "Wilk" w akcji.

Polish submarine "Wolf"

Arrival of Polish Troops in Tobruk.

Dowódcy wojsk polskich w Rosji: W pierwszym rzędzie: Gen. Władysław Anders, gen. Tokarzewski (po prawej ręce) i gen. Boruta-Spiechowicz, po lewej. W drugim rzędzie Gen. Szyszko-Bohusz i ppl. Okulicki (w cywilu).

The Commanders of the Polish Forces in Russia.

Defilada przed Nacz. Wodzem.

Revue before the Commander-in-Chief.

Na lotnisku.

On the Airfield.

Polscy spadochroniarze z Pierwszej Brygady Spadochronowej w Szkocji.

Polish paratroops from the First Parachutist Brigade in Scotland.

Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND

POLISH-ENGLISH COPY

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 1 nr. 21-22 WINDSOR, CANADA, 25. XII. 1941 Price 10 Cents 

M. WALENTYNOWICZ

"Gdy się Chrystus rodzi . . ."

"When Jesus Comes on Earth . . ."



Prezydent R.P. i Nacz. Wódz do Polaków na całym świecie



President of Poland and Commander in Chief Extend Season's Greetings to All Poles

Rodacy na całym świecie!

Trzeci już raz obchodzimy święto Bożego Narodzenia podczas wojny, która, rozpocząwszy się od napaści na nasz kraj ojczysty, rozprzestrzeniła się na wszystkie kontynenty świata i w której obecnie cała ludzkość bierze bezpośredni lub pośredni udział. Największym ciężarem spadła wojna na nasz naród. Prześladowania i męczeństwo, jakie od dwuch lat przechodzi pod okupacją nasz kraj ojczysty, stało się dziś udziałem również licznych rzesz ludności polskiej w państwach okupowanych. Udział w walce zbrojnej z wrogiem wzięło wiele naszych skupień emigracyjnych. Inne śpieszą z pomocą materialną krajowi i armii.

To też w dniu dzisiejszym myśl moja biegnie nie tylko ku Krajowi, trwającemu w bohaterskim oporze przeciw najeźdźcy, nie tylko ku milionowym rzeszom naszych zesłańców, rozsianych na olbrzymich przestrzeniach Związku Sowieckiego, którzy po dwuch latach ciężkich przejść śpieszą znowu z daniną krwi dla Sprawy ojczystej, lecz i do wszystkich licznych rzesz emigracji polskiej na świecie. Do Was, Polacy w Stanach Zjednoczonych, którzy stanowicie największe skupienie emigracyjne polskie, do Was, Polacy w Kanadzie, którzy macie pośród siebie oddziały polskie, do Was, Polacy w Ameryce Południowej, którzy już wysłaliście do armii polskiej pierwsze zastępy żołnierzy, do Was w Mandżurii i Chinach, w Afryce i dalekiej Australii, do Was wreszcie, którzy w krajach okupowanych znosicie prześladowania i ucisk najeźdźcy.

Czegoż życzyć mam Wam w ten wieczór wigilijny, w którym myśl Wasza połączy się z naszą? Życzę Wam i wiem, że te same życzenia przepełniają Wasze dusze, aby z tej straszliwej zawieruchy powstała do nowego życia Polska nie tylko wolna i niepodległa, lecz i Polska wielka wielkością swego nieśmiertelnego ducha, silna i zdolna do pełnego życia i rozwoju.

Oby ten dzień wyzwolenia, na który my, Polacy, czekamy z podobnym utęsknieniem, jak świat cały oczekiwał na dobrą nowinę narodzin Chrystusa, nadszedł jak najrychlej.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ.

* * *

Trzecie z kolei święta Bożego Narodzenia obchodzimy na obczyźnie, zdala od Polski, ale z ciągłą myślą o niej. W tym roku witamy przy stole wigilijnym Polaków w Rosji, którzy mimo doznanych ciosów podjęli na nowo, razem z nami, walkę o wyzwolenie Polski, tworząc na moje wezwanie Armię, gdy tylko nadeszła tego sposobność.

Imieniem Kraju, Rządu i Wojska łamię się opłatkiem z całym wychodźtwem polskim na świecie, życząc, abyśmy zobaczyli rychło wolną Polskę. Pamiętajmy, że święta Bożego Narodzenia, będące świętami rodziny i pokoju, w tej chwili są dla Polaków świętami Ojczyzny i walki aż do zwycięstwa.

WŁADYSŁAW SIKORSKI.

My Countrymen:

For the third time we are observing the feast of the Nativity of Christ during this war, which started with the invasion of our country, but soon was spread to all continents and the whole of humanity is, directly or indirectly, involved in it.

The greatest burden of war has fallen upon our nation. The persecutions and martyrdom suffered by our Country under the occupation of a ruthless foe, for more than two years, is now also shared by Poles in other occupied countries. Many of our immigration settlements take an active part in fighting the enemy. Others support materially their native land and our Army.

Therefore, at this moment, my thoughts turn not only to our Motherland, heroically resisting the invader, not only to the millions of exiles, scattered over the vast plains of Soviet Russia, who after two years of suffering again offer their blood for the Holy Cause, but also to the numerous immigration settlements in the whole world. To you Poles in the United States of America, who represent the greatest immigration centre, to you Poles in Canada, who have in your midst Polish divisions, to you Poles in South America, who already have sent to the Polish Army your first detachments, to you in Manchoukuo and China, to you in Africa and distant Australia, to you at last, who in the occupied countries suffer persecutions and oppression from the invader.

What shall I wish to you on this Christmas Eve, at a time when we have the same thoughts? I wish you, and I know the same wishes fill your hearts, that Poland should emerge out of this horrible storm not only free and independent, but also greater in the magnitude of her immortal soul, strong and able to live and develop to the highest degree. Let up hope that the day of deliverance, which we await with the same longing as the whole world waited for the good tidings of the birth of Christ, will soon come.

WLADYSLAW RACZKIEWICZ.

* * *

For the third time in succession, we are observing the feast of the Nativity of Christ in foreign lands, far away from Poland, but near her in our constant thoughts.

This year, we are greeting at the Christmas Eve table the Poles in Russia, who in spite of their sufferings took up anew with us the struggle for the liberation of Poland, forming on my appeal an army, as soon as an opportunity presented itself.

In the name of the Country, the Government and the Army, I am sharing the Christmas wafer with all Polish immigrants in the whole world, hoping that we soon might see a free Poland.

Let us remember that the feast of the Nativity of the Lord, being a feast of family and of peace, is for the Poles in this moment a feast of our Motherland and of a struggle on to victory.

WLADYSLAW SIKORSKI

"Pielgrzymka ta musi być ostatnią"



Dopiero powojenne kroniki oddadzą bezmiar okrucieństwa germańskiego stosowanego wobec Polskiego Narodu — tylko cząstka tego najdzikszego barbarzyństwa znana jest światu.

Trzecie już święta Bożego Narodzenia przeżywają Rodacy w kraju w takich warunkach.

Najstraszliwsze ciosy, jakie na Polskę spadały, nie załamały Ducha Narodu: od 1939 r. pozostał On niezmożony, nieugięty — bo Naród Polski oddychać może tylko wolnym, niezatrutym niewolą powietrzem.

Wy, Rodacy Zamorskiej Polonii, zasiądziecie w tym roku do stołu wigilijnego również w atmosferze wojennej i nie wszyscy — wielu Waszych synów i braci pełni już służbę na bojowych posterunkach.

Wiele nazwisk tych młodych ludzi figurować będzie po wojnie na żołnierskich pomnikach chwały — bo "Miłość żąda Ofiary". Naród Polski dlatego wzniósł się na szczyty największych poświęceń, że ziemia polska krwią synów jest użyźniona.

Łańcuch zbrodni hitlerowskiej szajki — rozpoczęty zbójeckim napadem na Polskę w 1939 r. — opasał już dosłownie całą kulę ziemską, kiedy w podstępny sposób i równie bandycki Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone. Niema już dzisiaj kawałka ziemi na świecie, któryby najżywotniej nie odczuwał, że wojna toczy się również o jego istnienie.

Rodacy! Spojrzyjcie na glob ziemski — a zobaczycie, że tylko cząstkę obszarów tego globu zajmują nasi wrogowie.

Zwycięstwo nasze jest pewne — aczkolwiek niełatwe i jeszcze dalekie.

Żołnierz polski w naszej historii różnymi szlakami chodził w walce o Polskę i dziś też na wszystkich krańcach świata walczy.

Pielgrzymka ta jednak musi być ostatnią. Przyszłe pokolenia Polski muszą być na wieki spokojne o przyszłość Polski.

Polska i Ameryka są już sprzymierzeńcami na polu walki.

Wspólnego mamy wroga i wspólne mamy cele.

W odpowiedzi na depeszę hołdowniczą żołnierzy polskich, obywateli Stanów Zjednoczonych, do Prezydenta Roosevelta z okazji wojny — Waszyngton odpowiedział, że obywatele amerykańscy służący w armii polskiej mają tam pozostać, — albowiem Wojska Polskie walczą również o sprawę Stanów Zjednoczonych.

My, żołnierze polscy w Kanadzie, w godzinie dziejowej próby składamy Wam, Rodacy Polonii Zamorskiej, życzenia "MOCNYCH ŚWIĄT" i najwyższego wysiłku — najpełniejszej ofiary dla zniszczenia wrogów, którzy zagrażają istnieniu Stanów Zjednoczonych i Polski.

Niechaj więc teraz młodzież Polonii Amerykańskiej popłynie masowo do Wojska Polskiego w Kanadzie.

Wszystkie przeszkody już znikły. Niema już aktów neutralności! — "Larum grają" — Polonio!

W imieniu Naczelnego Wodza zwracam się z apelem do wszystkich Organizacyj i Przewielebnego Duchowieństwa, by wydały najbardziej gorące odezwy, wzywające młodzież do wojska polskiego w Kanadzie. Proszę również prasę o pełną współpracę.

Najbardziej żywotny interes i przyszłość Polonii Zamorskiej jest związana i zależna od przyszłości Polski — od Jej wielkości — a to zależne będzie od liczebności Polskich Sił Zbrojnych, które będą dyktować Polski granice.

GENERAŁ BRONISŁAW DUCH
Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

"This Pilgrimage Must Be the Last"

Only the post-war chronicles will present the immensity of the German cruelty imposed upon the Polish Nation—only a particle of this most violent barbarism is known to the world.

This is the third Christmas through which our countrymen are living in such a plight.

The most horrible blows which befell Poland since the year of 1939 did not subdue the Spirit of the Nation—it stands unbeaten—unbent—because the Polish Nation can breathe only the free, not poisoned by slavery, air.

You Countrymen, Poles from across the seas will also sit this year at the Christmas Eve table in an atmosphere of war and not all of you—many of your sons and brothers are already on duty on the battle posts.

Many of the names of these young men will be placed, after the war, on the monuments of glory—because "Love demands sacrifice." The Polish Nation rose to the heights of the greatest sacrifices, because the Polish soil is saturated with the blood of her sons.

The chain of crimes of the Hitlerian gangsters, begun by the murderous attack on Poland in 1939, has encircled already the whole globe, when Japan launched a treacherous and just as gangsterous attack upon the United States. There is at present, no piece of land, in the world, which does not feel, that the war is being also waged over its existence.

Countrymen! Look upon the globe and you will see, that only a part of this globe is occupied by our enemies.

Our victory is certain, though, it is, as yet distant and difficult to attain.

The Polish soldier in our history, followed many trails in his struggle for Poland and today he is also fighting in all corners of the world.

But this pilgrimage must be the last. The future generations of Poland must be forever assured of the future of Poland.

Poland and the United States are now allies on that battlefield.

We have a common enemy and common goals to attain.

In answer to a tributary message sent by Polish soldiers, citizens of the United States, to President Roosevelt on the outbreak of War, a reply came from Washington advising that American citizens serving in the Polish Army are to remain there, because the Polish Army is also fighting for the cause of the United States.

We, the Polish Soldiers in Canada in the hour of historical trial are sending you, Poles across the Seas wishes of "Spirited Holidays" and of highest exertion, of fullest sacrifice for the destruction of the enemies, which are endangering the existence of the United States and of Poland.

Let now the youth of the American Poles come to the Polish Armed Forces in Canada.

All obstacles are removed. There are no acts of neutrality! Poles in America! "The alarm is sounded".

In the name of the Commander-in-Chief I am appealing to all our organizations and the reverend clergy to issue most hearty appeal calling on the youth to join the Polish Armed Forces in Canada. I am also asking the Polish American press for full co-operation.

The interests and the future of the Poles Overseas is attached to and dependent on the future of Poland, her greatness, and that will depend on the strength of the Polish Armed Forces, which will dictate the frontiers of Poland.

GENERAL BRONISLAW DUCH
Commanding Officer of the Polish Armed Forces in Canada

O zwycięstwo



For Victory

Poraz trzeci wśród zawieruchy wojennej, szczęku oręża, grzmotu armat i huku bomb obchodzimy święto Narodzenia Pańskiego.

Żołnierz polski zanuci znów pieśń anielską: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli", na dalekich przestrzeniach rosyjskich, na gorących piaskach Afryki, wśród jezior i lasów Kanady, lub w pięknej, górzystej Szkocji.

A w umęczonym i skrwawionym Kraju każdy dom polski w tym dniu zjednoczy się z żołnierzem polskim, który czuwa i walczy pod standarem Polski o Jej wolność, niepodległość i niepodzielność. Zaniesie ofiarę codziennego cierpienia przed ołtarz z modlitwą na ustach: "Podnieś rękę Boże Dziecię" i błogosław żołnierzowi polskiemu, by w walce odniósł zwycięstwo nad wrogiem.

Tam, gdzie bije polskie serce, gdzie słychać mowę polską, wieczór wigilijny złączy wszystkich nas w jedno ogniwo, podniesie na duchu, wzmocni siły i ożywi wiarę w ostateczne zwycięstwo pokoju Chrystusowego.

Niechaj to święto Narodzenia Pańskiego będzie już ostatnim na obczyźnie, a przyszłe w wolnej Polsce.

O to prosimy Cię, Panie.

KS. JÓZEF GAWLINA BISKUP POLOWY W. P.

For the third time amid the storm of war, the clatter of arms, the thundering of guns and the bursting of shells, we are observing the feast of the Nativity of the Lord.

The Polish soldier on the vast Russian plains, on the hot sands of Africa, among the lakes and forests of Canada, or in beautiful hilly Scotland will sing again the angelic song: "Glory be to God in the highest and peace on earth to men of good will." And in the suffering, bleeding land of ours every Polish home will unite with the Polish soldier who stands and fights under the flag of Poland, so she might be free, independent and indivisible again. He will offer the sacrifice of his daily sufferings on the Altar with the prayer on his lips: "Raise your hand, Holy Infant, and bless the Polish soldier in his struggle for victory over the foe."

Everywhere where Polish hearts are beating, where the Polish language is spoken, Christmas Eve will unite us in one link, will enhance our spirits, increase our strength and revive our belief in the ultimate victory of the peace of Christ. May this feast of the Nativity of the Lord be the last one in foreign countries, and the next one in free Poland.

For that we beseech Thee, O Lord.

REV. JOZEF GAWLINA, Field Bishop.

Trzecie, wojenne święta Bożego Narodzenia spędza żołnierz polski na obczyźnie. Wigilia 1939 roku zastała odradzającą się Armię Rzeczypospolitej w Bretanii. Wigilia 1940 roku — zastała ją w Szkocji i Anglii, w Ziemi Świętej i na pograniczu egipskim. Wigilia 1941 — zastaje polskie obozy i formacje wojskowe na Wyspach Brytyjskich, Na Bliskim Wschodzie, a także w Rosji i tu, w Kanadzie.

To suche zestawienie faktów ma swą wymowę krzepiącą i podnoszącą ducha. Pomimo przeciągającej się wojny, jesteśmy coraz silniejsi i coraz liczniejsze są nasze szeregi. Przed kilkunastu dniami na zjawisko to zwrócił uwagę pewien pisarz neutralny. Stwierdził on na łamach szwedzkiego dziennika ze zdumieniem, że naród polski, którego położenie w roku 1939 wydawało się beznadziejne, ma dziś pod bronią krociowe zastępy żołnierzy i że wkrótce — po przeprowadzeniu prac przygotowawczych w Rosji — wojska polskie osiągną niemal połowę tego stanu, jaki mieliśmy w pierwszej chwili mobilizacji wrześniowej. "Polska jest rzeczywiście nieśmiertelna" — napisał publicysta szwedzki.

Jesteśmy żołnierzami polskimi na obyczyźnie, ale nie jesteśmy emigracją. Polska jest bowiem w naszych obozach, Polska jest wraz z nami, wraz ze sztandarami wojska, uratowanymi z Kampanii Wrześniowej, opromienionymi chwałą w Kampanii Francuskiej i Norweskiej, przewiezionymi potajemnie z Kraju, jako symbol łączności walczącego narodu — z wojskiem narodowym.

W dniu wigilijnym łączymy się myślą z wszystkimi Polakami na szerokim świecie: z Polakami w umęczonej Ojczyźnie, z wielomilionową Polonią w Ameryce, ze skupieniami polskimi we wszystkich innych krajach.

Myśl nasza biegnie do polskich formacyj wojskowych na różnych kontynentach. Przełamujemy się polskim, żołnierskim opłatkiem z naszymi rodzinami i z naszą rodziną wojskową.

Te same gwiazdy świecą nad niebem Kanady, nad obozami w Windsor i Owen Sound, co i tam, nad Szkocją, Anglią, nad pustynią libijską, nad Ziemią Świętą i nad największym polskim obozem w Rosji, nad Buzułukiem, pomiędzy Samarą a Orenburgiem.

Te same uczucia ożywiają serca nasze. I wiara ta sama. Wiara w WYZWOLENIE, wiara w LEPSZE JUTRO, które okupić trzeba ofiarą i walką.

Daleka jest droga do Polski. Przemierzamy ją codziennie tęsknotą naszych dusz. Przemierzamy ją w nasze dni pracowite i w noce bezsenne. Nieustająca jest ta nasza wędrówka: od Polski, która jest w nas, do Polski naszych rodzin, do Polski naszej przeszłości, do Polski, do której powrócimy z bronią w ręku.

Jakież życzenia złożyć możemy wam, koledzy i przyjaciele w wieczór wigilijny 1941 roku? Cisną się one same na usta:

Oby Wigilia obecna była ostatnią naszą Wigilią na obczyźnie. Oby w roku 1942 danym nam było zaśpiewać Bogu na chwałę stare nasze kolendy w wyzwolonej Polsce. Oby rok 1942 powrócił Armię Krajowi a ziemię ojczystą Wojsku.

Redakcja

It is the third Christmas season to be observed by the Polish soldiers abroad. On the Christmas Eve of 1939 the Polish Army was regenerating itself in Brittany, France. The Christmas Eve of 1940 came to the Polish soldiers in Scotland and England, in the Holy Land and at the borders of Egypt. The Christmas Eve of 1941 finds them on the British Isles, in the Near East also in Russia and here in Canada. This rather dry collection of facts has its significance which strengthens our morale and keeps us in good spirits. Despite the continuation of the war, we become stronger and our units are continuously growing in number. A few days ago a certain neutral writer called his readers' attention to this revelation. In an article published in one of the Swedish papers he admits with amazement that the Poles whose fate in 1939 seemed to be so hopeless have at present hundreds of thousands of soldiers, well trained and armed, and that soon, after the accomplishment of preliminary work in Russia the Polish Army will reach one half of the number of September mobilization of 1939. "Poland is truly immortal," wrote the Swedish journalist.

We are the Polish soldiers in foreign lands but we are not immigrants because Poland lives in our camps, she lives in our hearts together with the soldiers' banners saved in the September campaign and covered with glory of the French and Norwegian campaigns, or secretly carried out from Poland as a symbol of unity between the struggling people and national army.

On this Christmas Eve we unite in thought with the Poles living all over the world; with our brothers in the martyred Motherland, with millions of American Poles, with the Polish settlement in all other countries. Our thoughts wander to the Polish units stationed on different continents. We share the wafer with our families and our great soldier family. The same stars shine here in the skies of Canada, over the camps in Windsor and Owen Sound, as over Scotland and England, over the desert of Libya, over the Holy Land and over the great Polish camp in Russia, at Buzuluk, between Samara and Orenburg.

The same feelings fill our hearts, and the same faith. The faith in DELIVERENCE, the faith in A BETTER TOMORROW, which must be redeemed with great sacrifice and stubborn struggle.

Remote is the road to Poland. We wander on it every day in the longing of our souls. We wander on it through laborious days and sleepless nights. Incessant in our wandering to Poland which we have in our hearts, to Poland of our families, to Poland of our past, to Poland where we shall return with rifles in our hands.

What greetings and wishes can we forward to you, comrades-in-arms and friends, on the Christmas Eve of 1941? They press themselves on our lips:

May this Christmas Eve be for us the last one in exile. May we sing in 1942 our carols to our Lord in the liberated Motherland. May the year 1942 bring back our army to our people in Poland and the land of our fathers to us soldiers.

Editorial Staff

Świat w okresie Bożego Narodzenia 1941

Okres świąt Bożego Narodzenia 1941 zastaje świat w najsilniejszym paroksyźmie gorączki wojennej. Wojna objęła już wszystkie kontynenty; utworzyły się nowe fronty bojowe, a tak spokojne niedawno miasta zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, miasta słonecznej Kalifornii — przeżywają pierwsze chwile *black-out'ów i alarmów lotniczych.* Strumieniami leje się krew na froncie *rosyjskim,* szaleje bitwa zmotoryzowanych jednostek *na pustyni libijskiej,* bronią się bohatersko daleko na wschód wysunięte twierdze cywilizacji europejskiej w *Hong-Kongu i Singapore,* a wody *Pacyfiku i Atlantyku* są świadkami nieustających walk morskich i powietrznych. Niema już zakątka na świecie, gdzieby nie docierał szczęk oręża. Groza zaległa kulę ziemską i zgiełk bitewny ogłuszy ród ludzki nawet w wieczór wigilijny, w wieczór najradośniejszego święta, w wieczór, w którym zwyczajnie pokój gości w sercach narodów i rodzin.

* * *

A jednak . . . jednak położenie wojenne i polityczne świata w okresie świąt Bożego Narodzenia 1941 *budzi żywsze nadzieje* i pozwala patrzeć w przyszłość spokojniej, niż jeszcze przed kilkoma miesiącami. Wiele oznak wskazuje bowiem na to, *że Zło już się przesiliło,* i że wkraczamy na drogę, która powiedzie nas już ku ostatecznemu zwycięstwu.

Pierwszym faktem z tej właśnie dziedziny jest o s t a t e c z n e   w y j a ś n i e n i e   s t a n o w i s k a   W i e l k i e j   D e m o k r a c j i   p ó ł n o c n o - a m e r y k a ń s k i e j. Pisaliśmy już niejednokrotnie, że Stany Zjednoczone były od miesięcy w niewypowiedzianej wojnie z państwami osi. Póki jednak spółka hitlerowsko-faszystowska nie zdobyła się na jawny napad — położenie pełne było oparów niepewności. Olbrzymia machina produkcyjna Stanów Zjednoczonych poruszała się tylko połową obrotów, a hamulce walk socjalnych i rozgrywek politycznych zwalniały tempo pracy. Piąta kolumna miała ułatwioną rolę i działała w sposób zorganizowany w różnych dziedzinach życia amerykańskiego. Wreszcie ów stan napoły wojenny a napoły pokojowy przesłaniał ludziom mniej wyrobionym ponurą rzeczywistość. Miliony obywateli amerykańskich łudziło się, że — mimo wszystko — wojna jest rzeczą daleką i że groza śmierci i zniszczenia nie dotrze do wybrzeży Zachodniej Półkuli.

Dziś wszystko to należy już do przeszłości. *Dzwon alarmowy historii zadźwięczał ponuro nad olbrzymimi przestrzeniami kontynentu amerykańskiego,* który teraz rzuca na szalę wypadków wszystkie swe siły, wszystkie energie i wszystkie zasoby.

Gdy przed tygodniem oddawaliśmy do druku poprzedni numer *"Odsieczy"*, wojna amerykańsko-japońska była już w pełni, ale nie było jeszcze aktu wypowiedzenia wojny przez inne państwa osi. Dziś niema już żadnych różnic formalnych między Japonią a jej wspólnikami. Stan wojenny istnieje zarówno faktycznie, jak i prawnie pomiędzy *Ameryką Północną* a całą spółką napastniczą trójkąta *Berlin-Rzym-Tokio.* Postawiono już więc wszystkie kropki nad "i" i zamknięto wszystkie "wyjścia rezerwowe".

* * *

Dla społeczeństwa polskiego w Ameryce ten zwrot sytuacji ma ogromne znaczenie. Walka Stanów Zjednoczonych z państwami "osi" — to nietylko przyśpieszenie zwycięstwa, które da w rezultacie wolność umęczonej Polsce, ale to także

postawienie Polonii Amerykańskiej przed koniecznością nowych decyzji

i nowych wysiłków dla osiągnięcia tego zwycięstwa.

Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie generał Bronisław *Duch* w swej enuncjacji, zamieszczonej na innym miejscu dzisiejszego numeru, apeluje do Polonii, by w tej dziejowej godzinie zdobyła się na czyn o historycznym znaczeniu i zasięgu. Powołuje się przy tym na nowe stwierdzenie Prezydenta Roosevelta, że walka w szeregach Armii Polskiej jest walką zarówno o Polskę, jak i o Amerykę.

To stwierdzenie prezydenta Roosevelta ma pierwszorzędne znaczenie. Ujawniono je w *komunikacie* ogłoszonym w tych dniach przez nasze miarodajne czynniki wojskowe. Oto brzmienie tego komunikatu:

> "Pan Prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymał w dniu napadu Japonii na Stany Zjednoczone depeszę od obywateli amerykańskich, służących w Armii Polskiej w Kanadzie, wyrażającą swe synowskie przywiązanie do ojczyzny i chęć służenia jej.
>
> Pan Prezydent wyraził się, że jest głęboko wzruszony tym objawem patriotyzmu, uważając jednocześnie, że nie należy żądać powrotu ich do armii Stanów Zjednoczonych.
>
> Żołnierze polscy w Kanadzie przygotowują się do walki z wrogami Stanów Zjednoczonych i dzięki temu służący w Armii Polskiej obywatele amerykańscy w zupełności spełniają swój obowiązek wobec ojczyzny."

Ta enuncjacja Prezydenta Roosevelta nie wymaga żadnych tłumaczeń. Dla obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego — jest ona *prawdziwym drogowskazem.* Drogowskaz ten prowadzi ku obozom *w Windsor i w Owen Sound,* ku obozom tworzącej się w Kanadzie Armii Polskiej.

Nowa sytuacja polityczno- wojskowa wpłynie więc na zwiększenie dopływu ochotników do naszych oddziałów. Ale przystąpienie Ameryki do wojny wpłynie niewątpliwie także na *rozszerzenie ram polskiej akcji wojskowej* po tej stronie Oceanu. Wiadomości radiowe, iż Rząd Polski zwrócił się do Rządu Stanów Zjednoczonych z prośbą o *pomoc techniczną przy powołaniu pod sztandary obywateli polskich, zamieszkałych w Ameryce* — jest jedną z zapowiedzi tych nadchodzących, a tak pożądanych zmian.

* * *

Podczas gdy wojna Stanów Zjednoczonych z Japonią nie wyszła jeszcze poza fazę początkową —

sytuacja na froncie rosyjskim uległa doniosłym zmianom,

które nazwać można decydującymi, przynajmniej na bliską przyszłość. Odwrót armii niemieckiej na wszystkich trzech głównych odcinkach, t. j. *na odcinku Leningradu, Moskwy i na zachód od Rostowa* — jest już faktem dokonanym. Odwrót ten przybrał skalę ogromną, a sowieckie koła urzędowe mówią nawet o zarysowującej się klęsce "w wymiarach napoleońskich".

Doświadczenie uczy nas, że nie należy zbyt pochopnie wnioskować i puszczać się na bystre wody przepowiedni. Dlatego nie kusimy się wcale o odgadnięcie zagadek jutra. Jedno jest natomiast pewne: Niemcom nie udało się zdobyć przed okresem mrozów Moskwy i Leningradu i zmuszeni są teraz myśleć o *zabezpieczeniu armiom swoim na wschodzie jakich takich kwater zimowych.* Byłoby to zagadnienie niełatwe nawet wówczas, gdyby armia sowiecka nie wykazywała zbytniej inicjatywy i gdyby tyły niemieckie były spokojne. Tymczasem cechą charakterystyczną obecnego położenia jest *wielka i śmiała inicjatywa po stronie rosyjskiej, a natężenie walk podjazdowych* w niemieckim rejonie etapowym przybrało w ostatnich czasach *rozmiary regularnej wojny.* Dlatego też perspektywy, zarysowujące się przed Niemcami, nie są wcale wesołe.

* * *

Sytuacja na froncie niemiecko-rosyjskim musi podziałać ujemnie na

nastroje w Niemczech.

W swej mowie noworocznej 1-go stycznia 1941 zapowiedział kanclerz Trzeciej Rzeszy, iż w roku 1941 odniesie ostateczne zwycięstwo w wojnie i *da Niemcom upragniony pokój.* Od tego czasu rozpętał Hitler *wojnę na Bałkanach,* której ogniska jeszcze nie wygasły, *wojnę z Rosją i ze Stanami Zjednoczonymi.*

Wojnę z Rosją uznał za "zakończoną w praktyce" w swej mowie z 3-go października. Dziś, w przeszło dwa miesiące potem, nieistniejąca już rzekomo armia rosyjska przeszła do ofensywy, a Niemcy cofają się z zajętych pozycyj. Przeciętny Niemiec, nawet najbardziej ogłuszony propagandą hitlerowską, zaczyna niewątpliwie zestawiać te fakty i rozważać ich znaczenie.

Wszyscy widzą już też, że Hitler zaczyna postępować *wbrew własnym teoriom.*

W ewangelii hitleryzmu *"Mein Kampf"* powiedział "Fuehrer", że katastrofa cesarskich Niemiec nastąpiła dlatego, iż Rzesza dopuściła do wojny *na dwa fronty,* i że doprowadziła do *konfliktu ze światem anglosaskim.* Dziś Hitler ma również wojnę na dwuch frontach, a cały świat anglosaski — zarówno Wielka Brytania, jak i Stany Zjednoczone — prowadzą z nim wojnę na śmierć i życie.

Przed dwoma laty, po zawarciu umowy z Rosją, powiedział Hitler — a potwierdził to potem przed niespełna rokiem — *że wojny niemiecko-rosyjskie są historycznym nonsensem,* albowiem bez względu na to kto wygrywa— wyczerpują one oba państwa i narody w sposób katastrofalny. Dziś prowadzi Hitler najkrwawszą w historii wojnę z Rosją.

Brunatny demon zła rzuca się już w sieci. Okres Bożego Narodzenia 1941 jest pod tym względem szczególnie wyraźny. I dlatego, pomimo całego ogromu nieszczęść, jakie teraz właśnie spadają na ludzkość — można powiedzieć, że gwiazda wigilijna, która tym razem oświeci ludzkość, zmagającą się w śmiertelnej walce o swe jutro i przyszłość, świeci *promieniami szczególniejszej nadziei* i jest zapowiedzią rychłego już w y z w o l e n i a.



MODLITWA KONRADA

O Boże, pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie Boże od męki,
od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego
coś zasie za mnie przebył;
bym ja był z twoich wiernych
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z ciebie siłę,
jak wierzę w twoją wiarę,
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

Byś to coś zapowiedział,
dopełnił w mojem życiu:
by zeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu.

By trysło źródło świeże
za laską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał co mają inni
GDY PRZYJDZIESZ JAKO
DZIECIĘ TEJ NOCY.

Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
ty nie znasz Polaków;
ty nie wiesz czem być może
straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę,
Synami my twojemi,
błogosław czyn i rzeszę!

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

z aktu III "Wyzwolenia".



Polskie wieczory wigilijne czasu wojny

— W Jugosławii, 1939 i w Szkocji, 1940

Podniecony włóczyłem się po ulicach skąpanego w słońcu *Splitu* (Jugosławia). Wypuszczony dopiero przedwczoraj z więzienia — używałem wolności.

— Adaś! *Za kilka dni będziemy we Francji i jesteśmy* wolni.

Cieszyliśmy się samym brzmieniem tego słowa. Wszystko podtrzymywało naszą radość. I dalekie białe góry, klamrą ściskające horyzont, i stare miasto, pamiętające czasy Cezarów rzymskich, z kitami wyniosłych palm, grzejące w gorącem słońcu liszaje starych murów i cudne Morze Adriatyckie, łamiące się w gorącej pieszczocie błękitem i złotem. Nawet ludzie z otwartą twarzą Słowian uśmiechali się do nas promiennie, życzliwie.

W maleńkim porcie zaczepił nas jakiś malec, obserwujący żerujące w wodzie kraby.

"*Wy Poliaki?*"

— Tak. A ty wiesz gdzie Polska?

— Wiem — odpowiedział z pewnością siebie.

— A wiesz ile ma mieszkańców?

— Tak, 30 miljonów . . . i codziennie tatuś mówił jak się bijecie . . . — mówił w *braterskim języku słowiańskim.*

Zrobiło się nam jakoś głupio — czule. My przecież nie wszyscy wiedzieliśmy jak to jest z Jugosławią.

Poszliśmy dalej. Rozmowa się jednak nie kleiła.

Wszystkich dręczyła jedna myśl. Wreszcie ktoś się odezwał.

— *Za cztery dni Wigilia.*

Spochmurniały lekko twarze. Myśli przekraczały w tym momencie raz jeszcze granice, by wrócić do swoich. Szczęśliwe myśli.

Przyszła Wigilia. Jadaliśmy zwykle w kuchni klasztoru żeńskiego. Poczciwe siostry robiły wszystko, by okazać nam swoje współczucie i osłodzić gorzką wieczerzę. Ponad stu ludzi, w cieniutkich ubraniach, zebrało się w obszernej sali, gęsto obsadziwszy stoły. W kącie błyszczało drzewko. Przyszedł do nas siwy Arcybiskup katedry, liczącej około 2000 lat (katedra była przerobiona z mauzoleum jednego z cesarzy rzymskich), zdjął z siwej głowy fioletowy biret i powiedziawszy: "*Bracia . . .*" rozpłakał się.

Zaszkliły się łzy w oczach ludzi, co mieli za sobą twardy los tułaczki, więzienia; którzy zabijali w walce i sami na śmierć się narażali wielokrotnie. A starzec błogosławił nas i naszą wieczerzę, każąc nam wierzyć.

Z oczu mego sąsiada, padały ciężkie, duże łzy na biały obrus. "*Kto moim dzieciom urządzi dziś wigilię*" — usprawiedliwiał niemęskie łzy.

Ktoś zaczął śpiewać kolędę. Śpiewali wszyscy trochę zbyt nerwowo, jakgdyby chcieli zagłuszyć w sobie szloch, jaki wyrywał się słabszym.

Siostry przynosiły smakołyki, nalewały wina, paliły na drzewku świeczki i ognie bengalskie, wciąż prosząc by śpiewać.

Dobre, kochane siostry o czułym słowiańskim sercu.

W przeddzień wyjazdu, w starej katedrze odbyła się Msza za nas nędzarzy. Kaplan, który kiedyś był w Polsce, ułożył kazanie w naszym języku odczytując je, by nie pomylić bliskich, a jednak innych dzwięków. Błogosławił nas na walkę z wrogiem Słowiańszczyzny, on obywatel neutralnego wówczas państwa.

Tradycyjny opłatek z pod polskiej strzechy zastąpiło gorące bratnią miłością serce naszych gospodarzy.

A kiedy w parę dni potem wyjeżdżaliśmy greckim statkiem do Francji, obdarowano nas łakociami, zakupionymi dla dwustu prawie ludzi przez staruszka biskupa.

* * *

Wyliczyliśmy dokładnie, że *to nam właśnie wypadnie służba na odcinku w samą Wigilię*. Było to *w Szkocji* w Batalionie Podhalańskim, piastującym tradycję norweskiej brygady. Służba w noc wigilijną nie zmartwiła mnie zbytnio. Przynajmniej się nie rozkleję — pomyślałem sobie.

W Kompanii przygotowywano uroczystą wieczerzę. Nasza drużyna zaraz po obiedzie udała się na odległe o dwie mile stanowiska obrony wybrzeża. Opiekowaliśmy się tam dwoma betonowymi schronami ciężkich karabinów maszynowych. Zaraz po przyjściu i zmianie posterunku, sprawdziłem karabiny, nastawiłem je na ogień nocny i wróciłem do baraku wartowniczego. Tam już wrzało. Reszta zmiany przygotowywała wewnątrz drzewko wigilijne. Nie zdejmując masek, ładownic a nawet hełmów, krzątali się radośnie, z humorem. Na drzewku były różne rzeczy. Łakocie, puszki konserw owocowych, papierosy a nawet talia kart i łuski z nabojów.

Maleńki barak wypełniało ciepło z żelaznego piecyka i radosny gwar maleńkiej gromadki. Ktoś nucił kolędę, inny opowiadał kawały z frontu i tułaczki. Gdy przymknęło się oczy, wydawało się, że to dom rodzinny wypełniony niefrasobliwym gwarem i serdeczną miłością.

Na polu, jak T a m, u nas, padał gęsty śnieg.

Przed północą wyszedłem odwiedzić wartownika. Na posterunku stał właśnie mój *serdeczny młody przyjaciel Staszek*. Śnieg przestał już padać i niebo wyiskrzone było srebrnym pyłem gwiazd. Stanąłem wpatrzony w czarną otchłań morza. Monotonny szum fal, zlizujących z piasku biały śnieg, dziwnie usposabiał do marzeń.

— "*Popatrz, Wielka Niedzwiedzica* jak u nas" — odezwał się tęsknie Staszek. — Dwa lata temu robiłem drzewko dla rodzeństwa."

Staszek miał niecałe osiemnaście lat. Dziecinna twarz niezbyt licowała z bagnetem założonym na nabitym na ostro karabinie i tytułem frontowego wiarusa.

I znów zaległo milczenie.

Nagle, gdzieś od strony obozu, zachrzęścił śnieg i zamajaczyły jakieś cienie. Staszek sprężył się czujnie:

— Stój! Kto idzie?

— Dowódca batalionu.

— Jeden podejść do podania hasła . . . W porządku. . .

I krótki meldunek.

Podeszła do nas reszta nocnych gości. Był wśród nich nasz generał, dowódca wyprawy norweskiej. Dowódcą obecnej brygady, w skład której wchodziliśmy, był inny generał, a przecież " naszym" — był ten kochany przez wszystkich *gazda podhalański.*

Wyjął opłatek i przełamał się z nami. Padały ciepłe, serdeczne, ojcowskie słowa. Ucałował Staszka, wzruszony widać jego dziecinnym niemal wiekiem. Gdzieś tam łza stoczyła się po srebrnym bagnecie.

W baraku generał i dowódcy łamali się ze wszystkimi opłatkiem, rozdzielając życzenia i papierosy.

Groźny bóg regulaminu wojskowego wybaczył w tę noc niedopuszczalne uchybienia wartownika.

Edward Piekło.

We Francji 1939

Wigilia 1939 . . . Pierwsza wigilia wojenna polskich żołnierzy na obczyźnie.

Już od połowy grudnia pierwszy polski obóz wojskowy we Francji w *Coetquidan* żył pod znakiem nadchodzącego wieczoru wigilijnego i świąt Bożego Narodzenia. Z północnej Francji i z Belgii napływały codziennie *setki paczek* z podarunkami dla żołnierzy. Półmilionowa emigracja polska w tych okolicach, której synowie stanowili pokaźny procent ochotników w Obozie, dawała w ten sposób znać, że troszczy się o los polskiego żołnierza, że myśli o nim i że pragnie mu uprzyjemnić okres świąteczny. Ale od emigrantów naszych z Francji i Belgii napływały nie tylko podarki. Dowództwo obozu zasypywane też było prawdziwą lawiną listów z *zaproszeniami*. Wychodźcy polscy chcieli przy swoich stołach wigilijnych gościć polskich żołnierzy. Było przytem rzeczą chrakterystyczną, że ogromna większość zapraszających dopominała się w swych listach o przysłanie takich żołnierzy, *których rodziny pozostały w Polsce.* Jeśliby nawet — trzeba było wskutek tego zmniejszyć liczbę urlopowanych na Święta żołnierzy z Francji, czy Belgii, to nic nie szkodzi. Nasi chłopcy mogą do nas kiedyindziej na urlopy przyjechać, a ci, którzy są od swych rodzin oddzieleni niech przynajmniej w wieczór wigilijny odetchną atmosferą rodzinną. Tak pisali górnicy i rolnicy z Nord, Pas de Calais i z pogranicza belgijskiego.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. Wszystkie baraki olbrzymiego obozu przybrano odświętnie choiną i festonami o barwach narodowych. Baraki coetquidańskie nie były komfortowe; ich odrapane wnętrza przedstawiały normalnie szpetny widok. Ale na ten wieczór wyporządzono je pierwszorzędnie. Zresztą nastrój świąteczny przesłaniał wiele braków i niedociągnięć.

W południe w każdej kompanii wyznaczono *delegatów na wieczerzę wigilijną w kasynie oficerskim*, na której mieli być obecni najwyżsi dostojnicy, a więc P. Prezydent Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz.

Szczęśliwcy, którzy otrzymali rozkaz reprezentowania swojej kompanii przeszli w ciągu popołudnia przez dziwną procedurę toaletową. Szeregowi w ówczesnym wojsku polskim umundurowani byli bowiem w stare, zniszczone niebieskie mundury z pierwszej wojny światowej. W uroczystości wieczornej mieli wziąć udział goście zagraniczni. "Panowie delegaci" otrzymali więc z magazynów francuskich porządne, nowiuteńkie mundury khaki, których władze francuskie na codzień nie chciały jeszcze wydawać. Wieczorem zjawili się już "delegaci" wyelegantowani na ostatni guzik. (Ubocznie mówiąc zrobili oni dobry początek, bo niedługo po Nowym Roku niebieskie mundury zaczęły wracać do magazynów, a wojsko polskie poczęto przemundurowywać ku powszechnemu zadowoleniu żołnierskiej braci.)

Przed uroczystą wigilią na sali kasynowej Prezydent i Naczelny Wódz objechali kolejno rejony zakwaterowania żołnierzy w samym obozie i w okolicznych wioskach i przełamali się opłatkiem z żołnierzami. Już pod wieczór doszły nas wieści o słowach jakie przy tej okazji padły z ust sterników naszej nawy państwowej, a które odnosiły się do jedności duchowej całego narodu i niepodzielności ziem polskich, zalanych podówczas dwiema armiami okupacyjnymi.

Główna uroczystość rozpoczęła się dosyć późno. Sala zaroiła się od mundurów polskich i francuskich; Francuzi wysłali bowiem bardzo liczną delegację z szefem polsko-francuskiej misji wojskowej gen. *Denain* i gen. *Faury* na czele. Ale pomimo, iż za stołami było tak wielu dygnitarzy i że goście cudzoziemscy wnosili specjalną nutę — nastrój nie był ani sztywny, ani wymuszony. Chór żołnierski śpiewający kolendy — takie same, jakie śpiewaliśmy co roku w Kraju — przełamał odrazu lody oficjalności. Reszty dopełniły przemówienia Prezydenta, Naczelnego Wodza, Ks. Biskupa polowego i innych. Zgromadzeni w dalekiej Bretanii żołnierze polscy wszelkich stopni zapomnieli na chwilę, że są na obczyźnie. Przenieśli się myślami i sercami do Polski.

Po oficjalnej części rozpoczęła się część nieoficjalna, a mianowicie tradycyjne "*Polskie Jasełka*". Autorami aktualnej części Jasełek byli: znany pisarz polityczny i działacz Stronnictwa Narodowego, były senator R. P. oraz współpracownik "Gazety Polskiej", przeciwnik polityczny "pana senatora". Wojna zbliżyła ludzi i sprowadziła ich wszystkich do wspólnego mianownika.

Jasełka wywarły doskonałe wrażenie. Biedni kolędnicy, poprzebierani za postacie tradycyjne (uaktualizowane!), obeszli tego wieczora wszystkie baraki po kolei. Oni jedni nie mieli Wigilii.

Wieczór wigilijny przeciągnął się do późnej nocy. W tę noc nie obowiązywały żadne przepisy i żadne obostrzenia. Ludzie nie chcieli rozstawać się i wracać do swoich sal koszarowych czy kwater, bo *bali się samotności*. Wszyscy przecież myśleliśmy o nich, o Kraju, o naszych rodzinach, którzy po raz pierwszy tę Wilię bez nas obchodzą. Ale zato wszyscy, noszący mundur polski, tam na obczyźnie, poczuliśmy się *jedną wielką rodziną.*

—EL.

W Wilnie 1940

Grudzień 1940. Wilno zasypane śniegiem, wszędzie metrowe kopce śniegu. Na ulicach nic nie wskazuje na to, że to właśnie dziś dzień wigilijny. Wystawy sklepów świecą pustkami. Co drugi sklep zamknięty — pozostałe są już znacjonalizowane. Jedynie w "Gostorgach" nie braknie towarów, dostępne są one jednak tylko dla urzędników i żołnierzy sowieckich. Przeważają tam zresztą wina, "*sowietskoje szampanskoje*", kompoty w puszkach i wyroby perfumeryjne.

Oficjalnie Święta Bożego Narodzenia nie istnieją. Miały być nawet czynne wszystkie urzędy i teatry—w ostat-



niej jednak chwili, naskutek starań administracji litewskiej, zezwolono na dwa dni świąt, a gazety podały do wiadomości, że "w dniach 25 i 26 grudnia urzędy w Litewskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republice będą zamknięte z powodu . . . *Święta Sportów Zimowych*".

Przygotowujemy się więc do "Święta Sportów Zimowych". Choinkę kupić łatwo, jest to bowiem jedyny, oficjalnie dozwolony, a nawet zalecony symbol świąteczny z tym jednak, że choinkę w zasadzie należy kupować na powitanie nowego roku.

O 5-ej po południu zbieramy się w stołówce dziennikarzy, literatów i artystów — uchodźców przy "Klaipedos g-ve" (dawniej Żeligowskiego). Jest nas już o wiele mniej, niż w roku 1939, bo kilku szczęśliwców przedostało się do Szwecji, a nawet dalej, kilku powędrowało "przez zieloną granicę" do Warszawy i słuch o nich zaginął, kilku . . . siedzi w więzieniu. Mimo to gromadka liczy jeszcze ze 40 osób.

Wszyscy przychodzą punktualnie, ubrani możliwie "najwytworniej", nie noszą jednak już bardzo źle widzianych kapeluszy. Oto zjawia się w "cyklistówce" znakomity uczony, rektor uniwersytetu i zaciera zgrabiałe z zimna ręce. Za nim — znana w całej Polsce reżyserka i aktorka dramatyczna, obecnie pracująca w "Kolektywie Teatru Polskiego". Dwaj sławni malarze i rzeźbiarz. Aktor komiczny, ulubieniec Warszawy, który rozśmieszał publiczność do łez. Za nim — redaktor naczelny jednego z dzienników warszawskich, pracujący obecnie jako robotnik kanalizacyjny. Kilku dziennikarzy przychodzi w bluzach robotniczych prosto od pracy. Piłowali drzewo. Za nimi inni, wielu innych: dziennikarze, aktorzy, literaci. Ostatnia wpada zawsze wesoła, zawsze pełna życia — Hanka Ordonówna, która obecnie pracuje w teatrze żołnierskim Wojska Polskiego w Rosji.

Następuje chwila uroczystego milczenia. "Prezes" naszej stołówki bierze opłatek. Wszyscy wstają.

. . . Proszę państwa, koledzy . . . Cóż ja . . . Cóż wam powiem . . . ? ! Wy przecież wiecie . . . Jedno tylko, tylko jedno mamy pragnienie. . .

Głos mu się łamie, usiłuje początkowo nadrabiać miną, opanować się, w końcu siada bezradnie jak dziecko.

. . . Nnie mogę — mówi.

Usiłujemy stworzyć sztuczny nastrój wesołości. Z hałasem siadamy do stołów, a koledzy-dyżurni roznoszą skromne potrawy. Ryb coprawda niema, ale jest za to znakomity śledź marynowany (śledź to nie ryba). Dalej — czerwony barszcz z uszkami, jakaś fantastyczna sałatka kartoflana. Są nawet i łamańce. Entuzjazm prawdziwy wywołują ciasteczka i strucle z makiem, upieczone przez naszą gospodynię, docentkę U. J. P. Rektor zauważa, że "cuda się dzieją".

Wreszcie — zbieramy się pod choinką. Cóż to za choinka! Każda zabawka wykonana przez znakomitych malarzy jest dziełem sztuki. Oglądamy choinkę z zachwytem. Niema na niej szklanych kul, niema srebrzonych orzechów. Wszystko jest spreparowane własnymi rękami i każda nawet drobnostka — godna podziwu.

Płynie kolęda. Jedna, druga, trzecia — coraz głośniej, coraz wyżej. I nagle, wbrew przestrogom, że mogą nam za to zamknąć stołówkę — ktoś zaczyna pieśń, którą wszyscy mają w sercach;

"*Jeszcze Polska nie zginęła*".

Nie czas już wyglądać za drzwi, gdzie krąży "prezes kolektywu domowego" — stróż. Polski hymn narodowy uderza o okna, wypływa na ulicę. Ktoś stuka w ścianę — a stołówka, pijana melodią, nie baczna na nic — śpiewa oszalała nagłą nadzieją, nagłą radością.

* * *

O godzinie 11-ej rozpoczęła się codzienna wędrówka po "krótkich falach". Oczekiwaliśmy świątecznego przemówienia *Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza.*

Tego wieczoru, nie wiadomo z jakich przyczyn, nikt nie zagłuszał odbioru. Z radia popłynął jasny, mocny, pewny siebie głos speakera:

— *Tu mówi Londyn.*

Tam mówił Londyn — a w Wilnie biły nasze serca nadzieją, nadzieją, nadzieją.

r.

Polish Christmas Eves at War Times

In Yugoslavia 1939

In Scotland 1940

A little excited, I roamed the streets of Spoit (Jugoslavia). The sun was shining brightly upon the town. I was just let out of prison and was enjoying my freedom.

—Adam! We'll be in France in a few days and now we are free.

The sound of this word made us happy. Everything was adding to our joy. The snow-covered mountains looming on the horizon, and the old town, which remembered the days of the Roman Caesars, the tall palms, the old, scratched walls warming themselves in the hot sun, and the beautiful Adriatic Sea, rippling under the sunrays in blue and gold. Even the people with broad Slovak faces were throwing us bright and sincere smiles.

A little boy, watching crabs at the harbor, began a conversation with us.

"Are you Polish?"

"Yes. Do you know where Poland is?"

"I know," he answered.

"And do you know how many inhabitants it has?"

"Yes, thirty millions . . . and my dad was telling me every day how you are fighting . . . ."—the boy was talking in Slovak.

All of a sudden a strange feeling came into our hearts. Not all of us knew in what position Jugoslavia was.

We went on, but the conversation was lagging.

We all thought about the same thing. At last someone said: "Christmas Eve is only four days away."

Our faces clouded. Our thoughts at that moment were crossing the borders, returning to our loved ones. Lucky thoughts.

Christmas Eve came. We ate in the kitchen of a cloister. The good sisters were trying everything possible to express to us their sincerity and to add a bit of cheer to that sad supper. Over a hundred of us, in light clothes, gathered in the big hall, filling every seat at the tables. A Christmas tree shone brightly in the corner. An old archbishop, from the cathedral over 2,000 years old (this cathedral was rebuilt from the mausoleum of one of the Roman emperors), took off his purple beretta from his gray head and began: "Brothers . . ." and started to cry.

Tears appeared in the eyes of the men, whose past was one of hard life, wanderings and prison; who killed in struggle and who faced death many a time. The old man gave us blessings and told us not to lose faith.

Big tears were falling upon the white tablecloth from the eyes of my neighbor. "Who will give supper tonight to my children?" he explained his unmanly tears.

Someone began to sing a carol. We all sang a little nervously, trying to silence the sobs that were escaping from our hearts.

The sisters were bringing us good things to eat, filled our glasses with wine and lighted the candles on the Christmas tree, asking us to sing some more.

Dear sisters with a tender Slav heart.

A day before we left, a Holy Mass was said at the cathedral for us. The priest, who at one time was in Poland, wrote a sermon in Polish, reading it so the similar and yet different words would not be mixed. He was giving us blessings for the struggle with the foe of the Slav family, he a citizen of a country at that time neutral.

The traditional wafer of the Polish was replaced by the warm love and sympathy shown us by our hosts.

And when a few days later we were leaving for France on a Greek boat, we received sweets bought for about 200 of us by the old bishop.

* * *

We figured it out that we will be on duty on the sector on Christmas Eve. It was in Scotland, in the Highlanders' Battalion, carrying on the traditions of the Norwegian campaign. We were not worried because we had duty on Christmas Eve. At least, I'll keep myself together, I thought.

The Company was preparing a solemn supper. Our detachment left immediately after lunch for the posts on the sea coast. We were to take care of two concrete shelters and the heavy machine guns. Immediately upon arrival and the change of guard, I checked the machine guns, set them for night defense and then returned to the barracks. Commotion prevailed there. The rest of my colleagues were dressing the Christmas tree. In their masks and casks, they worked with joy and humor. There were many things hung on the tree. Sweets, cans of fruits, cigarettes, playing cards and shells from bullets.

The little barracks was warm and cozy and full of pleasant chatter. Some-one was singing a carol, another one told stories about the front and his wanderings. When you closed your eyes you could imagine that you were at home with your family, surrounded by joyous voices and full of affectionate atmosphere.

Outside, just like over there, heavy snow was falling.

Before midnight I went to see the soldier on guard. My dear friend Stanley was on duty. The snow stopped falling and the sky was covered with the silvery dust of the stars. I stood motionless, looking into the dark expanse of the sea. The monotonous whisper of the waves, licking away the white snow, brought on dreamy thoughts.

"Look, the Great Bear, just like at home," Stanley said longingly. "Two years ago I was dressing the Christmas tree for my brothers and sisters." Stanley was not quite eighteen. His young face did not go so well with the bayonet attached straight up on the gun and with the title of a veteran on the front.

Then all was quiet again.

Suddenly from the direction of the camp we heard the crunching of snow and shadows appeared. Stanley stood at attention.

"Stop. Who's there?"

"Commander of the battalion."

"Come closer to give the password. . . . All right."

A short report followed.

The rest of our night guests joined us. Among them was our general, the commander of the Norwegian campaign. The commander of the present brigade of which we were members was another general, but "ours" was this beloved by all of us leader of the Highlanders.

He took out the wafer and shared it with us. His words were warm and sincere. He kissed Stanley, moved by his almost childlike age. Somewhere a tear rolled down the silvery bayonet.

At the barracks the general and our commanders shared the wafer with all the soldiers, distributing cigarettes and wishing them well.

The merciless god of the military regulations forgave the sentry for his mistakes that Christmas night.

In France 1939

Christmas Eve of 1939 . . . the first Christmas Eve of the Polish soldiers in exile. Since the middle of December the first Polish military camp in France, at Coetquidan, was filled with the spirit of approaching Christmas holidays. Hundreds of packages were coming for the soldiers from northern France and Belgium. Half a million Poles in those districts, whose sons made a large per-

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

Gdy przyszedł na świat Chrystus Pan
W ubóstwie, nie w szkarłatach,
To pierwsi u Betleem bram
Stanęli władcy świata.

I każdy błagał: Chryste, spraw,
Bym szczęścia miał najwięcej;
I każdy puszył się jak paw
I berło trzymał w ręce.

A dalej stał służalców dwór
W krzykliwą masę zbity,
Żądali wszyscy złotych gór,
Skamleli o zaszczyty.

Czoło Jezusa okrył mrok,
Pan długo trwał w milczeniu,
A potem nagle zwrócił wzrok
Gdzie stał ktoś cicho w cieniu.

Żołnierz to chyba jakiś był
Z dalekiej bardzo strony,
Bo go okrywał szary pył
I mundur miał skrwawiony.

Wezwał go Jezus i bez słów
Przełamał kromkę chleba —
To ciało moje. Jedz i mów
O smutkach swych i biedach.

A na to żołnierz: Jezu mój!
Milionów spełń błaganie
O łaskę twoją, o miecz twój, —
Ojczyznę wróć nam Panie.

Otarł łzy Jezus i wzniósł dłoń:
Nie zginie — rzekł — kto wierzy.
I błogosławił polską broń.
I naród. I żołnierzy.

Ryszard Pobóg.

Windsor, 1941.

centage of our volunteers, were letting us know that they were thinking about us and were trying to make our holidays pleasant. Not only were gifts coming from the immigrants in France and Belgium: the headquarters were swamped with letters of invitation. The Polish immigrants wanted to have the Polish soldiers at their tables. It was characteristic that most of the hosts wanted soldiers whose families were left behind in Poland. Even though, because of sending on furloughs soldiers from Poland, it would be necessary to decrease the number of French and Belgian soldiers who could come home, it wouldn't matter. "Our boys can come home some other time; let those who are separated from their families by the enemy spend a Christmas Eve in a friendly family atmosphere." So wrote the miners and the farmers from Nord Pas de Calais and from the Belgian border.

Finally the awaited day arrived. All the barracks of the enormous camp were decorated with branches of fir and festoons in Polish national colors. The Coetquidan barracks were not comfortable; their scratched interiors normally were not inviting. But for that evening they were cleaned scrupulously. Besides, the Christmas spirit covered all the deficiencies.

At noon, each company chose its delegates to participate in the Christmas Eve supper at the officers' mess, where the highest dignitaries were to be present, that is, the President of the Republic of Poland and the Commander-in-Chief.

The lucky ones who received orders to represent their company went through strange dressing procedure. The privates in that Polish army were dressed in the worn-out old blue uniforms from the first world war, and guests from abroad were to be present at the evening reception. The "delegates" therefore received from the French warehouse new khaki uniforms, which were not given for everyday use by the French authorities. In the evening the "delegates" were ready and dressed with top elegance. They really made a good start, because later, after New Year, the old blue uniforms were returned to the stockrooms and the Polish Army received the new uniforms, to the great joy of the soldiers.

Before the festive Christmas Eve supper at the mess dining room, the President and the Commander-in-Chief visited the soldiers' quarters in the camp and the neighboring villages, sharing with them the traditional Polish wafer. Before dusk, we knew what the leaders of our nation had said and that their words stressed the spiritual unity of the whole nation and the indivisibility of the Polish land, overrun at the time by the two occupational armies.

The main celebration started rather late. The hall was filled with guests in Polish and French uniforms—the French had sent a large delegation headed by the chiefs of the French-Polish military mission, General Denain and General Faury. Despite the presence of the dignitaries and the special tone created by the presence of the foreign guests, the atmosphere was not stiff or forced. The soldiers' choir, by singing the same Christmas songs we sang each year at home, broke the official attitude. The addresses of the President and the Commander-in-Chief, the field bishop and others completed the remainder. Polish soldiers of all ranks, gathered in far-way Brittany, forget for a while that they were in a foreign land. Their thoughts and hearts were in Poland.

After the official part of the program began the presentation of the Polish play of Nativity. The authors of the play were a well-known political writer and an active member of the Nationalist Party, a former senator and a co-editor of the "Gazeta Polska," a political adversary of the senator. The war brought them together and placed them on the same level.

The play was well received. The poor carol singers, dressed as the traditional figures, with the touch of reality, visited all the barracks one by one. They did not have a Christmas Eve that evening.

The evening was stretched into the late hours of the night. The rules and orders were not compulsory that night. The soldiers did not want to part and return to their barracks or quarters: they were afraid of being alone. We all thought about them, those in Poland, about our families, who for the first time observed Christmas Eve without us. But all of us, far from our Motherland, felt that evening that we were one big family.

In Wilno
1940

December 1940. Vilna is covered with snow, big snowy hills everywhere. The streets are deserted and nothing indicates that today is Christmas Eve. The store windows are dark and empty. Every other store is closed—the remaining ones are already "nationalized". Only the Soviet "Gostorgi" are filled with goods, but these are only for the Soviet officials and soldiers. The goods consist mostly of wines "sovietskoje szampanskoje", canned fruits and cosmetics.

Officially, there is no Christmas. At first, even all offices and theatres were to be open, but at the last minute, due to the efforts of the Lithuanian administration, a permit was given for a two day holiday, and the newspapers announced, that on the 25th and 26th of December the offices of the Lithuanian Soviet Social Republic will be closed, because of . . . "the Winter Sports Holidays".

So we were preparing for the "Winter Sports Holiday". It's easy to buy a Christmas tree, since it is the only, officially recommended symbol of the holidays, with the note, however, that it should be bought for the welcoming of the New Year.

At 5 o'clock in the afternoon, we gather at the dining room of the news paper men, writers and artists, refugees, at "Klaipedos g-ve" (formerly Żeligowski Ave.) There are a fewer of us than in 1939, because the lucky ones left for Sweden or even farther, some went over "the green border" to Warsaw and we never heard from them again, and a few were . . . in jail. Despite this there are 40 persons in our gathering.

Everyone is prompt, dressed in his "best" attire, though without hats, which are not approved. Here comes the famous scholar, rector of a university, wearing a cap and rubbing his almost frozen hands. Then a well known in Poland, stage-manager and a dramatic actress, who is now working in the "Commune of the Polish Theatre". Two famous painters and a sculptor follow. A comic actor, idol of Warsaw, who could entertain the audience to the point of tears. Then the editor of one of the dailies in Warsaw, who now is working on the sewers. A few of the newspaper men come in their workers' clothes straight from work. They were sawing wood. Many others follow: newspaper men, actors, writers. Late as usual is Hanka Ordonowna, always cheerful and full of life, who at present is working in a theatre of the Polish Soldiers in Russia.

Then comes a moment of a solemn silence. The "president" of our dining room takes the wafer. Everybody rises.

. . . Ladies and gentlemen, colleagues . . . what can I . . . what can I tell you? You know . . . We have only one, only one desire . . .

His voice fails him, he tries to cover it up, take hold of himself, but in vain, finally he sits down helplessly like a child.

. . . I can't do it—he says.

We try to create an artificial atmosphere of cheerfulness. We sit noisily by the tables and our colleagues serve the plain food. There are no fish, but there is a delicious pickled herring (herring is not a fish). Then there's beet soup, and a fantastic potato salad. There are even poppy seed cakes. We welcome with enthusiasm cookies and twists baked by our hostess, assistant professor of U.J.P. The rector remarks, that "miracles are happening".

Finally — we gather around the Christmas tree! Each ornament is made by the famous painters and each is a masterpiece. We look at it enchanted. There are no colorful balls on it, no nuts wrapped in silver. Everything is done by hand, and everything, even the smallest ornament—is wonderful.

We begin to sing carols. One, two, three—louder and louder, they rise higher and higher. But, then despite warnings, that our dining room will be closed for that—someone begins to sing our national anthemn, the song that is in all our hearts.

"Poland is not lost yet."

There is no time to look behind the door, where the "president of home commune"—guard, walks around. The Polish national hymn escapes through the windows out into the street. Someone knocks on the wall—but we are lost in the tune, we have forgotten everything, our hearts suddenly are filled with hopes and joy.

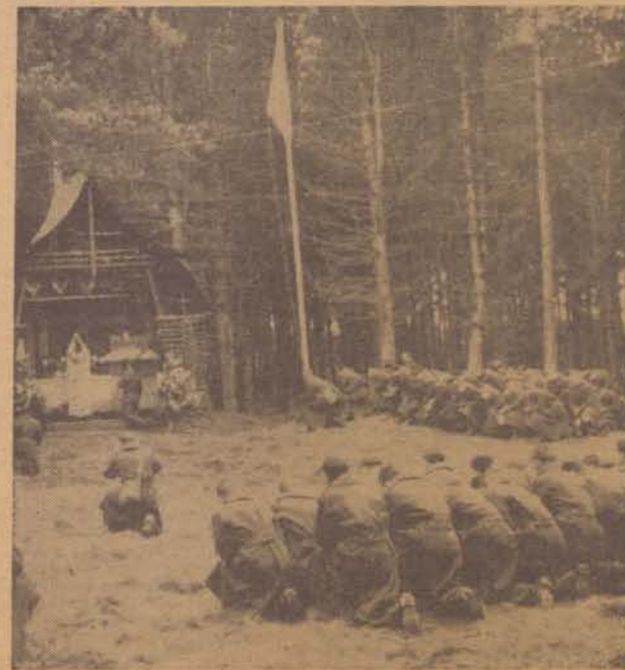
* * *

At 11 o'clock we started the daily wanderings over the short wave radio dial. We are awaiting the Christmas address by the President of the Republic of Poland and of the Commander-in-Chief.

No one somehow jammed the waves that evening. An even, confident and strong voice of the speaker came from the radio:

—This is London calling—

There, London was calling — and in Vilna our hearts were beating with hope, with hope, with hope.



Żołnierze polscy w Szkocji podczas Mszy Św.
Polish soldiers at Mass in Scotland

KOLĘDA DZIECINNA

Zbieram się długo, od samego lata,
Zobaczyć ciebie w świętem Betlejemie,
Tylko że od nas trzeba przejść pół świata,
By w twą zamorską zawędrować ziemię.

Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem,
Najbliższą drogę do twojej stajenki,
Za to opłatek przyniosę ci z miodem,
Stanę na palcach i podam do ręki.

Snop wezmę z sobą, przyda ci się słoma:
Niech Matka Boska w jakąś noc zadymną
Żłób nią wyścieli świętemi rękoma,
By ci nie było w twej kołysce zimno.

A gdy ci twardo będzie bez poduszek
I smutno — zapal na gwiazdach światełka,
Ja ci dam trochę mych suszonych gruszek
I zeszłoroczne opowiem jasełka.

Jak szli trzej króle z koroną na głowie,
Jakeśmy wtedy zabili Heroda,
I jak na skrzypkach grali pastuszkowie.
Tak ślicznie było. Tyś nie widział. Szkoda.

A potem razem z Betlejem pójdziemy
Do nas pomodlić się gdzieś na pasterce,
I tu usłyszysz, malusieńki, niemy,
Jak kolęduje tobie moje serce.

Kazimierz Wierzyński.

Wigilia Lotnika

Boże Narodzenie. Wigilia. Cisza.

Myśl unosi się w zamgloną przestrzeń i płynie jak obłok nad oceanem, nad lądem.

Kieruje się w tajemniczą przestrzeń na wschód i osiada gdzieś daleko, bardzo daleko, nad umiłowaną ziemią, nad Polską.

Wigilia. Zmrok. Na granatowym niebie migocą pierwsze gwiazdy.

Ścielą się dymy z wiejskich chałup. Cisza, uroczysta cisza.

Myśl moja staje się realna, plastyczna, nabiera kształtów, widzi, czuje, słyszy. Staje się mną samym, żywym, cielesnym człowiekiem.

I oto znów jestem w murach Dęblińskiej Szkoły Podchorążych Lotnictwa, której byłem komendantem przez kilka lat poprzedzających wojnę.

Jestem w stroju służbowym, albowiem czeka mnie uroczysta chwila — podzielenia się opłatkiem z podległym mi personelem.

Otwieram drzwi. Wchodzę. Rzucam okiem na salę.

Przede mną stoły ustawione w podkowę, przykryte białym obrusem, pod którym wzrok wyczuwa siano.

Po obu stronach stołów stoją oficerowie—wychowawcy i podchorążowie. Stoją wyprostowani, spokojni, dumni. Twarze mają skupione, poważne, jakby zastygłe pod brzemieniem myśli.

Widzę ich wszystkich, poznaję, mogę wyliczyć z imienia i nazwiska.

Widzę ich jak stoją rocznikami, jeden obok drugiego.

Lecz raptem kamienieję w bezruchu. . . Oni nie stoją jeden obok drugiego. . . Między nimi są pustki Jedna, druga, trzecia, dziesiąta, dwudziesta. Boże, Ileż jest tych pustek, które na białym tle wigilijnego stołu znaczą się jak szczerby na mieczu Chrobrego? Iluż was brak młodzieńców, rycerzy, obrońców?

Iluż was, białych orłów, oddało życie w walce z najeźdźcą?

Bezgraniczny żal ściska mi serce. Słowa powitania zamierają na ustach.

Robię kilka kroków naprzód. Pada komenda: "Baczność!"

Zatrzymuję się po środku sali, by im krzyknąć: "Czołem, Podchorążowie!"

Lecz co to? . . . Na drugim końcu sali, tam gdzie na ścianie widniał orzeł Rzeczypospolitej, jakaś dziwna jasność zaczyna wlewać się na salę, jak jutrzenka, jak zorza północna. Ściana rozpływa się w jasności, a za nią otwiera się długa, bezbrzeżna przestrzeń, migocąca nieziemskim światłem. A z tej przestrzeni sunie ku mnie dwuszereg jasnych postaci.

Idą powoli, uroczyście, godnie. Ruchy ich płynne, głowy dumnie podniesione, oczy widzące przestrzeń. Krok pewny i twardy, na twarzach radość i jakać dziwna jasność.

Stanęli, zamarli w bezruchu, czekają.

W pewnej chwili z dwuszeregu oddziela się postać i bezdźwięcznym krokiem idzie ku mnie.

Przyglądam się jej, poznaję.

Zbliża się ku mnie postać byłego wychowawcy szkoły, a w czasie wojny Dowódcy 303 Dywizjonu Myśliwskiego imienia Kościuszki, squadron leader Henneberg — zginął w walce z Niemcami nad Kanałem La Manche na wiosnę 1941 roku.

Stanął. Rękę przyłożył do czapki. Wyprostował się jak do meldunku.

I z ust płyną słowa, jakby z zaświatów idące, lecz silne i męskie.

"Panie Pułkowniku. Jesteśmy tu wszyscy, cośmy życie oddali za Polskę.

Stajemy dziś by wam powiedzieć, że broniliśmy Polski, jej granic, jej sławy, jej imienia, jej bytu. Broniliśmy jej jako naszej Świętej Matki, jako naszej karmicielki, jako naszej orędowniczki, gdyż ciało nasze jest z jej ciała, a krew nasza z jej krwi.

I tę naszą krew oddaliśmy jej w ofierze.

W obronie Wiary, Narodu i Państwa.

Wierzymy, iż obowiązek nasz spełniliśmy powinnie.

Przyszliśmy wam powiedzieć, że tam, w zaświatach, przed tronem Pana, imię Polski jest bez skazy. Że tam, Jej ukrzyżowane ciało promienieje wielką jasnością i czeka wyzwolenia.

Więc do was, wy koledzy nasi, wy w których żyłach płynie gorąca krew, przyszliśmy dzisiaj by was w waszej nadziei umocnić. Przyszliśmy wam rzec, że wasz wysiłek nie pójdzie na marne i osiągnie ten cel, do którego z niezłomną wolą dążycie.

Stawaliśmy dziś w Wigilię Narodzin Pana przed Jego żłobkiem, by Mu jak Królowi dary nasze złożyć. Nie wiele mieliśmy do ofiarowania; nasze doczesne dobra spłonęły w ogniu wojny. Więc z kul, które w ciałach naszych utkwiły, unizaliśmy różaniec i Matce Rodzicielce oddaliśmy w darze. Przetkaliśmy go odłamkami pocisków, które ciała nasze zraniły. Niech ma Dzieciątko Jezus na pamiątkę świętość, zbroczoną krwią oddaną w obronie Wiary i Narodu.

Niech weźmie ją do swoich Swiętych rączek i niech swą wolą nadziemską pomnoży te kule w miljony kul zwrócone przeciw najeźdźcy. Niech chmurami tych kul osłoni ziemię Polską jak tarczą i niech gniewem swym odeprze od chrześcijańskiej Polski pogański, teutoński najazd.

Przyjęła Matka Panna nasz dar dla Dzieciątka w ofierze i rzekła nam:

"A stanie się wam według słów waszych."

Wiec my, wasi koledzy, przyszliśmy dziś do was by wam o tym powiedzieć.

Ufajcie, wierzcie, a stanie się według ufności waszej.

Lecz nie wolno spocząć wam w bezczynie, nie wolno czekać i biadać, nie wolno pokrowców na broń waszą naciągać. Musicie karabiny w dłoniach zacisnąć, łodzie w fale morskie zanurzyć, samoloty w chmury cisnąć i razić wroga na ziemi, na morzu i w powietrzu. Musicie walczyć jak lwy i orły. Musicie pazurami wyrwać ciało Polski ze szpon wroga. Musicie stać się rycerzami.

A wówczas imiona wasze zajaśnieją złotymi zgłoskami w rejestrach tych, co obowiązek swój spełnili."

Wyciągnął ku mnie swoją białą dłoń, w której widniał opłatek.

Patrząc w jego jasną twarz przełamałem się z nim opłatkiem. . .

Stało się. . .

Jasność rozpłynęła się w przestrzeni, widzenie znikło.

Jeno w mym ręku pozostał opłatek.

PŁK. STEFAN SZNUK
Szef Misji Lotniczej



Airman's Christmas Eve

Christmas—Christmas Eve. All is calm. My thoughts rise into the dim distance and float like a cloud above the ocean and above the land. They turn to the mysterious sphere in the East and settle down far, far away on Poland, my beloved Motherland.

Christmas Eve. Dusk. On the dark-blue sky the first stars glitter. Smoke rises from the peasants' hunts. Calmness is all around. My thoughts become real, plastic, they take on form; they see, they feel, they hear. They personify myself into a living man.

And again I am in the Deblin School for Pilots, of which I was commander a few years, prior to the war. I am in uniform awaiting the solemn moment to break the Christmas wafer with my pupils. I open the door. I enter.

In front of me I see tables arranged in horseshoe fashion, covered with white cloth, with hay underneath, in accordance with the old Polish Christmas Eve custom. On both sides of the table stand the officers, instructors and the cadets. They stand erect, silent and proud. Their faces are serious, motionless as if under the burden of thought. I see them all, I recognize them all, I can call them by name. I see them standing according to classes, one next to the other.

But quite suddenly I stop, horrified—they don't stand one near the other. There are empty places in between—one—two—three—ten—twenty. God! How many of these empty spaces are glaring ghastly from the Christmas Eve table! How many of you are missing, my young friends, defenders and heroes. How many of you, white eagles, have given up your life fighting the invader?

Unspeakable sorrow overflows my heart. Words of greetings die on my lips. I step forward, I give command: Attention. I stop in the center of the hall to call to them: Salute, cadets! But what is this?—At the end of the hall, over there, where on the wall we had the emblem of the Polish Eagle, a light of mysterious brightness enters the room like the Northern Light.

The wall disappears and beyond it a limitless plain opens, aglow with an unearthly light. From this vast expanse two files of white shapes move forward. They march slowly, solemnly, with dignity; they seem to float, their heads proudly raised, their eyes fixed on some distant object. Their steps are even and firm, on their faces is joy and an unusual brightness. They stop; motionless, they wait. Then out of the double file, a phantom steps forward and approaches me with noiseless steps.

I look intently at it, I recognize it. It is the figure of the former commander of the School and lately, during the war, chief of the 303rd Pursuit Squadron, named after General Kosciuszko. Squadron Leader Henneberg fell in a combat with a German fighter plane over the English Channel in the spring of the year 1941. He stopped, saluted, stood at attention. And from his lips pour out words as if from Beyond, strong and manly

"Colonel, we are all here, we who gave our lives for the Motherland.

"We came here to tell you that we defended Poland, her frontiers, her existence, her good name, her glory. We defended her as our Holy Mother, as our Provider and Intercessor, because we are flesh from her flesh and blood from her blood. And we sacrificed our blood on her behalf, in the defense of Faith, our Nation and our Country. We believe that we have done our duty. We came to tell you that there—in the Beyond—before the Throne of the Almighty, the name of Poland shines without blemish; that there her crucified body shines awaiting deliverance.

"So to you, my colleagues in whose veins flows warm blood, we came today, to strengthen you in your hope. We came here to tell you that your effort is not in vain and that you shall reach the goal for which you so gallantly fight. We stood today, on this Christmas Eve, before the Manger of Jesus to present him with our gifts. We had not much to give. Our earthly goods perished in the fire of war, so out of the bullets which have lodged in our bodies we have made a rosary and handed it as a gift to the Holy Mother.

"We adorned it with fragments of bomb shells which pierced our bodies. May the Christ Child keep it as a souvenir, saturated with blood given in defense of Faith and Country.—Let Him take it into His Holy Hands and let Him with His supernatural power multiply those bullets into millions of bullets and turn them against the invader. With a shield made out of these bullets may He protect the Polish land and with His wrath disperse the Teutonic pagan onslaught upon Christian Poland. The Holy Mother accepted our gift for the Jesus Christ and said: 'It shall be as you say.' So we, your colleagues, came here today to tell you: trust and believe, and it shall be as you wish.

"But you dare not rest, you must not wait nor complain; you must not sheath your swords. Hold on to your rifles, put your ships to sea, rush your planes into the clouds and strike at the enemy on land, on sea and in the air; fight like lions and eagles; free the body of Poland from under the talons of the foe, and you shall be heroes.

"Then your name will shine written with golden letters on the honor roll of those who did their duty well."

He stretched out his white hand holding the Christmas wafer. Gazing into his glowing face, I shared the wafer with him. Then it was over. The light disappeared in the distance and with it the vision. Only the wafer remained in my hand.

Dear Countrymen: Sharing with you this wafer in the name of the Polish Air Force, I trust that everyone who loves Poland will—while taking this wafer into his hand—feel that near him are those who have given Poland all they had, their blood, their life; their boundless sacrifice and love for Poland will no doubt raise in your hearts the feelings which will show you the way of every true Polish patriot, the way of strong actions and deeds.

Then the eyes of the Holy Infant will turn with loving care towards Poland and His Mother will give Him the rosary of the Polish flyers—and to dust will turn the devilish might. God is born—evil powers tremble.

STEFAN SZNUK

JAK TO KIEDYŚ BĘDZIE

—Już od rana wczesnego, czytał swoją opowieść-wizję podchorąży Nowak, wszystkie nadbałtyckie pagórki, wszystkie nadbrzeża portowe, wszystkie dachy domów miasta nawet, ulice i skwery, biała góra tego Oksywia, które broniło się, samo jedno przez długie dni, słowem, cała Gdynia . . .

. . . przepraszam; nie Gdynia, zaoponował major. Przyjmiemy ich w Szczecinie, albo Królewcu, portach przez Niemców pobudowanych na cmentarzyskach słowiańskich . . .

. . . za przerywanie będzie się płaciło jak zawsze, zapowiedział generał. Mnie się wydaje że Gdynia, miejsce które za rządów niemieckich było wsią rybacką, a po piętnastu latach rządów polskich wyrosło na największy port bałtycki, najlepiej się jednak nadaje. . .

. . . cała Gdynia zbiegła się i wyległa. Ale nie tylko cała Gdynia. Oto specjalnymi pociągami *przyjechało z całej Polski tysiące i tysiące ludzi.* Mężczyzn, kobiet, dzieci, starców. Wielu mieszkało w pobliskim Gdańsku, który przez te lata rządów hitlerowskich odczuł na własnej kieszeni że jego pomyślność zależy jedynie od najściślejszego związku z Polską. Ale i tam nie mogli się pomieścić, przeto koczowali w namiotach i mieszkali w wagonach. Ale czekali.

—Tak będzie naprawdę, przytwierdził pułkownik.

—Nieco przed godziną dziesiątą, *na morzu ukazały się czarne punkciki.* (Morze tego dnia było tak błękitne i modre, jakby chciało i ono dostroić się do wielkiego święta.) W tym momencie syreny i dzwony kościołów zagrały wielkim akordem. Nietylko w Gdyni, ale i w Gdańsku, w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie i Wilnie. . .

. . . we wsi nawet najmniejszej, dodał kapelan.

. . . we wsi nawet najmniejszej, w parafii najuboższej, czytał podchorąży. Jednocześnie działa ustawione na Oksywiu, tam gdzie we wrześniu 1939 roku Polacy odpierali szturm po szturmie, na Westerplatte, która broniła się jak Alkazar dumny, na Helu, oddawały miarowo taki właśnie salut armatni, jaki oddaje się zazwyczaj jedynie królom.

—Piękna chwila, westchnął generał; przypomni nam ona nanowo rozkosze wojny.

—A tymczasem na morzu, w honorowej asyście polskich okrętów wojennych jechało *kilkadziesiąt wielkich transportów. Ustawieni na ich pokładzie Szkoci czekali na ląd polski* i podziwiali owe okręty wojenne o nazwach *"Jerzy VI"*, *"Churchill"*, *"Szkocja"*, zbudowane dla marynarki wojennej polskiej w ostatnim roku wojny, a uświęcające swemi nazwami te dni tragiczne i heroiczne jakie oba narody przeżyły wspólnie. . .

—Trzeba to zanotować, rzekł Generał.

—Najlepszymi ciceronami były jednak *dzieci szkockie*, których na owej masowej wycieczce, pierwszej w dziejach wizycie narodu do narodu, było ogromnie dużo. Te odrazu pokazywały na niewielki półwysep, pokryty lasem iglastym:

—O, mamusiu, patrz tu. To Hel. Pamiętasz jak ja ci opowiadałam jak tam bronili się na tym Helu, aż zginęli.

—Tak, tak, odpowiadała mamusia, która nie pamiętała nic, bardzo tam ładny las.

—O, a tam będzie Gdańsk.

—Dlaczego nie widać Westerplatte.

—O, Gdynia, Gdynia.

Nie na darmo poszły małym Szkotom opowiadania polskie. Wszystko z góry wiedzieli. I kiedy okręt po okręcie stawał przy nadbrzeżu, one rozkrzyczały się najgłośniej, choć monotonnie, bo wciąż to samo.



Ogólny widok Gdyni — *General view of Gdynia*

—Czołem, Czołem, Dzień dobry, Dzień dobry.

Ponieważ jednak po tamtej stronie, na lądzie, był taki sam tłum dzieci, więc rozkrzyczano się i stamtąd.

—Long live.

Dopiero głośniki radiowe transmitujące uroczystość zagłuszyły trochę te niesforne wylewy radości najmłodszych pokoleń dwuch narodów. O tej porze dnia bowiem, kto mógł siedział przy głośniku, aby choć w ten sposób być świadkiem owej niezwykłej uroczystości: przyjazdu Szkotów na zaproszenie narodu polskiego. Niestety, w zupełnym gwarze rozmów i powitań utonęły bez śladu mowy powitalne przygotowane przez wielomownych Polaków. Poprostu: nie można ich było wygłosić. . .

. . . jakie to przyjemne, ucieszył się major.

. . . bo krzyki, nawoływania, rozpoznawania się nawzajem, zakłóciły wszystko. Widziano pewnego majora, awansowanego już na pułkownika, który potrząsał w objęciach niejakiego Mac Donalda, hotelarza z St. Andrews. . .

. . . widziano tam jak pewien pucołowaty kapelan wojskowy całował się z dubeltówki z bladookim pastorem z pod Dundee. . .

—Jak Boga kocham, to ja, zadziwił się kapelan.

. . . bo każdy odkrywa najbliższą mu w drugim narodzie duszę. Innych mów powitalnych nie było. Z trudem, w tłoku, przeprowadzono na ląd polski pewnych czołowych gości. Sprawozdawca radiowy miał nadzieję, że teraz wreszcie uda mu się odegrać swą rolę:

—A teraz widzę, państwo, powiadał, wysokiego, postawnego pana w czerwonym płaszczu z gronostajami. Właśnie schodzi po kładce na ląd. Ten pan to. . .

—Dollan, Dollan, ryczał tymczasem tłum.

—Ten pan, obwieszczał uroczyście speaker przynajmniej dla tych co nie byli obecni, — to we własnej swej osobie. . .

—Poco on to mówi? złościło się przy głośnikach kilkanaście milionów Polaków: wszyscy wiemy że to Lord Provost miasta Glasgow sir *Patrick Dollan*.

—A oto, niestrudzenie darł się biedny speaker, w mundurze służby pomocniczej kobiet, ta pani trzymająca się prosto, z tym ujmującym niezwykłym uśmiechem. . .

—Idiota, mruczano przy głośniku; ktoby w Polsce nie wiedział jak wygląda *Lady Warrender?*

—A teraz, nie tracił rezonu speaker i zapowiadał, opisując przytem, każdą znakomitą personę. Ale przerywał mu ryk obecnych i zgadywanie nieobecnych.

Bo tymczasem tłum szalał, szalał.

—Pamiętasz, mówił Szkot do cywila Polaka: ta dziewczyna co to wtedy w kinie?

—A jakże? No i co, powiadaj?

—Wyszła za mąż.

—Nadzwyczajne. A za kogo, nie wiesz?

Ale odnalezionym przyjaciełom już przerwano dyskurs. Szkota obstąpili bowiem inni Polacy.

—Pan nie pamięta? Pan jest stary Bill z Earn?

Jaki ja tam stary, oburzał się biedny Bill który miał jaknajlepsze mniemanie o sobie.

—Wszystko jedno. To my, my przecie wtedy ćwiczyli na pańskiej łące. Co to za błoto było, pożal się Boże, co za błoto. Zawsze tam takie?

—Zawsze. Tylko teraz tam sadzę kartofle.

—Nie może być. A w Forfar co słychać?

—A w Blaigowrie?

—A w Perth?

—A w Coopar?

—A u pana w tym . . . no, jakże tam? Jar? Jar? Jarocinie?

—A w Newport?

—A tamten rzeźnik, czy żyje?

—A tamta dziewczyna, czy zawsze służy u tego Włocha na rogu?

Nieliczni tylko Szkoci zdołali przejść do kontrataku pytań:

—To pan się ożenił?

—Jakżeż idzie interes?

—Nie tęskni pan za wojskiem?

—Ta rana to już w porządku?

—No i odnalazł pan jednak rodzinę. Miałem rację, gdy Pana pocieszałem, prawda?

—Nie, nie będziemy tu stać na wietrze, osądził jeden z rozstropniejszych Polaków: idziemy gdzieś pod dach. Zobaczycie, goście szkoccy, co to jest polska "czysta". Albo "wyborowa". Albo "z kropelkami". Lu.

Organizacja masowego picia działała bez zarzutu. Ogromne ilości szkockiej najlepszej whisky sprowadzono umyślnie na tę uroczystość, aby goście czuli się jak u siebie w domu. Było to jednak zbyteczne, albowiem Polacy, którzy tyle czasu spędzili w Szkocji, wprowadzili do swej ojczyzny powszechniejszą znajomość whisky, wzbogacając tem znacznie i tak bogatą kulturę pijacką swego kraju. . .

Jednocześnie jednak następowało i zbliżenie najmłodszego pokolenia obu narodów.

—Tatusiu, powiadał sześcioletni Polak, gdzież jest ten mały Jack, o którym mi tyle mówiłeś? Ten, któremu dałeś tego dużego srebrnego orła na suwenir, i który mnie tobie przypominał?

—A żebym ja wiedział, męczył się nieszczęśliwy tata. Poznaj któregokolwiek. Oni wszyscy tacy sami. . .

—Ale nie, ja chcę tylko tego Jacka, tatusiu. . .

Nie wszystkie dzieci polskie miały takie olbrzymie wymagania. Większość po krótkiej chwili zawarła już wieczyste przymierze z pierwszym napotkanym małym Szkotem albo Szkotką.

—Chodź, mówiło, chodź. *Do you like Poland?*

—*O, yes,* odpowiadało gorąco dziecko szkockie, które jeszcze nic nie widziało. *O, yes. Where is your Wawel?* Więc to jest Gdynia? *I know.* Słyszałem już o was wszystko. To was wygnali z waszych wiejskich domów w Poznańskim i Żywieckim źli Niemcy w pełni mrozów i kazali iść precz?

—To wy wiecie o tym, będzie się dziwiło polskie dziecko? A Niemcy robili przecież co mogli aby u was, ani w Ameryce, ani gdzieindziej nie dowiedziano się o niczem. Ale to skończone. Chodź, pokażę ci Polskę. Pojedziesz do nas?

* * *

A po paru dniach, czytał dalej podchorąży swoją relację z przyszłości, gdy minął pierwszy szał powitań, powiedziano ze strony polskiej do Szkotów:

Panie, Panowie, Dzieci. Pojedziecie teraz w głąb Polski. Każdy z was będzie gościem jednej polskiej rodziny. Czasem będą to ludzie którzy was kiedyś w waszej ojczyźnie poznali. Czasem będą to tacy którzy o was od innych słyszeli.

Najczęściej może będą to tacy do których poprzez morza i wojnę doszła wieść o tem że nie było na kuli ziemskiej narodu który nas, Polaków, w owych dniach ciężkich, przyjął i ugościł tak jak wyście to uczynili. Dlatego wam, jako narodowi, chcielibyśmy się odwdzięczyć tak jak nikomu: zaprosiliśmy wszystkich kto tylko chciał i mógł przyjechać. Prosimy was, rozgoście się u nas.

Poznajcie nas. Wygodnie wam nie będzie. Oto odbudowujemy się dopiero z potwornej ruiny i systematycznego niszczenia i eksploatowania naszego kraju. Będziecie nas widzieć jak będziemy pracowali, i odbudowywali z gruzów. Poznacie nasz nowy ciężki wysiłek. Może rad udzielicie. A może współpracować jeszcze będziemy z waszym przemysłem czy handlem. Ale nawet gdybyście widzieli nędzę jakiej nie znaliście w waszym pięknym kraju, wiedźcie że jesteśmy szczęśliwi że już u siebie i że ponownie dźwigamy sobie na ziemi swojej dom własny. Oby tym razem nie zmiotły go najazdy złych sąsiadów, jak to tylekroć bywało. Koniec.—

—Nie podoba mi się to zakończenie, powiedział pułkownik. Nie życiowe. Należy powiedzieć: "A teraz uwaga. We wtorek na boisku w Warszawie rozegrany zostanie wielki mecz footballowy zespołów Szkocja-Polska. W środę w Krakowie rozgrywki crickietowe dwuch narodów, w czwartek w Poznaniu tennis . . . Pozatem w Popradzie, w Wisłoku i w Sole łowią się w tym roku wspaniałe, łokciowe pstrągi których ojców przywieziono prosto ze strumieni Highlandu." Wtedy dopiero Szkoci ujrzeliby, że wywarli doniosły wpływ cywilizacyjny na Polaków.

—Ja zaś obawiam się, rzekł kapelan, że przyjadą w owej wycieczce i dziewczyny, którym jaki żołnierz polski obiecał małżeństwo, i pamiętliwi wierzyciele, i . . .

—Wszystko się uwzględni, zapowiedział generał. Sport przede wszystkiem. Pstrągów napuścimy nawet do Wisły. Polowania u nas zawsze były wspaniałe. Co się zaś tyczy zawiedzionych dziewczyn, to Szkotki będą w Polsce tak popularne po wojnie, że niezawodnie po każdą porzuconą zgłosi się w porcie dziesięciu dzielnych chłopaków.

Ksawery Pruszyński.

A Dream That May Come True

Already since early morning (Cadet-Sergeant Nowak was reading his tale of the imaginary Scottish visit) all hills along the Baltic shores, all harbour wharves, even all roofs of the city houses, the streets and squares, and the white mountain of Oksywie which defended itself, all alone, for many long days—in a word, whole Gdynia . . .

. . . I beg your pardon, not Gdynia, suggested the Major. We will meet them in the Stettin or Konigsberg harbours built by the Germans on the site of Slavonic cemeteries . . .

. . . For interrupting, one will pay as usual, announced the General. It seems to me that Gdynia, which was a fishing village under German domination, and after fifteen years of Polish rule grew to be the largest Baltic port, is really best suited . . .

. . . Whole Gdynia crowded into the streets, but not only the population of Gdynia was there. Special trains brought thousands upon thousands of people—men, women, children, old men—from all over Poland. Many lived in nearby Danzig, which during the years of Nazi rule came to realize that its prosperity depended solely on its closest possible connection with Poland. But even there the crowds could find no shelter for themselves; therefore they camped in tents and lived in railway coaches. But they waited.

—It will be really so, agreed the Colonel.

Shortly before ten o'clock little black spots appeared on the sea. (On that day the sea was so blue and azure as if it also wanted to harmonize with this great holiday.) At this moment the sirens shrieked and the church bells rang forth with one great accord. Not only in Gdynia, but in Danzig, Warsaw, Poznan, Cracow, Lwow and Wilno . . .

. . . even in the smallest village, added the Chaplain.

. . . even in the smallest village, in the poorest parish, continued the Cadet.

At the same time the guns emplaced like the proud Alcazar; on the Hel on Oksywie, where in September, 1939, the Poles repelled attack after attack, on Westerplatte which defended itself like the proud Alcazar, on the Hel peninsula, thundered out a royal salute, usually reserved for kings.

—A beautiful moment, sighed the General. It will remind us again of the pleasures of war.

—And in the meantime a score of large troopships accompanied by Polish men-of-war forming the guard of honor were approaching on the sea. The Scots standing on deck looked with expectant eyes towards the Polish shore and admired the warships bearing such names as "George VI," "Churchill," "Scotland" built for the Polish Navy in the last year of the war and celebrating with their names the tragic and heroic days through which the two nations had passed together . . .

—Let's make a note of that, said the General.

—The Scottish children, who were very numerous on this mass excursion and this first visit in history of nation to nation, were the best guides.

They at once pointed to a small wooded peninsula covered with pine.

—Look here, ma. This is Hel. Do you remember how I was telling you how they defended themselves there until they were all killed.

—That's right, the mother would answer who did not remember anything, there's a beautiful wood there.

—Oh, and there's Danzig to be sure.

—Why can't one see Westerplatte?

—Look, Gdynia, Gdynia.

The little Scots had certainly profited from the Polish soldiers' tales. They knew everything in advance. And when ship after ship stopped at the wharf they shouted louder than any-one else, though monotonously, for the same words all the time:

Czolem, czolem, dziendobry, dziendobry.

But as on land there stood an answering crowd of children, similar cries rent the air.



P. Dollan ofiarowuje sztandar oddziałom polskim w Szkocji
Sir P. Dollan presents a banner to the Polish Armed Forces in Scotland

—Long live the Scots.

The undisciplined effusions of joy from the youngest generations of the two nations were only drowned out by the loudspeakers transmitting the celebration. At that time of the day all who possibly could sat at their radio sets in order to participate at least in this way in the unusual event of the Scots' visit at the invitation of the Polish nation. Unfortunately, in the hubbub of conversations and greetings, the speeches of welcome prepared by the talkative Poles were completely lost; they simply could not be delivered . . .

. . . How pleasant, remarked the Major, joyfully.

. . . For the exclamations, shouts, mutual greetings of old friends had upset everything. A Polish major, recently promoted to colonel, was seen hugging a certain MacDonald, a St. Andrews hotel-keeper . . .

A chubby army chaplain was seen heartily embracing a pale-eyed minister from the vicinity of Dundee . . .

—Goodness gracious, that's me, the priest voiced his surprise.

. . . For everyone discovers a kindred soul in the other nation. There were no other welcoming speeches. With difficulty certain outstanding guests were escorted ashore through the crowd. The radio reporter hoped that now he would at least be able to fulfil his task:

—And now you see, he was saying, a tall, handsome gentleman in a black cloak trimmed with fur and gold lace. He is just walking down the gangplank. This gentleman is . . .

—Dollan, Dollan, the throng was meanwhile shouting.

—This gentleman, the announcer declared solemnly for those at least who were not present, is

—What for does he say this? Some fifteen million Poles fumed at their radio sets We all know that it is the Lord Provost of the City of Glasgow, Sir Patrick Dollan.

—And now, the poor announcer was shouting indefatigably, this lady in the uniform of the Auxiliary Territorial Service, who holds herself erect and has a winning smile . . .

—Idiot, people muttered at their receivers; who in Poland doesn't know what Lady Warrender looks like?

—And now, the announcer continued unabashed, describing each subsequent prominent personality. But he was interrupted by the roar of those present and the guessing of the absent ones.

For meanwhile the crowd was working itself into a frenzy.

—Do you remember, a Scot was saying to a Polish civilian, that girl who then in the cinema . . . ?

—Of course. Well, how is she?

—She got married.

—You don't say. To whom?

But the discourse of the two friends who had found themselves again was cut short, for the Scot was surrounded by other Poles.

—You don't remember us? Aren't you old Bill from Earn?

—I'm not old, poor Bill, who had the best possible opinion about himself, expressed his indignation.

—Never mind. It's us who have been drilling on your meadow. What a mud, what terrible mud you had there. Is it still the same?

—Yes, only now I'm growing potatoes there.

—Is that so? How're things at Forfar?

—And at Blairgowrie?

—And at Perth?

—And at Cooper?

—And with you in . . . how d'you call it, Jar, Jar, Jarocin?

—And at Newport?

—How is the butcher? Is he still alive?

Only a few Scots were able to proceed to a counter-attack of questions.

—So you're married?

—How's your business?

—Aren't you hankering after the army?

—How is your wound? Is it all right now?

—Well, so you've found your family after all. I was right when I was consoling you, wasn't I?

—No, we're not going to stand here in the wind, one of the Poles who was no fool said. Let's go and get under a roof. Our Scottish guests will see how Polish whisky "czysta," or "wyborowa," or "z kropelkami" tastes.

The organization of mass drinking worked without a hitch. Immense quantities of best whisky had been specially brought from Scotland for the occasion so that the visitors would feel at home. But this was superfluous, for the Poles who had spent so much time in Scotland introduced to Poland a more general familiarity with whisky, thus considerably enriching the even previously rich drinking culture of their country . . .

At the same time also the rapprochement of the youngest generation of the two nations was taking place.

—Daddy, a six-year-old Polish boy was saying, where is little Jack of whom you told me so much? The one whom you gave the large silver eagle for a souvenir, and who reminded you of me?

—If I only knew, the unhappy daddy exerted himself. Get acquainted with any of them. They're all alike . . .

—But no, I only want that Jack, daddy . . .

Not all Polish children had such tremendous requirements. The majority of them after a short while concluded pacts of eternal friendship with the first little Scottish boys or girls that they met.

—Come here, come, they would say. Do you like Poland?

—Oh, yes, the Scottish child who had not yet seen anything would answer with fervour. Oh, yes. Where is your Wawel? And this is Gdynia? I know. I've heard all about you. You've been driven out of your country homes in Poznania and in the Zywiec district by the bad Germans in the depth of winter and you've been told to go away.

—So you know about that? the Polish child will wonder. We know that the Germans have been doing everything in their power to keep you and America and all other places completely in the dark. But that's over. Come, I'll show you Poland. Will you come home with me?

* * *

And after a few days, the cadet-sergeant continued his narrative of the future. When the first frenzy of the greetings had passed, the Poles said to the Scots:

Ladies and Gentlemen, Children: Now you will go and see Poland. Each one of you will be the guest of one Polish family. Sometimes they will be people who have met you in your country. Sometimes they will be people who have heard about you from others.

In most cases, however, they will be people who, through war and over seas learned that no other nation on God's earth gave us Poles in those tragic days such warm hospitality as you did. Therefore we would like to show our gratitude to you more than to anyone else: we have invited all those who wanted and were able to come. Please make yourselves at home.

Learn to know us. You will not be comfortable. We have only started to rebuild our country from the tremendous destruction and systematic exploitation. You will see us at the work of rebuilding our homes from the debris. You will see the strenuous effort we are making. Perhaps you will help us with your advice. And perhaps we will still collaborate with your industry and trade. But even if you should see misery that you could not imagine in your beautiful country, we want you to know that we are happy that we are at home again and that we again build our house on our own soil. May it not again be destroyed by the invasions of bad neighbours as has so often occurred in the past.

—I don't like this ending, said the Colonel. It is not true to life. One should say: "Attention. On Tuesday a big soccer game between the teams of Scotland and Poland will take place at the Warsaw stadium. On Wednesday a cricket match between the two nations will be played at Cracow; on Thursday there will be a tennis match in Poznan. . . . In the Proprad, Wislok and Sola rivers this year, magnificent trout, one yard in length, may be caught whose fathers have been directly brought from the streams of Scotland." Then only would the Scots see that they had exercised a considerable civilizing influence on the Poles.

—I am afraid, said the Chaplain, that on this excursion also the girls to whom some Polish soldier had promised marriage would come, and creditors with long memories . . .

—Everything will be taken into consideration, announced the General. Sport's the thing. We'll put trout even into the Vistula. And as to the deserted girls, Scottish girls will be after the war so popular in Poland that undoubtedly each deserted girl will find ten hearty boys waiting for her at the landing place.

KSAWERY PRUSZYNSKI.
Translated by Louis Dembno.

Nasi wielcy pisarze o Niemcach

. . . Jechali suchą drogą na *Chełmżę* do *Grudziądza*, gdzie zatrzymali się na noc i dzień, gdyż Wielki Mistrz miał tam do osądzenia sprawę o rybołóstwo między zamkowym starostą krzyżackim a okoliczną szlachtą, której ziemie przylegały do Wisły. Stamtąd płynęli na szkutach krzyżackich rzeką aż do Malborga. *Zyndram z Maszkowic, Powała z Taczewa i Zbyszko* znajdowali się przez cały czas przy boku Mistrza, który ciekawy był, jakie wrażenie uczyni, zwłaszcza na Zyndramie widziana zbliska potęga krzyżacka. Chodziło zaś Mistrzowi o to dlatego, że Zyndram z Maszkowic był nietylko mężnym i strasznym w pojedynkę rycerzem, ale nadzwyczaj biegłym wojownikiem. W całem królestwie nikt tak jak on nie znał się na prowadzeniu wielkich wojsk, na szykowaniu hufców do bitwy, na budowie i burzeniu zamków, na rzucaniu mostów przez szerokie rzeki, na "armacie", to jest na uzbrojeniu, u rozmaitych narodów i na wszelkich wojennych sposobach.

Mistrz wiedząc, że na radzie królewskiej dużo zależało od zdania tego męża, mniemał, że jeśli zdoła go przerazić wielkością zakonnych bogactw i wojsk, to wojna odwlecze się jeszcze na długo. A przede wszystkiem sam widok Malborga mógł przejąć trwogą serce każdego Polaka, albowiem z twierdzą ową, licząc Wysoki Zamek, Średni i Przedzamcze, żadna inna w całym świecie nie mogła się nawet w przybliżeniu porównać (do zupełnej ruiny doprowadził Malborg Frederyk II, król pruski, po upadku Rzeczypospolitej Polskiej).

Już zdala, płynąc Nogatem, ujrzeli rycerze potężne basszty, rysujące się na niebie. Dzień był jasny i przeźroczy, więc je było widać doskonale, a po niejakim czasie, gdy szkuty zbliżyły się jeszcze bardziej, rozbłysły szczyty kościoła na Wysokim Zamku i olbrzymie mury, piętrzące się, jedne nad drugimi, — w części barwy ceglanej, przeważnie jednak pokryte ową słynną szaro-białą zaprawą, którą przyrządzić umieli tylko mularze krzyżaccy. Ogrom ich przewyższał wszystko, co w życiu widzieli polscy rycerze. Zdawać się mogło, że tam gmachy, wyrastają na gmachach, tworząc w nizinnem z natury miejscu jakby górę, której szczytem był Stary Zamek, a stokami Średni i rozłożyste Przedzamcze. Biła od tego olbrzymiego gniazda zbrojnych mnichów moc i potęga tak nadzwyczajna, że nawet długa i zwykle posępna twarz Mistrza wypogodziła się nieco na ów widok.

— *Ex luto Marienburg — z błota Marienburg* — rzekł, zwracając się do Zyndrama — ale tego błota moc ludzka nie poruszy.

Zyndram nie odpowiedział — i w milczeniu obejmował oczyma wszystkie baszty i ogrom murów, wzmocnionych potwornemi skarpami.

A Konrad von Jungingen dodał po chwili milczenia.

— *Wy, panie, którzy się na twierdzach znacie, coś nam o tej powiecie?*

— *Twierdza widzi mi się nie do zdobycia* — odrzekł jakby w zamyśleniu polski rycerz — *ale . . .*

— *Ale co? Co w niej możecie przyganić?*

— *Ale każda twierdza może zmienić panów.*

Na to Mistrz zmarszczył brwi.

— *W jakiejże to myśli mówicie?*

— *W tej, że zakryte są przed oczyma ludzkiemi sądy i wyroki Boże.*

I znów patrzał w zamyśleniu na mury, a Zbyszko, któremu Powała przetłumaczył należycie odpowiedź, spoglądał na niego z podziwem i wdzięcznością. Uderzyło go przytem w tej chwili podobieństwo między Zyndramem a żmujdzkim wodzem *Skirwoiłłą*. Obaj mieli takie same ogromne głowy, jak gdyby wbite między szerokie ramiona, obaj również potężne piersi i takie same pałąkowate nogi.

Tymczasem Mistrz, nie chcąc, by ostatnie słowo zostało przy polskim rycerzu, znów zaczął.

— Mówią, — rzekł — *że nasz Marienburg sześć razy większy od Wawelu.*

— *Tam na skale nie masz tyle miejsca, ile tu w równi* — odparł pan z Maszkowic — *ale serce u nas na Wawelu większe.*

Konrad podniósł ze zdziwieniem brwi:

— *Nie rozumiem.*

— *Bo cóż ci jest sercem w każdym zamku, jeśli nie kościół? A nasza katedra za trzy takie jak oto ów obstanie.*

I to rzekłszy, wskazał istotnie niewielki kościół zamkowy, na którego prezbiterium błyszczała na złotem tle olbrzymia mozaikowa figura Najświętszej Panny.

A Mistrz znowu był nierad z takiego obrotu rozmowy:

— *Prędkie, ale dziwne macie, panie, odpowiedzi* — rzekł. . .

(H. Sienkiewicz — "Krzyżacy")

* * *

. . . Szli w milczeniu. Dopiero nad rzeką przystanęła zmęczona kobieta i chwilę odpocząwszy, poczęła mówić:

— Myślisz, że ja nie wiem, co cię Niemcy skusiły, i chcesz im sprzedać grunt? . . . Może nie prawda? . . . — dodała, dziko patrząc mu w oczy.

Ślimak spuścił głowę.

— Ty zdrajco! . . . ty zaprzańcu! . . . — wybuchła nagle, wygrażając mu pięścią. — Ty grunt sprzedajesz? . . . A tobyś ty samego Pana Jezusa Żydom sprzedał! . . . To ci się już sprzykrzyło, żeś jest uczciwy gospodarz, jako twój ojciec, i chcesz zejść na poniewierkę między ludzi? A co zrobi Jędrek? . . . Będzie chodził za cudzą sochą. . . A mnie jak pochowasz? . . . Jak gospodynię, czy jak komornicę?...

Pociągnęła go i weszli na lód. Gdy znaleźli się na środku rzeki, Ślimakowa znowu wybuchła:

— Stój ty, Judaszu! . . . — zawołała, chwytając go za obie ręce. — Ty jeszcze myślisz sprzedać grunt? Ja ci już nic nie wierzę. . . Słuchaj — mówiła w gorączkowem rozdrażnieniu — ino sprzedasz, Pan Bóg przeklnie ciebie i chłopaka. . . Ten lód załamie się pod tobą, jak nie wyrzekniesz się djabelskich myśli. . . Ja po śmierci nie dam ci spokoju. . . Nigdy nie zaśniesz bo choćbyś zasnął, wstanę z grobu i oczy będę ci odmykała. . .

— Słuchaj! . . . — krzyknęła w napadzie szału. — Jak sprzedasz grunt, nie przełkniesz Najświętszego Sakramentu, bo uwięźnie ci w gardle, albo rozleje ci się krwią. . .

— Jezu! . . . — szepnął chłop.

— Gdzie stąpisz, trawę spali ci pod nogami. . . — klęła nieprzytomna kobieta. — Na kogo spojrzysz, rzucisz urok, i spotka go nieszczęście. . .

— Jezu! Jezu! . . . — jęknął chłop. Wyrwał się jej z rąk i zatkał uszy.

— Sprzedasz? sprzedasz? . . . pytała, zbliżając swoją twarz do jego twarzy.

Ślimak potrząsnął głową i rozłożył ręce.

— Niech się co chce dzieje — odparł — nie sprzedam.

— Choćbyś miał zdechnąć na barłogu?

— Choćbym zdechł.

— Tak ci Boże dopomóż? . . .

— Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Jego.

(B. Prus — "Placówka")



* * *

". . . Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
Uściska wreszcie, gniewne serce składa,
Jeden drugiemu mówiąc: przyjacielu;
Że bardziej jeszcze, niżli złe sąsiady,
Gniewne na siebie Litwiny i Lachy
Często u wspólnej pijają biesiady,
Snu używają pod jednymi dachy
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;
A jeszcze bardziej nad litewskie męże
I nad Polaki zawziętsi na siebie
Od wieku wieków są ludzie i węże.
A przecież, jeśli do domowych progów
Wąż zaproszony gościem od człowieka,
Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka —
Wtenczas gad swojski pełznie w jego ręce,
Społem wieczerza, z jednych kubków pija
I nieraz senne piersi niemowlęce
Mosiężnym wiankiem bez szkody owija.
Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary;
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.
Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić;
Przebrzydły Zakon podobny do smoku:
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro!
Wszystkie utnijmy! Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czy to z kniaziów, czy to z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytrości i dumy,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy;
Coby nie wołał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niżli krzyżacką prawicę uściskać!

(A. Mickiewicz — "Grażyna")





Z Japonii do Owen Sound

Nazywam się *Szwed*. Mam jasną jak len czupryne. Siedziałem siedem lat w *Japonii*. To też koledzy biorą mnie często za *oryginalnego Skandynawa* albo co gorsza nazywają mnie *Japończykiem*. Nie jestem ani jednym, ani drugim. **Jestem Polakiem z krwi i kości i kocham Polskę ponad wszystko.**

Do Japonii wyjechałem w roku 1934 wraz *z misjonarzami* w charakterze pomocnika technicznego przy wydawaniu pisma w języku japońskim. Po trzech latach ciężkiej pracy poznałem alfabet (5,620 znaków!), opanowałem japońską pisownię i stałem się *egzotycznym zecerem*. Kiedy w r. 1940 zabrakło papieru *w krainie Mikada*, musieliśmy zawiesić pismo. Czułem się obco w kraju Wschodzącego Słońca. Uśmiechała mi się *Ameryka*. Po uciążliwych staraniach udało mi się otrzymać imigracyjną wizę do Stanów Zjednoczonych.

Już na terenie amerykańskim otrzymałem list z domu ze smutną wiadomością: Niemcy spalili nasze zabudowania gospodarskie wraz z inwentarzem żywym i martwym. Zdecydowałem się szybko. Zaciągnąłem się do powstającej *w Kanadzie Armii Polskiej*. Jako żołnierz będę miał niejedną okazję **odpłacić Niemcom za zbrodnie popełnione nad narodem i pomścić krzywdy własnej rodziny.**

Jako fachowca przydzielono mnie do *"Odsieczy"*. Z pracy w naszym piśmie wojskowym jestem bardzo zadowolony. Może się znajdzie niejeden, co pomyśli sobie że "Odsieczą" wojny nie wygramy. Na to ja odpowiem, że "Odsiecz" jest nam bardzo potrzebna. *W obecnej wojnie propaganda jest nie mniej potrzebną i nie mniej skuteczną niż karabin.* Pamiętam, że w polskim biurze propagandy w Tokio pracował jeden człowiek, podczas gdy Niemcy mieli do swej dyspozycji 30 ludzi biegle władających językiem japońskim.

Jednak praca w administracji pisma nie wypełnia naszych obowiązków żołnierskich — przyjechaliśmy przecież do Windsoru uczyć się rzemiosła wojennego. To też wyjeżdżamy od czasu do czasu na *przeszkolenie do Owen Sound*. Kiedy przyszła moja kolej, spakowałem manatki do worka, usadowiłem się w samochodzie transportowym i pomknąłem w kierunku północno-wschodnim wraz z innymi kolegami.

W Owen Sound koledzy przyjęli nas z *otwartymi ramionami*, zasypując pytaniami: skąd z Polski, skąd ze Stanów, z jakiego miasta, i t. p. Po zameldowaniu się i kolacji dostałem przydział do drużyny. Drużynowy, *kapral U.* skrzywił się, gdy się dowiedział że przyjechałem tylko na jeden tydzień. Krzywił się jeszcze gorzej, kiedy przyszło do musztry. Karabinu prawie w ręku przedtem nie miałem, nic też dziwnego, że chwyty bronią szły raczej opornie. Ale kapral nie tracił nadziei. "Zrobimy jeszcze i z was żołnierza" — powtarzał. Gonił mnie porządnie, aby nadrobić stracony czas i dopędzić zaawansowanych już kolegów. Ale nie mogę na niego narzekać. *Byczy chłop.* Jak będziemy mieli wszystkich żołnierzy takich jak nasz kapral, to napewno *sprawimy Niemcom takie lanie, że im odechce się wyciągać łapy po cudzą ziemię* i wybiją sobie raz na zawsze z głowy chęć panowania nad innymi.

Na *wyszkoleniu strzeleckim* uczymy się celować i ćwiczymy t. zw. *trójkąty błędów*. Ustawiam na stanowisku karabin do strzału. Przychodzi instruktor, sprawdza. Ma kwaśną minę. "Na miłość boską," — powiada. "Takżeś go ustawił, że przy oddaniu strzału napewno powybijałbyś Panu Bogu wszystkie szyby. Celować tuż pod czarny punkt, a nie w niebo." Poprawiłem karabin. Tym razem dobrze wymierzyłem. Ach, gdybym tak Niemca mógł złapać na muszkę, to napewno djabli by go wzięli.

Wieczorem siedziałem sam w koszarach, bo nie znam miasta i nie mam kogo odwiedzać. Nie długo jednak siedziałem. Kolega Marian *Lenartowicz* zaprosił mnie na kawę. Poszliśmy. Poznałem jego dziewczynę: młoda, ładna, roześmiana. Kocha się w nim do szaleństwa. Zresztą wszystkie dziewczęta rzucają naszym chłopcom dużo mówiące, powłóczyste spojrzenia. *Urok munduru* robi swoje: żadna



dziewczyna nie oprze się polskiemu żołnierzowi.

Co drugi dzień wychodzimy daleko w pole na *ćwiczenia bojowe*. Kiedy idziemy ulicami miasteczka, to słychać zdaleka miarowe uderzenia kroków. A jak zaśpiewamy, to prawie z każdego okna wyglądają ciekawe twarze dziewcząt. Na ćwiczeniach wszędzie nas pełno — biegamy po polach i lasach *jak djabły po piekle:* płoty, druty kolczaste, zarośla, to nasze *pobojowisko*. Jest koniec listopada. Jesień dobiega już końca. Ale na drzewach pełno jeszcze owoców. Koledzy, których *droga patrolowa* prowadziła przez sady jabłoniowe, obładowali się *"granatami do jedzenia."* Po powrocie podzielili się z nami zdobyczą. Granaty w czerwonych mundurkach doskonale smakowały po intensywnych ćwiczeniach.

Pomiędzy żołnierzami panuje *prawdziwie koleżeński nastrój*. Pomagają sobie nawzajem tak w polu jak i w koszarach. Raz jeden z kolegów spóźnił się. Jego sąsiedzi położyli worek do łóżka, postawili zapasową parę butów pod łóżkiem. Przy sprawdzaniu wszyscy z drużyny byli obecni. Podoficer służbowy nie wiedział, że w jednym z łóżek zamiast żołnierza śpi . . . worek. Zamaskowanie terenu udało się, kara się upiekła.

Do najprzyjemniejszych zajęć należy bezprzecznie *ostre strzelanie*. Wyjeżdżamy samochodami ciężarowymi poza miasto, bo na strzelnicę jest dosyć daleko. Pada śnieg z deszczem, buty grzezną głęboko w rozmokłej ziemi. Pole widzenia słabe. Strzelamy jednak mimo wszystko. Jeden z kolegów zrobił miłą niespodziankę przełożonym. Na mustrze wszyscy nazywają go dziadem, ofermą. Zrehabilitował się jednak na strzelnicy. Pokazał lwi pazur. Przy strzelaniu z karabinu maszynowego osiągnął *stoprocentowy wynik.*

Tydzień przeleciał szybko. Trzeba wracać do Windsoru. Wszyscy żegnali mnie serdecznie, a najmocniej uścisnął mnie szef Kompanii. Mój kapral gdzieś się zawieruszył. Nie mogłem go znaleźć, a tak chciałem mu podziękować za szkołę. Tyle się biedak namęczył zanim mnie podciągnął do poziomu innych. I mnie samemu jakoś *żal odjeżdżać*. Zżyłem się już ze wszystkimi. Ale trudno, służba nie drużba. Trzeba wracać do warsztatu pracy. Pocieszam się, że za kilka tygodni znowu się zobaczymy.

Jan Szwed.

From Japan to Owen Sound

My name is Szwed. My hair is light blond with tinge of red. I lived in Japan for seven years. For this reason my companions in arms think I am an original Scandinavian or, what is still worse, they simply call me "Jap." I do not belong to either one or the other group. I am a Pole in my flesh and blood and I love my motherland above everything.

I left for Japan in 1934 together with a group of missionaries as a technical helper in printing of a periodical in the Japanese language. After three years of extensive study and training I have finally managed to master the language and differentiate all 5,620 letters or marks and then become an independent exotic linotype operator. When in 1940 the Mikado's empire ran short of paper we were forced to go out of business. The country of the Rising Sun did not attract me any more. I dreamed about America. I applied for an American visa and after months of waiting the United States immigration authorities granted me permission to enter the land of Washington.

While enjoying freedom in the States I have received from my parents in Poland a very sad letter: the Germans set aflame our home and destroyed farm buildings and equipment. I have decided quickly. I have volunteered for the Polish Army which was organized in Canada. As a soldier I would have a number of opportunities to repay the Germans for the crimes committed on the Polish Nation and get revenge for the wrongs done to my family.

Being a man with a trade, I was assigned to the staff of "Fighting Poland." I like the work very much on our military paper. There might be some persons who think that we will not win the war with the publication "Fighting Poland." I shall answer them that "Fighting Poland" is just as essential and just as effective as a rifle in the hands of a soldier. I remember that in the Polish Information Bureau in Tokio worked only one man while the Germans had at their disposal 30 men who spoke fluent Japanese.

However, the work in the administrative department of our paper does not fulfill our soldierly duties—we came to Windsor to be trained in the military profession. To achieve this goal we go, from time to time, to Owen Sound for special training. When my turn came I put my personal belongings in the sack, jumped into the transport truck and together with the other fellows departed northeast.

In Owen Sound I was greeted with cheers and asked: What part of Poland did you come from, from the United States, from what city or town, etc., etc. After the official report of my arrival and supper, I was transferred to one of the sections in the First Company. The section commander, Corporal U., made a sour face when he learned that I came for one week only. He was still more dissatisfied at the first drill. I never had a rifle in my hands before, so I was completely green in handling arms. But the corporal did not give up. "I will make a soldier of you," he used to repeat. He gave me a good schooling, so I could catch up the time lost and be on the same footing with all other soldiers. I cannot complain of him. He is a fine chap. If all of our soldiers will be as good as our corporal, then we will lick the Germans so badly that they shall stop forever their aggressiveness and give up the idea of being a "master nation" with a right to rule all other people.

At the shooting drill we learn how to master the art of aiming, practicing so-called triangle of errors. I put my rifle in the shooting position, aiming at the target. Then an instructor comes to check my ability. He has a sour face. "Fod God's sake," he says, "when it would come to sharpshooting then you would certainly break all the windows in the heavenly palace. You must aim just at the lower part of the black point on the target, and not in the sky." I tried once more. This time I aimed good. Boy, if I had now a German on my line of fire, then I would send him to Hades.

At evenings I sat alone at the barracks, since I did not know anyone in the town to call on. However, I did not sit very long. Marian Lenartowicz, a boy from our section, invited me for coffee. I met his girl friend: young, pretty, with a cheerful disposition. She is in love with him. She is not the only one, as all girls gaze at our boys with unequivocal looks that speak for themselves. The charm of uniform has its magnetic power; none of the girls ignore the Polish soldiers.

Every other day we went far into the open fields to play war games. When we marched through the streets of the town the rhythmic steps echoed in the far distance. When we sang, the smiling faces of the girls looked at us from almost every window. On the field practice we were everywhere—we ran through the fields, jumped over the ditches, wandered in the woods as the devils in hell; fences, barbwires, brushwood were our battlefields. It was the end of November. The fall season has



come to an end. But the trees were still loaded with fruits. The boys who were on patrol duty in the vicinity of apple orchards loaded themselves with tasty hand grenades. They shared the war spoils with us. After intensive training we ate the red grenades with good appetite.

A friendly atmosphere predominates among the soldiers. They help each other in the field as well as in the barracks. Once one of the soldiers came late. His neighbors put his sack into bed, covered it with a blanket and lined up his shoes by the side of his bed. At the lights-out checkup, all the boys were present. An officer on duty did not know that in the bed slept the sack. The camouflage succeeded, and the loafer escaped a severe punishment.

The sharpshooting is undoubtedly the most pleasant practice. The shooting range is far beyond the city limits, so we go there in army trucks. It snows and rains, the shoes wade deeply in the soft ground. The visibility is bad. We shoot, nevertheless. One of the soldiers has surprised his superior officers. At the drills they called him by different nasty namess. He paid them back at the shooting range. Shooting from a machine gun he has scored 24 points—100 percent perfect score!

Time passes by quickly. The week is over. We have to return to Windsor. All the boys bid us a warm farewell. The "top kicker" of the company shakes my hand with a broad smile. My corporal has lost himself somewhere and I cannot thank him for the good lesson he gave me by devoting his leisure time to extra instruction. I am sorry to leave. I got used to all of the boys. But duty is always first before personal likes or dislikes. I must return to my work. I console myself that after a few weeks I shall come here again.

CHŁOPCY Z
BOYS FROM


Nauka celowania gdzieś w Szkocji
Aiming and shooting practice — somewhere in Scotland


Sztandar przywieziony do S
z Ameryki Po
The banner brought by the volunteers


Jeden z ochotników z Ameryki Południowej zaznajamia się z "Tommy gun"
One of the volunteers from South America studies the "Tommy gun"


Obiad z przyjacielem *Dinner with a friend*


Czyszczenie broni w koszarach w Widsorze
Preparing for inspection in the Windsor barracks

Z AMERYKI
OM AMERICA



Przysięga ochotników z Ameryki Południowej
The volunteers from South America take an oath



ty do Szkocji przez ochotników
ryki Południowej
unteers from South America to Scotland



Wydawanie obiadu ochotnikom z Ameryki Południowej
Dishing out the mid-day meal to the volunteers from South America



Przed wyjściem na miasto *Preparing for a date*



W koszarach w Windsorze *In the barracks at Windsor*

Wojna na morzu

Przegląd tygodniowy

BURZA NA OCEANIE SPOKOJNYM

Po upływie pierwszego tygodnia wojny i przejściu pierwszej fali najróżniejszych wiadomości, sytuacja na Oceanie Spokojnym i na Dalekim Wschodzie zaczyna się wyjaśniać. Floty Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii nie były połączone, ani nie były pod wspólnym dowództwem. Podczas gdy rejonem operacyjnym Floty Brytyjskiej były wody Dalekiego Wschodu, obejmując Morze Chińskie oraz wody półwyspu Malajskiego, wysp Holenderskich i Filipin — rejonem operacyjnym floty Stanów Zjednoczonych był i jest Pacyfik.

Główny wysiłek początkowego uderzenia Japończyków był zwrócony przeciwko flocie Stanów Zjednoczonych, celem osłabienia jej i uzyskania w ten sposób przewagi na morzu. Cel został chwilowo osiągnięty. Ciężkie straty w zatopionych i uszkodzonych okrętach oraz zniszczenia baz lotniczych dały Japończykom znaczną swobodę działania.

Liczne desanty przedsięwzięte w conajmniej kilkunastu punktach powodują bardzo ożywiony ruch statków i jednostek konwojujących podczas gdy główna flota znajduje się na morzu, dozorując główne siły nieprzyjaciela na wypadach, gdyby te wyszły z portu. Cała ta fala desantów i ich zaopatrywanie stałoby się niemożliwe bez przewagi na morzu.

Jednak przewaga ta jest *chwilowa*, albowiem pomimo strat jakie doznały floty St. Zjedn. i Wielkiej Brytanii, pierwsza jest mimo wszystko liczbowo silniejsza od floty japońskiej, a druga będzie zawsze w stanie — chociaż może nawet kosztem chwilowego osłabienia na innych morzach — wydzielić część okrętów dla wzmocnienia floty Dalekiego Wschodu.

Czy obydwie floty po uzupełnieniu i zreorganizowaniu będą nadal działały, każda ze swej bazy w obrębie swych rejonów operacyjnych, czy zostaną *złączone pod wspólnem dowództwem i pokuszą się o odszukanie floty japońskiej* i zadanie jej decydującego ciosu, czy też nie zechcą podjąć tego ryzyka i raczej pozostaną przy taktyce *małej wojny*, konserwując jądro floty, trudno przewidzieć.

Zbyt szczupłe wiadomości jakimi dysponuje się w tej chwili nie pozwalają wyciągać żadnych wniosków. Operacje desantowe przedsięwzięte przez Japończyków na szeroką skalę samo przez się *nie są groźne*. Zależą one całkowicie od przewagi na morzu. W razie pobicia floty japońskiej przez flotę sojuszniczą, zlokalizują się one i stopniowo zostaną zlikwidowane nie mając możności otrzymywania rezerw i zaopatrzenia.

Najbardziej niebezpiecznym jest natarcie wojsk japońskich wzdłuż półwyspu Malajskiego przy jednoczesnem powodzeniu, które uzyskała flankowa operacja desantowa w rejonie lotniska *Kota Bahru* i dalej na południe — w *Kuantan*, gdzie miały być wyładowane nawet ciężkie czołgi.

Drugim celem głównym dowództwa japońskiego wydaje się *archipelag Filipiński*. Względna swoboda działania, którą Japończycy uzyskali po zatopieniu *"Prince of Wales i "Repulse"* — dała im możność rozszerzenia operacji desantowych na Luzon i południowe Filipiny.

Straty floty japońskiej narazie nie są wysokie. Został zatopiony krążownik *"Haruna"* i uszkodzony bombami jego siostrzany okręt *"Kirisima"*. Pozatem przy ataku na wyspę Wake zatopiony został jeden lekki krążownik i jeden destroyer. Zatopienie lotniskowca nie zostało potwierdzone, tak samo jak rzekome zatopienie sześciu łodzi podwodnych nie jest pewne. Obydwa okręty "Haruna i "Kirisima" nie wchodziły w skład głównej floty japońskiej, lecz ubezpieczały operacje desantowe. Wskazuje to na to, że dowództwo uważało te okręty za zbyt przestarzałe do walki z okrętami liniowymi; zarazem ich stosunkowa duża szybkość, 26 węzłów, pozwoliła im na skuteczne patrolowanie dużych przestrzeni poza rozległemi punktami operacyj desantowych. Obydwa okręty ucierpiały od lotnictwa, które nigdzie jeszcze podczas tej wojny nie okazało się tak niebezpiecznem dla floty, jak na rozległych wodach Dalekiego Wschodu. *"Prince of Wales"* i *"Repulse"* zginęły również od lotnictwa.

Admirał Phillips, dowódca floty Dalekiego Wschodu, dowiedział się o dużym transporcie japońskim na Morzu Chińskim kierującym się ku półwyspowi Malajskiemu. Postanowił on wyjść na morze celem zniszczenia tego transportu. Silne ubezpieczenie transportu było widocznie powodem, że admirał zdecydował się na użycie swych sił głównych zamiast krążowników. Przewidywany rejon operacji wykraczał poza zasięg eskortującego lotnictwa myśliwskiego, ale niski pułap chmur i mały zasięg widoczności wydawał się skutecznie bronić eskadrę przed nieprzyjacielskim lotnictwem, bardzo czynnem w tym rejonie. Jednak, w miarę zbliżania się do celu, pogoda się polepszała i wreszcie wielka luka w chmurach była powodem wykrycia eskadry przez lotnictwo.

Atak przeprowadzony był jednocześnie przez samoloty bombardujące i torpedowe. Trzy kolejne fale po dziewięć samolotów torpedowych podchodziły blisko do okrętów pod osłoną eskadr bombardujących w tym czasie z góry i skutecznie wypuszczały torpedy.

Niewiadomo jaka ilość torped trafiła obydwa okręty i czy zginęły one wyłącznie od torped, czy też i od bomb. "Bismarck", — równie nowoczesny okręt jak i "Prince of Wales" — wytrzymał osiem torped i sto pocisków 14" *a bout portant* zanim zatonął.

Niewiadomo ile torped wchłonął "Prince of Wales". Straty w ludziach stosunkowo nie były tak wysokie. Na 3,000 ludzi załogi obydwóch okrętów zginęło około 650. Reszta została uratowana przez destroyery ubezpieczające eskadrę. Zapewne mała ilość destroyerów była częściowo powodem udanego ataku. Strącono wszystkiego 7 samolotów. W podobnych warunkach na morzu Śródziemnym, gdzie włoscy lotnicy również z wielką odwagą atakują brytyjskie konwoje i flotę, ginie ich bardzo duża ilość przy minimalnych skutkach ataku.

To właśnie było powodem, że zaskoczone społeczeństwo i prasa zaczęły snuć wnioski o jakiejś nowej broni stosowanej przez Japończyków, a w szczególności o *"żywych-torpedach"*, podwodnych lub powietrznych, uderzających w burtę okrętu i eksplodujących z pilotem razem. Posiadane do dziś wiadomości nie wydają się potwierdzać tych przypuszczeń: ale też niema powodów, aby te ewentualności odrzucać.

Atlantyk i Morze Północne

Znaczny spadek zatopionego tonażu w bitwie o Atlantyk w dalszym ciągu wpływa na poprawienie sytuacji w Wielkiej Brytanii. Ogólna ilość tonażu zatopionego w listopadzie wynosi około 200,000 ton, jest to zaledwie jedna piąta tych strat, które Marynarka Handlowa Wielkiej Brytanii i Marynarki Sojuszników poniosły w najcięższych okresach niemieckiej blokady.

Na Atlantyku południowym pojawił się drugi z kolei niemiecki pancernik kieszonkowy *"Lutzow"*. Operuje on obecnie wzdłuż brzegów Argentyny zagrażając dostawie mięsa i zboża z Argentyny do Wielkiej Brytanii. Wysłanie drugiego z kolei (pierwszym był "Graf Spee" — dwa lata temu) okrętu tej klasy na Atlantyk Południowy wskazuje na to, że krążowniki pomocnicze na tym obszarze wodnym są za mało skuteczne. Nie mogąc się przeciwstawić krążownikom — zmuszone były po zatopieniu każdego statku handlowego uchodzić w rejony położone zdala od uczęszczanych szlaków wodnych, aby przeczekać niebezpieczny okres intensywne-

War on the Sea

Weekly Review

BATTLES ON THE PACIFIC OCEAN

After the first week of the war and the passing of the first wave of various news reports, the situs in the Far East and the Pacific Ocean is beginning to clarify itself. The fleets of the United States and Great Britain were not united and were not under joint command. While the operational region of the British fleet were the waters of the Far East, comprising the China Sea, the waters surrounding the Malay Peninsula, Dutch Isles and the Philippines, the United States fleet operated and is operating in the Pacific Ocean. The primary effort of the Japanese attack was directed against the fleet of the United States, in order to weaken it and to gain superiority on the sea. This aim was temporarily attained. The heavy losses in damaged and sunken ships and the destruction of the air bases gave the Japanese a considerable freedom of action.

The numerous landings undertaken at several points are resulting in an increased movement of the ships and the convoying units, while the main fleet is on the sea guarding the main enemy forces and preventing their leaving the ports. The supplying of the landed forces would be impossible without superiority on the sea. This superiority, however, is only temporary, because despite the losses suffered by the fleets of the United States and Great Britain, the first one is still numerically stronger than the Japanese fleet, and the second will be able, even at the temporary cost of weakening the fleets on other seas, to assign some ships to the Far East.

Whether both fleets after their completion and reorganization will be active, each from its base and in its region of action, or whether they will be under joint command and then will try to find the Japanese fleet and deliver the final blow, or if they will not take that risk and retain the tactics of a small war, conserving the main forces, is hard to foresee.

The meager news reports at hand do not permit one to reach any conclusion. The landing of forces undertaken by the Japanese on a large scale is not very dangerous. They are entirely dependent on sea superiority. In case of defeat of the Japanese fleet by the Allies, they will be localized and gradually destroyed through not having the necessary reserves and supplies.

The most dangerous is the attack of the Japanese forces along the Malay Peninsula with the successful flank landings in the region of the airdrome of Kota Bahru and farther to the south in Kuantan, where even heavy tanks are supposed to have been landed. The second main object of the Japanese command seems to be the Philippine Archipelago. The relative freedom of action gained by the Japanese after the sinking of the "Prince of Wales" and the "Repulse" gave them a possibility of increasing the landing actions on Luzon and the southern part of the Philippines.

The losses of the Japanese fleet are relatively light. One Japanese cruiser, the "Haruna," was sunk and its sister ship, the "Kirisima," was damaged by bombs. Besides, one light cruiser and one destroyer were sunk during the attack on Wake Island. The sinking of an aircraft carrier was not confirmed, and the reported sinking of six submarines is not certain. Both the "Haruna" and "Kirisima" were not part of the main Japanese fleet, but were assuring the safety of the landing of soldiers. This indicates that the Japanese consider these ships as too old to face modern battleships, but at the same time their relatively high speed of 26 knots made possible the patroling of the large areas between points of landing. Both ships suffered from aerial attacks, which never were so dangerous to shipping during this war as on the seas of the Far East. "Prince of Wales" and "Repulse" were also sunk by bombers.

Admiral Phillips, commander of the Far Eastern fleet, was informed about a large Japanese transport in the China Sea going to the Malay Peninsula. He decided to go out to sea and destroy the transport. The heavy convoy of the transport prompted the admiral to a decision of using his main forces instead of destroyers. The foreseen area of operations was in the region of the fighter planes, but the low clouds and poor visibility seemed to assure the safety of the ships against the enemy planes, which were quite active in that region. The weather had not improved while the ships were nearing their objective, but finally a large break in the clouds caused the discovery of the ships by the enemy air force.

The attack was made simultaneously by bombers and torpedo planes. Three waves of torpedo planes, nine in each wave, would come close to the ships and, under cover of the bombing squadrons, would successfully drop their torpedoes. It is not known how many torpedoes hit both ships and if they were sunk only by torpedoes or by the bombs as well. The "Bismarck," a ship as modern as the "Prince of Wales," withstood eight torpedoes and a hundred 14-inch shells before it was sunk.

It is not known how many torpedoes were put into the "Prince of Wales." The loss of men was relatively not very high. Both ships had crews of about 1,500 men, and of that number about 650 were lost. The rest were saved by the guarding destroyers. Probably the small number of destroyers was partly responsible for the success of the attack. Seven planes were shot down. In similar conditions, in the Mediterranean Sea, where Italian pilots are also attacking the British convoys and fleet, many more are shot down while only achieving nominal results from the attack.

This has caused the shocked nation and the press to suppose that the Japanese are using some new weapon, and especially the "living torpedoes," aerial or undersea, where the plane or torpedo hits the ship and the man is killed by the explosion. The news at hand does not indicate that this is true, but there is no reason for discarding these suppositions entirely.

Atlantic and the North Sea

The considerable drop in the tonnage sunk in the Battle of the Atlantic is continually improving the situation of Great Britain. The total tonnage lost during the month of November was about 200,000, hardly equal to one-fifth of the losses which the merchant marine of Great Britain and her allies suffered during the most effective period of the German blockade.

In the South Atlantic the second German pocket battleship, "Lutzow," has appeared. At present it is operating along the coast of Argentina, threatening the delivery of meat and grain from Argentina to Great Britain. The sending of the second in succession (the first was the "Graf Spee" two years ago) ship of this class to the South Atlantic indicates that auxiliary cruisers in these areas are inefficient. Since they cannot oppose cruisers, they are forced to retire into regions far away from the sea routes after the sinking of each merchant ship in order to wait through the dangerous period of an intensive search by the cruisers. The high firing capacity of the "pocket battleship," exceeding even that of

go przeszukiwania zagrożonego rejonu przez krążowniki. Duża siła ogniowa "pocket battleship'a" w stosunku do ciężkich nawet krążowników pozwoli mu bezkarnie grasować w swym rejonie, aż do czasu ściągnięcia tam większych sił z innych rejonów.

"Pocket Battleship"	Krążownik
6 dział — 11"	8 dział — 8"
8 dział — 5,9"	szybkość — 32 węzły
szybkość, 26 węzłów	

Obecność więc "Lutzowa" u wybrzeży Argentyny nie tylko zagrozi poważnie żegludze na tych wodach, lecz odciągnie sporo krążowników, a może nawet i okręty liniowe z innych teatrów wojny. Los zablokowanych w Brest (Francja) na wiosnę b.r. dwuch niemieckich okrętów liniowych — *"Scharnhorst" i Gneisenau"*, oraz krążownika *"Prinz Eugen"* nie jest znany. Będąc nieustannie bombardowane z powietrza, musiały one zostać poważnie uszkodzone. Ewentualna obecność tej eskadry na Atlantyku w dobie obecnej byłaby bardzo uciążliwa dla floty Wielkiej Brytanii, której przybył nowy rejon operacyjny na Dalekim Wschodzie.

Morze Śródziemne

Pomimo braku głośnych i błyskotliwych wyczynów floty w ciągu ostatniego tygodnia, zarówno flota brytyjska jak i RA.F. tak skutecznie blokują Libię, że zdaniem premiera Churchilla 60% wysyłanego z Włoch zaopatrzenia i ludzi ginie w morzu. Reszta 40% zanim znajdzie się w dyspozycji gen. Rommla musi przejść szereg ciężkich bombardowań lub długą i zagrożoną drogę z Trypoli.

Ile w tych warunkach dochodzi do zaangażowanych w walkach dywizyj — nie wiadomo. Podane przez prasę wiadomości o wycofywaniu się wojsk niemiecko-włoskich na zachód świadczą dobitnie o tem, że ich zapasy na miejscu są na wyczerpaniu, a nowe nie dochodzą. Flota włoska po dawnemu nie ukazuje się na morzu i nie przedsięwzięła dotychczas żadnych kroków zmierzających ku przerwaniu brytyjskiej blokady.

W. Drzewica.

heavy cruisers, enables it to raid unmolested in this area till stronger units are brought in from other regions.

Pocket Battleship	Cruiser
Six 11" guns	Eight 8" guns
Eight 5.9" guns	Speed 32 knots
Speed 26 knots	

Therefore, the presence of "Lutzow" on the coast of Argentina will not only endanger the shipping in that area, but it will cause the transfer of a number of cruisers and even battleships from other theatres of war. The fate of the blockaded (in Brest, France, since the spring of 1941) two German battleships "Scharnhorst" and "Gneisenau" and the cruiser "Prince Eugen" is not known. They are being continually bombed from the air and must be seriously damaged. The eventual presence of these ships on the Atlantic would be very inconvenient for the British fleet at the present time, since it now has a new area of action in the Far East.

The Mediterranean Sea

Despite the lack of big and striking exploits of the fleet during the last week, the British fleet as well as the R.A.F. are so effectively blockading Libya that, according to Prime Minister Churchill, 60 percent of the supplies and transports sent from Italy are lost. The other 40 percent must go through a series of heavy bombardments, or the difficult route from Tripoli, before they reach the hands of General Rommel.

How much of the supplies reach the divisions engaged in the fight is not known. The news given by the press that the Italo-German forces are withdrawing to the west confirms the fact that their supplies are almost exhausted and that fresh supplies are not reaching them. The Italian fleet is not seen on the sea and is not undertaking any action to break the British blockade.

Tekst R. Pobóg

Św. Mikołaj 1941 r.

(Na melodię "W Saskim Ogrodzie koło fontanny")



W Wielkiej Brytanii

Święty Mikołaj, cudna to chwila,
Trąbi na kobzie na cześć Churchilla.
A chociaż Hitler uszy zatyka —
Sen mu odbiera . . . szkocka muzyka.



W Palestynie

Do Palestyny, prawda to szczera,
Wiezie Mikołaj . . . gwiazdę Hitlera!
A na jej miejsce (czas wszystko zdradzi)
Mikołaj gwiazdę Dawida wsadził.



W Libii

W Libii Mikołaj też się nie nudzi,
Późno się kładzie — wcześnie się budzi.
Od rana włazi na dromadera —
Niemieckie kości w pustyni zbiera.



W Z.S.S.R.

Hej, ejda Trojka! Kto to pamięta
Szampan i kawior, rosyjskie święta!
Chociaż niemieckie latały kule —
Mikołaj kupił . . . samowar w Tule.



W U.S.A.

Pierwszy raz widzę New York w black-oucie
Mruknął Mikołaj w najnowszym aucie.
Ale już na to dziś się zanosi,
Że jest to black-out nad grobem osi.



W Kanadzie

Cieszy się serce, raduje dusza,
Że łoś z Kanady trochę się rusza.
Święty Mikołaj, to nie są żarty,
Zbiera już transport trzeci i czwarty.

ARRIVAL IN ENGLAND

We present a vivid story of the arrival in England of the first tranport of Polish volunteers from the United States and Canada. The story is a reprint from our sister paper "Fighting Poland" published in England.

We are in a great port somewhere in England. We are driving towards the harbor where already was anchored the ship on which volunteers for the Polish Air Force and Polish Navy arrived from Canada.

Finally they let us in.

On the upper deck of the ship the volunteers are lined up in two rows. I look at them. All are young, handsome and in good physical condition. They are dressed in khaki coats with the inscription "Poland" on their sleeves, dark blue hats cover their heads; the sailors wear regular navy uniforms. It is easy to see that they are not yet well trained soldiers, but their posture is excellent.

I conceive in my mind what good airmen and sailors they will make. What a powerful air force we shall have when all the young Americans and Canadians of Polish descent arrive here in great numbers. What a powerful Polish Navy they will make, and certainly there will be many who would like to join the panzer units.

A representative of the Inspector of the Polish Air Force receives the report from a major, the commanding officer of the transport, who wears the old but beautiful uniform of Polish airman—he reports standing at attention.

The representative delivers a short welcome speech. He stresses the point that the volunteers arrived here of their own will to fulfill their duty towards the Motherland and that they are willing to fight for the common cause. His cordial words go straight to the hearts of the volunteers. He spoke not only as a superior officer of the Polish Air Force but also as an older comrade airman who has been in service with the Polish Air Force for half of his life, to his younger comrades who enter for the first time on the beautiful trail of aerial adventures.

"Dismiss!" comes the command.

Volunteers gather around the colonel and others, forming larger and smaller groups. A brisk conversation starts in both languages: Polish and English. The questions are asked: How are you getting along here, what is going on over there. Americans are well informed about Polish airmen, and American Poles are proud of the successes of Polish bombers. All the dailies devote much space to the Polish Air Force.

A part of the volunteers do not speak Polish—they have the same Polish blood in their veins but their language is different. But all of them have Polish hearts. Their forefathers left Poland, escaping persecution or looking for bread and butter. They reached the American continent, they found there their second Motherland. But they have never forgotten their first Motherland—Poland. Although they passed away long ago, their sons volunteered into the Polish Army to get revenge on the interminable enemy of the Polish people.

Some of them speak Polish with a touch of a strange foreign accent. There are also a few former airmen from Poland. They managed to escape from the Russian prison camps. They wandered around the world: they traveled east through the immense expanses of Siberia, through Japanese islands and the Pacific Ocean. Finally they reached Canada. Today they are again with us in England.

Looking at all of them in deep meditation, I recollect the words of Adam Mickiewicz:

"And on the third day the soul shall return to the body, and the people shall rise again to liberate from slavery all the other people of Europe.

"And two days have been passed; the first day has passed with the first occupation of Warsaw, and the second day has passed with the second occupation of Warsaw, and the third day shall come but it shall not pass."

On the first day, the seventh of November, 1794, Warsaw, after the Kosciuszko Insurrection, has been captured by Suworow. On the second day, the seventh of September, 1831, after the November Insurrection, Warsaw has been captured by Paszkiewicz. On the third day, the twenty-ninth of September, 1939, Warsaw has been captured by the Germans. But the war is going on, extends its flames, and the Germans shall be defeated.

One of the airmen said that the Germans, exhausted by tremendous war effort, will finally defeat themselves in this war with their victories in the moment when the forces of others will be fully mobilized.

Warsaw shall be free again. The arrival of the airmen from Russia, the arrival of volunteers from America and a greater number to come—are the best proof of it.

The time passes on and we all leave the ship. The future airmen and the future sailors bid each other cordial farwell. The observers are impressed. On the way volunteers become acquainted and they made friends. And friendship is the very essence of the air force and navy—all dry forms of discipline are of minor importance although they are not less obligatory. Such a deep friendship, if adopted by us and by all the Poles, cures our weakness, strengthens our morale.

Poles of the United States and Canada—we welcome you most heartily and wish you success in your work and struggle for Poland and for yourselves.

Henryk Dobrowolski.



Wielu z nich jest już w Wielkiej Brytanii
Many of them are already in Great Britain

NASZA KRONIKA

Z hiszpańskiego obozu koncentracyjnego do Windsoru

Z hiszpańskiego obozu koncentracyjnego w *Miranda del Ebro* przyjechało do obozu w Windsorze siedmiu polskich wojskowych, w tym jeden oficer i sześciu podoficerów. Powitaliśmy ich z serdeczną radością. Są to przeważnie żołnierze pierwszej Dywizji Grenadierów, którzy już we Francji służyli pod rozkazami gen. Ducha.

W dniu 11-go grudnia odbyło się w ognisku podoficerskim w Windsorze przyjęcie koleżeńskie, urządzone przez Kompanię Kadrową, na którym powitano podoficerów przybyłych z Mirandy, żegnając równocześnie kilku kolegów, odchodzących z Windsoru na inne posterunki pracy. W czasie wieczerzy wygłoszono szereg przemówień, a przybyli z Mirandy koledzy zapoznali obecnych z ciężkimi warunkami życia internowanych w Hiszpanii żołnierzy polskich.

Kuchnia polowa od Weteranów

Weterani polscy z Detroit, Hamtramck i okolicy doręczyli w sobotę 13-go b. m. wojsku polskiemu w Windsorze piękną kuchnię polową, wyposażoną w najnowocześniejsze, komfortowe urządzenia.

Przed dziesięciu miesiącami, gdy w Windsorze zakładano obóz wojska polskiego, kierownicy największych polskich organizacyj weterańskich postawili sobie za cel dostarczenie Armii Polskiej dodatkowego sprzętu. Przeszło pół roku pracowano intensywnie i w rezultacie zdołano zakupić dla Armii Polskiej ambulans, auto ciężarowe, namiot, i wreszcie ofiarowano obecnie kuchnię polową.

Przebieg uroczystości sobotnich był bardzo miły i podniosły, a oficerowie i szeregowi, którzy przy tej okazji zetknęli się z liczną grupą polskich weteranów, nawiązali nowy, szczery kontakt z rodakami "z za wielkiej rzeki".

Z NIEMIECKIEGO PODRĘCZNIKA HISTORII

Przywódcy i działacze Trzeciej Rzeszy twierdzą, że całą historię świata tworzą dopiero hitlerowskie Niemcy. W tym duchu wychowują swoje obłąkane pychą społeczeństwo. Poniżej przedstawiamy krótki, ilustrowany przegląd historii, tak jak go sobie wyobrażają Niemcy.

Oto Adolf Hitler jako . . .

FROM THE GERMAN TEXTBOOK OF HISTORY

The political leaders of the Third Reich maintain that the whole history of the world is shaped by Hitler's Germany. In this spirit they bring up their people insane with haughtiness. We present below a short, illustrated review of history in the way the Germans understand it:

Here is Hitler as . . .



Cezar Nero — Nero—Claudius Caesar Drusus Germanicus

Dżingis Chan — Genghis Khan

Ramzes — Rameses



Don Kiszot — Don Quixote

Kopernik — Copernicus

Napoleon — Napolenn

Wesoły obrazek ze smutnych dni



Francuzi słyną z dobrego humoru. Przekonałem się o tem w czasach, które wcale do wesołych nie należały.

Było to po upadku Francji. Przedzierałem się w ubiorze robotnika francuskiego, by 700-milowym szlakiem dotrzeć do nieokupowanych terenów. Pierwszym etapem było maleńkie miasteczko bretońskie, *Malansac*, oddalone od kanału La Manche o jakieś dwadzieścia mil. Tu w Brygadzie Podhalańskiej spędziłem prawie pół roku. W większości sklepów można się było od biedy dogadać po polsku, stanowiliśmy bowiem w tych czasach conajmniej połowę jego mieszkańców. Po powrocie z Norwegii znaczna część Podhalan, idących już "incognito", przechodziła starym szlakiem, by u znajomych uzyskać pomoc lub informacje. Takim sposobem znalazłem się tam pewnej niedzieli i ja. Było popołudnie, więc starym zwyczajem poszliśmy do "cafejki".

Maleńki placyk przed kościołem zapełniony był ludnością w starych oryginalnych strojach bretońskich.

Nagle zawarczały motory i zanim mogliśmy się ukryć — nadjechał silny patrol niemiecki w postaci pełnego żołnierzy trucku i dwu bojowych motocykli.

Na szczęście nie to miasteczko było ich celem. Widocznie jednak nie znali drogi, bo zatrzymali się na placyku i jakiś gruby oficer zwrócił się do żywego staruszka z ostrym pytaniem:

— *Wo ist der Weg nach Questenbourg?* (Gdzie droga do Questenbourg?)

Bretończyk, liczący około ośmiu krzyżyków życia, nie okazał nawet cienia lęku. Rozłożył bezradnie ręce, mówiąc:

— Je ne comprend pas (Nie rozumiem) . . . je ne comprend pas — powtórzył kiwając głową.

Zniecierpliwiony Niemiec zaczął machać rękami, powtarzając:

— Nach Questenbourg . . . Questenbourg?

Francuz znów powtórzył swoje "Nie rozumiem."

Nagle jednak po ustach przewinął mu się filuterny uśmiech i zapytał wskazując palcem na patrol:

— Vous etes Polonais? (Czy jesteście Polakami?)

Niemiec posiniał ze złości i ryknął:

— Nein, wir sind Deutsche! (Nie, Niemcami.)

Poczem zabulgotał coś wściekle do szofera i cały patrol natychmiast ruszył dalej.

Kilkadziesiąt osób zebranych na placyku, w większości ludzi w podeszłym wieku, trzymało się za brzuchy ze śmiechu.

Edward Piekło



MODLITWA OBOZOWA

O PA- NIE KTÓ-RYŚ JEST NA NIE- BIE WY- CIĄ- GNIJ SPRA-WIE-DLI-WĄ DŁOŃ
WO- ŁA- MY Z CU-DZYCH STRON DO CIE- BIE O PÓL- SKI DACH I POL-SKĄ BROŃ

O BO- ŻE SKRUSZ TEN MIECZ CO SIEKŁ NASZ KRAJ BY STAŁ SIĘ TWIE-RDZĄ NO-WEJ SI- ŁY NASZ DOM NASZ DOM
DO WOL- NEJ POL-SKI NAM PO- WRÓ-CIĆ DAJ

O Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń.
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach i polską broń.

O Boże, skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj,
Do wolnej Polski nam powrócić daj;
By stał się twierdzą nowej siły
Nasz dom, nasz dom.

O usłysz, Panie, skargi nasze,
O usłysz nasz tułaczy śpiew:
Z nad Wisły, Warty, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew.

O Boże, skrusz ten miecz, i t. d.



COME ON, JOHNNY!

Ja-Sa.
Toronto, Ont.



*Co ci dłużej Dziony,
Łazić bez humoru?
Jak chcesz mieć ril fony,
Zawiń do Windsoru!*



*Tam ci to aż parno,
Tak się sypią dzioki,
Gdy się chłopcy zgarną,
Jak cziken do kwoki.*



*Cóż to za ajdija
Workować do grobu?
Tam człek baksy zwija
Bez wielkiego dziobu!*



*Bierzesz pejdy fajne,
Maszerujesz gracko,
Błyszczysz jak siu-siajne
I żyjesz jak cacko!*



*Nadto z tuzin entów,
Tylko śni o tobie.
Posyła ci centów
Więcej, niż na dziobie!*



*A za tobą wszędy,
Jak hantry zająca,
Dorodne gerl-frendy
Cziejsują bez końca!*



*Kendy, papierosy
Ślą ci z każdej strony,
A ty całe stosy
Usejwujesz mony!*



*A za latek parę
Wojna będzie ower,
To se kupim karę,
Albo fajny rower!*



*Puścim się na rajdę
We świat — do choroby! —
A gdzie jeno zajdziem,
Będą dla nas dzioby!*



*A innych siejm z tego
Zdejmie aż po buty,
Że dla kontry swego
Nie spełnili djuty!*



*A teraz gdy Japsy
Świat cały napadły
Nie będzie kolapsy
Jak przyjdziesz do army!*



*I co? Myślisz czekać?
Tobyś był gaj fony!
No! Nie ma co zwlekać!
Dalej! Kom on Dziony!!!*

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego: Post Office Box 363, Windsor, Ontario, Canada

Najserdeczniejsze życzenia
Żołnierzom Armii Polskiej
walczącym na wszystkich frontach składa

CANIFF BAKERY

KAZIMIERZ JURKIEWICZ, właśc.

2101 Caniff ul. TOwnsend 8-9543
Hamtramck, Michigan

Tym, którzy walczą o wolność
Narodu Polskiego — serdeczne życzenia
Wesołych Świąt Bożego Narodzenia składa

Restauracja Kościuszko

JAN NOWICKI, właść.

10233 Jos. Campau Ave. TRinity 2-8702
Hamtramck, Michigan

Życzenia Świąteczne
Żołnierzowi Polskiemu
składają

RYCHLICCY

11568 St. Aubin
Hamtramck, Michigan



Tomasz Wyglendowski

Żołnierzom Polskim
z okazji święta miłości
i pojednania życzy
najrychlejszego oswobodzenia
Kraju z rąk wroga
i połączenia się z Macierzą —

TOMASZ WYGLENDOWSKI
właściciel

Największego Polskiego Składu Mebli
na Wschodzie pod nazwą

AMERICAN FURNITURE HOUSE
Incorporated

282 Springfield Avenue
NEWARK, NEW JERSEY

Naszym Żołnierzom
Wesołych Świąt i
Szczęśliwego Nowego Roku
życzy

Dr. Jerome Pawłowski

4670 St. Aubin St.
Telefon 2-5422

Serdeczne Życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
Ślą Wam, drodzy żołnierze,
właściciele i pracownicy

New Deal Wholesale Grocers, Inc.

Adam Nowicki, zarządca
3225 Caniff ulica
Hamtramck, Mich., U.S.A.

Życzenia składa
Przyjaciel Żołnierza Polskiego
właściciel

KUKAWSKI'S

Fashion, Dress and Gift Shoppe

BIELIZNA, POŃCZOCHY, itd.
5470 Chene, cor. Ferry
Detroit, Michigan
9531 Jos. Campau
Hamtramck, Michigan

Serdeczne Życzenia
Żonierzom Polskim
z okazji
Święta Bożego Narodzenia
składa

Antoni J. Rathnaw

4701 Chene ulica
Detroit, Mich., U.S.A.

WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
I POMYŚLNEGO
NOWEGO ROKU
Żołnierzom Armii Polskiej
składa polska wytwórnia wędlin

Jackiewicz Bros.

EUG. JACKIEWICZ, zarządca
2950 Council ulica
Hamtramck, Mich., U.S.A.

Szczere życzenia
Wesołych Świąt
przesyła

JÓZEF ZAREMBSKI

5709 Chene Ave.
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
bohaterskiej Armii Polskiej przesyła

KOMITET OBYWATELSKI

J. Okraj, prezes
J. Kwieciński, wice prezes
M. Żółtowska, wice prezeska
H. Łopacki, wice prezes
R. Cegłowski, sekr. prot.
M. Wrona, sekr. fin.
P. Plewa, kasjer
F. Bonkowski, marsz.

Najlepsze życzenia Świąteczne
Żołnierzom Armii Polskiej
składa

Jan Jurkiewicz i Syn

Pogrzebowi
2396 Caniff Ave.
TOwnsend 7-2298
Hamtramck, Michigan

MAX'S JEWELRY CO.

wishes you a
Merry Christmas and
Successful New Year

5553 Chene 4847 Michigan
10000 Jos. Campau

Wesołych Świąt i Pomyślności
przy Nowym Roku
życzy Armii Polskiej
HELENA LORKOWSKA
prezeska Sekcji Pań przy
Centrum Żołnierza Polskiego
Detroit, Michigan

Życzenia Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
Oficerom i Żołnierzom
Armii Polskiej
zasyła tą drogą firma

TONDRYK'S WASHER AND RADIO SHOP

Jan Tondryk, właść.
5630 Michigan Ave. Tel. LA 6050
Detroit, Michigan, U.S.A.

Życzenia Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
Żołnierzom Polskim składa z serca

TOW. CÓREK POLSKICH
GR. 418 ZW. POLEK W AM.

J. Skorupska, prez.; A. Kowalska, w. prez.; M. Grobelna, w. prez.; A. Waisman, w. prez.; A. Mordka, sekr. fin.; M. Szczypińska, sekr. prot.; W. Dzidowska, kasjerka.
3833 Caniff St., Hamtramck, Mich.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia tym, którzy z bronią w ręku walczą o honor i wolność Narodu Polskiego
składają

Kubasiewicz i Kossajda

właściciele
PIERWSZORZĘDNEJ
GROSERNI I BUCZERNI
2107 Caniff ulica
Hamtramck, Mich., U.S.A.

Serdeczne życzenia
Wesołych Świąt
Armii Polskiej przesyłają
MARJA GERSZTOWT i
HELENA GARDOLIŃSKA
siostry

W dniu uroczystości Narodzenia Zbawiciela
składamy żołnierzom polskim gdziekolwiek
się znajdują — serdeczne życzenia

GNIAZDO NR. 86 SOKOLSTWA POL. W AMERYCE

Hamtramck, Michigan

Tadeusz A. Komorek, prezes
Michał Papuga, wice prezes
Józef Talik, wice prezes
Władysław J. Hyso, sekr. fin.
Edward Żurawski, sekr. prot.
Józef Jasiński, kasjer
Józef F. Hyso, naczelnik
Mieczysław Roguż, naczelnik

Życzenia Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego 1942 Roku
Żołnierzom Armii Polskiej
składa

Polish Center Restaurant

Fr. Bar, właśc.
5361 Chene Ave.
Detroit, Michigan, U.S.A.

Wesołych Świąt
i powrotu do Wolnej Ojczyzny
dzielnej Armii Polski życzą

Kazimierz i Bronisława Buszek

8040 Dantz Avenue
Detroit, Michigan

Życzymy rozwoju Armii Polskiej
w Kanadzie
TOKARZ MARKET
7647 Joy Road HO 3236
Towary groseryjne i mięsa
Piwo i wino Dowozimy

Rychłego powrotu do
Wolnej Polski
życzy Armii Polskiej
LEON CHOCIANOWICZ
porucznik A. P. z wojny światowej
Detroit, Michigan

Świąteczne życzenia
Armii Polskiej
składa Polska Apteka
PRZYBYLSKI I SYN
5354 Chene ul. Tel. PL. 0834
Detroit, Mich., U.S.A.

Życzenia świąteczne i noworoczne
przesyłają Armii Polskiej
SHIVEROWIE
GROSERNIA I BUCZERNIA
9211 Mt. Elliott Ave.
Detroit, Michigan

Okręg XI-ty

ZWIĄZEK POLAKÓW W AMERYCE

2998 Evaline Avenue
Hamtramck, Michigan

Wesołych Świąt wszystkim naszym żołnierzom życzy

Ladies Social League

ZARZĄD: Wiktoria Wasung, Julia Bieńkowska, Helena Ciehecka, M. Maruszewska, Wiktoria Ryżyk

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku naszej Kochanej Armii Polskiej aby stanęła na wolnej i niepodległej Ziemi Ojczystej — składa

GRONO PAŃ LUTNI

W. Prusińska, prez.; A. Szczepaniak, w. prez.; A. Olesz, sekr. prot.; S. Pietrzyk, sekr. fin; S. Guzowska, kas.

Detroit, Michigan

OKRĘG MICHIGAŃSKI LIGI MORSKIEJ

Zarząd:

E. Poinc — E. Marszalec
W. Polec — M. Pawlikowska
A. Stępkowicz — P. Arciszewski

ODDZIAŁ LIGI MORSKIEJ IM. ST. ŻEROMSKIEGO

Zarząd:

A. Stepkowicz — W. Teleżyńska
H. Popławska — H. Czapska
M. Nowakowski — S. Ostrowski

Życzenia Świąteczne
Żołnierzom Armii Polskiej
od

TOW. SYNÓW MAZOWSZA

Grupa 139 Z.N.P.

Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia Żołnierzom od Zarządu Oddziału Ligi Morskiej Im. Bolesława Krzywoustego

M. Leszczyński, prez.
A. Arciszewski, sekr. fin.
H. Kuligiewicz, sekr. prot.

AMERICAN POLISH CENTRAL DEMOCRATIC CLUB

Zarząd

B. Bartkowiak — J. S. Kulick
A. Jakubik — E. Brudzyński
A. Pikuliński — W. Szymański

Żołnierzom Armii Polskiej
serdeczne życzenia Wesołych Świąt i Dosiego Roku składają urzędnicy
Instytutu Pomocy Naukowej
Detroit, Mich., U.S.A.

Oddziałom Wojsk Polskich w Kanadzie

oraz

Wszystkim Rodakom i Rodaczkom Którzy Współpracują Przy Tworzeniu Tak Bardzo Dziś Polsce Potrzebnych Sił Zbrojnych

Najlepsze Życzenia Świąteczne

i

Noworoczne

składa

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

1514-20 W. Division St. — Chicago, Ill., U.S.A.

ZA RADĘ NADZORCZĄ Z.N.P.

F. X. Świetlik
Cenzor
M. Powicki
Wicecenzor

ZARZĄD Z.N.P. URZĘDNICY

I. K. Rozmarek
Prezes
P. Kozłowski
Wiceprezes
Maria L. Czyż
Wiceprezeska
A. S. Szczerbowski
Sekretarz Jeneralny
M. Tomaszkiecz
Skarbnik

DYREKCJA

J. F. Wattras
Dr. M. W. Majchrowicz
J. Rekucki
Aniela Wójcik
J. Gronczewski
I. Zwarycz
Janina Migała
Adw. S. E. Basiński
I. J. Postanowicz
G. Piwowarczyk

LEKARZ NACZELNY

Dr. A. Z. Sampoliński

Serdeczne Życzenia dla
ARMII POLSKIEJ
i powrotu do Wolnej Ojczyzny

EAST SIDE-PULASKI DEMOCRATIC CLUB

Detroit, Michigan

Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku od

POLISH AMERICAN WOMEN'S POLITICAL CLUB

844 Michigan Ave., Detroit, Mich.

Antonina Brzezińska, prezeska
Józefa Stolkey, wiceprezeska
Czesława Kendra, wiceprezeska
Wanda Rutkowska, sekr. fin.
Anna Najmoła, kasjerka
Konstancja Kopicko, sekr. prot.

Życzenia Świąteczne Bohaterom Polskim przesyła

Tow. Dobroczynnych Polek

w Detroit, Michigan
(POLISH AID SOCIETY)

Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia zasyła żołnierzom polskim i rodakom

NAJWIĘKSZA ORGANIZACJA W HAMTRAMCK, MICHIGAN

GMINA 122 Z.N.P.

Bohaterskiej Armii Polskiej walczącej z nawałą niemiecką *życzymy zwycięskiego wkroczenia do Wolnej Polski.*
Związek Obrony Narodowej Im. J. Piłsudskiego — Oddział 10ty
A. Lentz, prezes — A. Boroń, sekr.
Detroit, Michigan, U.S.A.

Najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku składa Armii Polskiej

Oddział Ligi Morskiej Im. Eugeniusza Kwiatkowskiego

Wiktoria Z. Polec, prezeska

Naszym żołnierzom życzymy Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

GMINA 15 Z.N.P.

ZARZĄD:

Jakób Szymaszek, prezes — *C. F. Stefański*, sekretarz-finansowy
Kazimierz Różański, wiceprezes — *Joanna Sobczyńska*, kasjerka
Aniela Jóźwiak, wiceprezeska — *Jan Godlewski*, marszałek
Wincenty Pryba, sekretarz prot.

ŻOŁNIERZOM WALCZĄCEJ POLSKI

serdeczne życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia składa

OKRĘG 1-SZY KRAJOWEJ FEDERACJI ZRZESZEŃ KUPIECTWA POLSKIEGO W AMERYCE

W. Wójcikowski, prezes — *W. Kędzierski*, sekretarz

Detroit, Michigan, U.S.A.

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt i zwycięstwa w Nowym Roku zasyła

Młody Polski Legjon Obrony Narodowej

(M. P. L. O. N.)

Detroit, Michigan

"Przyszłość — to My"

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Wesołych Świąt Bożego Narodenia, rychłego zwycięstwa Oręża Polskiego, rozwoju pisma "ODSIECZ", rychłego powrotu do wielkiej, wolnej, niepodległej Polski.

Niech żyje Polska! Niech żyje Demokracja!

KLUB "POLISH AMERICAN CENTURY"

Hamtramck, Michigan

Życzenia Świąteczne dla Armii Polskiej
od
RADNYCH SZKOLNYCH
w
HAMTRAMCK, MICHIGAN
W. Sadłowski, P. Marzeciak,
J. Schultz i F. Gaca

PLACÓWKA 7-MA
STOW. WET. ARMII POLSKIEJ
McDougall & Kizley Ave.
Detroit, Michigan

Serdeczne Życzenia
ARMII POLSKIEJ
i powrotu do Wolnej Polski w roku 1942 śle
JAN BARĆ
MARSZAŁEK
STANÓW ZJEDNOCZONYCH
NA STAN MICHIGAN
Detroit, Michigan

COLONEL FRANCIS HAMTRAMCK POST NR. 1
POLISH LEGION OF AMERICAN VETERANS
with the
LADIES AUXILIARY AND OUR SONS AND DAUGHTERS
śle serdeczne życzenia Świąt Bożego Narodzenia i Wesołego Nowego Roku Nowej Armii Polskiej tworzącej się w Kanadzie
Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska!
Organizacja nasza powstała z 300,000 żołnierzy Armii Amerykańskiej z wojny światowej, zorganizowana jako Polski Legion Amerykańskich Weteranów i jest rozgałęziona po wszystkich większych Stanach.
F. KIRKOROWICZ, adjutant, 3105 Holbrook Ave.
Hamtramck, Michigan

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składa serdeczne życzenia
WOODROW WILSON POST NO. 2
Polish Legion American Veterans
8444 Michigan Ave., róg Ogden St.
Detroit, Michigan, U.S.A.
Bron. Staniszewski, komendant
John I. Urbański, sekretarz

PLACÓWKA 78 S.W.A.P.
w AMERYCE
KORPUS POMOCNICZY
NR. 111
i
ZWIĄZEK PRYJACIÓŁ
przy
PLACÓWCE 78
4959 Martin St.
Detroit, Michigan

Żołnierzom Polskim walczącym z wrogiem Polski i całej ludzkości cywilizowanej Wesołych Świąt i zwycięskiego wkroczenia w 1942 roku do Polski życzy

LEGJON POLSKICH WETERANÓW WOJNY ŚWIATOWEJ

11824 Jos. Campau, Hamtramck, Mich.

Damazy Bartold, komendant
J. Michalski, podkomendant
M. Habiński, sekr. fin.
A. Ostrowski, oficer kasowy
K. Dołgan i K. Fisher, marszałkowie

Zarząd Oddziału Żeńskiego:

F. Szydłowska, prezeska *S. Kesler*, wiceprezeska
J. Ambrzykowska, sekretarka

Oraz następujące Posterunki L.P.W.W.Ś.:

Klub Polskich Weteranów, Posterunek 1:
11824 Jos. Campau, Hamtramck, Michigan
J. Rogoziński, komendant
W. Koppy, 1-szy wicekom.
J. Michalski, 2-gi wicekom.
F. Pawliszyn, adjutant p.
J. Urban, adjutant fin.
D. Bartold, oficer kasy
M. Dołgan i S. Bargłowicz, marszałkowie
S. Wolski, M. Lubiarz i S. Rapacki, dyrekcja

Ognisko Pań, zarząd na 1942:
Helena Musiał, prezeska
Stefanja Łucyszyn, wiceprezeska 1-sza
Marja Ostrowska, wiceprezeska 2-ga
Karolina Dybiec, sekr. prot.
Marja Kaźmierczak, sekr. fin.
Katarzyna Furgał, kasjerka
Michalina Dołgan, marszałkini

Placówka N. Detroit, Kwatera Nr. 2:
Leon Chocianowicz, komendant
Feliks Ugorowski, wicekom.
Józef Dangul, sekr. fin.
Michał Galas, kasjer
Bronisław Wenda, sekr. prot.

Legjon Pomocniczy Pań,
Wanda Przedwojewska, prezeska
Marja Szczepańska, wiceprezeska
Stefanja Kwiecień, sekr. fin.
Stanisława Kesler, sekr. prot.
Józefina Szynal, kasjerka

Kwatera Nr. 3:
Jan H. Rogalski, komendant
Józef Przedwojewski, wicekomendant
Tomasz Rachwał, sekr. fin.
Józef Paluch, sekr. prot.
Władysław Kostecki, kasjer

Placówka 5ta Korpusu Pomocniczego:
Katarzyna Galas, prezeska
Michalina Olesky, wiceprezeska
Eleonora Brykalska, sekr. fin.
Aniela Zapytowska, sekr. prot.
Jadwiga Wenda, skarbniczka

Sympatycy przy Klubie Polskich Weteranów L.P.W.W.Ś.:
M. Huchla, prez.
J. Kozałek, w. prez.
J. Furgał, sekr. fin.
M. Huchla, sekr. prot.
F. Budny, kas.
J. Przepiórka, marsz.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzy Armii Polskiej
KOŁO PRZYJACIÓŁ
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
na Wschodniej Stronie Miasta
Detroit, Michigan

Życzena Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
ARMII POLSKIEJ
życząc zwycięstwa i prędkiego powrotu do Wolnej Ojczyzny śle
ODDZIAŁ 2-GI LEGIONU PAŃ
przy P.L.A.W.
Evelina Pacyna, prezeska
Anna Kapaniec, sekr. prot.

Tym, którzy z honorem niosą wysoko przed światem sztandar wolności Polski — Cześć!
Niech Nowonarodzone Dzieciątko Jezus błogosławi Waszym bohaterskim wyczynom!
Serdeczne życzenia zasyła
PLACÓWKA 95-TA STOW. WETERANÓW ARMII POL. I KORPUS POMOCNICZY PAŃ
2935 11 St., Wyandotte, Mich.
S. Korytkowski S. Grzech
H. Jóźwiak M. Korytkowska

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłam najserdeczniejsze życzenia w imieniu swoim i tysięcznych rzesz słuchaczy ze stanu Michigan i Kanady, swemu chrześniakowi i dzielnemu bojownikowi o wolność Polski, maj. Stefanowi Majewskiemu w Owen Sound, wszystkim żołnierzom walczącym w Szkocji, Afryce i Kanadzie, oraz drogim rodakom w kraju i tym rozrzuconym po wszystkich krajach świata. Wierzę, że w roku przyszłym spotkamy się już wszyscy w Wolnej Polsce. Niech żyje Armia Polska, niech żyje wolna i niepodległa Polska!
Szczera przyjaciółka Żołnierza Polskiego
MARJA GRABOWSKA
Radio Stacja WJBK
Detroit, Michigan, U.S.A.

Życzenia Świąteczne
Bohaterom Armii Polskiej
składa z głębi serca
GNIAZDO SOKOLIC POLSKICH NR. 823
J. Prusik, prez.
A. Garwacz, w. prez.
A. Zapytowska, sekr. fin.
G. Wachtel, sekr. prot.
C. Prusik, nacz.

Serdeczne życzenia świąteczne przesyłają żołnierzom Polskim
SOKOLICE, GNIAZDO 897
Detroit, Michigan

Marsz. Marsz Sikorski z ziemi obcej do większej, wolnej i niepodległej Polski — życzy
OKRĘG XIII SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE
R. Jóźwiak, prez.; M. Godlewska, w. prez.; S. Markowski, w. prez.; B. Lendo, sekr.; L. Przepióra, kas.; L. Klatt, nacz.; J. Kostrzeba, nacz.; W. Walkiewicz, rzecznik.
WYDZIAŁ: — F. Wasilewska, J. Dolkan, M. Stanowska, A. Zaucha i A. Klimecka.
SIEDZIBA: — 3596 29th St., Detroit, Michigan.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku życzy Polskim Żołnierzom w Kanadzie
GNIAZDO SOKOLIC 799
Detroit, Michigan

Życzenia Świąteczne zasyła żołnierzom
TOW. RYCERZA ZAGŁOBY
Grupa 1766 Z.N.P.
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku Żołnierzom Polskim oraz rodzinom, członkom i sympatykom Domu Polskiego w Wyandotte życzy
Tow. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
Grupa 2426
Dom Polski, Wyandotte, Michigan

Phillips Furniture Co.
11426 Jos. Campau Ave.
Telefon TOwnsend 8-0725
Hamtramck, Michigan

Kolegom Broni — Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia zasyła
FELIKS DZIARMAGA
b. żołnierz Armii Gen. Hallera
Gospodarz Placówki 7ej SWAP.
Detroit, Michigan

Za Waszą Daninę Krwi!
Za bohaterskie walki stoczone z wrogiem naszej Ojczyzny —
CZEŚĆ WAM!
Szczere życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia składa
b. żołnierz Armii Gen. Hallera
FRANCISZEK WOJCIECHOWSKI
wraz z żoną i córką
1000 Vinewood, Wyandotte, Mich.

Ks. Zadała

par. Wniebowzięcia

5207 Lovett
Detroit, Michigan

Best Wishes from

Our Lady of Angels Church

4202 Martin Ave.
Detroit, Michigan

Niech nowonarodzone Dzieciątko Jezus błogosławi Wam kochani Żołnierze Polscy w walce z odwiecznym wrogiem naszej Ojczyzny.

Serdeczne życzenia świąteczne składa

ANNA HERUBIN, prezeska
Tow. Ołtarza z parafii
Św. Stanisława Kostki
Wyandotte, Mich.

Serdeczne życzenia dla wszystkich członków i członkiń
TOW. MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ
GR. 1377 ZJED. RZYM. KAT.
i
DLA NASZYCH ŻOŁNIERZY
Z. Antosiak *J. Bojanowska*
F. Kazmierska

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzy
Zjednoczenie Polaków w Ameryce p.o. Matki Boskiej i Tow. św. Anny, Grupa 57 przy par. św. St. Kostki
Prezes S. Kulas
1714 4th St., Wyandotte, Mich.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia—Serdeczne życzenia przesyła Żołnierzom Polskim
Eugenia Bielska, prezeska
Tow. Św. Teresy. Gr. 545 Zw. Polek w Am., Wyandotte, Mich.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku życzy
TOW. OŁTARZA
z parafii M. B. Szkaplerznej
Wyandotte, Michigan

Życzenia Świąteczne śle
KS. SENIOR M. J. ZAWADZKI
proboszcz par. Polsko Narodowej Zbawiciela na Golgocie
5286 Chopin Ave.
Detroit, Michigan

Żołnierzom Polskim walczącym na wszystkich frontach o wolność naszej Ojczyzny
Serdeczne Życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia zasyła
POLSKA KO-OPERATYWNA DRUKARNIA
BARĆ BROS.
2200-18 E. Forest Ave.
Telefon TEmple 2-6000
Detroit, Mich., U.S.A.

Życzenia Wesołych Świąt
dla Armii Polskiej
Alfred S. Stoliński
sekretarz Mayora m. Detroit

Serdeczne Życzenia Świąteczne

dla

Armii Polskiej przesyła

KSIĄDZ BISKUP STEFAN S. WOŹNICKI

Szczere i serdeczne życzenia pomyślności dla bohaterów Armii Polskiej od księży z

Parafii Św. Floriana

z KSIĘDZEM PROBOSZCZEM na czele.

Hamtramck, Michigan

Życzenia zwycięskiego powrotu do ukochanej Ojczyzny przesyła

KS. JÓZEF TOMPOR

"Weteran Wojny Światowej"

Ks. S. W. Trepczyński

Proboszcz parafii Św. Andrzeja

7060 McGraw Avenue
Detroit, Michigan

Niech Dzień Narodzenia Chrystusa Pana

Będzie dla Was radosnym i wesołym i niech Was zagrzeje do nowej walki z wrogiem. Abyśmy w roku przyszłym zasiedli do stołu wigilijnego w oswobodzonej z najeźdźcy Polsce.

DR. ANDRZEJ M. JÓZEFCZYK
DENTYSTA-CHIRURG
11419 Jos. Campau Ave. Hamtramck, Michigan

Życzenia Wesołych Świąt przesyła
DR. ARTUR J. MACKIEWICZ
Optometrysta
9232 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Michigan

Życzenia Świąteczne wszystkim żołnierzom zasyła
LADIES CIVIC CLUB
z Wyandotte, Michigan
L. Budziak

Tow. Ołtarza

przy parafii Św. Heleny

Wyandotte, Michigan

Serdeczne Życzenia Armi Polskiej przesyła

Ks. Wincenty Borkowicz

Proboszcz par. Św. Stanisława
Detroit, Michigan

Ks. Proboszcz Raczyński

Par. Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

3414 Tromblay
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia Armii Polskiej z okazji Świąt Bożego Narodzenia składa
Ks. C. BARTOSIEWICZ, O.M.C.
parafia Św. Jadwigi
Detroit, Michigan

Ks. B. Milinkiewicz

Parafia Św. Szczepana
4311 Central Avenue
Detroit, Michigan

Ks. A. S. Wilczewski

Parafia Św. Kunegundy
5866 St. Lawrence Ave.
Detroit, Michigan

Życzenia Wesołego Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłamy naszym Polskim Żołnierzom
BRACTWO RÓŻAŃCA ŚW.
z Parafii Św. Stanisława
Wyandotte, Michigan, U.S.A.

Drogim żołnierzom naszym, walczącym z odwiecznym wrogiem Polski —
z serca płynące życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia składa

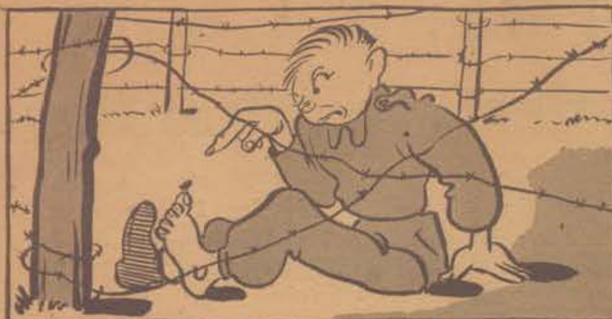
Kupieckie Koło Pań

FR. OLEJNICZAK, prezeska
Detroit, Mich., U.S.A.

Życzenia Wesołych Świąt zasyła Armii Polskiej
STEFAN Z. MAJEWSKI
adwokat
Hamtramck, Michigan

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg Seria XV. *Ilustrował M. Walentynowicz*



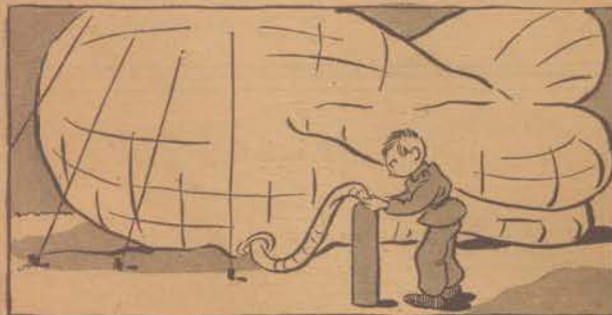
Ten kto siedzi w niewoli
Musi silne mieć nerwy —
Dwa miesiące z kawałkiem
Pchły łapałem bez przerwy.

When you are taken prisoner
Your nerves must be quite strong,
I was catching fleas and insects
The whole day long!



Wreszcie wszystkich nas wzięli
Na tak zwane "roboty" —
Butle z gazem nosiłem,
Choć nie miałem ochoty.

Hard Labor was our sentence
I carried bottles filled with gas,
But, never a word of favor
Was given as I'd pass.



Popędzany przez Niemców
Człowiek biegał jak konik
I ładował tym gazem
Zaporowy balonik.

The Germans kept us on the run,
Like horses did we work,
To fill barrage ballons with gas
Never a moment could we shirk.



Tak nadeszła . . . wigilia.
Ja się, chłopcy, nie śmieję!
Trzej Królowie szukali
Wtedy w Polsce Betleem.

When Christmas came one evening
I saw a vision in the sky
Three Kings were seeking Bethlehem
Going to Poland—riding high.



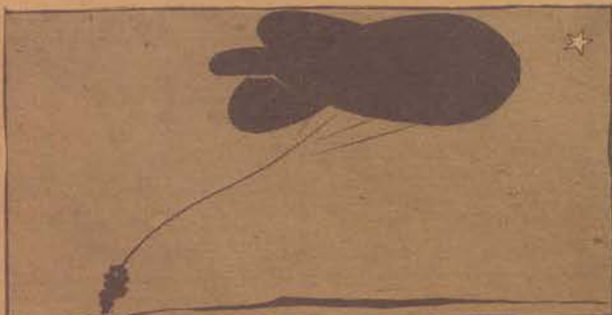
Więc ukląkłem na śniegu,
Dziwna żałość mnie wzięła,
A wtem w górze, srebrzysta,
Gwiazdka na mnie mrugnęła!

I knelt upon the frozen snow
And was feeling very sad,
When a star gleamed forth so brightly
It made me feel quite glad.



To był znak oczywisty,
Namyślałem się krótko,
Wywróciłem następnie
Wartownika wraz z budką.

It seemed to me to be a sign,
So quickly—in a minute,
I overturned the guard house
With the sentry standing in it.



Potem szybko i sprawnie
(To nie słowa, lecz czyny)
Uwolniłem balonik
Od męczącej go liny.

And then I cut the balloon rope,
(A man of action true am I)
The balloon slowly left earth
And climbed into the sky.



No i tak się zaczęła
Moja podróż wesoła —
Słowo daję, że z nieba
Śmiał się do mnie Mikołaj.

And so my trip I started,
Up, up into the sky
And even dear, old Santa
Was waving me bye, bye.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: $2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; $1.25 half yearly; $2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada